R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

PAMIĘTNIK

IV. POWSZECHNEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH W POZNANIU 6—8 GRUDNIA 1925

I.

REFERATY

LWÓW — 1925
NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WYDANE Z ZASIŁKIEM
WYDZIAŁU NAUKI MIN. WYZNAŃ REL. I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

ATENEUM WILEŃSKIE

CZASOPISMO NAUKOWE POŚWIĘCONE BADANIOM PRZESZŁOŚCI ZIEM W. X. LITEWSKIEGO

WYDAWNICTWO III WYDZIAŁU TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE

CENA ZESZYTU 5 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA 20 ZŁ.

ADRES REDAKCJI: PROF. K. CHODYNICKI, WILNO, UNIWERSYTET

ADRES ADMINISTRACJI: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE, UL. LELEWELA. — SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELSTWA, WILNO

ROCZNIKI HISTORYCZNE

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORJI W POZNANIU

POD REDAKCJĄ

KAZIMIERZA TYMIENIECKIEGO, KAZIMIERZA KACZMARCZYKA I KS. HENRYKA LIKOWSKIEGO

POZNAŃ, ARCHIWUM PAŃSTWOWE

PAMIĘTNIK

IV ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH W POZNANIU

PAMIĘTNIK

V. POWSZECHNEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH W POZNANIU 6—8 GRUDNIA 1925

I.

REFERATY

LWÓW — 1925
NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WYDANE Z ZASIŁKIEM
WYDZIAŁU NAUKI MIN. WYZNAŃ REL. I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

93(438) : 061.3

28741/2

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem A. Wierzbickiego

TRAVAUX

DU

IV-e CONGRÈS DES HISTORIENS POLONAIS A POZNAŃ (6—8 DÉCEMBRE 1925)

I-e PARTIE

COMPTES-RENDUS

LWÓW — LÉOPOL — 1925

SOCIÉTÉ HISTORIQUE DE POLOGNE

HONORÉ D' UNE SUBVENTION
DU MINISTÈRE DE l' INSTRUCTION PUBLIQUE

Kozłowska-Studnicka Janina. Zabory mienia Uniwersytetu Wileńskiego przez Rosję (1832—1842), str. 5 + 1 nlb.

Minkowska Anna. Wpływ Filozofji czynu Augusta Cieszkowskiego na działaczy okresu Paskiewicza, str. 5 + 1 nlb.

Pawłowski Bronisław. Stan i dezyderaty historji wojskowej w epoce Księstwa Warszawskiego, str. 6.

Pomarański Stefan. Warszawskie źródła archiwalne do dziejów powstania 1863 roku, str. 12.

Szelągowski Adam, Zborucki Zygmunt, Hydzik Edmund, Tyrowicz Marjan. W sprawie badań nad historją porozbiorową Galicji, str. 6.

Tokarz Władysław. Stan i dezyderaty nad historją wojny polsko-rosyjskiej 1830—31, str. 10.

Zawadzki Bolesław. Charakterystyka źródeł historji ostatniej wojny polskiej, oraz metody ich badania, str. 4.

Sekcja IV.

(Historja ustroju i prawo, Kościół i gospodarstwo).

Abraham Władysław. Concilia Poloniae, str. 5 + 1 nlb.

Bujak Franciszek. Uwagi krytyczne o panującej teorji rozwoju gospodarczego, str. 11 + 1 nlb.

Dąbkowski Przemysław. Historja prawa polskiego, o nauce i nauczaniu, spostrzeżenia i postulaty, str. 9 + 1 nlb.

Ehrenkreutz Stefan. Separatyzm czy ciążenie Litwy ku Polsce po Unji Lubelskiej, str. 8.

Fijałek Jan ks. Historjografja kościelna w Polsce dawniej i dzisiaj, str. 8.

— Pastoralna ks. Bernarda Maciejowskiego, str. 12.

— Żywoty, pasje i cuda św. Wojciecha, str. 7 + 1 nlb.

Grodecki Roman. Zagadnienie wolnej ludności wieśniaczej w Polsce średniowiecznej, str. 2.

Halban Alfred. Wpływy obce jako samodzielny przedmiot badań w zakresie prawa, str. 2.

Kutrzeba Stanisław. Dalsze drogi nauki historji prawa, str. 3 + 1 nlb.

Likowski Henryk ks. Potrzeba wytworzenia nowych warunków pracy na polu historjografji Kościoła polskiego, str. 6.

Maleczyński Karol. Stan i program badań nad uposażeniem biskupstwa poznańskiego na tle porównawczem, str. 10.

Manteuffel Tadeusz. Znaczenie historji politycznej dla badań nad historją instytucyj politycznych, str. 4.

Rafacz Józef. Postępowanie egzekucyjne w województwie ruskiem w wieku XV, str. 9 + 1 nlb.

Rutkowski Jan. Zagadnienie syntezy w historji gospodarczej, str. 7 + 1 nlb.
Siemieński Józef. Jednomyślność, str. 9 + 1 nlb.
Silnicki Tadeusz. Wpływy francuskie na organizację Kościoła w Polsce w XII i XIII wieku, str. 6.
Skibniewski Marjusz ks. O metodzie traktowania historji kościelnej i o jej stosunku do powszechnej, str. 8.
Tymieniecki Kazimierz. Geneza społeczeństwa polskiego, str. 10.
Umiński Józef ks. Arcybiskup gnieźnieński Henryk zwany Kietliczem a misja pruska, str. 9 + 1 nlb..
Wicher Władysław ks. Ks. Szymon Stanisław Makowski, teolog polski z XVII wieku, str. 7 + 1 nlb.

Sekcja V.

(Historja kultury wraz z historją literatury, nauki i szkolnictwa).

Białkowski Leon. O znaczeniu ksiąg grodzkich dla historji obyczajów i kultury materjalnej, str. 7 + 1 nlb.
Charewiczowa Łucja. Praca w średniowiecznej Polsce, str. 11 + 1 nlb.
Chybiński Adolf. Monumenta musices in Polonia, str. 6.
Dobrowolski Kazimierz. Zagadnienie świadomości narodowej w Polsce piastowskiej, str. 3 + 1 nlb.
Gębarowicz Mieczysław. W sprawie badań nad historją sztuki i kultury wczesnego średniowiecza polskiego, str. 13 + 1 nlb.
Hahn Wiktor. W sprawie badań nad literaturą humanistyczną w Polsce, str. 5 + 1 nlb.
Hartleb Kazimierz. Znaczenie polskich dzienników podróży w. XVI i XVII jako źródeł do ówczesnej knltury polskiej i zachodniej, potrzeba ich wydania, str. 9 + 1 nlb.
Kaczmarczyk Kazimierz. Wydawnictwa do historji miast polskich, str. 8.
Kleiner Juljusz. Z zagadnień metodologji badań historyczno-literackich. (Konstruowanie i ocena), str. 9 + 1 nlb.
Korbut Gabrjel. O konieczności najrychlejszego zbadania języka i wysłowienia Mickiewicza, str. 5 + 1 nlb.
Łempicki Stanisław. Dzieje szkolnictwa i wychowania w Polsce. (Stan badań i postulaty), str. 18.
— Zygmunt. Formy historycznego ujęcia zjawisk kulury, str. 9 + 1 nlb.
Michalski Konstanty ks. Tekst, osobistość, szkoła i prąd w filozofji średniowiecznej, str. 13 + 1 nlb.
Podlacha Władysław. Historja sztuki a historja kultury, str. 23 + 1 nlb.
Ptaśnik Jan. W sprawie kilku postulatów z polskiej historji kultury, str. 4.
Pułaski Franciszek. Regalja Augusta III w Muzeum Narodowem w Warszawie, str. 12.

Sekcja VI A.

(Historyczne nauki pomocnicze).

Arnold Stanisław. Podziały polityczno-administracyjne w Polsce średniowiecznej w w. XII i XIII, str. 3 + 1 nlb.
Bachulska Halina. W sprawie bibljografji historji polskiej nowożytnej 1815—1865, str. 7 + 1 nlb.
Chodynicki Kazimierz. O wpływach polskich na dokument ruski W. Ks. Litewskiego, str. 7 + 1 nlb.
Czekanowski Jan. Kierunek historyczny w naukach antropologicznych str. 7 + 1 nlb.
Dobrowolska Marja. Metody kartograficzne w badaniach osadniczych, str. 7 + 1 nlb.
Jakimowicz Roman. Jakiemi drogami przyszły monety kufickie do Polski, str. 2.
Jakubowski Jan. Wielkie Księstwo Litewskie w połowie XVI w. Część północna. Mapa historyczna w podziałce 1 : 800.000. Autoreferat, str. 6.
Komisja dla Atlasu historycznego Polski. Sprawozdanie z działalności, str 8.
Kozłowski Leon. Kultura Łużycka a problem pochodzenia Słowian, str. 20.
Mapa Małopolski z doby Sejmu Czteroletniego i jej źródła. (Komunikat krakowskiej Komisji Atlasu historycznego Polski), str. 9 + 1 nlb.
Muszkowski Jan. Bibljografja Polska 1901—1925. Komunikat, str. 9 + 1 nlb.
Paszkowska-Jeżowa Kazimiera. Geografja ruin w Polsce, str. 3 + 1 nlb.
Semkowicz Władysław. O potrzebie i metodzie badań nad krajobrazem pierwotnym, str. 8.
Siemieński Józef. Wniosek w sprawie ustalenia symboliki wydawniczej, str. 6.
Sochaniewicz Kazimierz. W sprawie heraldyki ruskiej i badań nad rozsiedleniem szlachty na ziemiach ruskich, str. 10.
Warężak Jan. Mapa uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w wiekach średnich, str. 10.
Zakrzewski Zygmunt. Numizmatyka jako nauka, str. 6.

Sekcja VI B.

(Archiwa).

Bachulski Aleksy. Zastosowanie zasady prowenjencji w porządkowaniu nowoczesnych zasobów archiwalnych, str. 7 + 1 nlb.
Kaczmarczyk Kazimierz. Organizowanie archiwów diecezjalnych, str. 7 + 1 nlb.
Kaletka Adam. Zagadnienie zasadnicze przy porządkowaniu aktów niemieckich, str. 6.
Konarski Kazimierz. Zagadnienia językowe przy repertoryzowaniu aktów, str. 4.

Kuntze Edward. Sprawy rewindykacyjne, str. 18.
Kutrzeba Stanisław. Inwentarze a katalogi rękopisów, str. 5 + 1 nlb.
Łopaciński Wincenty. O dotychczasowych wydawnictwach archiwalnych i o potrzebach w tym zakresie, str. 4.
Manteuffel Tadeusz. Archiwa francuskie, str. 14.
Paczkowski Józef. Zasada archiwalna prowenjencji, str. 6.
Pohorecki Feliks. Losy aktów grodzkich i ziemskich Ziem Zachodnich pod Zaborem pruskim, str. 10.
Polaczkówna Helena. Studjum przygotowawcze we Francji do badań nad historją średniowiecza, str. 7 + 1 nlb.
Rokoszny Józef ks. W sprawie archiwów biur urzędowych, str. 2.
Rybarski Antoni. Potrzeby i zadania fotografji w pracy archiwalnej, str. 4.
Siemieński Józef. Scalanie archiwów i bibljotecznych zbiorów szczególnych, str. 5 + 1 nlb.
Stojanowski Józef. Wyzyskanie ksiąg grodzkich i ziemskich dla wydawnictw kodeksów dyplomatycznych, str. 6
Studnicki Gizbert Wacław. Jak transkrybować tekst rosyjski w polskich wydawnictwach naukowych, str. 4.

Sekcja VII.

(Nauczanie historji).

Balicki Juljusz. Problem współdziałania historji i literatury w ramach szkoły średniej, ogólnokształcącej, str. 19 + 1 nlb.
Bobkowska Wanda. Nauka historji w szkole powszechnej, str. 11 + 1 nlb.
Bruchnalski Wilhelm. Historja literatury polskiej w organizmie polskiej nauki uniwersyteckiej, str. 9 + 1 nlb.
Buzáth Stanisław. Sposób nauczania ustroju Polski współczesnej w szkole średniej, str. 5 + 1 nlb.
Halban Alfred i Sochaniewicz Kazimierz. Nauczanie historji w szkołach średnich jako przygotowanie do studjum uniwersyteckiego wogóle, a historycznego i prawniczego w szczególności, str. 16.
Handelsman Marceli. Problem narodowości nowoczesnej, str. 5 + 1 nlb.
— W sprawie nowych przepisów o egzaminach magisterskich, str. 5 + 1 nlb.
Hartleb Kazimierz i Gawlik Mieczysław. Konieczność wprowadzenia historji kultury polskiej jako przedmiotu obowiązkowego w planach i w nauczaniu w szkołach średnich, str. 4.
Kłodziński Adam. Zagadnienie podręcznika historji w gimnazjum wyższem, str. 4.
Konarski Kazimierz. Sposób traktowania historji porozbiorowej w dzisiejszej szkole polskiej, str. 6.
Koneczny Feliks. Do metodologji nauki o cywilizacji, str. 7 + 1 nlb.

Krotoski Kazimierz. Nauka historji w naszych szkołach średnich w programach i podręcznikach pod względem metodycznym i naukowym, str. 14 + 2 nlb.
Kucharski Władysław. Dwustopniowość nauki historji w szkole średniej, str. 4.
Kutrzeba Stanisław. Nauka obywatelstwa w szkołach, str. 3 + 1 nlb.
Limanowski Bolesław. Centralizm i federalizm, państwo narodowe i państwo narodowościowe, str. 6.
Lutman Roman. Zagadnienia filozoficzne historji, str. 9 + 1 nlb.
Łodyński Marjan Witold. Historja wojskowa w programie szkolnym, str. 12.
Pannenkowa Irena. Historja w polskiej szkole średniej, str. 7 + 1 nlb.
Radlińska-Orsza Helena. Zagadnienia popularyzacji historji, str. 11 + 1 nlb.
Rymar Leon. O celu nauczania historji w szkole średniej, str. 5 + 1 nlb.
Wańczura Alojzy. O reformie nauki historji w szkole powszechnej, str. 6.

TABLE DES TRAVAUX

Section I

(Histoire ancienne et de l'Orient)

Chyliński Constantin. Sur l'origine du censorat.

Gawroński André. Difficultés et particularités des recherches sur l'histoire de l'ancienne Inde.

Kotwicz Ladislas. Le rôle des peuples nomades dans l'histoire.

Piotrowicz Louis. Les finances de l'Empire romain pendant la première époque.

Popławski Miecislas. Les prêtres-castrats dans l'antiquité.

Przeworski Stéphane. L'origine des Philistins et les textes hittites.

abbé Rosiński Boleslas. La Crète ancienne et contemporaine au point de vue anthropologique.

Schorr Moïse. Problèmes génétiques et comparés du droit chez les peuples anciens du Proche-Orient.

Stołyhwo Casimir. La population égyptienne de Thèbes sous la 18-e dynastie.

abbé Szczepański Ladislas. Les plus anciens établissements à Jerusalem à la lumière des fouilles récentes.

Witkowski Stanislas. L'origine raciale des Espagnols.

Zakrzewski Casimir. La décadence des institutions municipales sous l'Empire romain.

Zieliński Thadée. Les Judéens sous l'empereur Claude.

Section II

(Histoire médiévale et moderne polonaise et générale jusqu' à 1796)

Bernacki Louis. La correspondance du roi Stanislas-Auguste.

Czołowski Alexandre. La Pologne et les Tatars.

Dąbrowski Jean. Directives pour les recherches sur l'histoire de la Silésie.

Feldman Joseph. L'époque d'Auguste le Fort.
Finkel Louis. Les Congrès antérieurs, leurs doit et avoir.
Górka Olgerd. État des recherches et des problèmes dans l'historiographie des rapports polono-roumains.
Halecki Oscar. Le problème du Moyen-Age.
Kochanowski J.-K. Quelques désidérata relatifs à l'histoire polonaise du XIVe siècle.
Konopczyński Ladislas. L'organisation du travail historique.
Kozłowski Ladislas-Marie. La Pologne et la France pendant la grande Révolution.
Kucharski Eugène. La Pologne dans la notice carolingienne improprement nommée „le Géographe Bavarois".
Kukiel Marius. La place de l'histoire militaire dans les disciplines historiques, son objet et sa division.
Laskowski Othon. Quelques problèmes importants de l'histoire militaire à l'époque des Grands Hetmans.
abbé Mańkowski Alphonse. L'orientation de l'historiographie de la Poméranie.
Mocarski Sigmond. La question des sources de l'histoire de la Poméranie et de la Prusse Ducale.
Modelski Théophile. La question des Marches polono-rutènes dans les recherches rutènes.
Papée Frédéric. Le conflit du littoral baltique en 1343—1525.
Semkowicz Ladislas. De la nécessité de rééditer les sources historiques de l'époque des Piasts.
Sobieski Venceslas. Problèmes relatifs à Kościuszko (Fêtes commémoratives et vérité historique).
Sochaniewicz Casimir. État des recherches sur l'histoire de la Ruténie.
Tyszkowski Casimir. L'histoire de la Russie d'après les historiens polonais.
Zajączkowski Stanislas. État des recherches sur l'histoire de la Lituanie avant 1386.
Zakrzewski Stanislas. Boleslas le Vaillant. Essai d'une caractéristique.

Section III

(Histoire contemporaine)

Brežgo Boleslas. Contribution à l'histoire de l'insurrection de 1863 en Livonie.
Gubrynowicz Bronislas. A propos des mémoires et des travaux de publiciste de J. U. Niemcewicz.
Kaleński Gustave. Sources de l'histoire militaire de l'insurrection de 1863.
Kipa Émile. Les XIXe et XXe siècles, la Grande Guerre.

Mme Kozłowska-Studnicka Jeanne. Les confiscations des biens de l'Université de Vilno par la Russie.

Mme Minkowska Anna. L'influence de la philosophie de l'action d'Auguste Cieszkowski sur les patriotes de l'époque de Paskiewicz.

Pawłowski Bronislas. État et désidérata de l'histoire militaire à l'époque du Duché de Varsovie.

Pomarański Stéphane. Sources de l'insurrection de 1863 dans les archives de Varsovie.

Tokarz Venceslas. État des recherches sur la guerre de 1831 et quelques désidérata.

Zawadzki Boleslas. Les caractères des sources historiques de la dernière guerre polonaise et les méthodes des recherches.

Section IV

(Les institutions, le droit, l'Église, l'économie nationale)

Abraham Ladislas. Concilia Poloniae.

Bujak François. Remarques critiques sur la théorie actuellement dominante de l'évolution économique.

Dąbkowski Przemislas. Histoire du droit polonais; observations et désidérata sur la science et l'enseignement.

Ehrenkreutz Stéphane. Séparatisme ou gravitation de la Lituanie vers la Pologne après l'Union de Lublin.

abbé Fijałek Jean. L'historiographie de l'Eglise dans l'ancienne Pologne et aujourd'hui.

le même. Mandements de l'abbé Bernard Maciejowski.

le même. Vies, passions et miracles de saint Adalbert.

Grodecki Romain. Le problème de la population paysanne libre en Pologne médiévale.

Halban Alfred. Influences étrangères considérées comme sujet indépendant des recherches juridiques.

Kutrzeba Stanislas. Le développement futur de l'histoire du droit.

abbé Likowski Henri. Sur la nécessité des conditons nouvelles du travail dans le domaine de l'historiographie de l'Eglise de Pologne.

Maleczyński Charles. État et plan des recherches sur la dotation de l'évêché de Poznan, étude comparative.

Manteuffel Thadée. Le rôle de l'histoire politique dans les recherches historiques sur les institutions politiques.

Rafacz Joseph. Les voies d'exécution dans le Palatinat de Ruténie au XV^{e} s. Partie Générale.

Rutkowski Jean. Le problème de la synthèse dans l'histoire économique.

Siemieński Joseph. Sur le principe de l'unanimité.

Silnicki Thadée. Les influences françaises dans l'organisation de l'Eglise en Pologne.

abbé Skibniewski Marius. Sur la méthode de traiter l'histoire de l'Eglise et ses rapports avec l'histoire générale.

Tymieniecki Casimir. La genèse de la société polonaise.

abbé Umiński Joseph. L'archévêque Henri Kietlicz de Gniezno et la mission prussienne.

abbé Wicher Ladislas. L'abbé Simon-Stanislas Makowski, théologien polonais du XVII[e] siècle.

Section V

(Histoire de la civilisation, de la littérature, des sciences et de l'enseignement)

Białkowski Léon. L'importance des procès-verbaux des baillages pour l'histoire des moeurs et de la civilisation matérielle.

Mme Charewicz Lucie. Plan des recherches sur l'histoire du travail en Pologne médiévale.

Chybiński Adolphe. Les premiers monuments de la musique en Pologne.

Dobrowolski Casimir. Les problèmes de la conscience nationale en Pologne à l'époque des Piasts.

Gębarowicz Miecislas. Recherches sur l'histoire de l'art et de la civilisation du Haut Moyen-Age polonais.

Hahn Victor. Des recherches sur la littérature humaniste en Pologne.

Hartleb Casimir. L'importance des récits de voyages polonais des XVI[e] et XVII[e] s. comme sources de l'histoire de la civilisation polonaise; nécessité de leur publication.

Kaczmarczyk Casimir. Publications relatives à l'histoire des villes polonaises.

Kleiner Jules. Quelques problèmes méthodologiques à propos des recherches d'histoire littéraire.

Korbut Gabriel. Sur la nécessité urgente d'étudier la langue et l'élocution de Mickiewicz.

Łempicki Stanislas. Etat des recherches et quelques désidérata dans l'histoire de l'enseignement et de l'éducation en Pologne.

Łempicki Sigmond. Sur les formes de l'aperception historique des phénomènes de la civilisation.

abbé Michalski Constantin. Le texte, la personnalité, l'école et le courant — dans la philosophie médiévale.

Podlacha Ladislas. Histoire de l'art et l'histoire de la civilisation.

Ptaśnik Jean. A propos de quelques désidérata de l'histoire de la civilisation polonaise.

Pułaski François. Les insignes d'Auguste III au Musée National de Varsovie.

Section VI A

(Sciences auxiliaires de l'histoire)

Arnold Stanislas. Divisions politico-administratives en Pologne médiévale aux XII^e et XIII^e s. (Communiqué).

Mme Bachulska Hélène. Sur la continuation de la bibliographie de l'histoire polonaise moderne (1815—1865) de Finkel. (Communiqué)

Une Carte de la Petite Pologne de l'époque de la Diète de Quatre Ans et ses sources. (Communiqué par la Section de Cracovie de la Commission de l'Atlas historique de la Pologne).

Chodynicki Casimir. L'influence polonaise sur le document rutène dans le Grand Duché de Lituanie.

Commission de l'Atlas historique de la Pologne (Compte-rendu des travaux).

Czekanowski Jean. Le courant historique dans les disciplines anthropologiques.

Mme Dobrowolska Marie. Méthodes cartographiques dans les recherches sur les colonisations.

Jakimowicz Romain. Les cheminements des monnaies coufiques.

Jakubowski Jean. Le Grand Duché de Lituanie au milieu du XVI^e s. Carte historique de la partie septentrionale, échelle de 1 à 800.000.

Kozłowski Léon. La culture de Lusace et le problème de l'origine des Slaves.

Muszkowski Jean. La bibliographie polonaise en 1901—1925. (Communiqué).

Mme Paszkowska-Jeż Casimire. La géographie des ruines en Pologne.

Semkowicz Ladislas. Désidérata et méthode des recherches sur le paysage primitif.

Siemieński Joseph. Pour l'adoption d'une symbolique commune dans l'édition des textes.

Sochaniewicz Casimir. De l'héraldique rutène et des recherches sur l'établissement de la noblesse dans les provinces rutènes.

Warężak Jean. Carte de la dotation de l'archevêché de Gniezno au Moyen-Age.

Zakrzewski Sigmond. La numismatique en tant que science.

Section VI B

(Archives)

Bachulski Alexis. Application du principe de la provenance dans le classement des richesses archivales modernes.

Kaczmarczyk Casimir. L'organisation des archives diocésaines.

Kaletka Adam. Un problème fondamental pour le classement des documents allemands.

Konarski Casimir. Le répertoire des documents et ses problèmes linguistiques.

Kuntze Edouard. Les revendications polonaises (bibliothèques, collections, archives) en Russie soviétique.
Kutrzeba Stanislas. Inventaires et catalogues des manuscrits.
Łopaciński Vincent. Sur les publications archivales et les besoins dans ce domaine.
Manteuffel Thadée. Les archives françaises.
Paczkowski Joseph. Le principe archival de la provenance.
Pohorecki Félix. Le sort des procès-verbaux des baillages et des prévôtés en Grande Pologne et en Poméranie sous l'occupation prussienne.
Mlle Polaczek Hélène. Les études préparatoires en France aux recherches sur l'histoire médiévale.
abbé Rokoszny Joseph. Sur les archives des administrations d'État.
Rybarski Antoine. Désidérata et rôle de la photographie dans les recherches archivales.
Siemieński Joseph. Intégration des archives et des collections des particuliers.
Stojanowski Joseph. L'emploi des procès-verbaux des baillages et prévôtés pour la publication des codes diplomatiques.
Studnicki-Gizbert Venceslas. Comment transcrire un texte russe dans les publications scientifiques polonaises.

Section VII

(Enseignement de l'histoire)

Balicki Jules. Le problème de la collaboration de l'histoire et de la littérature dans le cadre de l'école secondaire.
Mlle Bobkowska Vanda. L'enseignement de l'histoire à l'école primaire.
Bruchnalski Guillaume. L'histoire de la littérature polonaise.
Buzáth Stanislas. Méthodes de l'enseignement des institutions de la Pologne contemporaine à l'école secondaire.
Gawlik Miecislas et Hartleb Casimir. Sur la nécessité d'introduire l'histoire de la civilisation polonaise à l'école secondaire comme matière obligatoire.
Handelsman Marcel. Le problème de la nationalité contenporaine.
le même. Des nouveaux réglements relatifs aux examens universitaires.
Kłodziński Adam. La question d'un manuel d'histoire rationnel pour le premier cycle du lycée.
Konarski Casimir. Méthodes de l'enseignement de l'histoire polonaise d'après les partages dans les écoles polonaises d' aujourd'hui.
Koneczny Félix. Contribution à la méthodologie de la science de la civilisation.
Krotoski Casimir. L'histoire dans les plans et manuels de nos écoles secondaires aux points de vue méthodologique et scientifique.

SPIS TREŚCI

TOMU PIERWSZEGO:

1. Referaty według sekcji od I. do VII.
2. Spis referatów.
3. Spis referatów w języku francuskim.
4. Alfabetyczny wykaz autorów.
5. Errata.

TABLE DES MATIÈRES

DU Ier VOLUME:

1. Travaux rangés par ordre des Sections.
2. Table des Travaux.
3. Table des Travaux, en français.
4. Index alphabétique des noms d'auteurs.
5. Errata.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja I.

Konstanty Chyliński.

O powstaniu urzędu cenzorów.

Stare zagadnienie wiarogodności rzymskiej tradycji historycznej o pierwszych 2 wiekach nie przestaje być aktualnem. W okresie wojen ze Samnitami i Pyrrosem główne instytucje państwowe rzymskie istnieją już w tych samych prawie formach, jakie się przechowały aż do czasów tryumfu samowładztwa. Ale dla historji, jako nauki politycznej, najciekawsze w tych instytucjach są właśnie dzieje ich powstania i etapów pierwotnych, początkowych. Dlatego więc przy bardzo daleko posuniętym sceptycyzmie co do prawdziwości przekazanych przez tradycję rzymską dawnych zdarzeń dziejowych, chętnie opieramy naszą rekonstrukcję początkowego rozwoju politycznego rzeczypospolitej rzymskiej na tej właśnie tradycji, bo inaczej wogóle nie mielibyśmy dla rekonstrukcji materjału. Przykładem niekonsekwencji tego rodzaju jest chociażby wyprowadzanie podstaw prawnych władzy konsularnej z prerogatyw króla i jego imperjum, o czem właściwie niema żadnych zasługujących na wiarę danych. Również pozbawione jest trwalszego oparcia nawiązywanie powstania nowych magistratur wyższych (cenzury, pretury) do walki plebsu z patrycjatem, chociaż jej historja jest najzupełniej niepewna i gęsto poprzeplatana późniejszemi zmyśleniami i odgłosami zmagań socjalnych II i I stuleci a. Ch. Historycy rzymscy szeroko opowiadali o poprzedzających powstanie tych urzędów walkach, projektach, rogacjach i t. d.: są to jednak prawie zawsze późniejsze amplifikacje, nie pozbawione cech ciekawych, ale tylko dla historji okresu, w którym one same powstały.

To, co po odrzuceniu przeróżnych oczywistych wymysłów pozostaje z tradycji dziejowej rzymskiej, sprawia wrażenie

dwoiste. Z jednej strony znajdujemy w niej sporo niedorzeczności i sprzeczności, które nieraz doprowadzały badaczów do lekceważenia całej tradycji, czasem nawet do odrzucania jej en bloc; szkoda tylko, że częstokroć na miejscu zburzonych starych niedorzeczności budowano nowe brednie. Ale z drugiej strony nie możemy oprzeć się wrażeniu, że to, co tradycja z dziejów najdawniejszych republiki rzymskiej przechowała, jest — w głównych przynajmniej linjach — tak wewnętrznie spojone, tak powiązane, logiką wydarzeń, tak odpowiada czy to warunkom geograficznym, czy to konieczności rozwoju ekonomicznego, że drobniejsze usterki, sprzeczności lub nawet niedorzeczności wobec tych walorów tradycji zupełnie tracą na znaczeniu. Jeżeli dzieje pierwszych wieków republiki są wymysłem, to — wymysłem genjalnym, którego autor pozostawałby nieznany, a na który nie mogła by się zdobyć żadna praca zbiorowa annalistów. Przeciwnie: uczona annalistyka raczej zniekształciła tradycję dziejową rzymską, już to przez fantazje autorów, których przecie ścisłość naukowa jeszcze nie obowiązywała, już to przez ich domysły pseudo-naukowe; dotyczy zaś to przedewszystkiem błędnych koncepcyj chronologicznych.

Nie mogę rozwodzić się tu szerzej nad wynikami badań w tym zakresie. Mam nadzieję, że w pracy obszerniejszej własne swe poglądy wkrótce możliwie dokładnie uzasadnię. Obecnie pozwolę sobie wypowiedzieć w formie najzwięźlejszej, do jakich wniosków na razie przywiodła mnie analiza zachowanych wersyj tradycji.

To, co czytamy u Liwjusza czy Djonyzjusza o pierwszych 2 wiekach historji republiki rzymskiej, jest wynikiem kontaminacji conajmniej 3 schematów chronologicznych. Dawniejsi historycy ułożyli dzieje tego okresu w 2 różne, chociaż zbliżone, rozkłady chronologiczne, one zaś zostały wtłoczone w ramy spisu konsulatów, oraz innych magistratur. Spis ten ma też swoją wartość, ale z rozkładami poprzedniemi został spojony nieprawidłowo. Wynikiem zaś wadliwej chronologji, t. j. dyzlokacji faktów w czasie, było błędne powiązanie zachowanych przez tradycję zdarzeń, które jeszcze bardziej zostało zniekształcone przez wyolbrzymienie, może być tendencyjne, publicystyczne, wewnętrznych tarć pomiędzy patrycjatem a plebsem

do miary zmagań rewolucyjnych epoki Grakchów, Marjusza i Sulli.

Czy jednak różne wersje tradycji historycznej rzymskiej dadzą się wyodrębnić z tej plątaniny, jaką obecnie mamy? Sądzę, że w wielu wypadkach jest to zupełnie możliwe. W każdym razie trzeba rozpocząć, że tak powiem, od izolacji schematów i faktów. Na pewnym przykładzie chciałem pokazać niektóre wyniki zdążającej ku temu pracy.

Mam na myśli zagadnienie powstania urzędu cenzorów: problemat, który poruszałem już we Lwowie na jednem z posiedzeń Polskiego Towarzystwa Filologicznego.

Dzieje urzędu cenzorów rozpoczynają się w r. 445 (309 a. u. c.): zaznaczę odrazu, że ta i inne przytaczane niżej daty a. Ch. czy też a. u. c. mają znaczenie tylko *porządkowe*, od rzeczywistego zaś czasu zdarzeń różnią się mniej lub więcej. W tym więc roku, pamiętnym ustawą Kamulejusza, dążeniu plebsu do konsulatu miano postawić tamę przez pewnego rodzaju kompromis: ustanowiono dostępny dla plebejuszy (Liv. IV, 6, 8; Dionys. XI, 60) nowy urząd, tribuni militum consulari potestate; po raz pierwszy oni sprawują władzę w r. 444 (310 a. u. c.), roku zaś następnego, t. j. 443 (311) wprowadzono patrycjański (Liv. IV, 8, 5) urząd cenzorów. Taka jest wersja zwyczajna: pomijam szczegóły, obszernie omawiane przez historyków stożytnych (Liv. IV, 2—8; Dionys. XI, 53—63), bo niema chyba potrzeby dowodzić, że jedyne wiadomości autentyczne, jakie w czasach późniejszych zachować się mogły o powstaniu tego lub innego urzędu z V lub IV stulecia musiały w najlepszym razie brzmieć mniej więcej tak: „w roku *** po raz pierwszy kreowano urząd ***; obrani zostali — taki a taki...“

Badacze nowocześni na ogół przyjmują przytoczoną wyżej wersję, z różnemi zastrzeżeniami co do czasu i t. d.; Mommsen uważał wprawdzie, że po raz pierwszy cenzorowie byli czynni w r. 435 (319 a. u.c.; Liv. IV, 22, 7), ale ten jego pogląd powszechnie przyjęty nie został. Co do samej istoty „kompromisu“ zastrzeżenia są najzupełniej uzasadnione. Tribuni militum cos. pot. od roku 444 częściej sprawują władzę, ale dopiero w r. 400 spotykamy wśród nich pierwszego plebejusza: był nim P. Licinius Calvus. Trudno więc mówić o przyznaniu jakiegoś prawa plebsowi do tego urzędu już w r. 444: wpro-

wadzenie wojskowego trybunatu cos. pot. niczego na razie plebejuszom nie dało. Co więcej, urząd ten pierwotnie nie wykluczał konsulatu: w latach 443—439, 437—434, 431—427, i t. d., spis magistratów podaje znowu konsulów, i dopiero od roku 408 trybunowie rządzą przez lat 15, od roku zaś 391 znowu mamy długi ich szereg aż do ostatecznego wznowienia konsulatu w r. 366 (388 a. u. c.). W tym to roku po raz pierwszy mamy w spisie konsulów plebejusza, chociaż później nieraz znowu obaj konsulowie bywali patrycjuszami. Wyłącznie zaś dla patrycjatu miano utworzyć nowy urząd — preturę sądową. Ale w r. 337 (Liv. VIII, 15; X. 8), plebejusz Q. Publilius Philo bez zmiany jakiejkolwiek ustawy został pretorem. Jeszcze wcześniej, bo w r. 351 (?) bez żadnych zmian ustawowych miał zostać cenzorem plebejusz C. Marcius Rutilus (Liv. VII, 22; X, 8.).

Naturalną konsekwencją przytoczonych faktów jest konieczność uznania, że te urzędy nie były zasadniczo i prawnie zarezerwowane dla patrycjatu, lecz że obsadzenie konsulatu, czy cenzury, czy też pretury przez patrycjusza lub plebejusza jest wynikiem woli ludu, o której poza możliwemi skrupułami związanemi z tradycją lub nawet religją decydują przedewszystkiem wpływy kandydata i sprzyjających mu obywateli. A jeżeli tak się rzecz ma, to powinniśmy szukać nowego objaśnienia dla samego faktu powstania urzędu cenzorskiego, który w danym wypadku nas zajmuje.

Myślę, że objaśnienie znajduje się w samym spisie magistratów. Ale przedtem zastanówmy się nad cenzurą, jako urzędem. Jej głównym celem było ustalenie „status rei publicae“ w związku z podziałem obywateli na klasy majątkowe czyli wojskowe, które to „status“ jest w końcu usankcjonowane przez religijne „lustrum“. Dochodzą do tego wcześniej czy później sprawy gospodarki finansowej państwa, lectio senatus i t. d. Czynności prawne, związane z określeniem zawartości cudzej kalety, nigdzie i nigdy łatwe nie bywają. Cenzorowie mieli wprawdzie możność arbitralnego postępowania (census = arbitrium), ale to nie wykluczało konieczności trudnych i żmudnych dochodzeń, które w tym lub innym wypadku były nawet niezbędne dla samej powagi urzędu. Arbitrium likwidowało spory, lecz nie mogło być normalnym sposobem określenia majątku i powinności obywatela rzymskiego.

Jeżeli mamy wierzyć tradycji, cenzus po raz pierwszy został przeprowadzony przez Serwjusza Tulljusza, który go jeszcze trzykrotnie powtórzył, jako że był to król dbały o prawo i sprawiedliwość; Tarkwinjusz zaś cenzu nie ustalał (Dionys. V, 20), bo był tyranem. Potem przeprowadzali cenzus konsulowie w odstępach czasu nieregularnych:

V cenzus był w r. 508 (246 a. u. c.: Dionys V, 20),
VI — w r. 498 (256 a. u. c.; Dionys. V, 75),
VII — w r. 493 (261 a. u. c.; Dionys. VI, 96),
VIII — w r. 474 (280 a. u. c.; Dionys IX, 36 i faste Capitol.),
IX — w r. 465 (289 a. u. c.; Liv. III, 3, 9),
X — w r. 459 (295 a. u. c.; Liv. III, 24, 10 i Dionys. XI, 63).

Po roku 459 mamy znowu dłuższą przerwę; jest to znowu okres zamieszek, decemwiratu etc.

Wracamy teraz do spisu magistratów. Na rok 444, według opowieści Liwjusza (IV, 7; cf. Dionys. XI, 61; Diodor. XII, 32) obrano 3 trybunów wojskowych cos. pot. i oni musieli jednak ustąpić jako vitio creati. Na ich miejsce po interregnum zostali obrani konsulowie L. Papirius, L. Sempronius. Nie byli oni wprawdzie wymienieni we wszystkich dostępnych Liwjuszowi czy Djonyzjuszowi (XI, 62; cf. do tego O. Lenze, Die Römische Jahrzählung, 1909, str. 190 sq.) źródłach, ale Licinius Macer (fr. 13 Peter) twierdził, że czytał ich imiona w akcie sojuszu z Ardeatami. Otóż ci sami L. Papirius, L. Sempronius w roku następnym (443) są cenzorami, konsulami zaś M. Geganius, T. Quinctius.

Możemy bez większych skrupułów odrzucić amplifikację o zrzeczeniu się urzędu ze strony trybunów wojskowych 444 roku. Annaliści musieli ich w ten sposób usunąć, bo inaczej nie mogli znaleźć miejsca dla 2 konsulów tegoż roku. Ale tu jeszcze raz się stwierdza, że tradycja więcej jest warta, niż jej komentarz, starożytny czy nowy. Śmiem twierdzić, że z zestawienia danych spisu wynika następująca rekonstrukcja tego, co się działo wówczas z konsulatem w Rzymie.

Po dłuższej przerwie przeprowadzenie cenzu staje się rzeczą konieczną. Ale jest to praca już tak znaczna i złożona, że połączyć jej z innemi obowiązkami, przedewszystkiem wojennemi, konsulowie nie byliby w stanie. Na rok 444 stwarza się

więc prowizorjum: cenzus porucza się konsulom (Papirjuszowi i Sempronjuszowi), którzy są jedynie uprawnieni do spełnienia połączonej z nim czynności sakralnej, lustrum. Poza cenzem mają oni też inne czynności, jak tego dowodzi wzmianka o nich w foedus Ardeatinum. Ale dla dowództwa wojennego przysługująca konsulom potestas przelewa sie na wojskowych trybunów.

Jednak czynności związane z cenzem, nie są ukończone w roku konsularnym 444; ze względów technicznych jest rzeczą bardzo niedogodną oddawać je w inne ręce; to też na rok następny (443) Papirjuszowi i Sempronjuszowi porucza się zakończenie cenzu, lecz już nie jako konsulom, bo prowizorjum się skończyło i obrani są nowi konsulowie, — lecz jako specjalnie do tego powołanym *cenzorom*. Niema tu więc ani walki plebsu z patrycjatem, ani żadnej nowej myśli politycznej; jest tylko praktyczne załatwienie potrzeby, administracyjnej; a ta jest czynnikiem dziejowym niezmiernie ważnym, chociaż najczęściej zapominanym.

Badania nad spisem magistratów w ciekawy sposób uzupełniają nasze wywody i wiadomości o pierwszych czasach urzędu cenzorskiego. W roku 293 (461 a. u. c.) według słów Liwjusza (X, 47) „lustrum conditum a P. Cornelio Arvina C. Marcio Rutilo censoribus... Censores vicesimi sexti a primis censoribus, lustrum undevicesimum fuit". Lustrum kończy półtoraroczne urzędowanie cenzorów. Jeżeli więc cenzorowie, obrani na rok konsularny 294, są 26-tymi z rzędu, pierwszemi zaś wyżej wymienieni Papirjusz i Sempronjusz (444), to trzeba wywnioskować, że cenzorów w tym okresie wybierano co 6 lat, a nie co 5, jak później. Otóż jest rzeczą zastanawiającą, że w spisie konsulów i trybunów mil. cos. pot. za ten okres perjod sześcioletni ma bardzo ciekawe zastosowanie:

I sześciolecie: w pierwszym roku (444) — tribuni; w 5 latach następnych — coss.,

II sześciolecie: w pierwszym roku (438) — tribuni; potem przez lat 4 czy 3 — coss.; po nich rok lub 2 — tribuni.

III sześciolecie: w pierwszym roku (432) — tribuni; potem przez 5 lat następnych — coss.

IV sześciolecie: w pierwszym roku (426) — tribuni potem w ciągu 5 lat — 3 razy tribuni i 2 razy — coss.

V sześciolecie: w pierwszym roku (420) — tribuni, toż w 5 latach następnych.

VI sześciolecie: w pierwszym roku (414) — tribuni; w 5 następnych — coss.

Później urząd trybuński na stałe (oprócz lat 393 i 392) zastępuje konsulów. Od roku 444 aż do ostatecznej restauracji konsulatu każdy pierwszy rok sześciolecia, t. j. według przedłożonego wyżej obliczenia rok cenzorski, — ma zawsze, bez żadnego wyjątku, nie konsulów, lecz trybunów, nawet jeżeli wszystkie inne lata sześciolecia (jak w I, III, VI) są konsularne. Wynikała by z tego możliwość konkluzji, że w tych latach z reguły zastosowywano prowizorjum, jakie mojem zdaniem utworzono na rok 444.

Ale precedens prowizorjum trybuńskiego można było zastosować także w innych wypadkach, po za temi latami, kiedy zachodziła potrzeba przeprowadzenia perjodycznego cenzu. To też trybunat wojskowy cos. pot. wchodzi coraz częściej w użycie, nie będąc jednak nigdy magistraturą zupełnie normalną. W r. 366 razem z konsulatem przywrócono ustawową, konstytucyjnie prawidłową formę najwyższej magistratury. Warto może zaznaczyć, że przy uwzględnieniu sześcioletnich perjodów na rok 366 przypadała właśnie cenzura; a więc obranie konsulów na ten właśnie rok było radykalnem zerwaniem z systemem prowizorjów trybuńsko-cenzorskich, który miał już za sobą blisko osiemdziesięcioletnią tradycję. Zdaje się, że w roku 366 cenzura w zupełności oderwała się od urzędu „macierzystego“, od konsulatu.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Liwjusz opowiada (IV, 22 i 24; IX, 33—34) o czynnościach 2 cenzorów (C. Furius, M.Geganius) pod datami (435, 434), nie odpowiadającemi przytoczonemu wyżej schematowi; powiązano bowiem tych cenzorów z dziejami dyktatora Mamerka Emiljusza, który miał przeprowadzić prawo, „ne plus quam annua ac semestris censura esset“. Mniejsza na razie z tem, kiedy się to stało. Spotykamy tu po raz pierwszy termin urzędowania cenzorskiego, który jest normą dla czasów późniejszych. Czy jednak rzeczywiście Mam. Emiljusz to prawo ustanowił, jest wątpliwe. Został on przez cenzorów za coś dotkliwie daniną i poniżeniem godności ukarany; to mogło dać łatwo powód do utworzenia

legendy. Jest równie możliwe, że cenzorowie od samego początku urzędowali przez rok i 6 miesięcy: przez rok, bo to jest normalny termin urzędowania magistratur zwyczajnych; i do tego przez pół-roku, bo jest to od czasów dawnych termin dla magistratur nadzwyczajnych.

Sekcja I.

Andrzej Gawroński.

Trudności i właściwości badań nad dziejami starożytnych Indyj.

1. — Odkąd słuch o nich do Europy doleciał — a komu się one tu o słuch nie obiły od czasów przed-herodotowych jeszcze? — Indje budziły zawsze złożone uczucie jakiegoś ogromu i jakiejś tajemniczości. Ogrom, niegdyś legendarny, nic nie stracił na tem, że go dziś swobodnie depcą buty europejskie. Złoto całego świata tonie w Indjach jak tonęło, i skargi Plinjusza zgadzają się w tem ze statystyką współczesną. Tajemniczość, jaka w oczach greckich osłaniała „mądrość braminów", nie spowszedniała, odkąd uczeni zachodni, którym podboje angielskie otworzyły na oścież bramy Indyj, rzucili się badać tę cywilizację, patrzącą wstecz na czterdzieści wieków nieprzerwanego rozwoju, jedyną w świecie, którą jej bogactwo, wszechstronność, a ponad wszystko twórcza samodzielność i rozmiary wpływu na ludy postronne stawiają na równi z cywilizacją zachodnią, t. j. grecko-rzymsko-chrześcijańską, młodszą zresztą — i tęższą — niż indyjska.

Świat indyjski stanął otworem przed uczonymi europejskimi w ostatniej ćwierci wieku XVIII. Bogactwo materjału było takie, iż w pierwszych latach poprostu oszołomiało. Odsłaniały się widnokręgi tak niezmierzone — i tak rosnące — że ludzie, którzy (jak Schopenhauer) oddawna już, uprzedzając perspektywę przyszłych stuleci, przeczuli w poznaniu Indyj przez Europę fakt nie ustępujący doniosłością odkryciu świata starożytnego w w. XV, raczej nam się dzisiaj zdają tej doniosłości nie doceniać. Pierwsza porwała Zachód poezja indyjska; w ślad za nią olśniła go filozofja, jedyna, jak dziś widzimy, godna stanąć obok europejskiej. Podziw wzbudziło języko-

znawstwo, w którem dawni uczeni indyjscy okazali się naszymi w XIX w. nauczycielami. Wyszło na jaw, że kwitnął w Indjach cały szereg nauk i coraz liczniejsi indjaniści europejscy zaczęli się dzielić na znawców jurystyki, matematyki, astronomji, medycyny i jeszcze innych działów.

Brakło tylko w tych pierwszych zastępach — ba, w pierwszych pokoleniach — historyków Indyj.

O dziejach Indyj wiedzieli pierwsi indjaniści zachodni tyle co nic, bo powtarzali jawne bajki i legendy. Cała ta olbrzymia cywilizacja wisiała w powietrzu. Żadnych wiadomości o jakichś istotnych władcach, nie takich tylko, którzy panowali w poematach epickich, albo o jakichś rzeczywistych dynastjach, nie tych tylko, które poprzez niewiele pokoleń wstecz od swoich protoplastów sięgały słońca i księżyca. Żadnego zastosowania faktów historycznych, w któremby można bodaj z grubsza rozmieścić niezliczone nazwiska, najwyraźniej historyczne, jakich dostarczało studjum literatury i ściślejsze od niego dyscypliny. Żadnych dat. Położenie było takie, iż najtrzeźwiejsi badacze poezji sanskryckiej musieli się liczyć z możliwością, iż największy poeta klasyczny, za którym leżało już, jak dziś wiemy, najmniej dwa tysiące lat rozwoju języka i kultury, żył — kto go wie? — może tysiąc lat po Chr., a może przed?

Ile umiano lat temu sto powiedzieć o historji indyjskiej, o tem pouczyć mogą Polskę Lelewelowe „Dzieje starożytne Indii“ w Warszawie w r. 1820 wydane. Informował się Lelewel dobrze i sumiennie. Sprowadził i przeczytał, ile mógł, skarżąc się — jak my dzisiaj — że „w Anglji księgi są ogromnej ceny“. A cóż dał czytelnikowi? Trochę geografji, sporo mitologji, innych coś nie coś wiadomostek, jak na r. 1820 wcale ciekawych, ale z prawdziwej historji prawie tyle tylko, ile u pisarzy greckich i łacińskich wyczytał. Ze wzmiankami indyjskiemi, pół literacki pół legendarny mającemi charakter, do tego stopnia sobie jeszcze rady nie dawał, że znanego Grekom Sandrokottosa, współczesnego Aleksandrowi, bał się napewne z Czandraguptą Maurją utożsamić, innych próbując zestawień (str. 93).

Grunt, na którym się poruszał historyk Indyj w zaraniu w. XIX, był jak trzęsawisko o świcie: grzązki i cały w mgłę spowity.

2. — A jakaż przyczyna tej niepewności?

Przyczyna biła w oczy: brak jakichkolwiek wiarygodnych materjałów.

Językoznawca znajdował dzieła dawnych gramatyków indyjskich, których systematyczność i precyzja wciąż nas na nowo w zdumienie wprawiają. Badacz literatury miał przed sobą opracowane aż do szczegółów teorje poezji i smaku estetycznego, nie ustępujące subtelnością żadnym jakie znamy. Prawnik czerpał wiadomości, ile chciał, z kodeksów, digestów, ekscerptów. Historyk matematyki rozporządzał literaturą matematyczną, medycyny — medyczną. Filozof i badacz religji tonęli w materjale. Słowem, brał każdy pełną ręką. Tylko nie historyk w ścisłem znaczeniu.

W Indjach nie było historjografji. Jest to chyba jedyny dział literatury, który się tam nie rozwinął. Jedyna — jeżeli kto woli — nauka, w Indjach nieobecna.

W Grecji, po wojnach perskich, zjawił się Herodot, wnet po nim Tucydydes; w Indjach, po najeździe Aleksandra, samo imię zdobywcy zaginęło bez śladu, choć trwały jeszcze przez czas dłuższy stosunki ze światem helleńskim, a przynajmniej hellenistycznym, z pewnością niemniej żywe, niż stosunki Greków z Persami. Ale nietylko Herodota brakło Indjom: brakowało im nawet zwykłych kronikarzy i jeszcze zwyklejszych rocznikarzy, którzyby stale czy choćby przygodnie notowali zdarzenia pod jakiemiś ścisłemi datami, jak nasi pracownicy klasztorni wieków średnich. Filozof indyjski patrzał na przeszłość pod kątem widzenia wieczności. Uczony patrzał na nią ze stanowiska doskonałości w nauce, jaką się zajmował. W oczach gramatyków — ażeby dać jeden przykład — taką doskonałością było kompendjum Paniniego: poprzednicy poszli w niepamięć, następcy mieli wartość o tyle, o ile wygładzali szczegóły i komentowali trudności arcywzoru, ale chronologję tych następców umiano podać tylko względną, i to z grubsza; kiedy żył sam Panini, o tem nikt nie wiedział, a kim był i jak żył, to zaprzątało tylko fantazję poetów.

Takie stanowisko wobec przeszłości, naogół powszechne, było wynikiem właściwości psychicznych i stosunków kulturalnych, ale oczywiście nie jakąś obowiązującą zasadą. Więc jeżeli zaczniemy szukać, to znajdziemy w literaturze indyjskiej

dzieła o charakterze nawpół historjograficznym. Mało ich jednak wyłowiono. Takie dzieła to są dwie kroniki buddyjskie, na Ceylonie powstałe, Dipawansa („Genealogja wyspiarska“) i Mahawansa („Wielka genealogja“; jaki V w. po Chr.), obie wierszowane i zalatujące bardzo nietęgą poezją klasztorną, albo wyraźne już dzieło sztuki Radżatarangini („Rzeka królów“), poetyczna kronika kaszmirska, żonglująca zresztą setkami lat niby piłkami; jest kilka dzieł współczesnych, jak „Dzieje Harszy“ (Harszaczarita), wielkiego monarchy z VII w. po Chr., zebrane w zawiłą formę wysoce artystycznego, pół romansu, pół panegiryku, w którym historyk, znający jako tako panowanie Harszy ze źródeł... chińskich, wyłowi parę dramatycznych szczegółów, przez Chińczyków niezanotowanych. Rzeczywista wartość źródłowa takich książek jest bardzo niewielka. Taka „Rzeka królów“ mniej jest historyczną, niż jakaś „Lechias“ Inesa; niewiele więcej, niż... Szahname albo Eneida.

3. — Cywilizacja indyjska była twórczą, żywotną i zdobywczą. Żyjący nią ludzie mieli pełne poczucie tych wysiłków i tych wyników. Na świat pozaindyjski spoglądali conajmniej tak samo z góry, jak Grecy na barbarzyńców, żyjących poza światem helleńskim. Więc skąd taka obojętność na dzieje własnej przeszłości?

Pytanie to stawiam, żeby się nie wydawało, że go unikam, ale odrazu przyznaję, że nie umiemy na nie odpowiedzieć. Owe właściwości psychiczne i warunki kulturalne, o których napomknąłem, zbyt są — jak zawsze — zawikłane, ażeby je gładko rozplątać i wyjaśnić. Juści, są punkty jaśniejsze. Starał się je uwypuklić H. Oldenberg w szkicu p. t. Geschichtschreibung im alten Indien (zbiorek: Aus dem alten Indien, Berlin 1910), zwłaszcza w ostatnim ustępie (V, str. 96 i in.). To, co mówi o umysłowości indyjskiej, jest zbyt ogólnikowe, choć subtelne. Słusznem jest spostrzeżenie, że uczony Hindus nie mógł uważać historji za naukę, bo się nie dała ująć w celowy system reguł, jak n. p. polityka *(niti)* czyli sztuka rządzenia państwem. Trafne są także uwagi o małem z konieczności zainteresowaniu rządami despotycznemi, zawsze narzuconemi, a nierzadko przelotnemi, więc nie zespolonemi z życiem ludności. Ma również niewątpliwie dużo słuszności uczony angielski F. E. Pargiter, który (w książce Ancient Indian Historical Tra-

dition, Londyn 1922) wielokrotnie i z naciskiem podkreśla, że brakiem zmysłu historycznego odznaczali się Hindusi wogóle, ale specjalnie bramini, wychowankowie i przedstawiciele poglądu na świat sakralnego i teologicznego. Oni to, zastąpiwszy na dworach królewskich dawnych kronikarzy, uniemożliwili rozwój historjografji, której zaczątki istniały dawno, a szczątki istnieją jeszcze po dworach radżpuckich i innych, gdzie nie brak zawodowych genealogów. Inne jeszcze racje przytaczano.

Tak czy owak nas tu zajmuje sam fakt, a nie jego wytłómaczenie. Fakt zaś jest niezbity, że historjografji w Indjach starożytnych nie było i że uczeni europejscy, pytając z końcem w. XVIII o dzieje nowo otwartych krain, nie dostali odpowiedzi. Nie było dziejów. Ogrom i tajemniczość.

4. — Ale ogrom nie przeraził, a tajemniczość — raczej pociągała.

Fasada pracy musiała zostać — rzecz jasna — ta sama, co wszędzie: wyzyskiwanie wszystkich źródeł, mających charakter świadectw historycznych. Tylko, że na czoło wysunęły się przeróżne źródła poboczne i pośrednie, powodując zupełną zmianę sposobów pracy. Odtwarzać w tych warunkach dzieje Indyj, to znaczy pisać dzieje Polski, rozporządzając wyłącznie źródłami tego rodzaju co n. p. elegje Janickiego i ody łacińskie Kochanowskiego, może jakieś urywki Klimakterów, ale raczej Psalmodję, zresztą Barbarę Radziwiłłównę, Króla Ducha i Królewską Pieśń zacnego Glińskiego (także Nieboska wywołałaby, ze względu na Okopy św. Trójcy, dyskusję na temat stopnia swojej historyczności), dalej kalendarze ludowe z nazwiskami niektórych królów, pozatem trochę napisów nagrobnych (tylko już nie groby wawelskie!), sporo monet, zwaliska zamkowe, Gopło i Myszą Wieżę, dalekie wspomnienia o Piaście, o Walcerzu Udałym, o biskupie Stanisławie i królu Śmiałym, o Zawiszy Czarnym, a z nim razem o różnych Wyrwidębach... A jednak w Indjach zastali uczeni takie właśnie źródła, z tym chyba dodatkiem, że napisów i monet nikt czytać nie umiał, nawet wśród najuczeńszych Hindusów: nie było klucza.

W tych warunkach nauki, zwane u nas pomocniczemi, objęły główną rolę.

Nie można było myśleć o badaniach historycznych, nie będąc przedewszystkiem doskonałym filologiem. To nie przy-

padek, że pierwszy poważny zarys dziejów Indyj, w połowie zeszłego stulecia, dał Chr. Lassen, najwszechstronniejszy filolog indyjski swego czasu. Na gruntownej podstawie filologicznej wyrosły dwie nauki, które stanowią fundament historji indyjskiej: epigrafja i numizmatyka. Ludzie, których nazwiskami znaczy się, w ostatnim półwieczu, rozwój badań nad dziejami Indyj, to są wszystko epigrafowie najwyższej miary: Cunnighan, Bühler, Kielhorn, Fleet, Bhandarkar, Hultzsch i wielu innych. Prof. Lüders, który objął w spadku po Bühlerze opracowanie dziejów Indyj w „Grundriss'ie" indoaryjskim, przerzucić się musiał od badań literackich do epigraficznych i od lat już kilkunastu ślęczy (z doskonałemi wynikami) nad niezliczonemi napisami. Prawie tę samą doniosłość ma numizmatyka. Tylko dzięki monetom możemy dać pogląd na stosunki w pasie pogranicznym indo-hellenistycznym w czasie między Aleksandrem Wielkim, a założeniem imperjum indo-scytyjskiego Kuszanów. Szczególnej wagi nabierają badania nad kalendarzem indyjskim, bo napisy i inne dokumenty datowane są w najrozmaitszych erach, jedna od drugiej niezależnych. Interpretacja dat rozwinęła się w osobną umiejętność. W literaturze pięknej, w poezji, polować trzeba na wzmianki i aluzje, które tylko w Indjach mogą — ba, muszą — mieć wartość świadectw historycznych. Takie przygodne potrącenie o króla Darśaka (z dynastji 'Saiśunagów, V w. przed Chr.) w dramacie Swapnawasawadatta, świeżo odkrytego poety Bhasy, rozstrzygnęło wiarogodność dwóch list dynastycznych, jednej pochodzenia bramińskiego (to potwierdził niezależny od niej Bhasa), drugiej buddyjskiego. „Malawika i Agnimitra", komedja haremowa, której autorem jest wielki Kalidasa (V w. po Chr.), przechowała ciekawe szczegóły z dziejów dynastji 'Sungów (II w. przed Chr.), skądinąd nieznane. Legenda sekciarska (dzinijska Kalakaczarjakathanaka), której gdzieindziej żaden historyk by nie czytał, wywołuje uczone rozstrząsania, bo zdaje się zawierać niezachowane poza nią wiadomości o wypadkach politycznych za panowania najeźdźców śakijskich (zob. Konow w Sitzungsberichte berl. Akad. 1916, str. 812 r., także Charpentier w Cambridge History of India, 1922, str. 167 n.). I tak dalej, bez końca. Archeologja wreszcie, do niedawna w powijakach, ale od lat kilkunastu

rozkwitająca, obiecuje wyniki niemniej ważne, niż odkopanie Troi albo Knossos.

Obok nauk pomocniczych — nazwa, jak widzimy, bardzo niewłaściwa — wielka rola przypadła wiadomościom przechowanym przez pisarzy obcych. Pomoc, jaką dają źródła greckie, a zwłaszcza chińskie, jest bezcenna; także arabskim, tybetańskim i innym zawdzięczamy dużo. Gdyby nie tacy dwaj pielgrzymi chińscy, pobożni buddyści Hiuen-Tsang i I-tsing, mniejszych nie licząc, to o dziejach Indji w VII w. po Chr. wiedzielibyśmy nie więcej, niżby n. p. można wiedzieć o przyjściu Węgrów nad Dunaj, gdyby nie Leon Mądry i Konstantyn Porfirogeneta.

Krótko już tylko podniosę olbrzymie znaczenie, jakie dla historji indyjskiej, nieznającej jednolitego datowania, albo i wogóle bez dat się obchodzącej, mają wszelkie synchronizmy. Wielki Aśoka Maurja, wnuk Czandragupty, przytacza w swoich słynnych orędziach skalnych nazwiska współczesnych władców hellenistycznych: Antjocha Theosa, Ptolemeusza Filadelfa, Antygona Gonatasa, Magasa i Aleksandra Epirskiego (w. XIII orędziu, pierwszy nadto w II-em). Te dwie krótkie wzmianki należą do najcenniejszych kamieni węgielnych, na których historyk Indji wznosi gmach swej nauki. Nigdzie, poza Indjami, nie może synchronizm mieć większej wartości.

5. — Historyk przyzwyczajony, że pomocnicze nauki historji są — owszem, ważne, bardzo nawet ważne, ale tem niemniej tylko — pomocnicze, łatwo może, mimo wszystko co powiedziałem, nie docenić ich wagi w stosunkach indyjskich. Poprę swoje wywody paru szczególnie jaskrawemi przykładami, podając źródła, jakie mamy dla trzech okresów — więcej takich nie było — kiedy nad całemi Indjami starożytnemi, a przynajmniej nad całą ich północną połacią, rozciągał władzę jeden monarcha czy jedna dynastja.

Pierwszy taki okres to dynastja Maurjów, królowie: Czandragupta (od 322 prz. Chr. i może nawet 326?), syn jego Bindasara (298), wnuk, Aśoka (273—232) i paru drobniejszych następców aż do r. 184 przed Chr. Źródła „historyczne“, t. zn. kronika ceylońska i listy genealogiczne w t. zw. Puranach (o których parę słów niżej), podają nazwiska, niebardzo zgod-

nie, i lata panowania, także niezbyt zgodnie. Lata te wiszą w powietrzu; tylko kronika ceylońska oblicza je (nieściśle) od śmierci Buddy, która zresztą wymaga obliczeń osobnych i niezależnych. Pozatem mamy sporo fantastycznych legend buddyjskich o Aśoce i jakieś niepewne podanie lokalne dzinijskie o Czandragupcie. Także literatura piękna potrąca o Czandraguptę z racji jego kanclerza, który był słynnym na całe Indje Makjawelem. O Bindasarze nic. To są wszystkie dane „historyczne". Żadna historja nie da się z nich zbudować. A jednak jesteśmy poinformowani o Maurjach tak dobrze, jak bodaj o żadnej innej dynastji indyjskiej, nie wyłączając nawet Guptów. Główne źródła: 1. wzmianki pisarzy greckich i rzymskich, 2. arcyważne fragmenty pozostałe po Megasthenesie, ambasadorze Seleukosa na dworze Czandragupty, 3. bezcenne orędzia Aśoki, skalne i kolumnowe, treści zresztą nie historycznej, 4. szczególiki wyłowione z literatury pięknej (dramat, romans) o obaleniu Maurjów przez Śungów, i wreszcie 5. traktat o administracji państwa, przypisywany ministrowi Czandragupty, krytycznie dotąd niewyzyskany, bo odkryty niedawno. Wszystko świadectwa dostarczone przez nauki „pomocnicze".

O Guptach, których cesarstwo przetrwało przeszło półtorasta lat (320—480 po Chr,) nic nie wiadomo literaturze indyjskiej, ani historycznej — t. j. pseudo- czy pół-historycznej — ani nawet pięknej. A przecie była to dynastja jedna z najpotężniejszych, jaką Indje miały, po Maurjach najpotężniejsza. Jeszcze blisko półtrzeciaset lat po upadku cesarstwa, rozbitego przez Hunów, panowali Guptowie nad Magadhą, kolebką potęgi Maurjów i własnej. Samudragupta, drugi z kolei, shołdował całe Indje południowe — od czasu Maurjów raz pierwszy i ostatni — silnie dzierżąc północne. Okres Guptów jest okresem odrodzenia bramińskiego, po wiekach przewagi buddyjskiej. Wspaniale rozkwitła sztuka. Poezja klasyczna weszła w apogeum świetności. Dość wspomnieć, że Kalidasa był poetą nadwornym tych mocarzy. A przecie pamięć o nich zginęła! W źródłach literackich, historycznych czy nie, ani słowa. Przemilczenie jest bezprzykładne. A jednak my dzisiaj dzieje tych Guptów znamy wcale szczegółowo. Umiemy podać dzień, kiedy się pierwszy cesarz koronował (26. II. 320), znamy dokładnie albo prawie dokładnie lata panowania jego następców,

zdajemy sobie sprawę ze stosunków w kraju, oceniamy poziom kulturalny. Główne źródła: 1. epigrafja, 2. numizmatyka, 3. wiadomości chińskie, 4. literatura piękna. Odbudowanie tych dwóch stuleci jest jednym z tryumfów historji indyjskiej.

Trzeciem cesarstwem indyjskiem było państwo Harszy (606—647). Potrącałem już o tego monarchę, więc tylko przypomnę, że panowanie jego odtwarzamy głównie na podstawie podróży Hiuen-Tsanga, uzupełniając szczegółami, zachowanemi w romansie Bany. Są ponadto własne dramaty Harszy — pozostawił ich trzy — które pozwalają nieco skorygować sąd pielgrzyma chińskiego, jakoby wielki król był pobożnym buddystą: był on (takie moje zdanie) człowiekiem wysoce wykształconym, wytwornym, ba, wyrafinowanym i szukającym, gdzie się dało zaspokojenia ciekawości i wrażeń, był, jak sam powiada, „zręcznym poetą“, ale niemniej zręcznym wychowańcem atmosfery dworskiej, który pobożnego pielgrzyma kokietował z buddyjska, tak samo jak blisko w tysiąc lat po nim Akbar i Dżehangir kokietowali z katolicka wielebnych ojców jezuitów, wodząc ich arcyzgrabnie za nos wedle słów: trafiła kosa na kamień.

6. — Tu mógłbym argumentację odwrócić i dowodzić przykładami, że gdzie nauki „pomocnicze“ nie wystarczają, tam stajemy bezradni, bo ta ich pomoc, to w istocie — wszystko, co mamy. Wskażę tylko jeden punkt: datę króla Kaniszki, potężnego Indo-Scyty, wielkiego patrona buddyzmu, datę ogromnie ważną z wielu względów. Najdotkliwsze to może miejsce w historji indyjskiej. Wiemy, że Kaniszka był największą figurą dynastji Kaszanów, najeźdźców środkowo-azjatyckich w Indjach północno-zachodnich. Znamy przedstawicieli tej dynastji i wiemy, że się układają w dwie grupy. Mamy świadectwa numizmatyczne, epigraficzne, ostatnio także archeologiczne. Monet jest nawet dużo i datowanych, ale cóż, kiedy nie wiemy w jakiej erze! Daty bujają w powietrzu. Kiedy wstąpił na tron Kaniszka? Fleet mówi, że w r. 58 przed Chr. — Bhandarkar, że w 278 ...po Chr. To są pozycje skrajne, w które dziś mało kto wierzy, choć Bhandarkar, najświetniejszy przedstawiciel Indyj w naszej nauce, świeżo ponowił swoje twierdzenie w drugiem wydaniu „A peep into the early history of India“. Ale nawet jeżeli się zacieśnimy, nie można rozstrzygnąć, czy to bę-

dzie r. 78 czy lata 120—130 po Chr. Zdaje się, że prof. Lüders przechylił szalę na korzyść II-go wieku, jednak pewności niema; może ją dadzą badania archeologiczne Marshall'a, rozkopującego dawną stolicę w Peszawar. Data Kaniszki ma już całą literaturę. Kto ciekaw, niech zajrzy do II tomu Winterritza, a znajdzie ważniejsze rozprawy. Ale bardziej pouczające może się okazać przejrzenie podręczników V. A. Smitha (The early history of India, trzy wydania 1904, 1908, 1914 i czwarte pośmiertne; A history of fine art in India and Ceylon, 1911; The Oxford history of India 1919, 1920; także wcześniejsza monografia o Kuszanach i kilka wydań podręcznika szkolnego): co parę lat bronił autor innego zdania...

7. — Więc jednem słowem: to co wiemy i to czego nie wiemy, zawdzięczamy naukom pomocniczym.

Ale napisy indyjskie zaczynają się w III w. przed Chr. Numizmatyka prowadzi nas w czasy Aleksandra, wcześniejsza nie ma znaczenia historycznego. Archeologja też niewiele dalej, dotąd przynajmniej, bo w ostatnich latach rokuje lepsze nadzieje. Obliczenie roku śmierci Buddhy (około 480 przed Chr., ale może przecie kilkadziesiąt lat wcześniej? odpowie napis Kharaweli — jeżeli go odcyfrują...) pozwoliło cofnąć datowane dzieje Indyj do r. 600 albo i trochę dalej. A co przedtem? Wszak przyjście Arjów do Indji wypada, według wszelkiego prawdopodobieństwa, na jakie 2000 lat przed Chr., no niech 1500, jak chcą niektórzy. Przedtem były „dzieje bajeczne". Półtora tysiąca lat, wypełnionych wielką literaturą indyjską, a co ważniejsza dla historyka, zdarzeniami, z których sobie częścią zdajemy sprawę, nazwiskami, których znamy bez liku. Nieznana nigdzie na świecie na taką skalę i z takiem bogactwem szczegółów epoka — przedhistoryczna, zgłębiona przez badaczy literatury, religji, filozofji i innych, ale omijana nieufnie przez historyków.

W tę epokę poprowadzić może tylko filologja. Pierwsze lody już zostały przełamane. Znalazł się Anglik, wspomniany wyżej Pargiter, który 30 lat pracy poświęcił zaciekłemu wertowaniu danych, zawartych w olbrzymiej literaturze t. zw. Puran, kwalifikując i segregując fakty, w równoległe szeregi układając pogmatwane spisy nazwisk, wypełniając luki i nawiązu-

jąc zerwane nitki. Owocem jego naprawdę benedyktyńskich wysiłków jest próba uporządkowania bajecznych dziejów Indyj, wraz z przybliżonem datowaniem, przedstawione w dziele wymienionem w ustępie trzecim. Przedyskutować jeszcze się te wyniki nie dały. Czas okaże, czy i o ile się utrzymają. Ale jedno okaże się pewnem: jeżeli uda się cierpliwości uczonych — a prędzej czy później udać się musi — rozjaśnić bajeczne dzieje Indyj, to będzie to jeden więcej tryumf swoistych sposobów pracy, jakie wyrobili sobie historycy Indyj.

8. — Filologiem jest historyk Indyj ponad wszystko. Jeszcze u nas nie pora na pisanie syntez, opartych tylko na monografjach, albo na materjale, wziętym z drugiej ręki, choćby najlepszej. Doświadczył tego niejednokrotnie V. A. Smith, bardzo zasłużony autor wspomnianych tu już podręczników, dzielny przytem numizmatyk. Rysując obraz administracji państwa za Maurjów, nie waha się ani chwili: autentyczność źródła (Arthaśastra) przyjmuje na wiarę „uczonych niemieckich“, a szczegóły wszystkie przytacza za przekładem angielskim jednego z Hindusów. A przecie gdyby sobie zadał fatygę (bez żartu mówię: fatygę) przestudjowania trudnego tekstu w oryginale, zawahałby się chyba, czy naprawdę mógł stary Kautilja używać raz, drugi i dziesiąty zwrotów i konstrukcji wcale młodych, a w miejsce gładkich terminów angielskich musiałby często gęsto położyć — znak zapytania. Bo też i uczonymi niemieckimi zasłaniał się zbyt pośpiesznie i nie całkiem trafnie. Żaden obraz nie skorzysta na zakrywaniu cieni. Albo: mówiąc o Czandragupcie, kładzie nacisk na to, że wstąpił na tron młodo i powołuje się, poza Plutarchem, na świadectwo dramatu Mudranakszasa — tak, ale to świadectwo zaczerpnięte jest z przekładu Wilsona, oryginał (ed. Hillebrandt VII, 13 str. 196) mówi tylko, że Czandragupta, któremu „już dzieckiem przepowiadano świetną przyszłość“, z czasem *(sic!)* został królem“.

Ale nie szukajmy plam na słońcu.

9. — Powtarzam: ogrom dziejów Indyj, czy go mierzyć czasem czy przestrzenią, i brak wszelkiej historjografji, któraby mogła w tym ogromie za przewodniczkę służyć, zniewoliły uczonych zachodnich do posługiwania się prawie wyłącznego naukami, które u nas noszą nazwę pomocniczych. Ta

wyłączność jest czemś, czego się poza historją indyjską nie spotyka.

Sto lat temu nie wiedzieliśmy o dziejach Indyj nic. Od tego czasu odbudowaliśmy je wstecz aż do siódmego wieku przed erą naszą. Odbudujemy i to co zostało. Któżby wątpił w to dziś, kiedy sami Hindusi stanęli ławą do roboty i doganiają nas ogromnemi krokami?

Sekcja I.

Władysław Kotwicz.

O rolę ludów koczowniczych w historji

(na podstawie źródeł Dalekiego Wschodu).

Znakomitą część dziejów ludzkości wypełniają stosunki między ludami osiadłemi a koczowniczemi: czasem jest to dobrowolna wymiana produktów pierwotnej kultury pasterskiej na przedmioty wytwórczości kultury rolniczo-przemysłowej, ale częściej usiłowania nomadów, skierowane są ku opanowaniu przemocą zdobyczy ich bardziej kulturalnych sąsiadów. I te kolejno zmieniające się stosunki widzimy od czasów najdawniejszych. Kolebki najstarszych cywilizacyj — Egipt i Babilon — otacza dokoła szereg ludów pasterskich, które nie zadawalając się tem, czego udzielały te cywilizacje dobrowolnie, czyniły najazdy i, jak na prz. Hyksosowie i Kassyci, na czas dłuższy podbijały wspomniane kraje.

Gdy cywilizazja ogarnęła stopniowo całą Azję Przednią, jednocześnie rozszerzył się teren wzajemnego oddziaływania pierwiastków koczowniczego i osiadłego, i oto już od kilku lub więcej wieków przed Chr. widzimy dwa stojące przeciwko sobie obozy: na Irańskim płaskowyżu i w krajach ościennych szczepy indo-europejskie, przeważnie irańskie (perskie) osiadłe na roli, a z drugiej strony na szerokich stepach od Karpat i Dunaju na zachodzie do Ałtaju i Pamiru na wschodzie, też szczepy irańskie, najczęściej zwane scytyjskiemi, pędzące życie koczownicze.

W tymże czasie, bo od 1000 lat przed Chr., widzimy taki sam obraz i na Dalekim Wschodzie. Tam chińska kultura toczy zacięty bój, w obronie swego mienia, z koczownikami niemniej obszernych stepów Gobijskich, co się ciągną od Ałtaju na wschód prawie do morza Żółtego: są to ludy ałtajskie,

przeważnie tureckie, poczęści mongolskie i być może tunguskie. Około początku naszej ery Chińczycy otrzymują na czas jakiś stanowczą przewagę; zadane przez nich dotkliwe ciosy zmuszają część szczepów tureckich spuścić się z Gobijskiego płaskowzgórza na doliny Zachodniej Syberji i rozpocząć walkę o tamtejsze stepy z nomadami irańskimi. Stepy te podobały się przybyszom i śladem za nimi — czasem z musu, a często i dobrowolnie — zaczęły się posuwać nowe ludy tureckie, wprawiając w ruch i inne szczepy, nieraz zupełnie obce. Nastąpiło starcie dwóch światów koczowniczych: irańskiego i ałtajskiego (prawie wyłącznie tureckiego) i pierwszy uległ w tej walce; jakąś część Irańczyków Turcy wchłonęli w siebie, większość zaś posunęła się na płaskowzgórze Irańskie i tam, pod wpływem pokrewnych im ludów, zaczęła osiadać na roli. W ten sposób element ałtajski stał się wyłącznym panem nieskończonej wstęgi stepów, co się zaczyna niedaleko od morza Żółtego, a kończy się w postaci doliny Węgierskiej, z tą jednak różnicą, że turecki element stopniowo przesuwał się na zachód, a jego miejsce na wschodzie zastępował mongolski, i już w XI w. naszej ery Mongołowie zajmowali prawie cały teren Gobijski, który stanowi Mongolję współczesną. Od północy z tymi nomadami łączą się niektóre ludy myśliwskie: z Turkami na zachodzie fińskie[1]) (na prz. Węgrzy), z Mongołami na wschodzie tunguskie. I taki stan rzeczy trwa całe wieki, a zaczynając od Wołgi na wschód, trwa nawet dotychczas.

W w. VII niezwykle gwałtownem wystąpieniem dał o sobie znać ostatni wyższy naród koczowniczy, który się zachował w Azji Przedniej dzięki pustyniom Arabji, nadającym się tylko dla życia koczowniczego; byli to Arabowie, ale podnieśli się oni pod kierownictwem tej części narodu, która jeszcze przed tem wyszła poza obręb pustyni i przywłaszczyła sobie wyższą kulturę w miejskich ośrodkach. W ten sposób naród koczowniczy poniósł, pod sztandarem nowej religji, dość wysoką kulturę do innych narodów. Było to więc zgoła odmienne wystąpienie, chociaż miało znaczenie nietylko dla Arabów, ale i dla świata koczowniczego w ogóle, bo tę arabską, raczej

[1]) Artykuły K. Donner'a w Journ. Soc. Finno- Ougr., XL, i G. Fehér'a w Kelebi dzemle, XIX, 2.

muzułmańską, kulturę stopniowo przejęły wszystkie szczepy tureckie i mimo że starały się dostosować do życia koczowniczego, przeważnie stała się ona jednym z głównych czynników, które wszędzie, gdzie temu sprzyjają warunki, Turków-nomadów przemieniają na rolników i rzemieślników.

Badania nad ludami, które do naszych czasów utrzymały byt koczowniczy i nad ich przeszłością, stwierdzają, według powszechnej opinji, że ten byt nie uległ zasadniczym zmianom i że w ciągu wieków i tysiącleci kierowały nim jednakowe prawa, czy to weźmiemy życie wewnętrzne tych ludów czy też ich stosunki do innych, mianowicie osiadłych, narodów. Okoliczność ta znacznie ułatwiać musi badania nad dziejami nomadów i wyjaśnianie ich roli w dziejach ludzkości. Trzeba też stwierdzić, że tą kwestją interesowano się dość chętnie przy badaniu historji ludów cywilizowanych, gdy w tę historję wkraczali niespodzianie koczownicy, zwłaszcza w okresie wieków średnich, ale zwykle wypowiadane sądy są bardzo dowolne i dotychczas panują w tej dziedzinie powszechnie poglądy, albo zupełnie nie zasadnicze albo dające się usprawiedliwić tylko w zastosowaniu do określonego wypadku, nie obejmując całokształtu kwestji. Naogół biorąc, owe sądy wypadają dla nomadów bardzo ujemnie i taki na prz. badacz, jak Pejsker, w I t. Cambridge Medieval History (1911) stoi, właściwie mówiąc, na poziomie średniowiecznych kronikarzy, którzy pisali pod bezpośredniem wrażeniem najazdu koczowniczych barbarzyńców, chociaż i wówczas już nie brak było prób bardziej objektywnej oceny.

Taki stan rzeczy daje się zauważyć nawet (rzec można w szczególności) względem ludów ałtajskich, o których posiadamy sporo materjału źródłowego. I do nich też ograniczymy się w następnych uwagach, pozostawiając na uboczu ludy irańskie, co do których dane historyczne są zbyt szczupłe, i Arabów, jako krzewicieli pierwiastków wyższej kultury.

Przyczyn niedostateczności naszej wiedzy o ludach ałtajskich, nawet o tych, które najczęściej stykały się ze światem europejskim, szukać należy głównie w charakterze źródeł. Za czas, kiedy te ludy grupowały się w stepach Gobijskich, mamy dość dokładne wiadomości u chińskich pisarzy. Ale, jak widzieliśmy, od początku naszej ery rozpoczęło się przesuwanie się ich na zachód i trwało bez przerwy aż do nowszych cza-

sów. Opuszczając płaskowzgórza Azji Środkowej, szczepy i ludy koczownicze ginęły z oczu chińskich kronikarzy, natomiast niespodzianie spostrzegali je, ale już w innych połączeniach z nowym szczepem na czele, a przeto i z odmienną nazwą, pisarze Azji Przedniej, aby po niejakimś czasie stwierdzić zniknięcie ich z widnokręgu. To samo wreszcie powtarzało się w Europie, a ponieważ przez cały czas jeden naród zachodził drogę innemu, więc badacz współczesny znajduje u różnych pisarzy Azji i Europy nieraz sporo zapisków o jakiejś grupie ludów koczowniczych, ale poznać te ludy i zastosować do nich odpowiednie wzmianki, z ogromnie zniekształconemi, zwłaszcza przez Chińczyków, imionami, a tembardziej powiązać w jedną chronologiczną całość zbyt często nie jest w stanie. Charakterystyczny przykład: dotychczas od czasu do czasu podnosi się wątpliwości co do tożsamości Hiung-nu kronik chińskich a Hunnów europejskich pisarzy! Ale na tem nie koniec. Gdy o jakimś z licznych ludów koczowniczych pisze współczesny kronikarz, jego informacje są zazwyczaj jednostronne i przeważnie podają tylko oderwany fakt niespodziewanego napadu, który go najbardziej uderzył, milczy zaś zupełnie o przeszłych kolejach najeźdzcy i o dalszych jego dziejach. Jak trudno orjentować się w tych źródłach, może świadczyć fakt, że o pochodzeniu tak potężnego narodu, jakim byli na prz. Awarowie, zdania dotychczas się ścierają i nie wiemy, czy byli to Turcy, Mongołowie lub wreszcie jeden z ludów o jasnych włosach i błękitnych oczach, o których istnieniu w Azji Środkowej mówią czasem źródła.

I tylko wówczas, gdy się udaje odnaleźć źródła różnego pochodzenia, a przedewszystkiem zabytki pisemne, pozostawione przez same ludy, o których mowa, można ustalić coś zupełnie pewnego. Ale tak szczęśliwych wypadków mamy zbyt mało. Najstarszym z ludów koczowniczych, które same przekazały nam pamięć o sobie, byli Turcy, którzy panowali w Azji Środkowej od połowy VI do połowy VIII w. i utrwalili swoje dzieje, przed samym upadkiem, na szeregu pomników kamiennych nad rzeką Orchonem i w innych miejscach Mongolji, i właściwie od chwili odnalezienia przed 35 laty tych pomników zaczęły się źródłowe badania nad przeszłością Azji

Środkowej. Thomsen i Radloff odczytali znalezione napisy, wielu sinologów zebrało obfite informacje z chińskiej literatury, zestawiono zapiski pisarzy muzułmańskich.

Dalsze odkrycia w Mongolji i Turkiestanie Wschodnim przyniosły obfite zabytki następnego narodu koczowniczego, Ujgurów, którzy zajęli miejsce Turków. Wreszcie najbardziej obfity materjał nauka posiada o Mongołach, gdyż jest to jedyny naród koczowniczy, który sam przechował dotychczas tradycje o swej przeszłości dziejowej, a oprócz tego i w tych krajach, nad któremi oni panowali, zachowały się dokładne opisy ich działalności, ułożone przez najstarszych historyków nietylko na podstawie własnych doświadczeń i spostrzeżeń, ale i ze współczesnych oficjalnych dokumentów mongolskich.

Przyswojenie tych źródeł o dziejach Mongołów europejskiej literaturze a względnie ich opracowanie rozpoczęło się oddawna, ale właściwie tylko po wspomnianych odkryciach, dotyczących Turków i Ujgurów pogłębiły się studja nad ludami koczowniczemi Dalekiego Wschodu i obecnie jest tu do zaznaczenia sporo poważnych prac i studjów. Przedewszystkiem trzeba podnieść istnienie wydań tekstów — w oryginale i tłómaczeniu — z odpowiedniemi komentarzami, poza tem szereg monografij. Marquart jął się bodaj najtrudniejszego zadania: zestawienia różnorodnego materjału o ruchach ludów ałtajskich na całej przestrzeni stepów od Chin do Węgier, a specjalnie identyfikacji opisanych w tych źródłach narodów[1]). Radloff, na podstawie swych badań nad współczesnemi ludami tureckiemi, odtworzył obraz powstawania państw koczowniczych i działających w nich czynników[2]). Ten obraz uzupełnił na podstawie źródeł piśmiennych, przeważnie muzułmańskich, Barthold, który też opracował dane o przeszłych dziejach Turkiestanu, gdzie się stykały ałtajskie ludy z irańskiemi, mniej więcej do w. XVI

---

[1]) Ważniejsze prace Marquarta, Osteuropäische und ostasiatische Streifszüge (1903); Erānšahr nach der Geographie der Ps Moses Xorenacï (1901); Über das Volkstum der Komanen (1914).

[2]) We wstępie do Das Kudaton Bilik des Jusuf Chass-Hadschib aus Bälasagun" (1891) i, po rosyjsku, w Mémoires Akademji Petersburskiej, LXXII, N 2; patrz też Radloff'a, Die Alttürkische Studien, I—VI w Bulletin tejże Akademji, 1909—1912.

i w swych dziełach wysunął szereg teoryj w dziedzinie wzajemnego oddziaływania ludów koczowniczych i osiadłych[1]). Chavannes i Hirth dali takież opracowanie źródeł o dziejach Turków w Azji Środkowej VI—VIII w.[2]). Dane o Ujgurach zestawił w niejednokrotnie ponawianych próbach Radloff, lecz nowy materjał o nich, pochodzący z wykopalisk, jest tak obfity (choć tylko częściowo wydany), że całokształtu ich dziejów jeszcze nie znamy. Wreszcie istnieje ogromna literatura — i dawna i nowsza — o Mongołach, na tyle obszerna, że dokładniej tu o niej mówić nie sposób; zaznaczymy więc tylko, że nie brak w niej wydań tekstów, monografij i zamierzonych na większą nawet skalę prób zestawienia osiągniętych rezultatów, ale wskutek olbrzymiej roli, jaką odegrali Mongołowie w dziejach świata, nowy materjał wciąż przybywa z różnych stron, wymagając rewizji dawnych poglądów, a najbogatszą literaturę źródłową chińską wyzyskano zaledwie w niewielkiej części. Innemi ludami koczowniczemi, które są związane z Dalekim Wschodem, interesowano się bardzo mało i tylko o Hiung-nu, domniemanych przodkach Hunnów, jest do zaznaczenia nowsza poważna praca De Groota, zawierająca kompletny wyciąg z chińskich informacyj o tym narodzie do początku naszej ery, chociaż, niestety, niezawsze pewna w szczegółach i komentarzach[3]), i parę drobnych studjów[4]).

Powyższe prace dają możność, z jednej strony, przedsięwzięcia głębszych studjów nad poszczególnemi kwestjami, a z drugiej wyciągnięcia pewnych ogólnych wniosków. W dalszym ciągu pozwolimy sobie pokusić się na to ostatnie zadanie w celu wyjaśnienia, chociażby do pewnego stopnia, roli no-

---

[1]) Ważniejsze prace Bartholda z tego zakresu: Turkiestan w epochu mongolskago naszestwija (1900); Obrazowanije imperii Czingiz-chana (Zapiski X); „Čingiz khān“ w międzynarodowej Encyklopedji Islamu, I; Uług-beg i jego wremia (1918); Kultura musulmonstwa (1918); Istorja Turkiestana (1922).

[2]) Chavannes, Documents sur les Tou-kine occidentaux w Sbornik trudow Orchonskoj ekspedicii, VI; Hirth, Nachworte zur Inschrift des Tonjukuk, u Radloff'a w Alttürkische Inschriften der Mongolei, 2 Folge.

[3]) Die Hunnen der vorchristlichen Zeit. Chinesische Urkunden zur Geschichte Asiens, 1921.

[4]) Przedewszystkiem uczonego japońskiego Kirakuchi Shiratori, Sur l'origine de Hiong-nou (Journ. Asiat., CCII).

madów w historji, o ile o tem można sądzić na podstawie materjału Dalekiego Wschodu. Zdajemy sobie dokładnie sprawę z całej trudności podobnego zadania, ale mamy nadzieję, że zestawione w ogólny schemat wnioski i myśli — tak innych autorów, jak i nasze — mogą przyczynić się do szerszego zainteresowania się tą ważną kwestją i do sprawdzenia ich na materjale z dziedzin, mało albo wcale dla nas niedostępnych. Temat zaś swój podzielimy na dwie części: życie wewnętrzne, społeczno-państwowe, ludów koczowniczych i ich stosunek do ludów osiadłych.

I.

1. Na podstawę normalnego bytu ludów koczowniczych składają się: ustrój rodowy, hodowla bydła, wspierana, gdzie temu sprzyjają warunki, myśliwstwem i ruch ustawiczny. Ruch ten odbywa się odpowiednio do warunków klimatycznych, przedewszystkiem zaś do pór roku, w obrębie pewnego terenu, który się uważa — nim tego nie zmienią wypadki — za własność całego narodu. Istnienie takiej własności stwierdzają chińskie źródła już u Hiung-nu przed Chr. i notowane jest także i u dzisiejszych nomadów. Zasada indywidualnej własności rodzin lub poszczególnych jednostek stosuje się tylko do majętności ruchomej (dom, sprzęty domowe i bydło). Osoba i mienie członków rodu pozostaje pod opieką całego rodu, który też czynnie występuje w ich obronie (Radloff i inni).

2. Rody i szczepy łatwo się łączą w grupy, ale te grupy z niemniejszą też łatwością znów się rozsypują. Za podstawę, na której powstają zjednoczenia, w mniejszym stopniu służą związki pokrewieństwa czy powinowactwa, przewagę ma bowiem wspólność interesów koczowniczych i konieczność wspólnej ich obrony w razie zakłócenia normalnych warunków istnienia. (Radloff i inni).

3. Przyczyny, które wytrącają z równowagi koczownika, są: najazd nieprzyjaciela, przed którym step stoi otworem, utrata bydła i reszty mienia wskutek jakiejś klęski żywiołowej (surowa zima, gołoledź wiosenna), rozboju lub najazdu, niedostatek pastwisk, brak ludzi do czuwania nad bydłem, rodowa

zemsta (Radloff i inni). Barthold, wychodząc z założenia, że w stepach istnieje nierówny podział bogactw, podnosi znaczenie walki międzyklasowej (elementu demokratycznego z arystokratycznym) przynajmniej w jednym wypadku, mianowicie przy powstaniu w XII—XIII w. państwa mongolskiego. Tej tezy jednak nie da się obronić, gdyż tekst, na którym się B. opiera, nie jest jasny i daje możność różnej interpretacji; z jego zaś interpretacją nie zgadza się przebieg wypadków, gdyż przypuszczalny rzecznik prostego ludu Dżamucha ani pochodzeniem, ani dążnościami, ani też sposobem działania i otoczeniem nie różnił się od swego przeciwnika Czyngis-chana, który miał bronić interesów arystokratów stepowych.

4. Powyższe okoliczności sprawiają, że stepy są areną ustawicznych walk międzyrodowych i szczepowych i stanowią podatny grunt do powstawania mniejszych lub większych zrzeszeń i wyniesienia się na ich czoło energicznych jednostek. Gdy wodzowi jakiegoś zrzeszenia uda się nie tylko zapobiec jego rozkładowi, lecz pomyślnemi wyprawami ustalić swoją powagę, wówczas potęga jego szybko wzrasta i, przy sprzyjających okolicznościach doprowadza w krótkim czasie do zjednoczenia ogromnych terenów. Silniejszy bowiem ruch, zapoczątkowany w jakimkolwiek punkcie stepów, szybko się rozprzestrzenia we wszystkie strony: temu sprzyja i charakter stepów i ruchliwość ich ludności. W ten sposób powstają całe państwa koczownicze (Radloff, Barthold i inni).

5. Jako twórca państwa, wódz otrzymuje nadzwyczajne przywileje, które widocznie są wzorowane na chińskich przykładach: przybiera wysoki tytuł (szan-jü „powszechny władca“ u Hiung-nu, chan lub chagan w państwach późniejszych), nadaje swemu państwu (może dynastji?) nową nazwę (tak powstała nazwa Mongoł), władzę zwierzchniczą przekazuje potomstwu i w ten sposób zakłada dynastję. Odpowiednio do wierzeń szamańskich, którym pierwotnie hołdowały wszystkie koczownicze ludy ałtajskie, i idąc za wzorem cesarzy chińskich, źródło swej władzy upatruje w zrządzeniu najwyższego bóstwa szamańskiego: Nieba lub jego przedstawicieli: słońca i księżyca. Odpowiednio brzmiące formułki tej władzy („postawiony przez słońce i księżyc“, „posiadający swe przeznaczenie od Nieba“) znamy u Hiung-nu, Turków VIII w.,

Ujgurów i wreszcie Mongołów (Radloff, Barthold, F. W. K. Müller, Kotwicz i inni).

6. Obok chana widzimy u Mongołów sejm (kurułtoj), złożony z członków chańskiej rodziny i starszych wodzów i aprobujący ważniejsze akty. Rozwinęła się ta instytucja z tych zjazdów, na których decydowano wspólne sprawy w związkach rodów i szczepów. Ślady jej odnajdujemy też u Hiung-nu i prawdopodobnie była to powszechna instytucja stepowa. Funkcje jej nie były dokładnie określone i zależały od układu sił w związkach rodowych lub w państwie. Największą rolę odgrywała (tak przynajmniej u Mongołów i Hiung-nu) w sprawach dziedzictwa tronu.

7. W skład państwa koczowniczego wchodziły rody i szczepy koczownicze niezależnie od swego pochodzenia, tak że trafiały się szczepy obce, innego języka, wogóle zrzeszenie było bardzo luźne, ale wspólne przedsięwzięcia, jednolita organizacja i wogóle wspólne interesy państwowe, nieraz w krótkim czasie stapiały to zrzeszenie w jeden naród. Tak było z Mongołami, którzy nie utracili poczucia jedności narodowej dotychczas; tak też musiało być i dawniej. Hiung-nu, dzięki dłuższemu istnieniu założonego przez nich państwa, trzeba, jak się zdaje, przypisać zasługę powstania narodowości tureckiej, która, póki pozostawała na stepach Gobijskich, zachowywała wewnętrzną spoistość.

8. Na ustrój rodowy natomiast dłuższe istnienie silnych państw koczowniczych mogło wywrzeć wpływ ujemny. W taki mianowicie sposób podziałała regularna organizacja wojska, jaką narzucił Mongołom Czyngis-chan, często nie licząc się z podziałem rodowym. Na to wskazuje, z jednej strony, prawie zupełny zanik tradycyj rodowych w pewnych działach teraźniejszego narodu mongolskiego (Chałcha), a z drugiej strony, istnienie elementu o cechach rodowych, ale z nazwami pochodzenia administracyjnego z czasów istnienia monarchji mongolskiej. Organizacja państwa Hiung-nu nie jest zbadaną, ale są wskazówki, że i tam mógł się odbywać podobny proces (wybitnie wojskowa organizacja, brak w źródłach nazw szczepowych).

9. Hiung-nu i Mongołowie dali swym państwom centralistyczną organizację, dostosowaną do potrzeb wojennych, ale

w okresie czasu, który dzieli te państwa, zyskał, jak się zdaje, przewagę system federacyjny, bardziej licujący z ustrojem rodowym. W każdym razie organizacja państwa Turków z VI—VIII w. posiada, zdaniem Thomsen'a i innych, cechy federacji.

10. Chociaż źródła, a za niemi i badacze europejscy mówią o powstawaniu w stepach Azji Środkowej coraz to nowych państw, zakładanych przez wciąż nowe narody, uderzać jednak musi kolejność tych zmian, przeważnie jednostajny skład państw pod względem etnicznym i ciągłość wielu tradycyj państwowych. W niektórych przeto wypadkach byłoby właściwiej mówić o jednem państwie i o zmianie tylko dynastyj. Takie ujęcie dałoby możność przedstawić dzieje Azji Środkowej, w schematycznym zarysie, w sposób następujący.

Hiung-nu tworzą państwo, w którem powstaje naród turecki, wchłaniający w siebie niewątpliwie i obce elementy; on zapewnia temu państwu długotrwałość, chociaż w okresie upadku rozpada się ono na części. W III—IV w. w stepach zjawiają się silne obce narody, które rozbijają jedność narodu tureckiego: byli to wpierw sien-pi (późniejsi Toba vel Tabgacz), którzy, osiadłszy bardziej na południe, łączą w jedno państwo część stepów i część ziem chińskich; potem Zon-żanie (późniejsi Awarowie), którzy podbili pod swoją władzę większość Turków. W tym okresie widzimy już cały szereg silnych szczepów czy zrzeszeń tureckich z różnemi nazwami. Dopiero około połowy VI w. Turkom udaje się wyzwolić się z pod obcego panowania i założyć własne państwo z nazwą Türk. Proces konsolidacji trwa czas dłuższy, lecz ku końcowi VII w. jedność państwowa i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, narodowa zostaje utrwaloną. W tem państwie koczowniczem po dynastji Türk następują dynastje Ujgurska (VIII w.) i Kirgiska (IX w.). Od początku X w. na stepach Gobijskich biorą przewagę znów inne elementy — wpierw Kytaje (według chińskich źródeł, Kidanie), naród prawdopodobnie mongolskiego pochodzenia, a potem Dżurdżenie (pochodzenia tunguskiego). Obydwa te narody tworzą potężne państwa, do których składu wchodzą stepy i Chiny północne, lecz uwagę zwracają głównie na swe chińskie posiadłości. W tym czasie na stepach zachodzą poważne zmiany. Utraciwszy swój ośrodek polityczny, szczepy

tureckie cofają się na zachód, powodując przez to wielkie przesunięcie się ludów koczowniczych, które odbija się aż u Karpat. Ich zaś miejsce na Gobi zajmują szczepy mongolskie. To toruje drogę dla wystąpienia Czyngis-chana, który tworzy państwo koczownicze, na ten raz z przeważającym, pod względem politycznym, elementem mongolskim. Z czasem do jego składu wchodzą ziemie chińskie i inne kraje kulturalne, ale w przeciwieństwie do Kytajów i Dżurdżeni, Mongołowie ośrodek państwa mieli utrzymać na stepach, aby ono zachowało charakter koczowniczy. W państwie tem wytwarza się narodowość mongolska, ale mimo to odżywają w niem, do pewnego stopnia, stare państwowe tradycje tureckie. Jako łącznik występują tu Ujgurowie, którzy dali tym stepom przedostatnią dynastję turecką. Prawda, w trybie ich życia od tego czasu zaszło dużo zmian, gdyż część narodu osiadła na roli i w miastach, ale mimo to zachowali oni ścisły związek ze stepami i, jak widać, dawne tradycje, które przekazali Mongołom.

II.

11. W stepach, gdzie każda jednostka rodowa jest samowystarczalna, skłonna do ruchu i nawykła do wolności, zrzeszenia ich, zwłaszcza większe, dają się utrzymać na dłuższą metę tylko wówczas, gdy to zapewnia rodom i ich członkom namacalne korzyści. Póki ruch jednoczący ogranicza się do stepów, takie korzyści odnosi się z wielkich wspólnych łowów lub podboju wrogich i niesfornych szczepów (Radloff, Barthold). Lecz gdy całe szczepy połączą się pod jedną wspólną władzą, wówczas zaspokojenia wymagań musi się szukać poza obrębem stepów, t. j. w krajach kulturalnych. W stosunku do stepów Gobijskich oznacza to Chiny, i rzeczywiście przez cały ciąg dziejów chińskich widzimy ustawiczne zmaganie się elementów koczowniczych z osiadłym. To nieunikniona konieczność dziejowa.

12. Tę konieczność nomada uświęca osobliwszą ideologją. Nawykły do ustawicznego przenoszenia się z miejsca na miejsce, do wolnych ruchów na przestronnych stepach, nomada z pogardą patrzy na rolnika, niejako przywiązanego do kawałka

ziemi, niezgrabnego, nie mogącego podołać zwinnemu znienacka zjawiającemu się ze stepów najeźdzcy i zmuszonemu przeto oddawać mu swój dobytek. Stąd wniosek, że nomadzie wyznaczony jest los pana, rolnikowi — niewolnika. Taka musi być wola Nieba. Można więc rolnikowi zabrać jego mienie, a o ile on się sprzeciwi, musi ulec jak najsurowszej karze za niespełnienie woli bóstwa. W tym właśnie tylko sensie, jak się zdaje, można zrozumieć rolę „bicza bożego“, za jaki się mieli podawać Hunnowie, a później Mongołowie. Przeciwstawienie bytu koczowniczego osiadłemu tak mocno tkwi w świadomości nomady, że w dziejach Azji Środkowej trudno byłoby znaleźć wypadek, kiedyby on dobrowolnie osiadł na ziemi, chociaż w wielu miejscach stepy posiadają niezwykle żyzną ziemię i inne warunki, sprzyjające rolnictwu. Zasługuje na uwagę, że podobną ideologją ożywiony jest i myśliwy w stosunku do nomady: on też z pogardą patrzy, jak ten ani na krok nie może odstąpić od swego bydła i jest niem skrępowany w swych ruchach. Posiadamy o tem wymowne świadectwo pewnego historyka z początku XIV w. Raszyd-od-dina.

13. W zastosowaniu praktycznem ideologja nomady prowadzi do najazdów na kraje kulturalne bądź to krótko trwających dla łupów i jasyru, bądź zorganizowanych dla poważniejszego celu: podbicia kraju pod swoją władzę dla stałego tam panowania. Należy przytem zaznaczyć, że na Dalekim Wschodzie Turcy naogół nie zdradzali zaborczych zamiarów; nawet tak potężni Hiung-nu zadawalali się dłuższemi czy krótszemi, ale zawsze tylko czasowemi najazdami, chociaż Chiny nieraz zdawały się być na ich łasce. Natomiast ludy mongolskie i tunguskie niejednokrotnie stawały się panami ziem chińskich na całe stulecia. Za ostatniego ich wystąpienia pod wodzą Czyngis-chana widzimy wyraźnie i uroczyście głoszone dążenie do panowania już nad całym światem. „Niebo dało nam całe oblicze ziemskie od wschodu słońca aż do zachodu. Kto się podda, zachowa życie sam, jego żony, dzieci i bliscy. Kto zaś się nie podda, lecz stawi opór, zginie razem z dziećmi, żonami, krewnymi i bliskimi“ — tak mieli wszędzie głosić wodzowie Czyngis-chana Dżebe i Subugedej, wysłani w 1220 r. dla dokonania śmiałego rekonesansu w kierunku Europy.

14. Najazd przedsiębierze się z szybkością nadzwyczajną i towarzyszy mu niezwykły mord i spustoszenie. Do takiej taktyki zmuszała nomadów niewielka stosukowo liczebność oddziałów napastniczych: tylko popłoch, rzucony na kraj ludny, mógł zapewnić bezkarność i możność zabrania łupów.

15. Ponieważ najazdy koczownicze na Chiny stały się jeśli nie normalnem, to w każdym razie stałem zjawiskiem, więc Chińczycy oddawna zaczęli stosować odpowiednie zarządzenia obronne. Już za czasów przed Chr. źródła chińskie mówią o budowie wzdłuż granicy Chin części Wielkiego muru, który sięgał w owych czasach znacznie dalej w głąb stepów, niż w okresie późniejszym. W związku z tym murem tworzono wojskowo-rolnicze kolonje, w których w znacznym stopniu posługiwano się niepożądanym w kraju elementem (przestępcy kryminalni). Bacznie też czuwano nad wypadkami w stepach i polityką *divide et impera*, starano się tam podtrzymać równowagę między szczepami lub przeciwstawiać je jeden drugiemu. I tylko gdy podobne zapobiegawcze i obronne środki nie odnosiły skutku, decydowano się na czynne wystąpienie, mianowicie na wyprawę do stepów, niezwykle dla narodu rolniczego uciążliwą i ryzykowną.

16. Przy najazdach i podbojach uderza niezwykła łatwość, z jaką nomadzi się orjentują w obcych sobie warunkach, trafnie oceniają sytuację i starając się zachować w swoich rękach inicjatywę, prawie zawsze osiągają cel zamierzony. Z taką samą łatwością organizują oni w podbitych krajach zarząd, który nie tylko zapewnia im panowanie, lecz i uwzględnia potrzeby miejscowej ludności. Te zdolności orjentacyjne, które dają się zauważyć tak w Azji Przedniej (T. Kowalski), jak i na Dalekim Wschodzie, zawdzięczają nomadzi swym stepom przestronnym.

17. W polityce zaborczej nomadów należy odróżniać dwa krańcowe okresy: podboju, gdy wszelkie środki do zgniecenia oporu, uważa się za dozwolone, i rządów pokojowych, kiedy tę zasadę zastępuje troska o podtrzymanie ładu i porządku, a jednocześnie i o dobro podwładnych. Stosunki prawno-polityczne między zdobywcami i podbitymi układają się rozmaicie zależnie od ogólnych dążności pierwszych (por. § 10), naogół jednak zachowują oni odrębność. Zdobywcy uprawiają jedynie

rzemiosło wojenne i żyją na koszt podbitych, ale wymagania swe ujmują w określone normy, które przekracza się tylko w wyjątkowych wypadkach albo przez nadużycia czynników administracyjnych. Z biegiem czasu jednak ta odrębność zaczyna się zacierać, ulega pewnej zmianie, pod wpływem ciągłego obcowania, nawet ideologja (§ 12). Wreszcie przewagę bierze element kulturalny, zwykle bardziej liczny, i nomadzie pozostaje albo dostosować się do otoczenia, zrzekając się stopniowo swych przywilejów, albo, o ile on jeszcze zachował dawną energję, wycofać się napowrót do swych stepów.

18. Przy organizacji zarządu podbitych krajów, stosuje się zwykle zasadę szerokiej autonomji i dla spraw cywilnych zachowuje dawny system administracyjny. Mongołowie, na prz., pozostawili na Rusi dziedzicznych książąt dzielnicowych, w Armenji, Gruzji, Korei — ich królów, gdzieniegdzie innych książąt i władców, regulując tylko sprawę ich dziedzictwa. Dla Chin i Persji, gdzie własnych książąt nie było, zorganizowano główne zarządy: centralny i prowincjonalne na zasadzie kolegjalnej z udziałem miejscowych działaczy. W sprawach religijnych i narodościowych panowała zupełna tolerancja. W swoich rękach Mongołowie wszędzie zachowali tylko ogólną kontrolę nad sprawami cywilnemi, a także wojskowość i finanse.

19. Najazd zawsze pozostawia ciężkie ślady po sobie, ale w podbitym już kraju nomadzi, sądząc, na prz., z polityki Mongołów, nie tylko podtrzymują silną ręką pokój, lecz i troszczą się o odbudowę: podnoszą z gruzów zburzone miasta (oprócz fortec), budują nowe, popierają miejscowy przemysł, handel, sztukę, literaturę. Na ich dworze gromadzą się artyści, uczeni. Taką politykę można zauważyć zwłaszcza w tych wypadkach, gdy koczownicy, pragnąc wyzyskać zdobycze wyższej kultury, zaczynają dłużej przebywać w miastach niż na stepach. Przy Mongołach tak było w Persji i w Chinach.

20. Gdy zjednoczenie stepów stawało się faktem dokonanym, powstawała szeroka droga do nawiązania stosunków między otaczającemi je krajami, i pod tym względem stepy z całą sprawiedliwością porównać można do morza. Jeszcze wyższego nabierają one znaczenia, jeżeli do składu państwa koczowniczego wchodzą kraje kulturalne. Wiemy, jak Turcy, odbudowawszy swe państwo w połowie VI w., starali się ująć w swe

ręce pośrednictwo w handlu jedwabiem i na tem tle próbowali nawiązać stosunki z Bizancjum. Jeszcze bardziej jest znana opieka, jaką otaczali handel Mongołowie. Razem zaś z handlem szła wymiana różnych prądów kulturalnych. W stepach jednak nie pozostało trwałych śladów tych wpływów (oprócz nowej religji i niewielkiej literatury), natomiast ościenne kraje dużo im zawdzięczają na najróżniejszych polach.

21. Mongołowie stworzyli największe państwo, jakie kiedykolwiek istniało: im jednym udało się połączyć pod swą władzę wszystkie stepy od Chin do Węgier, podbić prawie wszystkie ościenne kraje Azji i Europy, ustalić jeden system rządów. Przeto i skutki dobroczynne, jakie miała ta *pax Mongolica*, były ogromne[1]). Mongołowie otworzyli zamknięte oddawna drogi między Zachodem i Wschodem, wprawili w ruch Azję i Europę, przyczynili się do nawiązania między niemi ożywionych stosunków nie tylko drogą lądową, lecz i morską naokoło Azji. Zetknęły się tak odległe i różne kultury, jak chińska, perska i europejska. Niezwykle tolerancyjną polityką, tak pod względem religij, jak i narodowości, przypomniano Azji ideę tolerancji, podkopaną przez wystąpienie islamu; wreszcie nastąpiła konsolidacja polityczna, przeważnie na podstawie narodościowej; przykład: Chiny, Azja Środkowa, Ruś. Wogóle zaś obecnie nie ulega wątpliwości, że, przynajmniej o ile się tyczy Azji, Mongołowie, przyprawiwszy ją o ciężkie straty ludzkie i materjalne, następną swą polityką, wyrównali te straty.

---

[1]) Por. R. Grousset, Histoire de l'Asie, 1922.

Sekcja I.

Ludwik Piotrowicz.

Finanse cesarstwa rzymskiego w pierwszym jego okresie.

Dezorganizacji politycznej cesarstwa rzymskiego, która około połowy III w. groziła zupełnem rozbiciem imperjum, towarzyszyła katastrofalna ruina finansów państwowych, przejawiająca się jaskrawo w zniszczeniu istniejącego systemu monetarnego skutkiem masowej emisji małowartościowego pieniądza. Zjawisko to istotnie zdumiewające! Potężne imperjum liczące dziesiątki miljonów ludności, o niewyczerpalnych — zdawaćby się mogło — zasobach, po długim bo dwuwiekowym okresie rzadko tylko poważniej zamąconego pokoju, w ciągu którego kultura materjalna starożytnego świata doszła do najwyższego stopnia rozkwitu, kończy ostatecznie bankructwem finansowem, powrotem do systemu gospodarki naturalnej. Aby dojść przyczyn tego upadku, który nie dokonał się wcale z dnia na dzień, ale był przygotowany w długim rozwoju stosunków gospodarczych i całej polityki skarbowej poprzednich wieków, musimy sięgnąć do początków cesarstwa, kiedy się ustaliły te formy gospodarki państwowej, które miały przetrwać aż do końca III w.

Podstawą były reformy cesarza Augusta, który po okresie bezprzykładnego zamętu wojen domowych towarzyszących upadkowi republiki przeprowadził reorganizację finansów państwowych. W myśl zasady diarchji czyli współrządów cesarza z senatem dawne dochody z Italji i pewna część dochodów z prowincyj senackich pozostała w administracji senatu wraz z dawnym skarbem republikańskim czyli *aerarium*, podczas

gdy dochody z prowincyj cesarskich i niektóre daniny z prowincyj senackich przeszły w zarząd cesarza, tworząc t. zw. *fiscus Caesaris*. Istniejąca pozatem od r. 6 po Chr. kasa zaopatrzenia na starość wysłużonych żołnierzy czyli t. zw. *aerarium militare* z własnemi dochodami miała całkiem specjalny charakter i w całokształcie gospodarki finansowej nie grała żadnej prawie roli. Jak się cyfrowo przedstawiała suma dochodów czy wydatków państwowych, czyto z zakresu działania senatu czy cesarza, trudno powiedzieć przy tym stanie materjału źródłowego, jakim rozporządzamy. Wszystkie obliczenia jakie podejmywano są wielce hipotetyczne, wykazują też wielkie różnice w wynikach. Skąpe w literackiej tradycji źródłowej rozsiane wzmianki pozwalają na określenie stanu finansowego państwa tylko całkiem ogólnikowo; wiele doniosłego znaczenia zjawisk pozostałoby nieznanych, gdyby nie zachowane napisy a zwłaszcza monety współczesne, które stanowią najwymowniejsze świadectwo istniejących wówczas stosunków.

Teoretyczna od początku zresztą równorzędność skarbu senackiego i fiskusa cesarskiego aż nazbyt rychło okazała się fikcją. Nie leżało bynajmniej w interesie cesarza zachowanie finansowej niezależności senatu. Stąd dochody *aerarium*, ograbionego ze starych zasobów w okresie walk przy końcu republiki zostały od początku wymierzone tak skąpo, że skarb ten stale walczył z deficytem. Już cesarz August, według własnego wyznania (Mon. Anc. III, 34), czterokrotnie musiał go wspierać znaczniejszemi sumami, które dosięgły łącznie kwoty 150 miljonów sesterców. Podobne stosunki istniały zapewne i później choć sporadycznie tylko i przypadkiem znajdujemy dotyczące świadectwa. W r. 57 Neron dla zasilenia skarbu senackiego przelał do niego kwotę 40 miljonów sest. (Tac. Ann. XIII, 31), w ciężkim r. 69 po przewaleniu się burzy wojny domowej myślał senat o zaciągnięciu pożyczki w kwocie 60 miljonów sest., która jednak nie przyszła do skutku (Tac. Hist. IV, 47). Na trudności finansowe *aerarium* wskazują również kilkakrotnie w ciągu I w. podejmowane próby uregulowania budżetu przez obcięcie wydatków, tak już za Augusta w r. 6 po Chr. (Dio 55, 25, 6), potem za Nerona w r. 62 (Tac. Ann. XV, 18), w początkach panowania Wespazjana (Tac. Hist. IV 9, 40), za Nerwy (Plin. Ep. II, 1, 9), wszystko jednak widocznie bez po-

ważniejszego rezultatu na dłuższy przeciąg czasu. Inaczej jednak być nie mogło wobec tego, że nawet z tych dochodów, które pozostały senatowi przy podziale władzy za Augusta, co poważniejsze zagarnęli następni cesarze na rzecz fiskusa. Właśnie niemoc skarbu senackiego dawała pobudkę do wyzyskania sytuacji w celach politycznych, uzasadniała bowiem przejęcie w zakres władzy cesarza należących pierwotnie do senatu agend wraz ze związanemi z niemi ciężarami finansowemi. W tych warunkach, abstrahując już od momentów politycznej natury, o samodzielnej polityce skarbowej senatu nie mogło być mowy, tem mniej że i zarząd skarbu poddany był pod nadzór cesarza. Z początku III w., jak się zdaje, już wszystkie dochody z prowincyj wpływały wyłącznie do skarbu cesarskiego, tak że *aerarium* straciło zupełnie znaczenie i zeszło do roli kasy miejskiej Rzymu.

Cała administracja finansów państwowych skupiła się tem samem w rękach cesarza, względnie działających z jego ramienia urzędników. Wszelkie agendy zcentralizowane były w rękach urzędnika z tytułem *a rationibus*, dobieranego z pośród wyzwoleńców cesarskich, od czasów Hadrjana z pośród rycerzy. Czy ci ministrowie skarbu mieli jakiś plan skarbowej polityki, liczącej się z gospodarczemi warunkami, wydaje się bardzo wątpliwe. Fakt, że aż do III w. mimo wszelkich trudności skarbowych utrzymał się system danin uregulowany przez Augusta, wskazuje, że brakło im zdolności przystosowania polityki skarbowej do zmienionych warunków życia gospodarczego, a działalność ich ograniczała się do czysto administracyjnych czynności. O szafowaniu wpływającemi do fiskusa sumami rozstrzygała bez żadnego ograniczenia wola cesarza w myśl starorzymskich pojęć, które urzędnikowi wyposażonemu w *imperium* pozostawiały zupełną swobodę w dysponowaniu funduszami państwowemi z zastrzeżeniem sprawozdania po złożeniu urzędu. Ponieważ obecnie imperator sprawował władzę dożywotnio, zastrzeżenie to stało się bezprzedmiotowem i kwestja odpowiedzialności przestała faktycznie wchodzić w rachubę. Wprawdzie jeszcze August, po nim Tyberjusz aż do wyjazdu na Kapri (Suet. Cal. 16), wreszcie Kaligula w początkach swego panowania (Dio 59, 9, 4) składali publiczne sprawozdania z oddanych sobie do rozporządzenia sum, ale był to z ich strony tylko akt dobrej woli, prawnie nie byli

do tego zobowiązani. W późniejszych czasach zaniechano też zupełnie tego rodzaju sprawozdań, w każdym razie nic o nich nie słyszymy. W tych warunkach gospodarka finansowa państwa zależała najzupełniej od indywidualności władcy. Jednostkom niezrównoważonym, o despotycznych zapędach dawała ta swoboda i brak jakiejkolwiek odpowiedzialności możność używania pieniędzy państwowych dla zadowolenia najdzikszych nawet kaprysów, a zawiadującym skarbem ministrom pozwalała się bogacić kosztem grosza publicznego, o czem aż nazbyt często słyszymy. O racjonalnej polityce skarbowej w takich wypadkach nie było mowy, gdy nie starczyły normalne dochody, szedł ucisk podatkowy, konfiskaty albo i wprost grabieże pod mniej lub więcej przysłoniętemi pozorami.

Dochody fiskusa były od początku nieporównanie znaczniejsze aniżeli skarbu senackiego, ale też spoczęły na nim wzmożone ogromnie wydatki państwowe. Stworzenie zwłaszcza stałej armji, wprowadzenie zasady płatności urzędów, ciągle pomnażanych skutkiem przejmowania w bezpośrednią administrację państwa coraz to nowych agend, obciążało skarb cesarski olbrzymim wydatkiem, którego republika nie znała. Czy normalne dochody ustalone za Augusta i zachowane bez poważniejszej zmiany aż do czasów reorganizacji Dioklecjana równoważyły się z wydatkami skarbu? Mommsen sądził[1]), że raczej nie, przypuszczając, że fiskus cierpiał na stały deficyt. Ale sceptycyzm jego jest zbyt daleko posunięty. Nie ulega chyba wątpliwości, że olbrzymie imperjum posiadało dość zasobów, aby utrzymać około 300.000 armję stałą i tę, nieliczną jednak w porównaniu z nowożytnemi stosunkami, rzeszę urzędników państwowych, jak również nie może podlegać wątpliwości, że cesarz August, który przy reorganizacji państwa tyle uwagi poświęcił uporządkowaniu systemu danin[2]) postarał się o to, aby budżet skarbu cesarskiego był zrównoważony na przyszłość. W testamencie swoim oświadczył wprawdzie August (Suet. Aug. 101), że otrzymawszy w spadku od rozmaitych osób w przeciągu ostatnich 20 lat życia 4 miljardy sesterców wszystko

---

[1]) Röm. Staatsrecht II[3] str. 1010.

[2]) H. Dessau, Gesch. d. röm. Kaiserzeit. Berlin 1924, I 151 nn.

to niemal wraz z dwoma odziedziczonemi majątkami rodzinnemi i innemi jeszcze spadkami użył na cele państwa, tak że spadkobiercom pozostawił niewielką stosunkowo sumę 150 miljonów sest., ale z faktu tego wcale nie wynika, że ustalony przezeń normalny budżet był deficytowy. Działała tu szczególniejsza hojność cesarza nieszczędzącego olbrzymich wydatków dla zdobycia tronu i uświetnienia rządów. Przeważną część tej sumy pochłonęły nadzwyczajne wydatki spowodowane imponującą działalnością budowlaną i organizacyjną cesarza, nadto koszta wojny domowej i wyposażenia mas zwalnianych ze służby weteranów[1]). Za następców Augusta budżet, o ile przejrzeć stosunki możemy, był naogół zrównoważony.

Bezpośredni jego następca przy nader coprawda oszczędnej gospodarce wewnętrznej i pokojowej polityce zewnętrznej potrafił nawet zgromadzić znaczne rezerwy i pozostawił Kaliguli w skarbcu 2.700 miljonów sest. (Suet. Calig. 37, według innej wersji u Diona 59, 2, 6, 2,300 lub 3,300 miljonów). Wprawdzie Kaligula w ciągu krótkiego swego panowania nietylko zdołał przetrwonić te zapasy (Suet. Calig. 37, Dio 59, 2, 6) ale i zrujnować skarb, który napróżno starał się wypełnić przy pomocy rabunkowej polityki fiskalnej, jednak już za Klaudjusza budżet najwidoczniej wrócił do równowagi, skoro we wcale obfitym materjale źródłowym do jego czasów nie znajdujemy wzmianki o poważniejszych trudnościach pieniężnych. W dużo wyższym jeszcze stopniu niż Kaligula wyniszczył skarb Neron w drugim okresie swego panowania, a następnie wojny domowe 69 r. Już Galba, aby podołać trudnościom finansowym widział się zmuszony stworzyć komisję dla rewindykacji sum rozdawanych z szaleńczą rozrzutnością przez Nerona[2]), a Wespazjan po objęciu rządów miał powiedzieć, że potrzeba mu 40 miljardów sest., aby mógł uporządkować rzeczpospolitą (Suet. Vesp. 16). Mimo to jednak dzięki wielkiej

---

[1]) Również fakt, że ufundowana przez Augusta kasa wojskowa nie mogła podołać ciężarom, skutkiem czego żołnierzy zatrzymywano pod bronią ponad czas ustawowy, nie przesądza wcale zdolności finansowych państwa, a tylko wskazuje, że przeznaczone na ten cel dochody nie były wystarczające.

[2]) Cyfrę ich podaje Tacyt, Hist. I 20. na 2 miljony sest.

oszczędności i zapobiegliwości cesarza równowaga finansowa została najwidocznjej szybko przywrócona, skoro już on mógł podjąć znowu działalność budowlaną, a młodszy syn jego, Domicjan zdobywał się na to, by współzawodniczyć z Augustem w przyozdabianiu Rzymu. Do czasów M. Aureljusza mimo wojennej polityki Trajana, olbrzymiej działalności budowlanej Hadrjana, nic nie słychać o jakichś trudnościach płatniczych skarbu cesarskiego. Hadrjan mógł nawet umorzyć zaległości podatkowe ostatnich lat 15 w wysokości 900 miljonów sest., a Antoninus Pius sławiony jako szczególnie oszczędny władca w czasie 23-letniego najzupełniej pokojowego panowania zdołał zgromadzić 2.700 miljonów sest., które jego następcy według Diona (73, 8, 3) w skarbie znaleźli.

Dopiero od M. Aureljusza zaczyna się przełom i coraz gwałtowniejszy upadek. Bezpośrednią przyczyną była straszliwa klęska elementarna w postaci grasującej przez szereg lat zarazy, która pochłonęła olbrzymią ilość ofiar powodując wyludnienie wsi, miast i obozów[1]), dalej idąca za nią klęska nieurodzaju i głodu[2]), a miary nieszczęścia dopełnił idący od północy zalew barbarzyńców, po raz pierwszy szeroko rozpuszczających zagony w granicach imperjum wśród mordów, grabieży, zniszczenia i pożogi. Ponieważ skarb był wyczerpany skutkiem nadmiernej hojności cesarzy, z jaką obdarowali żołnierzy przy wstąpieniu na tron[3]), a następnie i skutkiem wojny na Wschodzie, znalazł się Aureljusz w tak ciężkiem położeniu, że dla zdobycia gwałtownie potrzebnych na zbrojenia pieniędzy zmuszony był wystawić na sprzedaż względnie zastawić kosztowności koronne[4]). Gorzej było, że dla zdobycia potrzebnych środków pieniężnych wstąpił na drogę, na której go Neron uprzedził w swoich operacjach finansowych, a mianowicie pomnażania pieniędzy przy pomocy obniżenia w jednostkach obiegowych zawartości szlachetnego metalu.

---

[1]) Por. Oros. VII 15, 5; L. Friedländer, Sittengeschichte Roms I[10] str. 31.

[2]) Vita Marci 8, 11, 12; C. I. L. V 1874.

[3]) Żołnierze kohort pretojańskich otrzymali po 20.000 sest. od M. Aureljusza i 12.000 od L. Werusa; por. V. Marci 7, 9. Dio 73, 8, 4.

[4]) Eutrop. VIII 13: *instrumenta regii cultus facta in foro Traiani sectione distraxit.*

Uregulowany ostatecznie za Augusta system pieniężny opierał się na zasadzie trójwalutowości, w obiegu były monety złote, srebrne i miedziane względnie bronzowe, posiadające na równi moc umarzania zobowiązań bez żadnego ograniczenia wysokości. Wzajemny stosunek wartości przedstawiał się w ten sposób, że jednostka złota (*aureus*) wagi $^1/_{40}$ funta rzymskiego (= 8.185 gr.) przedstawiała wartość 25 denarów po $^1/_{84}$ f. rzym. (= 3·9 gr.) czystego srebra, denar z kolei wartość 4 sesterców z bronzu lub 16 asów z miedzi. Zarówno sesterc jak as nie posiadał tej wartości metalu, jaki wynikał z ich stosunku do złotówki i denara, mimo to monety te nie wyparły z obiegu monet złotych i srebrnych, bo wydawane były tylko w ograniczonej ilości. Ściągnięcie większej ich liczby dla zapłacenia większych kwot, pominąwszy techniczną trudność tego rodzaju operacji, musiałoby wywołać brak tego pieniądza a tem samem nieuchronną zwyżkę jego wartości na rynku. Właśnie dlatego, aby odebrać następcom możność łatania dziur w skarbie przez masową emisję tych monet o kredytowym charakterze czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, inflację bilonową, odstąpił cesarz August senatowi prawo bicia monety miedzianej i to pod ścisłą kontrolą cesarską, zatrzymując dla siebie prawo bicia monety srebrnej i złotej. Ustalony w ten sposób system pieniężny przetrwał bez poważniejszej zmiany[1]) aż do Nerona, który pierwszy z cesarzy w swoich trudnościach finansowych wpadł na pomysł pomnożenia pieniędzy przez zmniejszenie w nowo wydawanych jednostkach zawartości szlachetnego metalu. Złotówki zamiast ustalonej od czasów Augusta wagi 7·8 gr. zeszły do 7·3 gr, czyli $^1/_{45}$ f. rzym. a równocześnie dla zachowania dawnego stosunku między jednostką złotą a srebrną, denar z 3·9 gr. ($^1/_{84}$ f.) zmniejszony został na 3·4 gr ($^1/_{96}$ f.). Operacja ta, która po ściągnięciu dawnych sztuk pozwoliła z funta złota wybić 45 złotówek zamiast 40, a z funta srebra 96 denarów zamiast 84, dała chyba tylko chwilowy sukces, bo ceny przystosowały się zapewne do nowej waluty o mniejszej wartości, a stare cięższe sztuki, o ile dość wcześnie nie zostały ściągnięte do skarbu zniknęły z obiegu. Neron poszedł jednak jeszcze dalej. Nie poprzestając na obni-

---

[1]) Jedynie waga złota w jednostce złotej *(aureus)* spadła już za Augusta na 7·8 gr.

żeniu wagi zmniejszył równocześnie zawartość srebra w denarach, zastępując różnicę przez dodanie przymieszki miedzi w wysokości 5—10%, co oczywiście pozwoliło na zwiększoną emisję sztuk srebrnych. W obrocie codziennym może i zauważono z czasem tę różnicę, ale ponieważ w praktyce traktowano denar i tak jako monetę zdawkową w stosunku do złotówki, zmiana przeszła bez wywołania dalszych następstw. Próbował też Neron — jak się zdaje — z pogwałceniem prawa senatu zużytkować do swych celów fiskalnych i monetę miedzianą, z czasów jego bowiem zachowały się monety miedziane bez charakterystycznego znaku S. C. [1]), a więc bite widocznie na rachunek fiskusa cesarskiego. W tym względzie jednak aż do czasów Aureljusza, który odebrał ostatecznie senatowi prawo bicia monety, nie znalazł naśladownictwa u żadnego z późniejszych cesarzy. Narzędziem, przy pomocy którego próbowano w ciężkich opresjach finansowych szukać doraźnego ratunku, pozostała moneta srebrna.

Nawet w uregulowanych stosunkach skarbowych przy zrównoważonym budżecie następcy Nerona nie wyrzekli się już bowiem korzyści, jaką dawało obniżenie zawartości srebra w denarach, zmieniał się tylko procent przymieszki miedzi, chwiejąc się zależnie od chwilowego stanu finansów między 7 a 20%. Za M. Aureljusza wobec ciężkiej sytuacji finansowej podniósł się procent miedzi do wysokości 25%, sporadycznie i więcej, równocześnie zaś ze względów fiskalnych wybijano sztuki złota poniżej normalnej wagi, w niektórych wypadkach zaledwie nieco ponad 6 gr. Państwo wypuszczało je po ich nominalnej wartości, więc skarb państwa zarabiał przejściowo na tej operacji, ale ponieważ wpływały z powrotem do skarbu jako podatki, więc wkrótce korzyść okazywała się iluzoryczna, tak, że trzeba było albo naciskać śrubę podatkową albo w razie doraźnej potrzeby ponawiać operację, posuwając się coraz dalej na drodze deprecjacji pieniądza.

Tak się też istotnie stało. Począwszy od M. Aureljusza państwo stacza się w otchłań ruiny finansowej, a postępy na tej drodze znaczą się coraz większem pogorszeniem waluty.

---

[1]) Th. Mommsen, Gesch. d. röm. Münzwesens (Berlin 1860) str. 745. por. jednak H. Schiller, Nero (Berlin 1972) str. 351 uw. 1.

Przyczyny tego zjawiska? W pierwszym rzędzie wadliwa gospodarka skarbowa nie licząca się z wydatkami ani siłą podatkową ludności. Zamiast najdalej posuniętej oszczędności tak wskazanej wobec faktu, że położenie gospodarcze państwa uległo znacznemu pogorszeniu i siła podatkowa ludności osłabła, w Rzymie trwoniono pieniądze na nieproduktywne wydatki jak dary dla wiecznie nienasyconej gwardji, zboże i igrzyska dla ludu, zbytkowne budowle, obciążano skarb nowemi trwałemi wydatkami przez pomnożenie armji (Septymjusz i Karakalla). W takich warunkach jakiekolwiek wzmożenie potrzeb skarbu zwłaszcza skutkiem wojen stawiało rząd przed koniecznością nowej emisji zdeprecjonowanego pieniądza. Za Septymjusza Sewera po okresie wojny domowej, towarzyszącej jego wstąpieniu na tron, zawartość miedzi w denarach doszła już do 50 a nawet 60%, a równocześnie i sztuki złote bite były poniżej normalnej wagi. Przymieszka tak silna nie mogła zostać niezauważona i wywoływała dalsze zaburzenia na rynku pieniężnym. Pieniądz więcej wartościowy znikał z obiegu, co tylko powiększało trudności wewnętrzne i bez tego dość znaczne wobec faktu, że państwo już oddawna cierpiało na brak dostatecznej ilości środków pieniężnych. Zapas szlachetnych metali zdobytych w poprzednich wiekach zmniejszał się skutkiem naturalnego zużycia, przez ukrycie w ziemi, zatonięcie w morzu, a nadto zwłaszcza w I w. cesarstwa przez oddanie ich na usługi wyrafinowanego zbytku (naczynia, sprzęty, ozdoby, posągi i t. p.). Ogromne ilości odpływały za granicę skutkiem biernego bilansu handlowego za towary przeważnie luksusowe sprowadzane z Arabji, Indyj, Cejlonu, Chin (korzenie, wonności, perły, drogie kamienie, jedwab), z nad brzegów morza Bałtyckiego (bursztyn), z głębi Afryki (kość słoniowa)[1]). O jakie tu sumy chodziło wskazuje notatka Plinjusza (Hist. nat. VI 101), który powiada, że za jego czasów Indje pochłaniały za sprowadzone stamtąd towary corocznie 55 miljonów sest. Że zaś eksploatowane od wieków kopalnie złota i srebra w przeważnej części były wyczerpane i produkcja była nieznaczna[2]),

---

[1]) Por. L. Friedländer, Sittengesch. Roms I[10] str. 366 nn. E. Speck, Handelsgesch. des Altert. (Leipzig 1906) III[2] str. 735 nn.

[2]) Plut. de def. orac. 43. Cypr. ad Demetr. 3: *minus argenti et auri opes suggerunt exhausta iam metalla...*

więc ubytek nie wyrównywał się przez dopływ nowego zapasu.

Karakalla próbował zaradzić brakowi środków pieniężnych przez obniżenie wagi jednostki złotej z $^1/_{45}$ f. na $^1/_{50}$ (tj. 6·55 gr.) a równocześnie wprowadził nową jednostkę srebrną zwaną od jego imienia Antoninianus, mającą wagę mniejwięcej $1^1/_2$ dawnego denara ($^1/_{64}$ do $^1/_{60}$ f. czyli 5·10 do 5·45 gr.) wydawaną jednak prawdopodobnie za 2 denary. Na tem jednak nie stanęło. W najbliższym okresie wydawano już sztuki o coraz mniejszej wadze, w końcu nawet poniżej 1 gr. i to tak nierównomiernie, że pieniądz stały przestał być miernikiem wartości, a zeszedł do znaczenia towaru, który przyjmowano tylko według wagi. Gorszy los spotkał antoninjana, który przy wyższej wartości nominalnej nie odpowiadającej wartości metalu wyparł z obiegu dawne denary, tak, że od czasów Gordjana III przestano je wogóle wybijać. Podobnie jak złotówki, tak i antoninjany traciły również na ciężarze spadając za czasów Klaudjusza II do wagi 3 gr. a nawet i mniej niekiedy. Równocześnie obniżał się procent zawartego w nich srebra. Podczas gdy za Karakalli domieszka miedzi wynosiła około połowy, to za Galljena, kiedy w okresie walk wewnętrznych wszyscy pretendenci pracowali nad pomnożeniem swych środków pieniężnych, a za nimi skutkiem pustki w skarbie podążał rząd rzymski, podnosi się procent miedzi do 80 a pod koniec rządów do 96%. Pieniądz przestał być właściwie srebrnym, a tylko dla utrzymania fikcji powlekano go cienką warstwą srebra, która w użyciu szybko się ścierała. Dalej, zdaje się, iść nie można było, mimo to z czasów Klaudjusza i Kwintyllusa mamy monety, w których procent srebra wynosi zaledwo 2·7 a nawet 1·25, a miejsce srebra zajmuje cyna lub ołów. W takich warunkach oczywiście wydane przez senat pieniądze miedziane mające dużo większą wagę aniżeli fikcyjna srebrna moneta, przedstawiały większą wartość metalu niż ów podwójny denar, stąd rzecz jasna zniknęły szybko z obiegu. Senat ograniczył początkowo ich bicie a wreszcie zupełnie go zaniechał. W życiu codziennem jedyną monetą obiegową został Antoninianus, w olbrzymich ilościach wydawany.

Skarb próbował początkowo bronić się przed skutkami inflacji bezwartościowego niemal pieniądza. Zdaje się, że za

Elagabala wyszło zarządzenie, nakazujące płacić podatki w złocie[1]), ale wobec fizycznej niemożliwości zdobycia złota nakaz z pewnością nie osiągnął celu. Państwo, aby utrzymać żołnierzy i urzędników musiało przejść do gospodarki naturalnej, z której mimo prób reformy waluty za Dioklecjana i Konstantyna już do końca starożytności nie wyszło.

---

[1]) Przypuszczenie opiera się na notatce w życiorysie Sewera Aleksandra (r. 39) mówiącej o płaceniu podatku w złocie, fakt jednak, że wymienione przy tej sposobności sztuki pieniężne nie dadzą się wykazać, czyni całą tę wiadomość podejrzaną; por. K. Menadier, Die Münzen und das Münzwesen bei den Scriptores Historiae Augustae. Diss. Berlin 1913 str. 32.

Sekcja I.

Mieczysław St. Popławski.

Kapłani kastraci w starożytności.

Religja Greków i Rzymian bardzo często była nacechowana takim lub innym stosunkiem do funkcyj płciowych. Czasem był to stosunek życzliwy, obrzędowe znaczenie stosunku miłosnego było dodatnie, wyraźnie przez kult zalecane, czasem zaś odwrotnie: akt płciowy fatalnie wpływał na przebieg służby bożej, na prawo dostąpienia do boga. Spotykamy w kultach grecko-rzymskich z jednej strony orgje miłosne i rzekome wyuzdanie, z drugiej zaś nakazy ascezy seksualnej, wymagania dziewictwa i czystości. Nie będę tutaj obszerniej się rozwodził nad tą sprzecznością, skąd ona wynikła i jak powstała: zrobię to w innem miejscu. Tutaj zatrzymam się na pewnem szczególe, który rzuca się w oczy każdemu, kto zastanawia się nad kulturą starożytną, więcej nawet, bo zdumiewa swą patologicznością. Jakżeż to mogło się stać, że starożytni, tak bardzo biologiczni, tak zgodni z prawami natury, przejęli do swoich praktyk religijnych najwyższą formę wynaturzenia — kastrację? Jest to tylko zjawisko patologiczne, forma zboczenia erotycznego, jak mniema R. Ganszyniec [R. E. s. v. Kombabos]? Jest że to jakaś niezrozumiała, niepojęta forma orgjazmu, jak mniema Fr. Cumont [R. E. s. v. Gallos], który zwrócił uwagę nie tylko na wynaturzenie, lecz i na sposób stawania się eunuchem? Czyż impotencja, która siłą rzeczy opanowuje kapłana-kastrata, nie odgrywa żadnego znaczenia? A może jest to forma ofiary zastępczej, ofiary z życia, jak mniema H. Graillot w swej dużej rozprawie Le Culte de Cybèle (P. 1912, 293)? I skąd się to wyprowadza: czy od Semitów, czy od kogo innego? Obrzędowe trzebienie kapłanów znajdujemy przedewszystkiem w religjach Syrji, Frygji i Mezopotamji; była to praktyka dla in-

doeuropejczyków wysoce wstrętna, niemniej przez nich przyjęta. Rzecz szczególna: byli to kapłani płodności i żyzności. Więc przedewszystkiem jest to arcykapłan w kulcie wielopiersnej bogini Matki, Artemidy Efezyjskiej, z nazwy bogini greckiej, a z treści kultu i z obrzędów — azjatyckiej. Arcykapłan, zwany Megabyzos[1]). Archeologiczne źródła zachowały nam nawet podobiznę tego kapłana eunucha. Dzięki wspaniałym wykopaliskom Hogartha w Efezie, posiadamy archaiczną rzeźbę, wyobrażającą Megabyzosa, jak to z zupełnem prawdopodobieństwem przypuścił Smith w Hogarthowskiem wydaniu Efezu[2]). Nazwa kapłana brzmi wprawdzie z perska: Μεγάβυζος, Μαγάβαζος, Μεγάβυξος[3]), co niekoniecznie ma świadczyć o perskiem pochodzeniu kapłana. W Pessinuncie mamy kapłanów Battakas: nazwa perska, a urząd kapłański autochtoniczny[4]). O świętych obowiązkach Megabyzosa mało wiemy. Z biegiem czasu stawał się on coraz bardziej przeżytkiem i coraz mniejszy był zakres jego działalności. Kapłan-eunuch brał udział w uroczystych pochodach i obrzędach, uosabiał w sobie najwyższą świętość — świętość bogini; w pieczy arcykapłana było azylum. Ciekawe jest, że swoją służbę bożą pełnili kastraci z kapłankami dziewicami: możliwe, że zwały się one Pszczołami; nazwa kapłanki, którą często spotykamy tu i ówdzie w związku z kultami Rhei, Demetry, Kibeli[5]).

Kapłani kastraci byli i gdzieindziej w Azji Mniejszej, naprzykład w Karji, w mieście Lagina. Był tam starodawny karyjski kult azjatyckiej Bogini Matki, utożsamionej z grecką Hekate: służbę bożą pełnili kastraci. Mamy nawet wzmiankę o tem, że wykonywali nabożeństwa, już zresztą ku czci nie samej tylko Hekate, lecz i Dzeusa Panamarosa, mając przy boku zastępy małych dzieci[6]). W Pessinuncie zaś Matkę Bo-

---

1) Strabo 14, 614 a; Picard, Ephèse et Claros, P. 1922, 164 sq.

2) Hogarth, D. G., Excavation at Ephesus, Londyn 1908, 160 tabl. 21, 2; 24, 7, 11; Poulsen, Der Orient und die Frühgriechische Kunst, B. 1912, 100 rys. 105; Picard, op. cit. 179.

3) Picard, op. cit. 167; tamże literatura i inskrypcje.

4) *Βαττάκης*: Plut. Marius 17; Polyb. 22, 20, 4; Diod. 36 13; Graillot, op. cit. 95; Picard 167.

5) Strabo 14, 1, 23; Picard 174 sq., 182 sq.

6) Gruppe. Griech. Mythol. u. Relig.-Gesch. I, 263, nota 9; B C H XLIV 1920, 84; 78; Le Bas — Waddington n° 519; Picard, op. cit. 226.

gów czcili kapłani kastraci na wzór pierwszego jej kapłana i kochanka Attisa: byli to Gallowie oraz Bakeles[1]). W Bambyke-Hierapolis bogini Atargatis otoczona była przez wiernych eunuchów[2]). Spotykamy eunuchów i na Cyprze również, w związku z Astartą i Tammuzem-Adonisem[3]). Dalej na Wschodzie znajdujemy kastrowanych kapłanów w Erechu, w kulcie Ishtar-Nana[4]). Pewną odmianę eunuchizmu spotykamy i u Scytów nawet: kapłani nawiedzeni świętą impotencją płciową[5]). Więc cała Azja Przednia obfitowała w objawy religijnej kastracji. Narody indoeuropejskie, Grecy i Rzymianie mieli szczerą i głęboką odrazę do podobnych praktyk. Na rozkaz ksiąg Sybilli Rzymianie w roku 205 wprowadzili wprawdzie do siebie kult *Matris deum Magnae Idaeae*, pomieszawszy ją z pessinuncką Matką Bogów, ale zabronili rzymskim obywatelom poddawać siebie tak wstrętnemu kalectwu: kapłani kastraci Kibeli w Rzymie — byli to cudzoziemcy[6]). Grecy również mieli wyraźny wstręt do eunuchizmu. Mamy wprawdzie przykłady kastrowania jeszcze w mitach[7]), mamy nawet w rodzimych obrzędach greckich przykład kastracji religijnej[8]), ale naogół Grecy z największą odrazą traktowali eunuchizm, mamy wyraźne przykłady tego[9]).

Jeżeli Indoeuropejczycy wykazywali odrazę do obrzędowego trzebienia kapłanów, to powstaje pytanie, gdzie ono powstało i od kogo przyszło. Szereg uczonych dawniej oglądał się na Semitów i od nich, z Uruku-Erechu wyprowadzał religijną kastrację w anatolijskich krajach[10]). Jednakże to nie wyczer-

---

[1]) Graillot, op. cit. 288 sq.; Hepding, Attis, R G V V I, 1903.

[2]) Lukjanos, de dea Syria 17—27; Ganszyniec w R. E. s. v. Kombabos; Picard, op. cit. 227.

[3]) Picard, op. cit. 226, nota 6.

[4]) Graillot, op. cit. 290; Picard, op. cit. 226.

[5]) Rostovtzeff, R H R LXXXI, 1920, 100 sq.

[6]) G. Wissowa, Religion u. Kultus der Römer, 1912, 320; Dionys. Halicarn. II 19, 4; Valer. Max. VII 7, 6; Iul. Obsequ. 44 (104).

[7]) Uranus i Dzeus: Orph. fr. 114; Schol. Apol. Rhod. IV 984; Gruppe, op. cit. II, 114.

[8]) Perdizet, REG, 1899. 40: Labys, neokoros Apollona Delfickiego.

[9]) Picard, op. cit. 223; Plut. Nikias 13; Stengel, Griech. Kultusaltert. 35.

[10]) Hepding, Attis 218; Gruppe, op. cit. II 1542; Graillot, op. cit. 11.

pało kwestji. Powszechną uwagę zwróciło na siebie terytorjum, gdzie zwyczaje te mają miejsce. Okazuje się, że jest to terytorjum dawnego imperjum Hetejczyków, więc czy nie od nich raczej należy wyprowadzać te zwyczaje osobliwe; czy nie należy odrzucić przypuszczenia, że zwyczaj jest późnego pochodzenia, że początek jego datuje się od jakiegoś VI stulecia (Gruppe, Hepding)? Jeżeli zaś zwyczaj idzie od Hetytów, to już nie będzie to geneza semicka, lecz alarodyjska. Takiego pochodzenia domyśla się Cumont i Garstang, a Farnell doszukuje się nawet na Krecie, w religji Egejczyków urzędowego trzebienia się kapłanów; również Picard od Hetytów wyprowadza eunuchizm religijny[1]).

Nie ulega wątpliwości, że rozumowania te są zupełnie słuszne. Archaiczność praktyki, stwierdzona przez użycie do obrzędowego kaleczenia się kamiennego noża,[2]) nie ulega najmniejszej wątpliwości. Niemniej jednak, może być zwyczaj zapożyczony skądinąd. Skoro imię kapłana utrwaliło się obce i późniejszego pochodzenia, musimy być bardzo ostrożni, czy przypadkiem to samo nie stało się i z innemi szczegółami obrzędu, a może i z samym obrzędem. Ale przecież na obszernem terytorjum w całym szeregu miejscowości spotykamy to samo — powstaje przeto myśl o rodzimej, autochtonicznej genezie zwyczaju. Przypuszczenie to potwierdza androgyniczny wygląd kapłanów i bóstw na płaskorzeźbach Hetytów, naprzykład płaskorzeźba skalna w Jasylikaja. Skoro znamy wpływy sztuki hetyckiej na sztukę jońską, efezyjską[3]), możemy domyślać się tego samego i w dziedzinie religji i obrzędów. Obecnie, już nie jako domysł, zupełnie zresztą prawdopodobny, lecz jako pewnik mogę stwierdzić to na podstawie wykopaliska Hogartha w Karchemiszu. Znajdujemy tam bazaltową płaskorzeźbę, wyobrażającą rytualne trzebienie lwa przez Teszuba[4]).

---

[1]) Cumont, R. E. s. v. Gallos; Farnell, The cults of the greek States, III, 297; Garstang, The land of the Hittites, 1910, 361; Picard, op. cit. 226.

[2]) Acuto pondere silicis, Catullus, 63, 5.

[3]) Paulsen, Orient und die frühgriechische Kunst, 1912, 103.

[4]) Hogarth, D. G. Carchemisch. Report on the Excaration at Djerablis, Oxford 1914; numeru tablicy nie pamiętam, ale reprodukcję z niej podaje O. Weber, L'Arte degli Ittiti, Orbis Pictus, vol XI, nr 21. Na innej płaskorzeźbie z Sendshirli znajdujemy demona trzebiącego łanię, op. cit., nr 18.

Mamy wskazówki geograficzne, etniczne i wreszcie owego lwa — a przecież wiemy, jak bardzo były związane lwy z kultem *Magnae Matris deum:* była ona władczynią lwów i wszelkich innych zwierząt. Mając to wszystko, możemy uważać za pewnik hetyckie pochodzenie religijnej kastracji, lub może nieco inaczej należy powiedzieć, mianowicie stwierdzić, że w Azji Mniejszej, w Anatolji, jest to osobliwość autochtoniczna. Może raczej z terytorjum był związany obrzęd, a nie z narodem lub etniczną grupą. Uprawiały przecież zwyczaj ten inne narody: Semici i Hetyci, i ci, którzy zamieszkali obszary dawnego imperjum hetyckiego: narody Lidji, Karji, Frygji, a wreszcie i Grecy anatolijscy. Myślę przeto, że z całą słusznością twierdzi Picard w wyczerpującej monografji o Efezie i o Klaros (str. 556), że pierwowzorem dla efezyjskiego arcykapłana Megabyzosa byli owi w prastarych czasach kapłani kastraci w Jazylikaja-Boghaz Keuï. Hetycki kapłan-eunuch, być może król-kapłan, a jeżeli mamy go wzorować na tem co było w Frygji, to z pewnością król-kapłan-eunuch, istniał w dalszym ciągu i po upadku państwa hetyckiego. W Efezie przybrał perskie miano Megabyzosa, w Pessinuncie zaś i gdzieindziej zachował pierwotne, rodzime imię Atys, Kybabos. Istniał przy boku bogini, Macierzy Ziemi, którą różni różnie nazywali, a zaś Grecy, przybywszy do Anatolji utożsamili z Artemidą, taką samą przecież rodzicielką i powszechną żywicielką, władczynią stworzeń.

A jednak, cóż miało oznaczać kastrowanie? Na to pytanie moglibyśmy odpowiedzieć z całą pewnością tylko wtedy, gdybyśmy więcej posiadali wiadomości o obrzędach i wierzeniach Hetytów; na razie możemy tylko przypuszczać i starać się w rzecz wglądnąć. Cumont twierdzi, że jest to pewna forma orgjazmu, że nie jest to wcale czystość seksualna, tylko raczej odwrotnie: sam sposób stawania się eunuchem, pełen ekstazy i szału, o tem świadczy. Słusznie to twierdzi Cumont, niemniej, należy pamiętać, że przecież z eunuchizmem związana jest impotencja, więc przymusowa asceza seksualna. Bogini zaś, ku czci której to się dzieje, jest powszechną matką, karmicielką. Jakżeż da się pogodzić jedno z drugiem? Ganszyniec widzi w tem patologiczną formę stosunku miłosnego. Słusznie, ale czy zboczenie erotyczne może być powszechną formą kultu?

Możemy spotkać je w zamkniętych kółkach histeryczno-religijnych, możemy zgadywać w religji zwyrodniałej w zabobon, ale doszukiwać się zboczenia w religji młodej i twórczej, jabym się zawahał. Graillot wreszcie doszukuje się w trzebieniu zastępczej ofiary ludzkiej: jest to mniemanie przestarzałe; obecnie wiemy, że wszelkie t. zw. zastępcze ofiary miały swoją własną ważkość i niczego nie zastępowały.

Kwestja jest naprawdę bardzo trudna i skomplikowana. W obrzędzie kastrowania biologiczne wynaturzenie posunęło się tak daleko, że naprawdę trudno nie zważać na zjawisko patologiczne; niemniej, należy poszukać pobudek bardziej zdrowych, które doprowadziły wiernych do stawania się eunuchami ku czci swego bóstwa. Ma rację Cumont, gdy domyśla się pierwiastków orgjastycznych, myślę jednak, że były one jednocześnie zabarwione i abstynencją seksualną. Są to rzeczy sprzeczne i niby nawzajem siebie wykluczające — ale to nic, jesteśmy przecie w krainie religji. A wszystko to o bardzo silnem zabarwieniu jakiejś, że tak powiem, sadystycznej wściekłości religijnej. Należy przypomnieć sobie, w jaki to stan wpada człowiek w obrzędzie orgjastycznym. Ludzie wprawiają swe uczucia w stan szybowania, w takie same warjackie szybowanie, jakie tętni dookoła w naturze. Najbardziej nadają się do tego, rzecz prosta, młodzi i kobiety; starsi mniej nadają się do takiego tętna, do zupełnie szczerego tętna. Również i społeczny pierwiastek ma pierwszorzędne znaczenie: samotnik nie wprawi się tak łatwo w stan szybowania czuć, jak to się dzieje w gromadzie. Psyche gromady idzie w tym wypadku w parze z zwierzęcością obrzędu, z jego elementarnością. W ten sposób powstaje ekstatyczny orgjazm. Obraz opętania i szału, w jaki wpadają wierne i wierni, daje nam z nieporównanym artyzmem Euripides w Bakchantkach: opisy są rozrzucone po całej tragedji. Czytamy o słodkiej rozkoszy, która ogarnia kobiety, gdy pędzą przez doliny i jary; słyszymy o pragnieniu gorącej krwi ofiarnej, o głodzie żywego mięsa; widzimy pląsy i podskoki, za pomocą których bakchantka wpada w szał; dowiadujemy się o wielkiej potędze szalonych: strumienie dla nich płyną mlekiem i miodem, drzewa uginają się, skoro one tego chcą, a prowadzi je sam bóg. Różne są sposoby wkroczenia w stan szybowania czuć: bywa to upojenie narkotyczne,

powstałe, powiedzmy, ze skosztowania krwi; może przyjść z pląsów; może być połączone z upojeniem miłosnem. Orgjazm metroacki tem się odznacza, że zabarwia go pragnienie własnej krwi; przelanie własnej krwi, i to z jakiej części ciała! Kobiety z piersi, mężczyźni przez kastrowanie się. Wiemy na przykład, że wierne, czcicielki Matki, poświęcały siebie bogini i obcinały własne piersi, jedną lub obydwie: działo się to ku czci Matki[1]). Był to objaw już nie zwykłej ekstazy, lecz obłędu; ogarnięta orgjastyczną wściekłością, oddaje kapłanka bogini Macierzy źródło i organ swego macierzyńskiego pokarmu; składa ofiarę z samej kobiecości. Możliwe zresztą, że takie rozumowanie było tylko zabarwieniem, że pierwotną pobudką było obłędne wprawianie siebie w coraz większą wściekłość religijną; nie wiem, jak to mam inaczej nazwać. Zadając sobie ból i przelewając własną krew, w miejscu najbardziej żywotnem, istotnem — przez ból, przez krew i przez kalectwo występuje z samego siebie i osiąga najwyższy stopień porównania z bóstwem.

To samo czynili mężczyźni, którzy oddawali siebie bogini. Kalectwo musiało być zadane sobie z własnej woli: odpowiednie przygotowania wprawiały wiernych w stan świętego wściekłego obłędu. Umartwianie się, zawodzenia, żałoba po zmarłym Attisie, niesamowita muzyka, pląsy i tańce, krew, zapach jej i jej pragnienie — wszystko to wprawiało w święty szał[2]). W tym stanie psychicznego obłędnego szybowania, kastrowali siebie kamiennym nożem, a zwało się to Żniwem. Było to święte Żniwo[3]); a zaś żniwiarze, którzy dostąpili we krwi porównania z bóstwem — byli Święci, Doskonali, Mądrzy.

Są to wszystko późniejsze formy obrzędu, rzymskie, muszą jednak dość wiernie przechowywać pierwotną formę. Możliwe, że w określeniach jest nieco większa finezja, a w prze-

---

1) Graillot, op. cit. 295; Arnob. 5, 7; *mammas sibi demetit Galli filia pelicis;* 5, 13; *se pelicis filia... mammarum honestate privaret.* Hepding, Attis 109; 164.

2) Graillot, op. cit. 295; Lactant. inst. div. 5, 9, 17: immemores quid nati sunt.

3) Graillot, op. cit. 294, nota 8, Anthol, graec. 6, 219; Min. Felix Octaw. 24, 4; Arnob. 5, 11; Lact. inst. div. 5, 9, 17; Firm. Matern. err. prof. rel. 3, 1; Prudent. Peristeph. 10, 1066.

żywaniu bardziej uświadomiony mistycyzm, treść jednak zjawiska pozostała ta sama: krwawy i wściekły obłęd orgjastyczno-religijny. Przypuszczam, że w najstarszej, w hetejskiej formie obrzędu znaleźlibyśmy to samo.

Pozostaje do rozpatrzenia i stwierdzenia jeszcze jedna właściwość eunuchizmu, do gruntu sprzeczna z orgjastyczną genezą, niemniej istniejąca. Siła rzeczy prowadziła do pojmowania kastracji jako pewnej formy ascezy seksualnej, jako świętą impotencję. Łączyło się to w jedną całość. Mistycznie usposobione umysły, w myśl podstawowej zasady wszelkich rozwiniętych wierzeń religijnych, zasady *credo et facio quia absurdum est,* mistycyzm ów zespalał w jedno pierwiastki orgjazmu miłosnego z impotencją płciową kastratów, a co za tem idzie, z ascezą i dziewiczą czystością.

Wiemy o apollonowych wróżkach: przez organ płciowy wchłaniały w siebie boga, boski duch, boskie πνεῦμα; jako istotne kochanki były przez boga ogarnięte, i były brzemienne bogiem i od boga, a przecież były zupełnie czyste, były dziewicami. Zachowując dziewictwo, przyjmowały nasienie w formie oparów lub wody źródlanej i były kochankami i małżonkami boga, Apollona, oczywiście. Były to prorokinie delfickie i Sybille, więc Mantho, więc Erytrejska Sybilla[1]). W dalszym ciągu odnajdujemy i w chrześcijaństwie podobne zjawiska: dziewica w imię boże pragnie na zawsze zachować czystość, i właśnie w tej czystości, i właśnie w tem dziewictwie staje się narze-

---

[1]) Rohde, Psyche 1921, 2, 58 adn. 1; Fehrle, Die kultische Keuschheit, 1910, 12; Schol. Aristoph. Plut. 39: *ἦν δὲ ἡ Πυθία γυνὴ, ἥτις, ὥς φασιν, ἐπικαθημένη τῷ τρίποδι τοῦ Ἀπόλλωνος καὶ διαιροῦσα τὰ σκέλη πονηρὸν κάτωθεν ἀναδιδόμενον πνεῦμα διὰ τῶν γεννητικῶν ἐδέχετο μορίων καὶ οὕτως μανίας πληρουμένη... ἐφθέγγετο ῥήματα.* Origines c. Cels. 7, 3 (vol. 20, 4 Lommatzsch): *ὅτι περικαθεζομένη τό τῆς Κασταλίας στόμιον ἡ τοῦ Ἀπόλλωνος προφῆτις δέχεται πνεῦμα διὰ τῶν γυναικείων κόλπων· οὗ πληρωθεῖσα ἀποφθέγγεται τὰ σεμνὰ καὶ θεῖα μαντεύματα.* Suidas: *Πύθωνος δαιμονίου μαντικοῦ τὰς τε πνεύματι Πύθωνος ἐνθουσιώσας καὶ φαντασίαν κυήσεως παρεχομένας τῇ τοῦ δαιμονίου περιφορᾷ ἠξίου τὸ ἐσόμενον προαγορεῦσαι.* Traktat *Περὶ ὕψους* 13, 2: *πολλοὶ γὰρ ἀλλοτρίῳ θεοφοροῦνται πνεύματι τὸν αὐτὸν τρόπον ὅν καὶ τὴν Πυθίαν λόγος ἔχει τρίποδι πλησιάζουσαν, ἔνθα ῥῆγμά ἐστι γῆς ἀναπνεῖν ὡς φασιν ἀτμὸν ἔνθεον, αὐτόθεν ἐγκύμονα τῆς δαιμονίου καθισταμένην δυνάμεως παραυτίκα χρησμῳδεῖν κατ' ἐπιπνοίαν.*

czoną i małżonką Chrystusa: zjednoczenie z Bogiem, — συνεσέσθαι τῷ θεῷ [1]). Jakże wiele mówią starsze źródła chrześcijańskie o dziewiczych i przez dziewictwo narzeczonych i małżonkach Chrystusa; w czasach zaś późniejszych są to św. Katarzyna, św. Teresa i inne.

Chrześcijańskie dziewice, narzeczone-małżonki Chrystusa, są poniekąd na terenie Rzymu dalszym ciągiem świętych dziewic Westy. Westalki, czyste i nietknięte, były poczytywane tak jakby za małżonki boskie. Wystarczy wglądnąć w sposób przybrania dziewicy do świętego kolegjum kapłanek. Wielki Pontyfik zwraca się do wybranej dziewicy w te słowa: *ita te amata capio*, oto biorę cię, ukochana [2]). Musimy pamiętać o tem, że Pontifex Maximus zastąpił w swych czynnościach pierwotnego króla. Formułka przybrania westalki, oznacza zawarcie małżeństwa. Pierwotnym małżonkiem był, rzecz jasna, ten, kogo zastąpił pontyfik, więc król-kapłan, król-bóg. Godzi się z tem szereg podań o królach urodzonych przez dziewice westalki: Servius Tullius, Romulus, Caeculus, założyciel Praeneste [3]). Dziewicze macierzyństwo westalek całkowicie zgadza się z charakterem samej bogini. Z jednej strony jest Westa czystą dziewicą, a zaś jednocześnie jest ona Matką: Vesta Mater, podobna do Tellus Mater lub nawet Pales [4]). Tak oto na przykładzie Westy i jej kapłanek widzimy połączenie w jedną całość dziewictwa i macierzyństwa, ascezy miłosnej i płodności miłosnej. Wiara w Matkę-Dziewicę była w starożytności bardzo rozpowszechniona, a przecież i teraz jeszcze żywa. Fehrle

---

1) Athenagoras, Migne, Patr. Graec. 6, 965: *εὕροις δ'ἂν πολλοὺς τῶν παρ'ἡμῖν, καί ἀνδρας καὶ γυναῖκας καταγηράσκοντας ἀγάμους, ἐλπίδι τοῦ μᾶλλον συνεσέσθαι τῷ θεῷ.* Athanasius (Apol. ad. Constant. 33,640): *τὰς ταύτην ἐχούσας τήν ἀρετὴν* (sc. *τὴν παρθενίαν*) *νύμφας τοῦ Χριστοῦ καλεῖν εἴωθεν ἡ καθολικὴ ἐκκλησία.* Fehrle, Keuschheit 12.

2) Aul. Gell. noctes Att. I 12; Wissowa, Religion u. Kultus d. Römer, 1912, 510.

3) Frazer, Les origines magiques de la royauté, P. 1920, 241 squ; Preller, Römische Mythologie II³ 344; Servius ad Aen. VII 678.

4) Fehrle, Keuschheit 215; Preuner, Hestia-Vesta, 1864. 228, 7; Wissowa, op. cit. 156 nota 9; Isidor. orig. 8, 11, 61: *Vestam quod verbis vel variis vestita sit rebus vel a vi sua stando, eandem et Tellurem et Matrem Magnam fingunt, Matrem vocatam, quod plurima pariat, Magnam, quod cibum gignat; almam, quia universa animalia fructibus suis alat, est enim alimentorum nutrix terra.*

(str. 20) naiwnie powiada o tem: „denn primitive Glaube kennt keine Logik“. Chodzi tu jednak nie o brak logiki, tylko o pierwotną umysłowość i o wierzenia religijne: odznaczają się one nietylko odmiennym sposobem rozumowania, lecz i tem, że same przesłanki są odmienne. Wreszcie i wiadomości o świecie i o rządzących w nim prawach, też są inne. Naprzykład poczęcie i ciąża: niezawsze i nie wszędzie pierwotne ludy wiedzą, że poczęcie i ciąża następuje na skutek i w chwili stosunku miłosnego. Istnieje częstokroć przekonanie, iż zapłodnienie kobiety następuje przez pokarm. Jest to wierzenie szeroko rozpowszechnione i pozostawiło po sobie wiele śladów w tradycji i w folklorze. Częstokroć możemy znaleźć przepisy, że nie wolno dziewczętom spożywać pewnych pokarmów, boby zaszły w ciążę; kobiety zaś bezdzietne jadają te właśnie pokarmy, a to by miały dzieci. Czasem bywają to zwierzęta lub rośliny odznaczające się płodnością, czasem woda z pewnych źródeł[1]). Z łatwością mogły zachować się w pamięci ludów szczątki tych wierzeń, lub raczej tej niewiedzy.

I oto mamy w Afryce Dziewicę-Matkę, Virgo Caelestis, inaczej Dea Magna Virgo Caelestis, a była ona Sancta, Sanctissima, Domina, Aeterna. Była również matką i władczynią wszechpotężną. Na głowie miała kalathos, znamię płodności chtonicznej. Jako dziewicę zwali ją Rzymianie Dianą, zaś jako matkę i karmicielkę zbliżali ją z Junoną. Toutain przypuszcza, że owa Mater Virgo Caelestis mogłaby o sobie wyrzec te same słowa, które Apuleius włożył w usta Izydy: Ja jestem ta, która... *rerum natura parens, elementorum omnium domina, saeculorum progenies initialis, summa numinum..., prima caelitum..., quae coeli luminosa culmina dispenso*[2]). Bogini ta, wielbiona przez Kartagińczyków i Fenicjan, pochodziła z Azji Przedniej. A były tam i inne Dziewice Matki, więc Ishtar Babilończyków, więc w Patra bogini Nabatejczyków, Allat[3]). Przedewszystkiem

---

[1]) Malinowski, Wierzenia pierwotne i formy ustroju społecznego Kr. 1915, 149; Sidney Hartland, Primitive Paternity, Lond. 1909 I, 4 sq., 30 sq.; Frazer J. G., Les origines de la famille et du clan, P. 1922, 98.

[2]) Apul. Metam. XI 5; Toutain, Les cultes païens dans L'Empire Romain I 3, 1920. 29 sq. 35 sq.

[3]) Graillot, op. cit. 203; Fehrle, op. cit. 20. Tamże i obszerna literatura o dziewicach matkach.

zaś frygijska Mater Deum, bogini natury i płodności, a jednocześnie dziewica: Parthenos Pammetor, Dziewicza Wszechmatka[1]).

Skoro sama bogini łączy w sobie cechy, tak bardzo sprzeczne z punktu widzenia tak zwanego zdrowego rozumu, to czyż mamy się dziwić, że i kapłani łączą w sobie takie same sprzeczności. Kastraci, których kalectwo było oznaką najwyższego osiągnięcia orgjastycznego, właśnie w tym szale seksualnym byli ascetami, byli czyści. Znamię ekstazy miłosnej było również widomym znakiem ascezy i dziewictwa. Te dwie odmienne właściwości, rzekomo wykluczające siebie, w istocie rzeczy nawzajem siebie podkreślały, zaznaczały i wzmacniały. O świętej impotencji scytyjskich kapłanów wspomniałem wyżej, kastraci azjatyccy tak samo w swej orgjastycznej impotencji byli święci. Wzorem dla nich była Dziewica-Matka, która w Efezie przecież wielopiersna była, a gdzieindziej od swych czcicielek wymagała, by oddawały się w świątyni lub na rynku ku jej czci.

Ten podwójny charakter kastracji wynika, jak to możemy widzieć w mojem dowodzeniu, raczej z ogólnych przesłanek, bo materjał jest skąpy, a świadectwa o pojmowaniu kastracji jako doskonałej ascezy są późne i wtórne. Dotyczą nie azjatyckich kapłanów Bogini, lecz azjatyckich chrześcijańskich ascetów. Cały szereg heretyków w Azji poczytywało eunuchizm za doskonałą ascezę. Biskupów lokalnych zwano Świętymi Eunuchami. Pewien heretyk Kassianus napisał traktat „Asceza czyli eunuchizm“: περὶ ἐγκρατείας ἤ περὶ εὐνουχίας: wszystko to idzie w parze z szeregiem innych daleko idących wpływów metroackiej religji na chrystjanizm[2]). Uwzględniając przeto ogólny charakter dziewiczej, a przecież przepojonej dokonaniem miłosnem bogini matki, na podstawie tych skąpych i późnych wiadomości, możemy przypuścić, że święty eunuchizm nie tylko w II wieku po Chrystusie, ale i w X przed, był poczytywany za doskonałą ascezę i dziewictwo, a przez to tem bardziej nabierał treści miłosnego orgjazmu.

---

[1]) Graillot, op cit. 203; 554; Julianus Or. 5, 166 A; Firm. Matern. err. prof. rel. 3, 1.

[1]) Graillot, op. cit. 404; Clem. Alex. Stromat. 3, 13.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja I.

Stefan Przeworski.

Pochodzenie Filistynów a teksty hetyckie.

Materjał historyczny do kwestji filistyńskiej został już wcześniej wyczerpująco zebrany w pracach: *Noordtzij, De Filistijnen, hun afkomst en geschiedenis, 1905, Macalister, The Philistines, 1913*, także *Stähelin, Die Philister, 1918*. Referat niniejszy ma więc być tylko świeżem rozpatrzeniem problematu pochodzenia Filistynów, do czego zniewalają pewne zdobycze, uzyskane z tekstów hetyckich.

W St. T. znani są Filistynowie pod nazwą *P^{e}lištīm*, sing. *P^{e}lištij*, dwukrotnie nadto *P^{e}lištījim*. Zajmowane przez nich terytorjum nosi w ustępach poetyckich nazwę *P^{e}lešet*, która wraz z *Müller*'em, *Urheimat d. Philister, MVAG, 1901, 3* wyprowadzić należy z wcześniejszej **P^{e}lašt*. Wymienione tu nazwy zwokalizowane są wszakże zgodnie z późniejszą znacznie punktacją masorecką, pierwotne ich brzmienie w hebr. z czasów styczności Izraelitów z Filistynami pozostaje więc zupełnie nieznanem, sądząc jednak z przytoczonych nazw w innych językach było niewątpliwie odmiennem. Podobnież nieustaloną jest forma tekstów egipskich z XII-go w. prz. Chr.: *pw-r3-ś3-t, pw-r3-ś3-tj, (Müller, Asien u. Europa, 1893, 359 nn)*, przyczem obce egipskiemu *l* oddane jest, jak zazwyczaj przez *r*. Jak we wszystkich przekazanych w hjeroglifach imionach własnych, nasuwa się narazie szereg dowolnych możliwości w wokalizacji, tak dalece, że *Phytian-Adams, Bull. Brit. School Arch. Jerus., III, 1923, 26* mógł zestawić nazwę tę z *Pirustae* w późniejszej Illyrji. Natomiast w tekstach assyryjskich z VIII-go i VII-go w. prz. Chr. kraj Filistynów zwie się stale *mât Palasta*, także *Pilistu* lub *Pilište*. Te ostatnie dwie formy są może tylko poboczne poprzedniej, biorąc pod uwagę częste w tekstach kli-

nowych wahania między dźwiękami *a* oraz *i* w nazwach obcych, t. np. *Ασχαλων* = *Askaluna* i *Iskaluna*. Później nieco pojawia się grecka nazwa *Παλαιστινή*, o szerszym jednak zakresie *(Herodot, I, 105; III, 91; IV, 39)*, a *Josephus* nazywa Filistynów stale, za wyjątkiem *Ant. I, VI, 2, Παλαιστινοί*. Natomiast przekazana przez LXX forma *Φυ(Φι)λιστειμ* jest, zdaje się, raczej tylko transkrypcją ówczesnej wymowy hebr.

Wszystkie zestawione tu nazwy kraju i ludu Filistynów wywodzą się niewątpliwie ze wspólnej pierwotnej formy, którą mogło być tylko ethnikon Filistynów w ich języku rodzimym, przyniesione przez nich ze starej ojczyzny, a przejęte następnie przez ludy obce. Nazwy te przekazane przecież zostały w czterech rozmaitych językach i pochodzą nadto z różnych zupełnie momentów czasu. Objaśnia to już dostatecznie zachodzące między niemi pewne różnice fonetyczne, które uznać trzeba za odmienne rezultaty asymilacji owego ethnikon w każdym z języków obcych. Fakt jednak, iż wszystkie te nazwy posiadają ten sam układ spółgłoskowy *p—l—š—t*, przemawia właśnie najlepiej za ich pochodzeniem z jednego i tego samego źródła. Zestawienie zaś tych nazw daje już poniekąd podstawy do odtworzenia owej formy pierwotnej, będącej nieznanem ethnikon Filistynów. Uwzględniając wzmiankowane właściwości form egipskich i hebrajskich, w związku przedewszystkiem z formą grecką i asyryjską, przypuszczać należy, iż brzmieć ona musiała **Pala(i)št—*.

Nazwy etniczne nie są jednak izolowane, ale pozostają w ścisłej łączności z nazwami terytorjalnemi. Możliwe zatem, iż rodzima nazwa etniczna Filistynów posiada w ten sposób związek z nazwą kraju, zamieszkanego przez nich przed wędrówką zamorską. Na tem tle nabiera przeto specjalnego znaczenia fakt, że w tekstach z Boghazköi wymienione jest wielokrotnie miasto i biorący od niego nazwę kraj *Palā*, jako jedna z ważniejszych prowincji monarchji hetyckiej. Nazwa Palā, którą ostatnio *König, Drei altelamische Stelen, MVAG, 1925, 34* zestawił, w sposób historycznie zupełnie nieuzadniony, z *Palahutep* tekstów elamskich, wiąże się jednak uderzająco z Pala(i)št—, przypuszczalnem rodzimem ethnikon Filistynów. Nazwa ta jest wszakże formą krótszą od ethnikon, mielibyśmy więc i tu może niezmiernie częste zjawisko powstawania nazw etnicznych z terytorjalnych drogą przybiera-

nia odpowiednich suffiksów, w danym wypadku —*(i)šl*—, zjawisko, które obserwujemy również w hetyckim, gdzie takąż rolę spełnia suffiks —*umn*— (*Hrozný*, *Boghazköi-Studien*, *V*, *1920*, *47* i *Code Hittite*, *I*, *1922*, *16*[5]). Ale język kraju Palā, nieznany nām dotąd bliżej, jest w każdym razie samoistnym zupełnie językiem małoazjatyckim (por. *Przeworski*, *Zagadnienia i zdobycze hetytologji*, *Kwart. hist.*, *1925*).

W kraju Palā, który, korygując wywody *Götze*, *Kleinasien z. Hethiterzeit*, *1924*, *II* w związku z *Hrozný*, *Bogkazköi-Studien*, *V*, *1920*, *47*, położony był w połud.-wschodniej części Azji Mniejszej, szukaćby przeto wolno było pierwotnych siedzib Filistynów. Ustąpić oni stamtąd musieli dopiero pod naporem ludów, pojawiających się w Azji Mniejszej w związku z szeregiem przesunięć etnicznych, zachodzących z końcem II-go tys. prz. Chr. na obszarze małoazjatycko-egejskim. Wielka wędrówka Filistynów rozpocząć się w każdymbądź razie musiała dopiero bezpośrednio w związku z upadkiem hetyckiego państwa (koło 1200 r. prz. Chr.). Koło 1280 r. są Filistynowie w Palestynie jeszcze nieobecni, gdyż na płaskorzeźbach *(Reallex. d. Vorgesch.*, *I*, *1924*, *tab. 44)* Askalon broniony jest jeszcze przez typowych Kanaaneńczyków. Brak Filistynów również w liczbie ludów, atakujących Egipt za *Mernephta* (koło 1220 r.), napotykamy ich dopiero podczas następnej inwazji ludów morskich za *Ramzesa III* (1198 r.). Z walczących tam, prócz Filistynów, szczepów odnajdujemy teraz *W(3)šš̆w* w nazwie miasta *Uššaš* na połudn.-wschodn. wybrzeżu Azji Mniejszej *(Götze*, *op. cit.*, *27)*. Sądząc nadto z *pap. Greene*, wędrówka tych ludów bierze istotnie początek w Azji Mniejszej, obierając sobie drogę przez półn. Syrję i dosięgając Cypru i kraju Amorytów, gdzie stoczona została walna bitwa pomiędzy niemi i armją egipską. Do tego przyłącza się wiadomość innego tekstu *(Müller*, *Asien u. Europa*, *1893*, *360)*, że Filistynowie posuwali się jednocześnie drogą morską i lądową, co zresztą potwierdzają i płaskorzeźby z Medinet Habu, przedstawiające flotę i tabor Filistynów.

Przypuszczenie, iż Filistynowie byliby ludem małoazjatyckim, znajduje, niejasne wprawdzie, potwierdzenie i ze strony St. T. W *Gen. 10*, *14* i *1 Chron. I*, *12* spotykamy się bowiem ze wzmianką o „*Kasluhīm*, z których poszli Filistynowie“. Zdanie poboczne uważane jest, zgodnie z dotychcza-

sową interpretacją tradycji biblijnej, niesłusznie za źle umieszczoną glossę. Odrzucając jednak w nazwie Kasl-uh-im zwykłą hebr. końcówkę pluralną, otrzymujemy ethnikon o charakterystycznej małoazjatyckiej końcówce *-uh*, jaką spotykamy np. w nazwach *Καρδ-ούχ-οι*, *Τα-ό-χοι*, *Kummuh (= Kommagene)* i która tkwi także w nazwie *Katpat-uk-a (Ed. Meyer, Reich u. Kultur d. Chetiter, 1914, 156)*. Z zachowanej zatem nazwy ludu, „z którego poszli Filistynowie", widzieć trzeba wspomnienie o przybyciu Filistynów z Azji Mniejszej.

Jedyny przekazany także przez St. T. niewątpliwie filistyński wyraz *s^{e}rān* — „władca" wiąże się wyraźnie z greck. *τύραννος* pochodzenia małoazjatyckiego *(Herbig, Kleinasiat.-etrusk. Namengleichungen, Sitz.-Ber. d. Bayr. Akad., 1914, 28* i *Cuny, Rev. Et. Anc., 1922, 89 nn)*.

Zachowało się to wspomnienie istotnie jeszcze dość długo, skoro LXX dwukrotnie, *Deut. 2, 23* i *Amos 9, 7*, tłómaczy Filistynów przez *Καππάδοκες*, a jako ojczyznę ich uważa Kappadocję, za wyjątkiem tylko *Gen. 10, 14* i *I Chron. 1, 12*, gdzie *Kaphtorīm* tekstu hebr. transkrybowano wprost na pismo greckie.

Tekst hebr., zwłaszcza *Jerem. 47, 7* i *Amos 9, 7*, za ojczyznę Filistynów przyjmuje *Kaphtor*, któremu w źródłach akkadzkich odpowiada obecnie *Kaptara*. Najprawdopodobniej jest to Kreta. Jednakowoż ethnikon *Kftj* tekstów egipskich, jakkolwiek fonetycznie dające się może zestawić z Kaphtor, nie odnosi się jednak bynajmniej do rdzennych mieszkańców tej wyspy. Nazwa ta pojawia się bowiem dopiero za XVIII-ej dyn., a ówczesne teksty rozróżniają przytem wyraźnie pomiędzy Kftj a mieszkańcami „wysp pośród morza" (= Egei), nie przestając obok tego wymieniać *H3nbw*, przez którą to nazwę zdawna rozumieli Egipcjanie ludność Egei.

Trudno jednak szukać siedzib Kftj w Kilikji lub wogóle na południ.-wschodniem wybrzeżu Azji Mniejszej. Znamy już wszak obszary te całkiem nieźle z tekstów hetyckich, one zaś nie mówią dotychczas nic o kolonizacji egejskiej na tem wybrzeżu we wskazanym momencie. Cała bowiem powierzchowność Kftj we freskach egipskich, jako też wyobrażone tamże produkty ich cywilizacji, wskazują wyraźnie na dominujące związki z Egeą, aczkolwiek pewne elementy nie-egejskie są niezaprzeczalne *(Rodenwaldt, Der Fries d. Megarons v. Myke-*

nai, 1921, 64[50]). Skłania to do przypuszczenia, iż Kftj byliby kolonistami egejskimi w kraju obcym. Charakter zaś tych elementów nie-egejskich prowadzi nas odrazu do Syrji. Nadto we freskach egipskich Kftj przedstawieni są częstokroć naprzemian z ludami syryjskimi, a zarówno Kftj, jak i Syryjczycy posiadają tak wyroby cywilizacji miejscowej, jak i egejskiej. Pewne wzmianki tekstów egipskich pozwalają także szukać siedzib Kftj na wybrzeżu syryjskiem. Nasuwa się przeto domniemanie, iż Kftj byliby właśnie kolonistami egejskimi na wybrzeżu Syrji-Palestyny. Nie należy tego jednak rozumieć w ten sposób, że wybrzeże to było w całości przez nich skolonizowane i opanowano, ale najprawdopodobniej znaczniejsze miasta nadmorskie stanowiły faktorje handlowe Egejczyków. *Steph. Byz.* podaje wszak, że *Gaza* zwała się poprzednio *Minoa*, a rozprzestrzenienie tej nazwy wiąże się z polityczną i kolonizacyjno-handlową ekspanzją Krety *(Bethe, Rhein. Museum, 1910, 204nn)*. Wymownem świadectwem ożywionych stosunków pomiędzy Syrją a Egeą są nadto niezmiernie liczne znaleziska pochodzenia egejskiego w Syrji, zestawione ostatnio przez *Thomsen'a, Reallex. d. Vorgesch., I, 1924, 44 nn*, tak liczne, że wypada się liczyć, z bardzo silnym i stałym importem wytworów przemysłu tamtejszego do Syrji. Nawzajem Egea sprowadza stamtąd cały szereg surowców. Zrozumiałem jest przeto, iż stosunki handlowe w tak rozległym zakresie i posiadające charakter zupełnie regularny, podtrzymywane być mogły tylko przez istniejące na wybrzeżu syryjskiem kolonje lub faktorje egejskie, tembardziej, że cały handel na morzu Śródziemnem koncentruje się wówczas w ręku kupców i żeglarzy Egei [1]).

Na upadek faktorji egejskich na wybrzeżu Syrji-Palestyny złożył się szereg różnorodnych przyczyn. Jedną z nich było pojawienie się tam Filistynów. Sadowią się oni przedewszystkiem w pasie nadbrzeżnym, a cały szereg miast nadmorskich przechodzi w ich posiadanie. M. i. *Gaza* staje się jednem z ich ważniejszych centrów. W parze z tem idzie zanik ludności egejskiej miast nadmorskich, która rozpłynąć się musiała w masie najeźdźców. Tradycja jednak o kreteńskiem pochodzeniu mieszkańców owych miast przybrzeżnych nie przestała nadal istnieć, ale przeszła z kolei na ich nowych władców — Filistynów, po-

[1]) Całą kwestję Kftj i kolonizacji egejskiej w Syrji podaję w streszczeniu, ze względu na to, że będzie ona przedstawiona gdzieidziej obszerniej.

dobnie, jak *Tacitus, Hist. 5, 2* przenosi tradycję tę później na Żydów. Tem właśnie tłomaczyć więc trzeba fakt, że St. T. kilkakrotnie wymienia Kretę, jako ojczyznę Filistynów, podczas gdy LXX oraz *Targumim* reprezentują właściwą tradycję o ich pochodzeniu z Azji Mniejszej.

Wiadomości tekstów hetyckich urywają się niestety na krótko przed samym upadkiem hetyckiego państwa. Z tego powodu nie wolno nam oczekiwać jakichkolwiek znaczniejszych przyczynków bezpośrednich do kwestji wędrówek t. zw. ludów morskich, do których zaliczają się również Filistynowie. Możemy i musimy jednak w Azji Mniejszej szukać rozwiązania niejednego z zagadnień etnicznych starożytności, które dotychczas nie mogą znaleźć właściwego wytłomaczenia.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja I.

Ks. Bolesław Rosiński.

Wyspa Kreta przedhistoryczna i współczesna pod względem antropologicznym.

Dla wyświetlenia dziejów obszaru śródziemnomorskiego ważną rzeczą jest obok badań historycznych względnie prehistorycznych analizowanie struktury antropologicznej poszczególnych terytorjów tego obszaru w przekrojach różnych okresów czasowych. Zmiany antropologiczne, zachodzące na danem terytorjum w czasie, zmuszają antropologa do szukania przyczyn tych zmian w dziejach danego terytorjum. Historyk względnie prehistoryk i lingwista w rezultatach antropologicznych znajduje kontrolę dla swoich wyników. Przy badaniu obszaru śródziemnomorskiego, gdzie stosunki są bardzo zawikłane, kontakt wszystkich tych dziedzin jest przedewszystkiem pożądany. W pracach ostatnich daje się on wyraźnie zauważyć. Mam tu na myśli jedną z ostatnich prac omawiających cywilizację egejską. Jest to praca pod tytułem: „La civilisation égéenne“ G. Glotza.

W pracy powyższej Glotz podaje charakterystykę fizyczną ludności egejskiej, przyczem wzmaganie się elementów krótkogłowych pod koniec okresu bronzowego przypisuje inwazji Hellenów. Antropologowie dzisiejsi wypowiadają się raczej za ich długogłowością.

Chcąc dać oświetlenie antropologiczne dla dotychczasowych wyników prehistorycznych i historycznych badań obszaru śródziemnomorskiego, podamy tu rezultaty badań antropologicznych fragmentu tego obszaru mianowicie wyspy Krety. Nie będę się kusił podawać na podstawie materjału antropologicznego syntezy dziejów tej wyspy, chcę tylko wykazać, jakie stosunki antropologiczne panowały na Kre-

cie w okresie minozyjskim i jak wyglądają one w dobie obecnej.

Materjał kostny prehistoryczny z wyspy Krety jest bardzo skąpy nie ze względu na ilość wykopanych szczątków, lecz z powodu niedokładnego ich opracowania. Czasowo należy on do okresów średniominozyjskiego i późniejszych.

Brak materjałów wcześniejszych uniemożliwia zobrazowanie antropologiczne ludności wyspy Krety w chwili powstawania kultury minozyjskiej. Nadmienić należy, że w podziale kultury minozyjskiej dokonanym przez Evans'a na okresy, Fimmen poczynił modyfikacje, między innemi przesuwając wstecz początek okresu średniominozyjskiego. Do ścisłej analizy antropologicznej użyłem czaszek ustawionych pomiarowo przez v. Luschana w pracy: „Beiträge zur Anthropologie von Kreta (Zeit. f. Ethnol. 1913 H. III)." Z materjałów Duckwortha i Hawes'a bardzo licznych został opublikowany częściowo jedynie wskaźnik szerokościowo-długościowy czaszki.

Wśród czaszek ludności wyspy Krety z okresu średniominozyjskiego przezemnie opracowanych zostały wyodrębnione następujące elementy antropologiczne:

Typ śródziemnomorski (ς), długogłowiec ciemny o twarzy dość krótkiej i nosie szerokawym. Do tego typu należy większość czaszek zbadanych.

Typ północno-europejski (α) wysoki długogłowiec blondyn o twarzy długiej, nosie wąskim, reprezentowany przez jedną czaszkę.

Typ zwany Grenelle podług ostatnich badań prawdopodobnie częściowo identyczny z typem podpółnocnym (γ) silnie wymieszany z typem presłowiańskim (β).

Elementy śródziemnomorskie stanowią więc główne podłoże antropologiczne wyspy Krety i podług dotychczasowych przeświadczeń należą do najstarszych warstw obszaru śródziemnomorskiego. Obejmował on nietylko terytorjum morza Śródziemnego, lecz sięgał dalej na północ w głąb kontynentu europejskiego.

Elementy typu t. zw. Grenelle wykrzyżowane z elementami typu β nawiązują już w tym okresie wyspę Kretę do okre-

sów neolitycznych Europy środkowej, gdzie one w tem ich wykrzyżowaniu znalezione zostały.

Elementy typu północno-europejskiego wykazują wczesne wpływy prawdopodobnie ludności indoeuropejskiej (trako-frygijskiej).

Wśród czaszek zanalizowanych nie zostały wyśledzone elementy właściwe terytorjum przednioazjatyckiemu (armenoidalne, chetyckie).

Materjały Duckworth'a i Hawes'a wykazują wprawdzie pewien procent elementów krótkogłowych zwiększający się w okresie późniejszym. Jednakże na podstawie jedynie wskaźnika głowy nic nie można powiedzieć, czy wzmagają się tu elementy krótkogłowe przez nas już opisane, czy też napływają inne mianowicie krótkogłowcy przednioazjatyccy.

Odmienny obraz przedstawia ludność współczesna wyspy Krety. Najście Dorów, Słowian, Arabów, opanowanie wyspy Krety przez Wenecjan i Turków musiały spowodować wśród jej ludności zmiany antropologiczne.

Analiza czaszek współczesnych wykazała, że wyspa Kreta w dobie współczesnej pod względem antropologicznym przybrała fizjognomję środkowo europejską.

Elementy śródziemnomorskie ilościowo zmniejszają się znacznie. Silny napływ elementów północno-europejskich wykrzyżowanych z elementami podpółnocno-europejskiemi wskazuje, że przemianę tę spowodowały przedewszystkiem migracje idące z Europy po przez półwysep Bałkański.

Wśród ludności współczesnej z Hiraklionu reprezentowanej przez większą ilość czaszek (46) wyodrębniony został zespół elementów przednioazjatyckich (armenoidalnych). Nie wyśledziliśmy ich w okresie średniominozyjskim wśród czaszek przez nas zbadanych. Wobec tego jednak, że są one tak nieliczne wśród czaszek współczesnych (niespełna 1/12 część czaszek hiraklionskich) niewyśledzenie ich wśród czaszek średniominozyjskich możnaby tłómaczyć niedostateczną ilością materjału badanego. To jednak potwierdzałoby nasz wniosek, że elementy śródziemnomorskie nadawały charakter zasadniczy ludności kreteńskiej w okresie średniominozyjskim.

Charakterystyczną rzeczą jest wykrzyżowanie się elementów armenoidalnych z elementami północno-europejskiemi. Wskazuje to na fakt wczesnego zetknięcia się tych dwóch elementów. O ile to zetknięcie miało miejsce jeszcze na kontynencie azjatyckim, byłoby nowym dowodem występowania wśród starszych fal migracji indo-europejskiej elementów północno-europejskich. Zetknięcie to mogło jednak nastąpić również w południowych częściach półwyspu Bałkańskiego, a też i na wyspie Krecie.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja I.

Mojżesz Schorr.

Problemy genetyczne i porównawcze prawa starożytnych ludów przednio-azjatyckiego Wschodu.

(Szkic ogólny referatu).

Nauka historji prawa starożytnego, dawniej obejmująca tylko prawo rzymskie i zrekonstruowane z pomników literackich prawo greckie, ogarnęła w ostatnich dziesiątkach lat nowe niemarzone horyzonty przez odkrycia dokonane na terenie krajów przednio-azjatyckich. Wykopaliska wydobyły na światło dzienne trzy nowe pomniki prawa: Kodeks babiloński Chammurapi'ego, pomnik prawa assyryjskiego (około XIV w. przed Chr.) i pomnik prawa chettyckiego (około XIII w. przed Chr.), a ponadto fragmenty prawa starosumeryjskiego (połowa III tysiąclecia przed Chr.) i nowobabilońskiego (VII w. przed Chr.) Obok tych bądź w całości bądź we fragmentach przekazanych nam dzieł prawodawczych rozporządza dziś nauka dzięki wykopaliskom tysiącami dokumentów praktyki prawnej, zarówno w Babilonji od najdawniejszych czasów t. j. od połowy III tysiąclecia aż do czasów perskich i hellenistycznych, z Assyrji (z VIII i VII w. przed Chr.), z Kappadocji, prawdopodobnie praojczyzny Assyryjczyków, z końca II tysiąclecia przed Chr., wreszcie z państwa Chettytów z XIV—XIII wieku. Archiwum załogi persko-żydowskiej w Assuan i Elefantyne w Egipcie wydobyło na jaw cały szereg dokumentów cywilno-prawnych z V wieku przed Chr, których treść wskazuje na krzyżowanie się wpływów prawa babilońskiego i egipskiego w okresie panowania Persów nad Egiptem.

Te bogate zabytki zarówno dzieł kodyfikacyjnych jak i aktów prawnych życia rodzinnego i gospodarczego, będących wiernem odbiciem wszelakiego rodzaju instytucyj prawnych sta-

nowią nietylko nieocenione źródło dla poznania ustroju prawa w poszczególnych krajach starożytnego Wschodu, ale ponadto dają już dziś dostateczną podstawę do badań historyczno-porównawczych w dziedzinie rozwoju prawa w starożytności wogóle i stawiają przed nauką doniosłe zagadnienia, z których pewne znalazły gruntowne opracowania, inne ledwie są tknięte.

Wśród tych problemów wyłaniają się jako najważniejsze następujące, które będą przedmiotem szczegółowego rozbioru w odczycie referenta:

1. Najstarsze prawo sumeryjskie (w świetle przechowanych fragmentów prawa i dokumentów prawnych).
2. Struktura wewnętrzna kodeksu Chammurapiego.
3. Wpływ prawa sumeryjskiego na prawo semicko-babilońskie.
4. Teorja a praktyka prawa w okresie Chammurapiego.
5. Charakter i struktura pomnika prawa assyryjskiego.
6. Charakter i treść prawa chettyckiego.
7. Stosunek historyczny między prawem Izraela a pomnikami prawa Babelu, Assuru i Chatti.
8. *a)* Charakter fragmentów prawa nowobabilońskiego; *b)* Rekonstrukcja instytucyj prawnych z dokumentów praktyki prawnej.
9. Wpływy dawniejsze w dokumentach prawnych z Assuan i Elefantyny.
10. Kodeks Chammurapiego a prawo dwunastu tablic.
11. Wpływy orjentalne w t. zw. zwodzie syryjsko-rzymskiego prawa.
12. Wpływy orjentalnego a szczególnie żydowskiego prawa w prawie staro-armeńskiem.
13. Paralele powszechno-prawne (kodeks Chammurapiego a prawo starogreckie i średniowieczno-germańskie).

Sekcja I.

Kazimierz Stołyhwo.

Ludność Egiptu za czasów XVIII dynastji faraonów w Tebach.

Zarówno dla antropologa, jak dla antropogeografa i historyka niezmiernie interesującemi zagadnieniami są sprawy dotyczące migracji różnych typów antropologicznych, ich zasięgów oraz wpływów na populacje miejscowe, na które stopniowo oddziaływując wywołać w nich mogą głębokie zmiany. Nowe warunki środowiska, działanie nowych czynników bionomicznych, a przedewszystkiem przekrzyżowania z miejscowem podłożem antropologicznem nie mogą pozostać również bez wpływu na nowych przybyszów, którzy w ten sposób zlewają się stopniowo ze swem otoczeniem.

A jednak w najbardziej zmieszanej populacji wyłuskać można ważniejsze pierwiastki składowe, które zgodnie z regułą Mendla występować w niej mogą w postaci nieraz względnie czystej.

Dla wyświetlenia więc naprzykład genezy i charakteru typów antropologicznych europejskich niezmiernie ważnem jest zbadanie kwestji, w jakim stopniu miały one kontakt z typami pochodzącemi z kontynentów sąsiednich, oraz w jakim stopniu uległy ich wpływowi?

Odwrotnie, to samo powiedzieć należy w stosunku do typów antropologicznych, zamieszkujących kontynenty Azji i Afryki, których dokładne poznanie wymaga przeprowadzenia analizy: w jakim stopniu odbiła się na nich inwazja niejednokrotna typów antropologicznych, pochodzących z Europy.

Stosunki wzajemne bowiem datują się od czasów nie-

zmiernie dawnych, sięgają nawet okresu paleolitycznego, jak to wykazują badania z zakresu paleontologji ludzkiej.

Terenem klasycznym ścierania się wzajemnego typów pochodzenia afrykańskiego, azjatyckiego i europejskiego jest oczywiście Egipt i dokładne zbadanie jego ludności pod względem antropologicznym w różnych okresach czasu dać może odpowiedź na wiele interesujących zagadnień antropogeograficznych.

Że ludność Egiptu od czasów niezmiernie starożytnych nie była jednolitego pochodzenia i charakteru, wskazują na to chociażby wyniki osiągnięte jeszcze przez znakomitego badacza Egiptu Champollion'a.

Z pośród typów, o których mówi Champollion, dla nas szczególniej ciekawą jest rasa Tamhon, której charakter wykazuje wyraźne podobieństwo do pewnych typów europejskich. a w szczególności do typów, które są elementami zasadniczemi w północno-zachodniej Europie.

Przy zastosowaniu metody mojej symboli charakteru cech antropologicznych okazało się, że pomiędzy rasą Tamhon a Homo nordicus istnieje najzupełniejsza zgodność. Widzimy z powyższego, jak potężny wpływ przyciągający posiadał w owych czasach starożytnych Egipt i jak daleko promieniował.

Sądząc z powyższego, jak również na podstawie znanych nam inwazyj historycznych na teren Egiptu, jak np. inwazja assyryjska i inne, które dostarczyły sporo materjału do nowych przekrzyżowań, można byłoby przypuszczać, że populacja Egiptu posiada charakter niezmiernie różnorodny.

Badania jednak kranjologiczne dotychczasowe nasuwają raczej wrażenie wielkiej jednolitości charakteru antropologicznego tego kraju.

Wytworzyło się np. przekonanie o wyraźnej długogłowości czaszek egipskich i t. d. Nic dziwnego też, że na podstawie dotychczasowych badań antropologicznych mógł wytworzyć się dogmat antropogeograficzny, który poucza, że dolina Nilu wchłania szybko wszystkie dopływy różnorodnych elementów ludzkich i natychmiast je ujednostajnia.

Zdaniem mojem dogmat powyższy nie odpowiada zupełnie rzeczywistości i jest wynikiem nieszczęsnej metody „średnich", tak niestety rozpowszechnionej przez dotychczasowe badania statystyczne nad materjałem antropologicznym.

Możemy śmiało powiedzieć, że czynnikiem ujednostajniającym charakter antropologiczny ludności doliny Nilu i innych terenów jest nietyle działanie miejscowego środowiska, różnych lokalnych czynników bionomicznych i t. d., ile niewłaściwa metoda opracowania materjału antropologicznego podająca wartości średnie populacji, składającej się z różnorodnych co do pochodzenia i charakteru grup. Jest to poważny błąd logiczny, nad którym niestety dotychczas przechodzą do porządku dziennego liczni antropologowie, gwoli rzekomemu ułatwieniu przy porównywaniu charakteru antropologicznego różnych populacyj.

Nie można oczywiście zaprzeczyć istnienia i działania w każdem środowisku, a więc i w dolinie Nilu, różnorodnych czynników bionomicznych, zajmują one jednak stanowisko podrzędne w porównaniu do czynników podporządkowanych kryterjum hierarchiczno-genetycznemu, jak o tem pisałem w pracy mojej traktującej o klasyfikacji cech antropologicznych.

* * *

Pragnąc przyczynić się do wyświetlenia charakteru antropologicznego populacji Egiptu, zastosowałem obmyśloną przezemnie metodę symboli charakteru cech antropologicznych, starając się w ten sposób uchwycić przeważające prądy i kierunki, które nurtują wśród ludności Egiptu. Jako materjału do badań użyłem serji czaszek egipskich, opracowanych przez Dr. Bruno Oettekinga (1909), a znajdujących się w zbiorze Instytutu Antropologicznego Uniwersytetu w Zurychu. Czaszki te należały do niższej klasy ludności z okresu około XVIII dynastji faraonów i zgromadzone zostały przeważnie podczas badań na nekropolu w Tebach.

Na podstawie badań moich nad różnorodnemi zespołami cech morfologicznych, występującemi u badanych czaszek egipskich, doszedłem do przekonania, że przedstawiają one ogromną mieszaninę różnorodnych elementów.

Wysuwając kolejno na plan pierwszy różne z pośród ważniejszych cech antropologicznych, otrzymałem szereg przeważających kierunków rozwojowych, które pozwalają nam scharakteryzować całość danej populacji. Dla całości badanych czaszek egipskich przeważa następujący kierunek rozwojowy:

Mesocephalia, *Prognathia*, *Mesoconchia*, *Brachystophylinia*, *Ortocephalia*, *Aristencephalia*, *Mesorhinia*, *Leptofrontia i Leptoprosopia*. Jest to oczywiście charakterystyka ogólna badanego materjału, która zastępuje w sposób ściślejszy wadliwą metodę charakterystyki dotychczasowej przy pomocy średnich.

Pragnąc zorjentować się jednak dokładniej w charakterze ludności egipskiej w Tebach z okresu XVIII dynastji faraonów, należy poznać główne elementy składowe danej populacji, które się złożyły na wytworzenie podanej uprzednio charakterystyki ogólnej tej ludności.

W tym celu porównałem stosunki wzajemne poszczególnych grup i otrzymałem na tej podstawie trzynaście grup morfologicznych, które odpowiadają najważniejszym elementom składowym danej populacji. Oczywiście grupy te ulegają najróżnorodniejszym przekrzyżowaniom, a tem samem i zniekształceniom.

Aby rozwiązać pytanie: jakie typy antropologiczne są reprezentowane na terenie Egiptu, należy przeprowadzić odpowiednie porównania i powiązania pomiędzy charakterem grup morfologicznych, wyodrębnionych przezemnie, a charakterem typów antropologicznych znanych w literaturze.

Zaznaczyć należy przedewszystkiem, że nie uważam bynajmniej wszystkich z pośród 13-tu wyodrębnionych w danym materjale grup morfologicznych za odpowiedniki typów antropologicznych.

Niewątpliwie również nie wszystkie z pośród tych 13-tu grup morfologicznych, reprezentujących różnorodne lokalne kierunki rozwojowe, uważać można za równoważne sobie. Być może, że przy porównaniu z różnemi typami antropologicznemi wypadnie niektóre z tych grup morfologicznych połączyć w jedną całość. W danej chwili jednak jest to przedwczesne, gdyż wpierw dokonać należy analizy charakteru ludności krajów sąsiednich podobną metodą i wówczas dopiero przeprowadzić będzie można dokładniejsze porównanie i wyjaśnienie charakteru morfologicznego ludności egipskiej.

W chwili obecnej ograniczam się przeto do wskazania, że charakter mojej grupy I odpowiadać może typowi Homo mediterraneus. Grupa II odpowiadać może typowi Homo nordicus, reprezentowanemu w Egipcie przez rasę Tamhon.

Grupy III, IV i V odpowiadają prawdopodobnie różnym elementom pochodzenia afrykańskiego. Grupy IV, VII i VIII są prawdopodobnie produktem przekrzyżowań pomiędzy elementami pochodzenia afrykańskiego i azjatyckiego.

Pozostałe zaś grupy są zapewne pochodzenia wschodniego; zaznaczyć przytem należy, że nieliczna grupa krótkogłowa, prawdopodobnie również azjatyckiego pochodzenia, uległa już silnemu wpływowi elementów afrykańskich, który się wyraża w przeważającym u niej prognatyzmie.

Mam nadzieję, że przyszłe badania na sąsiednich terenach wykażą, że spory dotychczasowe o takie czy inne pochodzenie Egipcjan o tyle mają słuszność, że przodków ich poszukiwać należy na kontynencie afrykańskim, jak i euro-azjatyckim, gdyż od dawien dawna napływały różnorodne elementy ludzkie do ponętnej doliny Nilu i przebywając w niej przez długie wieki, pozyskały od czasów niepamiętnych prawo jednakie do autochtonizmu, jeżeli wogóle w takiem zlewisku różnych ras ludzkich, jakiem jest dolina Nilu, może być mowa o autochtonizmie.

Sekcja VII.

Ks. Władysław Szczepański.

Najstarsze osady jerozolimskie

w świetle ostatnich wykopalisk.

W sześćdziesięciu ostatnich latach archeologowie i topografowie Jerozolimy toczyli zażartą walkę o to, gdzie leżało starodawne miasto Dawida, pierwotna twierdza Jebuzejczyków, zwana Syjonem? Tradycja chrześcijańska, żydowska i muzułmańska aż do XII w. po Chr., zgodnie i bez sprzeciwu szukała Syjonu na pagórku południowo-zachodnim, jednym z czterech głównych wzniesień, na których rozsiadła się ówczesna Jerozolima. Pagórek ten, od pierwszego kościoła chrześcijańskiego (ἡ ἁγία Σιών), nosił już w pierwszych wiekach po Chr. symboliczną nazwę Syjonu.

To też poważna liczba uczonych, jak n. p. E. Robinson r. (1841), E. G. Schultz (1845), George Williams (1845), W. Krafft (1846), Lewin (1863), Tobler, Melchior de Vogüé (1865), de Sauley (1866), Karol Rückert (1898), Selah Merrill, K. Mommert (1900), C. R. Conder, Meistermann (1905), Kirmis (1919), broniła aż do lat ostatnich poglądu tradycyjnego z zapałem, który miał wzmacniać siłę argumentów. Uczonych tych można objąć krótko nazwą „syjonitów".

Inni natomiast, a na ich czele stał już od r. 1874 Ch. E. Caspari[1]), upatrywali pierwotną osadę jebuzejską na pagórku południowo-wschodnim, zwanym przez nich 'Ofel'em, skąd też otrzymali nazwę ofelitów. Do wybitniejszych ofelitów należeli: W. F. Birch[2]), C. Schick, v. Klaiber[3]), H. Guthe[4]),

1) Sion und Akra der Surer (Theolog. Studien und Kritiken) 1864, str. 309—328.

2) Palestine Exploration Fund. Ou. St. 1879.

3) *ZDPV*, 1880, III, 189—213; IV, 18—56.

4) *ZDPV*, V 7—204, 271—378.

M. Langrage[1]), H. Vincent[2]), G. A. Smith, R. Smith[3]), Bliss, Clermont-Gauneau, Weill[4]), Stewart Macalister i inni.

Spór ten, chociaż w wysokim stopniu zaogniony całym szeregiem dowodów i kontrdowodów uporczywie podtrzymywany, charakterem swoim przypominał raczej walkę pozycyjną, okopową, w której żadna ze stron wojujących o złożeniu broni nie myślała, bo żadna nie była w posiadaniu dowodów tak jasnych i przekonywujących, by zmusić przeciwnika do milczenia. Na słabe strony argumentacji tak syjonitów jak i ofelitów wskazywałem już w r. 1910 w moich wykładach w Instytucie Biblijnym w Rzymie, które zakończyłem uwagą, że chociaż teorja ofelitów wydaje mi się słuszną, to jednak jedynie wykopaliska mogą na nią dostarczyć dowodów, nie podlegających już żadnej wątpliwości.

Jakoż wykopaliska ostatnie nie tylko nie zawiodły pokładanej w nich nadziei, ale w wysokim stopniu ją przewyższyły, rzucając snop światła na pierwsze osady jerozolimskie z III tysiąclecia przed Chr.

Wykopaliska na pagórku 'Ofel nabrały charakteru systematycznych, jasno określonych badań dopiero w XX wieku, a przedewszystkiem w ostatnich latach po wojnie. Chwała z tego tytułu spada na Francję i Anglję. Francja w osobie Rajmunda Weilla[5]) (w latach 1913 do 1914 i 1923 do 1924) rozkopywała południową część pagórka 'Ofelu, zwaną dziś *ed-Dehurâ;* Anglja natomiast, przez swych archeologów R. A. Stewarta Macalistra i jego następcę Duncana, poświęciła gruntownemu zbadaniu północną część tejże *ed-Dehurâ* w latach 1923 i następnych.

Chociaż wykopaliska nie są jeszcze ukończone, to jednak bardzo obfity materjał[6]) pozwala już teraz na pewną,

---

1) Revue Biblique 1892, I, 17-38.

2) Jérusalem antique, 1912, str. 111—196; Jérusalem sous terre, 1911, str. 35—43.

3) Encyklopaedia Britannica.

4) La cité de David, 1920, str. 4—87.

5) XIII, Jérusalem.

6) Krótkie tymczasowe sprawozdania z wyników wykopalisk angielskich ogłoszono: w Quarterly Statement r. 1924 (str. 9—23, 57—67, 124—142, 163—186), r. 1925 (str. 8—24), a także w The Daily Telegraph (24/XII. 1923); por. nadto Revue Biblique (1924) i Biblica (1924 i 1925) i t. p.

uzasadnioną syntezę. W niniejszym krótkim referacie ograniczam się jedynie do szczegółów, które dotyczą pierwszych dwóch osad jerozolimskich i związanej z niemi kwestji Syjonu. Rzecz całą przedstawię genetycznie, z uwzględnieniem poszczególnych okresów rozwoju.

Pagórek *ed-Dehurâ* stanowi południowy, ostatni, najniższy cypel wschodniego pogórza jerozolimskiego. Ze wschodu oddziela go od góry Oliwnej głęboki historyczny jar Cedronu; od zachodu wrzyna się dolina Tyropeon; od północy (czyli od właściwego ʻOfelu) dzieli go mała kotlina, którą Macalister nazwał „doliną Sedeka“, na południu wreszcie *ed-Dehurâ*, w formie klina, rozdziela obydwie doliny Cedronu i Tyropeonu, które się tutaj ze sobą łączą w jedno zlewisko. Sam cypel pierwotny *ed-Dehurâ* wznosił się średnio 30 m ponad otaczające go zewsząd doliny i jary; posiadał zbocza przeważnie spadziste, a otoczony zewsząd wyższemi od siebie górami stanowił wygodną placówkę pod zameczek, zwłaszcza, że u stóp pagórka, przy jego wschodniem zboczu, biło jedyne w całej okolicy źródełko wody żywej, która kilka razy na dzień zjawiała się w niem perjodycznie i nagle w większej ilości wypływała z wnętrza pagórka. Źródło to istnieje po dziś dzień i nosi nazwę ʻAin Sitti Marjam. Warunki zatem fizyczne dla ludzkiej osady były tu ze wszech miar pomyślne. Jakoż niedługo trzeba było na nią czekać.

I Osada. Już w okresie neolitycznym mieszkańcy Palestyny zwrócili baczną uwagę na to jakby wymarzone miejsce pod osiedle i założyli na niem swą pierwszą osadę. Znalezione z owych czasów silexy i pierwotne bronzy wskazują na XXX w. przed Chr.

Mieszkańcy tej pierwszej osady nie stawiali jeszcze domostw, ale żyli częścią w namiotach na płaskowyżu grzbietu pagórka, częścią w jaskiniach, znajdujących się na wschodniem zboczu tegoż pagórka, a przeto zasłoniętych przed burzami i wiatrami z zachodu. Po wodę spuszczali się do źródła w dolinie Cedronu, dla którego (poniżej otworu źródła) wykuli mały podłużny basen w skale, (2 m głęboki), gdzie gromadziła się woda perjodycznie ze źródła wypływająca i służyć mogła tak dla ludzi jak i dla zwierząt domowych.

Pożywienia i okrycia dla mieszkańców pierwszej osady jerozolimskiej dostarczała z początku dziczyzna, później rolnictwo; — jak tego dowodem komory na zboże i kamienie do mielenia, a raczej tłuczenia zboża. Kości owiec, kóz, świń, prawdopodobnie nawet wielbłądów i osłów, nagromadzone w jaskiniach neolitycznych Palestyny dowodzą, że mieszkaniec Jerozolimy neolitycznej umiał już zwierzę to oswajać i do swej służby zaciągać. Ognia używał on do pieczenia chleba i mięsa. Prócz narzędzi kamiennych napotykamy w epoce neolitycznej na początki garncarstwa; forma znalezionych naczyń pierwotnych jest dość prosta, a ich powłoka niepolerowana.

Do jakiej rasy należeli ci pierwsi osadnicy jerozolimscy? Nie jest wykluczonem przypuszczenie Ungnada, że stanowili oni cząstkę Subarów (Subartu), tych pierwotnych mieszkańców Azji Mniejszej, Mezopotamji i Syrji, którzy w Palestynie południowej nosili nazwę Hurri. Ci Hurri-Subartu nie byli ani semickiego ani indoeuropejskiego pochodzenia; wszelako po kilkunastu wiekach pobytu w Kanaan ulegli zwolna nowym przybyszom silniejszym i roślejszym. Byli nimi Semici, prawdopodobnie amorejskiego pochodzenia, niebieskawych oczu, smukli i wysokiego wzrostu, twórcy pomników megalitycznych w Palestynie. Oni to dali także początek drugiej osadzie pojerozolimsklej.

II Osada z XXV w. przed Chr., była już warownym grodem. Ślady jego murów na pagórku *ed-Dehurâ* znaleziono w kilku miejscach, zwłaszcza na północy, głównie dzięki Macalisterowi. Pierwotny zameczek kananejski zajmował cały grzbiet pagórka, na zachód od źródła ʻAin Sitti Marjan, a na północy oddzielony był od reszty pagórka ʻOfel dwiema małemi kotlinami, które nowi mieszkańcy połączyli i pogłębili rowem.

Ale i to zabezpieczenie nie wydawało się dostatecznem, dlatego po tej stronie mieszkańcy II-ej osady wybudowali tu większe mury i wznieśli dwie wieżyce na ich rogach, które miały wstrzymywać napór wroga. Wschodni bok twierdzy biegł od północy ku południowi brzegiem zbocza pagórka, a na ślady jego murów natrafił naprzód Guthe (r. 1881), potem badał je bliżej Parker (1909—1911), wreszcie na prze-

strzeni 85 m odsłonił je Macalister (1924). Mury te, 6—8 m szerokie, składają się z dwóch równoległych wałów kamiennych, wypełnionych wewnątrz ubitą ziemią i kamykami, podczas gdy na zewnętrzne ściany muru złożyły się wielkie głazy, niedbale i zgrubsza ociosane. Ten system budowy, nieobcy zresztą w Palestynie amorejskiej, przywodzi także na myśl mury kreteńskiego pałacu w Knosos. Mur wschodni twierdzy jerozolimskiej posiadał nadto bramę, która wiodła prosto schodami ku źródłu 'Ain Sitti Marjam. Te to mocno zużyte kamienne schody świadczą wymownie o dziesiątkach pokoleń, które po nich chodziły

Środkową część muru wschodniego odkrył już w r. 1874 Clermont-Ganneau, południową Weill (r. 1913—1914). Charakter tych murów jest tensam, co w części północnej. Zachodniego boku twierdzy jerozolimskiej jeszcze bliżej nie zbadano, atoli nacięcia skały pierwotnej u szczytu zbocza zdają się wskazywać, że tędy biegła linja zachodniego muru zameczka.

Prócz murów dokopano się w drugiej osadzie różnych naczyń glinianych z epoki wczesno-kananejskiej, ciężarków, strzał z bronzu, narzędzi z kamienia, długich igieł z bronzu, co wszystko nakazuje odnieść pierwotny gród jerozolimski w czasy wczesno-kananejskie, a więc od XXV—XV w. przed Chr. Na to samo twierdzenie naprowadza nas dalej podobieństwo murów jerozolimskich do murów innych twierdz kananejskich owego czasu, a wreszcie podziemny tunel, łączący twierdzę jerozolimską ze źródłem.

Tunel ten, — zwany szybem Warrena, od angielskiego badacza, który go po raz pierwszy odkrył i opisał w r. 1867 do 1868 [1]), zbadany ponownie w r. 1910 przez misję Parkera, nie jest jedynym okazem inżynierskiej sztuki Kana'anitów w Palestynie. Podobne urządzenia hydrauliczne znamy obecnie w Gezer, w Megiddo, w Gabaon i w Bel'ame (w Samarji); w porównaniu do tych ostatnich wykonanie szybu Warrena jest pierwotniejsze, znacznie mniej doskonałe, a temsamem zdaje się być starsze. Że zaś tunel w Gezer pochodzi przy-

[1]) Warren, Recovery of Jerusalem, st. 242 nn.; Memoire, Jerusalem, str. 366 nn.

najmniej z XX w. przed Chr., przeto i szyb Warrena można odnieść w te same czasy, jeśli nie wcześniejsze, a może nawet w same początki istnienia twierdzy jerozolimskiej. Było to bowiem rzeczą naturalną, że mieszkańcy pierwotnej twierdzy musieli pomyśleć o zapewnieniu sobie dostępu do jednego źródła wody na czas oblężenia i odcięciu tegoż źródła nieprzyjacielowi.

W tym celu wewnątrz twierdzy wykuli naprzód w skale prostopadłą studnię, 17 m głęboką; od niej poprowadzlli ku wschodowi podziemny tunel, 40 m długi, lekko ku dołowi opadający; na jego wreszcie końcu wykuli w podziemiu znowu drugą studnię, 15 m głęboką, z której drugi tunel poziomy, 22 m długi, prowadził ich do samego źródła. By zaś uniemożliwić odpływ wody w dolinę Cedronu, odcięli od źródła ów starożytny basen wodny murem 5—6 m grubym, a 4 m długim. Woda przeto, perjodycznie ze źródła wypływająca, nie płynęła już jak dawniej ku wschodowi, ale ku zachodowi, gdzie powoli wypełniała tunel II-gi i dostawała się do dna studni II-giej, skąd już czerpakiem na sznurze można było dostarczać ją do galerji I-ej, następnie do studni II-giej, wreszcie do wnętrza twierdzy. Aby jednak w czasie pokoju móc się posługiwać nieocenioną wodą jedynego źródła dla polewania ogrodów w dolinie Cedronu, przemyślni Kana'anici wystawili na zachód od pierwszego muru basenu mur drugi, którego otwór o podnoszonej i spuszczanej zastawie pozwalał skierowywać dopływ wody jużto do doliny Cedronu (zapomocą osobnego rowu), już też do szybu Warrena.

Mieszkańcy drugiej osady jerozolimskiej i twórcy jej twierdzy, — zwani Kananejczykami od ówczesnej nazwy krainy, w której mieszkali, Amorytami ze względu na swą przynależność do drugiej wędrowniczej fali semickiej, — nosili nadto osobną nazwę Jebuzejczyków *('ha-Jebûsî)* od klanu, do którego należeli. Klan ten w XV w. przed Chr. tak się rozrósł, że zajmował nie tylko samą twierdzę na pagórku *ed-Dehurâ*, ale nadto zajął okoliczne wzgórza, zwłaszcza zaś pagórek południowo-zachodni. Wiemy o tem tak z wykopalisk tamże podjętych, jak i z księgi Jozuego (15,8), która to wzniesienie od jego mieszkańców nazywa *ketef ha-Jebûsî*, t. j. skrzydłem, zboczem Jebuzejczyków. Miasto zaś samo, grupujące się

koło twierdzy, nosiło wówczas nazwę Urusalimu, miasta Salema, czasem krótko *Jebûs*, — podczas gdy samą twierdzę nazywano Syjonem *(Sijjôn)*. Była to twierdza względnie mała ale silna, jeśli na jej obronę wystarczało 50 ludzi załogi *(amelûta masartu)*, jak ich nazywają dokumenty z Tell *el-'Amârna*[1]). Jej władca 'Abdihipa (Artahipa, hetejskiego pochodzenia?) był w XV w. przed Chr. lennikiem faraonów egipskich.

Najazd plemion hebrajskich (wiek XIV lub XII?), chociaż ujarzmił większą część Palestyny, nie zdołał jednak opanować twierdzy Syjonu: — tak bowiem była silną i tak się dzielnie broniła. Dopiero król Dawid, około r. 1000 przed Chr., zdobył gród Syjonu podstępem; — żołnierze jego wdarli się do twierdzy prawdopodobnie przez szyb Warrena. Tenże Dawid, po umocnieniu grodu Syjonu, nazwał go „miastem Dawida".

Z Dawidem i jego następcami rozpoczyna się nowy okres, z rzędu trzeci, w dziejach Jerozolimy. Miasto szybko się rozrasta, obejmuje sąsiednie pagórki, pokrywa się szeregiem nowych wspaniałych budowli, jak świątynia Salomona, pałace i groby królewskie, bastjony (*Millô*) i wieże i t. p.

Wykopaliska i na ten okres rzuciły niemało światła, ale nie wchodzi on już w ramy niniejszego referatu.

---

[1]) Knudtzon, Die el-Amarna-Tafeln 1907 rs. (nr. 289, w. 30—34) str. 875.

Sekcja I.

Stanisław Witkowski.

Rasowe pochodzenie Hiszpanów.

Podróżujący po Europie znajdzie jeszcze dziś na szczęście dwa kraje o kulturze, odbiegającej od kultury reszty Europy: Rosję i Hiszpanję. Może należy dodać do nich jeszcze trzeci: Węgry w ich rdzennej części (Debreczyn, Keczkemet), bo zresztą Węgry, z Budapesztem na czele, starają się dziś na gwałt upodobnić się do reszty Europy, jak to wykazuje choćby najnowsza ich literatura (Molnar, Herczeg et consortes). Poza temi krajami kultura Europy jest w gruncie rzeczy jednolita: Francja, Niemcy, Włochy, Polska, a nawet konserwatywna Anglja, wykazują mniej lub więcej podobne stosunki i urządzenia; różni te kraje jedynie język i pewne odrębne zwyczaje i obyczaje. Stan ten jest rezultatem ogromnego rozwoju środków komunikacyjnych w 19 wieku i w miarę dalszego rozwoju komunikacji różnice kulturalne zacierać się będą coraz bardziej.

Różne właściwości charakteru hiszpańskiego znane są nawet tym, którzy nigdy nie byli w Hiszpanji. Już uczeń gimnazjalny zna nietolerancję religijną Hiszpanów, która się objawiła w wypędzeniu Żydów i inkwizycji, wie o ich gorliwej religijności i wielkim wpływie duchowieństwa, uczył się o rycerskich walkach z Maurami i o Cydzie, o zaciętej obronie przeciw najazdowi francuskiemu w czasach Napoleona i oblężeniu Saragossy, czytał o upodobaniu w krwawych walkach byków. A już ten, kto interesuje się rozwojem sztuki i literatury i widział muzea Europy, ma w pamięci wyschłe postacie zakonników i pustelników Ribery i Zurbarana i szarpiące ner-

wy sceny męczarni ich pędzla, pamięta madonny Murilla o wybitnie hiszpańskim typie i naturalizm portretów Velasqueza, wizyjne postacie Greca i szeroko otwarte oczy rozstrzeliwanych Goyi. Znawcę powieści hiszpańskiej uderza właściwy jej realizm, ciągnący się nieprzerwanie od Lazarilla z Tormes i Cervantesa do Blasco Ibaneza. Dodajmy wyszukanie kwiecisty styl Lope de Vegi i Calderona i przysłowiową dumę hidalgów, a mamy niemal wszystkie główne cechy charakteru i umysłowości hiszpańskiej.

A przecież każdy, kto z temi wiadomościami przekroczył Pireneje, czuje odrazu, że wszedł w świat nowy, ogromnie różny od reszty Europy, że na tych cechach charakteru hiszpańskiego nie kończy się jeszcze odrębność Hiszpanji. Nawet po miesiącach pobytu w Hiszpanji spotyka się z niespodziankami. Oczywista wszyscy myślący zadawali sobie pytanie: dlaczegoż ten romański kraj tak się różni od innych krajów romańskich i w ogóle od reszty Europy? Trudno jest znać wszystkie opisy podróży po Hiszpanji, których jest legjon, i dzieła wszystkich nowszych historyków tego kraju, ale na ogół odpowiada się na to pytanie tak: łańcuch Pirenejów jest tym wałem oddzielającym Hiszpanję od reszty Europy zarówno na polu kultury materjalnej jak duchowej. Odpowiedź ta nie wystarcza, bo przecież Anglja oddzielona jest morzem i jest krajem notorycznie konserwatywnym, a mimo to podróżnik czuje się tu daleko mniej obcym. Rosji nie oddziela od Zachodu łańcuch górski, mimo to przedstawia ona odrębny świat, podczas gdy rozdzielone Oceanem Stany Zjednoczone podobne są do Europy a nawet na wielu punktach ją wyprzedzają. Zresztą romańskie Włochy odcięte są również Alpami, a przecież podróżnik czuje się w nich wnet jak w drugiej ojczyźnie. Skandynawja izolowana jest jak rzadko który kraj, a mimo to nie wyodrębniła się od Europy.

A więc powód tego uderzającego zjawiska musi leżeć głębiej i zadaniem tego szkicu będzie próbować znaleźć jego wytłumaczenie.

Wiadomo, że w ciągu historji zmieniały się w Hiszpanji różne ludy, wypada więc na wstępie rzucić okiem na proces zmian etnicznych.

Epokę przedhistoryczną, o której informują nas wykopaliska, pomijam tutaj, a zaczynam wprost od epoki hi-

storycznej. Wprawdzie stwierdzeni są w Hiszpanji ludzie już w epoce paleolitu, ale dawniejsze warstwy ludności mają dla naszej kwestji o tyle tylko znaczenie, że mogły wpłynąć na modyfikację fizyczną i duchową najstarszych warstw etnicznych, które tu spotykamy w epoce historycznej.[1]) My będziemy tu mieli do czynienia tylko z temi najstarszemi warstwami historycznemi. Przyszłe badania antropologiczne i prehistoryczne mogą rezultaty tych badań nieco zmodyfikować wtedy, jeżeli się uda wykazać, że najstarsze warstwy historyczne zasymilowały tych dawniejszych mieszkańców, ale chyba nie mogą tych rezultatów obalić.

W epoce historycznej najstarszym narodem stwierdzonym dla Hiszpanji i Portugalji są Ligurowie. Dowodzą tego bardzo liczne liguryjskie imiona miejscowości w Hiszpanji oraz prastare liguryjskie kulty przyrody, zachowane w Portugalji. Ligurowie mieszkali tu już zdaje się w drugiem tysiącleciu przed Chr. Ligurów jako mieszkańców półwyspu iberyjskiego poświadcza ok. r. 700 prz. Chr. Hezjod.

W dalszym rozwoju historycznym spotykamy na półwyspie pirenejskim głównie dwa ludy: Iberów i Celtów.[2]) Około r. 500 prz. Chr. cały zachód i płaskowyż środkowy kraju zajmują Celtowie, południe i wschód Iberowie.[3]) Iberowie byli szczepem północno-afrykańskim. Pochodzenia tego dowodzi fakt, że liczne afrykańskie imiona miejscowości znajdujemy i w Hiszpanji, dowodzi dalej typ fizyczny Iberów. Iberowie, podobnie jak Berberowie, byli wzrostu niskiego lub średniego, szczupli, o śniadawej cerze (Diodor, Tacyt). Włos ich musiał być czarny. Spokrewnieni byli z Berberami, których język należy do grupy hamickiej, reprezentowanej w pierwszym rzędzie przez

---

[1]) Jeżeli słuszne jest twierdzenie (Louis Siret, Chronologie protohistorique de l'Espagne, Revue archéologique 1907, str. 379), że kultura neolityczna zmieciona została w Hiszpanji bez śladu i zastąpiona w epoce bronzowej kulturą zupełnie odmienną, pominięcie epoki kamiennej w moim szkicu jest tem więcej uzasadnione.

[2]) Rewolucyjne zapatrywanie Louis Sireta (w w. pracy, str. 385), że Celtowie wtargnęli do Hiszpanji już w 12 w. prz. Chr., tak dalece trudno pogodzić z najstarszemi źródłami greckiemi, że muszę je tu odrzucić.

[3]) Bosch-Gimpera, Die Vorgeschichte der Iberer (Mitteil. d. anthropol. Ges. in Wien, t. 55 (1925) str. 71), robi różnicę między Iberami wschodu a Iberami południa. Dla naszego problemu różnica ta zdaje się być bez znaczenia.

Egipcjan.[1]) Języki dzisiejsze berberyjskie, z których dobrze znamy zwłaszcza język górskich Kabylów w Algierze i Tunisie, są prawdopodobnie kontynuacją języka starolibijskiego, zachowanego tylko w imionach własnych. Trzecią grupę języków hamickich stanowią języki etjopskie (np. Somali i inne). Język Iberów zachował się na licznych napisach i monetach[2]), ale nie rozumiemy go (prócz nielicznych wyrazów), tak jak nie rozumiemy etruskiego. Pismo iberyjskie było bardzo bliskie fenickiego. Prócz języka i podobieństwa typu fizycznego, dowodzą pokrewieństwa z Berberami jeszcze inne wskazówki etnologiczne, np. jednakowe uzbrojenie i pewne podobne kulty, jak kult księżyca.[3]) Iberowie dzielili się na liczne szczepy, które z sobą żyły w niezgodzie. Najstarszemi źródłami, które wymieniają Iberów w Hiszpanji, są: Periplus z 6 w. prz. Chr., będący źródłem Aviena w jego *Ora maritima*, i logograf Hekataios (ok. r. 500).

Celtowie, którzy wtargnęli do półwyspu z północy, zajęli zachodnią i środkową część kraju. Pierwszą wzmiankę o nich znajdujemy ok. r. 450 u Herodota. Był to lud rosły, o jasnej cerze, a więc całkiem odmienny od Iberów, nieumiarkowany w jedzeniu i piciu.

Około r. 230 Kartagińczycy zastają na płaskowyżu środkowym tylko Iberów. Wypływa z tego, że Iberowie wyparli między r. 400 a 250 Celtów z płaskowyżu. Niedługo potem wyparli ich i z całego zachodu; z początkiem 2 wojny punickiej, 218, znajdujemy już i na zachodzie Iberów. A więc w okresie 2 wojny punickiej cały półwysep zamieszkany jest

---

[1]) G. v. d. Gabelentz, Die Sprachwissenschaft, ihre Aufgaben, Methoden u. bisherigen Ergebnisse, 2 Aufl., Leipzig 1901, str. 142, 160. — F. N. Finck, Die Sprachstämme des Erdkreises, Leipzig 1909, str. 26. — Dzieło Fritza Paudlera, Die hellfarbigen Rassen u. ihre Sprachstämme, Kulturen u. Urheimaten, Heidelberg 1924, dostałem za późno i już go nie mogłem uwzględnić. — *Iber* ma zapewne w drugiej części ten sam element, który występuje reduplikowany w *Ber-ber; i-* jest dodawane często na początku wyrazów w języku iberyjskim.

[2]) Emil Hübner, Monumenta linguae Ibericae, Berlin 1893.

[3]) Za wskazówki i udostępnienie mi najnowszych publikacyj prehistorycznych i antropologiczuych wyrażam podziękowanie koledze prof. Leonowi Kozłowskiemu. Kilku innych dzieł dostarczyli mi łaskawie prof. Fr. Bujak i dr. Jerzy Kuryłowicz.

przez Iberów. Iberowie okazali się żywotniejszymi od Celtów. Celtów musieli zasymilować, gdyż odtąd mieszkańcy płaskowyżu nazywani są przez Greków Celtiberami. Grecy nie rozciągają tej nazwy na zachód półwyspu tylko dla tego, że stykali się jedynie z mieszkańcami wschodu i środka kraju i nie wiedzieli, że i w Portugalji mieszkają Iberowie. Iberowie zajmowali cały półwysep aż do przybycia tu Rzymian.

Ale prócz wcześniejszych Ligurów i późniejszych Iberów i Celtów znajdujemy tu od najdawniejszych czasów wpływy innych narodów. Już w początku epoki bronzowej widzimy na wybrzeżach południowem i wschodniem, ale także i na zachodniem, wpływy kultury mykeńsko-kretyjskiej.[1]) Mykeńczyków łączyły z Hiszpanją stosunki handlowe; sprowadzano stąd zwłaszcza potrzebną do bronzu cynę, może i srebro. Wpływy mykeńsko-kretyjskie przypadają na 2 tysiąclecie przed Chr.

Z kolei spotykamy w Hiszpanji z pośród narodów obcych Fenicjan. Stwierdzeni oni tu są już za czasów króla Salomona, ok. r. 1000 prz. Chr. Najstarsza kolonja fenicka, Gadir czyli Gades, dzisiejszy Kadyks, powstała przed r. 1000. Później powstały inne kolonje fenickie jak Malaka (Malaga) itp. Od Fenicjan Iberyjczycy przejęli pismo.

Pod koniec 7 w. prz. Chr. pojawiają się Grecy. Fokejczycy z jońskiej Azji mniejszej nawiązali pierwsi z Greków z Hiszpanją stosunki handlowe. Ok. r. 600 powstaje w południowej Francji kolonja fokejska Massalja (Marsylja) i rozszerza jeszcze te stosunki. W w. 5 i następnych Massalioci zakładają na wschodniem wybrzeżu Hiszpanji faktorje: Rhode, Emporion, Hemeroskopion.

Niewiele później od Greków, mianowicie w drugiej połowie 6 w., zjawiają się Kartagińczycy. Po r. 500 istnieją tu ich kolonje. Ok. r. 350 należy do Kartaginy wybrzeże południowe z Carthago nova, a wpływ jej sięga do Tagu.

Grecy, Fenicjanie i Kartagińczycy niewiele wpłynęli na zmianę stosunków etnicznych. Wpływy ich tutaj były przemija-

[1]) A. Schulten w Pauly'ego-Wissowy Realenc. d. kl. AW. t. VIII (1913) szp. 2031. — Friedr. Behn, Philol. W. schr. 1921, 681. — Zbyt sceptycznie przeczy tym wpływom D. Fimmen, D. kretisch-mykenische Kultur. 2. Aufl., Leipzig 1924, str. 113.

jące. Potężnie zaważył na losach kraju i stosunkach językowych dopiero Rzym. Działalność jego w Hiszpanji rozpoczyna się z r. 218, z 2. wojną punicką. Scipio starszy walczy tu od r. 210 i zdobywa Carthago nova. W r. 206 upada panowanie kartagińskie. Podbój Hiszpanji okazał się dla Rzymian zadaniem bardzo ciężkiem. Podczas gdy Galję Cezar zdobył w 10 latach, podbicie Hiszpanji wymagało 200 lat i dokonane zostało w zupełności dopiero za Augusta. Po 200 latach walk nastało 200 lat pokoju; w tym czasie dokonała się romanizacja kraju.

Od r. 406 po Chr. zaczynają się najazdy Germanów. Głównemi szczepami, które zalały Hiszpanję, byli Wandalowie i Swewowie, obok nich także Alanowie. Plemiona germańskie osiedliły się w Hiszpanji, a Rzymianie, słabi już wówczas, uznali je w charakterze sprzymierzeńców (foederati). Wandalowie i Swewowie zajęli Galicję (Callaecia), Alanowie Luzytanję i prowincję Kartaginę. W r. 415 wpadają Wizygoci. Swewowie wypierają Wandalów do Andaluzji, skąd w r. 429 Wandalowie przechodzą do Afryki. Teraz Hiszpanja należy do Swewów i Rzymian. Swewów wyparli później Wizygoci.

Państwo Gotów istniało do r. 712, w którym najechali Hiszpanję Arabowie. Dalsze losy kraju są znane.

Po tym historycznym rzucie oka na warstwy etniczne, które złożyły się na typ dzisiejszego Hiszpana, możemy pokusić się odpowiedzieć na pytanie, czem się tłumaczy odrębność kultury hiszpańskiej. Teza moja brzmi: odrębność charakteru hiszpańskiego i kultury hiszpańskiej tłumaczy się nie geograficznem izolowaniem półwyspu, lecz tkwi głębiej: leży ona w czynnikach rasowych.

Narody, który złożyły się na dzisiejszą krew hiszpańską, należą do 3 grup językowych: indoeuropejskiej, semickiej i hamickiej. Indoeuropejczykami byli: Celtowie, Rzymianie, i Germanie, Semitami Arabowie, Hamitami Iberowie. Liguryjczyków, najstarszych historycznych mieszkańców kraju, musimy tu pominąć, gdyż stan dzisiejszy nauki nie pozwala brać ich bliżej w rachubę. Pominąć też możemy Greków, Fenicjan i Kartagińczyków, gdyż narody te, a zwłaszcza Grecy, w nieznacznym tylko stopniu wpłynęły na modyfikację krwi hiszpańskiej.

Zacznijmy od typu fizycznego dzisiejszego Hiszpana. Wyłączam tu Portugalczyków, których stosunki etniczne są

więcej skomplikowane [1]), i Katalończyków, mówiących odrębnym językiem romańskim. Wyłączam także Basków, o których będzie mowa niżej. Opieram się przytem na spostrzeżeniach własnych nad typem fizycznym Hiszpana, robionych w dwóch podróżach po Hiszpanji: jednej w r. 1905, drugiej w r. 1925. Obie razem trwały przeszło 3 miesiące. Zwłaszcza w drugiej z nich zwracałem baczną uwagę na typ fizyczny hiszpański i w ogóle na problemy etniczne. Oprócz tego opieram się na pracach Adolfa Schultena, najlepszego dziś w Niemczech znawcy Hiszpanji starożytnej a zwłaszcza kultury Iberów (Schulten w szeregu kampanij dokonał odkopania Numancji) [2]), oraz na pracach wybitnego prehistoryka barcelońskiego P. Bosch-Gimpery: Die Vorgeschichte der iberischen Halbinsel seit dem Neolithikum (Prähist. Zsch. t. 15, 1924, str. 81—130) i: Die Vorgeschichte der Iberer (Mitteil. d. anthropol. Ges. in Wien, t. 55, 1925, str. 69—116). Inne dzieła cytuję w właściwych miejscach [3]). (Prace Huberta Schmidta, Zur Vorgeschichte Spaniens, Zsch. f. Ethnologie t. 45, 1913, 238—253, i Hugona Obermaiera, Paläolithikum u. steinzeitliche Felskunst in Spanien, Prähist. Zsch. 1922, str. 177—199 nie wiążą się bezpośrednio z moim tematem).

Wybierając się do romańskiej Hiszpanji, oczekuje się przedewszystkiem, że znajdzie się tu jeżeli nie główną, to silną domieszkę typu rzymskiego. Spodziewamy się zwłaszcza podobieństwa typu hiszpańskiego z typem włoskim. Otóż oczekiwania te doznają zawodu. Typ hiszpański jest zgoła odmienny od typu włoskiego. Ma on swój bardzo odrębny charakter,

---

[1]) O nich traktuje w ostatnim czasie profesor antropologji z Porto A. A. Mendes Corrêa: Essai sur l'ethnologie pré-romaine du Portugal, Revue anthropologique t. 35, 1925, 268—289. (Luzytanów uważa za Pre-Celtów, którzy ulegli wpływowi celtyckiemu). Tenże: Os povos primitivos de Portugal, Porto 1924 (mnie dotąd niedostępne).

[2]) A. Schulten u Paulego-Wissowy w. w. m. i w znakomitem dziele: Numantia. Die Ergebnisse der Ausgrabungen. Bd. I. Die Keltiberer u. ihre Kriege mit Rom, München 1914, wreszcie w wydaniu komentowanem Aviena Ora maritima (Barcelona-Berlin 1922). Dziełka jego: Tartessos (Hamburg 1922) z powodu wyczerpania go nie mogłem uwzględnić. Schulten zużytkował gruntownie wcześniejszą literaturę. Książki niebardzo krytycznego Philipon'a: Les peuples primitifs de l' Europe méridionale, Paryż 1925, nie miałem.

[3]) Tu wymieniam: Fritz Regel, Landeskunde der iberischen Halbinsel, Leipzig 1905.

tak że niepodobna się pomylić i wziąć Hiszpana za Włocha, mimo że oba narody należą do typu południowo-europejskiego. Ten, kto się napatrzył portretom staro-rzymskim na posągach, biustach, płaskorzeźbach i monetach, nie odkrywa typu rzymskiego w dzisiejszych Hiszpanach, chyba wyjątkowo. Dodać tu z góry należy, że dzisiejsza Hiszpanja, jak jest krajem kontrastów geograficznych i klimatycznych, tak i pod względem typu fizycznego i charakteru mieszkańców wykazuje znaczne różnice zależnie od prowincyj i nie można jej traktować jako jednolitej całości, lecz należy każdą prowincję rozważać osobno. Mówiąc tu o typie hiszpańskim będę miał na myśli głównie Kastylijczyków, którzy tak pod względem fizycznym jak pod względem umysłowości i charakteru przedstawiają typową postać Hiszpanów. Z porównania typu fizycznego hiszpańskiego z rzymskim nasuwa się wniosek, że krwi rzymskiej jest w dzisiejszych Hiszpanach mało. Wniosek ten znajdzie potwierdzenie przy dalszych rozważaniach innych stron rasy hiszpańskiej a zwłaszcza historji kolonizacji rzymskiej. — Celtowie zajmowali więcej niż połowę Hiszpanji, więc oczekiwalibyśmy podobieństwa typu hiszpańskiego do typu francuskiego. Podobieństwa tego nie znajdujemy zupełnie. Niema też między temi narodami podobieństwa duchowego. — Typ germański zostawił wyraźne ślady w pewnych prowincjach Hiszpanji, zwłaszcza na południe od Salamanki w Sierra de Beja i na północy półwyspu w Galicji i Asturji, ale o ogólnym wpływie jego na typ hiszpański mówić nie można [1]). A więc antropologicznie a także i etnologicznie wspólności między Hiszpanem a ludami indoeuropejskiemi jest niewiele [2]).

Arabowie zostawili wyraźne ślady w typie fizycznym i w charakterze ludności prowincyj południowych a język ich wywarł wpływ na język hiszpański. Ale i tu o jakimś ogólnym wpływie rasowym na typ hiszpański mówić niepodobna.

Pozostają Iberowie. I tu przechodzę do głównej mej tezy. Brzmi ona: W dzisiejszych Hiszpanach jest nie-

---

[1]) W Sierra de Beja widać w twarzach, w niebieskich oczach i jasnych włosach, w ubiorze, budowie domów i charakterze mieszkańców ślady germańskiego pochodzenia. Asturyjczycy („Godos“ = Gotowie) i Galicjanie mają germańską wierność i uczciwość, ale zarazem chłopską ociężałość fizyczną i umysłową. Por. Regel w w. dziełku str. 100.

[2]) Por. A. Schulten, Pauly-Wissowa RE. VIII szp. 2026.

wiele krwi indoeuropejskiej i tem się tłómaczy odrębność kultury hiszpańskiej od kultury reszty Europy i różnica typu fizycznego hiszpańskiego od typu innych ludów Europy południowej.

Natomiast typ hiszpański wykazuje wyraźne podobieństwo do typu herberyjskiego [1]). Każe nam to przypuszczać, że w krwi dzisiejszego Hiszpana płynie głównie krew iberyjska. Wniosek ten antropologiczny znajduje zupełne potwierdzenie we wszystkich właściwościach etnologicznych, w całym charakterze Hiszpanów, w ich sztuce i literaturze. Wszystkie właściwości charakteru Iberów, znane nam z pisarzy greckich i rzymskich, ich cnoty i wady narodowe, ich upodobania i zamiłowania a nawet pewne właściwości ich stroju znajdujemy u dzisiejszych Hiszpanów.

Już sama kolonizacja rzymska przemawia za tem, że krwi rzymskiej jest w dzisiejszych Hiszpanach niewiele. Przedewszystkiem różne okolice Hiszpanji zromanizowane były za czasów rzymskich w różnym stopniu. Stwierdza to i liczba napisów rzymskich, odmienna w różnych częściach Hiszpanji. Najwcześniej, bo już za Augusta, zromanizowana była Hiszpanja południowa, Baetica a więc Andaluzja. Kolonizacja rzymska obejmowała dalej głównie wybrzeże wschodnie i dolinę Ebru a nie sięgała w głąb kraju, na płaskowyż. Zromanizowana silniej była więc prowincja Tarraco (Tarragona) czyli Katalonja. Potem idzie południowa Luzytanja, dalej na południowym wschodzie Carthago nowa i południowa Kastylja (dzisiejsza Nowa Kastylja). Najmniej zromanizowane były: Asturja z Kantabrją, Galicja (Callaecia), prowincja Saragossa a więc krainy Celtiberów, wreszcie wyspy Baleary. W Portugalji kolonje rzymskie rozsiane były na południu a nie sięgały na północ. Część północno-zachodnia Hiszpanji była w starożytności barbarzyńska i tu najmniej było kolonij rzymskich. Kultura duchowa rzymska, podobnie jak materjalna, obejmowała głównie wybrzeża. Pisarze rzymscy pochodzą prawie wyłącznie z kolonij rzymskich, nie z miast tubylców. Tubylcy nie biorą w literaturze rzymskiej udziału, wogóle zromanizowali się mało. Powodem tego był charakter narodowy Iberów, opierający się wszystkiemu, co obce, ekskluzywny jak i charakter dzisiejszych

[1]) A. Schulten w. w. m.

Hiszpanów. Ta częściowa tylko romanizacja Hiszpanji wyjaśnia nam, czemu w dzisiejszych Hiszpanach nie widzi się typu rzymskiego.

Pisarze starożytni podnoszą w Iberach przedewszystkiem ich męstwo. W męstwie Iberowie nie ustępowali żadnemu narodowi a przewyższali Celtów. Świadczy o tej waleczności Iberów fakt, że podbicie Hiszpanji przez Rzymian trwało 200 lat. Iberowie stanowili najlepszą część wojska kartagińskiego, zwłaszcza Hannibala. Znana jest mężna obrona Saguntu przeciw Kartagińczykom. Powstanie Celtiberów i Luzytanów przeciw Rzymianom trwało 20 lat: 154—133 prz. Chr. Opór Numancji, która broniła się bohatersko, zakończył się jej zburzeniem. W czasie tej obrony Iberowie posuwali się do kanibalizmu. Walecznego Viriatha, który kierował powstaniem Luzytanów, Rzymianie pokonali dopiero w ten sposób, że kazali go zamordować. Później wybuchło w Luzytanji i Celtiberji powstanie Sertorjusza. Górskich Asturów i Kantabrów podbił dopiero August w 7-letniej walce. Z Hiszpanji pochodził wojowniczy cesarz Trajan, stąd też zawsze rekrutowała się wielka liczba oficerów rzymskich. Walecznością odznaczały się zwłaszcza szczepy płaskowyżu, zachodu i północnego zachodu. Niepodległości swej Iberowie bronili fanatycznie. Palili mienie własne, odbierali sobie życie, by nie wpaść w ręce zwycięzców, jeńcy kończyli samobójstwem [1]). Do walki Iberowie szli wśród tańca. Nawet kobiety zabijały siebie i dzieci, by ujść niewoli. Jeńców mordowano. Iberowie nawet na torturach zachowywali tajemnicę. Jeńcy iberyjscy przybici do krzyża szydzili z zwycięzców [2]). Wojownicy nosili truciznę przy sobie, by nie dostać się do niewoli. Życia Iberowie wogóle nie cenili. Broń była im droższa nad wszystko. Rzymianie przejęli od nich dwa rodzaje broni: miecz i pilum (pocisk). Waleczniejsi byli Iberowie nawet od Numidów, których potomkowie w Marokku tyle dziś trudności sprawiają Europejczykom. — I Hiszpanie od wieków wsławieni są męstwem. Bohaterskich wiekowych walk Hiszpa-

---

[1]) Miejsc źródeł starożytnych nie podaję w ciągu tego szkicu; znaleźć je można u Schultena Pauly-Wissowa RE. t. VIII p. w. Hispania.

[2]) Podobnie u Prudencjusza, urodzonego w Hiszpanji, torturowany św. Wincenty szydzi z dręczycieli (Porębowicz str. 11 rozprawy niżej cytowanej).

nów z Maurami nie potrzeba przypominać a równie dobrze znana jest fanatyczna obrona niepodległości przez Hiszpanów w epoce Napoleońskiej, zwłaszcza zdobycie Saragossy. — Typowym sposobem walki Iberów była wojna podjazdowa z zasadzkami i napadami. Tak walczyli z Rzymianami już Viriathus i Sertorjusz. Ten sposób walki utrzymał się w Hiszpanji aż do 19 w. a guerillas stały się nawet terminem technicznym nowożytnym dla tego typu walki. — Mimochodem nie zawadzi tu dodać jednego rysu. Ubogie szczepy górskie Iberów trudniły się rozbojem. Wiadomo, że bandytyzm stanowi i dziś chroniczną plagę Hiszpanji. Bandyci lasów andaluzyjskich są niemniej osławieni od bandytow Kalabrji a i dziś jeszcze każdy pociąg wiezie eskortę żandarmów, mimo że Hiszpanję ochroniły losy od wojny światowej i wywołanego przez nią zdziczenia instynktów.

Religijność, posuwająca się do fanatyzmu, stanowi nie od dzisiaj jednę z głównych cech charakteru hiszpańskiego. Już w III. w., za Tertulliana, cała Hiszpanja była chrześcijańska i już wcześnie odbywały się tu liczne sobory (Toledo). Apologeci jak Orosius polemizują w sposób namiętny a historja świata tego autora pisana jest w barwach jaskrawych i z namiętnością prawdziwie hiszpańską. Już u niego, choć jest pisarzem rzymskim, występuje patrjotyzm hiszpański: sławi on dawnych Iberów i czuje się więcej Hiszpanem niż Rzymianinem. Już też w starożytności toczą się tu gwałtowne spory religijne (Pryscyllianiści). Nic dziwnego, że żarliwość religijna nie gdzieindziej, lecz właśnie w Hiszpanji, posunęła się do inkwizycji i że zakon Ignacego Loyoli tutaj wziął swój początek. Styl św. Teresy płonie żarem gorącym a egzaltacji i ekstazy religijnej ascetów nikt nie oddał równie głęboko jak malarze hiszpańscy. Z drugiej strony religijność hiszpańska w wyższym jeszcze stopniu niż włoska zachowała charakter zewnętrzny, prawie pogański.

Duma jest jedną z przysłowiowych cech charakteru hiszpańskiego. Nawet klasom zawodowo spełniającym posługi jak kelnerom lub tragarzom obca jest wszelka uniżoność; każdy z tych ludzi oczekuje, żeby do niego przemawiano i traktowano go jak hidalga. Tytuł Don przed nazwiskiem przysługuje ogromnie szerokim warstwom. Na krytykę stosunków i urządzeń hiszpańskich, w bardzo wielu punktach zacofanych, jest

Hiszpan niezmiernie czuły. Otóż o dumie Iberów mówi już Strabon za Augusta, a dla Luzytanów stwierdza ją Appian. — Iberów zyskiwało się wspaniałomyślnością i łagodnością. Posiadali oni też cnoty rycerskie jak wierność danemu słowu. Znana jest wierność Saguntu wobec Rzymu. *Fides Celtiberica* poszła w przysłowie. Mieszkańcy Segowji woleli zginąć, niż złamać słowo Rzymianom. Cnotą Iberów była też wdzięczność. Otóż i dzisiaj rycerskość Hiszpana jest przysłowiowa.

Partykularyzm polityczny Iberów stwierdzają zgodnie pisarze starożytni. Byli oni rozbici na szczepy, które wobec siebie występowały wrogo. Partykularyzm ten polegał na charakterze Iberów: na ich wstręcie do ulegania komuś i dumie. Dziś miejsce jego zajął w Hiszpanji regjonalizm. Nie mówiąc już o Katalończykach, których dążenia są jawnie separatystyczne, ani o Aragończykach i Baskach strzegących zazdrośnie wieki całe swych przywilejów, *fueros*, charakter ludności każdej prowincji jest odmienny. Semicka giętkość i zręczność Andaluzyjczyka, jego chełpliwość i zmysłowość różni go zupełnie od dumnego i chłodnego Kastylijczyka. Asturyjczyk wciąż jeszcze dzisiaj nie cierpi Kastylijczyka. Skłonność do wojen domowych okazała się w długoletnich wojnach Karlistów. Zmysł polityczny jest u ogółu Hiszpanów mało rozwinięty: długotrwałe zawieszenie konstytucji w ostatnich czasach interesowało tylko posłów i dziennikarzy, dla szerokich mas było obojętne, jak to słusznie wypowiedział król a potwierdzili mi światli cudzoziemcy, od lat mieszkający w Hiszpanji. Cechuje też Hiszpanów brak karności i wybujały indywidualizm.

Jako wadę narodową Iberów stwierdzają pisarze starożytni ich dzikość, *ferocitas*, *feritas*, często wprost zwierzęcą, i przytaczają okropne rysy tej dzikości. Plinjusz mówi o ich *vehementia cordis*. Dopiero wiedząc to, możemy zrozumieć dzisiejsze krwawe walki byków, upodobania w których cudzoziemcy nie mogą pojąć. Jeżeli zagranica dziwi się, czemu nie zanosi się w Hiszpanji na zniesienie tych barbarzyńskich widowisk, to odpowiedzieć można, że walki byków istnieć będą tak długo, jak długo istnieć będą Hiszpanie. Rys dzikości leży we krwi hiszpańskiej. Nie wystarcza wyprowadzać jej z tradycyj krwawych widowisk cyrków rzymskich, bo cyrki były i w Italji, a jednak charekterowi włoskiemu obce jest upodobanie w widoku krwi. Przy tej sposobności warto wspomnieć,

że wśród Iberów istniał kult byka, jak to stwierdzają pomniki. Byki były w Hiszpanji czczone już od czasów mitycznego Geryoneusa, którego krowy miał zabrać Herakles. — Stwierdzona przez starożytnych dzikość Iberów znajduje illustrację w upodobaniu sztuki hiszpańskiej w przedstawianiu męczarni, naturalistycznem oddawaniu konających itd. Tragedje pochodzącego z Hiszpanji Seneki młodszego z zamiłowaniem malują zbrodnie wynaturzone, męki potworne, pełno w nich rysów brutalności[1]).

Cudzoziemiec, bawiący w Hiszpanji, nie może pojąć, jak można obracać tyle czasu na próżnowanie, ile go obracają Hiszpanie. Zarzut lenistwa czyni im się powszechnie, zwłaszcza Kastylijczykom. Prawda, że życie południowca dzięki klimatowi nie zmusza do takiego wysiłku pracy jak na północy. Rozumiemy też dobrze, że naród rycerski, który tyle wieków toczył walki z Maurami, nie przywykł do pracy produkcyjnej. Jednakże powody te nie wystarczają do wyjaśnienia istotnie wielkiego jak na 20 wiek marnowania czasu przez miejskie warstwy narodu hiszpańskiego. Dziwi nas ono mniej, gdy przeczytamy u Strabona, że pewien Iberyjczyk dziwił się przechadzającym się żołnierzom rzymskim i wyraził zdanie, że o ile się nie walczy, powinno się — spać. Słyszymy też, że Iberowie nie lubili oddawać się rolnictwu ani handlowi z powodu lenistwa. W związku z tą wadą narodową Iberów był też i brak energji, zwłaszcza brak wytrwałości w prowadzeniu wojny. I dzisiaj cechuje Hiszpanów mniejsza wytrwałość w pracy umysłowej. Nawet w języku można się dopatrywać objawów lenistwa w braku synkop, w zachowywaniu *e* wygłosowego, w długich formach plur. na *-os* itp.

Między cnotami narodowemi Iberów wymieniana jest gościnność. I ta cnota zachowała się w Hiszpanach. Objawem jej jest choćby, dziwiący w 20 wieku cudzoziemca, zwyczaj, że Hiszpan jadący w wagonie nie weźmie nic do ust, żeby przedtem nie zwrócić się z poczęstowaniem do wszystkich towarzyszy podróży.

Już starożytnych uderzała prostota życia Iberów, ich skromność wymagań, umiarkowanie w jedzeniu i piciu. Zalety

[1]) Ten i inne rysy umysłowości hiszpańskiej illustrował dobrze przykładami z pisarzy rzymskich, urodzonych w Hiszpanji, Edward Porębowicz, L' espagnolisme d' Aurélien Prudence, w: Eos t. 25 (1921—1922), str. 1—13.

te utrzymały się do dzisiaj. Pijaństwo jest w Hiszpanji, kraju wina, rzeczą nieznaną, a poprzestawanie na małem widoczne jest zarówno w jedzeniu jak urządzeniu mieszkań. W przeciwstawieniu do Iberów, pisarze starożytni podnoszą nieumiarkowanie Celtów w jedzeniu i piciu. I w tem Hiszpanie okazują się więc potomkami Iberów, nie Celtów. Pochodzący od Celtów Francuzi natomiast swem zamiłowaniem w przyjemnościach kuchni stwierdzają swój gallicki początek.

Cudzoziemca z północy uderza dziś u Hiszpanów zahartowanie na zimno, widoczne w lekkiem ubieraniu się ich w czasie zimnym i w niedostatecznem zaopatrzeniu mieszkań na zimę. Otóż już starożytni podnoszą zahartowanie Iberów.

Właściwe też było Iberom zamiłowanie w czystości. I dzisiaj Hiszpanie są czyściejsi od Włochów.

Społeczne stanowisko kobiety u Iberów było wcale wysokie. Dziedziczyły córki, nie synowie, i córki żeniły braci. Stwierdzona też jest u nich kuwada, podobnie jak dziś na Korsyce, tj. zwyczaj, że w czasie połogu żony mąż kładł się do łóżka. Kobiety iberyjskie szły często na wojnę. I dziś Hiszpanka ma w małżeństwie bardzo często, może częściej niż w innych krajach, głos decydujący.

Zamiłowanie Hiszpanów w tańcu i talent ich na tem polu (bolero, fandango, tancerki hiszpańskie) mają prastarą tradycję. Już starożytni stwierdzają, że taniec był ulubioną rozrywką Iberów.

Jak niesłychanie konserwatywną jest rasa hiszpańska, widać przedewszystkiem w pewnych objawach na polu przemysłu i stroju. Już za czasów rzymskich miały sławę wyroby stalowe z Toledo; przemysł ten utrzymał się tam do dzisiaj. Już w starożytności przemysł i handel koncentrowały się głównie na wschodzie i południu kraju; płaskowyż i zachód brały w przemyśle tylko nieznaczny udział. Zdumiewające jest, że stan ten zachował się do dzisiaj; dwadzieścia wieków nie zmieniło stosunków. Kultura materjalna w krajach północnych jak Galicja i Asturja była niższa niż w reszcie kraju; i to pozostało do naszych czasów.

Jeszcze więcej może zadziwia, że niektóre właściwości stroju przetrwały dwa tysiące lat. Europejczyka z północy, który oczekiwał w Hiszpanji barwności strojów, uderza, że spotyka, zwłaszcza u kobiet, przeważnie strój czarny. Otóż już

Iberowie lubili głównie czarne stroje. Już też w starożytności Iberyjki nosiły czarny welon, tak jak dzisiejsze Hiszpanki zarzucają na głowę czarną mantylę. Ze Strabona wiemy, że już w starożytności Iberowie okręcali sobie czoło chustką; zwyczaj ten również przetrwał do dnia dzisiejszego u ludu. Konserwatyzm leży głęboko w naturze Hiszpanów. Mody paryskie jeszcze dziś nie mają przystępu do kobiet hiszpańskich; ulegają im tylko warstwy najwyższe. Do utrzymywania dawnego stroju przyczynia się ekskluzywność hiszpańska, niechętna i obojętna dla wszystkiego, co obce. O zagranicy przynoszą dzienniki i illustracje hiszpańskie skąpe wiadomości; Hiszpana zajmuje głównie to, co hiszpańskie.

Najwięcej cywilizowany szczep iberyjski, południowi Turdetanie, doprowadził nawet do stworzenia literatury. Szkoda, że z tej literatury nic do nas nie doszło, boby nam bez wątpienia wyjaśniło niejednę odrębność właściwą literaturze hiszpańskiej. Wobec tego wspomnieć możemy tylko, że za czasów rzymskich kwitły w Hiszpanji studja retoryczne. Widać odpowiadały one skłonnościom Iberów. W okresie srebrnym literatury rzymskiej wielu wybitnych pisarzy pochodzi z Hiszpanji; jeden z nich, Seneka młodszy, należy do największych talentów czasów cesarstwa i był pisarzem bardzo wpływowym. Niewątpliwie przyczynili się ci pisarze do rozpanoszenia się retoryczności w literaturze rzymskiej. Już u tych pisarzy widzimy rysy, spotykane później w literaturze hiszpańskiej: zamiłowanie w silnych kontrastach i antytezach, w hiperbolach, w pompie i patetyczności stylu, w jaskrawości barw, w plastyczności obrazów, to znowu w epigramatycznem zaostrzeniu jak u Marcjalisa, które jest zwiastunem sztuczności gongoryzmu po r. 1600.[1]) W tych rysach pisarzy rzymskich i hiszpańskich widzimy odbicie kontrastu jaskrawego światła i głębokich cieniów ziemi andaluzyjskiej, jej żaru słońca i przepychu bujnej roślinności, ale i duszy iberyjskiej. Pociąg do egzaltacji i wizyj, cechujący literaturę (ze św. Teresą na czele) i sztukę hiszpańską, to również niewątpliwie dziedzictwo po duszy iberyjskiej. To upodobanie Iberów w retoryce rzuca światło na kwiecistość stylu dramatu hiszpańskiego Lope de Vegi i Cal-

[1]) Por. Morf, Roman. Literaturen (Kultur dez Gegenwart), Leipzig 1909, str. 205. — Porębowicz w w. m.

derona i na zamiłowanie dzisiejszych Hiszpanów w bogatej w słowa, kwiecistej wymowie, sprawiające, że mowy Castelara i innych mowców czytane są gorliwie jako klasyczne wzory prozy. Dar wymowy jest w Hiszpanji rozpowszechniony.

Z powyższych zestawień okazało się najpierw, że typ fizyczny dzisiejszego Hiszpana odbiega od typu innych ludów południowej Europy, a przypomina typ iberyjski i pokrewny mu berberyjski. Wobec tego musimy uznać, że z pomiędzy ludów, które zamieszkiwały Hiszpanję, Iberowie wycisnęli na typie fizycznym hiszpańskim główne piętno i że oni są właściwymi przodkami dzisiejszej rasy hiszpańskiej. Rezultat ten antropologiczny znajduje zupełne potwierdzenie w rozlicznych właściwościach etnologicznych, odziedziczonych przez Hiszpanów po Iberach: w ich zaletach i wadach, upodobaniach, stroju itd. A zatem rasa dzisiejsza hiszpańska mało ma w sobie krwi indoeuropejskiej a zachowała wszystkie wybitne cechy szczepu iberyjskiego. Ten fakt tłumaczy rozmaite uderzające odrębności literatury, sztuki, obyczajów, słowem całej umysłowości i kultury hiszpańskiej. W dzisiejszych Hiszpanach, w stosunkach i urządzeniach hiszpańskich, uderza ogromny konserwatyzm. Postęp dokonywa się tu nadzwyczaj powoli. Liberał hiszpański uchodziłby w innych krajach za konserwatystę. Nie będziemy się temu dziwić, wiedząc, że upodobania i zamiłowania, ba nawet pewne właściwości stroju hiszpańskiego, przetrwały dwadzieścia wieków. Przemawia to za twierdzeniem Schopenhaunera, że narody nie zmieniają swego charakteru.

Rezultat uzyskany przezemnie wymaga jeszcze pogłębienia pod względem antropologicznym: szczegółowego porównania czaszek iberyjskich z czaszkami dzisiejszych Hiszpanów. Zadania tego nauka jeszcze, o ile mi wiadomo, nie podjęła.[1]) Jest nadzieja, że studja te dokonane zostaną w najbliższych latach w instytucie antropologicznym profesora Jana Czekanowskiego we Lwowie na podstawie zebranych przez naukę zagraniczną materjałów. Na typ fizyczny i duchowy dzisiejszych

---

[1]) Antropologiczne stosunki przedhistorycznej Hiszpanji są jeszcze stosunkowo mało zbadane, jak stwierdza Bosch-Gimpera, Prähist. Zsch. t. 15 (1924), str. 83.

Hiszpanów mogli wpłynąć wcześniejsi od Iberów Ligurowie, o ile się zmieszali z Iberami (lub Celtami), ale to nie zmienia głównego rezultatu mojej pracy. Naukowo są oni dzisiaj dla naszego celu mało pochwytni. W szkicu niniejszym chodziło przedewszystkiem o postawienie problemu, dotychczas według mej wiadomości nieporuszonego, a w każdym razie nie popartego dowodami. Licząc się z miejscem, musiałem poprzestać na podniesieniu rzeczy najważniejszych, a wiele mniej ważnych pominąć. Do zagadnień przedhistorycznych Hiszpanji mam nadzieję powrócić jeszcze w przyszłości.

Na zakończenie jeszcze parę słów o Baskach. Od Wilh. Humboldta ogół uczonych z nielicznemi wyjątkami uważał Basków za potomków Iberów. Przeciw temu przemawia antropologja i prehistorja.[1]) Porównanie języka Basków z językami berberyjskiemi zdaje się przemawiać raczej przeciw niż za pokrewieństwem Basków z Berberami.[2]) To też w nowszych czasach poczynają Basków uważać już to za potomków Ligurów, którzy w najstarszej epoce historycznej zamieszkiwali Hiszpanję i południową Francję, już to łączyć język baskijski z językami kaukaskiemi. Badania nad problemem baskijskim nie są dotąd ukończone. (Przegląd ich daje Bosch-Gimpera w w. m.).

O ile teza moja o iberyjskości Hiszpanów okaże się prawdziwą, będziemy mieli prawo i inne specjalne cechy duchowe Hiszpanów widoczne w ich literaturze i sztuce, a których Iberyjskiego pochodzenia dla braku literatury iberyjskiej nie możemy wykazać, drogą rekonstrukcji z tego źródła wywodzić. Tak np. wolno przypuszczać, że realizm cechujący od wieków powieść hiszpańską, ma kolebkę w trzeźwości umysłu rasy iberyjskiej.

---

[1]) Bosch-Gimpera, Mitt. d. anthropol. Ges. in Wien w w. m. str. 110.

[2]) Ad. Schulten Pauly-Wissowa w w. m. Podobnie Bosch-Gimpera w róż. mn.

Dopełnienie.

Wywody powyższe za mało uwzględniły stronę antropologiczną kwestji i wymagają pod tym względem uzupełnienia, które też tu daję. Opieram się przy tem na rezultatach badań Denikera i antropologów hiszpańskich: Aranzadi'ego, Olorii i de Hoyos Sainz'a. Prace ich były mi we Lwowie niedostępne, ale zużytkowane są w książce antropologa genewskiego Eugenjusza Pittard'a, Les races et l' histoire (L' évolution de l' humanité), Paryż 1924. Według tego dzieła podaję ich rezultaty.

Iberowie byli dolichocefalami, niskiego wzrostu, o włosach czarnych a oczach ciemnych. Co do Celtów, to wobec różnic zdania między antropologami francuskimi, a antropologami innych narodów co do typu fizycznego celtyckiego, należy iść za wyraźnemi świadectwami pisarzy greckich. Otóż Diodor (V 28) zachował nam opis typu celtyckiego, nie zostawiający najmniejszej wątpliwości.[1]) Pisarz ten czerpie z Poseidoniosa, co wykazał Müllenhoff, a uznają nowsi uczeni (por. Trüdinger, Studien z. Gesch. d. gr.-röm. Ethnogr., dyss., Bazyleja 1918, str. 89). Poseidonios jest znakomicie obserwującym etnografem, a znał Celtów z autopsji. U Diodora czytamy wyraźnie, że Celtowie byli wysokiego wzrostu i jasnowłosi. To samo powiada Strabon (IV 195), czerpiący z tego samego źródła co Diodor. Byli też Celtowie dolichocefalami.[2]) — Jakiż jest teraz typ fizyczny dzisiejszych Hiszpanów? Otóż cała Hiszpanja jest dziś wybitnie dolichocefaliczna; wskaźnik głowowy wynosi 77. ($^3/_5$ ludności ma wskaźnik między 75 a 79·9). Krótkogłowych w Hiszpanji prawie całkiem niema. Mesocefalów znajdujemy stosunkowo liczniej jedynie w południowo-zachodniej Hiszpanji i na zachód od Barcelony. — Wzrost Hiszpanów jest stosunkowo niski, 1·63 m. przeciętnie lub jeszcze mniej, nigdzie nie wyższy od średniego. Włos ich jest czarny, oczy ciemne. A za-

---

[1]) Pittard idzie za antropologami francuskimi, którzy uważają Celtów za brachycefalów, za lud średniego wzrostu, o włosach czarnych a oczach ciemnych. Twierdzenie jego, że pisarze starożytni nie dają nam o typie celtyckim jasnego wyobrażenia, nie odpowiada rzeczywistości.

[2]) Stwierdza to dla Galatów wyraźnie Pittard (str. 160).

tem antropologja stwierdza rezultat powyżej otrzymany, że dzisiejsi Hiszpanie są głównie i przedewszystkiem potomkami Iberów. Antropologja daje przytem zadziwiający rezultat, że Celtowie bardzo mało wpłynęli na typ fizyczny hiszpański. Ten uderzający fakt tłumaczy prof. Czekanowski (ustnie) tem, że przybyli z północy Celtowie zastali tu warunki klimatyczne, do których w swej dawnej ojczyźnie nie przywykli. Nie zdołali się do nich przystosować i skutkiem tego wyginęli. Płaskowyż Hiszpanji ma klimat kontynentalny z gorącemi latami a ostremi zimami, z nagłemi zmianami temperatury i małą liczbą opadów. Bardzo częste tu są ciężkie zapalenia płuc, które pociągają liczne ofiary i których nawet nawykli do klimatu Hiszpanie bardzo się lękają. Choroby płucne musiały dziesiątkować Celtów, skłonnych do nich jako lud północny. Tegosamego losu co Celtowie doznali zapewne i Germanie.

Prócz rasy iberyjskiej (tak ją nazywa i antropologja) zamieszkującej ogromną większość półwyspu (zob. mapę ras Europy Denikera u Pittarda, str. 109) antropologowie odróżniają na półwyspie iberyjskim jeszcze drugą rasę, ale daleko mniejszy obszar zajmującą, mianowicie osiedloną na wybrzeżach. Wykazuje ona wysoki wzrost, jest mesocefaliczna, włos ma czarny, oczy ciemne. Wskaźnik głowowy jej wynosi 79—80. Rasa ta znajduje się i poza Hiszpanją, mieszka we Francji na wybrzeżach śródziemnomorskich i nad Atlantykiem między ujściami Girondy i Loary, także we Włoszech. Jest ona dotąd stosunkowo mało zbadana. Antropologowie nazywają ją atlantycko-śródziemnomorską lub littoralną.

Przechodząc do innych historycznych ludów Hiszpanji, zaznaczyć wypada, że antropologja stwierdza fakt, że Germanie mało wpłynęli na typ fizyczny hiszpański.

Co do Ligurów wiele przemawia za wątpliwościami Boscha-Gimpery, czy szczep ten istotnie stanowił w szerszej mierze ludność przediberyjską Hiszpanji. Sprawa wymaga jeszcze dalszych badań. Na razie wobec dzisiejszego stanu nauki lepiej jest, jak wyżej zaznaczono, Ligurów nie brać w rachubę. Co do Ligurów, wypada tu wspomnieć, że nowsi uczeni uważają ich za lud indoeuropejski, tak Kretschmer (Kuhna Zeitschr. 38, 97 nn.), Vendryès (z wahaniem, w dziele zbiorowem: Les langues du monde, wydanem pod redakcją Meilleta i Cohena, Paryż 1924, str. 54), który skłonny jest łączyć ich z grupą

italsko-celtycką), i Philipon (Les peuples primitifs, str. 127; dzieło to dostałem już podczas druku rozprawy). Kretschmer opiera się na napisach grobowych i wazowych, znalezionych na starym cmentarzu w Ornavasso na zachód od Lago maggiore z czasu 234 prz. Chr. i później. Te szczątki języka liguryjskiego robią zdaniem Kretschmera prawdopodobnem twierdzenie, że język liguryjski był samodzielnym językiem indoeuropejskim, zbliżonym wprawdzie do celtyckiego, ale wyraźnie się od niego odróżniającym.

Pozostaje wreszcie ludność przediberyjska, która zamieszkiwała półwysep zapewne już od czasów paleolitu (Bosch-Gimpera, Mitteil. d. anthropol. Ges., str. 99, 109, 100; Pittard w w. dz. 114 nn., 126 nn.). Była ona długogłowa i niskiego wzrostu, czyli posiadała obie te same cechy co Iberowie. Obok niej spotykamy w okresie neolitu mniejszość krótkogłową. Ludy neolityczne Hiszpanji i Portugalji pokrewne są ludności Francji tegoż okresu. Wobec dolichocefalji (i niskiego wzrostu) Hiszpanów i Portugalczyków antropologicznie trudno jest dziś stwierdzić ślad tych tubylców; można jedynie szukać wpływu neolitycznej mniejszości brachycefalicznej w mesocefalicznej części ludności hiszpańskiej. Do rasy litoralnej i śladów tubylców a także do mesocefalji wrócę w osobnej pracy. Za potomków tej przediberyjskiej ludności niektórzy uważają Basków (tak Bosch w wym. pracy str. 102 i Philipon, Les peuples primitifs, str. 153, 159.[1]) (W języku Basków dopatruje się pokrewieństwa z iberyjskim dziś ponownie Georges Lacombe (w wym. dziele zbiorowem Les langes du monde, str. 322).

W rezultacie antropologicznie jedynie pochwytnym ludem historycznym w dzisiejszej Hiszpanji są Iberowie, przyczem należy pamiętać operując nimi w nauce, że, jak zaznaczono, wchłonęli oni w siebie ogromną większość warstw ludności starszej. Iberowie mieszkali w Hiszpanji (wschodniej) prawdopodobnie już na wiele wieków przed epoką historyczną, bo w epoce bronzowej.

Stosunek Iberów hiszpańskich do plemion kaukaskich wykracza poza ramy tej rozprawy.

---

[1]) Philipon uważa wbrew ogólnej opinji Iberów za lud indoeuropejski (str. 160)!

Ustęp o najstarszej epoce Hiszpanji w dziele: Altamira y Crevea, Historia de España, t. 1 (Barcelona 1900), jest już częściowo przestarzały.

Za cenne wskazówki w kwestjach antropologicznych, tak odległych od mojego pola badań, wyrażam podziękowanie koledze prof. Czekanowskiemu.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja I.

Kazimierz Zakrzewski.

Upadek ustroju municypalnego w późnem cesarstwie rzymskiem.

Czemu historycy upadku dawnej naszej Rzeczypospolitej nie zainteresowali się problemami upadku cesarstwa rzymskiego? Przeprowadzenie analogji między monarchją Konstantyna i Justynjana, a Rzecząpospolitą szlachecką z XVIII-go wieku byłoby wprawdzie nieco ryzykowne. Ale pewne zbieżności metodologiczne musiałyby zająć naszych badaczy. Przedewszystkiem zaś powinna była zwrócić ich uwagę metoda, którą pozwolimy sobie określić przymiotnikiem niezbyt może szczęśliwym, ale już przyjętym u nas, jako metodę „ustrojową". Czy ustrój cesarstwa był tak wadliwy, że musiał spowodować jego upadek? Oto pytanie, na które współcześni badacze, coraz chętniej odpowiadają twierdząco.

Upadek miast i klasy średniej, którego przejawem w dziedzinie ustrojowej jest upadek samorządu municypalnego, stanowi wdzięczny przedmiot dla zastosowania tej metody, a także dla wykazania niewątpliwej naszem zdaniem jej niewystarczalności. Może on także przyczynić się do rozjaśnienia tak często stawianego problemu, jaki był udział chrześcijaństwa w wielkim dramacie upadku cywilizacji starożytnej [1]).

---

[1]) Sorel Georges, La ruine du monde antique, 2-e éd., Paryż 1925, przeprowadza tezę rozkładowych rezultatów ideologji chrześcijańskiej w dziedzinie zjawisk moralnych, społecznych, politycznych i gospodarczych. Seeck Otto, Geschichte des Untergangs der antiken Welt, tom II i III, sprowadza wprawdzie do innych przyczyn upadek społeczeństwa antycznego, uważa jednak religję chrześcijańską, za wypowiedzenie się światopoglądu społeczeństwa upadającego.

Nie potrzeba tutaj podkreślać znaczenia samorządnej gminy miejskiej, *civitas* albo *municipium*, w strukturze cesarstwa rzymskiego. Samorząd tej gminy, która na wschodzie odziedziczyła tradycję dawnej republiki miejskiej: πόλις, w dziedzinie administracyjnej i sądowej sięgał bardzo daleko. Cesarstwo rzymskie przedstawia nam się jako konfederacja samodzielnych republik, mających jednak nad sobą nietylko suwerenną *civitas*: Rzym, ale co więcej czynnik nadludzki, boski, jaki reprezentuje osoba cesarza [1]).

Niektórzy badacze, rzecznicy metody „ustrojowej" pragną przenieść w czasy wczesnego cesarstwa początek upadku tej gminy, starając się wykazać, że okres nazywany „złotym wiekiem cesarstwa" zawiera już zaczątki rozkładu [2]). Wbrew temu przyłączamy się do poglądu, mającego rzeczników zwłaszcza w literaturze francuskiej, że w III-cim wieku samorząd miejski był jeszcze żywotny [3]). Wprawdzie nastąpiło znaczne ograniczenie tego samorządu na rzecz władzy cesarskiej, która traktując miasta, jak małoletnich, ustanawia kuratele, a nadto ogranicza jurysdykcję municypalną. Lecz ten proces ustrojowy nie godzi w pomyślność miast [4]). Przeciwnie, cesarze starają się o podtrzymanie miast przez wszelkiego rodzaju zabiegi prawne i faktyczne [5]). Trzeba jednak zauważyć, że za wczesnego cesarstwa dokonał się ważny proces społeczny: wszędzie ugruntowała swe rządy grupa arystokratyczna, która odsunęła masę ludową od udziału w życiu miejskiem [6]). W dziedzinie ustro-

---

1) Zakrzewski, Samorząd miast Achai Rzymskiej, Lwów 1925, str. 10—11. Cytując moją pracę korzystam z tej sposobności, aby publicznie usprawiedliwić się, jeżeli to jest możliwe, z wielkiej ilości błędów drukarskich, spowodowanych mimo wielkiej sumienności mych przyjaciół przeprowadzających korektę, przez nieczytelność tekstu i oddalenie autora.

2) Liebenam, Städteverwaltung des römischen Kaiserreiches, Lipsk 1900, str. 476 nast. Tamże dawniejsza literatura, którą opuszczam z braku miejsca.

3) Fustel de Coulanges, L'invasion germanique et la fin de l'Empire, 5-e éd., Paryż 1925, str. 31 nast.; Declareuil, Quelques problèmes d'histoire des institutions municipales etc., Paryż 1911, str. 9—96.

4) Declareuil, op. cit., str. 14—24.

5) Zakrzewski, op. cit., str. 10—11, 25, 49, 117.

6) Zakrzewski, op. cit., str. 27—33, 40—43, 81—4, 111—7. W Achai ewolucja ta dokonuje się wcześniej, ponieważ demokracja reprezentuje prąd niepodległościowy.

jowej fakt ten zostaje utwierdzony w czasach Karakalli. Odtąd urzędników municypalnych, *magistratus*-ἄρχοντες, powołuje ze swego grona rada miejska, *ordo decurionum*-βουλή, stanowiąca w municypjum odpowiednik senatu[1]). Lecz ten rezultat prawny nie jest przyczyną, ale następstwem wspomnianego procesu społecznego, którego przytem nie można a prori traktować jako proces rozkładowy[2]).

Declareuil[3]) bardzo dodatnio ocenia ten ustrój municypalny, który w III-cim wieku przybrał jednolite formy we wszystkich *civitates*, objętych przez *Pax Romana*. „Ta organizacja, wymagająca wejścia w grę w interesie ogólnym działań poszczególnych jednostek, powołująca z dnia na dzień kolejno do kierownictwa w służbie publicznej notabli miasta, a nawet osoby kondycji plebejskiej, była niewątpliwie wyższa od naszej, która pod pozorem pozostawienia masie trwałej władzy w zakresie administracji municypalnej, wydaje ją, jako własność pożądaną i rentowną, koterjom nieraz bardzo niegodnym szacunku. Wtedy wszyscy brali udział we władzy i ten udział uważano nie za prawo, ale raczej za obowiązek, od którego tylko niektóre okoliczności mogły zwolnić. Już więcej nie ujrzymy tego delikatnego socjalizmu".

Zobowiązania grupy rządzącej z punktu widzenia władzy centralnej można istotnie określić jako „socjalizm delikatny", używając wyrażenia profesora z Tuluzy. Lecz z punktu widzenia samych obywateli municypalnych były to niewątpliwie ofiary, mniej lub więcej dobrowolne i dlatego rządcy miast występują, jako zespół dobroczyńców-euergetów[4]). Oznacza to niemal zupełną identyfikację dwóch pojęć, pierwotnie odrębnych: ἀρχὴ i λειτουργία, na gruncie łacińskim *honor* i *munus*. Różnica między niemi polega jeszcze na tem, że z honorem związane są pewne wyróżnienia.[5]) Różnica ta, określona przez Declareuila, jako różnica stopnia, istnieje tak długo dopóki

---

[1]) Declareuil, op. cit., str. 10 nast.

[2]) W tej kwestji w cyt. pracy pozostaję jeszcze pod wpływem poglądu tradycjonalnego, por. str. 43 i nast., gdzie zresztą w r. 1923 podałem szereg przypuszczeń, których nie mógłbym dziś podtrzymać.

[3]) Op. cit., str. 42 nast.

[4]) Zakrzewski, passim.

[5]) Declareuil, op. cit., str. 36.

odznaczenia przedstawiają jeszcze pewną wartość dla nabywców. Kiedy to ustanie, wszystkie fukcje municypalne będą traktowane jako ciężary; zniknie *honor* i pozostanie *munus* czyli liturgja. Związek między obywatelem a gminą przerodzi się w węzły natury przymusowej.

Ustrój ten w dużym stopniu pociągający do świadczeń siły klasy średniej, był więc niebezpieczny[1]). Siłom tym nie można stawiać nazbyt dużych wymagań. Lecz dopóki cesarze kontynuują swą rolę twórców i obrońców miast, jak ją pojmuje jeszcze w r. 331 Konstantyn Wielki w edykcie odnoszącym się do Orkistos we Frygji[2]), groza upadku nie jest aktualną. Pomyślna egzystencja klasy średniej zależy więc w dużym stopniu od polityki cesarzy względem miast prowincjonalnych. Tak pojęty problem wykracza poza zakres zagadnień ustrojowych. Metoda tłómaczenia upadku miast przyczynami natury „ustrojowej“ musi więc ustąpić miejsca innej metodzie, znacznie więcej skomplikowanej.

Declareuil, tak dodatnio oceniający zalety rzymskiego ustroju municypalnego, zauważył inne tkwiące w nim niebezpieczeństwo, a mianowicie demoralizację masy ludowej[3]). Masa ta, korzystając ustawicznie z dobrowolnych, czy przymusowych aktów euergezji, prowadzi życie pasożytnicze. Wszędzie tworzą się centra proletarjatu niepracującego. Chrześcijaństwo przejmie od starego społeczeństwa zasadę euergezji i zrobi z niej, niewystarczającą niestety, podstawę swych koncepcyj społecznych.

Należałoby ustalić, kiedy polityka państwa wobec klasy średniej zmienia się do tego stopnia, że niebezpieczeństwa, tkwiące w ustroju municypalnym, objawiają się w całej pełni. Próbowano związać tę zmianę z imieniem Dioklecjana[4]). Istotnie reforma podatkowa Dioklecjana[5]), wykazująca ten-

---

1) Zakrzewski, op. cit., str. 117—8.

2) C. Inscr. Lat. III, nr. 352.

3) Op. cit., str. 43 nast.

4) Declareuil, obalając szczęśliwie kilka legend naukowych, dotyczących problemów municypalnych, zachowuje jedną z nich, obwiniając „la politique étroite, mesquine et fiscale“ Dioklecjana, op. cit. str. 56.

5) Por. Seeck, Zeitschrift für Social-und Wirtschaftsgeschichte IV, 275 nast.

dencje ograniczenia dawnego podatku pogłównego: *tributum capitis*, obecnie *capitatio humana*, tworząc z podatku ziemskiego: *tributum soli*, teraz *capitatio terrena*, podstawę systemu fiskalnego, zdaje się świadczyć o chęci obciążenia podatkami wyłącznie klas posiadających z uwolnieniem od nich proletarjatu miejskiego[1]). Nie wiemy jednak, czy ta tendencja społeczna Dioklecjana była generalna i nie możemy twierdzić, że reforma jego wymierzyła klasie średniej cios decydujący. Dioklecjan nie wprowadził żadnych poważnych zmian w ustroju municypalnym, odziedziczonym po swych poprzednikach z dynastji Sewerów. Upadek samorządu municypalnego następuje niewątpliwie dopiero w ciągu IV-go i V-go wieku. Chociaż więc stosunek Dioklecjana do miast stanowi zagadnienie bardzo ciekawe i wdzięczny temat do studjów szczegółowych, musimy na razie przejść nad nim do porządku dziennego.

W kilka dziesiątków lat po Dioklecjanie znajdujemy jednak klasę średnią związaną w ugrupowania, określone jako *coetus curiarum*, lub *consortia curialium*[2]). Ten nowy węzeł, łączący obywatela z gminą, jest natury przymusowej, oznacza podkreślenie do maximum zasady liturgijnej. Nadto jest to węzeł dziedziczny. Wreszcie ci *curiales* stanowią jedynych członków gminy, według współczesnych koncepcyj, poza nimi niema *municipes*[3]). Sytuacja ich nie jest bardzo wygodna, ponieważ rodzą się i umierają, jako *obnoxii*, lub *subjecti*, albo *subnixi curiae*[4]). System ten możnaby z Declareuilem uznać za silne podkreślenie zasady socjalizmu państwowego[5]), gdyby nie to, że to nowoczesne pojęcie zawiera pewne ideje, dotyczące produkcji, których nie znajdujemy w późnem cesarstwie rzymskiem. Można jednak przedstawić sobie ustrój społeczny upadającego społeczeństwa starożytnego, przyjmując, że społeczeństwo to zmierza coraz silniej do rozpadu na kasty, z których każda spełnia właściwe sobie *func-*

[1]) Por. l. 1. Cod. Just. XI, 54.

[2]) Wyrażenie Ammianusa Marcellinusa XXII, 9; XXV, 4. Por. l. 94 Cod. Th. XII. 1, ad collegium ordinum et consortium functionum. Inne pokrewne terminy zestawia Declareuil, op. cit., str. 178.

[3]) Por. Glossarium nomicum Codicis Theodosiani sub v. municipes.

[4]) Declareuil, str. 164—204, 219—234.

[5]) Op. cit.. str. 122.

tiones, przyczem państwo czuwa nad tem, aby członkowie jednej grupy nie przechodzili do innej. Trzeba zresztą dodać, że ten ustrój kastowy nie został nigdy całkowicie urzeczywistniony[1]). Rzymski socjalizm funkcyjny stanowił eksperyment, który się nie udał i który uczynił cesarstwo bardzo nieodpornem wobec inwazji czynników zewnętrznych. Oto do czego sprowadza się udział przyczyn „ustrojowych" w problemie upadku świata starożytnego[2]).

Trzebaby stwierdzić, kiedy ten wielki eksperyment zaczyna się w dziedzinie municypalnej. Konstantyn w r. 320 orzekł, że *filii decurionum* winni być pociągani do *munera* od 18-go roku życia, nawet wbrew woli rodziców[3]). Rozporządzenie to, odnoszące się do miast Afryki, staje jeszcze na gruncie dotychczasowego ustroju. Nie można w niem wyczytać dziedziczności godności dekurjonów (z drugiej strony de facto już oddawna synowie dekurjonów, jako członkowie elity rządzącej w miastach, uzyskiwali *honores* rodziców). Natomiast za Juljana πατρόβουλοι uważani są za związanych z kurją takim samym węzłem jak βουλευταὶ[4]). Między r. 320, a 362 dokonała się więc przemiana w pozycji *filii decurionum*. Lecz już w r. 336 w ostatniej swej konstytucji, dotyczącej dekurjonów, Konstantyn, nakazując restytuowanie kurjom tak nazwanych: *decuriones, decurionum filii deque his geniti*[5]), wychodzi z założenia, że są oni związani z kurją stosunkiem, który możnaby określić, jako *obnoxietas*; w r. 338 zaś Konstancjusz wprowadza pojęcie *obnoxietas* do prawodawstwa[6]). Pierwszy Konstancjusz zaczyna systematyczną kampanję na wielką skalę

---

1) Functiones wielu kollegjów były dziedziczne, ale nie można stwierdzić, że zasadę tę stosowano ogólnie.

2) Seeck, Geschichte des Untergangs etc., Liebenam, Die Städteverwaltung, str. 504—536, i inni wykazują konieczność upadku cesarstwa wobec nagromadzonych problemów wewnętrznych. Jest to fatalizm, z którego nauka powinna się definitywnie wyzwolić.

3) l. 7. Cod. Th. XII, 1.

4) Ep. XI ad Byzacenos; *Τοὺς βουλευτὰς πάντας ὑμῖν ἀποδεδώκαμεν καὶ τοὺς πατροβούλους*, emendacje Cumonta, Revue de Philologie 1902, str. 224. Por. l. 50 C. Th. XII, 1, gdzie decuriones zdaje się oznaczać także i *πατρόβουλοι*.

5) l. 22. C. Th. XII, 1.

6) l. 23. C. Th. XII, 1. „obnoxios coetibus curiarum". Por. l. 24 ibid.

przeciw obywatelom municypalnym, uchylającym się od spełniania swych obowiązków. *Consortium curialium* występuje więc już w r. 338. Także w reskrypcie Konstansa z r. 339 [1]) znajdujemy obok członków „senatu“, czyli *ordo* Kartaginy, także *curiales,* czyli innych członków *consortium* [2]). Reforma miała więc miejsce po r. 320, ale przed r. 338.

Czy jednak można istotnie mówić o reformie, przeprowadzonej przez cesarzy? Ustawy zawarte w kodeksach nie zawierają danych, któreby pouczały, w jaki sposób dokonała się formacja klasy *curiales.* Klasy tej nie tworzą sami tylko *filii decurionum,* ale wszystkie osoby, powołane do świadczeń na rzecz gminy. Choćbyśmy nawet przyjęli dziedziczność dekurjonatu, to jeszcze nie wyświetla genezy *consortium curialium* [3]). Klasa kurjałów nie powstała w drodze rozporządzeń cesarskich. Kodeksy nie zawierają takich rozporządzeń, których jednak nie pominęliby redaktorzy z czasów Teodozjusza II-go, czy Justynjana.

Declareuil, którego zasługą jest charakterystyka *consortium curialium*, uczynił też wiele dla rozjaśnienia tego trudnego problemu [4]). Według jego tezy formacja klasy kurjałów nastąpiła przez wyłączenie z grupy obywateli municypalnych wszelkich posiadaczy immunitetów, oraz członków związków rzemieślniczych: *collegia,* które także zachowywały dziedziczną *obnoxietas.* Zrazu klasa *subnixi curiae* nie stanowiła zwartego i dziedzicznego kollegjum, ale masę złożoną z tych, którzy nie otrzymali innego przydziału. Zamożność, połączona z przynależnością do gminy w charakterze *municeps* lub *incola,* wystarczała, aby należyć do tej klasy. Dopiero z biegiem czasu

---

[1]) l. 27 ibid. „Rarum Karthaginis splendidissimae senatum et exiguos admodum curiales“ etc.

[2]) Liczne błędy powstały z powodu tego, że wyraz „curia“ używany jest przed organizacją „coetus curiae“ w znaczeniu wyższem, jako synonim „ordo“, potem zaś na ogół w znaczeniu szerszem. Należy ściśle badać, kiedy teksty mówią o „decuriones“, kiedy zaś o „curiales = subjecti curiae“.

[3]) Ten subtelny problem nie miał szczęścia w literaturze prawnohistorycznej. Już Hondoy, Le droit muncipal, Paryż 1876, str. 578 nast. podał definicję klasy „curiales“. Mimo to Liebenam, op. cit., str. 489 nast. nie odróżnia ich jeszcze od dekurjonów.

[4]) Op. cit., str. 124—5, 164 nast.

nastąpiło ustalenie tego, co możnaby nazwać statutem osobistym *subnixi curiae.*

Tezie Declareuila można zarzucić, że już w r. 338 *coetus curiarum* napewno nie są identyczne z *ordines* i że stosunek obywateli municypalnych do kurji jest określony, jako *obnoxietas*[1]). Już za synów Konstantyna *curiales* stanowią więc określoną klasę obywateli, posiadającą statut osobisty. Natomiast formacja kollegjów, oraz ustalenie immunitetów dokonuje się w czasach późniejszych (z wyjątkiem *ordo clericorum*, por. niżej), równocześnie z postępującą krystalizacją klasy kurjalnej[2]).

Trzeba nam zwrócić uwagę na fakt, że w czasach następców Konstantyna występuje po raz pierwszy zjawisko masowego uchylania się obywateli gmin od przyjmowania *munera* zapomocą nabywania fikcyjnych godności, z któremi były związane immunitety[3]) i wogóle ucieczka przed spełnianiem obowiązków municypalnych[4]). Musimy z tego wyciągnąć wniosek, że w tym czasie, albo w ostatnich latach Konstantyna, położenie klasy średniej pogorszyło się znacznie. Zosimos, którego można uważać za wyraziciela poglądów pogańskiego odłamu klasy średniej, potwierdza ten fakt[5]). Podatek, o którym mowa w cytowanym ustępie Zosimosa, jest to taksa nałożona na *negotiatores*, zwana *collatio lustralis,* potocznie *chrysargyrum.* Był to podatek szczególnie niepopularny. Lecz twierdzić razem z Zosimosem, że spowodował zupełny upadek miast, byłoby nieco nieroztropne[6]). Wogóle nie możemy sobie zdać sprawy, czy obciążenie podatkowe mieszkańców cesarstwa było bardzo wysokie[7]). Trzeba więc raczej przypuszczać,

---

1) l. 23. C. Th. XII, 1.

2) Por. Declareuil, op. cit., str. 125—164.

3) ll. 24—27. C. Th. XII, 1.

4) l. 23 ibid.

5) Zos. II, 38 *καὶ ταῖς τοιαύταις εἰσφοραῖς τὰς πόλεις ἐξεδαπάνησεν. ἐπιμεινάσης γὰρ καὶ μετὰ Κωνσταντῖνον τῆς ἀπαιτήσεως ἐπὶ χρόνον συχνόν, ἐξαντλουμένου κατὰ βραχὺ τοῦ πλούτου τῶν πόλεων, ἔρημοι τῶν οἰκούντων αἱ πλεῖσται γεγόνασι.*

6) Taksa była ściągana tylko co 4 lata. Ściągano ją z *negotiatores*, a więc nie z *curiales,* którym nie wolno handlować. Por. co do reszty Seeck, Real. Encycl. IV. sub collatio lustralis.

7) Fustel de Coulanges jest przeciwnego zdania op. cit., str. 44—60.

że to nie podatki spowodowały upadek miast, lecz przeciwnie niepodobieństwo wypełnienia świadczeń było następstwem zachwiania klasy średniej [1]).

Dekadencję miast w czasach Kontantyna i jego następców można więc uważać za fakt stwierdzony, lecz przyczyny jej jeszcze ciągle nam się wymykają. Usiłując wytłómaczyć ją faktami z dziedziny ustrojowej, popełniamy *petitio principii*, ponieważ ustawy, na które się powołujemy, stanowią właśnie reakcję władzy na tę dekadencję. Wytłómaczenie jej przez podatki jest również niezadowolające, ponieważ dane źródłowe nie są dostateczne i grozi niebezpieczeństwo pomieszania przyczyn z symptomami. Możemy przytem dodać, że Dioklecjan dał państwu zdrowy pieniądz, co powinno było ułatwić sytuację klasy średniej. Dziwna rzecz również, że kryzys następuje w okresie, kiedy państwo cieszy się pokojem na zewnątrz i na wewnątrz.

Zdaje nam się jednak, że posiadamy sposób wyjaśnienia problemu. Declareuil, przedstawiając genezę *consortium curialium*, nie docenił znaczenia rewolucji, jaką spowodował triumf chrześcijaństwa.

Nie ulega wątpliwości, że cesarz Juljan zajmował życzliwe stanowisko wobec municypjów, oraz klasy średniej. Fakt ten stwierdza przedewszystkiem korespondencja samego cesarza helleńskiego [2]). Świadczą o niej także liczne miejsca Ammianusa Marcellinusa [3]) i Zosimosa [4]), świadczy wreszcie i ustawodawstwo Juljana. Wprawdzie dążył on do rozszerzenia *consortia curialium*, nie uwzględniając reklamacji, które do niego dochodziły ze strony wciągniętych w szeregi kurjałów [5]). Jednak równocześnie starał się poprawić los tej klasy (której formację

---

1) Zestawienie skarg na podatki podaje Liebenam, op. cit., str. 512.

2) Ep. 11. (*Βυζακίοις*), 35 (*ὑπὲρ Ἀργείων*), 47 (*Θρᾳξί*), 49 (*Ἀρσακίῳ ἀρχιερεῖ Γαλατίας*): *Τῇ Πεσσινοῦντι βοηθεῖν ἕτοιμός εἰμι, εἰ τὴν μητέρα τῶν θεῶν ἵλεων καταστήσουσιν ἑαυτοῖς...* Ep. ad S. P. Q. Athen. in fine.

3) Amm. Marc. XVII, 3; XVIII, 1, XXII, 9; XXV, 4.

4) Zos. III, 10. *Πᾶσας δὲ τὰς πόλεις ἃς ἔτυχεν ἤδη διαδραμῶν ἐφιλοφρονεῖτο χρηστὰς ἐναποτιθέμενος πᾶσιν ἐλπίδας.*

5) Klasa średnia nie była z tego zadowolona, por. charakterystyczne wyrażenie Ammjana XXII, 9, 12: „ita illud amarum et notabile fuit“ etc.

zastał już ukończoną), oraz podnosić upadające miasta. Ta zachowawcza względem miast polityka Apostaty pozostaje w ścisłym związku z ogólną działalnością cesarza, który pragnął zniweczyć całe dzieło Konstantyna. Juljan konsolidował w miastach grupy zwolenników paganizmu, aby w nich znajdować oparcie [1]). Takie grupy istniały napewno po miastach. Chrześcijaństwo rozszerzając się w warstwach ludowych i znajdując prozelitów w kołach subtelnych arystokratów, tęskniących za nową religją, przez długi czas nie dotarło do klasy średniej [2]). Kurje przesycone duchem pogańskim konserwowały tego ducha w ciągu IV-go wieku. Jeszcze w r. 386 cesarze musieli zakazać chrześcijanom sprawowania flaminatu prowincjalnego (archierosyna) [3]), a w r. 400 papież Innocenty I prowadzi walkę z pogańskiemi instytucjami municypalnemi [4]). Cytowane dokumenty świadczą, że kurje były terenem, na którym paganizm wywierał silny wpływ na chrześcijan obojętnych i pozornych. Declareuil zestawia liczny materjał źródłowy, z którego widać, że paganizm znalazł prawdziwą ostoję w klasie średniej [5]).

Jeżeli Juljan, podobnie jak późniejsi obrońcy starego społeczeństwa, [6]) odnosił się życzliwie do klasy średniej, reprezentowanej przez kurje, to łatwo przypuścić, że Konstantyn i jego synowie stali na przeciwnem stanowisku [7]). To wyjaśniłoby upadek miast i formację grup obywateli zawisłych od kurji. Nie pozostaje nam teraz nic innego, jak znaleść pozytywne dane, popierające rezultat uzyskany w drodze dedukcji.

Wiemy, że Konstantyn, po upadku Liciniusa uzyskawszy jedynowładztwo, podjął szeroką akcję na rzecz wprowadzenia chrześcijaństwa do życia państwowego [8]). Szczegóły tej akcji

---

1) Por. cytowany ustęp ep. 49. Sozomenos VI, 3.

2) To wielce doniosłe stwierdzenie jest zasługą Declareuila, str. 106—111. Declareuil zauważa, że polemika Celsusa wypowiada opinję klasy średniej i „umiarkowanych".

3) l. 112, C. Th. XII, 1.

4) Epist. ad. syn. Toled.

5) Op. cit., str. 121.

6) Por. niżej.

7) Konstantyn wyznawał jednak program konserwacji miast (Dokument z Orkistos z r. 331. C. Inscr. Lat. III, nr. 352).

8) Najszerzej przedstawia tę reformy Sozom. VIII. 1 i 2.

należałoby jeszcze poddać zbadaniu, z którego na tem miejscu musimy zrezygnować. Popierając ruch zmierzający do wytworzenia nowego społeczeństwa, Konstantyn tem samem zwracał się, może mimowolnie przeciw dawnemu. Zyski organizacji kościelnej były identyczne z uszczerbkiem organizacji municypalnej. Siły i majątki, które koncentrowały się dokoła gmin kościelnych, wychodziły tem samem na zawsze z gmin świecko-pogańskich. Wprawdzie Konstantyn pragnął przeprowadzić ścisłą granicę pomiędzy *civitas* kościelną i municypjum. Postawił on zasadę, że gmina chrześcijańska, której członkowie są wolni od wszelkich *munera* na rzecz organizacji świeckiej [1]), winna obejmować tylko elementy niezamożne, podczas gdy klasa posiadająca jest obowiązana do świadczeń municypalnych [2]). Jednak przeprowadzenie takiej linji demarkacyjnej w praktyce było niemożliwe. Fakt, że rdzeń municypjum był jeszcze pogański, nietylko niewyklucza, ale pociąga za sobą istnienie mniejszości chrześcijańskiej, która oczywiście ciążyła do własnej społeczności, podobnie, jak ta ostatnia społeczność dążyła do asymilacji elementów kurjalnych. Ta walka musiała się skończyć zwycięstwem czynnika silniejszego, a więc gminy chrześcijańskiej.

Stwierdziliśmy, że *consortium curialium* pojawia się w r. 338. Jest rzeczą charakterystyczną, że formację tego związku wyprzedza utworzenie *consortium clericorum* [3]). Współcześnie wytworzyło się, jak wiemy, przeświadczenie, że *filii decurionum* są z racji urodzenia przywiązani do kurji. Otóż wedle zasady postawionej przez Konstancjusza, *filii clericorum* są w podobny sposób związani z organizacją kościelną [4]). Ten paralelizm występuje bardzo silnie w naszych tekstach.

Consortium clericorum powstało nie na drodze rozporządzenia cesarskiego, ale przez dobrowolną asocjację [5]). Cesarz musiał jednak zważać, aby nie wchodzili do niego dla uzyskania immunitetu ludzie zamożni, obowiązani do świadczeń. Za-

---

[1]) ll. 2, 3. C. Th. XVI, 2.

[2]) l. 6 ibid.: Opulentos saeculi subire neccessitatem oportet, pauperes ecclesiarum divitiis contentari.

[3]) l. 3. ibid. z r. 320: Qui... Clericorum consortio se sociaverint...

[4]) l. 9. C. Th. XVI, 2.

[5]) loc. cit. legis 3 ibid.

sada ta, przeniesiona na inne klasy, stanowi punkt wyjścia dla całego, tak nazwanego przez nas, socjalizmu funkcyjnego.

Consortium kościelne[1]) nie mogło niestety obejść się bez dóbr materjalnych[2]). Podobnie jak dobra obywateli municypalnych były podstawą dla wszelkich *munera* świeckich, tak dobra kościelne stanowiły podstawę utrzymania całego „ordo clericorum", oraz licznych rzesz ubogich chrześcijan. Te dobra już w IV-tym wieku były bardzo liczne[3]). Nie zajmując teraz wraz z nieżyczliwymi kościołowi badaczami stanowiska krytycznego, wobec rzekomej chciwości duchowieństwa, ani też nie dążąc do usprawiedliwienia kościoła, musimy stwierdzić, że sam fakt przechodzenia dóbr w ręce *Consortium clericorum* stanowił cios dla municypjów[4]). Nadto, jeżeli wierzyć Sozomenosowi, Konstantyn i jego następcy sami przyczynili się do tego, że gmina chrześcijańska rozwinęła się kosztem municypjum, przez przekazanie części dochodów municypalnych na potrzeby kleru[5]). Juljan usunął ten stan rzeczy, krzywdzący gminy świeckie, ale dzieło jego nie utrzymało się.

Ową rewolucję, jaką sukces chrześcijaństwa wywołał w życiu miast, trafnie ocenił już Guizot.[6]) „Mieszkaniec municypjum przyjąwszy chrześcijaństwo, przestawał należeć do miasta i wchodził do społeczności chrześcijańskiej, której naczelnikiem był biskup... Odtąd (scil. po nawróceniu Konstantyna) potęga, prawa, bogactwa, napłynęły do kościołów i do biskupów, jako jedynych ośrodków, dokoła których ludzie sami byli skłonni się grupować, które stanowiły atrakcję dla wszystkich sił społecznych. Odtąd obywatel przekazywał swe dobra legatem nie miastu, lecz Kościołowi... Parafja zajęła miejsce municypjum. Rząd centralny, pociągnięty przez bieg rzeczy,

---

[1]) Posiada ono nawet własną jurysdykcję, od której nie można apelować do cesarza, Const. Sirmond. 1 z r. 331.

[2]) Konstantyn mówi o „divitiae ecclesiarum" loc. cit.

[3]) Poruszony tu problem wymagałby szerszego rozwinięcia. Por. Liebenam, op. cit., str. 536, tamże dalsza literatura.

[4]) Juljan zwracał je municypjom, Amm. 25, 4, 15 „vectigalia civitatibus restituta cum fundis"; por. Sozom. V. 3.

[5]) Soz. V, 5 p. 186 *A. Ἡνίκα γὰρ Κωνσταντῖνος τὰ τῶν Ἐκκλησιῶν διέταττε πράγματα, ἐκ τῶν ἑκάστης πόλεως φόρων τὰ ἀρκοῦντα πρὸς παρασκευὴν ἐπιτηδείων ἀπένειμε τοῖς πανταχοῦ κλήροις.*

[6]) Essai sur l' histoire de France, I-er essai, 3-e époque.

do którego sam się przyłączył, popierał go wszystkiemi swemi środkami. Cesarze pozbawili gminy części dóbr, aby je oddać kościołom, a urzędy municypalne części autorytetu, w który wyposażyli biskupów". — Usiłowano udowodnić, że sukces cesarstwa sprawił wyrównanie tych różnic, usunięcie konfliktu, który przedtem istniał między kościołem, a municypjum[1]). Nic podobnego! Konflikt nieaktualny, dopóki chrześcijaństwo nie ogarnęło klasy średniej,[2]) wybuchnął dopiero w czasach Konstantynowskich. Gmina chrześcijańska i municypjum stają, jako dwa rywalizujące czynniki, z których jeden znajduje się w lepszej sytuacji z powodu sympatyj cesarskich.

Podkreśliliśmy powyżej niepodobieństwo wykazania, że formacja *coetus* czyli *consortia* kurjalnych nastąpiła na gruncie ustawodawstwa cesarskiego. Wiemy, że *consortium clericorum* utworzyło się przez dobrowolną asocjację, z której jedynie były wyłączone jednostki zamożne. Możemy więc przypuścić, że formacja *consortium curialium* również przynajmniej częściowo była samorzutna. Kurje, pozbawione części swych dotychczasowych sił, musiały same dążyć do zacieśnienia związku ze swymi obywatelami. Możemy ten proces społeczny obserwować w Ancyrze[3]). Kurja pociąga szereg zamożnych jednostek do udziału w *consortium*; interesowani protestują i apelują do cesarza Juljana, ten jednak wydaje decyzję na korzyść interesów miejskich.

Interesujące dane zawiera reskrypt Konstantyna, unieważniający immunitety nadane *Consensu civium vel curiae*[4]). Wyrażenie to świadczy, że obok rady występuje szersze zgromadzenie *cives*, którzy nadają immunitety, a więc także rozdzielają *munera*, względnie układają listę obowiązanych do świadczeń. Oto ciekawy przykład funkcjonowania *consortium curialium in statu nascendi*. Zrazu wciąganie na listę następowało przez dobieranie indywidualne, przytem wiele jednostek w jakikolwiekbądź sposób mogło się uchylić od współudziału w solidarności municypalnej. Cesarz cofa immunitety nadane przez gminy i stawia zasadę, że wszyscy członkowie klasy po-

[1]) Fustel de Coulanges, op. cit.
[2]) Declareuil, op. cit., str. 97—121.
[3]) Amm. Marc. XXII, 9, 8—11.
[4]) l. 17. C. Th. XII. 1 r. 329.

siadającej winni uczestniczyć w *societas munerum*[1]). W ten sposób rząd centralny nadaje piętno oficjalne odbywającemu się procesowi społecznemu. Jednak z cytowanego rozporządzenia nie wynika, że wszyscy członkowie klasy średniej eo ipso wchodzą do *consortium*[2]). Konstantyn wyraża tylko dezyderat, aby *societas munerum* była kompletna. Ten dezyderat zostanie zrealizowany dopiero w drodze ewolucji, przyczem ustawiczna interwencja państwa będzie konieczna[3]). Kurje nie mają same siły, aby włączyć *divites plebis* do *consortium*; wymaga to akcji gubernatorów prowincji, lub nawet prefektów pretorjum. Jeszcze w V-tym wieku napotykamy *vacantes,* którzy potrafili uchylić się od świadczeń, ale gros klasy średniej bez wątpienia zostaje wchłonięte przez kurje[4]).

Z tym procesem łączy się drugi, równie ważny: stopniowo zaciera się różnica między *consortium*, a *ordo,* między *subjecti curiae, a decuriones*[5]). Teksty z V-go wieku, nawet zachowując rozróżnienie obu kategoryj obywateli municypalnych, świadczą o zatarciu się różnicy pomiędzy niemi[6]). Zanikła różnica stopnia między *honores,* a *munera,* o której mówiliśmy powyżej. W czasach Majorjana niema już w miastach arystokracji lokalnej, grupującej się w *ordines*, są tam tylko *familiae obnoxiorum*[7]). Królestwa germańskie odziedziczą po cesarstwie tylko *ordo curiae,* oznaczające zespół wszystkich *subjecti curiae*[8]). Municypjum z IV-go wieku, to jeszcze silne *ordo,* posiadające *album,* w którem poszczególni dygnitarze miejscowi są wpisani z zachowaniem kolejności hierarchicznej[9]), a dokoła tej rady grupuje się mniej lub więcej liczna masa

---

1) W tem wyrażeniu widać zalążek pojęcia socjalizmu funkcyjnego.

2) Od czasów Gotofreda sądzono na podstawie interpretacji l. 33. C. Th. XII, 1, że wszyscy, mający ponad 25 morgów ziemi wchodzą eo ipso do kurji. Declareuil, str. 172 obalił tę interpretację.

3) Juljan: l. 53 C. Th. XII, 1. Walentynjan: l. 72 ibid. Teodozjusz: l. 96 ibid. l. 137 ibid.

4) Vacantes: l. 179 ibid (r. 415).

5) Por. Declareuil, op. cit., str. 194—6.

6) ll. 186, 187 C. Th. XII, 1 (436 r.): decurio aut obnoxius curiae etc.

7) Nov. Major. tit 7 §§ 17 do 18.

8) Declareuil, op. cit. str. 232—3.

9) Album z Thamugadi C. Inscr. L. nr. 2403, por. ibid nr. 17903.

obywateli z klasy średniej, połączonych z gminą węzłem *obnoxietas*. Kurja z czasów ok. r. 600, znana nam doskonale z papyrusów, pochodzących z Rawenny i innych miast włoskich, jest już tylko cieniem tamtej, widać w niej małą grupę drobnych mieszczan, trudniących się głównie rejestracją kontraktów [1]).

Twierdzono, że te grona kurjałów złączyły się z arystokracją lokalną, powstałą z rozkładu państwowej klasy senatorskiej, aby utworzyć nową szlachtę, występującą w tekstach z wczesnego średniowiecza pod nazwą *nobiles* [2]). Tutaj jeszcze trzeba wystąpić z zastrzeżeniem. Twierdzenia, że większość klasy kurjalnej weszło do wczesno-średniowiecznej *nobilitas*, nie da się udowodnić. Może raczej niektóre wyjątkowo silne rodziny kurjalne przetrzymały ciężkie dla klasy średniej czasy i doczekały się rozwiązania węzłów „socjalizmu funkcyjnego". Lecz upadek miasta pociągnął za sobą dekadencję gros klasy kurjalnej. Jeżeli widzimy, że w niektórych miastach Hiszpanji niema już kurjałów [3]), to nie dlatego, że zdołali się wyzwolić z *obnoxietas*, ale dlatego, że klasa średnia została całkowicie wyczerpana przez wymagane od niej świadczenia. Wprawdzie ustawodawstwo cesarskie stara się nie dopuścić najsilniejszych i najszczęśliwszych *curiales* do przechodzenia w szeregi arystokracji senatorskiej. Lecz równocześnie wykazuje ono znakomicie, że słabsze warstwy kurjalne spadały poniżej dolnej granicy *consortium*. *Municipes*, nie mogący z powodu wyczerpania majątków wypełnić ciążących na nich obowiązków, ratują się ucieczką, która niestety przybiera rozmiary masowe [4]). Uchodźcy oddają się pod opiekę możnowładców, żyjąc *sub umbra potentium*, niewątpliwie na prawach kolonatu [5]). Przykłady te możnaby długo mnożyć [6]). Najwięcej światła na upa-

[1]) Marini, I papiri diplomatici raccolti e illustrati, Rzym 1804. Por. Diehl, L'administration byzantine dans l'exarhat de Ravenne, Paryż 1888, str. 93 nast.

[2]) Hegel, Gesch. der Städteverfassung in Italien I str. 185, Diehl str. 106 nast., jeszcze Declareuil, op. cit., str. 392 nast.

[3]) Fragmenta Gaudenziana, XV MM. Germ. Hist. Leges Visigothorum, str. 47.

[4]) W Bitynji l. 119. C. Th. XII, 1; w Afryce ll. 143, 144 ibid.

[5]) l. 146 ibid.

[6]) Amm. Marc. 27, 7, 7,

dek kurji rzuca nowela Majorjana z r. 458. Kurjałowie dla opuszczenia *consortium* żenią się z dziewczętami z klasy kolonów, oraz z niewolnicami, przenosząc dla siebie i dla swych dzieci te kondycje, nad warunki bytowania w klasie średniej. Surowość ustaw Majorjana, zwalczających ten dobrowolny upadek obywateli miejskich, świadczy o rozmiarach, jakie przybrał wspomniany proces społeczny [1]). Rzecz prosta, im bardziej zmniejszały się liczebnie kurje, tem gorsze było położenie pozostałych obywateli municypalnych.

Dla wykrycia przyczyn, powodujących ten ciągły upadek klasy średniej, musimy się powołać na punkty widzenia, przyjęte przez nas przy badaniu genezy *consortium curialium*. Ciężary, nakładane na *curiales*, były dosyć liczne [2]). Lecz nie wiemy, czy były one cięższe od świadczeń klasy posiadającej w czasach wczesnego cesarstwa. Wiadomo nam bowiem, że w miarę wzrastającej centralizacji państwo przejmuje wiele dziedzin publicznych, należących dotąd do samorządu municypalnego, na swe barki. Nadto ofiarność publiczna, która dawniej była rolą εὐεργέται miejskich, przechodzi teraz w ręce kleru, a więc gmina świecka pozbywa się wynikających z niej obciążeń na rzecz gminy kościelnej. Dlatego musimy zachować ostrożność wobec communis opinio naukowej, według której przeciążenie kurji musiało nieuchronnie sprowadzić jej upadek [3]). Możemy natomiast stwierdzić, że te same przyczyny, które spowodowały pogorszenie sytuacji municypjów w pierwszej połowie IV-go wieku, są i później aktualne.

Miasto jest w dalszym ciągu terenem walki między zwycięskim chrystjanizmem, a starem społeczeństwem, broniącem ostatnich pozycyj. Skoro Juljan odnosił się życzliwie do miast, w których formował pogańskie centra oporu, to po jego śmierci miasta musiały być terenem silnej reakcji chrześcijańskiej [4]). Ostra polityka antypogańska Teodozjusza Wielkiego nie mogła pozostać bez wpływu na stosunki w miastach. Rządy teodo-

---

1) L. novellarum Maioriani, liber IV.

2) Zestawia je Declareuil, op. cit., str. 356—391.

3) Tak twierdzi ostatnio G. Bloch, L'empire romain, évolution et décadence, Paryż 1922, str. 275 nast.

4) Odkładamy na przyszłość opracowanie tego tematu.

zjańskie przynoszą istotnie znaczne pogorszenie położenia klasy kurjalnej [1])

W l. 388—392 rządy na Wschodzie jako *praefectus praetorio* sprawuje jednak poganin Flavius Tatianus [2]), który stara się znowu formować centra pogańskie i dlatego prowadzi życzliwą politykę wobec klasy średniej. Tacjan, podobnie jak cesarz Juljan, dąży do podniesienia municypjów [3]) i co jest szczególnie ważne, stara się znieść granicę między klasą średnią, a arystokracją senatorską. Niebezpieczeństwo było duże dla reprezentantów zwycięskiego prądu chrześcijańskiego. Dlatego też w r. 392 upada Tacjan, oskarżony o naruszenie obowiązującego ustawodawstwa [4]).

Następcą jego na stanowisku prefekta pretorjum *per Orientem*, a od r. 394 wielkorządcą Wschodu zostaje mianowany przez Teodozjusza Flavius Rufinus, reprezentant polityki bojowej w stosunku do paganizmu. Jest to okres, w którym wchodzi w życie (odwleczone nieco na wschodzie przez Tacjana) ustawodawstwo zakazujące kultu pogańskiego i zmuszające wszystkich mieszkańców cesarstwa do wyznawania wiary, reprezentowanej przez kościół urzędowy. Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że rządy Rufinusa stanowią zarazem nowy etap w upadku klasy średniej. Reprezentanci paganizmu Eunapios i Zosimos [5]) zarzucają Rufinusowi liczne gwałty wobec tej klasy. Nie tyle z powodu ustaw, ile na skutek nadużyć agentów wielkorządcy, własność prywatna zostaje poważnie zachwiana, klasa posiadająca obrabowana, wszystkie dobra napływają do domu Rufina. Nie myślimy tutaj udowadniać prawdziwości tych oskarżeń, ani też przeciwnie podejmować apologji Rufina. Chcemy zwrócić uwagę na doniosłość tego faktu, że opozycja pogańska, nie atakując bezpośrednio Rufina, jako inspiratora polityki nietolerancyjnej, woli prowadzić kampanję na gruncie obrony interesów klasy średniej i oskarża go o gwałty

---

[1]) P. ustawodawstwo Teodozjusza W. w C. Th. XII, 1.

[2]) W nast. ustępie podaję streszczenie wyników mej pracy, poświęconej rządom Arkadjusza, której pisanie jest obecnie w toku.

[3]) Libanius epistolae ap. p. 238 (770), 239 (771), 258 (790), 259 (791), 261 (793), 293 (824), 339 (871).

[4]) l. 1. C. Th. IX, 25. l. 9. C. Th. IX. 38 inne.

[5]) Eunap. frgm. 63. Zosim. V, 1.

wobec tej klasy. Fakt ten znakomicie się łączy z jednej strony z tem, co wiemy o życzliwości Juljana i Tacjana wobec miast, z drugiej strony z niezaprzeczalną nieżyczliwością postawy Teodozjusza wobec klasy kurjalnej, którą okazuje jego ustawodawstwo.

Następcy Rufinusa, Eutropius i Caesarius, wykonujący rządy w zastępstwie słabego Arkadjusza, uprawiają podobną politykę. Lecz oto zaznacza się zwrot. Okoliczności polityczne, które nas tutaj nie zajmują, powodują wytworzenie partji narodowej, na której czele stoi Aurelianus[1]). Ten mąż stanu jest wprawdzie chrześcijaninem, ale ruch o którym mowa stoi pod wpływem czynników pogańskich, albo przynajmniej hellenizujących. Jego publicystą jest Synesios z Kyreny, późniejszy biskup tego miasta. Ten Grek, naówczas jeszcze poganin, uczeń słynnej Hypatji, podobnie jak sam Aurelianus, występuje w Konstantynopolu, jako poseł miast Cyrenaiki, członek klasy średniej, rzecznik interesów municypalnych. Sam Aurelianus jest również przychylny dla klasy średniej[2]). Program rozwinięty przez Synesiosa w mowie „de Regno", to program klasy średniej, zmierzający do podniesienia πόλις[3]). Partja narodowa dochodzi definitywnie do władzy w r. 401, lecz program jej bankrutuje w dziedzinie polityki wewnętrznej. Przeciwnie następne lata przynoszą jeszcze większą ruinę klasy średniej[4]). Wytłómaczenie leży w tem, że rządy w państwie obejmuje teraz cesarzowa Eudoksja i zgrupowana dokoła niej koterja dworska, która kontynuuje gospodarkę Eutropiusa[5]). Dopiero po śmierci Eudoksji prefekt Anthemius, kierujący regencją w imieniu Arkadjusza i Teodozjusza II, wprowadza pewien zwrot w polityce dworu konstantynopolitańskiego, zmierzającej do zupełnej zagłady klasy średniej[6]).

---

1) Wykrycie tej partji stanowi w dużym stopniu zasługę Seecka, Gesch. des Untergangs der antiken Welt, t. V (i poprzednie prace).

2) Synes. de Providentia p. 103 D, 113 B.

3) P. wiele ustępów de Regno n. p. p. 8 B: *ἀπολωύντων οἶκοι καὶ πόλεις καὶ δῆμοι καὶ ἤπειροι πρόνοιας βασιλικῆς* etc.

4) Zos. V, 24, *καὶ ἁπλῶς οὐδὲν ἦν ὃ μὴ θρήνων ἐπλήρουν τὰς πόλεις* etc.

5) Następcą Aurelianusa na stanowisku prefekta pretorjum per orientem zostaje Eutychianus, jeden z członków rządu Eutropiusa.

6) Por. ll. 169, 171, Cod. Th. XII, 1.

Dzieje tego okresu od Tacjana do Anthemiusa są więc bardzo pouczające. Świadczą one, że doszukiwanie się przyczyn upadku municypjów w ustawodawstwie, oraz polityce fiskalnej cesarzy jest zupełnie niewystarczające. Dzisiaj polityka cesarzy IV-go i V-go wieku przedstawia nam się, jako blok jednolity. Lecz podobnie, jak w nowoczesnych monarchjach absolutnych, tak i w późnem państwie rzymskiem zmieniały się kolejno rządy, reprezentujące różne tendencje. Wystrzegając się chęci przenoszenia w tamte czasy stosunków panujących w nowoczesnych demokracjach parlamentarnych, możemy jednak odtwarzać różne fluktuacje w opinji grupy rządzącej, następstwa oddziaływania zwalczających się stronnictw. Ich oddźwięk można nawet znaleźć przy subtelnej analizie w kodeksach, chociaż redaktorzy tychże starali się wytworzyć z nich bloki jednolite. Tendencja nieżyczliwa klasie średniej wzięła ostatecznie górę w cesarstwie, ponieważ klasie tej elementy pogańskie nadawały swe zabarwienie jeszcze nawet w ciągu V-go wieku. Upadek municypjów można więc wyjaśnić na tle walki dawnego i nowego społeczeństwa.

Rola chrześcijaństwa w procesie upadku miast i klasy średniej jest więc daleko większa, niż dotąd przyznawano. Dalecy jednak jesteśmy od chęci wyzyskania tego faktu przeciw chrześcijaństwu. Podważając byt dawnej gminy, powodując jej upadek w sposób niewątpliwie bardzo dotkliwy dla jej obywateli, chrześcijaństwo nie wytwarzało próżni, ani stanu barbarzyńskiego. Uformowało ono własną gminę, która mogła zastąpić tamtą: Civitas Dei przeciw civitas diaboli. Podobnie jak w gminie świeckiej dokoła kurji grupowała się cała klasa średnia, tak gmina kościelna była ośrodkiem nietylko *consortium clericorum*, lecz mas biednych, znajdujących źródło utrzymania w miłosierdziu chrześcijańskiem[1]) Powołany do życia w r. 364 *defensor civitatis* miał bronić mas ludowych przed uciskiem *potentes*[2]). Jest to więc jakgdyby świecki pełnomocnik chrześcijańskiej gminy ubogich, dlatego

[1]) Musimy chwilowo pozostawić bez odpowiedzi kwestję, czy duch chrześcijański dominował w kollegjach rzemieślniczych, czy też były one zawisłe od kurji, jak sądzi Declareuil op. cit. str. 152—8.

[2]) l. 1. C. Th. I, 29: ut plebs omnis Illyrici officiis patronorum contra potentium defendatur iniurias.

na elekcję jego ma znaczny wpływ *ordo clericorum* z biskupem na czele[1]). Defensorzy winni być z konieczności członkami katolickiej gminy kościelnej: *Sacris orthodoxae religionis imbuti mysteriis*".

Ta nowa *civitas*, posiadająca tak znakomitych wodzów, jak święci: Augustyn, Ambroży, Jan Chryzostom i inni, będących nietylko dobrymi teologami, lecz także wybitnymi politykami społecznymi, jest niewątpliwie silna i żywotna. Jednak posiada ona pewne braki, które sprawiają, że od końca IV-go wieku nie rozwija się dalej. Nawet *defensor civitatis*, jakby zarażony chorobą kurji, dzieli jej dekadencję[2]). Jego funkcja społeczna zostaje rychło wypaczona, od r. 409 broni on interesów *possessores*, zamiast masy ludowej[3]). Demokratyczna forma jego elekcji zostaje uchylona. Justynjan świadczy o zupełnem bankructwie urzędu i stara się zreformować go gruntownie w r. 535[4]). Jednak także i Justynjanowska (szersza zresztą) próba konsolidacji gminy chrześcijańskiej nie daje pozytywnych wyników. Władzę w miastach obejmują lokalne grupy szlacheckie, które wywierają wpływ także na elekcję biskupów[5]). Przyczynę tego faktu widzimy w tem, że gmina chrześcijańska nie uzyskała w dostatecznym stopniu niezawisłości gospodarczej, ponieważ odziedziczyła po dawnem społeczeństwie, zmodyfikowany w duchu przykazań miłości bliźniego, system euergezji, czyli „delikatny socjalizm" Declareuil'a. Ale nie mamy tutaj prawa stawiać problemów, na które możemy dać tylko prowizoryzną, niewystarczającą, a może nawet lekkomyślną odpowiedź.

---

1) l. 8. Cod. Just. I, 55.

2) Ewolucję urzędu przedstawia Chenon w Nouvelle Revue hist. de droit français et étranger, XIII (1889).

3) l. 8. Cod. Just. I, 55 „quod si quid a qualibet persona contra publicam disciplinam in laesionem possessorum fieri cognoverint" etc.

4) Nov. 8, 15.

5) Proces ten znany dotąd lepiej jest na Zachodzie, aniżeli w prowincjach, które weszły w skład późniejszego cesarstwa bizantyjskiego.

Sekcja I.

Tadeusz Zieliński.

Judejczycy za cesarza Klaudjusza.

Nowy dokument: list ces. Klaudjusza do Aleksandryjczyków w papirusie Muzeum Brytyjskiego, wydanym w r. 1924. Rzekome „najwcześniejsze świadectwo o chrześcijaństwie". — Kwestja judejska w Aleksandrji. Związek z apokaliptyką (IV ks. Ezdrasza). Rozwój idei mesjanizmu od czasów machabejskich, do ces. Hadrjana. Wpływ idei rzymskiego imperjum na ideę mesjanizmu. Powstanie idei władzy wszechświatowej. Nowe znaczenie pojęcia „Króla judejskiego" — mesjasza. Historja rozruchów judejskich I i II w. po Chr. na tle nowej idei. — List cesarza Klaudjusza jako stwierdzenie tej nowej idei. Jej szczyt za zelotów, kierowników wielkiego powstania judejskiego. Jej wskrzeszenie za Trajana i spowodowana przez nie klęska dla judejskiego rozproszenia w Afryce północnej. Jej ponowne wskrzeszenie i ostateczna porażka za Hadrjana. Znaczenie nowego dokumentu.

Sekcja II.

Ludwik Bernacki.

Korespondencja Stanisława Augusta.

Do epoki Stanisława Augusta rozporządzamy zbyt skąpą ilością wydawnictw źródłowych. Nie będziemy tu wymieniać tego, czem się już szczyci nauka nasza, ani też wykazywać szczegółowo braków, jakie z czasem wypełnić należy. W memorandum naszem chcemy podnieść konieczność opublikowania źródła, posiadającego niezwykle doniosłe znaczenie dla całokształtu wszystkich spraw, państwowych i prywatnych w ciągu trzydziestu lat panowania ostatniego króla. Mamy na myśli ogłoszenie całkowitej, kilka tysięcy listów zawierającej, korespondencji Stanisława Augusta. Przedsięwzięcie to, wymagające coprawda starannej i sprawnej organizacji, nie natrafi na większe trudności pod względem zebrania materjału, którego główny zrąb spoczywa, jak wiadomo, w Muzeum XX. Czartoryskich oraz w Archiwum Popielów w Krakowie. Walną pomocą przy tej czynności będą katalogi odebranych i wyprawionych listów, uskutecznione własną, pilną i pracowitą, ręką Poniatowskiego, z okresu czasu od r. 1763 — 1768, 1771 — 1774, 1783 — 1790, 1791 — 1792.

Uzasadnianie potrzeby tej publikacji jest rzeczą zbędną, żaden bowiem z badaczy, który się bliżej zetknął z czasami stanisławowskiemi, nie zaprzeczy twierdzeniu, iż korespondencja Stanisława Augusta stanowi pierwszorzędnej wartości materjał źródłowy. Umiejętnie opracowany i zredagowany, stanie się on na zawsze niewyczerpaną kopalnią dla dziejopisa, historyka literatury, kultury i oświaty.

Trudno nam w niniejszem, zwięzłem przypomnieniu roztrząsać i omawiać metody, jakiemi należałoby się posługiwać

przy podjęciu tego rodzaju wydawnictwa, obliczonego, rzecz jasna, na pokaźną ilość tomów. Zdaje się jednak, że nie zbłądzimy, gdy, poszukując wzorów dla takiej właśnie publikacji, wskażemy pomnikową „Politische Correspondenz Friedrich des Grossen“.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja II.

Aleksander Czołowski.

Polska i Tatarszczyzna.

(Stan badań i dezyderaty).

Wśród zagadnień, odnoszących się do przeszłości naszych ziem południowo-wschodnich, jednem z najważniejszych i najpopularniejszych, jest niewątpliwie zbadanie olbrzymiej roli, jaką na tych ziemiach odegrała Tatarszczyzna.

Pamiętać należy, że odegrała ją w dwóch okresach swego odrębnego rozwoju.

Okres pierwszy, to okres — początkowych dziejów Tatarszczyzny w Europie. Obejmuje on: Przybycie jej hord z głębi Azji. Pogrom książąt ruskich nad Kałką (1224). Powstanie potężnego chanatu Kipczackiego nad Wołgą, zwanego Złotą Hordą. Podbój i ujarzmienie wschodnich księstw ruskich (Suzdala, Włodzimierza nad Klazmą, Moskwy, Perejasławia, Czernichowa). Zdobycie i zburzenie Kijowa. Pamiętna wyprawa Batu-chana (1241) na zniszczenie ziem halicko-włodzimierskich, węgierskich i polskich. Pierwsze zetknięcie się oręża polskiego z Tatarszczyzną (Tursko, Chmielnik, Lignica). Paniczna trwoga świata chrześcijańskiego. Projekty zabezpieczenia się. Misjonarze papieża Innocentego IV w stolicy w. chana (Jan de Plano Carpini, br. Benedykt, Polak, br. Ascelin, br. Wawrzyniec). Ich relacje i pierwsza znajomość Tatarszczyzny. Horda Kipczacka zwierzchniczką wszystkich księstw ruskich i najbliższym sąsiadem Polski i Litwy. Dalsze zaborcze dążenia Hordy. Nowe wyprawy na Zachód. Ziemie polskie celem wypraw. Groźne najazdy 1259 i 1287 r. Stuletnia niewola księstw ruskich. Stopniowe oswobodzanie ich przez Polskę i Litwę. Zajęcie Rusi halickiej przez Kazimierza Wielkiego. Zwycięstwa Gedymina, Olgierda i Witolda

nad Hordą. Oswobodzenie i przyłączenie do Litwy ziem w. księstwa kijowskiego. Przesunięcie granic litewskich poza Dniepr i po brzegi morza Czarnego. Horda Kipczacka bezpośrednim sąsiadem tylko Litwy. Dalsze najazdy sięgające do Polski, po Lwów i dalej. Wewnętrzny rozkład Hordy.

Okres drugi: Powstanie nowego, niezależnego chanatu na Krymie (1443). Twórca jego Hadży-Girej, protoplastą dynastji Girejów, panującej nad Krymem przez 340 lat t. j. do r. 1783. Życzliwy stosunek Polski i Litwy do nowego chanatu. Wrogi zwrot w polityce tego chanatu przeciw Polsce i Litwie. Chan Mendli — Girej narzędziem Moskwy (Iwana III Wasilewicza). Rok 1474 początkiem wiekowych najazdów hord krymskich. Podbój Krymu przez Turków (1475). Następstwa tego faktu. Odsunięcie państwa Jagiellonów od brzegów morza Czarnego. Dzikie pola. Układy, poselstwa i przymierza z Krymem. Podarki chanom. Nieustanne najazdy. Ich charakter, przebieg, siły i cele. Taktyka i strategja tatarska. Szlaki tatarskie. Ich kierunki, rozwój i znaczenie. Spustoszenia i ich rozmiary. Jasyr i jego losy. Organizacja obrony. Osadnictwo. Zamki, twierdze, siły zbrojne. Życie na pograniczu. Rycerska epopea. Rola Kozaczyzny. Projekty poskromienia Tatarszczyzny. Próby wypraw do Krymu. Zamiary Stefana Batorego, Władysława IV i Jana III. Przyczyny połowicznych środków działania Rzeczypospolitej. Wpływy tureckie na stosunki polsko-tatarskie. Znajomość Krymu w Polsce. Tatarszczyzna w opisach cudzoziemców. Udział Tatarszczyzny w wojnach kozackich i tureckich. Pokój Karłowicki (1699). Uwolnienie Polski od dalszych najazdów, od wybierania jasyru i dawania podarków chanom. Wzajemne stosunki w wieku XVIII.

Oto szkielet treści i wytyczny łańcuch różnych naszych kwestji co do Tatarszczyzny.

Wiekowe z nią stosunki — nie pozostały bez echa. Pozostawiły Polsce w spuściźnie bogate materjały do bliższego poznania wszystkich, obupólnych stosunków, w szczególności do prowadzonych układów i zawieranych przymierzy, do historji najazdów, których pobieżne, ogólne obliczenie od r. 1241 do 1699 daje cyfrę przerażającą 164, a niewątpliwie

było ich z górą 200, do organizacji obrony, do bitew i utarczek, do zwycięstw i klęsk, do znajomości Krymu i jego hord, do triumfów i strat.

Najważniejsze z tych materjałów gromadziły się i zachowały się w dokumentach, aktach i księgach dawnego archiwum Skarbca koronnego, w Metryce koronnej, w Metryce litewskiej i w Archiwum skarbowem. Znajdzie ich mnóstwo w księgach dawnych aktów grodzkich i ziemskich. Gromadziły się w archiwach prywatnych, miejskich, klasztornych, kościelnych i t. p., gdzie dotąd, mimo olbrzymich, bezpowrotnych strat, zachowało się ich niemało. Ogrom różnych, luźnych źródeł, listów, relacyj, diarjuszów i różnorodnych wiadomości kryją rękopisy wszystkich naszych bibljotek. Przepełnione są niemi nasze roczniki, kroniki, pamiętniki, zapiski rodzinne. Nieprzebraną skarbnicę ważnych szczegółów zawierają Konstytucje sejmowe. Pierwszorzędnych wiadomości do spraw tatarskich dostarcza współczesna literatura, w ogłaszanych dziełach naszych starych pisarzy historycznych, dyplomatów, polityków, posłów, wodzów, mowców, kaznodzieji, heraldyków, poetów, panegirystów i t. d. Ważne wiadomości o Tatarszczyznie przekazały nam prace licznych cudzoziemców przebywających w Polsce: legatów papieskich, posłów, podróżników, kupców i ludzi wojskowych. Wśród nich pierwsze miejsce należy się Francuzowi, Wilhelmowi Beauplanowi, autorowi słynnego „Opisu Ukrainy“ (1660) i szeregu nader cennych map ziem ukrainnych.

Obok źródeł pisanych i drukowanych niemniej wymownie mówią o Tatarszczyznie związane z nią ruiny zamków i twierdz, resztki okopów, miejsca starych pobojowisk, pomniki, nagrobki, mogiły i wykopaliska. Żywa tradycja ludu po dziś dzień otacza je niezliczonemi wpomnieniami z okresu dawno przebytych cierpień. Odgłosy Tatarszczyzny i jej najazdów żyją prawie w każdej miejscowości na dawnych ziemiach pogranicznych, żyją w podaniach, opowieściach, przysłowiach, rozbrzmiewają w pieśniach o krwawych bojach, o niewoli tatarskiej, o nieszczęściu matek i córek. Tatarskie dźwięki zachowują się w nazwiskach i przezwiskach ludowych, w nazwach miejscowości, pól, gór, szlaków i brodów,

w nazwach różnych przedmiotów i artykułów żywności. Wiekowe stykanie się z Tatarszczyzną nie pozostało bez śladów w typach ludności i jej etnicznych właściwościach.

Obfitość tych wszystkich, ogólnikowo tylko wymienionych materjałów, świadczy wymownie, że polsko-tatarskie stosunki mogą być z wielką dokładnością, wszechstronnie zbadane, i opracowane, jak zaś ważny i ponętny jest ten temat, zbędnem byłoby dowodzić.

Wiek XVIII długo pozostał obojętny dla tego rodzaju badań. Impuls do nich dała dopiero podróż króla, Stanisława Augusta do Kaniowa w r. 1787. Do towarzyszącego mu licznego dworu zaprosił król także ks. bisk. Adama Naruszewicza i powierzył mu zadanie zaznajomienia go z przeszłością ziem naddnieprzańskich i z dziejami Krymu, świeżo przez Rosję podbitego.

Naruszewicz wywiązał się chlubnie z włożonego na się obowiązku. Uzupełniwszy badania źródeł, znanych mu już częściowo i spożytkowanych w jego „Historji Narodu Polskiego“, napisał i ogłosił (1787) pracę p. t. „Tauryka czyli Wiadomości starożytne i późniejsze o stanie mieszkańców Krymu do naszych czasów“, w której w XVI rozdziałach rozjaśnił krótko przeszłość tej krainy, nie wdając się bliżej w stosunki polsko-tatarskie. Uczynił to dopiero w Kaniowie, gdzie król cały miesiąc kwiecień oczekiwał przybycia carycy Katarzyny II. Obok różnorodnych rozrywek urządzanych wtedy dla króla i jego dworu, wieczory poświęcano uczonym rozprawom. Główny w nich udział przypadł Naruszewiczowi, który w szeregu wykładów, mówiąc o dziejach Kijowa i o Kozaczyźnie, przedstawił również ciekawy, na źródłach oparty, obraz stosunków polskich z Tatarszczyzną. Mówił o jej najazdach, szlakach, spustoszeniach, o organizacji obrony, o osadnictwie i t. d. Słowem dał pierwszą o tem syntetyczną pracę, którą ogłosił w swoim „Dzienniku Podróży króla Stanisława Augusta na Ukrainę i do innych ziem koronnych r. 1787“.

W ślady Naruszewicza poszedł arcyb. mohilewski, D. S. Siestrzencewicz i w r. 1800 wydał po francusku „Histoire de la Tauride“ w 2 tomach.

Z budzącem się zamiłowaniem do poznania przeszłości, z stopniowym rozwójem badań i prac historycznych w wieku

XIX do chwili obecnej, rozszerzył się znacznie również i zasób wiadomości o sprawach tatarskich w Polsce. Mnóstwo nieznanych dotąd do nich materjałów, wydobytych z różnych archiwów i bibljotek, zostało ogłoszonych drukiem i wyzyskanych w różnych pracach. Wyliczać te materjały byłoby zbytecznem. Znane są wszystkim dobrze, wymieniają je dokładnie Bibljografje Estreichera i prof. Finkla, a uzupełniają zapiski bibliograficzne „Kwartalnika historycznego“. Ogólnie tylko stwierdzić należy, że we wszystkich naszych wydawnictwach źródeł, w dyplomatarjuszach, aktach, listach, diarjuszach, rocznikach, kronikach, pamiętnikach etc. odnoszących się do dziejów od XIII do końca XVII w., nie brak różnych, luźnych a ważnych materjałów do spraw tatarskich w Polsce. Wiele takich materjałów zostało ogłoszonych w różnych czasopismach, że wymienię tylko „Przyjaciel Ludu“, „Bibliotekę Warszawską“, „Ateneum“, „Kwartalnik historyczny“.

Wydawnictw źródłowych, odnoszących się wyłącznie do spraw tatarskich, mamy dotąd zaledwie dwa. Jedno, wydane jeszcze w r. 1842 przez St. Przyłęckiego p. t. „Ukrainne sprawy“, dotyczące lat 1627 do 1629; drugie, które w r. 1881 rozpoczął K. Pułaski p. t. „Stosunki Polskie z Tatarszczyzną od połowy XV wieku“ i ogłosił jako I tom „Stosunki z Mendli-Girejem, chanem Tatarów perekopskich“ (1469—1515) Kraków str. 449. Mamy tu 160 aktów i listów, zaczerpniętych przeważnie z Metryki litewskiej. Na tem skończyło się to ważne wydawnictwo, dalsze tomy niestety nie wyszły.

Cenne przyczynki źródłowe zawierają wydawnictwa ukr. Towarzystwa im. Szewczenki (Zapyski i Żereła). Sporo ich również znajduje się w wydawnictwach rosyjskich (Sbornik russk. istor. Obszczestwa t. 41 i 95; Izwiestja Tauriczeskoj arch. Komissji i inne).

Odnośnie do opracowań stosunków polsko-tatarskich, podają je poglądowo, obszerniej lub króciej, przedewszystkiem wszystkie podręczniki naszych dziejów, opierając się na nowych zdobyczach ogłoszonych źródeł. Całość tych stosunków usiłował ująć w osobnej pracy J. Bartoszewicz p. t. „Pogląd na stosunki Polski z Turcją i Tatarami“. (Warszawa 1860 str. 155), w której wiele cennych wprawdzie spostrzeżeń, cała

jednak praca daleką jest od syntetycznego wyczerpania przedmiotu, czego dotąd jeszcze nie mamy.

Monograficznych, różnej wartości, opracowań tego przedmiotu posiadamy natomiast znaczną już liczbę. Dotyczą one bądź pewnych okresów naszych stosunków z Tatarszczyzną, bądź poszczególnych najazdów, organizacji obrony lub spraw pogranicznych. Wystarczy przypomnieć najważniejsze: K. Wójcickiego (w Obrazach starodawnych), K. Szajnochy (Szkice historyczne, Dwa lata dziejów naszych, Jadwiga i Jagiełło), dra A. Rollego (Szkice i Opowiadania, Zameczki podolskie), E. Rulikowskiego (Dawne drogi i szlaki), T. Korzona (Dola i niedola Jana Sobieskiego, Dzieje wojen i wojskowości), A. Jabłonowskiego (Źródła dziejowe t. 18, 19, 21, Kresy ukrainne, Starostwa ukrainne, Podole starożytne), B. Ulanowskiego (Drugi napad Tatarów na Polskę), K. Pułaskiego (Dzikie pola, Stosunki z Mendli-Girejem, Machmet-Girej, chan Tatarów perekopskich), L. Kubali (Szkice historyczne), K. Górskiego (O wyprawie i klęsce cecorskiej, Wojna Rzeczypospolitej z Turcją 1672 i 1673, Obrona granic Rzeczypospolitej od Tatarów, Obrona i zamki ukrainne), L. Finkla (Napad Tatarów na Lwów 1695), F. Rawita-Gawroński (Bohdan Chmielnicki), A. Czołowskiego (Wojna polsko-turecka 1675, Najazd Tatarów na Lwów 1695), L. Kolankowskiego (Obrona Rusi za Jagiellonów), ks. J. Umińskiego (Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII w. i papież Innocenty IV) i t. d.

Nie licząc mnóstwa popularnych prac i opowieści na temat Tatarszczyzny, wiele luźnych o niej szczegółów znajduje się w różnych rozprawach historycznych, w opisach ziem i okolic, w monografjach miejscowości i ich zabytków, w życiorysach zasłużonych mężów i t. d., wydanych bądź osobno, bądź też w licznych czasopismach.

Nie można w końcu pominąć ważnych prac obcych, że wymienię tylko: Hammera-Purgstalla (Geschichte des Osmanischen Reichs, Geschichte der goldenen Horde, Geschichte der Khane der Krim), D'Avezaca (Relation des Mongols ou Tartares par le Frère Jean du Plan de Carpin), O. Wolffa (Geschichte der Mongolen oder Tataren), G. Bachfelda (Die Mongolen in Polen, Schlesien, Böhmen und Mähren), W. D.

Smirnowa (Krymskoje Hanstwo pod werchoweństwom Otomanskoj Porty do naczała XVIII w.) i t. d.

Oceniając w całości rezultat dotychczasowych badań, stwierdzić się musi, że od czasów Naruszewicza, posunęły się one poważnie naprzód. Zrobiliśmy już wiele, ale mimo to cały ten obszar badań, których doniosłość i potrzebę podniósł mimochodem już II Zjazd historyków polskich (referat dra Papéego) nie jest jeszcze tak pogłębiony, aby mógł dać pełny, krytyczny obraz polsko-tatarskich stosunków. Mnóstwo kwestyj pozostaje dotąd niejasnych, mnóstwo zupełnie nietkniętych. Braki na każdym odczuwa się kroku tak w źródłach jak w opracowaniach. N. p. na olbrzymią ilość najazdów dotąd mamy monograficzne opracowania zaledwie kilku i to nie bez luk. Organizację obrony znamy zaledwie w ogólnych zarysach. Nawet chronologja wielu wypadków dotąd nie jest ustalona.

Wobec tego dezyderaty nasuwają się same przez się. Byłoby pożądanem:

Rozpocząć systematyczne poszukiwania i gromadzenie wszelkich, dotąd nieznanych materjałów, odnoszących się do Tatarszczyzny, rozprószonych w różnych naszych i obcych archiwach i bibljotekach.

Dążyć do zbiorowego ich wydawnictwa w układzie chronologicznym.

Opracowywać monograficznie poszczególne okresy stosunków polsko-tatarskich i poszczególne najazdy.

Opracować krytycznie i wszechstronnie organizację obrony ziem pogranicznych w rozwoju wieków.

Dążyć do syntetycznej, krytycznej pracy, obejmującej całość polsko-tatarskich stosunków.

Sekcja II.

Jan Dąbrowski.

Pierwsze zasady badania dziejów Śląska.

Ziemie położone na kresach pewnych państw, zmieniające skutkiem tego, nieraz często, swą przynależność państwową, cieszą się zazwyczaj szczególną pieczą ze strony historyków, a to tem większą, iż historycy wszystkich państw względnie narodów interesowanych, uważają dzieje tych ziem za składową część swych dziejów ojczystych, poświęcają wiele nieraz trudu nietylko aby przeszłość ich rozjaśnić, ale i oświetlenie jej przez stronę przeciwną krytycznie zbadać względnie obalić. Pomijam tu oczywiście wszelką celową tendencję polityczną jak i wszelkie inne nienaukowe cele w takich pracach, chcę wskazać jedynie na fakt, iż dwu czy kilkustronność badania i oświetlenia dziejów takich ziem jest 1) nieuniknioną i naturalną, 2) prowadzi w konsekwencji do wszechstronniejszego i głębszego zbadania dyskutowanych czy spornych problemów, czyli wywołuje objawy dla nauki i jej rozwoju pożądane.

Nauka historyczna polska na polu badań ziem kresowych ma ogromne braki do odrobienia. Faktem jest, że na polu dziejów naszych ziem zachodnich, w szczególności Pomorza i Śląska, dominuje dotąd nauka niemiecka, że nawet nowsze badania dziejów Litwy pozostawały do niedawna przeważnie w rękach rosyjskich, acz zaprzeczyć się nie da, że konto nasze, zwłaszcza w latach ostatnich co do Litwy znacznie się poprawiło. Pomijam tu oczywiście doniosłe polityczne szkody wynikające z tego, że opinja obca całkowicie, a nawet częściowo nasza, jest zasuggerowana rezultatami badań obcych nad przedmiotami polskiemi. Przyjmując nawet najdalej idącą przedmiotowość po stronie badaczy niemieckich, czy rosyjskich, o czem jak wiadomo nie zawsze mówić można, trzeba

przecież pamiętać, że badania ich, poza najrzadszemi wyjątkami chromać muszą na jednym i to zasadniczym punkcie: nie znając dostatecznie a czasem i całkowicie zjawisk dziejowych polskich w tej czy innej dziedzinie, nie rozumiejąc ich istoty, muszą oni z konieczności przeoczać lub niedoceniać wszystko to, co przy pomocy tych zjawisk najprościej można sobie wytłómaczyć. Słowem nie znając i nie widząc przez to polskości na tych ziemiach, nie mówiąc o wypadkach, gdy jej widzieć nie chcą, przy dobrej nawet woli dawać muszą jednostronny i wykrzywiony obraz przeszłości. Jeśli najwybitniejszy niemiecki historyk Śląska twierdzi, że „Die Geschichte Schlesiens ist im wesentlichen die seiner Germanisation“ — to zarówno on jak i jego towarzysze pisać muszą w istocie nie dzieje Śląska, ale co najwyżej dzieje Niemców na Śląsku.

Wreszcie pozostają źródła, a zwłaszcza opracowania źródeł: umiejętność wydobywania ze źródeł tylko tego, co idzie po linji dziejów niemczyzny na Śląsku prowadzić musiała u wielu badaczy niemieckich do przeoczenia lub nawet zamilczenia tych danych, czy tych źródeł, które świadczą o czemś przeciwnem. Nowe opracowanie, zwłaszcza średniowiecznych źródeł śląskich jest zasadniczym warunkiem odbudowania rzeczywistej przeszłości Śląska.

Ilość kwestji z dziejów Śląska nieopracowanych wogóle, a prócz nich ilość spraw domagających się bardzo skrupulatnego zbadania i rewizji dotychczasowych poglądów jest tak znaczna, że wyliczenie ich byłoby w istocie zrzeczeniem się wyraźnego programu pracy. Ograniczam się do paru kwestji, które przy dzisiejszym stanie źródeł i literatury wysuwają się na czoło. Jest to w pierwszym rzędzie zbadanie: 1) geograficznych, ekonomicznych i politycznych przyczyn odpadnięcia Śląska od Polski na rzecz Czech (nie Niemiec); 2) znaczenia Śląska jako najdalej na zachód wysuniętej dzielnicy Polski dla rozwoju politycznego, społecznego i gospodarczego ziem polskich; 3) sił polskości na Śląsku po oderwaniu go od Polski, a więc od XIV w., oraz ich układu społecznego w związku z polityką stanową i znaczenia, jakie dla upadku żywiołu polskiego na Śląsku a wzrostu niemczyzny miały z kolei rządy czeskie, później austrjackie, a wreszcie pruskie, następnie husytyzm, reformacja i reakcja katolicka; 4) dziejów myśli

politycznej polskiej w stosunku do Śląska, a w związku z tem polityki polskiej wobec Śląska od XIV do XVII w.

1) Warunki geograficzne — jak zresztą zawsze — wywarły przemożny wpływ na przynależność polityczną Śląska nie tylko z racji kresowego położenia tego kraju; dużą rolę odegrał tu układ fizyczny tego kraju w stosunku do Czech i Polski. Śląsk, przecięty Odrą i ograniczony z jednej strony Sudetami z drugiej zaś wyżyną małopolską, tworzył między Czechami a wnętrzem Polski rodzaj granicznego rowu, o którego posiadanie walczyły obie strony. Łatwiejszy dostęp z Polski niż z Czech czynił go naturalną przynależnością Polski. Czechy od najwcześniejszych czasów starają się o opanowanie Śląska, leżącego poza murem Sudetów, tak jak twierdza stara się o zapanowanie nad swojem przedpolem. Analogicznie n. p. Węgry starają się opanować przedpole Karpat przez zajęcie Rusi halickiej. Polska próbowała początkowo analogicznej polityki, dążąc do opanowania Moraw czy Słowaczyzny, stanowiących znowu takież przedpole za Karpatami względnie Bramą morawską. Gdy jednak Polska rychło zarzuca ekspansję w tym kierunku, Czechy prowadzą ją, acz z przerwami konsekwentnie. Klęska ekspansji czeskiej ku południowi decyduje o wznowionym nawrocie jej ku wschodowi, na Śląsk i prowadzi do zwycięstwa Czechów we współzawodnictwie z Polską o tę ziemię. Dzieje się to po utracie przez Polskę wpływu na jeden z najważniejszych elementów geograficznych Śląska, na Odrę. Posiadanie brzegów średniej i dolnej Odry było w czasach Bolesławowskich jedną z głównych gwarancyj przewagi Polski we współzawodnictwie z Czechami o Śląsk. Utrata zachodniego Pomorza, a wreszcie wyparcie nas w XIII w. z nad średniej Odry było jedną z najważniejszych, acz może niedostatecznie sobie wówczas uświadamianych założeń rychłej utraty Śląska. Luksemburgowie, sięgający po Brandenburgię, działają tu w dobrze zrozumiałym interesie zabezpieczenia sobie Śląska. Od korony czeskiej odrywa bowiem wreszcie Śląsk, to państwo, które powstało nad średnią Odrą; z chwilą, gdy udało mu się opanować jej ujście, sięgnęło i po jej bieg górny.

Zbadanie znaczenia i wpływu tych elementów geograficznych pójść może w parze ze zbadaniem wpływu stosunków ekonomicznych na proces oddzielenia się Śląska od reszty

ziem polskich. Moment w którym gospodarczo, tak co do organizacji jak i korzyści współżycia gospodarczego, Śląsk stał się bliższym Czech niż reszty ziem polskich, musiałby być uznany za jeden z punktów zwrotnych w dziejach Śląska. Czy ten moment zaistniał i kiedy zaistniał naprawdę, przed przyłączeniem do Czech, czy po niem, czy był jedną z jego przyczyn, czy też skutkiem?

W jakim stopniu Czechy dzięki rozkwitowi swemu za ostatnich Przemyślidów stają się wzorem dla Śląska zarówno pod względem gospodarczym jak i politycznym? Oto pytania czekające odpowiedzi, która daną być może w związku z wyraźniejszem niż dotąd oświetleniem roli żywiołu niemieckiego na Śląsku jako łącznika z Czechami nietylko dla Śląska, ale i dla innych ziem polskich.

Czynienie z historji Śląska dziejów jego germanizacji sprowadziło za sobą nieuchronnie pogląd wyznawany, a więcej jeszcze narzucony innym przez naukę niemiecką o wczesności i trwałości związku Śląska z Niemcami. A przecież nawet Grünhagen przyznać musi, że Śląsk w dziele germanizacji „ist von dem übrigen Deutschland sehr wenig unterstützt worden. Seine Geschichte verläuft unter Beziehungen mit den Reichen des Ostens, Polen, Böhmen, Ungarn, abgekehrt von der des deutschen Reichs". Do którejże to z najbliższych mu połaci Niemiec miał się zwracać Śląsk? Na pobliskich mu ziemiach nad Łabą i Odrą w ciągu wieków średnich brak państwa, mogącego kusić się o wywarcie takiego wpływu politycznego na Śląsk jak Czechy, a tem mniej marzyć o absorbcji całego Śląska. Jakże późno rozwijają się tam silniejsze oznaki kulturalne, któraż z nich może, w epoce krytycznej dla dziejów oderwania Śląska i przygotowania tego poderwania, współzawodniczyć z Pragą jako ośrodkiem kultury i to kultury niemieckiej lub ze świetnością praskiego dworu królewskiego a wreszcie cesarskiego. Reprezentantem i ostoją niemczyzny dla Niemców nie tylko śląskich ale i polskich wogóle, zwłaszcza w drugiej połowie XIII i w XIV w. są Czechy. Panowanie Przemyślidów w Polsce i początki Łokietka są dowodem, że i w innych ziemiach, acz może nie zawsze w tak silnym stopniu niemieckość Czech była powodem ciążenia ku nim żywiołu niemieckiego silnego gospodarczo, a w momencie roz-

przężenia się dawnych sił politycznych, sięgającego i po przewagę polityczną. Przyjście Czech na Śląsk jako państwa niemieckiego, bo w epoce najsilniejszej germanizacji tego państwa w czasie wieków średnich, spowodowało iż nie tylko oparło się ono na żywiole niemieckim, ale i ekspansji swej zarówno gospodarczej jak i politycznej musiało niemiecki nadawać charakter. Żywioł polski ciągle jeszcze był dla Czech niepewny, postępy niemczyzny musiały być zarazem wzrostem gwarancyj, że Śląsk przy Czechach pozostanie. Dokładne oświetlenie roli Czech jako germanizatora Śląska, zwłaszcza w epoce dwu pierwszych Luksemburgów, możliwe jest dopiero po opracowaniu tak walki toczącej się tam wówczas na polu kościelnem, jak polityki Polski i Czech wobec Piastowiczów (zapoczątkowanem już pomyślnie przez studja Ad. Kłodzińskiego), a wreszcie ewolucji gospodarczej ówczesnego Śląska.

2. Położenie Śląska jako najdalej na zachód wysuniętej dzielnicy ułatwiało, jak to niejednokrotnie podnoszono zaszczepianie tam wczesnych innowacyj gospodarczych (kolonizacja), religijnych (n. p. herezje, biczownicy) i politycznych (n. p. system lenny), przybywających z zachodu. Jeśli jednak przyjmujemy, że Śląsk w pewnych okresach był najbardziej postępową dzielnicą Polski, że był rodzajem pośrednika postępu dla reszty Polski, to zachodziłaby potrzeba zbadania nietylko konkretniej i bliżej owych objawów już podkreślonych dotąd, nieraz ogólnie tylko, ale i określenia przyczyn dla których w pewnych czasach ta postępowość Śląska pozwala mu się wysunąć na czoło innych dzielnic i objąć przez to rolę kierowniczą w całej Polsce (czasy Henryka Brodatego), w innych zaś staje się ona przyczyną pewnej obcości, a przez to i oddalenia się Śląska od reszty ziem polskich. Do kwestji takich należy n. p. system lenny, praktykowany najpierw na Śląsku i zużytkowany przez Czechy do związania księstw śląskich z koroną czeską. Nieumiejętność Polski opanowania Śląska tą samą bronią była niewątpliwie jednym z głównym powodów bezczynności i bezbronności Łokietka w sprawie śląskiej. Łokietek, zbierając ziemie polskie, szedł po linji staro piastowskiej zasady dziedziczenia po wygasłych linjach książęcych wzmocnionej zgodą społeczeństwa. Wobec tych księstw, na których siedzieli dawni książęta, był bezsilnym; stosuje pie-

lęgnowaną tam bowiem zasadę równości książąt piastowskich, o wypędzeniu zaś dawnych dziedziców siłą nie mogło być mowy z całego szeregu przyczyn. Luksemburgowie, związawszy Śląsk z koroną czeską przez wyzyskanie systemu lennego, wskazali jednak drogę Kazimierzowi W., który, rozszerzając pojęcie „korony polskiej“ na wszystkie ziemie polskie, obejmował niem zarówno dzielnice, pozostające w jego bezpośredniem władaniu, jak i księstwa lenne (Ruś i Mazowsze). System księstw lennych przeszedł do Polski przez Śląsk; gdy jednak na Śląsk wszedł on w życie narzucony ze strony czeskiej, Polska potrzebowała pewnego czasu, by się z niem oswoić, potrzebowała przedewszystkiem młodego króla, zdolnego to „novum“ zastosować.

3. Już z dotychczasowych badań daje się stwierdzić, iż zarówno polityczne oddalenie się Śląska od Polski jak i posuwanie się germanizacji przenieść trzeba na późniejsze czasy, niż to podkreślała nauka niemiecka. Drugim jasnym już dziś faktem jest, że procesy te bynajmniej nie posuwały się stale *crescendo* naprzód na niekorzyść Polski, ale że mają okresy cofania i postępowania znowu ze zdwojoną siłą naprzód. Wiek XIV jest niewątpliwie okresem wzmożonej germanizacji Śląska, aczkolwiek siły i znaczenie polskości okazują się wówczas znacznie większemi, aniżeli to dotąd można było przypuszczać. Daleko słabszą też była bez kwestji, jeśli nie germanizacja kulturalna, to odszczepieństwo polityczne Piastów śląskich. Inaczej nie byłoby możliwe do pomyślenia *sui generis* odrodzenie się polskości na Śląsku w w. XV, przyznawane nawet przez naukę niemiecką, widoczne zarówno wśród ludności jak i w polityce książąt. Złożyło się na nie zapewne i szereg czynników postronnych, a więc przewrót w Czechach, upadek tam niemczyzny, wzrost husytyzmu, osłabienie władzy królewskiej i odprężenie przez to nacisku wywieranego dotąd na ziemie śląskie, wreszcie wzrost aktywności w polityce polskiej w stosunku do Śląska. Niemniej jednak istnieć musiało podatne po temu podłoże na samym Śląsku. Czeka jeszcze na swego historyka husytyzm polski na Śląsku, podobnie jak rola reformacji w stosunku do polskości, oraz nawrót niemiecko-katolickiej reakcji. Dla losów polskości na Śląsku pod panowaniem habsburskiem są to kwestje zasadniczego znaczenia. Do-

piero po należytem zbadaniu skutków rządów czeskich i habsburskich na Śląsku dla polskości, ocenić będzie można bliżej rolę germanizacyjną Prus; by ją określić trzeba wiedzieć dokładnie ile z tej pracy wykonali świadomie lub nieświadomie poprzednicy Prus na ziemi śląskiej. W każdym zaś razie dla poznania istoty dziejów Śląska w XV—XVII w. decydującemi są dzieje walk religijnych i ich refleksy na sprawy narodowe.

4. Wpływ polityki polskiej i programu politycznego Polski w stosunku do Śląska nie zawsze też jest, nawet w literaturze polskiej dostatecznie doceniany. Bezradność Łokietka zastąpił niebawem, po akcie wymuszonej rezygnacji, pozytywny program odzyskania Śląska, jaki posiadał i rozwijał Kazimierz W. Niewykonany za jego życia, przeszedł on w spadku na grupę polityczną małopolską w czasach Jagiełły. Małopolska była też przez szereg dziesiątków lat głównym piastunem myśli odzyskania Śląska, a Oleśnicki jednym z głównych wyrazicieli tego programu, którego okruchy tylko udało się wprowadzić w życie.

Złamanie tej małopolskiej polityki, pchnięcie polityki Polski przez Kazimierza Jagiellończyka w kierunku wybitnie dynastycznym ma epokowe znaczenie dla dziejów utraty i rezygnacji Polski ze Śląska. Walcząc o pozyskanie Czech i Czechów dla Jagiellonów, nie można było osłabiać państwa czeskiego przez odbieranie im Śląska, utrwalając tem jednocześnie na samym Śląsku przeświadczenie, że losy jego są nierozdzielnie z Czechami złączone, że Polska się z tem godzi i tego sobie życzy.

Sekcja II.

Józef Feldman.

Czasy Augusta Mocnego.

Czasy Augusta Mocnego rozpatrywano u nas dotąd z ciasnej perspektywy spraw domowych, bez należytego powiązania ich z równoczesnym przełomem w dziejach wschodniej Europy, wyrażającym się w takich zjawiskach, jak wielka wojna północna, początki nowożytnych Prus i Rosji, narodziny sprawy wschodniej. Podobny punkt widzenia, wysuwający na pierwszy plan ujemne i nieciekawe strony epoki saskiej, zacierał poniekąd świadomość faktu, że i dla Polski jest to okres wyjątkowej wagi i interesu; okres najgruntowniejszego przeobrażenia jej sytuacji międzynarodowej i tworzenia się nowych warunków i czynników, które wyznaczą bieg naszych dziejów na przeciąg dwóch stuleci.

Zjawiskiem dominującem jest powstanie nowożytnej polityki rosyjskiej wobec Polski. Odpowiednikiem tego — kształtowanie się pierwszych orjentacyj, obozów i sojuszów antyrosyjskich. Materjału do wyświetlenia tej sprawy dostarczyły nam do pierwszego dziesięciolecia Augusta II *Pisma i bumagi Petra W.*, oraz *Patkuls Berichte*, do następnych — akty archiwum drezdeńskiego i niewydane relacje austrjackie i francuskie. Koniecznem będzie jednak wydobyć z czasem wszystkie *Polonica* z archiwum moskiewskiego; wyciągi u Sołowjewa, aczkolwiek cenne, dobrane są tendencyjnie.

Ekspansja rosyjska zdobywa pierwszym bojem Litwę. Z obozu antysapieżyńskiego formuje Piotr pierwsze oddane mu stronnictwo z którem zawiera trzy tajne traktaty sprzymierzeńcze jako z „Rzpltą litewską“. Już wówczas (1702) krystalizuje się plan oderwania Wielkiego Księstwa od Korony

i poddania go pod protektorat Moskwy; już wówczas formułuje twórca polityki rosyjskiej na gruncie polskim, Jan Reinhold Patkul, dwa podstawowe jej kanony: zasadę rozjemstwa carskiego pomiędzy narodem a majestatem, oraz *divide et impera*. Rok 1707 przynosi utworzenie się stronnictwa rosyjskiego w Koronie, pierwszą, niewyraźną jeszcze gwarancję carską nad ustrojem Rzpltej, pierwszy sejm, pierwszą konfederację i pierwszą próbę elekcji pod patronatem Rosji. Po Połtawie przewaga rosyjska osiąga apogeum. Europa do tego stopnia zaniepokojona jest możliwością rychłego pochłonięcia Rzpltej przez Rosję, że Piotr widzi się zmuszonym umieścić w traktacie jarosławskim (1711) i konwencji w Husum (1713) uroczyste oświadczenie, że nie nosi się z zamiarem ujarzmienia Polski, jak również opanowania Bałtyku, przybrania tytułu cesarskiego i wskrzeszenia imperjum wschodniego. Już wówczas ustala się w całej pełni protektorat i rozjemstwo carskie. W traktacie toruńskim 1709 r. przyrzeka Piotr Augustowi „osadzić go z powrotem na tronie polskim, utrzymać na nim, i zarówno wspierać wojskami, jak każdej chwili iść mu na rękę u Rzpltej przez *bona officia*“. Równolegle z tem idzie opieka carska nad wolnością Rzpltej i bezwzględny nacisk, wywierany na króla przez podsycanie opozycji litewskiej, która swe zaślepienie w stosunku do Rosji posuwa do tego stopnia, że w r. 1715 śle do Petersburga plan detronizacji Augusta i zastąpienia go kandydatem moskiewskiej kreacji, ożenionym z carską siostrzenicą, niebawem zacznie się dopraszać o przyjęcie Litwy pod protektorat carski, z Menszykowem jako wielkim księciem. Arcydziełem dyplomacji rosyjskiej jest medjacja tarnogrodzka. Groźbą poparcia detronizacyjnych zamysłów konfederackich zniewala Piotr Augusta do przyjęcia wstrętnej mu opieki, by następnie wspólnie z nim ugiąć konfederatów pod jarzmo medjacji, uważanej przez współczesnych za gwarancję.

Drugiem podstawowem zagadnieniem doby augustowej jest powstanie nowożytnej polityki rozbiorczej Prus i pierwsze ich związki przeciwpolskie z Rosją. Wyświetlenie tego tematu, poruszanego dotąd w konstrukcjach apologetycznych Droysena i pracach historjografji szwedzkiej, niezbędnem jest ze strony polskiej dla należytego zrozumienia całego XVIII wieku; dość wskazać na nieznany dotąd projekt pruski z r. 1710, w tonie, argumentacji i konkluzjach stojący w zupełności na wyżynie

1772 r. („...*On a trouvé necessaire, pour la tranquillité du Nord et pour le veritable intérêt de la nation polonaise, dont le gouvernement a été jusqu'ici si funeste à elle-même et à tous ses voisins, de donner une autre forme à ce Royaume...*"). Związek prusko rosyjski sprowadza zasadniczy zwrot w sprawie dysydenckiej, która z kwestji wewnętrzno-wyznaniowej staje się międzynarodowym czynnikiem obezwładniania Polski, również w położeniu Gdańska i Kurlandji.

Stosunki polsko-szwedzkie opracował świeżo Konopczyński; natomiast nierozwikłanym pozostał cały splot zagadnień południowo-wschodnich: stosunki z Kozaczyzną, z księstwami naddunajskiemi (plany czarnomorskie Augusta przed Karłowicami, oferta Kantemira poddania się pod protektorat Polski w r. 1711), przedewszystkiem z Turcją. Więc pierwsze oddziaływania pomiędzy sprawą polską a wschodnią, zaczątki zbliżenia polsko-tureckiego przeciw Moskwie, rola uświadamiająca, jaką odegrała tu pierwsza emigracja polska, liczne interwencje tureckie na korzyść Rzpltej w latach późniejszych; obok tego ostatni, popołtawski nawrót zaborczości tureckiej w kierunku Ukrainy i Kamieńca.

O ile zagadnienia polityki zagranicznej pozostały dotąd niemal nieopracowane, to o większości spraw wewnętrznych ustalił się pogląd, odbiegający daleko od istoty rzeczy. Dotyczy to przedewszystkiem centralnego zagadnienia rządów augustowych, jakiem jest konfederacja tarnogrodzka. Badania podjęte przez nas w archiwum drezdeńskiem, doprowadziły do rezultatów, całkowicie odbiegających od powszechnie przyjętych pewników. Wykazały one, że niema mowy o absolutystycznym zamachu stanu, przygotowanym przez króla za pomocą prowokacyjnej gospodarki wojsk saskich. Konfederacja powstała na podłożu rozległej konspiracji szwedzko-stanisławowskiej, oraz wichrzeń opozycji litewskiej, wspieranej przez Rosję, w celu obezwładnienia Augusta i wydarcia mu Inflant i Kurlandji, a jej celem politycznym była detronizacja króla, której próbowano początkowo przy pomocy Rosji, gdy ta zaś zawiodła, w oparciu o Turcję. W tem świetle inaczej przyjdzie też ocenić politykę polską Wettynów. Za wyraz jej uważano dotąd wskazania absolutystyczne Flemminga, które zresztą najfałszywiej umieszczano pod r. 1714. jakoby w związku przyczynowym z wybuchem konfederacji. W archiwum drezdeń-

skiem odkryliśmy dwa nieznane memorjały reformatorskie ministrów saskich, o wręcz odmiennych tendencjach. Lagnasco jest za pozostawieniem Polsce ustroju wolnościowego, ale przetworzonego na wzór Anglji, Holandji lub Wenecji, z usunięciem źródeł anarchji. Manteuffel zamierza podnieść władzę królewską bez naruszenia konstytucji polskiej, jedynie przez złamanie potęgi wielkich ministerjów, zwłaszcza buławy hetmańskiej.

Dotychczasowe poglądy na postać Stanisława Leszczyńskiego wyrażały się w dwóch krańcowościach. Robiono zeń uosobienie cnót narodowych, równocześnie zaś — całkowitą nicość polityczną. Oba sądy wymagają rewizji. Pod względem moralnym był Leszczyński typowym przedstawicielem ówczesnej oligarchji, z jej wyolbrzymiałem samolubstwem, wypaczającem konsekwencje programu politycznego; dość wskazać, że w r. 1713 gotów był ustąpić Turcji Kamieniec i płacić haracz, by za tę cenę uratować kraj przed wszechwładzą Moskwy, a w kilka lat później sam czepiał się protekcji Piotra. Za to talentem politycznym, trafnością poglądów, znajomością spraw krajowych i zagranicznych bezsprzecznie górował Leszczyński nad otoczeniem, zaś przez swój sojusz z Karolem XII, stosunki z Portą, długoletnie związki z Francją, rolę, jaką odegrał podczas przedostatniego bezkrólewia, wreszcie zaślepienie na punkcie przyjaźni z Prusami, zajmuje ważne stanowisko w rozwoju naszych kierunków politycznych, jako najwybitniejszy przedstawiciel nowej orjentacji antyrosyjskiej i prekursor „republikantów". Odrębną kartę zajmie Leszczyński-statysta. Umiejętne zbadanie jego pomysłów reformatorskich, których autorstwo najniesłuszniej zostało mu odmówionem przez Boyé'ego, wielka zaś wartość zlekceważoną przez Rembowskiego, rozpatrzenie różnorodnych stosunków, łączących go z plejadą pionierów „naprawy Rzpltej" (Karwicki, Jabłonowski, Radzewski, Załuscy, Konarski, Czartoryscy, Poniatowski), wyznaczy mu właściwe miejsce w dziejach naszych dążeń odrodzeńczych.

Również historję polityki rodowej Potockich i Czartoryskich ujmuje się jednostronnie, bo z perspektywy przełomu poelekcyjnego, bez uwzględnienia całokształtu rozwoju. Dokładne wniknięcie w genezę i pierwotne jej stadja odsłania dużo ciekawych, a nieoczekiwanych momentów, jak bliskie związki rzekomo oddanej Wettynom „Familji" z Leszczyń-

skim, jej sympatje francuskie, ostro zarysowany front antyrosyjski, po stronie zaś Potockich — wrogie wystąpienia przeciw Prusom i ciążenia ku dworom cesarskim. Pozostanie wreszcie uzgodnić rozbieżne sądy co do osobistości najwybitniejszego historjografa doby augustowej, Anonima — Otwinowskiego.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja II.

Ludwik Finkel.

Zjazdy dotychczasowe, ich habet i debet.

I.

„Instytucja zjazdów historycznych — mówił przewodniczący ostatniego powszechnego zjazdu Michał Bobrzyński — „w rozwoju całej nauki historycznej w najszerszem tego słowa znaczeniu odegrała już rolę niepospolitą".

Spoglądając dzisiaj z perspektywy upłynionego już prawie półwieku od pierwszego kongresu Długoszowego (r. 1880), odtwarzając z wspomnień osobistych i ogłoszonych drukiem „Pamiętników" zebrań, przeżyte chwile, podniesione postulaty, rzucone pomysły, które oblekały się później w rzeczywiste kształty, stwierdzamy, że istotnie zjazdy historyków polskich stały się w naszej historjografji poważnemi, godnemi poznania i rozważania etapami. Porówno referaty jak protokoły obrad „odźwierciadlają każdoczesny stan nauki, są wyrazem odczutych w danej chwili potrzeb" (Balzer), — niemal że „tętna serc" (Korzon). Przemawiają z nich najwybitniejsi przedstawiciele dziejopisarstwa polskiego ostatniej doby; możemy uchwycić słowa ich żywe w improwizowanych odezwaniach. Poruszają, rozstrząsają najważniejsze zagadnienia historyczne, problemy trwałe, powtarzające się ustawicznie w naszej nauce, — słowem zawierają obfitą mnogość pouczających, na długoletniem doświadczeniu opartych, wskazówek naukowych.

Mimo to „Pamiętniki" zjazdów nie zażywają takiego znaczenia i rozpowszechnienia, na jakie niewątpliwie zasługują. Jak wszystkie dzieła zbiorowe, obejmujące rozmaite przedmioty, popadają łatwo w zapomnienie; spostrzeżenia, rzucone

dorywczo giną w wielkiej liczbie lub powtarzają się od zjazdu do zjazdu, jakby po raz pierwszy wypowiedziane.

Dlatego słusznie wyrażono na konferencji historyków r. 1920 życzenie „aby każdy następny zjazd zaczynał obrady od recesu poprzedników, od sprawdzenia, czy uchwały weszły w życie, a jeżeli nie weszły, to dlaczego“ (Wł. Konopczyński). Temu życzeniu pragnę częściowo uczynić zadość, obejmując „recesem“ wszystkie dotychczasowe narady i ankiety, ale ograniczając się z konieczności do rzeczy najważniejszych, do postulatów, tyczących się wielkich publikacyj wydawniczych a z opracowań jedynie do takich, które oprzeć się muszą na zbiorowej pracy i wchodzą w program zjazdu obecnego, z pominięciem jednak nauk pomocniczych i działów historji literatury i sztuki[1]), a także spraw organizacyjnych, omówionych w referacie prof. Konopczyńskiego.

* * *

Zjazdy historyków polskich, nazwane teraz „powszechnemi“, odbyły się dotychczas trzy: w r. 1880 w Krakowie „Zjazd Długoszowy“, w r. 1890 we Lwowie; w r. 1900 w Krakowie w 500 rocznicę Uniwersytetu Jagiellońskiego — obecny jest zatem czwarty. Ale prócz nich miały taki sam charakter, acz w zakresie ściślej określonym: zjazd im. Jana Kochanowskiego r. 1884 i im. Mikołaja Reja r. 1906, obydwa w Krakowie. Ze względu na referaty i obrady można zaliczyć do tej samej kategorji poczęści „Konferencje historyczne“ krakowskie w styczniu r. 1904 (sprawozd. w Kwart. Hist. 1904 XVIII str. 165—168), zaś w zupełności „Konferencję w sprawie organizacji nauki historycznej w Polsce“ w Warszawie r. 1920 (sprawozd. w Przegl. Hist. 1919—20 s. 2, t. II, str. 304—335). Zjazd, który miał się odbyć w jesieni tegoż roku, nie doszedł do skutku z powodu wojny, ale nadesłane referaty (14) ogłoszone zostały w Przegl. Hist. 1922, s. 2, t. III. (str. 95—117). Z Konferencją warszawską łączą się referaty o potrzebach, organizacji i rozwoju nauk historycznych, zamieszczone w ro-

[1]) Objęcie wyczerpujące wszystkich referatów dałoby się uskutecznić jedynie w sporej broszurze, która nie pomieściłaby się w księdze referatów zjazdowych.

cznikach Kasy im. J. Mianowskiego p. t. Nauka Polska (Warszawa 1918—1925)[1]).

Pierwszy zjazd, w 400 rocznicę śmierci Jana Długosza, połączony z podniesieniem popiołów jego, stąd mający pewien nastrój uroczysty, urządzony „przez członków Akademji", stał się wzorem dla wszystkich następnych zjazdów[2]): wprowadzono rozdział na posiedzenia pełne i sekcyjne, referaty programowe i rozprawy „z zakresu kwestyj historycznych", regulamin obrad, ograniczający czas przemówień. Przedmiot obrad zjazdu stanowią referaty, które „powinny podać co zrobiono w danej sprawie, aby łatwiej określić co zrobić należy", oraz wnioski dokładnie sformułowane; powinny „nie tyle stawiać hipotezy, ile raczej pytania", t. j. zagadnienia, domagające się dyskusji i odpowiedzi. Tak rzecz określił referent regulaminu dwóch pierwszych zjazdów (1880, 1884) M. Bobrzyński, dając zarazem na trzecim z kolei (1890) wzór ujęcia rzeczy w odczycie wstępnym: „O kierunku nowych prac nad historją organizacji społecznej w Polsce".

Na wniosek Ks. Liskego, uchwalony przez zebranie, „referaty miały być w przyszłości wydrukowane na kilka miesięcy przed zjazdem, posyłane wyznaczonym korreferentom, a potem razem z ich raportami wszystkim uczestnikom zjazdu", aby „uwagi były bardziej przygotowane, dyskusja uproszczona wchodziła na prostsze tory". Częściowo tylko wykonano tę uchwałę w r. 1884, 1890 i 1900.

Głosowanie i uchwalanie wniosków lub rezolucyj było r. 1880 „dopuszczonem tylko w wątpliwościach regulaminowych oraz nad trzema sprawozdaniami na ostatniem posiedzeniu"; r. 1884 nie powzięto żadnych uchwał. Regulamin

---

[1]) Zjazdy i konferencje oznaczamy latami (1880, 1884, 1890, 1900, 1904, 1906, 1920, 1920 a), zaś artykuły w „Nauce Polskiej" skrótem N P z rzymską cyfrą tomu, kładąc te znaki przed nazwiskiem referenta.

[2]) Zjazdy naukowe są wytworem XIX wieku, dzięki ulepszonym środkom komunikacyjnym i zwiększonej liczbie pracowników. Kongresy przyrodników i lekarzy wyprzedziły zjazdy historyków (I. niemiecki w Lipsku 1822; I. przyrodników polskich 1869 w Krakowie: 2 we Lwowie 1875, w r. b. XII w Warszawie). Ale w zjazdach historycznych wyprzedziliśmy zagranicę: niemieckie poczynają się od r. 1892, międzynarodowe co lat pięć, są późniejsze (V r. 1923 w Brukseli). Nie powoływano się w r. 1880 na zjazdy historyków, lecz na kongres statystyków n. p. Liske (por. Pamiętnik str. 197).

r. 1890 (§ 12) orzekał: „uchwały zapadają prostą większością głosów“. Ale A. Lewicki sprzeciwił się „rezolucjom, bo zjazd nie jest władzą“, gdy Papée żądał „uchwały, osłoniętej powagą zjazdu“; ks. Skrochowski uważał ją tylko za „życzenie“. Regulamin 1900 nie przesądzał wyraźnie rzeczy (§ 9: „Przepisy powszechne przyjęte w obradach ciał zbiorowych obowiązują“); Balzer sprzeciwił się uchwaleniu rezolucji w sprawie „historji współczesnej w programie wykształcenia politycznego“, z czem zgodził się referent Br. Łoziński. R. 1906 Ulanowski mówił: „Uchwała nic nie pomoże, aby spowodować napisanie monografji lub przyprowadzić do skutku jakieś wydawnictwo; chodzi raczej o to, żeby uświadomić w nas pewne braki i potrzeby naukowe“. Mimo to K. Wojciechowski domagał się uchwały w sprawie modernizowania pisowni autorów XVI w., a przewodniczący (Ptaszycki) sformułował przyjęte przez zgromadzonych wnioski (Pam. str. 225, 236). Na konferencji r. 1920 odbywało się głosowanie nad wszystkiemi wnioskami, przekazanemi mającemu się zebrać tegoż roku zjazdowi. Sprawę tę należałoby ostatecznie rozstrzygnąć ze względu na cele i rezultaty zjazdów.

Obok „porozumienia się w sprawach poszukiwania, gromadzenia, obrobienia i wydawania materjałów historycznych“ oraz ustalenia kierunku pracy dziejopisarskiej“ (1880) wymieniono jako cele zjazdów „zapewnienie ciągłości rozwoju“ (T. Wojciechowski 1900 r.), organizowanie prac zbiorowych (A. Lewicki 1890). „Trzeba, żeby partyzantka zmieniła się na akcję regularnej armji“, mówił (1884) Jarochowski. „Wołajmy a może z tego wołania będzie skutek“ — słowa St. Tarnowskiego.

Zjazdy są również „propagandą uznania dla nauki u szerszego ogółu“ (Łuszczkiewicz 1890), a dodają otuchy i bodźca przez wzajemną zachętę w pracy (Łebiński 1890). Przyniosły owoce natury naukowo-społecznej przez rozbudzenie zamiłowania do przeszłości, przez nawoływanie do ochrony zabytków historycznych, tworzenie archiwów, zawiązywanie kółek naukowych i t. p.

Niepodobna zmierzyć dokładnie i wykazać wszechstronnie oddziaływania zjazdów w tych wszystkich dziedzinach. Zadaniem naszem jest tylko dać przegląd skutków ich

bezpośrednich w rozwoju dziejopisarstwa naszego. Z natury rzeczy może on raczej stwierdzić to, co nie zostało spełnionem t. j. obliczyć łatwiej *debet* niż *habet*.

II.

Publikacja źródeł: 1. *Monumenta Poloniae historica* (Pomniki dziejowe Polski): *1880* Liske zakreśla im jako granicę początek XVI wieku, zaleca kontynuowanie przez przeszukanie naszych zbiorów i węgierskich. Szaraniewicz przemawia za wydaniem kronik ruskich, za czem oświadczają się Smolka i Liske (postulat Świeżawskiego o objęcie źródeł czeskich bez poparcia); Roepell i Caro o rękopisach Kallimacha, Parczewski o pamiętniku Jańczara. — Postulaty spełniają częściowo t. IV (1884) V (1888) VI (1893) M. M. Pol. Ruskie kroniki, o których *1890* Papée, nie weszły w ich skład ani litewsko-ruskie, o których *1890* Prochaska (chociaż uchwalono wnioski jego większością głosów). A. Lewicki żądał tomu fragmentów z obcych źródeł „dla ułatwienia pracy“ (Papée contra, Kętrzyński W. pro), co również uchwalono. *1900* Finkel: za latopisami ruskiemi, reedycją roczników i niektórych kronik; *1920* i N P II Semkowicz Wł.: nowe wydania trzech pierwszych tomów M. M. Pol., osobny tom źródeł obcych — co obecnie szerzej przedstawia w swoim referacie. Mimo powtarzających się uchwał, nie wykonano tych postulatów.

2. Dyplomatarjusze. *1890* Krzyżanowski St.: 1) wydanie krytyczne kodeksów mazowieckiego i kujawskiego, oraz ogólnego wieku XII; 2) regesta od XIII w. i spisy urzędników; 3) Album paleograficzne. Papée: kodeks do dziejów osadnictwa średniowiecznego na Rusi. *1900* Finkel ponownie regesta, (Papée dla wieku XV). *1920* i N P I i II Semkowicz Wł. podaje jako najważniejszą potrzebę wydanie ogólnego średniowiecznego dyplomatarjusza z doby Piastowskiej (do r. 1306 wzgl. 1386) a regestów z epoki Jagiellońskiej (do r. 1506), wyd. kodeksu dypl. Litwy (po rok 1492 wzgl. 1569) N P I Balzer: po mazowieckim powinien nastąpić kodeks kujawski, łęczycki, sieradzki dypl.; Kutrzeba jak Semkowicz, a „do podręcznego użytku w głównych ogniskach dyplomatarjusz pełny“ (jak Piekosińskiego w P. Akad. Umiej.). Postulaty nie spełnione, prócz Albumu wyd. przez Krzyża-

nowskiego i I t. Kodeksu Mazowieckiego. Wł. Semkowicz znowu, w formie ścislej określonej, ponawia je w obecnym referacie swoim.

3. Pomniki ustawodawstwa. *1880* Bobrzyński: najnaglejsze ogłoszenie zbioru ustaw przynajmniej jednego z miast polskich, przedewszystkiem Krakowa (co spełniono). uzupełnienie Vol. legum przez konstytucje, uniwersały, edykty królewskie z końca XV i XVI w., przez poprawianie tekstów konstytucyj, przez doprowadzenie ich do końca t. j. do sejmu grodzieńskiego (Akad. wydała r. 1889 t. IX Vol. legum do r. 1792), wydanie drugiej redakcji statutu litewskiego (wydano) oraz statutu wołyńskiego. *1890* Balzer: nowe wyd. zbiorowe ustaw średniowiecznych (dotąd nie spełniono, mimo regestów Balzera; dla ustawod. Kazimierza W. Ulanowskiego Teksty w Archiwum Kom. Prawn. t. II i IV w r. 1921). Bobrzyński uważa za potrzebniejsze wydanie rozporządzeń królewskich od Olbrachta do końca Rzpltej — (nie spełniono, prócz Zygm. I w „Corpus iuris pol.“ ed. Balzer, do r. 1526); Parczewski żąda „wciągnięcia wieców do ustanowienia Trybunału“ a także w wiekach średnich Śląska. *1906* Balzer O ustawodawstwo litewskie. N P I Kutrzeba: Akta normatywne, najważniejsza kontynuacja „Corpus iuris polonici“, która utknęła.

4. Zapiski sądowe. *1880* Bobrzyński zaleca już od końca XIV w. wybór, podzielony podług treści. Przeciw specjalizowaniu zapisek Liske i Parczewski; Piekosiński stawia za granicę ogłaszania w całości rok 1506, co się utrzymało. Nastąpiły liczne wydawnictwa. *1906* Balzer: po 1506 zapiski sądowe specjalizować, jak Bobrzyńskiego Decreta Sigism. N P I Balzer i Kutrzeba podają stan r. 1918: wydano wielkopolskie tylko do końca w. XIV (z uzup. z pocz. XV), mała część zap. średn. kujawskich, łęczyckich, mazowieckich (ziemia czerska) (r. 1920 Księga ziemi zakroczymskiej (1434—1437) wyd. K. Tymieniecki) „Poza garstką zapisek zgoła nietknięte księgi sieradzkie, liczne z wieków średnich, oraz księgi wdztw lubelskiego i płockiego“. Kutrzeba: „Wydanie zapisek z okresu po r. 1506 — około 100.000 foljantów — eklektycznie, podług zasad ściśle określonych“. Dotąd wyd. tylko niektóre z arch. wileńskiego i witebskiego; z ksiąg ko-

ronnych wybór z sądów królewskich Zyg. I i w całości jedna najstarsza księga sądu referendarskiego.

5. Akta miejskie. *1880* Bobrzyński za najnaglejszy uważa zbiór ustaw miejskich (j. w. zob. „Pomniki ustawodawstwa"). *1890* Semkowicz A.: o lwowskich aktach: ogłosić dyplomatarjusz 1313—1771, księgi rachunkowe 1382—89, 1460—1506, ks. resignationum 1441—1448, rachunkową 1404—1426; Balzer: kodeks do r. 1506. Prócz dyplomatarjusza, postulaty częściowo spełnione przez „Pomniki dziejowe Lwowa z Archiwum Lwowa" wyd. przez A. Czołowskiego (1892—1921). Zych Fr. o aktach Przemyśla; Drzewicki J. o aktach Sanoka. *1900* Kutrzeba: „W sprawie hist. miast.": jako zasadę główną przyjąć należy wydawanie źródeł każdego z miast, dokumentów i zapisek osobno, jako zamknięta całość; oznacza cztery grupy ksiąg i plan wydawnictwa. Zestawienie dorobku w tym zakresie podaje Kaczmarczyk wraz z planem dalszych wydawnictw w referatach obecnego zjazdu.

6. Źródła do hist. gospodarczej. N P I Bujak Obok analogicznych do ziem koronnych (Pawiński i Jabłonowski) źródła ziem litewskich, lustracje królewszczyzn, wykazy (taryfy) podatkowe, księgi sądowe wiejskie (kontynuacja wyd. Ulanowskiego), inwentarze dóbr kościelnych, lustracje kopalń i warzelni soli — dalej tylko wyborowo: wsie prywatne, kontrakty dzierżawne, testamenty i zapisy przedślubne, rachunki wydatków i dochodów (także w miastach). Do hist. handlu: (*1890* M. Sokołowski o potrzebie badań) Bujak: wykazy celne, koresp. konsularną, akta do hist. Ormian i Szkotów (Żydzi wydają swoje), akta upadłości. Nadto akta skarbowe (rachunki sejmowe, salin, wojskowe).

7. Pomniki sejmowe. *1880* Ks. Kalinka za wyd. laudów sejmikowych, Szujski za diarjuszami. *1890* Kubala za instrukcjami i laudami. *1900* Askenazy zbiór diarjuszów za Augustów w wyciągach. N P I Balzer: Jak dotąd ogłoszono pewną część laudów: kujawskie, dobrzyńskie i prawie w całości Rusi Halickiej, krakowskie są podobno przygotowane... braki należałoby teraz wypełnić. Kutrzeba proponuje nazwać „aktami sejmikowemi", zwrócić się do województw, mających przewodnie w państwie stanowisko (wszystkich

było przeszło 60), zgromadzić odpisy w jednem miejscu, porobić repertorja. Diarjusze powinny być wszystkie wydane z aktami sejmowemi. N P II Halecki domaga się wydania na nowo diarjuszów uzupełnionych sejmów za Zyg. Augusta; Barwiński E. uzupełnień za Walezego i Batorego, a po ogłoszonych z lat 1585, 1592 i 1597 — wielkiej publikacji aktów sejmowych XVII w. oraz rachunków sejmowych; Konopczyński diarjuszów wieku XVIII, których podjęło się Naukowe Tow. warszawskie (Por. plan w odezwie ogł. w Kwart. Hist. t. XXX 1916 str. 475). Przedsięwzięcie, wymagające wielu współpracowników i funduszów, powinnoby dokonywać się pod egidą Sejmu polskiego.

8. Pomniki do dziejów Kościoła. *1880* Ks. I. Polkowski za wydaniem statutów synodów diecezjalnych; Bobrzyński i ks. Likowski: „naprzód prowincjonalnych". (Ulanowski w r. 1887 „O pracach przygotowawczych do hist. prawa kanonicznego w Polsce", zaczem wydawnictwa aktów kapitulnych). *1906* Abraham przedstawia potrzebę wyd. synodów polskich z aktami (instrukcjami kapituł), Ulanowski o inwentaryzacji w tym kierunku: „Do r. 1578 cały materjał będzie niebawem gotowy". (Ks. J. Fijałek, Bibljografja ustawod. kapitulnego przy „Statutach kapituły włocławskiej" (1916); Akademja wydaje: „Studja i Materjały do hist. ustawod. synodalnego" (od r. 1915). N P II Ks. J. Fijałek i S. Zachorowski domagają się: 1) wydania synodyku polskiego 2) kontynuacji aktów kapitulnych i konsystorskich aż do końca XVI w. 3) reformy wydawnictw wizytacyj biskupich 4) uwzględnienia najważniejszych ksiąg liturgicznych i t. p.

9. Traktaty i akta dyplomatyczne. *1890* Kubala wnosi wydanie kompletne traktatów międzynarodowych i aktów rubieżnych (granicznych); 1900 Askenazy: zbiór traktatów polskich z negocjacjami; Czermak regesta aktów dyplomatycznych. NP. II Konopczyński: „publikacje traktatów należy prowadzić w szyku chronologicznym. Całość publikacji utworzyłaby około 6 tomów, najkompetentniej mógłby je wydawać polski urząd spraw zagranicznych" (na razie przedruk ważniejszych traktatów nowożytnych w jednym tomie). [Zob też pod szczególnemi wiekami.]. Dotychczas nic nie zrobiono w tej bardzo ważnej sprawie.

10. Wiek XV (1386—1506) *1890* Lewicki A.: o uzupełnieniu Codicis epistolaris, czego sam w części dokonał. *1900* Papée: czas 1386—1435 jeszcze dużo wymaga uzupełnień, okres 1435—1466 obfitszy, ale Archiwum królewieckie nie wyzyskane, 1467—1506 wiele niedostaje: Albertina od r 1485, Alexandriana, które obecnie wydaje. Wskazuje na archiwa petersburskie nieświeskie i inne prywatne; daje przegląd braków do hist. wewnętrznej (nadania królewskie). N. P. II. Halecki: Kontynuacja kodeksu „aktów publicznych“ i ponowne wydanie indeksu aktów (XV w.) w jednym chronologicznie uporządkowanym, wyczerpującym zbiorze do r. 1501 i Alexandriana.

11. Wiek XVI. *1880.* W. Zakrzewski: przedewszystkiem Acta Tomiciana, po nich Akta publiczne i korespondencja prywatna, diarjusze, pamiętniki i biografje, zbiory krótkich zapisek i zabytki lokalnej treści, historjografja ruska i litewska. Szujski za wyd. Orzelskiego, Smolka o relacjach gdańskich, Caro o rękopisach petersburskich, Roepell o wydaniu taniem pisarzy XVI w. — Łączy się z tem *1880*: Wisłocki Wł.: „Jakie przedruki dzieł XVI w. byłyby pożądane“ i *1884*: O Bibljotece pisarzów polskich; K. Morawski o publikacji dzieł humanistów polskich i poszukiwaniach w metrykach uniwersyteckich (co szerzej 1890 Windakiewicz); 1900 Hahn: w sprawie badań i edycyj literatury humanistycznej, *1884:* Ćwikliński, Pilat R.: jak wydawać pisarzy XVI w. łacińskich i polskich; *1900* i *1906* K. Wojciechowski o naukowych krytycznych wydaniach. *1890* Dembiński w sprawie źródeł do hist reformacji, Finkel: Corpus reformationis Poloniae. *1900*: J. Korzeniowski: Acta Tomiciana, Comitialia, Korespondencje: ukończenie Hosianów, Koresp. Zamoyskiego, poczęta przez Sobieskiego, źródła do stosunków społecznych i ekonomicznych, Teki rzymskie, do których repertorjum żąda Papée. (wydane przez Korzeniowskiego). *1906* cały zjazd poświęcony XVI w., omawia te postulaty, ale zwraca się już ku syntezie. Plon na ogół bogaty: Tomiciana t. 13 (tylko do r. 1531, szybsza kontynuacja pożądana!), sumarjusze metryki (do 1548, częściowo do 1572) Archiwum Zamoytkiego t. 3., Caligari. — Orzelski, Pisma polityczne 1572, diarjusze i t. d., ale trafnie N. P. II (1920 r.) Halecki żąda

zbioru aktów publicznych i naukowej, pełnej edycji diarjuszów 1548—1572, kontynuacji Hosianów, publikacji relacyj gdańskich, królewieckich, wiedeńskich, rzymskich, nadto kodeksu dypl. Litwy i ziem ruskich, aktów „rewizji listów".

12. Wiek XVII. *1890* Kubala: prócz ogólnych, wyżej podanych, wydanie dzieł Albr. Radziwiłła, dziejów cerkwi ruskiej Kiszki, pamiętników Oświęcima, pism Jakóba Sobieskiego, listów Jana Leszczyńskiego, zapisek Golińskiego; w streszczeniu Acta confr. Stauropigianae Leop., oblaty grodu warszawskiego, Akta trybunałów skarbowych, regesta z metryki koronnej. *1900* Barwiński E. (do Zygm. III.) Archiwum kanc. królewskiej na wzór Tomicjanów, koresp. Zamoyskiego, szereg pamiętników i de rebus Sigismundi Radziwiłła; Czermak (1632—1696) prócz wymienionych przez Kubalę — niespełnionych — Bieżanowskiego, Senatus Consilia 1656—1668 i 1676—1775, koresp. Paców. N. P. II Barwiński zaleca ograniczenia się do odpisów, streszczeń, repertorjów, wydanie aktów publicznych, koresp. Lwa Sapiehy, Andrz. Opalińskiego, Radziwiłłów — relacyj dyplom. posłów zagranicznych. Konopczyński: pryw. koresp. J. Kazimierza i królowej z ajentami za granicą; do dziejów Jana III: dalszy ciąg materjałów paryskich Waliszewskiego, wyciągi z koresp. Paców i Sapiehów, materjały wiedeńskie i berlińskie po rok 1688. Spełniono mało: pam. Oświęcima, pisma rokoszowe (dyr. Czubka), koresp. Leszczyńskiego i inne (w Kubali: „Wojna północna"), poselstwo Jana Gnińskiego 1677—78; — inne postulaty pozostają.

13. Wiek XVIII. *1900* Askenazy 1696—1763, prócz ogólnych, koresp. polityczna polska obu Augustów, Flemminga, Sułkowskiego, Brühla, Poniatowskiego, Michała Czartoryskiego oraz rady senatorskie i regesta kanc., nadto koresp. Stan. Przebendowskiego, Szczuki, prymasa i Ant. Potockich, zbiór streszczonych diarjuszów sejmowych, zbiór wyciągów z depesz posłów rosyjskich, austrjackich i pruskich z Warszawy, wzgl. z Drezna. Dembiński (1764—1795) o udostąpnienie archiwów prywatnych i sporządzenie inwentarza materjałów do epoki Stan. Augusta, wyd. pism politycznych i rodzaju Calendar of State Papers. N. P. II. Konopczyński: stworzenie zbioru odpisów podług jednolitego planu, jak w Czechach, ze skorowi-

dzami. Prócz ogólnych (j. w.) wydanie koresp. Flemminga, relacyj Dołhorukich, dziennika Konfederacji tarnogrodzkiej; do Augusta III: koresp. Czartoryskich i ich satelitów, do dziejów oświaty koresp. Załuskich i Konarskiego (przygotowana do druku); do Stan. Augusta: protokół Konferencji króla z ministrami, materjały do Konfederacji Barskiej, regesta Aktów Rady Nieustającej, wybór listów Stan. Augusta, listy braci Sułkowskich, diarjusz sejmu 1786, wyciąg z koresp. Debolego i Stackelberga. Nadto: „Bibljoteka pisarzy politycznych XVIII w.“

14. Epoka porozbiorowa 1795—1830 *1900*. Askenazy streszcza dezyderaty: 1) wydać koresp. rzymską, materjały do działalności edukacyjnej Czartoryskiego i Czackiego; do rządów rosyjskich w Tarnopolskiem 1809—15, do pruskich rządów koresp. urzędników, również do austrjackich w Galicji Wschodniej i Zachodniej (do 1809), oraz akta procesów krakowskich 1797/8 i koresp. Ferdynanda 1809; 2) Koresp. i pamiętniki Dąbrowskiego, Akty Deputacji paryskiej, regesty legionów, koresp. Adama Czartoryskiego, Antoniego Radziwiłła i pam. ks. Luizy; 3) Akty Kom. Rządzącej i Dyrektorjum 1807. Dokumenty saskie, koresp. ministrów Księstwa Warszawskiego, doniesienia ks. Józefa i Davouta do Napoleona. Papiery St. Potockiego i Matuszewicza. Wyciągi z relacyj Serry, Bignona i Pradta; 4) Akty Rady Tymczasowej i Rządu Tymcz. 1813/15, Wybór koresp. Kongresowej w sprawie sasko-polskiej i obrad Komitetu Pięciu, koresp. ministrów Królestwa z koroną i z ministr. sekr. stanu Sobolewskim i Grabowskim. Materjały w wydziale oświecenia i wyznań. Diarjusz Izby poselskiej 1825. Papiery Lubeckiego. *1906*. Ulanowski: O komitecie wydawnictw do historji porozbiorowej Akad. Umiejętn. — Prócz instrukcyj i depesz rezydentów franc. przez Handelsmana, materjałów do dziejów Komisji rządzącej 1807 przez Konica i Handelsmana, protokołów Rady ministrów i Rady Stanu ks. Warszawskiego i protokołu Sejmu 1831 r. przez Rostworowskiego, dodatków dokumentowych w Monografjach wyd. przez prof. Askenazego (Kukiela, Bojasińskiego, Kipy, Loreta, Leszczyńskiego, Wawrzkowicza, Gąsiorowskiej i t. d.), w dziełach Tokarza, Handelsmana, Smolki — dezyderaty niespełnione.

IV.

Opracowania. Analiza i synteza, — prace krytyczne i konstrukcyjne, jako z istoty swej indywidualne, mniej nadają się do obrad zbiorowych. Zjazd I Długoszowy ograniczył się do zagadnień wydawniczych, II lwowski 1890, odbył wprawdzie wielką metodyczno-syntetyczną dyskusję z powodu referatu Korzona p. t. „Błędy historjografji naszej w budowaniu dziejów Polski“ (Korr. Balzer), dotknął niektórych kierunków badań historycznych, ale naogół poruszał się na terenie publikacyj źródłowych. Zjazd III, krakowski 1900, objął w systematycznym przeglądzie głównie materjały źródłowe, posunął się dalej poprzez wiek XVIII do początków XIX (1830), rozszerzył swe rozpatrywania na historję kultury w najszerszem tego słowa znaczeniu, sięgnął do zagadnień metodycznych (Dembiński, Sobieski, Czerkawski Wł., Makarewicz). Około nich obracały się zorganizowane przez St. Zakrzewskiego konferencje krakowskie r. 1904; zjazd Rejowski r. 1906 rzucił przeważnie indywidualne poglądy na wiek XVI.

Pomysły i programy syntetycznych prac zbiorowych przyniosły referaty:

1. **Przygotowawcze prace.** *1890* Finkel: potrzeba podręcznika, streszczającego wyniki badań dotychczasowych a opartego na przygotowawczych przeglądach poszczególnych okresów i panowań na wzór takiegoż przeglądu W. Zakrzewskiego o Batorym — co uchwalono. Spełniła ten postulat poniekąd „Historja polityczna“ (do r. 1775) w „Encyklopedji Polskiej“ Akad. Umiej.

2. **Składane dzieje Polski.** *1900* Finkel. Dzieło na większą miarę — na wzór zagranicznych historyj: francuskiej, węgierskiej, niemieckiej i t. p. Uchwalono: poruczyć powołanie w tym celu Komisji Wydziałowi Tow. Historycznego — czego jednakże nie dokonał. Inicjatywa skądinąd, nie doprowadziła również jeszcze do rezultatu. (Por. Konopczyński, Dziejopisarstwo zbiorowe u obcych i u nas. NP I J. Kochanowski dopomina się o „syntezę odpowiadającą każdemu pokoleniu“. NP II Tymieniecki o pracy zbiorowej w historji).

3. Starożytności Polskie. *1890:* Łebiński Wł.: wszechstronne opracowanie bytu Polski (terytorjum, rząd, administracja, obyczaj — jak jego Militaria). Praca musi być zbiorowa. Wskazuje na przedstawiony Akademji przez J. I. Kraszewskiego program słownika archeologicznego (wydr. w Rozp. hist.-filoz. III). Postulat niespełniony (Glogiera słownik rzeczy polskich nie odpowiada wymaganiom naukowym).

4. Geografja historyczna. *1880* Smolka: „O pracach przygotowawczych" (za podstawę wiek XVI, potem metoda wsteczna). Dyskusja: Caro (granice polityczne i kościelne), Parczewski (uwzględnić etnografję). *1900* Al. Jabłonowski. Potrzeba atlasu wielkiego historycznego Polski, przedkłada „ziemie ruskie Korony" na przełomie XVI i XVII w. NP I J. Kochanowski: „nowa potrzeba paląca: podjęcie dla medjewistyki naszej prac kartograficznych z zakresu geografji historycznej". Polska Akademja Um. (Wł. Semkowicz i współpracownicy) zajęła się tą sprawą.

4. Historja gospodarcza, NP I Bujak: Przedewszystkiem zaprojektowane przez J. Rutkowskiego wydanie zbiorowemi siłami zarysu w 4 dużych tomach. Dalej hist. rozwoju ludności, hist. cen, metrologja, kronika klęsk elementarnych, monografje fortun magnackich, dóbr kościelnych. NP II Jan Rutkowski (o organizacji prac) określa wydawnictwo zbiorowe szczegółowo. Niezależnie od tego daje się odczuwać brak zwięzłego podręcznika na wzór zarysu ustroju prawnego prof. Kutrzeby. Taki podręcznik dał sam referent.

6. Dawne prawo polskie. NP I Balzer: „Niewątpliwie istnieje pilna potrzeba, żeby szersze warstwy publiczności wykształconej, nie mogące studjować poszczególnych monografij, otrzymały dzieła przedstawiające całokształt naszej nauki w ogólnym obrazie". „Całość taką posiadamy dotąd właściwie tylko do jednego działu t. j. prawa prywatnego polskiego prof. Dąbkowskiego". Zbiorowa praca jest wskazana w tym dziale, jak tego dowodzą liczne wydawnictwa zagraniczne.

7. Encyklopedja Polska *1906* Estreicher St.: program, charakter, zakres. Po dyskusji (tyczącej się głównie historji nauk przyrodniczych) Ulanowski: „pierwsze wyda-

nie musi być kozłem ofiarnym", dopiero następne dadzą rzecz zadowalniającą. Wyszły dotychczas: Geografja. Język. Początki kultury słowiańskiej. Literatura piękna (oddzielnie: „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce" Korzona, „Życie Polskie w dawnych wiekach" Wł. Łozińskiego, „Historja Rusi południowej" Al. Jabłonowskiego). Historja polityczna do r. 1775. Czy dalsze części wielkiego dzieła naszej Akademji są w toku, czy możemy się spodziewać, chociażby po latach, wykonania szeroko zakreślonego programu?

* * *

Przegląd, który uczyniliśmy, stwierdza liczne braki w naszej historjografji: pomysłów, planów, wniosków, nawet uchwał wiele a wykonanych dzieł, skończonych zupełnie przedsięwzięć liczba mała, A przecież obrazu tego nie można nazwać pesymistycznym, przeciwnie okazuje, że praca nasza, mimo ciężkich warunków, wśród których się odbywa, rozwija się, postępuje naprzód, chociaż nie tak składnie i rączo, jakbyśmy tego pragnęli.

Zjazd historyków polskich powinien roztoczyć opiekę nad wszystkiemi temi usiłowaniami, zarówno wydawnictwami jak opracowaniami, dopomóc do ich zorganizowania, do podzielenia pracy pomiędzy główne ogniska naukowe.

Jeżeli w syntetycznych dążeniach jednostek „najlepiej stanie się", jak trafnie zauważył K. Morawski, „gdy sam referent weźmie się do rzeczy", w wielkich zadaniach naukowych, podobnie jak w innych dziedzinach, potrzebna, wielokrotnie konieczna jest akcja wspólna. Ażeby się ona powiodła, musi, prócz programu i organizacji, posiadać pewną egzekutywę, któraby czuwała nad wykonaniem uchwał wspólnie powziętych.

Dlatego, zgodnie z podniesionemi przez prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego, prof. Stanisława Zakrzewskiego, postulatami w sprawie stworzenia odpowiedniego organu wykonawczego, uchwalonemi przez konferencję Komitetu organizacyjnego w Krakowie, przyłączam się do wniosków prof. Wł. Konopczyńskiego, podanych w referacie „o organizacji pracy historycznej".

Sekcja II.

Olgierd Górka.

Stan badań i zadania historjografji stosunków polsko-rumuńskich.

Szereg prac i przyczynków naukowych z pośród niezbyt zresztą bogatej literatury stosunków polsko-rumuńskich (np. Jabłonowski, Kałużniacki, Abraham, recenzje Finkla, E. Barwińskiego, trafne uwagi Kudelki, artykuły Bartoszewicza) porusza zaraz u wstępu naszą niedostateczność znajomości i braki w opracowaniu tych zagadnień dziejów rumuńskich, które integralnie należą do polskiej przeszłości. Ten stan rzeczy, zrozumiały dla każdego badacza spraw polsko-rumuńskich nie jest jednak wystarczająco znany czy też doceniany prze ogół historyków polskich, czego wskazówką ex silentio byłoby, że np. III. Zjazd historyków polskich nie poświęcił tym sprawom nawet wzmianki, a niedawna „Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój“ (Warszawa 1918 i nast.), wśród całego zbioru uwag o niedomaganiach polskiej historjografji tego zagadnienia nie poruszyła.

Jakkolwiek w dawnej Polsce mawiano „Valachia tumulus Polonorum“, Rey z ironją opowiada (por. Bartoszewicz, N. Ref. 1916, Nr. 529), że Polacy wogóle czas liczyli od jednej wyprawy mołdawskiej do drugiej, a już Fredro (Gest. pop. Pol. sub Valezio, Dantisci 1652, strona 200), słusznie zauważa, że w sprawach wołoskich polało się polskiej krwi więcej, niż w walkach z najpotężniejszymi wrogami — w nowoczesnych opracowaniach i przedstawieniach dziejów Polski wypadki, związane z Rumunią, nie zajęły na przestrzeni wieków XIV do końca XVIII należnie ważkiego miejsca. Po dziś dzień wypadki „wo-

łoskie“ omawia się w naszej historjografji jedynie incydentalnie, jako pewne, naogół przykre epizody dziejów Polski, nie wiążąc ich genetycznie ani między sobą, ani z zasadniczym zrębem rozwoju i upadku Rzpltej.

Zasadniczego jednak motywu w domaganiu się rewizji dotychczasowego, incydentalnego, systemu badań zagadnień polsko-rumuńskich nieupatrywałbym w tej niedostateczności opracowania naukowego w stosunku do istotnej wagi wypadków, lecz w powodach dalej sięgających, a nam bliższych. Powody te, jak to mimochodem zauważył St. Zakrzewski (Kwart. hist. XXVII. 320) tkwią w stosunku Odrodzonej Polski do dzisiejszej Wielkiej Rumunji (Romania al mare, jak sami ją nazywają), który jest jedną z podwalin naszego obecnego systemu międzypaństwowego.

Nie waham się wysunąć tego momentu na plan pierwszy, gdyż byłoby zaprzeczeniem oczywistych faktów z życia narodów, nieuznawania automatycznej zmiany, jakie wskrzeszenie Polski i powstanie Wielkiej Rumunji musi wywrzeć na wagę poglądów naukowych o stosunku tych dwu państw w przyszłości. Podobne otwarte postawienie sprawy niema nic wspólnego z tendencjami politycznemi, nie nakłada bowiem na historyków innego obowiązku, jak służenia prawdzie i tylko prawdzie, niemniej jednak wysuwa w porządku pilności sprawy rumuńskie bardziej na pierwszy plan, niż to miało miejsce przed zmianami r. 1918. Inne państwa, o dłuższem nowożytnem życiu państwowem niż Polska, często znajdywały się wobec podobnego problemu, a zawsze wychodziło to na korzyść studjów historycznych np. w ostatnich dziesięcioleciach wieku dziewiętnastego Niemcy w odniesieniu do Turcji i bliskiego Wschodu, lub Francja w stosunku do dziejów i spraw ekonomicznych Rosji; przykładów znalazłoby się więcej.

Dotychczasowe badania stosunków polsko-rumuńskich i zadania na przyszłość, chciałbym poruszyć w kilku kolejnych kwestjach i z różnych punktów widzenia, a więc I) przedewszystkiem ustalić nomenklaturę geograficzną, różną u nas od powszechnie w nauce europejskiej przyjętej; II) omówić stan obecny i jego potrzeby mianowicie a) brak kontaktu naukowego historjografji polskiej i rumuńskiej oraz wzajemne nieuwzględnianie swego dorobku, b) niewystarczające opracowanie najważniejszych momentów tych stosunków, c) konieczność

pewnych prac bibljograficznych i wydawniczych, by wreszcie oddzielnie III) drogą rewizji dotychczasowych poglądów, wskazać na potrzebę syntetycznego ujęcia całokształtu zagadnienia pod nowymi kątami widzenia i sądu, a to zarówno ze strony polskiej jak rumuńskiej.

Te założenia zasadnicze, podyktowane celami zjazdów historycznych, nakładają na mnie przykry obowiązek podkreślania niemal wyłącznie braków, niedomagań lub błędów, będąc sam zresztą dalekim od niedoceniania stron przeważnie dodatnich a nieraz wybitnych prac wspomnianych.

I.

Omawianie naszego dorobku historycznego o stosunkach polsko-rumuńskich musimy, za przykładem drugiego zjazdu historyków polskich, rozpocząć od twierdzenia, że nadal i ciągle jeszcze nie posiadamy, jasnego i konsekwentnie w nauce przestrzeganego, słownictwa na oznaczenie tego co jest Rumunią i jej częściami składowemi. Kwestja to przedawna i pozostaje tylko powtórzyć za Jabłonowskim (Źródła dziejowe T. X. Sprawy wołoskie za Jagiellonów. 1878, str. CLII), że „istna to wieża Babel naprawdę“ lub za Szajnochą (ibid. C-L-IV), „bo tam wszędy plątanina nazw taka“.

Tem sam brak jednolitości, który panował w historjografji polskiej po Długoszu pod tym względem (por. A. Jabłonowski: Wołoszczyzna, Mołdawia i Multany. Pam. II. Zjazdu hist. polsk. Lwów 1900, str. 6—9), przetrwał niewzruszenie do dzisiaj, a mojem zdaniem przyczynił się do tego sam Jabłonowski. — To samo operowanie raz Wołoszczyzną, a raz Mołdawią na oznaczenie tego samego, przeplatane używaniem nazwy Multany, trwało równie niesystematycznie w wieku XVI i XVII, jak utrzymuje się w XX. Przejawia się to chociażby tylko z kompletu Kwartalnika historycznego, w którym raz rozróżniamy słusznie Mołdawia i Wołoszczyzna (XIV, 710. E. Barwiński), jak zresztą potocznie wyrażają się wszyscy (np. St. Krzyżanowski), drugi raz Mołdawia jest równą Wołoszczyznie (XXXVI. 180. Gawroński), w innem miejscu Wołoszczyzna równa Multanom (XXXVIII. 37. Charewiczowa). — Pozatem co kilkadziesiąt stron każdy wyraża się inaczej, i nasi

potomni mieliby takie same trudności w stwierdzeniu jaki jest obecnie pod tym względem nasze słownictwo naukowe, jak my w stosunku do naszego wieku XV. i XVI. To samo zresztą ma miejsce w najnowszem wydawnictwie Akademji, w Historji Politycznej, opracowanej w Encyklopedji gdzie np. tego samego hospodara raz nazywamy multańskim (V. cz. I., str. 479), a innym razem (ibid. 543) wołoskim. Przykładów takich można podać bez liku, rażących zwłaszcza, gdy różną lub sprzeczną nomenklaturę spotyka się w tej samej rozprawie.

Nie mam na tem miejscu możności przeprowadzenia polemiki z A. Jabłonowskim, względnie popierającym go R. Gawrońskim. Zaznaczę tylko, że argumentacja dotychczasowa w tej kwestji jest zupełnie dowolną i rozchodzi się ze źródłami, popierając ten zarzut, niektóremi przykładami. Np. Jabłonowski twierdzi, że Długosz niezna nazwy Multanji, a używa Bessarabji (Źr. dz. X. 151/2) lub że „wymija zupełnie miana Walachia“ (Pam. Zj. II., str. 6). Jeden rzut oka do indeksu Opera omnia pod Muntenia i Valachia wykaże, że jest inaczej, gdyż używa on Mołdawia, możliwie często Valachia, Muntenia, Bessarabia poprostu idąc za swojemi źródłami. W innem miejscu (Pisma A. Jabłonowskiego, T. V. str. 281) twierdzi znowu, że nazwa Valachia ustaliła się wogóle w swej wyłączności dla części południowej bardzo poźno, tymczasem jest wręcz przeciwnie; nazwa Wołoszczyzna dla południowej części Rumunji ustaliła się poza jedną Polską już od wieku XIV., a więc od samych początków Rumunji (zob. np. Hurmuzaki Doc. priv. ist. Romanilor v. I/2, str. 158/9; bulle papieskie z roku 1370 i przez cały tom).

Podobnie inne twierdzenia Jabłonowskiego, wygłoszone na II. Zjeździe, w źródłach przedstawiają się wręcz odwrotnie np. na wszystkich dokumentach słowiańskich, a autentycznych XV wieku bez wyjątku, hospodarowie części północnej nazywają się „hospodar zemly mołdawskoj“ a południowej „hospodyn“ (ze zmianami) „wsej zemly ugrowłachijskoj“ (lub na greckich „*ἀνεντης πάσης Ουγροβλαχιας*“ (por. Akt. Gr. Ziem. T. VII., 223, squ., oraz Hurmuzaki: Doc. priv. v. I/2). Wiedział o tem tak dobrze przecież Costin (J. Bogdan: Cronice inedite at. ist. Rom. Bucuresti, 1895, str. 168) w XVII wieku i pisał słuszniej, niż historycy wieku XX. Jeżeli wreszcie, wglądnąwszy w źródła stwierdzimy, że niemal wszystkie regesta Jabłonowskiego

w Źródłach dziejowych dla aktów z metryki koronnej i litewskiej (T. X. str. 3—40, 55—154 lecz np. str. 100, 109 słusznie) są za pisarzem metryki, niezgodne z nomenklaturą dokumentów, podobnie zresztą jak szereg regestów u Ulianickiego (Materjały dla ist. wz. ot. Rossji, Polszczy, Mołdawji, Wałachji i Turcji w XIV—XVI w., Moskwa 1887, np. str. 21, 166, 169), to wówczas zrozumiemy, że wszędzie panował pod względem nomenklatury chaos, a na wydawnictwa należy się powoływać po kontroli.

Jabłonowskiego poparł niedawno Gawroński (Kwart. hist. XXXVI. 181/2) takiemi argumentami jak „ku końcowi XVIII wieku nomenklatura geograficzna zmienia się... o Rumunach jeszcze ani słychu". Pozostaje mi chyba tylko przytoczyć powszechnie znanego Costina (którego tenże Jabłonowski raz robi mylnie Kozynem, Pam. Zj. II. 5, innym zaś razem Kożynem, pisma V. 297), gdyż ten przecież dobitnie pisał w roku 1684: „Imie... nayprawdziwsze Rumyn albo Romanus, które nazwisko między sobą ten naród zawsze zatrzymał y zrazu po osadzie y po spustoszeniu, jako się rzekło, y po powtorney osadzie podziśdzień,..... Inszego imienia między sobą sami nie cierpieli nigdy" (Bogdan: Cronice inedite, str. 161).

Przytoczyłem tych kilka uwag z konieczności, by przykładami wykazać, że sprawę nomenklatury rumuńskiej należy omawiać bez opierania się na dotychczasowych badaniach, pozostawiających wiele do życzenia pod względem naukowym. Z całego materjału źródłowego jedno jest widocznem, że w źródłach i literaturze historycznej polskiej, z wyjątkiem początków, t. j. w. XV., kiedy u nas podobno jak i w innych krajach używano na ogół terminu Mołdawia na oznaczenie północnej, a „Wałachia" południowej części przedwojennej Rumunji (czasami Walachia minor dla Mołdawii, por. Jorga: Studii ist. a. Chiliei si Cetatea Alba, Bucuresti, 1889, str. 80), „Wołosi" zaś dla ludności części obydwu — następuje szybko pod tym względem chaos i dowolność, na tle której dowolnie wybieranemi cytatami można udowadniać tezy zupełnie sprzeczne.

Nawet jedni i ci sami ludzie, podobnie zresztą jak współcześni historycy, chociaż biorą bezpośredni udział w polityce polsko-rumuńskiej swego czasu, używają w tych samych aktach obok siebie lub w różnych listach odmiennej nomenklatury (por. np. Bojanowski, Sieniawski u Jorgi: Studii si doc. cu

priv. la istoria romanilor vol. XXIII. Bucuresti, 1913, str. 54—66, Moldaviae sive Valachie, Moldavie et inferiori Valachie, Valachis et Moldavis, Valachia et Multhania i t. p.). Nie zdarza się to u obcych np. u Holendrów lub Włochów, gdzie zawsze północna część Rumunji jest nazwana Mołdawią, a południowa wyłącznie Wałachią czyli Wołoszczyzną (o. c. XXIII passim).

Operowanie więc balastem polskich źródeł jak to czynił Jabłonowski nie prowadzi do celu, podobnie bowiem wszystkiemi cytatami kroniki hypackiej lub Konstantego Porfirogenety, z poparciem nawet wszystkich latopisów rumuńskich, nie będzie można nakłonić Europy do nazywania nas w nowoczesnej literaturze naukowej „Lachami“. W tym bowiem fałszywym uporze Jabłonowskiego („termin Rumunia ..... tyle w tem racji co gdybyśmy nowoucesartwione Niemcy poczęli zwać Deutschlandem“, Pam. Zj. II., str. 10), a zanim innych, by unikać powszechnie i oddawna w Europie przyjętej nazwy „Rumunia“ i „Rumunii“ tkwi cała przyczyna, że my jedni nie możemy sobie dać rady z naukową nomenklaturą Rumunji i jej części składowych, mając według dotychczasowych naszych recept naukowych, o jedno słowo „Rumunia“ za mało i o jedno słowo „Multany“ za dużo.

Wychodząc z założenia, że konieczność jasności, uzgodnienia i zrozumienia przez europejską literaturę naukową jest ważniejsza od własnego balastu naukowego źródeł, którymi można udowadniać na przemian różne wnioski, chciałbym obecnie znaleźć rozwiązanie tej kwestji na innej drodze. Rumuni sami niezmiennie nazywali i nazywają północną część „Moldowa“, „Tara Moldawei“ lub „Tara Moldoveneasca“ (por. Jorga: Istorja Romanilor pentru poporul romanesc, 1908, str. 29, 56; Xenopol: Histoire des Roumains de la Dacie Trajan, Paris, 1896, str. 200/1; J. Nistor: Die Moldauischen Ansprüche auf Pokutien. Arch. f. Österr. Gesch. T. 101, r. 1910, str. 29). Nigdzie, poza błędami dawnych polskich historjografów i projektami polskiej literatury historycznej, ziemia ta inaczej nie była nazywana.

Południową część nazywa się u Rumunów dawniej, ale rzadziej „Muntenia“ lub „Tara Munteneasca“ = Pogórze lub ziemia górska, częściej i tak zwie się podziśdzień „Tara Romaneasca“, t. j. ziemia rumuńska (cyt. jak wyżej, zwłaszcza Xenopol, str. 198/9). „Nazwa Wałachia (cytuję za Xenopo-

lem l. c. naturalnie Wałachia czyli Wołoszczyzna na oznaczenie części południowej) jest zupełnie nie znaną w kraju i używaną wyłącznie przez narody obce". Jest to określenie, wbrew całej literaturze polskiej dawniejszej i nowszej, która powszechnie przyjętej nazwy „ziemia rumuńska" wogóle niezna — najzupełniej jasne i konsekwentne. Tak jak słowo Wołoch odpowiada nazwie Rumun, tak samo Wałachia czy Wołoszczyzna par excelence odpowiada terminowi ziemia rumuńska. Tak więc tylko południowa część, jako pars pro totum, nazywana jest konsekwentnie Wołoszczyzną lub Rumunją.

Stosownie do tego stanu rzeczy cała literatura rumuńska w językach obcych (zobacz ostatnią Jorgi: Geschichte des Rumänischen Volkes, 1905, I., II. lub o. c. Xenopola) oznacza jednolicie część północną przez Mołdawię, południową przez Wołoszczyznę, tak samo cała obca literatura naukowa, poza polską wiernie przestrzega tej właśnie nomenklatury (zob. spisy dzieł o Rumunii, np. Nistora: Die auswärtigen Handelsbeziehungen der Moldau i. XIV., XV., XVI. j. 1911, str. XIII—XIX lub Picot: Cronique de Moldavie par Urechi, 1878, str. XX—XXVII, by tylko przypomnieć tytuły dzieł Engla, Gołubińskiego, Joanidy, Vaillanta, Carry, Raicewicza, Ulianickiego i t. d.).

Konsekwentnie też nauka rumuńska w wydawnictwach dla użytku Rumunów i obcych wprowadza na oznaczenie części południowej nawet w języku rumuńskim nazwę „Wałachii", wiedząc dobrze, że każde inne określenie byłoby nieuzasadnioną „plątaniną" (por. Cogaliceanum: Cron. Rom. sau Latop. Moldowei si Valachiei, 1872; Esarcu: Moldowa si Walachia w Riwista pentru istorie T. II.; Urechia: Ist..... princ. Moldowa si Valachia. Anal. Acad. Rom. S. II., T. X.; Murzakovici: Doc. Moldo-Valache, Mem. d. Odessa II. i t. d.).

Widoczne więc jest z tych próbek, że ta „plątanina" nazwa ma miejsce tylko w historjografji polskiej, a to zaś przedewszystkiem dlatego, że wprowadziliśmy do naszej nomenklatury nazwę Multany, termin poprostu nie mający sensu, a spetryfikowany przez naukę. Nad genezą tej nazwy wogóle się nie zastanawiano. Multany to poprostu błędna transkrypcja nazwy Muntenia — widocznie naszym makaronistom wydawało się słuszniejsze coś bliższego łacińskiemu multum, podobnie jak chłopom naszym bliższe było określenie Bryndzolia jak

Brazylja —; poza błędami językowymi historyków dawnych, nazwa ta niema żadnej racji bytu i dla nikogo poza Polską, przy użyciu wszystkich słowników i encyklopedyj nie jest zrozumiała. Ma to praktycznie tę złą stronę, że rozprawy zatytułowane jak np. J. Sasa: Zaburzenia..... za Michała Multańskiego i t. d. (wydane w r. 1901), są dla bibljografi europejskiej stracone, bo żaden obcy uczony nie domyśli się nawet, że Michał Multański to ma być Michał Viteazul, hospodar Wołoszczyzny. Nie dziwię się więc, że Jorga bezsensowne „multański" przez pomyłkę przekręcił w swoim cytacie (zob. cyt. wyżej Studii..... Chielei, gdzie na str. 364 cytuje Kałużniackiego, jako dok. moł. i mantańskie).

Dalszym powodem zamętów w naszej nomenklaturze obok niejasności dawnych i nowszych erudytów jest prymitywność wyrażania się i określania nieuczonego ogółu, który Mołdawję jako zamieszkiwaną również przez Wołochów potocznie określał Wołoszą, te jednak nieścisłości nie mogą stać się podstawą nomenklatury naukowej, tak samo jak np. Alzacji nie można zacząć nazywać „Almanją".

Wszystkie te jednak trudności przy posługiwaniu się nazwy „Wołoskie", „Wołoszczyzna", są wyłącznie cechą tych naszych uczonych, którzy pisali tylko na tle przekazów źródłowych i to najczęściej wyłącznie polskich (np. Jabłonowski wogóle żadnych prac ani wydawnictw rumuńskich nie uwzględniał), podczas gdy St. Wędkiewicz pierwszy z badaczy polskich zżyty z kulturą i krajem rumuńskim, zupełnie słusznie, nie oglądając się na zwyczaje historyków polskich, w pracach swoich posługiwał się terminem „rumuński", odrzucając nareszcie ten kłopotliwy przeżytek w słowie „wołoski" (por. St. Wędkiewicz: Dialekt rumuński używany na ziemiach polskich. Encykl. Polska, T. III., cz. 2.; Wpływy różnowierców polskich a powstanie piśmiennictwa rumuńskiego. Reform. w Polsce I. 309; Zarys dziejów wpływu polskiego na kulturę umysłową Rumumów, Spr. Akad. wydz. filolog. 1921/2); podobnie zresztą uczynił to Tyszkowski w swym artykule (zob. Wschód Polski, I., 120—23).

Dla zapoznania się ze stanowiskiem w tej sprawie sprecyzowanem na drugim Zjeździe historyków odsyłam do obszernego wniosku Jabłonowskiego, zaczynającego się od słów „zawnioskować..... (do)..... Deutschlandem (Pam. Zj. II. str.

9/10). Nie naprowadzam tego wniosku tutaj szczegółowo, sądzę jednak, że każdy po przeczytaniu odmówi mu przejrzystości i możliwości zastosowania, a proponowanie nikomu wogóle nieznanych i nieistniejących nazw jak „Wołoszczyzna zapłonińska“ (!) jest wręcz niedopuszczalne. Na tle powyższego faktycznego stanu rzeczy stawiam wniosek (I-szy), by zgodnie z nomenklaturą, jednolicie stosowaną przez całą nowszą naukową literaturę i europejską terminologję polityczną, a równoległą do własnych określeń rumuńskich, przestrzegać u nas konsekwentnie i stale we wszystkich wydawnictwach i rozprawach naukowych, podręcznikach, encyklopedjach, słownikach i w nauce szkolnej następujących zasad:

1) Określenie „Multany“ wogóle usunąć ze słownictwa naukowego, z tym dodatkiem (zgodnie z Jabłonowskim, Kałużniackim i innymi), że użycie tej nazwy do Mołdawji jest zwykłym błędem.

2) Części składowe przedwojennej Rumunji oznaczać następująco: kraj między Karpatami a Prutem po rzekę Milków — Mołdawją; ziemie od rzeki Milków między Karpatami a Dunajem — Wołoszczyzną.

3) Usuwać wszędzie wyrażenia Wołosi, Wołochy, Wołoskie i wprowadzać na oznaczenie ludzi i rzeczy zarówno Mołdawji jak Wołoszczyzny, Siedmiogrodu, Bukowiny, Bessarabji, Dobrudży czy Banatu — termin Rumuni, rumuńskie. Określenie „Wołosi“ jest dopuszczalne dla ludności zarówno Mołdawji jak Wołoszczyzny. Określanie północnej części nazwą Wołoszczyzny jest naukowo wyrażeniem nieścisłem. O ile wyrażenie Rumunja na tle przedstawienia wypadków raziłoby anachronizmem używać określenia „Mołdo-Wołoszczyzna“ (t. j. słowiańskie i greckie „Moldo-Wlachia“), używanego zresztą czasem przez Niemców.

4) We wszystkich tytułach, indeksach i t. p. (z wyjątkiem regestrów dokumentów), wszystko odnoszące się do Mołdawji, Wołoszy, Wałachji, Wołoszczyzny, Multan i t. p. umieszczać jednolicie pod „Rumunja, Rumuni“.

Sądzę, że stosowaniem podobnych zasad, przestrzeganych naogół konsekwentnie w obcych naukach, usuniemy naszą dotychczasową „wieżę Babel“.

II.

Trudności i brak jednolitości w określaniu Rumunji i jej części składowych dają tylko wstępną próbkę tych niedomagań zasadniczych, które są związane z dotychczasowymi badaniami stosunków polsko-rumuńskich, a zarazem tej konieczności przeprowadzania pewnych prac wstępnych, o ile wogóle ten dział zagadnień dziejów polskich ma być systematycznie i wyczerpująco opracowany.

Nie mogę na tem miejscu nietylko omówić, ale nieraz nawet wspomnieć wszystkich prac historycznych, dotyczących stosunków polsko-rumuńskich, zwracam tylko niejako przykładowo uwagę na pewne strony, by tą drogą przygotować, względnie uwypuklić wnioski o potrzebach i zadaniach na przyszłość.

Nowoczesną pracę historjografji polskiej nad dziejami Rumunii rozpoczynają dwa równoczesne wydawnictwa, jedno Kałużniackiego (Dok. mołd. i mult. A. G. Z., T. VII, 1878) i A. Jabłonowskiego (o. c. Źródła dziejowe, X., 1878). O ile wydawnictwo Kałużniackiego poza drobniejszymi usterkami (np. Targowica zamiast Targowiszcze i inne identyfikacje, daty i t. p.) po dziś dzień zachowało swoją wartość, to Jabłonowski, jak sam zresztą zaznaczył, wydawał to co miał pod ręką, dodajmy nieściśle i nie oglądając się na istniejący dorobek. Wymienić przytem należy Uljanickiego (o. c. Materjały i t. d. 1887), chaotyczną pracę rosyjską i na ogół nieodpowiadającą wymogom nauki (por. rec. Prochaski, Kwart. hist. II, 624—32), by wspomnieć te główne wydawnictwa, z których nauka polska korzystała. Jeżeli to uzupełnimy jeszcze, zwykle nie wystarczająco uwzględnianym, wielkim zbiorem Hurmuzakiego (Doc. priv. Rom., 1876 (sic!) —1913, vol. 34, niektóre tomy wogóle nieznane polskim bibljografjom!), rzadko wyzyskiwanym Jorgą: Studii si doc. cu priv. la ist. Romanilor (Tomów 23, 1903—13), prawie zupełnie nieznanymi tegoż Acte si fragm. cu priv. la ist. Romanilor (Tomów 3, 1895—7), wreszcie wydaniem kroniki Urechi'ego przez Picota (Paryż 1878) i kroniki Costina (wyd. Borkowskiego lub Urechi'ego z r. 1886), mamy ogół materjału znanego wprawdzie, ale nie wyczerpanego w swej zawartości przez nowszą historjografję polską.

Rumuńska praca wydawnicza (por. Jorga: Gesch. Rum.

Volk. I., 1—8 i Bogdan: „Istorjografia Romana si Problemele ei actuale, Acad. Rom. Disc. de recept., 1905) przedstawia się jednak poważniej i obszerniej, jakkolwiek w duchu nowoczesnym zaczyna się stosunkowo późno (po r. 1880), wchodząc dopiero około 1900 na tory, odpowiadające w pełni nowoczesnym wymaganiom. Cechuje ją jednak brak systemu, brak prac założonych planowo i ułożonych rzeczowo i chronologicznie, jak np. Mon. pol. hist., Mon. Med. Aev. lub Mon. Slav. Mer. i Cod. dipl. Croat. Dal. Sl. i t. p. Obejmuje ona wreszcie szereg prac u nas niemalże nieznanych, a mimo swych niedomagań zasługujących na uwzględnienie. By podać próbki przypomnę „Uricariul“ Codrescu'go, (nieznane u nas, poza Barwińskim), wydawnictwa Bogdana: Vech. Cron. Moldovenesti, 1891; Cron. inedite at. de ist. Romanilor, 1895; Doc. lui Stefan cel Mare, I. II., 1913 (rec. Prochaska: Kwart. hist. XXVIII., 226), oraz szereg pomniejszych.

Na tle takiego stanu rzeczy zrozumiałem jest, że np. historyk polski Mikołaj Brzeski, autor „Cronica Moldo-Polona“ z r. 1566 mimo wydania go czterokrotnie, pierwszy raz przez Wójcickiego (Bibl. star. pis. polsk. VI. 1844), jest nieznany naszej literaturze, a nawet bibljografjom, nie wyłączając Estreichera. Dlatego też np. Boratyński w „Stefanie Batorym i plan Ligi przeciw Turkom“ (Rozp. akad. wydz. hist. fil. 44), korzystał z częściowych odpisów akademji, zamiast z wcześniejszego wydania tego materjału przez Jorgę (por. Kwart. hist. XVIII, 604); przykładów więcej, chociażby wzmiankowanych przezemnie niżej.

Niezaprzeczenie główny powód niewyzyskania rumuńskiej pracy wydawniczej leży w braku systemu tych wydawnictw. W r. 1901 Akademja rumuńska zapowiada zamknięcie zbioru Hurmuzakiego (por. Kwart. hist. XV, 602), niemniej jednak wydaje szereg dalszych tomów do r. 1913; pozatem wydawnictwo jest w ten sposób zorganizowane, że np. Tom VII daje materjał wieku XIX, T. VIII wieku XIV, IX wieku XVIII, a XI w. XIV, wreszcie T. I wydany jest w r. 1887, ale za to Tom VII w r. 1876 i t. d. Jorgi „Studii si documente“ obejmują równorzędnie obok siebie teksty źródeł, opracowania i szkice, podające w adnotacjach partje niewydanego materjału. Codrescu'go wspomniany wyżej Uricariul (25 tomów wydanych od r. 1852—1895) daje tłumaczenia dokumentów, zarówno wydanych

w oryginałach, jak niewydanych. Przykładów takich możnaby przytoczyć więcej, nic dziwnego więc, że wyzyskanie tego materjału przez naukę polską pozostawia wiele do życzenia. Tembardziej zaś wyzyskanie tej pracy wydawniczej rumuńskiej było niekompletne przy braku należytego kontaktu naukowego polsko-rumuńskiego i pewnego niedoceniania rumuńskiego dorobku przez naukę polską. Jedynie Lwów: Kwartalnikiem historycznym w osobach Finkla, E. Barwińskiego i Prochaski, starał się tę lukę uzupełnić, nie znajdując jednak szerszego echa.

W wyższym jednak stopniu zarzut ten nieutrzymywania należytego kontaktu odnosi się do historjografji rumuńskiej, gdzie odwrotnie znowu polski dorobek wydawniczy systematycznie i w całości wyzyskanym nie został. Szereg rozprószonych przyczynków wprost do dziejów rumuńskich błąka się po czasopismach polskich (np. Kwart. hist. VII, 1—15, lub Ref. pol. I, 308), podobnie jak dalej na wyzyskanie czeka szereg przyczynków wydawnictwa Wójcickiego (o. c. IV, VI) lub Spasowicza (Dziej. kraj. 1854—58). Pozatem należy stwierdzić ogólnie, przeglądając literaturę historyczną rumuńską, że ani Długosz, ani Miechowita, Kalimach, Bielski, Fredro i t. d. nie zostali przez uczonych rumuńskich wystarczająco uwzględnieni w konstrukcji dziejów Mołdawji. Dlatego też dziwić się nie należy, jak zresztą w dalszych uwagach uwidocznić będę się starał, że na terenie spraw polsko-rumuńskich nawet jeszcze XV wieku, znajdziemy w bieżącej literaturze naukowej stron obydwu nietylko nieznane oświetlenia wypadków, lecz wprost nieznane opracowaniom wypadki.

Przechodząc do opracowań zagadnień polsko-rumuńskich, właściwą, nowoczesną, pracę zainicjonowały dopiero trzy wybitne rozprawy A. Czołowskiego (Początki Mołdawji, Kwart. hist. IV; Bitwa pod Obertynem ibid. V; Sprawy Wołoskie w Polsce do 1412, ibidem), poruszające początki tego stosunku i jeden moment (r. 1531), w sposób, w jaki właściwie należałoby omówić całość zagadnienia. Pomijając inne miejsze przyczynki (Borzemskiego, Sasa oraz wcześniejsze Morgenbessera, Niemczyckiego i innych), przypomnę artykuły Prochaski (Spr. woł. XV w. Przew. Nauk. Lit. 1888 r.), zawierające dla oceny polityki Polski wobec Mołdawji szereg nowych a słusznych uwag, niestety bez zamiaru ze strony

autora opracowania i umotywowania swoich poglądów. Wcześniejszy zarys Jabłonowskiego (o. c. Zr. dz. X. 1878) jest przeglądem wydanych przez niego materjałów przy niemal zupełnem pominięciu dorobku naukowego i źródeł rumuńskich do tego stopnia, że ten — jeśli nie najpoważniejszy polski badacz kwestyj rumuńskich, to w każdym razie uczony, który pod tym względem na polską historjografję najwięcej wywarł wpływu — nie zna nawet wogóle zbioru Hurmuzaki'ego! Pogłębienia więc naukowego kwestji polsko-rumuńskich Jabłonowskiemu przyznać nie mogę, o czem zresztą jeszcze niżej. Wreszcie rozprawa St. Krzyżanowskiego (Pocz. Woł. Rozpr. Ak. wydz. hist. fil. XXIV) przeszła w naszej i obcej nauce bez echa. Okolicznościowo tylko tutaj zaznaczę, że w kwestjach początków i zasiedlenia rumuńskiego naogół nauka polska ulegała suggestjom niemiecko-węgierskim, lekceważąc conajmniej przedwcześnie stanowisko uczonych rumuńskich, by tylko powołać się na odnalezione przeze mnie, a tak wczesne źródło jak traktat z r. 1308, przynoszący szczegóły za autochtonją węgierskich Rumunów (zob. moje Anonymi Descriptio Europae orientalis a. 1308 ex. r. 1916, str. 13).

Zainteresowanie się sprawami rumuńskimi w latach 70—90, przejawiające się powyżej przytoczonemi pracami, szybko straciło w naszej historjografji na intenzywności. Wyjątek, a zarazem przykład, że mimo wszystkie trudności bibljograficzne i wydawniczego chaosu, można było przy metodzie i dokładności dać pracę opartą o pełne wyzyskanie źródeł i opracowań zarówno polskich jak rumuńskich, stanowi rozprawa W. Abrahama: Biskupstwa łac. w Mołdawji w XIV i XV w. (Kwart. hist. XVI). Lwowskie środowisko naukowe odczuwało jednak stale braki naszej historjografji pod tym względem i prof. Finkel zwracał swych uczniów ku zagadnieniom rumuńskim, czemu zawdzięczamy cenną pracę Kudelki o Heraklidesie (Kwart. hist. XVI), opartą na obustronnym materjale i literaturze, oraz rozprawę Urbańskiego, oświetlającą mało znaną stronę dziejów naszych (Rok 1683 i t. d. Księga Pam. Akad. Kółka Hist. 1907), która niestety nie uwzględniła materjału Jorgi (Studii si doc., T. XI, 141—149 r. 1906), oraz mniej ważnego przyczynku u Hurmuzaki'ego (Supl. II, cz. III, 1900).

W obecnej próbie przeglądu zmuszony jestem pominąć

sprawy osadnicze (Stadnicki, Lubomirski, ref. Modelskiego i t. d.), oraz sprawy handlu lwowsko-mołdawskiego (Kutrzeba, Charewiczowa); odnośnie jednak do tych ostatnich prac uważam za konieczne podkrelić zasadnicze stanowisko, że nieznajomość języka nie może być wytłumaczeniem czy usprawiedliwieniem wobec pożądanej dokładności naukowej, w tym bowiem wypadku my pierwsi musielibyśmy się zrzec lwiej części naszego wpływu na literaturę naukową świata.

Opracowania polskie, chociaż autorowie przeważnie zabiegali o uwzględnienie rezultatów pracy rumuńskiej, naogół podobnie jak w odniesieniu do źródeł (z wyjątkiem Abrahama), nie wyzyskiwały w pełni obcej literatury poprostu dlatego, że polskimi środkami bibljograficznemi tego zrobić nie było można. Dla przykładu przypominam prace nieznane nietylko naszym opracowaniom, lecz nawet bibljografiom, jak to: Roseti'ego (cyt. niżej), Bogdana (cyt. wyżej), Jorgi (np. Rel. Moldovei cu Polonja. Conv. lit. XXXV), Ursu (Rel. Moldovei cu Polonja i t. d. 1900; tenże: Die Auswär. Politik Peter Rares, 1907), Parwana, Popovici'ego i inne drobniejsze przyczynki, by wspomnąć tylko rozprawy bezpośrednio omawiające wypadki polskie.

Jeżeli jednak historjografja polska wykazuje braki w zakresie wyzyskania wydawnictw i opracowań rumuńskich, to odwrotnie w dużo wyższym stopniu zarzut ten odnosi się do rozpraw rumuńskich, niewyłączając najwybitniejszych, i skądinąd metodycznie wzorowych. Wystarczy przytoczyć fakt, że praca Abrahama Rumunom wogóle jest nieznaną, nawet Rozetti'emu (Despre ungari si episc. cat. d. Moldova, Annal. Ac. Rom. XXVII r. 1904/5), a Nistor, w swej metodycznie świetnej, a w poglądach fałszywej, pracy: Die Moldawischen Ansprüche auf Pokutien (Arch. f. Öster. Gesch., T. 101), przytaczając literaturę stojącą nawet w najluźniejszym związku z Pokuciem, nieznajdujnej pracy polskiej omawiającej ten sam temat, t. j. Borzemskiego: Sprawa pokucka za Aleksandra (Przegl. Powsz. XXIV, str. 169, 361). Jak dalece zaś trudno jest przy dzisiejnym stanie rzeczy wogóle uniknąć niedopatrzeń bibljograficznych dowodzi rec. Prochaski (Kwart. hist. XXVI, 511), który wytykając Nistorowi nieznajomość pracy Lewickiego, sam zapomina o Borzemskim. Te uderzające przykłady ilustrują nam istotny stan rzeczy, polegający na tem, że literatura naukowa

rumuńska rezultaty polskie uwzględniała naogół przypadkowo i podobnie jak polska nie była systematycznie informowaną.

Na tle podobnego stanu rzeczy naturalnem jest, że rezultaty badań, a nawet znajomość faktów, którymi się posługują obydwie historjografje, rozchodzą się zasadniczo między sobą. Dlatego też całość stosunków polsko-rumuńskich poza kwestjami kościelnymi i handlowemi to szereg wypadków i zagadnień otwartych, nieustalonych, a nieraz wreszcie nieznanych, nawet mając głównie na myśli polskie średniowiecze! By tylko po krótce przytoczyć: przyjętą przez Czołowskiego wojnę polsko-mołdawską w r. 1359 literatura rumuńska przesuwa co do czasu (zob. Conv. lit. XXIV, 538 i Jorga: Gesch. Rum. Volk, I, 285); finansowa strona sprawy pokuckiej ujmowana rozbieżnie u Prochaski, Jabłonowskiego, Czołowskiego, Jorgi i Nistora; znane są literaturze polskiej udziały kontyngentów pomocniczych rumuńskich w r. 1421, nieznane w r. 1455 i 1456, sporne w r. 1399 i 1410; data zajęcia Białogrodu wątpliwa (!) ponieważ niewzględniono uwag Kutrzeby: Handel Polski z Wschodem, 1903, str. 129 uw. 1, a Jorga (por. Studii... Chiliei, str. 162), do materjału Kutrzeby nie dostał się; sama bitwa bukowińska w r. 1497, a zwłaszcza rola Stefana W. mimo szeregu prac nawet specjalnych (Fischer, Kozmin Jahrb. Buk. Landesm., T. X) niejasna, sporna (por. Jorga: Pol. Roum. 22) i źródłowo nie wyczerpana (Bibljoteka monachijska posiada dwie nieznane wogóle relacje o tej bitwie; por. moje Spr. Ak. Um. W. hist. fil., r. 1912, czerw. str. 4); udział hołdowników mołdawskich w elekcjach nieporuszany jak wogóle cały spóźniony system feudalny polski na tle równorzędnego uwzględnienia hołdowników pruskich i mołdawskich nieopracowany; polityka i znaczenie Piotra Raresa dla Polski nierozumiane, czeka opracowania; zapędy Michała Walecznego przeciw Polsce kwestją sporną, prawdopodobnie intryga Zamojskiego; i t. d. i t. d. Bez możności więc szerszego rozprowadzenia sprawy nie waham się twierdzić, że cały ten kompleks zagadnień polsko-rumuńskich wymaga dopiero naukowego przeorania i opracowania na podstawie równorzędnego uwzględniania wydawnictw i opracowań stron obydwóch.

Powyżej nakreślony obraz sprawia, że badacz, który w kompleksie innych swoich studjów napotkał momenty polsko-

rumuńskie, skazany jest na nieproporcjonalny wprost nakład pracy i poszukiwań, jeżeli chce rzeczywiście naukowo daną kwestję opanować i bez zarzutu opracować. W rezultacie zaś szczegóły o sprawach rumuńskich, napotykane w pracach syntetycznych, czy też szerszych opracowaniach polskich, pełne są pomyłek lub niedokładności, których nieudało się uniknąć nawet najwybitniejszym polskich uczonym (np. Piotr Scopiul jako Petryło, Kwart. hist. XVIII, 605, podczas gdy Petryło to Piotr Rares, Kwart. hist. IV, 637 lub np. ibid. XVIII, 602, wydawnictwo Jorgi pomieszane z wydawnictwem Doc. priv. ist. Rom., o którym niezależnie Kwart. hist. XV, 113). Podobnie Piotr Rares w bitwie pod Obertynem nazywa się u Bobrzyńskiego stale Janem (Dzieje Polski, wyd. II, III, str. 33, prawdopodobnie pomyłka z powodu „Jo“ w tytulaturze), a Kilja i Białogród należą do Polski (Lewicki: Zarys dziejów polsk. popr. Friedberg, wyd. XII, str. 145) i t. d. i t. d. Pomijam tu już wydawnictwa jak „Encyklopedja powszechna“, „Słownik geograficzny“, czy szereg naszych podręczników historycznych, które w zakresie spraw rumuńskich jeżą się wprost od błędów.

To stałe zresztą niedocenianie i niewyczerpujące opracowanie spraw rumuńskich, charakterystyczne dla prac dawniejszych utrzymało się w najnowszych i najpoważniejszych wydawnictwach, jak „Encyklopedja polska“ (T. V, Historja polityczna Polski), z wyjątkiem partji od 1506—1572. Dla jaskrawej ilustracji przytaczam fakt, że zastaw Pokucia za Jagiełły, o który polało się więcej krwi polskiej, zmarnowało więcej energji, niż np. we wszystkich wojnach moskiewskich do Batorego, a która to „tantilla provintiolla“ (jak wyrażają się pośrednicy cesarscy w r. 1537) w pierwszej połowie XVI w. jest jednym z głównych punktów spraw jagiellońsko-turecko-cesarskich (por. Nistor: Ansp. a. Pok. passim) — w enkcyklopedji akademji wogóle nie jest nawet słówkiem wspomniana (por. cz. I, str. 466 i cały rozdział St. Smolki). Trudno o dobitniejszy przykład traktowania spraw polsko-rumuńskich w naszej historjografji!

Dla równowagi nawiasem tylko zaznaczę, że zarzut ten niedomagań i błędów w opracowaniach spraw polsko-rumuńskich w równej mierze odnosi się do historjografji rumuńskiej. Wystarczy przykładowo powołać się na bardziej od innych w Europie znane i używane dzieło Xenopola (Histoire des Roumains I, II, 1896), pełne błędów (np. Zjazd w Lublinie w r.

1412 o. c. I, 215 i t. p.), co prawda nietylko w związku ze sprawami polskimi. Jedno może usprawiedliwiać Xenopola, że pod względem błędów jeszcze gorzej przedstawia się przedmowa do tego dzieła wybitnego historyka Rambaud'a.

Wszystkie te szczegóły mają za zadanie uwydatnienie konieczności kontaktu obydwu historjografji, której to współpracy pierwsze przejawy wystąpiły dopiero w ostatnich czasach przedwojennych i obecnych. Cennymi próbami takiej kolaboracji jest E. Barwińskiego: Mironis Costini: Chron. terr. Moldavicae, którą wydała rumuńska komisja historyczna (Bukareszt 1912) lub prace rumuńskie Wędkiewicza (Cateva cuv. priv... ist. leg... Romani si Poloni, Bukareszt 1921), będące wyrazem wszechstronności polskich poczynań naukowych.

Bez zamiaru i możności dokładniejszego omówienia pracy wydawniczej i monograficznej nad stosunkami polsko-rumuńskiemi, rzuciłem tylko szereg przykładów, kładąc przytem celowo nacisk na niedomagania w zakresie bibljografji oraz na wypadki niewyzyskania wszechstronnego źródeł. Powód jest prosty i jasny. Studjum stosunków polsko-rumuńskich, brak systematycznego podkładu, brak zorganizowanych środków pomocniczych, któreby przy normalnym nakładzie pracy i ogólnem opanowaniu metody historycznej pozwoliły zorjentować się w poszczególnych kwestjach. O ile więc — z nielicznymi wyjątkami — ogół prac zarówno polskich jak rumuńskich wykazuje w tym kompleksie zagadnień stale braki pod względem wyzyskania literatury i źródeł, powód leży nie w indywidualnych usterkach poszczególnych uczonych, lecz w braku wydawnictw i opracowań, któreby pracę nad tymi zagadnieniami uprzystępniły.

Przechodzę więc do konkretnego wniosku (drugiego z rzędu) w sprawie studjum stosunków polsko-rumuńskich:

Najpilniejszem zadaniem, które usunie wszystkie wstępne trudności tych badań jest wydanie osobnej bibljografji stosunków polsko-rumuńskich. Podoba bibljografja, w zakresie 700—900 numerów, obejmująca wszystkie druki, w jakichkolwiek językach, odnoszące się do politycznych, kulturalnych i gospodarczych stosunków Polski z Rumunią od wieku XIV do 1914 r., pozwoli dopiero zorjentować się w istniejących brakach, ureguluje systematycznie dla jednej i drugiej strony kierowanie badań ku zagadnieniom nieomówionym lub

spornym, jednem słowem utoruje drogę pracy systematycznej w miejsce dotychczasowej nieskoordynowanej incydentalności, jaka ma miejsce ze strony obydwu historjografji.

Myśl ta, względnie poczucie potrzeby podobnej bibljografij, nie jest rzeczą nową. Wiadomo mi, że bezpośrednio przed wielką wojną rumuńska komisja historyczna zwróciła się do E. Barwińskiego z propozycją wydania takiej bibljografji, podobnie ostatnio St. Wędkiewicz (Sprawozd. Ak. Um. Wyd. Fil., T. XXVI, nr. 2), zapowiada zestawienie i wydanie „szczegółowej i rozumowanej bibljografji“ dla spraw kontaktu kulturalnego polsko-rumuńskiego z wyłączeniem zagadnień ściśle historycznych. Poczucie więc potrzeby podobnej pracy istniało i istnieje, przytoczone przezemnie krytyczne uwagi miały tylko na celu wykazanie, że bez tych prac przedwstępnych niema na przyszłość widoków unikania niedomagań, analogicznych do dotychczasowych.

Wydanie bibljografji stosunków polsko-rumuńskich uzupełniłoby wprawdzie najdotkliwszą lukę, nie zastąpiłoby jednak potrzeby innego wydawnictwa, mającego za cel uprzestępnienie korzystania z materjałów źródłowych do dziejów tego stosunku.

Na pytanie czy potrzeba nowego wydawnictwa źródeł dla spraw rumuńsko-polskich, można śmiało dzisiaj odpowiedzieć, odmiennie niż w tylu innych wypadkach — jak na razie nie, a przynajmniej wydawnictwo takie nie należy do rzędu pilnych potrzeb naukowych. Najważniejszy materjał źródłowy do tych spraw jest już wydany, szereg dokumentów ważniejszych wielokrotnie, a nawet jak np. z r. 1408 jest pięciokrotnie (Jabłonowski, Czołowski, Charewiczowa, Jorga, Nistor) wyczerpująco omówiony. Starszy materjał wydany przeważnie — o ile chodzi o teksty — poprawnie, późniejszy w sposób dla celów naukowych wystarczający. Ułamki nie wydanego materjału jakie zawsze jeszcze dla tych spraw znajdywać się będą w bibljotekach i archiwach Bałkanu wogóle, Budapesztu, Lwowa, Moskwy, Petersburga, Rzymu, Monachjum, Królewca i Berlina, mogą się zupełnie dobrze pomieścić w kontynuacjach wydawnictw rumuńskich, z tem uzupełnieniem, że kiedyś będziemy musieli się doczekać osobnych prac z materjałem tureckim dla tych kwestji.

Jeśli jednak nie potrzeba nowych wydawnictw tekstów,

to tem bardziej jest potrzebny przegląd tego bogatego materjału, rozproszkowanego najzupełniej bez żadnego systemu w dziesiątkach wydawnictw, różnych celami, skalą naukową i pochodzeniem. Poprzednio poruszyłem przykłady, ilustrujące powyższe rozprószenie materjału. To też zrozumiałem jest, że wszelką pracę nad sprawami polsko-rumuńskiemi utrudnia niesłychanie ten stan rzeczy, że chcąc wyczerpać materjał trzeba sięgać do setek tomów, do których brak przeglądu, do różnorodnych a różnych wartością i charakterem prac, związanych z nazwiskami wydawców lub autorów, jak Kałużniacki, Jabłonowski, Lewicki, Prochaska, Kodeksy polskie, Akta grodzkie i ziemskie, Tomiciana, ogół historyków polskich od Długosza począwszy po wiek XVIII, Wójcicki, Spasowicz, Biłowus, Gołubiński, Uljanicki, Akty zapad. Rossii. Połn. Sobr. latop., Cogalniceano, Hasdeu, Codrescu, Urechia, Hurmuzaki, Jorga, Bogdan, Wickenhauser, Papiu Ilarjanu, Cantemir, Melchisidec, Mon. Hung. hist., Script. rer. pruss., rer. pol., Fejer, Leonclawius, Schwandtner, Voigt, czasopis. Convorbire lit., Kwart. hist., i t. d., i t. d.

Jednem słowem począwszy od spraw wieku XV poszukiwania niemal bez końca i bez gwarancji przeoczenia rzeczy ważnej, co w praktyce sprawia, że każdy z poszczególnych uczonych przy omawianiu tych samych kwestji powołuje się na inne wydawnictwo lub materjał, nie dając czytelnikowi gwarancji pełnego opanowania kwestji.

Celem uzdrowienia tego stanu rzeczy koniecznym jest dalszy (III-ci) wniosek w sprawie potrzeb studjum historycznego stosunków polsko-rumuńskich a mianowicie:

Wydanie regestów dla stosunków historycznych polsko-rumuńskich obejmujących okres od 1340 (ogólnikowa granica a quo organizacji hospodarstwa mołdawskiego i opanowania przez Polskę Rusi Czerwonej) do r. 1601 (śmierć Michała Walecznego i koniec szerszego znaczenia spraw rumuńskich), względnie aż do roku 1634 (panowanie Bazylego Lupu, od którego Xenopol zaczyna czasy nowożytne Rumunji).

W oznaczeniu terminu ad quem nie może nas powstrzymywać typ regestów, charakterystyczny dla średniowiecza, gdyż wiek XVI w sprawach mołdawskich charakterem i ilością materjału odpowiada ściśle naszemu późnemu średniowieczu, by tylko przypomnieć, że kronikarstwo rumuńskie, o stylu raczej

przeddługoszowym, zaczyna się dopiero w wieku XVI; system więc pracy i wydawnictw musi być dostosowany nie do formalnych dat, lecz do stanu materjału źródłowego i korespondującego z nim stopnia kulturalnego.

Dopiero dalszym postulatem byłoby doprowadzenie podobnych regestów do r. 1690, kiedy to po pokoju karłowickim stosunki polsko-rumuńskie przerywają się dobitnie na długi czas. Podobne regesta doprowadzone do skutku wspólnym wysiłkiem obydwu historjografij, stworzyły dopiero tę wystarczającą podstawę, umożliwiającą szybki wgląd i opanowanie materjału źródłowego, a tem samem automatycznie wysunęłyby wypadki i przejawy tego stosunku na dziejowo im należne stanowisko. W miejsce dotychczasowego niedoceniania lub omijania momentów, wyływających ze stosunku tych dwu narodów, regesty takie musiałyby stać się dziełem, będącym w ręku każdego historyka, badającego poszczególną szerszą grupę zjawisk na terenie XIV do XVII w. włącznie.

III.

Dotychczasowe uwagi o braku usystemizowania i organizacji badań nad dziejami stosunków polsko-rumuńskich stanowią tę krytyczną podbudowę mającą uwidocznić brak najważniejszy. Na szereg zagadnień dziejów polskich dała nam historjografja ustalone czy uzgodnione sądy, które przyjmujemy bez szukania dowodów, autorów, cytatów. Czy to będzie chodziło o kwestję sprowadzenia Krzyżaków, wytworzenia się Prus Wschodnich, sprawę połączenia Prus Wschodnich z Brandenburgją, bezcelność wojen szwedzkich dla celów dynastycznych Wazów, niewyzyskanie momentów utrzymania czy odzyskania Śląska, ograniczeń dla Kościoła unickiego i t. p. i t. p. każdy historyk odruchowo wręcz ma pewne — powiedzmy od dziecka — przyswojone i ustalone sądy. Sądu takiego o tak ważnym stosunku Polski do spraw rumuńskich brak, a przygodne uwagi uznać by raczej należało za niezgodne z rzeczywistym interesem państwa polskiego.

Nie posiadamy bowiem w literaturze naukowej wogóle ani polskiej, ani rumuńskiej ujęcia całości stosunków polsko-rumuńskich, któreby zgodnie z duchem nowoczesnej historjo-

grafji łączyło genetycznie wypadki między sobą i przynosiło syntetyczne sądy i oceny. Dopiero ostatnie zbliżenie się polityczne roku 1920 przyniosło okolicznościową i ad hoc skomponowaną próbę Jorgi (cyt. wyżej Polonais et Roumains 1921), a ze strony polskiej posiadamy tylko częściowe ujęcia okresu przez Jabłonowskiego i Prochaskę naogół nie wystarczające i nie poparte dowodami źródłowymi (zob. cyt. wyżej). Mołdawja i ziemie ruskie państwa polskiego były związane nierozerwalnym splotem spraw przez wieki, sprawy te wpływały lub krępowały bezustannie państwo polskie, a brak nam zarówno opracowania, jak sądu o tych rzeczach.

Aż do okresu powstania odrodzonej Polski i Wielkiej Rumunji, obydwie historjografje, wychowane w psychologji narodów pokrzywdzonych rzeczywistością, a pocieszających się jaśniejszymi wspomnieniami przeszłości, odnosiły się do siebie nawzajem z gestem, który nazwałbym wielkopańskim a nie mocarstwowym. Ze strony polskiej podnoszono z dumą, jak to wojska polskie docierały do Dunaju, a ze strony rumuńskiej jak zagony wołoskie paliły wsie pod Lwowem, żadna zaś strona nie pomyślała o tem, by momenty te oceniać ze stanowiska istotnych interesów obydwu narodów w ich ówczesnych formacjach państwowych.

Celem uwypuklenia potrzeby i racji naukowej nowego sposobu patrzenia się ze stron obydwu na historyczny stosunek polsko-rumuński, przytoczę kilka wypadków sądów przedwojennych, by wykazać jak dalekie były obydwie historjografje od istotnego zrozumienia tego stosunku. Jabłonowski, że do niego powrócić muszę, uczył, że Mołdawja ze wszelkich względów należała do Rzeczypospolitej (Źród. dziej. X, str. I), twierdzenie podtrzymywane jeszcze tak niedawno (zob. Wschód Polski, 1922, str. 120/1), a wyprowadzane z rzekomej łączności geograficznej Mołdawji z ziemiami ruskiemi Polski (zob. l. c., pisma A. Jabłonowskiego, T. V, str. 272, Słow. geogr. XIII i t. d.). Z tymi założeniami łączą się nawet podręcznikowo rozpowszechnione poglądy o dziejowej misji Polski i potrzebie oparcia granic polskich o dolny Dunaj (por. Źród. dziej., T. X, str. XLIII/VI, Bobrzyński, Dz. polsk. II, 197, 2 wyd., Smolka, Tyszkowski: Wschód o. c., Encykl. Akad. V, cz. II, 397 i t. d.); cytatów zaś takich znalazłoby się znacznie więcej. Psychologja bowiem przedwojenna nakazywała historykom polskim zakreślić dale-

kie postulaty bez liczenia się z siłami państwa i praktycznie dającymi się zrealizować postulatami. Tem samem też niezrozumieniem kierowana była moralna ocena tych wypadków, w których z naszej strony zbywano milczeniem polskie pomysły rozbiorowe i zaborcze w stosunku do istniejących tworów państwowych rumuńskich, a chętnie pisało się o przysłowiowo „zdradliwej Wołoszy".

Jeszcze dziwniej wyglądają te próby sądów ze strony literatury rumuńskiej. Im słabszą była rzeczywista przedwojenna Rumunja w stosunku do aspiracji całego narodu, tem bardziej wyolbrzymiano w przeszłości okresy panowania Stefana Wielkiego i Michała Walecznego, tem bardziej tracono poczucie rzeczywistego stosunku sił między hospodarstwem mołdawskiem a mocarstwową Rzeczpospolitą polską. Tylko na tem tle zrozumiałem jest, jak Jorga a jeszcze dobitniej Nistor (Mold. Anspr. Pok., str. 113) oceniali rezultat walk Piotra Raresa z Polską, podnosząc z dumą, że „siły słabszego (Piotra) musiały złamać słabość silniejszego" (t. j. Polski niedysponującej nigdy wojskiem). Jeszcze chyba dobitniej to niezrozumienie istoty dziejów własnych występuje w pochwale Nistora (o. c., 71), że Stefan Wielki, biorąc Pokucie, kosztem Polski, „rozszerzył Mołdawję w zamian za stratę Kilji i Białogrodu". Przechodząc wreszcie do oceny moralnej, w wyrażanych przez stronę rumuńską skargach naczelnych historyków rumuńskich, jak Xenopola czy Jorgi (Hist. Roum., Gesch. Rum. Volk. passim) na stałą nielojalność polską, plany rozbioru i zaboru, niedotrzymywanie najświętszych przyrzeczeń pomocy — znajdziemy w nich pendent do „zdradliwej Wołoszy".

Jasnem więc chyba jest, że aż do ostatniej zmiany politycznej nietylko nie było sądu syntetycznego o stosunkach polsko-rumuńskich, ale nawet nie znajdujemy zapowiedzi, prowadzących do jakiegokolwiek uzgodnionego poglądu. W uzupełnieniu przytem a po części nawiasem zaznaczyć należy, że w omawianiu stosunków Polski i Rumunji nie uwzględniano dość faktu, że od samych początków tych stosunków po dziś dzień związana jest z nimi nieoddzielnie kwestja węgierska i że nasz stosunek czy do historycznej Mołdawji czy do dzisiejszej Rumunji był, jest i pozostanie sprawdzianem ustosunkowania się do Węgier. Od Ludwika Węgierskiego i Kazimierza do Jana Sobieskiego, Tökölyego, Apaffyego — sprawa mołdawska, jej

perypetje, przewagi wpływów, wrogi lub przychylny stosunek Polski, jest nieoddzielnym składnikiem stosunków polsko-węgierskich. Dobitność tego przejawia się stale do ostatniej chwili, czego naogół nie rozumie wystarczająco ani dobitnie zarówno historjografja jak również szersza opinja polityczna polska.

Powracając po tej dygresji do spraw ściśle polsko-rumuńskich musimy przyznać, że pierwszy krok do uzgodnienia jednolitego poglądu na całokształt stosunku polsko-rumuńskiego został zrobiony ze strony rumuńskiej, nie bez uczuciowego wpływu polityki ostatnich lat. Oto Jorga (Pol. Rum., str. 13) wbrew wszystkim poprzednim sądom literatury rumuńskiej stwierdził o bohaterze narodowym Stefanie Wielkim, że „popełnił pod koniec swych rządów błąd podnosząc pretensje do Pokucia, które nie mogło i nie powinno było pozostać pod panowaniem książąt mołdawskich“, lub obok zaraz (o. c., str. 14) jasno podkreślił, że sporów polsko-mołdawskich „rezultatem naturalnym był wzrost potęgi tureckiej“. Jaki odskok i przeciwieństwo od kanonów przedwojennej historjografji rumuńskiej w kwestjach Polski i Pokucia!

Analogiczną, a gruntowniejszą jeszcze korrektę należy mojem zdaniem przeprowadzić ze strony polskiej, przedewszystkiem zaś syntetycznie ująć cały ten stosunek tak jak się zwarcie zamyka na przestrzeni lat 1340 do 1699, sprawy bowiem późniejsze (Fr. Dąbrowski, sympatje Cuzy, epizod Miłkowskiego i t. p.) mają znaczenie niezwiązanych epizodów. Przedewszystkiem poglądy, jak cytowane wyżej, o przynależności Mołdawji geograficznie do Polski należą dla mnie do kategorji podobnych argumentów, jak to, że Polska jest kontynuacją geograficzną Rosji bez racji do samodzielnego bytu lub gdybyśmy zechcieli wiekową państwowość Danji lub Portugalii uznać za historyczną pomyłkę wobec geografji! Pamiętać należy o tem, że zwarte zasiedlenie polskie nie styka się nigdzie ze zwartem zasiedleniem rumuńskiem, a trudno się zgodzić z tem, by przerzucanie władania poprzez obcy etnicznie pomost było przejawem zdrowej polityki. Ten moment etniczny rozumiał zresztą dobrze Jorga (o. c., str. 14), omawiając kwestję pokucką.

Po tym wstępie przechodzę do oceny samego stosunku polsko-rumuńskiego i powołując się na zarzuty stron obydwu, którymi jest przepojona zarówno polska jak rumuńska histo-

rjografja przedwojenna, nie waham się przyznać, że zarzuty stron obydwu przy źródłowej ocenie są uzasadnione. Koncesja ta prowadzi do tezy, którą na innem miejscu mam zamiar bronić szczegółowo, że z wyjątkiem dwóch wybitnie rozumnych władców, Kazimierza Jagiellończyka i Władysława IV., polityka polska, na przestrzeni wieków, w stosunku do Mołdawji była fałszywą, niezgodną z rzeczywistymi siłami Polski, podobnie jak ze strony rumuńskiej, o ile chodzi o jej wybitniejszych władców, krótkowzroczną i prowadzącą do zatraty resztek niepodległości własnego kraju.

Cały okres współżycia polsko-rumuńskiego od 1340 do 1699 wypełniony jest ze strony polskiej zapędami rozbioru, wcielenia, względnie opanowania w jakiejkolwiek fomie sąsiedniej Mołdawji, a więc: w r. 1412 projekt rozbioru, w roku 1450 narady i plany wcielenia, w r. 1494 zjazd w Lewoczy (podzielam raczej ostatnie stanowisko D i v e k y ' e g o), w r. 1497 aneksyjna wyprawa bukowińska, początek XVI wieku bezsilne szukanie opieki tureckiej, w r. 1563 zakusy Dymitra Wiśniowieckiego, w r. 1600 wyprawy i wojna Zamojskiego z Michałem Walecznym, w r. 1612 awanturnicze przedsięwzięcia Potockiego, w r. 1616 Michała Wiśniowieckiego i Samuela Koreckiego, wreszcie ostatnie stadjum, plany zajęcia Mołdawji dla Jakóba Sobieskiego i wyprawy w latach 1686 i 1691, zamierzenia Augusta II z r. 1698. Wszystkie te plany i przedsięwzięcia, w których polało się morze krwi polskiej muszą być uważane, z całym niedoszłym gestem oparcia granic polskich o dolny Dunaj, za zamierzenia niezgodne z interesami Rzeczypospolitej, osłabiające bezcelowo jej rozwój i zużywające niepotrzebnie energję, której na tylu innych polach brakło.

Powodem tego krańcowego sądu jest przedewszystkiem fakt, że na przestrzeni czterech wieków Polska nigdy nie znalazła dość wolnych sił, aby na terenie Mołdawji zapewnić sobie silne stanowisko, a nawet względnie najszczęśliwsza wyprawa Zamojskiego w r. 1600 miała tylko przelotne skutki. Jeżeli J o r g a o jednej z wypraw króla Jana III. mówi z przykrą ironią „po jednej z polskich jak z w y k l e nieudanej wyprawie“ (Gesch. Rum. Volk. II, 118), to na tle realnego biegu wypadków niewątpliwie ma rację, gdyż Polska nigdy nie dysponowała tak olbrzymią nadwyżką sił (co rozumiał Kazimierz Jagiellończyk, zob. P r o c h a s k a: Przew. Nauk. Lit., 1888, str. 1011), jaka w rze-

czywistości była potrzebna do opanowania tego kraju. W tem też leży tragizm faktów, że nowożytne dzieje wojskowe Polski rozpoczynają się i kończą tak samo „klęską bukowińską", ponieważ po klęsce bukowińskiej r. 1691 armja polska już nigdy się nie podniosła (zob. Encykl. V, cz. 2, str. 408).

Z krytyką jednak poczynań polskich względem Mołdawji należy mojem zdaniem pójść jeszcze dalej. Skoro Polska nie dysponowała nigdy odpowiednią ilością sił dla opanowania Mołdawji, pozostała jedynie słuszna polityka, by zamiast planów władczych i aneksyjnych, sprowadzających się w praktyce do politycznie fikcyjnych hołdów, podtrzymywać całą siłą państwowe organizacje rumuńskie i popierać wszystkie na większą skalę zakrojone zapędy państwowości rumuńskiej. To była jedyna polityka, która odpowiadała zarówno rzeczywistemu układowi sił, jak interesom Rzplitej.

W rzeczywistości bieg wypadków wskazuje, że rozumiał to tylko u nas Kazimierz Jagiellończyk (por. Prochaska, o. c. 1012), gdy udzielił w r. 1475 i 1476 niewydatnej wprawdzie, ale efektywnej, pomocy Stefanowi Wielkiemu przeciw Turcji, podobnie jak niemal w 200 lat potem Władysław IV w swoich wielkich planach tureckich, oszczędzał a nawet pragnął podtrzymać słabiutką zresztą państwowość Mołdawji i Wołoszczyzny (por. W. Czermak: Plany wojny tureckiej Władysława IV., Rozpr. Akad. Um. wydz. fil. hist. XXXI, str. 89/90).

Wśród chaosu stosunków rumuńskich na przestrzeni wieków wysuwają się tylko dwie wybitne postacie, tylko dwóch władców, za których istniała możność wypłynięcia Rumunji na szersze wody przed wiekiem XIX. Jednym z nich był Stefan Wielki (1457—1505), drugim Michał Waleczny (1593—1601). W obudwu tych momentach polityka polska nietylko nie poparła tych władców, nie wyzyskała okazji, lecz przeciwnie zaważyła z całą siłą ujemnie na losach państw rumuńskich. Nietylko przebieg wyprawy Jana Olbrachta w r. 1497, ale nawet plan jego, był grzechem wobec interesów Polski; Stenafa wprawdzie nie zniszczył ale zniszczył tę zainicjonowaną przez Kazimierza Jag. politykę, by Polska stała się tem stałem, uczciwem oparciem dla Mołdawji, pozwalającem jej zwracać się całym frontem przeciw Turcji. Nielojalność polska w tym okresie sprawiła, że odtąd każdy hosdodar mołdawski czuł się

ogarem, szczutym zarówno przez Turcję i Węgry jak przez Polskę.

Drugi moment wydobycia się Rumunji na szerszą arenę zaistniał za Michała Walecznego, człowieka przy wszystkich wadach dużej miary. Jego plany zaborcze wobec Polski (Sas: Zaburzenia o. c. i Encykl. V, cz. II, str. 113 i referat Tyszkowskiego, Kwart. hist. XXXIII, 219) musimy postawić pod znakiem zapytania (zob. Jorga: Pol. Roum., str. 60), w każdym razie w próbach swych i szukaniu ugody z Polską (zob. o. c., 58—62) od początku był przyparty do muru zdecydowanem, wrogiem stanowiskiem Zamojskiego. Nie rozstrzygam na tem miejscu o ile wchodziły tutaj w grę osobiste interesy Zamojskiego, w każdym razie wielki hetman, o którym tak słusznie z innej zupełnie okazji powiedział Bobrzyński, „że umiał staczać zwycięskie bitwy, ale kiedy i kogo miał zwyciężać nie wiedział“ (Tom II, wyd. 2-ie, str. 149), wprawdzie — podobnie jak wyżej — nie zniszczył ostatecznie Michała Walecznego (pokonał go i wreszcie zamordował gen. austr. Basta), lecz przyłożył rękę do uniemożliwienia tej ostatniej próby powstania silnego przedmurza dla Polski od południowego Wschodu. Nawiasem tylko wspomnieć należy dla dokładności możliwości istniejące za Piotra Raresa (1527—38 i 1541—46), hospodara o szerszych aspiracjach, lecz w tym wypadku całą winę historyczną ponosi strona rumuńska przez bezcelowy upór Piotra, poprzysięgającego na wszystkie świętości odebranie Pokucia Polsce.

Reasumując więc te sądy, musimy powiedzieć o tem morzu krwi polskiej, wylanem w krajach rumuńskich, której to straty rozmiary tak słusznie podkreślał Fredro, że popłynęła ona nietylko bezużytecznie, lecz przeważnie wbrew realnym interesom państwa polskiego. Szczęśliwym też przejawem było, że gdy w ostatnich latach, bez wpływu historyków, szukających wzajemnych krzywd i wzajemnej wyższości — „Wołosza“ zajmowała w r. 1919 po raz ostatni Pokucie, to szła z pomocą Polsce, pertraktacje zaś z r. 1920 i 21 były prowadzone przy pełnem docenianiu wagi sprzymierzeńca rumuńskiego. Od króla Kazimierza Jagiellończyka problemy się nie zmieniły!

Mimo wszystko pod koniec należy wspomnieć, że nie brak było w dawnych wiekach głosów, które rozumiały istotne interesy polskie i widziały tę linję polityczną polegającą na intenzywnem wspieraniu rozwoju państwa mołdawskiego. Z wy-

razem uznania czytamy słowa hetmana M. Sieniawskiego z r. 1551 (Stud. si doc. XXIII, 51, 64, 65), który energicznie występuje w konieczności obrony i podtrzymania Mołdawji tej „invictum propagnaculum“, tak samo jak przytaknąć musimy zwycięzcy z pod Obertyna, hetmanowi Tarnowskiemu, który w r. 1544 (o. c., str. 151) wyraża się o polskim systemie ochrony przed Turcją, że myślimy dopiero wtenczas gdy nam już samym, a nie sąsiadom, niebezpieczeństwo zagraża. Wreszcie z ironją przytaknąć musimy spóźnionym pretensjom Piotra Raresa, gdy w r. 1542 żali się przed królem polskim, że „jeśliby Tarnowski dał mi te wojska, które stały pod Chocimem, tak jak go o to prosiłem, nie pozwoliłbym sułtanowi wyjść spokojnie z Mołdawji“ (por. Jorga: Pol. Roum., str. 39). Rozumiał to ostatecznie także stary król Zygmunt I, gdy sejmowi skarżył się w r. 1538, że upadek wroga mołdawskiego spowodował tylko zmianę na gorsze (Hurmuzaki: Supl. II, vol. 1, nr. 62, str. 117), tak jak to niejednokrotnie wyczuwali dobitniej ludzie wieku XVI, niż nowocześni historycy.

Niezrozumienie własnego interesu rządziło po stronach obydwóch na przestrzeniach wieków; z jednej strony nierealne apetyty na Pokucie, z drugiej aspiracje na fikcyjną godność suwerenów, bez zamiarów lojalnego i skutecznego poparcia, to podszewka tych stosunków. Głosy Sieniawskich, Tarnowskich czy obawy króla Zygmunta I, z czasów gdyśmy jeszcze byli potęgą, upominają się wbrew przedwojennym potocznym sądom historyków o prawo powrotu teraz, gdy znowu jesteśmy potęgą.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja II.

Oskar Halecki.

Problem średniowiecza.

1.

Zagadnienie podziału historji na okresy zaczyna dzisiaj wzbudzać coraz powszechniejsze zainteresowanie. Tłómaczy się to ogólnie odczuwaną potrzebą syntezy historycznej, a również niezaprzeczonym związkiem tego zagadnienia z odradzającą się filozofją historji, oraz z metodologją naszej nauki.

Teoretyczne prace na temat podziału historji są najliczniejsze w Niemczech. W praktyce jednak zaprząta to zagadnienie historyków wszystkich narodów. Sama zaś praktyka dziejopisarska wykazała conajmniej to jedno, że utarty od schyłków XVII-go wieku podział historji powszechnej na trzy wielkie okresy: starożytny, średniowieczny i nowożytny, coraz mniej odpowiada potrzebom — a może nawet powadze — nauki historycznej.

Podział ten, przyjęty bez naukowego pogłębienia sprawy, jest mocno zakorzeniony w pojęciach wykształconego ogółu, w których spowodował najrozmaitsze błędy i niejasności. Krytyczne o nim uwagi, coraz częstsze w ostatnich dziesięcioleciach, lecz niestety rozrzucone po najróżniejszych pracach, wykazały, że wymaga on conajmniej gruntownej rewizji. Trzeba jednak przyznać, że nie udało się dotąd zastąpić go podziałem odpowiedniejszym.

W dużej mierze wynika to z tego, że często projekty nowych podziałów opierały się na z góry przyjętych konstrukcjach historjozoficznych i dopatrywały się w ewolucji dziejowej pewnego regularnego rytmu,dającego się ustalić niemal z matematyczną ścisłością. To też należałoby szukać nowych dróg do

rozwiązania tego zagadnienia. Jedna z nich, o której niedawno pisaliśmy na innem miejscu, polegałaby przedewszystkiem na ustaleniu zasadniczych kryterjów podziałowych. Druga, dająca się zresztą całkiem dobrze pogodzić z tamtą, odznaczałaby się rozłożeniem całego zagadnienia, niezwykle skomplikowanego, na szereg ściśle określonych problemów, któreby się kolejno poddało analizie.

Wśród nich zaś na pierwsze miejsce wysuwa się stanowczo problem średniowiecza. Nie ulega bowiem wątpliwości, że o ile chodzi o podział chronologiczny w obrębie naszej, europejskiej cywilizacji, to zależy on w istocie od rozstrzygnięcia t. zw. sporu o średniowiecze. Nie trudno to wytłómaczyć. Wszak skoro się przyjmuje z góry istnienie trzech okresów, z których pierwszy zaczyna się z samym początkiem historycznego życia, a trzeci, zgodnie z nazwą swoją, ma trwać do jego końca, to w całym systemie podziałowym jedynym elementem ściśle ustalonym i uchwytnym muszą być daty początkowa i końcowa okresu drugiego.

To też nie dziw, że właśnie pojęcie średniowiecza, którem wszyscy posługujemy się niemal codziennie, najgłębiej się zakorzeniło i pozornie najbardziej sprecyzowało. Pozornie tylko, bo w istocie wyobrażenia, które się z niem łączy, są nawet u specjalistów nieraz rozbieżne, tak, że trudnoby było dać definicję wieków średnich, któraby została ogólnie przyjęta. Frazes zaś, że średniowiecze było okresem przejściowym między starożytnością, a czasami nowożytnemi, nikogo dziś już chyba nie zadowoli.

Nie zadowalają też bynajmniej nieliczne zresztą próby, aby koncepcję tysiącletniego okresu średniowiecznego, pojętego jako jednolita całość, naukowo uzasadnić. Skoro się przyzna, że geneza jej jest raczej filologiczną aniżeli historyczną, trudno ją uratować twierdzeniem o przełomowem znaczeniu przemian filologicznych dla podziału historji na okresy (Bernheim). Czasem obrona dotychczasowego poglądu na problem średniowiecza niema nawet siły stanowczego przekonania, a raczej sprowadza się do argumentu, że trudno go narazie zastąpić inną konstrukcją (Dove). Jeśli się zaś chce poddać rewizji zarówno nazwę tego okresu, jak i pogląd na jego istotną treść (Jorga), to nie uniknie się tak daleko idących przesunięć chronologicz-

nych, że właściwie zmieniają się zupełnie ogólne ramy podziałowe.

Trudny ten, a dotąd nierozstrzygnięty spór ma znaczenie niezmiernie doniosłe nietylko dla historji powszechnej. Jest on nie mniej ważnym dla historji poszczególnych narodów, przynajmniej europejskich, z których przecież każda posługuje się pojęciem średniowiecza i w swoim przebiegu stara się wykryć okres, któryby chronologicznie, a nawet i co do swej istoty, odpowiadał powszechnodziejowemu okresowi średniowiecznemu. Innemi słowy: każda historja narodowa liczy się z przyjętym z góry faktem, że wszystkie kraje europejskie mniejwięcej równocześnie okres ten przechodziły, i stara się swój podział i swoje ogólne ujęcie do tego pewnika dostosować.

Doświadcza tego również i historja polska. Dwukrotnie w latach 1879/80 i 1906/7, stoczono bardzo pouczające polemiki w sprawie jej podziału na okresy, przyczem co prawda drugi z tych sporów ograniczał się do historji ustroju Polski. A chociaż za każdym razem jedna strona twierdziła,że chodzi o rzecz nie zasadniczą, lecz tylko metodyczną, dydaktyczną, dziś coraz jaśniej zdajemy sobie sprawę z istotnej wagi poruszonych zagadnień. To też warto przypomnieć, że już w toku pierwszej z tych polemik użyto i tego argumentu, że za jednym z proponowanych podziałów przemawia też jego zgodność z utartym podziałem dziejów powszechnych, w szczególności zachodnio-europejskich.

Otóż należy stwierdzić, że w naszym wypadku właśnie koncepcja średniowiecza niezmiernie utrudnia to dostosowanie się do podziału powszechnodziejowego. Niezależnie od wszelkich wątpliwości co do podziału historji polskiej, natychmiast rzuca się w oczy, że zaczyna się ona w ogóle dopiero w samym środku średniowiecza, w chwili, która w dotychczasowym podziale chronologicznym dziejów europejskich żadnej wogóle nie odgrywa roli. Co do końca średniowiecza, to wprawdzie zdaniem niektórych historyków naszych schodzi się on z doniosłym przełomem w historji polskiej; ale — niezależnie znowu od samego sporu o podział na okresy — niemal powszechnie się twierdzi, że u nas średniowiecze trwało znacznie dłużej aniżeli na zachodzie, bodaj czy nie do upadku dawnej Rzpltej.

Oczywiście słuszność tego twierdzenia zależeć będzie od znaczenia, jakie się podsuwa pojęciu średniowiecza. W każdym

razie jednak jest widocznem, jak ważnym jest cały spór o to pojęcie dla historji naszej. Nadto zaś zajęcie się nim jest tembardziej pożądanem, że zacieśnia niedostateczny dotąd związek między badaniami nad historją polską, a historją powszechną.

2.

Naszem zdaniem, chcąc przyczynić się do rozwiązania problemu średniowiecza, należy unikać wszelkich poglądów apriorystycznych, a natomiast posługiwać się ostrożną metodą indukcyjną. Nie należy przyjąć z góry, że istniał w dziejach okres średniowieczny, a potem dopiero zastanawiać się nad tem, na czem polegały jego cechy charakterystyczne i jedność wewnętrzna. Nie należy również przyjąć z góry, że rozciągał się mniejwięcej na tysiąclecie między V-tym a XV-tym wiekiem, a potem dopiero szukać uzasadnienia dla tej lub innej daty początkowej czy też końcowej. Zamiast zacząć od przyjęcia wielkiego okresu, obejmującego dzieje trzydziestu pokoleń, wypadałoby naprzód szukać na tej olbrzymiej przestrzeni mniejszych „podokresów“, które bez porównania łatwiej można uchwycić, wychodząc od rzeczywistości historycznej. Następnie dopiero większą całość na zasadzie tego, co im jest wspólne — innemi słowy: jak te podokresy należy ugrupować, aby wykryć główne okresy dziejowe.

W tym celu przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na przełomowe istotnie czasy na początku i u schyłku t. zw. średniowiecza. Dostrzeże się wtedy odrazu, że w jednym i w drugim wypadku przełom stanowią nie poszczególne wypadki, lecz dłuższe, kilkuwiekowe okresy lub conajmniej podokresy, wyraźnie się wyodrębniające. Leżą one po części po za obrębem czasu, zaliczanego zwykle do średniowiecza, po części zaś — a to wcale głęboko — w to średniowiecze wkraczają. To co z niego pozostaje, wypadnie dalszej poddać analizie, wydzielając znowu pewne podokresy, stanowiące jednolitą całość, aby wreszcie otrzymanym w ten sposób kolejnym ogniwom wyznaczyć odpowiednie miejsce w rozwoju dziejowym.

Jeśli chodzi o zaranie średniowiecza, to nie ostała się żadna ze ścisłych dat początkowych, których szukano na przestrzeni IV-go, V-go a nawet VI-go wieku naszej ery; najczęściej zaś przytaczana, tj. r. 476, okazała się właściwie najmniej

uzasadnioną. Dawne imperjum rzymskie nie zanikło na zachodzie wskutek pewnego, jednorazowego przewrotu, a wskutek tego wyszczególnienie jednego właśnie etapu tego stopniowego procesu dziejowego będzie zawsze dowolnem.

Szereg wybitnych uczonych wykazało niezbicie ciągłość rozwoju, łączącą czasy cesarstwa z wcześniejszem średniowieczem: nawet jeśli się różnią w szczegółach (Dopsch i Pirenne) zgadzają się w tem, że żaden nagły przewrót nie nastąpił tam, gdzie się zwykle kładzie koniec świata starożytnego. To zaś, co istotnie spowodowało doniosłą przemianę na obszarze dawnego imperjum, mianowicie wielkie wędrówki ludów, również dokonało się etapami i trwało conajmniej od IV-go do VI-go wieku. Te więc trzy stulecia a może i następne — szczegółowo ustalić mogą to tylko specjaliści — tworzą jeden z tych podokresów, których wyodrębnienie wskazaliśmy przed chwilą jako podstawowe zadanie.

Jeszcze łatwiej je rozwiązać, zwracając się do schyłku średniowiecza, gdzie również dowolnie zmieniono rzekome daty graniczne. Każda z nich sztucznie przecina pewien szereg faktów, łączących się w mniejwięcej trzywiekową linję rozwoju. Każda przypada właśnie gdzieś w środku wyjątkowo wyraźnego i doniosłego w dziejach Europy okresu, jakim jest Odrodzenie. Jego rozerwanie dowodzi może w sposób najbardziej jaskrawy, że dotychczasowy podział nie da się utrzymać. Wszak rażącą jest niekonsekwencja, z jaką się z jednej strony Odrodzenie przeciwstawia t. zw. wiekom średnim, a z drugiej strony większą część tegoż Odrodzenia zalicza do średniowiecza.

Odliczywszy od tego ostatniego te części, które należą bądź to do czasów wędrówek ludów, bądź też do czasów Odrodzenia, otrzymujemy przestrzeń czasu, obejmującą stulecia od VIII-go do XIII-go włącznie. Nic niemal nie uzasadnia łączenia ich w jedną całość. W ich przebiegu zaszły niezmiernie doniosłe przemiany, przypadające głównie na wiek X-ty. Zmienia się wtedy przedewszystkiem widownia dziejów, a to przez rozszerzenie na całą północno-wschodnią część Europy, nie objętą nawet chwilowo podbojami rzymskiemi. Powstaje nowe cesarstwo zachodnie, które w przeciwieństwie do państwa Karola W. jest już związane z jednym tylko narodem, naokoło zaś ustalają się te wszystkie inne państwa narodowe, których

losy składają się odtąd — i aż po czasy najnowsze — na historję Europy.

Co najciekawsze zaś, to twierdzenie, że wszystko, co się zwykle ma na myśli, mówiąc o średniowieczu: walka papiestwa z cesarstwem, wyprawy krzyżowe, rozkwit feodalizmu i rycerstwa i t. d., przypada właśnie na tę przestrzeń czasu od przemian dokonanych w X-tym stuleciu aż do świtu Odrodzenia. Jedynie XI-ty, XII-ty i XIII-ty wiek stanowią naprawdę pewną organiczną całość, której odpowiada, jeśli nie nazwa „średniowiecza", w żaden sposób nie dająca się obronić, to przynajmniej treść, którą się jej najczęściej nadaje. Te trzy mniejwięcej wieki mają nietylko wiele cech charakterystycznych wspólnych, ale różnią się też bardzo wyraźnie od czasów, które je poprzedzają i po nich następują. Mimo to jednak nasuwa się wskazane już pytanie dalsze, z jakiemi okresami lub podokresami można je połączyć w wyższego rzędu całość, celem systematycznego podziału dziejów powszechnych.

Całością tą napewno być nie mogą tysiącletnie „wieki średnie" w dotychczasowem znaczeniu. Cztery wyróżnione wyżej mniejsze okresy dałyby się połączyć wszystkie razem tylko w sposób zgoła mechaniczny. Zresztą obejmowałyby czas znacznie dłuższy od tego, jaki się zwykle średniowieczu wyznacza, bo blisko 13 wieków. Istotnie też czasy wędrówek ludów z t. zw. dobą nowożytną aż po schyłek XVIII-go stulecia.

Ale naszem zdaniem należałoby pójść jeszcze dalej. Przełom, jaki się dokonał około X-go wieku, wydaje się nam tak głębokim, że nawet drugi i trzeci z omówionych okresów czy podokresów nie powinny być złączone w jednostce podziałowej wyższego rzędu. Przeciwnie: czasy Karolingów włączylibyśmy raczej do poprzedniej doby, zaczynającej się mniejwięcej równocześnie z naszą erą i założeniem cesarstwa rzymskiego. Wieki zaś XI-ty, XII-ty i XIII-ty, w których odnaleźliśmy główne cechy charakterystyczne tego, co się zwykle mianem średniowiecza określa, to już podstawa polityczna, ustrojowa i kutluralna tego świata, który trwał aż do rewolucji francuskiej.

Nie mogąc tutaj uzasadnić szczegółowo tego nowego systemu podziałowego, zwrócimy tylko uwagę, że uwzględnia on też w całej pełni zmiany w podmiocie i widowni ówczesnych dziejów „powszechnych", te momenty antropogeograficzne, które

Wojciechowski tak słusznie określił jako elementarne warunki bytu. W każdym razie jednak powyższe wywody zupełnie potwierdzają paradoksalne napozór twierdzenie, wypowiedziane już w r. 1897 (Kneth), że „właściwie mówiąc, niema średniowiecza".

Ważnym bardzo sprawdzianem nowego podziału dziejów europejskich byłoby stwierdzenie, że lepiej od dotychczasowego da się zastosować do podziału historji poszczególnych narodów O ile chodzi o historję polską, jest to całkiem oczywiste. Wszak w świetle nowego podziału wyraźną całość stanowią czasy od X-go wieku, w którym Polska (jak zresztą i Ruś, oraz kraje skandynawskie) przechodzi z bajecznego, przedhistorycznego bytowania do pełni życia dziejowego, aż do upadku dawnej Rzptej. W tem oświetleniu bezpodstawnem stanie się pytanie, czy i dlaczego średniowiecze (przez każdego inaczej zrozumiane) trwało w Polsce dłużej aniżeli gdzieindziej. Natomiast uwydatni się — mimo wszelkich różnic wewnętrznej treści — parallelizm między tradycyjnemi okresami dziejów dawnej Polski, a okresami historji europejskiej. W szczególności okres jagielloński, nie rozrywany już na część „średniowieczną" i „nowożytną", będzie, nawet i co do treści, dokładnie odpowiadał powszechnodziejowemu okresowi Odrodzenia.

Takie ujęcie problemu stawia przed historykiem cały szereg nowych zagadnień, zarówno w dziedzinie polskich, jak i powszechnych dziejów. Wymaga ściślejszego odgraniczenia nowych okresów, oczywiście nie przez poszczególne daty roczne, lecz przez mniej lub więcej długie czasy przejściowe. Wymaga przedewszystkiem rewizji dotychczasowej terminologji historycznej, ze ściślejszem niż dotąd definjowaniem używanych terminów, co u nas i na zachodzie (Bujak, H. Berr) uznano już jako ważny postulat naukowy. Z tego zaś wyniknie niezawodnie pogłębienie i lepsze zrozumienie pojęć, jakiemi się posługujemy w naszej nauce.

Sekcja II.

Jan K. Kochanowski.

Pewne dezyderaty w stosunku do dziejów Polski XIV st.

Niewątpliwie zachodnio-europejskie cechy dziejów Polski, występujące w ramach całości naszej historji, a połączone z wybitną tych dziejów oryginalnością, tworzą z nich narzucający się badaniu przedmiot niezwykle cenny zarówno dla nauki polskiej, jak dla t. zw. historji powszechnej. W związku z tym pewnikiem, pragnę podnieść tu i podkreślić nietyle szereg oderwanych na dany temat spostrzeżeń, ile — potrzebę gruntownych a drobiazgowych studjów porównawczych nad jednym zwłaszcza, narzucającym się przedewszystkiem z powyższego punktu widzenia okresem dziejów naszych w zestawieniu z Zachodem. Mam tu na myśli wielorako dla studjów takich klasyczną dobę panowania i działalności wewnętrznej Kazimierza Wielkiego, leżącą chronologicznie i rozwojowo wpośrodku dziejów dawnej Polski niepodległej. Nadto, jak wiadomo, jest ta doba z jednej strony istną syntezą piastowskiej przeszłości kraju, z drugiej zaś okresem wszechstronnego posiewu zawiązków przyszłości Polski — czerpanego o wiele hojniej i rzucanego z zasobów Zachodu w swojską jej glebę o wiele głębiej i szerzej, niż kiedykolwiek przedtem. A zdarzyło się, że w okresie tym, będącym na Zachodzie, zwłaszcza dalszym, epoką raczej niszczenia spadku przeszłości średniowiecznej, aniżeli budowy podstaw przyszłości nowożytnej, Polska — przez wieki klasycznie swojska — zaczyna, nietylko na powierzchni, ale i w głębi swych mas, przez rozlewność kolonizacji „niemieckiej“ wiejskiej i miejskiej, budować w znacznej mierze swą „nowożytną“ przyszłość ekonomiczno-społeczną i cywilizacyjną z tego materjału, jaki Europa

ówczesna dać jej wtedy mogła, t. j. z gruzów średniowiecza Zachodu.

Na takiem to tle, nasuwającem mnóstwo spostrzeżeń wielorakich, występuje na plan pierwszy zagadnienie istoty gasnącego na Zachodzie feudalizmu — duszy dziejów średniowiecznych Europy — i stosunku do niej (afeudalnej przez wieki) Polski Kazimierza Wielkiego. A dalej: charakter prawnopubliczny organizacji niemieckiej w Polsce tego okresu i stosunek jej do pomienionych zagadnień feudalnych; stosunek ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego, jako syntezy obyczaju ziemskiego do francuskiej Grande Ordonnance (1357) i stosunku jej do miejscowych *coutumes;* nakoniec — czy może tylko między innymi — stosunek polityki kolonizacyjnej miejskiej Kazimierza Wielkiego do zasady, ożywiającej *chartae* miejskie ówczesnej Europy Zachodniej. Ówczesny bowiem zachodnio-europejski patrycjat miejski z wójtem na czele, jakby stanowiący zbiorowego pana feudalnego, zdaje się tu wiązać poniekąd z rolą współczesnych mu miast polskich, jako jednej z postaci surogatu feudalizmu zachodniego na afeudalnym zasadniczo gruncie polskim. — Mniemam, że garstka kwestyj, podniesionych tu mimochodem, starczy, by zastanowić się nad pytaniem, czy doba Kazimierza Wielkiego, choć badana już tak wielostronnie, nie jest po dziś dzień jeszcze zagadką co do stosunku istotnego Polski owych czasów do Zachodu i odwrotnie? Waga pytania tego zdaje się być tem większą, iż wśród studjów nad odpowiedzią na nie, może okazać się snadnie, że Polska Kazimierza Wielkiego, spadkobierczyni swojskiej tężyzny swej przeszłości, szczepiąc na jej gruncie z gorliwością niezwykłą narzucane przez ducha czasu płonki obce, dawała Zachodowi, sąsiedniemu zwłaszcza, wzamian za wartości, niekiedy już dlań — a przedewszystkiem dla Zachodu romańskiego — problematyczne, wzór siły życia w okresie jej rozkładu tam, gdzie do niedawna gorzały najjaśniej ogniska cywilizacji europejskiej.

Sekcja II.

Władysław Konopczyński.

Organizacja pracy historycznej.

Zgodnie z ogólnym poglądem, który wyraziliśmy na konferencji warszawskiej 1920 r., sądzimy, że walny zjazd historyków polskich nie nadaje się na instancję rządzącą ani kierowniczą w sprawach programu i organizacji naszych badań. Zjazd to nie rząd zawodowy, ani nawet nie sejm; władzy nad stowarzyszeniami i instytucjami on nie ma, planów obmyślać nie może, a prawd naukowych żadne zgromadzenie ani większością głosów ani jednomyślnie nie może ustalać. Skoro jednak zjazd siłą tradycji okazał się najżywotniejszą formą reprezentacji ogólnej naszego zawodu, i skoro on stanowi, bądź co bądź, duże skupienie mózgów, silne ognisko nastrojów, a może nawet źródło energji czynnej, — spróbujemy dziś wrócić do kwestyj omawianych przed pięciu laty w Warszawie.

Wszelka rewizja organizacji musi odpowiedzieć na pytanie: czy forma organizacji jest dobra, tj. czy zapewnia racjonalną pracę zbiorową według wspólnego planu na dalszą metę. A wszelka forma jest dobrą lub złą przy pewnym określonym materjale ludzkim. Czasem forma bywa dobra, ale ułomni ludzie nie potrafią jej użyć; czasem wady ustrojowe znajdują korektywę w zdolnościach jednostek; przez ulepszenie formy można poniekąd naprawić ludzi. Najgorzej, gdy ludzie tak ugrzęźli w swych wadach, że nie zdołają nawet naprawić swej organizacji ani tem mniej — uzdrowić samych siebie...

Otóż, jeżeli chodzi o same przez się formy naszego ustroju zawodowego, to wskazania proponowane w r. 1920, zdaniem naszem, wolne są od wewnętrznego błędu. Błędne natomiast były niektóre ich założenia. Wierzyliśmy zbytnio, że państwo da nauce historycznej wydatną pomoc, bo ją dać „musi“, i że

to, co konferencja uzna choćby milcząco za racjonalne, wejdzie w życie, gdyż będzie miało za sobą autorytet opinji uczonych i poparcie państwa. Państwo zabrnęło w przesilenie inflacyjne i słusznie poczęło się odżegnywać od wielu kosztownych funkcyj; a ogół historyków ani w społeczeństwie ani w sobie samym dźwigni do postępu nie znalazł.

Nie byliśmy tak naiwni, aby uchwały nasze puszczać w świat bez troski o ich wykonanie. Owszem, nauchwalaliśmy szereg luźnych komisyj wykonawczych; niestety nikt ich nie zwołał. Dziś wypadałoby zainterpelować w drodze *actio popularis*, najpierw panów Kętrzyńskiego, Konopczyńskiego, Kutrzebę, Paczkowskiego, Semkowicza: co zrobili w przedmiocie inwentaryzacji archiwaljów oraz udostępnienia archiwów prywatnych; Haleckiego, Handelsmana, Kochanowskiego i Konopczyńskiego — co zrobili celem nawiązania stosunków z pismami historycznemi Francji, Anglji, Włoch i Niemiec; Kamienieckiego, Kętrzyńskiego i Kipę: jakie postulaty uznali za najważniejsze przy organizowaniu stacyj naukowych zagranicą.

Na każde takie pytanie odpowiedź krótka, z trzech liter złożona. Nic, nie zrobiono nic, albo prawie nic. Bo też nikt nie był odpowiedzialny za uruchomienie luźnych komisyj, środowisko warszawskie tej odpowiedzialności na siebie nie wzięło, a cała konferencja zapomniała wyznaczyć komitet wykonawczy. Błędu tego powtarzać nam nie wolno: przed rozjazdem z Poznania musimy zdecydować, kto i kiedy ma się zająć realizacją naszych zamierzeń.

Aby przyszłemu komitetowi ułatwić zadanie, przejdźmy pokrótce różne organizacje naukowe i spójrzmy, czy ulepszyły one swój ustrój albo rozwinęły doskonalszą działalność. Polska Akademja Umiejętności — że zaczniemy tu, jak i przed laty, od towarzystw ogólno-naukowych, — potraktowała obrady warszawskie pięćdziesięciu pracowników, reprezentujących kilkanaście zrzeszeń i organów — *per non sunt*. Nic się nie zmieniło w programie posiedzeń wydziałowych, nic nie drgnęło w słabiutkiem tętnie prac Komisji Historycznej. W szczególności ów „Instytut historyczny“, o którego umieszczenie przy Akademji, a nie gdzieindziej, kruszyliśmy kopję, nie wyszedł ani na krok ze sfery projektów. Przestano się nawet zastanawiać nad kwestją, czy Instytut będzie zakładem kształcącym

dla ukończonych młodych badaczów pod kierunkiem starszych specjalistów — jak proponował prof. O. Halecki — czy też pracownią zupełnie wyspecjalizowanych, dojrzałych uczonych. Jakby na poparcie tezy Haleckiego przyszło zaproszenie do polskich uniwersytetów, by przystąpiły do organizacji Institute of historical research przy University of London, gdzie samodzielna praca łączy się z typem wyższego seminarjum. Dużoby się dało powiedzieć o korzyściach, zwłaszcza dla nieobytych z gruntem cudzoziemców, takiego rodzaju instytutów. Nie słychać jednak, by ktoś wogóle o instytutach rozprawiał... Powstały (przed r. 1920) Komisje historji filozofji w Polsce i historji nauk matem.-przyrodniczych, zanikł Komitet do dziejów porozbiorowych; Stacja naukowa rzymska wznowiła działalność, paryska przy braku środków ledwo istnieje. Krzątają się żywo pod komendą osobnego akademickiego komitetu współpracownicy Atlasu historycznego. Z praw i czynności przedstawicielskich wobec zagranicy Akademja w zakresie historji milcząco zrezygnowała.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie razem ze swą Komisją Historyczną przy Wydziale II przeżywa kryzys głęboki; wierzmy, że wyjdzie zeń zwycięsko.

Towarzystwo Naukowe we Lwowie słucha referatów, drukuje książki, ale osobnej komisji historycznej nie ma i organizacją tej nauki się nie trudni.

Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i w Wilnie mogą się wykazać pięknym dorobkiem: pierwsze w osobie Komisji Historycznej ogłosiło szereg wartościowych „Prac", drugie wydało 10 zeszytów „Ateneum Wileńskiego".

Na terenie zawodowych zrzeszeń historyków dokonał się pewien zwrot dodatni. Zwyciężyła zasada, że w zjednoczonej Polsce powinno istnieć jedno ogólne Towarzystwo Historyczne z miejscowemi oddziałami: za przykładem Koła Krakowskiego powstały analogiczne grupy w Poznaniu i w Wilnie, a i historycy warszawscy uznają potrzebę wspólnej organizacji przy zachowaniu pewnej dozy samodzielności. Spełnił się również inny postulat konferencji warszawskiej: „Kwartalnik Historyczny", wspierany zapomogą rządową, wychodzi perjodycznie co kwartał, a nie jak przedtem, co pół roku lub rzadziej. Żałować tylko wypada, że liczba członków Towarzystwa nie wzrosła proporcjonalnie do rozszerzenia terenu jego działal-

ności, a ta ostatnia nie objęła nowych zadań: nie zdobyliśmy się np. dotąd na ów podręcznik o archiwaljach do dziejów Polski, którego potrzebę stwierdziła narada warszawska.

Dziejom lokalnym służy w Polsce 5—6 towarzystw naogół dość anemicznych. Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa wytrwale, choć z trudnością, drukuje Roczniki i Bibljotekę. Warszawscy Miłośnicy główną energję włożyli w Przegląd a zaniedbali piękną Bibljotekę Warszawy. Miłośnicy Lwowa nie dają znaku życia. W Poznaniu istnieje obok Tow. Miłośników m. Poznania podobne zrzeszenie badające historję Ziem Zachodnich. W Wilnie lokalnego towarzystwa historycznego niema: zato i tam i w Toruniu towarzystwa naukowe ogólne pielęgnują studja nad przeszłością dzielnic wileńskiej oraz pomorskiej. Zdaniem naszem tak samo powinniby rozszerzyć swój teren badania Miłośnicy Krakowa, Lwowa, Warszawy — na dawne województwa krakowskie, ruskie i mazowieckie. Nie straciliby przez to na wziętości w miastach, a zyskaliby może poparcie dalekiej okolicy; ale też trzeba godzić umiejętnie funkcję czysto naukową z popularyzacją: obok „Fontes“ powinny wychodzić, i szeroko się rozchodzić zręczne lekkostrawne tomiki ilustrowane.

Towarzystw o celach specjalnych przybyło niewiele. Towarzystwo Heraldyczne zaniechało Miesięcznika, ale wydaje Rocznik; Numizmatyczne wznowiło publikację Wiadomości Num. Archeologicznych. Osobno drukują swe „Zapiski“ numizmatycy lwowscy, osobno zorganizowali się poznańscy. Istnieje Towarzystwo do dziejów Reformacji w Polsce — a niema Towarzystwa do dziejów Kościoła Katolickiego.

Zresztą owe specjalne cele przyświecają też organom o charakterze niekorporacyjnym. Tak historję wojskowości uprawia zależny od Ministerstwa Spraw Wojskowych Instytut Naukowo-Wydawniczy; przy Ministerstwie Wyznań i Oświecenia powstała ruchliwa i płodna Komisja do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce, której zawdzięczamy już znacznie posuniętą naprzód serję monografij oraz rozpoczętą Bibljotekę Polskich Pisarzy Pedagogicznych i serję inwentaryzacyjną. Tu z wielkim żalem musimy podkreślić, że nasz zarząd archiwalny w momencie wyjątkowego rozrostu archiwów i nagromadzenia skojarzonych z nim zagadnień uśpił czynność Rady Archiwalnej, a nie powołał do życia organu pe-

rjodycznego, któryby skoncentrował w sobie wiedzę o rękopisach i o ich naukowem badaniu, dziś niepotrzebnie obciążającą Archiwum Komisji Historycznej.

O szóstej formie organizacyjnej, t. j. o powszechnym zjeździe historyków, nie mówię, bo ją wszyscy mamy przed sobą; w każdym razie, ogarniając pobieżnie ogół naszych instytucyj, dojdziemy chyba do wniosku, że i ulepszenie tych organów i ich planowa koordynacja nastręczają wiele kwestyj, możliwych do rozwiązania nie na masowym zjeździe historyków, lecz na konferencji delegatów (forma siódma). Ale już tutaj trzeba sobie wysnuć pewne nauki ogólne, jednakowo obowiązujące nas, wszystkich badaczy przeszłości. Istnieje zawsze pewna proporcja — czy też może dysproporcja — między siłą czynnika badawczego i masą żywiołu niezbadanego. Zadania nasze olbrzymieją z każdym rokiem: wskrzeszenie państwa powinnoby zmodyfikować nasz punkt widzenia w poglądach na przeszłość; demokratyzacja społeczeństwa każe pytać tem pilniej o przeszłość warstw ludowych, a nietylko szlachty; w stosunku do kresów wschodnich i zachodnich musimy doganiać stan badań rosyjskich i niemieckich. Przybywają do kraju ogromne zabytki zagrabione. Odeszło w przeszłość i czeka na naukowe badanie pokolenie powstańców styczniowych. Narasta historja spółczesna, której też nie godzi się oddawać na pastwę pamflecistom i dziennikarzom. W zestawieniu z piętrzącym się ogromem tych zagadnień liczba spraw, że tak powiem, załatwionych jest szczupła, a postępu organizacyjnego nie widać. Przeciwnie przeważa zastój. Mówię to z całym naciskiem i z głębokiem namysłem: jesteśmy gorzej przeciętnie zorganizowani, niż byliśmy dwadzieścia lat temu. Udział inteligencji w towarzystwach historycznych nikły: przed wojną na terenie działalności Tow. Historycznego jeden członek na 1800 Polaków, dziś w Polsce zjednoczonej 1 na 4500. „Żelazne“ fundusze instytucyj zgryzła rdza dewaluacji. Współdziałanie ośrodków słabe: do wyjątków należą takie dzieła zbiorowe wielu instytucyj, jak wspomniany, zwolna przygotowywany Atlas, albo jak ogłoszona niedawno Instrukcja wydawnicza dla średniowiecznych źródeł historycznych. Jak bardzo osłabło poczucie solidarnego obowiązku w naszych szeregach, widać z marudnego postępu prac nad Encyklopedją Polską Akademji: kiedy chodziło o opracowanie epoki między I i III rozbiorem wśród kil-

kunastu znawców tej doby nie znaleziono ani jednego chętnego do pisania. Tracimy czucie między sobą i wrażliwość na prawdę lub nieprawdę; dzieła tej wagi, co Historja Polityczna (tom V tejże Encyklopedji), nie wywołują żadnej polemiki ani wymiany poglądów. Stu ludzi podpisało zaproszenie na zjazd obecny — a gdzie jest gmach wzniesiony trudem tylu murarzy? Dawniej dziejopis polski bywał budowniczym wielkiej całości; gdy tworzył swą kaplicę Zygmuntowską, to myślał zarazem o całym Wawelu; taki Lelewel, Szajnocha, Szujski, Kalinka, Korzon, miał nawet w sobie coś z kapłana „narodowego pamiątek kościoła“: to też ogół inteligencji, dla którego oni tworzyli, widział w historji duchowy Wawel, niewidzialną katedrę, świątynię koronacyjną królów-duchów. Dziś ta świadomość wspólnego mistrzostwa budowniczych razem z poczuciem kapłaństwa — przygasła. Dość lekko pogrzebaliśmy „pesymizm krakowski“ naszych ojców i mistrzów, aby następnie lekko wycofać się z zapędów optymistycznych. Bo już nietylko słabiej reagujemy p o m i ę d z y s o b ą n a w s p ó l n e posłannictwo całego naszego zawodu ale, przeciętnie biorąc, każdy z nas słabiej przejmuje się doniosłością prawdy dziejowej.

Powie ktoś na to: tak być musiało, gdy życie wyzwolone wyrwało się z krypt wawelskich, zatrzaskując nad przeszłością wieko trumny: teraz czas tworzyć dzieje, nie pisać! Zapewne, wielu odeszło do dyplomacji lub do innej roboty politycznej. Ale czy tak trudno ich było zastąpić? I czy ci, co zostali pochyleni nad pergaminem nie mają zdwojonego obowiązku apelowania do przeszłości, nie tyle żałosnej wczorajszej ani sromotnej onegdajszej, ile wspaniałej, złotej mocarstwowej, apelowania nie w sposób konwencjonalnie-demagogiczny (czego dość słychać na wiecach!) ale poważnie, ściśle, surowo?... Ktoś inny przytoczy na usprawiedliwienie brak środków na cele naukowe. I to prawda, ależ Działyńscy, Raczyńscy, Platerowie, Przeździeccy nie dlatego drukowali źródła, że mieli zawiele pieniędzy: oni zdobyli się na środki, gdy im zabłysnął przed oczyma, może za sprawą innych, bezpieniężnych miłośników historji, cel wielki pociągający; a i dzisiaj nie wszystko w nauce robi się za pieniądze, dowodem choćby Atlas Historyczny!

Ktoś jeszcze inny stęknie na ciężkie czasy, zmuszające uczonych do szukania zarobków ubocznych. Toby już była nieprawda. Wszelkie zrzucanie winy na ciężki byt materjalny

uczonych byłoby, szczerze powiedziawszy, oszukiwaniem samych siebie. Lat temu 40 istniało dla Polaków historyków około 10 katedr uniwersyteckich, dziś mamy ich, licząc razem wszystkie wydziały, ale nie licząc historji sztuki ani literatury, kilkadziesiąt. Wówczas w bibljotekach mogło się przytulić na posadach historyków 10, może kilkunastu, dziś posad tego typu jest w Polsce stokilkadziesiąt, z nich $^1/_4$ część przypada na historyków. Mamy dziesiątki posad w zarządzie archiwalnym; znamy setki dobrych posad dla historyków w szkołach średnich. A ilu asystentów starszych i młodszych, ilu historyków-urzędników na etacie Ministerstwa Spraw Wojskowych! Jakże daleko odbiegliśmy od czasów, kiedy Tadeusz Korzon odrabiał kawałki na kolei wiedeńskiej, Władysław Smoleński w prokuratorji skarbu, Zygmunt Celichowski żył z administracji Kórnika, Jabłonowski z uciułanych własnych funduszów, — i kiedy nawet w zbiurokratyzowanej Galicji każdy co trzeci c. k. nauczyciel historji znajdował czas na ogłaszanie studjów, szkiców, wydawnictw źródłowych!

Mówmy co chcemy, Panowie, niezależnie od tych braków ustrojowych, których rozstrząsanie stanowić miało główny cel mego referatu, mamy wszyscy, jako zawód czy zakon, ciężki brak dynamiczny do wyrównania. Zreorganizuje nas ten, kto potężnem zaklęciem czy dobrym przykładem obudzi w jednostkach przyduszony święty ogień, ogień bezinteresownego umiłowania wspólnej sprawy, a jednym ze sposobów zelektryzowania nanowo jednostek jest właśnie ulepszona organizacja pracy. Ludzie, którzy jej potrzebę rozumieją, — a czyż można jej nie rozumieć w wieku XX? — powinni za pośrednictwem zarządów zmuszać instytucje i towarzystwa do współdziałania, wyzyskiwać nawet siłę dzielnicowego współzawodnictwa, krzewić systematyczność, karność, solidarność i poczucie odpowiedzialności, żądać ofiarnego wysiłku — bo bez tych cnót nauka nasza nie dotrzyma kroku zagranicznej, jak nie dotrzyma go licha praca gospodarcza.

A jeśli mimo wszystko w dążeniu do wyższej organizacji badań historycznych napotkamy na obojętność pokolenia starszego, to nie traćmy wiary w siłę młodości. Mimo wszystko, co się mówi o zmaterjalizowaniu i obniżeniu aspiracyj w powojennych rocznikach młodzieży, tam jest zapał do pracy, jest wiara i niezblazowana ambicja. Tych naszych następców nie

wolno zrażać ani zarażać: przeciwnie, ich trzeba całą siłą wprowadzać w świat, zachęcać i podtrzymywać. Dla nich głównie trzeba stwarzać warsztaty, udostępniać zbiory, zasilać wydawnictwa. Dla nich powinna sekcja dydaktyczna obmyślić najlepszy system kształcenia uniwersyteckiego. My możemy się obejść do końca życia bez Instytutu Historycznego — oni się nie obejdą. My łatwiej znajdziemy nakładców, a gdybyśmy nawet tę czy ową pracę musieli złożyć w rękopisie w archiwum akademickiem, to jeszcze pół biedy. Oni muszą drukować, bo ich inaczej nie będzie. My w starych, choćby i przeżytych formach potrafimy długo wegetować na różnych prezesurach: ale właśnie dlatego ci, co jeszcze wierzą w wyższość pracy zorganizowanej, powinni wejść do zarządów i komisyj. Bez zapewnionego dopływu nowych soków na nic najlepsza organizacja. I dlatego kategorycznym nakazem, ważniejszym niż wszystko, co można zalecić w dziedzinie organizacji badań historycznych, jest dla nas umożliwienie druku prac młodych uczonych i wszechstronne przygotowanie ich do objęcia spadku po nas.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja II.

W. M. Kozłowski.

Polska i Francja w czasie Wielkiej Rewolucji.

Stosunki Francji rewolucyjnej do dążeń Polski ku odzyskaniu swej niepodległości ulegają fluktuacjom zależnym od licznych etapów czyli rewolucyj częściowych, przez które przechodzi Francja w tej epoce. Stosunki, życzliwe lub nie, między narodami spoczywają wogóle na dwóch czynnikach, z których, stosownie do okoliczności, to jeden, to drugi może mieć przewagę: woli rządu i usposobienia ludów. Pierwsza jest wynikiem pojmowania interesów państwa przez grupę lub klikę w danej chwili rządzącą; drugie tworzy się na podstawie wspólności lub przeciwności ideałów i aspiracyj obu narodów przez ogół społeczeństwa, Pierwszej wyrazem są akta dyplomatyczne kancelaryj, a drugie może się objawić stosownie do okoliczności bądź to w aktach czysto manifestacyjnych, bądź w szeregu czynów zmierzających w kierunku przeciwnym akcji sfer urzędowych.

W stosunkach między Francją a Polską w tej krótkiej co do czasu a tak obfitej w wydarzenia dobie rowolucyjnej odbywa się wielokrotnie substytucja jednej dyplomacji przez drugą: dyplomacji kancelaryj przez dyplomację zorganizowanych grup społecznych lub żywiołów narodowych. Chcąc zrozumieć te stosunki winniśmy odróżniać jedne od drugich; chcąc je ocenić powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, w jakiej mierze pojmowania interesów państwa przez rządy lub aspiracje ludów w każdym momencie zgadzało się z uwydatnionym przez dzieje kierunkiem postępu lub z ujawniającymi się w pochodzie dziejowym ideałami ludzkości,

Chwile przełomowe, w których poczucie ideałów dziejowych nabiera większej siły i ogarnia szersze warstwy, są

temi dobami, kiedy stosunki między narodami mogą wyłamywać się z pod wyłącznego panowania nad niemi rządów i z osłony tajemnicy kancelaryjnej. Grupy, przodujące odrębnych narodów mają wówczas poczucie bliższego z sobą związku przez wspólność ideałów, przeciwstawiając się bardziej zacofanym żywiołom własnego narodu, a poczucie to wytwarza pole do zbliżenia międzynarodowego.

W stosunkach francusko-polskich dążenia te objawiają się już w XVI w. w chwili obioru na tron polski Henryka Walezjusza, kiedy hugonoci francuscy odwołując się do protestantów polskich, przeprowadzili pewne postulaty tolerancyjne dotyczące inowierców we Francji. Koniec XVIII wieku kładzie głębsze podstawy do zbliżenia na tle dominującego w tej dobie dążenia do wolności politycznej. Konfederację barską popiera początkowo rząd francuski. Gdy jednak intryga kobiety i „tajemnica króla“ przecinają nagle ten związek urzędowy, zostaje w Polsce garść Francuzów, ideowych jej przyjaciół, aby walczyć wspólnie z konfederatami a następnie podzielić z nimi wygnanie na Syberję. Utrwala się ten związek ideowy na gruncie amerykańskim, w tej małej, rewolucji kolonij angielskich, która stanie się zarzewiem Wielkiej — we Francji. Polska, nie mająca już ani konsyderacji wśród narodów, ani możności występowania jako państwo [1]), zaszczytnie tu jest reprezentowana przez Kościuszkę i Pułaskiego, mieszających krew swą z krwią Lafayetta, również prywatnego tylko reprezentanta Francji, wymykającego się do Nowego Świata wbrew zakazowi swego rządu. A jeśli akcja Lafayette'a pociągnęła za sobą, przez oddziaływanie opinji publicznej udział Francji w rewolucji amerykańskiej — krok samobójczy dla monarchji — to i pamięć obu naszych bohaterów zaciążyła nie lekko na szali decyzyj współczesnych, Stanów Zjednoczonych w sprawie wskrzeszenia Polski.

Prace Sejmu czteroletniego zapoczątkowane w roku poprzedzającym zwołanie Stanów we Francji, odbywające się równocześnie z głębszą i płodniejszą twórczością Konstytuanty,

---

[1]) Chociaż Stanisław August przyjaźnie traktuje sprawę kolonij w platonicznej dyskusji z Karolem Lee (Ob. autora, K. Lee w służbie St. Augusta, Przewodnik naukowy i literacki, 1911).

a uwieńczone jedne i drugie konstytucjami wydanemi w tym samym roku (1791) w obu narodach i o tendencjach pokrewnych, chociaż w nierównej mierze urzeczywistnionych, wytykają wspólność dążeń wolnościowych i dają pobudkę do wzajemnego wypowiedzenia się ludów poza dyplomacją urzędową, jak to widzimy na przykładzie adresu przesłanego przez Towarzystwo przyjaciół Konstytucji we Francji na ręce marszałka w Warszawie z powodu postanowień o mieszczanach.

Ta wymiana zdań nie zostaje bez wpływu na urzędową dyplomację. Dyplomacja kancelaryjna francuska przed Rewolucją traktowała Polskę (narówni z Szwecją, Turcją i innemi państwami wschodniemi) jedynie jako materjał do „dywersyj“ wymaganych przez politykę francuską danej chwili. Odnawiając (w odpowiedzi na wysłanie Ożarowskiego do Paryża) w r. 1791 przerwane w ciągu 27 lat stosunki dyplomatyczne z Polską, francuski minister spraw zagranicznych nadmienia w instrukcji dla Descorches'a de St. Croix, że, chociaż nie sądzi, aby mimo wysiłków ku odrodzeniu, Polska mogła już dziś zaciążyć na wadze politycznej, jednak rząd francuski nie pozostałby biernym wobec zamachów na dalsze jej rozbiory; wspomina, że przyjazd do Polski ministra francuskiego musi obudzić przypuszczenie, jakoby zamiarem Francji było „utworzenie nowego stronnictwa w Rzeczypospolitej z użyciem tych samych, co dawniej środków“ i zaleca, aby nie dopuścił do utrwalenia się tej opinji, akcentując, że Francja nie chce ani interesować się bliżej sprawami sukcesji tronu w Polsce, ani na nie wpływać. Jest to więc jakby formalne zerwanie z dawnemi metodami dyplomatycznemi; a idzie z tem w parze zmiana poglądów na stosunki międzynarodowe, odbywająca się pod wpływem toczących się w Konstytuancie dyskusyj. Gdy dawna dyplomacja nie wahała się podciągać traktowania innych narodów, jako środków do spełnienia celów rządu własnego pod kategorje honoru i interesu ojczyzny, Zgromadzenie prawodawcze, w debatach i postanowieniach swych, rozwija ideę narodowości, która w ciągu XIX stulecia rugować miała stopniowo z stosunków międzynarodowych panującą od pokoju wersalskiego zasadę równowagi politycznej. Podstawą tej nowej idei jest sympatyczne uznanie

godności i praw osobowości zbiorowej narodu. Grégoire w swym projekcie Deklaracji praw wprowadza dla zbiorowych osobowości tych prawa równoległe do tych, które uznane zostały dla osób fizycznych. Uznaje wszystkie narody za najwyższowładne i niezależne, bez względu na liczbę obywateli lub obszar terytorjum; przyznaje też każdemu narodowi prawo ustanawiania konstytucji wedle własnej woli, a zaprzecza innym prawa do mieszania się w jego wewnętrzne sprawy. Pokrewne tym ideje wygłoszone zostają później przez Condorceta, Carnota i wielu innych. Prymują one w Konwencji przez usta żyrondystów, a w połączeniu z entuzjastycznem przejęciem się ideą mesjanistyczną Francji, jako przodowniczki na drodze wyzwolenia ludów, prowadzą konsekwentnie do słynnego dekretu 19 listopada 1792 r.: „Francja oświadcza, że udzieli pomocy i braterstwa wszystkim ludom, które zechcą odzyskać wolność i poleca władzy wykonawczej wydanie rozkazów generałom armij francuskich, aby nieśli pomoc obywatelom prześladowanym za sprawę wolności".

Dekret ten, wynik owego „taktu Francuzów", który podziwiał Kołłątaj, który skłaniał cały szereg krajów sąsiednich lub enklaw do garnięcia się pod skrzydła Francji republikańskiej, jak w XV w. kraje sąsiednie garnęły się do Rzeczypospolitej polskiej, był, zdawało się jakby umyślnie dla Polski wydany. Tu bowiem po wojnie 1792 r., którą świeżo podniesiony przez Konstytucję 3 Maja na zwierzchniego wodza armji Stanisław August, skutecznie prowadził ku przegranej, mimo zapału wojska, dbały nadewszystko o to, by jakąś przypadkową potyczką nie narazić się Katarzynie. Stan rzeczy w Polsce charakteryzuje Descorches w swej depeszy z dnia 16 sierpnia (1792) temi dosadnemi słowy: „Niema już króla, niema rządu, niema prawa; panuje ohydna anarchia. Garść buntowników siłą rosyjskich bagnetów stała się całą Rzeczpospolitą". 18 sierpia Descorches otrzymuje od Targowicy oświadczenie, że nie może po rewolucji 10 sierpnia być uważanym za przedstawiciela władzy, która go mianowała i zawiadomienie, że Ożarowski został z Francji odwołany. Nie chcąc poniżać się do odpowiedzi uzurpatorom Descorches przesłał na ręce króla i Małachowskiego dwa odpisy protestu, zaznaczającego, że nie może uznać za Najjaśniejszą Rzecz-

pospolitą, u której był akredytowany, konfederacji otoczonej obcem wojskiem. Opinję Targowiczan uważa za „mniemanie osób prywatnych“. Wyjeżdżając oświadcza, że nie będąc przez rząd swój odwołany, poselstwa swego nie przerywa i nakazuje Bonneau i De La Roche utrzymanie na domu legacji herbu francuskiego, który zdjęła jednak policja Targowiczan. Zatrzymuje się w Lipsku i tu, z komitetem patrjotów eksulantów nawiązuje stosunki, przerwane z nieprawym rządem. Parendier, Francuz od dziesięciu lat związany z Potockim, przyjaciel Polski i reform, zaproszony zostaje przez niego do prowadzenia korespondencji z tą uznaną przez niego reprezentacją Polski. Na propozycję z Paryża Komitet lipski wysyła Kościuszkę (styczeń 1793) z misją do Francji. Kościuszko przedstawia swój plan akcji powstańczej przy pomocy Francji[1]). Kościuszko widzi się z Dumouriezem w Holandji i jemu swój plan przedkłada. Przywozi prócz tego do Paryża (gdzie nader życzliwie przyjęty), opracowane w Lipsku memorjały. Traktuje z żyrondystami, jako stojącymi na czele rządu a niezawodnie ideowo dla Kościuszki najbliższymi. „Po kilku konferencjach z ministrem interesów zagranicznych, a potem z całą radą wykonawczą, przyszło do tego, iż odebrał na piśmie oświadczenie od ministra, że przy najbliższej sposobności Francja nie opuści przykładać się do podźwignięcia Polski“ (Kołłątaj) — przyrzeczenia zresztą zbyt nieokreślone. Do pozytywniejszych konkluzyj dojść przeszkodziła zdrada Dumourieza i spotęgowana przez nią walka z jakobinami.

„Plan Kościuszki“ (według Kołłątaja) polegał na tem: Francja wysłać miała flotę na Bałtyk i zakupić od Szwecji flotyllę; przysłać broni ręcznej (dla 100.000 ludzi) i armat, oraz 30,000.000 złp. Z tem rozpoczęte powstanie, popierać miała flota francuska na morzu Czarnem, wylądowując 10 do 15.000 wojska francuskiego na Krymie, a Descorches wyjeżdżając do Turcji, miał pobudzić ją do wojny z Rosją. Memorjały przywiezione przez Kościuszkę kreśliły sytuację Polski, jej środki i siły, rozkład wojsk rosyjskich i t. p., a obok tego

---

[1]) Przygotowaniem opinji do tego sojuszu z Polską było wystąpienie Wojciecha Turskiego przed kratą Konwencji (w ostatnim dniu 1792 r.) z gorącem przemówieniem, zakończone braterskim pocałunkiem Barrasa.

ogólne zasady konstytucji, która miała być promulgowaną w Polsce. Były niemi: zniesienie władzy królewskiej, senatu i (politycznej roli?) wyższego duchowieństwa; prawo nabywania ziemi dla wszystkich, prawo obierania i obieralności na wszystkie stanowiska publiczne dla wszystkich obywateli posiadających nieruchomość lub płacących podatki; zniesienie niewoli chłopów; wolność i równość prawa dla wszystkich; cały naród powołany do broni. Starostwa, dobra koronne i majątki kościelne służyć miały na utrzymanie siły zbrojnej. Te zasady miały być dekretowane w ciągu tygodnia od rozpoczęcia akcji rewolucyjnej [1]).

Widzimy z tych punktów, że Konstytucja 3 Maja została przedawnioną w ciągu mniej niż dwóch lat. Głównemi powodami tego przedawnienia były: postępowanie króla podczas wojny, zakończone przystąpieniem do Targowicy w Polsce, oraz ogłoszenie Rzeczypospolitej we Francji.

Dosyć jest zestawić plan przypisywany przez Kołłątaja Kościuszce, z raportem Lebruna w Zgromadzeniu Narodowem (23/XIII. 1792) oraz z instrukcjami, dla Descorches'a w Turcji (22/I. 1793), aby dostrzec, że są one identyczne, mniej udział Polski w pierwszym z nich. Propozycje polskie doskonale wchodziły w systemat obszernej akcji skreślony w r. 1792 przez Dumourieza, którego inteligentnym wykonawcą był Lebrun, a wcielenie do niego powstania polskiego było zapewne dziełem zbiorowem Komitetu lipskiego omówionem może już z Descorches'em podczas jego pobytu w Lipsku (zaczem przemawia wprowadzenie sprawy polskiej do styczniowych instrukcyj dla Descorchesa[2]). Z drugiej strony mamy wzmiankę Lebruna o udziale patrjotów polskich mieszkających w Paryżu w naradach z Kościuszką (depesza do Parendiera z d. 28/II. 1793). W tym też duchu zostały istotnie

[1]) Ob. co do tego okresu prace autora: Misja Kościuszki do Paryża w r. 1793 (Lwów 1899); Nowy przyczynek do misji Kościuszki (Przewodnik naukowy i literacki): *Le dernier projet d' alliance entre la France et la Pologne* (Rev. d' histoire diplomatique 1923, zeszyty 3 i 4).

[2]) Turcja miała atakować Rosję na morzu Czarnem i wysłać dwie armje, jedną na Dniestr, drugą do banatu Temeszwarskiego; zmusić to miało Rosję i Austrję do odwołania wojsk z Polski, która wyzwolona stanie po stronie Francji. Artylerzyści mają być posłani na Krym.

poczynione zabiegi przez rząd francuski: niepomyślna w Turcji (wskutek kokieterji rządu rosyjskiego), prowadzące do traktatu z Szwecją (zapoczątkowanego 13/V. 1793, doprowadzonego do skutku dopiero w 1795).

Niestety sposób pojmowania interesów Francji, jako państwa przez jej rząd, odwraca się już w tym samym czasie, kiedy Kościuszko opuszczał ten kraj. Żyrondyści, w swym szlachetnym porywie ku powszechności zasad, umieli pogodzić interes narodowy z aspiracjami wszechludzkiemi. Ogół narodu, któremu pochlebiała idea mesjanizmu Francji i cześć, którą otoczona została Francja przez nią, chętnie dawał się unosić wzniosłym entuzjazmem służby ludzkości, dopóki owoce jego były niejako ubocznem następstwem wysiłków, podjętych ku obronie własnej niepodległości. Pierwsze większe niepowodzenie (zdrada Dumourieza i cofanie się armij na wszystkich frontach) budzi w przeciętnym ogóle poczucie egoizmu narodowego, przeciwstawiające się polityce wspaniałomyślności. Danton, wrażliwe echo instynktów brutalnych mas, dlatego łatwo je porywający, i jego poplecznik, Cambon, ze swą arytmetyką kramikarza są wyrazicielami tego zwrotu. Krytykując dekret 19/XI, „dzieło oszustów“, Cambon wygłasza cyniczny postulat: narody, które nie mają odwagi same zdobywać wolność, muszą płacić Francji za fatygę. Na skutek tego przemówienia Konwencja wydaje dekret 15/XII. 1792, wprowadzający na miejsce popierania ludów pragnących wolności, jakobińsko-bolszewicką zasadę narzucania przez rząd francuski i na jego sposób pojętego wyzwolenia z tyranji, za które ludy wyzwolonę muszą drogo płacić. „Dobra zniesionego rządu, kast uprzywilejowanych, i ich zwolenników umieszczone zostają pod protektoratem francuskim, komisarze Konwencji i komisarze rządu przysłani będą, aby fraternizować z ludem i zająć się wyżywieniem wojsk francuskich“.

Możliwość pokoju z koalicją zaczyna nęcić radę wykonawczą Francji. Owocem tej nadzieji jest dekret z d. 13/IV. 1793, znoszący faktycznie oba poprzednie: dekret o wyzwoleniu ludów (19/XI) i o przymusowej rewolucji (15/XII). Oświadcza nam Francja, że nie będzie się mieszała w wewnętrzne sprawy innych ludów.

Odbija się to przedewszystkiem na stosunku do Polski. Nowe instrukcje Lebruna dla Doscorches'a (20/IX. 1793) na miejsce wyzwolenia Polski dążą do wyzyskania rywalizacji Austrji i Prus w podziale Polski, jako pobudki, mogącej skłonić oba te mocarstwa do pokoju z Francją. Co do Polski „jesteśmy dalecy od nieodwołalnego podpisania jej zguby. Ale czy mamy natychmiast przedsiębrać jej wyzwolenie?" W takim razie musianoby walczyć wbrew życzeniu pokoju, ujanownionemu przez naród, z Austrją i Prusami. Niepowodzenie zgubiłoby Francję, nie ratując Polski. Jest tu już powrót do zasad dyplomacji przedrewolucyjnej: ludy stają się środkami dla celów Konwencji.

Powstanie polskie 1794 r. rozpoczęte zostało w czasie najmniej korzystnem ze względu na pomoc zewnętrzną Francji, którą Kościuszko uważał za niezbędną dla jego powodzenia, a także ze względu na całą konstelację warunków w Europie.

We Francji walka jakobinów z żyrondą i rozwój terroryzmu, rozpoczynający się tą hekatombą najlepszych i najszlachetniejszych wśród kierowników politycznych narodu, usuwają zupełnie z widowni sprawy zagraniczne. Kierownictwo tym działem zostało powierzone ludziom bez znaczenia. Pierwszy następca Lebruna, Desforgues (od 21/VI. 1793) jeszcze ma tytuł ministra. Po jego uwięzieniu następuje Buchot (od 9/IV. 1794) już tylko jako „komisarz do stosunków zagranicznych". Obydwaj daremnie upominają się o rozkazy zarówno jak nieliczni pozostali agenci polityczni, których listy Komitet ocalenia, zostawia bez odpowiedzi. Referat w sprawach polskich prowadzi nadal Reinhard z dobrym zrozumieniem rzeczy i sympatją dla sprawy, daremnie jednak wznawiający swoje raporty i powtarzający w nich historję całego przebiegu nawiązanych z Polską porozumień. Teroryzm jakobinów budzi powszechną niemal w Europie niechęć do sprawy wolności. Gdy w Anglji większość izby przyklaskuje reakcyjnej krucjacie przez Pitta przeciw Francji organizowanej, rywalizacja między Austrją a Prusami pragnącemi każda zagarnąć jak największy dział Polski, podlegającej nowemu rozbiorowi, skłania oba te dwory (zarówno jak

inne) do oświadczeń pokojowych, a w końcu do pokoju w Bazylei.

Wszystko fatalnie składało się na to, aby Polska stała się mimowolną ofiarą odkupicielską za Francję, w której rozbudzony przez Dantona egoizm narodowy, szepce na wszelkie wezwania jedną odpowiedź: Skoro Polska, powstając, ratuje nas bez naszego udziału, poco mamy się fatygować.

Uwagi pisane przez Robespierre'a na marginesach referatu Reinharda najlepiej uwydatniają tępy schematyzm myśli politycznej w tej dobie. „Konieczność zajęcia się losem Polski jest niewątpliwą, pisze Reinhard. Idzie tu o przywrócenie dla wolności rozległego kraju, gotowego zdobywać ją orężem; o karę dla ujarzmicieli, którzy są także naszymi nieprzyjaciółmi". Wnosi o pomoc pieniężną w sumie jednego tylko miliona[1]). Robespierre: „żadnych funduszów nie posyłać. Republikanie uzbrojeni rozporządzają całem bogactwem narodu". Reinhard: „Możnaby traktować bez zbytniego angażowania się z agentem polskim, który jest tu (tj. z Barssem) i który ma pełnomocnictwa Kościuszki". Robespierre: „Można wysłuchać agenta polskiego, lecz niema o czem traktować z nim". Barss, nie otrzymując odpowiedzi na swe liczne memorjały, prosi (8 floreala) o audjencję u Komitetu Ocalenia. Naznaczają mu ją nazajutrz o 3-ej. Przez 5 dni z rzędu przychodzi o tej samej godzinie, nie będąc przyjętym. Powtarza 14 floreala (3 maja). Zostaje przyjęty dopiero 13 lipca, aby usłyszeć z ust Robespierre'a, że „najmniejsza okruszyna złota nie wyjdzie z Francji, że Francja nie zaryzykuje życia nawet jednego żołnierza, aby konsolidować rewolucję w Polsce, jeśli ona zmierza do rządu arystokratycznego lub królewskiego, do zmiany dynastji lub złej konstytucji na inną również złą". Czyliżby nie czytywał Monitora? Nie; z poza Polski wyglądało mu widmo żyrondy, tj. rozumnej rewolucji nie spoczywającej na dogmatach dokryny.

Upadek Polski posłużył jednak w sposób widoczny sprawie wolności. Podział jej nie pozwolił Rosji na udział w ko-

---

[1]) „Naszą główną, istotną i najpilniejszą potrzebą jest pomoc pieniężna", pisał w tym czasie Kościuszko („Correspondance de Pologne" t. 322, nr. 116).

alicji, oddalił Austrję z teatru wojny, usunął z niego Prusy[1]). Ta ofiara całopalna, wynikająca z logiki dziejów, stanie się później źródłem mesjanizmu polskiego. Zdrada przez obu aljantów sprawy starego regime'u obłudnie na ich sztandarach wypisanej, pozwoliły Francji wziąść znowu przewagę nad nieprzyjaciółmi. Odzyskuje ona swe zdobycze na północy i posuwa je dalej. Przed końcem grudnia Tulon odzyskany, Vandea pokonana: Rzeczpospolita tryumfuje wewnątrz i nazewnętrz. Teroryzm komisarzy Konwencji wyrasta jako ohydny i niepotrzebny dodatek, idący śladem zwycięstw, których źródłem czynność organizacyjna Carnota, genjusz generałów i zapał ludu.

Upadek Robespierra (28/VII. 1794) kładzie tamę bierności i bezmyślności w sprawach zewnętrznych, powodując jednocześnie (co było naturalną konsekwencją) sympatyczny zwrot dla Polski. Buchot zredukowany na urzędnika w octroi. Na miejsce jego mianowany Miot i wyznaczona komisja do studjów z dwoma historykami (Anquetil i Flassan) (8/XI). Komitet z r. III odnawia plan Dumourieza. Eschasseriaux gorąco przemawia za Polską w Monitorze (9/XI 1794); to samo czyni Barthélemi, który przez smutny czas rządów Robespierre'a pełnił niejako nieurzędowo czynności ministra spraw zagranicznych, będąc ministrem Francji w Szwajcarji; Barss otrzymuje słowa zachęty. Parandiera wysyłają do Polski z instrukcjami ułożonemi pod okiem Cambacerés'a (11/XI. 94), w których czytamy: „Rzeczpospolita francuska nie odmówi Polsce bezpośredniej pomocy, jaką sytuacja jej uczyni możliwą, byle miała rękojmię, że pomoc ta posłuży sprawie wolności. Pod tym warunkiem również, gdy uzna, że przyszła chwila wysłuchania propozycji pokoju połączy ona interes własny z interesem Polski". Parandier wyjeżdża do Polski 22/XII.

Ale logika dziejów idzie swoim trybem. Kiełkująca już od r. 1790[2]) teorja przyrodzonych granic Francji, tj. Pirenejów.

---

[1]) Przypomnijmy słowa Pitta w odpowiedzi na interpelację Sheridana w Izbie o ścisłości spełnienia zobowiązań przez aljantów (10 lipca 1794): „Ministrowie nie myślą twierdzić, że król pruski spełnił swe zobowiązania względem sojuszu, oblęgając Warszawę".

[2]) Pierwszych zgłoszeń do przyłączenia się: Avinionu i Comtat, których przyjęcie usprawiedliwia jako powrót do Francji.

Alp i Renu (obszaru dawnej Galji) staje się zasadą Konwencji zawieszaną na czas niepowodzeń, odnawiającą się w miarę tryumfów. Przeciwstawia mu się ujawniająca się (ku końcowi lipca 1793) powszechna niemal skłonność do zawarcia pokoju (Austrja, Prusy, Hiszpanja, Holandja, Neapol i t. d.) kusząca Francję do zaniedbania sprawy polskiej. Sprzeciwiają się także szlachetni, ideowi przeciwnicy ekspansji: Barthélemi i Carnot — uczniowie Vauban'a[1]). Mimo zawartego w Bazylei pokoju (zostawiającego w zawieszeniu sprawę lewego brzegu Renu) rozwiązująca się (26/X. 1795) Konwencja przekazywała nowym rządom wojnę, a za cel jej stawiała granice naturalne.

Odnawiało to nadzieje Polaków. Zawiązana w r. 1795 Deputacja Polska usuwa na drugi plan Barssa i prowadzi korespondencję z ministerjum spraw zagranicznych. Zaciągi poczynione przez Austrję na ziemiach polskich do niej przyłączonych stają się pobudką do planu legjonów polskich, utworzonych z jeńców lub dezerterów Polaków, którym oficerów dostarczają weterani powstania. Hasłem ich znowu idea Żyrondy: walka o wolność dla ludów. Dyrektorjat powołuje z Ameryki Kościuszkę dla objęcia dowództwa nad legjonami. Kościuszko przybywa do Francji ostentacyjnie witany jako moralny wódz Polski. Ofiarowanej pensji generalskiej nie przyjmuje, a dowództwo nad legjonami w polu odkłada do chwili wkroczenia na ziemię polską. Tymczasem obejmuje kierownictwo organizacją i utrzymuje korespondencję z rządem. Świetne widoki, odsłaniające się Polsce, zostają zasłonięte przez zamach stanu 18 brumaire'a, a ostatecznie pogrzebane pokojem w Campoformio, po którym legjony, jako niemiłe, Napoleonowi wdzierającemu się do kasty „tyranów", wspomnienie rewolucyjnej zasady praw narodów, zostają zniweczone lub wcielone do armji francuskiej (demi-brigades). Zasadą kierowniczą polityki napoleońskiej staje się rzymska idea panowania wszechświatowego. Polskę traktuje się już nie jako naród (samo imię Polski zniesione;), nie jako ognisko wolności (tę tłumi się w samej Francji), lecz wyłącznie jako wysunięty daleko

[1]) A w druku: pani Staël i autor *Réflexions sur la Paix*, ukazujących się ku końcowi 1794 r.

na wschód posterunek wojskowy. Przestroga Carnota spełnia się i nadmiar ekspansji grzebie Rewolucję[1]). Stosunki Polski do Francji w dobie rewolucyjnej uwydatniają jedno prawo stałe: ilekroć Francja zwraca się szczerze ku wolności, zwraca się też ku Polsce; przeciwnie każda faza powrotu do despotyzmu, czy to ciemnych demagogów, czy wojskowego, czyli reakcyjnego (restauracja) oddala Francję od Polski. To samo powtarza się we wszystkich ruchach rewolucyjnych XIX stulecia. Ten sam stosunek uwydatnia się także w stosunkach Rosji do Polski: każde obudzenie prądów wolnościowych wywołuje życzliwy zwrot, czy to ze strony rządu (Aleksander I), czy społeczeństwa (1830, 1863, 1905) ku Polsce[2]). Ta obserwacja, wcześnie już dokonana, staje się źródłem przeświadczenia postępowej emigracji polskiej i mesjanizmu polskiego. Idea o nierozerwalnym związku zmartwychwstania Polski z narodzeniem wolności powszechnej staje się hasłem naszych walk o niepodległość i znajduje swe urzeczywistnienie w odbudowaniu Polski po wojnie wszechświatowej. Bo „walka o wolność, gdy się raz zaczyna. chociaż sto razy wrogów zachwiana potęgą, skończy zwycięstwem"; a Polska „jest księgą, w której wiekami stoi wypisano, że klęska wolnych jest świata przegraną"...

---

[1]) Co do szczegółów ob. pracę autora: *Kościuszko et les légions polonaises* (*Revue historique* 1915).

[2]) Obacz autora: „Autonomja Królestwa Polskiego" (1816—1832).

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja II.

Eugenjusz Kucharski.

Polska w zapisce karolińskiej, zwanej niewłaściwie „Geografem bawarskim".

1. Odczet i spostrzeżenia ogólne. Dość jednozgodne panują w nauce zapatrywania, uważające zabytek powyższy za odpis, sporządzony w XII w. z oryginału zaginionego a napisanego około 870 r. (odosobniony pogląd Brücknera: oryginał z pocz. X w.). Referent uważa odpis za późniejszy; pismo ma wprawdzie pozory pisma XII-wiecznego, analiza jednak grafiki i ortografji nasuwa przypuszczenie, że pismo jest archaizowane. Kopista posiadał wprawną rękę, ale z starem pismem oryginału nie był oswojony i popełniał stałe myłki w odczecie niektórych liter. Do błędów kopisty dodali swoje wydawcy późniejsi. Należy czytać w v. 11 *Beheimare* a nie „Betheimare", v. 13 *eoq*=*eoque*, v. 20 zawiera nazwę *Sutici* a nie „Sittici", v. 24 i 26 ma *bab·* zamiast *hab·* (dowód niestaranności odpisu); v. 28 przy „Lendizi" cyfra grodów jest *18* a nie 98; v. 32 *enisa* można czytać również *emsa;* v. 32 kopista napisał *Uuizunbure* a nie *Uuizunbeire;* jakaś późniejsza ręka manipulowała koło tego *u*, by je przerobić na *ei;* bezskutecznie, podobnej postaci *e* w całym zabytku niema ani jednej; v. 36 prawdopodobniejsze jest *Uenzane* niż *Uerizane*. Pierwopis sporządzony był w minuskule, kropka służyła do oddzielenia nazwy od reszty tekstu. Przepisywacz wprowadził późniejszą zasadę ortograficzną: początek zdania pisze wielką literą, ale minuskułową kropkę po nazwach przeważnie zachował.

Już powierzchowny ogląd zabytku przekonywa, że składa się on z dwu, chronologicznie różnych części: z właściwej zapiski do *Caziri* włącznie (vv. 1—33) i z uzupełnienia pó-

źniejszego od słowa *Ruzzi* do końca (vv. 33—38). Przesłanki: 1) zapiska zredagowana w całych zdaniach, uzupełniacz zaczyna natomiast wyliczać szereg nazw „pustych", 2) uzupełnienie wyszczególnia powtórnie terytorja, objęte już zapiską właściwą (już wtedy niektórych nazw nie rozumiano lub nie umiano odczytać), 3) redaktor zapiski kończy nazwy topograficzne stale na *-ani,* w uzupełnieniu przeważa zakończenie *-ane,* zupełnie obce zapisce właściwej.

Język zabytku nadzwyczaj ubogi; *regio* oznacza i państwo i kraj i część tego kraju *(districtus, pagus).* Przy tem ubóstwie uderza w tytule, obcy wczesnemu średniowieczu wyraz „plaga" w klasycznem znaczeniu „strona, strefa". Tytuł dorobiono później z własnej kombinacji. Glosami późniejszemi są dopiski *„populus multus"* przy *Unlizi* (glosator rozłożył sobie na „un-lizi" i pojmował jako *„in-numerabiles"*) i *„populus ferocissimus"* przy *Attorozi* (pojmował jako „atroces"). Z glos, zapisanych w pierwopisie, pochodzą również nazwy: *Eptaradici* i *Forsderen· liudi.* Przepisywano mechanicznie i bezkrytycznie; naiwność glos wraz z rodzajem błędów odczetu jest najlepszą rękojmią autentyczności zabytku.

W zapisie nazw i w znajomości terytorjów ani śladu bawarskiego pochodzenia autora. Zapiska nie ma również nic wspólnego z geografją średniowieczną ani z geografją wogóle: 1) nie zawiera ani jednej nazwy z t. zw. geografji fantastycznej, 2) ani jednej nazwy nieaktualnej (historycznej) n. p. Sarmacji, Panonji, Dacji i t. p. 3) przy określaniu położenia krajów ani jednego elementu geograficznego (morza, rzeki, gór). Jest to spis, uwzględniający przedewszystkiem siłę znanych szczepów i ludów, przeznaczony zatem do użytku praktycznego.

2. Czas i miejsce powstania. Przyjmuje się zwyczajnie drugą połowę lub nawet sam schyłek IX w. Pierwszy St. Zakrzewski zwrócił uwagę na niepodobieństwo tej chronologji. Nie tylko przeciw drugiej połowie, ale wogóle przeciw IX wiekowi przemawiają względy następujące: 1) Ludy, spisane w I cz. „kończą się na naszych granicach" a granica od Bałtyku do Adrjatyku (wsch. granica Niemiec i Włoch) stanowi jeszcze nierozdzielną całość. 2) Zapiska nie zna jeszcze wcale Słowian panońskich, których stosunki z p-em

frankońskiem datują się od ostatniej wojny awarskiej, źródłowo od 803 r. 3) Sorbowie (ze St. Marchji) w początkach IX w. są już wcieleni do p-a frankońskiego, w 805 Magdeburg jest stacją graniczną, rezyduje tam *missus* Aito, w 806 buduje królewicz Karol warownię już na prawym brzegu Łaby. Tymczasem w zapisce Sorbowie „graniczą" jeszcze z p-em frankońskiem, dzielą się na kilka ziem i mają 50 grodów. 4) Bułgarzy nie mają jeszcze nazwy „niemieckiej" lecz bizantyńską (Wulgarii) i są jeszcze koczownikami bez grodów, czem nie byli już w pocz. IX w. za panowania Kruma i Omortaga. 5) Ostatni lud pograniczny nie jest wymieniony z nazwy, lecz określony st. niem-ł. *merchani* (popsute w kopji na *merehani)* t. j. „chanowie pomorscy". Są to słoweńsko-chorwaccy książęta, graniczący z marchją fryjulską, podlegający Awarom i dlatego zwani „chanami". Tytuł „chan" wędruje od nich do Włoch północnych *(Can Grande).* Wniosek: badanie wschodnich sił i stosunków, na którem oparto redakcję zapiski, przedsiębrane było jeszcze w VIII w., po pierwszem zetknięciu ze Słowianami (po 780 r.) a przed rozbiciem państwa awarskiego (796). Dlaczego Awarowie pominięci, o tem niżej.

Wiarogodność i znakomite informacje autora dają się stwierdzić na podstawie zdania, które uogólnia poprzednio wyliczone szczepy pruskie i powiada: *„Bruzi plus est undique, quam de enisa (emsa?) ad rhenum"*. Autor posługuje się pojęciem obwodu (*undique*) czyli drogi okrężnej dokoła Prus i uprzystępnia ją zapomocą analogicznej drogi ojczystej. Nie mógł jej oznaczać przy pomocy dwu punktów, musiał być w zdaniu punkt trzeci. Jest nim następujące, samotne słowo *Wizunbure,* źle odczytane z *uuizunburc* i wysadzone poza nawias zdania. Całość brzmiała w pierwopisie: *„Bruzi plus est undique, quam de emsa ad rhenum wizunburc"* = Prusa jest więcej dookoła, niż od Emzy na Ren do Wizunburga. „Emsa" była to przystań u ujścia rz. Emizy; „Wizunburc" to nazwa starego, z czasów merowińskich pochodzącego opactwa benedyktyńskiego w Alzacji Niższej. Z tamtych stron, zza Renu pochodzi zapiska.

Dawne terytorjum pruskie znamy w przybliżeniu dzięki badaniom lingwistów. Przyjmując dlań granice możliwie naj-

węższe (rz. Ossa, Brodnica, rz. Narew (od Ostrołęki), rz. Supraśl, Sokółka, Niemen do Mereczanki, jez. Wisztynieckie, Wystruć, Łabiewo) otrzymujemy drogę okrężną 1006 km. wobec 965 km. drogi z Petkum na Ren do Weissenburga. Wiadomości tak dokładnej i ścisłej nie można było wyssać z palca. Zapiska jest aktem służbowym a nie owocem osobistego upodobania; opiera się na dokładnym, starannie przygotowanym wywiadzie strategiczno-politycznym wśród Słowian. Jego powodem były niekoniecznie zamysły podbojowe, mogło chodzić o znalezienie sojuszników w walce z Sasami i Awarami.

Bez uprzedniego zbadania terytorjów wschodnich nie da się pomyśleć jeden akt prawny Karola W., mianowicie „*Capitulare duplex*“ z Thionville (805 r.), ustanawiające t. zw. *limes Sorabicus*. Referent przypuszcza, że notatkę, sporządzoną dawniej, przepisano wtedy nanowo jako instrukcję dla poszczególnych *missi*, mających czuwać nad granicą wschodnią i komunikacją ze Słowianami. Ponieważ było to już po rozgromie Awarów, wykreślono ze spisu „*huni regio*“ (między *marharii* (Morawy) a *merchani*) i wstawiono w to miejsce nowego sąsiada t, j. *wulgarii regio*. Wskutek tej zmiany powstały 2 luki w jednolitym przedtem opisie: jedna między Morawami a Bułgarją (nad rz. Cisą) a druga między Bułgarją a „chanami pomorskimi“. Tak zmieniona zapiska powędrowała z za Renu na wschód niemiecki, gdzie blisko wiek później uzupełniał ją ktoś z własnego popędu. Ponieważ uzupełniacz zna bliżej tylko ziemie czesko-morawskie i śląsko-łużyckie, przypuszczać wolno, że dopisek wykonano w Saksonji lub Turyngji. Obecne przechowanie zabytku w Bawarji jest małoważne; pierwszy odkrywca, hr. Buat znał go z bibljoteki... medjolańskiej.

3. Układ zapiski jest nadzwyczaj metodyczny i tak celowo rozczłonkowany, że samo umieszczenie nazwy w pewnej grupie jest wskazówką, gdzie danego szczepu szukać należy. Dzieli się na dwie części: w I spisane ludy, przytykające do granic frankońskich, w II ludy, siedzące dalej na wschodzie. Obie części, jakoteż bardziej złożone grupy w obrębie każdej części opatrzone są osobnemi wyrażeniami (zdaniami) orjentacyjnemi (tytułowemi). Przejrzystość układu wymagała, ażeby określenia części i określenia grup nie stykały się ze sobą. Przemyślnie osiągnięto to w ten sposób,

że określenia części umieszczono w samym środku zapiski. Cz. I ma więc tytulaturę na końcu a cz. II na początku. Wskutek tego określenia grup idą w I cz. przed wyliczeniem szczepów, w cz. II po niem.

4. Myłki kopisty. Transkrypcja nazw. Myłki w odczecie pierwopisu niewiele się różnią od nowoczesnych, popełnianych przy wydawaniu starych zabytków; pochodzą z podobieństwa następujących par: ꝛ (r) — ꝛ (t), ſ (s) — ı (l), n — u, c — e. Redaktor opisywał sł. *ě* (pol. *ie*) przez *i*, grupy spółgłoskowe z *č* (šč, tč) przez *th* (=st. niem. ſ, ſ), *ą* przez *un* lub *u*, półsamogłoski ꝛ, ꝟ przez pełnogłoski (*o, i, e*, u załabskich Tłumińców nawet przez *a*, Talaminzi), st. pol. *w* (sł. *v*) w nagłosie, między samogłoskami i przed *l* przeważnie pominięte, zgodnie z właściwościami st. niemczyzny. Składnik *-rozi*, występujący często w nazwach lechickich, o ile nie jest cząstką morficzną nazwy, odpowiada lech. **rodьci*, stp. "*rodzicy* lub **rodźcy* „przynależni do rodu". Składnik, sztucznie przyklejony do nazw topograficznych, świadczy, że autor przez analogję do Słowian połabskich i Niemców starał się ujmować terytorja tutejsze w kategorje ustroju szczepowego, którego już nie było lub był w zaniku.

5. Objaśnienie i umiejscowienię nazw. Punktem wyjścia opisu jest Bałtyk; po wyczerpaniu pewnego szeregu autor znowu na północ, do B-u powraca i stamtąd wychodzi. Przez wciągnięcie „państwa Bułgara" (poprzednio **Huni regio)* odgraniczył sobie terytorja części II od południa. Dwie pierwsze grupy w cz. II obejmują ziemie lechickie.

1) *Osterabtrezi* = wschodni Obodrcy, nasi Pomorzanie; zach. ich granica nie da się oznaczyć, mogli sięgać poza Odrę do dln. Panwi (?), Pieńny (?), niem. Peene. 2) *Miloxi* = mělьči, „mielczy" (nom. sing. mielcz' f.) = „ziemie podmokłe" za śrd. Odrą i śrd. Sprową; *Milzi* źródeł późniejszych. 3) *Phesnuzi, ph* nie może = f, *h* jest myłką z *l*, przywracamy „Plesnuzi", ziemia ograniczona Plsnicą łużycką od zachodu (dz. niem. *Pulsnitz, Grenzpulsnitz,* l. dpł. Czarnej Elstery) a od wschodu Pleśnicą (strzygłowską i świdnicką, późn. Leśnica, niem. Weistritz). *Pleśniácy* graniczą zatem z Tłumińcami (Talaminzi), wymienionymi w cz. I. W opisie doszedł autor do krajów, już opisanych poprzednio, posuwa się przeto dalej

wzdłuż czesko-morawskiej granicy i jako szczep następny na płn. stokach Sudetów i Beskidu zach. wymienia 4) *Thadesi* = *Sczādzież lub *Szczādcy; do pnia *šč̨ęd-* „chronić, bronić, szczędzić“ *ščādča „gród ochronny, castel de barrage“, zachowane w nazwach grodów *Szczadcza (dzis *Czaca,* ale przym. *czadecki)*, *Oszczadnica* i t. p. Terytorjum wybitnie zagrożone (Morawska Brama) i pilnie przeciw Obrom „szczędzone“, posiada niewątpliwą cyfrę „plus quam CC urbes“. Stanąwszy na płd. granicy Polski, opis nie posuwa się dalej ku wschodowi, ale zawraca na północ. Pomorze było już wymienione; wylicza przeto w płn. Polsce najpierw ziemię środkową, Kujawy, zwane od *Głopła* (najstarsza wersja, pomyłki niema): 5) *Glopeani*; potem po kolei na zachodzie: 6) Świerzan, *Zuireani* (gród Świerzyna, późn. Skwierzyna) a na wschodzie 7) półn. nadbużańskie Mazowsze, zwane Bużanami, *Busani.* (Bug u ujścia do Wisły zwał się, jak Bóg przykazał, Bugiem a nie Narwią!). Całe terytorjum od Pomorzan do Bużan włącznie traktowane jako pewna całość i nazwane „Sutici regio“. Objaśnienie tej nazwy łącznie z następną „Zerivani“ podamy w cz. ogólnej. Jasne jedno: nie są to, jak mniemano, nazwy szczepów.

Grupa druga rozpoczyna się nazwą *Stadici.* Od „stada“ wywodzić nie można, w st. pol. było „stadło“. Litera ꚋ jest myłką z ъ *(r)*, pierwopis miał *ſъadici.* Jest to wyraz ukuty na podstawie informacyj, które prawiły o ziemiach (szczepach) ze „środka“ (**śrad'k).* Nazwa odnosi się do 6 ziem, kolejno wymienionych, stanowiących razem ów „populus infinitus“ i liczbę 516 grodów, podaną przy *sradici* (regio).

Ową „środkową“ Polskę stanowią: 1) *Sebbirozi* (st. p. *sebrâcy* lub *siebrâcy*) łącznie z późniejszymi: 2) *Zabrozi* (st. p. *siabrâcy* lub *szabrâcy*) przedstawiają oboczność tej samej nazwy, utworzonej ze st. p. *sebr* (siebr, siabr, szabr) = „towarzysz, zrzeszony współpracownik“. Nazwa, nadana przez sąsiadów, u których siaberstwo już nie istniało, pozostaje w związku z przyrodą i gospodarczym ustrojem *Mazowsza.* Synonimem a raczej uszczególnieniem siebra był **maz* = „siebr, trudniący się wyrobem smoły i mazi“; z tego późniejsza nazwa *Mazowsze* i *Mazur* (przyrostek jak w koc-*ur*); mogła być przezwiskiem. Ślady dawnych stosunków w ono-

mastyce i folklorze (wymyślanie Mazurom od „sibretków“). Siebracy liczniejsi (ob. niżej krytykę cyfr) zajmują płd. Mazowsze lewowiślne, Siabracy siedzą bądź to na pr. brzegu, bądź też na płd. koło Łysogór. 3) *Unlizi,* w st. niem. szacie st. p. *Vǫvlьcy,* ludzie siedzący na „wąwlach“ małop.-śląskiej wyżyny łącznie z *Wąwlem* krakowskim. 4) *Nerivani,* mieszkańcy z dorzecza Neru i okolicy (Łęczycanie). Ner (pr. dpł. Warty) zwał się widocznie jeszcze *Neŗw* m. lub *Neŗw'* f. 5) *Attorozi,* źle odczytane z *aвtorozi* t. j. *ᵂarto-rozi,* nad górną Wartą, ziemia sieradzka. „Eptaradici“ to glosa, nadpisana na marginesie pierwopisu nad nazwą właściwą wskutek tego przesunięta w kopji o dwie nazwy naprzód; wrócimy do niej na właściwem miejscu. 6) *Willerozi* źle odczytane z *uui|lerozi* t. j. *Wisle*-rozi, Wiślanie, nie krakowscy zgoła, tam Wisła jest jeszcze „białą wodą“, lecz ziemia, w której najczęściej występuje pień *wisł-* (ob. Rozwadowski, Nazwa Wisły), na wsch. od Nidy (Wiślica), nad średnią Wisłą, w dorzeczu Wisłoka i Wisłoki (w przybliżeniu późniejsza dzielnica sandomierska). O *Zabrozi* była już mowa.

Po opisie ziem „środka“ opis posuwa się dalej na wsch. Pierwsi z kolei byli „Eptaradici“, wytwór glosatora, ale oparty na nazwie zapisanej, która podobnie jak inne była złożoną, kończąc się widocznie na *-rozi.* Pierwszy człon *Epta-* wynikł ze znanego już błędu w czytaniu *r,* było w pierwopisie **epъa-rozi* t. j. *ᵂepra*-rozi, Wieprzanie. *Znetalici,* nazwa od imiesł. przesz. cz. (jak „zuchwalcy, latalcy, bywalcy“) umiejscowić da się tylko wtedy, jeśli = *Śnietalcy* i pochodzi od **śnietać* || *śmietać* „zrzucać, ścinać, spuszczać“. Oznaczałaby ludzi, trudniących się wyrębem i spławianiem „śniatów“ (kłód). Takie zajęcie mogło popłacać ówcześnie tylko w lesistem dorzeczu Dniestru (popyt na drzewo w bezleśnych obszarach czarnomorskich). Krytyka ustępu Porfirogenety o spławach drzewa przez Słowian; pomieszał spławy dniestrzańskie z dnieprzańskiemi i „Lendzaninów“ powyż Kijowa przesadził. *Aturezani,* początkowe *a* może być odpowiednikiem st. p. *o*(b)- jak w *ab*trezi lub jest zwyczajnym spójnikiem *a,* przylepionym do nazwy, słyszanej w pewnym zespole zdań. Jest to szczep siedzący *ob* rz. *Turczą* (od *tur*), którą znamy dzisiaj już tylko w zruszczałej postaci *Turja. Chozirozi* =

Koźrożcy (od uzbrojenia głowy: ślem skórzany z koziemi rogami, osłona przed cięciem); umiejscowić trudno, w każdym razie na wschodzie i przy dziale wodnym (brak rzeki znaczniejszej przyczyną nazwy nietopograficznej), bodaj że okolice dzisiejszego Lwowa. *Lendizi* = Lędьcy (od *lęda*, maz. *leńda* = miejsce wyleniałe z drzew, niezalesione). Umiejscowienie ułatwione podwójnie: 1) był to najdalej na wschód wysunięty szczep lechicki, od którego przodkowie Rusinów wszystko, co polskie zwali „lędьskymь“ (przymiotnika od *Lęchъ*, *Lach* w st.-rus. niema); 2) szczep ten siedział na *lędach*, które przyroda zachowała tylko w jednym kącie Polski ówczesnej: na *Goło*-górach i na płycie podolskiej. *Thafnezi* = Szczawnьcy bronią przesmyków karpackich i zamykają terytorjum lechickie od południa, graniczą ze Szczędcami.

Po opisie terytorjum polskiego autor wraca nad Bałtyk. Z Prus wylicza tylko dwa szczepy: *Prissani* (zachodni, nadmorscy) i *Velunzani* (wschodni). Osobną 4. grupę stanowią niezróżniczkowani szczepowo *Caziri*, zachodni Finowie nad dolnym Niemnem i dalej ku płn., pierwotni mieszkańcy bałtyckiego pojezierza, płn. Powiśla i zach. Polesia (*Kašьri). Na *Kaszrach (Karszach) kończy się opis zapiski alzackiej. Kontynuator stara się go prowadzić dalej, wymieniając nazwy zasłyszane. *Ruzzi* są raczej połockiem niż kijowskiem lub nowogrodzkiem gniazdem Rusów. *Forsderen· liudi* to Derewlanie, zapisani *dereu* (Derev), co objaśniono trafnie (raz przecie!) st. niem. *forstliudi* a kopista niedołężnie zlepił nazwę z glosą. *Fresiti*, złożony wyraz st. niem. lub wogóle germ. (*do dln. *frese* „Borte, Kante“ † ś. gn. *sîte* „strona kraj“ (?). *Serauici* pomimo słowiańskich pozorów myłka z *letauici* t. j. Letavici (Litwini i Łotysze). *Fraganeo...* źle odczytane z *praganeo·* t. j. „Praganeorum civitates 40“; to samo *Lupiglaa* z *lup·iglaa·* t. j. „super Iglavam civitates 30“. *Uenzane* = Łężanie, prawdopodobnie z Łęgu Morawskiego (Marchfeld). Reszta nazw zrozumiała.

6. Liczba grodów. Wysokie cyfry grodów lechickich, niewiarogodne z powodu szczegółowości w pozycjach jednostkowych, są przeważnie wytworem kopisty, który skrót *cc·* lub *c·* = *civitates* rozwiązywał jako setki i łączył z cyframi, dodając nadto od siebie słowo „civitates“. Bałamuctwa można

stwierdzić i poprawić przy ziemiach „środka“, tam bowiem podana jest najpierw suma a potem cyfry szczegółowe:

sradici (regio), in qua civitates DXVI populusque infinitus:

sebbirozi	habent	civit·	XC	90
wunwlici	„	[CC]	CXVIII . . .	118
nerivani	„	„	LXXVIII . .	78
wartorozi	„	[C·]	XLVIII . . .	48
wislerozi	„	„	CLXX[x=&] .	170
et zabrozi	„	[CC]	XII	12
sradici	habent	„	DXVI =	516

Umieli dobrze liczyć! Na podstawie tych danych przywracamy cyfry grodów i miejsc znaczniejszych u Głoplan na 200, Świerzan 125, Bużan 31, Wieprzan 63, Turczan 4, Koźrożec 50, Szczawniec 57, wszystkie inne pozostawiając bez zmiany. (Rekonstrukcja całego tekstu w Spr. Tow. Nauk. Lwow. z 1925).

7. Wnioski historyczne. Źródło idealnie objektywne, z którem żadna kronika równać się nie może. Autor wypytywał o „gentes Sclavorum“ w Polsce, otrzymywał w odpowiedzi określenia... topograficzne. Ustroju szczepowego już niema, choć w okręgu grodu (włodzi?) mogła się zachować dawna starszyzna rodowa (dziadosza). Wynurzenie się na dln. Śląsku nazwy *Dziadoszan* z końcem IX w. świadczy, że ówcześnie musiało już to być osobliwością. Polska pod koniec VIII w. jest zorganizowanem państwem i posiada jednolitą władzę. Tylko ona mogła sprawić, że chuda, ale najbardziej zagrożona ziemia szczadecka posiada nieproporcjonalną cyfrę „więcej niż 200“ grodów lub równie chuda szczawniecka (później „biez-szczady“) 57 grodów. Względne bezpieczeństwo istniało od wschodu: Lędźcy na pysznej ziemi podolskiej mają 18 a wołyńscy Turczanie tylko 4 grody.

Twórca zapiski znalazł w Polsce dwa „państwa“: *Sutici* i *Zerivani*. Zbadanie funkcji tych wyrazów i porównanie z innemi nazwami zabytku przekonywa, że nie są to nom. pl. lecz genetivy sing., otrzymane na pytanie, czyje są te ziemie. Odpowiedź brzmiała: *Sądka... Czerwiana...* „Sutici regio“ — „Zerivani... regnum“. Nie są to imiona własne, lecz podobnie jak *attila*, *ver-cingeto-rix* (= nad wojami władca),

booz Jordanesa (z śr. gr.Βῶζ = wõdz); *witsan* (= wieczan) obodrzycki, imiona pospolite, nazwy godności: *sąd'k* = władca, książę krwi królewskiej, *czerwian* = mąż w czerwieni, „porfvrogennetos“ lub „porfvroforos“, król. Jego ziemie noszą jedyne w całej zapisce określenie „regnum“. Czy są to dwa odrębne terytorja państwowe, jak je uważa autor?

Przeczą temu dane zapiski. 1) Ziemie „czerwieńskie“, graniczące z działem sądka (n. p. *Wąwlcy* lub *Sebrâcy*), nie mogłyby się liczyć wtedy do „środkowych“. 2) Dział sądka obejmuje z wyjątkiem lewowiślnych Kujaw same tylko ziemie pograniczne, opasujące wyciągniętą podkową Polskę ówczesną z północy, zachodu i południa po rz. Dunajec lub Popard (jeśli nazwę *Sądecz* (St. Sącz) wolno odnieść do tych czasów i widzieć w nim ostatni gród, podległy kompetencji *sądka*). Terytorjum, tak sztucznie wykrojone, nie mogło być państwem odrębnem. Jest to dział, uczyniony przez *czerwiana,* który za życia zdaje terytorja graniczne swemu następcy, bezwątpienia najstarszemu synowi. Podobny podział spotykamy w 200 lat później za Mieszka I (Zakrzewski St., Dagome iudex). Ośrodkiem przedpiastowskiego państwa nie były Kujawy, ani też Kruszwica jego stolicą lub kolebką. Stolicą był któryś gród „czerwieński“, najprawdopodobniej *Czerwieńsk* nad Wisłą.

Stan rzeczy, opisany w zapisce, pochodzi oczywiście z czasów przed katastrofą kruszwicką, uwiecznioną w pierwszem naszem podaniu narodowem. Następstwa tego fatalnego przewrotu można wyczytać z uzupełnienia, odtwarzającego samochcąc obraz Polski po katastrofie: 1) Na całej płd.-wsch. połaci aż po ziemię Wiślan koczują bezkarnie watahy madziarskie, przesuwające się za Karpaty na zdobycie nowej ojczyzny. Szły na dział wodny między Sanem a Dniestrem i na łatwiejsze dla koczowników przełęcze. 2) Na terytorjach nad- i zaodrzańskich (dawniej Plesnuzi i Thadesi) występują nowe nazwania ziem (po raz pierwszy imię *Ślężan* od rz. *Ślęży*), ale wszystkie one są wymienione łącznie z terytorjami niewątpliwie czesko-morawskiemi; snać nie należą już do Piastów, lecz wchodzą w skład państwa wielko-morawskiego (nie wchodzi jednak ziemia krakowska). Pierwszych Piastów czekał olbrzymi trud zbierania państwa, rozbitego przez ambicję i wdzierstwo pierwszego ich przodka.

Piastowie nie są już „czerwianami“-królami, lecz „sądkami“. Mieszko, zabiegający o koronę, nie chce być „princeps“ lub „dux“, bo *księżem* częstowano pierwszego lepszego przybłędę-misjonarza (Brückner); po targach zyskuje to, że mu dano jego tytuł rodzimy, figuruje przeto w dokumencie jako biblijny „iudex“ — Dagome iudex = *sąd·k* lub *sądca*. Objaśnienie pojęcia grody „czerwieńskie“. Były „grody czerwieńskie“ na zach. Podolu i Wołyniu, ale jako żywo nie było tam nigdy *Czerwienia*; ponad wszelką wątpliwość grodziec ten to dzis. *Czermno* wś. nad Huczwą l. dpł. Bugu. Krytyka naczelnego latopisu ruskiego; zabory Włodzimierza W-go nie sięgnęły poza Bug, rzekome zajęcie Przemyśla i Czerwienia, to kombinacje latopisca z faktów późniejszych.

Polska już w VIII wieku jest wielkiem i zorganizowanem państwem. Wśród Słowian ówczesnych byliśmy jedynym szczepem o zdolnościach państwotwórczych; posiadaliśmy jedyne w słowiańszczyźnie nazwy r o d z i m e na określenie władzy królewskiej i wielko-książęcej. Wszelkie skandynawskie brewerje o pochodzeniu państwa polskiego trzeba sobie wybić z głowy.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja II.

Marjan Kukiel.

Miejsce historji wojskowej wśród nauk historycznych, jej przedmiot i podział.

I.

Zjazd obecny odbywa się pod znakiem wielkiego króla, którego postać panuje nad pierwszemi dwoma wiekami naszych dziejów. Wielkość Bolesława Chrobrego polega wprawdzie nie tylko na jego wojennych czynach: z genjuszem wojennym łączył on genjusz polityczny; mieczem jednakże wyrąbał on młodemu państwu polskiemu rozległe granice, byt niepodległy, obronił je zwycięsko przed uporczywemi zmowami i zamachami Zachodu i Wschodu. Więc gdy o Bolesławie się mówi i jego dziejowej roli, nasuwa się zagadnienie myślowe roli miecza w dziejach ludzkości.

Potomek tych, nad którymi triumfował genjusz Bolesława, niemiecki filozof wojny czasów ponapoleońskich, Clausewitz, określił wojnę, jako ciąg dalszy polityki, jako politykę prowadzoną dalej zapomocą siły zbrojnej. Tezę Clausewitza rozwijał dalej stary Moltke. Z teorji walki o byt wyprowadza szef sztabu głównego austrjacko-węgierskiego, Conrad v. Hoetzendorf, swoją koncepcję wojny i jej prawa. Generał Ludendorf rozwinął ideę, że polityka i wojna są różnemi funkcjami tego samego w istocie swej zjawiska, walki o byt między narodami, stapiając się i przenikając wzajemnie i tylko całkowita zgodność wysiłków kierownictwa politycznego i wojennego dać może zwycięstwo. Istotnie, trzeba się zgodzić, że wojna oznacza tylko moment kulminacyjny w walce państw i narodów, że przez wojnę walka ta staje się najwyższą próbą dla wszystkich i sił materjalnych

i moralnych; że z postępem dziejowym wysiłek, jakiego domaga się wojna, sięga coraz głębiej i szerzej, ogarnia i uzależnia od siebie coraz dalsze dziedziny życia państwowego i społecznego, zmuszając je by służyły interesom wojny, słowem, że rozwój dziejowy zmierza ku „wojnie absolutnej“ Clausewitza. Jak ów rozwój dziejowy zaznaczył się w olbrzymich wydarzeniach wojny światowej i zarysowuje się na przyszłość, mówią naprzykład bardzo wymownie świeże „Myśli o sztuce wojennej“ generała Serrigny. „Der ewige Friede — mówił stary Moltke — ist ein Traum und nicht einmal ein schöner: der Krieg aber ist ein Glied in Gottes Weltordnung“. Bluźnierczemu temu twierdzeniu dotąd nie zaprzeczyły dzieje.

Wojna należy słusznie do historji politycznej i zajmuje w niej słusznie stanowisko potężne, odpowiednie potędze zjawisk, które jej towarzyszą, sił, które wyzwala, przeobrażeniom, które sprawia, następstwom jej burzącym i twórczym. Wojna jest sprawdzianem wartości tkwiących w kulturze danego narodu i danej epoki. W niej objawia się najdobitniej siła i zręczność rządów, sprawność ustroju politycznego i wojskowego, moc duchowa narodu czy jego przodującej części, jego wynalazczość i twórczość techniczna, jego możność i sprawność gospodarcza. Historja każdej wojny wiąże się genetycznie z historją kultury narodowej, historją gospodarstwa narodowego i międzynarodowego, historją rozwoju technicznego; zrasta się z niemi. Wojnę można analizować jako starcie się organizacyj politycznych, instytucyj wojskowych, potężnych jednostek, zbiorowisk duchowych i kulturalnych, systemów gospodarczych, nawet jako zmaganie się z sobą uczonych, wynalazców, techników. Każdy z tych punktów widzenia jest uzasadniony; żaden nie może być pominięty przez historję genetyczną, która usiłuje w sposób naukowy przedstawić w całości ów kataklizm, straszny a wspaniały w swej grozie, jakim jest wojna.

Jednakże można wyrwać z całokształtu historji politycznej te zjawiska, które są przejawem działań wojennych lub działań bezpośrednio służących wojnie, to wszystko, co jest prowadzeniem wojny, walką samą, przygotowaniem wojny: można poddać tę masę zjawisk analizie, śledzić przeobrażenie się wojny, sztuki wojennej, instytucyj wojskowych, można doszukiwać się praw, zjawiskami temi rządzących; można w zjawiskach tych szukać wzoru i przykładu, jak prowadzić wojnę, jak

przeprowadzać działania na wojnę składające się, jak walczyć. Wszystko to stanowi przedmiot historji wojskowej. Stając jako dział nauk historycznych odrębny, wprzęga ona z kolei w swój rydwan i historję polityczną i społeczną i gospodarczą, historję kultury, nauki, wszystkie niemal działy historji: lecz wyniki ich poszukiwań uwzględnia o tyle, o ile genetycznie wiążą się ze zjawiskami wojskowości i wojny.

Tak pojętą historję „sztuki wojennej“ wprowadza Delbrück jako naukę historyczną samodzielną obok historji ustroju, historji religji, historji literatury i t. p. „Historja powszechna — pisze — potrzebuje historji sztuki wojennej. Jakkolwiek rozległem jest miejsce, które wojny tworząc i burząc państwa, zajmują w historji ogólnej, niepodobna jednak zrzec się wymagania, by historja nietylko opowiadała o nich zgodnie z przekazami, lecz także poddawała je rozbiorowi krytycznemu i przedstawiała w sposób technicznie ścisły. Najlepszym środkiem, zgodnie z zasadą podziału pracy, jest historja specjalna.[1]).

Specjalna ta nauka historyczna nie ma u nas całkowicie ustalonej nazwy.

Przyjmuję osobiście nazwę historji wojskowej (Histoire Militaire, Militärgeschichte), jako najogólniejszą, łączącą w jednym wyrazie Korzonowe „Dzieje wojen i wojskowości“, za Korzonem poszedł u nas w swej rozprawce dr. Truchim[2]). Natomiast ppł. Hupert wypowiedział się za nazwą cząstkową „historji wojennej“[3]), a mjr. Otton Laskowski odwrotnie znowu objął całość nazwą „historji wojskowości“[4]).

Historja wojskowa, traktowana jako całość wyodrębniona, z kolei ma szereg działów, zależnie od stanowiska, z którego spogląda badacz na jej zjawiska i od ściślejszej dziedziny badanych zjawisk. Weźmy dla przykładu do ręki parę poważnych dzieł o charakterze syntetycznym, zbliżonych do siebie zakresem ogarniętych zjawisk a różnych punktem widzenia, naprzykład Jähnsa „Podręcznik historji wojskowości od pierwocin do czasów Odrodzenia“, obejmujący badaniem instytucje wojskowe w związku ze sztuką wojenną; tegoż autora „Hi-

[1]) Geschichte der Kriegskunst, I, przedmowa.

[2]) Truchim, Wartość i znaczenie historji wojen i wojskowości, Poznań 1922.

[3]) Hupert, Podstawowe pojęcia historji wojennej, Warszawa 1921.

[4]) Bellona 1922.

*

storję umiejętności wojskowych", traktującą wojskowość i wojnę z punktu widzenia postępu poszczególnych umiejętności, związanych ze sztuką wojenną; Delbrücka „Historję sztuki wojennej w ramach historji politycznej", gdzie zjawiska wojny traktowane są w ich zależności od organizacji politycznej i społecznej narodów; Colina „Przeobrażenia wojny", gdzie zjawiska wojny wiążą się w proces rozwojowy pod działaniem przyczyn, tkwiących immanentnie w samej wojnie, a z których postęp uzbrojenia, oddziaływający na taktykę, taktyka, oddziaływająca na całokształt sztuki wojennej i pojęć o wojnie, odgrywają rolę stanowczą. Odpowiednio do danego punktu widzenia nacisk raz spoczywa na przepisie skodyfikowanym i teorji, gdzieindziej na charakterze instytucyj wojskowych, gdzieindziej na samej rzeczywistości działań wojennych.

Każdy z trzech autorów, przykładowo wybranych, inaczej nazwał swe dzieło; ale tytuły te nie wyczerpują różnorodności całej nazw, pod któremi występuje historja wojskowa, różnorodności świadczącej o nieodzownej potrzebie podziału przedmiotu jej badań. Najogólniejszy podział zaznaczył się w tytule dzieła Tadeusza Korzona: „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce". Istotnie trzeba odróżnić historję wojskowości od historji wojen; pierwsza ogarnia zjawiska z zakresu historji wojskowej o charakterze statycznym, druga zjawiska o charakterze dynamicznym; pierwsza (Heeresgeschichte) traktuje o instytucjach wojskowych, naukach wojskowych i sztuce wojennej (Kriegswesen, pojęcie rozkładające się na Heerwesen, Kriegswissenschaften, Kriegskunst); druga o samych wojnach (Kriegsgeschichte). Historja sztuki wojennej, gałąź historji wojskowości, wkracza zarazem w dziedzinę zjawisk, właściwą historji wojen, kojarzy oba te wielkie działy historji wojskowej. Wchodząc w szczegóły, przedmiotem historji wojskowości będą: ogólny charakter instytucyj wojskowych, podstawy prawne, organizacyjne, finansowe siły zbrojnej, organizacja siły zbrojnej, prawo wojskowe, dyscyplina, wewnętrzne regulaminy wojsk; ich stan moralny i materjalny; ich uzbrojenie, ubiór, oporządzenie, zaopatrzenie; ich wyszkolenie, regulaminy, instrukcje, szkoła walki; umiejętności wojskowe; fortyfikacja i budownictwo wojskowe; wreszcie — w uwieńczeniu wszystkiego, lub wyłączona w przedmiot osobny — sztuka wojenna. Tak pojęta historja wojskowości nie poprzestanie zazwyczaj na danych

o wyszkoleniu, strategji, taktyce, jakie przekazują przepisy, podręczniki, instrukcje, traktaty naukowe; stając wobec zagadnienia, jak w chwili wojny narzędzie wojny — siła zbrojna — wytrzymało próbę, historja wojskowości musi śledzić proceder wojenny, rzeczywiście stosowany przez wodzów i wojska, zestawiać go z poglądami wprzód panującemi, badać sztukę wojenną danego wojska i danego czasu, opierającą się zazwyczaj o umiejętności wojskowe, ale rozwiniętą w ogniu walki i wśród nacisku wydarzeń. Tak naprzykład Wacław Tokarz, pisząc o „Armji Królestwa Polskiego 1815—30“, musiał ostatnie rozdziały swego dzieła poświęcić rozważeniu, jak wojsko, którego organizację, wyszkolenie, taktykę przedstawił, odpowiedziało w 1831 r. próbie rzeczywistości wojennej.

Nigdy bowiem nie uda się odtworzyć strategji i taktyki, właściwej wodzom i wojskom, na zasadzie teoretycznych wskazań, przekazanych na piśmie lub drukiem; rzeczywistość wojenna bywa nietylko sprawdzianem wartości teorji, lecz także jedynym istotnym sprawdzianem, co z teorji istotnie weszło w życie. Więcej jeszcze; ta rzeczywistość wojenna, dziedzina ciągłej twórczości wodzów, z reguły prześcignie teorję, niekiedy o wieki całe, postawi się z nią często w rozbracie, odrzuci ją czasem z lekceważeniem i troszczyć się o nią przestanie. Tak wyprzedziła teorję, przeciwstawiła jej się, zlekceważyła ją wreszcie sztuka wojenna napoleońska. Daremny trud odnalezienia jej w formie skodyfikowanej; próżno jej szukać w przepisach, podręcznikach i instrukcjach, próżno usiłują ująć ją traktaty uczone takiego Jomini, mało znane dowódcom i wojskom; sam mistrz jej, Napoleon, przekazuje swym podwładnym luźne tylko strzępy myśli o strategji, luźne wskazania taktyczne. Szukać tej sztuki wojennej trzeba wśród działań wojennych, na polach bitew. Historja wojen jest przeto główną podstawą historji sztuki wojennej, stanowiącej wykwit najcenniejszy całej historji wojskowej i jej uwieńczenie.

Zakres historji wojen jest ogromny, nietylko dlatego, że wojna towarzyszy dziejom ludzkości od ich zarania po dzień dzisiejszy; jest ogromny mnogością zagadnień, związanych z każdą wojną. Położenie ogólne państw mających wojnę prowadzić, teatr wojny pod względem strategicznym, przygotowanie wojny, stan sił zbrojnych, praca wodzów, podwładnych dowódców, żołnierza, działania i bitwy, wola wodza i wojska

zmagająca się z wolą przeciwną; rozmiary wysiłków; użycie środków walki; stosowany proceder wojenny; stosowanie techniki; straty i odporność na nie; przyczyny zwycięstw i klęsk wyzyskanie powodzeń; wpływ różnych czynników na przebieg działań; rachuba czasu, przestrzeni, siły i rola przypadku; stosunek wzajemny sił materjalnych i moralnych; duch narodu, objawiający się w wodzach, wojsku, rządzie i ludności niewalczącej; nauki, płynące z wojny dla sztuki wojennej i wojskowości wogóle — oto łańcuch, wcale nie zamknięty, tych zagadnień, które nasuwa każda niemal wojna. Jak widać z powyższego, niepodobna odgraniczyć ściśle historji wojny od historji wojskowości; stan wojskowości musi być punktem wyjścia w odtwarzaniu przebiegu wojny; wpływ wojny na dalszy rozwój sztuki wojennej i wojskowości wogóle stanowi logiczne zamknięcie konstrukcji. Jeżeli zaś przedmiotem opracowania jest epizod jakiś tylko z dziejów wojny: kampanja, wyprawa, operacja, bitwa — wszystkie niemal wspomniane zagadnienia stają również przed badaczem, domagając się odpowiedzi. Jeżeli przedstawia całą wojnę z przebiegiem poszczególnych działań, powrócą te zagadnienia w lwiej części tyle razy, ile razy analizować będzie grupę zjawisk wojennych, związanych jednością planu, myśli przewodniej, osobą wodza w całość operacyjną lub taktyczną.

Zależnie od tego w jakiej mierze badacz podjął się odpowiedzi na wspomniane zagadnienia, znajdziemy różne historje wojen lub wojny: takie, które ujmują pełnię zagadnień wojny genetycznie, z uwzględnieniem wszelkich związków przyczynowych, jużto na szerokiem podłożu ogólno-dziejowem jużto na podłożu ogólnej historji wojen i wojskowości; znajdziemy w przeciwieństwie do nich opracowania, trzymające się powierzchni wydarzeń, poprzestające na wymienianiu poruszeń wojsk i bitew, oraz osiągniętych rezultatów; znajdziemy inne, rodzaj pośredni między pracą konstrukcyjną, a zbiorem dokumentów, podające dzień za dniem zwięzły wykład najważniejszych działań, oraz odpowiednio zestawione rozkazy, sprawozdania, listy; znajdziemy opracowania czysto narracyjne, podające treść przejmującą, charakteryzującą wysiłki wodzów i wojsk, natężenie walk, z możliwem bogactwem szczegółów, przemawiających do uczucia i wyobraźni; znajdziemy opracowania pragmatyczne różnego typu, przedstawiające czyny wodzów

i wojsk, zwycięstwa i klęski, jako naukę i przykład jużto w celu moralno-wychowawczym, by kształtować duszę żołnierską, jużto w celu dydaktycznym, by kształcić dowódców. Obok opracowań poszczególnych wojen, wojen pewnych epok, czy też całokształtu historji wojennej, znajdziemy monograficzne opracowania poszczególnych wypraw, operacyj, bitew, oblężeń i obrony twierdz, działania poszczególnych służb na wojnie, biograficzne monografje wodzów całkowite i fragmentaryczne, t. zw. „historyki“ oddziałów, szkice i rozprawy szczegółowe o różnych wydarzeniach, zjawiskach, doświadczenia wojen.

Wszystkie te rodzaje historji wojennej są uprawnione i potrzebne. We wszystkich przemawia ona jako mistrzyni życia i czynu: czy to okazując prawa odwieczne wojny i sztuki wojennej; czy ujawniając linje jej rozwoju; czy zapalając wyobraźnię i serce umiłowaniem rycerskiej przeszłości; czy wychowując na przykładach historycznych siłę ducha i wolę zwycięską; czy uczy na wydarzeniach minionych, jak w podobnem położeniu działać; czy kształci poprostu myśl, wiodąc ją przez szeregi sytuacyj, postanowień, czynów. Jeśli historja wojskowości uczy, poznając przeszłość, rozumieć teraźniejszość, przewidywać przyszłość, to historja wojen uczy działać i walczyć. W tej dziedzinie wyraźniej jak w jakiejkolwiek innej historja występuje jeszcze po dziś dzień jako bezpośrednio dyktująca swe wskazania Magistra Vitae.

II.

Uczniem historji wojskowej jako mistrzyni życia jest naród cały, szukający w niej pokarmu dla wyobraźni i serca, przykładu poświęcenia, ofiarności duchowej siły. Stąd uzasadnienie historji wojen narracyjnej, a tembardziej ujmowanej pragmatycznie; stąd znaczenie czynnika biograficznego, stąd wreszcie praktyczna doniosłość historji wojen pojętej genetycznie, w związku z całością życia narodowego. Historja wojen swoją treścią wychowawczą przyciąga i porywa czytelników, dalekich sprawom wojska i wojny, przeobraża ich, kształtuje ich dusze. Dość wspomnieć, jakiem źródłem patrjotyzmu płomiennego i ofiarnego dla pokoleń całych była i jest historja wojny Kościuszkowskiej, jak gorzkiem źródłem uporu i zaciętości tragiczna historja wojny 1831 r. Dość wspomnieć równie,

co pokolenia całe brały w duszę z żywotów Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Kościuszki, księcia Józefa. Z pomocą historykowi przychodzi popularyzator, a zwłaszcza powieściopisarz. Wbrew pozorom, dalecy jesteśmy jeszcze od należytego zrozumienia i ocenienia wpływu wychowawczego Trylogji Sienkiewicza na duszę pokolenia, które w latach 1914—21 walczyło za Polskę.

Uczniem historji wojskowej jako mistrzyni życia jest naród cały, lecz przedewszystkiem wojsko. Ono samym faktem swego istnienia wywołuje wyodrębnienie się historji wojskowej z całokształtu dziejów narodu. Gdzie brak wojska narodowego, zamiera historja wojskowa jako gałąź odrębna; badania i twórczość naukowa w tej dziedzinie trwają tylko o tyle, o ile historja polityczna pominąć jej nie jest w stanie i z jej tylko punktu widzenia są prowadzone; pozatem bodźcem do nich bywa przeważnie wzgląd czysto wychowawczy lub interes narracyjny, jaki wzbudza pierwiastek dramatyczny wojny, (dla Jominiego „drame effrayant et passionné“). Tak było u nas do ostatnich niemal czasów przedwojennych.

Profesor Handelsman w głębokim wywodzie o najnowszych tendencjach nauki historycznej wypowiedział o wartości badań historycznych tezę, która nasuwa mi się jako konkluzja moich rozważań nad historją wojskową: twórczość historyczna jest funkcją społeczną, częścią twórczości społeczeństwa, dokonywanej przez badaczy przeszłości, w której społeczeństwo środkami indywidualnemi zaspokaja własne swoje potrzeby natury moralnej. Skoro zaś nauka historyczna jest próbą czy systemem prób rozwiązywania zagadnień, aktualnie nurtujących społeczeństwo, choć przeniesionych przedmiotowo w przeszłość, przeto gałąź wojskowa tej nauki ożywia się dopiero, jeśli społeczeństwo zwraca się ku zagadnieniom wojska i wojny. U nas to ożywienie zaznaczyło się w przededniu wojny światowej; tem tłómaczy się szybki rozwój nauki tej od chwili powstania zawiązków wojska polskiego, w szczególności zaś dzisiaj, gdy wskrzeszona Rzplita ma w dziedzinie wojskowej do odrobienia lat prawie dziewięćdziesiąt przerwy w istnieniu wojska.

Historja wojskowa naprawdę odżywa wraz z wojskiem. Wojsko każde musi się o nią oprzeć; żąda jej; samo podejmuje jej badanie i opracowanie. Tak jest wszędzie. Tak musiało być w Polsce.

Wojsko potrzebuje historji ze względów wychowawczych. Potrzebuje jej w każdej formie: od najpopularniejszej narracji, mogącej zająć prostego szeregowca z ludu, związać go duchowo z przeszłością narodu i wojska, pobratać z myślą walki za Ojczyznę i poświęcenia w potrzebie, do podręczników i opracowań o charakterze naukowym, dających poznać przeszłość wojskową i myślowo ją przeżywać, a przez to kształcących nietylko siły moralne, ale wzbogacających i pobudzających myśl we wszystkich dziedzinach wojskowej pracy i czynu. Przedewszystkiem zaś wojsko szuka w historji przykładów. Szuka rzeczywistych wydarzeń, przedstawionych w sposób taki, by studjujący mógł je przeżywać podobnie, jak przeżywa się doświadczenie własne.

„Dzieje wojen — pisze ppułk. Hoppenstedt [1]) — są doskonałym nauczycielem dla taktyka, z pewnemi jednak zastrzeżeniami, nie dają bowiem nic czytelnikowi powierzchownemu. Kto chce z nich osiągnąć korzyść prawdziwą, musi krytycznie i drobiazgowo badać wszelkie szczegóły, musi umieć czytać także pomiędzy wierszami".

Tak pojęta historja wojen jest dla innego niemieckiego pisarza wojskowego uwieńczeniem wszelkich nauk wojskowych [2]).

Tylko studjując w ten sposób historję wojen, przeżywając kolejno poszczególne ich momenty i odtwarzając własnym wysiłkiem myślowym wysiłek, dokonany przez dowódców można samemu stać się wodzem. Tak twierdził Napoleon. Jako część ostatniej swojej woli przekazał to synowi w swym testamencie. Wszystkie inne środki kształcenia dowódcy — doświadczenie własne, ćwiczenia, gry wojenne — nie zastąpią w istocie przestudjowania szeregu konkretnych wydarzeń historycznych: doświadczenie będzie zawsze cząstkowem; moment przypadkowości zawsze będzie zaciemniać istotny związek przyczynowy przeżytych wydarzeń. Ćwiczeniom, grom wojennym, manewrom brak realizmu wojennego, który daje dopiero rzeczywiste działanie broni przeciwnika i wszystkie jego następstwa. Trzeba powetować jednostronność własnego doświadczenia; trzeba powetować częściową nierealność ćwiczeń pokojowych

[1]) Hoppenstedt, Jak studjować historję wojen? Warszawa 1918.

[2]) Schwerdtfeger, Die Kriegsgeschichte, ihr Wesen nud ihre Bedeutung w Vierteljahrshefte für Truppenführung und Heereskunde, 1909.

realizmem konkretnych wypadków wojennych, które w istocie miały miejsce. Trzeba dać przeżyć myślą i sercem ów dramat przerażający i namiętny. Dać może to jedynie historja wojen. Na to godzą się z Napoleonem i Fryderykiem arcyksiążę Karol i Clausewitz i marszałek Moltke i marszałek Foch. Niezmiennie w tych samych niemal wyrazach wodzowie i teoretycy wojny trzech stuleci powracają do problemu roli historji wojen w wykształceniu dowódcy. Jest to dzisiaj pewnikiem oczywistym dla każdego wojska, że musi znaleźć praktyczną naukę w historji [1]). Stąd wynikają już poniekąd cechy historji wojen, traktowanej w sposób przedstawiający ową wartość praktyczną dla wojska. Główną z tych cech jest pragmatyzm, wysuwający na pierwszy plan jednostkę i jej działania, zmaganie się myśli i woli ludzkiej z żywiołem, pełnym niepewności i przeciwieństw, podający czyny ludzkie analizie i ocenie. Tak traktują historję działań wojennych opracowania sztabów generalnych.

III.

Parę słów o zjawiskach charakterystycznych dla studjów wojskowo historycznych pod względem wyboru przedmiotu.

Pierwszem jest uniwersalizm.

Nigdy wprawdzie prace wojskowo-historyczne nie mogą zaniedbywać i pomijać własnych, narodowych dziejów wojskowych. Zainteresowanie zawsze świeże ku przeszłości własnej płynąć będzie ze źródeł emocjonalnych, z oceny wartości wychowawczej dziejów ojczystych, z oceny ich wartości poznawczej, polegającej na właściwościach teatru wydarzeń i na charakterach aktorów.

Jednakże sztuka wojenna domaga się od historji przykładów i analiz, obejmujących wielkie lub charakterystyczne wydarzenia wojenne z całego świata i nie może ani na chwilę poprzestać na poznaniu doświadczeń, zawsze przypadkowych własnego narodu. Teraźniejszość, praca bieżąca nad wykuwaniem zasad strategicznych, operacyjnych, taktycznych, stawia przed historykami wojskowymi zagadnienia, a zagadnienia decydują o przedmiocie badań. Można naprzykład stwierdzić, że

[1]) U nas pisał o tem pierwszy mjr. Otton Laskowski w doskonałej rozprawie „Znaczenie ogólne i wychowawcze historji wojskowej", Bellona, 1902. Por. mój artykuł „Prace hist. sztabu gen." Przegląd Wsp. 1923.

w chwili obecnej, z różnych względów zainteresowania historyków wojskowych całego świata skupia się — poza wojną światową — na wojnach napoleońskich i wojnie secesyjnej amerykańskiej. Powrót do badania i rozważania wojen napoleońskich wiąże się z reakcją przeciw wojnie pozycyjnej i przewidywanym ruchowym charakterem przyszłych wojen, — oraz ich charakterem wybitnie narodowym (stąd naprzykład we Francji zainteresowanie się nową wojną hiszpańską). Nieoczekiwane zainteresowanie się wojną secesyjną wynika ze zbieżności jej zjawisk ze zjawiskami wojny światowej (rozmiary mobilizacji sił i środków, mobilizacja przemysłu, potężna technika, przewlekłość, skomplikowanie się zjawisk wojny przez oddziaływanie polityczne i t. p.), przyczem zbyt późno, po wypadkach, dostrzegła myśl wojskowa Europy, jak wiele nauki mogła była zaczerpnąć z tej starej wojny Nowego Świata.

Dwa te przykłady charakteryzują uniwersalizm historji wojskowej, tkwiący w naturze jej przedmiotu.

Drugiem zjawiskiem charakterystycznem dla wyboru przedmiotu studjów historyczno-wojskowych jest przewaga dziejów najnowszych historji współczesnej.

Sztuka wojenna czerpie idee z przeszłości odległej nieraz i zapomnianej, raz po raz do niej nawraca. Wystarczy wspomnieć, że potrzeba kanneńska Hannibala dała gen. Schlieffenowi punkt wyjścia do rozważań strategicznych — duże dzieło zatytułowane „Cannae“ — które wywarło wpływ decydujący na niemiecki proceder operacyjny 1914 r.; wystarczy zwrócić uwagę na świeżą książeczkę Artura Boucher „Odwieczne prawa wojny“ budująca cały niemal systemat strategji i taktyki na przykładach z dziejów Grecji i Rzymu. Jednakże wieczne są w sztuce wojennej tylko pewne zjawiska psychologiczne, oraz pewne idee najogólniejsze, tworzące jak stwierdził Napoleon, niezmienny zrąb strategji. Taktyka zdaniem Napoleona, zmienia się co dziesiąć lat; w istocie częściej lub rzadziej, pod wpływem zmian w uzbrojeniu i doświadczeń wojennych. Ażeby zasilać swą myśl strategiczną wciąż świeżym dopływem idei, musi każde wojsko badaniem historycznem obejmować wieki całe, musi przedewszytkiem szukać tych idei w klasycznych kampanjach wielkich wodzów, albo wysnuwać je z krytycznego rozbioru kampanij, z których przebiegu najwięcej nauki może wypłynąć. Ale sposób zastosowania wielkich zasad, proceder

operacyjny i taktyczny, muszą iść naprzód, domagają się opracowania świeżych wydarzeń, ostatnich doświadczeń. Stąd prace historyczne sztabów generalnych zwracają się szczególniej ku wojnom najnowszym, tuż po wydarzeniach przystępując do ich opracowania.

Nie czeka przeto historja wojskowa aż się przedmiot świeży jak figa ucukruje, jak tytoń uleży. Bierze na siebie całe ryzyko subjektywizmu, wpływu uczuć osobistych, ambicyj, uprzedzeń, wpływu szlachetnych uczuć zbiorowych, jak honor wojskowy i duma narodu — przeciwstawiając tym wszystkim wrogom przedmiotowości i spokoju badacza jedną tylko silną tarczę: zastosowanie z całą surowością metody badawczej i wysokie poczucie odpowiedzialności za ścisłość podanych faktów, prawdziwość stwierdzonego doświadczenia [1]).

IV.

Przedstawiłem względy, które zmuszają do traktowania historji wojskowej jako dyscypliny odrębnej, zakres ogarnianych przez nią zjawisk, jej wartość poznawczą, zadania, które stawia jej życie, wreszcie wynikające stąd konsekwencje dla kierunku badań. Nasuwa się pytanie: kto jest powołany do historycznej twórczości w tej dziedzinie.

Pytanie nie nowe. Potrącał je na przykład Bernheim w podręczniku metody historycznej [2]). Obszernie rozważa je ppłk. francuski Tournès, doktor Sorbony, w rozprawie o historji wojskowej. Ideałem dla niego byłoby, gdyby historję wojskową pisał wielki wódz, który zgodził się przejść seminarjum historyczne, natomiast historyk, doskonale nawet przygotowany naukowo, nie jest zdaniem Tournésa dość kompetentny do pisania historji wojskowej, jeśli niema wykształcenia strategicznego, wiadomości technicznych, doświadczenia w służbie sztabowej i linjowej. Istotnie dylemat nie łatwy do rozwiązania. Uczony historyk wchodzi w dziedzinę historji wojskowej uzbrojony w zmysł historyczny, metodę naukową, wprawę badawczą; ale na każdym kroku, musi przezwyciężać trudności, wy-

---

[1]) Analogiczny pogląd Tournésa, Histoire Militaire, Paris 1922, str. 24.

[2]) Bernheim, Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie, 5-te wyd. 282 n

nikające z braku przygotowania wojskowego i nieznajomości wojny; częściowo tylko braki te może wyrównać rozległością studjów, i wżyciem się duchowem w zjawiska wojskowości i wojny. Naodwrót oficer sztabu generalnego, przeznaczony rozkazem do studjów historycznych, wnosi w nie nieocenione wartości, jakie mu daje znajomość wojska i wojny, wnosi do hermeneutyki łatwą orjentację, stały użytek cyrkla i mapy, stałą rachubę czasu, przestrzeni, masy i szybkości, umiejętne studjum terenu, możność porównywania zjawisk studjowanych z teraźniejszością, a także możność rozwiązywania pewnych zagadnień drogą introspekcji; rzadko jednak badania jego pod względem techniki, pełni, ścisłości będą odpowiadały wymaganiom metody, wykład będzie najczęściej dogmatyczny, materjał dowodowy przedstawiony nieumiejętnie i ułamkowo, syntezy zbyt pośpieszne, sądy zbyt asertoryczne, braki, które słusznie tenże ppłk. Tournés wytyka wielu pracom wojskowo-historycznym, słowem, zbyt militarne traktowanie nauki. Trudności połączenia przez badaczy niezbędnej naukowej metodyczności, krytycyzmu, przedmiotowości, zmysłu historycznego z niemniej potrzebną kompetencją wojskową prowadzą nawet do dwutorowości badań nad historją wojskową i przeciwstawienia się sobie, jak w Berlinie — uniwersytetu z jednej strony, sztabu generalnego z drugiej.

Jesteśmy w tej chwili w położeniu wyjątkowo korzystnem. Wojna światowa i polska przeorała nasz grunt głęboko, szereg zawodowych historyków przedzierzgnął się w zawodowych żołnierzy; inni wrócili do pracy naukowej jako oficerowie rezerwy, nie tacy o pobieżnem rocznem wyszkoleniu, ale uzbrojeni wieloletniem doświadczeniem służbowem i wojennem. Z drugiej strony duża znajomość wojny czyni wielu naszych młodych oficerów nietylko oficerów sztabu generalnego, szczególniej zdatnymi do prędkiego wdrożenia się w pracę historyczną. Były przeto warunki, by zapoczątkować poważnie pracę nad historją wojskową; istniał również łącznik żywy pomiędzy nią a innemi naukami historycznemi i wszechnicami.

Trudny dylemat kompetencji istnieje narazie tylko w teorji, zarysować się może w przyszłości. W zasadzie rozwiązać mogłoby go wojsko, odkomenderowując oficerów, przeznaczonych do prac historycznych, na studja uniwersyteckie.

W praktyce będzie to jednak nieosiągalnem. Zbyt długą jest droga, prowadząca do tytułu naukowego oficera sztabu generalnego: — co najmniej ośm lat od ukończenia szkoły średniej, w rzeczywistości więcej znacznie, — aby można było przedłużyć ją o dalszych jeszcze cztery lub pięć lat uniwersytetu.

Rozwiązanie, udostępniające pewnym oficerom sztabu generalnego pracę w seminarjach historycznych, bez dłuższego odrywania ich do służby, musi się znaleźć w drodze porozumienia pomiędzy Sztabem generalnym, a uniwersytetami.

Reszty dokonywałyby, jak obecnie u nas starają się to czynić, wojskowe instytucje naukowe, dokładające usilnych starań, by swoich pracowników przysposobić i wdrożyć do samodzielnych badań. Z drugiej zaś strony uniwersytety prędzej czy później przystąpią niewątpliwie do utworzenia katedr historji wojskowej, przygotowujących przyszłych historyków z pośród słuchaczów którym niezbędne minimum wykształcenia wojskowego dawać będzie odbyta powinność wojskowa, organizacje oficerów rezerwy, stały kontakt duchowy z wojskiem.

Dobiegam kresu. Jeśli ważyłem się, żołnierz, oderwany przez długie lata od pracy naukowej, stanąć przed tem. świetnem zebraniem uczonych, pracujących twórczo w dziedzinie historji, to skłoniła mnie nietylko świadomość wartości historji wojskowej dla narodu, lecz także ten węzeł myślowy i uczuciowy, który nas żywych wiąże z mogiłami naszych poległych poprzedników i towarzyszy broni. Gdy myśl nasza w tej chwili biegnie śladem wojowników wielkiego króla z przed dziewięciu stuleci po szlakach nadodrzańskich, po szlakach wiodących ku Dnieprowi, napotyka ona na tychże szlakach świeże mogiły z przed lat kilku. Sprawy wojenne odwieczne, przez konieczne skojarzenie myślowe, wiążą się ze współczesną historją wojenną, jak związane są z nią potężnemi splotami uczuć. A z mogił tych, zarówno z tych świeżych grobów żołnierskich, jak z zapadłych kurhanów, nikt nie korzysta, że użyję słów wieszcza — jeno wszczynający ruch wieczny rewolucjonista — pod męką ciał leżący duch. Wy-

dzierając się męce codzienności współczesnej duch narodu, wieczny rewolucjonista, poszukujący dróg przyszłości, zwraca się ku mogiłom, w nich szukając światła. To jest powołanie historji. To jest również, gdy myśli narodu zwracają się ku zagadnieniu jego obrony, uprawnienie, powołanie, powinność historji wojskowej.

Sekcja II.

Otton Laskowski.

Ważniejsze dezyderaty historji wojskowej w stosunku do okresu wielkich hetmanów.

Odrodzenie Państwa, a w związku z niem i odrodzenie wojska, stawia dzisiaj na porządek dzienny konieczność podjęcia badań fachowych w dziedzinie historji wojskowej, która dotąd leżała niemal odłogiem, zjawia się nieodzowna potrzeba wszczęcia badań na tym polu pod zupełnie dla nas nowym, czysto utylitarnym kątem widzenia. Historja wojskowa, jest dla wojska nietylko wynikiem jego zainteresowań poznawczych, nietylko zadośćuczynieniem chęci zaznajomienia się z tradycją; stanowi ona dlań nader cenne laboratorjum dla studjów nad sztuką wojenną wogóle, fundament przy budowie własnej doktryny wojennej, niezmiernie ważny czynnik przy wychowaniu i urabianiu przyszłych dowódców. Na niej sprawdzają się odwieczne zasady wojny, według niej śledzi się, w jaki sposób nowe środki walki wpływają na metody stosowania tych zasad, dzięki niej daje się ustalić przez analogję lub w drodze przewidywania, w jaki sposób może oddziaływać nowe narzędzie wojny, na sposób jej prowadzenia, te metody prowadzenia wojny i walki, które w danych warunkach należy zastosować; wreszcie odpowiednio potraktowana, historja wojskowa daje możność studjującemu zetknąć się z rzeczywistością wojenną, stanąć na stanowisku wodza, szukać wraz z nim rozwiązania konkretnych zadań, śledzić narodzenie się i rozwój jego decyzji, oraz jej wykonanie. W ten sposób będąc niejako współuczestnikiem wodza w jego postanowieniach, studjujący wciąga się sam w zagadnienia powstające na polu walki i przez obycie się z niemi nabywa doświadczenia, które nie są mu w stanie zastąpić żadne wiado-

mości teoretyczne i żadne ćwiczenia oparte na teoretycznych założeniach. Uczy się on cenić doniosłość prostej decyzji, wynikającej z odpowiedniego ujęcia faktu, uczy się wżywać w sytuacje pola bitwy, uczy się cenić moc charakteru, pozwalającą prawdziwemu wodzowi wytrwać przy raz powziętej decyzji pomimo wszystkich piętrzących się przed nim trudności. Tak pojęta historja wojskowa staje się prawdziwą mistrzynią życia, wychowawczynią przyszłych wodzów. Ona to stworzyła takich mistrzów sztuki wojennej, jak Napoleon, Moltke, Foch, jak u nas Żółkiewski i Jan III.

Pod tym właśnie w znacznym stopniu utylitarnym kątem widzenia zabierają się do zagadnień wojskowych wojskowi badacze wszystkich krajów i stwierdzamy to z całą stanowczością, muszą pod tym kątem się zabierać. Ten sposób traktowania dziejów wojskowych nie kryje w sobie niebezpieczeństw dla nauki historycznej i nie obniża bynajmniej jej poziomu; przeciwnie otwiera dlań nowe horyzonty, podnosi szereg zagadnień, wyjaśnia szereg zjawisk, które inaczej całkowicie byłyby pominięte, rzuca nowe światło na zjawiska już znane, bardziej je przez to uwypuklając i dokładniej umiejscowiając; przyczynia się znakomicie do poznania jednego z najważniejszych przejawów życia, jakim jest walka; do zrozumienia jej ewolucji w jej przejawach w dziedzinie największego napięcia sił żywotnych narodów, do której pobudza najostrzejsza forma walki — wojna. Zadanie to oczywiście może wykonać historja wojskowa tylko pod warunkiem, że będzie ona posługiwała się w swych badaniach metodami ściśle naukowemi.

Z tego nieco specyficznego nastawienia badaczy wojskowych musi wynikać to, iż interesują ich przedewszystkiem zagadnienia związane z historją sztuki wojennej, z poglądami na sprawę obrony państwa, z historją poszczególnych wojen, wreszcie z biografją wojskową, że zagadnienia natury ustrojowej stają się dlań zagadnieniami raczej pomocniczemi. Z tego też nastawienia wypływać musi również fakt, że, o ile chodzi o naszą historję wojskową, punkt ciężkości naszej uwagi musi spocząć na okresach świecących najjaskrawszym błyskiem naszego oręża, bogatych w najświetniejsze postacie wodzów, najdosadniej charakteryzujących własną sztukę wojenną.

Jednym takim wielkim okresem jest okres, który zowiemy za Korzonem okresem Wielkich Hetmanów, a który ciągnie się od czasów Zygmunta I aż do śmierci Jana III. Jest to okres pod każdym względem nieoceniony; pełen wojen brzemiennych w następstwa, bogatych w formy, pełen postaci wielkich, mogących potęgą myśli i charakteru natchnąć jeszcze nieraz twórczość wojskową polskiego wodza; jest to okres najbardziej charakterystyczny zarówno dla naszego wojskowego ustroju, jak i dla naszej sztuki wojennej, okres, w którym najdobitniej kładą swe piętno na metodach prowadzenia wojny sprawy związane z naszym ustrojem wojskowym i polityką wojskową sejmów i sejmików, w którym sprawy związane z wojskowością najwyraźniej odbijają się na sprawach polityki wewnętrznej.

Czy chodzi tu jednak o zagadnienie wojskowo-ustrojowe, czy o historję sztuki wojennej, czy o historję wojen, czy o sprawę obrony granic, czy wreszcie o biografię wojskową, pole to leży niemal odłogiem, gdzie niegdzie tylko dotknięte pługiem nieśmiałego badacza.

W dziedzinie właściwej historji wojskowej t. j. w dziedzinie historji ustroju wojskowego i instytucyj wojskowych nie wyszliśmy dotąd poza prace Konstantego Górskiego i Tadeusza Korzona, którzy położyli co prawda fundament pod gmach przyszłych badań, lecz tylko fundament: gmach pozostaje nadal do zbudowania. Historja wojen, licząc wielu badaczy, nie wyszła poza obręb historji politycznej wojen okraszanej narracją chronologiczną wypadków, bez ich dostatecznego zbadania, bez ich wojskowej analizy. Opiera się ona na źródłach nader skąpych, lub też przy ich bogactwie, jak rzecz się ma n. p. z Kubalą lub Korzona „Dziejami wojen i wojskowości“ lub „Dolą i niedolą“ najdonioślejsze źródła, które autor miał w ręku, zostały wojskowo niewyzyskane przez proste niezrozumienie ich znaczenia. Biografje wodzów stoją na poziomie prac popularyzatorskich i nie roszczą najmniejszej pretensji do wydobycia na światło cech charakterystycznych ich indywidualności wojskowej i ich wojskowego talentu.

Spróbujmy zdać sobie sprawę z najważniejszych luk i najważniejszych potrzeb w tej dziedzinie. Zacznijmy od spraw związanych z obroną państwa i granic, z ustrojem

wojskowym i wojskową organizacją. Sprawa zagadnienia jednego z najważniejszych: wojska na stopie wojennej i kwarty, sprawa ich wzajemnego do siebie stosunku i ostatecznego zlania się w kompucie wraz z wybrańcami, żołnierzem powiatowym, dymowym, łanowym i t. d. leży dotąd niemal nieruszona[1]). Nie wyśledzono ani ich wzajemnego stosunku, ani powodów takiego a nie innego układu rzeczy. Traktowano te rzeczy każdą w sobie i to w sposób najzupełniej niedostateczny, jak traktowano wogóle sprawy związane z organizacją i ustrojem wojskowym, nie wchodząc na drogę porównawczą, nie próbując zestawień z wojskowością obcą, a przez to nie umiejscowiając należycie zjawiska, mające miejsce w dziejach naszej wojskowości. W szczegółach nie znamy genezy żołnierza wybranieckiego, nie spróbowaliśmy odnalezienia jego protypu na Węgrzech, jak nie znamy ani łanowego, ani dymowego żołnierza. Nie zdajemy sobie sprawy z tej roli, jaką grać miał według woli prawodawcy i jaką odgrywał w rzeczywistości żołnierz kwarciany.

Nie wiemy, w jaki sposób rozwijała się dyskusja nad zagadnieniem wojska stałego i obrony państwa, jak gdyby poza upadłym planem Zygmunta I i kwartą całe to zagadnienie przestało istnieć, a przecież po prywatnych i publicznych bibljotekach i archiwach czekają na zbadanie niezmiernie ciekawe memorjały, pisane przez Solikowskich, Żółkiewskich, Koniecpolskich i innych[2]).

W dziedzinie organizacji wojskowej nie znamy przyczyn, powodujących równoległe istnienie w naszem wojsku polskiego i cudzoziemskiego autoramentu, nie znamy podstaw tego współżycia. W autoramencie polskim nie znamy organizacji wyższych jednostek, przypuszczając przeważnie za Korzonem, że pułk był jednostką taktyczną ad hoc organizowaną na polu bitwy, a przecież nie tylko w czasach Jana Kazimierza n. p. w roku 1666 spotykamy się z załatwieniem rachunków przez trybunał[3]) nie według chorągwi lecz według pułków, zawie-

[1]) Zagadnienia te poruszył zlekka płk. W. Hupert w swojej „Historji wojennej Polski“, ale badań swych nie pogłębił dostatecznie.

[2]) Rps. Bibl. Ord. Zam., Bibl. Ord. Kras. i Ossolineum.

[3]) Archiwum Główne, Comput wojska w „Summarjuszu długu“ Nr. 123 i Uchwały Trybunału Lwowskiego Nr. 27.

rających w sobie obok usarskich i pancernych chorągwi, chorągwie tatarskie i wołoskie; w Rapperwilskiem Muzeum możemy znaleść rękopis,[1]) zawierający „Porządek na pułki rozprawionego wojska H. W. K. Stanisława Żółkiewskiego“, z podaniem nawet numeracji pułków. Czyż nie należałoby zatem poddać rewizji dotychczasowe poglądy i spróbować odtworzyć historję pułku polskiego autoramentu, wykryć przyczyny jego powstanie i jego przeznaczenie.

W dziedzinie organizacji hierarchji wojskowej niemniejsze widzimy luki. To wyjaśnienie kompetencji każdego z urzędów wojskowych nie tylko w teorji, lecz i w praktyce staje się koniecznością nieodzowną, gdyż inaczej w szeregu wypadków badania nad dziejami wojen będą musiały utknąć lub potoczą się w kierunku fałszywym.

Sprawa wyjaśnienia genezy, znaczenia i praktycznego zastosowania w życiu artykułów hetmańskich również domaga się głośno zbadanie.

W dziedzinie historji sztuki wojennej szereg zagadnień czeka na należyte opracowanie i oświetlenie.

Należałoby w zakresie teorji tej sztuki wyjaśnić, w jaki sposób i pod jakiemi wpływami rozwijała się ona w dziełach Tarnowskiego, Łaskiego, Sarnickiego, Bielskiego, Zamoyskiego, Paprockiego, Starowolskiego, A. M. Fredry i innych, należałoby wyjaśnić, czy i w jakim stopniu wpłynęły nań dzieła obcych pisarzy, poczynając od Vegecjusza, a kończąc na Macchiawelu i Montecucollim, o ile przejawiły się w nich doświadczenie osobiste lub poglądy teoretyczne pisarzy, o ile praktyka uprzedzała tu teorje, o ile teorje wpływały na praktykę.

Musimy zdać sobie dokładnie sprawę z istoty i genezy taktyki polskiej, zwłaszcza z taktyki jazdy, z tych wpływów pod jakiemi się kształtowała i rozwijała, z wpływów, jakie wywierała na zewnątrz, że przytoczę tu dla przykładu lekcję bitwy pod Trzcianą, po której Gustaw Adolf reformuje swą kawalerję i wzoruje jej użycie na Koniecpolskim, niemało przyczyniając się przez to do rozgłosu swego imienia, jako wielkiego reformatora wojskowego.

---

[1]) Dokumenta do Historji polskiej 1600—1650.

Sprawa walki taborem wymagałaby jej porównania ze sprawą taboru w Czechach i wykazania odstępstw od pierwowzoru i jego przeobrażeń, gdyż tu leży klucz tego zagadnienia.

Szyk polski prosi o wyjaśnienie jego genezy i ewolucji, o wykazanie co jest w nim istotnie oryginalnego, że przypomnę tutaj, iż stracenice mocno trącą francuskiemi *enfants perdus* i mogłyby właśnie na ten sposób walczyć, a zatem byłyby hufcami harcownika. Należałoby również wyjaśnić, w jaki sposób od sztywnego szyku „starym obyczajem polskim" z pod Orszy przechodzi się do form co raz to bardziej giętkich, do mistrzowskiego manewrowania odwodami pod Kircholmem, do niemniej mistrzowskiego operowania poszczególnemi kolumnami w potrzebie wiedeńskiej, operowania, któregoby się w XIX w nie powstydził stary Moltke. Należałoby zbadać, w jaki sposób odwieczne zasady sztuki wojennej przejawiają się w teorji oraz praktyce strategicznej i taktycznej naszych wodzów, jakie zastosowanie znajduje zasada ekonomji sił, metody działań lub współdziałanie broni.

W dziedzinie historji wojen musimy wyjść poza obręb czystej narracji, poza operowanie znikomą ilością źródeł, podczas gdy zwały ich leżą odłogiem, a badacze ograniczają się dotąd do prostego twierdzenia, że fakt taki a taki, mniej więcej miał miejsce. Należałoby tu zdać sobie dokładnie sprawę ze wszystkich warunków, w jakich toczy się dana wojna, zbadać jej narzędzie po obu stronach, odnaleźć elementy decyzyj pobieranych przez wodza, wyśledzić bieg jego myśli. Nawet wojny względnie tak dobrze znane, jak wojny Batorego z Moskwą, jak Wojna Chocimska Chodkiewicza, jak wojny kozackie i szwedzkie, jak odsiecz Wiedeńska, nie posiadają opracowań stojących pod tym względem na wysokości zadania; nawet Kircholm i Kłuszyn w szczegółowych względnie opracowaniach Kudelki są tylko pięknie namalowanemi obrazami, w których ani myśl manewru, ani charakter wodza nie znalazły swego odzwierciedlenia. Badając Zamoyskiego, czy Chodkiewicza, Tarnowskiego czy Żółkiewskiego, Batorego czy Sobieskiego, Władysława IV czy Jana Kazimierza, z odpowiednim aparatem źródłowym i odpowiednią wiedzą wojskową, będziemy mogli wykryć ich pracę my-

słową, ich system wojenny, ich doktrynę i proceder. I tutaj rewizje tego, co dotąd zrobiono, rewizje przeprowadzone przez autorów, dających z jednej strony gwarancję gruntownej metody naukowej, z drugiej zaś strony zrozumienie rzeczywistości wojennej, wysuwa się z nieodpartą koniecznością i bodaj, że z punktu widzenia wojska, najbardziej jest to pożądane.

Pomijam sprawę biografji wojskowej, dającej syntezę fizjognomji wojskowej naszych wodzów, takiej biografji nie mamy.

To, co w krótkim referacie pozwoliłem sobie tutaj nakreślić, dalekiem jest przecież od wyczerpania tematu. Niemniej jednak zagadnienia tu wysunięte, nastręczają w praktyce trudności niemało. Bez odpowiedniego zorganizowania pracy, bez należytego planu i podziału, o prowadzeniu jej nie może być mowy. Już samo rozprószenie źródeł po zbiorach państwowych i prywatnych, publicznych i zamkniętych nastręcza tu kolosalną trudność dla badacza. W całym szeregu wypadków skazany on jest, dzięki niepełności naszych katalogów lub niedostępności pewnych źródeł, na korzystanie ze źródeł drugorzędnej wartości. Cóż mówić dopiero o źródłach, które pozostają w rękach państw obcych, do których dostęp niezawsze jest łatwy. Czyż można studjować poważnie Batorego nie mając pod ręką pełnych raportów nuncjatury papieskiej? Czyż można badać wojny z Karolem Sudermańskim lub Gustawem Adolfem bez znajomości aktów, będących w rozporządzeniu szwedzkiego Archiwum Wojskowego, a kryjących w sobie składy bojowe stron obu, decydujące dla wydarzeń tak ważnych dla dziejów naszej wojskowości, jak Kircholm lub Trzciana?

Badaczowi wojskowemu musi tu przyjść z pomocą odpowiednia organizacja pracy i pomoc instytucyj naukowych. O ile nie stać nas na scentralizowanie aktów wojskowych, jak robią to wszystkie państwa, zdając sobie sprawę z całej doniosłości dla wojska badań nad historją wojskową, w archiwum ad hoc przeznaczonem, musi się udostępniać je przynajmniej w tych instytucjach, w których się znajdują; musi się przeprowadzić zbiorowym wysiłkiem ewidencję i zregestowanie wszystkich źródeł, które badaczowi mogą

być potrzebne, centralizując je w Centralnej Bibljotece Wojskowej lub Centralnem Archiwum Wojskowem. Z prawdziwą przyjemnością mogę podać tu do wiadomości, że wojsko tę pracę już z ramienia Wojskowego Instytutu Naukowo-wydawniczego podjęło i czeka na pomoc instytucyj i osób, zdających sobie sprawę z doniosłości tej sprawy.

Konieczne jest również zorganizowanie wycieczek naukowych po źródła do zbiorów obcych i sprawa przeznaczenia przez odpowiednie instytucje naukowe specjalnych subsydjów dla badaczów dziejów naszej wojskowości na wyjazdy na studja archiwalne za granicę.

Z obu temi sprawami wiąże się sprawa podjęcia planowego wydawnictwa źródeł do historji wojskowej i tu byłaby nader pożądana współpraca Akademji Umiejętności z Wojskowym Instytutem Naukowo-Wydawniczym.

Istnieje poza tem jeszcze jedna praktyczna konieczność, a jest nią zorganizowanie specjalnej pracowni naukowej, zajmującej się badaniem dziejów naszej wojskowości ze specjalnem uwzględnieniem okresu Wielkich Hetmanów. Zadaniem jej byłoby ułożenie odpowiedniego planu badań, zorganizowanie pracy i ułatwienie jej autorom, oraz przygotowywanie pracowników w tej dziedzinie, dopóki funkcji tej nie zechcą przejąć, czy też nie będą mogły przejąć uniwersytety.

Sekcja II.

Ks. Alfons Mańkowski.

O zadaniach historjografji pomorskiej.

Chcąc najogólniej wyrazić, jakie zadanie w nowej epoce w udziale przypada dziejopisarstwu pomorskiemu, należy powiedzieć, że ono powinno odkopać polskość na Pomorzu. Zdanie to wymaga objaśnienia i zastrzeżenia. Nie znaczy ono, jakoby Niemcy, którzy dotąd przeważnie sami zajmowali się badaniem przeszłości Pomorza, świadomie i wzgardliwie pomijali polskość, bądź cobądź naogół uprzedzeni przeciw niej opracowywali to, co sercu ich i umysłowi było bliższe, zatem czasy krzyżackie i pruskie, polskie zaś czasy i sprawy o tyle, o ile tego się domagały tło dziejowe i pragmatyczno-genetyczna metoda naukowa. Poddać rewizji dotychczasowe wyniki dochodzeń, wyznaczyć żywiołowi polskiemu bez uszczerbku innych należne mu stanowisko w dziejach państwowości i cywilizacji, zgodnie z sumieniem historycznem prostować i uzupełniać, by coraz bardziej zbliżać się do prawdy i stwierdzić istotny stan rzeczy w przeszłości, — oto zadanie badaczy na terenie pomorskim. Dużo zrobili Wojciech Kętrzyński, ks. Kujot i inni, nierównie więcej pozostaje jeszcze do zrobienia.

W dziejach zewnętrznych, politycznych rzuca się najprzód w oczy sprawa krzyżacka. Rozpatrywały ją, roztrząsały najtęższe umysły, ale daleko jeszcze do uzgodnienia poglądów. Wielka rozbieżność w zapatrywaniach na Konrada, biskupa Chrystjana i Zakon. Zdaje nam się, że na jeden moment nie dosyć zwracano dotąd uwagi. Otóż fałszowanie dokumentów przez Zakon, niewątpliwe, choć w szczegółach nie dosyć jeszcze sprecyzowane, było fragmentem ogólnego zwyczaju i obyczaju fałszerskiego zagęszczonego od XI w. nietylko w Niemczech, ale i we Włoszech i Francji. Dość powie-

dzieć, że w zachodnich Niemczech pełno w archiwach dokumentów sfałszowanych przez dostojników świeckich i kościelnych, miasta i państwowe urzędy. Niema jeszcze monografji, któraby ten przedmiot wszechstronnie wyjaśniła, także co do pobudek. Sądzimy, że na tem tle ogólnem zyskałaby owocność beznamiętnych badań i dążność do uzgodnienia rezultatów pracy tak obrońców jak przeciwników Zakonu.

Wielkie jest dzieło ks. Kujota „Dzieje Prus Królewskich“ doprowadzone do r. 1380, jego też dziełem była praca o „Wielkiej Wojnie“. Pozatem w całym XV wieku jesteśmy skazani na badania niemieckie i to tylko monograficzne. A jest to okres bardzo ważny. Rycerstwo polskie wraz z miastami przeważnie niemieckiemi, dobija się samodzielności politycznej, sięga po władzę nad własnym krajem, konsoliduje się w „stanach pruskich“, obala w 13-to letniej wojnie poparte przez Polskę rządy krzyżackie; inkorporacja pozostawia dużą samodzielność rządom krajowym. Od w. XVI losy ziem pruskich znane są przeważnie z Lengnicha: „Geschichte der preussischen Lande“, dzieła monumentalnego, opierającego się na bogatym materjale, podającego szereg dokumentów w oryginale; atoli syndyk m. Gdańska jako historyk, jest stronniczym separatystą, mającym na oku interesy miast pruskich. Historykom otwiera się wielkie pole działania, by wyświetlić udział Pomorza w ogólnem życiu politycznem państwowem, że wspomnimy tylko choćby konfederację grudziądzką z końca XVII wieku, a pomorską z ostatnich lat istnienia dawnej Rzptej.

Przechodząc do szczegółów w życiu wewnętrznem Pomorza, wypada nam zająć się najpierw ludnością, w pierwszym rzędzie szlachtą. Wiadomości o rozsiedleniu się jej w dobie krzyżackiej, i o majątkach przez nią posiadanych dotąd są ułamkowe. Własność większa lub mniejsza, to warunek znaczenia, krescytywy lub upadku rodów. Z opracowania tego problemu wyłoniłyby się monografje wybitnych rodów np. Dąbrowskich (z których wyszedł wódz legjonów), Konopackich, Działyńskich, Czapskich, którzy dosyć bezpośrednio wypływają jako ród magnacki, Przebendowskich jedynego magnackiego rodu kaszubskiego. Cennem źródłem są niewydane dotąd herbarze pruskie, w braku ksiąg grodzkich (ocalała tylko część kiszporskich) księgi miejskie, w których od XVI wieku zwycza-

jowo, później na podstawie konstytucji sejmowej ingrosowano akty sądownictwa dobrowolnego, oraz od XVII stulecia metryki kościelne.

Istnieje cały szereg monografij miast, ale całość życia wewnętrznego miejskiego czeka pracownika, zwłaszcza na czasy dawne polskie; na razie pilną potrzebą: badania nad poszczególnemi miastami. Historja m. Gdańska niedokończona, bo nie znalazł się następca po Simsonie; stolica województwa woła o ponowne opracowanie swej przeszłości, wszak 83 lat minęło od ukazania się dzieła Wernicke'go; nieobojętne są losy Elbląga ze względu na to, że i tam, choć słabo, pulsowało życie polskie. Otóż te właśnie stosunki narodowe w miastach większych i mniejszych w szczegółach są prawie nieznane, opracowanie ich byłoby rzeczą aktualną; jednakże przedewszystkiem należałoby zbadać organizację miejską, życie cechowe, stosunki materjalne.

Los poddanych w Prusiech Królewskich nie był ciężki. Była pańszczyzna, były nadużycia (rzadko), ale naogół dola była znośna. Nierzadkie były uwolnienia od poddaństwa bądź darmo, bądź za opłatą. Zastanawiają dość częste wypadki dobrowolnego przyjęcia poddaństwa, połączone widocznie z korzyścią materjalną, zapewniające nadto opiekę pana i dziedzica. O zbiegów bywały zatargi i najazdy między panami, co wskazuje na brak rąk do pracy. W archiwach kościelnych bliskich Żuław tak gdańskich jak malborskich, mamy liczne dowody przybywania robotników ze wszystkich stron Polski. Najważniejszem źródłem poznania doli ludu są akta miejskie i grodzkie, organizację wsi i położenie włościan odźwierciedlają wilkierze wiejskie, których część jeszcze nie ogłoszona.

Dzieje osadnictwa średniowiecznego były przedmiotem prac Kętrzyńskiego, Krollmanna, ks. Kujota, ks. Panske'go i innych, czasy porozbiorowe opracowali Beheim, Schwarzbach, ks. Zimmermann i autorowie różnych monografij powiatowych. Nietknięta została jednakże Lubawszczyzna, skolonizowana przez biskupów chełmińskich i kapitułę; tam bowiem leżały ich dobra. Przywileje średniowieczne, umowy zachowane w aktach konsystorskich, wilkierz niemiecki dla Kazanic, nazwy miejscowości, pól i rodów są dowodem silnej niegdyś i zakorzenionej kolonizacji niemieckiej. Kto, kiedy i skąd za dawnych czasów

polskich sprowadzał osadników, jest rzeczą mało znaną. Czasem trafia się niespodziewana notatka np. w radzyńskiej księdze umarłych pod r. 1692 „*mors gsi Thomae Brzeziński bonorum Nowymłyn tenutarii, olim totius ferme capitaneatus Radzinensis per conductos ex Pomerania et Cassubia homines fundatoris*“. Archiwa byłych opactw cysterskich w Oliwie i Pelplinie zawierają cenny materjał historyczny, dotyczący ruchu ludności, a uzupełniają go niekiedy dawne metryki kościelne. Wszystkim obszarom kolonizacyjnym przydałaby się taka drobiazgowa, lecz gruntowna praca, jaką ks. Panske napisał o chojnickiem Kośniewiu („Kosznajderji“).

Do historji Kościoła na Pomorzu ogłoszono dużo materjałów, od lat 40-tu istnieje dyplomatarjusz diec. chełmińskiej Woelky'ego, istnieją cenne nawet monografje, zwłaszcza dla wieków średnich, ale niema dotąd nawet popularnej historji diecezji. Nie może jej być, skoro o organizacji administracji, ustawodawstwie synodalnem, wizytach pasterskich, stanie materjalnym i duchowym kleru, życiu religijnem i kościelnem (bractwa, nabożeństwa), klasztorach męskich (z wyjątkiem Jezuitów) mało albo nic nie pisano. Nie ustalono jeszcze chronologji biskupów chełmińskich; niejednokrotnie jest historja Lengnicha jedynem źródłem, na które się powołują autorowie, dowodząc czy nominat królewski został, czy nie został prekonizowany. Przebieg reformacji na Pomorzu nie jest ze wszystkiem znany. Szkoda, że nie dokończono wydawnictwa listów Hozjusza; tak one jak i listy, referaty i dokumenty następców jego, Lubodzieskiego, Żelisławskiego i Kostki, biskupów chełmińskich, stanowiłyby rodzaj Corpus Catholicorum, zbiór dokumentów do historji kontrreformacji. Dzieje rekatolizacji w starostwach człuchowskiem i tucholskiem mają już swego historyka; rozprawa niebawem ukaże się w druku. Wszystkich dezyderatów w tej dziedzinie wymienić nie można. Odczuwamy bardzo brak dzieła czy rozprawy gruntownej, oświetlającej na tle epoki całokształt rozwoju różnowierstwa, zwłaszcza w Toruniu, aby na tej podstawie dojść do należytej oceny zajść z r. 1724. Z późniejszych spraw wysuwa się uzależnienie Kościoła od państwa, między pierwszym rozbiorem Polski a emanacją bulli De Salute Animarum 1821 r., oraz t. zw. Kulturkampf, walka rządu pruskiego z Kościołem 1876—1886.

Szkolnictwo. Obecnie opracowuje się historja gimnazjum toruńskiego, które dzięki burmistrzowi Henrykowi Strobandowi pod koniec XVI wieku stanęło na wysokim poziomie i ściągało uczniów nawet z poza granic Rzptej. Współzawodniczyły z niem gimnazja akademickie w Gdańsku i Elblągu, mające dzieje swoje napisane w grubszych zarysach. Do zawodu stanęły także szkoły jezuickie w Toruniu, Chojnicach, Grudziądzu i Szotlandzie, jednakże z wyjątkiem grudziądzkiej, żadna z nich nie znalazła swego monografisty. Ratio studiorum była wprawdzie wszędzie u Jezuitów ta sama, ale zmieniał się przecież skład ciała nauczycielskiego, wykonanie programu szkolnego i inne stosunki np. karność, promieniowanie na bliższą lub dalszą okolicę, siła przyciągająca.

W Toruniu bywał niekiedy przypływ młodzieży protestanckiej z Prus Książęcych z przyczyn dotąd nieznanych, karność podtrzymywano rygorem, Szotland uczył „*magno iuventutis commodo et literarum incremento*“, w obu było w XVIII wieku studjum teologji i filozofji, ale w literaturze, o nich i o szkole OO. Reformatów w Wejherowie są drobne tylko wzmianki. W chełmińskiej t. zw. akademji uczyli od 1693 r. OO. Misjonarze i nauczyciele krakowscy, a od r. 1756 była ona prawdziwą akademją czyli pół-uniwersytetem z dwoma wydziałami; czas pomyśleć o tem, aby dotychczasowe skromne notatki, spisy osób i statystyczne dane zastąpić naukową monografją. Jest ona potrzebną i aktualną. Szkolnictwo niższe, powszechne, nawet z czasów porozbiorowych, w niemieckiej literaturze historycznej nie ma monografji, są tylko przyczynki. Dezyderatem jest także historja seminarjum duchownego. Walną przysługą naukową byłyby spisy uczniów zakładów naukowych, wykazujące ich pochodzenie i dalsze losy życia.

Historji sztuki głównymi przedstawicielami są Heise i następca jego konserwator Schmid („Bau-und Kunst-denkmäler“), oraz Czihak („Edelschmiedekunst“). Pierwszy poza gotykiem uwzględniał tylko najwybitniejsze okazy innych stylów, drugi wszechstronniejszy ma oko i serce otwarte na piękność baroku i rokoka. Ale i to nie wystarczy. Postulatem nieodzownym jest inwentaryzacja wszystkich dzieł sztuki z wszystkich dziedzin, założenie zbioru zdjęć ich fotograficz-

nych i rysunków, gromadzenie także oryginałów, aby rzucić trwałe podwaliny do historji sztuki na Pomorzu.

Do ogólnej historji kultury umysłowo-obyczajowej i materjalnej zawierają archiwa materjały, które należałoby wydać w osobnem opracowaniu. Mamy na myśli zbiory naukowe (katalogi bibljotek) i artystyczne tak zaginione jak istniejące jeszcze, nietylko w granicach dzisiejszego Pomorza. Inwentarze dóbr i sprzętów domowych i gospodarczych (np. Czapskich) pozwalają wnioskować, jaka była zamożność, stopa życia i kultura, istnieją także inwentarze włościan (w aktach konsystorskich o Złotowie p. Lubawą), dające świadectwo niewątpliwej zamożności. Nie brak w aktach zatargów osobistych i walk rodzinnych, ale dowodzą one łagodności obyczajów i dalekie są od scen, jakie przed oczyma czytelnika rozwija autor „Prawem i lewem".

Duchowość dzisiejszego Pomorza czyli jego oblicze duchowe, jest wynikiem długoletniego procesu dziejowego. Kilkusetletnie współżycie z innoplemieńcami, chłodny klimat, akcentowanie odrębności „pruskiej" już za dawnych czasów polskich, kresowość, oddalenie od większych centr cywilizacyjno-kulturalnych, to wszystko nie mogło być bez wpływu, musiało rzeźbić i wyodrębniać duszę Pomorzan już za istnienia Rzptej. Po rozbiorach działały ujemnie: przesunięcie stosunku liczebnego narodowościowego na korzyść Niemców, emigracja licznej rzeszy drobnych dzierżawców z królewszczyzn i dóbr duchownych, liczne małżeństwa zawierane między Polakami a Niemcami, utrata licznych dóbr przez krzywdzące zastosowanie rozporządzenia o dawaniu t. zw. Retablissementsgelder, depresja duchowa i bierność względem naporu germanizacji przez szkoły i urzędy; po r. 1848 zbawienna reakcja, nawrót do samowiedzy narodowej, organizacja obrony. Zamach rządu pruskiego na religję wywołał opór w obronie zagrożonych dóbr duchowych („Kulturkampf") i utwierdził przekonania religijne, pogłębił życie kościelne, a łącznie z ustawami antipolskiemi spotęgował świadomość narodową. Wejść w szczegóły tego procesu dziejowego, zebrać dowody, uchwycić charakterystyczne momenty, wyniki dojrzałych rozważań złożyć w odzielnej pracy, oto dla historyka najnowszej doby zadanie ponętne, które będzie nietylko przysługą ale i zasługą.

Sekcja II.

Zygmunt Mocarski.

O badaniach dziejów Pomorza Polskiego i Prus Książęcych.

(Warunki i postulaty.)

Narówni z wysuwaną ostatnio ważnością opracowań nad zaniedbaną przez naukę polską historją Śląska niemniej aktualną jest sprawa badań nad dziejami dawnych Prus Królewskich, Warmji i Prus Książęcych.

Obok organizacyj naukowych niemieckich: Westpreussischer Geschichtsverein (Zeitschrift, Mitteilungen, Quellen u. Darstellungen), Historischer Verein f. Ermland (Zeitschrift, Monumenta Historiae Warmiensis), Verein für die Geschichte von Ost-und West-preussen (Altpreussische Monatsschrift), Altertumsgesellschaft „Prussia“ (Sitzungsberichte), Provinzial-Kommission zur Verwaltung der westpreussischen Provinzial — Museen (Die Bau u. Kunstdenkmäler d. Prov. Westpr., Abhandlungen zur Landeskunde d. Prov. Westpr.) jak rónież wydawnictw wschodnio-pruskiego sejmu prowincjonalnego (Die Bau u. Kunstdenkmäler d. Pr. Ostpr.) i towarzystw mających więcej lokalne znaczenie jak: Hist. Verein f. d. Regierungsbezirk Marienwerder (Mitteilungen), Coppernicus-Verein f. W. u. K. (Mitteilungen) i in. stanęło w r. 1875 śmiało do współzawodnictwa ze strony polskiej Towarzystwo Naukowe w Toruniu, którego działalność wydawnicza w r. b. w 50 rocznicę istnienia wyraża się liczbą 57 tomów „Roczników“, „Fontes“ i „Zapisek“ zawierających 44 rozprawy, 15 publikacyj źródłowych i 192 przyczynków mniejszych rozmiarów. Dorobek ten, zważywszy na trudność warunków pracy naukowej na prowincji, brak poparcia ze strony władz państwowych i szczupłość pra-

cowników, dzięki niezwykłemu talentowi organizacyjnemu ś. p. ks. Stanisława Kujota, niepośledni.

Wydawnictwa Tow. Naukowego i szereg prac badaczy polskich z W. Kętrzyńskim na czele, opublikowanych poza ramami Tow., częściowo zwłaszcza w „Kwartalniku Historycznym“ i wyd. Pol. Akademji Umiejętności stanowią, jak wiadomo, nieznaczną część ogólnej liczby nowszych opracowań dotyczących ziem pruskich. Obok wzorowych publikacyj tak zasłużonych badaczy jak: M. Baer, ks. F. Hippler, T. Hirsch, H. Maercker, ks. P. Panske, M. Perlbach, P. Simson, M. Toeppen, ks. P. Woelky i in. dotychczasowe rezultaty badań wielu autorów niemieckich w różnych zakresach muszą być uważane dziś już ze stanowiska polskiego jako niedostateczne, wymagające uzupełnień, względnie nowych opracowań czy to wskutek nieznajomości literatury naukowej polskiej lub języka i braku tła porównawczego, czy też wskutek przesunięcia punktu ciężkości badań na wyjaśnienie głównie dziejów żywiołu niemieckiego na ziemiach pruskich. Przechowanie aktów zachodnio-pruskich w Archiwum Państwowem w Królewcu do r. 1902 — daty założenia w Gdańsku Archiwum państwowego prowincji zachodnio-pruskiej, nie mogło zresztą dodatnio wpłynąć na szczególną intensywność badań wobec mniejszego zainteresowania się uczonych królewieckich dziejami zachodnio-pruskiemi.

W myśl racjonalnie pojętej decentralizacji naszych publikacyj naukowych należy w dalszym ciągu skupiać nowe prace z zakresu Prus Królewskich, Warmji i Prus Książęcych przedewszystkiem w wydawnictwach Tow. Naukowego w Toruniu, przyczem wszystkie rozprawy „Roczników“ winny ukazywać się również w odbitce, a „Zapiski“ otrzymać wyczerpujący dział recenzyjny, do którego badacze kierowaliby przedewszystkiem omówienia nowych dzieł z danego zakresu. Wobec szczupłego stałego budżetu toruńskiego Tow. Naukowego, opierającego się na składkach członkowskich jest konieczna w zrozumieniu doniosłości wszechstronnego rozwoju Pomorza nietylko specjalnie wydatna pomoc władz państwowych i samorządowych, lecz również należyta ofiarność ogółu. Wypływające z niej zapisy powinny dać możność utworzenia przy toruńskiem Tow. Naukowem, podobnie jak przy innych naszych in-

stytucjach naukowych, fundacyj w celu uzyskania materjalnych podstaw niezbędnych dla urzeczywistnienia inicjatywy w badaniach i szerszej działalności wydawniczej. W tym kierunku wszelka akcja jest niezmiernie aktualna.

Omawiając warunki pracy naukowej, należy zwrócić uwagę na należyte kompletowanie literatury w omawianym zakresie w naszych bibljotekach naukowych, zwłaszcza stolicy, posiadających dotychczas dotkliwe luki. Lepiej sprawa ta przedstawia się w Krakowie i we Lwowie (Ossolineum). Z chwilą połączenia czterech księgozbiorów w wielką Książnicę miejską im. Kopernika w Toruniu (100.000 t), badacze nasi, a przedewszystkiem Tow. Naukowe w Toruniu, uzyskali poważny warstat pracy w nowej bibljotece, która obok Stadtbibliothek w Gdańsku posiada największą wśród naszych księgozbiorów kolekcję w zakresie literatury dotyczącej ziem pruskich i która specjalizuje się dalej w zbieraniu tej literatury, jako też kompletuje wszelkie druki, ukazujące się obecnie na obszarze województwa pomorskiego. Ostatnie zadanie będzie możliwe do należytego urzeczywistnienia jedynie wówczas, gdy przyszła ustawa prasowa przeznaczy jeden egz. czasopism i wszelkich innych druków pomorskich do Książnicy im. Kopernika z regjonalnego egz. obowiązkowego, mającego być podzielonym między różne bibljoteki okręgowe. Nawiązanie przez Książnicę stosunków wzajemnego wypożyczania druków i rękopisów w ramach regulaminu z większemi bibljotekami polskiemi i Stadtbibliothek w Gdańsku umożliwia badaczom w pewnej mierze pracę na miejscu. Oprócz Książnicy drugą wielką bibljoteką w woj. pomorskiem jest Bibljoteka Seminarjum Duchownego w Pelplinie (ok. 25.000 t., 240 inkunab. ok. 600 rps.). Winna ona otrzymać w jak najbliższym czasie fachowe kierownictwo, dokończyć, względnie poprawić i opublikować katalog rękopisów ks. A. Neubauera, a z jej dotychczasowemi zbiorami należy połączyć wszystkie druki i rękopisy rozrzucone po kościołach i parafjach djecezji, idąc śladem Włocławka, Poznania i dawniej rozpoczętej w okresie konfiskat klasztornych centralizacji, z czasów biskupa A. Sedląga.

Egzemplarze bibljoteczne obowiązkowe druków z obszaru, należącego dziś do woj. pomorskiego, były kierowane przez władze niemieckie do Bibljoteki królewskiej w Berlinie i Bibl.

Uniwersyteckiej w Królewcu, a księgozbiory na ziemiach polskich w zakresie druków, a zwłaszcza czasopism zachodniopruskich posiadają wielkie luki. Do obcych zbiorów będziemy w przyszłości zmuszeni zwracać się celem wyzyskania niezbędnych dla badań nad dziejami Prus Zachodnich w XIX i pierwszem dwudziestoleciu XX wieku unikatowych egzemplarzy polskiego czasopiśmiennictwa zachodnio-pruskiego z okresu niewoli. To też ważnym postulatem w zachodniej naszej akcji rewindykacyjnej jest uzyskanie dla zbiorów polskich kompletu jednego z egz. obowiązkowych, n. p. królewieckiego i umieszczenie go w polskiem środowisku badań nad dziejami Prus Zachodnich, jakiem jest Toruń. Należy wreszcie zakończyć pomyślnie sprawę naszych żądań w Gdańsku i w Berlinie-Królewcu, dokąd została wywieziona z obszaru woj. pomorskiego część druków i rękopisów z klasztorów zachodniopruskich. Ponieważ Gdańsk będzie i nadal najważniejszym punktem badań archiwalnych nad dziejami Prus Królewskich, wynikałaby stąd potrzeba zorganizowania stałych wszelkich możliwych ułatwień dla badaczy polskich, przebywających czasowo w tem mieście i może nawet utworzenia małej stacji naukowej. Archiwa kapitulne i biskupie w Pelplinie, a częściowo i Archiwum miejskie w Toruniu winny otrzymać szczegółową inwentaryzację, oprócz tego to ostatnie fachowego archiwarjusza. Powinno również powstać jaknajprędzej zamierzone Muzeum krajowe Pomorskie dla urzeczywistnienia nareszcie racjonalnej polityki muzealnej na terytorjum wojewódzkiem.

W zakresie inwentaryzacji dawnych druków i dawnej literatury Prus Królewskich, Warmji, jak również częściowo Prus Książęcych pozostaje nieocenionym źródłem „Bibljografja Polska“ K. Estreichera, z którego niestety dotąd mało korzystali badacze niemieccy. Szereg druków do roku 1801 nieznanych Estreicherowi lub znanych niedokładnie i bez wymienienia bibljotek znajduje się w zbiorach Książnicy im. Kopernika, Stadtbibliothek w Gdańsku i in. bibljotek na obszarze dawnych Prus Królewskich i Książęcych. Inwentaryzacja starych druków dokonana przez Estreichera nie sięgnęła w swoim czasie tych bibljotek, z wyjątkiem nielicznych egzemplarzy, to też ekspedycja krakowskiej Akademji Umiejętności z roku 1913 na Węgrzech notuje mnóstwo „prussiców“ po raz pierwszy bibljo-

graficznie z... bibljotek węgierskich (Sprawozdanie, s. 265—385), podczas gdy te same druki posiadają księgozbiory obszarów, na których się one ongiś ukazały. Należy druki nieznane chociaż częstokroć małej wagi przynajmniej raz zinwentaryzować dla udostępnienia szerszym kołom badaczy. W planie dalszych prac Książnicy im. Kopernika jest przewidziana publikacja katalogu posiadanych starszych druków z tego zakresu. Dla okresu późniejszego po r. 1800 źródłem również jest Estreicher i „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich“ ks. A. Mańkowskiego, ogłoszone w „Rocznikach“ i „Zapiskach“. Nie dają te źródła jednak w przybliżeniu kompletu produkcji wydawniczej zachodnio-pruskiej, zwłaszcza w zakresie druków niemieckich, które były swego czasu świadomie omijane, a dziś wobec zmienionych warunków politycznych winny być włączone do prac inwentaryzacyjnych.

Bibljografja literatury omawianego zakresu jest rozrzucona. Poza Estreicherem i niewystarczającą częstokroć „Bibljografją historji polskiej“ L. Finkla, badacz musi przerzucić O. Rautenberga: „Ost. u. Westpreussen. Ein Wegweiser durch die Zeitschriftenliteratur“ do r. 1897, „Altpreussische Bibliographie“ z „Altpreussische Monatsschrift“ i bibljografję historji polskiej „Kwartalnika Historycznego“. Tow. Naukowe w Toruniu notowało przez czas pewien w „Rocznikach“ bibljografję, odnoszącą się do Prus Zachodnich i sąsiednich dzielnic i tą tradycję w wydawnictwach Tow. wznowić należy. Od r. 1923 ogłaszają bibljografję „staropruską“ Wermkego królewieckie „Altpreussische Forschungen“. Ponieważ wszystko to nie daje jednak przybliżonego kompletu i sprawia nietylko początkującym badaczom znaczne trudności w poszukiwaniach, kwestja opracowania całkowitej monografji bibljograficznej, z należytem uwzględnieniem mnóstwa rzeczy kryjących się po czasopismach, nie byłaby chyba rzeczą zbyteczną. Przydałby się również jako materjał do ogólnego słownika pisarzy podręczny słownik bio-bibljograficzny z wykazem pseudonimów dawnych i XIX w. pisarzy miejscowych z których dawni elblążanie uzyskali już monografję Toeppena: „Die Elbinger Geschichtsschreiber und Geschichtsforscher“ (Z. W. G. XXXII). Obecnie zmuszony jest badacz stale zaglądać do dzieł, wydanych w XVIII stuleciu jak np. E. Praetoriusa „Athenae Gedanen-

ses“ (1713), M. G. Centnera „Geehrte und gelehrte Thorner ausser ihrer Vaterstadt“ (1763), G. G. Dittmanna „Beyträge zur Geschichte der Stadt Thorn“ I. (1789), J. F. Goldbecka „Literarische Nachrichten von Preussen“ I—II (1781—83; tom II nieznany nawet Estreicherowi), co nie jest przecież zjawiskiem normalnem. A do pisarzy tych należy obok Polaków również szereg takich badaczy głównie profesorów gimnazjów gdańskiego, elbląskiego i toruńskiego jak G. Lengnich, D. Braun, J. D. Hoffmann, S. J. Hoppius, E. Oloff, E. Praetorius, J. Voigt i in. mniej znani, którzy w osławionej epoce saskiej zajmują wybitną kartę w historji rozwoju myśli naukowej na terytorjum dawnej Rzeczypospolitej i których niezapomniane zasługi uznali już w swoim czasie m. in. H. Kołłątaj i J. Łukaszewicz. Winien powstać szereg monografij i przyczynków, dotyczących tych pisarzy, tembardziej, że nowsi badacze niemieccy naogół nie umieli, czy też nie chcieli zaakcentować wysokiego poziomu naukowego ich prac, a przedewszystkiem podkreślić pierwszości ich badań w nowszych czasach, w wielu zakresach wiedzy rzeczy polskich dotyczących.

W referacie o charakterze ogólnym nie miejsce na postulaty szczegółowe, wymieni je z łatwością każdy badacz w swym zakresie. Pragniemy rzucić jednak kilka najzupełniej przygodnych dezyderatów. W zakresie historji reformacji: monografje o E. Glicznerze (Kronika ż. n. y. s. P. Jezusa; jako tłómacz Kroniki Eutropiusza; rekonstrukcja bibljoteki), o P. Artomiusie, J. Turnowskim. Nie są opracowane należycie kancjonały protestanckie, synod toruński 1595, Colloquium charitativum. W zakresie historji szkolnictwa wobec tego, że w druku są najstarsze ustawy gimnazjum toruńskiego, a historja tego gimnazjum jest w opracowaniu, dalszym postulatem byłoby wydanie albumu uczniów tego gimnazjum, następnie badania nad dziejami akademji chełmińskiej, gimnazjów w Gdańsku i Elblągu, szkół jezuickich (Toruń, Grudziądz, Szotland), szkoły OO. Reformatów w Wejherowie. Winny być wyjaśnione stosunki Torunia, Gdańska, Elbląga z Węgrami w. XVII i początku XVIII stulecia. W zakresie historji sztuki jest pożądane wydanie wielkiej monografji o ratuszu toruńskim i badania nad dziejami przemysłu artystycznego. W zakresie historji wojskowości opracowanie historji fortyfikacyj Torunia. Należy

wydać herbarz pruski J. K. Dachnowskiego, a w zakresie heraldyki i historji rodzin wyrównać ogromne zaległości. Należy wydać rewindykowaną najstarszą księgę ławniczą Torunia, podobnie do wydawnictw innych miast z tego zakresu. Znakomity burmistrz toruński schyłku XVI wieku Henryk Stroband czeka na swą monografję. Należy zająć się literaturą polityczną, związaną z dziejami Gdańska, dotyczącą m. i. walki o cła morskie. W zakresie zaś badań związanych z historją Prus Książęcych należy przedewszystkiem opracować szczegółowy plan dezyderatów.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja II.

Teofil Emil Modelski.

Sprawa pogranicza polsko-ruskiego w badaniach ruskich.

Zagadnieniem pogranicza polsko-ruskiego, oznaczeniem granic Polski i Rusi tak politycznych jak i etnograficznych zajmowali się niejednokrotnie pisarze polscy, ruscy, rosyjscy, a nawet niemieccy. Przewaga jednak co do ilości pracowników w tym kierunku jest po stronie ruskiej. Może tylko kwestja Grodów Czerwieńskich obudziła u nas żywsze zainteresowanie się temi kwestjami, gdy natomiast Rusini galicyjscy od dawna zajmowali się kwestją granicy polsko-ruskiej na zachód od Sanu, Wisłoka i na podgórzu karpackiem.

Pisarze polscy, śledząc granice polityczne Polski X czy XI wieku na wschodzie, rozwiązywali również i problemy etnograficzne, operując głównie materjałem z historji politycznej. Pisarze ruscy znowu, opierając się na materjale etnograficznym nowszej doby, wyciągali wnioski również polityczne, odnosząc je do czasów najdawniejszych. Rozbieżności poglądów polskich i ruskich na jedną i tę samą kwestję były krańcowo różne, nadto pisarze polscy częstokroć lekceważyli wnioski i wywody ruskie, przechodząc nad niemi do porządku dziennego, ze względu na tendencyjność i silny hyperkrytycyzm pisarzy ruskich. A kiedy pisarze polscy bronili tezy, że niektóre ziemie ruskie były pierwotnie ziemiami etnograficznie jeśli nie wprost polskiemi, to przynajmniej należącemi do grupy plemion polskich, pisarze ruscy odwrotnie wykazali, że ziemie uważane przez Polaków za rdzennie polskie nawet w pobliżu Krakowa, były ongiś ziemiami czysto ruskiemi.

W kwestjach tych między obu stronami nie było zgody. Kiedy pisarze polscy, opierając się na wiadomościach najdaw-

niejszego latopisu ruskiego t. zw. Kroniki Nestora, mówiącej o zabraniu Lachom w r. 981 przez Włodzimierza W. Czerwienia, Przemyśla i i. grodów lackich, dowodzili politycznej i etnograficznej przynależności Grodów Czerwieńskich do Polski, pisarze ruscy, jeżeli nie mogli już wręcz odrzucić tej wiadomości kroniki, starali się wykazać niemożliwość posiadania przez Polskę Grodów Czerwieńskich, skoro i Kraków jeszcze do niej nie należał. Inni sądzili, że Lachowie w tym wypadku nie oznaczają Polaków, wreszcie inni stwierdzali, że Polacy politycznie tylko władnęli temi ziemiami i w r. 981 był tylko fakt odzyskania tych ziem ruskich przez Włodzimierza. Trudno jednak było obu stronom wykazać dowodnie, czy na obszarze t. zw. Grodów Czerwieńskich mieszkała ludność polska czy ruska w X w.

Niemniej jednak pisarze ruscy w różnych czasach wystąpili z całym zapasem argumentów i dowodów historycznych, etnograficznych, językowych i religijnych, że nietylko Polacy nie mieszkali nigdy na obszarze t. zw. Grodów Czerwieńskich t. j. na wierzchowinach Wieprza, Bugu, Sanu, a może i Dniestru górnego, ale że przeciwnie ludność ruska tak na południu jak i dalej ku północy sięgała daleko na zachód, bo po Wisłę samą, lecz z czasem została wygubiona, wynarodowiona lub zepchnięta na wschód. Na niżu polskim ślady jej nieliczne pozostały w kilku ostrowach i wysepkach oblanych morzem polskiem, natomiast na Podgórzu karpackiem resztki jej w zwartej masie pozostały po dzień dzisiejszy.

Sprawę granicy polsko-ruskiej stawiał już z polskiej strony w Rozmaitościach naukowych w r. 1829 Kłodziński Adam w rozprawce p. t. „O pograniczu Polski i Rusi w okolicy ujścia Wisłoku do Sanu“. San zawsze stanowił granicę etnograficzną między ludami tam mieszkającemi od najdawniejszych czasów. Tak było i później. Na wschód od Sanu nazwy miejsc, gór i rzek mają charakter dialektu Słowian naddnieprskich, na zachód przeciwnie zbliżają się do dialektu Słowian nadwiślańskich. Zaznacza przytem, że wiele miejscowości, wykazujących pochodzenie polsko-słowiańskie, zamieszkałych jest przez Rusinów. Rzeki Wisłoka, Wisłok, domniemywać się każą, że jak nazwiska ich od Wisły, tak i mieszkający lud nad niemi od Nadwiślanów pochodzi.

Wywodów swych Kłodziński nie skończył, nie można zatem

stwierdzić, na jakich dalszych przesłankach i argumentach stanął w okolicy ujścia Wisłoka do Sanu, jako na pograniczu Polski i Rusi. W tok badań wprowadza Lachów czyli Lechitów, Chrobatów, Wiatyczan i Radymiczan. Zapowiadający wiele tytuł konkretny nieskończonej rozprawki zawiódł oczekiwania badaczów, to też Szafarzyk w Starożytnościach Słowiańskich określił ją słowami: „Wiele hałasu, mało rzeczy".

Decydujący wszakże wpływ na urobienie i ustalenie się sądów pisarzy ruskich aż do Barwińskiego Bohdana i Hruszewskiego Michała miały poglądy Denysa czyli Dyjonizego Zubrzyckiego, który jeszcze w r. 1837, jak to sam później podnosił, idąc za powagą niektórych późniejszych polskich geografów przyjął jako granicę ludności polsko-ruskiej rzekę Wisłok aż po ujście jej do Sanu między wsiami Dębno i Głogowiec. Zwrócił on jednak uwagę na osady ruskie na zachód od Wisłoka i „zawsze nam się marzyło" — pisał on w r. 1849, że Ruś dalej ku zachodowi w tem miejscu rozciągać się musiała. I te osady, nie mając jeszcze niezaprzeczonych — jak mówi — dowodów, nazwał Rusią zawisłocką. Gdy jednak W. A. Maciejowski odrzucił przyjętą przez niego rzekę Wisłok jako granicę, posuwając ją do Sanu, rozpoczął Zubrzycki dalsze badania i wyniki ich podał w r. 1849 w języku polskim i niemieckim o granicach między ruskim i polskim narodem w Galicji, streszczające się w tem, że granica Rusi znacznie dalej rozciągała się na zachód od Wisłoka. Rogi, Rzeszów, Królikowa, Biskupice, Dalejów i Nowajasionka — to miejscowości, jakie na podstawie łacińskich dokumentów XIV w. zaliczały się do ziemi ruskiej, nadto opierając się na Starowolskim, linję Wisłoki od jej źródeł mniejwięcej do okolicy miasta Brzostku przyjmuje za granicę naturalną między ruskiem halickiem królestwem z jednej, a księstwem krakowskiem i sandomierskiem z drugiej. Stąd dalej aż do Sanu w kierunku od południa na północ, przyjmując możliwą suchą granicę między obu narodami, gdyż jak podnosi: „albowiem w hołd prawdzie wyznajemy, że dotąd nie odkryliśmy żadnych śladów, ażeby miasto Pilzno, Mielec, Rzochów i Baranów do Rusi kiedyżkolwiek należeć miały, a zatem, że je i tamten kąt między Wisłoką i Wisłą, za krakowską ziemię poczytać wypada". Zebrał także Zubrzycki dowody pobytu Rusinów i ślady ich między Wieprzem

a Wisłą, gdzie mieli swoje siedziby, określając ten obszar nazwą Rusi nadwiślańskiej.

Omówiwszy zaś „Ruś podbieszczadzką“, zaczynając od Dunajca w Nowotarszczyźnie ze 172 osadami i 129 cerkwiami i 90 tysiącami ludności ruskiej, wobec 3 kościołów a to w Muszynie, Tyliczu i Jaśliskach, oraz 4400 dusz polskich łac. obrz., których uważa za dawnych Rusinów, podnosi: „A któż nas zapewni, że naród ruski i dalej ku Krakowu między Wisłoką i Dunajcem nie rozciągał się“.

I te poglądy Zubrzyckiego zaciążyły na szali badań wszystkich historyków i pisarzy ruskich, a i rosyjskich po dzień dzisiejszy. Wszyscy oni bez wyjątku powtarzają od lat prawie 80 tezy Zubrzyckiego mniej lub więcej ostrożnie, przyjmując w zasadzie całą myśl jego przewodnią. Nie wiele też nowych argumentów zasadniczych dała późniejsza nauka ruska w tym kierunku, często myśl Zubrzyckiego jasną gmatwając lub przesycając ją argumentami zgoła błędnemi. Trochę szczegółów dorzucono w kwestji Rusi podbieszczadzkiej, a Hruszewski zajął się bliżej wyznaczeniem samej linji granicznej polsko-ruskiej. Ale i on pozostał jak i wszyscy jego poprzednicy pod zupełnym wpływem poglądów i argumentów zasadniczych Zubrzyckiego, także i w kwestji granic ruskich po Kraków, na podstawie „Zapisu Ody“ z końca X w., przytoczonego przez Maciejowskiego z Muratori'ego. „Et fines Russiae usque in Cracou“ — ta dewiza i hasło rzucone przez Zubrzyckiego w r. 1849, jest przewodnią gwiazdą wszystkich historyków ruskich po dzień dzisiejszy, świadczącą źle o nauce ruskiej.

Zapominają wręcz pisarze ruscy (Hruszewski M., Barwiński B.), że dokument ów mówi nie o granicach Rusi, lecz o granicach Polski, nie Ruś zatem rozciąga się po Kraków, lecz tylko granice Polski ciągną się po morze, po granice Prusów, stąd po granice Rusi a wzdłuż granic Rusi do Krakowa, stąd do rzeki Odry, kraju Milczan, wracając wreszcie do Gniezna, skąd je ciągnąć poczęto. Tak dowcipnie i chytrze wycięty cytat wywołał wielkie wrażenie i odbił się szerokiem i rozgłośnem echem w literaturze historycznej ruskiej, zaciężył na niej brzemieniem ciężkiem na parę pokoleń historyków, ale równocześnie rzucił cień ponury na metodę historyczną uczonych ruskich. Dlaczegoż, idąc tokiem tejże samej myśli i tendencji, stanęli pisarze ruscy u bram Krakowa, skoro można było iść

temi granicami Rusi i dalej na zachód „et usque ad flumen Odere“ a i jeszcze dalej. Oto jest najwalniejszy dowód, że Ruś sięgała w końcu X w. do Krakowa a prawosławie w niewiele lat po przyjęciu chrześcijaństwa przez Ruś kijowską kołatało już do bram tego grodu. (Barwiński B.). Najdziwniejsze, że historyk tej miary i powagi co Hruszewski, nie oparł się tak złudnej pokusie, która być może w błąd wprowadziła swego czasu Zubrzyckiego, starającego się znaleść dowody ruskości nawet i samego Krakowa. A przecie i Hruszewski wierzy na serjo, że „darowizna Gniezna“ mówi „von ruthenischen Ländern, welche sich bis Krakau hinziehen“ i wyraża przekonanie, iż „aller Wahrscheinlichkeit nach, war die Ruthenien nicht nur im politischen, sondern auch im ethnographischen Sinne, so genau entsprach es den späteren ethnographischen Grenzen“. (Gesch. des Ukrain. (Ruthen.) Volkes, t. I, str. 224). Widzimy, że jeden grzech rodzi zaraz i drugi w sądach poważnego historyka, a mylny pogląd przejmują bezkrytycznie, a nawet i tendencyjnie i inni pisarze ruscy młodsi. (Barwiński B.).

Argumentów podobnych po stronie ruskiej jest bardzo wiele, najczęściej przejętych w spadku po Zubrzyckim. Wszystkie one mają na celu doprowadzić Ruś do Krakowa, przyczem wciągani i cytowani przez pisarzów ruskich autorowie polscy są źle i niekonsekwentnie rozumiani („haud longe a Cracovia“ i „non longe ab urbe Cracovia“). Nawet enuncjacje dosyć wolne i swobodne Chmielnickiego nawiązują poważnie zupełnie historycy ruscy do owej tradycji z X stulecia, że Ruś sięgała po Kraków.

Prawda i po stronie polskiej są i były w badaniach pogranicza polsko-ruskiego różne niedomagania, nie były one jednak nigdy tak jaskrawo stojące w sprzeczności ze źródłami. Opierały one swe wnioski na bardzo szerokiej i rozległej podstawie zdarzeń i wypadków politycznych, zaświadczonych zresztą wiadomościami latopisów ruskich. Walka między Polską a Rusią toczyła się na rozległej przestrzeni ziem pogranicza, leżącego na dziale wodnym zlewiska Bałtyku i morza Czarnego. Polska dążyła do opanowania całego dorzecza Wisły, stąd pragnienie osiągnięcia linji Bugu i zabezpieczenia jej. Walka toczyła się kilka wieków i zakończyła się ostatecznie w XIV na korzyść Polski. Ziemie owego pogranicza polsko-ruskiego, to

„ukraina“ latopisów ruskich, tak dobrze polska jak i ruska, w miarę tego, kto ją posiadł. Stosunki tu były nader płynne pod względem politycznym jak i etnograficznym. Wszakże mieszkali tu i owi „Lachowie Ukrainianie“ latopisów ruskich w XIII w. Po za tą „ukrainę“ badacze polscy wszakże nie wychodzili, gdy ruscy od najbardziej dla nich niebezpiecznej strony, bo od Krakowa docierali do Wisły poprzez rdzenne ziemie polskie, aby widocznie zbliżyć Ruś podgórską do Krakowa, która istotnie i dosłownie leży zresztą i dzisiaj „haud longe“ i „non longe ab urbe Cracovia“.

Zagadnienia traktowane na szerokiej podstawie mają jednak i pewne strony ujemne, mają je więc i prace polskie, gdy zamierzając niejednokrotnie dowodzić pierwotnej polskości Grodów Czerwieńskich czy Rusi Czerwonej, muszą bronić naprzód polskości linji Jasiołki czy Wisłoka. Linja ta zresztą dawno już zerwana została przez historyków ruskich z uwagi na ową Ruś podbieszczadzką, sięgającą pogórzem daleko po sam Poprad a nawet dalej po Nowotarszczyznę, na Spisz i niemal popod Tatry same. Dla niej pociągnął Hruszewski bardzo daleko polityczną granicę Rusi zachodniej, jeszcze dalej poszedł Daszkiewicz zdobywając dla Rusi i Sądecczyznę i Spisz sam. Rzecz jasna, że samo istnienie osad ruskich na podgórzu na zachód od Jasiołki nie uprawnia już do twierdzenia, że te osady pochodzą od czasów najdawniejszych. Tak samo nomenklatura ruska spotykana nieraz daleko od dzisiejszych sadyb ruskich na terenie polskim, nie może dowodzić koniecznie ruskości dawniejszej tego terenu polskiego, jak sądzą Biłous i inni pisarze ruscy. Wszakże są ślady nietylko nomenklatury ruskiej na terenie polskim, ale i ślady samego osiedlenia ruskiego, popartego źródłami. Są te ślady i na Podhalu, w Nowotarszczyźnie i na Spiszu i w powiecie limanowskim, i koło Wieliczki, Bochni, Lanckorony, w Żywiecczyźnie i na Śląsku cieszyńskim, a dochodzą aż na Morawy, nie mówiąc o tem, że znaleść je można i po drugiej stronie gór za Tatrami w Orawie i Trenczyńskiem. Tak daleko bowiem zapuszczali się z trzodami swemi górami i lasami zruszczeni Wołosi i tak daleko nieraz znajdujemy ich osady. Są one jednak pochodzenia nie tak starego, by za tubylczą ludność tych stron uchodzić mogli, względnie za ludność pierwotną tych stron. Co do Pogórza ruskiego spotykamy się istotnie z dowodami źródłowemi u historyków

ruskich. Podam parę przykładów bardziej charakterystycznych. Gdy dawniejsza literatura ruska (Hołowackyj i i.) wśród dowodów ruskości dawnej Sądecczyzny wymieniała wspominany w latopisach w 13 w. monastyr Lelesow, mieszcząc go w dzisiejszym Leluchowie nad Popradem, to nowsza musiała już przyznać, że mowa tam o klasztorze łacińskim Premonstrantów w Lelesie nad Cisą, a więc na Węgrzech. Inne błędy powtarza jednak stale, chociaż czasem z pewnemi zastrzeżeniami. Gdy Hołowackyj i i. wierzyli że Daniela Romanowicza, jadącego z Włodzimierza na Węgry, dogonił w r. 1262 Borys, wysłaniec Wasilka z wiadomością o zwycięstwie nad Litwinami, w Tyliczu dzisiejszym, w Muszyńskiem, „у Телича“, (w rękopisie czlebnikowskim i fermodajewskim „у подтелича“). Hruszewski rozważa, czy jest to Tylicz w Muszyńskiem, czy Podtylicz albo Potylicz nad Telicą pod Rawą Ruską, gdzie jeszcze Długosz wzmiankuje ruiny dawego zamku; po wahaniu wybiera Tylicz muszyński, dając do poznania, że może tu być rozumiana także i inna miejscowość aniżeli ta właśnie. Jednakże wybranie Tylicza muszyńskiego pozwala mu w nakreślonej mapce Rusi zachodniej tylko z tego jedynie powodu włączyć do granic politycznych tej Rusi także i enklawę muszyńską. Tymczasem rozważenie tekstu latopisu każe przypuszczać, że Wasilko zaraz po zwycięstwie swem wysłał gońca za Danielem i ten dogonił go jeszcze niezbyt daleko, następnie pewną jest rzeczą, że muszyńskie strony w XIII w. należały do Polski, wreszcie, że nazwa dzisiejszego Tylicza powstaje dopiero w r. 1612 od nazwiska ówczesnego biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego, ów zaś rzekomy Tylicz ruski z XIII w. nosił przed 17 wiekiem miano „Miastka“ (Novum Oppidum), jak o tem mówią źródła od XIV w.

Myliły czasem i nazwy same, mylnie przenoszone przez pisarzy w inne strony, jak np. ów Czarny Potok z 1568 r. wymieniony z cerkwią ruską rzekomo na zachód od Popradu.

Z dokumentów lokacyjnych Rusi podbieszczadzkiej wiemy, że osady te powstawały w XIV—XVII w. na prawie wołoskiem, głównie z Rusinów ściąganych ze wschodu lub z Węgier. Z 4 osad ruskich, najdalej ku zachodowi wysuniętych, w Nowotarszczyźnie między Dunajcem i Popradem: Biała Woda, Czarna Woda i Jaworki, powstają na prawie wołoskiem dopiero w w. XVI, a najstarsza z nich Szlachtowa ma na sobie

w r. 1508 również znamiona osady wołoskiej. Osady te w głównym swym zrębie lokowane były w lasach górskich „in cruda radice“, przyczem muszyński klucz skolonizowali Rusinami na prawie wołoskiem biskupi krakowscy. Pewna część osad ruskich powstała takn a Spiszu, jak w sądeckim, a nawet i w bieckim powiecie na dawnych osadach niemieckich, stąd niektóre zachowały i zniekształconą dawną nazwę niemiecką (Rychwałd, Krępak i i.). Wszystko są to osady nowszego pochodzenia i upada tem samem teorja ruska, że w górach jedynie ostała się ludność ruska, gdy na nizinach zniknęła, ponieważ w te strony górzyste dostała się ona stosunkowo najpóźniej. Długosz w „Liber Beneficiorum“ nie wspomina o tym całym pasie ruskim w granicach biskupstwa krakowskiego za jego czasu częściowo już istniejącym, ale wspomina w żywocie św. Kunegundy pod r. 1406 o napadzie wołoskich pasterzów na St. Sącz, a w „Liber Beneficiorum“ jako powód utworzenia archidjakonatu sądeckiego w r. 1448 podaje m. i. i osiedlanie się w górach tamtejszych Wołochów schizmatyckich.

Przynależność całego obszaru podgórskiego, zasiedlonego dziś przez ludność ruską od Popradu po Jasiołkę do Polski, stwierdzają dowodnie dokumenty węgierskie z XIII w., gdzie w kilkunastu wypadkach wzdłuż tego pasa podgórskiego od Spisza przez Sarysz do Zemplinu, mowa jest zawsze o sąsiedztwie z Polską, a dopiero więcej ku wschodowi w stronę Jasiołki i przełęczy dukielskiej, występuje i sąsiedztwo Rusi. O polskości zaś tych stron od Popradu po Jasiołkę nad linją górską, a więc nad całym później dopiero skolonizowanym pasem ruskim mówią nam owe parafje łacińskie aż po dekanat zręciński nad samą Jasiołką. Dopiero w okolicy Żmigrodu wspomina pismo pap. Jana XXII z r. 1331 sąsiedztwo Rusinów. A skoro nie da się utrzymać dla wywodów ruskich ów długi pas ruski pod Karpatami, tem mniej można mówić o ruskości rzekomo zaginionej już na północ od tego pasa ruskiego. Mówią wprawdzie parokrotnie latopisy ruskie o zjazdach książąt polskich i ruskich w Tarnawie czy Ternawie, z czego pisarze ruscy wnioskują, że to Tarnów nad Białą, poboczną Dunajca, i że należał on do Rusi wówczas; lecz samo zestawienie tych paru wzmianek latopisowych wystarcza, aby skierować poszukiwania owej Tarnawy, bardzo daleko na wschód od Tarnowa, bo tak w 1262 jak i 1268 r. o jedną i tę samą

chodzi Ternawę, a tej szukać trzeba bliżej Grabowca i Bełza, a nawet bliżej Czerwienia aniżeli koło Tarnowa nad Białą dunajecką. Wszakże latopis o wiele wcześniej a choćby i pod r. 1245 mówi, że tak Lublin, Izwol, Łada, Biała i San leżą w ziemi lackiej, a wzmianek podobnych jest więcej. Inne dowody ruskości stron nad Dunajcem i Wisłoką możemy spokojnie opuścić.

Nawet zbadanie terenu bezpośrednio związanego z Wisłokiem winno dać pewne wnioski w odwrotnym kierunku. Mam tu na myśli obszar ziemi na wschód od Wisłoka w wygięciu się znacznem Wisłoka ku zachodowi na linji Krosno, Strzyżów i Czudec, a także obszary leżące nad rz. Stobnicą ku północy i wschodowi, które w XV w. zaliczały się administracyjnie do Polski, a nie do ziemi ruskiej i wchodziły w związek z parafjami łacińskiemi znanemi dobrze już z pocz. XIV w. jak Dąbrowa, Sędziszów, Czudec, Dobrzechów, Bezdziedza, Szebnie, Zręcin i i. Idąc zaś następnie poprzez Niechobrz, Zgłobień, Błędową, Trzcianę na Mrowolę i Bratkowice w ziemi sandomierskiej, w powiecie pilzneńskim, w r. 1536 spotykamy tu w lasach Wołochów pasących owce, stąd przerzynamy się w kierunku północno wschodnim poprzez lasy i bory olbrzymie, dotąd tam istniejące; opuszczając linję Wisłoka i omijając źródliska Trzebośnicy, Dołęgę, Górno, Łowisko, Łętownię, Tarnogórę i Kopki, gdzie po drugiej prawej stronie Sanu zauważyć możemy w XIV w. zamek ruski Krzeszów, a zaraz nieco dalej ku północy również na prawym brzegu Sanu parafję łacińską znaną od 1325 r. Bieliny, wchodzimy znowu w lasy i nisko położone strony lesiste poprzez rzekę Tanew i znaną z latopisów ruskich lacką rzekę Ładę, przechodząc gdzieś koło Goraja czy Radzęcina, następnie przez rzekę Giełczew, koło Czemierników i idąc ciągle polskiemi stronami stajemy na linji Wieprza, a potem dalej idziemy ku północy. Opuściwszy w tej drodze linję Sanu, przerzynamy się poprzez ogromne na wielkich połaciach mało zaludnione strony, poprzez t. zw. Ukrainę między Polską a Rusią. Stałych granic politycznych, a tem mniej etnograficznych nigdy tu nie było w wieku X—XIV. To Polska, to Ruś panowała na tych ziemiach, Polacy często obejmowali ziemie po sam Bug. Tu miejsce i pole do badań, jak się kształtowały stosunki i granice tak polityczne jak i etnograficzne. Nie można się dziwić, że w Lublinie i innych miej-

scowościach w granicach biskupstwa krakowskiego, jak je zakreśla nad Wieprzem Długosz w w. XV, mogły się znajdować cerkwie, skoro z drugiej strony wiemy, jak i z jakich parafji składał się archidjakonat lubelski, oraz że latopis hipacki pod r. 1268 wymienia proboszcza lubelskiego Grzegorza, posła polskiego do książąt ruskich.

Ale pisarze ruscy wykazują, jak ogromne straty poniosła ludność ruska od Rzeszowa między Wisłokiem a Sanem, wskazując na resztki i szczątki tej ruszczyzny koło Rzeszowa. Wnikając wszakże w treść źródeł XIV i XV w. przyznać trzeba, że żale te są mocno przesadzone i przejaskrawione, a to co stwierdził Hruszewski odnośnie do Sanocczyzny, mianowicie, że osady jakie w ziemi sanockiej były w XV wieku ruskiemi, te i dzisiaj ruskiemi pozostały, można stwierdzić mniejwięcej analogiczny stan rzeczy nad Wisłokiem aż po San t. j. po okolice Leżajska i Przeworska, który to gród jak wiemy z latopisu pod r 1281 wziął na Lwie ruskim Leszko polski i spalił go. To co było ruskie w XIII i XV w., to ruskie i dziś jest. Brzmi to trochę nieprawdopodobnie, ale jest zupełnie prawdziwe i na źródłach oparte. Rzecz jasna, że Kazimierz W. sprowadzał w lasy i pustki kolonistów i osadników niemieckich i polskich i przez to okolica nabierała innego zupełnie wyglądu etnograficznego (okolice Łańcuta). Prawda i to, że żywioł ruski na tej przestrzeni w XIV w. prawie znikomy, nieco silniej skupiony nad granicą polityczną koło Rzeszowa w otoczeniu polskiem musiał się powoli umniejszać, ale na przestrzeni tylu wieków ubytek to prawie nieznaczny i zupełnie naturalny. W ziemi sanockiej, gdzie otoczenie było ruskie i osady ruskie były stosunkowo bardzo gęste i liczne, żywioł ruski takich strat nie poniósł. Aby przekonać o owych kolosalnych stratach etnograficznych i o przykładach hakatyzmu polskiego, jakie tak częste podnoszą, dosyć będzie zaznaczyć, że akcja latynizacyjna Wapowskiej, która tyle wrzawy wywołała już współcześnie, bardzo mizerne wydała rezultaty, skoro dzisiaj i w Bachórzu i w Dynowie i w Izdebnikach i w Łubnie i w Warze istnieją cerkwie i żyją Rusini. A jeżeli chodzi o Rzeszów i okolice Rzeszowa, to naprzód stwierdzić trzeba, ile tej ludności ruskiej mogło być w tamtych stronach, względnie jakie osady ruskie wówczas tam istniały, co wobec istnienia aktów ziemskich i grodzkich przemyskich i przeworskich

nie jest rzeczą trudną. Prawdą jest jednak, że w Zalesiu istniała w r. 1499 cerkiew z popem, tak jak to jest i dzisiaj, jak też jest prawdą i to, że w Pobitnie (Povyethna) nie ma dziś cerkwi, jaka istniała w 1499 r., ponieważ mieszkał tam pop.

Cytowane przez pisarzy ruskich nazwy topograficzne rzekomo ruskie są czasem zawodne, jak np. co do Krasnej (Krasne Pole, czy Krasna Polska, jak jest w aktach z XV w.?). Inne znowu, zwłaszcza z okolic Raniżowa i okolicy nie mają nic wspólnego z odległemi czasy i są narybkiem bardzo późnym.

I Hruszewski, który również powtarza wiadomości o owej zagładzie żywiołu ruskiego nad Wisłokiem aż po San, linję graniczną polsko-ruską w XV w. oznacza na podstawie aktów, a nie na podstawie przesadnych wiadomości o Rusi po Kraków. Podnieść także należy pewien zasadniczy zwrot jego poglądów tak na prądy osadnicze (uznanie bardzo wczesnej, bo od Daniela halickiego płynącej kolonizacji niemieckiej na Rusi, która się potem spolonizowała, z zaznaczeniem jednak, że zmieszanie elementów etnograficznych zaczęło się o wiele wcześniej przed kolonizacją niemiecką, skutkiem zetknięcia się z kolonizacją polską), jak i na wygląd etnograficzny obszarów tak chętnie za ruskie uznawanych zawsze. Jeżeli Hruszewski wyrażał poprzednio przypuszczenie, że początkowa kolonizacja ruska opanowała basen Bugu i Sanu i zbliżała się ku Wiśle, to w 3-ciem wydaniu opuścił już dalsze słowa: „tu i ówdzie nawet może do niej docierając". Jeżeli poprzednio pisał, że ruch wczesny czy powrotny polskiej kolonizacji sparł się z kolonizacją ruską na dziale wodnym Wieprza i Sanu jeszcze w tej epoce, kiedy ruska kolonizacja zwłaszcza na peryferjach była dość rzadka, już wówczas, a więc bardzo wcześnie ukazały się mieszane terytorja nad Wisłokiem, Wisłoką i między Wieprzem a Wisłą, to w 3-ciem wydaniu zamiast nad Wisłokiem i Wisłoką, napisał już ogólniej „po Wysłokam". Przez stulecia przypływał żywioł polski, gdy ruski odpływał, nadto i polityczne warunki osłabiały element ruski nieustannie na korzyść polskiego, tak, że ostatecznie tylko nieżyzna okolica górska pozostała silnie w rękach ruskich. Te poglądy Hruszewskiego są bardzo charakterystyczne. Nieznacznie ustępuje i cofa się z dawnego stanowiska skrajnego, a choć usiłuje podtrzymać zasadniczą dawną tezę, modyfikuje ją i prostuje niejedno-

krotnie. Wielkiem z jego strony ustępstwem jest uznanie terytorjów mieszanych w X i XI w., które obejmują i u niego olbrzymie połacie ziem. Mimo to a może i właśnie dlatego stara się dociągnąć do Wisły. Przekreśla to zarazem dawniejsze wywody pisarzy ruskich, co do kolonizacji polskiego żywiołu na Rusi dopiero od 1340 r., skoro obecnie Hruszewski widzi ją już w w. X i XI. Wprawdzie dość trudno pogodzić pogląd o pochodzie kolonizacji ruskiej po Wisłę i Kraków z równoczesnym cofaniem się tego elementu na wschód i południe, tak samo, jak ogromnie mocno podkreślona u niego siła kolonizacji niemieckiej jeszcze przed zajęciem ziem ruskich przez Polskę z żywiołowem polszczeniem się Niemców pośród ludności ruskiej. Tych faktów nie potrafią wyjaśnić pisarze ruscy, jeżeli nie zmienią zasadniczo poglądów swych w stosunku do obszarów granicznych w badaniach swoich.

Wynika jednak z powyższego, że czas już podjąć się ze strony polskiej rewizji kwestji pogranicza polsko-ruskiego, skoro dotąd głos przeważnie zabierali w tej kwestji pisarze ruscy i to zawsze jako strona pokrzywdzona. Skoro zbada się najdokładniej stosunki etnograficzne wieku XV na całem pograniczu polsko-ruskiem, będzie można o wiele łatwiej mówić o stosunkach tak etnograficznych jak i o granicach politycznych całego pogranicza polsko-ruskiego w wiekach jeszcze wcześniejszych.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja II.

Fryderyk Papée.

Spór o bałtyckie pomorze 1343—1525.

Od traktatu kaliskiego do krakowskiego.

We wstępie zaznaczam potrzebę stawiania programów nietylko wydawniczych, ale także konstrukcyjnych, obejmujących większe perspektywy, i skierowania prac monograficznych, dotychczas luzem chodzących, na człony i zagadnienia takich perspektyw.

I.

POMORZE.

Jak sprawa prostego i nieograniczonego zrzeczenia się Śląska przez Kazimierza W. uległa w ostatnich czasach dyskusji naukowej, tak też sprawa prawomocności traktatu kaliskiego z r. 1343, który odnosi się do Pomorza, musi, być poddaną ponownym szczegółowym badaniom. Nietylko bowiem brak odpowiednika ze strony krzyżackiej, ale prokurator królewski w procesie z r. 1421 wprost oświadcza, że go Polska nie otrzymała, że zatem *litterae* Kazimierza W. są tylko *tamquam testimoniales vel narrativae, non praeiudicant regibus Poloniae, non obligant.* Zachowało się obustronnie tylko rozgraniczenie z r. 1349, i to też pokazywali Krzyżacy w kurji papieskiej w r. 1421. W tem rozgraniczeniu niema jednak oczywiście wzmianki o złożeniu przez Kazimierza W. tytułu „Księcia Pomorza“ i usunięcia go z aktów i pieczęci. Królowie polscy uważali tedy pokój Kazimierzowski tylko jako bezterminowy rozejm, jako stwierdzenie *status quo*, które staje się bezprzedmiotowem w razie naruszenia. Tak też Jagiełło sam wyraźnie oświadczył w rozmowie z mistrzem inflanckim, w r. 1416: „Pokój Kazimierza był tak zrobiony,

że kiedy Zakon pokój złamie, ma królowi polskiemu przypaść pomorska i chełmińska ziemia".

Nasuwa się też pytanie, czy zrzeczenie się Kazimierza W. imieniem *haeredes et successores* (bliższego określenia *reges Poloniae* niema) nie odnosiło się tylko do dziedziców krwi. Ludwik bowiem węgierski już wówczas usunął się od wydania takiej rezygnacji i nie czuł się zobowiązanym, tak samo jak nie czuł się zobowiązanym Jagiełło, który pokój Kazimierzowski po raz ostatni całkiem tylko ogólnikowo zatwierdził w Raciążu r. 1404.

Jakoż tak przed rokiem 1343 jak też po nim, i to zaraz 1344 (Cod. dip. Pol. III, 212, or.) zauważa się w dokumentach Kazimierza W. tytuł *Pomeraniae dominus et haeres.* Stwierdzili to komisarze polscy wobec króla Zygmunta (1413), że tak Kazimierz jak i Ludwik zawsze używali „tytułu księstwa Pomorza", ba nawet, że „nigdy nie byli przez Krzyżaków upominani o złożenie tego tytułu". Używała go Jadwiga, używał Jagiełło, zaraz od pierwszego przywileju generalnego z roku 1388, a w dalszym ciągu Władysław III i Kazimierz Jagiellończyk aż do r. 1454. A mianowicie używali go wtedy, kiedy wypisywano tytuł szczegółowy: *rex Poloniae, necnon terrarum Cracoviae, Sandomiriae... Pomeraniae Russiaeque dominus et haeres.* Zacząwszy zaś od traktatu melneńskiego z r. 1422 tytuł ten występuje bez ogródki nawet w aktach wydawanych Krzyżakom.

Było też u monarchów i u społeczeństwa polskiego w XIV i XV wieku poczucie przynależności etnograficznej Pomorza do Polski nadzwyczajnie żywe. Jestto we wszystkich procesowych wywodach ze strony polskiej naczelnem twierdzeniem, że Pomorze leży *infra limites Regni,* a już w r. 1421 pokazywali Polacy papieżowi *ein gemolit tuch inr gleichnisse einer mappe mundi* (Cod. ep. II, 119), gdzie chełmińska i pomorska ziemia położone były w obrębie granic Królestwa. W czasie zaś układów pokojowych w r. 1464 pełnomocnicy polscy zwracają uwagę na tę okoliczność, że w tych ziemiach zamki, miasta, rzeki, góry i lasy noszą polskie nazwy, jako świadectwo pierwotnego osiedlenia polskiego (SS. r. Pruss. V, 235—7).

Że było także poczucie niezbędności gospodarczej tych ziem dla Polski, na to są wyraźne wskazówki. Jakżeż ciężyło Jagielle odcięcie Polski od morza przy ujściu Wisły, skoro szukał nowych dróg na Szczecin, Santok, Wronki, Kalisz i Kraków (1390), jakżeż głęboko odczuwał Kazimierz Jagiellończyk utrudnienia i szykany handlowe nad dolną Wisłą, skoro od nich zaczyna wypowiedzenie wojny w r. 1454, szeroko się nad nimi rozwodząc. Historja gospodarcza Polski jest jeszcze w początkach i ma tu dużo do wyjaśnienia w kwestji, o ile odcięcie od morza podkopywało nasze życie gospodarcze w XIV i w pierwszej połowie XV wieku, skoro już wiemy, jak wielki nastąpił rozkwit po utrwaleniu się przy Polsce ujścia Wisły.

II.

PRUSY KRÓLEWSKIE.

W r. 1454 następuje przełom zasadniczy: już król polski nie pisze się odtąd *Pomeraniae*, ale *Prussiae dominus et haeres*. A w pokoju toruńskim z r. 1466 król polski wszystkie ziemie Prus, nawet te któreby w przyszłości do nich przybyły, do królestwa polskiego „przyłącza, spaja, jednoczy i wciela“, uznając w. mistrza na wschodnich Prusiech tylko lennikiem i księciem Korony polskiej, jej tylko poza ojcem św. podlegającym. Zakres pretensji polskiej rozszerza się, a to na nowej podstawie — na podstawie dobrowolnego poddania się ludności, które się dzisiaj samostanowieniem nazywa. Polska tę zasadę już od końca XIV wieku uznawała, i broniła jej publicznie wobec całego świata chrześcijańskiego na soborze konstancyjskim, negując, nawet w stosunku do pogan, prawo zaboru, na którem całe państwo krzyżackie było zbudowane. Wszakże to nawet Żmudzinie protestowali słowem i czynem przeciw odstąpieniu ich Zakonowi, a pełnomocnicy Kazimierza Jagiellończyka na propozycję zaspokojenia pretensyj królewskich pieniądzmi, odpowiedzieli, że król ich nie frymarczy krwią (1455).

Jednakże świat ówczesny nie uznawał tej zasady. Nie uznawało jej ani papiestwo ani cesarstwo — dwie władze

uważane wówczas jako najwyższe w chrześcijaństwie. W ich wyobrażeniu legitymistycznem poddanie się Prusaków nie było niczem więcej jak tylko buntem.

W pokoju toruńskim z r. 1466 zobowiązały się obie strony wyjednać potwierdzenie papieskie. Był też cały szereg usiłowań ze strony polskiej w tym kierunku. Bywały chwile, że stolica apostolska przychylała się już do żądań polskich, ale się potem znowu cofała, i ostatecznie do potwierdzenia nie przyszło nigdy. Śledzenie tych zabiegów jest tematem z dawien dawna pożądanym (Liske) — i przyjdzie czas na jego załatwienie, skoro nasza ekspedycja rzymska dotrze do drugiej połowy XV wieku.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa ze strony cesarstwa. Wyroki papieskie dawniejsze uznawały bowiem przynajmniej pretensje polskie do chełmińskiej, michałowskiej i pomorskiej ziemi — ale cesarskie negowały zawsze wszystko. Opierały się na nadaniach cesarskich, na owych dokumentach krzyżackich, których zbadanie, mimo zawziętej a na obie strony uprzedzonej polemiki między Kętrzyńskim a Perlbachem — i właśnie może z powodu tego — wymaga gruntownej dyplomatycznej i jurydycznej rewizji. Bądź jak bądź cesarze nawet w najprzyjaźniejszych swoich wobec Jagiellonów chwilach zgadzali się tylko na chwilowe zawieszenie swoich pretensyj do Prus, nigdy jednak nie zaniechali uważać nietylko Królewca, ale nawet Gdańska i Elbląga za przynależność Rzeszy.

Cóż dziwnego, że Krzyżacy w takich warunkach uważali pokój toruński tylko jako chwilowe wymuszenie, podobnie jak niegdyś królowie polscy rozgraniczenie z r. 1349. Zaraz już pierwszy po pokoju toruńskim nowy mistrz Henryk Plauen prosił papieża, aby nie potwierdzał tego pokoju (1468), potem Marcin Truchsess zbuntował się jawnie i musiał być dopiero siłą przymuszony do hołdu (1479). Klęska wołoska z r. 1497 — jak wogóle sprawy czarnomorskie i sprawy bałtyckie są u nas zawsze w związku — była zarazem i klęską nad Bałtykiem. Krzyżacy wpadli na pomysł wybrania w. mistrzem księcia Rzeszy, który był z góry, już jako taki, zobowiązany do wierności cesarzowi, Olbracht zaś musiał oświadczyć, że pokój toruński nie daje mu podstawy do przeszkodzenia temu. Odtąd

już żaden w. mistrz — a było ich jeszcze dwóch — hołdu nie złożył. Fryderyk saski wymykał się tylko od hołdu za Olbrachta na podstawie hasła: *ad iuris remedia convolare,* później zrazu nieśmiało (1504), a w dalszym ciągu coraz wyraźniej występował z żądaniem zupełnego zwrotu Malborga, Elbląga, Christburga i Sztumu, jako tego kawałka kraju, *welchen die Cron zu Polen nye in Anspruche gehabt*, a oddania Prus królewskich w lenno — wreszcie Albrecht brandenburski już zaczął marzyć o nowej Germanii nad Wisłą.

Skończyło się więc wobec Krzyżaków tylko na zatrzymaniu z naszej strony Prus królewskich. W tym punkcie jednak byli Jagiellonowie nieugięci; nie zachwiały nimi ani klątwy papieskie ani najcięższe przejścia wojenne, czyto z Maciejem węgierskim czy z Moskwą. Porywczy Kazimierz oświadczył publicznie, że „każdego gwałciciela wiecznego pokoju ścigać będzie, choćby miał zostać w ostatniej koszuli albo i głową nałożyć". Zygmunt zaś bardziej dyplomatycznie, ale też bardziej konkretnie powiedział, że „wolałby raczej stracić kawałek Litwy niżeli odstąpić od Gdańska" [1]). Tak nawet *rex bene* Władysław czesko-węgierski, choć doradzał ustępstwa wobec Moskwy a nawet wobec Wołoszczyzny, nigdy nie zgodził się na zaniedbanie sprawy pruskiej.

III.

PRUSY WSCHODNIE.

Nasuwa się teraz pytanie; jak zapatrywali się Jagiellonowie na kwestję Prus wschodnich? Czy uważali ten kraj za równie niezbędny dla Polski pod względem etnograficznym, a ujścia Niemna i Pregoły za równie dla niej doniosłe pod względem handlowym, jak ujście Wisły? — Mamy po temu wyraźne wskazówki — że nie. To już nie jest *infra limites Regni*, to nie jest *linguagium Polonicum*, ale *gens Prutenica,* która haracz tylko płaciła monarchom polskim. Dlatego to Jagiełło przeznaczał Królewiec i Preuss. Hollandt w zarząd Witołdowi, dlatego Kazimierz ofiarowaniem Prus wschodnich

[1]) Rps. Czartor. 1598, str. 676. List bpa warm. Fabjana do Szydłowieckiego z 16 czerwca 1519.

chciał pociągnąć Litwinów do udziału w 13-letniej wojnie. Wszystko nadaremnie — Litwini pragnęli tylko Kłajpedy, zresztą zaś woleli tak pod względem politycznym jak pod względem handlowym zachować odrębne państwo w Prusiech wschodnich i mieć z niem — choćby przeciw Polsce — konszachty.

Tak tedy kwestja Prus wschodnich przedstawia się już od początku tylko jako kwestja zabezpieczenia Prus królewskich — zabezpieczenia tego co jest niezbędnem od strony tego co nie jest niezbędnem; i można to obserwować aż do samego końca Krzyżaków. Już w pokoju toruńskim 1466 stanęła strona polska *ex certis bonis respectibus et pro praesentis pacis stabilimento* nieugięcie przy Malborgu, Elblągu, Christburgu i Sztumie jakkolwiek, jak już wiemy, przekraczało to pretensje Korony polskiej. Kazimierz Jagiellończyk żądał też Pomezanii *(Gebiet von Osterrode)*, ale się z tem nie utrzymał, co się zaraz w r. 1479 i 1521 grubo pomściło, bo Warmja zawisła niejako w powietrzu. Dalszego zabezpieczenia dokonał Olbracht, gdyż w r. 1495 ściągnął na Koronę ziemię płocką wraz ze starostwem wiskiem (Wizna), oddzielając w ten sposób Mazowsze od Krzyżaków, co oni zaraz boleśnie odczuli. Wraz też gdy Zygmunt I nieopatrznie ziemię wiską w latach 1507—15 ponownie oddał Mazowszanom, odżyły dawne zdradzieckie ich konszachty z Krzyżakami. Prócz tego starano się o odcięcie Krzyżaków od Niemiec przez stosunki pokrewieństwa i przyjaźni z Bogusławem szczecińskim, które doprowadziły aż do oświadczenia się jego z gotowością złożenia hołdu ze wszystkich posiadłości już w r. 1504, a potem jeszcze za Zygmunta I, do czego jednak nie doszło.

To były zabezpieczenia terytorjalne, ale były jeszcze zabezpieczenia inne. W pokoju toruńskim było zastrzeżone, że będą na przyszłość do połowy liczby ogólnej przyjmowane do Zakonu w Prusiech osoby sposobne „z poddanych wszelkich królestwa polskiego, oraz jego księstw, ziem i dominiów". Nikt tego dotychczas nie badał, czy zachodziły takie wypadki; jednakże następstwo tej zasady: że może być wybrany w. mistrzem Polak, zwłaszcza członek rodu panującego było poruszane. Już Kazimierz Jagiellończyk podobno tylko dlatego starał się o biskupstwo warmińskie dla syna Fryde-

ryka (1489), aby kiedyś Fryderyk z bliskiego stanowiska mógł wystąpić jako kandydat na w. mistrza. Kiedy zaś to się nie udało, to przynajmniej Warmję ściślejszymi węzłami spojono z Koroną (1512). Za Zygmunta I zaś Łaski wyraźnie wystąpił z projektem, aby królowie polscy byli zarazem w. mistrzami, z uwolnieniem od celibatu, podobnie jak się to działo w Hiszpanji (1511). Jednakże wszystko w tym kierunku skończyło się na projektach.

Natomiast szczęśliwe zarodki miała w sobie inna zasada pokoju toruńskiego. Ostatecznie w. mistrz był tylko lennikiem Korony; gdzie jest lenno, tam jest też dewolucja, jakkolwiek u martwej ręki bardzo utrudniona. Jednakże możliwość była: a to w razie przeniesienia albo zniesienia Zakonu. Dlatego już od czasów soboru konstancyjskiego powstawały projekty przeniesienia Zakonu tam, gdzieby swoją misję walki z niewiernymi skutecznie mógł wykonywać, czyto na Tenedos, czy na Podole, lub Krym, czy do Kroacji, Cypru a nawet do Włoch. I słusznie zwrócono uwagę, że w końcu z tej zasady wynikło rozwiązanie: usunięcie Zakonu z Prus — sekularyzacja, którą Zygmunt I w liście do papieża Klemensa VII wyraźnie jako spadek na Koronę charakteryzuje.

Pokój krakowski z r. 1525 był więc wynikiem pokoju toruńskiego, ale był zarazem znacznym dla Polski postępem. Przedewszystkiem dewolucja znacznie była ułatwiona przy tej ponownej infeudacji, gdy lenno stało się świeckiem i kończyło się na potomstwie czterech braci. Dalej: wprawdzie naczelne potęgi świata ówczesnego i nadal go nie uznawały, ale sam lennik zrywał z niemi tak stanowczo, że dla niego miejsca poza Koroną polską nie było. Nie ulega wątpliwości, że nastąpiło ściślejsze zespolenie z Koroną polską niż dawniej: takie zjawiska, jak żywy udział Albrechta w sprawach polskich, jego „braterstwo“ z panami polskimi, jego nadania dla Polaków, a nawet obfita kolonizacja Mazurami w południowych częściach Prus wschodnich, są za czasów Zakonu nie do pomyślenia. Wystarczy spojrzenie na mapę Kętrzyńskiego w jego dziele o ludności polskiej w Prusiech wschodnich, aby się przekonać, że cały główny zrąb Mazurów osiedlił się właśnie w ciągu XVI wieku. Był wszakże według traktatu krakowskiego Zygmunt I *omnium terrarum Prussiae*

dominus et haeres, Albrecht zaś nie był nawet księciem Prus, tylko był „księciem w Prusiech“ *(dux in Prussia)*.

Jeszcze jedno zagadnienie na zakończenie. Jedyna podstawa do panowania bezpośredniego we wschodnich Prusiech: samostanowienie ludności, usunęła się z pod nóg królów polskich, odkąd ta ludność dobrowolnie powróciła pod rządy krzyżackie. Ale czy nie żyła wśród Prusaków idea zjednoczenia Prus? Że żyła w duszy Łukasza Watzelrode na to mamy wyraźne dowody nietylko w jego enuncjacjach[1]), ale też w tem dążeniu założenia metropoli pruskiej w Warmji. Nie było też usposobienie ludności ku Albrechtowi pewnem w czasie jego walki z Polską, a czy później też nie zwracało się ku zachodnim rodakom, o tem niech dalsze badania rozstrzygną. Oczywiście, że może tu być mowa tylko o ideale jakiegoś autonomicznego, federacyjnego członu całych Prus w obrębie Korony polskiej, skoro nawet w traktacie krakowskim zastrzegli sobie wschodni Prusacy, w razie wygaśnięcia lenna, rządcę rodaka, władającego niemieckim językiem. A jeżeli i takie zawody mieściły w sobie pokoje toruński i krakowski, to zaiste tem bardziej podziwiać należy, jak wiele jest w historji polskiej wielkich myśli, a ubolewać na tem, że tak wiele jest złego wykonania.

---

1) Łukasz wyraził się raz, że należy tak dobrze i tak sprawiedliwie rządzić w Prusiech królewskich, aby to pociągnęło ku nim Prusy zakonne (Acta Alex.).

Sekcja II.

Władysław Semkowicz.

O potrzebie reedycji źródeł historycznych z doby piastowskiej.

Potrzebę przebudowy podstaw źródłowych naszego dziejopisarstwa dla okresu piastowskiego w duchu nowoczesnych wymogów naukowych, streszczającą się w postulacie reedycji „Pomników Dziejowych Polski“ (Monumenta Poloniae Historica) i ponownego wydania ogólnego Kodeksu dyplomatycznego Polski piastowskiej, uzasadniłem przed kilku laty w zbiorowym referacie pt. „Potrzeby naukowe w zakresie wydawnictw źródłowych do dziejów Polski. I. Okres piastowski“. (Nauka Polska T. II. [Warszawa 1919] str. 173—189). [1])

Ponieważ powyższy postulat wydawniczy, wysunięty również na pierwsze miejsce w „Programie pracy wydawniczej“ przedstawionym przezemnie na Konferencji historycznej w Warszawie w r. 1920 [2]), uważam dotąd za niezmiernie aktualny i ważny, pozwalam sobie raz jeszcze poruszyć go przed forum Zjazdu, aby uzyskać dlań najwyższą sankcję nauki i przyśpieszyć wykonanie tego ważnego i pilnego programu. Wobec jednak wyczerpującego rozwinięcia i uzasadnienia powyższego tematu we wspomnianym referacie na kartach „Nauki Polskiej“,

[1]) Po raz pierwszy przedstawiłem tę potrzebę na dorocznem Walnem zebraniu członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu w styczniu 1917 r. w odczycie pt. „O potrzebach naukowych polskiego dziejopisarstwa średniowiecznego“. Streszczenie tego odczytu ogłoszone było w Rocznikach Tow. Przyj. Nauk Pozn. T. XLV (Poznań, 1918) str. 318—9, oraz w Kronice Kwartalnika Historycznego T. XXXII (Lwów, 1918), zesz. 1, str. 126—7, gdzie też podana została dyskusja, jaką ten odczyt wywołał.

[2]) Streszczenie tego referatu pt. Program i podział pracy wydawniczej zob. w Przeglądzie historycznym T. XXII (Warszawa 1919/20), str. 332—334.

ograniczę się tu tylko do jego streszczenia i postawienia odpowiednich wniosków.

I. Główny zasób źródeł historjograficznych z doby piastowskiej mieści się w sześciu tomach „Pomników Dziejowych Polski“ (Monumenta Poloniae Historica), wydanych w latach 1864—1893. Pierwsze dwa tomy tej publikacji, obejmujące najdawniejszy a zarazem najcenniejszy materjał, przeważnie kronikarski i rocznikarski, opracowane zostały przez Augusta Bielowskiego, cztery dalsze przez lwowskich członków Komisji historycznej Akademji Umiejętności. Jakkolwiek niespożytym zasługom Bielowskiego i dziś jeszcze trzeba oddać hołd należny, a wydawnictwo jego uznać na owe czasy za znaczny postęp w stosunku do tego, cośmy do ówczas w tym zakresie posiadali, to jednak należy stwierdzić, że obecnie nie może ono już zadowolić wymogów naukowych, jakie przywiązujemy do ściśle krytycznego i wszechstronnie wyczerpującego wydania źródeł średniowiecznych. Teksty bowiem Bielowskiego pod względem paleograficznym niejedno pozostawiają do życzenia, zawierając sporo błędów i opuszczeń, a zwłaszcza w tych wypadkach, gdzie tekst źródłowy opiera się na większej liczbie przekazów, aparat krytyczny wykazuje daleko idące niedostatki, w odtworzeniu zaś tekstu źródłowego daje się niekiedy zauważyć zupełna dowolność. Bielowski zmieniał lub poprawiał miejscami tekst bez zwrócenia na to uwagi, opuszczał czasem całe ustępy lub łączył miejsca zgoła do siebie nienależące. Wykazała to późniejsza krytyka, zwłaszcza dla roczników (Wojciechowski, W. Kętrzyński, Perlbach). Również redakcja wydawnictwa nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom: opisy rękopisów, określenie wieku ich pochodzenia oraz zmian poszczególnych rąk, momenty tak nieraz doniosłe dla krytycznej oceny tekstu, są u Bielowskiego traktowane po macoszemu.

Otóż wzgląd na te wszystkie wady i niedostatki zwłaszcza w trzech pierwszych tomach „Pomników Dziejowych Polski“, obejmujących bądźcobądź podstawowy dla naszego dziejopisarstwa średniowiecznego materjał źródłowy, domaga się koniecznie ponownego tegoż, ściśle krytycznego, wydania. Wydawnictwo winno być przeto pojęte jako reedycja „Pomników Dziejowych Polski“, jako ich nowa serja, a ukazywać się może częściami, w miarę opracowywania poszczególnych działów źródeł lub nawet poszczególnych pomników źródłowych, wzo-

rem analogicznych wydawnictw zagranicznych (jak reedycje Scriptores Rerum Germanicarum lub Collection des textes). Inicjatywę w tym kierunku podjęła jeszcze przed wojną światową Komisja historyczna Akademji Umiejętności, powierzając podpisanemu nowe wydanie „Roczników polskich“, bliskie już ukończenia, które stanowić może pierwszy dział wznowionych „Pomników Dziejowych Polski“; za nim powinny pójść dalsze działy, obejmujące: Kroniki (niewyłączając ruskich), kalendarze i nekrologi oraz pomniki hagjograficzne (Monumenta hagiographica), wśród których znalazłby się jeszcze niejeden tekst dotąd nieznany i w wydaniach dotychczasowych nieuwzględniony. Osobny dział stanowić tu mogą „Monumenta extera“, które objęłyby obce zabytki historyczne, zawierające materjał do dziejów Polski, a opracowane w obszerniejszych wyjątkach na podstawie najlepszych wydań zagranicznych, w braku zaś takich nawet oryginalnie. Komisja Historyczna Polskiej Akademji Umiejętności, czyniła już w tym kierunku próby pozyskania dla tego działu najwybitniejszego znawcy przedmiotu.

Do tej na tak szeroką miarę zakreślonej pracy wydawniczej, zogniskowanej w Komisji Historycznej PAU., winny przystąpić inne nasze ogniska naukowe, obejmując opracowanie czyto osobnych działów źródeł, czy nawet poszczególnych pomników historycznych. Dokonane niedawno zbiorowemi siłami opracowanie niezbędnej dla przyszłych wydawców i ogólnie dziś obowiązującej „Instrukcji wydawniczej dla średniowiecznych źródeł historycznych“ można uważać za pierwszą szczęśliwą próbę takiej współpracy i trzeba żywić nadzieję, że współpraca Towarzystw naukowych polskich z Komisją historyczną PAU. i w tym zakresie wyda pomyślne rozultaty. Powołanie do życia z łona tych Towarzystw specjalnej komisji, któraby opracowała plan pracy i rozdzieliła ją między poszczególne ogniska naukowe, byłoby pierwszym w tym kierunku krokiem.

II. Drugiem, niemniej pilnem zadaniem naszej historjografji średniowiecznej jest ponowne krytyczne wydanie in extenso wszystkich dokumentów polskich z doby piastowskiej, wraz z regestami obcych dokumentów, w których są jakiekolwiek wzmianki o Polsce. Potrzeba ta wynika z następujących względów:

a) Od czasu wydania ostatnich dyplomatarjuszy znalazła się spora garść, a przy skrzętnych poszukiwaniach znalazłoby

się znacznie jeszcze więcej, dokumentów z wspomnianej epoki, bądźto zgoła niedrukowanych, bądź znanych jedynie z regestów. Ta ostatnia uwaga dotyczy zwłaszcza dokumentów śląskich, które przeważnie znane są tylko z Regestów Grünhagena i Wutkego a powinny być wydane dziś w pełnym tekście przez polskich wydawców.

b) Najdawniejszy materjał dokumentalny rozbity jest między liczne dyplomatarjusze regjonalne i instytucjonalne, starsze i nowsze, już w przeważnej części wyczerpane i dla szerszych kół uczonych trudno dostępne. Poza tem wiele dokumentów rozprószonych jest po innych wydawnictwach, co badaczowi niezmiernie utrudnia pracę w tym dziale materjału źródłowego.

c) Wydawnictwa powyższe posiadają bardzo nierówną wartość i, zwłaszcza starsze, nie stoją już na poziomie dzisiejszych wymagań naukowych, zarówno pod względem wiernego odtworzenia tekstów, jak i pod względem krytycznej oceny autentyczności dokumentów, prawie żadne zaś z nich nie stara się wniknąć w kryterja, mające rzucić światło na genezę poszczególnych dokumentów, na skryptorje, z których one wyszły, na udział odbiorcy lub wystawcy w ich sporządzeniu, co wszystko dziś już na Zachodzie uważa się za zadanie wydawcy. W niektórych dyplomatarjuszach naszych wprost roi się od błędów paleograficznych i kryje się w nich sporo falsyfikatów, z których część tylko wykryta została przez krytykę dyplomatyczną, tak, że historyk dziejów politycznych, czy w większej jeszcze mierze badacz stosunków prawnych i społecznych, czuje się niepewnym wobec tego materjału a opierając się na tak kruchej podstawie, w niemożności dochodzenia autentyczności każdego dokumentu, skazany jest niejednokrotnie na popełnienie błędu.

Powyższe względy uzasadniają w dostatecznej mierze potrzebę nowej, ogólnej, ściśle krytycznej edycji naszych dyplomatów z doby piastowskiej lub przynajmniej na razie z doby książęcej (po r. 1320). Chodziłoby tylko o to, w jakiej formie miałoby to być uskutecznione.

Na dawniejszych zjazdach historycznych oświadczono się za regestami, który to postulat dotąd nie został spełniony. Natomiast Komisja historyczna Akademji Umiejętności powzięła w r. 1896 plan wydania całego w oryginałach dochowanego materjału dokumentalnego z XII i XIII w. w podobiznach światło-

drukowych. Zbiór ten jednak miał stać się w przyszłości podstawą reedycji ogólnego Kodeksu dyplomatycznego Polski. W tym celu prof. St. Krzyżanowski zgromadził przeszło 1000 fotografij dyplomatów polskich z doby książęcej i wydał dwa zeszyty „Monumenta Poloniae Palaeographica“, zawierające 68 podobizn najdawniejszych naszych dokumentów.

Jedną i drugą metodę uważam dziś za niewłaściwą. Regesta, będące zawsze tylko surogatem pełnego Kodeksu mogą wprawdzie zapobiec wspomnianemu rozprószeniu materjału dokumentalnego a nawet uczynić poniekąd zadość potrzebom krytyki dyplomatycznej, ale nie dają one tego, co tu jest najważniejszem: pełnych tekstów w nieskazitelnej postaci. Conajwyżej więc możnaby pomyśleć o tymczasowem wydaniu projektowanego przez Komisję historyczną Tow. Nauk. Warsz. sumarycznego katalogu polskich i dotyczących Polski obcych dokumentów, z wskazaniem najlepszej edycji i stopnia wiarygodności dokumentów na podstawie dotychczasowych badań. Takie repertorjum ułatwiałoby na razie orjentację w masie rozprószonego materjału dokumentalnego i mogłoby chronić przed opieraniem się na dokumentach uznanych przez krytykę za podrobione bądź podejrzane. Co się zaś tyczy dalszego wydawania dokumentów in effigie, rozpoczętego przez Krzyżanowskiego, to wobec niesłychanie wysokich dziś kosztów takiej publikacji nie może na razie być o tem mowy. Zresztą wydawnictwo to, luksusowe jak na nasze obecne stosunki, ograniczając się jedynie do oryginałów, nie wypełnia potrzeby posiadania wszystkich, także w kopjach przekazanych tekstów, które dla historyka są niemniej ważne, jak tamte.

Jedynym więc postulatem, do którego urzeczywistnienia dążyć należy, w myśl uchwały Komisji historycznej P. A. U. z r. 1896, jest reedycja całego materjału dokumentalnego z doby piastowskiej w jednym generalnym Kodeksie dyplomatycznym Polski, obejmującym między innemi także Śląsk, Pomorze polskie i ziemie ruskie.

Do tego celu zmierzać winny prace przygotowawcze w dwóch kierunkach: *a*) sporządzenia (i ewentualnie ogłoszenia drukiem) wspomnianego repertorjum dyplomatów, *b*) dalszego gromadzenia zbioru fotografij dokumentów, którego podstawą winno się stać bogate już dziś centralne archiwum fotograficzne Komisji historycznej P. A. U., na wzór takiegoż archiwum w Dreźnie,

uzupełniane stale z pomocą innych polskich ośrodków naukowych, które mogłyby przy tej sposobności drogą wymiany z Akademją pomnażać swoje zbiory regjonalne. Ta wzajemna wymiana fotografij między naszemi instytucjami naukowemi, umożliwiłaby z jednej strony skompletowanie go siłami zbiorowemi w jednym centralnym zbiorze, z drugiej zaś dozwoliłaby zorganizować zbiorową pracę nad dyplomatarjuszem wedle wspólnie ułożonego planu i pod jednolitem kierownictwem. W tym celu byłby także pożądany wybór odpowiedniej komisji z łona Towarzystw naukowych.

Wnioski:

1. Zjazd uznaje potrzebę reedycji najdawniejszych naszych pomników historycznych z doby piastowskiej w dwóch generalnych zbiorach:

a) dla źródeł historjograficznych — w nowej serji „Pomników Dziejowych Polski", wydawanej działami (Roczniki etc.) lub poszczególnymi pomnikami,

b) dla dokumentów — w nowym ogólnym, chronologicznie ułożonym Kodeksie dyplomatycznym Polski;

2. Zjazd uważa za pożądane podjęcie tych prac wydawniczych wspólnemi siłami wszystkich ośrodków naukowych polskich pod kierunkiem Komisji historycznej P. A. U.

Sekcja II.

Wacław Sobieski.

Zagadnienia Kościuszkowskie.

(Obchody, a prawda dziejowa).

Rocznica Chrobrego, która pobudziła nas do zwołania obecnego zjazdu historyków, nasuwać nam może zagadnienie, czy wogóle rocznice, obchody, manifestacje pomagają czy też raczej szkodzą spokojnej, trzeźwej, bezstronnej pracy dziejopisarskiej. Nie bez pewnej słuszności niedawno jeden z naszych historyków zagadnął: Czyżby historja „wcale nie miała nas uczyć, a tylko uświetniać obchody narodowe“ [1]).

Gdy się jednak bliżej zbada, ile nasze obchody narodowe (obok śmiecia i bezwartościowych broszurek) wywołały poważnych naprawdę dzieł naukowych, a ile następnie ożywionych polemik, zarzut nasz nieco się stępi i powiemy, że rocznice mają swe złe, ale i dobre strony.

Niezawodnie, że obchody pobudzają historyków bardziej zapalnych do zbytniego uwielbienia i gloryfikacji bohatera. Popychają one — że tak powiem, wahadło badań zbyt w jedną stronę, ale też i wywołują znów taką reakcję i sprzeciwy, że przez to ożywiają jeszcze bardziej ruch dziejopisarski, pobudzają do szperania za dokumentami, i wahadło pędzi w przeciwną znów stronę i w ten sposób zegar dziejopisarstwa posuwa się o krok naprzód...

Wskutek też obchodów — jak to zaraz wskażę, obchodów z r. 1894 i 1917 (rocznica insurekcji i rocznica śmierci jej wodza), wskutek gloryfikacji, a następnego poniżania i podkopywania przesadnych pochwał — posuwały się też i badania Kościuszkowskie.

[1]) Skałkowski, Kwartal. histor. 1917, 526.

Nie trzeba zapominać, że pierwsze poważniejsze dzieło o Kościuszce napisał Korzon w r. 1894 na zamówienie zarządu Muzeum narodowego w Rapperswylu — a to z powodu przypadającej rocznicy insurekcji. W czasach Kościuszkowskiej wystawy we Lwowie, w Towarzystwie historycznem[1]) historyk Papée odczytał rzecz pt.: „*Historyczna prawda*“, gdzie podniósł: „Nareszcie... w stuletnią rocznicę bitwy racławickiej doczekaliśmy się przecież naukowego opracowania biografji Kościuszki“, w której autor „ nie w mgle poezji, ale z całą plastycznością realnej prawdy“ przedstawił Kościuszkę, zachowując: „objektywność względnie największą“...

Jeżeli w istocie przypomnimy sobie, jak nieraz bajał o Kościuszce przed Korzonem, taki np.: Leonard Chodźko, Paszkowski itp., musimy przyznać, że książka Korzona mimo swój rocznicowy charakter, przedstawiała nowy etap, i że każdy badacz zagadnień Kościuszkowskich z nią się liczyć musi i do dziś od niej rozpoczyna, jak przyznaje najsurowszy Korzona krytyk, Skałkowski[2]): Korzon wizerunek Kościuszki skreślił tu „mistrzowsko, z prawdziwem odczuciem“.

Obchód wydał więc owoc dla naszego dziejopisarstwa, wydał książkę, w której Korzon usunął niejedną legendę (o Washingtonie, o zamordowaniu ojca Kościuszki przez chłopów, nawet zbyt ostro skrytykował manifest połaniecki itp.).

W książce tej była jedna zasadnicza jednak wada. Historyk ten zbudował sobie pewną teorję „*a priori*“ i postanowił wcielić ją w swego bohatera. Jak wiadomo Korzon doszedł do przekonania, że powodem upadku Polski był brak poczucia „samowładztwa“ narodowego, brak oporu swojszczyzny przeciw cudzoziemszczyźnie. Tę „tajemnicę upadku Polski“ Korzon uwydatnił w „Zamknięciu Wewnętrznych Dziejów“, (1899) podkreślając słowa Naczelnika Wawrzeckiego: „*żeśmy zawsze chcieli być cudzymi*“, te słowa przypomniał znów w r. 1912 w mowie swej jubileuszowej[3]), uważając je, za wynalezioną przez siebie gwiazdę przewodnią, przypomniał je podobnież

---

[1]) Kwartalnik historyczny 1894; Gazeta Lwowska 1894, nr. 149—151. Papée, „*Historyczna prawda*“.

[2]) Kwartalnik histor. 1917, 526. Skałkowski zwie to dzieło „piękną pracą“ (Kościuszko, w świetle nowych badań 1925, str. 5).

[3]) Korzon, Listy otwarte I, 91.

w recenzji dzieła Skałkowskiego (Kwartalnik historyczny 1912, str. 381).

Myśl tę starał się Korzon odszukać przedewszystkiem w Kościuszce, jego ukazać, jako głównego tej idei bojownika. „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“ woła Korzon na str. 521 swojego dzieła o Kościuszce i przytacza następujące słowa Kościuszki.

„Mnie potrzeba choć jeden oryginał swój, a nie kopiować wszystkiego jak zwykliśmy z drugich krajów zwyczaje, które ani okolicznościom naszym dogodne ani stosowne rządowi naszemu“.

Idąc w tym kierunku Korzon przedstawił Kościuszkę jakby przeciwieństwem Napoleona — cudzoziemca, a napiętnował legjony Dąbrowskiego, które wysługiwały się obcej Francji „Gdybyż te legiony były naprawdę polskimi...“

Przytem Korzon, jak wiadomo, wypowiedział ów przesadnie surowy wyrok przeciw Dąbrowskiemu i Wybickiemu, i legjonistom, zwąc ich „wojskiem najemniczem“ „najemnikami“ „maniakami“, których trawiła„odziedziczona po przodkach choroba umysłowa“, a choroba ta (powołuje się tu na poprzednią, str. 25) to wiara, że Europa i obce państwa Polskę będą ratować, wiara, która „obaliła Majestat narodu...“

Zarzucił legjonom „odstępstwo od Kościuszki, występniejsze i bezzasadniejsze niż odstępstwa szlachty od Jana Kazimierza pod Ujściem w r. 1655 na rzecz Karola Gustawa, Napoleona szwedzkiego“ i zakończył dekretem, że taki ich postępek wobec króla „byłby nazwany zdradą stanu i ściągnąłby na nich karę główną“.

Nic dziwnego, że reakcja przeciw tym jaskrawym i niesprawiedliwym poglądom nie czekała zbyt długo na siebie.

Najwcześniej wystąpił z otwartą przyłbicą przeciw Korzonowi Rembowski (Bibl. Krasińskich, Źródła do historji pułku lekkokonnego 1899), biorąc w obronę tych, którzy służyli Napoleonowi.

Główny jednak cios w Korzona gotował się na uniwersytecie lwowskim, gdzie ów ustęp o legjonach oburzył profesora Askenazego, jego słuchaczy uniwersyteckich i wszystkich zwolenników. Całe seminarjum historyczne uniwersytetu lwowskiego tudzież wielu starszej daty badaczy i mistrzów skiero-

wało się ku sprawdzaniu [1]) twierdzeń. Sam też Askenazy dał wyraz temu nastrojowi na zjeździe „trzecim“ historyków w roku 1900 [2]).

Dziś na zjeździe „czwartym“ historyków pora przypomnieć, że przed 25 laty (na trzecim) zaczął się ów spór Askenazego i jego uczniów z Korzonem — o Kościuszkę i Napoleona.

Przypominając później [3]) tę polemikę zjazdową, Korzon podniósł, że odtąd „prof. Askenazy z katedry, w drukach krzewił kult Dąbrowskiego, księcia Józefa Poniatowskiego i Napoleona I, jako wskrzesiciela Polski, a z pomiędzy słuchaczy swoich dobrał uzdolnionych autorów do wydawnictwa „Monografji w zakresie dziejów nowożytnych“.

Polemika na zjeździe zaczęła się (5 VI 1900) odrazu toczyć nie na tle badań społeczeństwa, warunków, idei, sił gospodarczych, ale na tle porównania cech osobistych Kościuszki z Dąbrowskim i księciem Józefem Poniatowskim. Wyrzekł to wówczas Askenazy w zdaniu: Nie należy „wszystkich zasług na jednej skupiać głowie i jeśli Kościuszko wcielał najwyższą ideę cnoty narodowej, to przecież obok niego jest miejsce dla księcia Józefa, wcielającego narodowy honor i dla Dąbrowskiego wcielającego zasadę ocalenia publicznego“.

Rezutatem były biografje [4]) Askenazego o ks. Józefie (1905) i Skałkowskiego (ucznia Askenazego i z przedmową Askenazego) o Dąbrowskim.

Zdawało się, że z natury rzeczy będą to „żywoty świętych“, że każdy autor będzie kanonizować swego bohatera. Tymczasem, trzeba przyznać, że „weredyk“ Skałkowski nie chował pod korcem niezbyt miłych stron swego bohatera, tak,

---

[1]) Kwart. histor. 1917, 423—4.

[2]) Pamiętn. III zjazdu histor. 1900 i 1901, Askenazy, Przegląd 1795—1830 str. 6 i t. II, Protokoły obrad 45.

[3]) Korzon, Listy otwarte 1915, 84.

[4]) Zdala od Askenazego i nie pod jego wpływem, a również nie w formie biografji, napisał już w r. 1903 Smoleński, rzecz p. t. „Konfederacja targowicka“ gdzie podkopał urok Kościuszki jako wodza, przytaczając świadectwo Trębickiego o błędach Kościuszki w bitwie pod Dubienką. Gdy Korzon przeciw Smoleńskiemu podniósł „niepokalaną zacność i uznaną przez samych wrogów waleczność Najwyższego Naczelnika — Narodu własnego“, — Smoleński wytknął Korzonowi, że „w ocenie faktów i ludzi kieruje się passjami i uprzedzeniami“ i „w ocenie faktów i ludzi rzadko potrafi utrzymać miarę i sprawiedliwość“. (Smoleński w sprawie konfederacji targowickiej, 1904).

że — jak podniósł nawet Korzon [1]), — „młody historyk znacznie wstrzemięźliwszy okazał się w pochwałach od swego mistrza Askenazego zbyt entuzjastycznie chwalącego w przedmowie wodza legjonów". Skałkowski np. bez obsłonek przyznał zniemczenie swego bohatera i jego rodziny, ale coprawda umiał też z tego ukuć broń przeciw Korzonowi, dowodząc, że myśl legjonowa będąca własnością Dąbrowskiego nie mogła też być — jak sądził Korzon — objawem jakiejś „odziedziczonej po przodkach choroby umysłowej", bo nie łączyło go „tak ścisłe psychiczne powinowactwo z polskiem otoczeniem i z jego polityczną tradycją".

Korzon w recenzji (trzeba przyznać bardzo zręcznej) książki Skałkowskiego [2]) wytknął mistrzowi autora, Askenazemu, że „z najwyższym pietyzmem pielęgnuje i wskrzesza" legendę Napoleońską, zarzucił Dąbrowskiemu wiele „win publicznych" i uznał wywód Skałkowskiego za „grot wymierzony w moje serce". Przed tego rodzaju zarzutami bronił Skałkowskiego w tymże samym Kwartalniku Askenazy (str. 400), bronił się też i sam Skałkowski (401) prostując, że znów Dąbrowski nie był tak gruntownie zniemczony, że owszem chciał utrzymywać w legjonach „narodowego ducha".

Gdy się niebawem ukazał żywot ks. Józefa Poniatowskiego przez Askenazego skreślony, Korzon nie omieszkał podnieść, że książę Józef nie może być „szacowany na równi z Kościuszką" [3]).

Chociaż Korzon w całej polemice wciąż [4]) oświadczał, że w niczem sądu pierwotnego nie zmienia, to jednak polemika nie minęła bez pożytku dla historji, już choćby przez to, że śród wrzawy polemicznej rodziły się coraz nowe dzieła i prace, i że przedewszystkiem młodzi historycy przetrząsali archiwa zagraniczne, francuskie, archiwa państw rozbiorczych itp. Między

---

[1]) Korzon, Listy otwarte IV, 102.

[2]) Kwart. hist. 1904, 333—341.

[3]) Kwart. hist. 1905, 336.

[4]) Już na zjeździe w r. 1900 (Listy otwarte I, 83—84) por. Kwart. hist. 1904 str. 47. Podobnież w Kwart. hist. 1911, 614—615 pisze, że nietylko nie „zmodyfikował" swoich sądów ani poglądów na rolę legjonów, ale owszem wzmacniał argumenty. Przeciwnicy Korzona zarzucali mu, że początkowo nie przyznawał kierowniczej akcji Kościuszki w legjonach.

innemi cenną była rozprawa Dzwonkowskiego[1]) „Młode lata“ Kościuszki, która wykazała, że przyszły wódz insurekcji uczył się w młodości w Paryżu wcale nie na wojownika ale na artystę.

Z wszystkich młodych historyków najostrzej przeciw Kościuszce wystąpił Skałkowski.

Aż w końcu 1912 r. wydał książkę, która miała wymierzyć cios ostateczny: już sam tytuł książki „*o kokardę legionów*“ mierzył w twierdzenie Korzona, jakoby Kościuszko nie służył obcym bogom, bo wskazywał, że Kościuszko starał się właściwie o to, aby legjony nosiły „kokardę francuską“[2]), że brał pensję francuską jako „jenerał w służbie francuskiej“, że pojechał z Ameryki do Europy nie dla służenia Polsce, ale dla spraw amerykańskich.

Skałkowski wypowiedział tu niezwykle surowy sąd o Kościuszce, dowodząc, że był niedołęgą (niedołęstwo 159—160), że rozpaczał o Polsce (28—31), że godził się w duchu na „finis Poloniae“ (str. 13) a w odpowiedzi na znany pogląd Korzona, że legjony zatraciły poczucie polskości, Skałkowski w odwet zarzucił Kościuszce, że on to sam „zatracił związek z ojczyzną“, że utracił najwyższą władzę moralną. Natomiast Dąbrowski zyskał epitet „najpierwszy talentem i zasługą“ (31 i 77). Napoleon i jego stosunek do Polaków przedstawiony tu jest w najlepszem świetle. Zdaniem autora nieprawdą jest, żeby Kościuszko (1806) stawiał Napoleonowi jakieś warunki i żądał gwarancji.

Korzon w recenzji tej książki[3]) nazwał Dąbrowskiego „awanturnikiem poszukującym gdziekolwiek żołdu dla swej najemnej kupy“: jeśli Kościuszko nie przyjął komendy nad le-

---

[1]) Bibl. Warsz. 1911 IV. Dzwonkowski między innemi oparł się na świadectwie zgryźliwca, starca Antoniego Trębickiego, który (pamiętnik pisany około r. 1840) oskarżył jak wiadomo Kołłątaja, że uwiózł miljony ze skarbu powstańczego a również i dla Kościuszki usposobiony był bardzo nieżyczliwie (por. wyżej Smoleński o Dubience). Na Trębickiego powoływać się będzie też Skałkowski, Kościuszko w świetle nowszych badań 1924, 10, 14, 37, 38. (Kwart. hist. 1917, 528, 530).

[2]) Była to jakdyby odpowiedź Korzonowi na jego zapytanie (Kościuszko 499) „Gdyby legiony te były naprawdę polskimi... z polskiej odzieży“. Dlatego Korzon w recenzji (Kwartalnik hist. 1912, 357) tak się zżyma na ten tytuł „o kokardę“ twierdząc, że to była rzecz błaha.

[3]) Kwart. hist. 1912, 365—382.

gjonami, to tylko z troski „o poszanowanie majestatu narodowego i dlatego też Kościuszko „zachował zupełną niezależność zdania i czynu“ wobec Francji.

Z kolei Askenazy poruszył najdrażliwszą dla Kościuszki, sprawę przysięgi wiernopoddańczej, jaką złożył cesarzowi Pawłowi — (pt. *Przysięga Kościuszki* Bibl. Warszaw. 1912). Jakkolwiek autor uniewinnił Kościuszkę, że chodziło mu o uwolnienie Polaków — z niewoli rosyjskiej, to jednak rzucił cień na Naczelnika, wyrażając przypuszczenie, że Kościuszko w latach 1806—1812 czuł się skrępowanym tą przysięgą i dlatego nie stanął do walki z — carem [1]).

W kronice całej tej polemiki rok 1913 nie był dla Korzona szczęśliwy. Był to rok obchodu setnej rocznicy śmierci księcia Józefa. Kult Poniatowskiego przesłonił inne kulty. Na czoło wysunął się prof. Askenazy, autor pięknej książki o ks. Józefie. Ponadto Skałkowski wydał ogromne dzieło jubileuszowe, ilustrowane, w którem co prawda ustrzegł się patosu i przesady, pisał oględnie, nie przemilczał ujemnych cech bohatera. Nazbyt jednak broniąc księcia Józefa przed zarzutami Prądzyńskiego i Górskiego [2]), zbyt ostro potępił działania wojenne Kościuszki.

A tymczasem Askenazy coraz gorliwiej pisał i pisał aby dowieść, że Napoleon Polaków nie łudził „nie kłamał, mówił prawdę“ [3]) i zaczął w 1914 r. drukować wspaniałą, bogato ilustrowaną księgę folio p. t. *Napoleon a Polska*, gdy w tem przerwała druk wojna światowa.

Co było pisać o dawnych legjonach, gdy zjawiły się rzeczywiste, żywe, i niepewność i wahania... a w końcu świt zmartwychwstania republiki — rozbudzając wielką cześć dla Kościuszki, wielkiego republikanina i obrońcy niepodległości.

Toteż za jednym zamachem rocznica jego śmierci r. 1917 wywołała tak gorące obchody, jednocząc wszystkie obozy po

---

[1]) Powtórzył autor przypuszczenie Falkensteina. (Podnoszono już, że Kościuszko nie walczył wszakże też oficjalnie i przeciw Austrji i Prusom a tym nie przysięgał).

[2]) Na str. 31 uznano jednak, że Kościuszko lepiej przykładał się do wyćwiczenia żołnierza niż ks. Józef por. 143.

[3]) Askenazy, O sprawie polskiej 1812 (odczyt Akad. Umiej. 1912. Bonaparte a legjony Bibl. Warszaw. 1913, III i IV.

całej Polsce, — że przyćmiła blask aureoli wszystkich innych bohaterów.

W owym r. 1917 posypało się książek, broszur o Kościuszce bez liku[1]). Również i Korzon reasumując zagadnienia w Kwartalniku histor. wydał „*Vademecum Kościuszkowskie*“ (1917, str. 423) gdzie nie zapomniał dodać swego *caeterum censeo:*

„Dąbrowski i Wybicki dopuścili się przywłaszczenia władzy najwyższej czyli zbrodni karanej w państwach monarchicznych karą główną“.

Uroczystościowy nastrój i ton uwielbienia uwydatnił się między innemi także i w książce — Konecznego p. t. *Tad. Kościuszko, Życie, Czyny, Duch, 1917.* Wywołał oczywiście reakcję i sprzeciwy u p. Skałkowskiego, który nie dał się ugiąć obchodem setnej rocznicy i pod hasłem: precz z legendą, górą nauka, skreślił recenzję (Kwartalnik hist. 1917, 525), zarzucając autorowi, że pisze „*żywoty świętych*“, że idąc w gloryfikacji Kościuszki dalej niż Korzon, nie dopuszcza nawet godziwych zalotów o Sosnowską, jakdyby sądził, że bohater jego jest za święty, za wielki, aby mógł zapłonąć ziemskim ogniem. Wbrew temu Skałkowski zaakcentował, że właśnie romans z Sosnowską był głównym powodem wyjazdu Kościuszki do Ameryki, a nawet zarzucił Kościuszce jako główny błąd „życie hulaszcze“ i to nawet tak hulaszcze, że go przyprawiło o takie[2]) choroby, iż Żurowski odmówił mu swej córki. U Konecznego niemal — dziewiczy święty Jan, tu hulaka zarażony najstraszniejszemi chorobami — przeskok krańcowy, szalony. — Czy tu przesada z jednej strony nie wywołała przesady z drugiej?

Przy sposobności tej recenzji Skałkowski zreasumował wszystkie swe poglądy. Wytknął Kościuszce, że dopuścił się dwukrotnie grzechu bezczynności. Raz w czasie konfederacji barskiej (w odróżnieniu od czynnych wówczas Wybickiego i Pułaskich), drugi raz w końcu r. 1806. Natomiast czyny orężne Kościuszki w r. 1792 i 1794 uważa wręcz za szkodliwe

---

[1]) Też i Askenazy ogłosił rocznicową broszurę o Kościuszce, napisał przedmowę do „Aktów powstania Kościuszki“ (1918) zbijając pogląd jakoby sam Kościuszko nie był autorem odezw do narodu (VIII).

[2]) Podobnież Skałkowski, Kościuszko w świetle nowszych badań 1925, 35.

dla Polski. Pod tym względem Skałkowski zrywa zupełnie z uświęconą tradycją, wypowiadając oryginalny pogląd. Zdaniem jego Polacy sami absolutnie nie mogli dać rady państwom rozbiorczym i dlatego beznadziejną była walka 1792 i 1794, Polacy wówczas niepotrzebnie drażniąc Rosję, stracili ostatki kraju tj. ziemie II i III-go rozbioru. Sukces [1]) możliwy był dopiero, gdy przy końcu 1806 stanął nad Wartą Napoleon i dlatego Dąbrowski i Wybicki słusznie wówczas opowiedzieli się po stronie Napoleona, a Kościuszko popełnił grzech bezczynu w chwili najkorzystniejszej, dopuścił się „winy obojętności“ i „stracił przez to władztwo duchowe nad naro dem“.

Na tem tle autor idąc „pod włos“ tradycji oświadcza, że sejm 4-letni zgubił Polskę, że Konstytucja 3 maja nie odrodziła Polski (bo odrodzenie już się przedtem zaczęło) i że wreszcie insurekcja Kościuszkowska była wielkiem nieszczęściem i szaleństwem [2]).

Potępiając Konstytucję 3 maja autor mówi, że przed nią „odrodzenie było już dokonane a jaką zasługą jest przyśpieszenie jego tempa, gdy się tem samem biegło ku przepaści“? (533). Ale jednak sam autor jakby przypominając sobie, jak słaby związek z Polską dawną szlachecką miałoby polskie mieszczaństwo bez sejmu 4-letniego i bez insurekcji Krakowa, Warszawy i Wilna — a lud polski bez Racławic i manifestu połanieckiego, sam się wzrusza i wypowiada gorący hymn [3])

---

[1]) Jeżeli sukces ma być dowodem, to możnaby również powiedzieć na podstawie roku 1812 i ostatniej wojny światowej, że i sama Francja była za słabą do odbudowania Polski, i że to zrobiły wraz z nią dopiero Stany Zjednoczone Ameryki i Anglja. A w takim razie możnaby powiedzieć, że szaleństwem były wszystkie i rok 1807 i 1812 i 1830/1 i 1863. Ale czy bez tych szaleństw idea Polski by przetrwała do dzisiaj nienaruszona.

[2]) Podobnież Skałkowski w świetle nowszych badań 36, 39.

[3]) „Dzięki Kościuszce padł pewien odblask chwały na dzieje upadku i stworzone zostały nieobojętne dla pogrobowców Polski wartości idealne śród wielkiego nieszczęścia (534)... w wypadkach dziejowych „wycisnął swoje piętno, jest ono odtąd jednem z głównych znamion naszej ideologji. I nie będzie mu zapomniane, póki istnieć będzie naród, wszak dzięki jemu w dziejach swoich polski lud na długo przed uświadomieniem zyskał chlubną kartę. Chłop pański zanim zostanie cesarskim przez chwilę jedną w drobnym chociaż odłamie był kosynierem Kościuszki z pod Racławic“ (535). W ostatnich czasach jednak autor mniej różowo już patrzy na kosynierów (Przegląd Warszawski 1924 IV) por. Korzon, Kościuszko 502.

na cześć „nieobojętnej“ idealnej, społecznej wartości haseł Kościuszkowskich.

Osobliwością dotychczasowej polemiki było to, że każdy z badaczy kruszył zazwyczaj nie zbyt chętnie legendy otaczające swego bohatera, ale zato tem zapalczywiej wietrzył legendę w postaci przeciwnego bohatera rywala. A wszakże istniała także i „silniejsza a poniekąd prawdziwsza od prawdy“ [1]) legenda Napoleońska, legenda legjonów, księcia Józefa i t. p.

Przyznać trzeba, że Skałkowski ogarnięty żądzą prawdy rzucił się także i na legendę Napoleońską, okazał bez ogródek tortury Polaków na wyspie San Domingo [2]), a w recenzji trzytomowego dzieła „*Napoleon a Polska*“ wytknął swemu dawnemu mistrzowi, że nazbyt poszedł za legendą, że nazbyt gorącym stał się apologetą małego kaprala [3]).

Coraz to większy krytycyzm, bodaj hyperkrytycyzm, coraz większa nieufność, podejrzliwość i pesymizm doprowadziły w końcu Skałkowskiego, że wydał książeczkę p. t. „*Kościuszko w świetle badań*“ 1924, w której pod względem surowości i ilości zarzutów przeszedł wszystkich dawnych [4]) autorów i wszystkie [5]) swe prace poprzednie.

Autor rozsypał w tej pracy dużo ciekawych i trafnych uwag i domysłów, z którymi będą się musieli liczyć przyszli badacze. Skałkowski bierze tu pod pręgież historyków „którzy pisali stosownie do wskazań wychowania narodowego, a nie według założeń ściśle naukowych“ (str. 4), a przedewszystkiem Korzona z którego wciąż cytuje zdania i wyjątki.

W przeciwieństwie do podstawowej tezy Korzona o swojszczyźnie i polskości Kościuszki i poglądom, jakoby umysłowość

---

[1]) Askenazy, Napoleon a Polska III, 386.

[2]) Polacy na San Domingo 1921.

[3]) Kwart. hist. 1922, 190.

[4]) Autorów, którzy pisali najwcześniej przeciw Kościuszce wymienia Tokarz, Kołłątaj 10—11. Por. Mochnacki, por. Witwicki, Wieczory pielgrzyma II 1842, 31—33. Prądzyński, Czterej ostatni wodzowie polscy. Poznań 1865. Zarzut Witwickiego niereligijności powtarza poniekąd Skałkowski, Przegląd Warszaw. 1924 IV, 155.

[5]) W międzyczasie Skałkowski kreśląc (Strażnica zachodnia 1922 i Kwartal. hist. 1922) recenzję Tretiaka „Finis Poloniae“ wytknął Kościuszce nastrój rozpaczy, przyznaje rację pruskiemu dziennikowi i oświadcza, że Kościuszko mógł zawołać „Finis Poloniae“ (Skałkowski poszedł tu dalej niż w r. 1912 (O kokardę 13 uwaga 2).

Kościuszki była polska (gdy Dąbrowskiego prawie niemiecka, a księcia Józefa napoły francuska) Skałkowski już w r. 1917 (532) wytknął Kościuszce, zły i bałamutny styl polski i zapomnienie częściowe języka polskiego w czasie pobytu w Ameryce. Teraz w 1924 r. Skałkowski idzie już dalej. Kościuszko zdaniem jego z rasy chyba był Finem lub Tatarem, a z rodu Rusinem ale nie Polakiem.

W odpowiedzi jakby na ów wyrok przesadny Korzona, że Dąbrowski i Wybicki zasłużyli za zbrodnię przywłaszczenia sobie władzy w r. 1807 na karę główną, Skałkowski przeciwnie ma za złe Polakom, że nie pociągnęli Kościuszki do odpowiedzialności sądowej za klęski poniesione i za jego „winy publiczne“ (148). Nawet największy „czyn wojenny, uświetniający — zdaniem Prądzyńskiego — imię Kościuszki“ t. j. — obronę Warszawy — odbiera Skałkowski Kościuszce i przyznaje Dąbrowskiemu. Stawia ponad Kościuszkę Pułaskiego, ks. Józefa.

Pozatem autor przedstawia nowy zarzut i to najcięższego kalibru, mierzący w stronę dotychczas nietykalną: w samą ideologję Kościuszki. Mianowicie ten „patrjarcha demokracji“ nowoczesnej polskiej w liście do Amerykanina Haskell'a (z Warszawy 15 maja 1789), a więc w dobie obradowania sejmu czteroletniego w Warszawie (a tuż po zebraniu Stanów Generalnych w Wersalu) — dodał sobie przy podpisie tytuł „hrabia“ (*count*). Autor ze zgorszeniem kilkakrotnie to powtarza (15, 26, 33, 30) i dodaje, że ten tytuł „wskazuje z całą dosadnością na niezupełność przeobrażenia“. Jakkolwiek tylko raz w liście do Amerykanina napotkano ten tytuł przy podpisie Kościuszki, to jednak autor robi zupełnie bezpodstawne przypuszczenie, że nietylko stale w Ameryce „nadrabiał przybranymi tytułami“ (26), ale że go już używał w czasie pobytu za lat młodszych w Paryżu (15), prowadząc „życie na poły panicza“.

Mojem zdaniem raczej dziwne jest u Kościuszki to, że wyróżniał się od Polaków walczących w czasie rewolucji amerykańskiej (stale używających takich tytułów) jak Pułaski, Zieliński, Kotkowski, Beniowski (por. Szopiński, Udział Kościuszki i Pułaskiego w rewolucji ameryk. Przegląd polsko-ameryk. 1912 — 1913 i Korzon, Listy otwarte III, 366, 368, 387—8, 393).

Kościuszko nigdy nie używał tytułu „*count*“. Dotąd wiemy, że użył go tylko raz w r. 1789 w liście do Amerykanina Haskell'a, ale może być, że użył dlatego właśnie, że reagował przez to, na głośną wówczas książkę Anglika Mackenzie (*Strictures*), który w r. 1787 zaatakował tu Kościuszkę, wytykając Amerykanom, że takiego awanturnika (tj. nieszlachcica, plebejusza, nie mającego nic wspólnego z szablą oficerską) zrobili hrabią.

Mam dziś wrażenie, że od czasu śmierci Korzona wahadło dziejopisarstwa nazbyt się znowu zagalopowało w drugą stronę i stąd znów powstają sprzeciwy i reakcja.

Swego czasu pesymista Voltaire zagadnął: „Czyż historja nie jest wspomnieniem o zbrodni, szaleństwach i nieszczęściach ludzkości“. Świeżo Herbert Sydney w książce „*Nationality and its problems*“ 1920, 35. odpowiada: „Jest nią w istocie, ale też czemś więcej, jest też i wspomnieniem o żmudnych mozołach, o poświęceniu i bohaterstwe“.

Nie trzeba patrzyć przez zbyt różowe szkiełka, ani też przez zbyt czarne! A przedewszystkiem więcej źródeł, więcej dokumentów[1]). Tylko dlatego możliwe są tak kolosalne wahania sądu historji, że zamało znamy dokumentów.

---

[1]) Do jakiego stopnia jeden list może oświetlić postać Kościuszki, przykładem może być list z 1775 wydany przez prof. Konecznego (Przegląd powszechny 1907 czerwiec). Do jakiego stopnia potrzebny jest krytyczny rozbiór listów Kościuszki, przykładem list jego do Segur'a (31 X 1803 apokryf?). Jak bardzo potrzebny jest rozbiór pamiętników, dowodem pamiętnik Antoniego Trębickiego, źródło podkopania Kościuszki w rozlicznych punktach. Szczególnie koniecznem jest wydawnictwo źródeł amerykańskich, które po raz pierwszy w szerszej mierze zużytkował W. M. Kozłowski. O tym ostatnim przypominam, że chociaż niejednokrotnie polemizował z Korzonem, jednak wciąż podnosił znaczenie Kościuszki w dziejach i w ostatniej chwili wystąpił ostro przeciw Skałkowskiemu (Przegląd Warszawski 1924, por. Korzon, Listy otwarte 1916, III 378 i pass.).

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja II.

Kazimierz Sochaniewicz.

Stan, organizacja i postulaty badań nad historją ziem południowo-ruskich.

Historja Rusi, a właściwie ziem południowo-ruskich, stanowiła dotąd sferę interesów nauki polskiej, ruskiej i rosyjskiej. Kierunki i cele czynników, interesowanych w opracowywaniu dziejów ruskich, były rozbieżne, a środki i warunki, w jakich te czynniki pracowały, w wysokim stopniu nierównomierne. Kierunki i cele wychodziły, z założeń różnorodnych, wskutek czego pojęcie historji Rusi rozwijało się w odmienny sposób w nauce rosyjskiej, ruskiej i polskiej. Nauka rosyjska ujmowała zagadnienia ziem południowo-ruskich ze stanowiska idei wszechrosyjskiej, wskutek czego średniowiecze ruskie, t. j. czasy Rurykowiczów, stanowiło początek dziejów rosyjskich, a właściwie moskiewskich, tak, że tworzyły one jeden proces dziejowy z dziejami Moskwy t. j. czasami Romanowych. Nauka ruska brała również jako początek swej historji czasy Rurykowiczów, odrzucała jednak historję moskiewską i poprzez dzieje litewsko-ruskiego państwa usiłowała nawiązywać proces dziejowy do Kozaczyzny, w której widziała swą myśl narodową i państwową, mającą być kontynuacją myśli państwowej Rurykowiczów. Nauka polska zagadnienie ziem południowo-ruskich traktowała, o ile chodziło o średniowiecze, jako zagadnienie rywalizacji Piastowiców, Rurykowiców a w końcu Gedyminowiców, jako zagadnienia związane z misją kulturalną na Wschodzie, które znalazły swe rozwiązanie w unji polsko-litewskiej, i na tem tle rozwiniętej symbiozie ziem południowo-ruskich z całością Rzeczypospolitej w okresie przed rokiem 1772, względnie 1795.

Jeżeli chodzi o wiek XIX, to z natury rzeczy tylko nauka rosyjska miała w zakresie badań nad dziejami ziem południowo-ruskich państwowe poparcie i stąd płynące środki materjalne. Nauka polska i ruska zdane były na inicjatywę prywatną. Ani nauka polska, ani nauka ruska nie mogły korzystać z poparcia państwowego, gdyż założenia badaczy były wrogie idei wszechrosyjskiej. Mimo wspólnego frontu antyrosyjskiego nie istniała współpraca między nauką ruską i nauką polską z tej przyczyny, że nauka ruska stała w opozycji do nauki polskiej, albowiem okres symbiozy w ramach organizacji Rzeczpospolitej traktowała jako okres ucisku i niewoli. Rzecz jasna, że w tych warunkach działalność naukowa rosyjska zarówno na polu wydawniczem, jak i na polu opracowań, ilościowo przedstawia się w sposób najbardziej reprezentatywny, przewyższając w tej mierze znacznie naukę polską i ruską. Był jeszcze jeden czynnik, który przyczynił się do owej przewagi nauki rosyjskiej, a mianowicie pewnego rodzaju wyłączność w dysponowaniu źródłami, choć one w przeważnej części były wytworem kultury polskiej i ziem długim procesem dziejowym z Polską związanych. O ile chodziło o zasób źródeł dokumentalnych, nawet do ziem rdzennie rosyjskich, to do XVI-tego wieku włącznie jest on nader ubogi, a właściwie go nie ma. Profesor Lichaczew z ubolewaniem stwierdził brak dokumentów odnoszących się do osoby Iwana Groźnego. Gdy liczba dokumentów własnoręcznie wystawionych lub podpisanych przez ostatnich Jagiellonów lub Stefana Batorego idzie w tysiące, to w odniesieniu do osoby Iwana Groźnego nie jest znany żaden z jego autografów. Ta świadomość braku rodzimej tradycji piśmiennej, względnie dokumentalnej była powodem, że nauka rosyjska starała się owładnąć produkcją aktów i dokumentów tyczących ziem litewsko-ruskich w myśl idei wszechrosyjskiej. Wykładnikiem jej był fakt ogołocenia centralnych archiwów Rzeczpospolitej z materjałów odnoszących się do ziem litewskich i południowo-ruskich. Należało tu wywiezienie Metryki litewskiej w r. 1794, którą przekazano w r. 1887 Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości w Moskwie. Zawierała ona materjał odnoszący się także do ziem południowo-ruskich, zwłaszcza do Wołynia i Kijowszczyzny. Razem z Metryką litewską wywieziono szereg dokumentów, mieszczących się niegdyś w Archiwum na zamku

krakowskim, od r. 1764 przewiezionych do Warszawy, a stamtąd ewakuowanych do Rosji, gdzie rozbite znalazły się w Cesarskiej Publicznej Bibliotece w Petersburgu i w Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości w Moskwie. Z centralnych archiwów pozostawiła Rosja w kraju t. j. w Warszawie Metrykę koronną oraz odpisy Metryki litewskiej. Pozostały ponadto w Archiwum skarbowem w Warszawie materjały treści ekonomicznej, przedewszystkiem zdekompletowane lustracje dóbr królewskich i regestra poborowe. Materjały Metryki koronnej oraz Archiwum skarbowego częściowo zawierały materjał do ziem południoworuskich, jednakowoż ten materjał nie był kompletny. W ten sposób zagadnienie prac nad dziejami ziem ruskich było w wysokim stopniu utrudnione a czasami wręcz uniemożliwione. W każdym razie normalny tok prac badawczych, który wychodzi organizacyjnie z archiwów centralnych, był w tym wypadku prawie że niemożliwy. Wobec tego nie pozostawało nauce polskiej nic innego, jak zwrócić swą uwagę na archiwa prowincjonalne. Ale i tu sytuacja nie była najszczęśliwsza. Pozostawione w kraju archiwa sądowe, obejmujące akta sądów grodzkich i ziemskich, zostały rozbite między trzy zabory, a akta ziem południowo-ruskich skoncentrowane w następujących punktach: We Lwowie rząd austrjacki w r. 1784 zcentralizował 15,333 ksiąg, wśród których znalazły się wszystkie grodzkie i ziemskie czerwonoruskie (obecnie w liczbie 11,675 ksiąg, fascykułów i indeksów). W r. 1828 wydano rządowi rosyjskiemu księgi grabowieckie i horodelskie, które pomieszczono w Lublinie, gdzie pozostawały do r. 1885. W tym roku wywieziono je wraz z całem archiwum lubelskiem do Wilna. W ten sposób poza centrum aktów czerwonoruskich znalazły się księgi ziemskie i grodzkie krasnostawskie (od r. 1430), chełmskie (od r. 1428), szczebrzeszyńskie (od r. 1612), horodelskie (od r. 1469), grabowieckie (od r. 1502), nie licząc archiwaliów miejskich z tego obszaru. Podczas wojny światowej zostały ewakuowane z Wilna do Rosji pergaminy miejskie i najdawniejsze księgi sądowe do końca XVI wieku, gdzie dotąd pozostają. W r. 1919 wydzielono z archiwum wileńskiego materjał archiwalny, wywieziony tam w r. 1885, przewieziono z powrotem do Lublina, gdzie uformowano zeń Archiwum lubelskie aktów grodzkich i ziemskich; jest ono jednak niekompletne, gdyż do

ziem południowo-ruskich brak materjału z XV i XVI wieku. Akta grodzkie i ziemskie reszty ziem południowo-ruskich zostały zcentralizowane przez rząd rosyjski w Kijowie. Zgromadzono tam 5.838 ksiąg i 453.381 oddzielnych dokumentów. Centralne Archiwum kijowskie objęło akta ziemskie, grodzkie i magistrackie: kijowskie (od r. 1542), żytomierskie (od r. 1584), owruckie (od r. 1678), kamienieckie (od r. 1521), latyczowskie (od r. 1663), winnickie (od r. 1639), krzemienieckie (od r. 1542), włodzimierskie (od r. 1568), łuckie (od r. 1561), nie licząc aktów powiatów i magistratów później powstałych w dawnych województwach kijowskiem, podolskiem, bracławskiem i wołyńskiem.

Wytworzone przez rządy zaborcze ośrodki archiwalne t. j. Kijów, Wilno i Lwów stały się automatycznie centrami pracy naukowo badawczej nad ziemiami południowo-ruskimi, przyczem Lwów i Kijów otrzymały rolę przodującą, a Wilno posiłkową. Silny przedział, jaki wytworzyły rozbiory, zaciężyły na losie badań naukowych polskich wogóle, a nad badaniami ziem ruskich w szczególności. Praca uczonych polskich nie była należycie skoordynowana, wskutek czego inicjatywa spoczywała w ręku nie tyle instytucji, ile jednostek. Mimo to nauka polska zdołała rozwinąć pracę wydawniczą, opartą o dostępny w danych warunkach materjał archiwalny.

Na terenie lwowskim początek prac wydawniczych do dziejów Rusi przypada na połowę XIX wieku, kiedy to od r. 1851 rozpoczęto niesystematycznie prowadzone wydawnictwo dokumentów w „Dodatku do Gazety Lwowskiej“. Systematyczna natomiast praca wydawnicza wiąże się natomiast ściśle z pracami Archiwum t. zw. Bernadyńskiego (obecnie ziemskiego) w pomnikowych „Aktach grodzkich i ziemskich“ wydawanych z fundacji A. hr. Stadnickiego. (Tom I w 1868 r. wydany przez Lucjana Tatomira, t. II i następne od r. 1870 przez F. X. Liskego, t. XVI i następne od r. 1894 przez A. Prochaskę). Wydawnictwo to objęło przedewszystkiem dokumenty (dyplomatarjusz) odnoszące się do ziem przeważnie czerwonoruskich (t. I—IX), następnie regesta oblat zawartych w aktach grodu i ziemstwa lwowskiego (t. X), wszystkie zapiski sądowe średniowieczne z całego obszaru ziem czerwonoruskich z wyjątkiem zapisków tych ziem, z których księgi weszły do archiwum

lubelskiego t. j. krasnostawskich, chełmskich, grabowieckich i horodelskich, zawierających także materjał średniowieczny, (t. XI—XIX), w końcu Lauda sejmikowe czerwonoruskie (również nie kompletne o ile chodzi o północne części Rusi czerwonej (do początku XVIII-go wieku) (t. XX—XXII). Wydawnictwo „Aktów grodzkich i ziemskich“, jak widać z powyższego zestawienia, nie stanowi całości zamkniętej w poszczególnych swych częściach składowych. Każdy z działów (dyplomatarjusz, regesta, zapiski sądowe, lauda) w zasadzie jeszcze nie jest kompletny i nie jest wyczerpany nawet w tym zakresie, w jakimby to można było przed wojną uczynić t. j. opierając się wyłącznie o materjał archiwalny, dostępny we Lwowie. Długi okres pracy wydawniczej spowodował też, że wydawnictwo w czasach, kiedy się ukazywało, stojące na wyżynie sztuki wydawniczej, dziś nie we wszystkiem może zadowalać. Dotyczy to zwłaszcza dyplomatarjusza, który posiada poważne luki, czego wyrazem jest to, że dokumentów do Rusi Czerwonej trzeba poszukiwać w innych publikacjach jak n. p. w niektórych tomach „Monumenta medii aevi“ Akademji umiejętności w Krakowie, w „Zapiskach towarzystwa Szewczenki“, w „Materjałach archiwalnych“ dra A. Prochaski, oraz w pracach monograficznych. Brak przedewszystkiem w dyplomatarjuszu czerwonoruskim, wydanym w Aktach grodzkich i ziemskich, wielu dokumentów odnoszących się do województwa bełzkiego i ziemi chełmskiej, organicznie z Rusią Czerwoną związanych. Wydawnictwo średniowiecznych ksiąg sądowych, nie jest kompletne również ze względu na brak analogicznego materjału ksiąg sądowych krasnostawskich, chełmskich i t. d. Toż samo odnosi się do wydawnictwa laudów, które w zakresie materjału wogóle nie zostało wyczerpane chronologicznie.

Wydawnictwo Aktów grodzkich i ziemskich stanowi kartę poważną w dziejach naszej historjografji. Osoby ich wydawców t. j. profesora F. X. Liskego i dra A. Prochaski, oraz działalność pierwszego jako profesora Uniwersytetu we Lwowie, drugiego jako archiwisty archiwum Bernardyńskiego, wydawcy pomników i źródeł, oraz autora wielu monografji z zakresu dziejów Rusi, zaważyły poważnie na kierunku prac badawczych, których ośrodkiem stał się Lwów, tembardziej, że stworzone przez Liskego Towarzystwo historyczne w swym pierwotnym

statucie badania nad historją ziem czerwonoruskich wstawiło do swego programu. Rozwinięta praca badawcza przyniosła szereg prac analitycznych, w których poddano dyskusji zagadnienia związane z historją grodów Czerwieńskich, odzyskaniem Rusi Czerwonej w XIV wieku, polityki polskiej w odniesieniu do ziem czerwonoruskich w epoce średniowiecznej, historją stosunków kościelnych (w pomnikowej pracy prof. W. Abrahama); dano szereg monografij i przyczynków odnoszących się do historji lokalnej, zwłaszcza miast a szczególniej Lwowa, co jest szczególniejszą zasługą uczniów prof. Liskego; następnie szereg prac z zakresu historji prawa, do których inicjatywę dał prof. O. Balzer, a w zakresie prawa prywatnego prof. P. Dąbkowski. Opracowania te miały swój kościec organiczny w wydawnictwie aktów grodzkich i ziemskich, wskutek czego rzadko poza średniowiecze wykraczały, co tłómaczy nam znikomo małą liczbę prac z wieku XVI i późniejszych, które opierały się już o materjał rękopiśmienny w przeważnej części. Co do zagadnień, które interesowały badaczy czasów nowożytnych na ziemiach ruskich, zaznaczyć trzeba, że kładły one nacisk nie tyle na wewnętrzne dzieje, ile na zagadnienia polityczne, dotykając przedewszystkiem najdrażliwszego problemu nie tyle Czerwonej Rusi tyczącego, ile Ukrainy t. j. wojen kozackich, co znalazło wyraz w pracach Szajnochy i Kubali. Zagadnienia tyczące historji społecznej i kultury znalazły najwybitniejszego przedstawiciela w Łozińskim. Mimo tylu pracowników na tem polu i wielu monografji o wysokiej pod względem metodycznym wartości, centrum lwowskie badań nad dziejami Rusi nie dało syntetycznego opracowania historji ziem południowo-ruskich, a Rusi Czerwonej również. Obok prac zainicjonowanych na polu badań czerwonoruskich przez naukę polską, mamy do zanotowania niemal współcześnie rozpoczęte prace przez naukę ruską. Reprezentantem nauki ruskiej we Lwowie, współczesnym Ksaweremu Liskemu był prof. Izydor Szaraniewicz, który usiłował stworzyć w tym celu ośrodek naukowy w Instytucie stauropigijskim. Później takim ośrodkiem naukowym stała się katedra historji wschodniej Europy na uniwersytecie lwowskim, obsadzona przez M. Hruszewskiego, oraz Towarzystwo naukowe im. Szewczenki. Izydor Szaraniewicz, można powiedzieć, reprezentował kierunek współpracy z nauką polską, co

znalazło swój wyraz w jego udziale w I-szym Zjeździe historyków im. Długosza w Krakowie.

Nauka polska, pracująca w ośrodku lwowskim, niezadowalała się jedynie zagadnieniami czerwonoruskimi. Okazywała bowiem tendencję do ogarnięcia całokształtu zagadnień, związanych z historją Rusi, z punktu widzenia interesów nauki i myśli politycznej Polski. Znalazło to swój wyraz we fakcie, który zapoczątkował August Bielowski wydaniem latopisu Nestora wraz z tłómaczeniem polskiem, dokonanem z pomocą księdza Wagilewicza w I t. wydawnictwa „Monumenta Poloniae Historica". Od tego czasu kwestja wydawnictwa źródeł kronikarskich ruskich stanowiła zagadnienie, które interesowało stale szkołę historyczną lwowską. Dzięki tej idei w IV-tym tomie Monumentów pomieszczono żywot Mojżesza Węgrzyna. Zagadnienia kontynuacji pracy w tym kierunku referował na I-szym zjeździe historyków prof. F. X. Liske, co wywołało obszerną dyskusję, w której postawiono szereg konkretnych wniosków. W szczególności prof. I. Szaraniewicz podał dokładnie kanon mających być wydanych kronik, odnoszących się do Rusi południowej, oraz innych zabytków historycznych, a zwłaszcza dokumentów tych Rurykowiczów, których działalność była związana z Rusią halicko-włodzimierską. Zagadnienia tego nie zrealizowano, co podniósł na III-cim Zjeździe historyków prof. L. Finkel, podkreślając, że do wydawnictwa Monumentów, które zdaniem jego nie jest ukończone, powinny wejść źródła ruskie. Dotychczas ten postulat nie został wykonany, gdyż wydawnictwo Monumentów na VI tomie de facto zostało zamknięte. Zagadnienie to, zwłaszcza o ile chodzi o postulaty wysunięte na I-szym zjeździe historyków, co do strony wydawniczej wobec kompletu latopisów ruskich, jaki reprezentuje rosyjskie wydawnictwo „Połnoje Sobranje ruskich lietopisiej" oraz specjalnych wydań Nestora i innych kronik, przedstawia się dziś inaczej: punkt ciężkości leży nie tyle w publikacji tekstów, ile w ich krytycznych rozbiorach, zwłaszcza pod względem wzajemnego stosunku redakcji, jak n. p. litewskiego latopisu, lub zagadnień chronologji latopisu, jak n. p. Kroniki Wołyńskiej.

Uzupełnieniem prac nad badaniem historji ziem południoworuskich na terenie lwowskim, jest działalność w b. zaborze rosyjskim na tem polu A. Jabłonowskiego, który oparł się w swych

pracach o materjały archiwalne, mieszczące się w Warszawie, Kijowie, oraz w archiwach rodzinnych. Zasadniczy zrąb prac Jabłonowskiego łączy się z koncepcją Źródeł dziejowych, opracowywanych przez Pawińskiego, których celem było zobrazowanie stanu Polski w XVI wieku. Części dotyczące ziem ruskich opracował A. Jabłonowski (Źródła dziejowe tom V, VI, X, XVIII—XXII) publikując nie tylko materjał archiwalny, lecz opracowując go metodą geograficzno-historyczną, czego syntezą jest „Atlas Rzeczypospolitej“ obejmujący w dziale II-gim „Ziemie ruskie“. Jabłonowski też dał próbę syntezy historycznej w formie opracowania dziejów Rusi południowej.

Praca naukowa ruska w epoce działalności Szaraniewicza nie miała zdecydowanego kierunku, względnie jasnego oblicza. Sam Szaraniewicz napisał mnóstwo rozprawek, dziś w znacznej mierze przestarzałych, a inicjatywę wydawniczą ześrodkował około materjałów, zawartych w zbiorach lwowskiej Stauropigji. Ożywienie w tym kierunku i szerszą platformę zarówno w opracowywaniach i wydawnictwach dał równoczesny autor syntezy na tem polu Michał Hruszewski. W zapiskach Tow. im. Szewczenki dał szereg uzupełnień do materjałów opublikowanych przez naukę polską (w Aktach grodzkich i ziemskich), a następnie szereg dokumentów i materjałów do historji osadnictwa na Podolu w Archiwie Jugo-Zapadnoj Rosji. Mimo koncepcji historji Ukrainy—Rusi, którą propagował na terenie lwowskim, na terenie kijowskim podporządkowywał się nauce rosyjskiej, hołdując zasadom eklektyzmu naukowego, znamionującego naukę rosyjską.

Jeżeli idzie o osobę i działalność Hruszewskiego nie da się zaprzeczyć wpływ na jego kierunki wydawnicze ze strony A. Jabłonowskiego. Dotyczy to szczególnie materjałów do historji osadnictwa i stanu gospodarczego ziem południowo ruskich. W osobnej publikacji poświęconej wydawnictwu źródeł historycznych p. t. „Żereła do Istorji Ukrainy-Rusy“, zgodnie z tendencjami nauki ruskiej dał materjał lustracji dóbr królewskich w ziemiach czerwonoruskich z XVI wieku, mający na celu zobrazować stan ekonomiczny włościan ruskich, dalej materjały do historji Kozaczyzny, oraz historji ludności rusińskiej w b. zaborze austrjackim w XIX wieku. Przenikająca te wydawnictwa, jak i opracowania, specyficzna tendencja, jest jaskrawem

przeciwstawieniem objektywizmu naukowego, jaki widać w pracy wydawniczej polskiej, zainicjonowanej przez Liskego i Jabłonowskiego. Pod tym względem nauka ruska ma wiele cech wspólnych z nauką rosyjską, która również postępywała w ten sposób, dobywając z archiwów i publikując te rzeczy, które odpowiadały idei wszechrosyjskiej, caro- i prawosławia. Głównem centrum badań i pracy wydawniczej rosyjskiej w zakresie badań nad ziemiami południowo-ruskimi był Kijów, gdzie praca koncentrowała się w uniwersytecie św. Włodzimierza oraz instytucjach naukowych, jakimi było „Towarzystwo historyczne imienia Nestora", „Kijowska archeograficzna Komisja" i t. d., oraz zasadnicze publikacje z „Archiwem Jugo-Zapadnoj Rosji" na czele. W swych publikacjach źródłowych uczeni rosyjscy, pracujący w Kijowie, czerpiąc głównie materjał z aktów grodzkich i ziemskich, znajdujących się w Archiwum Centralnem kijowskiem, nie sięgającym, o ile chodzi o księgi sądowe wieków średnich, dawali w publikacjach wybory aktów, tyczących pewnych, specjalnych zagadnień, czy to z historji cerkwi, czy z historji osadnictwa, życia rodzinnego i t. d. W podobny sposób postępowała nauka rosyjska w Wilnie, gdzie archeograficzna Komisja wileńska w niektórych przez siebie wydanych tomach „Aktów" dała analogiczny materjał w wyborze wysoce tendencyjnym źródeł, odnoszących się do północnych części ziem czerwonoruskich.

Wydawnictwom rosyjskim i ruskim, czerpiącym obficie materjał z archiwów Kijowskiego i Wileńskiego, nauka polska nie przeciwstawiła żadnego systematycznego wydawnictwa, wskutek czego wszystkie prace, opierające się na materjale drukowanym rosyjskim, jednostronnym, nie dawały gwarancji objektywizmu historycznego. Następnie mała dostępność tych wydawnictw spowodowała, że właściwie praca nad dziejami Wołynia, Podola i Kijowszczyzny nie była zorganizowana, lecz miała charakter dorywczy, zdany wyłącznie na dobrą wolę jednostek, jak A. Jabłonowski, Puławski, Z. L. Radzimiński, Gorczak i t. d. i daleko jej było do tego stopnia wszechstronności analitycznych opracowań, jakie spotykamy na terenie lwowskim.

Stan rzeczy wytworzony wskutek wskrzeszenia państwa polskiego przełamał różnice zaborów i dał w stanie faktycznym

posiadanie Wołynia w granicach Rzeczpospolitej. Nie posiadamy obecnie Podola i Kijowszczyzny. Czy jednak nauka polska historyczna ma tem samem zrezygnować z badań nad dziejami całości Rusi południowej? Zdaje się, że nie. Interes państwa w zagadnieniach tych jest zbyt silny, aby przejść nad tem zagadnieniem do porządku dziennego. Wskutek czego stan rzeczy wymaga organizacji badań nad dziejami Rusi, odpowiadającej nowym warunkom. Nie dotykając zagadnień ogólnej natury, przedewszystkiem ustosunkowania się nauki polskiej do Wschodu i zagadnień z niem związanych, które miałem sposobność sprecyzować gdzieindziej[1]), chcę zaznaczyć w niniejszym referacie tylko te postulaty, które tyczą wymienionego w tytule przedmiotu. Istniejące ośrodki archiwalne Lwów i Lublin stanowią tu przedewszystkiem odpowiednie centra dla badań południowo-ruskich, przyczem Lwów z natury rzeczy musi zająć stanowisko główne, Lublin posiłkowe. Dla realizacji tych postulatów potrzeba jednak podkreślić silnie konieczność rewindykacji tych materjałów archiwalnych, które nie są jeszcze w naszem posiadaniu, a odnoszą się do ziem południowo-ruskich, a więc dokompletowania archiwaljów czerwonoruskich, oraz odzyskania archiwaljów wołyńskich i Metryki litewskiej.

Niezależnie od tego koniecznością jest stworzenie tego rodzaju posunięć dyplomatycznych, któreby umożliwiły nauce polskiej czerpanie z tych archiwaljów, odnoszących się do ziem południowo-ruskich, które pozostaną w Kijowie i innych centrach rosyjskich, jako niepodlegające rewindykacji.

W końcu do ogólnych postulatów należy zaopatrzenie instytucji naukowych polskich w kompletny materjał drukowany wydawnictw źródłowych i opracowań rosyjskich, odnoszących się do terytorjów południowo-ruskich, oraz systematyczne ich kompletowanie. Natomiast celem wznowienia prac naukowych polskich i nadania im odpowiedniego kierunku nieodzownem jest stworzenie Instytutu naukowego dla badań nad dziejami Wschodniej Europy ze szczególnym uwzględnieniem ziem południowo-ruskich, któryby jednoczył prace towarzystw naukowych lwowskich, a to Towarzystwa historycznego, Towarzystwa naukowego we Lwowie, Polskiego Towarzystwa heraldycz-

[1]) W artykule „Nauka polska a Wschód“ (Wschód polski. Dwutygodnik polityczny, Warszawa—Wilno 1920, nr. 5 luty, zeszyt I B., str. 27 i nn.)

nego, Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza, Towarzystwa miłośników historji Lwowa i Towarzystwa przyjaciół nauk w Przemyślu.

Poza tymi ogólnymi postulatami natury organizacyjnej dotychczasowy stan rzeczy wymaga, w oparciu na dotychczasowym dorobku naukowym, następujących prac wydawniczych:

1) Wydawnictwa poświęconego paleografji ruskiej dla celów szkolnych, obejmującego podręcznik paleografji zarówno w zakresie pisma „ustawnego", „półustawnego" i „skoropisu" z odpowiednim atlasem, dostosowanego do potrzeb polskich;

2) Systematycznego wydawnictwa paleograficznego poświęconego publikacji dyplomów (gramot) południowo-ruskich z XIV—XVI wieku;

3) Nowego wydawnictwa dyplomatarjusza ziem południowo-ruskich, obejmującego średniowieczne dyplomy odnoszące się do województwa ruskiego, belskiego, podolskiego i wołyńskiego;

4) Ponieważ wydawnictwa ad 2) i 3) wymienione nie mogą być ze względów technicznych zrealizowane zbyt szybko, przeto poprzedzić je powinno wydawnictwo regestów średniowiecznych dokumentów obejmujących ziemie południowo-ruskie, ujęte terytorjalnie według grup wyżej wskazanych;

5) Uzupełnienia dyplomatarjusza Czerwono-ruskiego w „Aktach grodzkich i ziemskich" dodatkowymi tomami, któreby objęły materjał rękopiśmienny nieopublikowany lub błędnie opublikowany, oraz znajdujący się w wydawnictwach, nie stanowiących systematycznych wydawnictw źródłowych;

6) Katalogu generalnego rękopisów treści historycznej, prawnej i literackiej w języku ruskim pisanych, znajdujących się w bibljotekach polskich oraz postronnych, odnoszących się do ziem południowo-ruskich lub z tych ziem wywiezionych;

7) Uzupełnienia wydawnictw średniowiecznych zapisek sądowych materjałem z ziemi chełmskiej;

8) Kontynuacji wydawnictwa regestów oblat zapoczątkowanego w X tomie Aktów grodzkich i ziemskich;

9) Ukończenia wydawnictwa laudów pod względem chronologicznym i rozszerzenia pod względem terytorjalnym na pozostałe części Rusi Czerwonej;

10) Kontynuacji nieukończonych prac A. Jabłonowskiego w zakresie „Źródeł dziejowych“;

11) Krytycznych opracowań i rozbiorów latopisów odnoszących się do ziem południowo-ruskich;

12) Rozpoczęcia systematycznych publikacji aktów i dokumentów XVI—XVIII wieku z krajowych archiwów państwowych i prywatnych wyczerpujących pewne specjalne zagadnienia n. p. materjały do historji kościoła łacińskiego na Rusi, walki o unję, odnoszących się do historji królewszczyzn, żup solnych, osadnictwa na prawie niemieckiem, wołoskiem, latyfundjów, miast i miasteczek, instytucji prawnych, handlu, przemysłu, Kozaczyzny i t. d., z całego obszaru ziem południowo-ruskich;

13) Rozpoczęcie prac wstępnych (rejestracyjnych) materjałów do historji ziem południowo-ruskich w czasach porozbiorowych.

Ze względu na rozległość powyższych zagadnień — Zjazd, uznając potrzebę prac w powyższym kierunku uchwala punkta powyższe, zwłaszcza czwarty i piąty, przekazać Stałej Delegacji Zjazdu, celem zdania sprawy na następnym Zjeździe.

Sekcja II.

Kazimierz Tyszkowski.

Dzieje Rosji w opracowaniu historyków polskich.

Nowe warunki polityczne wywołane odrodzeniem własnej państwowości muszą w swej konsekwencji spowodować rewizję dotychczasowych programów naukowych. Stworzenie nowych warsztatów, rozleglejsza sieć organizacyjna, swoboda pracy, pozwolą nauce polskiej zająć odpowiednie miejsce w rzędzie twórczych wysiłków, narodów świata. Ale równocześnie, istnienie własnego państwa zwraca uwagę na pewne fakty i zagadnienia dziejowe, które są aktualne dla chwili obecnej. Historja więc, która jest przecież „polityką przeszłości“ — winna polityce, tej „Historji teraźniejszości“ dostarczyć materjału należycie, objektywnie i ściśle opracowanego. Ma nagromadzić doświadczenia ojców dla użytku synów.

Do najważniejszych problemów Polski dzisiejszej należy jej stosunek do Rosji. W tem położeniu znajomość naszego największego sąsiada stanowić będzie o powodzeniu naszej z nim walki pokojowej, czy zbrojnej, która wobec tak ogromnej płaszczyzny tarcia musi być nakazem chwili. Znajomość ta dokładna, będzie najpoważniejszym orężem w naszem ręku. Aby zaś była gruntowna musi być oparta na obszernych, samodzielnych, objektywnych studjach historycznych.

W przeszłości mało zajmowaliśmy się Rosją. Ubiegli nas cudzoziemcy, którzy jako kupcy, żołnierze lub dyplomaci, zaczynają od zarania wieków nowożytnych odkrywać Moskwę, Europie. „My jak zawsze daliśmy się wyprzedzić; — pisze

prof. Brückner[1]) — dziełko Sakrana o błędach Rusi prawosławnej, ani Miechowczyka opis obojej Sarmacji z wyczerpującą, mistrzowską Herbersteina relacją, albo z Fletcherem nie dadzą się ani porównać; mieliśmy najwięcej przyczyn, poznać zbadać najniebezpieczniejszego wroga, spaliśmy jednak na oba uszy".

Sąd to jednak za ostry, bo praktyczna znajomość Moskwy u nas była. Nie można się dziwić, że uwaga literacko-historyczna zorjentowana była raczej ku Zachodowi, skąd szły przecież do nas humanistyczne i reformacyjne idee i opanowywały umysły i serca. Moskwa była kwestją polityki i życia — nie literatury, gdy dla Herbersteina, Massy czy Fletchera była egzotykiem, ewentualnym rynkiem zbytu handlowego, lub też terenem przygód zajmujących.

Ale i okres złoty przynosi szereg dzieł, które świadczą dodatnio o zakresie wiadomości o Moskwie, u nas. Choćby Miechowity „Tractatus de duobus Sarmatiis" świadczy o gruntownej wiedzy autora, który w Moskwie podobno bywał, widział źródła Dniepru, Donu i Wołgi i pierwszy oznaczył, że nie z gór wypływają, lecz z wyżyny; o wzięciu zagranicą dowodzi tłómaczenie włoskie (1561, 1584) i kilkakrotne przedruki łacińskiego oryginału.

Cennych wiadomości dostarczył piszący na zamówienie Zygmunta Augusta — Michalon Litwin, później Stryjkowski w swej kronice i Gwagnin. Heidenstein choć nie podróżował po Rosji, ani nie spisywał własnych spostrzeżeń, ale z dzieła jego bije znakomita znajomość stosunków moskiewskich; należy więc przypuszczać wobec dokładnych wiadomości o stanie wewnętrznym Moskwy, że rozporządzał pierwszorzędnemi materjałami. Dziś wiemy, że były to informacje kancelarji dyplomatycznej Batorego i Zamojskiego, którzy zalecali posłom zbieranie wiadomości jak najszczegółowszych (por. relacje i listy Lwa Sapiehy z r. 1584, Haraburdy i innych).

Rzecz charakterystyczna, że kroniki i dzieła historyków polskich miały duży wpływ na chronografów moskiewskich. Iwan Groźny w swych pismach polemicznych niejednokrotnie powoływał się na kroniki polskie; znany był wówczas przekład Bielskiego, potem Stryjkowskiego i Gwagnina.

---

[1]) A. Brückner, Hist. Lit. Ros. I. 188.

Epoka Samozwańców, bujna i tajemnicza, bliższe i bezpośrednie zetknięcie się z krajem i ludźmi wywołało ożywienie w literaturze polskiej o Moskwie. Kilkunastoletnie boje, niewola, znalazły swój oddźwięk w literaturze pamiętnikarskiej i opisowej, choć spuścizna ta nie odpowiada naszemu w „Smucie" udziałowi, w porównaniu do innych cudzoziemców.

Ale i my mamy relacje liczne i bogate treścią, godne stanąć w rzędzie najlepszych wiadomości o Rosji: Pielgrzymowskiego, Niemojewskiego, Sapiehy, Maskiewicza, Marchockiego i najcenniejszy „Progres" Żółkiewskiego, obok całej plejady mniejszych.

Potem jednak szereg ten rzednieje, przerywa się, z osłabnięciem ekspanzji politycznej Rzeczypospolitej ku Moskwie. Refleksem minionej sławy zalśni Kobierzycki, po wojnach „Potopu" na wspomnienie zasługują pamiętniki więźniów: Obuchowicza, Marjańskiego, może cenniejszy trochę, lecz z balastem barokowych tyrad opis Moskowji Pawła Potockiego (1670).

Pod koniec XVII-go wieku z upadkiem państwa i jego kultury, zanika do reszty zainteresowanie się Rosją, coraz mniej pism politycznych i informacyjnych, natomiast pojawiać się poczynają panegiryki (od Frydrychowicza na cześć Piotra Wielkiego 1710). Monopol znajomości Rosji w związku z utrąceniem wpływu polskiego przez Piotra, obejmują Niemcy.

Rosja w ciągu XVIII w. wchodzi do bractwa ludów zachodniej kultury, kończy się przeto okres odkrywania i sensacyjnych rewelacyj, rośnie tylko literatura pamiętnikarska, w której udział polski mniejszego jest znaczenia, ma charakter raczej lokalny, zamienia się bowiem stosunek wzajemny i rola obu państw, wobec Europy.

W drugiej połowie tego stulecia następuje zbliżenie polityczne w postaci wzrostu wpływów rosyjskich w Polsce, chylącej się do upadku, zatem idzie konsekwentnie rozbudzenie zainteresowania dla wschodniego sąsiada, jego spraw i dziejów. Łączy się to z rozwojem kultury historycznej, zwłaszcza w epoce Naruszewicza. X. Bohomolec wydając zbiór dziejopisów drukuje przedewszystkiem Stryjkowskiego (II) i Gwagnina (IV), pierwszego z nich stara się uzupełnić „Historją odmian w państwie Rosyjskiem" Lacombe'a wraz z ob-

szernym komentarzem X. Wyrwicza i chronologicznym spisem władców rosyjskich. Uwagi Wyrwicza utrzymane w tonie panegirycznym zasługują na uwagę dzięki zestawieniu literatury przedmiotu.

Inny Jezuita X. Franciszek Maczulski ogłasza osobną „Wiadomość geograficzną i statystyczną o stanie teraźniejszym państwa rosyjskiego“ (Połock 1782, Kraków 1789).

Bohomolec zastrzega, że „nie powinnaby wprawdzie historja rosyjska mieścić się w Zbiorze Historyków Polskich-położyłem ją jednak dlatego, iż wielce służy do objaśnienia historji litewskiej i Rusi do nas należącej“ (Tom II, str. 2).

W tych słowach streszcza się stanowisko polskiej historjografji wobec Rosji. Dostrzega to już cytowany X. Wyrwicz (II, str. 33); według niego „historycy polscy i szwedzcy na tem tylko przestawali, że wojny i przymierza pokoju z Moskalami opisali“. Stosunki polsko-rosyjskie, oto temat zainteresowań dziejopisów polskich, niewielu tylko zagłębia się w badania rozwoju wewnętrznego Rosji, a ten brak musi się odbić na pełności uzyskanych rezultatów.

Pewien okres zbliżenia się i większego zainteresowania następuje w czasach Królestwa Kongresowego, kiedy pod egidą Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk plenić się poczyna polskie słowianoznawstwo i słowianofilstwo.

Wśród nieszczęść rozbiorów pamiątki przeszłości i języka stały się źródłem otuchy i pokrzepienia serc zbolałych. Nawrót ten charakterystyczny dla całego pokolenia wywołał zainteresowanie dziejami narodu, zbliżył teraźniejszość do przeszłości. Największe zaś zaciekawienie budziły zamierzchłe czasy słowiańskie i biedziły się nad ich oświetleniem najtęższe głowy polskie tego czasu z Kołłątajem i Trembeckim na czele.

Na tem polu spotyka się interes naukowy z realnym prądem politycznym, który pragnie utrzymania, względnie odrodzenia Polski w sojuszu z Rosją, a reprezentantem jego jest Staszic.

Na takiem podłożu rozwijają się badania nad dziejami Słowiańszczyzny. Przyczyniają się do rozwoju ożywione stosunki między Towarzystwem Przyjaciół Nauk, a światem naukowym rosyjskim, częsta wymiana myśli, korespondencja i t. p. Rumiancow, ów twórca rosyjskiej „archeografji“ był

w stałej relacji z T. P. N., łącznikiem oficjalnym a ruchliwym był znany smutnej pamięci Bułharyn, Polak — publicysta rosyjski na gruncie petersburskim. Z jego inicjatywy między innymi pisał i ogłaszał w „Siewiernym Archiwie“ Lelewel swą recenzję o historji Karamzyna (polski tekst zob. Polska, dzieje, t. XVIII).

To też w polskiem słowianoznawstwie znajdzie się niekiedy miejsce dla szczegółowszego zainteresowania się Rosją. Tak najtrzeźwiejszy z badaczy tego okresu, słowianoznawca, nie słowianofil — Jan Potocki, kapitalne swe dzieło poświęca początkom Rusi (Histoire primitive des peuples de la Russie 1802, przeróbka 1804, 1805). Inny uczony warszawski Rakowiecki, uczeń Lindego, stał się przez swą „Prawdę Ruską“ (1820 — 1822) ojcem historji prawa ruskiego. Chodakowski (Adam Czarnocki) stworzył podstawy etnografji i archeologji rosyjskiej. W dziełach innych historyków i archeologów — Surowieckiego, co mógł zostać polskim Szafarzykiem, gdyby nie śmierć przedwczesna, — Siestrzeńcewicza, Bobrowskiego i innych, spotykamy szerokie uwzględnienie materjałów i starożytności ruskich.

Powstanie listopadowe kładzie kres rozwojowi polskiego słowianoznawstwa, jak przerywa i gasi rozkwit nauki naszej wogóle. Na emigracji rozpłynął się prąd słowianofilski w mglistem braterstwie rewolucyjnem, a w kraju poszedł na służbę carską, jak Maciejowski, Kucharski, Bobrowski i t. d. Pierwszy z wymienionych w okresie największego prześladowania polskości znalazł w sferach rządowych poparcie dla swych studjów, ponieważ teorje jego były przydatne systemowi eksterminacyjnemu dla uzasadnienia rusyfikacji Polski pod hasłem słowiańskiej jedności, gnębienia unji i katolicyzmu, pod pozorem nawrócenia Polaków do pierwotnej ich religji [1]).

W rosyjskiej służbie wielu Polaków zajmuje się historją, wielu z nich zbiera materjały w kraju dla Archeograficznych Komisyj, wiemy n. p. że Kostanty Świdziński był w kontakcie z kijowskiem gronem historyków. Inni rzuceni losem wewnątrz imperjum, dorzucali swą cegiełkę do dorobku historjografji rosyjskiej (Spasowicz, po części Hube i i.).

Równocześnie na emigracji zajmowano się Rosją wiele,

[1]) Kucharzewski, Od białego caratu II. 1925. str. 275 i 79.

ale z punktu widzenia politycznego, w nastroju nienawiści ku ciemiężcy, ku sprawcy rozbiorów i katastrofy powstania.

Nastrój ten nie pozwalał na zajęcie objektywnego stanowiska wobec Rosji. To też nawet Mickiewicz, który przecież podkreślał w swych prelekcjach paryskich mongolsko-azjatycki despotyzm Moskwy w przeciwstawieniu do polskiej wolności — spotkał się z zarzutami carofilstwa za możliwie spokojny sąd w tej sprawie.

Poglądy Mickiewicza w Wykładach są wyrazem drugiego prądu — mesjanizmu, który na emigracji patrzy na Rosję przez pryzmat filozoficznych systematów; do epigonów tego kierunku należy Franciszek Duchiński, ze swemi tak popularnemi, zwłaszcza na Zachodzie, teorjami.

Osobne i odosobnione stanowisko zajmuje Lelewel, który w pismach swych zarówno dawniejszych, jak i emigracyjnych często potrąca o tematy rosyjskie lub ruskie. Ale takich nie było wielu, którzyby czystej nauce oddani, trzeźwo i bez uprzedzeń uczuciowych zajmowali się podobnemi kwestjami.

Gdy w drugiej połowie XIX w. rodzić się poczyna umiejętna historjografja polska, w Galicji, praca jej rozwija się w specyficznych warunkach politycznej niewoli, co zmusza ją niejako do zasklepienia się w historji narodowej. Rzadko tylko zdarzają się wypadki wychynięcia na widnokręgi powszechnodziejowe.

Z tego też powodu nie widzimy prac o historji rosyjskiej, chyba z zakresu stosunków polsko-rosyjskich w których także niezbyt często sięgano do materjałów i źródeł przeciwnika. Naturalnie sąd to generalizujący, który nie wyklucza wyjątków, czy to będą Polacy pracujący w instytucjach rosyjskich, jak zasłużony paleograf i historyk Ptaszycki, śp. Nowodworski i inni, czy historycy żyjący w kraju. Tu należą prace Brücknera, Hirschberga, Darowskiego, takim wyjątkiem jest rozprawa Dembińskiego o Rosji w czasie rewolucji francuskiej, studja filozoficzne Zdziechowskiego, lub ostatnio świetna książka Kucharzewskiego („Od białego caratu do czerwonego“. T. I, 1923, t. II, 1925), głęboko wnikająca w duszę rosyjską, a oparta na źródłach i literaturze wyłącznie prawie niepolskiej, aby uniknąć podejrzeń stronniczości.

Ale to są powtarzam wyjątki, jakiejś skoordynowanej pracy planowej nie było, nie mamy nawet poza tłómacze-

niem Karamzina celniejszych kompendjów ogólnych. W czasie wojny ukazały się „Dzieje Rosji“ (1917) Konecznego, ale utknęły na tomie pierwszym. Popularne streszczenie (1921) nie zastąpi obszernej całości.

Przed odbudowującą się historjografją polską w nowych warunkach, w ramach własnego państwa otwiera się w tym względzie szerokie pole działania. Będzie to nietylko zainteresowanie cząstką dziejów powszechnych, do których uprawiania nawołuje się oddawna. W tym kierunku uczyniono w latach ostatnich walne posunięcia naprzód. Ale historja Rosji ma swoje cele własne i odrębne, dla nauki polskiej. A tem jest konieczność państwowa gruntownego poznania wschodniego sąsiada — to punkt widzenia polityczny; równocześnie zaś interes naukowy, wobec ścisłego związku i wspólnych przeżyć obu państw i narodów w przeszłości.

Nie trzeba wiele tłómaczyć, że dla zrozumienia zwycięstwa Batorego nad Groźnym, musimy znać kryzys wewnętrzny Moskwy w związku z „opryczniną“; że w kwestji rozbiorów Polski decydujące są matactwa dyplomatyczne dworu petersburskiego, że nie poznamy dziejów zaboru rosyjskiego w w. XIX, bez doskonałego opracowania i opanowania stosunków wewnętrznych całego imperjum. Odnosi się to do wszystkich dziedzin życia, administracji, szkolnictwa, kultury i t. d. Potrzeba nam zawsze własnego wglądu w dzieje Rosji.

Weźmy inny szczegół: sprawę kozacką; przecież w odmiennem świetle stanie, gdy zbadamy zjawisko kozaczyzny na Ukrainie rosyjskiej, jej genezę i losy. Pozwoli to nam niewątpliwie rozjaśnić ten tak ważny dla naszej historji problem.

Sprawa ziem kresowych, pozostających w silnym kontakcie z Moskwą, wymaga również szukania analogij rosyjskich.

Idea walki ze światem muzułmańskim, wpływy orjentalne w Rosji i w Polsce tak różny przybrały wyraz, że zbadanie obu, drogą porównania, powinno oświetlić to zagadnienie.

Takich problemów, zagadnień, analogij wyliczyć można wiele. Rzuciłem ich kilka dla zilustrowania potrzeby, ba konieczności zainteresowania się dziejami rosyjskiemi. Zobaczmyż co robią na Zachodzie. Niema dziś prawie uniwersytetu, czy instytutu naukowego, gdzieby nie było lektoratu, wykładów, seminarjów, z literatury, języka i historji rosyjskiej. Anglja, Ameryka, nawet Francja, nie mówiąc o Niemczech czy

Słowiańszczyźnie, wszędzie spotykamy pełne zainteresowanie, niejednokrotnie całe instytuty słowiańskie o przewadze problemów rosyjskich (Paryż, Praga, Wrocław, Rzym, Wiedeń, Królewiec, Londyn i i.).

A u nas? Lektoraty gdzieniegdzie są, ale świecą pustkami, bo nikt się nie interesuje. Przecież u nas zmniejsza się nawet znajomość języka rosyjskiego. Dziś młodzież wstępująca na uniwersytet nie posiada jej nawet w b. Królestwie.

Dlatego musimy domagać się zwrócenia uwagi na potrzebę znajomości Rosji ze względów zarówno ściśle naukowych, jak też z powodu państwowych konieczności. W tym celu powinno się do programu studjów uniwersyteckich, przedewszystkiem „Studjum Słowiańskiego w Krakowie“ wprowadzić historję i literaturę rosyjską, a w przyszłości pomyśleć o stworzeniu specjalnego instytutu, któryby zorganizował badania uczonych polskich w tym kierunku. Przy omawianiu zaś planowych studjów historycznych należy odpowiednie miejsce i wysiłek twórczy przeznaczyć dla prac nad dziejami Rosji, abyśmy się nie dali wyprzedzić innym ludom Europy, bo to nasz obowiązek wobec kultury zachodniej i wobec samych siebie.

Sekcja II.

Stanisław Zajączkowski.

Stan badań nad dziejami Litwy przed 1386 r.

Badania nad dziejami Litwy przed 1386 r. posiadają podwójne znaczenie. Przedewszystkiem chodzi w nich o poznanie przeszłości narodu, który stworzył w ciągu XIII i XIV w. potężne i rozległe państwo a następnie wszedł w związek z Polską. Ponadto celem ich jest przygotowanie do zbadania późniejszych dziejów W. Księstwa Litewskiego aż do czasów ostatnich. Poznanie zaś całej przeszłości Litwy jest dziś sprawą ważną nie tylko ze stanowiska nauki, ale i ze względu na aktualność problemów, związanych z ziemiami dawnego W. Księstwa Litewskiego.

Nauka polska w XIX w. zaniedbywała do pewnego stopnia badania nad dziejami Litwy; było to jednak wynikiem niepomyślnych okoliczności, wśród których pracowali polscy historycy. Dzieje litewskie jednak wzbudziły przedewszystkiem zainteresowanie wśród historyków polskich. Pomijając dawniejszych jak Stryjkowski i A. Kojałowicz, pamiętać należy, że pierwszy okres rozwoju badań nad przeszłością Litwy, jaki rozwinął się w drugiej ćwierci XIX w., jest zasługą polskich badaczy i skupił się w Wilnie, pozostając w związku z tamtejszym Uniwersytetem. Badania te, zapoczątkowane przez Czackiego i Daniłowicza, rozwinęły się głównie ok. 1840 r., kiedy pojawił się szereg prac, których dążnością było przedstawienie całości dziejów litewskich zarówno pod względem politycznym jak i kulturalnym (Narbutt, Lelewel, Kraszewski, Baliński, Jaroszewicz). Równolegle do tego rozpoczęło się wydawnictwo źródeł. Rozpoczęli je Narbutt i Daniłowicz, którego „Skarbiec“ i dziś jeszcze nie jest bez wartości, a prowadziła dalej Komi-

sja archeologiczna w Wilnie (1856—1865). Równocześnie obok wydawnictw na terenie wileńskim, pojawiły się i w innych miejscowościach zbiory źródeł litewskich, a mianowicie publikacje Działyńskiego i pierwszy Kodeks dyplomatyczny Litwy hr. Raczyńskiego (1845). Pierwszy ten okres badań nad dziejami Litwy, który można nazwać wileńskim, zakończył się w czasach powstania styczniowego ze zmianą stosunków politycznych. Epigonem tej grupy badaczy wileńskich był Stadnicki, autor szeregu prac genealogicznych, uzupełnionych następnie przez Wolfa, korzystający już z nowych wydawnictw źródłowych rosyjskich i niemieckich.

Z upadkiem badań w Wilnie, rozpoczęły się w nauce rosyjskiej studja nad przeszłością Litwy. Już w latach 1836 i 1839 żądał N. Ustrjałow wciągnięcia w zakres badań nad dziejami Rosji także i dziejów Litwy, którą uważają za państwo ruskie na równi z Księstwem Moskiewskiem. Niebawem rozpoczęły się wielkie wydawnictwa źródeł do późniejszych dziejów W. Księstwa Litewskiego staraniem historyków rosyjskich. W tym kierunku rozwinęła działalność najpierw Komisja archeograficzna w Petersburgu, a następnie podobne Komisje wydawnicze, utworzone w czwartym dziesiątku lat XIX w. w Wilnie, Kijowie i Mińsku. Równocześnie pojawiły się wielkie wydawnictwa pruskie i inflanckie (Kodeksy Voigta, Napiersky'ego i Bungego, zbiory najstarszych zabytków historjografji pruskiej i inflanckiej), jakoteż studja Bonnela z zakresu chronologji rusko-inflanckiej. Wszystkie te wydawnictwa stały się podstawą badań nad dziejami Litwy, do czego przystąpiła obecnie nauka rosyjska z całym rozmachem, uważając ziemie dawnego W. Księstwa za część Rusi i oznaczając je często nazwą zachodniej Rosji (zapadnaja Rossija). Poglądy te ugruntował przedewszystkiem M. Kojałowicz (1864), przez co wywarł wpływ na kierunek badań nauki rosyjskiej nad dziejami Litwy. Badacze i wydawcy rosyjscy zwrócili bowiem głównie uwagę na te działy dziejów Litwy, w obrębie których można było wykazać najdobitniej wpływ czynników ruskich na Litwie, a więc na momenty prawno-ustrojowe i gospodarcze (Łappo, Ljubawskij, Leontowicz, Downar Zapolskij, Władimirskij-Budanow). Opierając się ze względu na badane problemy przedewszystkiem na materjale dyplomatycznym, zachowanym w większej ilości od końca XIV w., zwrócili się oni głównie do rozważań

nad dziejami Litwy po 1386 r., czasy dawniejsze traktując jedynie ubocznie; najwięcej uwagi poświęcił im tylko Ljubawskij. Wyjątek stanowi nadto Antonowicz, który w 1878 r. wydał swój „Oczerk istorii W. Kniażestwa Litowskawo do smierti W. K. Olgierda"; praca ta, jakkolwiek trochę przestarzała posiada i dziś jeszcze duże znaczenie.

Poza pracą Antonowicza i dwoma monografjami Ljubawskiego, badania nad dziejami Litwy przed 1386 r. leżały prawie nadal odłogiem. Zwrot stanowczy w tym względzie nastąpił ok. 1886 r. w polskiej nauce. Mianowicie prof. Smolka, przystępując do studjów nad problemem Unji litewsko-polskiej, zajął się zarazem ostatniemi latami dziejów litewskich bezpośrednio przed zawarciem Unji. Za przykładem Smolki, badania historyków polskich poszły w obu tych kierunkach; przedewszystkiem studjowali oni sam problem Unji, ze szczególnem uwzględnieniem czasów Jagiełły, równocześnie zaś wzięli się do badań nad dziejami Litwy przed Unją. Rezultaty badań polskiej nauki znajdowały swe uzupełnienie w pracach, które pojawiały się sporadycznie w literaturze niemieckiej i odnosiły się do dziejów Litwy przed 1386 r., uwzględniając głównie jej stosunek do Zakonu krzyżackiego. Badania te zwróciły się przeważnie w kierunku opracowania strony politycznej dziejów litewskich. Owocem ich był przedewszystkiem szereg prac, które odnosiły się do pewnych ważnych faktów z przeszłości Litwy lub też do pewnych okresów. Jako pierwsze pojawiły się prace Smolki o wojnie Kiejstuta z Jagiełłą (1888), Latkowskiego o Mendogu (1892) i Konecznego o stosunku Jagiełły do Witołda, bezpośrednio przed zawarciem Unji (1893). Późniejsze badania rozpraszały się coraz bardziej i zwracały się ku drobnym epizodom, z pominięciem ważniejszych nieraz momentów z przeszłości Litwy. Rezultatem ich były drobne monografje, luźne przyczynki, całkiem odosobnione i dochodzące nieraz do rezultatów, wprost sobie przeciwnych. Wyniki tych badań zebrał i uzupełnił własnemi studjami Prochaska w pracy swej „Od Mendoga do Jagiełły" (1912), która stanowi jedyne dotąd w naszej literaturze przedstawienie całości dziejów Litwy przed 1386 r. Później nastąpił powrót do badań ważniejszych problemów. Chodynicki zajął się próbami zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie przed 1386 r. (1914), Kamieniecki genezą państwa litewskiego (1915).

Ogólny rezultat prac badaczy polskich, rosyjskich i niemieckich nad dziejami W. Księstwa przed 1386 r. nie jest znaczny. Badania ich zdołały oświetlić jedynie niektóre momenty dziejów Litwy i to nieraz niedokładnie, całe natomiast dziesiątki lat stanowią nadal prawie zupełnie ciemną kartą. Na ogół w badaniach tych występuje najsilniej strona polityczna. Wewnętrznym ustrojem dawnej Litwy zajął się pobieżnie Ljubawskij w dwóch swych pracach „Obłastnoje dielenije“ i „Oczerk istorii Lit.-Russk.-gosudarstwa“, ponadto rozpatrywał go Prochaska (Przyczynki krytyczne do dziejów Unii), Kutrzeba (Unia Litwy z Polską), Koneczny (Jagiełło i Witold) i Halecki (Litwa, Ruś i Żmudź jako części składowe W. Ks. Lit.), wszyscy jednak traktowali ten problem ubocznie. Dopiero Kutrzeba dał pewien zwarty, choć pobieżny pogląd na tę kwestję w drugim tomie swej Historji ustroju. Problemami dawnej kultury litewskiej, religją, wierzeniami i t. p. zajęli się Brückner, Mierzyński i Krzywicki; cenne są zwłaszcza studja tego ostatniego nad dawnemi grodami na Litwie i Żmudzi. Latopis litewski, jedyne rodzime źródło do dziejów Litwy, został opracowany przez Szaraniewicza, Smolkę, Prochaskę i Jakubowskiego. Pozatem większość prac dotyczy historji politycznej.

Na początki państwa litewskiego rzucił wiele światła Kamieniecki jakoteż cała grupa badaczy czasów Mendoga, które stanowią najdokładniej opracowany okres dziejów Litwy. Dzieje Mendoga zostały opracowane w dwóch monografjach Latkowskiego i Totoraitisa. Uzupełnieniem ich jest szereg prac drobniejszych o dokumentach Mendoga (W. Kętrzyński i Prochaska), o stolicy (W. Kętrzyński i Krzywicki), jakoteż moje studja nad Żmudzią w XIII w., poddające analizie stosunek tej ziemi do państwa Mendogowego. Czasy następne upadku i odnowienia państwa litewskiego przez Witenesa i Gedymina są mało uwzględnione w naszej literaturze. Poza dwoma mniejszemi pracami Prochaski o listach Gedymina i o stosunkach tego księcia z Krzyżakami, nie mamy żadnego studjum, poświęconego Gedyminowi, który był właściwym twórcą wielkiego państwa litewskiego. Lepiej natomiast przedstawiają się czasy Olgierda. Do nich bowiem odnoszą się prace Stadnickiego, uzupełnione później przez Wolfa. Udział Litwy w walce o Ruś włodzimiersko-halicką przedstawia szereg prac, dotyczących tej kwestji zarówno w literaturze polskiej jak rosyjskiej i ruskiej

(Hruszewskyj), najobszerniej monografja Paszkiewicza o ruskiej polityce Kazimierza Wielkiego. Boldt charakteryzuje stosunek W. Księstwa do Zakonu w latach 1370—1386, ekspanzją zaś litewską na ziemiach ruskich za Olgierda zajmują się obie wspomniane prace Ljubawskiego. Ostatnie wreszcie lata przed Unją oświetlają dokładnie wspomniane powyżej prace Smolki i Konecznego, uzupełnione drobnemi przyczynkami Prochaski. Do całości natomiast dziejów litewskich odnoszą się rozprawy Chodynickiego o próbach wprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie przed 1386 r., jakoteż pierwsza część rozprawy Krumbholtza o stosunku Żmudzi do Zakonu, rozpatrywanym głównie z punktu wojskowo-politycznego. Ponadto dzieje litewskie traktowane są ubocznie w pracach, poświęconych innym problemom. Abraham, omawiając powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi, potrąca też o sprawy Litwy w XIII i XIV w. Halecki, kreśli we wstępie do swych Dziejów Unii stosunki polsko-litewskie od czasów najdawniejszych do 1386 r.

Z powyższego zestawienia wynika, że w zakresie dziejów Litwy przed 1386 r. pozostaje wiele jeszcze do zrobienia. Dotychczasowe prace w tym kierunku stanowią punkt wyjścia i są wskaźnikami dla dalszych badań. Czasy Mendoga są mianowicie dokładnie opracowane w literaturze i odnośne monografje mogą być silną podstawą dla studjów nad czasami późniejszemi, które w literaturze dotknięte zostały okolicznościowo i epizodycznie. Odnowienie państwa litewskiego w końcu XIII w. przez nową dynastję, która otrzymała później nazwę Gedyminowiczów, czasy Witenesa, Gedymina i Olgierda stanowią okres bardzo mało zbadany; dopiero ostatnie lata przed Unją doczekały się dokładnego opracowania przez Smolkę i Konecznego. Monograficzne opracowanie czasów od końca XIII w. do śmierci Olgierda uważam za pierwsze i najważniejsze zadanie badań nad dziejami Litwy przed 1386 r. odnośnie do ich strony politycznej. Równocześnie celem tych badań powinno być poznanie stanu wewnętrznego Litwy, a więc organizacji państwa, ustroju społecznego, stosunków gospodarczych, kulturalnych i narodowościowych.

Przy badaniu wszystkich tych problemów ważną rzeczą jest uwzględnienie podstawowych czynników procesu dziejowego Litwy, których część tylko została dotąd wysuniętą przez rosyjskich badaczy. Proces dziejowy Litwy polegał bowiem na

tem, że z jednej strony państwo litewskie rozwijało się szybko na Rusi aż do czasów Olgierda włącznie, dzięki temu, że władcy litewscy, opanowując poszczególne dzielnice ruskie, pozostawiali im cały ich ustrój i kulturę, a równocześnie zabezpieczali przed zawisłością od Tatarów — z drugiej zaś strony władcy litewscy starali się utrzymać w swem posiadaniu Żmudź, która kryła w sobie znaczne materjalne zasoby i była zbiornikiem rodzimych litewskich czynników, równocześnie zaś była przedmiotem zaborczej akcji ze strony Krzyżaków, a przy tem wszystkiem starała się utrzymać swą samodzielność wobec W. Księstwa; w stosunku do Krzyżaków Litwa trwała stale na stanowisku obronnem. Stosunek Litwy do Zakonu, którego regulatywem była Żmudź, i ekspanzja litewska na Rusi pozostawały w ścisłym związku z sobą. Zadaniem szczegółowych badań będzie bliższe określenie tego związku, a mianowicie stwierdzenie, czy nacisk krzyżacki na Żmudź i Litwę powodował osłabienie energji litewskiej na Rusi wskutek kierowania sił litewskich na obronę od zachodu, czy też nacisk ten stawał się powodem wzmożenia akcji zaborczej na Rusi, jako wyrazu dążności władców Litwy do przesunięcia punktu ciężkości państwa na ziemie ruskie. Ekspanzja litewska na Rusi doznała w drugiej połowie panowania Olgierda pewnego zahamowania wskutek wysunięcia się Moskwy, w stronę której zaczęły odtąd ciążyć ruskie ziemie W. Księstwa. Wynikiem tych zmienionych warunków był związek z Polską, poprzedzony wielkim konfliktem wewnętrznym na Litwie.

Równocześnie Litwa, związana silnie z Rusią i pozostająca przytem w ciągłych stosunkach z Zakonem krzyżackim, a w mniejszym stopniu z Polską, była terenem ścierania się dwóch wpływów cywilizacyjnych. Jeden z nich szedł z zachodu, z ziem krzyżackich i z Polski, drugi ze wschodu z Rusi; wpływ ruski miał przewagę nad tamtym ze względu na to, że żywioł ruski był w wielkiej ilości w obrębie W. Księstwa. Wpływy te działały zarówno na stan wewnętrzny Litwy jak i na jej politykę zewnętrzną. Wpływ kultury ruskiej na Litwie jest silnie podkreślony przez literaturę rosyjską, wobec czego rzeczą konieczną jest zwrócenie uwagi na wpływy kulturalne tak krzyżackie jak i polskie; ten ostatni rodzaj wpływów winien być przedewszystkiem przedmiotem badań polskiej nauki. Obok tego rozwijały się niewątpliwie na Litwie pierwiastki

rodzimej litewskiej kultury. Ogniskiem jej była przedewszystkiem Żmudź. Była ona bowiem usuniętą od wpływów ruskich, a wystawioną na wpływy krzyżackie, które, jako zupełnie obce i pochodzące od śmiertelnych wrogów Żmudzi nie mogły działać skutecznie; dlatego też Żmudź mogła rozwijać się swobodnie. Określenie wzajemnego stosunku obu wpływów kulturalnych na Litwie t. j. ruskiego i zachodniego, wraz z uwzględnieniem pierwiastków rodzimej kultury, ich siły i rozległości ma na celu rewizję poglądów na przeszłość Litwy, ustalonych przez naukę rosyjską; można zaś spodziewać się w tym kierunku pewnych nowych rezultatów, jak każą przypuszczać chociażby próby Jakubowskiego ustalenia liczebnego stosunku ludności litewskiej do ruskiej w obrębie państwa Witolda. Wyniki tych badań przyczynią się również do lepszego oświetlenia genezy Unji.

Przy badaniach politycznej strony dziejów Litwy jak i jej stosunków wewnętrznych, koniecznem jest położenie większego niż dotąd nacisku na rolę Żmudzi. Zbadanie stosunków wewnętrznych, istniejących na Żmudzi w XIII i XIV w., może rzucić pewne światło na rodzime elementy w organizacji państwowej W. Księstwa i jego ustroju społecznym i gospodarczym. Określenie zaś prawno-państwowego stosunku Żmudzi do W. Księstwa, który ulegał w ciągu XIII i XIV w. licznym zmianom, przyczyni się do zrozumienia poczynań w. książąt w zakresie polityki zewnętrznej. Stosunek Żmudzi do Litwy nie był też bez znaczenia dla problemu samej Unji. W chwili zawierania jej, stosunek Żmudzi do W. Księstwa wszedł w nowe stadjum, Żmudź bowiem stawała się przeszkodą w tej sprawie; wskutek tego kwestja przynależności jej do państwa litewskiego pozostawała otwartą do 1422 r.

Podstawa badań nad dziejami Litwy przed 1386 r. jest dwojaka. Przedewszystkiem stanowią ją niektóre fakty późniejsze, będące wynikiem wcześniejszych procesów rozwojowych i ustalone dokładnie przez odnośną literaturę, ponadto źródła współczesne zarówno historjograficzne jak i dyplomatyczne. Ze źródeł historjograficznych na plan pierwszy wysuwają się kroniki krzyżackie (pruskie i inflanckie), jakoteż latopisy ruskie, które zawierają najwięcej wiadomości o Litwie, dalej idą źródła polskie, znacznie mniej obfite od poprzednich, wkońcu inne niemieckie, czeskie, węgierskie i t. d. Wszystkie one są zebrane

w wydawnictwach, przeważnie odpowiednio przygotowanych. Inaczej natomiast ma się sprawa z materjałem dyplomatycznym. Nieliczne dokumenty i akty, odnoszące się do dziejów Litwy przed 1386 r., rozrzucone są po różnych wydawnictwach nieraz dawnych, a wskutek tego nie stojących na wysokości wymagań dzisiejszej nauki i mało dostępnych; niekiedy dokumenty, odnoszące się do Litwy, traktowane są w odnośnych zbiorach jako materjał drugorzędny i opracowane niedokładnie. Badacz dziejów dawniejszych Litwy natrafia wskutek tego na znaczne trudności i musi poświęcić nieraz wiele czasu na zebranie i naukowe przygotowanie odpowiednich dokumentów. Dlatego też uważam za rzecz pierwszorzędnego znaczenia zebranie wszystkich dokumentów i aktów, odnoszących się do dziejów litewskich przed 1386 r., w formie Kodeksu dyplomatycznego, opracowanego wedle wymogów dzisiejszej nauki albo przynajmniej sporządzenie Regestów do historji litewskiej tego okresu lub wreszcie Indeksu aktów. Wydawnictwo takie będzie znacznem ułatwieniem badań nad dawniejszemi dziejami Litwy, a wskutek tego może stać się bodźcem dla ich dalszego rozwoju. Niewielka stosunkowo ilość dokumentów, które wejdą do tego zbioru, a zatem niezbyt obszerne ramy tego wydawnictwa, pozwolą uskutecznić je bez wielkich wysiłków materjalnych.

Sekcja II.

Stanisław Zakrzewski.

Bolesław Chrobry Wielki.

Próba charakterystyki [1]).

Znajomość czasów Chrobrego i jego postaci rozwija się ustawicznie. Do czasów Naruszewicza nie znaliśmy w literaturze naszej Dytmara; w XIX wieku przybył szereg nowych ważnych źródeł; wśród nich najważniejsze — to pisma świętego Brunona. W ostatnich kilkunastu latach nauka próbuje związać z wypadkami polskiemi ważne wiadomości trudno dostępnych i ciemnych źródeł nordyjskich. Jednem słowem pozornie szczupły zasób źródeł urasta do miary pokaźnej; a nadto należy uwzględnić postęp analizy rozmaitych źródeł i wydarzeń, która pozwoli rzucić światło silniejsze, czy to na ustrój Polski, czy jej stosunek do Słowian Zachodnich, do Czechów, Węgrów i Rusinów.

Osobna wzmianka należy się wykopaliskom na Wawelu, które przeobrażają w znacznym stopniu dotychczasowy pogląd na materjalną kulturę Bolesławowego państwa. Jego katedry to gmachy kamienne, a nie drewniane, przynajmniej w Krakowie. Chcemy się domyślać, że i grody, przynajmniej niektóre, budowano już za jego czasów „sposobem rzymskim". Nie wątpić, że nowe dziesiątki lat pracy naukowej pomnożą znowu zasób źródeł.

Oderwijmy się od źródeł i zwróćmy się ku postaci Chrobrego. Legenda polska pozbawiła go wielu cech osobowych, i kazała mu jako bohaterowi-rycerzowi stanąć obok apostol-

1) W przededniu Zjazdu ogłosiłem książkę pod tytułem „Bolesław Chrobry Wielki". Lwów. Nakł. Zakł. Nar. Ossolińskich. W tej zatem książce mieści się materjał dowodowy odczytu, który wygłosiłem na otwarciu Zjazdu.

skiej niejako postaci jego ojca Mieszka I. Legenda każe bohaterowi kroczyć od sukcesu do sukcesu, legenda zaciera często ślad nawet najważniejszych wydarzeń. Olbrzymi cykl wojen z Niemcami we wspomnieniu polskiem aż do Długosza włącznie spada na poziom wojenki najazdowej nie różnej od walk z Czechami, Węgrami, Rusinami czy nawet Prusakami.

Cywilizacyjnie zaś byliśmy za młodzi, by stać nas było na własne historjograficzne opisy; mało zresztą dbali o nie nasi nawet władcy włącznie aż po czasy Kazimierza Wielkiego; także kościół polski mało się troszczył o swoje dzieje i dzieje swych fundatorów.

W legendzie Bolesławowskiej przechowało się jednak jądro prawdy: mówi ona o niepospolitej wielkości, nie zapomnianej jednostki. Naszem zaś, w niniejszym odczycie, zadaniem jest — pokusić się o określenie istoty wielkości.

Wielkość Chrobrego jest w znacznej mierze zjawiskiem nie indywidualnem, lecz wyrazem czasu. Wyrasta on z tłumu wielkich ludzi; dość przytoczyć trzech Ottonów, Stefana Wielkiego, Włodzimierza Wielkiego, Kanuta Wielkiego i t. d. Wyrasta on również z podłoża rodzimego. Związek jego tryumfów z pracą Mieszka I jest głębszy i ściślejszy, niż zwykło się dotąd przypuszczać. Sam Mieszko I — to rycerz-wojownik w każdym calu, bystry i rozsądny polityk, niewątpliwy nauczyciel i wzór syna w wielu kierunkach. Wreszcie nie wątpić, że postać Bolesława zatarła pamięć wielu wybitnych jednostek w społeczeństwie. Dorobek pracy ojca pozwolił synowi stąpać śmielej, zresztą przy wyzyskaniu okoliczności pomyślnych. Szkoła ojca, a była ona twardą, oddała Chrobrego Polsce jako człowieka dojrzałego, mającego okres wczesnej młodości i doświadczeń za sobą.

Syn Mieszka i czeszki Dąbrówki — przez lat kilkanaście patrzył na rosnący na dworze wpływ macochy niemki, a co gorsza mógł się bać o własną głowę, w miarę jak rośli jego trzej przyrodni młodsi bracia. Przedtem jeszcze — kilkuletniem dzieckiem — był prawdopodobnie zakładnikiem w Niemczech, jako żywy zastaw wierności ojca.

Trzy małżeństwa jeszcze za życia ojca, i prawdopodobnie z woli ojca, nie mogły wykształcić w sercu Chrobrego czułostkowej sentymentalności. Była to naogół natura bujna, fi-

zycznie zdrowa, pełna namiętności, jak jego dwie siostry, węgierska Adelajda, i północna Świętosława królowa po kolei Szwecji, Danji i Anglji, matka Kanuta Wielkiego. Polowanie na grubego zwierza było mu wypoczynkiem po trudach wojennych i politycznych kalkulacjach, w których był mistrzem niepospolitym, jak był genjuszem militarnym, co mu zgodnie przyznaje nauka także i niemiecka.

Nie był jednak wyłącznie genjalnym barbarzyńcą i umysł miał wyższy; umiał nietylko zapanowywać, ale i przywiązywać do siebie dusze podniosłe i mózgi wyćwiczone w myśleniu. Lgnęli do niego swoi, ale lgnęli i obcy. W potężnym blasku Bolesławowego słońca widać przecież świętych Wojciecha i Brunona, cały tłum poprostu wybitnych cudzoziemców, z których umiał czynić narzędzia swej polityki świeckiej i kościelnej.

Na wielkość nie zarobił odrazu: długo musiał mieć układną twarz wobec ojca i macochy; długo również, lat dziesięć, dochowywał wiernej przyjaźni Ottonowi III, na którą zresztą ten zasłużył; gorzej i trudniej było udawać przyjaźń wobec butnych Sasów, jak np. Ekkeharda margrabiego Miśńji. Niewątpliwie borykał się długo także i z własnem społeczeństwem, które nie odrazu go zrozumiało.

Gdy mowa o Niemcach zaznaczmy wyraźnie, iż Chrobry, jak mimo przyjaźń z cesarzem Ottonem III i innymi książętami niemieckimi, nie był sługą niemieckim, choć dla syna zabiegał o żonę Niemkę i sam umarł na ręku czwartej żony — niemki, nie był również zapaśnikiem idei *sui generis* zachodnio panslawistycznej, jeśli wolno użyć tego wyrazu w ocenianiu wydarzeń tej doby.

Co najwyżej wolno stwierdzić, że od r. 1000 wielka już przedtem rodowa ambicja Piastów przetwarza się w umyśle Bolesława na ambicję dynastyczno narodową; ambicji tej zasadniczym elementem staje się niepodległość; jako spoidło zaś moralne między nim a ludem, prócz starych węzłów wodza i sędziego, coraz wyraźniej występują: a) kościół; b) poczucie odrębności narodowej, nie tylko wobec Niemców, ale wobec Słowian, tak dobrze zachodnich jak i wschodnich. Bolesław jest pierwszą indywidualnością historyczną, której się dostaje miano „Polaka“, a nazwa Polska i Polacy w jego okresie otrzymuje prawo obywatelstwa. Zewnętrznym wyrazem tych

dążności staje się od r. 1000 korona królewska, o której myślał już Mieszko I.

Jakkolwiek Bolesław był bardzo ostrożnym, nie mniej przeto szedł do celu śmiało i konsenkwentnie. Nie przerażały go klęski, które mogły narażać często na konflikty z poddaną mu społecznością. Często również pojawia się w jego działalności moment ryzyka. Ryzykiem była wycieczka do Merseburga w r. 1002. Z Pragi w r. 1004 ucieka, o mały włos nie pojmany żywcem; to samo dzieje się w r. 1005, nad Odrą, podczas najazdu Niemców; w wyprawie kijowskiej tkwią również pierwiastki niespodzianek.

Z uporem również musiał się Bolesław przebijać przez potężne uprzedzenia kościoła. Sprzymierzeniec papiestwa patrzał na to, jak go Węgry ubiegły w uzyskaniu korony, o którą on musiał się dobijać lat 25, i bardzo jest wątpliwem, czy uzyskał z Rzymu pozwolenie na koronację. Obsypywani przez Bolesława dobrodziejstwami duchowni, jak eremici, a nawet sam arcybiskup Gaudenty przeciwstawiali się jego woli, a Gaudenty miał nawet z nieznanych powodów rzucić na Polskę klątwę. We własnej najbliższej rodzinie Bolesława rozwijała się w ciągu ostatnich jego kilkunastu lat życia ponura tragedja, której wyrazem wydziedziczenie ze spadku we władzy królewskiej najstarszego syna Bezpryma.

Byłoby jednak błędem, gdybyśmy wyobrażali sobie Bolesława jako samowładcę — okrutnika; zapewne sięgał on nieraz do ognia i żelaza, narzucając poddanym ład kościelny, katolicki i nowe zasady prawa publicznego, wyodrębniające pierwiastki państwowe i kościelno-rzymskie z chaosu dotychczasowego pogańskiego i plemienno-rodowego bytu.

Jeśli go jednak porównamy ze współczesnymi mu władcami, przekonamy się, że Bolesław, choć nie uzyskał tytułu świętego, był o wiele łagodniejszy od świętych takich, jak węgierski Stefan, czy Włodzimierz ruski i Olaf norweski syn Haralda. Sam zakres wewnętrznej władzy Bolesława był o wiele skromniejszy, niż zwykła rzecz oceniać nasza historja ustroju.

Łagodność Bolesława występuje w życiu rodzinnem w stosunku do Emnildy i Mieszka II; łagodność cechuje pewne pobłażanie wobec rycerskiej ulubionej drużyny. Jest ona rysem jego zarządzeń publicznych, które chociaż idą w kierunku

wywyższenia jego najbliższej rodziny, nie zrywają w sposób bezwzględny z zasadą prawa rodowego. Dodajmy hojność opartą na wielkich bogactwach i o rządny skarb, a zrozumiemy „popularność“ Bolesława, przywiązanie i żal serdeczny, jakie po sobie pozostawił.

Trwałość jego dzieła mierzmy porównaniem wyników Bolesława z wynikami władców współczesnych: porównanie uczy, że dzieło było trwalsze niż zazwyczaj przypuszczamy.

Dobiegał Bolesław lat 60, gdy po znojnej walce z obcymi i swymi sięgnął po koronę, żywy symbol niepodległości, nie Słowian, lecz Polaków. Trzydzieści trzy lat pracował na to, by jego gromada szła za nim coraz wierniej, z rosnącem powoli zaufaniem. Wystarczyło ono, by po jego zgonie lat dziewięć walczyć na wszystkie strony o ideę Bolesławowską, a niedługo po katastrofie lat 1034—1038 zatęsknić znowu za Bolesławem i wrócić Polsce żywy symbol jego idei w osobie wnuka Kazimierza Odnowiciela. Ugruntowanie terytorjalne Polski Bolesławowskiej od Odry, nawet dolnej, do Prus i Bugu, w ramach prowincji kościelnej, z koroną jako jej uwieńczeniem — to wynik zewnętrzny działań Bolesława.

Doniosłości strony zewnętrznej wyniku odpowiada jego treść wewnętrzna. Niemcy i Rusini nie mogli podbić Polski Bolesława: Bolesław bowiem, za przykładem ojca, przeciwstawiał Niemcom, prócz potęgi materjalnej, Polskę szczerze katolicką, odbierał więc najazdom niemieckim hasło duchowe, pod którem szły na Słowian. Co więcej Bolesław zmuszał swoich i Niemców do zwalczania pogan, nawet Słowian, wspólnemi siłami.

Wobec zaś świata grecko-ruskiego, Bolesław umiał również uczynić się potrzebnym Rzymowi i cesarstwom, nie tylko prowadząc na Ruś Niemców pod swymi rozkazami, lecz stawiając tamę rozpostrzenianiu się pośredniemu wpływów Bizancjom. W ten sposób mógł Bolesław, prowadząc równocześnie czynną politykę w zakresie spraw wewnętrznych swych sąsiadów, w pierwszym rzędzie Niemców, znaleźć warunki równowagi dla Polski. Fakt tej równowagi, którą zapewniała Polska w warunkach międzynarodowych, tworzył może istotną polityczną podstawę niepodległości Bolesława, i wyrabiającej się idei niepodległości narodu, który nie dał się wtłoczyć w prowincjonalne ramy stosunku Czech do Niemiec.

Pamięć polska o Bolesławie starczyła zaledwie na legendę; pomniki historjograficzne wybudowali twórcy Polski królewskiej — Niemcy, Dytmar i Bruno. Na naszej ziemi zostało niewiele materjalnych śladów po Bolesławie Wielkim. Wśród nich najdroższy ślad stanowi pamięć szczątków przechowywanych w tumie poznańskim. Czcigodne to miejsce — relikwja strażnicy, tego grodu poznańskiego z czasów Bolesława, u której zatrzymała się nawała niemiecka w r. 1005.

Zwróćmy się myślą ku popiołom Bolesława, a wiemy przecież, że historja często wskrzesza z popiołów nowe życie. Pamięć dziewięciuset lat, umocniona zdobyczami nauki cieniom Bolesława przydaje coraz to nowe żywe rysy, utrwalając jego związek duchowy z teraźniejszością i przyszłością. Mamy też zupełne prawo, składając hołd pamięci Bolesława, zawołać: Niech żyje Polska!

Sekcja III.

Bolesław Brežgo.

Z dziejów powstania 1863 r. na Inflantach.

Wydarzenia, które się rozwinęły w r. 1863, dosięgły wschodnich granic dawnego państwa polskiego. Pochłonęły one Witebszczyznę i Inflanty. Wypadki te w niektórych powiatach, jak, naprzykład, w lepelskim, drysieńskim i dynaburskim, ujawniły się w potyczkach poszczególnych oddziałów powstańczych z wojskami rosyjskiemi. W innych miejscowościach ruch ten się ograniczył tylko na przygotowaniu do powstania. Te lub inne przyczyny stawały na przeszkodzie, i powstanie ginęło w zarodku pod ciosami żandarmerji rosyjskiej. Do takich wypadków należy zaliczyć i tak zwaną „Sprawę Marjenhauską“. Materjały[1]) sformowanych w Petersburgu i Dynaburgu Komisji śledczych, dają wyobrażenie o wypadkach, które się zdarzyły w Marjenhauzie. Sprawa ta zaciekawia tem, że z niej można sądzić o pracy nad przygotowaniem do powstania na kresach wschodnich. Jeszcze więk-

[1]) Sprawa Gubernatora Witebskiego z r. 1863, w spisie nr. 4, — O zaburzeniach w maj. Marjenhauz ziemianki de Lipe-Lipskiej. Notatka zarządzonej przez Cesarza Komisji Śledczej w Dynaburgu, z dn. 9/IX 1863 r., o wolnym słuchaczu uniwersytetu petersburskiego, Stiepanowie, dymisjonowanym sztabs-kapitanie, Eljaszu Żukowie, b. studencie tegoż uniwersytetu, Michale Wejde, wolnym słuchaczu, Stanisławie Izdebskim i innych. Sprawa wojenno-sądowa, rozpatrywana w Komisji sądu wojennego, ustanowionego przy Zarządzie Komendanta dyneburskiego o 32 osobach, sądzonych na podstawie karnego polowego prawa za współudział w zaburzeniach w Marjenhauzie i za drukowanie pisma buntowniczego „Ziemla i wola“. Rozpoczęto dn. 15/X 1863 r., zakończono 23/XI 1863 r., na 195 arkuszach; według spisu nr. 6. Sprawa wojenno-sądowa o powstańcu Michale Wejde 1863 r.

szego znaczenia nabiera ona wobec tego, że Marjenhauz w r. 1863 służył za punkt wspólnej pracy dla polskich powstańców i rewolucjonistów rosyjskich.

Sprawa Marjenhauska została wykryta wśród następujących okoliczności. W lutym 1863 r. pskowski gubernator oraz tamtejszy sztabowy oficer żandarmerji otrzymali informacje, iż w pow. lucyńskim w majątku Marjenhauz, należącym do obywatelki Aliny de Lippe-Lipskiej, którym rządził jej brat dymisjowany porucznik Antoni Ryk, oraz w innych pobliskich miejscowościach robione są znaczne zapasy sucharów, szykują się naboje, przechowuje się rozmaity oręż i że w ostatnich czasach zaczęły się zjawiać w Marjenhauzie rozmaite podejrzane osobniki i urządzane są tam nocne zbiórki. Generał-major świty cesarskiej Szuwałów 27 lutego wydał rozkaz skierowania do Marjenhauzu czterech kompanij kwaterującego w m. Ostrów pskowskiego zapasowego pułku. Wojsko, z pułkownikiem Andrejewem na czele, przybyło do Marjenhauzu dnia 28 lutego o godzinie 10 rano. Jednocześnie zostały zarządzone rewizje w Marjenhauzie oraz w folwarkach Trybanowie i Borysowie. W lesie Marjenhauskim znaleziono dwa składy oręża, a dn. 23 marca w lesie majątku Szkiełbany wykryto skład oręża i amunicji. Oprócz tego znaleziono album z fotografjami charakteru rewolucyjnego, jako też 31 szt. czcionek drukarskich. Rozpoczęło się śledztwo, którego przebieg daje nam obraz wypadków w Marjenhauzie.

Porucznik Antoni Ryk, po otrzymaniu dymisji ze służby wojskowej na Kaukazie we wrześniu 1862 r., zamieszkał w miasteczku Marjenhauzie. Tutaj zostaje rządcą majątku swej siostry de Lippe-Lipskiej. W pierwszej połowie 1863 r., zgodnie z danemi śledztwa, Antoni Ryk otrzymuje polecenie Komitetu Centralnego przygotowania do powstania parafji Marjenhauskiej. Jednakże, przy zestawieniu faktów, widocznem jest, że przygotowania do powstania w Marjenhauzie miały miejsce już przedtem.

Antoni Ryk, jako były wojskowy, nie mógł nie docenić znaczenia Marjenhauzu, jako punktu strategicznego. Marjenhauz z majątkami pobliskiemi, posiadającemi duże lasy, oddalony od koleji żelaznych, był punktem dogodnym dla formowania i działania szeregów powstańczych. Jednocześnie

Marjenhauz znajduje się na drodze z centrum ówczesnego życia duchowego Rosji Petersburga, do Litwy i Polski. Gdy ponadto zaznaczyć, że na tej drodze znajduje się Dynaburg, miejsce pobytu wysłańców Komitetu Centralnego, to znaczenie Marjenhauzu, jako bazy do sformowania znacznego oddziału, staje się zrozumiałem. Śledztwo ustala, że właśnie tutaj uchwalono skupić do 2.000 powstańców.

Na początku lutego 1863 r. w Marjenhauzie zaczynają się zjawiać powstańcy pod rozmaitymi pozorami, w charakterze mierników, leśniczych, urzędników akcyzy, studentów, udających się do krewnych, młodzieńców, szukających zarobku lub też jako zwyczajnych gości. Wszystkich ich podejmuje A. Ryk, gdy mu przedstawią kartkę z siną pieczątką[1]) i takąż wstążeczką. Gdy się takich młodych ludzi w Marjenhauzie zbierze dużo, Ryk wysyła ich do folwarków Borysowo i Siemionowo lub też do Wincentego Szadurskiego w Salniowie, do Wejdów w Bołowsku, do Władysława Ulanowskiego w Baltynowie i do Ignacego Ulanowskiego w Lipnie. Według zeznań służby, w przeciągu lutego odwiedziło Ryka w Marjenhauzie około 30 młodych ludzi. Mieszkali oni w pokojach Ryka, czytali gazety, rozmawiali o przygotowaniach do powstania i o początku działań wojennych, śpiewali pieśni rewolucyjne. Wszyscy pod surdutami nosili rewolwery. Bawiący tam rewolucjonista rosyjski, Stiepanow, ubierał się w czerwoną bluzę. W Lipnie u Ulanowskich bywało również do 15 osób, które, uzbrojone w strzelby i pałasze, spacerowały po wiosce. Jak się potem okazało, pomiędzy niemi znajdowały się osoby przedtem już należące do powstania, jak naprzykład Paweł Czerwiński, osądzony na 4 lata katorgi za należenie do szeregów Kulczyckiego i Wacław Słuszko-Ciapiński, poszukiwany dla zaaresztowania i odwiezienia do Wilna. Większość byli to studenci wyższych zakładów naukowych w Petersburgu.

Przyjeżdżali tutaj wprost z Petersburga lub też przysyłano ich z Dynaburga. W majątku Lipno byli zaaresztowani Władysław Dyszlewski, Michał Poczobut i Michał Kłodnicki. Wyniki śledztwa wykazały, że, gdy wyżej wspomniane osoby

---

[1]) Zapewne Prowincjonalnego Komitetu Litewskiego.

dowiedziały się w Petersburgu od studenta medyczno-chirurgicznej Akademji, Edwarda Szmatowicza, o organizujących się w Marjenhauzie oddziałach, natychmiast tam się udały, a Ignacy Ulanowski zabrał je stamtąd do swego majątku Lipno. Łączność Dynaburga z Petersburgiem została skonstatowana za pomocą dwóch faktów następujących. W lutym 1863 r. w Petersburgu, w mieszkaniu studenta, Janusza Żarnowskiego, ziemianina powiatu drysieńskiego, Adam Czasznicki zaproponował Aleksandrowi Szostakowi przyłączenie się do partji rewolucyjnej, działającej na Białorusi. Po przybyciu do Dynaburga Szostak zastał Żarnowskiego w mieszkaniu Czasznickiego, gdzie wkrótce się zjawił były student Koronat Tracewski, ajent prowincjonalnego Komitetu litewskiego. Tracewski pokazał Szostakowi kartę z hasłem na niebieskiej pieczęci: „Wolność narodowa“, oraz wręczył Szostakowi i Żarnowskiemu bilecik do Antoniego Ryka ze słowami: „Jedzie dwóch Tracewski“. Po przyjeździe do Korsówki, według zeznań Szostaka, on, po oświadczeniu hasła: „Wolność lub śmierć“, połączył się z dwoma jeszcze młodymi ludźmi i wszyscy razem udali się do Marjenhauzu. U uczestnika w sprawie Marjenhauskiej, wolnego słuchacza uniwersytetu, Stanisława Izdebskiego, przy rewizji w Petersburgu w jego mieszkaniu, została ujawniona literatura powstańcza oraz notatka ołówkiem treści następującej: „Hasło pana odjeżdżającego do gubernji witebskiej. Jeżeli tam są ludzie, to proszę to hasło doręczyć Komitetowi, jeżeli zaś niema, to proszę zwrócić Izdebskiemu, nie rozpieczętowując“. Nie mniej bliska łączność istniała pomiędzy Marjenhauzem i Dynaburgiem. Tutaj Wacław Słuszko-Ciapiński, zowiąc się członkiem Komitetu Centralnego, przyjmuje przysięgę na wierność Komitetowi od Aleksandra Bukowskiego, po dokonaniu czego odsyła go do Marjenhauzu.

Słuszko-Ciapiński, odbierając przysięgę, poleca przygotować chłopów do powstania. Tegoż się domagają i z Petersburga. Student, Fortunat Chorewicz, pisze z Petersburga do swego kuzyna, zarządzającego folwarkiem Siemionowo, Onufrego Połońskiego, że gdy ludność będzie gotową do powstania, on, Chorewicz, przyjedzie do Marjenhauzu z 800 studentami. Co się dzieje w Marjenhauzie dla wykonania tych instrukcyj wykazuje śledztwo. Siostra Antoniego Ryka, Marja

Ryk, rozszerza wśród służby majątku odezwę w języku łotewskim zatytułowaną: „Chłopska prawda". Ignacy Ulanowski szerzy wśród włościan gromad Turnowskiej i Lipnowskiej propagandę o wskrzeszeniu Polski. Rykowie, brat i siostra, jako też zarządzający folwarkiem Trybanowo, Kazimierz Lejtan, namawiają osoby, zamieszkujące majątek, do wstąpienia w szykujące się powstańcze szeregi. Ponadto A. Ryk daje w swoim majątku schronienie rewolucjonistom rosyjskim.

Łączność ich z powstańcami polskimi, według danych śledztwa, utrzymuje się w następujących warunkach. Towarzysz lat dziecinnych Antoniego Ryka, Michał Wejde, po wystąpieniu z uniwersytetu w 1861 r. wraca znów do Petersburga we wrześniu 1862 r., gdzie zyskuje popularność wśród studentów rewolucjonistów pod nazwiskiem Briancewa. W mieszkaniu jego w lutym 1863 r. zakłada się drukarnia nielegalna, gdzie wolny słuchacz Petersburskiego uniwersytetu, Dymitr Stiepanów, drukuje odezwy towarzystwa „Ziemla i wola". W lutym tegoż roku w mieszkaniu Stanisława Izdebskiego, gdzie mieszkał razem i Dymitr Stiepanow, odbyła się narada, na której, stosownie do propozycji Michała Wejdy, uchwalono przenieść drukowanie odezw do rejonu Marjenhauskiego. Wyjeżdżając z Petersburga, Stiepanow zaprasza do pomocy dymisjowanego sztabs-kapitana, Eljasza Żukowa. Pieniędzy i przyborów drukarskich dostarcza student, Mikołaj Utin. Wpierw zostają odesłane do Bołowska narzędzia drukarskie, a następnie wszyscy trzej: Stiepanow, Żukow i Wejde sami tam się udają. Z Bołowska przenoszą się do Marjenhauzu, miejscowości dobrze znanej Wejdemu, gdyż ojciec jego niegdyś zarządzał tym majątkiem. Tutaj w folwarku Siemionowie, w domu rządcy folwarku, Onufrego Połońskiego, dokonuje się drukowanie odezw „Ziemla i wola". Kierował tą pracą Michał Wejde. Jednocześnie dojeżdża tam i Antoni Ryk. W drukowaniu odezw, według danych śledztwa, przyjmował udział również i urzędnik dynaburskiego sądu powiatowego, Jan Butkowski.

Po otrzymaniu informacji o zbliżaniu się wojsk do Marjenhauzu, uchwalono „drukarnię" w Siemionowie zlikwidować, poczem Stiepanow i Żuków udali się do gubernji pskowskiej. 25 lutego obaj, Stiepanow i Żukow, zostali zatrzymani przez kordon włościan, urządzony we wsi Kobylnikach, powiatu

ostrowskiego. Znaleziono przy nich 70 odbitek odezw pod tytułem „Ziemla i wola“, około 15 f. czcionek drukarskich używanych, tyleż nieużywanych, 2 tablice ułożone do druku i rozmaite narzędzia drukarskie. Później u Mikołaja Utina[1]) w Petersburgu przy rewizji ujawniono jeszcze 300 egzemplarzy identycznych odezw, wydrukowanych w Siemionowie. Przywiózł je tam Michał Wejde, jak zeznał to jeszcze w Siemionowie dla ostemplowania.

Któż to byli Stiepanow i Żukow, ci dwaj rewolucjoniści, pracujący w Marjenhauzie łącznie z polskimi powstańcami? Sprawa wojenno-sądowa stwierdza, iż wolny słuchacz uniwersytetu Dymitr Stiepanow w r. 1861 był pociągnięty do odpowiedzialności w sprawie uniwersyteckiej oraz zostawał pod dozorem policji, a sztabs-kapitan Eljasz Żukow został dnia 20 czerwca 1862 r. zwolniony ze służby za urządzenie w Kijowie wieczoru dla „publicznego wyrażenia współczucia polskim wichrzycielom“.

W związku z drukowaniem odezw w Siemionowie można sądzić i to, że w dzień wyjścia stamtąd Stiepanowa i Żukowa, przybyli tam Wilhelm Trzeciak, zwolniony z Petersburskiej medyczno-chirurgicznej Akademji, Fortunat Chorewicz i uczeń konstantynowskiej szkoły wojskowej, Eustachy Bejnar, z pośród których, jak się okazało, Wilhelm Trzeciak pracował w Petersburgu w redakcji pisma „Syn Otieczestwa“.

Niemniej energicznie szło przygotowanie w Marjenhauzie do powstania i ze strony materjalnej. Wpierw u A. Ryka, a następnie u siostry jego, Marji, konstruuje się coś w rodzaju fabryki, jak się wyraził A. Ryk, dla wyrobu nabojów. Tutaj pracują sami Rykowie, ich lokaje, pokojowe, cały sztab chłopców dworskich. Lanie kul odbywa się w lesie. Wyrabianiem nabojów, odlewem kul, upakowywaniem oraz chowaniem oręża i amunicji zarządza leśniczy Kazimierz Lejtan. Młodzież przywozi ze sobą oręż do Marjenhauzu do A. Ryka; studenci zaś przywożą również i proch. Oprócz tego o skupowanie oręża dla wichrzycieli był podejrzany Adam Czasznicki, którego, podobno, członek Komitetu Centralnego, Wacław Słuszko-Ciapiński czy Aleksander Malde wydelegował do Kaługi po

[1]) Mikołaj Utin, oddany pod dozór swego ojca, radcy komercyjnego Izaaka Utina, w czasie badań zbiegł zagranicę.

proch. Ryk troszczył się też i o przygotowanie sucharów. Przy rewizji w Marjenhauzie i folwarku Borysowie znaleziono około 40 pudów sucharów i bochenków chleba suszonego.

O rozmiarach przygotowań do powstania można sądzić z tego, że jeden z lokajów w Marjenhauzie naszykował tylko dla siebie co najmniej 3.000 nabojów. Przy rewizjach zaś 28 lutego i 23 marca wykryto 20 strzelb, 2 rewolwery, 2 pistolety, 24 sztuk szabel, pałaszów i szpad oficerskich, 3 sztylety, 3 beczki prochu, ważące 2 pudy 24 f., przeszło 3 i pół tysiąca nabojów, formy do odlewu kul i t. p.

Nie zapomniano w Marjenhauzie i o niezbędnych środkach lokomocji: Bobrowicz nalega na rychlejsze formowanie obozu. A gdy ponadto dodamy, że u zamieszanego w sprawę Marjenhauską, Edwarda Szmatowicza, kończącego Akademję medyczno-chirurgiczną w Petersburgu, przy rewizji ujawniono jednocześnie z literaturą powstańczą — księgę o ranach postrzałowych, czamarkę i buty wojskowe, a również, że w liczbie zaaresztowanych w Marjenhauzie znajdowali się przybyli z Petersburga studenci medyczno-chirurgicznej akademji, można więc przypuszczać, że starania o pomoc lekarską w przyszłych działaniach wojennych też nie były zaniedbane.

Rejon działań A. Ryka obejmował północną, przylegającą do gubernji pskowskiej, część pow. lucyńskiego, z punktami na północy — Kudep, na zachodzie — Bołowsk i na wschodzie — Salnowo. Najenergiczniejszymi jego pomocnikami byli Michał Wejde i Kazimierz Lejtan. Przygotowania do powstania w Marjenhauzie powinny były się zakończyć do dnia 1 marca, aby, według słów Tracewskiego, ajenta prowincjonalnego Komitetu Litewskiego, zdążyć do ogólnego powstania na Litwie i Białorusi.

18 lutego 1863 r. w folwarku Borysowie odbyło się zebranie wybitniejszych uczestników sprawy Marjenhauskiej; w tem zebraniu brało udział 8 osób, a mianowicie: Wacław Słuszko-Ciapiński, Michał Wejde, Aleksander Szostak, Michał Poczobut, Michał Kłodnicki, Władysław Dyszlewski, Jan Butkowski i Janusz Żarnowski. Na zebraniu ogłoszono Antoniego Ryka przywódcą. Zebranie to zakończyło się libacją ku uczczeniu A. Ryka. W aktach śledczych wskazano, że Ryk, odpowiadając na toasty, wyraził się, że wypije za zdrowie obe-

cnych szklankę krwi pierwszego zabitego moskala, a gdy niektórzy z młodzieży zapragnęli strzelać do wiszących na ścianie portretów cesarzy Mikołaja I i Aleksandra II, Ryk powstrzymał ich słowami: „poco w papier, lepiej w żywych". Uczta w Borysowie spowodowała donos do pskowskiego gubernatora, dokonany przez usługującego na niej syna rządcy folwarku, Romualdâ Brzezińskiego, Jana i Karola Stankiewiczów.

W 10 dni po zebraniu w Borysowie przybyło do Marjenhauzu wojsko. Większość uczestników sprawy Marjenhauskiej została aresztowana. Jeden z nich, Michał Wejde, zbiegł z pod straży prowadzącego go chorążego, lecz został zatrzymany przez włościan około miasteczka Dagdy i przyprowadzony do fortecy dynaburskiej, gdzie się znajdowali i inni uwięzieni w tej sprawie. Ci, którzy zostali nie zaaresztowani, próbowali się przyłączyć do innych oddziałów powstańczych i niektórzy to osiągnęli. Janusz Żarnowski, który się przedostawał do powiatu Drysieńskiego do oddziału, operującego w lasach juchnowickich, został w stroju powstańczym zatrzymany przez włościan w pobliżu miasteczka Klasticy. Paweł Czerwiński, pozostający w Marjenhauzie dla łączności z oddziałem Kulczyckiego, został schwytany w oddziale powstańczym przy porażce w lasach juchnowickich[1]).

Sprawa marjenhauska była rozpatrywana w wojennym polowym sądzie w Dyneburgu. Dnia 23 listopada 1863 r. zapadł wyrok sądowy, skazujący Ryka na karę śmierci przez rozstrzelanie, a Michała Wejdę, Kazimierza Lejtana i Jana Butkowskiego każdego na 20 lat katorgi; 25 osób na karę od 12 lat katorgi do zesłania na Sybir. Resztę osób, zamieszanych w sprawę, sąd wydał do rozporządzenia władz dla wymierzenia im kar według swego uznania. Wyrok ten był przedstawiony głównemu naczelnikowi kraju, który karę śmierci dla Ryka zamienił na 20 lat ciężkich robót w kopalniach.

Nie uważam za zbyteczne nadmienić tutaj, że Komitet Rewolucyjny wydał w językach polskim i łotewskim wyrok[2]),

---

[1]) Paweł Czerwiński zbiegł z fortecy Dyneburskiej, był naczelnikiem oddziału, którym kierował pod nazwą „Sawa"; został wzięty do niewoli i poniósł karę śmierci.

[2]) Wyrok ten został przedstawiony przez dowódcę pskowskiego pułku zapasowego, pułkownika Andrejewa, przy raporcie z dnia 16/IV 1863 r. Nr.

skazujący zdrajców: Romualda Brzezińskiego, Jana i Karola Stankiewiczów na karę śmierci.

Materjał śledczy w sprawie Marjenhauskiej daje pewne rysy, charakteryzujące stosunek rozmaitych warstw ludności do powstania polskiego w 1863 r. Władze, przybyłe do Marjenhauzu z wojskiem, zastają całą rodzinę de Lippe-Lipskich, nie wyłączając służby, w ciężkiej żałobie, co dowodzi, że tutaj nawet w szczegółach ściśle przestrzegano rozporządzeń Komitetu Rewolucyjnego. Ziemianie, jak naprzykład Władysław i Ignacy Ulanowscy, Wincenty Szadurski są jednomyślni z Rykiem i bezwzględnie we wszystkiem służą mu pomocą. Nastrój młodzieży dobrze charakteryzuje uczta w folwarku Borysowie. Kobiety też nie są bezczynne w ruchu wolnościowym. Marja Ryk jest energiczną pomocnicą swego brata. Baron Tranze powiada, że „ona majaczy o czynach bohaterskich Emilji Plater, śpiewa pieśni rewolucyjne i jest prawdziwą polką i patrjotką". Szlachta, pozostająca na służbie w majątku, bezwzględnie jest uległa Rykowi; prawda, że w pierwszem badaniu niektórzy z nich oświadczyli, iż wypełniali rozkazy pod groźbą. Przy badaniu dali oni najwięcej materjału dla sądu. W przeciwieństwie do nich pokojowe: Marja Karpowiczówna i Helena Szaf, odmówiły przy badaniu szczegółowych wyjaśnień o tem, co się działo w Marjenhauzie. Co się zaś tyczy masy włościańskiej, to, za wyjątkami sporadycznemi, stosunek jej do powstania w Marjenhauzie można uważać za nieprzychylny. Gdy zaznaczymy ponadto, że w powiecie dynaburskim przy pierwszej próbie powstania włościanie odpowiedzieli pogromami majątków, to stosunek włościan do powstania na Inflantach należy uważać nawet za wrogi.

Tutaj i w Witebszczyźnie niema podstaw do wnoszenia o istnieniu niechęci narodowej lub religijnej, lecz niechęć klasowa jest niewątpliwą. Zbyt niestosowną była chwila do powstania: chłopi zaledwie przed dwoma laty zwolnieni zostali od pańszczyzny. Władze także od samego początku powstania nie zaniechały wszelkich starań, aby zaskarbić

1021, jenerał majorowi hr. Szuwałowowi, jako znaleziony przyklejonym do gmachu Zarządu gminnego w Marjenhauzie.

sobie chłopów obietnicami, że odebraną od panów ziemię będą rozdawali chłopom. Skutkiem takiego stosunku masy włościańskiej, kontyngent należących do powstania był względnie nieliczny, a wobec tego powstanie na Inflantach, jak również i w Witebszczyźnie, było już zawczasu osądzone na niepowodzenie.

Sekcja III.

Bronisław Gubrynowicz.

W sprawie pamiętników i pism publicystycznych J. U. Niemcewicza.

Stanowisko Niemcewicza w historjografji polskiej przedstawia się skromnie; autor „Dziejów panowania Zygmunta III“, wydawca „Zbioru pamiętników historycznych o dawnej Polsce“, nie liczył się w swoich poczynaniach naukowych z siłami, jakiemi rozporządzał i pragnął jedynie spełnić jak najsumienniej obowiązek troskliwego o sprawę ojczyzny obywatela. Nie dziw więc, iż spotkał się z krytyką ostrą (Chłędowski, Siarczyński), która — uznając w całej pełni intencje szlachetne — musiała jednak wytknąć poważne usterki i niedostatki w wykonaniu zamierzeń, wymagających studjów specjalnych oraz przygotowania gruntownego. Twórca „Śpiewów historycznych“, prowadzący nieprzerwanie pracę kolektorską prawie od tej chwili, w której mu oręż z ręki wytrącono aż do późnej starości, nie zwracał uwagi na przygany, szperał po archiwach publicznych i domowych, wertował dzieła stare w bibljotekach krajowych i zagranicznych, sam odpisywał rozmaite dokumenty i relacje, a krzepiąc się w chwilach zwątpienia obrazami chwały przodków, ciesząc się, iż karty naszej historji „nieoblane są krwią, nieoszpecone zbrodniami“, głosił zupełnie słusznie, iż „pomagaliśmy obcym, nieszkodziliśmy jak sobie samym“. Cząstka zgromadzonych przez niego materjałów ukazała się w druku — głównie w „Zbiorze pamiętników“, większość rozproszyła się prawie bez śladu, resztki zaś ocalałe przechowały się w pięknych zbiorach rogalińskich pod czujną i staranną dzisiaj opieką Róży hr. Raczyńskiej; w ośmiu tekach mieszczą się tam materjały historyczne do panowania Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Zy-

gmunta III, są tam między innemi kopje ciekawych listów rodziny Tęczyńskich z XVII i XVIII wieku. Nie przesądzając wartości tego zbioru, należy jednak zwrócić na niego uwagę naszych historyków.

Większe dla badań historycznych — przedewszystkiem XIX wieku — znaczenie posiada wszakże inna dziedzina puścizny Niemcewiczowskiej, dotychczas należycie nieuporządkowana i niewyzyskana. Autor „Jana z Tęczyna“, pełen zapału literackiego, od wczesnej młodości nie rozstawał się ani na chwilę z piórem, tak, iż nawet po bitwie maciejowickiej, jak o tem opowiada K. Koźmian, znaleziono w kieszeni adjutanta Kościuszki jakiś manuskrypt; obok poważnego pocztu prac literackich, ukrywających się jeszcze obecnie w przeważnej części po rękopisach, Niemcewicz pozostawił około dwudziestu tomów pamiętników, w których ostatnią zapiskę nakreślił w dniu 20 maja 1841 roku — a więc w przeddzień śmierci. O zawartości tych pamiętników nie posiadamy dotychczas relacji dokładnej, część ich drobna jest wydrukowana — i to niezbyt starannie, o innych zaś są tylko wzmianki ogólnikowe; pragnę więc tutaj zestawić wszystkie rękopisy i druki, jakiemi rozporządzać możemy dzisiaj. Prawie wszystkie autografy poznałem i na tej podstawie uzupełniam relacje, podane w „Przeglądzie poznańskim“ (1858), w „Sprawozdaniu Wydziału Towarzystwa literackiego w Paryżu“ (1841), w „Czasie“ (Kraków 1866, nr. 164) i w „Pamiętniku literackim“ (1908 t. VII).

Niemcewicz zasiadał dwa razy do spisania wspomnień z całego swego żywota; po raz pierwszy w latach 1823 do 1825, kiedy miał do rozporządzenia własne notatki, djariusze sejmowe oraz inne źródła rękopiśmienne, po raz drugi w późniejszej starości, na emigracji, przy pamięci i umyśle stępionym, ogołocony ze wszelkich zapisek, które rozproszyły się po świecie, nie mając obok siebie równowiecznych ludzi, którzyby w przypomnieniu zeszłych czasów dopomódz mu mogli. Pierwszą redakcję — o której autografie, znajdującym się w Archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie p. J. Dihm podał krótką wiadomość w „Illustrowanym Kurjerze Codziennym“ (Kraków 1925, nr. 108) — oddał opieczętowaną wraz z innemi papierami do przechowania Adamowi ks. Czartoryskiemu, z poleceniem otworzenia w r. 1900, druga redakcja, której

autograf zachował się w Bibljotece polskiej w Paryżu, ukazała się w druku w r. 1848 (II ed. w Lipsku 1868). Obecnie należałoby przeprowadzić dokładne zestawienie obu redakcyj, z których pierwsza przynosi szereg nowych i ważnych przyczynków, chociaż nie zawsze — jak to p. Dihm zaznacza — podaje nam więcej szczegółów, niż późniejsza, drukowana.

Obok tych dwóch, pewną całość obejmujących, relacyj Niemcewicz przez lat blisko pięćdziesiąt prawie bez przerwy notował wszystkie wydarzenia, w których brał udział lub które go interesowały; obdarzony niezwykłą wrażliwością umysłu starał się objąć szerokie horyzonty polityczne i kulturalne, spisywał własne rozmowy z najwybitniejszymi ludźmi ówczesnej epoki, nie pomijał w milczeniu drobnych faktów z życia codziennego, pociągał go każdy przejaw artystyczny czy literacki, a wszystkie uwagi i postrzeżenia przepojone są gorącą miłością ojczyzny. Maluje się w tych zapiskach typowy literat, pierwszorzędny publicysta, którego tylko warunki chwili uczyniły statystą; sądy, wypowiadane przez niego, trzeba brać krytycznie, jednakże odzwierciadlają się w nich doskonale nastroje współczesne. Ujmuje wreszcie czytelnika skromność autora, który swej osoby na plan pierwszy nie wysuwa.

Z pamiętników tych zachowały się następujące:

I. „Podróż do Włoch w r. 1784". Kopja, niestety pełna opuszczeń i błędów, w zbiorach rogalińskich, dotychczas przez badaczy niemcewiczowskich nie uwzględniona.

II. „Notes sur ma captivité a St. Pétersbourg en 1794, 95, 96". Autograf, przechowany w Bibljotece polskiej w Paryżu, został wydrukowany w r. 1843 i przetłómaczony na język niemiecki (1843) i angielski (1844). Recenzję pomieścił „Dziennik narodowy" (Paryż 1843/4, III, nr. 130) — ob. jeszcze „Podróż Niemcewicza z Petersburga do Ameryki w r. 1796 z francuskiego oryginału przełożona". (Przegląd poznański 1858, T. XXV, s. 438—61).

III. „Opisy podróży po Zjednoczonych Stanach Ameryki". Kilka relacyj po angielsku, francusku i polsku przechowało się w bibljotekach rogalińskiej i Zamoyskich w Warszawie; niektóre ustępy wydrukował Wł. M. Kozłowski (Kwartalnik historyczny 1906, Bibljoteka warszawska 1906, IV, Bluszcz 1917, nr. 28—9.

IV. „Pamiętniki 1804—7. Dziennik drugiej podróży do Ameryki". — Wydał Wł. W(isłocki) we Lwowie 1873; ob. rec. w „Przeglądzie lwowskim" 1873, V.

V. „Nieznany pamiętnik J. U. Niemcewicza o czasach Księstwa warszawskiego (1807—9)", z autografu Bibljoteki publ. w Petersburgu, wydał Al. Kraushar, nadb. z „Bibljoteki warsz." (ob. recenzje W. Tokarza w „Kwartalniku historycznym" 1902, 9, w „Przeglądzie powszechnym", Kraków 1904, XVI, 84).

VI. „Pamiętniki 1809—1820" — wydał z autografu w Poznaniu 1871 J. I. Kraszewski w dwóch tomach. — Ob. recenzje St. Tarnowskiego w „Przeglądzie polskim" 1871/2, I, 418—28 i Powidaja 1871, III, 132—5; w „Dzienniku poznańskim" 1871, nr. 250—1.

VII. „Pamiętniki z lat 1812—1820". — Autograf, zachowany w Bibljotece Ossolińskich, obejmuje trzy tomy: tom pierwszy od dnia 12 maja 1812 do lipca 1813, tom drugi od sierpnia 1813 do 31 grudnia 1814, tom trzeci od r. 1815 do 4 maja 1820. Jest tutaj duż wypisów z gazet i relacyj współczesnych, są wzmianki, że niektóre wydarzenia opisuje osobno. Pamiętnik urywa się nagle; na ostatniej (332) stronicy Niemcewicz notuje: „W tym momencie odbieram wiadomość, że mój brat Jan, mój dobry przyjaciel, człek uczciwy, pracowity i zdatny, dowcipny, miły, bardzo niebezpiecznie zachorował: nie mam serca pisać dalej, zamykam tę księgę — a wkrótce zamknę może i biedny mój żywot".

VIII. „Dziennik pobytu za granicą od 12 lipca 1831 r. do 19 kwietnia 1832 roku w Londynie". — „Pamiętniki z lat 1833 do 20 maja 1841". — Ośm tomów, pisanych własnoręcznie przez Niemcewicza, przechowanych w Bibljotece polskiej w Paryżu. Z tych został wydrukowany „Dziennik pobytu zagranicą 1831—32". (Poznań 1876/7, T. I—II); ob. recenzje w „Czasie" (Kraków 1876, nr. 191) i w „Przeglądzie polskim" 1876/7, III, 298—306); ponadto A. M. Kurpiel wydał z nich urywek p. t. „Żywoty znacznych w XVIII wieku ludzi", Kraków 1904. Ob. recenzję I. Chrzanowskiego w „Książce", Warszawa 1905, s. 225.

Pominąłem w tem zestawieniu drobne urywki o charakterze autobiograficznym, porozrzucane po rozmaitych rę-

kopisach Niemcewicza w bibljotece Zamoyskich w Warszawie, już ten bowiem przegląd wystarczy, ażeby wskazać jaką pracę w celu udostępnienia tych ciekawych źródeł podjąć należy.

Nakoniec w kilku słowach chcę wspomnieć o całym szeregu artykułów publicystycznych Niemcewicza, mieszczących się w rękopisach lub też wydrukowanych w czasopismach współczesnych; porusza w nich autor „Listów litewskich“ najrozmaitsze zagadnienia współczesne, pisze o kwestji żydowskiej, wydaje osobne broszury, dotyczące prawodawstwa cywilnego, kryminalnego i skarbowego, zwraca się do cudzoziemców z przedstawieniem sprawy polskiej. Wszystkie te memorjały, memoranda, odczyty, zebrane w osobnem wydawnictwie, opatrzone uwagami krytycznemi, stanowiłyby cenny przyczynek do poznania epoki współczesnej.

Sekcja III.

Gustaw Kaleński.

Źródła do wojskowej historji powstania styczniowego.

Powstanie styczniowe nie ma dotychczas swej wojskowej historji.

Dla historyka małej wojny niezmiernie ciekawem i pouczającem zjawiskiem jest powstanie, które w ciągu 15 miesięcy utrzymywało się, bez bazy operacyjnej, na przestrzeni całej Kongresówki i na znacznej części obszarów Litwy i Ukrainy, i odnosiło sukcesy, mimo olbrzymiej przewagi sił rosyjskich. Niestety — nie tylko nie wiemy, d l a c z e g o tak było, ale nawet — j a k było. Strategja i taktyka stron walczących; ich uzbrojenie i organizacja; tworzenie oddziałów w różnorodnych warunkach, w Galicji, w Poznańskiem, w Kongresówce, na Litwie i Rusi; udział w powstaniu różnych warstw społecznych; stosunek ludności do stron walczących; wpływ teroru powstańczego na ludność; wpływ terenu i pory roku na działania wojenne; rola duchowieństwa; znaczenie indywidualności dowódców; próby tworzenia wojska regularnego — słowem, najważniejsze i najbardziej interesujące zagadnienia partyzantki nie tylko nie są oświetlone, ale nawet należycie zbadane. Nie mamy również monografij, stojących na poziomie naukowym, poszczególnych dowódców czy oddziałów. Jakże daleką jest chwila, gdy opierając się na opracowaniach monograficznych, będziemy mogli wydać całkowitą wojskową historję powstania!

Na ten stan rzeczy składało się wiele przyczyn, a przedewszystkiem niemożność korzystania z archiwów państw zaborczych i brak polskich historyków wojskowości. Odzyskanie

niepodległości usunęło te przyczyny; mamy już teraz odpowiednio przygotowanych badaczów historji wojskowej, a tajne akta, dawniej pilnie strzeżone, znajdują się w naszych rękach. Archiwa państwowe w Warszawie, Wilnie, Lwowie i Poznaniu posiadają niemal wszystkie akta rosyjskie, austrjackie i pruskie, które przed wojną tam się znajdowały, a które mają związek z powstaniem.

Podaję nieco informacyj o nieznanych lub mało znanych źródłach do wojskowej historji powstania styczniowego.[1])

Zaczynam od archiwów.

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie.

a) akta rosyjskie, odnoszące się do r. 1863/64., wyeliminowane z akt, pozostałych po archiwum sztabu warszawskiego okręgu wojennego, stanowią kompleks ok. 500 zeszytów.

---

1) W polskiej literaturze wojskowej, dotyczącej powstania 1863/64, są dwie tylko monografje uaukowe:

Tokarz Wacław, Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów, Kraków 1914—1916, 2 tomy.

Długosz Stanisław, Czachowski, Warszawa — Poznań 1914 (2. wyd. z r. 1924).

Charakter raczej popularyzatorski ma praca, która zawiera wiele cennych i głębokich spostrzeżeń:

Piłsudski Józef, 22. stycznia 1863 r., Poznań 1913 (2. wyd. z r. 1920).

Praca niezbędna przy badaniach, która, niestety, ma ogromne braki pod względem naukowem:

Zieliński Stanisław, Bitwy i potyczki 1863 — 1864, Rapperswil 1913.

Nieodzowna dla badacza powstania (aczkolwiek posiada znaczne luki, o których niżej):

Gąsiorowski Janusz, Bibljografia druków, dotyczących powstania styczniowego 1863/65, Warszawa 1923.

Jedyną pracą fachową, omawiającą organizację powstania, jego strategję i taktykę, jest dziełko szwajcarskie:

Erlach Franz v., Kriegsführung in Polen im Jahre 1863, Leipzig 1866 (tłómaczenie polskie dra Jana Gagatka i dra W. Tokarza, Warszawa 1919).

Wojskowa literatura rosyjska, poza kilkoma monografjami naukowemi, posiada jedną tylko większą pracę, (tłómaczoną także na język niemiecki):

Heskiet S., Wojennyja diejstwija w Carstwie Polskom w 1863 godu. Naczało wozstanija, janwar, fewral i pierwaja połowina marta. Warszawa 1894.

Najważniejsze są następujące: raporty sztab-lekarza o stratach wojsk rosyjskich w r. 1863 (wszyscy ranni oficerowie i szeregowcy, za czas od początku powstania do końca sierpnia r. 1863, wymienieni są z imienia i nazwiska, z podaniem rodzaju rany); raporty pułków o stratach w ludziach i koniach; niezmiernie szczegółowe raporty miesięczne o stanie wojsk w Królestwie: jeden za październik r. 1862, drugi za styczeń 1863); wykazy imienne wszystkich oficerów, sporządzane co tercjał, za rok 1863; normy traktowania przez sąd uczestników powstania; akta administracyjne komisyj śledczych. Akt, dotyczących działań wojennych, niema. Znajdują się one zapewne w oddziale moskiewskim archiwum b. Sztabu Głównego.

b) akta Głównego Dowództwa Wojsk w Galicji i Bukowinie (k. k. Landes-General-Commando für Galizien u. die Bukowina) od r. 1777.

W kompleksie tym m. in. znajdują się akta, dotyczące ochrony granicy w r. 1863/64; rewizyj robionych przez wojsko; konfiskaty broni; stanu oblężenia w Galicji w r. 1864.

c) akta Centralnego Kierownictwa sądów wojennych (k. k. Central-Leitung) we Lwowie oraz akta sądów wojennych na prowincji, które funkcjonowały podczas stanu oblężenia w r. 1864.

W kompleksie tym obejmującym ok. 120 fascykułów, jest dużo zeznań uczestników powstania.

Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

Akta: a) Kancelarji Specjalnej do Spraw Stanu Wojennego przy Namiestniku Król. Polskiego, która istniała do chwili ogłoszenia stanu wojennego w r. 1861 do końca r. 1863;

b) Generał Policmajstra w Królestwie Polskiem, urzędu, który istniał od początku r. 1864 do r. 1866;

c) Audytorjatu Polowego od r. 1833 do r. 1882;

d) komisyj śledczych od r. 1833 do r. 1882;

e) naczelników wojennych oddziałów głównych i drugorzędnych za czas od r. 1861 do 1866;

f) Kancelarji Dyplomatycznej Namiestnika Król. Polskiego.

Najbogatszy zbiór akt rosyjskich, mających związek z powstaniem. W aktach Kancelarji Specjalnej znajduje się m. in.

korespondencja z naczelnikami wojennymi; raporty z działań wojennych na początku powstania; meldunki władz cywilnych o ruchach powstańców. Akta sądowe obejmują wszystkie najważniejsze procesy przywódców i uczestników powstania. W aktach tych, oraz w aktach śledczych są bardzo cenne zeznania. W aktach naczelników wojennych dużo materjału do działań wojennych.

Archiwum Państwowe w Wilnie.

Akta: a) sztabu wileńskiego okręgu wojennego;
b) Audytorjatu polowego;
c) komisyj śledczych;
d) naczelników wojennych.

Odziedziczony po Muzeum Murawjewa zbiór akt, tego mniej więcej rodzaju, co akta Centralnego Archiwum Wojskowego i Archiwum Akt Dawnych, dotyczy całego obszaru Litwy, który był pod rządami Murawjewa. W aktach tych są bardzo znaczne luki, gdyż Rosjanie nie wszystkie odpowiednie akta wcielili do Muzeum Murawjewa. W aktach sztabu znajdują się akta operacyjne.

Archiwum Państwowe we Lwowie.

Akta: a) Namiestnictwa we Lwowie;
b) Komisji Namiestnictwa w Krakowie;
c) Dyrekcji Policji w Krakowie;
d) Dyrekcji Policji we Lwowie;
e) t. zw. polityczne sądu krajowego we Lwowie z okresu r. 1861/63.

Akta, które rzucają ciekawe światło na stosunek władz austrjackich, centralnych i lokalnych, do powstania. Obejmują one m. in.: korespondencję Namiestnictwa z Wiedniem oraz władzami prowincjonalnemi i wojskowemi; sprawozdania władz prowincjonalnych z dokonywanych rewizyj; spisy tak zw. züzüglerów, skonfiskowanej broni, odebranych koni. W aktach Komisji Namiestnictwa i Dyrekcji Policji w Krakowie istnieją luki.

Archiwum Państwowe w Poznaniu.

Akta: a) Naczelnego Prezydenta Prowincji Poznańskiej;
b) Regencji poznańskiej i bydgoskiej;
c) Prezydenta Policji w Poznaniu;
d) landratów.

Zbiory akt bez żadnych luk (z wyjątkiem akt landratów) zawierają m. in.: sprawozdania prezydenta prowincji, posyłane do Berlina; sprawozdania władz prowincjonalnych i wojskowych; nadsyłane przez Berlin odpisy sprawozdań generalnych konsulów pruskich w Warszawie: Theremina i Rechenberga za czas od r. 1861—1864; wykazy skonfiskowanej broni, koni, rekwizytów, aresztowanych zuzüglerów. Akt wojskowych niema, albo zaginęły, albo wywieziono je do Berlina.

Ponadto w Krakowie znajdują się akta sądowe t. zw. polityczne z okresu r. 1861/63.

Przechodzę do zbiorów.

Najbogatszy zbiór źródeł rękopiśmiennych (poza aktami urzędowemi) i drukowanych do r. 1863/64 posiada Muzeum w Rapperswilu, które ma zjechać niebawem do Warszawy.

Duże zbiory posiadają: w Warszawie: Muzeum wojska — Augusta Kręckiego (listy, notatki, fotografje); Archiwum Akt Dawnych (druki, fotografje); p. Edward Maliszewski (pamiętniki, notatki, materjały do słownika biograficznego uczestników powstania); w Wilnie: Archiwum Państwowe (druki, fotografje); we Lwowie: Archiwum Miejskie, zbiór Pieniążka i Sauczey'a (książki, pamiętniki, wycinki z gazet, fotografje), dr. Stanisław Zarewicz (klepsydry uczestników powstania, fotografje).

W rękach wielu osób prywatnych niewątpliwie znajduje się dużo pamiętników, fotografij, dokumentów, druków, listów, które należy ocalić od zagłady.

Nakoniec źródła drukowane.

Najwięcej materjału do historji wojskowej powstania zawierają pamiętniki i wspomnienia uczestników walk, Polaków i Rosjan. Interesujących się niemi odsyłam do Bibljografji Gąsiorowskiego, zaznaczając, że ma ona luki, o ile chodzi o pamiętniki rosyjskie.

Na drugiem miejscu stoi prasa współczesna, tajna („Wiadomości z pola bitwy") i jawna (przedewszystkiem „Czas", „Dziennik Poznański", „Gazeta Narodowa"), która stanowi istną kopalnię wiadomości, dotyczących działań wojennych powstania. Są tam raporty urzędowe dowódców, relacje uczestników, korespondencje z pola walki.

Źródłem, nieznanem prawie, są wojskowe wydawnictwa rosyjskie: historje pułków, które brały udział w walce z powstaniem (prawie każdy pułk miał swoją historję drukowaną, jest ich tedy około setki, mają one zresztą bardzo niejednolity poziom naukowy), dalej historja wojskowości rosyjskiej z okresu powstania (historja poszczególnych broni: piechoty, kawalerji i artylerji, historja umundurowania i uzbrojenia[1]).

Rozkazy do wojsk w Królestwie, na Litwie i Rusi z okresu powstania zawierają wiele cennego materjału[2]).

Zwracam wreszcie uwagę na znane, lecz niedocenione, najważniejsze źródło informacyj o działaniach wojennych przeciwnika w Królestwie: „Dziennik Działań Wojennych“[3]) („Żurnał Wojennych Diejstwij“, biuletyn, wydawany przy sztabie w r. 1863/64) i na wydany podczas wojny tom 2-gi: „Archiwnyje Materjały Murawjewskago Muzeja“ (materjały do działań wojennych na Litwie)[4]).

---

[1]) Gąsiorowski w Bibljografji swojej wymienia tylko trzy historje pułkowe, nie podaje ani jednej historji armji rosyjskiej, ani też żadnej historji poszczególnych broni. Rozkazy wojskowe G. są także nieznane.

Bibljografja historyj pułków rosyjskich:

Grigorowicz A., Piereczen istorij i pamiatok wojskowych czastiej. Cz. I. Gwardiejskij korpus, grenadierskija, piechotnyja i striełkowyja czasti, dragunskije, ułanskije, gusarskije i kazaczije połki. Petersburg 1913.

Bibljografję wojskową rosyjską podaje dodatek do dziełka tegoż autora: Opyt rukowodstwa k sostawleniju połkowych istorij. Kratkij ukazatiel ważniejszich istocznikow po wojenno-istoriczeskoj bibljografji, Petersburg 1913.

[2]) Pomiędzy rozkazami do wojsk rosyjskich w Królestwie z r. 1864, znajduje się urzędowy wykaz potyczek, stoczonych w Królestwie; w rozkazach do wojsk kijowskiego okręgu wojennego z r. 1864 jest takiż wykaz potyczek, stoczonych na Rusi. Nieurzędowy wykaz potyczek, stoczonych na Litwie, podaje Miłowidow w 2 tomie, Archiwnyje materjały Murawjewskago Muzeja (osobna odbitka: Piereczen bojewych stołknowienij russkich wojsk z polskimi powstancami w kampanji 1863—64 gg. w prediełach Siewiero-Zapadnago kraja, Wilno 1915).

Rozkazy z okresu powstania do wojsk rosyjskich (oprócz Litwy) znajdują się w bibljotece Centralnego Archiwum Wojskowego.

[3]) Żurnał Wojennych Diejstwij jest w Centralnej Bibljotece Wojskowej.

[4]) Archiwnyje materjały Murawjewskago Muzeja, otnosiaszczijesia k polskomu wozstaniju 1863—64 g. g. o prediełach Siewiero-Zapadnago Kraja sostawił A. J. Miłowidow. Cz. II. Pierepiska o wojennych diejstwijach s 10 janwaria 1863 po 7 janwaria 1864 g., Wilno 1915.

Widzimy, że źródła są bardzo bogate. Korzystanie z nich jednak ułatwić należy. Najpilniejszemi zadaniami byłyby:

1) wydanie inwentarzy aktów, mających związek z powstaniem styczniowem, a znajdujących się w archiwach państwowych;

2) ogłoszenie drukiem pamiętników, znajdujących się w Muzeum Raperswilskiem i w zbiorach prywatnych, które posiadają wartość dla historji wojskowej powstania;

3) zebranie i opublikowanie rozsypanych we współczesnej prasie, tajnej i jawnej, raportów dowódców i relacyj uczestników walk;

4) zgromadzenie pamiętników, dokumentów, fotografij, druków, pamiątek, znajdujących się w rękach prywatnych;

5) uzupełnienie bibljografji Gąsiorowskiego tytułami brakujących w niej wojskowych wydawnictw rosyjskich i zaopatrzenie Centralnej Bibljoteki Wojskowej w te wydawnictwa.

Kto ma wykonać program powyższy?

Historja wojskowa powstania styczniowego jest cząstką historji tego powstania, która, z kolei, jest również tylko częścią historji naszej walki o niepodległość. Nie potrzeba, sądzę, mówić o pożytku i konieczności studjów nad tym okresem dziejowym, dla nas najważniejszym, bo najbardziej pouczającym, a właśnie tak niedostatecznie zbadanym. Z powodu niedostępności archiwów państw zaborczych, istniały do niedawna wielkie trudności w pracy naukowej nietylko nad historją r. 1863/64, lecz także w pracy nad całym prawie okresem od Konfederacji Barskiej po wojnę światową. Ale dziś otwarły się już naoścież dla badaczy państwowe archiwa; przybywa już do kraju Muzeum Rapperswilskie, przebogata skarbnica do historji naszej walki o niepodległość; mamy już państwo i rząd własny, który może i powinien pomagać w pracy nad historją ojczystą.

Inicjatywa prywatna i pomoc rządu winny zmierzać wspólnie do tego samego celu: zebrania i uporządkowania źródeł do historji walki o niepodległość, ogłoszenia inwentarzy, publikowania źródeł i opracowań. O rozbijaniu istniejących już kompleksów akt czy zbiorów, oczywiście, niema mowy. Praca nad uporządkowaniem, inwentaryzacją i publikowaniem źródeł do historji wojskowej powstania roku 1863/64 byłaby tylko cząstką tej pracy.

Na wzór włoski[1]) winien powstać Instytut Państwowy badania historji walki o niepodległość Polski, winno powstać dla tego samego celu Towarzystwo, skupiające badaczy na tem polu.

W myśl powyższych wywodów mam zaszczyt postawić następujące wnioski, prosząc o ich poddanie pod obrady plenum Zjazdu:

Pierwszy w niepodległej Polsce Zjazd Historyków uchwala:

1) Zjazd prosi Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, aby niezwłocznie powołał do życia Instytut Państwowy badania historji walki o niepodległość Polski z siedzibą w Warszawie. Zadaniem Instytutu będzie zbieranie i inwentaryzowanie źródeł, ułatwianie badań, ogłaszanie inwentarzy, źródeł i opracowań z okresu dziejów Polski, od Konfederacji Barskiej począwszy do wojny światowej włącznie. Instytut winien posiadać własne zbiory, składające się z archiwum, bibljoteki i muzeum. Zjazd wyraża przekonanie, że archiwum, bibljoteka i część zbiorów Rapperswilu winny stać się zaczątkiem zbiorów Instytutu.

2) Zjazd wzywa badaczy historji walki o niepodległość Polski do utworzenia odpowiedniego Towarzystwa, z centralą w Warszawie, z filjami na prowincji.

---

[1]) We Włoszech istnieją obok siebie: „Comitato Nazionale per la Storia del Risorgimento Italiano“ i „Società Nazionale per la Storia del Risorgimento Italiano“.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja III.

Emil Kipa.

Wiek XIX i XX. Wielka Wojna.

Z polecenia *„Carnegie Endowment for International Peace“*, które podjęło niedawno wydawnictwo p. t. *„Economic and social history of the world war“*, opublikował sekretarz generalny wydawnictwa, James T. Shotwell, Ph. D., LL. D., *„Outline of plan“* serji europejskiej, sporą książkę in 8-o o 180 stronach druku. Okazuje się, że publikacja objęła Anglję, Austro-Węgry, Belgję, Czechosłowację, Holandję, Francję, Niemcy, Włochy, Portugalję, Rosję, Rumunję, Skandynawję, i Królestwo S.H.S.

Jak widzimy, Państwa polskiego brak zupełnie. Figuruje natomiast słowo Polska dwukrotnie... w serji niemieckiej, gdzie w dziale zatytułowanym *„The economic exploitation of occupied territories“*, powierzono do opracowania pp. dr. W. von Kries i Freiherr W. M. E. von Gayl tom III-ci p. t. *„Poland and the Baltic“*. Na stronie 108 „Zarysu“ ten sam tytuł i autorów odnajdujemy po raz drugi. Miano tu podać dokładną dyspozycję projektowanego tomu, której jednakowoż najwidoczniej nie dostarczono, Z kontekstu wynika, że o Polsce będzie jeszcze mowa i w innych tomach, ale tylko ubocznie i przygodnie.

Mniejsza o to, że taką pracę powierzono mało znanym w literaturze historycznej Niemcom, ale nie sposób nie napiętnować historyczno-politycznego nonsensu, redukującego naczelne zagadnienie Europy Środkowej, jakiem w czasie wojny była Polska, do rzędu zagadnienia bałtyckiego, Z tem wszystkiem większą część odpowiedzialności za ten smutny stan rzeczy musimy, niestety, przypisać sobie, a nie wyłącznie doktrynerstwu amerykańskiemu i złej woli sąsiadów.

Braknie nas nietylko w historjografji, dotyczącej wieku XX-go i Wielkiej Wojny, ale co gorsza, braknie nas również w przeważnej części najważniejszych zagadnień wieku XIX-go.

Pod tym względem zmieniło się u nas niewątpliwie dużo od czasu, gdy przed 25 laty referent „Przeglądu Dziejów Polski epoki porozbiorowej", prof. Askenazy, nawoływał do „pewnej i szczerej roboty naukowej koło dziejów porozbiorowych". Urosło przedewszystkiem zainteresowanie w tym kierunku, a imponujące badania Askenazego, który kreśląc program, podjął zarazem główny trud jego wykonania, pozostaną na zawsze trwałym tytułem nieprzemijającej jego zasługi w nauce historycznej polskiej. Dzięki niemu poznaliśmy obchodzący nas tutaj okres dziejów od r. 1795 do 1831 z dokładnością, jak mało który inny, nie mówiąc już nic o tem, że pod jego wpływem powstał również szereg wydawnictw, może najpoważniejsze „Źródła do dziejów porozbiorowych polskich" pod firmą Akademji, które przyniosły „Diarjusz sejmu 1830—31 r.", publikacje St. Smolki i Handelsmana. Uczony i badacz nigdy nie spuszczał pozatem z oka całości, a to, co z pomysłów i gotowych do opracowania tematów hojną ręką w dziełach swoich rozrzucił, na długie lata jeszcze starczy dla uczniów i naśladowców.

Ale, niestety, poza rok 1830 — 31 badania nasze prawie że nie wyszły. W opinji powszechności, nie wyłączając historyków, wypadki były za świeże, za aktualne, w większości swojej bolesne. W społeczeństwie szła zawzięta kłótnia o skuteczność i celowość narodowych ruchów w przełomowych latach 1830 — 31, 48 lub 63, nie mówiąc już nic o pomniejszych. Miara użyteczności i celowości, stosowana jako probierz w najwalniejszych momentach historji wieku XIX-go, nie mogła doprowadzić do rezultatów naukowego badania, które skazywała na chodzenie po manowcach, lub wprost na milczenie. Brakło pozatem w gruncie rzeczy materjału. Niewiele go było w rękach prywatnych, zaś państwowe archiwa zaborcze hermetycznie zamknięte dla czasów nowszych, zwłaszcza dla Polaka, dawały tu i ówdzie luźne i fragmentaryczne wyjaśnienia, nie dopuszczając do ogarnięcia całości. Wytwarzało to czasami sytuacje wręcz niewiarygodne. Po dzień dzisiejszy po niemiecku wydana praca rosyjskiego Niemca

o r. 1848 w Poznańskiem jest bodaj najlepszą rzeczą, jaką w tym przedmiocie posiadamy, a podstawowy materjał do roli dyplomacji angielskiej wobec Polski w r. 1863, ujawniła szczęśliwa ręka zbieracza i antykwarza dzięki nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności.

Dzisiaj stoimy wobec najradykalniejszej zmiany warunków pracy. Zmieniły się przedewszystkiem perspektywy. Na miniony okres rozbiorowy niewoli możemy patrzeć spokojnie i przedmiotowo, mówić o nim, jako o zamkniętej przeszłości, w której tkwi jeszcze wprawdzie wychowaniem i kulturą część dzisiejszego społeczeństwa, ale który już tylko z tradycji i opowiadań zna młodsze, dorastające pokolenie jutra. Znikł carat, władztwo cesarskiej Austrji i królewskich Prus. Olbrzymi materjał archiwalny po-rosyjski i po-austrjacki stanął otworem, dostępny do badań naukowych, przesunęła się znacznie granica chronologiczna rezerwatów archiwalnych zarówno w Berlinie, Paryżu i Londynie. A choć wątpię, czy wszędzie jednako życzliwie i liberalnie zarządy archiwalne obce Polaka potraktują, to jednak w tych nowych powojennych warunkach już sama możność pracy zupełnie inne posiada horyzonty.

Ten stan rzeczy nowe na naukę historyczną nakłada obowiązki. Musimy sobie zdać jasno sprawę z minionego okresu, tudzież zbadać stosunek rozbiorców do nas.

Wpływy, jakie na nas oddziaływały i jakie nas przez przeciąg XIX-go w. urabiały, nie przedstawiają się jako zagadnienie tak prosto. Wchodzą tu w grę przedewszystkiem emigracyjne wpływy francuskie, które urobiły nowożytnego o nowoczesnym poglądzie Polaka. Oddziaływały one na kraj, zatruwany naprzemian w sposób wyrafinowany, lub zgoła brutalny, przez prądy płynące z trzech różnych źródeł kultury niemiecko-austrjackiej, pruskiej i wschodnio-rosyjskiej, mających do pomocy całą rządową machinę państw zaborczych. Czekać będziemy zapewne długo jeszcze na syntetyczne opracowanie całości, wymagające długich i żmudnych studjów przygotowawczych, ale najważniejsze w tej chwili: nie posiadamy dotychczas historji wielkiej emigracji po r. 1831. W dotychczasowych badaniach naukowych nad nią istoty rzeczy nie tknięto. Punkt ciężkości przeniesiono raczej na stronę literacką zagadnienia, a pominięto stronę polityczną i społeczną. Gorszono

się kłótniami i swarami emigrantów, nie widząc z poza drzew lasu. A temat jest olbrzymi, poza pracami czcigodnego Bolesława Limanowskiego, prawie nieruszany, wymagający gruntownego znawstwa życia politycznego Zachodu, zwłaszcza Francji. Bez opracowania tych zagadnień napróżno silimy się o należyte wyrozumienie moralnego stanu naszego społeczeństwa w wieku XIX.

Na długie lata starczy nieprzebranych tematów do zobrazowania obcych na ziemiach polskich rządów. Nie zrobiono w tej mierze wiele. Specjalnie w odniesieniu do okresu po r. 1830 nie wyszliśmy poza luźne, dorywcze, niekiedy o publicystycznym i popularnym charakterze przyczynki i opowiadania. Nawet prawno-państwowa strona zagadnienia z należytą ścisłością i wszechstronnością zbadana nie została.

Niemniej doniośle przedstawia się strona historyczno-polityczna. Dwojaki ona jednak przedstawia interes. Pierwszy pozostaje w związku z frontem wewnętrznym, przeważnie antypolskim, państw zaborczych i stanowi poniekąd zagadnienie ich polityki wewnętrznej. Drugi pozostaje w związku z ich polityką zewętrzną, uwarunkowaną całokształtem sytuacji europejskiej. Pod tym ostatnim zwłaszcza względem czeka nas bardzo obszerne pole badania o nieprzebranym materjale polskim i obcym. Nie wchodząc w szczegóły, z tematów ważniejszych międzynarodowość sprawy polskiej i jej kolejne degradowanie do rzędu zagadnienia wewnętrznego każdego z zainteresowanych mocarstw rozbiorowych, nasza w tym kierunku kontrakcja, próby zainteresowania pozostałej Europy naszemi sprawami i jej stosunek do Polski, udział i rola Polaków w rozlicznych doniosłych akcjach europejskich — to wszystko albo leży zupełnie odłogiem, albo tu i ówdzie zostało tknięte.

Zagadnienie rozszerza się niepomiernie przez to, że pewne kwestje historji europejskiej i rozbiorców muszą w ogóle doczekać się polskiego badacza, lub ulec polskiej rewizji, jeżeli właściwe ich znaczenie ma w pełni wystąpić. Ile w tej sprawie mamy do powiedzenia i z jakim skutkiem, wystarczy wskazać na ostatnie, doniosłe z tego mianowicie punktu widzenia, badania rosyjskie Kucharzewskiego. To znowu wkłada na nas obowiązek ściślejszego zainteresowania historjografji polskiej zagadnieniami nauki historycznej europejskiej i na-

szego naukowego w niej udziału. Pod tym względem cofnęliśmy się raczej w tył, świecimy na terenie europejskim nieobecnością, a w tem, co mamy, nie zawsze na wymaganym znajdujemy się poziomie.

W roku 1914 Wielka Wojna zaskoczyła naszą historjografję w znacznej części nieprzygotowaną na wypadki, które chwila dziejowa na ziemie polskie przyniosła. Dziś rozumiem krewkiego publicystę lwowskiego, którego zresztą wypadło odrazu wcale dosadnie pomiarkować, jak nie bacząc na nic, gromy na ojczystą naukę historyczną ciskał, żaląc się, że po prawdziwą naukę do dzieł obcych uciekać się musi, nie znajdując jej w dziełach polskich.[1]) Dziś to samo, niestety, trzebaby powtórzyć. Więcej o nas piszą obcy, niż my sami. Trudno w tych warunkach wydziwiać na nieznajomość rzeczy lub brak dobrej woli.

Jeżeli w odniesieniu do wieku XIX-go i okresu przedwojennego wieku XX-go można pewne braki w badaniu historyczno-naukowem wyrozumieć, to zupełna abstynencja polska w zakresie badań nad polityczną stroną Wielkiej Wojny zupełnie wyrozumieć i uzasadnić się nie da. Rzecz nie do wiary: poza szkicami Askenazego, pomieszczonemi w jego zbiorowych „Uwagach“, stanowiącemi pierwszą próbę naukowego ujęcia pewnych zagadnień w naszej literaturze — dosłownie niema nic. Parę istniejących zbiorów, aktów i odezw, wśród nich najokazalszy zbiór francuski Filasiewicza, wymaga krytycznego traktowania, tak że nie można niestety w zupełności ich zapisać na dobro nauki polskiej. Tymczasem badania nad tym świeżym, żywym jeszcze okresem mają takie samo prawo obywatelstwa w nauce i muszą być prowadzone według tych samych metod i zasad, co i wszelkie inne badania historyczne. Ile pola ma tu do popisu ścisła krytyka historyczna, dowodem niech będą roczniki niemieckiego czasopisma *Die Kriegsschuldfrage* lub zeszyty francuskiego *Vers la vérité*. Mamy nawet w o wiele wyższym stopniu doraźnie robotę ułatwioną, niż zainteresowani Nie-

[1]) Jedyny przedwojeny chlubny wyjątek, z uwagi na wielki wysiłek badawczy i twórczy nie-historyka, stanowią „Dzieje myśli politycznej w Polsce“ Wilhelma Feldmana, również i w edycji niemieckiej, pod cenzurą pruską, sprawowaną jak gdyby przez ironję losu przez byłego słuchacza ś. p. Liskego.

mcy, Francuzi, Anglicy, lub nawet Belgowie. Nie byliśmy czynnymi aktorami przy wybuchu wojny, ani jej sprawcami, nie istnieje dla nas głośne zagadnienie, zdaniem mojem zupełnie zresztę nierealne, „winy za wojnę". Byliśmy objektem, na którego żywym organiźmie rozgrywał się wielki proces dziejowy. W chwili, gdy zaczynaliśmy naszą rolę czynną, akcje Wielkiej Wojny były w gruncie rzeczy przesądzone.

Sytuacja nasza była podobna do pewnego stopnia do sytuacji Belgów. Tam i u nas brutalny najazd zniszczył ziemię, narzucił ludności przemoc wojennego prawa i kazał jej być powolnem narzędziem w ręku okupanta. Jeżeli chodzi o Belgję, przystąpiono tam odrazu po oswobodzeniu do akcji pozytywnej. Przedstawiono rządy okupacyjne zarówno pod kątem widzenia prawa międzynarodowego, jak też i z punktu widzenia ich techniki i systemu, zebrano cały olbrzymi materjał dowodowy w postaci aktów, protokołów i t. p.. Zobrazowano całą gospodarkę okupanta administracyjną, skarbową, przemysłową, społeczną, wglądnięto w polityczną stronę zamierzeń niemieckich.

Coś podobnego należałoby uczynić i u nas, a zagadnienia na tle odmiennej prawno-państwowej sytuacji b. Królestwa Kongresowego nabrałyby nawet zasadniczego dla nauki znaczenia.

A cóż dopiero mówić o stronie politycznej. Olbrzymi materjał, dotyczący rozlicznych planów załatwienia sprawy polskiej przez Państwa Centralne, czeka na swego badacza. Należyte i umiejętne wydanie go rzuciłoby nietylko nowy snop światła na dyskretnie przemilczoną dziś sprawę „aneksjonistycznych Niemiec", ale stanowiłoby klucz do zrozumienia pociągnięć polityki niemieckiej na ogólnej szachownicy europejskiej dyplomacji wojennej. Czy praca taka nie postawiłaby odrazu w innem świetle zagadnienia niepodległości Polski i jej znaczenia dla Europy? Czy argumenty takie nie przemówiłyby silniej do świata niż n. p. wykazywanie problematycznej naszej zasługi przez niedanie Niemcom rekruta. Zaniedbanie w tym kierunku jest u nas zupełne, mimo, że jesteśmy, jeżeli chodzi o materjał, w najszczęśliwszej sytuacji, dysponując całem i kompletnem archiwum władz okupacyjnych, które dla poważnego badacza z pewnością tajemnicą

nie zostanie. Czy można się dziwić w tych warunkach J. T. Shotwellowi, że Polskę w rzędzie zagadnień bałtyckich Wielkiej Wojny umieścił?

Jeżeli o program chodzi — jest gotów. Ten sam program amerykański, któremu na czele referatu niniejszego parę uwag poświęciłem, zrealizujmy w odniesieniu do Polski. Różnorodnej roboty starczy dla wielu badaczy. Uzupełnijmy go jeno historją polityczną, której brak w planie amerykańskim. Zrealizowanie tego dzieła, będzie ważną zdobyczą nietylko dla nauki, ale i dla Państwa, będzie pierwszym krokiem w kierunku spełnienia nowego programu badań historycznych w związku z odzyskaną niepodległością i własną państwowością, do czego, jak dotychczas bez echa, wzywa głos światłego uczonego lwowskiego.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja III.

Janina Kozłowska-Studnicka.

Zabory mienia Uniwersytetu Wileńskiego przez Rosję (1832—1842).

Zadaniem niniejszego referatu jest sumaryczny wykaz mienia Uniwersytetu wileńskiego, które w charakterze represyjno-zdobywczym, zabrał rząd rosyjski z kraju po powstaniu 1831 roku. Podane tu cyfry czerpię wyłącznie z aktów b. okręgu naukowego w Wilnie.

Ukaz cara Mikołaja I, z 1 maja 1832 roku, zamknął Uniwersytet Wileński, pozostawiając narazie (niezastąpione jeszcze dla państwa) wydziały lekarski i teologiczny — które rozszerzył w akademje medyczną i duchowną, oraz obserwatorjum, przekazane rosyjskiemu zwierzchnictwu petersburskiemu. Wyjaśniło się niebawem, że fundusze i zbiory skasowanych części UW wyposażą nowy, rosyjski uniw. św. Włodzimierza w Kijowie, dublety otrzyma uniw. charkowski, zaś dokumenty tak UW, jak i funduszu edukacyjnego zabiorą władze centralne.

Skutkiem powyższych rozkazów rozpoczęły się rozbiory Uniwersytetu. Całkowite archiwum funduszu edukacyjnego W. X. Lit. i takież akta pruskie z obwodu Białostockiego oraz wileńskie archiwum komisji edukacyjnej wywieziono do ministerstwa oświaty (skąd najcenniejsze dokumenty wyjęła później Bibljoteka Publiczna); do tegoż ministerstwa przeszły również akta Akademji Wileńskiej, Szkoły Głównej i UW, tyczące się wewnętrznej i gospodarczej administracji, uroczystości i ważniejszych wydarzeń z życia uczelni. Ponadto trafiły do Petersburga wszystkie fachowe katalogi zbiorów UW; w końcu

Mstwo spraw wewnętrznych otrzymało uniwersytecki zakład litograficzny.

Obdarowane uniwersytety, uzyskały przedewszystkiem 8000 dzieł w 15.000 tomów z bibljoteki UW. (Kijów sześć i pół tysiąca tytułów w 10 tys. tomów, Charków półtora tysiąca tytułów w pięciu tysiącach tomów).

W całości zajęto gabinety numizmatyczne, to zn. właściwy wileński i zdeponowany w r. 1828 krzemieniecki, przyczem Kijów wzbogacił się liczbą 850 medali starożytnych (antycznych), 250 nowożytnych, 1500 monet; Charków dostał 1600 monet i medali, razem tedy odebrano z Wilna, nie licząc kolekcji krzemienieckiej, — 4200 numizmatów.

W całości wywieziono dalej gabinety sztuk pięknych, jako to malarstwa, zorganizowany przez Rustema, z obrazami malarzy wileńskich i obcych i ze zbiorem modeli klasycznych; gabinet rzeźby, zaopatrzony w dzieła sztuki greckiej i rzymskiej; architektury, prowadzony ostatnio przez Podczaszyńskiego, z modelami, pełen ciekawych okazów materjału budowlanego; gabinet rytownictwa o tysiącu przeszło sztychów oddzielnych, z jedenastu tomami sztychów oprawionych, z dziełami najwybitniejszych rytowników, od Dürera do Piranesiego i z doborem przyrządów.

Rozbito dalej gabinet mechaniki z modelami machin, statków i urządzeń technicznych, tem ciekawszych, że w kraju używanych; narzędzia wreszcie i machiny Instytutu agronomicznego, o którego pozostawienie w kraju daremnie zabiegały czynniki miejscowe.

Wszystkie gabinety zaopatrzone były ponadto w cenne bibljoteczki fachowe, w dobory przyrządów i środków pomocniczych; wszystko — rozproszone — poszło do Kijowa i Charkowa, przyczem charkowski delegat, prof. Dorn, zagarniał niepohamowanie nawet stołki drewniane i deski do gliny.

Procedura pierwszego zaboru zakończyła się ostatecznie w r. 1838.

Przez dziesięć lat, po kasacie UW, przetrwały jeszcze akademje medyczna i duchowna, rozporządzając nietylko mieniem właściwych swoich wydziałów, ale również większością gabinetów wydz. matematycznego i znaczną, bodaj najcenniej-

szą częścią bibljoteki. Obie akademje powiększają nawet swoje zbiory: duchowna wciela bibljoteki kasowanych masowo klasztorów katolickich (aczkolwiek Petersburg pozostawia sobie inkunabuły i rękopisy); medyczna nabywa nieco nowych kolekcji. Nikły to dorobek w porównaniu z darami owych czasów, kiedy Ogiński albo Walicki zasypywał Uniwersytet garściami drogich kamieni, taflami platyny, kolekcjami najrzadszych okazów i najdroższych przyrządów. To też, jak gdyby na pomnik czasom chwały swojej i potęgi, drukuje gorączkowo akademja medyczna opisy zbiorów Uniwersytetu, jak wydany w 1835 roku katalog gabinetu zootomicznego, w 1836 — mineralogicznego, wreszcie, w 1842 — w samym roku śmierci akademji medycznej — Musaeum Anatomicum Vilnense.

Ukaz kwietniowy 1840 roku skasował AkM. na rzecz Uniw. kijowskiego. Zagłada posuwała się stopniowo: zamknięto najpierw 3 młodsze kursy, reszta uległa ostatecznej likwidacji do końca r. 1842. Gdy bogactwo akademji wileńskiej okazało się zbyt wysokiem dla poziomu Uniw. w Kijowie, dopuścił rząd do podziału zdobyczy inne uniwersytety i szkoły państwa rosyjskiego; były to: kazański, dorpacki, liceum im. Richelieugo w Odesie, w końcu uniw. moskiewski. Nie starczyło tylko, mimo prośby, ani jednego egzemplarza dla szkoły weterynaryjnej warszawskiej, aczkolwiek Kijów weterynarją się nie zajmował, a podniszczone preparaty rozdawano w końcu na prawo i na lewo średnim zakładom naukowym.

Instytucje zaborcze, na wstępie pertraktacji, przywłaszczały sobie katalogi gabinetów. Akademja medyczna, zajęta własną swoją likwidacją, opracowywać musiała pospiesznie naukowe wykazy ekstradykcyjne w miarę rozbijania jednolitości zbiorów, czemu żadne wysiłki akademji zaradzić nie mogły.

Ekstradykcje rozpoczęły się od pomocy niezbędnych dla I kursu medycyny w Kijowie. Z bibljoteki była to literatura do anatomji, fizjologji, encyklopedji i metodologji medycyny. W drugiej serji poszły dzieła z zakresu historji naturalnej, fizyki, chemji, nauk humanistycznych i innych, nie wchodzących w skład nauk lekarskich. Ogólny zabór bibljoteczny z akademji medycznej dosięgał 20.000 tomów, w czem znalazła się, wbrew wyraźnej woli ofiarodawcy, uratowana z wielkim wysiłkiem w r. 1832 część prześlicznej bibljoteki Jana

Śniadeckiego. (Dwie inne jej części poszły do Petersburga ze zbiorami akademji duchownej i obserwatorjum astronomicznego).

Wywieziono dalej do Kijowa gabinety anatomji porównawczej i anatomji fizjologicznej ze wszystkiemi preparatami Muzeum anatomicznego i z ową rzadką a cenną kolekcją potworów.

Zbiory gabinetu zoologicznego, tak artystycznie wykonane przez Bojanusa, Adamowicza, Schustera, składały się z 26.000 preparatów, — w tem kolekcje konch, zwierzo i kamienioziołów z daru Walickiego, zbiory zoologiczne de Pertés'a i Krynickiego, entomologiczne prof. Witzela i w. in. Z kolekcji tych rozbitych zabrał Kijów 25000 egzemplarzy, uniwersytet w Moskwie 3 egzemplarze, resztę podarowano uniwersytetowi w Dorpacie.

Z gabinetu zootomicznego zdobywa Kijów 1½ tys. preparatów; szkielet żubra ozdobił król. muzeum zoologiczne w Stuttgardzie — 50 preparatów i 50 narzędzi gabinetu zoopatologicznego przyjął niechętnie nieinteresujący się weterynarją uniw. kijowski.

Gabinet mineralogiczny, którego katalog czyta profan jak opowieść czarnoksięską, podzieliły uniw. kijowski, kazański, dorpacki, lic. odeskie. Pierwszy otrzymał zbiór aerolitów, fossyljów, większą część drogich kamieni, złota i platyny oraz doskonałą kolekcję geognostyczną krajową i osobliwości. Pozostałe po rozbiorach 10.000 drobnowartościowych i rozproszonych stufów zaofiarowały władze szkołom średnim w Wilnie.

Stary wileński ogród botaniczny utracił przedewszystkiem na rzecz Kijowa swoje pieczołowicie układane zielniki, poczynając od najstarszych, Gilibertowych kolekcji flory litewskiej; następnie zielniki Jundziłła, Wolfganga, Witzela, Eichwalda, Gorskiego, ogółem do 200 tomów i skrzynek. Dalej muzealia ogrodu botanicznego, kolekcję szyszek, kolekcję patologiczną gałęzi; w końcu nasiona w 3000 odmian. Ponadto ozdobiło Kijów 900 roślin cieplarnianych, 300 gatunków uzyskał z nich Dorpat, resztą upiększyły władze lokalne swoje salony reprezentacyjne.

Archiwum AkM. rozproszyło się na równi ze zbiorami. Akta o zbiorach i gabinetach przeszły do Kijowa, ogólne za-

brał Petersburg, likwidacyjne i gmachów akademji wraz z pewną ilością wcześniejszych dokumentów Uniw. złożono do archiwum kuratora okręgu naukowego, gdzie przeleżały, nieskatalogowane fachowo, do katastrofy wojennej.

Akademja duchowna ze swoją bibljoteką i aktami uległa tranzlokacie do Petersburga, jak wiadomo, w tym samym roku 1842.

Czynności likwidacyjne zakończyły się sprzedażą z licytacji bezwartościowych gratów. Wśród gratów takich znalazły się na chwilę insygnia Uniwersytetu, — owe berło Akademji Wileńskiej, ze czcią podniesione przez Władysława IV z podnóża tronu. Wysłano je teraz do ministra oświaty, z rozkazu carskiego przejęła je akademja nauk w Petersburgu, skąd trafiło z czasem do gabloty w Ermitażu.

W pustkę sal uniwersyteckich spoglądały już potem tylko marmurowe oczy rzeźbionych przez Le Bruna profesorów, dopóki nowa fala zaboru, po nowem powstaniu, nie pochwyciła ich w r. 1866 do muzeów Moskwy.

Zaś w r. 1886 nadpaliło się obserwatorjum astronomiczne, pozwalając takiemuż obserwatorjum w Putkowie pod Petersburgiem zasilić się szczątkami wileńskiego bogactwa.

Niszczone, poniewierane, naddarte doczekały się zmartwychwstania swojej uczelni dwa tylko portrety tych co szli ku gwiazdom: Poczobuta i Puzyniny, mądrej i bogatej pani.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja III.

Anna Minkowska.

Wpływ Filozofji Czynu Augusta Cieszkowskiego na działaczy okresu Paskiewicza.

(Komunikat).

Niniejsze zagadnienie powstaje z chęci znalezienia źródeł działania pokolenia w okresie Paskiewicza, oraz związku ideologji jego z podstawą ówczesnej myśli europejskiej.

Oczywiście trudno analizować myśl wszystkich pisarzy i spiskowców wyżej wymienionego okresu, zatrzymać się muszę nad tymi, którzy w działalności tak pisarskiej jak i politycznej największą odegrali rolę, a tymi są: Edward Dembowski, Henryk Kamieński i Jan Majorkiewicz. Główny okres ich przypada na lata 1843—47, jeśli weźmiemy jako punkt wyjścia początek pracy E. Dembowskiego w „Przeglądzie Naukowym“ i datę śmierci (1847) Jana Majorkiewicza, który jeszcze na łożu śmierci dyktował swe ostatnie artykuły.

Przytłumiający wszelką myśl i chęć działania okres Paskiewicza zmuszał tych z pośród społeczeństwa, którzy w bierności trwać nie mogli do stworzenia nietylko ideologji społeczno-politycznej, ale światopoglądu filozoficzno-religijnego, któryby dawał niezachwianą podstawę działania i jednocześnie umożliwiał przeniesienie doraźnych klęsk w życiu politycznem. Cieszkowski jako wielki syntetyk musiał na wyżej wymienionych ludzi wywrzeć wpływ pierwszorzędny. Studjum materjału potwierdza to przypuszczenie na całej linji.

Pierwszą książką, która uczyniła wyłom w martwocie, jaka po powstaniu listopadowem zapanowała jest „Prolegomena zur Historiosophie“ A. Cieszkowskiego wydan. w roku 1838. Autor wychodzi z założenia, iż nadszedł okres, w którym mo-

żna ustalić przyszłość ludzkości i świadomie zacząć ją tworzyć. Znając kategorje i prawa, które rządziły przeszłością i teraźniejszością, można odcyfrować przyszłość. Jest ona organicznie związana z wszystkiem, co minęło i co trwa; obecnie przychodzi okres świadomego działania i przetwarzania życia. Wbrew Heglowi, którego uczniem był Cieszkowski, a który, czyniąc wyłom w swym systemie filozoficznym, dzieli historję na cztery okresy i kończy ją na swej współczesności, stanął A. Cieszkowski na gruncie podziału na trzy okresy i wprowadził poznanie przyszłości jako konsekwencję swego systemu historjozoficznego. Pierwszym okresem jest ten, w którym dominantą życia było uczucie, wyładowujące się w pięknie — jest to świat starożytny, drugi, w którym myśl ludzka zaczęła odgrywać pierwszorzędną rolę t. j. świat chrześcijański, okres uświadomienia sobie prawdy i wreszcie okres trzeci, stojący na progu współczesnej Cieszkowskiemu epoki, w którym myśl owa ma przekuwać się w Czyn, który przekształci świat w Duchu — w Piękno, Prawdę i Dobro, jako pojęcia konkretne. Owe świadome tworzenie historji jest w ówczesnej myśli europejskiej sprawą bardzo aktualną. Poza szkołą Hegla w Niemczech, gra ono ogromną rolę we Francji u Saint-Simona i Fourrier'a i wśród uczniów tego pierwszego. Wpływ tych myślicieli i działaczy francuskich na Augusta Cieszkowskiego, specjalnie w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, został stwierdzony i zbadany w pracy A. Roszkowskiego: „Poglądy społeczno-ekonomiczne Augusta Cieszkowskiego" Poznań 1923.

Zanalizowawszy zatem poglądy Dembowskiego, Kamieńskiego i Majorkiewicza, otrzymamy również związek tych pisarzy ze szkołą Saint-Simona i ustalimy te wpływy i podobieństwa, jakie poprzez Cieszkowskiego szły wprost z rewolucyjnej myśli francuskiej na społeczeństwo polskie, z drugiej strony spostrzeżemy te różnice, które są wynikiem i odmiennych indywidualności i innych warunków życia.

Niesłusznem bowiem, wydaje mi się, doszukiwanie się jedynie wpływu emigracji na działaczy ówczesnych i ujmowanie tych działań rewolucyjnych jako wyłącznie odruchów politycznych.

Dembowski, Kamieński i Majorkiewicz odegrali wybitną rolę w życiu spiskowem lat 1840—46 tak pod względem ide-

ologicznym jak i organizacyjnym. Wszyscy oni byli członkami, a raczej twórcami tajnych związków patrjotycznych.

Edward Dembowski jest twórcą związku z r. 1843. Oprócz tego już wcześniej założył pismo „Przegląd Naukowy". W r. 1843 opuszcza przed aresztowaniem Warszawę, aby jako emisarjusz w latach następnych szerzyć propagandę w Królestwie i Galicji. W filozofji swojej wyłożonej w licznych artykułach „Przeglądu Naukowego" jako punkt wyjścia bierze on Filozofję Czynu A. Cieszkowskiego.

Zamiast pojęcia Czyn wprowadza on pojęcie Twórczość— widoczne tu są wpływy Libelta. Myśl ludzka dlatego jest wyższą od myśli zwierzęcia, że człowiek wie, iż myśli i może myślą tą świadomie kierować.

Połączenie myśli i uczucia jest twórczością — twórczość jest jednoznaczna z bytem. Tę filozofję swoją nazwał Dembowski filozofją przyszłości i samorodną filozofją polską.

Dembowski poza koncesjami teoretyczno-filozoficznemi różni się jeszcze tem od Cieszkowskiego, że przyznaje o wiele większe znaczenie działaniu indywidualności w historji. U Cieszkowskiego wypływa wyraźnie czynnik konieczności historycznej: pewne przejawy życia społecznego i politycznego i tak muszą być spełnione, niezależnie przez kogo. W samym Czynie jest u Cieszkowskiego więcej determinizmu niż u Dembowskiego, u którego bardziej zaakcentowany jest czynnik woli. Niezawodnie z tego źródła bierze początek rewolucyjna, entuzjastyczna, pełna wiary w zwycięską moc jednostki działalność praktyczna E. Dembowskiego. Natomiast u Cieszkowskiego jednostka występuje raczej jako wykładnik nowych czasów, środowiska i stąd działalność jego jest działalnością organiczną i ewolucyjną. Jest to w każdym razie jedna z przyczyn. Tem wytłómaczyłabym jego wszechstronną, imającą się czasem drobnych zagadnień pracę pisarską.

Weźmy np. artykuły jego z r. 1841 „O ochronach wiejskich", 1842 „Uwagi nad obecnym stanem finansów angielskich", „Organizacja handlu drzewem", 1845 „O poprawie doli robotników wiejskich", 1846 „O romansie nowoczesnym", prace o tematach zasadniczych jak „Du crédit et de la circulation", „De la pairie et de l'aristocratie moderne", i. w. i.

Owe oparcie się jednostki o masę o wiele wyraźniej niż u Dembowskiego występuje u Henryka Kamieńskiego, znanego także pod pseudonizmem Prawdoskiego. Kamieński jest bliższy niż Dembowski Cieszkowskiemu przez to, iż pozostawał wyraźnie pod wpływem teorji Saint-Simona i Fourrier'a. W r. 1843 wydaje książkę p. t. „Filozofja ekonomji materjalnej ludzkiego społeczeństwa". Koniecznością historji jest postęp: polega on na opanowaniu materji przez Ducha ludzkiego. Wyrazem jego jest stan zbiorowości w poszczególnych okresach. Opierając się na filozofji Saint-Simona i jego szkoły, autor kreśli przyszły stan społeczeństwa. Jako podstawa życia, prawo do pracy i obowiązek pracy. Podział dóbr według zasług. Całkowicie pod wpływami Cieszkowskiego pozostaje autor w artykule z r. 1845 drukowanym w Przegl. Nauk. p. t. „Kilka słów o Filozofji praktycznej czyli o Filozofji Czynu"; motto „Tworzę więc jestem", w którym dowodzi, że „Wiedza ostatecznych wypadków wynika wprost z pojmowania pierwotnych przyczyn i żadnego innego źródła mieć nie może". Stąd filozofja jest całkowicie z życiem związana. Z tą pracą autora wiążą się organicznie dwie jego znane książki: „Prawdy żywotne" i „Katechizm demokratyczny", które były podstawą społeczno-politycznego działania kierunku entuzjastycznego i zawierały konkretny program: powstanie oparte o uwłaszczenie włościan, bez oglądania się na hasło z zagranicy — stworzenie czynu samodzielnego i dokonanego. Henryk Kamieński był jednym z przywódców spisku 1846 i w tym roku został aresztowany i wywieziony do Rosji.

Jan Majorkiewicz pisywał wiele w Przeglądzie Naukowym jako Mazur z Płockiego. Prace te wyszły wraz z innemi: „Pisma pomniejsze", Warszawa 1852, i „Historja, Literatura i Krytyka", Warszawa 1897. Autor wprowadza pojęcie Woli zamiast pojęcia Czynu. Widzi również konieczność związania filozofji z życiem. Wylanie prawdy w rzeczywistość jest dopiero twórczością, a nie refleksyjne dociekania. Stąd wielka wartość Filozofji Czynu, która zmusza do działania za pośrednictwem woli. Majorkiewicz był członkiem spisku z 1846-go r. i jednym z pierwszych założycieli tajnego związku z r. 1847. Umarł w tymże roku.

Jedynie na łamach „Przeglądu Naukowego", który był w gruncie rzeczy zakonspirowanym (wskutek wysoko intelektu-

alnego tonu) przed cenzurą organem entuzjastów i spiskowców patrjotycznych z epoki Paskiewicza, Filozofja Czynu Cieszkowskiego doczekała się tak skrupulatnej analizy i pobudziła szereg pisarzy do tworzenia własnych, opartych o nią, koncepcji. Znamiennem jest, że Bibljoteka Warszawska, której Cieszkowski był współpracownikiem i która o szeregu jego prac pisała, do „Prolegomeny“ obojętnie się odniosła. Również „Pielgrzym“ pismo specjalnie poświęcone filozofji, redagowane przez Ziemęcką i które wystąpiło polemicznie w stosunku do prac Cieszkowskiego p. t. „O ochronach wiejskich“ i koncepcji wyrażonej w „Bóg i Palingeneza“, kwestję Filozofji Czynu pominęło. Jasnem jest, że na utwór ten zareagować musiała ta grupa społeczeństwa polskiego, dla której postawienie zagadnienia Czynu było kwestją palącą. Natomiast w konkretnem pojmowaniu tego Czynu spiskowcy Dembowski, Kamieński, Majorkiewicz i ci, którzy z nimi byli związani rozeszli się całkowicie z Augustem Cieszkowskim, poszukującym legalnych dróg działania.

Sekcja III.

Bronisław Pawłowski.

Stan i dezyderaty historji wojskowej w epoce Księstwa Warszawskiego.

W referacie tym mam ograniczyć się tylko do rozpatrzenia naszych badań naukowych nad epoką Księstwa Warszawskiego jedynie z punktu widzenia historji wojskowej. To ścieśnienie tematu nie jest jednak w istocie swej tak wielkie jakby się to na pozór wydawało, sprawy wojskowe bowiem w tym okresie, jak mało kiedy w naszych dziejach, odgrywały pierwszorzędną rolę i wrzynały się głęboko w całe życie tego państwa, wyciskając swoje piętno na szeregu jego urządzeń i instytucyj, oraz na stosunkach jego z innemi państwami.

Wybitne i bohaterskie czyny wojska tej epoki, przeszły do tradycji, splecione silnie z legendą napoleońską. Otaczał je dziwny urok i sentyment narodu, opiewała je poezja i literatura piękna. Lecz przez bardzo długi czas nie przystępowano do źródłowych badań tej epoki, cała działalność edytorska zdobywała się co najwyżej na ogłaszanie mniej lub więcej wartościowych pamiętników.

Słusznie też na ostatnim zjeździe stwierdzono, że prócz drobnych przyczynków, historja Księstwa Warszawskiego pozostaje jedną niewiadomą i wymaga podstawowej pracy wydawniczej i krytycznej. Ostatnie jednak lata przyniosły pod tym względem znaczną poprawę. Wśród sfer naukowych wzrosło zainteresowanie się tą epoką. Coraz częściej poczęto sięgać do materjałów archiwalnych i ogłaszać bądź to wydawnictwa czysto źródłowe, bądź na nich oparte opracowania. Przyczem główną uwagę poświęcano zagadnieniom dyplomatycznym i ustroju wewnętrznego, ale i nie pomijano zagadnień natury wojskowej. Stąd powstała stosunkowo dość bogata literatura,

która albo omawia wyłącznie jakieś tematy wojskowe albo też uwzględnia je ubocznie łącznie z innemi kwestjami.

Z wydawnictw źródłowych zawierających materjały do historji wojskowej wymienić należy prof. Skałkowskiego „Supplément à la Correspondance de Napoléon I.“ (Paris 1908), tegoż: „En marge de la correspondance de Napoléon I.“ (ogł. naprzód w XXVII tomie „Kwartalnika historycznego“, a następnie osobno w Paryżu 1911), dalej zbiór materjałów ogłoszony wspólnie przez Skałkowskiego i Handelsmana w XXVI tomie „Kwartalnika historycznego“ p. t. „Napoleonica“, wreszcie wydawnictwo najważniejsze, zebrana i ogłoszona przez Skałkowskiego „Korespondencja Ks. Józefa Poniatowskiego z Francją“ której dotąd ukazały się dwa tomy, obejmujące lata 1807 — 1809, a w niedalekiej przyszłości pojawią się dalsze tomy. Ponadto tenże sam autor ogłosił w książce p. t. „O cześć imienia Polskiego“ wiązankę materjałów zawierającą różne drobniejsze relacje, dzienniki i korespondencję wojskową niektórych generałów, odnoszącą się do ważniejszych momentów Ks. Warszawskiego.

Ś. p. Rembowski ogłosił „Źródła do historji pułku polskiego lekkokonnego gwardji Napoleona I“, oraz „Spadek piśmienniczy po generale Maurycym Hauke“, zawierający korespondencję tego generała w latach 1807 i 1813, wreszcie Józef Tyszkiewicz wydał: „Histoire du 17-me Régiment de cavalerie Polonaise“.

Prócz tych wydawnictw, zawierających materjał czysto wojskowy wymienić należy dwie publikacje źródeł, które chociaż nie odnoszą się ściśle do spraw wojskowych zawierają jednak wiele militariów, mianowicie: Handelsmana „Instrukcje i depesze rezydentów francuskich w Warszawie 1807 — 1813“, oraz rozpoczęte przez zmarłego podczas wojny Wł. Fedorowicza dzieło zawierające zbiór materjałów archiwalnych — głównie dyplomatycznych, odnoszących się do przygotowań wojennych i samej wojny z Austrją, którego wyszedł tylko tom pierwszy p. t. „1809. Campagne de Pologne“.

Z opracowań na czoło wysuwa się biografja ks. Józefa Poniatowskiego skreślona przez Askenazego, która jednak uwzględnia przedewszystkiem stronę polityczną działalności księcia. Prócz tej pierwszorzędnej pracy przetłómaczonej na języki francuski i niemiecki wyszło jeszcze dość dużo życio-

rysów bohaterskiego wodza, głównie w rocznicę jego śmierci. Z tych na pierwszem miejscu należy wymienić większą pracę Skałkowskiego, uwzględniającą w szerokiej mierze i kładącą nacisk na ówczesne sprawy wojskowe, inne natomiast mają na ogół charakter popularyzatorski nie wiele wnoszą nowego do dorobku naukowego.

Z wybitniejszych dowódców tej epoki doczekał się specjalnej monografji jedynie generał Sokolnicki, inni natomiast jak przedewszystkiem Dąbrowski, Fiszer, Zajączek, choć podówczas odgrywali pierwszorzędną rolę dotąd nie mają biografji, co najwyżej działalność ich zarysowana jest ledwo szkicowo lub fragmentarycznie.

Sprawa historji organizacji i działań bojowych wojska Księstwa Warszawskiego domaga się również specjalnych opracowań źródłowych. Mamy dotąd wprawdzie dwie większe prace omawiające te tematy: Gembarzewskiego „Wojsko Polskie 1807 — 1814“ i Kukiela „Dzieje wojska Polskiego w dobie napoleońskiej“, lecz obie choć zawierają wiele cennych uwag i przyczynków, są dopiero pierwszemi próbami w tym kierunku i nie wyczerpują w całości tematu. Ponadto mamy kilka drobniejszych rozprawek przedstawiających na podstawie materjałów archiwalnych i literatury pewne szczegóły organizacyjne, biograficzne lub epizody działań bojowych jak przedwcześnie zmarłego ś. p. Cichowicza Gustawa (Ochwicza) „Rok 1809“, Albrechta „Z dziejów jazdy Księstwa Warszawskiego“, Stojanowskiego „Korpusy kadetów w Księstwie Warszawskiem“, Skałkowskiego „Echa Samo-Sierry“ i „Oficerowie polscy stu dni“, Kukiela „Bitwa pod Raszynem“ (Bellona 1918), „Jazda polska nad Moskwą“, oraz Tokarza „Bitwa pod Lipskiem“.

Z ogłoszonych w dość pokaźnej liczbie wspomnień większą wartość posiadają pamiętniki Weyssenhoffa, Chłapowskiego, Kołaczkowskiego, Grabowskiego, Dembowskiego, oraz listy Łubieńskiego.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie nasz dorobek naukowy w zakresie historji wojskowej Księstwa Warszawskiego. Jest to jak już wyżej zaznaczyłem znaczny postęp w stosunku do tego co było dawniej, ale jest to tylko drobna cząstka tego, co należy jeszcze w tym kierunku uczynić, gdyż nawet z rzeczy tu wymienionych niektóre trzeba

jeszcze uzupełnić lub poddać gruntownej rewizji. Dotąd nie mamy jeszcze wydawnictwa tego rodzaju jak wychodzące we Francji: „Les grands hommes de guerre“, nie mamy szczegółowo opracowanej historji organizacji wojsk Księstwa, prawie nic nie wiemy o losach tych pułków, które z takim honorem dla oręża polskiego walczyły zdala od granic kraju, ani też nie posiadamy dotąd takich obszernych, szczegółowych, ściśle wojskowych publikacji jak wydawnictwa wychodzące pod egidą francuskiego sztabu generalnego (Balagny, Grasset, Foucart, Saski, Margueron, Reboul i i.), czy innych tego pokroju przedsięwzięć austrjackich, niemieckich i rosyjskich o kampanjach 1807, 1809, 1812 i 1813 r.

Epoka napoleońska jest tym okresem historji powszechnej, który za granicą jest stosunkowo bardzo dobrze opracowany, ponieważ wszystkie państwa, które brały wydatny udział w tych olbrzymich zapasach podjęły inicjatywę i starały się przedstawić nieraz w oficjalnych publikacjach swoją działalność w tym okresie. Bardzo wiele zwłaszcza zrobiono w tym kierunku w ostatnich latach przed wybuchem wojny światowej jako w okresie rocznicowym tamtych wydarzeń.

Stąd też pod niejednym względem ubiegła nas i przygniotła swym ważkim ciężarem literatura obca, która też poruszała niejednokrotnie i sprawy polskie, a działo się to nieraz z dużą naszą szkodą ponieważ częstokroć rozmyślna tendencja, a niekiedy przy dobrej nawet woli niezrozumienie czy nieznajomość spraw polskich przyniosły albo nazbyt pobieżne ich potraktowanie albo wiele niedokładnych lub nawet z gruntu fałszywych wiadomości, że wspomnę tu z dawniejszych lat słynną polemikę Niegolewskiego i Załuskiego z Thiersem.

Ale w następstwie takiego stanu rzeczy, nie mając całego szeregu kwestyj opracowanych przez nas samych, musimy bądź co bądź sięgać i do pewnego bodaj stopnia, posługiwać się literaturą obcą. Tak n. p. szczegółów o pierwszych zawiązkach powstańczych naszego wojska szukać trzeba w niemieckiem dziele Schottmüllera, o generałach Księstwa Warszawskiego u Martiniena. Sztab austrjacki przygotował już duży tom o kampanji 1809 w Księstwie Warszawskiem, który tylko z powodu wybuchłej tymczasem wojny światowej i jej późniejszych następstw, dotąd nie wyszedł w druku. A tak wybitny czyn polskiej jazdy, jak szarża szwoleżerów na wąwóz

Samo-Sierra znalazł wprawdzie aż dwa fachowe opisy ale niestety nie polskie tylko wyszłe z pod pióra obcych: oficera rosyjskiego Puzyrewskiego i austrjackiego Kerchnavego.

To znaczne wyprzedzenie nas przez obcych na polu historjografji napoleońskiej było rzeczą zrozumiałą. Polska nie była zainteresowaną w tych walkach jak inne państwa; jedną tylko prowadziła kampanję 1809 r. zupełnie samodzielnie, w innych odgrywała rolę drugorzędną i pomocniczą, ale co najważniejsza, nas poprostu nie stać było przez bardzo długi czas na większy wysiłek w tym kierunku. Nie mieliśmy ani własnej państwowości ani własnego sztabu generalnego. Cały trud i praca w tej dziedzinie ograniczała się tylko do inicjatywy i badań jednostek, których usiłowania tem więcej cenić należy, że urzędowe zbiory krajowe były dla nich niedostępne, wobec czego z konieczności musieli przeprowadzać mozolne studja w archiwach przeważnie zagranicznych. Miało to swoje strony dodatnie ze stanowiska naukowego, ale też miało i dużo ujemych, gdyż badania naukowe nad tą epoką były połączone z wielu trudnościami, które tylko dla małej liczby pracowników były możliwe do przezwyciężenia.

Teraz warunki zmieniły się gruntownie. Polska odzyskała swój byt niezależny, posiada swój rząd i wojsko, oraz otwarte, co dla nas najważniejsze, niedostępne dotąd zbiory archiwalne. Lecz w ślad za tem spada na nas obok wielu innych, obowiązek odrobienia na polu historjografji bardzo dużych zaległości, by naukę naszą postawić na europejskim poziomie, zrównać się w pewnej mierze pod tym względem z innemi państwami i w ten sposób spłacić dług winny naszej świetnej przeszłości bojowej.

Przeprowadzenie badań na szeroką skalę, wskazane jest nie tylko ze względu na samą naukę, ale o ile chodzi o historję wojskową, ma ona nadto do spełnienia zadania praktyczne: przepojenie naszego młodego wojska tradycją świetnych czynów epoki napoleońskiej, oraz wzbudzenia zainteresowania do tej epoki i kształcenia się na niej naszego korpusu oficerskiego.

Cały program nie da się przyprowadzić do skutku w krótkim przeciągu czasu. Nie wchodząc więc w bliższe szczegóły, ograniczę się do ogólnego wskazania najważniejszych dezyderatów, któreby należało uwzględnić w najbliższych latach.

1) Należyte uporządkowanie i ogłoszenie drukiem inwentarza aktów ministerjum wojny i różnych militarjów Księstwa Warszawskiego, znajdujących się w Warszawskiem Archiwum głównem. Są one podstawą dalszych studjów nad tą epoką, ponieważ zawierają bardzo dużą ilość pierwszorzędnego materjału tak w zakresie organizacji jak i w pewnej mierze działań bojowych wojsk tej epoki. Naturalnie, że nie można się ograniczać tylko do zbadania zasobów tego jednego archiwum, gdyż i inne zbiory krajowe i prywatne, między innemi świeżo przywiezione do Polski papiery gen. Dąbrowskiego, zawierają wiele cennych aktów i relacji dotąd niewyzyskanych. Należy też w dalszym ciągu prowadzić badania w archiwach zagranicznych.

2) Wydanie korespondencji ks. Józefa Poniatowskiego. Prócz ogłoszonej już przez prof. Skałkowskiego korespondencji księcia z Francją, wydaćby należało listy wybitnych marszałków i generałów francuskich, saskich i austrjackich do niego skierowanych, korespondencję jego z dworem saskim, oraz ważniejszą z nim korespondencję władz krajowych, Rady stanu, Rady ministrów i t. p.

3) Dokładne opracowanie organizacji wojska Księstwa Warszawskiego.

4) Szczegółowe opracowanie bądźto w oddzielnych monografjach, bądź w całości lub też wydanie źródeł wszystkich kampanji w których brało udział wojsko polskie: 1806/7, 1809, 1812, 1813/14 z odpowiedniem uwzględnieniem walk toczonych w Hiszpanji.

Sekcja III.

Stefan Pomarański.

Warszawskie źródła archiwalne do dziejów powstania 1863 roku.

Do niedawna charakterystycznym rysem badań dziejów powstania styczniowego było pozbawienie ich, jeśli nie najgłówniejszego, to pierwszorzędnego elementu.

Opierały się one przeważnie na strzępach aktów powstańczych, głównie w Raperswylu i w Krakowie zebranych, i na tradycji, od samych uczestników ruchu pochodzącej, a przekazanej potomnym w szacie pamiętników, wspomnień, materjałów, fragmentarycznych opracowań. Od kilkunastu lat dopiero sięgnięto do zagranicznych archiwów państwowych, udostępnionych dzięki przekroczeniu dla tych czasów prekluzyjnego okresu, wydostając z nich ciekawe materjały, oświetlające stosunek państw do tego dziejowego dramatu. Wreszcie już zupełnie bliska przeszłość otworzyła poufne archiwa państwowe Lwowskie i Poznańskie.

Natomiast materjałów, przechowanych w archiwach rosyjskich, zawierających przecież pierwszorzędne i jedyne miarodajne dane, dotyczące jednej z dwóch stron walczących, można powiedzieć, że nietknięto zgoła. Przyczyną tego zjawiska jest oczywiście niedostępność, bowiem materjały te do ostatnich lat rządów rosyjskich były strzeżone srogiemi rygorami, jako wyjątkowo tajne. Nawet, ewakuując w 1915 roku Warszawę, wywieziono je niemal doszczętnie do Moskwy.

W ten sposób właściwie osiągnięto dla powstania styczniowego sąd niepełny, w wielu razach jednostronny. Wyjątek w tej mierze mogłyby stanowić publikacje M. Berga [1]), M.

[1]) Zapiski o polskich zagoworach i wozstaniach 1830—1864 g. (Moskwa 1873), i Polskoje wozstanje w 1863 i 1864 gg. (Russkaja Starina od 1879 r.).

Pawliszczewa[1]), oraz S. Gieskieta[2]), którzy, jako z urzędu desygnowani do wglądu w akta dla innych zamknięte, mogli je częściowo wyzyskać. Nie mogli natomiast znów korzystać z niedostępnych przeważnie dla siebie materjałów władz powstańczych. Publikacje ich zresztą przez swą bezpośredniość, bowiem autorowie ci sami nieledwie brali udział w wypadkach, stanowią raczej źródła dla badaczy, a dalekie są od bezstronności i syntezy zjawiska. Już większą pod tym względem wartość mają dzieła Walerego Przyborowskiego[3]), który, chociaż bezpośrednio nie miał do aktów rządowych, zwłaszcza w Warszawie, dostępu, to jednak, dzięki niezwykłej ofiarności osobistej, zdołał otrzymać odpisy wielu dokumentów pierwszorzędnej wagi, przeważnie jednak sporządzonych z kopij, przechowanych w archiwach Petersburgskich.

Tak więc właściwie materjały urzędowe rosyjskie pozostały zamkniętym sezamem, kryjącym troskliwie swe bogactwa do ostatnich czasów. I trzeba było zawalenia się państwowości i ustroju potężnej Rosji, aby akta te, dla nas wprost bezcennej wartości, zostały udostępnione dla badań.

Akta b. władz rosyjskich z czasów powstania styczniowego bynajmniej nie wszystkie znajdują się w Warszawie. Są one bardzo liczne i skupione w poszczególnych ośrodkach, które można podzielić na trzy grupy zasadnicze, że tak powiem I, II i III instancji. Grupę pierwszej instancji stanowią archiwa gubernjalne w dawnych stolicach gubernij. Grupę instancji drugiej stanowią archiwa zarządów trzech głównych terytorjów, na jakie zostały podzielone ziemie Rzeczypospolitej Polskiej: Królestwo Polskie z władzą Namiestnika królewskiego w Warszawie, kraj północno-zachodni z władzą generał-gubernatora w Wilnie i kraj południowo-zachodni z władzą generał-gubernatora w Kijowie. Wreszcie ostatnią, najwyższą instancją były władze centralne w Petersburgu, a więc

---

1) Siedmicy polskago Miatieża (Petersburg 1887).

2) Wojennyja diejstwija w Carstwie Polskom w 1863 godu. Naczało wozstanja, janwar, fiewral i pierwaja połowina marta (Warszawa 1894).

3) Historja dwóch lat 1861—1862 (Kraków 1892—6); Dzieje 1863 roku (Kraków 1897—1917) i Ostatnie chwile powstania styczniowego (Poznań 1887—8).

ministerstwa wojny i spraw wewnętrznych, sztab generalny (dziś znajdujący się w Moskwie), oraz t. zw. Oddział III policyjno-polityczny własnej kancelarji cesarskiej, Sekretarjat Stanu, będący samodzielnym oddziałem kancelarji cesarskiej, wreszcie doraźnie powstały Komitet Zachodni. W ten sposób niektóre ważniejsze sprawy powtarzają się z pewnemi zmianami parokrotnie w owych paru instancjach. Pozatem, jak wiadomo, osoba Namiestnika królewskiego skupiała w sobie władzę wojskową jako dowódcy I Armji czynnej, i cywilną, jako wielkorządcy Królestwa (z wyjątkiem krótkiego okresu rządów Wielopolskiego). Dzięki temu znowu wiele spraw znajdziemy jednocześnie w archiwum kancelarji Namiestnika i w archiwum głównego Dyżurstwa I Armji. Pewne zazębienia w tej mierze miały ponadto miejsce między Królestwem a Litwą, oraz Wołyniem i Ukrainą.

Główne jednak i podstawowe zbiory materjałów, ze względu na rozmiar i intensywność walki, zostały nagromadzone w Warszawie i w Wilnie; a jeśli chodzi o te dwa ośrodki, to pierwsze miejsce trzeba przyznać Warszawie, która, jako siedziba naczelnych władz narodowych, była sercem powstania i główną jego twierdzą: stąd padła inicjatywa walki, tutaj rozegrały się ostatnie sceny dramatu.

Akta warszawskie do dziejów powstania styczniowego, obejmujące okres od 1860 roku, czyli pierwszych manifestacyj, poprzedzających wybuch, do przynajmniej 1882 r., daty zwinięcia Komisji Śledczej, znajdują się w trzech archiwach państwowych: w Archiwum Akt Dawnych przy ulicy Jezuickiej 1, w Centralnem Archiwum Wojskowem przy ulicy Zakroczymskiej i w Archiwum b. gubernatora warszawskiego, przechowanem tymczasowo w składach Wydziału Archiwów Państwowych przy ulicy Długiej 13. To ostatnie archiwum z braku pomieszczenia jest nieuporządkowane i dla badań zupełnie niedostępne, zresztą w tym wypadku ma znaczenie drugorzędne. Wreszcie należałoby wspomnieć o materjałach, znajdujących się w Archiwum Skarbowem przy ulicy Rymarskiej 5, związanych z sekwestrami i konfiskatami majątków, będących własnością skazanych oraz dóbr klasztornych, a ponadto dotyczących uwłaszczenia włościan po powstaniu (tabele likwidacyjne).

Centralne Archiwum Wojskowe, znajdujące się w pomieszczeniu b. Archiwum Sztabu Generał-Gubernatora warszawskiego, objęło w spadku po niem akta Głównego Dyżurstwa I Armji czynnej (potem wprost sztabu wojsk w Król. Pol.), zawierające dziś stosunkowo nieliczne materjały, bowiem po wyeliminowaniu zeń szeregu aktów operacyjnych wraz z głównym kompleksem archiwum sztabu, umieszczonym w siedzibie sztabu na Placu Saskim, przewiezione zostały następnie do Rosji i dziś najprawdopodobniej znajdują się w Moskwie w archiwum b. sztabu głównego. Tem niemniej, pozostałe tu resztki, chociaż nieliczne (około 500 woluminów), pierwszorzędnej są wagi, gdyż obejmują przekazaną tu w 1882 r. część kancelarji komisji śledczej, charakteru organizacyjnego i personalnego, a więc właściwą jej kancelarję, dział kancelarji ober-audytora, wreszcie pozostałości archiwum sztabu głównego, a więc akta, ilustrujące poczęści stronę organizacyjną walczących z powstaniem władz rosyjskich. Mamy więc tu wolumina kancelaryj Zarządu Generał-Kwatermistrza I Armji, Głównego Dyżurstwa I Armji, Dyżurstwa Sztabu Wojsk w Królestwie Polskiem, wreszcie Sztabu Warszawskiego Okręgu Wojennego, ich wydziały: frontowy, inspektorski, wojenno-polityczny i sądowy, komplety rozkazów dziennych, oraz zarządzeń do całej armji Ministerstwa Spraw Wojskowych i do armji w Królestwie główno-dowodzącego nią Namiestnika, nader szczegółowe raporty pułków o stratach w ludziach i inwentarzu, o stanie wojsk, raporty sztablekarza o rannych i t. p. Ten dział, że tak powiem taktyczno-organizacyjny, stanowi poważne, dziś jedyne dostępne źródło do ustalenia metod walki, ilości sił użytych, dyzlokacji wojsk, zarządzeń taktycznych, strat poniesionych, oraz szeregu wiadomości organizacyjnych. Z jednej strony mamy tu zarządzenia władz centralnych, z drugiej zaś raporty podwładnych im Głównych Naczelników Wojennych Okręgów, odpowiadających mniejwięcej późniejszym gubernatorom wojskowym, oraz mniejszych naczelników powiatowych, obwodowych i miejscowych, które znów dają bezpośredni obraz walki, wyjaśniając poszczególne jej momenty, zestawienia potyczek i strat, poniesionych przez wojsko rosyjskie, stanowią tu może najważniejsze wiadomości.

Nadmienić należy, że w 1924 r. złożono tu austrjackie akta Głównego Dowództwa Wojsk w Galicji i Bukowinie, zawierające również cenne materjały do powstania, w związku zwłaszcza ze stanem oblężenia w Galicji 1864 r., oraz akta działających wtedy w Galicji sądów wojennych.

Główny wszakże zbiór archiwalny znajduje się w Archiwum Akt Dawnych. Zbiorowi temu właśnie mamy poświęcić przeważną część naszego komunikatu.

Samo Archiwum Akt Dawnych jako takie powstało w związku z ostatecznym zacieraniem odrębności Królestwa Polskiego po 1863 r. na mocy Ukazu najwyższego do Rządzącego Senatu Kr. P., wydanego w Darmsztadtcie 3 (15) czerwca 1867 roku,[1]) którym cesarz Aleksander rozwiązywał Radę Administracyjną Królestwa, przekazując jej atrybucje na Komitet Urządzający, a „z ukończonych interesów znoszącej się Rady Administracyjnej, tudzież b. Rady Stanu Królestwa“ utworzył Archiwum Akt Dawnych, „poddając takowe pod zarząd Komitetu Urządzającego“ (art. 4). Zatem miało ono w sobie objąć wszystkie akta centralnych instytucyj Królestwa od 1807 roku, których archiwa stanowiły części archiwum Rady Administracyjnej.

Zrazu Archiwum Akt Dawnych mieściło się w pałacu Namiestnikowskim (dziś Rady Ministrów), lecz kiedy włączono doń inne zbiory, głównie w b. Pałacu Mostowskich (dziś Dowództwa Korpusu Warszawskiego) przechowane, pomieszczenie dotychczasowe nie wystarczyło i w 1872 roku, w pięć lat po erekcyjnym ukazie, umieszczono całe Archiwum w dzisiejszej siedzibie w gmachu po Jezuickim, potem po Pijarskim, skonfiskowanym przez rząd po kasacie w grudniu 1864 r. klasztorów.

Odtąd do Archiwum Akt Dawnych składano wszelkie akta likwidowanych stopniowo urzędów, a wreszcie archiwum Namiestnika i podległych mu instytucyj, uzupełniające się archiwum kancelarji do spraw stanu wyjątkowego, oraz archiwum Generał-Policmajstra Król. Pol., jako administracyjne, stanowiące tem samem organiczną całość z aktami Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, a w 1882 roku, po zlikwido-

[1]) Dziennik Praw, t. 67, str. 89.

waniu, stanowiący samodzielny i od Namiestnika wprost zależny resort Sztabu Głównego, Komisji Śledczej, oraz Audytorjatu Polowego prawie całe archiwum tych instytucyj, znajdujące się przedtem w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Te ostatnie działy, stanowiące właśnie nietykalne tabu, zostały w 1915 roku w czasie ewakuacji Warszawy przez Rosjan, wraz z innemi cenniejszemi, przeważnie politycznemi kompleksami wywiezione do Moskwy i dopiero w 1923 roku, w wykonaniu artykułu 11 traktatu Ryskiego, zostały wydane Rządowi polskiemu i wróciły na swe dawne miejsce. Ponadto już władze polskie przekazały tu, dawniej w gmachu Ratuszowym i w X pawilonie Cytadeli przechowywane akta Policmajstra warszawskiego i III korpusu żandarmów, także przeważnie wywiezione do Moskwy. Wreszcie ostatnio, również na zasadzie traktatu ryskiego, wydana kancelarja cesarska do spraw Królestwa Polskiego t. zw. Sekretarjat Stanu została włączona do tegoż Archiwum.

Powstania dotyczą bezpośrednio lub pośrednio następujące działy Archiwum Akt Dawnych: 1) Akta Kancelarji Namiestnika, 2) Akta Kancelarji Dyplomatycznej Namiestnika, 3) Akta Kancelarji Namiestnika do spraw Stanu Wyjątkowego (od 1861 r. do końca 1863 r.), 4) Akta kancelarji Wojennego Generał-Gubernatora warszawskiego (do 1862 r.), 5) Akta, kancelarji Generał-Policmajstra Królestwa Polskiego (od grudnia 1863 r. do końca 1866 r. potem odnośny dział Komisji Spraw Wewnętrznych, 6) Akta Dowództwa III Korpusu Żandarmów, 7) Akta kancelarji Ober-Policmajstra warszawskiego, 8) Akta sądowo-śledcze Głównych Naczelników Wojennych Okręgów, 9) Akta Komisyj Śledczych (stałej i tymczasowej), 10) Akta wojenno-sądowe Audytorjatu Polowego, 11) Akta kancelarji Generał-Gubernatora warszawskiego (od 1874 r.), 12) Akta Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego, 13) Akta osobnego działu wyznaniowego kancelarji Generał-Gubernatora (t. zw. V dieło proizwodstwo), utworzonego z wyodrębnionych akt wyznanionych szeregu władz przejściowych od 1807 r., zawierające wiele materjałów odnoszących się do udziału ruchu duchowieństwa i kasacji klasztorów, 14) Akta niektórych działów Archiwum Rady Administracyjnej i Komi-

sji Spraw Wewnętrznych, wreszcie związane przyczynowo z powstaniem, 15) Akta Komitetu Urządzającego Kr. Pol. i 16) Akta osobnej komisji klasztornej.

Nie sposób jest tutaj opisywać drobiazgowo każdy z tych działów, stanowiących poszczególne ogniwa z całości ówczesnych wypadków. W każdym z nich znajdują się materjały odpowiednie do rodzaju władzy i jej charakteru, oraz zakresu kompetencyj. Stąd wynika powtarzanie się często tych samych spraw w paru instancjach, lecz w takich razach materjały owe przeważnie się uzupełniają, bowiem każda sprawa, przechodząc zwykłą drogą służbową, precyzowała się, pozostawiając za sobą, rzeczy w danym wypadku zbędne. Jedne z nich są policyjnej, bądź wojskowo-policyjnej natury (Policmajster, warszawski Generał-Gubernator, Generał-Policmajster, Naczelnicy wojenni, Żandarmerja), inne wyłącznie polityczno-administracyjne (kancelarje Namiestnika i Generał-Gubernatora, Sekretarjat Stanu), inne wreszcie sądowo-śledcze (Naczelnicy wojenni, Komisje Śledcze, Audytorjat Polowy). Zazębienia tych działów są tu oczywiste i widoczne na każdym kroku, a badający poszczególne zjawiska muszą poszukiwania czynić, jeżeli nie we wszystkich działach, to w każdym razie w pokrewnych. Piszący o okresie manifestacyjnym znajdzie materjały (niezależnie od archiwum wojskowego) we wszystkich, istniejących wtedy, a wyszczególnionych wyżej działach. A poszczególne sprawy polityczne, zwłaszcza ważniejsze, przechodzą prawie zawsze kolejno przez wszystkie władze wojskowe i policyjne, nim dojdą do Komisji Śledczej, a wreszcie do Audytorjatu Polowego i rąk Namiestnika.

Bardzo cenne i jedyne w swoim rodzaju są akta sądowo-śledcze głównych Naczelników Wojennych Okręgów, Komisyj Śledczych i Audytorjatu Polowego. Władze te skupiły w sobie prawie całkowitą egzekutywę polityczną stanu wojennego w kraju. Kompetencje tych władz ustalał słynny okólnik Sztabu Wojsk w Królestwie Polskiem, działu Ober-Audytora Dyżurstwa z dnia 24 maja (5 czerwca) 1863 roku, nr. 2977, do Naczelników głównych oddziałów, wydany w związku z Manifestem Najwyższym z 31 marca (12 kwie-

tnia) t. r., wzywającym powstańców do złożenia broni.[1]) Rozkaz ten dzielił wszystkich aresztowanych powstańców na 5 kategoryj, zależnie od rodzaju winy i charakteru przestępcy. Przestępcy I i III kategoryj całkowicie podlegali atrybucjom Naczelników Okręgów, którzy wyznaczali komisje śledcze, sądy polowe, a następnie mieli prawo konfirmacji tych wyroków. A trzeba wiedzieć, że I kategorja obejmowała dowódców partyj, dezerterów ze służby rosyjskiej, emisarjuszy przybyłych z zagranicy, członków centralnych komitetów narodowych, a więc najgłówniejszych działaczy ruchu, a III — powstańców włościan, którzy podlegali również kompetencjom naczelników i przeważnie byli wprost przez nich wysyłani w głąb Rosji do rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wszystkie sprawy pozostałych trzech kategoryj, z których II najliczniejsza obejmowała wszystkich schwytanych z bronią w ręku, przechodziły z sądu wojennego do Audytorjatu Polowego, celem uzyskania konfirmacji Namiestnika.

Ze względu na swój charakter, akta tych trzech instytucyj stanowią odrębną i jednolitą grupę. W grupie tej akta Naczelników Wojennych Okręgów, których wówczas działało prócz 6 głównych około 40 obwodowych, powiatowych i czasem lokalnych, przedstawiają się najgorzej. Widocznie ustawiczne pogotowie i szybkie dokonywanie śledztwa, doraźne postępowanie sądowe nie pozwoliły im prowadzić wzorowej kancelarji. Jedne ich części przedstawiają się lepiej, inne gorzej. Najwięcej też tu mamy luk i braków. Wzorowo uporządkowane natomiast są akta Audytorjatu Polowego. Jak wspomnieliśmy, zawierają one sprawy, wymagające konfirmacji Namiestnika, a więc II, IV i V kategoryj, a w wyjątkowych razach nawet I, jeżeli Naczelnik Wojenny uważał za stosowne nie skorzystać z przysługującego mu prawa miecza, i kierował sprawę z wnioskiem łagodzącym wyrok sądu polowego do Audytorjatu Polowego. Audytorjat objął w sobie b. wiele spraw różnych Komisyj Śledczych, które przekazywały doń akta danej sprawy w komplecie. Lecz najwybitniejsza rola i znaczenie przypada Komisji Śledczej, która wtedy z powodu

[1]) Sbornik cirkularow wojenno-policejskago uprawlenja w Carstwie Polskom 1863—1666 godow (Warszawa 1867), str. 3—7.

Już z tego ogólnego rozważania widać, że dzieje porozbiorowe Galicji w ostatniem pięćdziesięcioleciu przed wskrzeszeniem Polski musiały w historjografji wystąpić blado, a udział społeczeństwa galicyjskiego w rozbudzeniu ducha narodowego zaznaczył się skutkiem tego słabo, czemu właśnie przeciwstawiają się prace monograficzne na tem polu, uczniów Seminarjum historji nowożytnej.

Zanim stosunki wydawnicze obecne pozwolą na ukazanie się poszczególnych monografij w druku, jest konieczna potrzeba już dziś wskazania pewnych rezultatów pozytywnych tych badań.

I tak w pracy Z. Zboruckiego „Proces studentów samborskich“ występuje oddziaływanie czynu narodowego rewolucji 1830 r. na młodszą generację w Galicji w zawiązywanych kółkach samokształceniowych młodzieży. Wychowawcami i inspiratorami tejże młodzieży są ludzie biorący udział w wypadkach 1830 r. nawet instruktorami byli oficerowie. Na szczególną uwagę zasługuje, iż ten ruch, któremu przyświeca za cel odzyskanie niepodległości polskiej, krzewi się wśród młodzieży gimnazjalnej bez różnicy narodowości; tak w gimnazjum samborskiem, także przemyskiem większość członków tajnych kółek młodzieży są to z pochodzenia Rusini. To rozbudzenie uczuć patrjotycznych wśród młodzieży ma za pobudkę więcej przyczyn natury lokalnej, aniżeli jest związane z ruchem spiskowym, emigracyjnym. Dopiero w dalszem rozgałęzieniu nici zaczepiają się z jednej strony o niektórych przedstawicieli tajnych stowarzyszeń, jak „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“, jak również z drugiej strony o próby oddziaływania na lud rusiński, także i w kierunku socjalnym, za pośrednictwem tworzenia ich języka i piśmiennictwa narodowego (Kasper Cięglewicz, Michał Popiel, Ignacy Kulczyński).

To są już asocjacje i afiljacje pomiędzy ruchem niepodległościowym polskim a początkami rozbudzenia narodowej świadomości Rusinów — przedmiot, który też wymaga odrębnego naukowego zbadania i nad którym prace są już w toku.

Natomiast system represji nad młodzieżą szkolną ze strony władz austrjackich niczem nie ustępuje systemowi represji władz rosyjskich na Litwie (Nowosilcow).

Jeszcze widoczniej ten przełom w odrodzeniu narodowem Galicji po roku 1830 zaznacza się w działalności Konstantego Słotwińskiego, dyrektora Zakładu Narod. im. Ossolińskich, którego działalność oświetla w swej pracy p. E. Hydzik na podstawie aktów sądu kryminalnego we Lwowie, pod tytułem „Proces Ossolineum".

Tu występuje na jaw działalność wspomagawcza inteligencji ówczesnej Galicji w okresie rewolucji (August Bielowski, Izydor Pietruski, Józef Broniewski), jak i późniejsza uświadamiająca wśród młodzieży (akademików, rzemieślników) w duchu patrjotycznym po rewolucji. Ośrodkiem tego ruchu był Zakład Narodowy im. Ossolińskich, z dyrektorem swoim na czele, a w sposobie jego rozszerzania były broszury drukowane przeważnie na Zachodzie na emigracji, głównie dla inteligencji, później zaś przedrukowywane potajemnie w drukarni Ossolineum. Wpadnięcie na ślad tej drukarni przez władze austrjackie pociągnęło za sobą uwięzienie dyrektora Zakładu i kilku urzędników, wraz z całym składem drukarni, i proces w który później wmieszano nawet kuratora ks. Henryka Lubomirskiego, ale w którym głównie odpowiedzialny był Słotwiński. Na tle tego procesu zarysowuje się postać K. Słotwińskiego, jako uczonego i jednego z przewodników ówczesnego ruchu umysłowego, który zarazem brał udział w propadandzie oświatowej i patrjotycznej. Z tych względów istniały nicie łączące go z emisarjuszami emigracji, można zaś śmiało powiedzieć, iż między r. 1831—46 w żadnej innej dzielnicy nie spiskowano tak, jak w Galicji, przyczem działalność spiskowców zwracała się nietylko w celu przygotowania walki zbrojnej, ale i w kierunku ruchu socjalnego czyli uświadomienia ludu.

Proces Słotwińskiego wstrząsnął podwalinami samego instytutu naukowego, którego uratowanie od zagłady było dziełem i zasługą późniejszego gubernatora Wacława Zalewskiego, ówczesnego sekretarza gubernjalnego. Za to mściwość zaborców dotknęła surowemi wyrokami Konstantego Słotwińskiego i kilku współoskarżonych. Konstanty Słotwiński, uznany za zdrajcę stanu, dostał się do więzienia w Kufsteinie. Słotwińskiego spotkał los ten sam w Austrji, co i Walerego Łukasińskiego z rąk cara rosyjskiego w poprzedniem dziesięcioleciu. Wyszedł on z więzienia po latach sześciu, ułaskawiony, zła-

nawału prac, posiadała liczne rozgałęzienia na prowincji, działające krócej lub dłużej, nieraz dla specjalnie wyznaczonej sprawy. Prócz tych efemeryd, powstałych z potrzeb doraźnych, istniał wówczas, od 30 lat działający, centralny organ śledczy tak zwana „Komisja Śledcza dla spraw przestępców (złoumyszlennkow) politycznych", podlegała Namiestnikowi, jako wojskowemu zwierzchnikowi Królestwa. Rola tej Komisji tak jest związana z dziejami naszej walki o niepodległość, że nie od rzeczy będzie słów kilka jej poświęcić.

Powstała ona niebawem po upadku powstania listopadowego, kiedy Paskiewicz zorjentował się, że tylko co odniesione zwycięstwo w wojnie polsko-rosyjskiej nie przesądza o zakończeniu walki z systemem konspiracyjnym, zmierzającym do ponownego wybuchu. Liczni emisarjusze irredenty emigracyjnej, którzy niebawem zjawili się w kraju, następnie nieudane wyprawy Zaliwskiego i towarzyszy, a stąd olbrzymi proces polityczny, wszystko to zmusiło Paskiewicza do powołania organu, któryby stłumił nowy pożar w zarodku. W tym celu w początkach 1833 r., bez ukazu najwyższego, a tylko na mocy swej kompetencji, posiadanej na zasadzie II księgi obowiązującego wojskowo-karnego kodeksu, która upoważniała go do tworzenia komisyj śledczych jak i sądów, dał zlecenie warszawskiemu gubernatorowi wojennemu, generałowi piechoty hr. de Witt, zorganizowania w Warszawie komisji śledczej. W myśl tego zlecenia generał de Witt opracował szczegółową instrukcję, którą przekazał 1 (13) kwietnia 1833 r. dla wykonania generał-policmajstrowi armji czynnej, pułkownikowi korpusu żandarmów Storożence. W ten sposób powstała „Komisja Śledcza dla spraw przestępców politycznych", która odtąd ześrodkowała w sobie wszelkie nici walki z konspiracją niepodległościową w kraju. Przetrwała ona, ulegając pewnym reorganizacjom, bądź zmianom, zależnym od potrzeb chwili, bez mała 50 lat, a ostatecznie zlikwidowaną została na rozkaz szefa sztabu warszawskiego okręgu wojskowego, przez ostatniego swego przewodniczącego, pułkownika Stahla, 31 maja (12 czerwca) 1882 roku.

Nie będziemy tutaj przedstawiać dziejów owej Komisji, ze wszech miar ciekawych, podkreślić jednak należy fakt, że w październiku 1861 r., z powodu znacznego pomnożenia się

spraw, związanych z przedpowstaniowym manifestacyjnym okresem, Namiestnik powołał do jej pomocy drugą „Komisję Śledczą dla spraw politycznych“. Dla odróżnienia obu komisyj dawna została nazwana „Stałą Komisją Śledczą przy Namiestniku i Dowódcy Głównym“, a nowa „Tymczasową Wojenno-Śledczą Komisją do spraw więźniów politycznych“. W marcu 1862 r., z inicjatywy dyrektora Zarządu Cywilnego Król. Pol. margrabiego Wielopolskiego, komisję „tymczasową“, zniesiono, a starej przywrócono dawną nazwę, aby natychmiast po wybuchu powstania w 1863 r. znowu ją powołać do życia, przywracając im nazwy „stałej“ i „tymczasowej“. Obie komisje śledcze pracowały równolegle do stycznia 1865 r., kiedy „stała“, z powodu zmniejszenia się ilości spraw, została rozwiązana, ustępując miejsca „tymczasowej“, która już przetrwała do likwidacji 1882 r. Owe częste zmiany nazwy obu komisyj sprawiają dziś wrażenie pewnego chaosu, zresztą zupełnie pozornego.

Praca tych komisyj była ogromna. Dość podać, że w ciągu swego istnienia rozpatrzyła 4466 spraw, aresztując w związku z niemi od 1841 do 1875 r. 12.218 osób. Od 1861 r., a więc otwierającego okres, bezpośrednio związany z wybuchem powstania, do 1875 r., zamykającego najintensywniejszy okres jego likwidacji, rozpatrzono 3112 spraw, a w związku z niemi przez więzienie przeszło 11.077 osób. Punkt kulminacyjny osiągnięto w 1864 r. przy 601 sprawach i 3899 więzionych. Cyfry te, wyciągnięte z raportów urzędowych, dają pojęcie o ogromie materjału, jakie sprawy te zawierają. A trzeba pamiętać, że prócz tych dwóch komisyj w okresie trwania stanu wyjątkowego w Królestwie istniało wiele, bo w 1864 r. aż 33 komisyj prowincjonalnych (z tego w samem Lubelskiem 11), tworzonych doraźnie przy Głównych Naczelnikach, których sprawy częściowo pozostawały na miejscu u owych naczelników, w większości zaś szły do Audytorjatu Polowego po konfirmację Namiestnika, gdzie już zostawały. Sam Audytorjat Polowy do 1876 r. załatwił 2583 sprawy.

Jaką wagę przywiązywano do tych akt, wprost wzorowo uporządkowanych, świadczą niezwykle opracowane skorowidze imienne, repertorja, charakterystyki i t. p,, odnoszące się do poszczególnych działów całego kompleksu. Spisy te obej-

mują wszystkich, kto tylko jakikolwiek wziął udział w konspiracji, nawet wtedy, gdy padało nań tylko podejrzenie.

Wartość tych archiwaljów dla dziejów naszego ruchu niepodległościowego wogóle, a powstania styczniowego w szczególności jest wprost nieoceniona. Historyk znajdzie tu niewyczerpane pole do działania. Każda sprawa zawiera bogaty materjał biograficzny, jedyny w takiej ilości, którego dotychczas mieliśmy niezmiernie mało. Ważne dane, dotyczące szeregu wybitnych działaczy i dowódców powstańczych z Trauguttem na czele, pozwalają uzupełnić znacznie dotychczasowe luki. Jeżeli chodzi o część zeznań t. zw. „co do rzeczy“, to trzeba je traktować nadzwyczaj ostrożnie, pamiętając, iż rzeczywistość w nich jest rozmyślnie przeinaczona, aby ją ukryć najgłębiej, i dopiero wyraźniej zarysowuje się z biegiem śledztwa, wobec zwłaszcza konfrontacyj, które stanowiły najprzykrzejszą plagę badanych. Ile tragedji z tej racji kryją te akta, nie da się wprost określić. Pomijając już nieszczęsne losy badanych, w najlepszym wypadku kończące się zesłaniem, widzi się całą mękę moralną, jaką nieszczęśliwi znosili, wyjawiając powoli nieraz wielkie tajemnice organizacyjne. Trzeba podkreślić, że zaprzaństwo jest wyjątkowem zjawiskiem, a przeważnie tam, gdzie dotychczas było ono pewnikiem, obecne oświetlenie nasuwa wątpliwości, wyjaśnia i nieraz całkowicie im zaprzecza. Uwikłani w sidła śledztwa, stawiani wobec coraz to nowych jego wyników, a głównie wobec nieszczęsnych konfrontacyj, w których, nie mogąc się przedtem porozumieć, dawali mimowoli najwięcej obciążającego materjału, o najbliższych nawet ludziach, podsądni byli wprost bezsilni. To też trzeba bardzo subtelnej analizy każdego słowa i szczegółu, aby po nitce dojść do istoty rzeczy, aby nie wydać sądu fałszywego, a krzywdzącego i nieraz nader bolesnego o człowieku.

Zeznania te stanowią nieraz niezastąpione źródło do poszczególnych epizodów, na podstawie których można by było odtworzyć cały niemal przebieg powstania. W wielu wypadkach są one jedynym źródłem, dzięki któremu wyjaśnia się dużo nieznanych lub ciemniejszych stron ruchu. Wreszcie znajdujący się tu materjał rzeczowy w formie druków, raportów, korespondencyj służbowych i tym podobnych dokumen-

tów, znalezionych przy aresztowaniach i rewizjach, jest tym, do którego już możemy przystępować bez zastrzeżeń.

Wprost nie można dziś zajmować się historją 1863 roku z pominięciem tych materjałów, jeśli się nie chce powtarzać dawnych błędów, a pragnie się ustrzec przed nowemi. Dla historyka materjały te, wraz z przybyłemi właśnie do kraju zbiorami raperswylskiemi, nawzajem się uzupełniają, stanowią jedną całość.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja III.

Adam Szelągowski, Zygmunt Zborucki, Edmund Hydzik, Marjan Tyrowicz.

W sprawie badań nad historją porozbiorową Galicji.

Zazwyczaj dotychczas, a zapewne i obecnie, zjazdom naszym naukowym wytyka się za cel program badań na przyszłość i organizację pracy. Z doświadczeń zjazdów poprzednich wiemy, że obydwa te cele są trudne do urzeczywistnienia w przyszłości. Jeżeli pomimo to również z doświadczeń zjazdów poprzednich odnosimy wrażenie, że zjazdy te nie chybiły swych założeń, i że stanowią ważny punkt w rozwoju naszej nauki, to pochodzi to stąd, iż są one podsumowaniem rezultatów badań dotychczasowych.

Już samo przedstawienie stanu badań z okresu czasu jest punktem wyjścia dla dalszej pracy i jest wytyczeniem jej kierunku, aczkolwiek i ta praca i ten kierunek nie mogą być ścisłem wypełnieniem jakowejś instrukcji, lub jakowegoś programu, bądź napisanego, bądź uchwalonego.

Praca historyczna jest bowiem pracą indywidualną — organizacja zaś jej jest zależna od instytucyj, które tą pracą kierują i ją prowadzą. W naszem życiu naukowem dotychczasowem do liczby tych instytucyj zaliczają się w pierwszym rzędzie seminarja naukowe, jako organizacje studjów historycznych. Z nich zdanie sprawy jest to przedstawienie, jaki kierunek jest wytyczony młodym siłom pracującym, a tem samem jakie są widoki rozwoju danej gałęzi nauki na przyszłość.

Przy jednolitym podziale nauki historji na katedry na wszystkich prawie uniwersytetach, trudno jest mówić o jakiejś na razie specjalizacji studjów historycznych na każdym z nich.

Z tych powodów badania naukowo-historyczne w seminarjach nie mogą się specjalizować co do działów historji. Jedynie może być mowa o regjonalnem traktowaniu tych samych działów nauki, zależnem od źródeł posiadanych na miejscu.

Z dziedziny naszej nauki historji nowożytnej, traktowanej na Uniwersytecie we Lwowie, potrzeba i warunki ostatniej doby wysunęły na pierwszy plan zajęcie się historją Polski porozbiorową na terenie byłej Galicji. Powiadamy potrzeba — gdyż dotychczasowe dzieje porozbiorowe przeważnie interes swój skupiały na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego, Królestwa, po części zaś Litwy.

Ale prócz potrzeby wystąpiły i warunki chwili, mianowicie upadek rządów dawnych zaborczych i otwarcie, oraz udostępnienie archiwów państwowych tegoż zaboru, które musiały być poznane i zużytkowane. Te archiwa częścią pozostały na miejscu, jak „Archiwum Państwowe“ we Lwowie, częścią, jak archiwum dowództwa korpusu, przeniesiono do Warszawy. Materjały Archiwum Państwowego we Lwowie, które centralizuje wszystkie akta byłych władz austr., obejmują dotychczas akta byłych władz administracyjnych, a więc byłego Namiestnictwa i jego prezydjum i policji we Lwowie, oraz akta sądowe procesów politycznych sądu karnego we Lwowie i prezydjum apelacji. Natomiast brak tam jeszcze aktów wiedeńskich władz centralnych, których dotąd nie zdołano jeszcze od Austrji uzyskać, oraz aktów stanowych, przechowywanych dotąd w registraturach Wydziału Samorządowego.

Tu należałoby dodać powiększony i wciąż rosnący zbiór rękopiśmienny Zakładu Narodowego im. Ossolińskich z bardzo cennymi, rodowemi archiwami, jak naprzykład archiwum krasiczyńskie, jak papiery po ś. p. Włodzimierzu Kozłowskim.

Potrzeba całego szeregu monografji nad historją porozbiorową Galicji narzuca się z tem większą koniecznością, gdyż z jednej strony pewna liczba aktów państwowych przed wojną nie była dostępna — z drugiej strony dlatego, że w samej opinji społeczeństwa polskiego w Galicji od r. 1870, czyli od chwili uzyskania autonomji, nastąpił pewien zwrot — nazwijmy go w kierunku lojalizmu, który nakazywał na dotychczasowy okres walki o niepodległość rzucić niejako zasłonę niepamięci.

many fizycznie, lecz nie na duchu, i tak samo jak Łukasiński wpadł w mistycyzm religijny. Osiadł w wiosce rodzinnej Grabikowej dolnej i tam rankiem 21 lutego 1846 r. gdy odmawiał modlitwę klęcząc przed obrazem Chrystusa ukrzyżowanego, poniósł śmierć męczeńską z rąk tłuszczy chłopskiej. Podniosła się ona w imię tych samych haseł, źle zrozumianych a rzucanych przez lat kilkanaście ręką emisarjuszy, za które odcierpiał Słotwiński katusze fizyczne i moralne w Kufsteinie.

W sferze działaczy galicyjskich między 1830 a 1848 rokiem spotykamy obok ludzi nauki i literatury, jak Słotwiński, także ludzi praktycznych; do nich należy Jan Tyssowski, późniejszy dyktator w powstaniu krakowskiem 1846 roku.

Biografję jego na tle ówczesnego życia całej dzielnicy austrjackiej napisał p. Tyrowicz Marjan (Jan Tyssowski, dyktator krakowski z r. 1846 — działalność polityczna i społeczna 1811—1857). Z monografji tej, opartej również na aktach Archiwum Państwowego — występuje rola Tyssowskiego w wypadkach 1846 r. nie jako przypadkowa i epizodyczna, lecz związana z całą poprzednią jego działalnością obywatelską.

Z zawodu prawnik, będąc czas niejaki sekretarzem prywatnym przy osobie magnata galicyjskiego ks. Władysława Sanguszki — był on postawiony między tą częścią społeczeństwa galicyjskiego, która już wówczas silnie manifestowała swój lojalizm do dworu, a tą drugą, która konspirowała głównie na rzecz ojczyzny, choć także i ludu. To też praca jego publiczna była częściowo jawna w zakresie projektów co do polepszenia doli ludu, które przedstawiał bądź czynnikom oficjalnym za pośrednictwem ks. Sanguszki, bądź współobywatelom na zjazdach ziemiańskich, organizowanych przez tegoż ks. Sanguszkę tuż przed wybuchem powstania krakowskiego (I projekt — r. 1832, II — 1844, III — 1845). Śmiałość tych projektów sięgała aż do zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów bez indemnizacji i ten projekt na ostatnim zjeździe przez ziemian zachodnio-galicyjskich był przyjęty.

Te jawne poczynania Tyssowskiego na polu obywatelskiem posłużyły za powód do wciągnięcia do organizacji ściślejszej, mającej na celu przygotowanie powstania na ziemiach polskich (Centralizacja Poznańska) tak, iż w decydującej chwili

on z Ludwikiem Mierosławskim na miesiąc przed wybuchem przygotowywał przyszłą rewolucję w Krakowie.

Działalność jego dyktatorska dziewięciodniowa jest już bardziej znana w dotychczasowej literaturze, mniej natomiast były zrozumiałe przewroty dwurazowe w łonie samej dyktatury, które obecnie w świetle badań występują całkiem wyraźnie (dwugodzinna dyktatura Lissowskiego i kontrrewolucyjne wystąpienie prof. Wiszniewskiego, w obydwóch razach samodzielnie zlikwidowane przez Tyssowskiego). Można zatem powiedzieć, że dyktatura Tyssowskiego była ciągła i nieprzerwana. Za załamanie się powstania wojskowego Tyssowski nie odpowiada, sam on bowiem wystąpienie zbrojne traktował nie jako powstanie ogólno-polskie, lecz jako ratowanie zagrożonego bytu samoistnego republiki krakowskiej.

Śledztwo prowadzone w Königstein (po złożeniu broni przez powstańców w ręce Prusaków) przez komisję mieszaną austrjacko-sasko-pruską skończyło się wyrokiem skazującym Tyssowskiego na banicję. Tyssowski przeniósł się więc do Stanów Zjednoczonych (N. York, Waszyngton) gdzie jeszcze raz zaznaczył swój współudział w wypadkach europejskich w 1848 roku, ale tylko działalnością publicystyczną i występami na zgromadzeniach publicznych.

Sekcja III.

Wacław Tokarz.

Stan i dezyderaty badań nad historją wojny polsko-rosyjskiej 1830-31.

A) Znaczenie badań.

Wojna roku 1831 była niewątpliwie najpoważniejszą rozprawą orężną pomiędzy Polską i Rosją w ciągu XVIII i XIX wieku. Mimo różnicę położenia wyjściowego, zapowiadającą, zdawało się, niezwłoczny upadek powstania, doszło w niej poźniej nietylko do zrównoważenia sił obu stron, ale nawet do przewagi inicjatywy strony słabszej, narzucającej swą wolę przeciwnikowi, zmuszającej go do zajęcia postawy czysto obronnej. I nawet pod koniec tej wojny, już po przegranej pod Ostrołęką, a nawet po przeprawie Paskiewicza na lewy brzeg Wisły, ogólny stan rzeczy nie przedstawiał się tak fatalnie, aby z góry wykluczał możność poważnej zmiany położenia. Świadczą o tem wymownie rosyjskie i pruskie oceny sytuacji ówczesnej.

Już ten wzgląd tłómaczy nam zainteresowanie historyków wojskowych tą kampanją, podczas gdy wojny nasze 1792 r., a nawet 1794 nie zwróciły na siebie ich poważniejszej uwagi.

Następnie wojna r. 1831 była ze względu na swe rozmiary, na inicjatywę operacyjną obu stron najciekawszą dla historyka wojną w przerwie pomiędzy kampanjami napoleońskiemi i wojnami lat 1859—1871. Jej położenia i rozwiązania budziły zawsze i budzą większe zainteresowanie, niż n. p. wojna rosyjsko-turecka w latach 1828—1829 lub wojny roku 1848.

Dla historyka wojskowego polskiego, dla naszego oficera Sztabu Generalnego wojna ta będzie zawsze przedmiotem badań

o dużem znaczeniu wychowawczem. Ileż n. p. pouczających rozważań wysnuć można po dziś dzień z porównania pomysłów natarcia w styczniu r. 1831 na koncentrującą się armję rosyjską z ostatecznym zamiarem przyjęcia bitwy dopiero na przedpolu Warszawy, następnie — pomysłów obrony biernej, kordonowej linji Wisły w końcu marca z ostatecznym zamiarem obrony pośredniej, manewrowej, polegającej na natarciu na Rosena i przecięciu linji komunikacyjnej Dybicza, z oceny marszu flankowego Paskiewicza nad dolną Wisłą i pomysłów naszych natarcia na przeciwnika z Modlina. Przecież niektóre z rozwiązań ówczesnych wywarły wyraźny, bezpośredni wpływ na decyzje dowództwa sowieckiego w wojnie roku 1920, inne zaś odbiły się na rozstrzygnięciach naszych.

Niewątpliwie mniejsze znaczenie wychowawcze posiada dziś studjowanie rozwiązań taktycznych tej wojny: rozstrzyga o tem tak bardzo odmienny charakter bitwy współczesnej, uwarunkowany postępami broni i techniki. A jednak i to studjum, bez względu na całą swą minjaturowość w zakresie przestrzeni oraz prymitywność w dziedzinie użytych mas ludzkich i środków, ma pewne znaczenie wychowawcze. Zmieniły się środki walki, ale nie zmienił człowiek, żołnierz nasz. Już choćby ze względu na niego, na jego psychologję i zachowanie się w działaniach zaczepnych i obronnych, w boju spotkaniowym, nocnym, leśnym, w walce o miejscowości, w boju na zwłokę, warto przestudjować bitwy ówczesne. Przecież dziś nawet Niemcy przywiązują tak wielką wagę do studjowania psychologji swego żołnierza w rozmaitych położeniach taktycznych. Czyż następnie nie posiada dużego znaczenia wychowawczego poznanie ówczesnego użycia kawalerji (n. p. brak większych jednostek kawalerji, niestosowanie zagonów, mimo to, że wszystko przemawiało za nimi, jak dowodzi choćby wyprawa Chłapowskiego i odwrót Dembińskiego, słabe użycie kawalerji na polach walk), artylerji (n. p. rola jej w natarciu piechoty pod Wawrem w dniu 19 lutego, w bitwie pod Ostrołęką, Warszawą, Grochowem, Iganiami)? Niektóre z ówczesnych położeń taktycznych ponowiły się przecież i w walkach naszych 1920 r.

Trwałe i doniosłe znaczenie poznawcze i wychowawcze posiada natomiast studjum ówczesnej organizacji i to w naj-

szerszem znaczeniu tego słowa. Jakżeż dużą wartość reprezentuje poznanie ówczesnej organizacji dowództwa naczelnego, stosunku wodza do sejmu, do rządu, do ministerjum wojny zwłaszcza, oraz ewolucja tych stosunków od Radziwiłła do Krukowieckiego. Ile ciekawego materjału wychowawczego wydobyć można z dokładniejszego zbadania ówczesnej organizacji Kwatery Głównej, oraz sztabów dywizyj, a później korpusów. Na pierwszy plan wydobywa się tutaj historja wywiadu ówczesnego, której nie znamy prawie, choć jeden z jego kierowników, generał Załuski, pozostawił nam swoje pamiętniki. Z fragmentów aktów, które się przechowały, można wnosić, że były wyjątkowe okresy, w których wywiad nasz rozporządzał pierwszorzędnemi informacjami (n. p. co do koncentracji armji Dybicza), choć przeważały takie, w których nie znał nawet ugrupowania Rosena na szosie podlaskiej.

Z wywiadem wiąże się sprawa komunikatów prasowych Kwatery Głównej, które czasami są tak pouczającemi komentarzami do Pamiętników Prądzyńskiego, następnie oddziaływania dowództwa na kraj i prasę, na zagranicę, zachowanie tajemnicy wojskowej, obrona przed ruchliwym i zręcznym wywiadem rosyjskim. Nie znamy następnie stosunku ówczesnych szefów sztabu do swoich dowódców, istotnej roli oficerów kwatermistrzostwa w sztabach, ich stosunku do kwatermistrza generalnego. Ileż to ciekawych danych dla naszego oficera Sztabu Generalnego przyniesie studjum rozkazodawstwa ówczesnego, któremu słusznie zarzucano, że wyjątkowo tylko informowało dowódców dywizji o zamiarze wodza naczelnego, odznaczało się niezdecydowaniem.

Ówczesna praktyka formacji wojska ma dla nas znaczenie tem większe, że pewne błędy r. 1831 ponowiliśmy w r. 1920, że warunki kraju postawiły nas już nieraz w położeniach podobnych. Pomysł Lubeckiego stworzenia w miastach i wsiach straży bezpieczeństwa, oddał powstaniu pierwszorzędne usługi, dając mu do ręki sposób wyciągania rekruta z kraju bez większych starć. A jednak chłop nasz dość szybko rozpoczął walkę i ze strażami bezpieczeństwa, oraz ich bataljonami ruchomemi. Cyfry dezercji w niektórych z nich, ogłaszane w dziennikach wojewódzkich, przybrały rozmiary bardzo poważne i władze musiały podjąć energiczną walkę z tym objawem, zwłaszcza

pod koniec powstania. W sejmie następnie rozległy się głosy za oszczędzaniem inteligencji.

Po dziś dzień nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć dokładnie na tak interesujące pytanie, ile rekruta wogóle wybrał rząd w okresie powstania, jak wielu następnie z powołanych dostało się rzeczywiście na front w stosunku do pozostałych w formacjach tyłowych. Cyfry byłyby tutaj bardzo ciekawe w porównaniu ze stosunkami naszymi w roku 1920. Jak wyglądało powołanie wysłużonych szeregowych, których tak energicznie reklamowały władze cywilne, jakie dało wyniki liczbowe? Po dziś dzień obracamy się tutaj w zakresie sprzecznych cyfr, podawanych przez Mochnackiego i Barzykowskiego. Dlaczego ostatecznie odrzucono zasadę amalgamatu i do końca utrzymano dwa odrębne rodzaje piechoty i jazdy, choć wojsko Królestwa odznaczało się bardzo dużą pojemnością kadrową? Rozwiązanie dokładne tych spraw rzucić może dużo i pouczającego światła na nasze stosunki, na nasze nałogi formacyjne, tak trwałe, że można je śledzić od roku 1792 aż po rok 1920.

Sprawa służb oraz zaopatrzenia wojska w roku 1831 posiada dziś znaczenie bardzo doniosłe, bez względu na całą zmianę techniki w tych dziedzinach. Musieliśmy prawie z niczego stworzyć służbę zdrowia, której przypadło w udziale zadanie całkowicie nowoczesne, mianowicie nietylko obsłużenie frontu i jego obszaru etapowego, ale całego kraju — z powodu wybuchu cholery. Zadanie to, o ile wnosić można z materjału szczątkowego, rozwiązano wcale dobrze, a w każdym razie bez porównania lepiej, niż w analogicznych położeniach za czasów Księstwa Warszawskiego. Ciekawie przedstawiały się kolejne fazy organizacji intendentury, niestety za mało jeszcze znane — zarówno organizacyjnie, jak i w dziedzinie swego funkcjonowania.

Sprawa zaopatrzenia wojska w roku 1831 wiąże się przedewszystkiem z historją uchwalenia i wykonania budżetu ówczesnego, następnie oszacowania przez sejm i rząd zapasów żywności, furażu, materjałów ubiorczych i t. d., które znajdowały się w kraju, pozbawionym naogół możności korzystania z dowozu zagranicznego i skazanym bezwzględnie na samowystarczalność, oraz ze sposobami przejmowania tych zapasów na rzecz państwa. Władze rządowe miały tutaj zatem do czynienia z zagadnieniem nawskroś nowoczesnem, przed którem jeszcze

niejednokrotnie stanie Polska. Z materjałów ułamkowych, znajdujących się w opracowaniach i źródłach rękopiśmiennych, okazuje się, że w tej dziedzinie dochodziło do dużych zmian w ciągu powstania, do przerzucania się od systemu zakupu z wolnej ręki do bezwzględnej rekwizycji, do korzystania z usług przedsiębiorców obok tendencji tworzenia zakładów państwowych. Ciekawe miejsce zajmuje tu przemysł zbrojniczy, sprawa wyrobu amunicji, karabinów i dział. Z niczego, bo zrazu nie było ani ludzi, ani narzędzi, zdołaliśmy stworzyć już w lipcu poważny przemysł, rozmieścić go bardzo umiejętnie i zapewnić sobie pokrycie przeważnej części zapotrzebowań. Były to wyniki bardzo poważne, zasługujące tem bardziej na zbadanie, że dziś rozporządzamy już w tej dziedzinie wcale pokaźnym materjałem rękopiśmiennym.

Na osobne studjum zasługuje również sprawa ówczesnej organizacji etapów i całej reszty kraju, obliczona na dozór nad formacją wojska, praktycznem przeprowadzeniem zasady, „naród pod bronią", opiekę nad rodzinami żołnierzy, walką z dezercją, dozór nad jeńcami i t. d.

B) Stan materjałów.

a) Akta nasze. Decydujące znaczenie źródłowe mają akta operacyjne nasze, pozwalające na wyzwolenie się z pod zbyt przeważającego wpływu niepewnej literatury pamiętnikarskiej. Część tych aktów znajduje się w Archiwum Komisji Rządowej Wojny, przejętem później przez Sztab Okręgu Wojennego w Warszawie. Są to dane dotyczące naszej osłony, koncentracji, uzbrojenia twierdz, raporty dowódców dywizyj, protokoły Rady Wojennej od 18 czerwca do 16 sierpnia 1831, rozkazy wodza naczelnego etc. Część tego materjału jest dziś w rękach prywatnych. Akta Kwatermistrzostwa Generalnego znajdują się częściowo w zbiorze po gen. Prądzyńskim, zregestowane przez wydawcę jego pamiętników, p. B. Gembarzewskiego, częściowo w zbiorze po płk. Klemensowskim, w którym odnajdujemy również szereg bardzo ciekawych wypisów z dzienników dywizyjnych tych czasów. Pewną wreszcie ilość aktów operacyjnych z czasów Krukowieckiego ogłosili Forster i Zwierkowski.

Część aktów Kwatery Głównej z czasów po opuszczeniu Warszawy znajduje się w Bibljotece Polskiej w Paryżu oraz w zbiorach Akademji Umiejętności.

Akta dotyczące formacji wojska i przemysłu wojennego znajdują się w Archiwum Komisji Rządowej Wojny, ale w stanie mocno szczątkowym. Część z nich, jak tego dowiodły wystawy, urządzone w Radomiu i w Warszawie w roku 1916, pozostaje w rękach prywatnych.

Akta Rządu Narodowego, dotyczące spraw wojskowych, znajdują się w Bibljotece Polskiej w Paryżu, w Archiwum Aktów Dawnych oraz w zbiorach ks. Czartoryskich.

Akta prowicjonalne w sprawie organizacji etapów i formacji wojska znajdują się w Archiwum Aktów Dawnych, oraz w archiwach prowincjonalnych.

Pozatem luźne zbiory aktów, korespondencyj i t. d. z tych czasów znajdują się w każdem niemal z archiwów krajowych (Ossolineum, Zbiór Dzieduszyckich, Bibljoteka Jagiellońska, Zbiory Czartoryskich, Bibljoteka Krasińskich, Zamoyskich, Raczyńskich, Towarzystwa Przyjaciół Nauk) oraz w Rapperswilu.

Całość tych aktów pozwoli nam, bez względu na istniejące w nich luki, dać obraz wojny roku 1831 bez porównania pełniejszy i ściślejszy od tego, który ustalił się obecnie na zasadzie pamiętników oraz opracowań emigracyjnych.

b) A k t a r o s y j s k i e. Akta operacyjne rosyjskie znajdują się prawdopodobnie w Archiwum Sztabu Generalnego w Petersburgu.

Bardzo doniosłe znaczenie posiada ogłoszona już drukiem korespondencja Dybicza, Paskiewicza i Konstantego. Rozkazy dzienne Dybicza, Paskiewicza oraz część materjału administracyjno-wojskowego znajdują się w Centralnem Archiwum Wojskowem. Archiwum Państwowe w Wilnie posiadać musi pokaźne materjały do organizacji i ochrony etapów armji rosyjskiej oraz dane do historji powstania na Litwie.

c) A k t a p r u s k i e. Decydujące znaczenie posiadać tu będzie wydawnictwo, podjęte z ramienia Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego przez dra Frejlicha. Obejmie ono raporty attaché wojskowego pruskiego w Głównej Kwaterze rosyjskiej, płk. Canitz v. Dalvitz, a następnie ewentualnie memorjały i korespondencję Gneisenau'a i Clausewitz'a w sprawie poło-

żenia na teatrze wojny oraz zamierzonej interwencji pruskiej. Pozatem, o ile wnosić można z relacji dra Frejlicha, w Berlinie znajdują się ciekawe raporty z Litwy, otrzymane drogą przez Królewiec, doniesienia ajentów pruskich z Warszawy, zbiory przejętych listów do Wielkopolski i t. d. W archiwach wielkopolskich cywilnych i wojskowych znajduje się obfity materjał do historji zarządzeń ochronnych pruskich i t. d.

d) Akta austrjackie. Dr Frejlich pracuje obecnie z ramienia Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego nad raportami attaché wojskowego austrjackiego w Głównej Kwaterze rosyjskiej płk. Cabogi. W zbiorach Ossolineum znajduje się ciekawe opracowanie historji wojny roku 1831, wykonane przez oficerów austrjackich, którzy towarzyszyli temuż attaché. Dane o stosunku Galicji do powstania i zarządzeniach władz austrjackich znajdują się w Archiwum Państwowem we Lwowie, w zbiorach Dzieduszyckich oraz w Archiwum Ministerjum Wojny w Wiedniu.

Wyzyskanie całości tych aktów obcych, zawierających niejednokrotnie bardzo ciekawe dane, zebrane w dodatku wcale objektywnie, da nam możność poważnego uzupełnienia dotychczasowego obrazu wojny roku 1831.

e) Pamiętniki nasze. Literatura pamiętnikarska nasza do historji wojny roku 1831 jest ilościowo niezwykle obfita i naogół cenna jakościowo. W dodatku w każdym niemal ze zbiorów krajowych publicznych, a nawet prywatnych, znajdują się niogłoszone dotychczas drukiem pamiętniki; wymownym dowodem tego była choćby wystawa w Radomiu w roku 1916.

Uważam jednak, że nowe badania nad historją wojny roku 1831 powinny dążyć do silniejszego oparcia się na bezpośrednim materjale źródłowym, oraz znacznie krytyczniejszego, niż dotychczas, stosunku do literatury pamiętnikarskiej. Pouczającym dowodem tego, jak najwybitniejszych nawet pamiętnikarzy zawodzi pamięć, jak szybko ulegają oni wpływowi ideologji Mochnackiego, oświetleniu sytuacji nieprzyjacielskiej przez Smitta, a wreszcie wywodom fachowym — Willisena — są pamiętniki Prądzyńskiego. Warto porównać komunikaty Kwatery Głównej, redagowane przez Prądzyńskiego z jego wystąpieniami krytycznemi współczesnemi (listy do Chłopickiego,

do Czartoryskiego, memorjały do Rządu Narodowego), następnie z jego ostrożnym memorjałem dla Mikołaja i wreszcie z pamiętnikami, napisanymi już pod potrójnym wpływem Mochnackiego, Smitta i Willisena, warto zestawić tekst pamiętników z zawartym w ich tomie IV zbiorem aktów operacyjnych. Analiza ta wystarczy całkowicie jako mocno pedagogiczny przykład tego, z jaką ostrożnością traktować należy najwybitniejsze nawet pamiętniki wojskowe, pisane w kilka, a zwłaszcza w kilkanaście lat po powstaniu. Pamiętników o charakterze współczesnych notat pugilaresowych mamy z tego czasu bardzo niewiele. Pewna ich ilość znajduje się w zbiorze płk. Klemensowskiego; są to rzeczy suche, mało literackie, ale naogół ścisłe i ciekawe. (Podobny pamiętnik jednego z oficerów korpusu Dwernickiego widziałem na wystawie w Radomiu). Przeważa typ pamiętnika, pisanego w rozgwarze polemiki emigracyjnej o wypadki roku 1831, z mniej lub wyraźniej zaznaczonym celem osobistym (Dwernicki, Dembiński, Zamoyski, Małachowski, Chrzanowski). Często ma się do czynienia z pamiętnikami, które są właściwie mozajką pewnej ilości wspomnień osobistych, polemiki z Mochnackim, ze Smittem, oraz odgłosów z Prądzyńskiego i t. d. (Kołaczkowski, Zamoyski). Najlepsze stosunkowo wrażenie robią pamiętniki czysto żołnierskie, odznaczające się prostotą i niewykraczaniem poza ramy sądu dostępnego autorowi (Chłapowski, Kruszewski, Jabłonowski, Różycki). Okazuje się zresztą dość często, że nieraz i pamiętniki tego typu, na pozór bardzo prostego, uległy tak silnemu wpływowi literatury emigracyjnej, iż przeinaczyła ona całkowicie resztki wspomnień rzeczywistych autora (np. u Patelskiego — wpływ Mierosławskiego).

Z tego wszystkiego nie wynika bynajmniej, aby należało lekceważyć tę literaturę pamiętnikarską. Przeciwnie, zawsze musimy pamiętać o tem, że daje ona to, czego dać nie mogą najciekawsze akta operacyjne, mianowicie tło istotne, barwę, krew i ciało niejako wypadków, pod warunkiem jednak, że korzysta się z niej krytycznie i nie wymaga przedewszystkiem tego, czego ona dać nie może.

f) Pamiętniki obce. Nasza nauka za mało może liczy się z pamiętnikami rosyjskimi czy pruskimi tych czasów.

A przecież taki choćby djarjusz Tolla stanowi nieoceniony poprostu materjał źródłowy do historji tej wojny; przemawia w nim szef sztabu wcale nie mniej krytycznie nastrojony w stosunku do swego zwierzchnika (Paskiewicza), niż Prądzyński wobec Skrzyneckiego. W pamiętnikach oficerów rosyjskich, rozrzuconych w starych wydawnictwach perjodycznych, wydawanych nieraz po niemiecku, spotyka się czasami takie oświetlenia wypadków, które naprowadzić mogą badacza na ustalenie istotnego położenia obu stron w pewnych fazach wojny. Jakżeż ciekawy jest stary nasz znajomy z czasów Legji Nadwiślańskiej, H. v. Brandt, gdy opisuje wyprawę na gwardję, lub pruski attaché u Dybicza Canitz v. Dalvitz.

g) Opracowania nasze i obce. Żyjemy tutaj po dziś dzień głównie literaturą emigracyjną. Gadatliwy i nie orjentujący się w wypadkach, ale korzystający z bardzo dobrych źródeł Spazier, genjalny, ale budujący raczej program polityczny na przyszłość, niż historję, Mochnacki, polemizujący z nim zawzięcie, trochę pamiętnikarz, trochę historyk, skrzętny i ciekawy, mocno nieraz naiwny Barzykowski, suchy, ale inteligentny i trzeźwy — Brzozowski, a wreszcie świetny często wojskowo (choć bardzo chętnie korzystający z sądów Prądzyńskiego), zawsze mocno niepewny w opisach (bo w gruncie rzeczy powieściopisarz i zdolny fantasta, polemista, cierpiący na manję prześladowczą), Mierosławski — są i dziś dla nas wszystkiem w dziedzinie historji tej wojny. Dalsze nasze badania przyniosły cenne nieraz przyczynki, ale nie dały obrazu ogólnego, na który już dawno czas nadszedł.

Z obcych pozostają po dziś dzień Smitt, który ustalił wcale dobrze fakturę strony rosyjskiej, ujętą następnie może bardziej fachowo, ale wcale nie bezstronniej i ciekawiej, przez Puzyrewskiego, a następnie wybitny teoretyk niemiecki, który zapłodnił nietylko Barzykowskiego, ale i Prądzyńskiego, najpoważniejszy do dnia dzisiejszego sędzia tej wojny — Willisen.

W tej dziedzinie jednem słowem — jest bardzo wiele do zrobienia. Należałoby wyzyskać nasze czasy, w których znajomość rzeczy wojskowych upowszechniła się tak szeroko i pchnąć naprzód zarówno sprawę opracowania ogólnego historji wojny r. 1831, jak i opracowań monograficznych.

C) Dezyderaty.

a) Należałoby na rok 1930 przygotować drugie, uzupełnione wydanie cennej bibljografji Hirszberga, obejmującej (podobnie jak pierwsze) i rękopisy.

b) Należałoby również przygotować regesta głównych aktów operacyjnych tej wojny, na podobieństwo regestów aktów Kwatermistrzostwa, opracowanych przez B. Gembarzewskiego.

c) Należałoby opracować tereny bitew tej wojny w taki sposób, jak to uczynili w wydawnictwie „Suworowskij Sbornik“ oficerowie rosyjscy, pracujący pod kierunkiem gen. Puzyrewskiego.

d) Byłoby bardzo pożądanem opracowanie monografij lokalnych, ujmujących życie poszczególnych województw w czasie tej wojny.

e) Dużą rolę w całej tej akcji powinny odegrać czynniki naukowo-wojskowe, siłą rzeczy najbardziej do niej powołane.

Sekcja III.

Bolesław Zawadzki.

Charakterystyka źródeł do historji ostatniej wojny polskiej oraz metody ich badania.

Wojny czasów najnowszych pozostawiły po sobie nieporównanie większe bogactwo źródeł dokumentowych, aniżeli jakakolwiek wojna przeszłości.

Bogactwo to nie jest wyłącznie wynikiem długotrwałości wojen: światowa trwała przeszło lat cztery, a o ileż dłuższe były wojny rewolucyjne i napoleońskie, ani wynikiem samej ilości wojsk, wprawdzie bowiem w wojnach napoleońskich występowała zazwyczaj na jednym teatrze operacyjnym po każdej stronie jedna armja, w ostatnich zaś występowało naraz kilka armij, jednakże stosunki liczbowe w wojnie naszej 1920 r. nie były tak bardzo odmienne w porównaniu z dobą napoleońską.

Obfitość dokumentów łączy się głównie z rozwojem służby sztabu generalnego, oraz stworzeniem aparatów sztabowych, pracujących zapomocą pisanych rozkazów i doniesień, z systematycznością nie zawodzącą często wśród najsilniejszego nacisku okoliczności. Stąd od szczupłej ilości przekazów dokumentowych doby napoleońskiej, czy 1831 r., przechodzimy do znacznie większego bogactwa materjałów dla kampanij Moltkego, dzięki wykończonej organizacji, pracowitości i systematyczności niemieckiego sztabu generalnego. Ale dalsze dziesięciolecia dają maszynę do pisania, udoskonalają przyrządy do powielania, dokumenty powstają i mnożą się szybko, rosną jak lawina, aż doc' odzimy w wojnie światowej do ich powodzi. Sprzyja temu szybkość przekazywania (telegraf, telefon, samochody, motocykle, radiotelegrafja). Zwierzchnicy wywierają silniejszy nacisk swej woli i swych myśli na podwład-

nych, żądają od nich częstszych, obfitszych, drobiazgowszych sprawozdań, a podwładni częściej odwołują się do zwierzchników.

Pełnię materjału dokumentowego narusza poniekąd rozmowa telefoniczna, stale wprawdzie na Zachodzie zapisywana, u nas niestety w latach 1918—20 prawie nigdy nie pozostawiająca śladu na papierze. Rozmowa ta idzie nieraz w kierunku innym, niż rozkaz pisany, papierowe decyzje dostosowuje do zmiennych okoliczności. Im większy jest nacisk tych okoliczności, tem mniej polegać można na rozkazach pisanych, tem częściej bywają one w warunkach wojny ruchowej wyprzedzane przez wydarzenia. Zatrata pracy wojennej dowództw w telefonie stwarza trudności, na szczęście, głównie przy odtwarzaniu pracy dowództw niższych szczebli. Na wyższych szczeblach pracuje telegraf Hughes'a, zapisując każde słowo. Aparat Hughes'a jest skarbem nietylko dla dowódcy, lecz także dla historyka. Myśli osób działających dzięki niemu przelewają się bezpośrednio na papier, w formie swobodnej, nie ujęte w oficjalną korespondencję służbową, a rozmowy hughesowe stanowią nieocenione uzupełnienie tej korespondencji i jej korektywę.

Jako cechę charakterystyczną źródeł do historji operacyjnej ostatnich wojen, należy przeto stwierdzić niezwykłe bogactwo bezpośrednich przekazów źródłowych, uniezależniające badacza w dużym stopniu od relacyj, spisywanych po wypadkach.

Szczególnie silnie zaznacza się powyższa różnica w porównaniu ze źródłami do wojen dawniejszych, jeśli idzie o bitwę. Dawniej, jako bezpośrednie przekazy źródłowe o bitwie pozostawały jedynie raporty o niej; później pojawiły się wyprzedzające ją rozkazy pisemne.

W wojnach XIX w. wyjątkiem były rozkazy pisemne lub takież doniesienia w ciągu toczącej się bitwy. Obecnie mało pisze się w toku walki w dowództwach jednostek małych, jednakże rozciągłość przestrzeni, na której rozgrywają się wypadki, zmusza i tutaj dużo częściej niż dawniej zastąpić rozmowę ustną — jeśli brak telefonicznego połączenia — kartką, posłaną przez łącznika; nadto sztaby wymuszają na dowództwach niższych perjodyczne meldunki sytuacyjne. Za

to na szczeblach wyższych — od brygady w górę — maszyna do pisania i Hughes nie przerywają pracy w pełnym toku walki, utrwalając jej fazy, w miarę ich dochodzenia do wiadomości sztabów.

Można przeto dzisiaj zestawiać archiwa całe dla poszczególnych bitew.

Wreszcie trzeba wspomnieć o tem, że wojsko, prowadząc działania, nie od dzisiaj pamięta o utrwaleniu ich dla historji; są to dawne „dzienniki marszów działań", dzisiejsze „dzienniki operacyjne", oraz zestawiane po wypadkach obszerne raporty o stoczonej bitwie. Mamy tutaj ogniwo pośrednie pomiędzy bezpośrednim przekazem źródłowym, a następującem krótko po wypadkach opracowaniem rekonstruującem ich przebieg.

Jeśli idzie o naszą wojnę, porównanie z wojną światową wypada na niekorzyść pełni naszego materjału źródłowego. Sztaby improwizowane pracowały mniej systematycznie, akty kompletowano mniej starannie, dzienników zaniedbywano, rozmów telefonicznych nie zapisywano; nadto wojna była w pewnych fazach wybitnie ruchowa, w ruchu zaś pisze się mniej. Nieco materjału przepadło w toku działań, za co mamy sporo dokumentów, zdobytych na przeciwniku.

Krytyka zewnętrzna źródeł musi walczyć z nieustalonym językiem wojskowym, z niedbalstwem kancelaryj, błędami maszyn, niewykształceniem telefonistów i hughesistów, skąd przekręcenia, paczące nieraz sens dokumentów.

Krytyka wewnętrzna ma do czynienia z problemem skomplikowanym wagi dokumentu. Skomplikowanym przez ciągłą wymianę myśli podwładnego ze zwierzchnikiem, ułatwioną dzisiaj przez szybkie środki lokomocji, przekazywania i bezpośredniej na odległość rozmowy. Nieraz dokument bywa jedynie potwierdzeniem tego, co ustaliły rozmowy; nieraz bywa w sprzeczności z późniejszemi decyzjami przekazanemi np. telefonem; nieraz to, co wydaje się wyrazem woli zwierzchnika, zostało mu wydarte przez podwładnego, a rozkaz pozostaje w sprzeczności z zasadniczym zamiarem i wolą istotną rozkazującego. Tutaj raz jeszcze należy podkreślić doniosłość Hughes'a.

Stąd, mimo bogactwa przekazów bezpośrednich, badacz nie może pominąć relacyj, spisywanych bezpośrednio po wydarzeniach: dzienniki, raporty syntetyczne, i późniejszych, jak historje dywizyjne i pułkowe; musi wziąć pod uwagę osobiste relacje uczestników i doceni wagę ogromną ich osobistych zapisków, czynionych w toku wydarzeń, listów prywatnych, wreszcie ich wspomnień.

W ostateczności przyjdzie nieraz odwołać się do źródła, którem jest żyjący człowiek-współtwórca wydarzeń.

Sekcja IV.

Władysław Abraham.

Concilia Poloniae.

Powracam do postulatu na dawniejszych naszych zjazdach historycznych wielokrotnie omawianego, a dotąd niestety z wielką szkodą dla rozwoju nauki historji Kościoła i prawa kościelnego w Polsce, a tem samem historji rozwoju naszych stosunków wewnętrznych i naszej kultury, nieurzeczywistnionego. Żywy ruch około wydawnictwa partykularnych pomników ustawodawstwa kościelnego na synodach, objawił się w Europie zachodniej zwłaszcza w w. XVIII, co oddziałało również na projekty i plany Załuskiego w jego Conspectus novae collectionis legum ecclesiasticarum w r. 1744, wyrażone. W wiekach XIX i XX prace te wydawnicze na Zachodzie kontynuowano, a że i dziś są one aktualne, świadczy chociażby podjęcie w Monumenta Germaniae historica wydawnictwa działu Concilia Germaniae, lub przedruk wielkiego Zbioru Mansi'ego. Na Zachodzie też wiele narodów lub prowincyj kościelnych posiada już więcej lub mniej pełne publikacje Statutów synodalnych razem zebranych, my jednak dotąd na nie nie mogliśmy się zdobyć, a dotychczasowe fragmentaryczne wydawnictwa nie odpowiadają potrzebom i wymaganiom naukowym. Pomijając względy finansowe, dwie przyczyny wpływały na to opóźnienie się naszej nauki, z jednej strony brak szerszego koła współpracowników w tem zamierzeniu, a z drugiej ciągła nadzieja nowych odkryć nowych pomników, któreby materjał dotąd znany uzupełniły. Pod wpływem tych względów podjęła jeszcze w r. 1915 nasza Akademja Um. z inicjatywy ś. p. Ulanowskiego wydawnictwo p. t. Studja i materjały do historji ustawodawstwa synodalnego w Polsce, którego ce-

lem było nietylko gromadzenie nowo znalezionego materjału i krytycznego ocenienia pomników znanych, lecz także ożywienie ruchu na tem polu i zainteresowania szerszych sił naukowych. Tymczasem dotąd od lat 10 nie bardzo się to wydawnictwo rozrosło i nie zyskało nikogo z współpracowników nowych. Oprócz ś. p. Ulanowskiego, ś. p. Zachorowskiego, X. Fijałka i mnie, nikt zresztą w tem wydawnictwie nie wziął udziału, a gdy z grona naszego ubyło dwóch, zbyt nas mało pozostało, aby te zamierzenia naukowe pchnąć naprzód i urzeczywistnić. Obecnie po wskrzeszeniu naszego państwa i utworzeniu nowych uniwersytetów, po zapewnieniu Kościołowi w konstytucji naszej i konkordacie należnego stanowiska, może się stosunki te zmienią i to właśnie skłania mnie do przypomnienia na obecnym zjeździe dawniejszych naszych planów. Kroki zaś przygotowawcze w tym kierunku mogłyby być tem snadniej jak najrychlej podjęte, ile że nie ma powodu do dalszego wyczekiwania na materjał, jakiby w przyszłości jeszcze mógł być odkryty. Po za materjałem już znanym, wiadomo o szeregu synodów dotąd niedrukowanych, gdzie się znajdują, synody diecezji Chełmskiej z w. XV ma w opracowaniu X. prof. Fijałek, nieznane synody gnieźnieńskie posiada X. Dr. Likowski, a to co się mieści w Rzymie, zanotowałem w moich sprawozdaniach z poszukiwań watykańskich. Pozostała jeszcze do zrobienia tylko jedna praca przedwstępna, mianowicie dokładne przeszukanie rękopisów z Rosji odzyskanych. Nie wykluczam wprawdzie możliwości, że się gdzieś po parafjach, lub w naszych archiwach i bibljotekach kościelnych i klasztornych a może i prywatnych da coś jeszcze znaleźć, ale ten materjał będzie mógł być łatwo dodatkowo w wydawnictwie uwzględniony. I zestawienie całego rozporządzalnego materjału może być bez wielkich trudności dokonane, a także da się ułożyć dość dokładnie spis wszystkich synodów naszych, o jakich źródła, któremi rozporządzać możemy, wspominają. Dla całej tej roboty przedwstępnej, dla krytyki tekstów znanego materjału, tudzież dla tymczasowego uprzystępnienia nauce nowo znalezionych pomników służyć mogą wspomniane wyżej „Studja“ w publikacjach naszej Akademji Um. podjęte, które zarazem winny pozostawać w ścisłym związku z postępem pracy wydawniczej około Concilia Poloniae.

Polegając tedy na dawniejszych uchwałach naszych zjazdów historycznych, opartych na żywo odczutej potrzebie naukowej, wnoszę:

Aby Zjazd obecny uchwalił ponownie podjęcie wydawnictwa Concilia Poloniae, obejmującego statuty synodów kościoła polskiego, wybrał Komisję dla przeprowadzenia tej uchwały i wezwał uczonych naszych do współpracy w tej publikacji.

Przedstawiając tę rezolucję wnoszę zarazem, aby Zjazd rozstrzygnął także pewne zasadnicze pytania, pozostające w ścisłym związku z przeprowadzeniem publikacji a mianowicie:

1. Czy to wydawnictwo ma objąć statuty synodów kościoła katolickiego w Polsce bez różnicy obrządków, czy tylko kościoła łacińskiego;

2. Czy ma uwzględnić synody innowiercze;

3. Czy ma być ograniczone tylko do czasów przedrozbiorowych;

4. Czy wreszcie ma się odnosić jedynie do publikacji statutów synodów prowincjonalnych, czy objąć zarazem i pomniki ustawodawstwa synodalnego diecezjalnego.

W odniesieniu do tych pytań zaznaczam moje stanowisko w sposób następujący:

ad 1. Sądzę, że należy poświęcić to wydawnictwo synodom całego kościoła katolickiego w Polsce bez różnicy obrządków, tem bardziej, że obrządki unickie pozostawały pod silnem oddziaływaniem kościoła łacińskiego a ich uwzględnienie dać może dopiero pełny obraz działalności kulturalnej i społecznej kościoła katolickiego w Polsce.

ad 2. Synodom innowierczym, jako posiadającym swój szczególny charakter należałoby poświęcić osobne wydawnictwa, a dla zrozumienia ciągłości rozwoju pewien wyjątek możnaby zrobić tylko ze względu na kościół ruski przed zawarciem unji.

ad 3. Skłaniałbym się raczej do tej myśli, aby wydawnictwa tego chronologicznie nie ograniczać, lecz przeznaczyć je również na publikację materjału z czasów rozbiorowych, obecnych i przyszłych w miarę nagromadzenia się tego materjału. W ten sposób bowiem wydawnictwo to posiadałoby warunki dalszej żywotności i wiązałoby organicznie przeszłość z teraźniejszością i przyszłością.

ad 4. Z góry należałoby zaznaczyć, że przedmiotem tego wydawnictwa mają być tylko pomniki ustawodawstwa synodalnego, wraz z aktami ustawodawczymi przez synody aprobowanymi (np. Epistola pastoralis Bernarda Maciejowskiego z r. 1607) z wyłączeniem jednak innych aktów ustawodawstwa naszego kościoła, nie pozostających w związku z synodami, gdyż podjęcie wydawnictwa jakiegoś obszernego i wyczerpującego „Corpus iuris“ kościoła polskiego, nie dałoby się w obecnych warunkach wogóle pomyśleć, a zresztą i nauka zachodnia dotąd na takie zamierzenia się nie ważyła. Ale ponieważ nawet i w tak ograniczonym zakresie wydawnictwo Concilia Poloniae byłoby jeszcze dość obszerne, przeto mogłaby się nasunąć myśl, aby na razie ograniczyć je tylko do synodów prowincjonalnych, a ustawodawstwo synodów diecezjalnych pozostawić inicjatywie poszczególnych naszych diecezji, czego wzorem byłaby zwłaszcza publikacja statutów synodalnych włocławskich przez X. Chodyńskiego dokonana. Plan taki mógłby się zalecać głównie ze względów finansowych, przemawiają jednak przeciw niemu, jak sądzę, poważne względy naukowe. Przedewszystkiem działalność ustawodawcza synodów diecezjalnych pozostaje w ścisłym związku z takąż działalnością synodów prowincjonalnych, więc dopiero razem zebrane pomniki tych ustawodawstw mogą dać należyty wyraz działalności ustawodawczej kościoła polskiego. Nadto pozostawienie wydawnictwa statutów diecezjalnych inicjatywie diecezjalnej może łatwo zawieść, tak, że może nie wszystkie diecezje zechcą się zdobyć na takie publikacje i nie wszystkie te publikacje staną na pożądanej wyżynie naukowej, i nie wszystkie będą przestrzegać jednolitości metody wydawniczej. A wreszcie należy i na ten wzgląd zwrócić uwagę, że niektóre diecezje należące niegdyś do kościoła polskiego dziś już nie istnieją i posiadają zbyt szczupłe pomniki swego ustawodawstwa synodalnego (np. diecezja lubuska tylko fragment z r. 1450), a pomimo tego pomijać ich nie można, a nadto, że są diecezje należące dawniej do kościoła polskiego, a dziś po za nim pozostające i nie posiadające wydawnictw naukowych i wyczerpujących (np. diecezja wrocławska wydawnictwo Montbacha), które również w wydawnictwie Concilia Poloniae uwzględnić należy.

Sądzę przeto, że plan wydawnictwa Concilia Poloniae winien objąć nie tylko synodalne statuty prowincjonalne, lecz również i diecezjalne.

Poruszam tu jedynie główne zagadnienia odnoszące się do tego wydawnictwa pozostawiając rozpatrzenie pytań szczegółowych, jakieby się wyłonić mogły, dyskusji na Zjeździe, tudzież opracowanemu w myśl uchwał Zjazdu szczegółowemu planowi wydawnictwa.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Franciszek Bujak.

Uwagi krytyczne o panującej teorji rozwoju gospodarczego.

I. Twórcami poglądu na stopnie rozwoju życia gospodarczego, który obecnie panuje w nauce zwłaszcza niemieckiej i anglo-saskiej, są dwaj znakomici uczeni niemieccy, Karol Bücher i Gustaw Schmoller.

W szczególności cieszy się uznaniem pogląd K. Büchera, który dzieli ogólny rozwój gospodarczy na podstawie wzrostu długości drogi, przebywanej przez dobro gospodarcze od swego wytworzenia do spożycia, na następujące trzy stopnie:

1) zamknięte gospodarstwo domowe (geschlossene Hauswirtschaft) w którem wytwarzanie i spożycie przedstawia się jako jeden niepodzielny proces w łonie rodziny albo rodu względnie w obrębie wielkiego majątku ziemskiego prowadzonego jednolicie przy pomocy niewolników (latyfundjum rzymskie) lub poddanych chłopów (gospodarstwo dworskie średniowieczne);

2) gospodarstwo miejskie (Stadtwirtschaft), złożone z miasta i małego terytorjum rolniczego, otaczającego miasto, w którem odbywa się bezpośrednia wymiana nadwyżek produktów rolniczych wsi i wyrobów przemysłowych rzemieślników miejskich;

3) gospodarstwo narodowe (Volkswirtschaft), którego celem jest autonomiczne zaspakajanie potrzeb gospodarczych całego obszaru państwa, przyczem wymiana musi się stać pośrednią, i wytworzyć stan kupiecki jako swój organ.

Następnie stwierdza K. Bücher pojawienie się w ostatnich czasach oznak gospodarstwa wszechświatowego (Weltwirtschaft) z których to objawów najważniejszym jest zarysowujący się wyraźnie podział państw na produkujące surowce i produkujące towary przemysłowe, ale nie wierzy, aby gospodarstwo narodowe uległo całkowitej przemianie na gospodarstwo wszechświatowe.

G. Schmoller opiera się na zasadzie statystyczno-geograficznej t. j. na stopniowem powiększaniu się ilości ludzi i obszaru kraju, stanowiących jeden organizm gospodarczy. Rozróżnia on:

1) epokę gospodarstwa wiejskiego, albo plemiennego, (Dorf- oder Stammwirtschaft), w którem jeden organizm gospodarczy stanowią jednorodne i dlatego bezwymienne gospodarstwa rolne, obejmujące 1000 do 25000 ludności na obszarze kilkuset do kilkutysięcy km².

2) epokę gospodarstwa miejskiego (Stadtwirtschaft), w którem rozwija się częściowo wymiana, bo obok rolnictwa powstaje rzemiosło i handel. Przestrzeń takich organizmów nie wzrasta, ale liczba ludności powiększa się na 50 do 200 tysięcy głów.

3) epoka gospodarstwa terytorjalnego małych państw udzielnych (Territorialstaatenwirtschaft), liczących po pół do 2 miljonów ludności na przestrzeni 10 do 150.000 km².

4) równocześnie z poprzednią zaczyna się epoka gospodarstwa narodowego w państwach, obejmujących 2 do 50 miljonów ludności na przestrzeni 200—500.000 km².

5) epoka gospodarstwa wszechświatowego, którego początkiem są państwa obejmujące od 80,000.000 ludności i od 2,000.000 km² obszaru.

Zauważyć należy, że podział Schmollera nie przeczy tak bezwzględnie, jak podział Büchera, istnieniu wymiany przed epoką gospodarstwa miejskiego.

Głośny a pełen konfuzji W. Sombart przyjmuje w zasadzie schemat bücherowski, ale wtłacza weń drugą jeszcze podstawę podziału w historji gospodarczej, którą stanowi dla niego kapitalizm. Rozwój gospodarczy dzieli się według niego na przedkapitalistyczny i kapitalistyczny. Gospodarstwo przedkapitalistyczne dzieli się:

1) na zamknięte gospodarstwa osobiste
2) gospodarstwo przejściowe
3) gospodarstwo rzemieślnicze. Z nich pierwsze odpowiada oczywiście zamkniętemu gospodarstwu domowemu, a trzecie gospodarstwu miejskiemu. Natomiast inny wybitny ekonomista niemiecki, Harms wątpi, czy kiedykolwiek istniała epoka zamkniętego gospodarstwa domowego i otwarcie twierdzi, że gospodarstwo miejskie nigdy nie było tak samowystarczalne, jak pojmuje Bücher, a za nim ogół historyków gospodarczych niemieckich, a w szczególności Bülow. Następnie z całym naciskiem stwierdza on, wbrewwąt pliwościom Büchera, że obecną epokę życia gospodarczego należy określić jako gospodarstwo wszechświatowe, uważa więc istnienie wymiany za istotny składnik życia gospodarczego na całej przestrzeni jego rozwoju.

II. K. Bücher, a taksamo G. Schmoller, przedstawiają swoje schematy rozwoju gospodarczego, jako konstrukcję zasadniczą normalnego rozwoju społeczeństw ludzkich. Niewątpliwie konstrukcje ich są logicznie i konsekwentnie zbudowane, ale zwartość logiczna nie wystarcza do ujmowania rzeczywistości, nie wystarcza także dla ujmowania historji gospodarczej. Każdą grupę zjawisk jakichkolwiek (n. p. fizycznych, biologicznych, społecznych) stara się umysł ludzki jednolicie, czyli logicznie uporządkować. Ale ileż to razy bardzo logiczne układy n. p. zjawisk fizycznych, musiały ulec zmianie, ponieważ nowe badania przyniosły zmiany w poznaniu tych zjawisk.

Każda konstrukcja powinna być taka, ażeby przy obecnym stanie naszego poznania obejmowała całą grupę zjawisk opracowywanych, a więc w historji gospodarczej powinna obejmować ogół form gospodarczych od czasów najdawniejszych do dzisiaj, upraszczając je, ale nie gwałcąc, ani nie pozostawiając żadnej ich części po za nawiasem.

Punktem wyjścia dla Büchera i Schmollera jest właściwie rozwój gospodarczy Niemiec, i to począwszy od wieku X dopiero, ale uwzględnia także historję Francji i Anglji. Obaj uczeni przy tworzeniu swego podziału pominęli zasadniczo całą Europę na wschód od Niemiec położoną a więc: Skandynawję, Rosję, Polskę, Węgry, Rumunję i cały półwysep bałkański,

a nawet pirenejski. Następnie nie uwzględnili całej Azji i pozostawili pierwotnie po za nawiasem całą starożytność klasyczną i starożytny Wschód.

Ten ciasny zachodnio-europejski, a właściwie niemiecko-narodowy punkt wyjścia sprawia, że konstrukcja uczonych niemieckich nie zgadza się z rzeczywistością powszechnego rozwoju gospodarczego.

Już na pierwszy rzut oka widać, że jest zupełnie nieprawdopodobne, ażeby na całej tej olbrzymiej przestrzeni przez uczonych niemieckich pominiętej nie było takich zjawisk i faktów, któreby miały znaczenie dla historji gospodarczej powszechnej.

Ustalonym przez siebie stopniom dawał Bücher z początku ramy chronologiczne (gospodarstwo domowe do XII w., gospodarstwo miejskie od XII do XVI w., gospodarstwo narodowe od XVI wieku). Podobnie czynił i Schmoller, przy czem z patrjotyzmu pruskiego popełnił ten błąd zasadniczy, że dla dwu okresów (gospodarstwa terytorjalnego i narodowego) przyjmował tę samą datę początkową. W ostatniem sformowaniu swojej teorji Bücher, pokonany w sprawie stopnia rozwoju starożytności klasycznej, twierdził, że nie wzniosła się ona ponad poziom kultury niemieckiej w X wieku t. j. ponad zamknięte gospodarstwo domowe na poziom gospodarstwa miejskiego, nie przywiązuje już wagi do chronologji i podnosi, że nie wszystkie ludy w jednakowy sposób i w jednym czasie przechodzą dokładnie te same stopnie rozwoju, oraz, że brak wyraźnych punktów zwrotnych, które pomagałyby do ustalenia ram chronologicznych.

W kwestji podziału rozwoju gospodarczego na stopnie względnie na okresy istnieją następujące możliwości:

1) oparcie się na pojawieniu się nowej formy, która staje się stałym doniosłym elementem w danej epoce, bez względu na rozmiary, albo

2) przyjęcie, że nowa forma nie tylko jest stałym składnikiem, ale nadaje ton życiu gospodarczemu i odgrywa w nim przewodnią rolę, albo

3) oparcie się na stwierdzeniu przewagi ilościowej nowej formy nad dawniejszymi.

Pierwszy i trzeci sposób roztrzygnięcia kwestji podziału jest jasny i pewny, ale trzeci sposób w ograniczonej mierze może być zastosowany, ponieważ zazwyczaj nie rozporządzamy dostatecznemi źródłami do określenia stosunków ilościowych między zasadniczemi formami gospodarczemi. Do dziś dnia nie możemy naprzykład powiedzieć, czy w życiu gospodarczem świata przeważa obecnie konsumpcja własnych wytworów, czy też towarów nabywanych w drodze wymiany. Natomiast drugi sposób jest zbyt nieokreślony i otwiera szerokie pole dla dowolności indywidualnej. Otóż Bücher podział swój oparł na tym drugim najmniej pewnym sposobie.

III. Ideę zamkniętego gospodarstwa domowego przyjął K. Bücher od starszego ekonomisty niemieckiego Rodbertusa, który zaczerpnął ją z Arystotelesa, ten zaś potraktował Arystotelesa powierzchownie i fałszywe z niego wyciągnął wnioski. „Oikos“ (gospodarstwo domowe) jako pierwotna forma życia gospodarczego jest u Arystotelesa dedukcją logiczną, ale nie wywodem historycznym. Na tej dedukcji Rodbertus neguje przedstawiony dokładnie i podkreślony z całym naciskiem przez Arystotelesa kapitalistyczny ustrój życia gospodarczego w Grecji, którego głównym czynnikiem był pieniądz, a zysk nieograniczony naczelnem motorem.

Dziwnym zbiegiem okoliczności reakcję etyczną Arystotelesa przeciw wybujałości kapitalizmu, a mianowicie przeciw dochodowi od kapitału pieniężnego, pożyczonego na cele konsumcyjne, wzięto za objektywną teorję ówczesnego życia gospodarczego Grecji, gdy w rzeczywistości Arystoteles uznaje rację procentu przy pożyczkach inwestycyjnych, jeżeli wypożyczony kapitał przynosi zysk.

Idea zamkniętego gospodarstwa domowego jest sprzeczna z zasadą wypowiedzianą już przez Arystotelesa, a przyjętą dzisiaj w całej rozciągłości, że istnieje tylko człowiek społeczny, że poza społeczeństwem byt człowieka jest niemożliwy. Byt społeczny w zakresie gospodarczym to współpraca, współdziałanie i wymiana, którą też od najniższych stadjów społeczeństw ludzkich nauka stwierdza, jak to zaraz podniesiemy.

Następnie ideą ta opiera się na założeniu, że człowiek aż do poziomu gospodarstwa miejskiego, jaką osiągnęły narody

zachodnio-europejskie w drugiej części średniowiecza, był wszechstronnie techniczne uzdolniony, że więc nie czuł potrzeby podziału pracy, którego nieodpartą konsekwencją jest wymiana, i na nią się nie zdobył.

Wreszcie idea ta jest sprzeczna z pojęciem gospodarstwa społecznego, które zaczyna się tam, gdzie się zaczyna wymiana. Pojęcie zamkniętego gospodarstwa domowego wyklucza wymianę, leży więc poza obrębem gospodarstwa społecznego, co zresztą powszechnie jest przyjęte w teorji ekonomicznej.

Wyniki badań archeologicznych, etnograficznych, lingwistycznych i historycznych stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że podział pracy i wymiana należą do stałych składników życia gospodarczego plemion pierwotnych, nawet najniższych. Zarówno Pigmeje afrykańscy i sundajscy, jak i Weddowie ceylońscy, jak również Australczycy i ludy podbiegunowe znają wymianę usług i dóbr i nią się posługują. Łatwość, z jaką zawsze nawiązywali Europejczycy stosunki wymienne z wszelkimi ludami po raz pierwszy spotkanymi, dowodzi ponad wszelką wątpliwość znajomości wymiany u wszystkich ludów na świecie.

Archeologja zaznajamia nas z mnóstwem najrozmaitszych wyrobów pochodzących z bardzo odległych epok a tak doskonałych pod względem technicznym i artystycznym, że przypuszczenie, jakoby je mógł robić każdy człowiek dla swego użytku, jakoby wszyscy ludzie byli doskonałymi, uniwersalnymi technikami, jest wykluczone.

Nadto archeologja dostarcza nam jeszcze bardziej przekonywujących dowodów na istnienie podziału pracy i wymiany, stwierdza bowiem masowe rozpowszechnianie wyrobów z różnych kamieni i różnych metali na wielkich, często olbrzymich bo tysiące kilometrów wynoszących, odległościach od miejsc ich naturalnego występywania czyli pokładów, co zmusza nas do przyjęcia nie tylko specjalizacji w produkcji, ale i zawodowego pośrednictwa, czyli handlu.

Nie można usunąć na bok dostarczanych przez archeologów dokumentów twierdzeniem, że to były rzeczy wyjątkowe i w stosunku do rozmiarów produkcji własnej drobne, ponieważ nie mamy pojęcia o cenach tych przedmiotów, czyli

o ilości pracy reprezentowanej przez nie oraz przez towary w zamian oddawane [1]).

Jak stałym i doniosłym czynnikiem w życiu ludów europejskich w czasach przedhistorycznych i wczesno-historycznych, aż do rozwinięcia się miast począwszy od XII lub XIII wieku, była wymiana, wskazuje powszechnie panujący zwyczaj kupowania żon i sprzedawania córek, dalej oparcie całego prawa karnego ludów germańskich i słowiańskich na systemie kar przedewszystkiem w pieniądzu, w małym stopniu w bydle, oraz w łupieżach. Znaczenie i rozpowszechnienie kredytu stwierdza prawo cywilne tych ludów, które za długi pozbawia ludzi ziemi, a nawet wolności. Źródła historyczne stwierdzają istnienie dróg handlowych, komór celnych, gospod, oraz targów w takiej ilości, że muszą one zadziwiać wobec znanej rzadkości zaludnienia ówczesnego [2]).

Należy w końcu podnieść, że w miastach powstających, względnie zdobywających samorząd w XII i XIII wieku, kierownicza rola należy aż do połowy XIII wieku we Włoszech, a do połowy XIV w. w Niemczech do k u p c ó w, a nie do rzemieślników. Jest to sprzeczne z twierdzeniem Büchera, że gospodarstwo miejskie powstało dla wymiany b e z p o ś r e d n i e j między rzemieślnikami miejskimi, a okoliczną ludnością wiejską, a więc bez udziału kupców.

Tak samo w XIX wieku powstawały w Syberji miasteczka czysto handlowe, w których długo nie było wcale rzemieślników.

Miasta są więc z początku ogniskami handlowemi, zawodowo zróżnicowanej ludności rolniczej, potem wytwarza się i osiedla warstwa kupców, koło których z biegiem czasu skupia się i rozmnaża ludność rzemieślnicza, opuszczając wieś, na której długie czasy przedtem pośród rolników żyła.

---

1) Wystarczy naprzykład wskazać na znalezisko z Dobelsberg w Kurlandji (r. 1869) składające się z 1200 przedmiotów, głównie broni żelaznej, a pochodzące z V wieku po Chr. oraz na tysiące znalezisk skarbów pieniężnych, liczących często po kilkaset i kilka tysięcy monet, lub wyrobów ze złota i srebra, ważących po kilka a nawet kilkadziesiąt kg., których przecież nie przywieziono tam z Grecji, Rzymu Bizancjum lub Iranu za darmo.

2) N. p. przed początkami kolonizacji na prawie niemieckiem na obszarze między Wisłą i Notecią a granicą zachodnią dawnej Rzplitej da się stwierdzić około 100 targowisk, a na Śląsku średnim i dolnym około 40.

Latyfundja rzymskie i późniejsze wielkie gospodarstwa dworskie błędnie zostały wtłoczone w epokę zamkniętego gospodarstwa domowego. Gospodarstwa te nie produkują wyłącznie dla wewnętrznej konsumcji nigdy, bo nigdy nie są one w stanie zaspokoić kulturalnych potrzeb swych właścicieli. „Omnia domui nascuntur“ Trimalchiona jest przechwałką rzymskiego nowobogackiego w utworze literackim, której przeczy wszystko inne, co wiemy o życiu gospodarczem cesartwa rzymskiego. Jeżeli jest jednolite gospodarstwo w całem latyfundjum, to celem jego jest otrzymanie nadwyżki a następnie zamienienie tej nadwyżki na tego rodzaju zasoby, które są zarazem środkami wymiany. Latyfundja rzymskie pracują na zbyt już w czasach Katona (II-gi wiek przed Chr.), a trwają przy tem aż do obniżenia się poziomu życia gospodarczego i kulturalnego zachodniej części imperjum rzymskiego w IV w. po Chr., ale nawet wtedy nie stały się one zamkniętemi gospodarstwami domowemi, bo jakiż cel miałyby istniejące wtedy w ich obrębie targi i opłaty targowe, o których świadczą źródła. Ten sam charakter gospodarczy, co latyfundja rzymskie, mają średniowieczne gospodarstwa wielkie i nowożytne gospodarstwa pańszczyźniane. Wszystkie one są przedsiębiorstwami o charakterze kapitalistycznym, powstanie swoje zawdzięczają bardzo często celowej kolonizacji i wkładom kapitałów pieniężnych. W Polsce np. zdumiewa donosła rola, jaka dla gospodarstwa folwarcznego posiada kredyt już w XV wieku.

IV. Charakterystykę gospodarki miejskiej przedstawili Bücher i Schmoller nie na normalnym ustroju społecznym, jak twierdzą, ale raczej na wyjątkowym, który nigdzie w tak jaskrawej formie się nie powtarza. Posługują się oni bowiem do tego celu średniowieczną historją miast niemieckich i włoskich, której nie można bynajmniej uważać za typową, już n. p. miasta angielskie nie odegrały tej roli, nie zdobyły tego stopnia autonomji, bo i Anglja nie uległa rozbiciu na drobne terytorja feudalne i miejskie republiki, jak Niemcy i Włochy. Jeżeli dzisiaj nauka anglo-saska przyjmuje teorję niemiecką, to czyni to z powodu niedostatecznej znajomości historji średniowiecznej. Należy podnieść, że najwybitniejsi historycy ekonomiczni angielscy, Cuningham i Rogers a także i Ashley dalecy są od takiego pojmowania gospodarki miejskiej.

Tem bardziej nie odpowiada tej charakterystyce historja miast w reszcie Europy, począwszy od Hiszpanji i Skandynawji, a skończywszy na półwyspie bałkańskim i Moskwie. W przeszłości wymienionych społeczeństw nie można wskazać epoki, w którejby miasta odegrały podobną rolę, jak w Niemczech, a jednak nie podobna twierdzić, że społeczeństwa te nie wyszły dotąd jeszcze z okresu bezwymiennego gospodarstwa domowego, owszem zarówno co do Rosji, jak Polski i, wszystkich innych krajów na wschód od Niemiec położonych trzeba stwierdzić, że znajdują się one od dosyć dawna na poziomie gospodarki narodowej.

Jest rzeczą uwagi godną, że w państwach Europy wschodniej, jak również w państwach południowo-amerykańskich i kolonji australskich, jakkolwlek są one dotąd krajami produkcji pierwotnej rolniczej i górniczej, wymiana zewnętrzna odgrywa bardzo doniosłą rolę. Ilość towarów wywożonych i przywożonych do tych krajów, oraz wchodzących i wychodzących z każdego gospodarstwa jest tak znaczna, że właściwie trzeba powiedzieć, że znajdują się one nie na stopniu gospodarki narodowej, ale wkraczają w obręb gospodarki wszechświatowej. Wynikałoby z tego, że społeczeństwa te przeskakują niejako dwa stopnie rozwoju: gospodarkę miejską i gospodarkę narodową i przechodzą wprost do stopnia najwyższego t. j. do gospodarki wszechświatowej. Podział, który dopuszcza podobne anomalje nie może być uważany za dobry.

Należy podkreślić, że okres gospodarstwa narodowego charakteryzuje rozwój merkantylizmu, którego istotą jest popieranie przemysłu celem eksportu jego wyrobów za granicę, ton więc nadaje życiu gospodarczemu wtedy nie tyle wymiana wewnętrzna, ile właśnie zewnętrzna w Anglji, Francji i innych krajach zbliżających się do nich poziomem gospodarczym, np. Hollandja. Pozostawienie ceł wewnętrznych we Francji i Austrji do końca XVIII w. a w Prusach do początku XIX w. najlepiej wskazuje, że wymiana wewnętrzna nie była istotną cechą okresu nazwanego gospodarstwem narodowem.

Nie wdając się w szczegółową analizę tego zjawiska wskażemy jeszcze, że rozwój gospodarczy Polski zupełnie nie da się podciągnąć pod ten schemat niemiecki. Polska stała na

stopniu gospodarstwa narodowego już od pierwszej połowy w. XIV, albo nie stała nigdy na tym stopniu. Miasta nie stanowiły w Polsce nigdy siły gospodarczej samoistnej i nie mogły się przeciwstawić państwu. Polityka gospodarcza Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego jest polityką ogólno państwową narodową. Probierzem polityki gospodarczej państwa polskiego są w XV i XVI w. zwłaszcza ciągle odnawiające się zatargi handlowe z Wrocławiem i innemi miastami śląskiemi. Polska wprowadza już na początku XVI w. cła graniczne, wobec których cła wewnętrzne spadają do roli zupełnie ubocznej. Szlachta polska wprowadziła od XVI w. z całą świadomością produkcję zboża, zwierząt i towarów leśnych na zbyt, na wymianę, ale tej wymiany dokonywała przedewszystkiem z zagranicą. Polska pod koniec XVI w. stała w wymianie międzynarodowej w takiej prawdopodobnie mierze, jak pod koniec XIX w. Rosja lub Argentyna. W zamian za wywożone towary szlachta sprowadzała wyroby przemysłowe z zagranicy. Że import wyrobów przemysłowych nie był drobnostką w ogólnem życiu gospodarczem Polski najlepiej świadczy upadek miast w Polsce w XVII i XVIII w.

Wszystko to, co wiemy o historji gospodarczej nie da się dopasować do teorji Büchera. Czyż mamy powiedzieć: tem gorzej dla tej rzeczywistości!

W końcu należy się zastanowić, co trzeba postawić na miejsce tego błędnego schematu. Wszystkie zasadnicze składniki życia gospodarczego istnieją w nim od bardzo odległych okresów przedhistorycznych. Istotę rozwoju stanowi wzrost wymiany i stopniowe ograniczanie produkcji dla własnej konsumpcji na rzecz produkcji na zbyt, wskutek wzrostu specjalizacji zawodowej i podziału pracy. Rozwój gospodarczy jest identyczny z rozwojem przemysłu w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Zachodzi teraz pytanie, jak mierzyć ten wzrost życia gospodarczego? Jeżeli weźmiemy za podstawę ludzi, to miarą będzie wzrost ilości ludzi, prowadzących samodzielne gospodarstwo bez posiadania ziemi, dalej wzrost zróżniczkowania zawodowego, wreszcie wzmożenie się liczby przedstawicieli później powstałych zawodów.

Jeżeli weźmiemy za podstawę towary, to ilość ich dochodząca do spożycia drogą wymiany będzie miarą wzrostu życia gospodarczego. Pierwszy sposób należy zastosować w odniesieniu do wymiany wewnętrznej, natomiast w stosunku do wymiany zewnętrznej jest konieczne zastosowanie sposobu drugiego. Obliczenia tego rodzaju, odnośnie do odleglejszej przeszłości są bardzo trudne, niekiedy nawet niemożliwe, bo rozporządzamy zaledwie drobnemi okruchami materjałów, potrzebnych do tego celu.

Sekcja IV.

Przemysław Dąbkowski.

Historja prawa polskiego.

O nauce i nauczaniu spostrzeżenia i postulaty.

W odnowionem państwie polskiem posiadamy pięć uniwersytetów państwowych i jeden prywatny, razem tedy sześć uniwersytetów. A zatem liczba uniwersytetów w porównaniu ze stanem poprzednim została pomnożona trzykrotnie. Uniwersytety pozostały i obecnie, podobnie jak poprzednio, prawie wyłączną kolebką nauki historji prawa polskiego. Jednakże produkcja naukowa na polu naszej dziedziny bynajmniej nie wzrosła trzykrotnie, przeciwnie można powiedzieć, że produkcja ta nawet spadła. Od daty wskrzeszenia nowego państwa polskiego, t. j. od r. 1918 do chwili obecnej, a zatem w ciągu lat już siedmiu, na palcach obu rąk możnaby bezpiecznie policzyć wszystkie wybitniejsze dzieła z tej dziedziny, inne prace są to rozprawy drobniejsze. Także i liczba pracowników naukowych w tej dziedzinie nie powiększyła się. Przyczyny tego zjawiska są rozliczne, po części charakteru ogólnego, po części związane z życiem uniwersyteckiem. W każdym razie należy stwierdzić, że wielka wojna i związane z nią konsekwencje spowodowały bardzo wielki zastój w naszej dziedzinie, przerwały pięknie rozwijające się przedsięwzięcia naukowe, a z tego zastoju do dnia dzisiejszego podźwignąć się nie możemy.

Wedle nowego programu studjów prawnych nauka historji prawa polskiego zyskała w szeregu nauk prawnych należne jej stanowisko, stała się przedmiotem obowiązkowym i egzaminowym. Na każdej wszechnicy powinny istnieć dwie katedry tego przedmiotu: jedna historji ustroju, druga historji

prawa sądowego, t. j. prywatnego, karnego i procesowego. Jednakże od postanowienia do jego wykonania, jak zwykle, droga daleka. Program ten najwcześniej, bo w r. 1919 urzeczywistniono w uniwersytecie lwowskim, dopiero w r. 1925 w uniwersytecie krakowskim; w tych zatem dwóch wszechnicach istnieją po dwie katedry historji prawa polskiego, cztery inne wszechnice musiały poprzestać na jednej tylko katedrze, głównie z powodu braku odpowiednich sił naukowych, po części dla braku potrzebnych funduszów.

Zakres naszego przedmiotu, o ile chodzi o naukę uniwersytecką, należałoby, mojem zdaniem, zmienić, po części zmniejszyć, po części rozszerzyć.

Jestem zdania, że historja prawa na ziemiach polskich po rozbiorach jest w wykładach uniwersyteckich przedmiotem zbędnym. Prawo jest wytworem pewnego narodu, i tylko jako takie przedstawia wartość dydaktyczną. Po upadku dawnego państwa ziemie polskie przechodziły rozmaite koleje, jednakże rola samego narodu w tych rozmaitych przejściach, była bardzo nieznaczna, urządzenia prawno-publiczne były przeważnie narzucone narodowi polskiemu, ze stanowiska nauki nie przedstawiają one większego interesu, tem bardziej i prawo sądowe nie było swojskie, lecz obce, francuskie, pruskie, austrjackie, rosyjskie. Zdaniem mojem wystarczy podać słuchaczom najważniejsze wiadomości o stosunkach prawnych w tej epoce, w formie dodatkowego, krótkiego rozdziału, dodanego do historji ustroju Polski przedrozbiorowej. Należałoby się tu ograniczyć do przedstawienia pewnych ogólnych linij rozwojowych, a nie przeładowywać wykładu ogromem dat, faktów, przemian. O ile jednak proponuję ograniczyć w ten sposób wykład ten dla młodzieży, to oczywiście nie mam nic przeciwko naukowemu badaniu stosunków prawnych w tym okresie.

Natomiast proponuję rozszerzenie wykładów z naszego przedmiotu w następujących kierunkach:

W wydaniu trzeciem mego „Zarysu prawa prywatnego polskiego“ (1922) włączyłem w obręb prawa prywatnego i krótki rys dawnego prawa wekslowego polskiego; w analogiczny sposób należałoby opracować historję prawa kupieckiego (handlowego) w Polsce i włączyć istotne wyniki tych badań do wykładów uniwersyteckich.

Należałoby w związku, czy to z prawem prywatnem czy też procesowem, czy wreszcie w formie odrębnego, może jednogodzinnego wykładu w trymestrze trzecim (letnim), podać szczegółowy dział o dawnych księgach sądowych, o ich urządzeniu, kancelarjach sądowych, urzędnikach. Księgi te bowiem, jak wiadomo, posiadały w dawnej Polsce znaczenie bardzo doniosłe. Łączyły się ściśle z wielu materjami prawa prywatnego i procesowego (np. hipoteka, palestra), a także w opinii współczesnej tworzyły składnicę praw i wolności ówczesnego społeczeństwa. Były one niejako zwierciadłem, w którem odbijało się całe ówczesne życie prawne. Prace przygotowawcze do ujęcia całokształtu tej kwestji postąpiły już w dostatecznej mierze naprzód, ażeby na ich podstawie można było przedstawić bez większej trudności tę kwestję.[1])

Polska dawna i obecna obejmowała i obejmuje znaczne przestrzenie, zamieszkałe przez ludność ruską względnie litewską. Obok prawa rodzimego polskiego, należy uwzględnić i prawo litewsko-ruskie i to nie tylko w obrębie ustroju, ale także i w zakresie prawa sądowego. Przedmiot ten winien być wykładany jako odrębna całość. Taki wykład miałby nie tylko doniosłe znaczenie naukowe, jako wkroczenie nauki polskiej na nowy teren, ale także i doniosłe znaczenie państwowe względnie polityczne. W nauce oprócz piszącego te słowa, zajmują się temi kwestjami prof. Kutrzeba, Ptaszycki i Chodynicki. W najbliższym czasie ćwiczenia z tej dziedziny wiedzy w uniwersytecie lwowskim podejmie piszący wspólnie ze starszym asystentem J. Adamusem. W wykładach uniwersyteckich dotychczas przedmiot ten był uwzględniany, jak to zresztą jest rzeczą zrozumiałą, tylko w uniwersytecie wileńskim. Prof. Parczewski w wykładach o historji ustroju Polski zwracał baczną uwagę na ustrój dawny litewski, podobnie postępuje prof. Ehrenkreutz, który ponadto odrębny wykład poświęcił prawu sądowemu litewskiemu.

Osobny wykład należałoby poświęcić polskiemu prawu ludowemu, które właściwie jest niczem innem, jak konty-

---

[1]) Oprócz dawniejszych dość licznych, nowsze zwłaszcza Kutrzeby o księgach województw krakowskiego i sąsiednich, i moje o księgach województw ruskiego i bełzkiego.

nuacją dawnego prawa polskiego. Na tym punkcie możeby się udało nawiązać nici między nowem prawem polskiem a dawnem. Niestety nowożytni kodyfikatorowie nie okazują, mimo wystosowywanych do nich apelów,[1]) żadnego zrozumienia dla tej kwestji. To dzisiejsze polskie prawo ludowe należałoby traktować w ścisłym związku z dawniejszem prawem polskiem wiejskiem, na które w ostatnich czasach zwłaszcza prof. Rafacz zwrócił baczną uwagę. W najbliższym czasie rozpoczną się w mojem seminarjum ćwiczenia, poświęcone polskiemu prawu ludowemu, prowadzone przez starszego asystenta dr. K. Korany'ego. W ten sposób zostaną urzeczywistnione trafne uwagi i postulaty, jakie przed 25 laty przedstawił prof. Balzer na III-im Zjeździe historyków polskich[2]) i moje własne żądania, przedstawione w wykładzie inauguracyjnym w uniwersytecie warszawskim z r. 1920[3]).

Nauka historji prawa polskiego wymaga koniecznie szerszego tła, winna być przedstawiona w związku z historją innych praw słowiańskich. Na wszystkich wszechnicach polskich, a przynajmniej we Lwowie, Krakowie i Warszawie winny być stworzone katedry historji prawodawstw słowiańskich. We Lwowie i Krakowie ze względu na wysoki poziom nauki historyczno-prawnej w tych dwóch wszechnicach, w Warszawie, aby ożywić dawniejsze w tym kierunku tradycje. Wołał o taką katedrę swego czasu wymownemi słowy prof. Balzer,[4]) domagał się jej i sam piszący przed pięciu laty (1920).[5]) Niestety te usiłowania pozostały po dzień dzisiejszy bezskuteczne. Jest to wielkim wstydem dla naszej nauki, że dotychczas żadnej takiej katedry w Polsce niema. Polska, która prze-

---

[1]) Por. Dąbkowski, Dawne prawo polskie a zadania Komisji kodyfikacyjnej. Odczyt wygłoszony na zamknięcie VI Zjazdu Prawników i Ekonomistów polskich w Warszawie 23 maja 1920. Warszawa 1920. Adamus Jan, W sprawie stosunku prawa ludowego do kodyfikacji prawa prywatnego, Głos Prawa, Lwów 1925 maj, str. 210—215.

[2]) Balzer, Historja porównawcza praw słowiańskich. Główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie, Lwów 1900. Studja nad historją prawa polskiego, T. I, z. 5. str. 59—61.

[3]) Dąbkowski, Wykład wstępny z dawnego prawa prywatnego polskiego w uniw. warszawskim, Lwów 1920, str. 22—27.

[4]) Historja porównawcza, str. 62—63.

[5]) Wykład wstępny, str. 18—20.

cież naukę tę stworzyła i która posiada w tej dziedzinie szereg jasnych nazwisk jak: Rakowiecki, Maciejowski, Hube, stoi teraz w szeregu narodów słowiańskich dosłownie na samym końcu, wszystkie inne bowiem narody słowiańskie katedry takie już od dawna posiadają względnie w czasach powojennych je stworzyły. W Rosji wykładał pierwszy ten przedmiot Baltazar Bogišić w Noworosyjsku w latach 1870—1872, w Pradze katedrę tę zajmuje od r. 1899 z wielkim pożytkiem dla nauki Karol Kadlec, w Belgradzie istniała ona od r. 1887, obecnie zajmowana przez wybitnego uczonego Teodora Taranowskiego. Istnieje taka katedra w Zagrzebiu od r. 1874, w Sofji, stworzono ją dalej w dwóch nowych uniwersytetach południowo-słowiańskich w Lublanie (1920) i Subotycy (1922). Istniała ona nawet w Warszawie, kiedy Warszawa była pod panowaniem rosyjskiem, zajmowana od r. 1915 przez Teodora Zygla, niema jej jednak w odrodzonej Polsce.[1]) Czas zatem najwyższy uzupełnić tę lukę bolesną.

Należałoby ożywić dwie dalsze dziedziny dawnego prawa polskiego, leżące dzisiaj zupełnym odłogiem.

Jedną z nich jest dawne prawo miejskie. A zatem temat ten pokrywa się mniej więcej z kwestją recepcji prawa niemieckiego w Polsce. Dawniejszą niechęć szlachecką do miast przenieśliśmy dzisiaj na pole naukowe. Wydawnictw z tego zakresu, najdawniejszych ksiąg, dokumentów, zapisek sądowych, rachunków miejskich, jest stosunkowo dość wiele, opracowań jednak nadzwyczaj mało poza dawniejszemi pracami Darguna, Halbana, Estreichera, Ehrenkreutza.[2]) Praca w tym kierunku powinna być podjęta na nowo, i to, o ile chodzi o naukę uniwersytecką, wspólnym wysiłkiem profesorów prawa polskiego i zachodnio-europejskiego, gdyż kwestja ta należy po części i do prawa zachodnio-europejskiego. Przyzwyczailiśmy się przeciwstawiać sobie prawo ziemskie i prawo miejskie jako

---

1) Wiadomość o tych katedrach zawdzięczam łaskawej uprzejmości dr. Władysława Namysłowskiego, konsula generalnego polskiego w Berlinie, najlepszego dzisiaj w Polsce znawcy praw południowo-słowiańskich.

2) Oceniał należycie doniosłość tego działu prawa Bandtkie, umieszczając je nawet w systemie prawa polskiego, Warszawa 1851, str. 89—139.

systemy praw, oparte na zupełnie odmiennych zasadach. Bliższe zbadanie prawa miejskiego, jestem przekonany, wykazałoby, że takich przeciwieństw nie było tak wiele, że prawo miejskie oddziaływało na prawo ziemskie w stopniu bardzo znacznym, i że to prawo miejskie, zwłaszcza w dziedzinie prawa i procesu karnego, było wobec prawa ziemskiego prawem subsydiarnem.

Drugą taką dziedziną, zupełnie zaniedbaną, to historja polskiego prawa administracyjnego. Dawniejsi autorowie okazywali więcej zajęcia się i zrozumienia dla tego przedmiotu, nowsi do pewnego stopnia lekceważą tę dziedzinę jako dla historji prawa mało ważną. To też, pomijając prace dawniejsze, z nowszych mamy do zanotowania w tej dziedzinie zaledwie kilka moich prac o historji urządzeń pocztowych, prawie łaziebnem, przewozu, Wachlowskiego o historji urządzeń policyjnych. Należy oddać tej dziedzinie sprawiedliwość i otoczyć ją baczną opieką. Bardzo wiele kwestyj czeka opracowania, jak np. prawo leśne, drogowe, mostowe, zwłaszcza zaś wodne.[1])

Gdy nauka historji prawa polskiego uzyska w ten sposób tak rozległy zakres, gdy seminarja zostaną wyposażone w odpowiednie siły pomocnicze, asystentów, stypendystów, może będzie można pomyśleć o stworzeniu instytutu historji prawa polskiego. W nauce uniwersyteckiej instytuty wybijają się coraz bardziej na pierwszy plan i do nich należy przyszłość.

Co do pracy wydawniczej, należałoby podjąć z powrotem niektóre wydawnictwa donioślejsze, z wielką szkodą dla nauki przerwane, inne znowu wydawnictwa stworzyć. Tak np. należy koniecznie kontynuować po piętnastoletniej przerwie „Corpus iuris Polonici“, które tak pięknie rozpoczął wydawać prof. Balzer, a którego zaledwie ukazał się tom III-ci i pierwszy zeszyt tomu IV (1910). Należy dalej prowadzić wspaniałe wydawnictwo „Akta grodzkie i ziemskie“. Wydawnictwo to powołane

---

[1]) Praca prof. Feliksa Konecznego, Dzieje administracji w Polsce w zarysie, Wilno 1924, zwraca uwagę przeważnie na czasy nowsze, mniej uwzględnia wieki średnie, ponadto zajmuje się głównie sprawami ustroju państwa, a nie właściwej administracji.

do życia, 57 lat temu (1868 r.), wspaniałomyślną fundacją hr. Aleksandra Stadnickiego, rozwijało się pięknie do wybuchu wojny. W ciągu 46 lat wydano 22 wielkich tomów, a zatem prawie co dwa lata jeden tom. Utknęło ono jednak w r. 1914 na tomie XXII i mimo usiłowań trudno je z powrotem postawić na nogi. Zwłaszcza zapoczątkowane w tem wydawnictwie lauda sejmikowe ruskie (tomy XX—XXII) domagają się koniecznej kontynuacji. Lauda innych ziem czekają również na publikację, gdyż poza ruskiemi, mamy ogłoszone drukiem tylko lauda kujawskie[1]) i ziemi dobrzyńskiej[2]). Możnaby dalej pomyśleć o wydawnictwie najstarszej księgi ławniczej toruńskiej (1363—1418), świeżo z Rosji rewidynkowanej,[3]) o spisach urzędników państwowych i ziemskich,[4]) o słownikach dawnych wyrażeń prawniczych polskich,[5]) łacińskich i niemieckich, o wydawnictwie materjałów do kodeksu praw Stanisława Augusta, dalej o wydawnictwach geograficzno-statystycznych na wzór „Polski XVI wieku“ Pawińskiego i Jabłonowskiego, przedewszystkiem co do wieku XV. Co do wydawnictw źródłowych, należy już raz przekroczyć sakramentalną granicę wieku XVI i zwrócić uwagę na wiek XVII i pierwszą zwłaszcza połowę w. XVIII, które dla nauki historji prawa są ziemią zupełnie dziewiczą. To też historja prawa polskiego, zwłaszcza sądowego, z tego okresu przedstawia się bardzo słabo. Oczywiście o wydawnictwie wszystkich zapisek sądowych z tego okresu, z powodu ogromu ich liczby, myśleć nie można, możnaby jednak pomyśleć o wyborze zapisek najważniejszych.

W nauce uniwersyteckiej obok seminarjów, mających charakter czysto naukowy, godnem zalecenia byłoby prowadzenie ćwiczeń z historji prawa polskiego. Miałyby one cha-

---

1) Pawiński Adolf, Dzieje ziemi kujawskiej, T. I—V, Warszawa 1888.

2) Kluczycki Franciszek, Lauda sejmikowe ziemi dobrzyńskiej, Kraków 1887.

3) Sochaniewicz Kazimierz, Rewindykowana księga ławnicza toruńska, Toruń 1925.

4) Myśl tę poruszył już prof. Balzer w swem Seminarjum 1896 r.

5) Myśl tę propagował przed laty bardzo gorliwie prof. Balzer, przedewszystkiem na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Krakowie 1887. Dokładne cytaty prac prof. Balzera w tym kierunku, por. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, T. I, str. 53, uw. 1.

rakter przygotowawczy do seminarjów, a po części i praktyczny. Uczestnicy zapoznawaliby się tu z pojęciami takiemi, jak: dokument, zapiska sądowa, formuła, konstytucja, z średniowiecznym językiem łacińskim, polskim, niemieckim, ruskim, z średniowieczną stylizacją, pismem, datacją i t. p. Mogliby zatem nabyć w ten sposób szereg wiadomości, na które niema miejsca ani w wykładzie ani w seminarjum. Mogłoby się to im przydać niejednokrotnie w późniejszem życiu praktycznem, jako sędziom, adwokatom, rejentom, urzędnikom administracyjnym.

Za ujemną stronę stanu nauki o naszym przedmiocie, uważam, że jest to nauka wyłącznie prawie uniwersytecka w tem znaczeniu, że zajmują się nią wyłącznie profesorowie uniwersytetu. Do ich grona można doliczyć zaledwie kilku urzędników archiwalnych i bibljotecznych. A poza nimi nauka historji prawa nie znajduje w społeczeństwie żadnego oddźwięku, zrozumienia ani współpracownictwa. A przecież można się było spodziewać, że w odnowionem państwie polskiem, wśród licznych szeregów jurystów, sędziów, rejentów, adwokatów, urzędników administracyjnych, znajdzie się kilkanaście, czy choćby kilka jednostek, które zainteresują się dziejami prawa rodzimego. Nadzieje te zawiodły całkowicie. Tłómaczenie, że ojczyzna potrzebuje obecnie tych sił do spraw aktualnych, nie wytrzymuje krytyki. Nawet w czasie niewoli było pod tym względem lepiej. Także i wśród młodzieży nie widać większego zapału do tej gałęzi wiedzy. Kilka zaledwie jednostek tworzy chlubny wyjątek. Młodzież jest trawiona aktualnością, polityką i ubóstwem. Najlepsza ilustracja tego stanu: w obecnej chwili niema ani jednego docenta historji prawa polskiego. Co do studentów, winę ponosi tu także obecny system studjów, roczny, którego rezultatem jest zbytnie przeciążenie młodzieży. Wynikiem tego nowego systemu studjów jest także to, że każdy następny rok studjów odbiera pracowników poprzedniemu. Ciągłość pracy naukowej została słuchaczom przez nowy system studjów uniemożliwiona.

A zatem obecny stan nauki naszego przedmiotu co do pracowników przedstawia się w ten sposób, że na 30 miljonów ludności, jakie liczy Polska, mała grupka osób, złożona,

licząc nadzwyczaj hojnie, może z 30 osób, a zatem jeden na miljon, pracuje w zupełnem odosobnieniu od społeczeństwa, przez to społeczeństwo niedoceniana i nierozumiana, pracuje w swojej dziedzinie zamknięta. Ze jest to stan chorobliwy i że należałoby go co rychlej zmienić, zbytecznem byłoby dowodzić.

IV Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Stefan Ehrenkreutz.

Separatyzm czy ciążenie Litwy ku Polsce po unji lubelskiej.

Wspólne tryumfy i klęski, wspólne rady i walki orężne, wspólne troski o pomyślność całej Rzeczypospolitej, a po utracie bytu niepodległego, wspólne dążenie ku jego odzyskaniu, długi poczet mężów, co ród swój z Litwy wywodzili, wszystko to zdaje się bez dalszych wywodów rozwiązywać postawione w tytule zagadnienie. Rozstrzygnęła je również polska nauka historyczna. To też bez dalszych komentarzy zrozumiałe są dla nas myśli, wypowiedziane na końcu pracy prof. Kutrzeby o Unji Polski z Litwą lub na ostatnich kartach dzieła prof. Haleckiego o Dziejach unji Jagiellońskiej, stwierdzające, że dzieło unji lubelskiej wydało owoce, a po jej zawarciu zbliżenie się obu narodów ku sobie dalej postępowało. Prof. Kutrzeba mówi, że Konstytucja 3 maja 1791 r. położyła dopiero kres istnieniu unji i dwa te państwa, zasymilowane przez kilkowiekowe wspólne pożycie, naprawdę zespoliła w jedną spólną Rzeczpospolitą, która się z dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła[1])". Prof. Halecki potwierdza to samo, choć w innych słowach: „Z lepszych warunków dla walki z Moskwą, jakie stworzono w Lublinie, miały skorzystać dopiero następne pokolenia. Ich też było zadaniem, aby na fundamencie, stworzonym w roku 1569, unję uzupełnić i rozwinąć, wspólną Rzeczpospolitą utwierdzić i wydoskonalić. Ostatecznie dokonała tego dopiero konstytucja 3-go maja. Jak unja Jagiellońska dojrzewała przez dwa wieki, dojrzewać musiała ja-

[1]) Str. 657.

giellońska spuścizna[1])". Te dwa zdania w ostatnich latach wypowiedziane, jasno streszczają współczesny pogląd nauki polskiej na wzmacnianie stopniowe więzów między Polską a Litwą i nie potrzebaby do nich powracać, gdyby nie odezwały się głosy, które odrębne w tej sprawie zajęły stanowisko. Głosem takim z doby ostatniej jest praca prof. Łappo „Zapadnaja Rossija", wydana w roku 1924, która wręcz odmienny pogląd na unję lubelską i czasy po roku 1569 zawiera. Według niego, stworzona w r. 1569 zjednoczona Rzeczpospolita zorganizowana została jako zwierzchpaństwo (Staatenbund), z niewyrobioną, znajdującą się w stadjum zaczątkowem władzą federacyjną[2]). W związku z tym poglądem wypowiada Łappo zdania, które już bezpośrednio naszego zagadnienia dotykają. A więc unja lubelska była jedną z podstawowych przyczyn tego, że Rzeczpospolita skostniała i zatrzymała się w swym państwowym rozwoju do samego końca swego istnienia. Jedną z głównych sił, wstrzymujących reformy niezbędne, była stała niemożność uzgodnienia interesów Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego, stwarzająca konieczność zachowywania raczej stanu istniejącego, niż wejścia któregoś z zjednoczonych przez unję państw na drogę poważnych ustępstw w dziedzinie odrębnych swych interesów[3]). Statut litewski trzeci ma potwierdzać wrogi względem unji stosunek Litwinów. Łappo zwraca uwagę, że artykuły, obejmujące zasadnicze prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako państwa, t. j. te, które można nazwać konstytucją państwa, nie zawierają w sobie wzmianki o unji lubelskiej, a to, zdaniem jego, stwarzało formalną możność nieliczenia się z unją, gdy państwo Litewsko-Ruskie uznawało to dla siebie za korzystne. Najciekawszy jest jednak pogląd Łappo na wzajemny stosunek aktu unji lubelskiej do trzeciego statutu litewskiego. Wyprowadza on bowiem ze swoich wywodów wniosek, że moc obowiązującą dla Wielkiego Księstwa Litewskiego i w granicach tegoż ma to, co postanawia statut, nie zaś to, co postanowione zostało w r. 1569 — *lex posterior derogat legi priori*[4]). Po dalsze wywody prof. Łappo i ich

[1]) Str. 348.
[2]) Str. 171.
[3]) Str. 146.
[4]) Str. 166.

uzasadnienie odsyłam do jego pracy, a o wartości ich krytyka wypowiedziała swe zdanie. Że jednak pogląd streszczony w przytoczonych zdaniach prof. Kutrzeby i prof. Haleckiego, już po ukazaniu się tych prac, został przez prof. Łappo zakwestjonowany, zwróćmy się do źródeł po częściowe choć rozwiązanie pytania, czy upoważniają nas one do wyprowadzania wniosków o dążeniach separatystycznych Litwy po r. 1569. Oczywista, dotknę tu tylko kilku punktów, które nam zaledwie ułamek zagadnienia oświetlą. Wyczerpać całość stosunków ustrojowych, społecznych gospodarczych i in. mogą tylko monografje, które ostatecznie zagadnienia rozwiążą i tamę nieuzasadnionym teorjom położą.

Prof. Łappo dotknął sprawy sejmowania i sejmikowania. Surowy sędzia tej dziedziny życia państwowego Rzeczypospolitej, prof. Konopczyński potępia surowo wszystkie prowincje Rzeczypospolitej. „Zunjowana Rzeczpospolita, mająca ucieleśniać ideał niepodzielnej woli", z pozorów zaczyna przypominać związek stanów, ale w istocie jest państwem, że tak powiemy, „do niczego niepodobnem", mieszaniną zasad unitarnych z federacyjnemi, z których żadne nie są należycie pojęte i ugruntowane[1]), a w innem miejscu: „Wielobarwność dzielnic wychodzi na jaw w sposób jaskrawy, rażący. Ofiarność na cele publiczne przenosi się kolejno z jednej grupy województw, mających wspólne interesy ekonomiczno-polityczne, na drugą — zależnie od tego, kto zagraża kresom: Szwed, Moskwiczyn czy Turczyn. Raz Wielkopolska daje dobry przykład Litwie, kiedyindziej Litwa zakasowuje krakowian, ziemie ruskie Prusaków"[2]). Takie ujęcie sprawy wskazuje wyraźnie na bezzasadność poglądu o specjalnem tamowaniu obrad przez posłów litewskich i ich interesy. Wszak ten sam zarzut da się zastosować i do innych prowincyj. Czyżby wszystkie sejm walny zwalczały? Ale może w instrukcjach sejmikowych lub na sejmach głównych czy generalnych wrogi stosunek wobec unji się zaznaczył? W źródłach znajdujemy raczej co innego: stałe odwoływanie się do unji i obrona jej przed zamachami. Dzieje się to zaraz po zawarciu unji,

---

1) Liberum veto, str. 197.
2) Str. 243.

dzieje się i potem. W r. 1587 wojewoda trocki, Jan Hlebowicz, składając ze względu na niezadawalające go zachowanie się senatorów polskich wobec jego postulatów oświadczenie do ksiąg grodzkich warszawskich, troszczy się, aby unja uszczerbku nie poniosła[1]). Zjazd główny wileński w roku 1593 godzi się na pobór, na wzór uchwał Polaków, oświadczając, że czyni to „zgadzając się z bracią naszą pany Polaki, z któremiśmy unją związani“[2]), sejmik wileński w r. 1594 mówiąc o potrzebie gotowości przeciw Turkom, ogłasza „do tego się radzi dla miłości braterskiej i związku unji przychylamy i ni w czem braci naszej wydać nie chcemy“[3]). To samo znajdziemy w długim szeregu innych aktów sejmikowych. Przytoczę jeszcze instrukcję sejmiku brzeskiego z r. 1661, jako szerzej się wypowiadającą: „Jest to jedyna *basis* wszystkich państw i zatrzymania ich w swojej klubie — *modus, unio animorum*, a zatem pochodząca doskonała konfidencja, której *in nostra republica*, która jest z różnych złożona narodów, jako najgruntowniejszej życząc, zlecamy to serjo ichmość panom posłom naszym, *in quantum* by ichmość panowie koronni *invehi* chcieli na Księstwo Litewskie, zarzucając jakiekolwiek *causas dismembrationis,* aby dawny tego *iustissimas rationes*, iż to nigdy *in mente* obywatelów W. Ks. Litewskiego nie postało, które chce *observare* i zawsze obserwuje *sacrasancte vincula unionis,* w tem *diligentem adhiberent curam* — żeby te wszystkie ichmość panów koronnych braci naszej gruntownie uspokojone były niekontencje — tak, jakoby in obojga narodów zostawała“[4]).

Takich przykładów możnaby mnożyć bez liku.

Całość unji, na braterstwie opartej, jak to wielokrotnie sejmiki stwierdzają, gwarantowała zachowanie zdobytych przez szlachtę litewską przywilejów. Lecz z unji wypływał nakaz wspólnej pracy dla dobra Rzeczypospolitej i od tej Litwa również bynajmniej się nie uchylała. W wielu instrukcjach czytamy o niebezpieczeństwach, zagrażających Rzeczypospolitej, w wielu nawoływania do zapobieżenia im. Na tem polu Litwa

[1]) A. W. A. K. III, str. 319.
[2]) Op. c. VIII, str. 323.
[3]) Op. c. VIII, str. 332.
[4]) Op. c, III. str. 378.

szła o lepsze z Koroną, świadoma wspólnych potrzeb i celów. Jakby przecząc temu, Łappo wysunął, że to poseł upicki Siciński sejm w r. 1652 zerwał, co miało być dowodem trudności, wypływających z wspólnego Polski i Litwy sejmowania, ale nie wspomniał on jednak o licznych instrukcjach, potępiających zrywanie sejmów i nakazujących przeciwstawianie się temu. Instrukcje te są dowodem dążenia do utrzymania normalnego biegu sejmowania i odczuwania wad i braków tegoż. Nie zapobiegło to zrywaniu sejmów i przez posłów litewskich, ale to była właśnie wspólna choroba.

Łappo zwraca w swej pracy uwagę, że sejm walny nie wyczerpywał życia sejmowego litewskiego, obok bowiem sejmiku głównego słonimskiego, związanego z sejmem polsko-litewskim, w Wielkiem Księstwie Litewskiem powstał inny rodzaj zjazdów państwowych litewsko-ruskich, zbierających się nie w charakterze przygotowawczych zebrań przedsejmowych, lecz w roli zebrań zupełnie samodzielnych [1]). Jako na przykład zaczątków tego sejmowania wskazuje Łappo na zjazd główny Wołkowyski z r. 1577, lecz pomija fakt, że na tym zjeździe szlachta i panowie litewscy protestowali przeciwko tego rodzaju zjazdom, jako przeciwnym ich prawom i przywilejom: sejmiki wolno zwoływać tylko przed sejmem walnym, a inne nic stanowić nie mogą. Ustąpiła wprawdzie szlachta żądaniu króla i wobec niebezpieczeństwa, grożącego Litwie pobór uchwaliła, ale zastrzegła się przeciwko takiemu postępowaniu [2]). Próżno szukalibyśmy w życiu sejmowem i sejmikowem potwierdzenia działania nieznanych innym prowincjom antagonizmów, które jakoby miały cechować stosunki polsko-litewskie. To, co przytoczyłem, świadczy o czem innem. Litwa stała na gruncie unji, a w tamowaniu życia sejmowego nie przewyższała innych prowincji.

Unja była jednak aktem dwustronnym, przynoszącym korzyści obu stronom. To też widzimy w źródłach odwoływanie się do unji w wypadkach, gdy interesy jednej ze stron są zagrożone. Szczególnie występuje to w walce o urzędy i godności na Litwie. Próżno jednak i tu doszukiwalibyśmy się sepa-

---

1) Op. c. str. 148.
2) A W. A. K. III, str. 271.

ratyzmu. Idzie tu o zachowanie korzyści materjalnych i o uniknięcie w granicach Litwy przewagi przybyszów. Przestrzegana tu jest przytem zasada wzajemności, która głosi, że urzędy litewskie nie powinny dostawać się panom koronnym, a koronne — panom litewskim. Zasada ta wielokrotnie w instrukcjach jest powtarzana. Na szczególną uwagę zasługuje walka o obsadzenie katedry biskupiej wileńskiej, lecz i tu nie wszystkie sejmiki są jednakowo nieustępliwe. Np. sejmik brzeski w instrukcji z r. 1597, wypowiedziawszy liczne swe zastrzeżenia, przepojone obawą o wolność i przywileje Litwy, pozwala ostatecznie swym posłom zgodzić się na obsadzenie czasowe, wedle woli króla, biskupstwa wileńskiego pod pewnemi i dobremi warunkami, że to „na czas tylko", o ile tak postanowi zjazd główny słonimski [1]). Jakie były motywy skłaniające do pewnego baczenia, aby urzędy na Litwie dostawały się Litwinom, a w Koronie — Polakom, wyjaśnia nam instrukcja powiatu Starodubowskiego z r. 1761, która głosi: „Dystrybuta warunków *cuiuscumque praerogative extra provinciam*, jako przytępia chęć i aplikacją *ad publica merita* prowincjonalnych patrjotów, jako jest zgorszeniem przez wdzieranie się do cudzej własności, własnym każdego zasługom przeznaczonym, tak ostrzeżenie *huius inconvenientiae et praeiudicii* dopilnują ichmość panowie posłowie" [2]). Motywy tej uchwały zupełnie wyraźnie oświetlają nam walkę o urzędy. I znów na nich zdania o dążeniach separatystycznych oprzeć niepodobna. Przejdźmy jednak do innych dziedzin, aby choć pobieżnie o nie zaczepić. Zawsze przekonamy się o jednem: jeżeli unja z r. 1569 nie jest wyrazem przeciwpolskich dążeń Litwy, jeżeli nie jest wyrazem separatyzmu, to i okres późniejszy, który na tej unji się oparł, musimy uznać za okres ciążenia Litwy ku Polsce.

Czy to, gdy szlachta litewska walczy o urzędy, czy też gdy protestuje przeciwko sejmowi w Krakowie, czy, gdy potem od r. 1673 wielokrotnie domaga się, aby co trzeci sejm na Litwie się odbywał, czy wreszcie, gdy wzywa króla do przebywania przez pewien czas na Litwie, zawsze stoi na gruncie obrony praw, które jej przysługuja, a tem samem broni związków unji, na której prawa te przeważnie się opie-

---

[1]) [2]) A. W. A. K. VIII, str. 389.

rają. Jakże wymowna tu jest instrukcja powiatu brzeskiego z r. 1766, która głosi: „Spoiła nierozdzielnie dwa narody, polski i litewski, nastąpiona unja; cokolwiek tedy przez tę unję jest dla prowincji Wielkiego Księstwa Litewskiego obwarowano, aby to bez żadnego naruszenia miało wieczne trwanie i WW Ichmość PP Posłów naszych attencji polecamy“ [1]). Oto stanowisko szlachty litewskiej. Instrukcje takie jednak nie przeszkadzały zbliżeniu. Tendencje w tym kierunku obserwujemy często. W wypadkach zawiłych — zbliżyć się do Korony, upodobnić się do niej — takie wskazówki otrzymują posłowie na sejm.

Zjazd wileński z r. 1587, wydając zarządzenia na czas bezkrólewia, zalecał co do trybunału stosować się do Korony [2]). Sejmik brzeski w r. 1672, skarżąc się na braki w egzekucji wyroków, oświadcza: „W czem *quaerendo remedium* i to prawie ciężkie *iugum* życząc kiedykolwiek zwalić z karków naszych, *braterstes obtestamur et per communem libertatem* prosimy ichmość panów posłów, aby proponowali *ordinibus* rzeczypospolitej *correcturam* trybunału naszego, za którąby mogła być *introducta* banicja, a za nią, aby dana była w ręce *executio decretorum et iudicatorum* starostom rządowym, *ex exemplo*, jako się dzieje w Koronie“ [3]). Nie są to jedyne głosy w kierunku zbliżenia i ujednostajnienia. Nawoływano na sejmikach do ujednostajnienia urzędów, zalecano w pewnych wypadkach postępować tak, jak w Koronie postępują. Instrukcje pełne są tego rodzaju wskazówek. Zbliżenie postępowało naprzód. Ciążenie ku sobie obu narodów z czasem staje się coraz widoczniejsze.

Przytoczona powyżej instrukcja brzeska dotyka dziedziny prawa sądowego. Tu Litwa miała przewagę w stosunku do Korony dzięki swemu statutowi. Ale i na tem polu praca postępuje. Drogę do tego otworzył sam statut, pozwalając w razie luki w ustawie odwoływać się do praw innych narodów chrześcijańskich. Że pod narodem chrześcijańskim rozumiano i Polaków, stwierdza to treść odwołań się sądów litewskich

---

1) A. W. A. K. IV, str. 582.
2) A. W. A. K. III, str. 308.
3) Op. c. IV, 140.

po rezolucje do Rady Nieustającej. Lecz i na innej drodze osiągano zbliżenie. Strony w swych wywodach przed sądami już w pierwszych latach po unji, cytują konstytucje i prawa, obowiązujące w Koronie, obok praw statutowych. Statut zaopatrzony został w odsyłacze, zawierające zestawienie praw koronnych i konstytucji do danego punktu się odnoszących. Następuje recepcja prawa polskiego i nawzajem. Odbija się to również i w ustawodawstwie. Świadczą o tem ustawy o zapisach. Mamy jednak przykłady i w innej dziedzinie. *Coaequatis iuribus* stanów Wielkiego Księstwa Litewskiego z Koroną Polską zawiera słowa: „Uważając, żeśmy są *sacra unione iuncti* z Koroną Polską, nie widzimy nic słuszniejszego nad to, abyśmy *iuribus etiam couniri mogli*“ i t. d. Czyż nie wymowne słowa, pochodzące z końa XVII stulecia? Czy nie świadczą one, że nie separatyzm, lecz ciążenie ku sobie cechowało stosunki polsko-litewskie po unji lubelskiej. Poszanowanie unji, połączone ze stopniowem zbliżaniem się ku sobie przygotowało konstytucję 3-go maja i zaręczenie wzajemne obojga narodów.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Ks. Jan Fijałek.

Historjografja kościelna w Polsce dawniej i dzisiaj.

Sed quid nocet otiosis lectoribus hoc audire, quod vix potest cum labore historiographus invenire.
(Pierwsza kronika polska I c. 15).

Praca historjograficzna Kościoła w Polsce przedstawia trzy odmienne, a coraz wyższe i pełniejsze stadja rozwoju, jakie przebiega od pierwszych swoich zawiązków wkrótce po przyjęciu wiary chrześcijańskiej w chwili utrwalenia jej w organizacji kościelnej u grobu św. Wojciecha, aż po dzień dzisiejszy. Chronologicznie i rzeczowo dają się one ująć dość ściśle w trzy różne okresy, zależnie od rodzaju literackiego jej pomników, jako też dążności i zasobu wiedzy ich autorów, pozostających zawsze w oparciu o wzory historjografji ogólno-kościelnej odpowiednio do stanu i postępu nauk teologicznych i świeckich, do prądów religijnych i cywilizacyjnych, albo też potrzeb kościelnych lub narodowych.

W myśl podstawowych tych założeń okresy historjografji kościelnej w Polsce są następujące:

I-szy annalistyczno-hagjograficzny czyli kościelny od końca wieku X-go do XV-go włącznie, w szczególności od męczeństwa św. Wojciecha († 997) aż po czasy ojca historjografji polskiej ks. Jana Długosza († 1480);

II-gi wyznaniowo-apologetyczny czyli religijny od reformatorów religijnych w wieku XVI-ym aż do jezuity Kaspra Niesieckiego († 1744) i reformata Florjana Jaroszewicza († 1771) i

III-ci wydawniczo-badawczy czyli naukowy od pierwszych prób ks. referendarza i biskupa Józefa Andrzeja

Załuskiego (1744—1768) i wieku oświecenia z pierwszym całokształtem „Dziejów i praw Kościoła polskiego“ przez ks. Teodora Ostrowskiego, pijara (1793).

Podział niniejszy uwydatnia znamiona tylko najdawniejsze, cechy przeważające danego okresu; nie wyklucza zaś bynajmniej istnienia w dalszym ciągu rozwoju form i tendencyj ustalonych już poprzednio. I tak pierwsze dwa okresy, obejmujące ośm wieków państwowości Polski i zarazem chrześcijaństwa w niej, którego dzieje są przedmiotem historji kościelnej, ze względu na tożsamość formy literackiej pomników historjograficznych i niezmienioną ich ideę podstawową, należą ściśle do siebie i tworzą jedną (pierwszą) epokę: kronikarsko-panegiryczną, w przeciwstawieniu do nowożytnej źródłowo-krytycznej, która programowo pojawia się u nas mało co później aniżeli na Zachodzie, ale zaczątki jej częściowe dają się dostrzegać już w wiekach poprzednich, zwłaszcza XVII-tym (ks. Samuela Nakielskiego *Miechovia* z r. 1634).

A. *Twórczość hagjograficzna i jej pomniki.*

Z dwóch głównych form, w jakich się wyraża i ustala praca historjograficzna ubiegłych wieków, biorąca swój początek i dalsze ukształtowanie we wzorach literatury starokościelnej na Zachodzie: rocznikarsko-kronikarskiej (w szerszem znaczeniu annalistycznej) i biograficznej, wysuwa się na pierwsze miejsce twórczość hagjograficzna (żywotopisarstwo święte) zarówno zasobem swoich pomników jak i swoją ideologją, przejętą przez całe dziejopisarstwo kościelne bez względu na różnice wyznaniowe z kanonu ksiąg świętych *Laudemus viros gloriosos et parentes nostros* (Eccl. 44, 1). Żywoty świętych, ich cuda i pasje męczeńskie na Zachodzie i u nas mają początek czysto kościelny i przeznaczenie liturgiczne, i jako takie badane i oceniane być winny. Z biegiem czasu rozlewa się ich twórczość i czytanka *(legenda)* poza kościołem, wchodzi do domu chrześcijańskiego z tym samym celem wielbiąco-budującym, jaki w nich tkwi od samego początku i opanowywa wszystkie dziedziny pracy historjograficznej. Pomniki hagjograficzne wyrastają ponad wszystkie inne w dziejopisarstwie

kościelnem, panują w niem wszechwładnie bez najmniejszej już przerwy u nas od wieku XIII-go, nie wyłączając stulecia odmiany wiary (XVI-go); mimo rozmaitości osób i zdarzeń układane są zwyczajnie w jednym szemacie i z tą samą prawie zawsze motywacją, zrazu osobno, a potem w zbiorach całych porządkiem dni roku kościelnego; uprawa zaś ich pozostaje niemal wyłącznie w obrębie zakonów, wnoszących w nie swoje własne myśli, legendy i praktyki religijne. Wytworem są one wiary głębokiej a szczerej, która bezpośrednie działanie Boga ściąga na ziemię w wybrańcach Jego świętych i żadnych nie zna nieprawdopodobieństw i niemożliwości, żadnych nie nakłada szranków wyobraźni pobożnej i kłaść nie może w opowieściach tych świętych, osnutych około osób i wydarzeń historycznych tem fantastyczniej, im większa od nich odległość czasu i zatrata żywej, bezpośredniej o nich pamięci, a cześć ich pośmiertna z przyczyn lokalnych, stanowych, narodowych, społecznych lub innych szersza i okazalsza. Probierzem wartości historycznej płodów hagjograficznych, mieszczących się w lekcjach brewjarzowych, czy w pasjonałach lub indziej, kiedy jest brak źródeł bezpośrednich, może być jedynie stopień odbitej w nich rzeczywistości dziejowej owych czasów i spraw, idei i faktów, które przedstawiają, Tylko żywoty współczesne posiadają ją w mierze dostatecznej, są wolne od skażeń i błędów anachronistycznych, chociażby współcześni żywotopisarze, jak się to zwyczajnie zdarzało, rozświetlali fakta rzeczywiste szczegółami bujnej swojej fantazji lub łatwowiernie podawali nowe, zwłaszcza nadzwyczajne, na dobrą wiarę drugich. Nie gdzieindziej też, tylko u grobu męczennika lub wyznawcy, czczonego zrazu lokalnie, pojawiają się opisy jego życia i śmierci celem wyniesienia go do czci publicznej ołtarza; ukazują się zaś one albo już współcześnie, albo też, co częściej bywa, dopiero po lat upływie nieraz dość znacznym, zawsze jednak żywoty te kanonizacyjne są poparte nieodzownym warunkiem uzyskania czci powszechnej w Kościele dziejącemi się u jego grobu (relikwij) cudami i otrzymywanemi łaskami.

Cenna jest grupa najstarszych pomników hagjograficznych: wyraża się w niej i zamyka cała nasza historjografja kościelna w pierwszym swoim okresie, kiedy pojęcie historji równoznaczne jest z legendą świętego w lekcji brewiarzowej

wraz z pieniem jego liturgicznem (przykładem nakaz arcybiskupa gnieznieńskiego Jakóba Świnki na synodzie łęczyckim 1285 r., by we wszystkich kościołach katedralnych i konwentualnych *hystoria beati Adalberti habeatur in scriptis et ab omnibus usitetur et cantetur).* Dalsze, a doniosłe znaczenie twórczości hagjograficznej naszego Kościoła i zarazem narodu leży w jej ideologji historjozoficznej, która nadewszystko w żywocie o św. Stanisławie, biskupie krakowskim, z poł. w. XIII-go ujmuje dzieje Polski w pragmatyczność teokratyczną, patrząc się na nie wyłącznie ze stanowiska bezwzględnej wyższości Kościoła nad władzą świecką, czyni to zaś pod wpływem i w myśl doktryny polityczno-kościelnej, długie jeszcze potem wieki panującej w literaturze teologicznej i w kołach kościelnych, a szczególniej zakonnych; niezadługo pogląd ten przechodzi do dziejopisarstwa i w najwybitniejszym jego przedstawicielu, ks. Janie Długoszu, żarliwego znajduje nie tylko wyznawcę, ale także i rzecznika. Nie pominął i sam Długosz dziedziny hagjograficznej: praca w niej przygodnie mu przyszła, bo przyłożył do niej rękę w najcięższych latach swego życia, aby znaleźć w niej wewnętrzne ukojenie, kiedy został wyzuty z wszystkich beneficjów i na wygnanie skazany przez zagniewanego króla za oświadczenie się przeciwko jego woli za elektem papieskim na stolicy krakowskiej (Jakóbem Siennieńskim); a chociaż twórczą ona nie była ani być mogła (przeróbki żywotu św. Stanisława, w którego męczeństwie upatrywał analogję własnego losu, oraz błog. Kingi), wskazała jednak i przysposobiła pierwsze przedtrydenckie wyodrębnienie patronów Polski w *Proprium regni Poloniae;* żywoty ich mieszczące się w zbiorach, poraz pierwszy ogłoszonych drukiem w Krakowie (1511 i 1517), posiadają już tekst naogół ustalony.

Całkowitą drogę rozwoju, jaką przebyła u nas twórczość hagjograficzna, odzwierciedlająca współczesne sobie wyobrażenia i dążenia religijne, cywilizacyjne, społeczne i moralne, a nadewszystko niedościgłe ideały życia religijnego, które krzewić na gruncie kościelnym w społeczności chrześcijańskiej wzięła sobie za zadanie, zdoła odsłonić dokładnie zebranie wszystkich tekstów hagjograficznych i określenie ich affiljacji przy nowem wydaniu tychże pomników w reedycji *Monumenta Poloniae Historica*, zamierzonem przez Komisję Historyczną

Polskiej Akademji Umiejętności. Postulat na tem polu wydawniczy zaznaczyło się już w referacie wspólnym ze ś. p. Stanisławem Zachorowskim, O potrzebach wydawniczych w zakresie źródeł historji Kościoła w Polsce (w. T. II Nauka Polska, Warszawa 1919, 237/8). Dopiero po dopełnieniu tego postulatu, z którym się wiąże nieodłącznie podjęcie pracy bibljograficzno-krytycznej całości pomników i badań u nas hagjograficznych, możnaby ruszyć z martwego dotychczas punktu na tem polu; taka historjografja hagjografji naszej naukowa (dzieje żywotopisarstwa Świętych w Polsce) służyłaby ku zbudowaniu i pouczeniu przyszłych hagjografów w światłych kołach naszego duchowieństwa. Przed reedycją pomników hagjograficznych i ukazaniem się wspomnianej pracy o nich, ogłaszane u nas konkursy na żywoty Świętych polskich w wzniosłym celu wzbudzenia gruntownych badań hagjograficznych, pozostaną bez echa. Zarys takiego studjum o żywotach, pasjach i cudach św. Wojciecha zamieszcza się poniżej dla przykładu w formie osobnego komunikatu.

B. *Przeszkody i warunki rozwoju historjografji kościelnej.*

Z okresem trzecim zaczyna się epoka nowożytna: dopiero teraz ze zmianą ustroju szkolnego historja kościelna (powszechna) urasta w osobną gałąź nauki teologicznej i wstępuje na katedrę uniwersytecką. Dawne przecież o niej mniemania jak i płody jej piśmiennicze utrzymują się nadal w całej pełni, a jedne i drugie w sposób wcale nie budujący ale skuteczny, przytłumiają wszystkie poczynania i wysiłki przedstawicieli, zresztą bardzo nielicznych, naukowego w historjografji kościelnej kierunku. Próżnemi się okazały bardzo wymowne i bardzo gorące nawoływania najwybitniejszych naszych historyków świeckich, zwracających się do duchowieństwa jeszcze w początkach pontyfikatu Leona XIII, by je pobudzić do pracy naukowej w dziejopisarstwie kościelnem, a nawet by wzięło ono w swe ręce kierunek wydawnictw, poświęconych w pierwszej linji źródłom kościelnym (Wincenty Zakrzewski, O historji Kościoła w Polsce. Przegląd najnowszych prac w tym przedmiocie w krakowskim Przeglądzie Polskim R. XVIII z kwietnia-

czerwca 1884, T. 72, str. 152—179, 369—386 i 531—551, przedruk w warszawskiej Niwie R. XIII z lipca-września 1884, T. XXIV, str. 161—173, 272—299 i 349—366, uzasadnione i trwałe ma znaczenie rozdział wstępny o długiej martwocie duchowieństwa na polu badań historyczno-kościelnych w Polsce, o potrzebie metody w nich naukowej i zadaniach w zakresie dziejów kościelnych; tudzież Bolesław Ulanowski, O pracach przygotowawczych do historji prawa kanonicznego w Polsce, Kraków 1887, str. 1—30). Jakby w wynagrodzeniu za ospałość i nieudolność duchownych na tem polu, ster badań i wskazań ujął w swe ręce zastęp tychże historyków świeckich; współudział ich stanowi najpiękniejszą kartę w dziejach historjografji naszej kościelnej doby co dopiero ubiegłej, bez ich pracy nie byłoby dotychczas należytego poznania historji naszego Kościoła, zwłaszcza jego początków, a także wieku XVI-go.

Szukając przyczyn, powodujących trwały u nas zastój pracy naukowej na polu historjografji kościelnej u duchowieństwa, które przecież przed wszystkimi innymi jest powołane do jej uprawy, za jedną z najgłębszych należy uznać tradycyjne, przemożnie panujące rozumienie o niej w kołach duchownych, jakoby musiała być nauką pomocniczą teologji i winna przedstawiać losy i sprawy Kościoła, szczególniej zaś działalność jego hierarchji i zakonów, w sposób mniej lub więcej panegiryczny a zawsze apologetyczny. Budujące wielce to jest jej pojęcie i zadanie, ale przestarzałe, nienaukowe i szkodliwe. Służebną tę rolę, pożyteczną niegdyś i poniekąd konieczną, historja kościelna spełniała nieprzerwanie w wiekach przeszłych od czasu swego powstania (ojcem jej Euzebjusz Cezarejski 324 r.), i to na równi z historją świecką, z którą dzieliła wspólne losy, jako jej odgałęzienie ze względu na odmienny, właściwy sobie przedmiot (dzieje chrześcijaństwa), ale nie różniła się nigdy od niej, ani też nadal nie może się różnić, jeśli się ma utrzymać w poczcie nauk uniwersyteckich, zarówno sposobem badania lub formą przedstawienia, jak niemniej przeznaczeniem i celem, do którego jedna i druga winny wspólnie obok siebie zmierzać. Jak bowiem każde dzieje, tak i kościelne narosły z czasem bądź warstwą zapomnienia, bądź też pleśnią i chwastem mniemań, które w nie wniosła zatarta lub prze-

kształcona już o nich pamięć i praca historjograficzna późniejszych pokoleń.

Badanie historyczne, którego zadaniem i celem jest ściśle naukowe poznanie przeszłości, odtworzenie możliwe w miarę zachowanych pomników źródłowych, rzeczywistości takiej, jaką była, stara się wydrzeć niepamięci znikłą lub zniekształconą w następnych wiekach odsłonić tę przeszłość, aby ukazać właściwe, pierwotne jej oblicze; dlatego musi ono usunąć, a gdzie potrzeba i zburzyć wszelkie zapory i wały, jakie spotyka na swej drodze bez względu na ich wiek, rodzaj i pochodzenie. Te same są bowiem i być powinny prawa, obowiązki i cele badania umiejętnego na całym obszarze dziejowym dla wszystkich historyków, świeckich czy duchownych, kościelnych czy zakonnych bez względu na ich stan, urząd i upodobania osobiste czy klasowe. Samym źródłom trzeba zostawić ich mowę, pomnikom i zabytkom przeszłości bezpośrednim, a jeśli ich brak częściowo lub w całości, to ich świadkom i słuchaczom najbliższym, mowę oczywiście należycie rozumianą. Odsłonić je, wydobyć i oczyścić z pokrywy wieków późniejszych, jaka je przygniata, wykrzywia lub tłumi, praca to jest konieczna, nieraz może i bolesna, często nierozumiana i lekceważona, a nawet potępiana i zakazywana. A jednak tylko ta droga oczyszczenia i czyszcząca prowadzi do ukazania rzetelnych dziejów Kościoła czy to powszechnego, czy w poszczególnych państwach i narodach.

Nieodzowne są zatem stanowczo jako zasadnicze wspomniane wymogi i dla historyka kościelnego, żeby współrzędne wobec świeckiego zajął stanowisko: 1° poznanie i przyswojenie sobie w całej pełni metody krytycznej i środków umiejętnego badania, jakiej dzisiaj używa i któremi rozporządza nauka historji wogóle; tudzież 2° gorąca i czysta miłość prawdy w pracy badawczej przeszłości Kościoła, o ile daje się ona odsłonić z zachowanych pomników i przekazu świadectw. Nie żadne inne widoki postronne ani jakiekolwiek względy, osobiste czy stanowe, mają pobudzać jego wolę, skłaniać ją i ożywiać wśród pracy i słodzić jej trudy, lecz jedynie i wyłącznie chęć szczera poznania prawdy historycznej wsparta stałą dążnością do możliwie jak najbardziej bezstronnego, przedmiotowego sądu. Tylko taki sąd jest właściwy wszelkiej pracy naukowej, w szczegól-

ności historycznej i obowiązuje również uczonych katolickich, gdyż i oni nie tylko mogą, ale i powinni wypowiadać się z istotną wolnością myśli naukowej; i im także przysługuje pełne prawo użycia krytyki historycznej, którą się płoszyć i tropić mogą tylko ludzie ciasnego rozumu i słabej wiary: *Timorem autem eorum ne timueritis et non conturbemini* (I Piotr 3, 14), albowiem *nihil est, quod Ecclesiae ab inquisitione veri metuatur* (Leon XIII w dyplomie paleografa i archiwisty papieskiego. Czyt. *Polonia Sacra* wydawnictwo naukowe [upadłe z powodu braku poparcia] Nr. 1 [w Krakowie 1918] str, V—VI; nadto P. Ch. de Smedt S. J., *Introductio generalis ad Historiam Ecclesiasticam critice tractandam* [Gandavi—Lovanii—Parisiis 1876], 4—8 lecz szczególniej tegoż bollandysty *Principes de la critique historique* [Liège—Paris 1883] całe; a także Mgr. l'évêque de Beauvais [Const. Douais], *La critique historique et l'encyclique Pascendi.* Conférence [Paris 1908] m. 4⁰ str. 31 i Mgr. Luc. Lacroix ancien évêque de Tarentaise, *Du rôle de la critique dans l'histoire de l'Eglise.* Conférence [Paris 1909] w. 8⁰ str. 47).

W n i o s k i:

1. Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Poznaniu zwraca się z gorącym apelem do Episkopatu Polskiego, aby uzdolnionym młodym duchownym, mającym później zasiadać na katedrze Historji Kościelnej, czy to Kościoła Powszechnego czy też Kościoła w Polsce, dana była wprzód dostateczna możność poznania i przyswojenia sobie metody naukowego badania i przedstawienia dziejów tegoż Kościoła.

2. Tenże Zjazd uznaje potrzebę wydania w całości zbioru pomników hagjograficznych Kościoła w Polsce w zamierzonej przez Komisję Historyczną Polskiej Akademji Umiejętności reedycji „*Monumenta Poloniae Historica*“ jako osobny w nich dział „*Monumenta Hagiographica*“ i wyraża życzenie, aby duchowieństwo polskie mogło wesprzeć materjalnie wydawnictwo tego działu.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Ks. Jan Fijałek

Pastoralna ks. Bernarda Maciejowskiego

w redakcji z r. 1601 i korekturze rzymskiej z r. 1608, zatwierdzona przez papieża Urbana VIII w r. 1629.

Z historji recepcji prawa trydenckiego w Kościele polskim.

1. Nazwa. Pastoralną zowie się potocznie ks. Bernarda Maciejowskiego biskupa krakowskiego, następnie kardynała i arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Polski list pasterski do proboszczów *(Epistola pastoralis ad parochos)* zrazu diecezji krakowskiej (1601), niezadługo potem całej prowincji gnieźnieńskiej czyli Kościoła w Polsce (1607).

2. Charakter i źródła. Przedmiotem swoim i przeznaczeniem jest to kompendjum duszpasterskie, ujęte w formę listu pasterskiego, podające w 26 tytułach (rozdziałach) przepisy o sprawowaniu pracy duszpasterskiej, analogicznie jak to czyni list pasterski wileńsko-krakowski kardynała Jerzego Radziwiłła (1593), z tą jednak zasadniczą różnicą, iż określa je w sposób systematyczny na podstawie dwóch głównie źródeł prawa kanonicznego: dekretów reformacyjnych soboru trydenckiego i statutów synodalnych prowincji gnieźnieńskiej, mieszczących się w zbiorze Karnkowskiego (1578), które zlewa harmonijnie w całość jednolitą z przewagą wszakże bezwzględną pierwszych, ponadto uwzględnia konstytucje papieskie potrydenckie, z prawa zaś partykularnego przejmuje trzy postanowienia z współczesnych statutów synodalnych diecezji krakowskiej (z 23 maja 1601) o wspieraniu rzeczywiście ubogich (w t. 21), zakładaniu archiwów kościelnych (w t. 23) i wzniesieniu w Krakowie domu chorych kapłanów (w t. 25).[1]) W układzie

[1]) Obecnie wznawia to dzieło książę biskup krakowski Adam Sapieha, budując wielki dom XX. emerytów swojej diecezji przy kościele i ulicy św. Marka w Krakowie.

i ujęciu przedmiotu, jak i samem przedstawieniem pierwszy ten potrydencki podręcznik teologji pasterskiej w Polsce jest pracą oryginalną, dobrze przemyślaną i napisaną w sposób jasny, przejrzysty.

3 i 4. (Po podaniu treści szczegółowej). Właściwość pracy redakcyjnej pastoralnej krakowskiej z r. 1601: Przepisy te, nie luźnie ale w sposób traktatowy podane i logicznie ze sobą związane, zbliżają się jeszcze najwięcej, czasem nawet tekstualnie do statutów synodalnych diecezji włocławskiej biskupa Stanisława Karnkowskiego z r. 1568; wolne są jednak od wielomówności jego kaznodziejskiej i właściwą temuż erudycją patrystyczną nie są obciążone. Autor ich nawskróś samoistny w pracy redakcyjnej, ma umysł ściśle prawniczy a przytem wielce nabożny i czuły, by wszędzie i we wszystkiem stało się zadość nakazom prawa trydenckiego; dlatego chociaż w założeniu przyjmuje współrzędność ustawodawstwa synodalnego prowincji gnieźnieńskiej z dekretami trydenckiemi, w zastosowaniu przecież praktycznem trzyma się oburącz kanonistów i kazuistów kurjalnych, i ich też dzieła arcyscholastyczne, zwłaszcza w zakresie kazuistyki spowiedniowej, zaleca duszpasterzom polskim. Najczęściej odwołuje się do największej wówczas powagi hiszpańsko-rzymskiej w osobie ks. Marcina de Azpilcueta zw. doktorem Navarrus'em († 1586); podzielając zasadniczo zapatrywania jego prawne, niesprzeczne zresztą z postanowieniami soboru trydenckiego, nie powtarza ich przecież zawsze niewolniczo. Tak np. w sprawie iż rządcom kościołów parafialnych przysługuje prawo przybierać sobie kapłanów do pomocy i dawać im władzę prawienia kazań i słuchania spowiedzi parafjan, jaką sami mają, bez osobnego na to zatwierdzenia biskupa: kanonista rzymski mówi o tem bez żadnych zastrzeżeń, bo proboszczowi przyznaje władzę juryzdykcyjną ordynarjusza w obrębie parafji, którą może delegować drugiemu; natomiast kanonista polski ogranicza ją tylko do tych wypadków, kiedy proboszcz mieszka daleko od biskupa (w t. 6; ob. Sob. tryd. S. 21 c. 4 de reform.. Navar. in Enchir. c. 25 n. 141).

5. Pastoralna Maciejowskiego zrazu diecezjalną (krakowską) z r. 1601, następnie prowincjonalną od r. 1607. Doniosłość jej historyczna

w recepcji prawa trydenckiego w Kościele polskim. Pastoralna M. wyszła z tchnienia prawa trydenckiego jako pomnik diecezjalny i gdyby pozostała nim nadal, nie wyrosłaby nigdy ponad inne tego rodzaju pomniki. Okoliczności to zewnętrzne, poza nią leżące sprawiły, iż w recepcji prawa trydenckiego i zarazem obyczaju rzymskiego w kościele polskim zajęła ona jedno z miejsc naczelnych, jako główne ogniwo w recepcji tegoż prawa na polu duszpasterstwa wśród kleru parafjalnego całego Kościoła w Polsce. Najpierw w diecezji krakowskiej. Ogłosił ją tutaj jako list pasterski z 1 czerwca 1601 biskup Bernard Maciejowski wraz z statutami odprawionego wówczas na początku swych rządów synodu diecezjalnego (23 maja ow. r.) Do całej prowincji gnieźnieńskiej, a zatem także i do metropolji lwowskiej, rozszerzył moc obowiązującą swego listu tenże B. Maciejowski, jako arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski, na synodzie prowincjonalnym piotrkowskim d. 15 paźdz. 1607 w pierwszym zaraz statucie; drukiem ukazała się ta pastoralna z statutami tegoż synodu u A. Piotrkowczyka w Krakowie 1609 jako ich załącznik na końcu, jak i one przez kongregację kardynałów tłómaczy soboru trydenckiego przejrzana i uznana „*recognita*“ w r. 1608. Edycja pierwsza pastoralnej, diecezjalnej w wydaniu krakowskiem Łazarza, poszła w zapomnienie, nie dostrzegli jej nawet bibljografowie; znaną była i jest dotąd pastoralna Maciejowskiego tylko jako prowincjonalna, pozbawiona już wszelkiej cytacji źródeł, jedynie pierwsze jej edycje pozostawiały jeszcze gdzieniegdzie na marginesie cytację samego soboru trydenckiego, o ile nie weszła ona do tekstu, który uległ rewizji i korekturze rzymskiej.

6. Redaktor pastoralnej Maciejowskiego: audytor tegoż ks. Łukasz Doktorek z Rzeszowa. Korektura rzymska niewiele naprawdę miała w niej do poprawienia. Redaktor pastoralnej, ks. Łukasz Doktorek z Rzeszowa przez Łuck i Rzym przybyły do Krakowa wraz z biskupem Maciejowskim, którego był audytorem, obyty był dobrze z praktyką kurjalną i jej duchem jako teolog kanonista wykształcony w Rzymie (1596/99). Ze zleconej sobie pracy, której całą sławę autorstwa zabrał dostojny mandatarjusz i wystawca naukowo niepiśmienny, ks. Doktorek, naonczas dziekan łucki

wywiązał się ku zupełnemu zadowoleniu swego pana i zasłużył sobie, acz plebej ale doktor teologji Sapienzy rzymskiej, na kanonję w kapitule krakowskiej (od 1603), będąc zarazem proboszczem oświęcimskim († 14 lutego 1634). Dzieło jego — dopiero mu je na pomniku grobowym wypisano: *epistolae pastoralis Romana censura approbatae scriptori* — jest nieporównanie czemś więcej, aniżeli tylko rozszerzoną przeróbką listu pasterskiego kardynała Radziwiłła z r. 1593, jak ją określił sam biskup Maciejowski w okólniku do duchowieństwa krakowskiego (z 8 czerwca 1601). List Radziwiłłowski wszedł niemal cały do nowej pastoralnej, ale całkiem odmienną przybrał w niej postać i mowę: pastoralna Maciejowskiego jest już zupełnie nowym tworem, pomnikiem ustawodawstwa synodalnego czysto trydenckim, uwzględniającym, o ile można było obowiązujące dotychczas ustawodawstwo synodalne. Ażeby się zaś mogła rozpowszechnić w całej prowincji, do czego zmierzał jej wystawca a teraz głowa Kościoła w Polsce, należało poddać ją cenzurze rzymskiej, a że zyskała jej aprobatę, uznano to za najwyższą chwałę jej twórcy.

7. Korektura rzymska pastoralnej Maciejowskiego. Jest to jeden z nader rzadkich wypadków — drugi i ostatni (pierwszy dotyczy statutów prowincjonalnych piotrkowskich z r. 1577) — w którym mając tekst pierwotny można śledzić w nim szczerby i odmianki, poczynione piórem cenzorów kongregacji rzymskiej. Należy tedy je przywieść, by sobie wyrobić sąd dokładny o rodzaju i celu pracy korektorów rzymskich. Trojakiego rodzaju są ich poprawki: stylistyczne, formalne i rzeczowe; te ostatnie są albo negatywne, polegające na skreślaniu tekstu, albo pozytywne, właściwe poprawki i uzupełnienia.

1) Pierwsze z natury rzeczy nieznaczne, dotyczą zaledwie kilku drobnych wyrazów i wyrażeń w tekście oraz trzech nagłówków.

2) Do poprawek formalnych należy, obok przestawień ustępów, przeniesienie cytacyj dekretów reformacyjnych soboru trydenckiego z marginesu do tekstu.

3) Główna przecież korektura polegała na kreśleniu zdań i ustępów poszczególnych i to z wielorakich względów, niezawsze już nam dzisiaj dostatecznie znanych, a nawet wprost

niezrozumiałych. Takiem jest wyrzucenie przepisu zakazującego a) udzielania ślubów poza kościołem w domach prywatnych bez zezwolenia biskupa lub jego oficjałów, albo b) dawać go w sposób uroczysty w czasach przez kościół zakazanych od I niedzieli adwentu do Trzech Króli i od popielca aż do oktawy Wielkanocy włącznie, chociaż to był najwyraźniejszy przepis i kanon trydencki (S. 24 c. 10 de reform. matr. i can. 11), co przecież i do przykazań kościelnych weszło: „w czasach zakazanych wesel nie odprawiać". Zdziwić też niepomiernie musiało kanonistę polskiego skreślenie w Rzymie całego ustępu, w którym mieści się nakaz posiadania nieodzownie potrzebnych proboszczowi ksiąg liturgicznych, statutów diecezjalnych i prowincjonalnych, tudzież nawet samych dekretów soboru trydenckiego wraz z katechizmem rzymskim do proboszczów (z r. 1568), podręczników spowiedniczych, które wyszły z pod pióra autorów kurjalnych i zakonnych, a także Biblji polskiej Jakóba Wujka co dopiero wydanej, postylli tegoż jak i Piotra Skargi z żywotami Świętych. Nie wiedzieć również, czemu uległy proskrypcji w Rzymie dwa dalsze przepisy, osnute na dekretach trydenckich i niemal dosłownie z nich powtórzone, mianowicie: a) o targowaniu się o cenę zapłaty za odprawienie mszy i b) o obowiązku odprawiania mszy przez księży przynajmniej w niedzielę i święta a kiedyindziej tak często, ażeby swemu urzędowi pieczy i potrzebom dusz uczynili zadość.[1]) Trudno wreszcie wyrozumieć, co skłoniło cenzorów rzymskich do przekreślenia nakazu spowiadania się z całego życia przed przyjęciem święceń zwłaszcza subdiakonatu (pierwszego z wyższych) a przyjmowania komunji św. z rąk ordynującego biskupa; czyżby dlatego, iż to był starodawny przepis synodalny diecezji gnieźnieńskiej? Reszta skreśleń jest już zrozumiała, ale ich liczba jest maleńka i były lokalnej natury, jako dotyczące samej diecezji krakowskiej, jak np. ustęp wielce ciekawy, by na części jej śląskiej, t. j. w dekanatach bytomskim i pszczyńskim nie udzielać komunji pod dwoma postaciami, bo chociażby tam dane było pozwolenie Stolicy apost. na używanie kielicha, to jednak ci, którzy proszą o kielich, nie mają wa-

[1]) Jest to zarazem odpowiedź na pytanie, stawiane jeszcze dzisiaj często przez świeckich: czy ksiądz jest obowiązany odprawiać codziennie mszę św.?

runków do jego używania (w t. 14 str. 52). Za gorszące w Rzymie uznano wzmianki: a) o biskupie sufraganie (pomocniczym), iż samowolnie bez wiedzy ordynarjusza udzielał święceń i b) o nagannym zwyczaju iustytuowania plebanów i beneficjatów przez oficjałów wiejskich bez wiedzy biskupa, jako też przyjmowania rezygnacyj przez wikarjusza generalnego, i dlatego je wyrzucono. Prócz tego określenie intencji, potrzebnej koniecznie do ważności szafarstwa sakramentów jako co najmniej „wirtualnej“, poczytano w kurji rzymskiej widocznie za zbędne, czy też zbyt teologiczne lub może trudne do pojęcia przez duszpasterzy polskich, bo je także opuszczono, acz teolog kanonista polski trafnie rozumiał dotyczący kanon trydencki.

Daleko ważniejsze i wprost doniosłe były następujące dwa opuszczenia zasadnicze, mające złamać dotychczasową praktykę Kościoła w Polsce, jak i gdzieindziej, na starem prawie powszechnem opartą. Usunięto mianowicie: a) przymus parafialny o obowiązku spowiadania się w czasie wielkanocnym lub podczas choroby parafjalnemu swemu kapłanowi na podstawie słynnego 21-go kanonu soboru lateraneńskiego IV z r. 1215 *Omnis utriusque sexus fidelis,* a nie zakonnikom, chyba tylko wyjątkowo w podróży lub za zezwoleniem biskupiem albo papieskiem; tudzież b) przy zawieraniu małżeństw uwzględnianie kiedy potrzeba (*„ubi opus est“*) woli rodziców, opiekunów i powinowatych, którzy jednak dla lepszego posagu lub z błahych przyczyn nie mogą się sprzeciwiać wolnemu zawarciu małżeństwa, ani też niechętnych przymuszać do niego. Na dwóch zatem polach, w zakresie rozciągłości władzy duszpasterskiej, częściowo i na zakony, bezpośrednio podległe Stolicy rzymskiej i przez nią coraz bardziej uprzywilejowane, zwłaszcza od pontyfikatu Syksta IV (przedtem franciszkana), tudzież na polu prawa małżeńskiego starło się prawo papieskie z ustawodawstwem biskupów polskich w epoce potrydenckiej. W sprawie spowiadania się przed własnym kapłanem parafjalnym sobór trydencki nie wypowiedział się stanowczo, a uczynił to celowo, aby zachowaniem neutralności w kilkuwiekowym sporze duchowieństwa świeckiego z zakonami żebrzącemi, którym teraz walną miało przynieść pomoc nowo powstałe towarzystwo Jezusowe, nie zagradzać drogi dalszemu rozwojowi prawa papieskiego na rzecz zakonów; natomiast

sprzeciwił się stanowczo w słynnym dekrecie *Tametsi* uznaniu za przeszkodę unieważniającą małżeństwo brak zgody rodzicielskiej; wszelkie w tym względzie żądania, idące szczególniej ze strony Francji, sobór odrzucił. Znaczącem również było opuszczenie zapewnienia pomocy, jaką biskupi polscy przyrzekali swemu duchowieństwu w staraniach jego o odzyskanie alienowanych dóbr kościelnych, a i samo określenie tych starań *„pro virili“* zostało w Rzymie skreślone; jedno i drugie zmierzało do złagodzenia walki obu stanów, duchownego ze świeckim na polu majątkowem; strona duchowna otrzymywała w tem wskazówkę z Rzymu do większego umiarkowania.

Z kilku pozytywnych poprawek tekstu jedna jest zasadnicza: dotyczy ona formy zawierania małżeństwa według wspomnianego dekretu trydenckiego, a więc wobec własnego proboszcza i świadków przynajmniej dwóch. Rzecz uwagi wielce godna, iż jej nie podawała pastoralna Maciejowskiego, tylko poprzestała na przytoczeniu z dekretałów słów zaręczynowych de futuro i de praesenti. Cenzura rzymska, zgorszona taką konserwatywnością pastoralnej polskiej, która zresztą w tytule o małżeństwie poszła we wszystkiem za dekretami reformacyjnemi soboru trydenckiego, a tylko formę trydencką zawarcia małżeństwa obeszła, redaguje całkiem nowy ustęp, żeby zawierający małżeństwo wiedzieli, że ono jest nieważne bez zachowania formy trydenckiej. Drugie z pewnością niemniejsze zgorszenie u korektorów rzymskich wywołał stary, jeszcze przedtrydencki a mało nabożny sposób wyrażania się o odpustach papieskich w ustępie, żeby się nikt nie ważył ogłaszać jakichkolwiek odpustów, chociażby mocą apostolską nadanych, dopóki ich wprzód biskup lub jego urząd nie uzna za autentyczne, nie zatwierdzi i nie podpisze; korektura rzymska znosi widymat biskupi, a odpusty Stolicy apost. każe ogłaszać według dekretu soboru tryd. przez ordynarjuszów w obecności dwóch członków kapituły. Inne poprawki rzeczowe a) starają się ująć ściślej prawniczo pewne praktyki; b) albo łagodzą karność zwyczajową, czynią to tylko w jednym wypadku: od trzymania do chrztu nie wykluczają pewnych osób, których nieprzyjmowania na ojców chrzestnych domagała się pastoralna polska, a więc nieletnich, niebierzmowanych, lichwia-

rzy i publicznych konkubinarjuszów, nie spowiadających się i niekomunikujących na Wielkanoc oraz mnichów, a także wszystkich członków jakiegokolwiek zakonu, natomiast według nakazu rzymskiego nie mogli być dopuszczeni na ojców chrzestnych tylko niewierni, heretycy, schizmatycy, wyklęci i mnisi; c) albo też wreszcie czynią gdzieniegdzie pewne drobne, małoznaczne uzupełnienia.

8. Opozycja w Polsce przeciw pastoralnej M., jako niedość jeszcze trydenckiej. Pastoralna Maciejowskiego, aczkolwiek poczęta z ducha rzymsko-trydenckiego i przez cenzurę papieską uznana, nie zdołała przecież zadowolić pewnych kół kurjalistów w Polsce; spędzało im sen z powiek pozostawienie niektórych zwyczajów prawnych własnego ich Kościoła, zachowanych przez korektorów rzymskich. Bardziej trydenccy i papiescy, aniżeli oni sami, dopatrywali się przeciwieństwa między jej postanowieniem o wyświęcaniu według dotychczasowej praktyki kościoła w Polsce, która się i nadal utrzymała, na tytuł wikarjatu czasowego, o ile ma on zapewnione dostateczne do utrzymania duchownego dochody (w t. 6 str. 32 w myśl S. 6 c. 2 de reform., S. 7 cc. 5 i 7 de reform.), a przepisem soboru trydenckiego, stanowiącym beneficjum kościelne jako właściwy tytuł święceń kapłańskich, lecz jak wiadomo dopuszczającym od niego wedle uznania biskupa wyjątki (S. 21 c. 2 de reform.) Ciasnotę poglądów swojskich tych zelantów zwalcza memorjał ks. Jana Januszowskiego z r. 1617, stwierdzając: *Non adversam sed diversam esse a concilii (Tridentini) dispositione manualium viccariorum in Polonicis ecclesiis rationem, pariterque promoveri oportere eos ad subdiaconatum et alios ordines, qui ad titulum beneficii pacifici et sufficientis et qui ad salaria sufficientia iuxta antiquam consuetudinem promoventur* (Rkps Ossol. 622 k. 49). Znajdowali się nawet tacy zaślepieńcy i szkodnicy między przeciwnikami pastoralnej jakoby jeszcze mało trydenckiej, którzy uciekali się do prostego kłamstwa, iż nie miała ona zatwierdzenia rzymskiego. Jako tytuł kanoniczny święcenie na wikarjat kościołów parafialnych zachowało i następne ustawodawstwo synodalne Kościoła w Polce nienaruszenie za przewodem i szczegółowem określeniem na innem miejscu tejże pastoralnej zarówno na podstawie dekretu trydenckiego jak i własnego

prawa partykularnego. Nie było to zresztą osobliwością naszego Kościoła. Wyświęcanie na tytuł wikarjatu czasowego w epoce potrydenckiej uzasadniają kanoniści, wskazani w objaśnieniach wyd. dekretów soboru tryd. przez J. Gallemarta i Aug. Barbosę.

9. Recepcja, przedruki i upowszechnienie. Żaden z pomników ustawodawczych episkopatu polskiego w epoce potrydenckiej nie może się poszczycić takiem wzięciem i rozpowszechnieniem, jakie osiągnęła pastoralna Maciejowskiego, niewątpliwie dla swoich zalet redakcyjnych jako doskonały w swej zwięzłości i jasności podręcznik duszpasterski, ale jeszcze więcej dla powagi tytularnego swego autora, z czasem kardynała i dwukrotnej aprobaty rzymskiej.

Pochód swój z Krakowa rozpoczęła wejściem do sąsiedniej diecezji chełmskiej jeszcze przed korekturą rzymską: wiele z niej zaczerpnął synod tejże diecezji, odprawiony w katedrze krasnostawskiej w lecie 1604 r. przez bisk. Jerzego Zamoyskiego. Kiedy zaś jako prowincjonalna otrzymała zatwierdzenie papieskie, korzystały z niej zaraz najbliższe synody diecezjalne: warmiński biskupa Szymona Rudnickiego z r. 1610, który nie tylko przejął z niej dosłownie całe tytuły lub częściowe jej postanowienia, ale uwzględnił także i wyrzucone przez cenzurę rzymską niektóre ustępy, krakowski biskupa Piotra Tylickiego z r. 1612; na przemyskim, w tymże czasie odprawionym, biskup Stanisław Sieciński ogłosił ją swemu duchowieństwu, a następca jego Jan Wężyk kazał ją dołączyć w całości do statutów swoich synodalnych z r. 1621, które zresztą osnuł na dekretach trydenckich i tejże pastoralnej; również na tych samych przeważnie źródłach oparł swoje statuty synodalne biskup wileński, Benedykt Woyna, wydane w r. 1613. Z czcią o niej wspomina wielki zelant i kodyfikator diecezji krakowskiej, biskup Marcin Szyszkowski w synodalnych swoich Reformationes generales z r. 1621, zaklinając duchowieństwo na Boga, by się trzymało jej przepisów w spełnianiu swego urzędu i uczciwem prowadzeniu życia; w spornej sprawie naonczas o tytule wikarjatu do święceń kapłańskich stanowi za powagą tejże pastoralnej, jako uznanej przez kongregację kardynałów soboru tryd., iż on wystarcza, o ile według uznania biskupa dochody jego są dostateczne i pewne, odrzuca go jednak zgo-

dnie z dekretami papieskiemi i orzeczeniami tejże kongregacji, kiedy dochody wikarjuszowskie, „jak to jest w kościołach naszych“, są niestałe i nie dające dostatecznego utrzymania, mianowicie dziesięciny jak zwykle nikłe, aniwersarze, kapelanje bractw cechowych, ofiary (stypendja) mszalne, z pogrzebów itp. I drugi synod chełmski w katedrze krasnostawskiej biskupa Macieja Łubieńskiego z r. 1624 kładzie pastoralną Maciejowskiego wśród głównych źródeł swoich przepisów obok dekretów trydenckich i statutów prowincjonalnych.

Drugi, pełnego już upowszednienia okres nastąpił z chwilą włączenia jej w całej rozciągłości do tekstu statutów prowincjonalnych na synodzie piotrkowskim arcybiskupa prymasa Jana Wężyka w r. 1628, zatwierdzonych przez Urbana VIII w roku następnym. Mocny nakaz tego synodu zleca biskupom, by w ich diecezjach wszyscy kuraci pod grozą sądu bożego i kar biskupich stosowali się jak najściślej do jej przepisów. Okoliczność ta, iż pastoralna otrzymała teraz charakter statutowy, a temsamem zatwierdzenie papieskie oraz wyraźna wzmianka wcielającego ją w swoje statuty synodu, iż została uznaną („recognita“) przez kardynałów tłómaczy soboru tryd., usuwały raz na zawsze wszelkie o jej aprobacie kurjalnej powątpiewania, jakie w przeciwnikach prawa partykularnego w Polsce wzbudzało zamieszczenie jej przez synod prowincjonalny piotrkowski z r. 1607 poza tekstem jego statutów na końcu jako osobny dodatek. Na oku ciągle ją mają korektorowie nowej edycji konstytucyj synodalnych prowincji gnieźnieńskiej w zbiorze Jana Wężyka. W wykonaniu uchwały piotrkowskiej z r. 1628 pierwszy dał przykład sam prymas Jan Wężyk, który w wydaniu drukiem 1630 r. statutów synodu łowickiego swojej archidiecezji z r. 1628 dołączył tę pastoralną jako ponownie przez kongregację trydencką uznaną i przez papieża Urbana VIII aprobowaną. Za nim poszli współcześni biskupi: włocławski Maciej Łubieński na synodzie 1634; żmudzki Jerzy Tyszkiewicz na synodzie w katedrze miednickiej z pocz. 1636 wciela ją do swoich statutów; w tym samym roku w maju na synodzie przemyskim biskup Andrzej Szołdrski zarządza jej ogłoszenie wraz ze zbiorem Wężyka i każe ją mieć wszystkim drukowaną — wyszła bowiem jej odbitka b. w. r. i m. (u Piotrkowczyka w Krakowie 1630) — lub przynajmniej w od-

pisie, za niestosowanie się do niej naznaczając odpowiednie kary; dla użytku diecezji poznańskiej była ona drukowana oddzielnie w Poznaniu 1640 i dołączona niezadługo do wydania statutów synodalnych tejże diecezji biskupa Andrzeja Szołdrskiego z r. 1642; w diecezji chełmińskiej z pomezańską zawiera ją wydanie statutów synodalnych biskupa Kaspra Działyńskiego z czerwca 1641 przy końcu w dodatku; w diecezji wreszcie płockiej administrator jej, Karol Ferdynand Waza (biskup wrocławski), ogłasza ją drukiem w Warszawie w końcu 1642 wraz z listem pasterskim o podawaniu nauki chrześcijańskiej ludowi wiernemu. Ostatni synod prowincjonalny Kościoła w Polsce, warszawski prymasa Macieja Łubieńskiego z r. 1643, zatwierdzony po dwóch latach przez papieża Innocentego X, w postanowieniu swojem o nieopuszczaniu kościołów przez wikarjuszów, wyświęconych na prowizję tychże, opiera się na powadze dekretu tryd., a obok niego także na pastoralnej M.

Z reszty diecezyj jedynie lwowska z kamieniecką wykazuje brak recepcji i znajomości tej pastoralnej. Wileńska otrzymała własną jej edycję (jezuicką) z nakazu biskupa Aleksandra Sapiehy na synodzie w marcu 1669; w chwili jego odprawienia była już wydrukowaną osobno wraz z dołożoną do niej instrukcją dla spowiedników św. Franciszka Salezego, biskupa genewskiego († 1622, kanon. r. 1665); od tej pastoralnej zacny biskup wileński rozpoczyna swoje statuty i w niej zamyka cały urząd duszpasterski, każąc ją sobie kupić wszystkim duchownym, stosować się do niej a na kongregacjach dziekańskich i przy wizytacjach przedkładać wraz z tą instrukcją spowiedniową, będącą naówczas podręcznikiem teologji moralnej o sakramencie pokuty. W diecezji łuckiej i brzeskiej biskup Stanisław Witwicki na synodzie brzeskim 1684 zobowiązał swój kler do jej posiadania i rozczytywania się w niej ustawicznie jako w „podręczniku karności kościelnej“, zatwierdzonym przez papieża na równi ze swojemi statutami. Gdy w początkach wieku XVIII niedostatek egzemplarzy edycyj jej dotychczasowych (była i cystersów oliwskich z r. 1687) dawał się odczuwać, Krzysztof Jan Szembek, biskup chełmski, zamieścił jej tekst jako dodatek w wydaniu zamojskiem statutów swoich synodalnych z r. 1717; ówczesny zaś prymas Stanisław Szembek dla użytku swego kleru archidiecezji zarządził jej przedruk

w Warszawie u pijarów 1720 r. To już jest ostatnia jej edycja. Coraz rzadszemi się stają również cytacje z niej w statutach synodów diecezjalnych, jak w krakowskich 1711 lub płockich 1733 r.

10. Dotychczasowa jej znajomość. W projekcie „Kodeksu Kościoła Polskiego“ autor jego, ks. kanonik Krzysztof Żorawski h. Trzaska, niepospolity kanonista i prawa ręka biskupa a potem prymasa Michała Poniatowskiego, godne pastoralnej Maciejowskiego naznaczył miejsce: równe z statutami prowincjonalnemi; nie znał jednak pierwotnej jej redakcji, a tem samem korektury rzymskiej; wiedział z synodu piotrkowskiego 1607 r., iż była napisana najpierw dla diecezji krakowskiej w nieoznaczonym bliżej roku i poczytywał ją za „sumę“ (streszczenie) dawniejszych różnych synodów diecezjalnych, w szczególności chełmskiego z r. 1604! Później aż do dnia dzisiejszego nie zajmowano się nią już wcale, wyjąwszy ś. p. ks. prałata Jana Kurczewskiego z Wilna, który ją przedrukował z edycji wileńskiej 1669 w r. 1912 i retoryczną uwielbił pochwałą, jako była (raczej być miała) przewodnikiem duchowieństwa przez dwa wieki w całej prowincji polskiej i że na tym drogowskazie duszpasterzy wzorowały się synody i listy pasterskie.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Ks. Jan Fijałek.

Żywoty, pasje i cuda św. Wojciecha.

(† 23. IV. 997, kanoniz. bezpośrednio po śmierci, przed 2. XII. 999).

Historjografji kościelnej w Polsce okres pierwszy: *A.* Twórczość hagjograficzna i jej pomniki. Rozdział I.

Żaden z świętych patronów Polski nie posiada tak licznych naogół i zarazem, co jest ważniejsze a wyjątkowe za cały okres ten pierwszy i poniekąd następny, opisów swego życia i męczeństwa sporządzonych współcześnie, bezpośrednio po śmierci, co św. Wojciech, syn Sławnika udzielnego księcia na Libicy (w północno-wschodniej części Czech) i Strzeżysławy, biskup praski (982/3) a potem mnich w Monte Cassino i w Rzymie (989/92), apostoł Węgier, Polski i Prus, pierwszy święty Polski i jej patron, jeszcze przed upływem wieku XI-go poczytywany już u nas za pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego (*Gaudentius s. Adalberti frater et successor* w kronice t. zw. Galla I c. 19).

Pierwsze dwa żywoty jego należą tylko pośrednio do historjografji polskiej, albowiem autorstwo ich obu i powstanie nie jest całkowicie polskie; wszystkie też przekazy ich rękopiśmienne z wyjątkiem zaledwie dwóch, i to wcale późnych (w. XIV/XV), zachowały się poza Polską, acz początkowo musiało ich być w niej znacznie więcej chociażby już z tego jednego względu, iż druga warstwa żywotów św. Wojciecha, czysto polska tworząca właściwe już legendy, wyrosła oparta o teksty poprzednie. Pewne naloty legendarne są widoczne już w obu najdawniejszych żywotach i o wiele liczniejsze w pierwszym aniżeli w drugim, ale nie przesłaniają one jeszcze rysów indywidualnych ani opowiedzianych faktów nie odrywają od rzeczy-

wistości ziemskiej; osnowa treści obu tych żywotów, dopełniających się nawzajem, tchnie taką szczerością prawdy życiowej, jaka w innych pomnikach hagjograficznych rzadko kiedy się pojawia a w naszych już prawie nigdy potem. Spór o ich autorstwo, zwłaszcza pierwszego, trzeba uznać za stanowczo rozstrzygnięty: a) *Est locus in partibus Germaniae* (wyd. w Bielowskiego Monumenta Poloniae Historica T. I, Lwów 1864, 162/183, z pasjonału zaś montekassyńskiego z w. XI-go Dr. A. Kolberg w Zfd. G. u. A. K. Ermlands T. XVI, Braunsberg 1910, 57/6...) to żywot rzymski z r. 999 w celach kanonizacyjnych zredagowany najprawdopodobniej przez samego papieża Sylwestra II lub kogoś z jego otoczenia, a to na podstawie relacyj ustnych i pisemnych, danych przez towarzyszy i braci współzakonnych św. Wojciecha, głównie Gaudentego, brata jego przyrodniego i arcybiskupa gnieźnieńskiego (konsekr. przez tegoż papieża Sylwestra II krótko przed 2 grudnia ow. r.). Ani Jan Kanaparz, mnich awentyński św. Aleksego, jak się powtarzało dotąd za Pertz'em, ani Gaudenty, jak dowodzili Aleksander Semkowicz (w rozbiorze historji Długosza) i Wojciech Kętrzyński, nie jest jego autorem; imię papieża Sylwestra nosi w nagłówku najstarszy tekst w Monte Cassino tegoż żywota w pasjonale z w. XI-go (pismo longobardzkie), wskazany ale niewyzyskany w edycji rzymskiej 1629 r. przez naszego Abrahama Bzowskiego. Do Polski przywiózł zaraz ten żywot oczywiście sam Gaudenty, pierwszy jej arcybiskup. b) *Nascitur purpureus flos Boemicis terris* (wyd. Aug. Bielowski w MPH. I 189/222 i A. Kolberg w Zfd. G. u. AK. Ermlands T. XV), żywot znacznie obszerniejszy św. Bruna z Kwerfurtu, wielbiciela i naśladowcy św. Wojciecha, głównie na podstawie opowiadań Radły, papasa-pedagoga (piastuna) św. Wojciecha, napisany w Węgrzech 1004 r. (pierwsza to i dłuższa redakcja, druga krótsza powstała w Polsce 1008 r.), celem uzupełnień i poprawek żywotu rzymskiego. Tylko obaj Kętrzyńscy, Wojciech i syn Stanisław, odmawiają niesłusznie Brunowi autorstwa tego żywotu.

Istniał jeszcze w Polsce za czasów pierwszego jego historjografa t. zw. Galla wspomniany przezeń i zużytkowany przy opisie zjazdu gnieźnieńskiego w marcu 1000 r.: c) *Liber de passione martyris* [sancti Adalberti], którego autorstwo zda-

niem powszechnem, także obu Kętrzyńskich, przyznaje się św. Brunowi, a z którego niewątpliwie i Thietmar korzystał. Na mylną przecież wchodzi się drogę, jeśli się poczytuje zaginioną tę księgę za żywot, nową jego redakcję a nie za pasję w ściślejszem tego wyrazu znaczeniu, t. j. opis męczeństwa, który zapewne poprzedzony był zwięzłym zarysem żywotu, ale przedstawiał szczegółowo poza samem męczeństwem następstwa jego, a mianowicie wykup zwłok przez księcia polskiego Bolesława, napomkniony już w samym końcu żywotu Brunowego i znany Thietmarowi, następnie zaczątki czci i cudów przy grobie w Gnieźnie, przybycie cesarza Ottona III z kardynałami do jego grobu i łączące się z temże założenie metropolji kościelnej w Polsce, wreszcie dalsze a coraz liczniejsze cuda u grobu św. Wojciecha. A więc jest to kontynuacja, druga część żywotu, pośmiertna, napisana w Polsce przez św. Bruna według relacji bezpośrednich świadków tych wydarzeń, w szczególności samego Bolesława Chrobrego, niemniej historyczna aniżeli poprzednia, którą autor ujął natenczas w krótszą redakcję, zawartością zaś swej treści ze względu na rok tysiączny jeszcze donioślejszą.

W Polsce również powstała druga pasja jeszcze za życia Chrobrego a po śmierci arcybiskupa Gaudentego, i już przez Thietmara uwzględniona w r. 1017 d) *Passio sancti Adalberti martiris* (wyd. Bielowski l. c. I, 153/6 z jednego a lichego tekstu odkrytego przez siebie w pasjonale kodeksu tegernsceńsko-monachijskiego z końca w. XI-go). Bezsporne jest jej przeznaczenie liturgiczne, jak i autorstwo mnisze, raczej jednak Niemca aniżeli Polaka. Praca to jest oryginalna, a bynajmniej nie wyciąg z zaginionej księgi Brunowej, kombinująca może i z niej zaczerpnięte wiadomości, ale pewnie z obu żywotów w wstępnej żywociarskiej swej części, prawdopodobnie przy pomocy zapisków annalistycznych o św. Wojciechu, istniejących w klasztorze polskim przez niego założonym 996/7 r. (w Międzyrzeczu a nie w Trzemesznie); w głównej swej części, pasyjnej, kończącej się złożeniem zwłok świętych przez Bolesława w bazylice gnieźnieńskiej NMPanny, zbudowanej jeszcze przez jego ojca Mieszka, wspiera się ona na opowieściach, które wyszły z kół uczniów i towarzyszy św. Wojciecha a z każdym rokiem przybierały zabarwienie coraz więcej legendarne. Jest ono bar-

dzo widoczne już w tym zabytku hagjografji kościelnej, która dla tej właściwości wraz z obu pierwszemi żywotami stanowi przejście do twórczości jej wyłącznie już legendowej, a zamyka okres jej pierwszy, historyczny.

Z losami relikwij (a następnie obrazów) wiąże się cześć Świętych i wykwitająca z niej hagjografja. Grabież czeska ciała św. Wojciecha z Gniezna i reszty relikwij (arcybiskupa Gaudentego a nawet pięciu pustelników męczenników, chociaż ani jeden z nich nie był Czechem) w r. 1038, zmierzająca do wywłaszczenia Kościoła w Polsce z metropolji jego gnieźnieńskiej na rzecz Pragi [1]), podcięła cześć św. w Polsce, ale jej doszczętnie zniszczyć nie zdołała.

Budzi się ona po przerwie półwiekowej z okazji konsekracji nowej katedry gnieźnieńskiej w r. 1097, otrzymującej już teraz tytuł św. Wojciecha, bo i relikwje jego w niej się znalazły, bez których nie mogłoby być ani konsekracji ani wezwania kościoła. To jest rzecz pewna, jak również i to jest faktem niezaprzeczonym, iż były to relikwje cząstkowe a nie całego ciała: znalezienie bowiem głowy św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej następuje, jak wiadomo z zapisków rocznikarskich, nieco później (1127 r.), a w te pędy po kilku latach także i w katedrze praskiej św. Wita odnajduje się głowa św. Wojciecha (1143 r.). Byłażby przynajmniej owa cząstka relikwij w katedrze gnieźnieńskiej autentyczną? Nie koniecznie trzeba temu przeczyć, chociaż Czesi cały skarb nad skarby, wszystko ciało św. Wojciecha uwieźli z sobą niegdyś w pełnym triumfie do Pragi, i mimo wytoczonego sobie procesu przed Stolicą apostolską, na której zasiadał przedajny Benedykt IX, nie oddali go Polakom ani wtedy ani nigdy potem. Nie wyklucza to przecież wielce prawdopodobnej tej możliwości, iż tuż przed konsekracją w pomienionym roku katedra gnieźnieńska otrzymała na prośbę miłego Czechom księcia polskiego Włodzisława Her-

---

[1]) Łupiestwo to czeskie miało być przedmiotem drugiej części mego studjum z r. 1908 „U grobu św. Wojciecha“, a trzeciej „Koniec prymasostwa polskiego arcybiskupów gnieźnieńskich wskutek zaboru pruskiego 1793/95 r.“ Obecnie w wskrzeszonej Polsce, przybył materjał do części czwartej tegoż studjum: „Spór o prymasostwo polskie i kradzież relikwjarza z głową św. Wojciecha z skarbca archikatedry gnieźnieńskiej w lipcu 1923 r.“

mana, pewną cząstkę relikwij św. Wojciecha; wszak nadanie tytułu św. Wacława nowej natenczas katedrze krakowskiej, wybudowanej przez tegoż księcia Włodzisława, nie odbyło się bez umieszczenia w wielkim jej ołtarzu relikwij nowego jej tytulata, wziętych z grobu jego w katedrze praskiej. To też już w wilję konsekracji katedry gnieźnieńskiej „drogocenny męczennik św. Wojciech“ ochrania w cudowny sposób nadgraniczny gród polski przed napadem pogańskich Pomorzan i zawsze odtąd w długoletnich z nimi walkach Bolesława Krzywoustego, czy też nawet wśród orężnych rozpraw jego z wiarołomnymi Czechami użycza Polakom jako ich patron skutecznej pomocy. Zakwitająca ponownie cześć religijna św. Wojciecha w Polsce towarzyszy nieodłącznie wskrzeszonej naonczas myśli państwowej Chrobrego nawrócenia Pomorza i przyłączenia go do Polski, dlatego podejmujący tę myśl Krzywousty staje się szczególniejszym czci św. Wojciecha krzewicielem.

Wzrosła też rychło i rozpowszechniła się wiara w posiadanie całego ciała św. męczennika w Gnieźnie: na niej jako niewzruszonym fundamencie wspiera się cała dalsza literatura hagjograficzna o św. Wojciechu w Polsce. Najstarszym z dotychczas znanych i podstawowym pomnikiem jest legenda brewiarzowa: e) *Tempore illo* (wyd. W. Kętrzyński w MPH. IV, Lwów 1884, 209/221 z pasjonału katedry krakowskiej z wieku XIII/XIV). Niezaprzeczenie jest to przeróbka treściwa żywotu Brunowego, zwłaszcza w części pierwszej, uwzględniająca również żywot rzymski wraz z dochowaną pasją; w części zaś drugiej, czysto już legendowej mieści się działalność apostolsko-misyjna św. Wojciecha w Polsce, na Pomorzu i w Prusiech, tak jak ją sobie opowiadano u nas wieku XII i to w drugiej jego połowie, bo najmniejszego nie widać z niej śladu w bronzowych drzwiach katedry gnieźnieńskiej, których i twórca i jego informatorowie czerpią wyłącznie z krynicy pierwszych obu żywotów jakoteż z pasji. Jedyna nowa wiadomość tej legendy, którą wydawca poczytuje za rzeczywiście historyczną, mianowicie o chwilowym postoju zwłok św. Wojciecha w klasztorze trzemeszeńskim przy sprowadzeniu ich z Prus do Gniezna, nie zasługuje na tę wiarę, jaką się nią darzy: klasztoru w Trzemesznie, jeszcze podówczas nie było, dopiero po jego powstaniu koło połowy wieku XII-go pod wezwaniem św.

Wojciecha, kiedy osadzono w nim kanoników regularnych, poczęło się wśród nich wytwarzać pobożne mniemanie o złożeniu czasowo na tem miejscu wiezionego do Gniezna ciała św. Wojciecha; utwierdzać ich w tem mogła a może i wprost natchnęła do tego wzmianka w pierwszej pasji św. Wojciecha o założonym przez niego klasztorze w Polsce, którego nazwę niewyraźną w jedynym przekazie rękopiśmiennym kopisty niemieckiego z końca wieku XI-go można było już wtedy czytać jako „Trzemeszno". W każdym razie legenda ta ma początek trzemeszeński, wydawca uznaje ją za jeden z najdawniejszych utworów literatury historycznej w Polsce; można ją jeszcze dokładniej określić jako pierwszy polski pomnik historjografji naszej kościelnej, dla którego nie potrzeba wraz z H. G. Voigt'em przyjmować zaginionego jakiegoś źródła z końca wieku XI lub początku XII-go.

Z legegendą trzemeszyńską w najbliższym zostają związku wydobyte również przez W. Kętrzyńskiego: f) *Miracula S. Adalberti „Post mortem vero ipsius"* (l. c. IV, 226/238; do wymienionych tutaj na str. 231/3 kodeksów także i obcych a nie dawniejszych nad wiek XIV-ty przybywa teraz pasjonał perg. z owego stulecia z tekstem podobno najbardziej poprawnym, nabyty przez Bibljotekę Krasińskich w Warszawie w r. 1908, (ob. Bibljotekę Warszawską z maja 1908 str. 435/6). Opowieść ta cudów, będąca nową ich redakcją w legendzie trzemeszyńskiej, stanowi kontynuację żywotu rzymskiego albo jego przeróbki w pasjonałach, w brewjarzach zaś mieści się jako translacja św. Wojciecha w dniu 20 października rzekomo z Trzemeszna do Gniezna: żadnych nowych cudów późniejszych nie przynosi, tylko daje nowe, lokalne wersje o starych z przed r. 1000; należy stąd wnosić, iż przy grobie św. Wojciecha nie spisywano w ciągu dalszych stuleci żadnych cudów, nie dlatego jakoby ich nie było, lecz że kapituła metropolitalna nie dbała o ich spisanie, prawdopodobniej też nie w Gnieźnie ale w Trzemesznie nastąpiła redakcja tych cudów. Dodatek, którym się kończy o koronacji Chrobrego przez cesarza Ottona III, „w klasztorze gnieźnieńskiem", powtórzony z żywotu większego św. Stanisława, wskazuje czas jej powstania w drugiej połowie wieku XIII-go; określa go jeszcze dokładniej wspomniany już wyżej nakaz synodalny arcybiskupa Jakóba z r. 1285

o ożywieniu czci św. Wojciecha w Polsce, kiedy biskup krakowski św. Stanisław został wyniesiony na ołtarze.

Literatura: H. G. Voigt, *Der Verfasser der römischen Vita des heil. Adalbert.* Eine Untersuchung mit Anmerkungen über die andern ältesten Schriften über Adalbert, sowie einige strittige Punkte seiner Geschichte [Prag 1904] 8⁰ str. 171 osob. odb z praskich *Sitzungsberichte der böhm. Gesellschaft der Wissenschaften* 1903; rozprawa podstawowa w uzupełnieniu i z poprawkami głównego i pięknego dzieła tegoż autora *Adalbert von Prag.* Ein Beitrag zur Geschichte der Kirche und des Mönchtums im zehnten Jahrh. [Westend-Berlin 1898] 8⁰ str. 369 ob. 221 i nstpn., z heljograwurą odrzwi gnieźnieńskich przed k. tyt.; W. Kętrzyński, *Najdawniejsze żywoty św. Wojciecha i ich autorowie* w *Rozpr. Wydz. histor.-filoz. Akad. Umiej. w Krakowie* T. XXXVII [1899] 89/129 ob. 120/5; rozprawa recenzyjna M. Perlbacha w lwowskim *Kwartalniku Historycznym* [1900], 379/408: *Przyczynki do krytyki najdawniejszych żywotów św. Wojciecha* tudzież w *Neues Archiv der Geschichte für ältere Geschichtskunde* T. XXVII [Hannover und Leipzig 1901] 37 i nstpn. broni pozycyj dotychczasowych, a więc i o autorstwie Brunowem drugiego żywotu; Stanisław Kętrzyński, *O zaginionym żywocie św. Wojciecha* w *Rozpr. Wydz. histor.-filoz. Akad. Umiej. w Krakowie* T. 43 [1902], 252/299 wywody za subtelne i w rezultacie skeptyczne; Ks. Henryk Likowski, *Geneza święta „Translatio s. Adalberti" w Kościele polskim.* Rozwiązanie sprawy o relikwje św. Wojciecha *Kwartalniku Teologicznym Wileńskim* R. I [1923] 53/80 z właściwą autorowi bystrością postawione zagadnienie o translacji liturgicznej; nie można się jednak zgodzić na przechowywanie pierwiastkowe relikwij św. Wojciecha osobno w zamurowanym ołtarzu i osobno na ołtarzu w trumience, a nadto głowy w osobnym relikwjarzu, który wraz z trumienką na czas schowano przed grabieżą czeską 1038 r., ani też na powstanie legendy „Tempore illo" dopiero w r. 1227 i autorstwo jej dominikańskie; *O drzwiach gnieźnieńskich*, zawstydzające studjum zamieszczono w *Sprawozd. z czynn. i posiedz. Polskiej Akademji Umiejętności* z października 1920 str. 3/11.

Sekcja IV.

Roman Grodecki.

Zagadnienie wolnej ludności wieśniaczej w Polsce średniowiecznej.

Oddawna zwracała na siebie uwagę badaczy, zajmujących się stosunkami społecznemi Polski średniowiecznej, grupa wolnej ludności wieśniaczej, pojawiająca się w źródłach naszych wyraźnie już w połowie XII wieku. Wielokrotnie próbowano ustalić warunki prawne i gospodarcze jej bytu, przedewszystkiem jednak zainteresowanie uczonych skupiało się na zagadnieniu jej genezy. Rozmaicie jednak zapatrywano się na początek tej warstwy, podobnie jak i na jej siłę liczebną i z niej płynące znaczenie jej w życiu naszego społeczeństwa średniowiecznego. Przeważnie jednak sądy te wypadały ujemnie, t. zn. uważano tę warstwę za nieliczną, jej znaczenie dla stosunków gospodarczych oceniano, jako nieznaczne, jej rolę w osadnictwie na naszych ziemiach, jako nikłą. Dopiero w ostatnich kilkunastu latach badania szczegółowsze zaczęły — acz jeszcze nieśmiało — przeważać szalę sądu na korzyść tej warstwy ludności i jej znaczenia w dziejach wewnętrznych naszego kraju.

Zadaniem niniejszego referatu jest podsumowanie osiągniętych już w tym kierunku przez naukę wyników i zaokrąglenie ich nowemi spostrzeżeniami, oraz usunięcie stanowcze tych poglądów, które należy uważać za nie dające się nadal podtrzymać wobec wręcz im przeciwnych świadectw źródłowych.

Główne tezy, które są w niektórych punktach nawrotem do stanowisk dawniejszych historyków, streszcza autor następująco:

1) Wolna ludność wieśniacza, występująca w źródłach naszych od połowy XII w., jest t u b y l c z ą w głównym swym zrębie, nie zaś napływową.

2) Jest to warstwa główna, najliczniejsza wśród naszej ludności wieśniaczej, złożonej nadto z przypisańców i niewolnych.

3) Najistotniejsze cechy, charakteryzujące położenie tej ludności pod względem prawnym i gospodarczym, streszczają się w tem, że są to ludzie wolni osobiście, nie posiadający jednak nigdy prawa własności ziemi; jako czynszownicy lub robotnicy rolni siedzą oni zawsze na cudzej ziemi.

4) Na tej warstwie ludności wspiera się w przeważnej mierze całe nasze gospodarstwo rolne i oparte na kulturze ziemi.

5) Ruch osadniczy, określany nazwą „Kolonizacji na prawie niemieckiem“ równa się — wraz z równorzędnem osadnictwem na prawie polskiem — procesowi ostatecznego osiedlenia się tej właśnie warstwy ludności wolnej i oznacza ustalenie się osadnictwa na ziemiach średniowiecznej Polski.

6) Geneza tej warstwy społecznej może być ujęta jedynie w formie hipotezy naukowej. Autor przychyla się do poglądu, w myśl którego należy w niej widzieć pierwotny ogół ludzi wolnych z doby przedhistorycznej, z którego z biegiem czasu wyodrębniły się przez wydzielanie masowe lub jednostkowe inne warstwy naszego społeczeństwa, t. j. rycerstwo-szlachta, w dużej mierze mieszczaństwo, grupa przypisańców i nawet częściowo niewolnicy w ścisłem tego słowa znaczeniu. Ludność ta — podobnie jak i inne warstwy — doznała pewnego przybytku sił nowych, obcych etnicznie, w dobie kolonizacji niemieckiej, ale wchłonęła je i zasymilowała rychło.

Charakterystyka i dzieje tej warstwy ludności są już naogół dość jasne i pewne w świetle znanych dotąd i zużytkowanych już źródeł. Pozostaje tylko jeden punkt ciemny w całem zagadnieniu, dla którego nie podobna znaleść wyjaśnienia w źródłach, mianowicie: dlaczego ludność ta nie posiada prawa własności ziemi, czy je straciła, — a jeśli tak, to kiedy i w jakich okolicznościach? To jest problem do zbadania w przyszłości, głównie na tle analogji stosunków społecznych w innych krajach lub zapomocą ogólnych doktryn socjologicznych.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Alfred Halban.

Wpływy obce jako samodzielny przedmiot badań w zakresie prawa.

Historja prawa każdego narodu wykazuje splot elementów własnych z obcymi. Tylko zespoły pierwotne, najniższe, mogą się poszczycić oryginalnością tubylczą, wolną od naleciałości. Państwa i narody, nawiązując stosunki wzajemne, wywierają na siebie wpływ, dodatni lub ujemny, znaczny lub mniej znaczny, ale zawsze ważny.

Wpływ taki może się objawiać w postaci przejmowania urządzeń prawnych i wcielania ich do własnego rozwoju, albo też tylko w postaci impulsów, samodzielnie przetrawianych, organicznie dostosowujących się do ewolucji własnej. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z t. zw. recepcją, która wprowadza w organizm narodowy już gotowe obce urządzenia; w drugim zaś z pobudkami, które wywołują przyspieszenie rozwoju, szybsze dojrzewanie, zgodne jednak z zasadniczemi podstawami własnemi.

Między temi obiema skrajnościami wykazuje historja olbrzymią ilość objawów pośrednich, t. j. wpływów silniejszych niż tylko pobudka, ale nie dochodzących do intenzywności recepcji. Skala wpływów jest więc nader rozmaitą. Mogą one rozwój własny korzystnie zasilać, albo też zmieniać jego kierunek i nawet wypaczać.

Badanie dziejów rozwoju ustroju i prawa każdego narodu powinno zatem obejmować także badanie ewentualnych wpływów obcych i sposobu, w jaki duchowość własna z tych wpływów korzystała. Wyniki, do których doszła historja prawa n. p. w dziedzinie zbadania stosunku prawa rzymskiego do praw państw germańsko-romańskich, prawa kościelnego do świec-

kiego i t. d. wykazały bogatą skalę stopniowania, dały więc obfity zasób doświadczeń naukowo cennych.

Z tych doświadczeń należy skorzystać dla pogłębienia studjów w zakresie historji rozwoju prawa polskiego. Postępy naukowe, zwłaszcza w dziedzinie poznania prawa publicznego, pozwalają, a nawet nakazują rozszerzyć badanie w kierunku powyżej zaznaczonym. Są już poważne początki, bo n. p. opracowywanie ustroju miejskiego nie mogło się obyć bez uwzględniania ustroju miejskiego na Zachodzie. Podobnież co do wpływu pojęć kanonistycznych i t. d. Za mało natomiast uwzględniano n. p. znaczenie doktryny włosko-romanistycznej.

Rozszerzenie badań w tym względzie obiecuje niewątpliwie owoce bogate. Polska widnieje jako najbardziej na wschód wysunięta placówka prawa zachodnio - europejskiego, odporna w wysokim stopniu na wpływy wschodnie, a samodzielnie przetrawiająca pobudki zachodnie. To wrażenie naukowe zarysowuje się już na podstawie badań dotychczasowych. Stanie się prawdą naukową w ogniu wszechstronnego rozpatrzenia naszego rozwoju. Chodzi więc o ścisłe sklasyfikowanie tego rozwoju w stosunku do rozwoju ustrojów i praw innych państw współczesnych.

Skoordynowanie badań w tym względzie i ujęcie ich z wspólnego punktu widzenia, wydaje się potrzebnem. Tej potrzebie zadość uczynić może jedynie kierownictwo przejęte świadomością celu naukowego, do którego dążyć należy, stąd wniosek, iż pożądaną byłaby uchwała zasadnicza, upraszająca Polską Akademję, lub też jej Komisję historyczną, aby zechciała wziąść na siebie inicjatywę i opracować szczegółowy plan postępowania.

Zastrzegam sobie ustne uzasadnienie, oraz ostateczne sformułowanie wniosku. Proszę, aby Zjazd historyków polskich uznać raczył potrzebę badań zmierzających do ujęcia całokształtu pobudek i wpływów, które zasilały rozwój ustroju i prawa polskiego.

Sekcja IV.

Stanisław Kutrzeba.

Dalsze drogi nauki historji prawa.

Zadania nauki historji prawa możnaby ustalić w taki sposób:

1. Przedewszystkiem musi ona zebrać materjał, t. j. opanować źródła prawa. Częściowo robi to nauka prawa przez wydawanie drukiem najważniejszych źródeł, o ile już współcześnie ich nie ogłaszano lub też o ile rzadkość takich druków nie skłania do ich przedrukowywania. Nie może być jednak mowy o tem, by wszystkie źródła mogły być wydane, ze względu na ich obfitość; nie jest to nawet rzeczą potrzebną, gdyż pewne rodzaje źródeł bądź mają drugorzędne tylko znaczenie, bądź też, raz wyzyskane, nie przedstawiają już dla innych badaczy znaczenia, wydawać zaś powinno się przedewszystkiem taki materjał, który większej ilości pracowników musi się przydać, nie zaś tylko do jednej pracy. Co się tyczy źródeł, które nie są lub wogóle nie mają być wydane, jest zadaniem nauki, by zapewnić ewidencję tych źródeł, tak by każdy pracujący mógł wiedzieć, jakie źródła do pewnej kwestji egzystują i gdzie ich szukać. Takie zadanie spełniają katalogi archiwów, katalogi źródeł prawnych po bibljotekach w działach rękopisów znajdujące się, bibljografje źródeł do historji prawa już drukowanych, ważne repertorja czy do pewnych działów źródeł w poszczególnych archiwach przechowywanych, czy też wyczerpujące repertorja dla pewnych działów tych źródeł, bez względu na miejsce ich przechowywania.

2. Dalszy etap, nauki historji prawa stanowi opracowywanie materjału, by dać przedstawienie całości rozwoju prawa dla każdego narodu z osobna. To zadanie spełniają historje prawa poszczególnych narodów czy państw. Charakter

takiego przedstawienia jest w zasadzie opisowy. Stwierdza się istnienie pewnej instytucji prawnej, jej formy oraz jej przekształcenia w biegu dziejów. Tylko przy wyczerpaniu całego materjału, zależnie od tego, jak daleko postąpiła praca określona powyżej w ustępie 1, można dać pełne przedstawienie rozwoju każdej instytucji prawnej. Ponieważ chodzi o historję prawa, zadaniem nauki jest ustalenie prawnej strony tych instytucyj.

3. Wreszcie trzecie stadjum pracy stanowi konstrukcja prawnicza. Zadaniem jej jest ujęcie istoty prawnej tych instytucyj, oraz wykazanie powodów prawnej ewolucji.

Zauważyć trzeba, iż zadania, tu określone pod 2 i 3, schodzą się z sobą i że niejednokrotnie, a nawet zwyczajnie, naukowe prace ujmują je łącznie.

Tak jak obecnie przedstawia się stan nauki historji prawa, to o ile chodzi o zadania jej, przedstawione ad 1, zostały one w Europie już w znacznej mierze spełnione. Nie brak wydawnictw źródłowych, ani prac pomocniczej natury. Oczywista, iż u różnych narodów różnie się ta kwestja przedstawia. Może najwięcej pod tym względem uczyniły Niemcy, dużo Francja i t. d. O ile chodzi o Polskę, przedstawiłem już dawniej „postulaty wydawnicze z zakresu historji prawa polskiego“ (Nauka Polska t. I, Warszawa 1918); odtąd nic się nie zmieniło, postulatami naczelnemi — według mnie — jest wydanie pełnego Corpus iuris polonici oraz założenie w archiwach repertorjów tego rodzaju, jak tam skreśliłem. W każdym razie już dzisiaj można na tej podstawie budować całokształt historji prawa prawie u wszystkich narodów europejskich.

O ile chodzi o spełnienie drugiego zadania historji prawa — ujęcie całokształtu rozwoju prawnego, to także pod tym względem dużo zrobiono. Wprawdzie nieraz pewne działy nie są jeszcze opracowane dostatecznie — w Polsce zwłaszcza geneza społeczeństwa, stanowisko prawne włościan, sejmy i sejmiki, proces, prawo karne — to jednak już w istotnych zarysach historje prawa narodów europejskich są znane i nawet ujęte w zestawienia, obszerniejsze czy ciaśniejsze, ale dające wszechstronny obraz rozwoju (Viollet, Branner, Schröder, Schapfer, Budanow, Kapras, Kutrzeba i t. d.).

O ile jednak chodzi o trzecie zadanie — to w tym zakresie widać dopiero początki usiłowań. Jest ich dużo, ale nie dają wiele (do rzadkich wyjątków należy w tym duchu ujęta praca

Jana Rutkowskiego: Poddaństwo włościan w XVIII wieku w Polsce i niektórych innych krajach Europy, Poznań 1921). Głównym powodem jest nietylko to, iż przed przystąpieniem do konstrukcji prawniczej trzeba dostatecznego ustalenia rozwoju w sposób opisowy, ale że dla tej konstrukcji jest rzeczą konieczną używanie metody porównawczej. Wobec braku sprawdzianu, jakim jest w naukach przyrodniczych możność eksperymentu, konstrukcje prawnicze zwłaszcza w ich ujmowaniu ewolucyjnem i w tłómaczeniu przyczyn tych ewolucyj, oparte na materjale nie dość pełnym, nie mogą być dostateczne; uboczne zwłaszcza przyczyny można łatwo wziąć za istotne (ob. mój referat na Zjazd historyków w Brukseli w r. 1924 p. t. Les origines et le caractère du parlementarisme au moyen âge, w dziele: La Pologne au V. congrès international des sciences historiques Bruxelles 1923, Warszawa 1924).

Nauka historji prawa powinna więc dążyć do wypełnienia reszty postulatów ad 1) i ad 2) — ale nowe dla niej drogi otwiera dopiero zadanie, określone ad 3), t. j. konstrukcje prawnicze, oparte na szerokiej metodzie porównawczej.

Sekcja IV.

Ks. Henryk Likowski.

Potrzeba wytworzenia nowych warunków pracy na polu historjografji Kościoła polskiego.

Już pobieżny przegląd pracy naukowej, jaką w ostatnich kilku dziesiątkach lat poświęcono badaniom historji Kościoła w Polsce, pozwala na wypowiedzenie następujących stwierdzeń:

1) Niema ani jednej epoki dziejów naszego Kościoła, któraby była dokładniej zbadana; niektóre epoki prawie całkiem leżą odłogiem, nieopracowane zwłaszcza od XVII—XX wieku. A nawet o najlepiej znanych okresach historji naszego Kościoła w średniowieczu można jeszcze dziś powiedzieć, co przed kilkunastu laty wypowiedział recenzent, wydanego wtenczas I tomu na wielką skalę zamierzonej (lecz w gruncie rzeczy tylko niezręcznej i bezwartościowej kompilacji) historji Kościoła polskiego, że średniowieczna historja Kościoła polskiego nie jest dotąd napisana, że spoczywa w głowach naszych uczonych, gdyż ci, którzy pisali prace, zmodyfikowaliby zapatrywania swoje w wielu szczegółach, gdyby mieli prace swoje wydać w drugiem wydaniu.

2) W naukowem opracowaniu, jakiego dotąd doznała historja Kościoła w Polsce, jest uderzająco mały udział czynnika przedewszystkiem do pracy tej powołanego, a mianowicie duchowieństwa polskiego, w porównaniu z historykami i prawnikami świeckimi; a wśród części duchowieństwa pracującego naukowo na polu historji Kościoła polskiego, uderza brak metodycznego wyszkolenia.

Ten co dopiero stwierdzony stan rzeczy wiąże się ściśle z zagadnieniem o wiele szerszem i częściej poruszanem, a mianowicie z objawem przykrym i dla ogółu duchowieństwa pol-

skiego zawstydzającym: minimalnego udziału duchowieństwa naszego w międzynarodowej pracy naukowej na polu teologji wogóle. Objaw ten tłómaczono dawniej nieraz wyjątkowem anormalnem położeniem, w jakiem znalazł się Kościół polski w okresie rozbiorów kraju, jak i w długim okresie niewoli. A jednak tylko do pewnego stopnia, a nie bezwzględnie, można było takie tłómaczenie przyjąć dawniej. Obecnie po uzyskaniu wolności politycznej kraju, należy zastanowić się poważnie nad tem, w jaki sposób możnaby podnieść ilościowo i jakościowo produkcję naukową na polu teologji w Polsce wogóle. Nie zależy nam na omówieniu tej kwestji w tych szerokich ramach, jak raczej w ograniczeniu do historji kościelnej, a nawet i tu czynimy dalsze zastrzeżenie. Nie chodzi nam o prace, dotyczące historji Kościoła powszechnego. Dopóki historja Kościoła w Polsce nie zostanie zbadana dokładniej, uważamy poświęcanie sił duchowieństwa polskiego badaniom historji Kościoła powszechnego za marnotrawstwo, tembardziej że chodziłoby tu o prace, które tymczasowo należałoby pisać w każdym razie w języku niepolskim, aby nie były stracone dla nauki z powodu nieznajomości naszego języka za granicą. Stąd na razie tylko wyjątkowo mogłyby tematy z historji Kościoła powszechnego być opracowywane przez pracujących intensywnie nad historją Kościoła, jeśli w związku z dziejami Kościoła naszego wypadło im źródłowo badać analogiczne wypadki w Kościele powszechnym.

Tak honor i znaczenie naszego Kościoła i kraju wymaga, by obecny stan naszej historjografji kościelnej, uległ zmianie i podniósł się pod pewnym względem. Podźwignięcie i wzmożenie pracy naukowej na polu historjografji Kościoła polskiego jest możliwe tylko przy życzliwem współdziałaniu wszystkich, mających na to wpływ czynników, przedewszystkiem episkopatu polskiego, a następnie profesorów historji kościelnej na naszych Wydziałach teologicznych. Jako podstawy, gwarantujące ten cel, wysuwam przedewszystkiem dwa postulaty: A) systematyczne powiększanie liczby wyszkolonych pracowników na polu historjografi kościelnej; B) uprzystępnienie źródeł kościelnych dla badań naukowych.

A.

Studja teologiczne powinne być ułożone w ten sposób, iżby każdy student teologji, oprócz gruntownego poznania całokształtu teologji, był obowiązany w jednej z dyscyplin teologicznych zapoznać się z metodą pracy naukowej, przez branie udziału w ćwiczeniach seminaryjnych, które na wzór uniwersytetów powinny być wprowadzone także we wszystkich seminarjach duchownych. Tą drogą podniósłby się poziom naukowy niektórych seminarjów z poziomu szkoły średniej do poziomu uniwersyteckiego. Nie można tej innowacji przeprowadzać natychmiast z tej prostej przyczyny, że niewszyscy profesorowie seminaryjni mają naukowe wykształcenie, jakie jest nieodzownie potrzebne do prowadzenia ćwiczeń naukowych. Lecz już dziś możnaby to rozpocząć tam, gdzie się znajdują siły odpowiednio wyszkolone. W każdym razie powinien być to ideał, do którego należałoby dążyć celowo i świadomie i przy nominacjach na stanowiska profesorów seminarjów duchownych, oprócz innych zalet kandydatów, brać także pod rozwagę wzgląd na ich wykształcenie. Z biegiem czasu należałoby zerwać całkiem z metodą powoływania na stanowiska te świeżych doktorów, powracających z uniwersytetów, bo ich wykształcenie nie jest wystarczające do prowadzenia wykładów. Należałoby raczej z czasem wymagać od kandydatów na stanowiska profesorów seminarjów duchownych habilitacji na jednym z Wydziałów teologicznych. Stan, jaki dziś jest, iż teolodzy, kończący kursa teologiczne, nie są w stanie opracować samodzielnie łatwiejszego tematu naukowego z jakiejkolwiek dziedziny teologji, uważać należy za anormalny i wyjątkowy, nie licujący ani z rolą, jaką Kościół polski zajmował nieraz w życiu umysłowem naszego kraju w dawnej przeszłości, ani też z rolą, jaką w czasach dzisiejszych Kościół nasz powinien spełniać wobec społeczeństwa polskiego.

Tak stopniowo przeprowadzone podniesienie studjów teologicznych wogóle, powiększyłoby liczbę pracowników na poluhistorji Kościoła naszego, co prawda, pracowników skromnych, ale w każdym razie takich, którzy zdołaliby łatwiejsze tematy historyczne obrabiać i z wielkim pożytkiem uprawiać zaniedbane dziś pole historji diecezjalnej i lokalnej. Najzdol-

niejsi wśród nich mogliby wyrobić się na historyków, jeśliby im dano możność dalszego kształcenia się na uniwersytecie pod kierunkiem specjalistów. Z nich to mogliby się rekrutować kandydaci na profesorów historji kościelnej tak na Wydziałach teologicznych jak i w seminarjach duchownych.

Równocześnie wytworzyłby się w każdej diecezji ośrodek mniej lub więcej wyszkolonych pracowników, którzyby podjęli się zadania badania przeszłości danej diecezji na podstawie źródeł w archiwum jej nagromadzonych. Dałoby to rękojmię, że zbadanie przeszłości naszego Kościoła postępowałoby o wiele raźniej i szybciej, niż dzieje się to dzisiaj. Z chwilą powstania centrów naukowych po diecezjach, oraz z rozwojem ich działalności wyniknęłaby wkrótce potrzeba czasopisma, poświęconego badaniom dziejów Kościoła polskiego, czasopisma, któreby dawało rękojmię, że w przyspieszonem tempie dogoni się zaniedbania przeszłości, jeśli redakcja jego spoczywać będzie w ręku doświadczonego historyka.

B.

Wszelki znaczniejszy rozwój i postęp na polu historjografji Kościoła polskiego zależy nietylko od powiększenia liczby wyszkolonych pracowników. Ważną rolę odgrywa pozatem uprzystępnienie źródeł kościelnych dla badań naukowych.

Nasze archiwa kościelne dzieliły swego czasu smutne losy naszego kraju. Ucierpiały one znacznie podczas wojen XVII i XVIII wieku. Konieczność wywożenia ich dla bezpieczeństwa nawet poza granice kraju dekompletowała je, jak np. poznańskie archiwum kapitulne. Rozmaite grabieże rozpraszały niejedne archiwa nasze mniejsze i przyczyniały się do tego, że materjały ich wypływały później po zbiorach prywatnych i publicznych tak krajowych jak i zagranicznych. W każdej starszej diecezji naszej znajdują się zazwyczaj przy siedzibie biskupiej archiwa kapitulne, konsystorskie, a czasem i osobne biskupie, a po diecezjach rozsiane są archiwa parafialne, klasztorne (wzgl. poklasztorne), oraz w diecezjach zachodnich najmniej znane, a dla dziejów Kościoła od pocz. XVIII wieku nieraz ważne archiwa dziekańskie.

Archiwa kapitulne i konsystorskie jeszcze w XVIII wieku i pierwszej połowie XIX wieku doznawały nieraz troskliwej opieki dzięki inicjatywie niektórych biskupów i kanoników. Obecnie mimo rozwoju archiwistyki, nasze archiwa kościelne z małemi wyjątkami są przeważnie traktowane jako rzeczy martwe, przekazane dawnej przeszłości. Stąd nie odbywa się regularne wydzielanie do nich starszych akt i materjałów po upływie pewnej ilości lat. Wyjatkowo tylko na ich czele znajduje się duchowny, mający wyobrażenie o pracy archiwalnej. Niezawsze też są archiwa odpowiednio umieszczone. Z dawniejszych diecezyj polskich, ma wrocławska osobne archiwum diecezjalne, urządzone podług wymogów nowoczesnych, na którego czele znajduje się osobny wyszkolony archiwista z kilku księżmi do pomocy. Za tym przykładem poszła obecnie diecezja poznańska, gdzie dzięki poparciu ks. kardynała-prymasa Dalbora i usilnym zabiegom ks. biskupa Łukomskiego utworzono osobne Archiwum, z celowo przekształconego gmachu dawnej Akademji Lubrańskiego. Tutaj zgromadzone zostaną jako depozyta także wszelkie materjały archiwów parafjalnych, klasztornych i dziekańskich. Osobna pracownia i wyznaczenie godzin pracy ułatwi korzystanie z matarjałów historycznych w archiwum tem nagromadzonych. Pod kierunkiem archiwisty diecezjalnego, ks. Edmunda Majkowskiego, stanie się archiwum to doniosłym warsztatem pracy historycznej i przyczyni się niezawodnie do ożywienia badań z przeszłości nietylko diecezji poznańskiej, lecz i w ogóle Kościoła naszego, zwłaszcza, gdy zostanie ukończona inwentaryzacja materjału nagromadzonego.

Za tym przykładem powinny pójść także inne diecezje polskie, zwłaszcza te, które już od pewnego czasu nosiły się z planem urządzenia osobnych archiwów diecezjalnych. Przedewszystkiem chodziłoby o to, by w każdej diecezji ustanowiono osobnego archiwistę, wykształconego przez odbycie praktyki w jednem z archiwów państwowych, któryby mógł rozpocząć pracę nad porządkowaniem i inwentaryzowaniem archiwów, oraz roztoczeniem opieki nad mniejszemi archiwami, znajdującemi się w obrębie diecezji.

Dopiero gdy inwentaryzacja źródeł kościelnych zostanie przeprowadzona, będzie można przystąpić w całej pełni do wykonania planów wydawniczych w zakresie źródeł historji Ko-

ścioła w Polsce, jak to pięknie nakreślił ks. rektor Fijałek i śp. Zachorowski[1]). Dopiero wtenczas przez ujawnienie źródeł dotąd nikomu nieznanych, przez możność poznania wszystkich zasobów źródeł kościelnych, będzie mogło nastąpić zbadanie gruntowniejsze przeszłości naszego Kościoła, zwłaszcza jeśli w każdej diecezji będzie pewna ilość wyszkolonych pracowników, których ożywiać będzie zainteresowanie do badań historycznych.

Krótkie uwagi powyższe, mające na oku ożywienie badań historycznych nad przeszłością Kościoła w Polsce, mogą w szczegółach podlegać dyskusji dla uzupełnienia, lecz w gruncie rzeczy nie są pozbawione znaczenia dla celu w nich wytkniętego. To też wyciągam z nich następujące wnioski:

Zjazd historyków polskich uchwala:

zwrócić się z gorącą prośbą do episkopatu polskiego, by roztoczył opiekę nad ożywieniem badań z przeszłości Kościoła w Polsce

1) przez systematyczne powiększanie liczby historyków kościelnych wśród duchowieństwa,

2) przez ustanowienie wyszkolonych archiwistów diecezjalnych, którzyby przeprowadzili inwentaryzację źródeł kościelnych i tem uprzystępnili je dla badań naukowych.

---

[1]) O potrzebach wydawniczych w zakresie źródeł historji Kościoła w Polsce. Ob. Nauka Polska t. II (Warszawa 1919), str. 227—240.

Sekcja IV.

Karol Maleczyński.

Stan i program badań nad uposażeniem biskupstwa poznańskiego na tle porównawczem.

Nader obfitą jest literatura, traktująca o początkach chrześcijaństwa w Polsce, i najwcześniejszych dziejach jej biskupstw z punktu widzenia czysto historycznego, zajmująca się czasem ich powstania, ich fundatorami, chronologją ich pierwszych biskupów i t. p. Nie zaprzeczając ważności i znaczenia tych badań, rzucających często nowe światło na kwestje od wieków już dyskutowane (mam na myśli nowe prace Kehra i Abrahama, obalające dawną hipotezę o przynależności kościoła polskiego w X w. do Magdeburga), zwrócić chciałbym uwagę na brak specjalnych studjów i prac poświęconych uposażeniu i obszarowi terytorjalnemu najstarszych polskich diecezyj. Skąpa i tak literatura, zajmująca się kwestjami wyżej poruszonemi, traktuje je z jednostronnego i ubocznego punktu widzenia. Punkt ciężkości przytem skupił się nad zagadnieniami dyplomatycznemi (fałszerstwa czy autentyczności i wiarogodności poszczególnych dokumentów), krytyki wewnętrznej poszczególnych partyj i członów dokumentów (rozdział majątku kapitulnego od *mensa episcopalis*), zwracając główną uwagę na oznaczenie czasu i okoliczności, towarzyszących pierwotnej fundacji danego biskupstwa.

Najobszerniejszą przytem literaturą cieszy się dotychczas najdawniejszy do niedawna akt, wystawiony na rzecz Polski, a przechowywany w oryginale, mam na myśli bullę dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z r. 1136. Ale i gruntowne prace nad dziejami arcybiskupstwa gnieźnieńskiego Lelewela, Małeckiego, Zakrzewskiego St., Rozwadowskiego, Semkowicza Wł.,

a ostatnio Wojciechowskiego i wielu innych, poruszające na podstawie wyżej wspomnianego dokumentu cały szereg zagadnień z dziedziny prawa kanonicznego, dyplomatyki, prawa publicznego czy wreszcie prywatnego, nie zajęły się dotychczas przedstawieniem całokształtu pierwotnego uposażenia tego pierwszego w Polsce arcybiskupstwa, pomimo iż kwestji tej wielokrotnie dotykały, a w wielu wypadkadch zajmowały wobec poszczególnych objektów uposażenia diecezji gnieźnieńskiej wręcz przeciwne stanowiska (mam na myśli choćby rozbieżność zapatrywań Zakrzewskiego i Semkowicza Wł. na czas nadania kasztelanji żnińskiej na rzecz arcybiskupstwa, przyczem pierwszy uważa ją za darowiznę Chrobrego, drugi za nadanie arcyb. Jakóba).

Może jeszcze gorzej przedstawia się stan badań nad najdawniejszemi dziejami biskupstwa płockiego. Cała zawzięta polemika między Kętrzyńskim W. a Ulanowskim na temat dokumentu Konrada Mazowieckiego z r. 1203? obracała się w ramach autentyczności tego dokumentu, względnie nieautentyczności, rozważając jedynie kwestję oznaczenia czasu pierwotnej fundacji i poszczególnych nadań.

W obu powyższych wypadkach na elementa terytorjalne i topograficzne w uposażeniu tych biskupstw zwracała literatura uwagę tylko ubocznie. Jedynie praca Zakrzewskiego o bulli gnieźnieńskiej, zajmująca się zresztą mimochodem zagadnieniem uposażenia tego biskupstwa, a poświęcona rozbiorowi kryterjów wewnętrznych bulli z r. 1136, omawia również rozmieszczenie terytorjalne uposażenia kościoła gnieźnieńskiego. Lecz i ona traktuje te kwestje tylko fragmentarycznie, zajmując się przedewszystkiem kryterjami wewnętrznemi; w odniesieniu do kwestji uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego stawia tylko szereg postulatów lub hipotez, częstokroć bardzo trafnych w odniesieniu do czasu nadania i obszaru jednej tylko części uposażenia, mianowicie kasztelanji żnińskiej. I ta więc praca traktuje kwestje nas tu obchodzące tylko dodatkowo, nie starając się w zupełności ich wyczerpać.

Jeśli tak smutny jest stan badań nad najlepiej nam znanem (dzięki obfitości wydanych źródeł) uposażeniem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, to jeszcze mniej wiemy o majątku pierwotnym reszty polskich biskupstw. W odniesieniu do płoc-

kiego, to przy smutnym stanie wydawnictw dyplomatycznych mazowieckich, poza suchem zestawieniem i objaśnieniem (częstokroć mylnem) pojedyńczych posiadłości biskupstwa na podstawie znanego dokumentu Konrada z r. 1203, nie wiemy nic więcej o uposażeniu tej fundacji Władysława Hermana. Nawet tak wyjątkowo szczęśliwe biskupstwo krakowskie, posiadające osobny własny dyplomatarjusz i wydane *Liber Beneficiorum* Długosza, z powodu zaginięcia odpowiedniej części jego wykazów, do dziś dnia czeka na opracowanie genezy i rozwoju swego uposażenia.

Wyprzedzili nas pod tym względem Niemcy, ogłaszając w XIV T. Cod. dipl. Siles. spis uposażenia biskupstwa wrocławskiego (z XIV w.) i poświęcając osobne monografje majątkowi i granicom tego biskupstwa. Praca znów Wohlbrücka, zajmująca się biskupstwem lubuskiem, pomimo swej starości jest dla nas tem cenną, że oparta jest w znacznej części na zaginionem dziś prawdopodobnie *Liber Beneficiorum* Borschnitza, spisanem około 1397 r.

Nie wiele korzystniej przedstawiają się nasze badania i wiadomości o obszarze i pierwotnych granicach poszczególnych polskich diecezyj. Do dziś dnia jedno tylko biskupstwo krakowskie jest pod tym względem dość dokładnie zbadane, gdyż posiada mapę wsi parafjalnych, sporządzoną przez Piekosińskiego na podstawie *Liber Beneficiorum* Długosza. Choć i ona jest daleką od dokładności (np. nie uwzględnia wszystkich miejscowości, należących do jednej parafji, co daje się odczuwać zwłaszcza na terytorjach północnych, graniczących z Mazowszem i diecezją poznańską) i nie uwzględnia zmian historycznych; w każdym razie stoi o całe niebo wyżej od map diecezji gnieźnieńskiej, załączonej do IV T. Kodeksu Wielkopolskiego i *Liber Beneficiorum* Łaskiego, lub włocławskiej w wydawnictwie Chodynickiego, które stoją częstokroć w rozbieżności z materjałem, na podstawie którego zostały sporządzone.

Dziwne fatum zawisło nad najstarszą polską katedrą biskupią. Już w zaraniu jej istnienia sporną była kwestja jej przynależności organizacjnej, do metropolji gnieźnieńskiej, względnie magdeburskiej. Nie wiemy jakie wpływy oddziałały na jej powstanie, czy z Leodjum jak chce Abraham, czy też salzburskie jak przypuszcza Łaguna, za którym przemawiać się

zdają nie wyzyskane w literaturze argumenta. Diecezja poznańska jest bodajże unikatem z pomiędzy wszystkich biskupstw polskich, założonych w r. 1000, nie posiadając żadnej papieskiej bulli protekcyjnej, biorącej ją i jej posiadłości pod opiekę św. Piotra. Na przestrzeni całego wczesnego średniowiecza polskiego brak nam w odniesieniu do tego najstarszego polskiego biskupstwa jakiegokolwiek przywileju generalnego konfirmacyjnego, zatwierdzającego biskupowi i kapitule dotychczasowy stan posiadania, taki choćby, jaki mamy w odniesieniu do archidjecezji gnieźnieńskiej, biskupstwa płockiego czy lubuskiego. Wiadomości nasze o stanie uposażenia biskupstwa poznańskiego, czerpać musimy z niekompletnego i nienaukowego wydania części spisu jego uposażenia z XVII w. (Jabczyński), lub odtwarzać na podstawie paru dokumentów książęcych, zatwierdzających w posiadaniu kościoła poznańskiego poszczególne miejscowości, lub biskupich przywilejów lokacyjnych, czy aktów sprzedaży. Pozwalają one odtworzyć pierwotne jego uposażenie w formie bardzo niekompletnej.

Ubóstwo wydanych dotychczas źródeł, było powodem, że do dziś dnia nie posiadamy opracowania ani historji, ani uposażenia i ustroju katedry poznańskiej. A szkoda. Biskupstwo to zarówno pod względem organizacji kapituły, jak obszaru terytorjalnego, różni się znacznie od reszty diecezyj polskich. O ile momenty pierwsze zostały już częściowo wyjaśnione przez Abrahama i Zachorowskiego, o tyle przyczyna istnienia w obrębie diecezji poznańskiej osobnego archidiakonatu czerskiego, oddzielonego od reszty terytorjum archidiecezją gnieźnieńską, nie została dotychczas definitywnie wyświetlona. Jedni (Abraham) są skłonni uważać ten objaw za proces XII w., natomiast inni (Łaguna) widzą w tem ślad podziału Polski na diecezje w r. 1000. Wręcz fałszywe mamy wiadomości o reszcie granic diecezji poznańskiej. Wedle dotychczasowej literatury (Abraham, Łaguna) granica między nią a biskupstwem wrocławskiem biegła Odrą od Krosna, a dalej Baryczą aż pod Odolanów. Tymczasem, jak się przekonywujemy z Regestru biskupstwa wrocławskiego z XIV w., już w tym czasie pas ziemi na północ od Odry i Baryczy, płacił dziesięciny na rzecz kościoła św. Jana, należąc w ten sposób bezspornie do diecezji wrocław-

skiej, która graniczyła w ten sposób z częścią archidiakonatu kaliskiego (koło Milicza), należącego do archidiecezji gnieźnieńskiej. W ten sposób granice diecezji poznańskiej nie dochodziłyby do Odry. Nie mamy najmniejszego pojęcia o granicach wschodnich archidiakonatu czeskiego, gdyż w świetle wydanych przez Łukaszewicza spisów kościołów parafjalnych, granice jego nie były ściśle określone. Zbyt małe znów mamy wiadomości o granicach sąsiednich diecezyj (płockiej, chełmskiej), abyśmy mogli na podstawie ich granic rozwiązać tę zagadkę.

Nie wiele lepiej poinformowani jesteśmy o granicy diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej. I tu spis Łukaszewicza nie daje wielu wyjaśnień. Powszechnie uważa się, że poza niewielkiemi zmianami w okolicy Margonina i Żnina, granica ta pozostała niezmienioną aż po wiek XVI i czasy Łaskiego. Tymczasem z początków XVI w. mamy wiadomości o pobieraniu i dysponowaniu przez biskupów poznańskich dziesięcinami z szeregu miejscowości, leżących w zwartej masie w dekanacie kaliskim i podchodzących prawie aż pod to miasto. Świadczyćby to powinno o pierwotnej przynależności tych okolic do naszego biskupstwa. Ale co najciekawsze to to, że z tych samych miejscowości pobierała równocześnie dziesięciny i kapituła gnieźnieńska. Objaw to bardzo ciekawy, ze względu na mało zbadaną genezę tej instytucji w Polsce. Podobnie było prawdopodobnie i w okolicy Lądu i Ciążynia, gdzie proboszcz ostatniego, nie wiadomo od jakich czasów i z jakiego tytułu, rościł sobie pretensje do dziesięcin ze wsi należących do klasztoru lądzkiego, a leżących w diecezji gnieźnieńskiej. Fakty te nie podniesione w dotychczasowej literaturze, świadczyć mogłyby o tem, że granice diecezji poznańskiej rozciągały się pierwotnie dalej na wschód, a te resztki pretensyj do poszczególnych dziesięcin opierać się mogły na stanie z czasów, jeszcze przed jej podziałem na poszczególne diecezje w r. 1000 na zjeździe gnieźnieńskim.

Nie mniej ciekawe światło na charakter pierwotnych biskupstw polskich mogłoby rzucić porównanie granic diecezji poznańskiej i krakowskiej na wschód od Wisły, gdzie cały szereg miejscowości znajduje się w *Liber Beneficiorum* Długosza, jako należące do diecezji krakowskiej, a we współczesnych doku-

mentach biskupów poznańskich (Łaskarzew) podlegają ich władzy. Czyżby granice diecezyj polskich były jeszcze w XV w. nieustalone.

Najwięcej zagadek sprawia nam uposażenie kościoła poznańskiego. Jak wiemy wszystkie biskupstwa polskie (z wyjątkiem może najmniej zbadanego lubuskiego) posiadały na własność, z darów panujących, jako uposażenie, po jednej lub kilka kasztelanij (dawniej książęcych), z całem ich okolicznem terytorjum. Niezależnie od tego własność biskupstw stanowił szereg drobnych posiadłości rozrzuconych po całej Polsce, nabyty w różnych czasach. I tak arcybiskupstwo gnieźnieńskie posiadało przed r. 1136 na własność kasztelanję łowicką, wrocławskie przed r. 1155 milicką i otmuchowską, krakowskie w początkach XIII w. sławkowską, kielecką, tarską i iłżecką, włocławskie przed r. 1148 łagowską i wolborską, płockie wreszcie wedle dokumentu z r. 1203? kasztelanje: pułtuską, brańską, brocką, święcką i rusiecką. O czasie tych wszystkich nadań księżych (poza płocką) nie możemy w żadnym wypadku nic wyrokować. Nie chodzi nam tu o genezę tych uposażeń, ani o atrybucje biskupie na terytorjach im podległych. Interesuje nas wyłącznie w świetle przytoczonych wyżej faktów zagadnienie:

1) Jaki był stosunek terytorjalny tych uposażeń do granic poszczególnych diecezyj.

2) Czy uposażenie poznańskie różniło się i jeżeli, to w czem, od charakteru uposażeń reszty polskich biskupstw.

Jeżeli chodzi o pytanie pierwsze, to odpowiedź na nie łatwa; wszystkie diecezje polskie (z wyjątkiem jednej jedynej włocławskiej) mają swe uposażenie w kasztelanjach, zamknięte w ich granicach. Cały kompleks pojedyńczych kluczów biskupich a dawnych książęcych, mieści się z reguły cały na obszarze danej diecezji, do której należał. Wnosić więc wolno, że nadania te (o których brak nam zresztą jakichkolwiek wiadomości) miały miejsce po r. 1000, kiedy to terytorjum pierwotnej diecezji poznańskiej podzielono na 5 nowych. Z drugiej znów strony, ponieważ nie mamy żadnych danych o ich nadaniu niezależnie od fundacji biskupstw (jak np. o kasztelanji chropskiej), więc możemy z wielką dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że uposażenie biskupstw polskich kasztelanjami mogło nastąpić w związku z organizacją metropolji gnieźnieńskiej,

a więc około r. 1000 (uposażenie diecezji płockiej nastąpiło naturalnie dopiero za Hermana). Wyjątek pod tym względem stanowi jedynie diecezja włocławska, posiadająca obie swe kasztelanje w granicach diecezji gnieźnieńskiej i krakowskiej (Wolborz i Łagów). Wyjątek ten da się jednak łatwo tem wytłómaczyć, że jest to diecezja najmłodsza z pośród biskupstw polskich, powstała około 1123 r., kiedy widocznie na jej terytorjum zabrakło odpowiedniego kompleksu ziemi książęcej na uposażenie. W grę tu mógł zresztą wchodzić jej charakter misyjny, i szczupłość pierwotnych granic. Podobnie zresztą i diecezja lubuska, fundacja ponoć Krzywoustego, miała całe swoje uposażenie rozrzucone po wszystkich polskich biskupstwach.

Nie znamy niestety dokładnie całości uposażenia kościoła poznańskiego. Lecz te skąpe i ułamkowe o niem wiadomości pozwalają jedno stwierdzić: diecezja poznańska posiadała jako pierwotne nadanie (którego czasu niepodobna ustalić) jedną jedyną kasztelanję ciążyńską. Wszystkie inne jak krobska, dolska, pszczewska są późniejszemi nabytkami. Jak więc widzimy uposażenie biskupstwa poznańskiego nie odbiega pod tym względem, od uposażenia reszty polskich biskupstw, choć może zadziwić jego szczupłość w porównianiu z takiem biskupstwem krakowskiem lub choćby wrocławskiem. Przypatrując się bliżej położeniu tej jedynej posiadłości kasztelańskiej kościoła poznańskiego, widzimy, że cała ona prawie leży na terytorjum sąsiedniej diecezji gnieźnieńskiej, a wązkie tylko skrawki wchodzą w skład poznańskiej. Uposażenie więc jej przypomina pod tym względem, kasztelanje najmłodszego biskupstwa polskiego, a mianowicie włocławskiego. Fakt ten niespostrzeżony i niewyjaśniony dotychczas w nauce, możnaby wytłómaczyć jedynie po zbadaniu całokształtu uposażenia biskupstwa poznańskiego, zarówno na terenie Wielkopolski, jak i archidiakonatu czerskiego. Takie dopiero opracowanie kwestji mogłoby rozstrzygnąć, narzucające się już tu pytanie, czy w tym niezwykłym wypadku uposażenia biskupstwa naszego mamy do czynienia z faktem późniejszym chronologicznie od reszty 4 innych polskich biskupstw, czy też przeciwnie. Różnice topograficzne w uposażeniu jego należałoby tłómaczyć tem, że może ono być starsze od uposażenia reszty polskich diecezyj. Takie zaś postawienie kwestji rzucałoby nowe światło na pierwotny charakter,

tego jedynego wówczas w Polsce biskupstwa. Być może, że należałoby wobec tego postawić pod znakiem zapytania teorję o misyjnym pierwotnie charakterze pierwszego polskiego biskupstwa, podkreślaną ostatnio przez Kehra.

Następne pytanie odnośnie do uposażenia naszego biskupstwa nasuwa się przez porównanie jego z uposażeniem kościoła krakowskiego oraz innych. Jedynie dwa pierwsze nie posiadają ani jednej nawet posiadłości (oderwanej od większych kompleksów) wzajemnie na swojem terytorjum, t. zn. poznańskie w diecezji krakowskiej i odwrotnie. Natomiast cały szereg rozrzuconych drobnych posiadłości biskupstwa poznańskiego spotykamy w diecezji gnieźnieńskiej, wrocławskiej, włocławskiej i płockiej. Samo zaś krakowskie ma całe swe uposażenie zamknięte w granicach swej diecezji. Tymczasem wszystkie inne polskie biskupstwa mają swe uposażenie także i na terytorjum tych dwóch biskupstw. Czemże więc wytłómaczyć ten odmienny wzajemny stosunek między sobą biskupstw poznańskiego i krakowskiego. Już Kętrzyński wyraził na podstawie obserwacji części tych faktów przypuszczenie, że biskupstwo krakowskie istniało już przed r. 1000. Wniosku tego jednak nie można uważać za trafny, jeśli zważymy odwrotny stosunek (biskupstwa krakowskiego) nie podniesiony przez Kętrzyńskiego. Wedle jego argumentów wyniknąćby przecież musiał wniosek, że biskupstwo krakowskie jest starsze od poznańskiego, co przecież jest nie do pomyślenia. Jak więc widzimy stan naszych wiadomości o najstarszem polskiem biskupstwie nie jest pocieszający. Szereg problemów. zaledwie tu naszkicowanych, oczekuje ciągle wyświetlenia. Stąd postulatem przy dalszych nad temi badaniami powinno być wydanie wszystkich o ile możności źródeł, mogących rzucić światło na dawniejsze dzieje naszego biskupstwa.

W bibljotece kapitulnej w Poznaniu spoczywa do dziś mało znany rękopis, zawierający *Liber Beneficiorum* biskupa Lubrańskiego, spisany około r. 1512. Pomimo, iż wielu uczonych (Smolka, Łukowski), widziało i opisywało go, a niektórzy nawet korzystali z niego (Kozierowski), to jednak nader ważny ten pomnik nie doczekał się do dziś dnia wydania drukiem. A szkoda, gdyż jest to najstarszy a przeto nieoceniony (jeśli zważymy, że spisy świętopietrza z początków XIV w. traktują

po macoszemu naszą diecezję), znany nam dziś spis parafij i kościołów diecezji poznańskiej. Nie potrzeba chyba podnosić ważności postulatu naukowego wydania tej księgi uposażeń. Nie mówiąc już o korzyści podobnego wydawnictwa dla zagadnień wyżej podniesionych, wydanie i opracowanie terytorjalnego podziału kościelnego zachodniej Wielkopolski, rzucić może nowe światło na szereg zagadnień luźnie z niemi związanych, jak np. podział administracyjny państwowy na kasztelanje, identyfikacja poszczególnych spornych miejscowości. Skąpe też dotychczas nasze wiadomości o historji pojedyńczych klasztorów i ich uposażeniu w obrębie biskupstwa poznańskiego rozszerzyłyby się i wyjaśniły znakomicie.

Niestety, o ile można wnioskować z objętości istniejącego dziś foljału (opis uposażenia kościołów parafjalnych zajmuje wedle Smolki tylko 197 ff.) w bibljotece kapitulnej nie istnieje dziś *Liber Beneficiorum* w swej pierwotnej formie. Brak tu oczywiście opisu całego archidiakonatu czerskiego, obejmującego wedle Łukaszewicza, 142 kościołów i kaplic. Brakująca dziś w Poznaniu część tej księgi uposażeń została najprawdopodobniej wydzielona i odstąpiona wraz z odpowiedniemi partjami *Liber Beneficiorum* Łaskiego do archiwum konsystorskiego w Warszawie. Nie wiemy natomiast nic o spisie parafij położonych na północ od Noteci, odstąpionym prawdopodobnie biskupstwu chełmińskiemu na równi z opisem diakonatu kamińskiego archidiecezji gnieźniejskiej. Stąd też nasuwa się konieczność, wszechstronnego i dokładnego zbadania tych archiwów, dokąd najprawdopodobniej zostały wywiezione odpowiednie części obu ksiąg uposażeń w r. 1822.

Samo jednak wydanie *Liber Beneficiorum* Lubrańskiego nie powinno wyczerpać całości programu wstępnych badań nad stanem terytorjalnym biskupstwa poznańskiego. Jak wiemy księga ta, powstała współcześnie ze spisem Łaskiego wskutek uchwał synodu prowincjonalnego z r. 1511 w sprawie *subsidium charitativum* dla Rzplitej, nie jest księgą uposażenia we właściwem tego słowa znaczeniu, gdyż podaje nam tylko spis dochodów poszczególnych kościołów parafjalnych i kolegjackich. Brak w niej natomiast podobnie jak u Łaskiego spisu uposażenia samego biskupstwa oraz klasztornego. Stąd też dla poznania stanu majątkowego zarówno biskupa jak i kapituły po-

znańskiej z XVI w. i dla odtworzenia, przez porównanie z wcześniejszemi wiadomościami pierwotnego posagu tego kościoła, okazuje się konieczność zbadania i ogłoszenia zawartości najstarszych wizytacyj poznańskich dóbr biskupich i kapitulnych, na wzór *Visitationes* diecezji gnieźnieńskiej Ulanowskiego. Wedle informacji Smolki posiada bibljoteka kapituły poznańskiej spis wizytacyj dóbr swych od r. 1500, a więc starsze nawet od ogłoszonych dotychczas. Skrupulatne badania w tym kierunku zarówno w archiwach poznańskich jak i warszawskich, odkryją zapewne podobne spisy dla majątków biskupich, wcześniejsze i kompletniejsze, od wydanego przez Jabczyńskiego regestru dochodów biskupich z XVII w.

Mając kompletne zestawienie majątku kościoła poznańskiego z początków XVI w. i wyeliminowawszy zeń późniejsze nabytki, moglibyśmy wkońcu określić pierwotne jego uposażenie i rozwiązać zagadnienia z niem związane a podniesione wyżej. Nie trzeba też chyba wspominać, że przy takich systematycznych poszukiwaniach, może wyjść na jaw niejedno cenne a nieznane nam źródło, mogące rzucić nowe i nieoczekiwane światło na pierwotne dzieje tej tajemniczej mimo wszystko dotychczas diecezji.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Tadeusz Manteuffel.

Znaczenie historji politycznej dla badań nad historją instytucyj politycznych.[1]

Jednym z ciekawszych działów historji jest historja instytucyj politycznych[2]).

Sam już ich charakter nadaje pewien urok badaniom, podczas bowiem gdy we wszystkich innych wypadkach musimy się ograniczać z musu do studjów nad drobnemi ułamkami życia, przy badaniach instytucyj politycznych stykamy się z odbiciem tego, cobyśmy dziś nazwali życiem społecznem, mamy więc jednem słowem do czynienia nie z ułamkiem, lecz z historją społeczeństwa *par excellence.*

Ten lub inny przepis, ta lub inna ustawa — to wszak rezultat prądów nurtujących dane społeczeństwo, to najlepsze odbicie jego życia.

Ale urządzenie polityczne jest już gotowym rezultatem, wypadkową ścierających się ze sobą sił i okoliczności, które również należy brać pod uwagę, bo i one niejednokrotnie w decydujący sposób zaważyły na szali.

Układ sił i okoliczności, których wynikiem jest dane urządzenie polityczne, nie może być rzeczą obojętną dla badacza.

Życie posuwa się bez przerwy naprzód; warunki ulegają zmianie, ulegają jej również interesy zarówno jednostek jak i grup społecznych; to co wczoraj było jeszcze przyszłością, dziś jest już teraźniejszością, a jutro stanie się przeszłością.

---

1) Referat poniższy jest metodycznym rezultatem mojej pracy o polityce unifikacyjnej Chlotara II.

2) Les institutions politiques.

Urządzenie polityczne jest odbiciem charakteru tej epoki, w której powstało, jest wypadkową jedynie tych sił, które wówczas w społeczeństwie działały, a które dzisiaj mogą już nie istnieć, jeżeli co gorsza nie przybrały zupełnie innych kierunków.

Jest więc ono organicznie związane z tem środowiskiem, które je wydało, stanowi jego część składową, w oderwaniu od niego traci swoje znaczenie, jeżeli nie staje się wprost już niezrozumiałem. I naodwrót; środowisko społeczne, rozpatrywane poza wydanemi przez nie urządzeniami politycznemi, jest niekompletne, brak mu czegoś, a nawet wogóle przestaje być sobą.

Tak niejasnemi będą dla nas przepisy t. zw. Praeceptio Chlotara II aż do chwili zlokalizowania go w określonej epoce i związania z pewną dzielnicą (Akwitanją). Zupełnie zaś klasycznym przykładem wyników, do jakich doprowadza stosowanie tego rodzaju jednostkowej metody może być stałe pomijanie artykułu 11 edyktu Chlotara II 614 r., jako niezrozumiałego, przez tych wszystkich historyków, którzy traktowali edykt w oderwaniu od epoki, która go wydała. Artykuł zaś ten na tle ówczesnych wypadków politycznych nabiera zasadniczego znaczenia.

Zetknąwszy się trochę bliżej z historją instytucyj politycznych w okresie Merowingów we Francji, zostałem uderzony tem, że zarówno literatura francuska jak i niemiecka, przystępując do badań nad temi zagadnieniami, ograniczała się prawie że wyłącznie do prawniczej analizy zachowanych tekstów ustawodawstwa politycznego.

Zastanawiano się nad brzmieniem poszczególnych postanowień, porównywano je z dawniejszemi, stwierdzając postęp lub cofanie się pewnych ideji. Tekst źródła był jedynie podstawą, na której spekulacja badaczy budowała niesłychanie subtelne hipotezy. Poza źródło ustawodawcze natomiast wychodzono bardzo rzadko, szukając w historjografji współczesnej conajwyżej danych chronologicznych, lub też poparcia dla tej lub innej interpretacji prawnych przepisów.

Urządzeniami politycznemi, będącemi składową częścią żywego społeczeństwa, zajmowano się abstrakcyjnie, wydzie-

lając je przemocą z otoczenia, bez którego stawały się one niezrozumiałemi.

Starano się jednem słowem poznać skutek, nie interesując się przyczynami, jakie go wywołały, lub warunkami, w których on powstał.

Patrząc na to należałoby sobie naprawdę postawić pytanie, co jest właściwie zadaniem historyka, czy jedynie analiza danego źródła ustawodawstwa politycznego i stwierdzenie na przykład, że do roku 614 w Galji nie było mowy o immunitecie i, że dopiero edykt Chlotara II wprowadza to urządzenie w takim charakterze, w jakim występuje ono następnie w wiekach VII i VIII, czy też potraktowanie tego zjawiska jako koniecznego wyniku tych a nie innych dążeń i aspiracyj danego społeczeństwa w danej epoce, to jest innemi słowy, czy mamy w tym źródle doszukiwać się jedynie formy czy też życia?

A jeżeli zgodzimy się na to drugie pojmowanie zadania badań instytucyj politycznych, to jasną stanie się dla nas rzeczą, że nie można poprzestać na prostej analizie prawniczej źródła, lecz trzeba poznać przedewszystkiem to środowisko, które się stało jego twórcą, trzeba poznać wszystkie przyczyny, które do tego, a nie jakiegokolwiekbądź innego wyniku doprowadziły, trzeba jednem słowem wprowadzić do badań nad urządzeniami politycznemi to, co dziś jeszcze jest ujmowane powszechnie pod terminem historji politycznej.

Powróćmy jeszcze raz do poruszonego wyżej edyktu Chlotara II.

Wśród składających się na jego treść uchwał znajdujemy kilka, zawierających, jak na to się wszyscy zgadzają, szereg ustępstw ze strony króla na rzecz możnych.

Zajmujący się edyktem, historycy podzielili się w jego ocenie na dwie grupy, z których jedna, z istniejących ustępstw wyciągała wniosek o zwycięstwie możnych nad królem, druga zaś przeciwstawiała się temu twierdzeniu, dowodząc, że wprawdzie omawiane artykuły rzeczywiście zawierają pewne ustępstwa ze strony króla, ale że obok nich występują inne, z któ-

rychby można było wyciągnąć wniosek wprost przeciwny, a mianowicie o wzmożeniu się władzy królewskiej.

Obserwacje obu stron były najzupełniej słuszne, błąd zaś we wnioskowaniu pochodził stąd, że zarówno jedni jak drudzy brali edykt poza życiem, zdając się zapominać najzupełniej o tem, że jest on ogniwem w wielkim procesie społecznym, i że bez poznania jego składowych części, będzie on dla nas zawsze jedynie polem do dowolnych spekulacyj i niczem więcej.

Zdaniem mojem edykt należy powiązać z poprzedzającym go buntem separatystów burgundzkich w pagus Ultraioranus (wyraźna aluzja we wspomnianym wyżej artykule 11 edyktu) i dopatrywać się w nim rezultatów polityki unifikacyjnej Chlotara II, która oczywiście w tym wypadku musiała być kompromisową i dla zasady jedności państwa poczynić nawet pewne, zresztą zupełnie dobrowolne, ustępstwa.

Historja polityczna jest w tym wypadku dla nas nieocenionym materjałem, pozwalającym zrozumieć genezę i przyczynowe uzasadnienie tych faktów, które w źródle ustawodawstwa politycznego mimo najbardziej drobiazgowej analizy prawniczej zawsze pozostaną jako coś zupełnie skończonego.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Józef Rafacz.

Postępowanie egzekucyjne w województwie ruskiem w wieku XV.

Część ogólna.

Określenie. Egzekucja w ściślejszem znaczeniu — to postępowanie, zmierzające z pomocą państwa do wykonania wyroku. Cechę tego postępowania, gdy chodzi o województwo ruskie stanowiło, iż zostało przyjęte z innych dzielnic Polski, przedewszystkiem zaś z dzielnicy krakowskiej, skutkiem czego Ruś naogół nie trudziła się o wytworzenie form egzekucyjnych, otrzymując je gotowe. Do cech zaliczyć też należy długość tego postępowania, które utrzymało się przez cały okres XV wieku, mając prędzej tendencję do rozszerzania się aniżeli skrócenia; tak np. postępowanie w sprawie wydobycia zbiegłego poddanego w poszczególnych przypadkach jest dłuższe niż zwyczajnie. Zależnie od treści wyroku wyradzają się rozmaite rodzaje egzekucji; inaczej przedstawia się egzekucja w sprawie wydobycia roszczeń pieniężnych, inaczej roszczeń co do nieruchomości, zbiegłych poddanych, i w sprawach granicznych.

Organ egzekucyjny. Głównym organem egzekucyjnym jest urząd grodzki z starostą na czele, który już w tym okresie czasu wykonuje wyroki innych sądów odnośnie do obywateli osiadłych w jego powiecie. Wprawdzie jeszcze w tej epoce wieku XV nie słyszy się o karach stosowanych ustawowo przeciw staroście, nie wykonującemu wyroków (dopiero w r. 1505 mamy nałożoną na nich karę 100 grzywien); niemniej obowiązek ten na nich spoczywa. W praktyce starosta

występuje dopiero w ostatecznym wypadku, gdy uprzednie akty egzekucyjne nie odniosły swego skutku i wtedy akcja jego ma charakter przymusowy, oparty o siłę zbrojną, pierwsze zaś akty egzekucyjne są dokonywane przez woźnego i dokonywane są dobrowolnie. Woźny bowiem nie zastosowuje żadnego przymusu, stawiając jedynie żądanie dopuszczenia ciężenia czy wwiązania, ale cofa się, gdy mu tych aktów wzbroniono. Woźny ten, obok zwyczajnych warunków, jakim musiał odpowiadać, a więc nominacji, postrzyżyn i t. d. musiał być przydzielony przez sąd lub urząd do egzekucji. Nie wystarczało, że władza jego rozciągała się na ten właśnie okręg. Brak przydzielenia sprawiał, że czynności jego były nieprawne, były samowolną egzekucją. Stąd w razie przydzielenia i w międzyczasie śmierci woźnego, strona nie miała prawa brać samowolnie woźnego, lecz musiała się powtórnie zwrócić do sądu o nowy przydział. Zasada ta nie obowiązuje, gdy strona przeciwna uprawni powoda z postępowania egzekucyjnego do przeprowadzenia egzekucji z pomocą jakiegokolwiek woźnego.

W pewnej mierze organem egzekucyjnym jest także sąd wyrokujący, a więc przedewszystkiem sąd ziemski, wiecowy z chwilą wydania wyroku. On bowiem czy to na terminie przypowieszczonym, czy też na terminie zawitym, na którym obydwie strony się pojawią i zostanie wyrok wydany, przydziela z kolei woźnego do egzekucji. Przydział ten powtarza się jeszcze kilka razy w przypadku niedopuszczenia egzekucji i dopiero po nieudanych usiłowaniach sprawa przechodzi do grodu.

Jako organ egzekucyjny, należy też uważać urząd podkomorski, który, jak wynika z szeregu przykładów, działa tylko jako urząd. Działa on wtedy, gdy sąd ziemski przyzna jednej ze stron prawo *aktoratu*, a więc prawo okazania granicy i odeszle z tem strony na grunt do podkomorzego. Wtedy podkomorzy lub jego zastępca działają jako organy egzekucyjne, skoro pełnią tu rolę podobną do starosty i jego organów w zwyczajnych procesach. Nie jest to zawsze, bo często zdarza się kumulacja czynności podkomorzego, jako sądu i jako urzędu, i to w fazach po sobie następujących. Dzieje się to wtedy, gdy sąd ziemski z jakichkolwiek przyczyn nie rozstrzygnął sprawy ak-

toratu, lecz odesłał też tę kwestję, jak i kwestję oznaczenia samej granicy do podkomorzego.

Strony w postępowaniu. Normalnie jako powód występuje zwycięzca z procesu, a jako pozwany i zarazem obowiązany do wykonania wyroku — zwyciężony w uprzednim procesie, prowadzonym między temi stronami. Zmiana stron jest dopuszczalną: skutkiem cesji, śmierci której ze stron, a możliwem też jest uczestnictwo tak po jednej, jak po drugiej stronie. Uczestnictwo to albo już przeszło z postępowania dawnego, lub też wyrodziło się w ciągu postępowania egzekucyjnego. Dopuszczalne też jest zastępstwo; tak po stronie żądającego egzekucji zauważamy zastępców, jak też po stronie obowiązanego do wykonania wyroku widzimy osoby w jego imieniu działające.

Przedmiot egzekucji. Ponieważ postępowanie nasze zna egzekucję realną i personalną, więc wchodziły tu w rachubę jako przedmioty w określonem następstwie (chyba, że wyrok z góry już to następstwo określał), przedmioty ruchome (mowa wtedy o ciążeniu), nieruchomości (określano to wwiązaniem) i osoba. Tak było przy osobach osiadłych, przy nieosiadłych zaś egzekucja odrazu dotyczy osoby. Jako ruchomości będące przedmiotem egzekucji najczęściej wchodzą w rachubę woły, konie, czasami owce, krowy, w ogóle t. z. przedmioty ruszające się. Prawo ruskie o wyłączeniu pewnych przedmiotów z pod egzekucji wyraźnie nie mówi, okoliczność jednak, iż w prawie mazowieckiem tej epoki takie wyłączenia są znane i że poza przedmiotami ruszającemi nie brano innych, pozwala przypuszczać, że przedmioty inne były faktycznie od egzekucji wyłączone. Zdaje się, że odpowiednią ilość sztuk bydła wydawała sama strona podlegająca egzekucji, a nie woźny wraz przeciwnikiem, skoro mamy osobne umowy, uprawniające powoda z postępowania egzekucyjnego do wyboru najlepszych sztuk. Ilość sztuk zabieranych w ciąży pozostawała w pewnym stosunku do wysokości kwoty, określonej wyrokiem lub do kar nałożonych. Ustaliło się, iż za 1 grzywnę brało się jednego konia, a dwa woły czyli wół, był brany w wysokości pół grzywny, krowę zaś fantowano w 16 groszach. W większej kwocie lub mniejszej można było fantować na podstawie

umowy. Przedmioty zafantowane w zimie trzymane były 8 dni, w lecie zaś dwa tygodnie, a potem sprzedawane i z tej kwoty zaspakajano zwycięzcę.

Przy braku ruchomości lub przy wzbronieniu, egzekucji podlegały nieruchomości. W jakim stosunku wwiązywano w nieruchomość, akta bliżej nie podają. Jedynie raz na podstawie umowy w dziewięciu grzywnach oddaje się cały łan z poddanym w użytkowanie, co przynosiło ówcześnie teoretycznie 1 grzywnę dochodu. Zasadniczo wwiązuje się w grunt orny, ewentualnie jednak także można mówić o intromisji w młyn, karczmę i las. Pożytki z nieruchomości bierze zwycięzca, winien zaś zwrócić nieruchomość z chwilą dopełnienia przez zwyciężonego punktów wyroku.

Osoba podlega egzekucji w razie zupełnego lub częściowego braku majątku ruchomego lub nieruchomego. W województwie ruskiem w wieku XV istniała już zasada wzięcia do więzienia państwowego osoby, w stosunku do której ani ciążenie ani wwiązanie nie skutkowało.

Warunki egzekucji. Potrzebnym był do ważności egzekucji: 1) Tytuł. Mógł nim być w tym czasie jakikolwiek wyrok sądu świeckiego, a także duchownego. Wyrok ten jednak nie mógł być zaczepiony środkiem prawnym, suspendującym egzekucję. Jako tytuł mogła służyć umowa stron, z których jedna poddawała się egzekucji. Tytułem tym mogła być też ustawa, pozwalająca w danym wypadku na egzekucję.

2) Tytuł ten w zasadzie winien być okazany. Chodzi tu zwłaszcza o urząd grodzki, głównie obowiązany do wykonywania wyroków. W tym celu sąd wyrokujący, najczęściej ziemski wygotowywał — w przypadku, gdy jego akty egzekucyjne nie odniosły skutku — list egzekutorjalny, opisując cały tok dotychczasowego postępowania. List ten wręczał powodowi, a ten z kolei okazywał go urzędowi grodzkiemu względnie podkomorzemu, który na tej podstawie winien był egzekucję przeprowadzić. List ten jednak, aby mógł wywołać ten skutek, musiał odpowiadać warunkom wymaganym od dokumentu publicznego.

3) Egzekucja winna być przeprowadzoną przez organ uprawniony i odpowiadający w pełni warunkom. W szczególności musiał to być właściwy starosta, który też winien odpo-

wiadać warunkom od tego urzędu wymaganym. Musiała to więc być między innemi osoba stanu szlacheckiego, mająca odpowiedni wiek, w szczególności zaś nie mógł na nim ciążyć jakiś zarzut. Średniowiecze stało na stanowisku, iż tak on, jak i jego zastępcy nie mogli w tym wypadku swych czynności pełnić, a więc także podstarości, burgrabia, wojewoda grodzki i t. d. Warunkom wymaganym musiał też odpowiadać niższy organ, jakim był woźny. Poza warunkami specjalnemi, główną rzeczą było, aby jego władza rozciągała się na dany okręg. Woźny niewłaściwy tylko wyjątkowo w obcym sobie okręgu mógł spełniać funkcje, a to w wypadku delegacji, umowy stron i z upoważnienia sądu.

Opłaty i kary egzekucyjne. Opłaty należały się tylko podkomorzemu w przypadku wykonywania egzekucji w sprawach granicznych. Na podstawie statutu z r. 1496 należało mu się 3 grzywny. Ponadto wynagrodzenie zależnie od odległości należało się woźnemu, przyczem opłacać trzeba było bliżej nieznaną kwotą szlachtę, towarzyszącą woźnemu. Natomiast żadnych opłat nie otrzymuje starosta, bo on już ma wynagrodzenie w dobrach. Opłaty te były składane przez osoby, żądające egzekucji, a więc albo przez osobę, która ma przyznane prawo aktoratu lub też przez zwycięzcę z procesu głównego.

Kary dotyczą wzbronienia egzekucji. Inne są, gdy egzekucja wychodzi z sądu ziemskiego, a inne, gdy egzekucja była wysyłaną z grodu. Przy każdem wzbronieniu z sądu ziemskiego kara ta jest podwójną, mianowicie wynosi dwie kary trzech grzywien, z których jedna idzie na rzecz strony zwycięzkiej, a druga na rzecz sądu. Kar tych jest tyle, ile razy wzbroniono wykonania wyroku czyli przy trzykrotnem lub sześciokrotnem niedopuszczeniu do wykonania wyroku, nakładano podwójną karę 3 grzywien trzykrotnie lub sześciokrotnie. Gdy nie dopuszczono egzekucji z grodu, kara ta wynosiła trzy grzywny dla strony zwycięskiej, a 14 grzywien dla sądu i powtarzaną była w tejże wysokości za każdym razem wzbronienia.

Część szczegółowa.

Egzekucja w roszczeniach pieniężnych. Jest to najdłuższa egzekucja. Przyjmując normalny wypadek wydania

wyroku przez sąd ziemski, jako pierwsze stadjum, przyjmując zawsze, iż egzekwowany nie chce dopuścić do wykonania wyroku, pierwsza faza egzekucji z sądu ziemskiego, u nas zwana ciążeniem, objawia się fantowaniem. Rozpoczyna tę fazę przydzielenie woźnego wraz z szlachtą do ciążenia *ad pignorandum* po raz pierwszy. Woźny z towarzyszami, wykonując zlecenie, idzie do oznaczonej majętności i żąda dopuszczenia do fantowania. Gdy mu tej czynności wzbroniono, protestuje ten fakt wobec towarzyszy, a nie mogąc używać siły wraca do sądu, który go wysłał i oznajmia o tem.

Sąd ziemski nakłada karę 3 grzywien w podwójnym wymiarze i równocześnie przydziela powtórnie woźnego do ciążenia. Jeżeli i to drugie ciążenie zostało wzbronione, po odpowiedniem zeznaniu woźnego następuje nowa kara 3 grzywien i trzecie przydzielenie woźnego do ciążenia. Gdy zaś i to trzecie ciążenie zostanie wzbronione, następuje nowa faza egzekucji z sądu ziemskiego. Nakładając podwójną karę trzech grzywien, sąd ziemski przydziela woźnego po raz pierwszy do wwiązania, tak w sumie wyroku, jak i w karach dotychczas na stronę oporną nałożonyeh. Woźny przydzielony *ad intromittendum*, przybywając do majętności określonej, żąda już teraz wwiązania w odpowiednią ilość łanów. W przypadku, gdy wwiązania nie dopuszczono, woźny wraca do ziemstwa i po zeznaniu, sąd nakłada podwójną karę trzech grzywien, oraz przydziela po raz drugi woźnego stronie popierającej egzekucję do wwiązania. Wzbronione drugie wwiązanie wywołuje znowu dalsze kary trzech grzywien i trzeci przydział woźnego do wwiązania.

Wzbronione wwiązanie trzecie wyradza przesunięcie postępowania egzekucyjnego z ziemstwa do grodu. Woźny bowiem, wracając do sądu ziemskiego, powoduje wydanie tamże listu egzekutorjalnego, który, wręczony stronie, oddany zostaje przez nią w grodzie, sprawiając tutaj przydzielenie jej woźnego do pierwszego wwiązania z grodu. Woźny na podstawie przydzielenia żąda jak uprzednio dopuszczenia wwiązania w odpowiedniej ilości łanów, po wzbronieniu zaś wraca do grodu z zeznaniem. Na tej podstawie następuje nałożenie na opornego kary 14 grzywien na rzecz grodu i kary trzech grzywien na rzecz strony zwycięskiej, oraz przydzielenie woźnego do drugiego

wwiązania z grodu. Gdy i to zostanie wzbronione, w ten sam sposób następuje trzecie tegoż przydzielenie. Z tą chwilą prawo kończy okres egzekucji dobrowolnej, podczas której woźny w sposób pokojowy domaga się wykonania wyroku, a opornego jedynie kary spotykają. Z chwilą trzeciego wwiązania wzbronionego egzekucja przechodzi w ręce starosty, który już zbrojnie dokonuje wwiązania. Nie spotyka się zaś przypadku w tej epoce, aby była konieczność dalszego postępowania z powodu oporu wobec egzekucji starościńskiej i z powodu braku odpowiednich sił po stronie starosty. Ta długa egzekucja, bo objawiająca się sześciokrotnem przydzieleniem woźnego do ciążenia i wwiązania z sądu ziemskiego, a trzykrotnem z grodu do wwiązania utrzymuje się przez całą epokę XV w., przyczem ten sposób może być użyty, gdy egzekucja określonej rzeczy ruchomej nie udała się.

Egzekucja w nieruchomości. Jeżeli przedmiotem wyroku było wydanie nieruchomości, w tym przypadku egzekucja się skracała. Znikało przydzielenie woźnego do ciążenia, a zostawało jedynie przydzielenie woźnego do wwiązania. Postępowanie i tu dzieliło się na postępowanie z sądu wyrokującego i na postępowanie z grodu. W razie wzbronienia wwiązania pierwszego, następowało drugie i trzecie, które wychodziło z sądu ziemskiego, za każdym zaś razem postanawiano na opornego, jak w uprzednim wypadku, kary 3 grzywien. Z chwilą trzeciego wzbronienia sprawę odsyłano na podstawie listu egzekucyjnego do grodu, który również w razie trzykrotnego oporu przydzielał woźnego do wwiązania, za każdym zaś razem kara była większą, bo 14 grz. dla grodu, a 3 dla strony popierającej egzekucję. Ostatecznie zaś — jak w uprzedniem typie egzekucji — sprawa przechodziła do starosty, który zbrojnie wprowadzał zwycięscę w nieruchomość.

Egzekucja w zbiegłych poddanych. Popierało ten typ ustawodawstwo, stwierdzając wyraźnie, iż trzeba wydać poddanego, a nie odpowiednią sumę pieniędzy za niego, względnie w tej sumie przeprowadzić egzekucję, co oczywiście sprowadziłoby egzekucję tę do typu pierwszego. W związku z tem stanowiskiem po wydaniu wyroku, przyznającego jednej stronie poddanego, sąd wyrokujący, normalnie ziemski, przydzielał woźnego stronie zwycięskiej do wyrzucenia t. j. *ad*

eiciendum. Chodzi więc o to, aby pan nowy, do którego zbiegł poddany, wydał go woźnemu. W przypadku, gdy tego nie uczynił, woźny wracał do sądu, który wyrok wydał i ten na podstawie zeznania nakładał na opornego kary trzech grzywien, jedną na rzecz strony zwycięzkiej, drugą na rzecz sądu, i po raz drugi dawał woźnego *ad eiciendum* do wyrzucenia. Gdy zaś i drugie usiłowanie nie odniosło skutku, normalnie po zeznaniu woźnego nakładano też kary 3 grzywien i przez list egzekutorjalny (wyjątkowo widzimy jeszcze trzecie przydzielenie woźnego z sądu, wyrokującego ad eiciendum) odsyłano sprawę egzekucji do grodu. Gród znowu przydzielał ze swej strony woźnego *ad eiciendum,* określając w przypadku oporu karę 14 grzywien dla siebie, i 3 grzywien dla strony zwycięzkiej, popierającej egzekucję, Równocześnie następował nowy przydział po raz drugi woźnego *ad eiciendum* i gdy ten został wzbroniony, orzekłszy karę 14 i 3 grzywien gród sprawę oddawał staroście, który już siłą odbierał poddanego panu, do którego się tenże schronił.

Egzekucja w sprawach granicznych. Biorąc pod uwagę przypadek rozgraniczenia jedynie ten, kiedy sąd ziemski przyznał jednej stronie aktorat, postępowanie było następujące. Sąd ziemski odsyłał sprawę do podkomorzego, wydając odpowiedni list z oznaczeniem strony, mającej aktorat. Na tej podstawie podkomorzy wydawał do stron i ścienników innotescencje, wzywając je na pewien termin na grunt. W określonym czasie po odpowiednich formalnościach, dotyczących zafundowania jurysdykcji, w którym to czasie zarzuty mogła poczynić strona, nie mająca aktoratu, podkomorzy lub jego zastępca na podstawie okazywania granicy przez stronę, mającą aktorat, sypał narożniki i kopce, względnie zatyczał miejsce, gdzie miały być sypane. Protestów przeciwnika nie uwzględniał. Na ostatnim narożniku strona, okazująca granice wraz z sześciu przysiężnikami, składała przysięgę, iż przeciwnikowi nic granicami nie zabrała. W tem miejscu przeciwnik miał możność odroczyć lub unicestwić oznaczenie granicy, stawiając jednemu ze świadków jakiś zarzut. Rozgraniczenie wtedy wstrzymywano aż do chwili oczyszczenia się świadka. W ostatecznym przypadku, gdy albo zarzutu nie było, albo

świadek się oczyścił, podkomorzy albo jego zastępca polecał woźnemu obwieszczenie, iż granice te są trwałe, że nie wolno ich pod karami samowolnie zmieniać.

Egzekucja w sprawach karnych, bliżej nie określona w zapiskach, była krótką w przypadku posiadania skazańca; była odrazu zbrojną, gdy chodziło o zabranie jego majątku.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Jan Rutkowski.

Zagadnienie syntezy w historji gospodarczej.

1. W naukach humanistycznych termin synteza używany bywa w rozmaitych znaczeniach. W szczególności w naukach historycznych niektórzy syntezę przeciwstawiają analizie, rozumiejąc pod nią wszelką konstrukcję historyczną, obejmującą wykład w ten lub inny sposób usystematyzowanych faktów historycznych, wydobytych ze źródeł drogą analizy historycznej. Drudzy pojęcie syntezy ograniczają do konstrukcyj, obejmujących pewne większe całości, oparte zazwyczaj na monograficznych badaniach innych autorów i syntetyzujące niejako wyniki ich badań. Inni wreszcie pod badaniami syntetycznemi w historji rozumieją usiłowania, zmierzające ku podaniu definicyj zasadniczych zjawisk historycznych i poszukiwania prawidłowości ich występowania i przebiegu.

W referacie niniejszym słowo synteza nie będzie używane w żadnem z powyższych trzech znaczeń, gdyż według naszego rozumienia rzeczy konstrukcja historyczna, rozpoczynając od drobnych przyczynków, a kończąc na większych całościach, chociażby ogólnej historji ludzkości, o ile ogranicza się do prostego usystematyzowania poszczególnych faktów według kryterjów chronologicznego, terytorjalnego i rzeczowego, musi być nazwana konstrukcją analityczną. Co zaś do konstrukcyj ogólnych pojęć i poszukiwań praw rządzących rozwojem historycznym, to uważamy, że leży ona całkowicie poza zakresem badań historycznych. W szczególności badania takie, odnoszące się do stosunków gospodarczych, należą nie do historji gospodarczej, ale do ekonomji teoretycznej.

Zgodnie z najbardziej dziś rozpowszechnionym poglądem pod syntezą czyli konstrukcją syntetyczną w niniejszym referacie rozumieć będziemy konstrukcję przeciwstawianą konstrukcji analitycznej. Konstrukcja syntetyczna nie ogranicza się do prostego usystematyzowania faktów, lecz przedstawia je w ich wewnętrznym związku, jako pewną organiczną całość. Ponieważ istnieją różne metody tego organicznego łączenia wyników badań analitycznych, musimy na razie ograniczyć się do tego zupełnie ogólnikowego wyjaśnienia. Jest rzeczą oczywistą, że w ten sposób pojęte badania syntetyczne mogą obejmować zarówno drobne przyczynki, jak i wszelkie większe całości.

Nie kwestjonując zupełnie ważności i wartości dla postępu nauk historycznych badań czysto analitycznych, musimy stwierdzić, że badania te muszą być uważane za wstępne i przygotowawcze do badań syntetycznych, będących niejako koroną konstrukcji historycznej. Jedynie dzięki badaniom syntetycznym możliwe jest pełne zrozumienie znaczenia dziejowego zarówno poszczególnych faktów, jak i całych działów przeszłości. Przy szerzeniu kultury historycznej, ujęcia syntetyczne, pozostawiające głębsze wrażenie, posiadają niewątpliwą przewagę nad ujęciami analitycznemi, rozpraszającemi się w luźnych szczegółach trudnych do opanowania pamięciowego.

2. Drugą kwestją wstępną, którą na tem miejscu należy wyjaśnić, jest sprawa przedmiotu badań historji gospodarczej. Sprawą tą dokładniej zajmować się tu nie będziemy, ponieważ na innem już miejscu (Zarys gospodarczych dziejów Polski str. 3—7) przedstawiliśmy w streszczeniu swój na nią pogląd. Ograniczamy się tedy do skonstatowania, że w dalszych wywodach pod historją gospodarczą rozumianą będzie wyłącznie historja społeczno-gospodarcza, będąca jednocześnie częścią składową historji społecznej, jak i nauk ekonomicznych. Właściwym i wyłącznym przedmiotem badań w ten sposób pojętej historji gospodarczej, jest faktycznie w określonem miejscu i czasie istniejąca społeczno-gospodarcza organizacja, t. j. kompleks stosunków, istniejący między ludźmi z powodu pracy gospodarczej pojętej w znaczeniu techniczno-materjalnem.

W ten sposób pojętą historję gospodarczą należy przeciwstawiać historji pracy gospodarczej, wchodzącej w zakres badań historji kultury materjalnej, dalej historji norm prawnych

odnoszących się do spraw gospodarczych, a należącej do historji prawa, a wreszcie historji literatury techniczno- i społeczno-gospodarczej badanej w obrębie historji kultury duchowej. Jeżeli chodzi o wydzielenie terenu badań historji społeczno-gospodarczej, to sprawa ta najtrudniej przedstawia się w stosunku do polityki gospodarczej oraz ruchów społecznych, mających wyłącznie lub między innemi cele gospodarcze, których wydzielenie z historji gospodarczej jest niemożliwe, a które jednocześnie wchodzą w zakres badań historji politycznej.

3. Próby syntetycznego ujmowania faktów wchodzących w zakres badań historji gospodarczej mogą być prowadzone w różnych kierunkach. Na pierwszy rzut oka najprostszą i najwłaściwszą drogą jest przyczynowe ujmowanie tych faktów: badanie analityczne doprowadzałoby do prostego konstatowania istnienia w pewnym czasie i przestrzeni danych faktów, badanie syntetyczne dążyłoby do przyczynowego wyjaśnienia ich genezy.

Przy badaniach monograficznych poświęconych jednemu faktowi, lub kompleksowi faktów jednolitych, tą drogą można niewątpliwie dojść do zupełnie zwartych i jednolitych konstrukcyj syntetycznych, w których całość złączonaby była jedną wspólną myślą. Bez porównania bardziej skomplikowanie przedstawia się cała ta sprawa przy dążeniach do jednolitego ujmowania większych całości z zakresu historji społeczno-gospodarczej. Nie mówiąc już o całokształcie historji gospodarczej ludzkości, ale nawet przy przedstawianiu całokształtu ustroju gospodarczego jednego państwa w jednym wieku lub nawet krótszym czasokresie, na tej drodze przyczynowej syntezy dojść możemy do zupełnie jednolitej konstrukcji tylko o tyle, o ile uda nam się ustalić istnienie jednego czynnika warunkującego całkowicie wszystkie elementy ustroju społeczno-gospodarczego i jego rozwoju.

W tym właśnie kierunku idą usiłowania doktryny materjalizmu dziejowego; mamy tu oczywiście na myśli skrajne sformułowanie tej doktryny we formie monizmu materjalistycznego. Doktryna ta stara się w sposób jednolity wytłómaczyć całokształt rozwoju dziejowego; nas na tem miejscu może ona interesować jedynie w obrębie historji społeczno-gospodarczej. Wprawdzie wpływ materjalnych warunków, na których opiera

się życie gospodarcze, najbardziej bezpośrednio i najsilniej odbija się na ustroju społeczno-gospodarczym, mimo to jednak usiłowania monistyczno-materjalistycznego przyczynowego wytłómaczenia całości historji społeczno-gospodarczej, nie wytrzymują krytyki naukowej. W rzeczywistości ustrój społeczno-gospodarczy stanowi nierozerwalną część całokształtu życia danego społeczeństwa, z którem połączony jest ciągłem wzajemnem oddziaływaniem. Ta ciągła funkcjonalna zależność poszczególnych działów życia uniemożliwia oczywiście konsekwentne i naukowo uzasadnione przeprowadzenie monistycznego ujęcia nie tylko całokształtu dziejów, ale również i jakiegokolwiek działu przeszłości wziętego w oderwaniu od innych. Materjalizm dziejowy nie stanowi tu wyjątku wśród jakichkolwiek doktryn monistycznych.

Odrzucenie monizmu materjalistycznego lub jakiegokolwiek innego nie uniemożliwia oczywiście usiłowań w kierunku tworzenia konstrukcyj syntetycznych w zakresie historji gospodarczej, opartych na podstawie przyczynowego tłómaczenia zjawisk. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że na tej drodze, o ile zechcemy uwzględniać całokształt ustroju społeczno-gospodarczego, dojść możemy w najlepszym razie do częściowej syntezy, gdzie tylko poszczególne człony tej większej całości pozwalać będą na zwartą i jednolitą konstrukcję. Całość natomiast nie będzie być mogła skonstruowaną jednolicie przez oparcie o jedną myśl przewodnią.

4. Niemożność dojścia do pełnej syntezy całości historji społeczno-gospodarczej przy wyłącznem oparciu się o zasadę przyczynowości, zmusza nas do szukania innych podstaw tej syntezy. Okoliczność, iż fakty będące przedmiotem badań historji gospodarczei wydzielamy z całokształtu rozwoju dziejowego ze względu na jednorodność ich celów, nasuwa myśl, czy całkowita synteza w historji społeczno-gospodarczej nie dałaby się osiągnąć przy oparciu się o tę właśnie zasadę.

Celem gospodarczej działalności poszczególnych jednostek jest zdobycie sobie odpowiedniej ilości dóbr gospodarczych. Wszędzie, gdzie działalność ta odbywa się w społeczeństwie, cel tej działalności, z punktu widzenia całości, przedstawia się nam we formie podziału dochodu społecznego. Bliższa analiza elementów ustroju gospodarczego i ich stosunku do sprawy

podziału dochodu społecznego wykazuje, iż wszystkie one znajdują się w bezpośrednim lub pośrednim związku ze sprawą tego podziału. Wynika z tego, że chcąc wyczerpująco przedstawić podział dochodu społecznego w jakimś kraju i w jakiejś fazie jego rozwoju gospodarczego, musimy uwzględnić wszystkie elementy jego ówczesnego ustroju społeczno-gospodarczego czyli całą jego historję gospodarczą w obrębie danej epoki. Z tego zaś wynika, że biorąc sprawę dochodu społecznego za podstawowe zagadnienie historji gospodarczej, możemy dojść do pełnego syntetycznego ujęcia całokształtu dziejów społeczno-gospodarczych.

Nie mogąc na tem miejscu dać pełnego dowodu tej tezy, ograniczamy się do dania jednego przykładu dokładniej rzecz całą ilustrującego. Badając dzieje ustroju rolnego (pojętego w ramach historji społecznej), musimy w poszukiwaniach analitycznych uwzględniać kolejno: rozkład własności ziemskiej, rozkład gospodarczy ziemi, społeczną budowę gospodarstw, wynagrodzenie pracowników rolnych, ciężary gospodarstw rolnych, stosunek tych gospodarstw do rynku, dochody z gospodarstw rolnych. Żadnego z tych zagadnień nie możemy pominąć, badając podział dochodu społecznego w obrębie gospodarki rolnej. Punkt ciężkości badania przenosi się na sprawę podziału społeczeństwa na grupy społeczno-gospodarcze t. j. różniące się z punktu widzenia źródeł dochodów poszczególnych jednostek w każdej z tych grup. Podział społeczeństwa na wspomniane grupy uzależniony jest rozkładem własności ziemskiej, rozkładem gospodarczym ziemi, budową społeczną gospodarstw. Dochód zaś w obrębie poszczególnych grup zaliczany jest albo od wysokości wynagrodzenia, albo od wysokości dochodu z gospodarstw rolnych, warunkowanego ze swej strony wysokością wynagrodzenia pracowników rolnych, ciężarami oraz stosunkiem do rynku, albo wysokością ciężarów, co przedewszystkiem ma miejsce w grupie wielkich właścicieli ziemskich, którzy sami nie gospodarują. Mamy więc przy syntetycznem ujęciu uwzględnione wszystkie szczegółowe zagadnienia, na jakie rozpada się badanie analityczne; conajwyżej ugrupowanie poszczególnych składników może być w obu wypadkach odmienne, ale to jest rzeczą względną, ponieważ kompozycja pracy przy identycznem ujęciu syntetycznem może być różną.

Jest rzeczą jasną, że wszelkie usiłowania przyczynowego tłómaczenia poszczególnych składników ustroju i rozwoju społeczno-gospodarczego bez żadnych trudności dadzą się pomieścić w ramach proponowanego tu ujęcia syntetycznego.

5. Zagadnienie podziału dochodu społecznego w ekonomice teoretycznej oddawna zaliczane jest do najważniejszych i z tego powodu najbardziej opracowywanych. Dla wielu teoretyków jest ono zagadnieniem podstawowem, na którem opiera się cały system ekonomiki teoretycznej.

Zupełnie inaczej cała ta sprawa przedstawia się w historji gospodarczej. Tu zagadnienie podziału dochodu społecznego należy niewątpliwie do metodycznie najtrudniejszych; badania z tego zakresu wymagają wyjątkowo dużo inwencji przy ustalaniu metody, nie mówiąc już o żmudnych i skomplikowanych obliczeniach statystycznych, doprowadzających w rezultacie często do wyników o wątpliwej wartości. Tem się też tłómaczy, iż zagadnieniami z zakresu podziału dochodu społecznego zajmowano się w historji gospodarczej stosunkowo bardzo mało. Mimo, iż zagadnienie to pozostaje w tak nadzwyczajnie ścisłym związku z wszystkiemi innemi zagadnieniami historyczno-gospodarczemi, to jednak w ogromnej większości prac z tej dziedziny jest ono zupełnie pomijane. Jeżeli wyjątkowo ktoś się niem zajął, to robił to przeważnie zupełnie ubocznie, poświęcając mu z reguły znacznie mniej uwagi aniżeli innym sprawom, a w najlepszym razie stawiając je na równi z innemi zagadnieniami.

Wyjątkowe pod tym względem stanowisko zajmuje znana praca d'Avenel'a *(Histoire économique);* samo postawienie zagadnienia, oraz konstrukcja tego wielkiego dzieła bardziej niż inne prace z zakresu historji gospodarccej zbliżają się do postulatów postawionych w niniejszym referacie. Głównym celem tych na tak wielką skalę zakrojonych badań było w zasadzie przedstawienie dochodów i wydatków w obrębie poszczególnych klas społecznych; faktycznie jednak mamy tu przedewszystkiem analizę poszczególnych kategoryj dochodów i wydatków w ich rozwoju dziejowym od r. 1200 do 1800. Jednolitość struktury społecznej poszczególnych warsztatów pracy została przytem rozerwana, a zagadnienie podziału dochodu społecznego tak, jak on się dokonywa w obrębie tych warszta-

tów, co w przedstawionej wyżej konstrukcji jest rzeczą najważniejszą, zostało w gruncie rzeczy pominięte. Trudno bowiem przypisywać większe znaczenie ostatniemu rozdziałowi piątego tomu gdzie sprawa podziału dochodu została zupełnie jasno postawioną, gdzie jednak autor ograniczył się do niewielkiej liczby nieraz zupełnie ogólnikowych uwag, odnoszących się jedynie do jednego działu tej wielkiej kwestji.

Jest rzeczą oczywistą, że przy takim stanie badań o ujęciu syntetycznem jakiejś większej całości z zakresu gospodarczych dziejów nie może być mowy, dopóki trudne i skomplikowane zagadnienie podziału dochodu społecznego nie zostanie dokładniej, niż to obecnie ma miejsce, wyjaśnione przez badanie monograficzne. Wprowadzenie tego zagadnienia do tych badań przyczyni się niewątpliwie do ich pogłębienia, między innemi i dla tego, że zacieśni prawdopodobnie dotychczas niestety tak luźny związek między badaczami historyczno-gospodarczemi a zdobyczami teorytycznego myślenia w zakresie zjawisk gospodarczych.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Józef Siemieński.

Jednomyślność.

Jeden z seniorów naszego dziejopisarstwa, wykładając o elekcji *viritim*, zwykł zadawać pytanie: jakże ci ludzie rozumieli, że może dojść do jednomyślnego zdania wśród kilkudziesięciotysięcznej gromady wyborców? I odpowiadał: liczyli na Ducha Świętego: jak dobrze tchnie, to i sto tysięcy natchnie.

Tak rzekomo[1]) mówili polscy obskuranci zamierzchłych czasów.

Mogłoby to może i wystarczyć, gdyby nie okoliczność, że żyjemy nietylko po ustanowieniu elekcji *viritim* i rozmaitych ciał zbiorowych, uchwalających jednomyślnością, ale i po odbyciu szeregu elekcyj i po zamknięciu obrad wielu tych innych zgromadzeń. Toć nic nowego nie mogło być postanowione w Rzeczypospolitej bez jednomyślnej zgody izby poselskiej, a posłowie byli skrępowani instrukcjami, na których ustalenie potrzebna była także jednomyślna zgoda wszystkich uczestników sejmiku. Nic nowego bez jednomyślnych uchwał wszystkiej szlachty całej Rzeczypospolitej.

Dzisiaj przy zasadzie zupełnej mocy poselskiej dochodzi do jednomyślności zaledwo raz kiedyś, i to jako demonstracja w sprawach konieczności państwowych, mających nadto związek z polityką zagraniczną państwa. W dawnej zaś Rzeczypospolitej zdarzały się nawet jednomyślne elekcje tłumne, a sejmów „doszedł“ szereg długi. Konstytucje na tych sejmach uchwalone wypełniły kilka grubych *Voluminów Legum*, a w księ-

[1]) Oczywista nie była to wykładnia tego, co o pomocy Ducha Św. mówi *Modus eligendi Regis.*

gach grodzkich zapisano tysiące wieloartykułowych laudów ze wszystkich ziem i z wszystkich czasów, saskich nie wyłączając.

Zdawałoby się, że tylko cudem mogło dojść tylekroć do jednomyślności. A jednak doszło. Jakim sposobem? Wydaje mi się, że to zagadnienie oczekuje odpowiedzi od historjografji nie mniej pilnie niż owo, jak współcześni rozumieli, że do niej dojdzie, że będzie na zjeździe. Tu chodzi o stwierdzenie, jak bywało, jak się stawało. Jednomyślność setek tysięcy w głosowaniach nad tysiącami wniosków, to rzecz w przyrodzonym porządku niepodobna, a jednak jest jakoby rzeczywistością dziejową.

Zajął się tą sprawą niegdyś prof. Balzer i napisał był artykuł do Encyklopedji Powszechnej illustrowanej p. t. „Głosowanie". Sprzeczność pomiędzy możliwościami polskiego parlamentaryzmu, a jego wynikami, tę sprzeczność, którą tu jako zagadnienie stawiam, na podstawie tego artykułu należałoby uznać za nieistniejącą, poprostu dlatego, że jednomyślność była jakby zasadą naogół nie zachowywaną. W wieku XVI-tym częściowo i w XVII-tym nie wysnuto z niej „skrajnych konsekwencji". W braku jednomyślności „powtarzano po kilkakroć formalność głosowania", a jeżeli i to, i wszelkie inne sposoby wpływu na opozycję zawiodły, przechodziło się do porządku dziennego nad sprzeciwami drobnych mniejszości. Dopiero później „stanęła zasada, że sprzeciwienie się jednego posła ...niweczy skuteczność odnośnej uchwały". To tłómaczenie uogólnia odosobnione wypadki pogwałcenia zasady, nadto zaś miesza wymaganie jednomyślności i prawo zrywania obrad. Nasze pytanie pozostało tedy otwartem. Niedawno prof. Konopczyński poruszył tę sprawę w swojem dziele o *Liberum Veto*. Wszelako zajęty prawem *liberum rumpo*, przeszedł nad istotą jednomyślności nieco pośpiesznie. Znając ogrom materjału, ledwo zaznaczył, jakie było polskie postępowanie parlamentarne i nie odpowiedział na pytanie, które nawet postawił, wyraźnie: „za pomocą jakich to procedur sparaliżowane sejmy mogły wydać całe folianty konstytucji" (str. 211).

Odpowiedź można znaleźć w djarjuszach sejmikowych z drugiej połowy wieku XVI-go, więc z czasów pełnego rozwoju twórczego naszego prawa politycznego. W tych diarjuszach sposób stanowienia zbiorowego, jakim powinien być we-

dług pojęć polskich, jest wyrażony dokładniej niż w innych źródłach, a w diarjuszach sejmowych można znaleźć potwierdzenie tego, co widać z sejmikowych.

Rzecz cała polega właściwie na tem, że to, co w dawnej Polsce nazywano jednomyślnością, różni się znacznie od tego, co dzisiaj tak nazywamy, różni się dlatego, że inna była cała konstrukcja, cały sposób stanowienia zbiorowego.

Dzisiaj za wolę narodu przyjmuje się to, za czem się wypowie większość parlamentarna. Postępowanie zaś przy stwierdzaniu woli większości ciała zbiorowego składa się z trzech części: z wniosku, z rozpraw, czyli dyskusji i z głosowania. Czynnik do tego uprawniony wnosi projekt uchwały, członkowie ciała stanowiącego zabierają głos w porządku zapisów — zasadniczo dowolną ilość razy, wypowiadając się w przedmiocie wniosku i polemizując ze sobą, poczem, po bezwzględnem zamknięciu dyskusji, następuje głosowanie. Każdy uczestnik odpowiada na pytanie, czy jest „za“, czy „przeciw“ wnioskowi, *tertium* jest tylko wstrzymanie się od głosowania. Jeżeli wniosek jest złożony, tak że poszczególni członkowie zgromadzenia mogliby być za jedną częścią a przeciwko innej, wniosek staje się przedmiotem paru głosowań, należycie uszeregowanych. Również jeżeli w jednej materji złożono parę wniosków, będą uszeregowane jako osobne wnioski, lub jako poprawki, a wszystko to zawsze tak, aby głosujący miał przed sobą kategoryczną alternatywę: „za“ lub „przeciw“. Przy tym systemie uważa się wniosek za przyjęty jednomyślnie tylko w takim wypadku, kiedy wszyscy uczestnicy głosowania opowiedzieli się „za“ inicjatywą, kiedy nie było nikogo „przeciw“, a nawet nikt się nie wstrzymał od głosowania. Podkreślam było, bo, skoro wynik głosowania raz został stwierdzony, sprawa jest przesądzona dodatnio albo ujemnie i żadne powtórne głosowanie w tej sprawie, chociażby nad nowym wnioskiem, nie jest dopuszczalne.

W dawnej Polsce sprawa przedstawia się odmiennie w wysokim stopniu.

Czynnik uprawniony do początkowania ustaw — zrazu tylko król, potem i członkowie innych stanów wnoszą zwykle nie projekty uchwał, jeno materje pod obrady. Instrukcja królewska na sejmiki przedsejmowe, podobnie jak propo-

zycja królewska na sejmie, nie zawierają projektów konstytucji, żądają tylko opatrzenia takich a takich potrzeb Rptej. Żądania te bywają sformułowane w sposób — powiedzmy — mniej lub więcej tendencyjny. Nie tylko uzasadniają potrzeby, ale wskazują kierunek, w jakim idąc, można i należy je zaspokoić. Bądź co bądź jednak, nie przedstawiają zgromadzonym gotowego do uchwały wniosku, jeno — jak powiedziałem — materję, przedmiot, zagadnienie, wymagające ustawodawczego rozwiązania.

Następuje w o t o w a n i e. Nie jest to ani nasza dyskusja, ani głosowanie[1]). Obecni zabierają głos wszyscy po razu w kolei godności każdego i wypowiadają się w przedmiocie inicjatywy. Votum na propozycję może być mniej lub więcej stanowcze, może się wypowiadać za rozstrzygnięciem sprawy w propozycji zawartej, albo przeciwko, czyli za przejściem nad inicjatywą do porządku dziennego, może się wypowiedzieć za kierunkiem rozstrzygnięcia, wskazanym w propozycji, może poczynić tylko pewne zastrzeżenia, może podać sposoby całkiem odmienne. Wszystko to *votum* może podać i naczęściej podaje w postaci zdania, przemawiającego do przekonania, ale dalekiego od wniosków ostatecznych, ale może również przejść do sformułowania ścisłych wniosków, do sformułowania projektu uchwały[2]).

Po obejściu wot staje się widoczny stosunek zgromadzonych *do inicjatywy*. Sformułowanie tego stosunku, ujęcie go w tak zwaną „konkluzję“ należy do przewodniczącego, do marszałka.

Jeżeli vota były zgodne, sprawa jest prosta bardzo. Jeżeli wota nie były zgodne, konkluzja może być jednak niewątpliwa, mianowicie jeżeli uzgodniły się pod koniec, to jest jeżeli zdanie jakieś pozyskało sobie wszystkie następne. Jeżeli vota były zgodne w znacznej większości, marszałek konkluduje oczywiście w myśl zdania przeważającego, chociażby się vota

---

[1]) K o n o p c z y ń s k i, Lib. Veto, str. 30. Dyskusja i głosowanie mieszają się w jedno zbiorowisko przemówień motywowanych lub arbitralnych, tymczasowych lub ostatecznych... jednym z warunków powstania prawa większości jest rozgraniczenie w porządku obrad dyskusji od głosowania.

[2]) I b i d. 212. Wota senatorskie mają wprawdzie na celu wypowiedzenie ustalonych przekonań, ale podobnie, jak głosy poselskie, nie tworzą decyzji ostatecznej.

pod koniec nawet zupełnie nie ujednostajniły. Wszelako w obu tych wypadkach konkluzja marszałkowska może się spotkać z kontradykcją, z zaznaczeniem, że ci co byli odmiennego zdania, nie poddają się zdaniu większości, obstają przy swojem i „nie pozwalają“ na tę konkluzję.

Dopiero w takim wypadku może się rozwinąć dyskusja na podobieństwo nam współczesnych. Zabiera głos, kto chce i przekonywa przeciwników. Trwa to dopóty, dopóki jedna ze stron nie zamilknie. Powtórne wotowanie — zarządzane czasem dla wyjaśnienia sytuacji — nie jest potrzebne i zwykle go nie bywa. Po każdem przemówieniu jest tak, jak po pierwszej próbie konkluzji: jeżeli nikt głosu nie żąda, to znaczy, że wszyscy „poprzestają“ na zdaniu ostatnio wypowiedzianem. Za zdanie ogółu uważa się to zdanie, które „zostało na wierzchu“.

Znam wypadek, kiedy po zgodnych wotach w jednym kierunku, zabrał głos jeden człowiek innego zdania, opartego na nieznanych ogółowi wiadomościach, i to ostatnie zdanie zadecydowało o konkluzji, ponieważ nikt po niem głosu nie zażądał.

Rzecz działa się w r. 1582 na sejmiku przedsejmowym średzkim. Wota wszystkich wypowiedziały się m. i. zgodnie za zdaniem p. wojewody w sprawie p. Czarnkowskiego. Po obejściu wot zabrał głos starosta (i marszałek) Opaliński i dał w tej sprawie szczegółowe informacje, na których podstawie dowodził, że „w tej sprawie inaczej potrzeba“. „Zaczym rycerstwo *acquievit* i tak *conclusum*“.

Zatem polski system stanowienia zbiorowego jest wielce odmienny od dzisiejszego: inny jest w nim porządek składników i same te składniki są wielce różne od obecnych. Inicjatywa najczęściej bywa ogólnikowa, a nawet przy klasycznym przebiegu inicjatywa polega tylko na postawieniu szeregu spraw na porządku dziennym. Nad temi sprawami najprzód toczy się dyskusja, potem „dyrektor“ obrad wyrozumiewa i formułuje „konkluzję“ czyli wniosek, jaki z dyskusji się wyłania, jako wyraz woli powszechności. Oczywista, że przy braku zdania jednomyślnego konkluzja jest już sama, albo ujęciem woli przeważającej większości, albo wypośrodkowana czyli jest wnioskiem kompromisowym, mogącym liczyć na brak sprze-

ciwu. Wygłoszenie przez marszałka konkluzji jest jak gdyby próbą stwierdzenia aklamacji negatywnej, bo konkluzja ostaje się, jeżeli nikt nie zgłosi sprzeciwu, „kontradykcji“ albo „nie pozwalam“. Głosowania nie ma wcale, a przynajmniej nie ma go jako osobnego aktu, bo można rzec, że głosowanie mieści się w wotowaniu wraz z dyskusją. Różnica zarazem jest wszakże bardzo znaczna, bo wotanci nie mają — jak dzisiaj — do wyboru alternatywy: oświadczyć się „za“ lub „przeciw“ ostatecznemu projektowi uchwały. Dyskusja może być wznowiona po zgłoszeniu kontradykcji[1]). Ma ona wtedy cel ściśle określony: albo wynaleźć „medium“, czyli wniosek kompromisowy, na który wszyscy mogliby się „zgodzić“ (daję cudzysłów, bo i ta zgoda nie równa jest dzisiejszej), albo też jest poprostu szerzeniem usiłowań, aby skłonić kontradycentów do milczenia, a nawet, aby to milczenie na nich wymódz jakimkolwiek sposobem. Nigdzie bowiem zasada: *qui tacet consentire videtur* nie miała zastosowania szerszego, niż w polskich ciałach stanowiących.

„Zgoda“, to nie jest wcale głosowanie „za“. To tylko zrzeczenie się, mniej nawet, to tylko zaprzestanie kontradykcji. Oponent *acquievit* i konkluzja staje się uchwałą jednomyślną.

Tedy krótko mówiąc jednomyślność obecna i dawna polska tem się różnią, że nasza jest pozytywna, a tamta była negatywna. Dla dzisiejszej potrzeba, żeby wszyscy głosowali „za“; do ówczesnej wystarczało, żeby nikt nie był „przeciw“. I to jak „przeciw“!

Dzisiaj po głosowaniu sprawa jest — jak to zaznaczyłem — przesądzona. Wówczas bynajmniej: można było nękać oponenta aż do skutku, chyba że czas sejmowania wyszedł. Dlatego właśnie konieczne było zakreślenie czasu obrad, bo niedojście do zgody można było stwierdzić dopiero po rozejściu się obradujących albo po wyjściu czasu, nad który nie wolno było obrad przeciągać. Inicjatywa spełzała na niczem tylko wówczas, kiedy nie można było osiągnąć zamilknięcia opozycji przed wyjściem czasu sejmowego czy sejmikowego. Ograniczenie tego czasu znaczy, że jeżeli w ciągu tylu a tylu

---

[1]) W późniejszych czasach zdarza się dyskusja wtrącona pomiędzy vota (Konopczyński, Liberum Veto).

do porozumienia powszechnego nie dojdzie, to sejm czy sejmik ma być uznany za niedoszły i jeden nawet poseł może zaprotestować przeciwko dalszym obradom. Ten właśnie wypadek zaszedł w pamiętnym roku 1652, zgoła niesłusznie poczytywanym tak długo za datę pierwszego zastosowania ścisłej jednomyślności.

Jednomyślność negatywna nie wymagała nietylko wszystkich głosów „za“ inicjatywą, ale nie wymagała nawet większości. Byle nie było sprzeciwu, mogła wywołać skutki ustawodawcze np. inicjatywa królewska, przez nikogo ze zgromadzonych nie poparta, ale przyjęta wotami, któreby można przetłómaczyć na dzisiejsze wstrzymanie się od głosu.

Jeżeli się to wszystko zważy, można wyrozumieć, jakim to sposobem ciała ustawodawcze polskie funkcjonowały wcale sprawnie przy zasadzie jednomyślności przez czas tak długi.

Pierwsza przyczyna i najważniejsza, to ten ujemny charakter jednomyślności. Drugi — to owo — że tak powiem — nieustające głosowanie od pierwszego sformułowania konkluzji aż do wyjścia czasu obrad, czyli wystawienie oponentów na tak długie ataki zwolenników inicjatywy.

Ta druga przyczyna jest daleko większej wagi, niżby się to wydawało zrazu. Zgoła mylnem byłoby mniemanie, że ta możność wywierania nacisku jest okolicznością bez większego znaczenia, skoro chodzi o jednomyślność, że ci nieliczni ale prawdziwi, przekonani oponenci nie zmienią zdania podczas obrad, pod pływem namów, próśb czy nawet i gróźb.

Sięgnijmy nieco wgłąb rzeczy. Dzisiejszy suchy cyfrowy wynik głosowania jest bezpośrednim — powiedzmy lepiej — jest formalnym wyrazem woli zgromadzonych w danej chwili. Ale zarazem jest on istotnym i także najzupełniej ścisłym wyrazem siły politycznej współzawodniczących kierunków. Na te x głosów „za“ czy „przeciw“ złożyła się i stała popularność haseł i przywódców, i napięcie energji stronnictwa na tle danej sprawy i umiejętność taktyczna, dzięki której maximum tej energji skupiło swój wpływ na sali obrad w chwili stanowczej. Zatem wynik należy od stosunku ilości siły dodatniej „za“ inicjatywą i siły ujemnej „przeciw“. Zważmy teraz, ile potrzeba siły ujemnej do obalenia wniosku teraz, a ile wów-

czas, ile trzeba siły dodatniej do przeprowadzenia wniosku teraz, a wówczas.

Dzisiaj trzeba zdobyć większość na głosowanie, odbywające się najczęściej przez powstanie z miejsc. Nie potrzeba wielkiego napięcia woli „za“, aby to uczynić.

Co przez to rozumiem pojmie z łatwością każdy parlamentarzysta, każdy kto był chociaż raz obecny przy imiennem głosowaniu. Zarazem pojmie też to, o co mi głównie chodzi: przy jednakowych wymaganiach liczbowych przeprowadzenie inicjatywy może być znakomicie łatwiejsze lub trudniejsze zależnie od warunków psychologicznych głosowania. One to stanowią o ilości energji politycznej, jaką — że tak powiem — wydatkować trzeba przeciętnie na jeden głos.

Oczywista, że zupełnie inaczej przedstawia się ta ilość, ilekroć chodzi o głosy „za“ a zupełnie inaczej, o ile chodzi tylko o powstrzymanie od głosowania „przeciw“.

Oczywista też, że co innego jest zdobyć się na głosowanie zwykłe „przeciw“, a co innego zgłaszanie kontradykcji, a już zgoła co innego, podtrzymywanie tej kontradykcji przeciwko większości *à outrance*.

Toć dzisiaj opozycja nie głosowałaby „przeciw“ bardzo, gdyby nie pewność, że zostanie w mniejszości. I naodwrót, bywa że grupa parlamentarna głosuje „za“ wbrew swemu programowi, dlatego, że inaczej przeważyłaby szalę „przeciw“, a nie chce za to brać na siebie odpowiedzialności.

Dodajmy warunki epoki, z których wymienię wpływ autorytetu króla, zakres senatu i górnych województw, w przeciwieństwie do dzisiejszej niewrażliwości na autorytet wszelki. Zaprawdę, nielada trzeba było powodów i nielada charakteru, aby „zaprzeć się“ i nie dać się odwieść od sprzeciwu.

A teraz zobaczmy, jakie były wyniki tego systemu w tych warunkach. Nieliczne, ale bardzo szczegółowe materjały sejmikowe wykazują, że wcale nie takiem, jak się dość powszechnie sądzi. Zasady jednomyślności nie rozumiano bynajmniej tak, że wola jednostki ma być wyżej stawiana niż wola ogółu. Natomiast rozumiano, że akt woli zbiorowej, to akt woli wszystkich i każdego — oczywiście w pewnej i to właściwej mierze — że zatem w wyrazie woli zbiorowej nawet wola jednostki powinna być uwzględniona. Człowiek, który nie godził się

na żadne kompromisy i niedopuszczał do zgody, sądzony był surowo przez ogół: nazywamy „skazicielem“ zgody. Podobnie jak większość, któraby chciała przejść do porządku dziennego nad wolą mniejszości okrzyczanoby jako tych, co chcieli sile dać pierwszeństwo przed jej racją — argumentem. Jednomyślność rozumiano, jako zgodę osiągniętą dzięki ustępstwom jedno lub obustronnym czyli jako wynik układów, jako wyraz kompromisu, ale kompromisu dodatniego bez świadomego poświęcania dobra publicznego, jak to się teraz najczęściej rozumie. Sama nazwa „ucieranie artykułów“ świadczy, że kompromis nie był odosobnionym przypadkiem, wynikłej doraźnej pomysłowości, ale właśnie zasadą. W zakresie wyborów zasada jednomyślności powoduje, że wypadają często ni mniej ni więcej, tylko proporcjonalnie: zwalczające się ugrupowania polityczne układają na sejmiku wspólną listę, na której widzimy przedstawicieli obu kierunków, a w podziale ilość mandatów, wyraz stosunku sił politycznych: więc zarówno liczby, jak siły przekonania i tego wszystkiego, co w tłumnem zgromadzeniu stanowi broń w ręku polityka. Jaskrawą illustrację takiego działania jednomyślności widzimy na sejmiku proszowskim w roku Samuela Zborowskiego.

Sądzę, że dobrze będzie mieć te spostrzeżenia na uwadze przy studjach nad historją parlamentaryzmu polskiego.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Tadeusz Silnicki.

Wpływy francuskie na organizację kościoła w Polsce w XII i XIII wieku.

Na wpływ, jaki kultura francuska wywierała w XII i XIII wieku na Polskę, oraz na wzajemne stosunki, zachodzące podówczas między obu narodami wskazywano niejednokrotnie w nauce naszej (Abraham, W. Kętrzyński, Parczewski, M. Sokołowski, Zachorowski, St. Zakrzewski) i obcej (Berlière, Grünhagen). Cechą charakterystyczną tych wpływów jest, że przenikają do Polski za pośrednictwem duchowieństwa i objawiają się przedewszystkiem w dziedzinie kościelnej, to też badanie ich winno stanowić przedmiot pracy nie tylko dla historyka wogóle, ale dla historyka kościoła, teologa i kanonisty w szczególności.

Francuzi, których we wcześniejszym średniowieczu spotykamy w Polsce, należą wszyscy do hierarchji kościelnej, w której zajmują rozmaite stanowiska; widzimy wśród nich dwu legatów Stolicy Apostolskiej, biskupów zasiadających na naszych katedrach, członków kapituł. Liczniejsze jeszcze są wypadki, kiedy pochodzenia francuskiego można domyślać się na niezawsze pewnej podstawie samych imion (Lambert, Baldwin, Maurus), lub co najmniej upatrywać wpływ francuski w fakcie, że Polacy przybierali imiona o francuskiem brzmieniu (Fulko, Iwo, Ogierz). Głównem wszakże źródłem, wysyłającem do nas cudzoziemców, były zakony i to do tego stopnia, że jak z jednej strony wszystkich obcych, bawiących u nas między XI a XIII wiekiem można zaliczyć zawsze do jakiejś organizacji zakonnej, tak z drugiej strony zakony nasze zasilają się wydatnie cudzoziemcami, a w wielu pierwsza osada zostaje wprost sprowa-

dzona z zagranicy. W tym zakresie udowodnione jest francuskie pochodzenie Benedyktynów lubińskich z djecezji Liège, Cystersów jędrzejowskich z burgundzkiego Morimundu, śląskich kanoników reguły św. Augustyna z Arrovaise we Flandrji, tudzież pierwszych Norbertanów, którzy do opactwa św. Wawrzyńca pod Kaliszem mieli przybyć z okolic Laonu. Krzewicielami niemieckiej kultury — o ile oczywiście narodowy punkt widzenia wolno w tej epoce przyjmować — staną się Cystersi dopiero później, a przewyższą ich jeszcze pod tym względem Franciszkanie w XIII w.

Poczet Polaków, odwiedzających Francję, otwiera słynne poselstwo Władysława Hermana do St. Gilles w r. 1085; da się stąd wywieść kult tego patrona Galji Narbońskiej u nas, kult, znajdujący swój wyraz w kościołach stawianych pod jego wezwaniem i w imionach, nadawanych przy chrzcie św. W połowie XII w. znajdują się Polacy na synodzie w Rheims. W tymże samym czasie nastręcza nam sposobność do zetknięcia się z kulturą francuską druga krucjata i pielgrzymki do Ziemi Świętej mimo całą sporadyczność udziału Polaków w jednem i w drugiem. Ponad inne przyczyny wyrasta jednak chęć studjów w słynnych francuskich uczelniach i ona to w XII i XIII stuleciu kieruje do Francji najwięcej polskich podróżników. Związki z Francją na polu nauki, jako utrzymywane wyłącznie przez duchownych, którzy potem zajmowali w kościele wysokie miejsca przedstawiają dla naszego przedmiotu szczególną wartość i zasługują na monograficzne opracowanie. Tędy też szły do Polski podręczniki i książki teologiczne i prawnicze, będące nowym czynnikiem francuskiego wpływu.

Zanim jeszcze mógł rozwinąć się ten ruch uczących się i uczonych zawitała do nas książka wybitnego francuskiego kanonisty i działacza Iwona z Chartres t. zw. *Collectio trium partium* albo *Tripartita,* ułożona pod sam koniec XI w. Znaczenie tego zbioru, który wśród dzieł Iwona stawiany jest na dalszym planie, nigdy zaś nie był zbyt rozpowszechniony polega dla nas na tem, że o nim jedynym wiemy na pewne, iż był w Polsce używany, że dostał się tu od razu na początku XII w., że przyszedł jako nowość wprost z Francji, swej ojczyzny. W wyborze tego a nie innego dzieła Iwona, a nawet zbioru kanonistycznego wogóle widzimy celowość, albowiem Tripartita

dawała na raz dwie rzeczy: zestawienie dekretałów papieskich porządkiem chronologicznym i kanonów soborowych i synodalnych porządkiem geograficzno-chronologicznym, a więc metodą dawną, zaś w części trzeciej systematyczny podręcznik o 29 tytułach, więc wygodny w praktyce. Jako taka, a przytem daleka od tendencji skrajnych, częstych w owej epoce, nadawała się Tripartita szczególnie na wywóz do kraju ubogiego w prawniczo-kościelną literaturę; łączyła w sobie cechy wielu zie[1] i była doprowadzona do ostatnich czasów, mogła też inne zbiory dobrze zastąpić. Trudną do rozwiązania zagadkę stanowi, kto przywiózł zbiór Iwonowy do Polski: legat Walo z Beauvais, tak blizki osobiście i ideowo autorowi, a bawiący u nas w r. 1103, coby zgadzało się świetnie z czasem przybycia Tripartity, czy Baldwin, może Francuz, w najbliższych zaś latach biskup krakowski? Na podniesienie zasługuje fakt, że Polska jest jedynym poza Francją i Niemcami krajem, gdzie kolekcja znalazła się w użyciu, co wynika z porównania proweniencji rękopisów i miejsc, gdzie się one znajdują.

Ten sam krakowski kodeks mieści w sobie, oprócz kolekcji *Trium partium*, jeszcze regułę Amalarjusza czyli Akwizgrańską. Wobec wielkiego jej rozpowszechnienia niepodobna wypowiadać jakichkolwiek sądów o tem, skąd i jaką drogą do Polski się dostała, tak jak niepodobna uważać jej za produkt wyłącznie francuskiej myśli. Natomiast sam fakt żywotności tej reguły u nas na początku XII w. dałby się związać z silnym współcześnie na Zachodzie, a zwłaszcza we Francji dążeniem ujęcia kleru w ramy *vitae communis*, czego gorącymi zwolennikami byli Iwo z Chartres i Walo z Beauvais. Łączność świeżego zbioru Iwona i dawnej reguły, uzupełniających się wzajemnie, nie byłaby tedy przypadkową, lecz organiczną, oraz ideową w świetle prądów epoki.

Wolno przypuszczać, że oprócz Tripartity inne jeszcze książki odbywały drogę z Francji do Polski. Może w ich rzędzie należałoby zamieścić owo *Capitulare* z bibljoteki kapitulnej krakowskiej XII w., może francuscy zakonnicy nieśli z sobą z klasztoru macierzystego kalendarze i roczniki, może na tej drodze dadzą się wytłómaczyć oryginalne imiona Prohorjusza i Prokulfa, dwu pierwszych — wedle katalogu — biskupów krakowskich, imiona spotykane raz jeden w tem samem po

sobie następstwie i wielce zbliżonem brzmieniu w djecezji Auch z południowej Francji.

Na tle powyższych wywodów powstaje zagadnienie, czy dzięki ludziom, a po części księgom nie odbywało się działanie jednej organizacji kościelnej na drugą, czy francuskie wpływy nie wyraziły się w postaci pewnych prawnych instytucyj, któreby wykazywały podobieństwa do odpowiednich instytucyj kościoła we Francji, czy i o ile francuskie partykularne prawo, już wyrobione na podstawie wielowiekowej tradycji wpłynęło na młode i elastyczne jeszcze formy tworzącego się naszego prawa partykularnego.

Zwrócimy na tem miejscu uwagę na dwie instytucje, rozmaicie w różnych krajach urządzone, a mianowicie na urzędy kapitulne i na archidjakonat.

Znamiennym rysem uszeregowania dygnitarstw polskich kapituł jest to, że 1) w kapitule krakowskiej przewodnictwo miał zawsze nie proboszcz, tylko dziekan; 2) że w kilku innych kapitułach (Poznań, Wrocław, Włocławek, Lubusz) to stanowisko przysługujące zrazu — jak się zdaje — także dziekanowi, przeszło później na proboszcza. Wysunięcie naprzód dziekana odbiega od stosunków niemieckich, gdzie wszędzie i od początku proboszcz stał na czele kapituły, przypomina natomiast stosunki panujące w kapitułach angielskich, hiszpańskich, tudzież w wielu francuskich. Niektóre francuskie kapituły miały na pierwszem miejscu dziekana już w IX i X w., więcej przecież było takich, w których dawny naczelnik proboszcz został usunięty na korzyść nowego naczelnika dziekana. Ta ciekawa ewolucja odbywa się od XI w. począwszy i daje w wyniku taki obraz, iż znaczna większość kapituł zwłaszcza w północnej i środkowej Francji przeszła — jeśli tak rzec można — do typu dziekańskiego. Sprawa powyższa, mało w nauce zbadana, interesuje pod wielu względami: Historycznie prowadzi po rozwojowej linji daleko wstecz i każe sięgać do genezy poszczególnych urzędów, badać znaczenie ich i dzieje, dogmatycznie wymaga określenia istoty członkostwa w kapitule z punktu widzenia prałatury i kanonii, porównawczo odkrywa wielkie bogactwo urządzeń partykularnych i daje pole do wynajdywania wpływów jednych narodów na drugie. W postawieniu u nas dziekana na czele widzimy

wyraźny wpływ Francji bądź jako naśladowanego wzoru, bądź jako pójście po drodze tam już ostro zarysowanej. Zwycięstwo proboszcza nad dziekanem natomiast, stanowiące w porównaniu do Francji jakby ewolucję odwrotną, można wytłómaczyć znowuż nie rozwojem miejscowych stosunków i jakiemiś walkami w łonie naszych kapituł, o czem nic zgoła nie wiemy, tylko potężniejącym z czasem wpływem niemieckim i naśladownictwem tych wzorów, które on z sobą przynosił.

Do porównawczych dociekań dostarcza pola także inna cecha tycząca się naszych kapitulnych dostojeństw. Oto w przeciwieństwie do urządzeń niemieckich stanowi we wszystkich polskich kapitułach archidjakonat prałaturę osobną. Nie Polska przecież jest pod tym względem wyjątkiem, tylko Niemcy. Na całym Zachodzie: w Anglji, we Włoszech, a zwłaszcza we Francji spotykamy stan rzeczy taki sam jak w Polsce, więc archidjakona na własnem dygnitarskiem miejscu kapituły biskupiej. Instytucja polskiego archidjakonatu nie pod tym tylko względem przypomina archidjakonat francuski. Takie charakterystyczne rysy, jak że mianowanie archidjakonów spoczywa z reguły w rękach biskupa bez wkraczania kapituły, że archidjakonowie okręgowi mają często w Polsce, a zawsze we Francji swe dygnitarskie miejsca w katedralnej kapitule, że wreszcie system podziału djecezji na archidjakonaty przypomina żywo system francuski — wszystko to przemawia za naszem twierdzeniem.

Na organizacje kościoła w Polsce działały obok koniecznych wzorów prawa powszechnego rozmaite wpływy praw i urządzeń partykularnych. Istniały niezaprzeczenie wpływy niemieckie, ale były także i działały inne: włoskie, a zwłaszcza francuskie i to od wieku XI po połowę XIII mniej więcej. Tymczasem jesteśmy świadkami oryginalnego zjawiska. Nie da się zaprzeczyć, że historyczny kierunek badań nad prawem kościelnem najlepiej ilościowo i jakościowo rozwinął się w Niemczech, natomiast kanonistyczna literatura francuska nie dotrzymuje niemieckiej kroku i dopiero w ostatnich trzech dziesiątkach lat poczyna się odradzać. Stąd o wiele lepiej znamy stosunki i urządzenia niemieckie od francuskich, te niemieckie jako znane, bo opracowane w szeregu monografji skłonni jesteśmy uogólniać i w ich świetle widzieć czasem nasze rodzime instytucje. Trzeba więc wyzwolić się z pod tej suggestji nauki nie-

mieckiej i rozszerzyć swoje horyzonty patrzenia i badania, albowiem w prawie kanonicznem niezmierzone jest bogactwo partykularyzmów. Jeśli zaś o oddziaływanie Francji idzie, to wysunąć wypada postulat sięgnięcia do francuskich źródeł, ponieważ sama literatura tutaj nie wystarcza. Dopiero po uwzględnieniu zawartego w nich, a wprost olbrzymiego materjału można będzie rozwiązać nasze zagadnienie, na tem miejscu jedynie postawione i zarysowane.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Ks. Marjusz Skibniewski T. J.

O metodzie traktowania historji kościelnej i o jej stosunku do powszechnej

(z uwzględnieniem dzieł Mourret'a i Hergenröthera).

Mając zamiar przedstawić metodę traktowania historji kościelnej, chciałbym przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, co ma historja kościelna wspólnego z powszechną, a w czem się od niej różni [1]). Główną różnicą między nimi jest to, iż podczas gdy historja powszechna obejmuje wszystkie strony działalności ludzkiej, polityczną, społeczną, kulturalną i wszystko co się z tem łączy, to historja kościelna ma dać obraz rozwoju jednej tylko instytucji, wprawdzie takiej, która znów się łączy z wszystkiemi objawami działalności ludzkiej, gdyż jest społecznością, obejmującą całokształt życia ludzkiego (*societas perfecta*) i dająca się dlatego tylko z instytucją państwową porównać, ale mająca jeden tylko cel, mianowicie podniesienie moralne i duchowe całego społeczeństwa i wszystkich jego jednostek. Otóż traktując historję jakiejkolwiek instytucji, należy przedewszystkiem traktować ją z punktu widzenia owego celu, który sobie postawiła, rezultatów, które osiąga, oraz skutków jej działalności. Z pewnością, że w historji takiej instytucji, jaką jest kościół, wchodzą w grę wszystkie strony życia społecznego i politycznego państw i narodów. Traktować jednak wyłącznie albo przeważnie historję kościelną z punktu widzenia dziejów politycznych, jest rozminięciem się z głównym celem Kościoła. Kościół uwzględniał i musiał

[1]) Redakcja Księgi referatów IV Zjazdu hist. pols. w Poznaniu zamieszcza ten artykuł jako opinię światłych naszych kół zakonnych o historji kościelnej.

uwzględniać stosunki polityczne, ale to tylko wynikało z natury Kościoła, jako społeczności, obejmującej wszystko co do ludzkości w ogóle, a do każdego człowieka w szczególności się odnosi. W zasadzie jednak było to zawsze czemś pobocznem, niejako środkiem do osiągnięcia dalszego, ważniejszego celu. Ponieważ zaś celem Kościoła jest podniesienie moralne i duchowe społeczeństwa i w tym kierunku rozwija w pierwszym rzędzie swą działalność, wobec tego też powinno to być głównym przedmiotem badania dziejów Kościoła. Naturalnie nie wyklucza to bynajmniej historji politycznej, która jak w powszechnej i polskiej, tak i tutaj tworzy jakby takie główne pasmo następujących po sobie konkretnych faktów, około których dopiero łatwiej można grupować owe rysy i zjawiska życia społecznego, kształtującego się pod wpływem Kościoła, rozwój jego ustroju wewnętrznego, rozszerzanie się i coraz obszerniejsze i głębsze wyjaśnianie się nauki i wszystkie inne łączące się z tem modyfikacje. Począwszy od najwyższej głowy Kościoła, ma cała hierarchja kościelna jeden tylko cel, którym jest właśnie oddziaływanie na ludzkość pod względem moralnym. Cała nauka Kościoła, wszystkie prawdy wiary, objaśniane, badane i uzasadniane w teologji, mają prowadzić człowieka swem poznaniem ku wyższym celom duchowym, ku wyrobieniu ducha i charakteru, ku podniesieniu na ten wyższy poziom moralny i ascetyczny, który nam wskazał Chrystus Pan w Swej nauce.

Otóż historja kościelna ma wskazać, w jaki sposób i w jakim stopniu w różnych epokach i czasach ten cel został osiągnięty. Jakim był pod wpływem Kościoła ten poziom w różnych krajach, w całej hierarchji i we wszystkich swych członkach. Czy i w jaki sposób przedstawiciele Kościoła temu zadaniu odpowiedzieli.

To było zresztą ostatecznem dążeniem tych licznych instytucyj, które powstały wewnątrz Kościoła, a któremi są zakony. Działalność tychże była nawskróś i można powiedzieć prawie wyłącznie społeczną, Wyjątek tworzyłyby może zakony i jednostki, które dążyły do osobistego udoskonalenia się pod względem ascetycznym, ale i te, o ile się tylko stykały z ludźmi, to wpływały zawsze przykładem korzystnie na społeczeństwo pod względem moralnym. Pozatem począwszy

od najstarszych zakonów benedyktyńskich, które obrały sobie za cel kulturalne podniesienie ludności, mieszkającej dokoła klasztorów, jak daleko zdołały sięgnąć wycieczki i działalność mieszkańców osady klasztornej, aż do najnowszych kongregacji, pracujących nad rozmaitemi warstwami społeczeństwa od niemowląt do zgrzybiałych starców, zajmujących się różnemi potrzebami ludności, wszystkie te instytucje zakonne w pierwszym rzędzie dążyły i każda w swoim zakresie przyczyniają się do podniesienia duchowego ludzi, z któremi mają do czynienia. Tak czynili niegdyś Cystersi i Premonstratensi, to później było celem przyświecającym założycielowi zakonów żebraczych św. Franciszkowi z Asyżu, który obrał sobie za cel najuboższą warstwę społeczeństwa. Jego działalność na innym polu, w tymsamym jednak kierunku, uzupełniali uczniowie i adepci św. Dominika. W innej formie, środkami bardziej może wszechstronnemi, o wiele ściślejszą organizacją, pragnął osiągnąć tensam cel św. Ignacy, starając się zastosować swój zakon do wymagań czasów zaciętych walk religijnych. W przeciwieństwie do jego organizacji zostawia św. Wincenty a Paulo możliwie wielką wolność osobistej inicjatywie w swej instytucji, która tak silnie różni się od poprzednich ścisłemi ślubami związanych społeczności zakonnych. Dzieje tych zakonów świadczą, jak ogromną nieraz rozwijały działalność; słusznie mówi Montalembert: „Życie zakonne bynajmniej nie było schroniskiem słabych, ale raczej areną popisu dla silnych, owych atletów życia duchowego“. *La vie religieuse, loin d'être le refuge des faibles, était au contraire l'arène des forts.* (Montalembert, Les moines d'occidents, T. I, str. XXIX).

Kościół wszystkie te zakony potwierdził, wszystkiemi kieruje, byle tylko służyły do tegosamego celu, do którego on zdąża i który najrozmaitszemi środkami osiągnąć pragnie, czyto przez instytucje zakonne opiekujące się chorymi, opuszczonymi i biednymi, czyteż przez owe, jak naprzykład św. Jana de La Salle z końca XVII wieku, poświęcające się wychowaniu młodzieży lub wreszcie przez kongregacje, mające wyłącznie na celu pracę misyjną, jak np. Ojców Verbi Divini lub tych ze Steyl w Hollandji (Steyler Kongregation) i tyle innych jeszcze męskich i żeńskich kongregacji i zakonów

o najrozmaitszej formie, regułach, przepisach i najróżnorodniejszych poszczególnych celach.

Zupełnie to samo było z działalnością wybitnych osobistości w historji kościelnej, czyto świętych, odznaczających się wysoko wyrobioną ascezą lub też działaczy i kaznodziejów, którzy prawie bez wyjątku pracują w tym kierunku społeczno-moralnym. Wyjątkami są postacie innego rodzaju, mające niezupełnie ten sam bezpośredni cel, jak np. św. Joanna d'Arc lub wystąpienie św. Jana z Capistrano, tak słynnego zresztą kaznodziei, w zwycięskiej walce przeciw Turkom. Był to jeden z tych celów Kościoła, do którego papieże tak konsekwentnie dążyli, by zabezpieczyć chrześcijańską cywilizację zachodnią przed losem, jaki spotkał resztki cesarstwa bizantyńskiego, cały półwysep bałkański, aż po Węgry. Analogicznym zjawiskiem ów samorzutny odruch chrześcijaństwa, tak bardzo popierany przez Kościół, jakimi były wyprawy krzyżowe. Poza temi poszczególnemi objawami działalności Kościoła, wszyscy ci wybitniejsi, czyteż mniej ogółowi znani ludzie, dążą konsekwentnie do jednego i tegosamego celu: jedni swym głęboko reformatorskim wpływem, jak papież Grzegorz VII lub św. Bernard, inni pracą w kierunku spekulatywno-teologicznym, zgłębianiem prawd wiary, jak św. Tomasz z Akwinu. Tak samo wszyscy święci i wybitniejsze jednostki Kościoła polskiego, pośrednio lub bezpośrednio w analogiczny sposób postępują. Jest to jednem słowem taki rys wspólny całego Kościoła, który powinien w historji kościelnej w pierwszym rzędzie i przedewszystkiem być uwzględniony, jako ten, który jest wynikiem przeprowadzenia i urzeczywistnienia celu, do jakiego Kościół od samego początku dążył.

Trzeba jednak zaznaczyć, iż tego rodzaju ujęcie historji kościelnej, o ile z jednej strony najbardziej odpowiadałoby naturze tego rodzaju instytucji, to z drugiej na bardzo znaczne natrafia trudności. Źródła do stwierdzenia rezultatów tego rodzaju działalności łączą się ściśle ze źródłami kultury i historji społecznej. Tymczasem obecnie możemy jedynie powiedzieć, iż historja polityczna jest opracowana. Do kompletnego opracowania historji kultury i cywilizacji, oraz dziejów historji kościelnej w wymieniony powyżej sposób jeszcze daleko. Na razie trzeba się ograniczyć do pracy w tym kierunku, oraz

do korzystania z rezultatów dotychczasowych badań. Podręczniki uwzględniają też i tę stronę działalności Kościoła, ale największy nacisk jest położony na stronę polityczną, co nie uwydatnia wystarczająco tego, czem był Kościół dla ludzkości, jakie jego znaczenie dla społeczeństwa i narodów, do czego dążył i co właściwie w pierwszym rzędzie zdziałał.

Nakoniec jeśli idzie o metodę traktowania historji kościelnej, dobrze jest zwrócić uwagę na to, iż nieodpowiednią jest rzeczą zapuszczanie się w polemiki, mające co innego na celu, jak wyświetlenie prawdziwości faktów. Dążeniem historji ma być zawsze, na podstawie krytycznego badania źródeł najdokładniejsze poznanie prawdy i jak najwierniejsze jej przedstawienie, gdyż zawsze można o historji powiedzieć, iż tyle ma wartości, ile jest w niej prawdy. Wobec tego przeciwnem byłoby metodzie historycznej stawianie jakiejś tezy, będącej np. osobistem zapatrywaniem i bronienie tejże tylko dlatego, iż się jest o niej przekonanym. Ponieważ objektywna prawda jedynie powinna mieć znaczenie, wobec tego czynnikiem rozstrzygającym jest zawsze zbadanie źródeł. Jedynie tego rodzaju polemiki byłyby dopuszczalne, a subjektywne zapatrywania o tyle tylko mogą mieć wartość, o ile opierają się na objektywnem stanie rzeczy. To nie wyklucza pewnych wniosków z faktów, które naturalnie czasem nie zaraz może dadzą się wykazać. Jednak można się spotkać z całym szeregiem historyków, którzy prawie wyłącznie zdają się ograniczać do wyświetlania i przedstawienia samych faktów, uważając wszystko co nie jest ściśle faktem, np. pewne wnioski lub charakterystyki, jako nienależące do historji,

Ta uwaga właśnie prowadzi mnie do drugiej rzeczy, którą pragnąłem przedstawić, mianowicie do oceny dwóch najobszerniejszych obecnie historji kościelnych Hergenröthera i Mourret'a[1]). Pierwsza, dobrze wszystkim znana, wyszła obecnie w szóstem wydaniu. Druga w dziesięciu tomach, z których ostatni jeszcze nie wyszedł, znacznie się różni od poprzedniej. Na te właśnie różnice tych dwu dzieł chciałem

[1]) Mourret Fernand, Histoire Générale de l'Église, Paris, Bloudet Gay; Kard. Hergenröther, Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte, Herder 1925.

szczególniejszą zwrócić uwagę. Na pierwsze miejsce wysuwa się ten właśnie fakt, wyżej wspomniany, iż pierwszy autor Hergenröther należy do tego rodzaju pisarzy historycznych, którzy prawie, że nie posuwają się w swem przedstawieniu poza sam fakt. Same te fakta historyczne są wprawdzie u Hergenröthera bardzo dokładnie i sumiennie ujęte, zwłaszcza co do historji pierwszych wieków chrześcijaństwa, przewyższa Mourreta, ale też ogranicza się tylko do tychże faktów. Tymczasem Mourret trzyma się stale metody wyciągania daleko nieraz idących wniosków z faktów. Ma on bardzo obszerne charakterystyki, tak osób, jak i czasów. Te wnioski są stale poparte dowodami i dużo dodają życia całemu przedstawieniu rzeczy. Prócz tego Mourret ma wielką zaletę w porównaniu z Hergenrötherem w związku z tem, co wyżej mówiliśmy o znaczeniu historji kultury i historji społecznej dla historji kościelnej: mianowicie o wiele obszerniej niż tamten uwzględnia ten właśnie wpływ i znaczenie Kościoła dla rozwoju cywilizacji; pod tym względem widzimy u niego postęp w stosunku do poprzednika. Hergenröther prawie wyłącznie ogranicza się do historji politycznej.

Tak na przykład wchodząc w szczegóły, należy zaznaczyć trafne przedstawienie wpływu chrześcijaństwa na prawodawstwo rzymskie i obyczaje pogan w pierwszych wiekach po edykcie medjolańskim. To wnikanie powolne ducha chrześcijańskiego i stopniowa poprawa prawodawstwa, wynikająca z tego następnie zmiana stosunku poszczególnych stanów społeczeństwa wedle zasad nowej religji, bardzo dobrze została ujęta. Również godne uwagi jest przedstawienie znaczenia prawodawstwa rozmaitych ludów po wędrówkach, w stosunku do późniejszego rozwoju tegoż prawodawstwa w duchu chrześcijańskim w średnich wiekach. Ujemną stroną historji Mourreta w porównaniu do Hergenröthera w tym okresie jest traktowanie zbyt pobieżne historji kościelnej bizantyńskiej. W tym wypadku Hergenröther, autor owej wybitnej monografji o Focjuszu, występuje jako znawca fachowy tej epoki i znakomicie nam kreśli historję schizmy bizantyńskiej. Tak samo co do historji obrazoburców Mourret nie dorównuje Hergenrötherowi. Mourret wogóle zwraca uwagę przeważnie na historję

kościelną zachodnio-europejską, grupując ją dokoła historji papieży.

Hergenröther zupełnie inaczej ujmuje materjał, gdyż w przeciwieństwie do Mourreta traktuje historję kościelną kwestjami. Przechodzi wprawdzie cały materjał, każda kwestja jest jednak opracowana niezależnie od innych. Przy każdej kwestji podaje obszerną bibliografję, co tworzy najgłówniejszą wartość jego dzieła. Dlatego też jego dzieło głównie nadaje się jako podręcznik do prac naukowych i seminaryjnych. Mourret zaś stawia sobie za cel przedstawić w jednolitej formie całokształt dziejów Kościoła i czyni to w sposób nadzwyczaj przystępny, stylem bardzo żywym i zajmującym. Wschodnim kościołem mało się zajmuje, a gdy to jest koniecznie potrzebnem zastępuje go w tem ks. Cyryl Karalevsky R. P. (Charon). Ten ostatni, autor „Historji patrjarchatów melchickich", ma sposób pisania o wiele bardziej zbliżony do Hergenröthera. Dwa rozdziały przez niego pisane są ścisłem streszczeniem historji, bez tej żywości stylu właściwej Mourretowi. Choć dzieło Mourreta ma z pewnością bardzo wiele zalet, to jednak nie do przebaczenia jest fakt zupełnego prawie pominięcia historji polskiej. Polacy są największym narodem katolickim wschodniej Europy, a tymczasem uwzględniona jest historja polska o tyle tylko, o ile wchodzi w historję Rosji. W trzecim tomie jest wzmianka o nawróceniu Polski, w czwartym na str. 480 o bitwie pod Zawichostem i o Romanie, księciu „Galicji". W sprawie Kopernika wymieniona jest tylko praca Czinskiego z r. 1847., chociaż prof. Birkenmajer w wydawnictwach Akad. Um. w r. 1901 i 1902 po francusku dwie prace wydał. Hergenröther daje krótkie streszczenie historji kościelnej w Polsce, podając przytem najgłówniejszą literaturę. Dzieła jednak polskie pomija. Jeżeli chodzi o całokształt historji, to Mourret obszernie traktuje średnie wieki, za to renesans i reformację łączy w jednym piątym tomie. Wskutek tego ten okres jest traktowany trochę za krótko. Historja papieży awinionskich i wielkiej schizmy bardzo na tem ucierpiały. Dziwna rzecz, że znakomicie przedstawia w porównaniu do Hergenröthera psychologję Lutra, jego rozwój wewnętrzny i znaczenie. Jestto jeden z najlep-

szych ustępów w historji Mourreta. Taksamo o wiele lepiej i znacznie obszerniej traktuje historję Kulturkampfu. W ogóle trzeba zaznaczyć z uznaniem, iż historja kościelna nowożytna nigdzie nie znajduje tak obszernego i wyczerpującego przedstawienia, jak u Mourreta. Dużo nowych rzeczy wprowadza, uwzględnia źródła dotąd nieznane i całość nadzwyczaj gruntownie i żywo przedstawia. Pomijając już historję Francji, ex professo traktowanej, znajdujemy też i w historji innych krajów dużo nowych szczegółów. Bardzo trafne i zajmujące są jego charakterystyki osób i czasów. Wogóle można powiedzieć, iż jego historja, pominąwszy pewne braki, dużo nowego światła rzuca na znaczenie kulturalne i społeczne Kościoła, niemało się z pewnością przyczyni do bliższego poznania wpływu Kościoła na historję świata.

Nakoniec chciałbym jeszcze zauważyć, że jeśli pożyteczną rzeczą było tłómaczenie na język polski historji Hergenröthera, to z pewnością z większem jeszcze uznaniem spotkałoby się tłómaczenie dzieła Mourreta. A z pewnością znacznie więcej znalazłoby czytelników, którzyby dużo mogli skorzystać z tego znakomitego dzieła, w celu poznania historji powszechnej Kościoła.

Sekcja IV.

Tymieniecki Kazimierz.

Geneza społeczeństwa polskiego.

Przedstawienie genezy społeczeństwa polskiego mieści się całkowicie w ramach zadań ściśle historycznych. Musi więc być również ujmowane w sposób właściwy historycznemu sposobowi patrzenia na rzeczy. Wytworzenie się ogólnych form społecznych, któremi zajmuje się obecnie socjologja, interesować nas może tylko pośrednio. Z chwilą gdy traktujemy zagadnienia ogólne nie byłoby rzeczą uzasadnioną ograniczać się terytorjalnie. Tymczasem w historji, która ma do czynienia z grupami zjawisk ściśle ograniczonemi w czasie i przestrzeni, jest to właśnie konieczne. Dlatego na niewłaściwą drogę weszli ci historycy, którzy szukali praprzyczyny wytworzenia się społeczeństwa polskiego, jak to właśnie uczynił Piekosiński i inni, którzy do nauki naszej usiłowali wprowadzić teorję najazdu. Ta ostatnia wypływała bardziej z logicznych dedukcyj, aniżeli z wyraźnej wymowy źródeł, zwłaszcza, że te ostatnie, jak wiadomo, nic rzeczywiście pozytywnego o najeździe w naszym prawieku powiedzieć nie potrafią. Ale i dziś jeszcze, szczególnie wśród etnologów, daje się słyszeć zdanie, że powstanie społeczeństwa bez oddziaływania najazdu niepodobna sobie wyobrazić. Nie wydaje nam się, ażeby słuszność tego twierdzenia koniecznie należało uznać, tem bardziej jednak trzebaby się zastrzec przeciw wyciąganiu stąd wniosków odnoszących się do powstania społeczeństwa polskiego. W rezultacie więc, jeżeli historyk mówi o genezie społeczeństwa polskiego, czy jakiegokolwiek innego, to zawsze przez to rozumieć winien jedynie przejście z jednej fazy w drugą, a inaczej mówiąc przetworzenie się pewnych form społecznych wcześniejszych

w odmienne od tamtych formy późniejsze. — Obok wytknięcia właściwego celu w omawianiu genezy społeczeństwa polskiego, zająć nas musi również kwestja metod znajdujących w tym wypadku zastosowanie. Oczywiście każda z tych metod, podobnie jak przy innych zagadnieniach historycznych, musi być przedewszystkiem metodą historyczną i odpowiadać wymogom, jakie ze stanowiska teorji historycznej winniśmy jej postawić. Obok tego jednak metoda historyczna może przyjmować różne niejako zabarwienia, w zależności od pomocy czy wpływu innych nauk. Wpływy takie ujawniają się zresztą nietylko w historji. Prawnik może operować metodą dogmatyczną, ale również i historyczną; socjolog nietylko czerpie gotowe dane z etnologji lub historji, lecz sam przyswaja sobie metody tych nauk, ażeby posługiwać się niemi dla swych celów. Tak samo i historyk pomocniczo posługiwać się będzie metodą prawniczą lub socjologiczną. Na tę ostatnią pragnęlibyśmy tutaj położyć szczególny nacisk. Metoda socjologiczna w historji mieć będzie na widoku cel historyczny, a więc bardziej konkretny. To znaczy, że odnajdywać będziemy elementy form społecznych, jednakże nie dla nich samych, lecz ażeby z ich pomocą poznać lepiej konkretne grupy zjawisk historycznych i przeniknąć ich rozwój w danem indywidualnem ich zrealizowaniu. Metoda socjologiczna zastąpić może metodę prawniczą, stając się jednocześnie, jak sądzilibyśmy, jej udoskonaleniem. Przy metodzie prawniczej stosowanej w badaniach historycznych nad społeczeństwami nierozwiniętemi, lub t. zw. pierwotnemi, nietylko rozpatrujemy w istocie dające się stwierdzić normy prawa zwyczajowego, ale wszelkie wogóle formy społeczne wyprowadzamy z obowiązujących norm prawnych. W ten sposób przypisujemy tamtym społeczeństwom zdolność prawniczego ujmowania rzeczywistości społecznej równą lub zbliżoną do naszej i w tym właśnie punkcie łatwo możemy ulec złudzeniu. Posługując się metodą socjologiczną, zachowujemy natomiast tę świadomość, że używane przez nas określenia pochodzą od nas samych i służą nam jedynie jako środki oraz narzędzia w celu bardziej zrozumiałego i przejrzystego ujęcia tej rzeczywistości społecznej, którą mamy przed oczami.

W badaniach nad genezą społeczeństwa polskiego prócz sposobu patrzenia należy również ustalić zakres czynienia ob-

serwacyj. Nieuzasadnione jest dobrowolne ograniczenie do szczupłego okresu, z którego niewielką tylko ilość źródeł posiadamy, n. p. do w. XII. Wiek ten posiada wprawdzie pewną ilość źródeł do historji społecznej (kronika Galla i dyplomy), których nie posiadają okresy wcześniejsze, lecz bardzo szczupła ich ilość nie daje możności odtworzenia pełniejszego obrazu. Przy niewielkiej ilości danych ma miejsce niewątpliwie większa łatwość popełnienia błędu. Nic też nie przemawia za tem, ażeby wiek XII miał wyjątkową doniosłość dla procesu tworzenia się społeczeństwa polskiego. Dane z XII w. są natomiast cenne w zestawieniu z późniejszemi, względnie z okruchami wcześniejszych wiadomości dotyczących samych Polaków, lub im najbardziej spokrewnionych Słowian. W historji społeczeństw mamy do czynienia ze zjawiskami powtarzającemi się, wskutek czego uzyskujemy możność porównania z faktami mniej lub więcej odległemi w czasie i przestrzeni. Porównanie będzie w tym wypadku metodą heurystyczno-krytyczną, której zadaniem jest zdobycie nowych faktów. Przyjmując dopuszczalność porównania, należy przecież ostrzec przed nadużywaniem go, ażeby zwłaszcza nie przenosić żywcem pewnych zjawisk w inne środowisko, nie posiadając dostatecznych do tego podstaw. Właściwe stosowanie metody porównawczej, obejmującej również t. zw. metodę wsteczną, zapoczątkowali u nas przedewszystkiem Smolka i Balzer. — Jaką jednakże przyjąć podstawę chronologiczną dla badań nad genezą społeczeństwa polskiego? Z praktycznych względów najlepiej byłoby przyjąć całe polskie średniowiecze. Oczywiście ograniczenie to niema zasadniczej wartości, a w wielu zagadnieniach, dotyczących rozwoju średniowiecznego społeczeństwa polskiego, dobrze jest sięgnąć do czasów nowszych. W porównaniu uprawnieni jesteśmy również do sięgania do ludów ościennych i nawet dalszych, o ile postępować będziemy z naukową metodycznością. — Przyjmując, że zjawiska w historji społecznej mogą się powtarzać, uznajemy w dalszym ciągu, że zjawiska dawniejsze weszły niejako w skład późniejszych. Moglibyśmy też powiedzieć, że historja jest wytłómaczeniem, jak powstała chwila obecna. A również i odwrotnie, że chwila obecna jest rezultatem, przeto zaś i wytłómaczeniem przeszłości. Po dłuższym jednak upływie czasu zjawiska starsze,

starte w miał, nie dają się już rozróżnić. Gdy ma jednak miejsce mniejsza odległość czasu, występują one nieraz zupełnie wyraźnie. W danym momencie społeczeństwo, rozpatrywane niejako w przekroju, pozwala nam poznać zjawiska stare i młode, chodzi jedynie o to, jak rozróżnić jedne od drugich? Najwłaściwiej będzie zestawić je z dawniejszemi fragmentami zjawisk.

Te ostatnie, przechowane tylko ułamkowo, w ten sposób dopiero zyskują właściwą mowę. Niewątpliwie zachodzi w tym wypadku ławość błędu, ale również i możność, skorygowania go. Najczęściej błąd wynika z pewnej predyspozycji, a także z szukania osobliwości. To co rzadkie i niezwykłe przyjmowane bywa za prastare echo i przeciwstawiane jest w czasie temu, co bardziej znane i pospolite. Często jednak bywa inaczej. Właśnie zjawiska pospolite, choć z biegiem czasu ulegają również zmianie, mogą wciąż jeszcze świadczyć pewnemi swemi cechami o minionym okresie. Wielką pomoc w badaniu może okazać świadomość, że społeczeństwo w każdym momencie tworzy się dalej, należy więc poznawać czynniki zmian lub zachowanie pewnych stanów społecznych i formy ich działania, które gdzieindziej nazwaliśmy procesami twórczemi w kształtowaniu się społeczeństwa, a które pozostają również w bliskiem związku z kierunkami i tendencjami rozwojowemi.

Najpiękniejszą syntezę wytworzenia się jednego ze społeczeństw europejskich dał dotychczas Fustel de Coulanges dla średniowiecznej Francji. Podobna rekonstrukcja może być podjęta i gdzieindziej. Odtwarzać ona będzie to, co poprzednio nazwaliśmy przechodzeniem z jednej fazy w drugą. Naturalnie podstawy takiej syntezy nie wszędzie będą jednakowe. W dalszym ciągu chodzić nam będzie o naszkicowanie próby ustalenia głównych zagadnień, z których składać się ma przedstawienie genezy społeczeństwa polskiego. Wolno jednak żądać bliższego jeszcze określenia, o jakie tutaj społeczeństwo polskie chodzi? Oczywiście o społeczeństwo historyczne średniowieczne. Sięgnięcie do jego podstaw i wskazanie na zmiany, które przechodziło, będzie właśnie przedstawieniem genezy społeczeństwa polskiego. Niepotrzeba dodawać, że pośrednio ma to również znaczenie dla powstania społeczeństwa polskiego z czasów późniejszych.

W badaniach nad genezą społeczeństw jedno należy mieć na uwadze, że człowiek nigdzie nie jest nam znany, jako istota w zupełności izolowana. Już na najniższych stopniach kultury występuje wielka różnorodność form uspołecznienia. Nie może też być mowy o jakiejś kolejności wszystkich tych form. Różnice między niemi wynikają ze względu na cel ugrupowań. W różny sposób mogą też one absorbować swych członków. Wzajemny stosunek tych grup może ułożyć się w sposób harmonijny, albo też może doprowadzić do rywalizacji lub konfliktów. Najważniejsze jest dla nas rozróżnienie pomiędzy grupą małą i wielką.

Wyrazicielem pierwszej będzie u Słowian przedewszystkiem r ó d, wyrazicielem drugiej zaś p l e m i ę. Pewną jest ewolucja obu tych grup, natomiast dość wątpliwą kwestja ich starszeństwa. Do najważniejszych czynników uspołecznienia, będących w związku zarówno z małą jak wielką grupą, jest własność. Ta występuje najpierw w formie negatywnej, a następnie dopiero przybiera formę pozytywną. Ewolucja powyższa dokonuje się znacznie szybciej w stosunku do rzeczy ruchomych, aniżeli nieruchomych. Własność wzmacnia też nierówność naturalną członków grupy społecznej. Ród czyli mała grupa społeczna, w oparciu o własność znajduje element trwałości. Znaczenie rodu zależało od ilości członków i od wielkości dóbr, które posiadał cały ród, lub jego poszczególni członkowie. Podstawą zwartości rodu była przedewszystkiem ziemia, a obok tego inne dodatkowe czynniki. Charakterystyczna instytucja zemsty rodowej występuje w związku ze słabszym rozwojem wielkiej grupy społecznej. Główną funkcją tej ostatniej jest obrona na zewnątrz. Mimo wielkiej dawności wielkiej grupy, ulega ona niewątpliwie pewnemu zapóźnieniu w porównaniu z grupą małą. Nie można przecież o niej zapominać w społeczeństwie t. zw. pierwotnem, a w szczególności w społeczeństwie polskim w okresie przed wytworzeniem się wielkiego państwa.

Państwo rozwinęło się z plemienia jako wyższa, rozleglejsza forma tej samej wielkiej grupy społecznej. Jeżeli w organizacji rodu i plemienia znajdujemy bliskie analogje u innych ludów, to w organizacji państwa musi być już mowa o recepcji poszczególnych instytucyj i ogólnych wzorów. Tem nie

mniej państwo czerpie soki żywotne z gruntu miejscowego. Na tej podwójnej podstawie oparła się też u nas monarchja Piastów.

W rozwoju państwa widzimy dążność wielkiej grupy społecznej do wyrównania zapóźnienia, istniejącego dotychczas w porównaniu z małą grupą. W każdym jednak razie państwo, które rozwinęło się później od organizacji rodowej, nie mogło być źródłem wszystkich różnic społecznych. Genezy społeczeństwa polskiego niemożna też wyprowadzać z wpływu państwa, czy w szczególności władzy państwowej (książęcej). Dopiero z biegiem czasu wpływ państwa na społeczeństwo wzmaga się. W życiu politycznem wewnątrz państwa znalazły się nowe czynniki, które oddziaływały w kierunku powiększenia i ustalenia się różnic społecznych. Rozległość spraw państwowych dawała też zupełnie inny rozpęd wzmaganiu się wpływów i znaczenia jednostek lub rodów. Rozwój jest jednak ciągły a nie przerywany. Teorja o dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu, nawet w formie najbardziej umiarkowanej, nie jest do przyjęcia. Późniejsza szlachta rozwinęła się z szerszych podstaw, obejmujących masę ludzi wolnych. Najważniejszym czynnikiem wyodrębniającym była zamożność rodu, z którą łączył się dopiero zawód rycerski i dopuszczenie do urzędów. Stosunek tej warstwy do władzy monarszej układać się zaczął w formy bardziej stałe, w t. zw. prawie rycerskiem, przy którego wytworzeniu działają już wpływy zachodnie. Szeroko omawiana kwestja wolnych dziedziców, w świetle poglądu o późnem sformowaniu się stanów, redukuje się do kwestji tych grup ludności, które, będąc w posiadaniu wolności osobistej i rzeczowej, prawa rycerskiego nie uzyskały, a jednocześnie nie umiały na dłuższy dystans utrwalić się jako odrębna grupa. Brak własności ziemi charakteryzował pozostałych wolnych. Grupę pośrednią tworzyli łazęki o nieustalonych prawach własności. Przypisańców należy odróżniać od niewolnych. Gdy niewola osobista jest instytucją prastarą i chylącą się ku upadkowi, przypisaństwo jest formą zyskującą na terenie i to najwcześniej, jak się zdaje, w dobrach duchownych.

Na czoło wszystkich innych zjawisk w epoce, o której sądzimy już na podstawie przechowanych dyplomów, wysuwa się rozwój wielkiej własności. Wielkie znaczenie wła-

dania ziemią w życiu społecznem odpowiadało ogólnym stosunkom materjalnym. W czasach przeważającej gospodarki naturalnej jedynie władanie ziemią mogło dać podstawy do większego rozwinięcia siły gospodarczej, tem większe więc znaczenie posiada kwestja rodzajów tego władania. Wielka własność nie jest jeszcze formę panującą w w. XII, a nawet i XIII, jakkolwiek w tym czasie a również i później zyskuje wciąż na terenie. Zasada ta odnosi się do wszystkich trzech głównych typów wielkiej własności, t. j. własności książęcej, duchownej i świeckiej prywatnej. Własność książęca ustala się przez sprecyzowanie praw księcia do świadczeń wolnego osadnika, które przyjmują charakter świadczeń prywatnych. Wielka własność duchowna tworzy się i gwałtownie rozwija, a jej konsolidacja dokonuje się według wzorów zachodnich. Własność świecka prywatna posiada również tendencję zmierzającą w kierunku skupiania posiadłości, choć ta nie wszędzie ujawnia się z jednakową siłą. Rozwój wielkiej własności dokonuje się więc przedewszystkiem w znaczeniu „ekstenzywnem“ t. j. w kierunku rozszerzenia zajmowanego areału. Z tem łączy się również kolonizacja, która z indywidualnej przetwarza się w zbiorową. Formą tej ostatniej jest kolonizacja na prawie niemieckiem, występująca zawsze w ramach wielkiej własności i przyczyniająca się do rozwoju tejże. Obok tego jednak wielka własność rozwija się nietylko pod względem zajmowanego areału, ale również w znaczeniu praw, które jej przysługują. W przeciwstawieniu do poprzedniego proces ten moglibyśmy nazwać „intensywnym“ rozrostem wielkiej własności. Polega on na zyskiwaniu praw, które narazie przynajmniej zwracają się nietyle przeciw samej ludności wiejskiej, mieszczącej się w obrębie wielkiej własności, ile, poniekąd nawet w jej interesie, przeciwko wpływom państwa. Rozwój wielkiej własności w znaczeniu „intensywnem“, t. j. w kierunku rozszerzenia jej praw zwierzchniczych, dokonuje się przez immunitet, występujący albo w formie immunitetu czystego, albo w formie immunitetu związanego z prawem niemieckiem. Jeden i drugi są wyrazem oddziaływania feodalnego zachodu w kierunku rozczłonkowania, ale również i rozwinięcia praw zwierzchniczych nad jednostką. W ramach wielkiej własności, która potrafi oddzielić swych poddanych od wpływów państwowych, naturalną zupełnie ko-

leją rzeczy musi się rozwinąć własna organizacja, która stwarza zaczątki samorządu lokalnego pod zwierzchnością pana. Jest to samorząd już typowo stanowy, w przeciwstawieniu do samorządu ziemskiego, który nim pierwotnie nie jest, a stać się ma dopiero w przyszłości. Do objawów feodalizacji życia społecznego należy natomiast instytucja lennego sołtysa. W ramach wielkiej własności dokonują się następnie zmiany w uwarstwowieniu ludności wiejskiej. Wygasa więc szybko dawna niewola osobista. Liczba wolnych w obrębie wielkiej własności wzrasta równolegle z wzrostem obszaru wielkiej własności i zanikiem własności drobnej. Z tego źródła należy wyprowadzać coraz liczniejszych „hospites", a nie z nad Łaby, czy innych krajów ościennych. Feodalna zasada podziału praw własności i posiadania przyczynia się następnie do ustalenia, ale również i unieruchomienia wolnych, którzy stają się poddanymi. Później zjawia się zasada osobistego poddania się panu, która genetycznie nie ma jednak nic wspólnego z dawną niewolą osobistą. W stosunku do pozostałych drobnych właścicieli ujawnia się tendencja do obniżenia ich społecznego, ujętego w stałe formy prawne. Jej wynikiem jest grupa włodyków, której, podobnie jak poprzednio wolnym dziedzicom, przypisujemy znaczenie tylko przejściowe i która nadal się nie utrzymuje.

Równolegle do rozrostu i zwiększenia wpływu wielkiej własności rozwijają się miasta i ludność miejska. Rozpowszechnione w Niemczech i u nas prawne definicje miasta odnoszą się do rozwiniętego miasta średniowiecznego, będącego tylko szczególnym wypadkiem miasta. Najogólniejsze określenie miasta dać można z punktu widzenia historji gospodarczej, a mianowicie jako skupienie ludności, które nie pokrywa samodzielnie swych potrzeb gospodarczych, przedewszystkiem w zakresie pożywienia, lecz zmuszone jest do otrzymywania z zewnątrz dóbr produkowanych przez rolnictwo, albo w całości lub też częściowo. Przy odszukiwaniu zaczątków życia miejskiego należy sięgnąć do historji osadnictwa.

Gród i młodsze od niego podgrodzie tworzą razem najstarsze miasto słowiańskie. Szczupłe dane dotyczące miast słowiańskich w Polsce należy uzupełnić obfitszemi wiadomościami o miastach zachodnio-słowiańskich, a w szczególności pomor-

skich. Czynnikami, składającemi się na utworzenie miasta, są obronność, życie polityczne i życie gospodarcze, przedewszystkiem wymiana, którego jednym z wyrazów jest targ. Wygląd zewnętrzny miasta słowiańskiego i skład ludności były różne od późniejszego na prawie niemieckiem. Przewodzą w mieście słowiańskiem rody szlacheckie i ich wybitniejsi członkowie, dokoła których skupiają się drobniejsi współrodowcy i klijenci. Między miastem i ziemią niema późniejszego wyodrębnienia. Miasto słowiańskie w pokrewnej formie przetrwało wiele dłużej na Rusi. Miasto „słowiańskie“ posiada również analogje u innych ludów europejskich, jakkolwiek w czasach znacznie dawniejszych. Nie jest więc wyłącznie właściwe Słowianom w tej właśnie postaci. Odpowiada pewnej fazie rozwoju gospodarczego i kulturalnego również innych ludów niesłowiańskich, a jeżeli następnie u samych Słowian przyjmuje odmienną postać, to nie można tego uważać jako sprzeniewierzenie się własnemu typowi. W dalszym rozwoju miast polskich przeważył wpływ wzorów zachodnich. Łączą się w tem dwa zagadnienia w istocie odrębne, a mianowicie: 1) przeszczepienie do Polski organizacji miejskiej zachodniej, względnie wytworzenie się organizacji miast polskich według wzorów zachodnich, 2) związane z tem imigracje cudzoziemców (Niemców) do kraju, oraz rola cudzoziemców i Polaków w historji miast, które oparły się już na nowych podstawach. W obrębie pierwszego z tych zagadnień mamy do czynienia w Polsce z recepcją instytucyj, co nie jest jednak identyczne z t. zw. kolonjalnem powstawaniem miast i nie wyklucza ewolucji. W organizacji miasta średniowiecznego na zachodzie, a więc nietylko w Niemczech, lecz wcześniej już w krajach romańskich, występują najważniejsze cechy następujące (w odróżnieniu od miast słowiańskich): 1) gmina i samorząd miejski, 2) zorganizowanie handlu i przemysłu, najbardziej charakterystycznych dla miast średniowiecznych zajęć gospodarczych, w zamknięte kolegja (cechy, gildje, korporacje), 3) wydzielenie miasta z ziemi i wytworzenie się odrębnej zupełnie klasy miejskiej, opierającej się na oddzielnym przywileju miejskim. Dla wyprowadzenie genezy miast polskich nie jest obojętne również pochodzenie nawet najodleglejsze powyższych cech rozwiniętego miasta średniowiecznego. W samej recepcji rozróżniać należy poszczególne

stadja dokonującego się procesu. Momenty geograficzne w związku z gospodarczemi i prawnemi odgrywają tutaj pierwszorzędną rolę. Miasto zorganizowane według wzorów zachodnich ulega dalszej ewolucji, w której czynniki ogólne i lokalne wzajemnie się przeplatają.

Wielka własność i miasta stały się podstawą materjalną społeczeństwa stanowego. Treść tego ostatniego wypełnia — organizacja prawna i polityczna. Przygotowane już wcześniej tą drogą, t. j. wskutek znaczenia politycznego stanu szlacheckiego, ustala się ostatecznie poddaństwo chłopów, na które składa się sądownictwo pańskie, przytwierdzenie do gruntu i pańszczyzna.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja IV.

Ks. Józef Umiński.

Arcybiskup gnieźnieński Henryk, zwany Kietliczem, a misja pruska[1]).

Kiedy mowa o początkach misji pruskiej w XIII w., wskazuje się powszechnie na ufundowany przez Pałuków — pochodzących z rodu św. Wojciecha — klasztor cysterski w Łeknie, jako na ten, który w spadku po wielkim męczenniku myśl o misji długo pielęgnował i wkońcu wprowadził w życie. W szczególności zasługę całą misji oddaje się opatowi z Łekna, Gotfrydowi, oraz mnichom: Filipowi i Chrystjanowi. Osoba ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Henryka, schodzi przytem na plan drugi — robi się go tylko wykonawcą odnośnych rozporządzeń papieskich i conajwyżej protektorem dzieła misyjnego.

Tymczasem samo choćby uwzględnienie charakteru arcybiskupa i pozycji, którą w kraju zajmował, każe inaczej zupełnie na rolę jego patrzeć. Wiemy o nim, że był natury władczej, w dążeniu do wzniosłych celów swoich bezwzględny, kochał rządy, jako reformator Kościoła polskiego osobiście kierował wszystkiem i trzymał w rękach własnych nietylko ster, ale i wszystkie nici współczesnego sobie życia kościelnego i politycznego. Człowiek tego rodzaju nie pozwoli nigdy, aby coś znaczniejszego mogło się odbywać poza jego plecami. A zatem i ważna niesłychanie misja pruska musiała mieć, i to od pierwszej chwili jej podjęcia, całkowitą aprobatę arcybiskupa. Mnisi cysterscy, udający się do papieża z prośbą o możność misjo-

1) Dokładniejsze uzasadnienie twierdzeń, w niniejszym komunikacie zawartych, znajdzie czytelnik w większej pracy o arcybiskupie Henryku którą autor przygotowuje do druku.

nowania Prus, nie mogli robić tego bez wiedzy i wyraźnej zgody arcybiskupa.

W wykończonej już przez nas części pierwszej monografji o arcybiskupie Henryku (p. Przegl. Teol., r. VI, zesz. 1, str. 113 i nst.) staraliśmy się wykazać, że arcybiskup znał dobrze postać św. Wojciecha, że go sobie za szczególniejszego patrona w rządach swoich obrał i w niejednem wzorował się na przykładzie Wojciechowym; że był w bliskim bardzo kontakcie i przyjaźni z Pałukami, że nawet na tron arcybiskupi wstąpił przy współudziale jednego z najwybitniejszych Pałuków, arcybiskupa Bogumiła-Piotra, który zrezygnował z arcybiskupstwa, zostawiając po sobie miejsce Henrykowi; że reforma, którą w Polsce przeprowadzał, nie była nowiną jakąś zupełnie u nas nieznaną, Henryk bowiem był tylko kontynuatorem akcji, rozpoczętej jeszcze za Bogumiła-Piotra, czyli, że ten ostatni był zarazem i dobrodziejem i niejako mistrzem dla Henryka. Zważywszy to wszystko, a następnie, że aż do wieku XIII głównie Pałukowie byli pionierami myśli misyjnej, że w szczególności Bogumił-Piotr czynił od siebie przygotowania do misji (p. Semkowicz, Ród Pałuków, 1907), dojdziemy do wniosku, że i Henrykowi musiała leżeć ciężko na sercu, że traktował ją jako swój obowiązek, jako jeden z punktów własnego programu. Innemi słowy, nietylko placet swoje i pomoc jej dawał, ale jeszcze stał na jej czele, był w okresie rządów swoich głównym jej sprawcą i promotorem, brał na siebie odpowiedzialność za nią.

Wzmianki o pracach misyjnych w początkach XIII w. mamy zrazu bardzo skąpe: pierwszą z 26 października 1206 r. (Philippi, Pr. UB., I, nr. 4), drugą z 4 września 1210 r. (ib., nr. 5), trzecią i czwartą dopiero z 10 i 13 sierpnia 1212 r. (ib., nr. 6 i 7), następną z r. 1213 (ib., nr. 8), poczem od r. 1216 są już wzmianki częste, po kilka, a nawet kilkanaście na każdy rok (ib., nr. 9 i nn.). Ze wzmianek tych wnioskujemy, że pierwsze kroki w sprawie misji pruskiej zaczęto czynić mniej więcej w r. 1204—1205. W końcu r. 1206 nastąpiła przerwa i trwała do r. 1209. W końcu r. 1210 przerwano po raz wtóry misję i wznowiono ją dopiero w r. 1212, od którego misja rozwija się już przez lat kilka spokojnie. Ale właśnie na lata zaobserwowanych przez nas przerw wypadają ostre spory arcybiskupa

Henryka z księciem Władysławem Laskonogim: pierwszy w latach 1206—1208, drugi w latach 1211. Przez pierwsze zaś lata rządów swoich był arcybiskup zajęty sprawami wewnętrznemi metropolji, a głównie przygotowywaniem reformy, która go na spór z księciem Laskonogim naraziła. Odnosi się wrażenie, że zaczęto misję pruską i prowadzono ją tylko wtedy, kiedy arcybiskup mógł czas swój dla niej poświęcać, i ta ścisła zależność misji od rządów arcybiskupa jest dla nas nowym dowodem, że Henryk nietylko opiekował się misją, ale jeszcze był jej naczelnym kierownikiem, co więcej, dawał inicjatywę wszystkim poczynaniom misyjnym.

Dokument z 26 października 1206 r. mówi o braciach pewnych z Łekna, trzymanych w niewoli u Prusaków. Bracia ci, zdaniem naszem, to wysłańcy arcybiskupa Henryka, eksploatorowie przyszłego terenu misyjnego. Misji formalnej nie wolno było prowadzić bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej, ale czynności przygotowawcze mógł arcybiskup doskonale własną powagą rozpocząć. Wyjeżdżając do Prus, użyli bracia pretekstu: odwiedzenia „grobu św. Wojciecha“. „Grób“ to miejsce, na którem został zabity, albo przez czas pewien, aż do wykupu, złożony św. Wojciech. Pamięć o miejscu tem, ponieważ zabójstwo św. Wojciecha, a później wykup jego przez Bolesława był w monotonji życia pruskiego czemś niezwykłem, mogła w okresie, kiedy nie znano pisma, łatwo przetrwać aż do czasów Henrykowych. Zresztą na utrwalenie w pamięci krajowców pruskich miejsca tego wpłynęły i pielgrzymki, niezawodnie od chwili męczeństwa poprzez dalsze lata do „grobu świętego“ odbywane. Asceci i pobożni średniowieczni, zwłaszcza z kół zakonnych, nie cofali się przed tego rodzaju pielgrzymkami nawet do krajów czysto pogańskich.

Braciom atoli nie powiodło się w Prusach. Przyaresztowano ich, i właśnie celem ich uwolnienia poszedł do Prus — znów z ramienia arcybiskupa — sam opat łekneński, Gotfryd. Ten był szczęśliwszy. Pan ziemi owej nietylko wydał braci, ale i „grób św. Wojciecha“ pokazał. Wzmianka o „grobie“ jest dowodem, iż upatrzonym przez arcybiskupa terenem misyjnym było, jak niegdyś w kalkulacji Wojciechowej, nie najbliższe sąsiedztwo Polski, mające z nią zadawnione porachunki sąsiedzkie, a stąd z góry do wszelkiej akcji, z Polski idącej, uprze-

dzone, lecz odleglejsza, a co za tem idzie, bardziej na wpływy polskie podatna Sambja. Zauważył Gotfryd, że ziemia jest już „białą do żniwa“, arcybiskup tedy postanowił przystąpić do jej ewangelizacji. W tym celu wysyła Gotfryda do Rzymu, nietylko aby otrzymał nieodzowne zezwolenie papieskie, ale jeszcze i dla zapoznania się z metodami misyjnemi, odbycia niejako seminarjum misyjnego. Seminarjum takie odbywali niegdyś i św. Augustyn z towarzyszami, przygotowujący się do misji w Anglji, i św. Bonifacy, przygotowujący się do misji w Niemczech, niewątpliwie i św. Wojciech, kiedy przebywał w Rzymie, i, z bliżej nas obchodzących, biskup Ołomuńca, Zdzik, który koło połowy XII w. myślał śladem św. Wojciecha uciec z nieposłusznej diecezji, a pójść na misję również do Prusaków (p. Dudik, Mährens allg. Gesch., t. III, str. 120 i nn.). Każdy przełożony wyprawy misyjnej, zwłaszcza po raz pierwszy systematycznie w kraju jakimś podejmowanej, musiał osobiście lub pośrednio przez nie przechodzić. Gotfryd uzyskał żądane zezwolenie i instrukcje specjalne, dotyczące pracy w Prusach, niestety wcale jej nawet nie zaczynał: wybuchła z Laskonogim wojna położyła tamę rojeniom misyjnym arcybiskupa.

Po zjeździe głogowskim, odbytym dn. 25 grudnia 1208 r. (KDWP. I, nr. 64 i 65), mając spokój chwilowy ze strony Laskonogiego, arcybiskup przystępuje w r. 1209—1210 znowu do misji. Przełożonymi jej robi teraz mnichów Chrystjana i Filipa, Gotfryd bowiem już nie żył. Tym razem szczęście posłużyło misjonarzom: nawrócili kilku magnatów pruskich i większą ilość innych ludzi tak, że 4 września 1210 r. papież mógł już zlecić arcybiskupowi, aby sprawował dla kleru misjonującego i nawróconych Prusaków funkcje biskupie, traktował ich jak gdyby przynależność archidiecezji gnieźnieńskiej, dopóki własnego biskupa i własnej diecezji nie otrzymają. Być może na powodzenie to misji, z Polski idącej, wpłynął i najazd duński na Sambję, w r. 1210 dokonany (Annal. Ryenses, MGH. SS. XVI, str. 405) i wyzyskany zręcznie przez mnicha Chrystjana, który później okazywał się niejednokrotnie obrotnym bardzo politykiem.

Powtórna ekskomunika, rzucona na Laskonogiego po synodzie borzykowskim (p. Przegl. Teol., l. c., str. 115), i wypadki z nią związane, jeśli nie przerwały całkowicie misji, to

przynajmniej odciągnęły od niej arcybiskupa, który dopiero w końcu r. 1211 mógł się nią znowu zająć. Z misją, idącą z Polski, zaczęło rywalizować Pomorze[1]). Okoliczność ta stanowiła zrazu bardzo poważną przeszkodę w pracy misyjnej, ale arcybiskup zdołał wkrótce uzgodnić obydwa prądy, mianowicie pozyskał dla celów swoich księcia Mszczuja pomorskiego. Wyrazem tej zgody jest udział Mszczuja w zjeździe mąkoleńskim 24 maja 1212 r. (KDMP., I, nr. 8 i 9). Odtąd misja czyni stałe postępy i powodzenie jej w okresie kilkuletniego pokoju rośnie.

W r. 1215, jadąc na sobór powszechny Lateraneński IV, zabrał arcybiskup z sobą i mnicha Chrystjana — Filip został umęczony przez Prusaków dawniej jeszcze. W Rzymie zetknęli się obydwaj z biskupami misyjnymi Liwonji i Estonji. Teraz właśnie nadszedł moment, kiedy Prusy mogły dostać własnego biskupa. Chrystjana wyświęcił sam papież w Rzymie w obecności arcybiskupa na początku r. 1216. Wkrótce zaraz po konsekracji przedstawił Chrystjan papieżowi akty dwóch panów pruskich (Philippi, l. c., nr. 9 i 10), którzy świeżo z rąk papieża przyjęli chrzest i ofiarowali Kościołowi ziemie swoje. Jeden z nich, nazwiskiem Warpoda, dawał „ziemię Lanzańską“ *(de Lansania-Lenzen)* na północy, w sąsiedztwie z Pomorzem gdańskiem, drugi, Surwabuno, „ziemię Lubawską“ na południu, w sąsiedztwie z Polską. W darowiznach tych należy widzieć rezultaty współdziałania polsko-pomorskiego. Są też one wskaźnikiem, że w latach przed soborem misja przeniosła się z Sambji do ziem bezpośrednio z chrześcijaństwem graniczących. Ani Surwabuno, ani Warpoda książętami udzielnymi nie byli, instytucja bowiem książąt udzielnych w Prusach ówczesnych jeszcze nie istniała, ale w pojęciu swojem i w pojęciu kierowników misji mieli się stać nimi. Ofiarowane przez nich, a raczej wzięte pod opiekę Kościoła „ziemie“ Lanzańska i Lubawska miały być zawiązkami szerszych kompleksów, z których ewentualnie nawet księstwa mogłyby się wytworzyć. W ten sposób zgodnie z planami i arcybiskupa i Chrystjana rzucono

[1]) Rywalizacja Pomorza jest także dowodem, że szło zrazu nietyle o misjonowanie Prus południowych, ile raczej o Sambję. Udający się do Sambji misjonarze musieli przechodzić koniecznie przez terytorjum pomorskie i tu trafiali na szykany zakonnych współbraci swoich.

podwaliny pod odrębną organizację państwową w Prusach, i Prusy wchodziły w stadjum rozwoju podobne nieco — wyrazy te podkreślamy, albowiem nie tożsame — do Czech w okresie św. Ludmiły i Wacława. Projektowane „państwo“ pruskie miało być tworem analogicznym do udzielnych księstw polskich i pomorskiego i pozostawać, jak Pomorze, w kościelnej łączności z metropolją gnieźnieńską.

Po powrocie episkopatu naszego z soboru zaczęło się organizowanie nowej diecezji i realizowanie planów, zatwierdzonych w Rzymie. Jedno i drugie wywołało gwałtowny opór i reakcję zwolenników starego ładu społecznego. Poganie nie bez podstawy lękali się, że przyjąwszy chrześcijaństwo, utracą niezależność swoją, i już w końcu r. 1216 zaczęli mścić się krwawo na chrześcijańskich ziomkach swoich. Najazdy pruskie przechodzą wkrótce poza terytorjum Prus właściwych i z każdym dniem się potęgują. W odpowiedzi na nie arcybiskup Henryk organizuje za zezwoleniem papieskiem w r. 1217 wyprawę krzyżową do Prus (KDWP. I, nr. 92), w skład której wejść ma przedewszystkiem rycerstwo najbardziej zagrożonych księstw Konrada mazowieckiego i Pomorza, to jednak bynajmniej nie ratuje sytuacji, owszem pogarsza ją znacznie. Wytwarza się w Prusach gmatwanina interesów najróżnorodniejszych, najprzód w łonie samych Prusaków, potem w stosunku wzajemnym ich i krajów misjonujących. Interesy polityczne, zawsze szkodliwe dla sfery ducha plączą się z kościelnemi i paraliżują je; z książąt każdy szuka w misji tylko prywatnej, dzielnicowej korzyści, w gronie samego episkopatu brak jedności w sprawie pruskiej. Arcybiskup jest, zgodnie zresztą z całością rządów swoich, przedstawicielem ściśle kościelnego kierunku, o ile jednak przedtem umiał doskonale tłumić sprzeczności i jednolity ton całej akcji nadawać, o tyle teraz, po powrocie z soboru powszechnego, wypuszcza coraz bardziej cugle z rąk swoich: jest już stary, sterany mozolną pracą i licznemi przeciwnościami, które ciągle napotykał, coraz częściej zapada na zdrowiu.

W dodatku, na nieszczęście misji pruskiej, wybucha wewnątrz Polski jedna z najbezwzględniej prowadzonych wojen domowych. Wszczyna ją nieprzejednany, ale w ciągu ostatnich kilku lat przyczajony wróg wszystkich poczynań arcybiskupa,

książę Władysław Laskonogi. Mając stale najbliższym doradcą swoim i przemyślnym wykonawcą ambitnych zamierzeń swoich doskonałego prawnika i krętacza politycznego, ekskomunikowanego niegdyś razem z sobą kanclerza Wincentego (p. Przegl. Teol., l. c., str. 115), Laskonogi korzysta najpierw ze śmierci papieża Innocentego III (dnia 16 lipca 1216 r.) i przez ajentów swoich w Rzymie podrywa u jego następcy, Honorjusza III, autorytet metropolity. Następnie mniej więcej w drugiej połowie r. 1217, w chwili, kiedy w najlepsze srożyły się najazdy pruskie, korzysta z wyprawy do Ziemi Świętej Władysława Odonicza, dotychczasowego najwierniejszego sprzymierzeńca arcybiskupiego, i zagarnia podstępnie dziedzictwo Odoniczowe. Jednocześnie zwraca przeciw arcybiskupowi biskupa płockiego, Giedkę (KDWP. I, nr. 102), rodem Gryfitę, celem odciągnięcia, krakowskiego Leszka Białego, judzi przeciw niemu Ruś halicką (p. Kwart. Hist., XXXVIII, zesz, 1 i 2, str. 32), zawiera wreszcie pakt ugody, rodzaj koalicji wojennej z panem Wrocławia, Henrykiem Brodatym (KDWP. I, nr. 95). Wojna w ten sposób wybuchła, ciągnie się aż poza rok 1219, w którym umarł arcybiskup. Szczęście przytem sprzyja wiernie Laskonogiemu.

W warunkach takich, rzecz jasna, nie mogło być mowy o bliższem zajmowaniu się misją. To też arcybiskup troskę bezpośrednią o misję zostawia całkowicie Chrystjanowi, sam zaś w miarę, jak mu zanikające coraz widoczniej siły pozwalają, uciera się wytrwale z trudnościami wewnątrz kraju. W dokumentach po 14 lutego 1217 r. (data zezwolenia papieskiego na krucjatę przeciw Prusakom — p. Pressutti, *Regesta Honorii Papae III*, t. I, nr. 339), dotyczących Prus, imię arcybiskupa występuje tylko raz jeden, mianowicie w piśmie z dnia 11 maja 1219 r. (Philippi, l. c., nr. 30), w którem papież, chcąc ulżyć kłopotom schorzałego, lecz skrupulatnego zawsze arcybiskupa, zwalnia go od obowiązków legata Stolicy Apostolskiej w Prusach.

Aż do wybuchu wojny wewnętrznej w Polsce w 1217 r. nikomu ani na myśl nie przychodziło, a przynajmniej nikt nie uzewnętrzniał takiej myśli, wyodrębniać misji z pod wpływów kościelnych polskich, Nie robił tego Innocenty III, bo jakżeż miał odsuwać arcybiskupa, któremu entuzjastycznie ufał i w którym widział główną sprężynę misji. Nie czynił tego w początku

rządów swoich i papież Honorjusz. Inaczej nieco zaczęło być z chwilą wybuchu wojny. Pozbawiona pomocy z Polski misja zaczęła stanowić jak gdyby twór osobny; biskup pruski, Chrystjan, porozumiewa się już bezpośrednio ze Stolicą Świętą i bezpośrednio, pod własnym adresem i na własny jak gdyby rachunek otrzymuje od niej instrukcje i poparcie. W ten sposób dopiero z wybuchem wojny w r. 1217, siłą samych wypadków, wkroczyła misja pruska na tory, któremi szła od początku misja inflancka. Tory te doskonale poznał i arcybiskup Henryk i biskup Chrystjan, słyszeli bowiem o nich z ust samego kierownika misji inflanckiej, biskupa Rygi, który opowiadał szeroko o metodach inflanckich na soborze powszechnym w Rzymie (p. Heinrici Chronicon Lyvoniae, MGH. SS., XXIII, str. 293). Ale i wówczas jeszcze nie przestawała misja prawnie zależeć od Polski — arcybiskup był podwójnym zwierzchnikiem Chrystjana: jako legat i jako metropolita.

Nawet akt z 11 maja 1219 r. nie zrywał całkowicie tej łączności. Ustała tylko zależność legacka, metropolitalna istniała w dalszym ciągu. Mniemamy też, że akt ten był wydany na własną prośbę arcybiskupa, który w sumieniu swojem nie mógł ponosić nadal odpowiedzialności za niepowodzenia misyjne. Wszelka inna interpretacja aktu kazałaby go pojmować, jako votum nieufności dla arcybiskupa, albo karę, w najlepszym zaś razie krzywdę jemu wyrządzoną, co byłoby niezgodne z uświęconą wiekami praktyką Kurji, która nawet szkodliwych i wyraźnie złych przełożonych kościelnych z największą oględnością zwalniała, a cóż dopiero mówić o zwierzchniku tak dla Kościoła zasłużonym, jakim był Henryk. Zwolnienie z legacji pruskiej, jeśli wogóle zastało jeszcze arcybiskupa przy życiu, to w każdym razie nadeszło w chwili, kiedy już ostatnie dni na ziemi spędzał.

Sekcja IV.

Ks. Władysław Wicher.

Ks. Szymon Stanisław Makowski, teolog polski z XVII wieku.

Komunikat.

Teologja katolicka XVII w., w szczególności w uniwersytecie krakowskim, porusza się prawie bez wyjątków pod znakiem tomistycznym. Arystoteles, św. Tomasz z Akwinu i jego komentatorowie — to mentorowie umysłów naszych mistrzów Jagiellońskich. Przesadna obawa, by nie zatracić ścieżek, po których dotąd kroczyła wiedza teologiczna, sprawiła, że profesorzy teologji patrzyli przeważnie wstecz na to, co dotąd było, a mało mieli odczucia tego, co się gotowało w przyszłości, a nawet otaczającego ich życia. Może niespokojne czasy wojny trzydziestoletniej, w Polsce zaś wojen kozackich i szwedzkich, sprawiły to, że umysły, szukając ukojenia, zatopiły się całkowicie w przeszłości i straciły zdolność twórczą. Przytem warunki pracy naukowej były istotnie ciężkie: dochody profesorów zawarowane na wioskach zmalały wskutek wojen, tak, że rektorzy uniwersytetu skarżą się prawie w każdym liście na biedę profesorów i zakładów uniwersyteckich[1]).

Wielką przeszkodą w użytecznej pracy naukowej teologicznej w XVII w. w uniwersytecie krakowskim jest przesadny uniwersalizm: dla profesorów sztuk i filozofji („salariatos“ liczono 23) szczytem marzeń była katedra teologji (zwyczajnych jej katedr było 10). Stąd brak specjalizacji i pracy monograficznej; zdolniejsi profesorowie pozostawiają po sobie podręczniki i wykłady, mało zaś jest szczegółowych

[1]) Por. korespondencję rektorów Szymona St. Makowskiego i Andrzeja Kucharskiego, Rps. Jag. nr. 5.

i samodzielnych badań. Zresztą i druga połowa XVII w. w reszcie Europy nie odznacza się wybitniejszą działalnością naukową teologiczną. Prócz jansenizmu we Francji, nie było podniety zewnętrznej do intenzywniejszej pracy. To też prędzej się wyrozumie ów zaśniedziały konserwatyzm mistrzów krakowskich, kwietyzm i skostnienie. Nawet w polemice z innowiercami nie bierze akademja krakowska żywszego udziału, pozostawiając jezuitom apologję wiary katolickiej i Kościoła.

Wiek XVII jest także czasem sporu akademji krakowskiej z jezuitami o erekcję nowych szkół jezuickich na dotychczasowym terenie działalności uniwersytetu, a zwłaszcza o akademję we Lwowie, której otwarciu sprzeciwiali się profesorzy krakowscy ze wszystkich sił. Lata siedmdziesiąte przynoszą nadto zatarg z biskupem krakowskim, Andrzejem Trzebickim (1658—1679), który długi czas nie mianował prokanclerza i udaremniał przez to wszelkie promocje na uniwersytecie[1])

Mimo rozlicznych tych trudności nie brak w uniwersytecie krakowskim luminarzy, dziś często nieznanych i przypruszonych wraz z dziełami pyłem bibljotecznym. Najwybitniejszym z akademików krakowskich jest bez wątpienia Szymon Stanisław Makowski, o którym istnieją dotąd tylko ogólnikowe wiadomości. Zwrócił na niego pierwszy uwagę ks. Prof. Fijałek[2]) i dał przez to podnietę do zajęcia się bliższego osobą i dziełami tego teologa.

Szymon Stanisław Makowski był uczniem Adama Opatowczyka[3]), na którego też pogrzebie 9 listopada r. 1647 wygłosił panegiryk[4]). Widać zapatrzył się na swego mistrza „niesłychaną zapalczywość wiedzy“[5]), na jego pracowitość,

---

[1]) Rps. Jag. nr. 5, str. 1073/5, 1083. 1101/2, 1103/6, 1111/6 i 1123/6.

[2]) Polonia sacra nr. 1 (Kraków 1918): „Przekłady pism św. Grzegorza z Nazyanzu w Polsce“ str. 46—144; o Makowskim str. 75/76.

[3]) O Opatowczyku pisał ks. dr. Juljan Bukowski i zebrał do jego osoby materjał bio- i bibljograficzny, choć nieco pobieżnie i bez dokładnego opracowania. Adam Opatovius dawny akademik krakowski, kartka z dziejów uniwersytetu krakowskiego, napisał ksiądz dr. Julian Bukowski (odbitka z „Przeglądu Katolickiego“) Warszawa 1900, str. 37.

[4]) Posthuma laus Opatovii, Cracoviae 1647, 7 k. fol.

[5]) L. c.

zaparcie się z miłości ku nauce, na głęboką pobożność i przywiązanie do Matki Najśw., bo po 36 latach podobne pochwały, tylko jeszcze w stopniu wyższym wypowiedzieli panegiryści nad trumną Makowskiego.

Był on uczniem i wychowankiem Almae Matris w Krakowie, której studja ukończył w r. 1645; w niej uzyskał swe stopnie akademickie i jako doktor filozofji wykładał długie lata filozofję w kollegjum mniejszem. W r. 1647 już był doktorem i profesorem filozofji, wkrótce zaś potem jako magister wykłada, przeniósłszy się na teologję, nauki teologiczne. Myślał ciągle o doktoracie teologji, ale widać brak było środków pieniężnych, bo stopień ten oprócz nauki wymagał wysokich opłat. Zamierzał jechać do Włoch i w Padwie uzyskać stopień doktora teologji, a jak mu jego przyjaciel Łukasz Telesfor Łosiński donosi, mógłby „przy swej wiedzy w trzech dniach doktorem zostać, ale „expensa“ nie pozwoliły i na to [1]). Stopień ten otrzymał już jako wielokrotnie wybierany rektor akademji, dopiero dwa lata przed śmiercią w r. 1681 [2]).

Rezultatem wykładów filozoficznych są trzy tomy folio drukowane, obejmujące całą ówczesną filozofję, począwszy od logiki, aż do metafizyki i to *iuxta veram Aristotelis, philosophorum principis doctrinam* [3]). W zagadnieniach czasu, przestrzeni, substancji, materji i formy, teorji poznania i w psychologji trzyma się Makowski ściśle komentarza św. Tomasza z Akwinu do Arystotelesa; stosuje bezwzględnie metodę dysput scholastycznych, ale unika dociekań jałowych, będących raczej ćwiczeniem mózgu niż usiłowaniem rozwiązania trudnych problemów. Nie obca mu jest literatura bardzo obszerna

---

1) Rps. Jag. nr. 5, str. 711 list datowany z Padwy 24 września 1645.

2) *Quaestio theologica de beatitudine formali pro doctoratu in sacra theologia publice ad disputandum proposita* (Cracoviae 1681), str. 4; Lux Academiae corusca, a M. Matthia Brocki (Cracoviae 1681) k. 2.

3) *Cursus Philosophicus* tom. I fol. (Cracoviae 1679) str. 694; tom II (Cracoviae 1681) fol. str. 115, obejmujący metafizykę; tom III (Cracoviae 1681) fol. str. 694. Tom I znajduje się w bibljotece Cartoryskich, Jagiellońskiej i Seminarjum duchownego w Krakowie, w Kijowie, Wilnie i Zielińskiego; tom II metafizyki w biblj. Czartoryskich, Jagiellońskiej, Semin. duch. w Krakowie i w Kijowie; tom III w Akademji Umiejętności, Jagiell. Semin. duch. w Kijowie i w Wilnie. Prawie wszystkie dzieła ks. Sz. St. Makowskiego posiada bibljoteka Semin. duchown. w Krakowie.

komentatorów Arystotelesa i Tomasza z Akwinu, oświadcza się stale i zawsze za obozem tomistycznym, który to kierunek filozofji i teologji panuje jak się zaznaczyło powyżej niepodzielnie na uniwersytecie krakowskim.

Jako teolog wykładał Makowski dogmatykę i teologję moralną i to do końca swego życia. Owocem długoletnich studjów teologicznych jest gruby tom folio dogmatyki [1]). Jako wierny tomista odrzuca *scientiam mediam* [2]), przyjmuje predestynację *ante praevisa merita* [3]), ale nie uznaje *praemotionem physicam* ani *moralem*. Na pytanie, w czem polega skuteczność łaski, odpowiada zresztą bardzo rozumnie: „żaden teolog nie może na pewno określić, w czem właściwie jest istota skuteczności łaski“ [4]). Uchyla się Makowski od niekończącej się nigdy dysputy, jak filozoficznie pogodzić wolność woli z predeterminacją *ante praevisa merita,* choć przyjąć należałoby i jedno i drugie. Mimo umysłu bardzo przenikliwego, doskonałej znajomości tak treści jak i formy scholastycznej przeważa u niego w tej kwestji umysł praktyczny, który mu każe cały ten spór pozostawić na boku.

Bo też Makowski i z usposobienia i kierunku swego umysłu więcej był teologiem moralistą niż dogmatykiem. Na tem polu okazuje nieprzeciętny talent i znajomość tej gałęzi wiedzy teologicznej. Wydał drukiem w r. 1682 (według tradycji w uniwersytecie krakowskim) Explanatio Decalogi, właściwie zaś kompletną teologję moralną szczegółową i to bardzo obszerną. Ujmuje trafnie i wyczerpująco wszystkie kwestje teologiczne moralne, starając się i o to, by wypadki sumienia aktualne w Polsce rozwiązać i sprowadzić do właściwych zasad. Nowością niespotykaną tak wybitnie u autorów, których znał i korzystał z nich, jest, że opiera całą argumentację i wyjaśnienia o Pismo św. i patrystykę. Zapuszcza się w komentarz nawet z tekstu hebrajskiego (nie mówiąc już o greckim), podaje liczne przykłady z Pisma św. tak Starego

---

1) *Theologia christiana* (Cracoviae 1682), fol. str. 637. Egz. w biblj. Czartoryskich, Jagiellońskiej i Semin. duch. w Krakowie, w biblj. Czetwertyńskich, Krasińskich i Ossolińskich.

2) Ibid. disputatio VI, str. 208—227.

3) Ibid. str. 315 n.

4) Rps. Jag. nr. 1447, s. 270.

jak i Nowego Testamentu, tak że moralna Makowskiego mogła oddać wielkie usługi duchowieństwu na ambonie. Traci na tem zwięzłość i przejrzystość, zyskuje praktyczność i użyteczność. To też cenzorzy zalecili to dzieło jako „*clero summe utile ac dignum, ut in omnium manibus versetur*".

Nie zadowolił się Makowski teologją moralną szczegółową; pozostawił i przygotował do druku bardzo obszerny rękopis, zawierający komentarz do obydwu działów drugiej części Summy św. Tomasza z Akwinu [1]). Oprócz traktatów dogmatycznych jak: *De Incarnatione*, częścią dogmatycznych, jak *Sacramentalis materia, De peccato originali i De gratia*, mamy w tym rękopisie wszystkie te zagadnienia, które dziś traktuje się w teologji moralnej ogólnej, *De principiis*.

Najwięcej zaciekawienia obudzić może pytanie, jaki stosunek jest między Makowskim a zagadnieniem pewności sumienia w wypadku, kiedy prawo jest wątpliwe, czyli kwestja probabilizmu. Wszak żyje w czasach, kiedy pod wpływem przesadnego rygoryzmu, płynącego od Jansenjusza i jego adherentów, rozpanoszył się probabilizm i wyrządził Kościołowi więcej szkód niż nawet laksyzm, bo na papierze postawił twarde i wygórowane postulaty etyczne, których w praktyce nikt nie mógł dźwigać na stałe, i rodziła się stąd hipokryzja.

Otóż mimo, że Makowskiego nie można nazwać probabilistą w tem znaczeniu, jakoby *principium probabilismi* rozwijał konsekwentnie, systematycznie i *explicite*, to jednak jest probabilistą w znaczeniu rzeczowem, tak jak nimi była większość teologów przedtrydenckich. Makowski był teologiem-tomistą, w kwestjach sumienia zaś odznacza się dziwną równowagą daleką od rygoryzmu i laksyzmu. Uznaje i wielokrotnie uzasadnia konieczność zasady rozumowej, regulującej sumienie wątpliwe, bo pewność woli musi się opierać na pewności sądu rozumu, a nie odwrotnie, ani nawet nie współrzędnie.

---

[1]) Rps. Jag. Nr. 1447 z napisem inną ręką: „*Cursus M. Simonis Stanislai Makowski S. Th. D. et P. typis dandus ut et prima Pars per ipsum est data*", fol. *Prima secudae* stron 307, *secunda secundae* str. 158, *de Incarnatione* str. 159, *sacramentalis materia* str. 355. Razem 979 stron folio, bardzo drobnem pismem ze skrótami, niewątpliwie autograf samego Makowskiego.

Jeśli w wypadku wątpliwego prawa niemożliwa jest pewność objektywna prawdy, to w każdym razie pewność subjektywna płynie z pewności jakiejś objektywnej zasady rozumu i tę należy przyjąć.

A pamiętać należy, że Makowski jest raczej zwolennikiem szkoły dominikańskiej, a niechętnie odnosi się do pisarzy zakonu Jezuitów, z którymi jako rektor prowadził długi spór o erekcję akademji we Lwowie. To też tem cenniejsze są jego przekonania w tej kwestji, odzwierciedlają one nastrój naukowy wszechnicy Jagiellońskiej.

Pozostaje jeszcze z działalności literackiej Makowskiego kaznodziejstwo, bo był nietylko dobrym i gruntownym teologiem, ale także znakomitym kaznodzieją.

Lat 20 był kaznodzieją w katedrze na Wawelu z ramienia akademji [1]). Drukiem ogłoszone kazania pisane są po łacinie, wygłaszał je pewnie po polsku. Odznaczają się one bogatą i głęboką treścią teologiczną, doskonałem znawstwem całego Pisma św., którem włada i umie je, jak mało kto. Nieprędko spotyka się te cytaty i przykłady z Pisma św. na poparcie homiletyczne kazania w tym zasobie u innych, jak u Makowskiego. Szkoda, że wydał je tylko po łacinie, bo byłyby z pewnością jednym z cenniejszych skarbów kaznodziejstwa w XVII wieku. Mimo głębi teologicznej, bo nie waha się roztoczyć przed słuchaczami zagadnień teologicznych nawet trudnych, nie jest ciężki i abstrakcyjny; musiał być i nie nudny dla słuchaczów, bo plastyka słowa, konkretność wyrażenia, bezpośredniość uczucia bije poprostu z jego kazań. Drukowanych kazań Makowskiego jest pięć tomów folio (pełny ich tytuł jak i resztę dzieł przywodzi Bibljografja Polska K. Estreichera T. XX [1908] 57—62). Prócz tego ogłosił drukiem kilka panegiryków i mów pogrzebowych.

Z całego tego sumarycznie zestawionego dorobku Szymona Stanisława Makowskiego widać, że był to teolog ponad miarę podręczników i kompilacyj, umysł bogaty i wszechstronny, trzymający się oburącz Arystotelesa i św. Tomasza, choć nie obca mu była cała zagraniczna, współczesna literatura teologiczna. W każdym razie zasługuje na to, by go od-

---

[1]) Rps. Jag. nr. 5, str. 1039.

kryć z kurzu bibljotek i postawić w rzędzie lepszych i zdolniejszych pisarzy teologicznych [1]).

W godnościach kościelnych wyszedł Makowski przy końcu swego życia na stanowisko kanonika kapituły krakowskiej, równocześnie będąc prokanclerzem uniwersytetu Jagiellońskiego. Przedtem już był kanonikiem kollegjaty św. Florjana, proboszczem kollegjaty W. W. Świętych. Najświetniejszy okres jego działalności uniwersyteckiej to lata 1670—76, kiedy jako rektor akademji rozwijał bardzo bogatą działalność, walcząc *„pro annosae Matris honore* (sc. Almae Matris), *pro aris et focis literarum etiam ad victimam paratus*". Umarł w styczniu 1683 roku.

Ze wszystkich wspomnień w uniwersytecie i źródeł rękopiśmiennych [2]) znać, że współcześni i potomni bardzo wysoko cenili Szymona Stanisława Makowskiego. Zasługuje też w pełni na to, by do przyszłej historji literatury teologicznej w Polsce wszedł jako jeden z wybitniejszych jej przedstawicieli.

---

[1]) Podpisany przygotowuje obszerniejszą monografję o Makowskim, głównie jako teologu moraliście.

[2]) Por. Rps. Jag. nra 5, 93, 2656.

Sekcja V.

Leon Białkowski.

O znaczeniu ksiąg grodzkich dla historji obyczajów i kultury materjalnej.

Rozkwit badań historycznych w ostatnich dziesięcioleciach przyniósł wielką ilość prac, oświetlających najrozmaitsze stosunki i sprawy w dawnej Polsce. Obok ważnych dzieł z zakresu historji politycznej, kościelnej, wojennej, zjawiły się liczne monografje lub tylko przyczynki z dziedziny dawnego prawa, ustroju państwowego, urządzeń gospodarczych, tudzież dziejów kultury, sztuki, oświaty, literatury i t. p. Równocześnie ogłaszano wiele cennego materjału źródłowego. Najmniej atoli zrobiono dla poznania dawnych obyczajów i kultury materjalnej w Polsce. Znalazła wprawdzie ta strona życia dosadne nieraz odbicie w niejednym z utworów literatury przedrozbiorowej (Rey, Pasek, Wacław Potocki, Krasicki), ale nawet badacze rzadziej uwzględniali te właśnie jej rysy, tem mniej były dostrzegalne dla niespecjalistów, nic więc dziwnego, że tak zwany szeroki ogół patrzał na przeszłość przez pryzmat chyba powieści historycznej i to tak bezkrytycznie, że koloryt, język i typy, właściwe pewnej określonej epoce, stawały się dlań kanonem niezmiennym dla kilku naraz stuleci. Brakło temu ogółowi poczucia ewolucji, zrozumienia, że wszystko na tle czasu przeobraża się: i język, i obyczaj i stosunki gospodarcze.

A jednak mieliśmy zawsze źródło, tryskające bogactwem światła na pytania z dziedzin powyższych, szczególnie zaś niewyczerpany zbiornik do poznania obyczajowości, a mianowicie akta grodzkie i ziemskie. Wystarczy przypomnieć, jakie swego czasu obudziło zainteresowanie dzieło Wł. Łozińskiego p. t. „Prawem i lewem“. Mniejsza tu o to, czy i do jakiego stopnia ten wi-

zerunek obyczajów z doby wzrostu możnowładztwa na Rusi Czerwonej uważać można za dostatecznie wierny i skończony; czy nie skupiły się w nim same tylko barwy ponure, pochłaniając bezpowrotnie pewne jaśniejsze momenty, co bodaj prawem kontrastu istnieć w życiu musiały. Ważnem natomiast jest, że zarówno to dzieło, jak i tegoż autora „Życie polskie w dawnych wiekach“, zwróciło uwagę na lekceważone dotychczas księgi grodzkie i ziemskie, których tysiące spoczywają w ukryciu naszych archiwów państwowych.

Nie jest rzeczą jasną, dlaczego niedoceniano ksiąg grodzkich, jako źródła do badań nad historją kultury i obyczajów. Korzystanie z tego materjału, już z powodu samej jego mnogości, jest bezwątpienia bardzo mozolne, ale nawet ta cząstka, która się oddawna w druku ukazała, jak np. 22 tomy „Aktów grodzkich i ziemskich“ (z t. zw. Archiwum Bernardyńskiego we Lwowie), księgi grodzkie XIV wieku (do r. 1400 wł.) wielkopolskie w dwóch tomach wydane przez Lekszyckiego, „Teki“ Pawińskiego, nie mówiąc o najnowszych wydawnictwach ksiąg mazowieckich (Handelsmana, Tymienieckiego, Rybarskiego, których na tymże gruncie poprzedził przed wielu laty ks. J. T. Lubomirski), nie zachęciła nikogo do pracy w tym kierunku. Niewątpliwie źródło to jest jednostronne, odtwarzające tylko pewne dziedziny życia, i to w świetle praktyki sądowej, oraz działalności urzędów starościńskich, jednakowoż oryginalne i ostatecznie w swoim rodzaju niezastąpione.

Już zresztą wiele lat przed Wł. Łozińskim uciekali się badacze do aktów grodzkich, ale tylko ubocznie w poszukiwaniu pewnych szczegółów, lecz nie ważyli się na wysnucie z nich większych prac. Pisarze, czerpiący ze źródeł archiwalnych, oddawna rozumieli, że w księgach grodzkich tkwi bogaty materjał kulturalno-obyczajowy. Świadczy już o tem np. praca Przyborowskiego o „Krwawym Djable“ (Weneckim) (1859), albo Kraushara rzecz o Barbarze Breziance (1892), lub tegoż autora „Nowe epizody z życia Jana Chr. Paska“ (1893).

Pozatem księgi grodzkie i ziemskie dostarczają materjału nietylko do historji kultury materjalnej i obyczajów, lecz przedewszystkiem do historji warstw społecznych, ich budowy i rozwoju, do historji języka (liczne roty przysiąg w księgach średniowiecznych i całe akty polskie w późniejszych), oraz

organizacji własności ziemskiej w dawnej Polsce, jakoteż w ogóle do dawnego prawa polskiego.

Wymownie to ilustrują liczne przedmowy do wydawnictwa lwowskiego „Aktów grodzkich i ziemskich“ (pióra Liskego i Prochaski) lub praca prof. Tymienieckiego: „Procesy twórcze“ (Warszawa 1921), „Wolność kmieca“, „Sądownictwo nad kmieciami“, wysnute z ksiąg mazowieckich, albo szereg rozpraw prof. Dąbkowskiego z dziedziny prawa polskiego, urządzeń kancelaryjnych i t. p.

Widząc już przed laty, jak wielka ilość aktów grodzkich próżno oczekuje na swych badaczów i ponieważ „wzgląd na konieczność załatwienia się z nader obfitym jeszcze materjałem średniowiecznym nie pozwala wydawcom na ogłaszanie zbiorów zapisek czy aktów sądowych z nowszych czasów“, wyraziłem pragnienie, „aby badacze, oddający się studjom archiwalnym, poddawali ścisłemu badaniu księgi sądowe pewnych terytorjów i wyniki... przedstawiali w formie opisu, uwzględniając wszystkie — o ile można — stosunki życia społecznego, tak, jak się one odbiły w materjale archiwalnym“. Jako własne na tem polu próby, przedstawiłem dwie prace: „Ziemia Sandecka. Stan jej społeczno-gospodarczy w pierwszej połowie XVI wieku, skreślony na podstawie ksiąg grodzkich sandeckich z lat 1516—1550 i niektórych akt ziemskich czchowskich“, (Warszawa 1911), tudzież „Podole w XVI wieku“, (Warszawa 1920), rzecz osnuta na aktach ziemskich kamieniecko-podolskich).

Naogół jednak, oprócz wspomnianych wyżej autorów, najczęściej jeszcze sięgano do ksiąg grodzkich w celach heraldyczno-genealogicznych. Nie mówiąc o cennych wydawnictwach Helzla, Łaguny, Ulanowskiego, Piekosińskiego, Potkańskiego Wł. Semkowicza, ukazał się ostatniemi czasy cały szereg monografij nad rodami średniowiecznemi wielkopolskiemi, wysnutych całkowicie z ksiąg grodzkich Archiwum Państwowego w Poznaniu przez ks. doc. St. Kozierowskiego, autora kilkotomowych „Badań nazw topograficznych“ w Wielkopolsce, z tego samego źródła w głównej mierze zaczerpniętych.

Korzystałem i ja z aktów grodzkich i ziemskich dla dwóch rozpraw genealogicznych („Ród Bibersteinów“, Kraków 1908, i „Ród Czamborów-Rogalów“, Kraków 1924), ale krytyczne

doświadczenie kazało mi stanąć na wręcz przeciwnem stanowisku niż ks. Kozierowski i jasno wypowiedzieć pogląd swój na metodę badań genealogicznych, dokonywanych pod znakiem „rodu“ nieraz wogóle fikcyjnego (przy kruchych nadto kryterjach „imionowych“, nadużywanych do określenia przynależności rodowej), dających wyniki nikłe, wątpliwe, nie pozwalające się nieraz wprost streścić. We wstępie do „Rodu Czamborów“ wskazuję pewniejszą, zdaniem mem, do osiągnięcia drogę i metodę:

„Historję rodów i rodzin z innej trzeba pochwycić strony. Nie zwodnicze imiona lub nawet podobieństwo godeł winno tu być nicią przewodnią do jałowych wędrówek po mapie całego kraju za błąkającymi się prawdziwymi czy rzekomymi członkami rodu, bo to niczego nie uczy i niczemu nie służy... Dzieje ziem, powiatów, parafij, wsi i miasteczek — to dopiero mocna podstawa, na której wyraźnie wystąpi rola rodziny czy rodu i w nich swą rację bytu i plastykę znajdzie. Wyobraźmy sobie idealny słownik geograficzny, czy też bibljotekę opracowań odrębnych terytorjów, zbudowaną z materjału źródłowego, z umiejętnem uwydatnieniem charakterystyki osadniczej, gospodarczej, kulturalnej, i na tem tle — rodowody rodzin miejscowych. Kiedyś dopiero, gdyby to wszystko zrobione zostało — a byłoby to piękne zadanie dla archiwistów — mógłby heraldyk i genealog wyławiać gałązki rodów i łączyć je w całości, mając mocny grunt pod nogami, miast złudnych hipotez“.

„Trzeba podreślić dobitnie, że każda wieś czy osada w obrębie średniowiecza wymaga ścisłego zbadania. W granicach wieku XIV—XV, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Mazowszu, każda wieś to do pewnego stopnia szachownica rozmaitych pionków rodowych, przyczem... ożywiona mobilizacja własności ziemskiej, przekazywanie z rąk do rąk działów i dziedzin, idzie takiem tempem, że trzeba bardzo bacznego oka, aby na podstawie skąpych w szczegóły heraldyczne zapisek sądowych budować twierdzenia, że to wciąż ten a ten ród tu dziedziczy“... (Ród Czamborów, str. 84).

Akta grodzkie i ziemskie, jako materjał do historji gospodarczej, mogą mieć duże znaczenie, lecz nie samodzielne, jeno pomocnicze. Zawartość ich nigdy nie sprosta niczem w tej mierze niezastąpionym lustracjom i inwentarzom, o ile zaś idzie

o średniowiecze, studjum ksiąg musi iść w parze z badaniem dyplomów. Swoistą natomiast samodzielność odzyskują księgi grodzkie w dziedzinie historji obyczajów. O ile np. chodzi o bogaty po tym względem materjał wielkopolski, to mogłem to stwierdzić, zająwszy się księgami grodzkiemi poznańskiemi z grupy t. zw. relacyj *(libri relationum)*, zeznawanych przed urzędem starosty generalnego wielkopolskiego. Księgi te zawierają akty, napozór banalne, a więc zapisy długów, umowy dzierżawne, zastawne, oprawy wienne, testamenty, obdukcje ran, tu i ówdzie inwentarz dóbr, skargi na zbrojne najazdy i rabunki w domu lub na drodze publicznej, opowieści o krwawo zakończonych biesiadach, niekiedy o starciach na tle różnic wyznaniowych, o niesnaskach tragicznych w rodzinie, — i to wszystko językiem dosadnym, z prostotą narracji, obcej wszelkiej pozie literackiej.

Zarzucić kto może, iż pogoń za tego rodzaju szczegółami, wobec ich charakteru ułamkowego i niezmiernej ilości, nie prowadzi do celu, lecz tylko popycha badacza na bezdroża, nie dających się ująć metodycznie zjawisk. Komu jednak znane są księgi grodzkie, ten przyznać musi, że gdybyśmy z nich wydobyli bodaj tylko przykładowo pewne wyrazistsze akty z kilku stuleci, jużbyśmy spoglądali na całokształt minionego życia wewnętrznego w Polsce z dużo większem zrozumieniem niż dotychczas.

Należy więc ułatwić korzystanie z ksiąg grodzkich. Jest ich zawiele i są one zawielkie, aby można było marzyć o ogłoszeniu ich drukiem. Myśl taka należałaby nawet do szkodliwych mrzonek. Conajwyżej dążyć w dalekiej przyszłości można do opublikowania całego zasobu ksiąg średniowiecznych, jak to uczyniło Archiwum Ziemskie czyli t. zw. Bernardyńskie we Lwowie. Najpilniejszem zadaniem archiwalnem w stosunku do ksiąg średniowiecznych jest należyta konserwacja. Trafiają się księgi sądowe mniej lub więcej uszkodzone. Przechowywane pierwotnie w nieodpowiednich pomieszczeniach poczęły one butwieć. Pielęgnowane dziś w archiwach i nie wydawane do użytku publicznego, mimo to, wprost kruszą się nieraz w ręku. Księgi takie, a raczej ich treść, jak najśpieszniej należy uratować, starannie przepisywać na papierze możliwie najtrwalszym. W Archiwum Państwowem w Poznaniu zrobiono już to

z dwiema księgami (Grodzka Gnieźn. T. 14, dissoluta z różnych lat XV w. oraz miejska poniecka T. 1, z końca XV i pierwszej połowy XVI w.).

Konserwacja sama nie wystarczy. Należy akta grodzkie opracowywać. Nie czekając, aż przyjdą do archiwów badacze z pewnemi indywidualnemi zainteresowaniami, należy dążyć do objektywnego spreparowania całego materjału. Niepodobna ogłaszać drukiem całych ksiąg grodzkich, ale też nie można pójść w ślady rosyjskich „Komisyj archeograficznych", które wydawały całe tomy swych „Archiwów" i „Aktów" w Kijowie i Wilnie na pewne zgóry określone tematy (np. „akty o prawie małżeńskiem i obyczajach rodzinnych w południowo zachodniej Rusi w XVI—XVII w.", albo „akty o kozakach", „akty o żydach", i t. p.) dobierając do nich luźne zapiski, dość przygodnie napotykane w niezliczonych, z grubsza przejrzanych, księgach.

Jedyna narazie droga — to układanie indeksów, zawierających nietylko imiona własne i nazwy prawnicze, ale i wyrazy o treści obyczajowej i kulturalnej: wykazy sprzętów, przedmiotów gospodarstwa i urządzenia domowego, bibljotek, dzieł sztuki, przedmiotów zbytku, jak niemniej wzmianek o podróżach, studjach, zabawach, ale też i o występkach wszelakich.

Tytułem przykładu, powalam sobie przytoczyć dwa dorywczo wybrane akty, podając treść ich, następnie ich rozkład na elementy, któreby — podług mnie — wejść winny do indeksu osób i miejsc, oraz rzeczy odnośnej księgi.

1) R. 1636. Woźny generalny, Bartłomiej z Obrzycka, oświadcza w urzędzie grodzkim poznańskim, że wręczył Annie Lipowskiej, żonie Walentego Lipowskiego, pozew na trybunał koronny, w sprawie z Piotrem Łąckim, chorążym poznańskim, który ją skarży o wygnanie z dóbr Obrzycka i zagarnięcie dworu tamże z całą tegoż zawartością (Rel. Posn. T. 161 f. 8).

Elementy do indeksu imion własnych.	Do indeksu rzeczowego.
Lipowska Anna...	expulsio de bonis...
Lipowski Walenty...	broń...
Łącki Piotr, chorąży pozn...	księgi (autorowie i tytuły... są w tekście)
Obrzycko, dobra...	łańcuch perłowy...

z Obrzycka Bartłomiej, woźny... Poznań,
chorąży: Piotr Łącki...
obrazy (włoskie, „podwodnie“, „podolej“ i t. p.)...
ogród włoski...
pozew trybunalski...
rynsztunki...
skrzynie...
woźny gener...
zbroje...

2) R. 1654. Oblata aktu z ksiąg radzieckich miasteczka Zdun. Oświadczenie burmistrza i rady miejskiej, że Marja Krauzówna, córka Balera *(s)* Krauza, rzeźnika, która w r. 1649 wyszła zamąż za szl. Krzysztofa Choromańskiego, rotmistrza, i ma z nim dwoje dzieci, dowiedziawszy się o popełnionej później przez męża bigamji, zeznaje wobec świadków, że nadal z nim żyć nie chce i udziela szl. Andrzejowi Kudzborskiemu, chorążycowi dobrzyń., plenipotencji do procesu z Choromańskim. (Rel. Posn. T. 179 f. 269).

Do indeksu imiennego.

Choromańska vide; Krauzówna...
Choromańska Marja, córka Krzystofa...
Choromański Krzysztof...
Choromański Krzysztof Goffred, syn Krzysztofa...
Dzierżanowski Łukasz, świadek...
Hyllor Chrystjan, magister, pastor w Zdunach...
Kleczkowski Stanisław, świadek...
Krauza Baler (*s*), rzeźnik w Zdunach...
Krauzówna Marja, żona Choromańskiego Krzysztofa...
Kudzborski Andrzej, chorążyc dobrzyń.
Leszczyński Tomasz, świadek...
Rochling Jeremiasz, rajca w Zdunach...
Rzekiecki Wojciech, świadek...
Schulz Mikołaj, rajca w Zdunach...
Zduny, m-ko królewskie, burmistrz i rada...

Do indeksu rzeczowego.

Assistentia (possessionatorum et parentis)...
bigamia...
oblata aktu...
plenipotencja...
sponsalia...

Są to tylko dwa ubogie w treść przykłady. Cokolwiek obfitsze w szczegóły, o bardziej skomplikowanej strukturze prawnej akty, dają niepomiernie więcej materjału rzeczowego.

Sekcja V.

Łucja Charewiczowa.

Praca w średniowiecznej Polsce.

Kult pracy, dominująca cecha współczesnych społeczeństw, wdzierać się zaczyna we wszystkie dziedziny życia umysłowego: wyrażają go rzeźba i malarstwo, poezja i proza, odzwierciedlając nie tak jak dawniej tylko wysiłki wybitnych jednostek, lecz szary codzienny trud życia ludzi przeciętnych, już przez to olbrzymi, iż dokonuje go mnóstwo pracowników, trud, który na istniejącej podstawie wysiłkiem wieków i pokoleń utworzonej, buduje świat nowy ludzi teraźniejszych.

Czyż zdajemy sobie jednak dokładnie sprawę z ogromu pracy wypełniającej dzień dzisiejszy i czy wyobrażamy sobie, jaki nakład pracy włożono w budowę podstaw dzisiejszego bytu? Każdy naród ma swą historję pracy i jej organizacji, która w swych częściach pojedyńczych należy do historji ogólnego rozwoju ludzkości. A czy stan naszej nauki historycznej pozwoli na urzeczywistnienie zamiaru skreślenia dziejów pracy polskiej?

Referat niniejszy mianem pracy obejmuje całość wysiłków człowieka, tworzących gospodarczą stronę jego życia. Jest to cały łańcuch zjawisk gospodarczych i zagadnień społecznych, wśród których dominujące znaczenie ma podział pracy i jej organizacja. Praca bowiem od najdawniejszych czasów różniczkuje ludzi i grupuje, stwarza podstawy nowego życia, będąc zarazem podwaliną bytu dokonywujących jej jednostek. Nie wszędzie był jednaki jej rozwój i warunki w przeszłości, życie bowiem gospodarcze, które pracą stwarza, zależne jest od wielu czynników, z jego dziejów

jednak dadzą się wydzieiić wszystkie zjawiska, tworzące istotę pracy ludzkiej.

Pierwszy historyczny okres naszego istnienia, średniowiecze, jest gruntem, w którym tkwią korzenie kwestyj gospodarczych i społecznych czasów późniejszych, ilość też źródeł wydanych daje najlepszą rękojmię należytego opracowania tematu. Im bliższa bowiem czasom dzisiejszym granica chronologiczna, tem dalej odsuwamy się od realizacji postulatów wydawniczych, przedstawionych w dziedzinie wydawnictw źródeł miejskich przez Kutrzebę[1]), a w historji gospodarczej przez Bujaka[2]). A że stosunek wydanych źródeł do istniejącej literatury jest też korzystny, można się już pokusić o historyczny obraz całości zabiegów i usiłowań poniesionych w średniowieczu dla wydobycia z przyrody tego, co do życia potrzebne, można też zdać sobie sprawę z podziału korzyści i ciężarów pracy między członków naszego społeczeństwa.

Rolnictwo i przemysł, to zasadnicze działy pracy produkcyjnej, jako pośrednik jednak między jednym a drugim oraz oboma tymi działami a konsumentem, występuje handel, czynnik wymiany, który mimo wszelkich, zwłaszcza średniowiecznych zapatrywań na znaczenie jego produktywne, musi być także w historji pracy uwzględniony.

W najogólniejszych zarysach plan przedstawiałby się następująco:

Część I. do połowy XIII w.

I. Ustrój agrarny jako system podziału ciężarów i korzyści pracy rolnej.
II. Sposoby produkcji rzemieślniczej i organizacja wymiany przed lokacją na prawo niemieckie.

Część II.

I. Poddaństwo i pańszczyzna jako następna forma organizacji pracy rolnej.
II. Cechy jako organizacja pracy miejskiej.
III. Handel jako pośrednik wymiany pracy wiejskiej i miejskiej.

---

[1]) Pamiętnik III zjazdu historyków polskich w Krakowie. I. Referaty. Kraków 1900.

[2]) Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. T. I, Warszawa 1918.

Początkowo od władcy do niewolnika wszyscy byli rolnikami, tworzenie się jednak warstw społecznych coraz więcej jednostek odrywało do służby państwowej i wojennej[1]. Rycerstwo już tylko dorywczo zajmowało się rolą[2] i jakkolwiek nie można zapoznawać działalności gospodarczej warstw czołowych rycerstwa i szlachty, dzięki którym powstawały wsie, kościoły i miasta, tym jednak właśnie czynnikom zbiorowym: kościołowi i miastu rolę pionierów pracy przypisać trzeba[3]. Ich działalność wyprzedziła co do organizacji i produkcyjności nietylko gospodarcze zdobycze warstwy szlacheckiej, ale i organizacji państwowej.

Kościół proklamował na naszych ziemiach obowiązek pracy jako prawo boskie, lenistwo nieprzyjacielem duszy mianował i przymus pracy wprowadził do reguł zakonnych. *Monachi laborantes* przeprowadzali karczunki i prace meljoracyjne, ucząc uprawy ziemi, ogrodnictwa i rzemiosł, skupiającą się wokół klasztornych murów ludność. Międzynarodowa organizacja kościelna ściągała do Polski przedstawicieli różnych cywilizacyj, którzy przez apostolstwo zachodnich sposobów pracy stwarzali pomyślne warunki rozwoju gospodarczego[4].

W każdym organizmie gospodarczym najważniejszą jest kwestja wyżywienia, że zaś dostarczały go rolnictwo, hodowla, myślistwo i rybołostwo są to więc zarazem działy historji pracy. Dla ich przedstawienia wyzyskać należy całą literaturę dotyczącą kwestji osadnictwa, organizacji agrarnej

---

1) Tu wyzyskać należy całą literaturę i polemikę na temat genezy społeczeństwa polskiego.

2) Below G., Probleme der Wirtschaftsgeschichte str. 89... „Der Ritter ist überwiegend nicht landwirtschaftlich tätig. Por. także str. 90 i 94.

3) Tak było zresztą wszędzie, por. Boissonade P., Le travail dans l'Europe chrétienne au moyen âge (V—XV siècle), Paris 1921.

4) Por. prace: Ulanowski, O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach (Rozpr. h. f. Ak. U. 28), Kraków 1891; Zakrzewski St., Najdawniejsze dzieje Cystersów w Szczyrzycu 1238—1282 (Rozpr. h. f. Ak. U. 41), Kraków 1901; Thom, Colonisatorische Tätigkeit des Klosters Leubus; Tymieniecki, Majętność książęca w Zagościu i pierwotne uposażenie klasztoru Joannitów; Grodecki, Dzieje klasztoru premonstrateńskiego w Busku (Rozpr. h. f. Ak. U. 57), Kraków 1913; Arnold, Władztwo biskupie na grodzie wolborskim (Rozpr. hist. T. N. W.) Warszawa 1921. i in.

i sprawy włościańskiej w Polsce średniowiecznej[1]). Wiemy, że bogactwo zależało nietylko od ilości ziemi, ale i od ilości ludzi oraz bydła. Siła zaś człowieka na równi cenioną była z siłą zwierzęcia pociągowego i bardzo poszukiwaną, jednakże pracownik rolny ziemi na własność najczęściej nie posiadał, a nawet praca w nią włożona nie była jego własnością. Nauka nasza oceniła już stosunek prawny pracowników rolnych do roli i formy użytkowania ziemi i na dotychczasowych wynikach można oprzeć dziś sąd ogólny, że historja organizacji agrarnej Polski średniowiecznej jest zarazem historją jej pracy rolnej. Jaśniejszy pogląd na sposoby i wyniki tej pracy dałyby badania statystyczne średniowiecza, przeprowadzone na wzór prac Pawińskiego i Jabłonowskiego o Polsce XVI w.[2]). Brak jednakże inwentarzy i lustracyj średniowiecznych, wskutek więc skąpych danych statystycznych niema podstawy do konkretnych wniosków o zdolności żywicielskiej kraju, oraz odpowiadającej jej liczbie ludności. Przedsięwzięte nad uposażeniem jednostek administracyjnych, kościelnych i politycznych badania wykażą z czasem rozległość latifundjów skupionych w ręku kościoła i laików[3]), a to terytorjalne rozgraniczenie ułatwi przedstawienie organizacji pracy rolnej w wielkiej posiadłości. Bardzo ważne też są podobieństwa i różnice produkcji wielkiej i małej własności. Najprawdopodobniej i jedna i druga wysyłała nadwyżkę na targ zewnętrzny, bo ówczesna aprowizacja miast wykazuje dowóz żywności bardzo nawet intenzywny.

Historja pracy uwzględnić musi też całą technikę gospodarczą ówczesną, sposoby uprawy[4]) i narzędzia, któremi po-

---

[1]) Bibljografję tej literatury prawie zupełną zawierają: Grabski W., Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce, Warszawa 1923; Świętochowski Al., Historja chłopów polskich w zarysie I. Lwów—Poznań 1925.

[2]) Kontynuacji i rewizji tego dzieła domaga się Rutkowski, Nauka Polska T. II., str. 278 (Warszawa 1919).

[3]) Wielkie znaczenie mieć będzie wydanie działu I. i III. Atlasu historycznego Rzeczypospolitej Polskiej — prace przygotowawcze działu I są już w toku. A. Jabłonowski wydał jako dział II. tego atlasu „Ziemie ruskie Rzeczypospolitej. Epoka przełomu z w. XVI na XVII." Warszawa — Wiedeń 1899—1904.

[4]) Uprawę roli przed kolonizacją na prawie niem. przedstawił Bujak, Studja nad osadnictwem Małopolski, I. str. 391—409.

sługiwał się człowiek przy zdobywaniu przyrody, musi przedstawić stosunek wydajności roli do nakładu pracy na jej uprawę wyłożonej, z tem bowiem łączy się kwestja głodów tak częstych w średniowieczu a nie zawisłych przecież jedynie od klęsk elementarnych[1]). Materjał źródłowy wystarczył jednak na bardzo ogólne zarysy historji bartnictwa i łowiectwa średniowiecznego i to tylko ze strony prawnej[2]).

W średniowieczu jedynie posiadanie ziemi dawało władzę socjalną i publiczną, nic więc dziwnego, że opinia publiczna zaledwie tolerowała pracę zawodową. W pierwszem swem stadjum wyłoniła się ona z najstarszej komórki olbrzymiego organizmu pracy, t. j. z pracy rodzinnej w gospodarce wiejskiej i długo łączyła w sobie pojęcie pracy rzemieślniczej i handlowej. Wytwórczość i wymiana, ściśle z sobą zjednoczone, dopiero z czasem wydzieliły się jako odrębne działy pracy, wskutek bowiem rozwoju cywilizacji powstawały przed ludźmi zadania, których dokonać mogli tylko pracownicy duchowo, fizycznie lub też przez ćwiczenie do ich rozwiązania uzdolnieni.

Średniowieczny jednakże podział i specjalizacja obejmowała całość danego rękodzieła. O ile dziś bowiem podział na tem polega, że sporządzenie niewielkich nawet przedmiotów składa się z dziesiątków ruchów machinalnych tyluż jednostek, to wówczas polegał na tem, że pewne warsztaty wykonywały pewne całości n. p. siodlarze siodła, rymarze uprząż, paśnicy pasy, a jeden pracownik sam w najdrobniejszych szczegółach wykończyć musiał przedmiot w warsztacie produkowany.

Dzieliły zaś i organizowały pracę rzemieślniczą cechy za essencjonalny typ organizacji pracy średniowiecznej uważane. Podział pracy jednak nie zawsze i nie wszędzie pokrywał się z organizacją cechową. Cech mógł skupiać przedstawicieli paru działów pracy, których wytwórczość opierała się na jednym surowcu, n. p. jeden cech tworzyli garbarze, kuśnierze i szewcy, w innych zaś miastach jeden dział pracy reprezentowały cechy liczniejsze.

[1]) Curschmann F., Hungersnöte im Mittelalter, Lipsk 1900.

[2]) Bartnictwem zajmowali się: Potkański i Dąbkowski, łowiectwem Tymieniecki i T. Mańkowski.

Nie mamy niestety dyplomatarjuszy cechowych i dlatego chcąc przedstawić historję organizacji i podziału pracy miejskiej trzeba z wydanych (a tych jest b. niewiele) i niewydanych statutów organizacyj rzemieślniczych wydobyć ideę przewodnią, która je ożywiała i zbadać więzy, które łączyły wszystkich pracowników jednego zawodu, a także prawa i obowiązki jednostek wobec całości. Żyć bowiem i pozwolić żyć, *„leben und leben lassen“*, *„vivre et laisser vivre“*, to głęboka myśl zasadnicza organizacyj rzemiosła średniowiecznego, które powołał do życia nietylko wpływ chrześcijańskich idei miłości i braterstwa, ale także budząca się w człowieku miejskim świadomość socjalnej przynależności[1]).

Dzięki obfitości wydawnictw, dziejów Krakowa dotyczących, opracowane są najdokładniej cechy krakowskie. Prace też cechów tych dotyczące, a to: Bąkowskiego[2]), Lepszego[3]) Stesłowicza[4]), Pazdry[5]), i inne dawniejsze są dziś podstawą do snucia wszelkich wniosków o polskiej organizacji cechowej. Ale od typu stolicy musiały być odchylenia, które uchwycić trudno z poszczególnych rozproszonych statutów. Konieczność poszukiwań archiwalnych utrudnia jednak pracę naukową i dlatego mamy tylko cały szereg ulotnych wiadomości, zwłaszcza rozsianych po monografjach miast, ale i te noszą znamiona braków całości, dyletantyzm autorów monografij nie daje rękojmi ścisłości przedstawienia. Historja rzemiosła zaś jest zarazem historją naszego przemysłu artystycznego, długo

---

1) Powstanie cechów w Polsce przyjmuje się jako następstwo recepcji prawa niemieckiego i dlatego zagadnienie pochodzenia cechów nie zostało u nas opracowane samodzielnie, przyjmuje się zapatrywania nauki zagranicznej. Problem ten zajmował bardzo wielu uczonych: Below, Brentano, Bücher, Eberstadt, Eichhorn, Geisler, Gierke, Fagniez, Hartmann, Hegei, Hering, Martin Saint-Léon, Maurer, Nitsch, Schmoller, Sohm, Sombart Stieda, Wilda i i.

2) Dawne cechy krakowskie, Kraków 1903 (Bibljoteka krak.).

3) Cech złotniczy w Krakowie. Rocznik krak. T. I. Pergameniści i papiernicy krakowscy w ubiegłych wiekach i ich wyroby. Rocznik krak. T. IV. Kraków 1900.

4) Cechy krakowskie w okresie powstania i wzrostu. Kwart. hist. T. VI. i odb. Lwów 1892.

5) Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich. Lwów 1900. (Studja nad historją prawa polsk. T. I. zesz. 4).

bowiem nie było granic między artyzmem i rzemiosłem, jak to illustruje nam wydawnictwo źródłowe „Cracovia artificum“ Ptaśnika[1]). Jedno, jedyne dotąd, usiłowanie przedstawienia całości historji rzemiosł[2]) nie może stanowić nawet pierwszego szczebla w badaniu tej kwestji. Znaczenie zabytków cechowych dla historji rzemiosła podkreślono już dawniej i poświęcono tej sprawie specjalne referaty na zjazdach poprzednich[3]). Z zabytków takich przedewszystkiem ocenić można zdolność fachową pracownika, doskonałość jego środków pomocniczych i jakość materjału. Pieczęć zaś jest nie tylko śladem pracy artystycznej, ale także odźwierciedleniem symbolu rzemiosła, zaopatrzonym najczęściej datą powstania cechu[4]).

Do wysnucia jakichkolwiek wniosków o położeniu ekonomicznem rzemieślnika musimy znać historję cen artykułów pierwszej potrzeby[5]). Zestawienia cen i zarobków rzemieślników krakowskich próbował u nas już Pazdro[6]). Tenże podaje ciekawe szczegóły co do stanowiska majstrów w stosunku do czeladników i uczniów. Tak, jak wszędzie[7]), interesy tych grup się przeciwstawiały, a separatyzm doprowadzał do utworzenia odrębnych związków czeladniczych. Sami majstrowie tylko brali udział w obywatelskich czynnościach miejskich,

---

1) Obejmuje lata 1300—1500. Kraków 1917.

2) Maciejowski W. A., Historja rzemiosł, rzemieślników i rzemieślniczych wyrobów w Polsce od czasów najdawniejszych do końca XVIII w., Warszawa 1877. Typową pracą w tym zakresie jest: E. Levasseur: Histoire des classes ouvrières et de l'industrie en France jusqu'en s789.

3) Na II-gim zjeździe Lepszy Leonard, na III-cim Czołowski Aleksander, patrz „Pamiętniki zjazdów“.

4) Patrz prace Chmiela o sfragistyce cechowej.

5) Typowemi pracami tego rodzaju są: Th. Rogers, Six Centuries of Work and Wages tł. niemieckie M. Pannwitza, Die Geschichte der englischen Arbeit, Stuttgart 1896; D'Avenel, Histoire économique de la propriété, des salaires, des denrées et de tous les prix en général depuis l'an 1200 jusqu'à l'an 1800, Paris 1894—1909 (Tomów 5).

6) O. c.

7) Martin Saint-Léon E. Le compagnonnage. Son histoire, ses coutumes, ses règlements et ses rites, Paris 1901; Hauser, Les compagnonnages à Dijon, Paris 1907; Schanz, Zur Geschichte der deutschen Gesellenverbände i in.

podczas gdy niższe stopnie hierarchji stanowiły proletarjat ze zdolności sprawowania funkcyj tych wyzuty. Warunków tych nie zmieniły nawet walki o demokratyzację miast i zdobyte w ciągu nich różne instytucje o charakterze demokratycznym.

Mimo, że znacznie utrudnione było przenikanie z warstwy czeladniczej do mistrzowskiej, badania przeprowadzone we Francji wykazały, że stosunek ilości majstrów do ilości czeladników jest o wiele jaskrawszy w czasach nowożytnych aniżeli w średniowieczu[1]), ilość więc proletarjatu rzemieślniczego była wówczas nieznaczną i w średniowiecznych miastach przeważała praca na własny rachunek.

Mimo wartości organizacyjnej cechów zaznaczyć trzeba, że do pewnego stopnia krępowały one wolność pracy, lecz i dziś, gdy podział pracy związał ludzi, czyż można mówić o jej absolutnej wolności? Możnaby też dodać i tę uwagę, że są one nietyle wytworem idei organizacyjnej, ile całego systemu średniowiecznego, który wiarę skrępował dogmatem, umysłowość arystotelizmem, a gospodarkę prohibicyjnością. W obrębie rzemiosła zaś cechy rodziły kastowość; w stosunkach społecznych jednak przyrodnicza zasada ewolucji, to przejście z form niższych do wyższych, stale kończy się samozasklepianiem tych ostatnich, wówczas znowu budzi się od dołu dążność zniesienia różnic — odwieczny cel prądów socjalnych, których kolebką rozwoju jest niezaprzeczenie miasto.

Znanem jest powiedzenie Gustawa Schmollera, że właściwą organizacją gospodarstwa społecznego jest handel, tworzący cały łańcuch ogniw od hurtownika aż do dostawcy najniższego rzędu, który towar od producenta zabiera i pośrednikom handlowym podaje. Skala podziału pracy jest w handlu średniowiecznym jednak nieporównanie mniejszą aniżeli w przemyśle. Mimo to jednak, iż handel był wówczas rozstrzelony na drobne kramiki, wobec tego, że istotą jego było ciągłe poszukiwanie rynków zbycia i nabycia, on to wniósł w nasze miasta atmosferę nowych pojęć i poglądów

[1]) Martin Sain-Léon E., Histoire des corporations de métiers, 3 éd., Paris 1922.

prawnych i mimo, że do końca wieków średnich pozostaliśmy społeczeństwem, w którem myśl wojenna górowała nad ekonomiczną właśnie nasz handel, taki, jaki był, nieznaczny w porównaniu z zagranicą, skrępowany cłami, podcinany ustawami, sprawił, że na państwowym obszarze Polski, przecież komunikacja uchyliła częściowo różnice przestrzeni, pieniądz różnice potrzeb, kredyt różnice czasu.

Potrzebę badań nad historją handlu szeroko uzasadnił w swym referacie M. Sokołowski[1]). Do przytoczonej tam przez niego literatury, poza pracami Kutrzeby i Dąbrowskiego, przybyło do dnia dzisiejszego niewiele prac zasadniczych. Udział sił rodzimych w handlu w dotychczasowych przedstawieniach zaznacza się bardzo słabo[2]). Nie zbadanym jest też wpływ skupień handlowych na obszar wiejski, ani też organizacja naszych targów i jarmarków. O sile ekonomicznej rzemiosła świadczy ilość ludzi w niem zajętych i obszar zbytu jego wytworów. Wobec ogromnie rozwiniętego ruchu jarmarcznego, wyroby rzemieślnicze zaspokajały potrzeby bardzo nieraz odległych konsumentów. Koncentracja wymiany jednakże, tak ważna dla handlu i rzemiosła, nie jest w naszej literaturze należycie oświetlona. Targowiskami zajęto się przy zagadnieniu początków miast w Polsce przed kolonizacją (Grodecki, Maleczyński), ale nie zapatrywano się na nie nigdy jako na zasadnicze czynniki ruchu wymiennego w średniowiecznej Polsce, nawet historyk handlu, Kutrzeba, rolę ich dostrzega dopiero w. XVI wieku.

Najwięcej uwagi poświęcono w opracowaniach arystokracji handlowej i przemysłowej mieszczaństwa miast polskich, w pracach Kutrzeby i Ptaśnika rozsianych jest też wiele szczegółów do historji przedsiębiorstw miejskich i instytucyj użyteczności publicznej[3]). Braki jednak są wielkie dla przedstawienia rozwoju środków transportowych

---

1) Pamiętnik II zjazdu historyków polskich we Lwowie 1890.

2) Poglądy na niemieckość miast polskich są dziś znacznie jednak nadwerężone przez prace Tymienieckiego i Ptaśnika.

3) Por. także Giedroyć Fr., Wodociągi i kanały miejskie, Przegląd hist. T. V. r. 1907. i in.

i komunikacyjnych[1]), sposobów ochrony towarów i ich ekspedycji. Trudną jest też do określenia ówczesna kalkulacja kupiecka, łatwiejszym zaś stosunek handlu do wypraw wojennych i ówczesnych pojęć zbytku.

Swoją hierarchję i organizację miała też praca górnicza, szerzej poza Łabęckim przez nikogo nie traktowana[2]). Dzieje zaś mennictwa z nowszych badaczy oświetlają Grodecki i Gumowski.

Pozornie zdawać się może, że w ramy swych wywodów o pracy i jej organizacji, wtłaczam całość dziejów gospodarczych Polski[3]) — zasadniczo chodzi mi tylko o wydobycie z źródeł i literatury jedynie momentów organizacji i podziału, ich celów, oraz skutków społeczno-gospodarczych. Z natury rzeczy będzie to praca o charakterze syntetycznym, temat nie tylko dla jednego pracownika. Płynność jego może nasunąć wiele kwestyj spornych, a jednak zagadnienie to zaciekawiło za granicą już wielu historyków wszystkich epok.

Historyczna nauka francuska podjęła wydawnictwo p. t. *Histoire universelle du travail.* Ukazały się już historje pracy świata rzymskiego[4]), greckiego[5]), muzułmańskiego[6]), historja pracy średniowiecznej[7]) i nowożytnej[8]) oraz cenne monografje organizacji pracy w miastach poszczególnych[9]). Za-

---

[1]) Prace Sadowskiego i Szelągowskiego, dróg dotyczące, nie są właściwie historją dróg średniowiecznych. Praca Lewickiego, Drogi handlowe w Polsce w wiekach średnich znana jest tylko z referatu, Spr. Akad. Umiej. Kraków 1906.

[2]) Praca R. Grodeckiego, Saliny Krakowskie w wiekach średnich znana jest tylko z Spr. Akad. Um. r. 1923. nr. 5.

[3]) Literaturę cytuję tylko częściowo, nie sposób powoływać się na całość w kilkustronicowym referacie. Co do postulatów wydawniczych powołuję się na referaty dawniejsze, nie chcąc powtarzać się — tak wiele z nich, nie zostało spełnionych.

[4]) Paul Louis, Le travail dans le monde romain.

[5]) Glotz G., Le travail dans la Grèce ancienne.

[6]) Chatelier M. A., Le travail dans les pays musulmans.

[7]) Boissonade P., Op. c.

[8]) Renard G. et Weulerse G., Le travail dans l'Europe moderne (XV—XVIII s.), Paris 1920.

[9]) Renard, Histoire du travail en Florence; Boissonade P., Essai sur l'organisation du travail en Poitou; Des Marez, L'organisation du travail à Bruxelles au XV siècle.

gadnieniu organizacji pracy poświęcił wiele uwagi Schmoller[1]) i cała plejada jego uczniów i wyznawców. Wszystkie te prace wykazują odwieczne różnice udziału pracy, oraz jaskrawe dysproporcje w podziale dóbr nabytych nią i wytworzonych.

---

[1]) Die Tatsachen der Arbeitsteilung (Jahrb. f. Gesetzgb., Verwalt. u. Volkswirtschaft 1889, H. 3.)

Das Wesen der Arbeitsteilung und der socialen Klassen-bildung (Ibidem 1890, H. 1.).

Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre t. I, str. 349 n. 5. Aufl. Leipzig 1923.

Sekcja V.

Adolf Chybiński.

Monumenta musices in Polonia.

Przed niespełna stu laty ukazały się już wyniki starań, zdążających ku zaznajamianiu Polski i obczyzny z polską twórczością muzyczną wieków minionych. Józef hr. Cichocki, amator muzyki, zmarły w Warszawie w r. 1840, przybrał sobie do pomocy warszawskiego muzyka Jana Zandmana (zm. w Warszawie w r. 1841) i wydał w r. 1838 i 1839 dwa zeszyty zbioru p. t. Chants d'église à plusiers voix des anciens compositeurs polonais. Śpiewy kościelne na kilka głosów dawnych kompozytorów polskich (Varsovie, Gustave Senevaldt — Leipsic, Fr. Hoffmeister), zawierające 10 psalmów Mikołaja Gomółki i 2 msze Grzegorza Gorczyckiego, oraz dwa utwory obcych kompozytorów: Pacchioniego i Bernabeiego, odpisane zapewne z rękopisów lub druków, znajdujących się może wówczas w polskich zbiorach. Nie jest na razie rzeczą wyświetloną, z jakich powodów to, jako pomnik usiłowań cenne, a dziś wyczerpane i trudne do nabycia nawet w drodze antykwarycznej wydawnictwo, nie rozwinęło się. Trudności były niewątpliwie znaczne dla wydawców, choćby z tego powodu, że ówczesne bibljoteki i archiwa w Polsce były nie uporządkowane lub mało dostępne, co wykluczało już naprzód pewną systematyczność w wydawaniu polskich zabytków muzycznych, czekających dopiero niejako na ich odkrycie.

Drugą próbę wydawania zabytków muzyki polskiej podjął właśnie odkrywca wielu nieznanych dotychczas dawnych polskich dzieł i mistrzów: Ks. dr. Józef Surzyński, zm. w r. 1919, wybitny kompozytor kościelny, przez pewien czas kapel-

mistrz katedry w Poznaniu i autor szeregu ważnych dla historji muzyki w Polsce prac. Ks. Surzyński, który wraz z ks. Ignacym Polkowskim odkrył na Wawelu wiele zabytków muzycznych, wydał w r. 1885—1896 publikację p. t. Monumenta Musices Sacrae in Polonia (Poznań, Jarosław Leitgeber), zawierającą w 4 zeszytach utwory niektórych mistrzów polskich XVI i XVII wieku: Sebastjana z Felsztyna, Wacława z Szamotuł, Marcina ze Lwowa, Tomasza Szadka, Mikołaja Zieleńskiego i Bartłomieja Pękiela. Ale i to wydawnictwo nie mogło się rozwinąć, mimo iż zasłużony wydawca rozporządzał daleko obfitszym materjałem, niż Cichocki. Rzuciło ono znaczny snop światła na naszą przeszłość muzyczną, pokrytą kurzem zapomnienia, lecz nie mogło dać najogólniejszego nawet poglądu na rozwój choćby religijnej muzyki w Polsce, aż do nowszych czasów. Powody, dla których „Monumenta“ przestały ukazywać się, nie są nam również znane. Nie chcemy przypuszczać, że były to powody natury finansowej, ponieważ ks. Surzyński miał do rozporządzenia pismo muzyczne, wydawane przez siebie, gdzie mógł wydać w nutowych dodatkach więcej kompozycyj staropolskich, niż ich wydał. Najprawdopodobniej rozstrzygnął tu brak szerszego zainteresowania. Dość że wydawnictwo nie posunęło się naprzód, ku niewątpliwej szkodzie dla obudzonych już wówczas początków badań naukowych nad polską przeszłością muzyczną.

Wszyscy niemal pisarze i historycy muzyczni, którzy weszli w styczność z zabytkami polskiej muzyki i którzy odczuwali potrzebę łączności swej pracy z analogicznemi a tak świetnemi w swych wynikach usiłowaniami historyków polskiej literatury i sztuk plastycznych, zmuszeni byli ograniczać się do przygodnych, luźnych wydawnictw dzieł dawnych mistrzów polskich, najczęściej w czasopismach muzycznych, nie zajmujących się w pierwszym rzędzie dawną muzyką polską. Wymieniamy publikacje najważniejsze: „Echo muzyczne“ (Warszawa, 1875—1903), w którem jako dodatek nutowy wydał kilka dawnych kompozycyj polskich (np. Wacława z Szamotuł) Aleksander Poliński (zm. w r. 1916), autor pierwszej historji muzyki polskiej; „Muzykę kościelną“ (Poznań 1884—1895), której wydawca ks. dr. Józef Surzyński umieścił niektóre utwory Diomedesa Catona, Mikołaja Zieleńskiego, Mikołaja Go-

mółki i G. G. Gorczyckiego; „Kwartalnik muzyczny“ (Warszawa, 1911—1914, zawieszony z powodu wybuchu wojny), redagowany przez dra Henryka Opieńskiego, w którym wydawca ogłosił „hymn na cześć Krakowa“, skomponowany przez Mikołaja z Radomia w pierwszej połowie XV wieku, oraz „Dawne tańce polskie z XVI i XVII wieku“, gdzie Dr. Adolf Chybiński wydał również „Wybór utworów organowych z Tabulatury Jana z Lublina“ (1540), oraz „Wybór tańców polskich z r. 1622“ (z anonimowego druku wrocławskiego „Hortulus amoenitatum musicalium“). Ostatnio wymieniony autor wydał również kilka utworów z Tabulatury Jana z Lublina w czasopiśmie muzykologicznem „Sammelbände der Internationalen Musikgesellschaft“ (Lipsk). Wymieniamy wreszcie lwowskie czasopismo Gazeta muzyczna i krakowskie czasopismo „Muzyka i śpiew“, w którem dr. Józef W. Reiss wydał pieśni polskie Franciszka Liliusa (Gigli) i rozpoczął w r. 1924 poprawne wydawnictwo „Melodyj na psałterz“ Mikołaja Gomółki, mające ukazać się w osobnem odbiciu. Ten sam autor wydał w czasopiśmie „Zeitschrift für Musikwissenschaft“ (Lipsk 1923) dwie polskie pieśni trzygłosowe z XV wieku, te same, które ukazały się w jego pracy „Przyczynki do dziejów muzyki w Polsce“ (Kraków 1923, Akad. Umiej.).

Rzadko ukazywały się prace z zakresu historji muzyki polskiej, zawierające dzieła dawnych mistrzów polskich. Wojciech Sowiński (zm. w r. 1880), dołączył do francuskiego i polskiego wydania swego „Słownika muzyków polskich“ (Paryż 1857—1874) przykłady wzgl. dodatek nutowy, zawierający m. i. utwory Gomółki i Gorczyckiego (na podstawie publikacji Cichockiego). Dwie prace ks. dra J. Surzyńskiego: „Polskie pieśni kościoła katolickiego“ (1891) i „Matka Boska w muzyce polskiej“ (1905) zawierają kilka utworów Gomółki i Gorczyckiego, oraz anonimów. Najobfitszym jest dodatek nutowy w książce dra H. Opieńskiego p. t. „La musique polonaise“ (Paryż 1918). Znajdujemy tam utwory Mikołaja z Radomia, Wacława z Szamotuł, M. Gomółki, M. Zieleńskiego, B. Pękiela, Andrzeja Paszkiewicza, G. G. Gorczyckiego, W. Długoraja, Jakóba Polaka, Adama Jarzębskiego, oraz kilka tańców polskich napisanych w XVI i XVII wieku przez polskich i obcych kompozytorów.

Wreszcie należy wskazać na te prace, które zawierają fragmenty utworów staropolskich. Są to prace dra Adolfa Chybińskiego, dra Zdzisława Jachimeckiego i dra Józefa W. Reissa.

Utwory polskich mistrzów, zawarte w poprzednio wymienionych wydawnictwach, pochodzą wprawdzie z czterech wieków (XV—XVIII), jednakże nie dają poglądu na rozwój muzyki polskiej; ilościowo są skromne, nie zawierają też dzieł najwybitniejszych i najbardziej interesujących tak z artystycznego jak i historycznego punktu widzenia. Stąd płynie potrzeba zrozumiała wznowienia i postawienia zarówno na silnej podstawie materjalnej, jak i na należytej naukowej wyżynie wydawnictwa polskich zabytków muzycznych. Potrzeba ta również nie jest wyrazem ostatnich dopiero czasów.

Warunki, wśród których odbywały się badania dziejów muzyki polskiej za czasu zaborów austrjackiego, niemieckiego i rosyjskiego, t. j. do r. 1918, były dla idei wydawnictwa tego rodzaju niezmiernie trudne, głównie z tego powodu, że zabytki te były rozrzucone po bibljotekach i archiwach podzielonej na trzy kordony Polski, nie mówiąc już o tem, że bardzo wiele tych zabytków padło ofiarą pożarów i rabunków, jakie towarzyszyły rozbiorom Polski. Zdawanie sobie sprawy z tego, co posiadamy, a co zginęło na dłuższy czas, a co bezpowrotnie, było wręcz wykluczone. Dość wspomnieć o wywiezieniu licznych bibljotek z Polski, w których, jak np. w Bibljotece Załuskich w Warszawie, znajdowały się rękopiśmienne lub drukowane unikaty muzyki polskiej, dziś przez rzeczoznawców uznane już za zaginione na zawsze. Nie mniej trudności sprawiał badaczom muzyki polskiej stan bibljotek katedralnych i klasztornych, pozostawiający jeszcze wiele do życzenia, jakkolwiek inwentaryzacje (będące przeważnie wynikiem prywatnej inicjatywy) znajdują się w toku. W takich warunkach tem trudniej byłoby systematycznie wydawać zabytki polskiej muzyki, nie mając pewności, czy zdołało się objąć bibljograficznie całość.

Myśl wydawania zabytków muzycznych Polski odżyła z tą chwilą, gdy Polska otrzymała przedstawicieli historji muzyki, wykształconych na wszechnicach zagranicznych. Myśl ta doznała poparcia przez fakt stworzenia na polskich wszechni-

cach docentur historji i teorji muzyki (w Krakowie w r. 1911, w Lwowie w r. 1912), zamienionych w r. 1917 na katedry tegoż przedmiotu. Ponieważ uniwersytety te należały do Polski, wcielonej zaborczo pod nazwą Galicji do b. monarchji austrjacko-węgierskiej, przeto ze względu na brak jakichkolwiek funduszów krajowych i brak zrozumienia dla ważności wydawnictw tego rodzaju dla propagandy narodowej w kraju i u obcych, a także brak... mecenasów, miały zabytki muzyki polskiej ukazywać się w wydawnictwie „Denkmäler der Tonkunst in Österreich“, podobnie jak zabytki muzyczne innych narodów, wchodzących w skład b. monarchji. Oczywiście rozdarcie Polski na trzy zabory dalej utrudniało organizację tego wydawnictwa, z góry wykluczając wszelką systematyczność pracy, a zwłaszcza ewentualne zbiorowe wydania dzieł jakiegoś kompozytora, skoro nie można byłoby stwierdzić, czy istotnie posiada się wszystkie jego dzieła, i to o znaczeniu reprezentatywnem.

Z rokiem 1918 myśl wydawania polskich tomów w „Denkmäler der Tonkunst in Österreich“ przestała być ostatecznie aktualną. Takie zakończenie sprawy, która istniała dzięki chęci ukazania dawnej polskiej muzyki w wydawnictwie monumentalnem i dzięki brakowi środków na wydawanie jej w kraju, uznać musimy za szczęśliwe, gdy zrozumiemy sytuację, w jakiej znalazłaby się dawna muzyka polska, będąc po odrodzeniu Polski podzieloną pomiędzy wydawnictwa obce i polskie.

Myśl własnej publikacji z zakresu zabytków muzyki polskiej odżyła w odrodzonej już Polsce. Już u progu prac wstępnych powstały trudności w postaci warunków wydawniczych w okresie walk o granice Państwa i wśród potęgującego się przesilenia gospodarczego. Myśl tę mimo rosnących trudności podjęło w r. 1921 b. Ministerstwo Sztuki i Kultury, obecnie Departament Sztuki w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Uchwała wydawania zabytków muzyki polskiej, powzięta przez Zjazd muzyków polskich w Warszawie w r. 1921 (marzec—kwiecień), poparła inicjatywę b. ministerstwa, które po odbyciu narady z bawiącymi na Zjeździe historykami muzyki postanowiło udzielić wydawnictwu poparcia i powołało komisję muzykologiczną, mającą się zająć wydawnictwem, którego tytuł miał brzmieć pierwotnie: „Monu-

menta musices sacrae et profanae in Polonia". Wydawnicza trudność i niemożność uzgodnienia kierunków pracy opóźniały jednak wydanie przygotowanego już materjału do I obszernego zeszytu. Wszelkie usiłowania okazywały się wobec przesileń gospodarczych Państwa nierealnemi. Nie mniej także techniczne wykonanie tego wielkiego zadania wyłącznie w Polsce nie mogło było stać na wyżynie, odpowiadającej znaczeniu wydawnictwa, które z chwilą ukazania się nie mogło ograniczać się do znaczenia lokalnego.

Gdy gospodarcze warunki Państwa i techniczne podstawy wydawnictwa zamierzonego weszły na drogi normalne, zmierzające ku ustawicznej poprawie, troska o muzyczne „Monumenta" Polski stała się znowu aktualną. W r. r. 1924 największa polska firma wydawnicza w zakresie muzyki, Gebethner i Wolff w Warszawie, oświadczyła gotowość wydawania „Monumentów", biorąc na siebie chętnie i ofiarnie ciężary, połączone z wydawnictwem tego rodzaju i tej miary. Kierownictwo publikacji powierzyła firma podpisanemu. Departament Sztuki w Ministerstwie W. R. i O. P. nie uchylił się od materjalnej i moralnej pomocy dla wydawnictwa, które z natury rzeczy i wśród obecnych warunków musi być deficytowem, jakkolwiek ofiarność firmy i współpracowników, przygotowujących materjały wydawnicze, jest jak najdalej idącą. Z początkiem roku 1926 ukażą się pierwsze zeszyty wydawnictwa, które pod nazwą „Monumenta musices in Polonia" ukazywać się będzie perjodycznie jako rocznik. Wydawnictwo to obejmie wszystko, co muzyka polska wieków dawniejszych wydała wartościowego tak artystycznie, jak i historycznie. Zawierać będzie również utwory dawniej wydane w innych publikacjach, ponieważ celem „Monumentów" jest objęcie całości, która według zdania kierownictwa odsłoni również wobec obcych niejedną piękną kartę z dziejów polskiej kultury artystycznej.

Sekcja V.

Kazimierz Dobrowolski.

Zagadnienia świadomości narodowej w Polsce piastowskiej.

Autor wychodzi od rozważenia istoty nowoczesnej świadomości narodowej, która obok czynnika gospodarczego stanowi jedną z najważniejszych sprężyn obecnych dziejów. Jej zasadniczym elementem to bezinteresowne poczucie czynności pewnej grupy ludzi osiadłej na zwartem terytorjum i związanej w zasadzie językiem i przeszłością historyczną — najważniejszemi zaś przejawami to wola samodzielnego życia politycznego i swobodnego rozwoju kulturalnego, solidarność wobec innych grup narodowych posuwana do nacjonalizmu, kult cech własnych.

Nowoczesna świadomość narodowa, wykazująca szereg specyficznych cech u poszczególnych społeczeństw, jest wynikiem długiego rozwoju historycznego. Zadanie historyka polega na wyśledzeniu czynników, które kształtowały świadomość narodową danej grupy, na przedstawieniu jej ewolucji od najprymitywniejszych zawiązków.

W odniesieniu do Polski należy szukać pierwocin nowoczesnej świadomości narodowej już w czasach piastowskich. Autor stara się wykryć czynniki, które wywoływały poczucie łączności i odtworzyć jego objawy w tej epoce. Wychodzi od stosunków plemiennych, gdy plemiona tworzyły pewne całości polityczno-religijne. Czynnikiem podstawowym dla powstania narodu był moment polityczny: zjednoczenie wszystkich plemion szczepu lechickiego przez dynastję Piastów w jedno państwo. Autor omawia ślady niwelacji odrębności plemiennych, ułatwianej przez brak wybitnych granic fizjograficznych między plemionami. Z kolei rozpatruje wpływ państwa na jednoczenie się plemion w zwarty organizm polityczny i mo-

ralny, omawia wyobrażenia o dynastji, rolę unifikacyjną księcia w zakresie administracyjnym, gospodarczym i kulturalnym w XI—XII w., osiedlanie się tych samych rodów w różnych ziemiach, mięszanie ludności włościańskiej. W dziele jednoczenia się aktywną rolę odgrywa nietylko książę, ale w pewnym stopniu także i samo społeczeństwo za pośrednictwem instytucji ogólno-państwowego wiecu. Autor na podstawie wszystkich tekstów, dotyczących tej instytucji z XI—XII w., między innemi niewyzyskanej dotąd relacji Ortlieba, również na podstawie materjałów z XIII w. i analogji ościennych, charakteryzuje kompetencję i skład wieców i dochodzi do przekonania, że wiec był wypadkową dawnych urządzeń słowiańskich i tendencyj jedynowładczych monarchy, instytucją nietylko o charakterze doradczym, ale też instrumentem woli pewnych warstw społeczeństwa, przez który wywierały one wpływ na sprawy państwowe (analogiczne stanowisko Bujaka) w stopniu zresztą zmiennym. Ten twórczy udział społeczeństwa w sprawach państwowych pogłębiał unifikację.

Szczególnie doniosłą rolę dla wytworzenia się całości duchowej z złączonych w jedno państwo ziem, przypisuje autor wojnie. Zastanawia się nad jej częstem występowaniem zwłaszcza w XI i XII w., rozpatruje jej typy i rolę w życiu gospodarczem społeczeństwa. Wojna łączyła rycerstwo wszystkich dzielnic, uczyła walczyć za interesy ogólno-państwowe, dawała najmocniej poczucie odrębności w walce z sąsiadami.

Wybitne znaczenie w omawianej sprawie miała też organizacja Kościoła i dwa kulty świętych: św. Wojciecha w XI i XII w. i św. Stanisława w XIII w.

Rezultatem wszystkich tych czynników było przeniesienie lokalnego terminu Polska i Polacy już w XI i XII w. na wszystkie ziemie i tradycja współżycia. Autor omawia charakter tradycji historycznej w tym czasie. W tradycji współżycia pozostawały przedewszystkiem wspomnienia wspólnych walk zwycięskich i czyny książąt. W ścisłym związku z tą tradycją wytwarzało się poczucie odrębności na zewnątrz i poczucie solidarności na wewnątrz. Pierwsze odbijało się najdosadniej w przeważnie niekorzystnych charakterystykach społeczeństw sąsiednich: Prusaków, Niemców, Czechów, Węgrów, Rusinów, Jadźwingów, — drugie w apoteozie własnego

społeczeństwa (kult ziemi, zalet narodowych, tendencyjne przedstawianie wydarzeń, poczucie wyższości wobec obcych, dualizm etyczny wobec nich, podkreślanie szczególnej opieki Boga). Ta ostatnia występuje wyraźnie już w Kronice mistrza Wincentego.

Poczucie łączności oparte na tradycji współżycia wywoływało pewne funkcje, które objawiały się w zakresie politycznym i kulturalnym. Autor omawia tu głównie walki przeciw Niemcom i Krzyżakom i rolę społeczeństwa w zjednoczeniu państwa rozbitego w XIII w. przez tę samą dynastję, która rzuciła podwaliny jedności. W zakresie kulturalnym funkcje te są słabsze, występują przedewszystkiem na tle starcia się z odmiennemi zwyczajami i językiem żywiołu germańskiego. Natężenie tych funkcyj bywa zmienne, zależnie od siły bodźców zewnętrznych.

W zakończeniu charakteryzuje autor głębokie różnice między nowoczesną świadomością narodową, a przejawami poczucia łączności w Polsce piastowskiej. Wynikały one z różnic w teorji państwa, z różnych zapatrywań dotyczących kultury, z odmiennego ustroju socjalnego. Niemniej jednak już w pierwszych wiekach naszego bytu historycznego dostrzec można pewne zjawiska, które cechują nowoczesną świadomość narodową, — jednak w znacznie węższych rozmiarach.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja V.

Mieczysław Gębarowicz.

W sprawie badań nad historją sztuki i kultury wczesnego średniowiecza polskiego.

Przystępując do omówienia najważniejszych postulatów naszej nauki w zakresie historji sztuki i kultury wczesnego średniowiecza, uważam za konieczne — wobec płynności pojęć i dla uniknięcia nieporozumień — podać kilka słów wyjaśnienia, co przez jedną i drugą naukę rozumiem i jak ich cele i wzajemny stosunek określam.

Historję kultury pojmuję jako „historję oświecenia“ czyli dzieje życia duchowego i umysłowego społeczeństwa. Celem jej ustalanie wszystkich czynników i faktów, które oddziaływały na kształtowanie się stosunków kulturalnych; ocena poszczególnych przejawów życia duchowego pozostawiona być musi naukom specjalnym jak historja sztuki, literatury, muzyki, szkolnictwa, pisarstwa i drukarstwa i t. p. wreszcie historji wszystkich dyscyplin, które mogą jedynie własnemi metodami, na podstawie własnych doświadczeń i odpowiedniego materjału porównawczego, odnośne dzieła i fakty analizować i wartościować.

Historja sztuki lub ściśle biorąc, historja sztuk plastycznych w najszerszem tego słowa znaczeniu, nie wychodzi poza optyczne dane dzieła sztuki. Celem jej — zgodnie z dzisiejszemi poglądami — jest interpretacja historycznego dzieła sztuki z uwzględnieniem wszystkich czynników, które na jego podstawie się złożyły. Jako nauka historyczna spełniać musi zasadniczy postulat ustalania faktu artystycznego w czasie i w miejscu, zwracając szczególną uwagę na momenty genetyczne, pozatem zaś przeprowadzać szczegółową analizę i krytykę w tych wszystkich kierunkach, których wypadkową jest dzieło sztuki.

Określając w ten sposób cel i zakres historji kultury i historji sztuki, traktować się je musi jako nauki równorzędne i odrębne, które, mimo iż niejednokrotnie spełniają w stosunku do siebie wzajemnie rolę pomocniczą, nie tracą swej autonomji, warunkowanej odmiennością zadań i metod badania.

Tyle dla wyjaśnienia. Przechodząc do strony merytorycznej, stwierdzić należy na wstępie brak źródłowego opracowania syntetycznego pierwszych wieków naszego współżycia kulturalnego z Zachodem. Wykazywanie ujemnych stron tego stanu rzeczy jest zupełnie zbędne, wystarczy powołać się na okoliczność, iż wieki te są bodaj że najciekawszym okresem średniowiecza, w którym życie, nie wtłoczone jeszcze w definitywne formy organizacyjne, kształtuje je dopiero, pozostawiając olbrzymie pole dla inicjatywy indywidualnej; dla Polski zaś jest to okres, w którym kładziono podwaliny pod późniejszy rozkwit kultury w ramach cywilizacji zachodniej. Jedyna próba syntezy, jaką do dziś posiadamy (Mieszko Stary, Smolki) jest już przestarzała i nie może nikogo zadowolić, zwłaszcza że robiona pod specjalnym kątem widzenia, daje obraz nieścisły. I mimo, że stan faktycny od tego czasu nie zmienił się prawie, gdyż źródeł historycznych bezpośrednich nie przybyło, a na dalsze odkrycia w tym kierunku liczyć nie można, przecież istnieje możność pogłębienia obrazu stosunków kulturalnych Polski piastowskiej przez wciągnięcie w szerszej mierze źródeł pośrednich i zastosowanie nowszych metod w ich badaniu.

Badania te odbywać się muszą przedewszystkiem w ramach organizacji Kościoła, jako najpoważniejszego czynnika twórczego i organizującego w życiu kulturalnem tej epoki, zaś postulaty tych badań ująć się dadzą w następujące punkty:

1) Klasztory. Jakkolwiek zechcemy określić ich rolę w Polsce piastowskiej i jak daleko przeprowadzić analogję ze stosunkami na Zachodzie, niepodobna zaprzeczyć, że były one głównemi ośrodkami kultury w kraju, obok dworów książęcych i biskupich, górując nad niemi pewną ciągłością tradycji, wyszłej bądź-to z intencji założyciela i ducha reguły, bądź też ze zwyczajów swojej osady macierzystej, położonej zagranicą bądź wreszcie wynikającą z warunków miejscowych. To też na

związki z zagranicą zwrócić należy przedewszystkiem uwagę przy systematycznem badaniu genezy poszczególnych osad i dziejów pierwszych wieków ich istnienia. Badania te, nie przesądzające przeważnie specjajnych opracowań monograficznych, znaleźć powinny swój wyraz w wydaniu *Monasticon polonicum medii aevi*, w którem zestawioneby były systematycznie wszystkie wiadomości, dotyczące początków i działalności naszych klasztorów. Dla wydawnictwa takiego nie trudnoby znaleźć wzór w analogicznych publikacjach zagranicznych, których system odpowiednio zmodyfikowany i amplifikowany stosownie do ilości i natury materjału, można by łatwo ustalić. Jego realizacja przedstawia mniejsze trudności niż to w pierwszej chwili wydawać się może, zwłaszcza, że i materjału źródłowego nie brak i w opracowaniach monograficznych wiele znajduje się wskazówek i rezultatów, które zadanie znacznie ułatwiają. Nad doniosłością takiego przedsięwzięcia specjalnie rozwodzić się niema potrzeby: jego wartość i nieodzowność nie tylko dla historyka kultury jest tak oczywista, że życzyćby sobie należało, aby wydawnictwo takie jak najrychlej doszło do skutku.

2) Drogi pielgrzymie. Jednym z najpoważniejszych czynników w dziejach kultury średniowiecza były niewątpliwie drogi pielgrzymie, które w związku lub niezależnie od dróg handlowych, łącząc najpoważniejsze ośrodki kultu religijnego, stały się w okresie krucjat i renesansu żarliwości religijnej na Zachodzie, jak gdyby arterjami ożywiającemi organizm ludów zachodnich, wzajemną wymianą dóbr kulturalnych, tem żywszą zwłaszcza, że człowiek średniowieczny odznaczał się niezwykłą ruchliwością. Miejsca odpustowe, jak Compostella, Vezelay, St. Gilles, a dalej szereg miejscowości, leżących na drogach prowadzących przez Alpy, Wenecję, Pizę, Rzym lub Benevent do wspólnego celu: Jerozolimy, były nie tylko wielkiemi ogniskami kultu, ale i pierwszorzędnemi targowiskami kultury i sztuki, w których powstawały, ześrodkowywały się i rozchodziły nici łączące kraje zachodnie w jedną całość kulturalną, której poszczególnych członów, oddzielnie bez związku z resztą badać dziś już niepodobna. Badanie dróg pielgrzymich, jako odrębnego czynnika kulturalnego zaczęło się stosunkowo nie-

dawno i jest olbrzymią zasługą nauki francuskiej, która w osobie J. Bédier'a [Les légendes épiques T. I—IV. Paris 1908—1913] po raz pierwszy postawiła ten problem i częściowo go rozwiązała. W ślad za Bédierem, który zagadnienie to rozpatrywał w odniesieniu do historji literatury średniowiecznej, poszła nauka włoska [Monneret de Villard Ugo] i angielsko-amerykańska [Porter Kingsley A: Romanesque sculpture of the pilgrimage wads. T. I—X. Boston 1923], które zastosowując jego zdobycze i metodę do badań nad ikonografją i sztuką romańską do bardzo ciekawych doszły rezultatów, wyświetlając szereg niejasnych dotąd faktów. Na pytanie, czy i o ile ta sfera zagadnień dla nauki polskiej szczególny przedstawia interes, odpowiedzieć można już dziś — nie przesądzając szczegółów — potakująco z dwóch względów. Po pierwsze związki Polski piastowskiej z Môyenmoutier, St. Gilles i innemi środowiskami intenzywnego życia kulturalno-religijnego, przemawiają za celowością pogłębienia badań w tym kierunku; po drugie fakt, iż badania dróg pielgrzymich są dziś zaledwie zaczęte i bardziej szczegółowo jedynie dla pewnych części ówczesnego świata przeprowadzone, nasuwa ponętną dla nas możliwość wyjścia z roli biernego konsumenta zdobyczy nauki obcej i przez wzięcie czynnego udziału w pracy nad zagadnieniami interesującemi cały świat kulturalny, wzmocnienia węzłów, łączących nas z nauką światową i to w charakterze czynnika równorzędnego.

3) Kulty religijne. Z zagadnieniem dróg pielgrzymich łączy się jak najściślej sprawa kultu świętych. O jej znaczeniu dla historji wogóle, zaś dla dziejów kultury w szczególności, rozwodzić się jest zbyteczne. O ile jednak nauka nasza zwracała uwagę na kulty, jako na wykładniki pewnych idei politycznych i dynastycznych, lub jako na zjawiska społeczne, o tyle ich strona czysto kulturalna, a więc rozliczne formy ich przejawów, a w szczególności twórczość artystyczna, na ich tle wyrosła mało były dotąd analizowane. Nieodzowne jest więc przystąpienie do systematycznego zbadania zarówno kultów obcych, przeszczepionych do polski, jak i ekspanzji kultów polskich za granicę, jako jednego ze sprawdzianów intenzywności naszego życia kulturalnego.

4) Legendy i podania (hagjografja). Jest rzeczą dostatecznie w nauce naszej stwierdzoną, że w krajach, które nie doceniały należycie przekazów pisemnych, tradycja ustna wzrasta do znaczenia pierwszorzędnego źródła historycznego. To też analiza podań historycznych zajmowała zawsze wybitne miejsce w naszej nauce, która starała się z nich wydobyć jądro prawdy historycznej. Pochodzi stąd jednak pewna jednostronność, która mimo szeregu udałych zresztą prób przerzucenia badań na szerszy teren, nie zdołała zmienić faktu ograniczenia eksploatacji materjału, zawartego w legendach do zagadnień ściśle historycznych, względnie historyczno-politycznych i społecznych. O tem, jak należy wzorowo przeprowadzać badania legend średniowiecznych, poucza najlepiej nauka francuska. W pracach Gastona Paris, a bardziej jeszcze ucznia jego Bédier'a wykształciła ona własną metodę krytyczną, która zastosowana do karolińskiego, i artusowego cyklu eposów rycerskich, wydała wspaniałe rezultaty. Metoda ta polega na wszechstronnej analizie każdego motywu, nie ograniczającej się wyłącznie tylko do momentów czysto literackich, filologicznych lub wersyfikacji, ale wprowadzającej obszerny aparat pomocniczy historyczno-kulturalny, w którym obok dokumentów, hagjografji, opracowań kultów, znalazły się i drogi pielgrzymie, nie mówiąc o kryterjach z zakresu historji Kościoła, sztuki, geografji i t. p. Oczywiście jest jasne, że materjał, zawarty w legendach, rzucony na tak obszerne tło porównawcze, zabłysnąć musiał całem bogactwem treści w nim zawartej. Wracając do stosunków naszych stwierdzić należy, że podobnie jak z legendami ma się rzecz i z hagjografją, w której, mimo że doszukiwano się w szerszej może mierze pierwiastków historyczno-kulturalnych, zaniedbania są tak znaczne, że tylko ulepszenie metod badania zdoła wyzyskać ją w całej pełni, jako pierwszorzędny materjał źródłowy. Udoskonalenie zaś metod badawczych w odniesieniu do legend i hagjografji zmierzać musi ku pogłębieniu i wysubtelnieniu analizy, rozszerzeniu materjału porównawczego w kierunku historyczno-literackim i ewentualnie etnologicznym, z uwzględnieniem tych wszystkich czynników, o których powyżej była mowa.

5) Kodeksy rękopiśmienne. Do najważniejszych zabytków, jakie wczesne średniowiecze u nas pozostawiło, należą bezwątpienia kodeksy rękopiśmienne. Zwrócono też na nie uwagę ale o tyle tylko, o ile zawarte w nich były źródła historjograficzne albo sama ich wartość artystyczna ze względu na miniatury i ozdoby, szczególne budziła zainteresowanie. Odłogiem zaś leżą inne kodeksy, które nie spełniają tych dwóch zasadniczych postulatów, jakie w stosunku do nich są wysuwane. Tymczasem zawarty jest w nich niejednokrotnie cenny niezwykle materjał, który odpowiednio zbadany odsłonić może nieznane horyzonty i rzucić na stosunki kulturalne tej epoki nowe światło. Dość powołać się na kodeks świętokrzyski, którego tekst nie historyczny, ale właśnie scholastyczny tyle ciekawego przyniósł materjału, iż na jego podstawie udało się odchylić potężny rąbek zasłony, kryjącej dzieje naszej kultury XII wieku. A kodeks ten nie jest jedyny; miał tylko szczęście znaleźć swego badacza, który potrafił zwrócić uwagę na jego wartość. To też zupełnie zrozumiałym staje się postulat systematycznej inwentaryzacji najstarszych kodeksów polskich i dokładnego ich zbadania pod względem bibljograficznym i literackim, oraz krytyki ze stanowiska tych dyscyplin [liturgika, teologja, chronologja, filozofja prawo i t. d.], do których one treścią swoją przynależą. Dopiero po przeprowadzeniu tych badań będzie można na podstawie zupełnie konkretnych dowodów, ocenić tempo i intenzywność udziału Polski piastowskiej w życiu kulturalnem Zachodu.

Na tem zamyka się lista najważniejszych postulatów w zakresie historji kultury pierwszych dwóch czy trzech wieków naszej przeszłości. Ich realizacja ustali drogi, po których odbywała się wymiana dóbr kulturalnych między Polską piastowską a zachodem; rezultat ich zaś przedstawiać się będzie jako suma możliwości, na tle których dopiero będzie można szczegółowo zanalizować i przewartościować poszczególne przejawy duchowego życia społeczeństwa. Wtedy dopiero będzie można wydobyć na jaw wszystkie pierwiastki swojskie i określić sposób asymilowania obcych w epoce, która kładła podwaliny pod rozkwit kultury okresu Jagiellonów i Zygmuntów. To są preliminarja i tylko ich spełnienie pozwoli przystąpić do naukowego sprecyzowania odpowiedzi na pytanie, na czem

polega — intuicyjnie, jak dotąd wyczuwana — oryginalność naszej kultury, co przy jej wybitnie aperceptywnym charakterze jest, jak wiadomo, zadaniem niełatwem.

Przystępując do omówienia postulatów w dziedzinie historji sztuki podzielić je należy na dwie grupy: a) postulaty natury organizacyjnej, b) postulaty natury metodologicznej.

Zacznijmy od tych pierwszych.

1) Inwentaryzacja. Do najboleśniejących niedomagań nauki naszej należy niewątpliwie brak źródłowej historji sztuki. Bolesny ten stan był już niejednokrotnie przedmiotem skarg i rozmaitych postanowień, które jednakowoż musiały pozostać bez widocznego rezultatu, gdyż brakło im zasadniczej podstawy, jaką zawsze i wszędzie stanowi znajomość całego materjału zabytkowego. Znajomość zaś ta osiągnąć się da jedną tylko drogą, mianowicie przez systematyczną inwentaryzację tego, co z pożogi dziejowej ocalało. Zrozumiały też tę potrzebę społeczeństwa zachodnie w szczęśliwszem od nas znajdujące się położeniu, które do tej fundamentalnej pracy dawno przystąpiły i w znacznej części mają ją poza sobą. I u nas odzywały się w tej sprawie głosy, ale niestety przebrzmiały one bez większego rezultatu. Tymczasem stan jest taki, że poza niedostateczną zresztą inwentaryzacją urzędową ziem b. zaboru pruskiego i kilku powiatów b. zaboru austrjackiego, istnieją olbrzymie połacie kraju nieznane, choć kryją w sobie nieraz pierwszorzędne zabytki, których ujawnienie staje się rewelacją. Nic też dziwnego, że w tych warunkach nie może powstać historja sztuki polskiej, a szanse jej powstania nie zwiększają się, lecz wprost odwrotnie maleją. Wszak wiemy dobrze, jak wielkie straty w zabytkach artystycznych pociągnęła za sobą wojna światowa, a i obecnie niema niemal miesiąca, aby w prasie nie odezwał się alarm, że jakiś zabytek sztuki zniszczał lub niszczeje dzięki brakowi kultury swego właściciela lub opiekuna, względnie że został sprzedany za granicę. Wprawdzie zdawaćby się mogło, że ten stan rzeczy dla epoki romańskiej, która dzięki Łuszczkiewiczowi i Sokołowskiemu jest względnie dobrze opracowana, nie przedstawia się tak

tragicznie, a jednak bliższe wglądnięcie w tę sprawę poucza, iż tak nie jest. Przedewszystkiem — nie umniejszając w niczem pomnikowych zasług obu wymienionych badaczy — stwierdzić wypadnie, iż od ich działalności dzieli nas kilka dziesiątków lat, pozatem prace ich oparte o czcigodne, lecz dziś już przeważnie nieaktualne autorytety Viollet-le-Duc'a, Dehia i Bezolda, Otte'go, Detzla czy Krausa domagają się rewizji nietylko w swych rezultatach, ale i w zestawieniu samego materjału zabytkowego, który zdejmowany w niekorzystnych często warunkach i bez odpowiedniego aparatu technicznego, musi uledz korrekturom i uzupełnieniom tam, gdzie nowsze odkrycia (np. Czerwińsk) postać zabytku zmieniły. Tak więc przeprowadzenie inwentaryzacji jest conditio sine qua non nauki naszej nie tylko w zakresie historji sztuki, ale i w innych dziedzinach, żeby tylko wymienić epigrafikę, heraldykę i genealogję. Oczywiście przeprowadzenie tak poważnego i trudnego zadania nie może być pozostawione inicjatywie jednostki czy grona ludzi, lecz musi ją ująć w swoje ręce rząd, który jedynie ma możność stworzenia odpowiedniego aparatu. Jest to problem nie łatwy, gdyż obecne urzędy konserwatorskie, dzięki błędnej organizacji pod względem czysto administracyjnym i dzięki marnemu uposażeniu materjalnemu przy braku egzekutywy, nie wchodzą zupełnie w rachubę. Konieczne jest tedy ustalenie zasad organizacji pracy inwentaryzacyjnej i metod jej przeprowadzenia, przy równoczesnem kształceniu pewnego kontyngentu fachowców, którzyby w odpowiedniem przygotowaniu mogli przystąpić do realizacji całego programu.

2) Ustalenie terminologji. Do rzędu poważnych niedomagań nauki naszej w zakresie historji sztuki należy brak ustalonej terminologji fachowej. Już pierwsze stadjum pracy i ustalenie faktu czyli w danym wypadku opis zabytku, nie będący niczem innem, jak przetłómaczeniem formy plastycznej na formę literacką, piętrzy niejednokrotnie znaczne trudności, których pokonanie komplikuje bez potrzeby zadania badacza. Stanowi temu starano się zaradzić oddawna, (Żebrawski, Podczaszyński, Wojciechowski i i.), lecz próby te zamierzonego celu w pełni nie osiągnęły. Wytwarzą się wskutek tego żargon indywidualny lub lokalny, który nieznany gdzieindziej,

wywołuje nieporozumienia, jak tego recenzje naukowe z zakresu historji sztuki, obracające się w znacznej mierze w obrębie dyskusji nad racjonalnością terminologji w danym wypadku użytej, najlepiej może dowodzą. Nieodzowną zatem staje się koniecznością zbiorowy wysiłek w kierunku usunięcia niedomagań w tej dziedzinie.

Przystępując do omówienia postulatów natury metodologicznej, stwierdzić należy, iż może żadna nauka nie poczyniła w ostatnich latach tak wielkich postępów w dziedzinie metodologji, jak właśnie historja sztuki. Uświadomiwszy sobie swą odrębność w stosunku do nauk pokrewnych, jak estetyka i historja kultury, przeszła historja sztuki do wypracowania własnych metod badania i w tym kierunku poczyniła tak poważne zdobycze, że cały jej poprzedni dorobek gruntownej musi być poddany rewizji. Nie tu miejsce omawiać przyczyny tego zjawiska, na który nie pozostał bez wpływu i rozwój sztuki współczesnej, dający przebogate pole dla doświadczeń. To też pogląd na sztukę wogóle, a na twórczość artystów średniowiecznych w szczególności, radykalnej uległ zmianie.

I tak uświadomiono sobie dostatecznie, że każdy styl historyczny posiada swą własną estetykę i że wskutek tego stosowanie kryterjów estetyki humanistyczno-klasycznej do sztuki średniowiecznej jest nietylko błędem metodologicznym, ale oddalając widza od dzieła sztuki nie pozwala mu wnikać we właściwe intencje artysty i w rezultacie każe poszukiwać wartości w danem dziele sztuki nieistniejących, z pominięciem jego cech istotnych.

W związku z powyższem pozostaje spostrzeżenie, że sztuka obraca się między dwoma biegunami, z których jeden to naturalizm, drugi to abstrakcja. Istnieją zatem kierunki naturalistyczne, operujące formami racjonalnemi, znanemi każdemu z doświadczenia, a więc i łatwo zrozumiałemi, obok zaś nich występują na widownię kierunki abstrakcyjne, które nie krępując się rzeczywistością, wypowiadają się w formach irracjonalnych, będących wypływem potrzeb artystycznych umysłu, łaknącego abstrakcji (np. ornament geometryczny, plecionka). Tak tedy obok poprawności i powabu formalnego, równorzędnym środkiem artystycznym jest stylizacja i deformacja, która świadomie odbiega od prawdy życiowej. Zresztą

objektywizm tak, jak i abstrakcja rzadko tylko w skrajnej występują postaci, a każdy kierunek artystyczny posiada elementy obu ostateczności. Są to spostrzeżenia, które dla zrozumienia istoty sztuki, średniowiecznej i jej interpretacji pierwszorzędne posiadają znaczenie. Jeśli się tedy zważy, że w sztuce średniowiecznej przeważają pierwiastki abstrakcyjne, jasnem się staje, jak fałszywa jest naturalistyczna interpretacja romańskiej miniatury czy rzeźby. To też traktowanie przedstawienia osoby, jako portretu, zaś obrazu budowli na monecie, pieczęci, rzeźbie czy miniaturze, jako odpowiadającego rzeczywistości wizerunku faktycznie istniejącego gmachu, jest błędem metodologicznym równie ciężkim, jak dopatrywanie się w ornamencie romańskim elementów naturalistycznych czy symbolicznych, albo symboliczne tłómaczenie skrzywienia osi tumu gotyckiego. Interpretacja taka pomija fakt, iż artysta średniowieczny daleki jest naogół od naśladownictwa rzeczywistości, że zadowala się on pewnemi schematami, względnie symbolami formalnemi (np. część jakiejś budowli zastępuje mu jej całość) lub kolorystycznemi, które zaspakajają w zupełności jego fantazję, wreszcie, że czasem obok dzieł doskonałych, są i inne nieudałe, będące wynikiem przypadku, nieumiejętności lub niedbalstwa. To też przed każdem rozstrzygnięciem czy dany szczegół, osoba lub scena mogą być uważane za wierne odtworzenie rzeczywistości, a więc czy ich strona ikonograficzna pozwala uważać je za dokumenty historyczne, przeprowadzona być musi szczegółowa analiza, przy pomocy tych metod i środków, jakie w dzisiejszym stanie nauki stoją do dyspozycji dla stwierdzenia, czy ogólny charakter dzieła samego i intencje artysty dopuszczają możliwość indywidualizowania form i realistycznego traktowania szczegółów, czy też antynaturalistyczne nastawienie wyobraźni wyraża się przy pomocy typów i stylizacji nienaturalistycznej. Jest to postulat zasadniczy, który w odniesieniu do sztuki średniowiecznej nabiera charakteru imperatywu kategorycznego, warunkującego utrzymanie naszej historji sztuki na wyżynie nauki nowoczesnej.

Postulatem dalszym równie zasadniczym, jak poprzednio omówione jest rozszerzenie horyzontów przez wciągnięcie obszerniejszego niż dotąd materjału porównawczego. Jest to za-

gadnienie niezmiernie ważne ze względu na szczupłość naszego materjału zabytkowego, która pociąga za sobą konieczność drobiazgowej analizy i to w kierunkach, które zaniedbała lub zlekceważyła nauka europejska, dysponująca niezwykle bogatym ilościowo i treściowo spadkiem sztuki średniowiecznej. Pozatem sąsiedztwo Rusi i możliwość wpływów wschodnich, nie mniej i pokutujące w nauce naszej zagadnienie stosunku rodzimej kultury słowiańsko-pogańskiej do zachodnio-chrześcijańskiej wymaga specjalnej uwagi ze strony badaczy. Jak wiadomo w sprawach tych zaznaczyło się w nauce kilka stanowisk jak np. M. Sokołowskiego, redukującego do minimum obecność pierwiastków pogańskich w naszej sztuce średniowiecznej, T. Wojciechowskiego, skłonnego przyznać Rusi rolę współtwórczyni naszej kultury piastowskiej i to nietylko pośrednio, ale i wprost przez swoich artystów, wreszcie kompromisowe, mające najwięcej zwolenników, które obecność elementów wschodnich w zrębie zachodnim, stwierdzoną dla późniejszych wieków, próbuje rozciągnąć na całość naszego rozwoju, jako cechę jego oryginalną od samego początku. Wymieniam tych kilka przykładów dla wykazania, że idzie tu o zagadnienia esencjonalne, na które odpowiedź dać może tylko sięgnięcie do głównych ognisk kultury średniowiecznej, leżących jak wiadomo, poza granicami Polski piastowskiej. Staje zatem przed nauką naszą i w tym kierunku konieczność: wyjścia z biernej roli adaptowania rezultatów nauki zachodniej do naszego materjału zabytkowego, odważenia się na samodzielną kontrolę wyników obcych i pójścia ewentualnie drogami własnemi. O drogach tych była mowa poprzednio, że określa je naogół historja kultury, a jednak zrobić tu trzeba pewne zastrzeżenie. O ile mianowicie, każdy historyk sztuki, zwłaszcza średniowiecznej, być musi nieodzownie historykiem tak z zasadniczych względów epistemologicznych [znajomość metod pracy i trybu myślenia historycznego] jak i ze względów praktycznych [orjentacja w aparacie pomocniczym i literaturze], o tyle nie może on poprzestać na możliwościach, które mu daje w ręce historja. Chociaż bowiem drogi badania, których kierunek wytycza źródło historyczne są najwygodniejsze, bo łatwe do wykazania i skontrolowania, a przytem pozbawione pozorów subjektywnej przypadkowości, jakie każdej

analizie formalnej nadaje łatwo dostrzegalna przymieszka pierwiastków emocjonalnych, przecież nie one jedynie prowadzą do celu. Wszak źródłowo stwierdzone istnienie pewnych relacyj kulturalnych, samo dla siebie nie mówi jeszcze wszystkiego. Są to przecież tylko pewne możliwości, a ich treść istatną, wartość i znaczenie określają dopiero skutki, wyrażające się o jakości pierwiastków, które za ich pośrednictwem do naszego organizmu kulturalnego wniknęły. Obecność i istotę tych pierwiastków ustalić można tylko drogą analizy poszczególnych faktów i zabytków, co jak wiadomo z pod zakresu i możliwości historji kultury się usuwa. I jak z jednej strony znane są z przekazów źródłowych związki kulturalne, które nie pozostawiły w życiu żadnych śladów, tak z drugiej istnieją fakty artystyczne, które są dziełem przypadku, paralelizmu rozwojowego wreszcie owocem inicjatywy indywidualnej, jaka nie ujawniła się w innych dziedzinach życia i śladów w źródłach nie pozostawiła. Wreszcie sama mechanika życia średniowiecznego i obojętność dla źródeł pisanych u nas specjalnie wskazuje, że jedyna droga dotarcia do pewnych zjawisk, prowadzi często od wewnątrz t. j. przez analizę formalną zabytku sztuki. Tak tedy mimo, iż historja kultury dostarcza olbrzymiego aparatu pomocniczego dla interpretacji dzieła sztuki, drogi jej i rezultaty nie wyczerpują w pełni zakresu możliwości, jakie stają przed historją sztuki.

Streszczając wywody poprzednie wypadnie stwierdzić, że jedynie pełne uświadomienie sobie odrębności historji sztuki od historji kultury, rozszerzenie horyzontów przez wciągnięcie materjału porównawczego w zakresie, jaki specjalne warunki naszego rozwoju kulturalnego i natura zabytków określają, a wreszcie zastosowanie najnowszych metod badania, zdoła naukę naszą zabezpieczyć przed prowincjonalizmem i postawić ją na poziomie europejskim.

Na tem zamykam swoje rozważania. Z szeregu postulatów i dezyderatów, które mogą się stać przedmiotem dyskusji, jeden tylko jest bezsporny i zasadniczy. Postulatem tym jest inwentaryzacja zabytków sztuki, z której rozpoczęciem dłużej zwlekać nie można. Żądanie to musi być poparte autorytetem niniejszego zjazdu i przypomniane dobitnie odnośnym czynni-

kom. W tej intencji pozwalam sobie przedstawić następującą rezolucję:

IV Zjazd historyków polskich stwierdza, że jednym z naczelnych postulatów naszej nauki jest rychłe przeprowadzenie inwentaryzacji zabytków sztuki i wzywa Rząd do bezzwłocznego przystąpienia do prac przygotowawczych w kierunku organizacji odpowiedniego aparatu.

Sekcja V.

Wiktor Hahn.

W sprawie badań nad literaturą humanistyczną w Polsce.

W porównaniu ze znacznem ożywieniem badań nad literaturą naszą humanistyczną w ostatnich czterech dziesiątkach XIX w. (zwłaszcza w latach 1891—1900) stwierdzić wypada zastój w badaniach w minionem dwudziestopięcioleciu. Złożyły się na ten niepożądany objaw rozmaite przyczyny, m. i.: ogólne przesilenie, wywołane wielką wojną światową, brak odpowiedniej inicjatywy ze strony towarzystw naukowych i wydawców, niezwykle znikoma ilość czasopism naukowych, w których prace o literaturze humanistycznej mogłyby się pojawiać (istniejące wychodzą w bardzo skromnych rozmiarach, bez stałych terminów pojawiania się), trudności wydawnicze wogóle, małe wkońcu zajęcie się pracowników naukowych literaturą dawniejszą.

Przeglądając referat mój o najważniejszych dezyderatach w sprawie badań nad literaturą humanistyczną w Polsce, wygłoszony na III Zjeździe historyków polskich w Krakowie w r. 1900, muszę stwierdzić, że przeważna część dezyderatów wówczas przezemnie poruszonych nie została uwzględniona.

1. Przedewszystkiem za rzecz nieodzownie konieczną dla dalszych badań w zakresie humanizmu polskiego uważam wydanie zupełnej bibljografji humanistycznej w Polsce. Bez niej trudno myśleć o należytej pracy; jakie zaś ujemne skutki pociąga za sobą brak odpowiednich wskazówek bibljograficznych mogą tego dowodzić takie objawy, jak niepotrzebne podejmowanie tych samych tematów przez kilku autorów, lub podawanie rzeczy już należycie wyświetlonych jako nowych rzekomo wyników naukowych. U nas jednak coraz bardziej

zaczyna się rozpowszechniać moda przechodzenia nad pracami poprzedników do porządku dziennego, nieuwzględniania bibljografji wogóle. Brak zrozumienia ważności bibljografji doprowadził wkońcu do tego, wprost wstyd społeczeństwu kulturalnemu przynoszącego stanu, że za lata 1921—1923 bibljografji polskiej wogóle nie mamy. W odniesieniu do bibljografji literatury humanistycznej nadmieniam, że miała ją wydać Polska Akademja Umiejętności, wobec wypadków ostatnich kilku lat rzecz cała poszła w odwłokę; obecnie nie ma nadziei, aby reszta rychło dała się przeprowadzić. Bibljografja za ostatnie piętnastolecie (1911—1925) wyjdzie w roku przyszłym w lwowskiem czasopiśmie filologicznem „Eos".

2. Palącą jest w dalszym rzędzie kwestja wydań krytycznych naszych humanistów; jeden to z najważniejszych warunków należytej dalszej pracy. Przedewszystkiem doprowadzić należy do końca tak pięknie rozpoczęte, od szeregu lat niestety przerwane wydawnictwo Polskiej Akademji Umiejętności: Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae Latinorum usque ad Joannem Cochanovium, w którem od r. 1887—1900 wyszły tylko 4 tomy. Jako pium desiderium należy jak najgoręcej domagać się ukończenia tego wprost niezbędnego wydania, a mianowicie wydania najdawniejszych naszych humanistów, i Janickiego.

Nie można jednak poprzestać tylko na ukończeniu wydania tego w ramach, wyznaczonych mu przez Akademję; wypadałoby koniecznie dążyć do krytycznego wydania także dzieł innych humanistów przynajmniej ważniejszych. Tu przedewszystkiem palącą staje się sprawa wydania utworów Szymonowicza, zwłaszcza, że dotąd pełnego wydania jego poematów nie posiadamy. Tak samo brak też dotąd jeszcze krytycznego wydania poematów Sarbiewskiego, ostatnie bowiem wydanie Walla z r. 1892 nie jest wydaniem naukowem.

3. Przechodząc do prac historyczno-literackich, ogłoszonych w ostatniem dwudziestopięcioleciu w zakresie humanizmu polskiego, scharakteryzować je można jako rzeczy po większej części powstające przypadkowo, nie przeczę, że są i wśród nich przyczynki wartościowe, odnoszące się jużto do biografji poetów, jużto do wyjaśnienia ich dzieł, w pracach tych jednak przeważnie nie ma żadnego planu; na ogół też nie można

twierdzić, jakoby dorobek minionego ćwierćwiecza przyczynił się w większej mierze do wyjaśnienia tylu niezałatwionych jeszcze kwestyj, myliłby się bowiem bardzo ktoby utrzymywał, że literaturę naszą humanistyczną znamy już dokładnie, że prace nad nią są już ukończone.

a) Nie mogąc materjału wyczerpać w całości, podnoszę, że *w zakresie zagadnień ogólnych* czekają jeszcze rozwiązania tak ważne zagadnienia, jak kwestja przyjęcia kultury renesansowej w Polsce wobec braku recepcji prawa rzymskiego, przedstawienie studjów hellenistycznych i latynistycznych w Polsce, czyli dziejów filologji w Polsce. Nie zaakcentowano też dotąd należycie związku humanizmu naszego ze średniowieczną literaturą, dopiero niedawno zaczęto zajmować się tą sprawą.

W dalszym ciągu należałoby doprowadzić do końca przegląd metryk zagranicznych, przyczem po ukończeniu prac przygotowawczych wypadałoby zestawić rozmaite spisy ze sobą i wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski. Żałować wypada, że tak ważna w tym właśnie kierunku praca ks. J. N. Fijałka: Polonia apud Italos scholastica saeculum XV, Kraków 1900, nie wyszła poza zeszyt pierwszy.

Do rzędu postulatów ogólnych dodać jeszcze potrzeba wyzyskanie korespondencji humanistów zagranicznych; w tym kierunku jednak tylko systematyczne kierownictwo może doprowadzić do pożądanych rezultatów.

Dużo jest jeszcze do zrobienia w sprawie zbadania ogólnego związku, łączącego nasz humanizm z humanizmem zagranicznym; dotychczasowym pracom, jakkolwiek posunęły pod pewnym względem badania naprzód, daleko jeszcze do wyczerpania materjału.

b) W odniesieniu do kwestyj szczegółowych, wspominam przedewszystkiem o znacznem ubóstwie wyczerpujących, w naukowy sposób podjętych monografij o naszych humanistach. Wzorem mogłaby tu być dobrze informująca praca Władysława Nehringa o Kochanowskim, dziś już wymagająca znacznych uzupełnień, (Petersburg 1900), natomiast prace Plenkiewicza (o Kochanowskim) i Hecka (o Szymonowiczu) mimo znacznych rozmiarów nie wypełniły luki w odniesieniu do obu tych poetów, monografje naukowe o obu tych twórcach pozostają i w dalszym ciągu do napisania.

Zdawaćby się mogło, że rozmaite rocznice powinny były obudzić żywsze zajęcie się pewnymi pisarzami, przeminęły one jednak po większej części bez wywołania odpowiedniego zainteresowania się nimi (rocznice Hozjusza, Orzechowskiego, Górnickiego, Strusia, Klonowicza). Prawdziwym też wstydem można nazwać fakt, że dotąd jeszcze nie mamy wyczerpującej monografji o Sarbiewskim. Nie posiadają jeszcze dotąd monografij także Dantyszek, Orzechowski, żeby choć na tych najważniejszych poprzestać.

Przeorać dalej musimy jeszcze cały wiek XVII i XVIII, gdyż mimo kilku prac w tym kierunku podjętych przeważna część autorów nie została opracowana.

Pozatem podjąć należy ciężką i mozolną pracę nad ustaleniem krytyki tekstów poszczególnych humanistów, ich językiem, metryką, oceną estetyczną utworów, zbadaniem wpływu literatury humanistycznej łacińskiej na polską pod względem formy i treści.

Wobec braku odpowiednich prac przygotowawczych trudno dziś jeszcze o wyczerpujące, syntetyczne przedstawienie dziejów literatury humanistycznej w Polsce; mimo kilku zarysów, mniej lub więcej szczęśliwych, dzieje literatury humanistycznej czekają jeszcze na swego monografistę.

Jako znamienną cechę minionego okresu podnoszę dążność do spopularyzowania znajomości dzieł naszych poetów humanistycznych, zwłaszcza ruch na polu tłómaczeń był w ostatnich latach bardzo ożywiony (m. i. tłómaczono Hussowskiego, Janickiego, Kopernika, Kochanowskiego, Sarbiewskiego; z okazji 300-lecia liryków Sarbiewskiego przygotował przekład ich zupełny ks. Tadeusz Karyłowski). Jestto najlepszy dowód, że ogół naszego społeczeństwa nie jest obojętny zupełnie dla tej tak ciekawej gałęzi naszej literatury; pożądany zaś ten objaw powinien stać się bodźcem i pobudką dla polonistów do gorliwszego zajmowania się literaturą humanistyczną.

4. Celem ożywienia studjów humanistycznych byłoby rzeczą pożądaną, aby Polska Akademja Umiejętności stworzyła w łonie swej komisji literackiej osobną sekcję humanistyczną. Poruszona przezemnie w r. 1900 myśl założenia Towarzystwa, poświęconego badaniom literatury humanistycznej w Polsce, przedstawiona następnie na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa

filologicznego we Lwowie nie znalazła poparcia; wobec wegetowania innych towarzystw nie rokowano powodzenia nowemu towarzystwu. Stworzenie sekcji humanistycznej przy Polskiej Akademji Umiejętności, albo przy lwowskiem Towarzystwie filologicznem albo przy Towarzystwie literackiem im. A. Mickiewicza we Lwowie, sekcji, któraby objęła kierownictwo nad pracami z zakresu humanizmu polskiego, byłoby niezawodnie dla całej sprawy rzeczą niezwykłej wagi. Możeby też wskazane było porozumienie się w tym względzie wszystkich istniejących obecnie naszych towarzystw naukowych. Ogniskiem dla badań w tej dziedzinie mógłby stać się warszawski *Przegląd humanistyczny*, pojawiający się niestety w bardzo nierównomiernych odstępach czasu.

Po zatem do podniesienia studjów nad humanizmem polskim przyczyniłyby się wykłady uniwersyteckie, uwzględniające dotąd historję humanizmu polskiego stosunkowo bardzo rzadko, a nadto skierowywanie w seminarjach młodych adeptów polonistyki ku badaniom humanizmu.

IV Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja V.

Kazimierz Hartleb.

Znaczenie polskich dzienników podróży w. XVI i XVII

jako źródeł do ówczesnej kultury polskiej i zachodniej — potrzeba ich wydania.

W r. 1625 ukazał się traktat Piotra Mieszkowskiego p. t. *Institutio peregrinationum* .... zawierający cały szereg maksym i wskazówek dla podróżujących. Nie o treść samą chodzi, zresztą wcale nieoryginalną, czasami nawet rozwlekłą. Wartość jego może polega raczej na ujęciu szeregu cytatów z autorów klasycznych. Jednakowoż sam fakt ukazania się podobnych uwag jest dla tych czasów bardzo znamienny. Wydany na przełomie niemal wieku XVI i XVII, dowodził, jak często odbywano podróże, jeżeli wynikła potrzeba pewnego poradnika dla ujęcia celów i zadań podróżowania w pewien określony systemat.

Podejmywano je dla celów różnych. Ująć je można w trzy zasadnicze grupy:

1. Powody kulturalno-umysłowe (wyjazdy na uniwersytety zagraniczne, dla zwiedzenia krajów obcych, celem poznania ich kultury, ustroju czy zwyczajów i t. d.);

2. Polityczne poselstwa, jako wyraz zewnętrzny stosunków dyplomatycznych, ożywionej akcji politycznej i państwowej.

3. Natury praktycznej, dla celów przemysłowo-handlowych.

W zespole celów podróży uwidaczniały się dwa zasadnicze momenty, albo w ścisłej ze sobą łączności, lub jeden przeważał nad drugim. Były niemi *publicum commodum* i *privata utilitas*. Pożytek, a raczej użyteczność państwowa, czy obywatelska, jako dominujące, nie powinny ustępować miejsca tylko przyjemności, wszak ... *non voluptas solum*, ... *sed fructus*.

Przeżyte wypadki, zaobserwowane szczegóły, doznane wrażenia przyoblekano w formę notat, czy zapisek. Tak powstawały opisy, specjalnie dzienniki podróży. Zasada starożytnych „... *exponere, quid in illis notatu dignum*“ świeciła drogowskazem jasnym. Przyjęli ją jako pewnik i nasi podróżnicy, by się wyrazić słowami jednego z nich ... „aby ... położenie narodów obyczaje i insze rzeczy opisali ...“.

Charakter i rodzaje dzienników bardzo różnorodne. Dwa jednak typy wybijają się na czoło. Jedne o znamionach bardziej prywatnych, z górującym pierwiastkiem osobistym. Do tej kategorji zaliczyć można n. p. wspomienia naszych scholarów, jak „Księgi perygrynackie Rywockiego“ z w. XVI., „Dziennik podróży po cudzych krajach“ (prawdopodobnie Ossolińskich z w. XVII), częściowo dzienniki podróży, jak Ocieskiego, Reszki. Drugie przeznaczone dla użytku szerszego. Wybija się za tem pierwiastek dydaktyczny. Taki nosi „Peregrynacja Radziwiłła“, czy „Djarjusz podróży ... Władysława IV“, a przedewszystkiem „St. Oświęcimia Djarjusz“.

O ile chodzi o treść źródłową dzienników podróży, to rozmiary jej bardzo szerokie. Nie ma prawie dziedziny życia, któraby uszła uwagi podróżników, a w konsekwencji nie została odpowiednio podana. Na plan pierwszy wysuwają się urządzenia polityczne i społeczne (głównie ustrojowe), zwłaszcza o ile piszącymi byli politycy i posłowie. Zainteresowanie się tą dziedziną i sferą niemal wrosłe w myśli każdego Polaka, to atmosfera jego życia codziennego. W wyższym stopniu w w. XVI, stojącym pod znakiem reformy wszechstronnej, zamierzań, które idą w kierunku przebudowy społeczno-politycznej, w mniejszym w następnym, ale zato bardziej wszechstronnych poczynań dyplomatycznych. Z kolei idą urządzenia społeczne, humanitarne, sanitarne (owe n. p. zezwolenia na wjazdy, czy wyjazdy z danych miejscowości w razie stwierdzonych epidemij, tak często niesłusznie uważane, jako wykwit już ery i utrudnień wojennych).

Ze społeczno-humanitarnych znów owe kuchnie publiczne w Kairze, liczbowo idące podobno w tysiące; zatem socjalizacji stosunków można się tak wcześnie doszukiwać.

Z dziedziny zagadnień praktycznych wskazać należy na różnorodne gałęzie przemysłu żelaznego w dawnych n. p. kra-

jach austrjackich, jedwabniczego i sukiennego w Bolonii, górniczego, młynarskiego i t. d. Holandja znowu z natury ściągała uwagę na gospodarstwa rolne, uprawę łąk i pastwisk, chów bydła.

Urządzenia dróg i gościńców, któremi posuwały się pojazdy naszych podróżników, musiały już same przez się wskazywać na ich dobre, czy złe urządzenia, bezpośrednio nawet odczuwane, dlatego tyle o tem wzmianek (por. *St. Oświęcima Djarjusz*... p. 237, 241, 243, 4 i 7 i t. d. *Obraz dworów*... p. 99). Dalej idą regulacje rzek, aquadukty czasów zamierzchłych, czy wówczas zaprowadzane, jak owe przez cesarza Maksymiljana w okolicy Hundsmarktu.

Czasy zapasów orężnych drugiej połowy w. XVI i wieku następnego, sferę zainteresowania skierowywały na systemy walk i obrony w przejawach najróżnorodniejszych, jak n. p. urządzenia obronne twierdz, wyposażenia w sprzęt wojenny i t. d. Taki arsenał w Wenecji iluż ściągał przybyszów, mimo zrozumiałych utrudnień w jego zwiedzaniu. Dzięki temu właśnie zainteresowaniu posiadamy jak najbardziej szczegółowe opisy doków i arsenału. Pozwalają one nam odtworzyć jego wygląd ze wszystkiemi szczegółami (por. opisy Radziwiłła, po części Reszki, Ocieskiego). Pełno pozatem wzmianek o rozrzuconych twierdzach po skałach alpejskich, nadmorskich, czy na wyspach śródziemnomorskich. Jaki szczegółowy opis twierdzy Baru i jej urządzeń, zaopatrzenia! Nie pominięto rodzajów walk szczepów i ludów także wschodnich, z któremi tyle razy przychodziło się Polsce potykać.

Dziedzina życia w w. XVI najbardziej przemożna, bo zawierająca w sobie wszystkie cechy i walory epoki Odrodzenia — mniej natomiast bogata już w latach następnych (choć jeszcze w w. XVII znajdujemy opisy gier np. owa zabawa w „pilota“ „ciolo del calzio“ *Obraz*... p. 142, lub „hasti ludia“ p. 144 czy... „foremna bardzo traicomedia o potopie“ w Mantui... l. c. 151, wreszcie... „bójka morska którą Wenetowie zwą la regata“ ib. 160) — dziedzina uroczystości, więc obchodów najróżnorodniejszych, elekcji, ingresów, igrzysk, uroczystości kościelnych, dalej związanych z pewnemi terminami, jak pierwszego maja, doroczne święto Wenecji, albo owe święta wschodu z swym specyficznym kolorytem, wielkie uroczystości

stości u grobu Chrystusa, lub w świecie pogańskim: spuszczanie wody na Nilu.

Wiek XVII czasy tak bardzo rozwiniętych form zewnętrznych, specjalnie dworskich, ileż nam dadzą materjału do ceremoniału dworskiego, w czasie przyjmowania Władysława IV audjencja i obiad u papieża z szczegółowym bardzo programem — a dalej w czasie jego podróży. Jakiż barwny opis dworu francuskiego roztoczy Oświęcim, owych przebogatych rot i orszaków polskich przybyłych po Marję Ludwikę.

Ale nietylko dworami interesował się nasz podróżnik, przeciwnie schodził do warstw najniższych, nie pomijał tego wszystkiego, co stanowiło już niepodzielną własność całego społeczeństwa. Sfera obyczajów omawiana dlatego tak wszechstronnie i szczegółowo, jak zwyczaje u Czechów w wigilię Bożego Narodzenia, rozsyłania kukieł czy „stusków“ burgrabiom, konsyliarzom, senatorom, urzędnikom, lub owe zwyczaje drobnomieszczańskie w Belgji przy witaniu przybyszów, specjalnie przez kobiety tamtejsze. Tutaj odrazu nasuwa się dla badacza cały szereg problemów do poszukiwań, by jeno podkreślić dochodzenie genezy, źródła, skąd te przejawy brały początek, wpływ pewien na Polskę drogą właśnie obserwacji, dalej przenoszenia tego na grunt polski.

Pobieżny tylko przegląd, czy zaznaczenie wskazuje dowodnie, z jak bogatym mamy do czynienia materjałem, ileż on przynosi danych faktycznych do badania, doszukiwania się zagadnień kulturalnych krajów zachodnich w przejawach najpełniejszych.

Do tego dołączyć jeszcze należy i stosunki handlowe, praktyki kredytowe (proceder wekslowy), zwyczaje, przeciw drożyźnie w Dreźnie nawet czasami wielce naiwne ... „że się nie godzi chłopom siedząc ptaszków sprzedawać żeby tem taniej, kiedy się im uprzykrzy stać, przedawali“ (*Dziennik podróży po cudzych krajach* ... p. 355), dalej koszta utrzymania zagranicą, wreszcie proceder handlowy ... „kramy różnych rzemieślników, w które Milan nad wszystkie inne miasta, które są w Europie jest najbogatszy“ (*Obraz* l. c. p. 93).

W kategorji źródeł pamiętnikarskich — dzienniki podróży zajmują poczesne miejsce.

1) Obejmują w swem przedstawieniu — jak zaznaczono — bardzo szerokie horyzonty, poczynając od wypadków wielkich, przechodząc kolejno do drobnych i małych, które przecież znaczą kanwę życia codziennego.

2) Wartość ich duża tkwi w bezpośredniości obserwacji. Pod wolno obranym kątem patrzył zawsze podróżnik, nie znał przymusu, nie krępowała go żadna predyspozycja w obserwacji wypadków i ich ocenie. Swobodnym sądem oceniał ludzi, ich motywy działania. Kreślił charaktery, naświetlał zdarzenia i przejawy życia. Bezpośredniość znaczyła się także w tem, iż pierwsze swe wrażenia, spostrzeżenia, uwagi, odczucia przyoblekał w formę zapiski. Proces obserwacji łączył się bezpośrednio z procesem twórczym — pisania. Granic, przerwy między czynnością jedną a drugą tutaj nie było.

Cecha dominująca — bezpośredniość ekspresji — to równocześnie materjał doskonały do charakterystyki autora, człowieka ówczesnego, Staje on przed nami w całej swej szczerości, niemal prostocie. Większość wspomnień to notatki bardzo osobiste, tem cenniejsze właśnie dla badacza. Jakże doskonale ująć możemy samego człowieka, sposoby jego patrzenia, odczuwania doznanych wrażeń, wydawania sądu — dalej metody, drogi, jakiemi procesy wspomiane się posuwały. Różna także i ciekawa skala percepcji odbieranych. U młodych naszych podróżników, zwłaszcza poraz pierwszy wkraczających w granice kraju obcego, stały zachwyt i uniesienie, graniczące i z uwielbieniem bezkrytycznem. Podobnie u ludzi prostych, u których obycie, wyższe wykształcenie nie osłabiło jeszcze tego impulsowego wylewu szczerości.

Odmiennie u naszych posłów; nabyte doświadczenie, praktyka życia formowały sąd spokojny, zrównoważony, wolny od zachwytu dusz młodocianych. Zamiast uwielbień — jeno pochwała skromna. Ponadto zaznaczyła się tutaj widoczna różnica wieków XVI i XVII. W pierwszym panowała pewna niewspółmierność między światem polskim a zagranicznym. Kiedy w. XVI jeszcze w drugiej połowie pozostaje ciągle pod przemożnym wpływem odrodzenia — odmienne stosunki układają się na Zachodzie u zarania baroku. Dla Polaka zagraniczne walory kulturalne były wciąż nowe, rodziły w konsekwencji ten niekłamany zachwyt, wykluczający krytycyzm.

W w. XVII nastąpiło już wyrównanie, przeciwnie w pewnych nawet dziedzinach wyższość kulturalna, rozmaitemi fundowana czynnikami. Polak XVII w. stawał się bardziej krytycznym w ocenie zagranicy n. p. sąd o grandach hiszpańskich ... „wysoko się noszą ... a nie masz nic ino próżny wiater“ lub owe powiedzenie włożone w usta Władysława IV a odnoszące się do jednego z dowódców kasztelu ... „Dla boga zbawcie mię tego człowieka, bo straszno słuchać, jako łże“ (*Obraz dworów* ... l. c. p. 93).

Nieśmiałość ustępowała miejsca pewności siebie, a ta płynęła z ustalenia i zdobycia pewnej sumy poważania dla Polaków. Jak nieśmiało częstokroć przypatrywali się nasi peregrynanci uroczystościom rzymskim jeszcze w w. XVI, a już w r. 1624 podczas jubileuszu wielkiego Włosi chcąc się przecisnąć „... ich (Polaków) imię biorąc otwierał sobie drogę“.

Przy analizie naszych dzienników jeden rys ujemny, — niemniej przez to charakterystyczny — należy podnieść: brak odczucia dla dzieł sztuki, które przecież były powinny dostarczyć jak najszerszego pola i przedmiotu do charakterystyki i obserwacji. O ile fakty z tej dziedziny są rejestrowane, to zwyczajnie tylko w formie agredjencyi ubocznych. Rozporządzamy prymitywnemi uzewnętrznieniami ogromu przestrzeni — ilościowe w nich raczej, jak jakościowe ujęcia części epizodycznych czy składowych, jak kolumny, oddrzwia i t. p. Wynik to może zawodu naszych autorów. Jak już podniesiono, to przeważnie *par excellence* politycy — ta dziedzina ich interesowała najżywiej[1]). Wśród nich nie znajdujemy takiego Buchella, uczonego archeologa, który w swem *Iter Italicum* najwięcej miejsca poświęca właśnie tworom sztuki, dochodząc ich genezy, stylu, wartości architektonicznej, czy stylowej, illustrując je nawet odpowiednio. Naukowców nie szukać między podróżnikami obu wieków.

Wielka widownia życia politycznego z aktorami na niej się przesuwającemi nie zaciemnia w naszych dziennikach strony drugiej — życia codziennego, przeciwnie odsłania nam wszystkie jego przejawy, więc najbardziej drobiazgowe, ale charakte-

[1]) Dzienniki podróży w. XVI poddałem gruntownej analizie w osobnej pracy, do niej też odsyłam po bardziej szczegółowe omówienie.

rystyczne rysy. Bohaterów przeżywanych wypadków historycznych widzimy nietylko w świetle urabianych zasług, ale w ramach normalnego bytowania, ich zalet, czy wad. Na człowieka tych czasów możemy patrzeć nie z racji dzierżonych godności, dźwiganych urzędów, ale rzeczywiście posiadanych walorów życiowych. Zarówno on sam, jak jego otoczenie i podłoże życiowe stają przed nami w całej niezamąconej prawdzie. Boć to człowiek realny a nietylko sztucznie urabiana postać. W dalszym ciągu możemy objąć horyzont ówczesnego życia, odtworzyć całą przeszłość, jej wszystkie odcienia, więc życie domowe, towarzyskie, gospodarcze — słowem to wszystko, co dopiero urabia pełnię życia i przedstawia je z wiernością niemal fotograficzną.

Na jeden specjalnie moment jeszcze zwrócić należy uwagę przy podnoszeniu wartości naszych dzienników, jako źródła. Oto autorzy przy kreśleniu najrozmaitszych objawów życia, wykazują specjalną umiejętność opisu życia czynnego, przez co podnoszą barwność samego przedstawienia.

Czasy ostatnie przyniosły nam wydawnictwa szeregu bardzo cennych djarjuszy. Prof. Czubek wydał „St. Rescii Diarium“ z czasów jego trzykrotnej podróży do Rzymu. Autor — wybitny polityk, sekretarz Hozjusza, jego uczeń, epigon humanizmu, autor szeregu pism religijno-politycznych, włożył w spisywany przez siebie dziennik sporo materjału politycznego i kulturalnego, zarówno polskiego i zagranicznego. Zresztą walory te podniesiono już w naszej nauce. Dalej otrzymaliśmy od tegoż samego wydawcy „Księgi peregrynackie M. Rywockiego“, pióra ochmistrza wojewodziców Kryskich. Bezkrytyczne, proste ujawnienia przeżywanych wrażeń, ze specjalną predylekcją w doszukiwaniu się zjawisk nadzwyczajnych. Materjał raczej ciekawy dla charakterystyki piszącego, jak samego źródła.

W Script. rer. pol. t. XIX w świetnem i wzorowem opracowaniu ś. p. W. Czermaka otrzymaliśmy „Stanisława Oświęcimia Djarjusz“ 1643—1651, tylekrotnie omawiany, częściowo poprzednio już drukowany zabytek. Gruntowna przedmowa, właściwie praca wszechstronna, uwalnia nas od wszelkich w tym względzie uwag.

Do zrobienia pozostało jednak jeszcze sporo. Zamiarem naszym wskazanie na najbardziej ciekawe źródła, których wy-

danie jest już wprost nakazem naukowym: w Bibl. Poturzyckiej we Lwowie pod nr. 58 mieści się nadzwyczaj cenne Itinerarium własnoręcznie spisane przez Jana Ocieskiego, posła do Rzymu w latach 1540 i 1541, odnalezione przez czcigodnego Rektora ks. dra Fijałka. Najstarszy i najbogatszy ze znanych nam dzienników. Mnóstwo materjału politycznego i kulturalnego. Zasługą będzie niepomierną odkrywcy uprzystępnienie nauce pierwszorzędnej wartości źródła.

Mikołaja Radziwiłła: Podróż do Ziemi św. 1583 i 1584. Drukowana już kilkakrotnie, jednak nie na podstawie oryginału, który znajduje się w Bibl. Ord. Krasińskich (nr. 178). Pod względem treści najobszerniejszy ze znanych nam wydań, odmienny w szczegółach i język tam najdawniejszy. Wartość wysoką podnosił już współczesny tłómacz, ks. Wargocki.

Godny krytycznego wydania opis p. t. „Beschreybung einer Reyse...“ (przyczem wysuwa się także i kwestja autorstwa; może Broniowski, choć porównanie z jego *Tartariae descriptio* daje raczej wyniki negatywne).

To samo odnosi się do w. XVII.

Mamy pierwszorzędny zabytek źródłowy w „Dzienniku podróży Władysława IV“. W księgozbiorze T. Czackiego znajdował się: *Diarium peregrinationis Ser. Vladislai Sigismundi ... inchoatae anno 1624 et anno 1626* (krótki jedynie wyciąg umieściło Czasopismo nauk. Ossol. R. II, 1830, p. 18). W bibliotece ord. Krasińskich rękopis 276 zawiera *Joannes Hagenau a Morau: Diarium perigrinationis ser. Vladislai Sigismundi Poloniae et Sueciae principis 1624—1625* (część. spolszczone w Bibl. warsz. 1841, II[1]) i Czas. Oss. 1830, IV). Plebański znowo oparł swój „Obraz dworów europejskich na pocz. XVII w. przedstawiony w Dzienniku podróży król. Władysława, syna Zygmunta III do Niemiec, Austrji, Belgji, Szwajcarji i Włoch w r. 1624—5“ na rękopis. Bibl. król. w Berlinie. Porównać wspomiane redakcje, wykazać ich związek wzajemny, dorzucić niejeden szczegół do osoby autorów, oto najpilniejszy postulat w tej sprawie. Oto bardziej ciekawe przykłady rzucone dla illustracji!

---

[1]) Mylnie twierdzi Plebański, iż wyjątek ten podaje „opis podróży króla Władysława do Cieplic w r. 1638“, przeciwnie jest identyczny z wydanym przez niego. (*Obraz* ... p. 50—65).

Rzecz naturalna, iż rozpocząć należy od wyszukiwania i rejestracji wspomnianych źródeł. Niewątpliwie spoczywa w rękopisach jeszcze bardzo wiele materjałów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę liczbę naszych podróżników wspomnianych trzech kategorji, to liczba ich w okresie dwuwiekowym obracać się będzie w cyfrach, przekraczających setki, może i więcej. Przy naturalnej zupełnie tych czasów chęci i pociągu do robienia notat, zapisek — pozostało ich bardzo wiele. Niektóre sygnowane z góry, jako dzienniki podróży, drugie wraz z innemi materjałami ukryte w foliantach, tak często spotykanych p. t.: *Miscellanea* czy *Silva rerum* i to głównie w zbiorach prywatnych, przechodząc z pokolenia na pokolenie, jako czysto rodzinne pamiątki, czy papiery.

Umiejętnie zorganizowana kwerenda da niewątpliwie pozytywne wyniki, z kolei — kontynuować wydawnictwo tych źródeł wzorem już wydanych.

Sekcja V.

Kazimierz Kaczmarczyk.

Wydawnictwa do historji miast polskich.

Daleko jeszcze u nas do ujęcia całokształtu historji rozwoju, kultury, handlu, przemysłu, stosunków narodowościowych i wyznaniowych i znaczenia miast naszych. Ktokolwiek usiłował u nas dać obraz ogólny ich w przeszłości, spotykał się zawsze na każdym kroku z trudnościami nie do pokonania nawet w rzeczach zasadniczych jak np. organizacja rad miejskich, pomimo, że mamy dość znaczną ilość prac monograficznych o przeszłości życia miejskiego tak w większych jak i mniejszych miastach. Jeżeli się uwzględni, że o rozwoju miast naszych decydowało nietylko ich położenie geograficzne, wypadki historyczne, ale i ich właściciel, to przyjdziemy do przekonania, że badaniami należy objąć nietylko miasta większe w przeważnej części królewskie — jak dotychczas było, ale i mniejsze kościelne i prywatne. Jest tych ostatnich nieporównanie większa liczba w Polsce, a chociaż często wzorowały się w urządzeniach na większych, to jednak istnieje tu taka wielka skala odchyleń, że uchwycenie całokształtu możliwe jest tylko po naukowem zbadaniu wielkiej ich liczby.

Nie jest to jednak możliwe wobec braku odpowiednich źródeł.

Mimo zachęty ś. p. A. Semkowicza na II zjeździe historycznym we Lwowie (1890) i prof. Kutrzeby na III zjeździe w Krakowie (1900) i mimo wysiłków kilkudziesięciu ostatnich lat, z pośród większych miast właściwie jeden tylko Kraków posiada wydawnictwa pozwalające nam na wcale szerokie badania jego przeszłości zwłaszcza w wiekach średnich. Ma wy-

dane: najstarszą księgę od r. 1301, część radzieckiej i karnej z XIV w. przez Szujskiego i Piekosińskiego już od przeszło pół wieku, księgi ławnicze z XIV w. przez Krzyżanowskiego, spis przyjętych do obywatelstwa do r. 1506 przez Kaczmarczyka, budżety miejskie do końca XVI w. przez Piekosińskiego, a przedewszystkiem bogaty materjał do spraw organizacji, majątkowych i cechów w kodeksie dyplomatycznym Piekosińskiego i w Prawach i przywilejach Piekosińskiego i Krzyżanowskiego do r. 1696, a nadto kilka wydawnictw poświęconych kwestjom specjalnym, wśród których najważniejsze prof. Ptaśnika „Monumenta typographica“ i „Cracovia artificum“.

Obok Krakowa także Lwów dodatnio się przedstawia. Średniowieczne dyplomy prawie wszystkie pomieszczone przez Liskego w Aktach grodzkich i ziemskich i cztery najstarsze księgi radzieckie, ławnicze i rachunkowe z lat 1382—1448 wydane przez Czołowskiego (1892—1921) pozwalają nam wniknąć dostatecznie w dzieje środniowieczne tego miasta. Pozatem jeszcze Poznań dzięki Kodeksowi dyplomatycznemu Wielkopolski uwzględniającemu znaczną część dyplomów miejskich do r. 1444, wreszcie dzięki wydawnictwu Warschauera najstarszych ksiąg radzieckich i ławniczych do r. 1432 i rachunkowych z XV w., tudzież dalszego ciągu ksiąg radzieckich Kaczmarczyka do r. 1470 ma prawie komplet swych źródeł mniej więcej do połowy XV w.

Już stolica Warszawa pozostaje w tyle. Dotychczasowy wynik bardzo niedostateczny. Nie może wystarczać 110 dokumentów z lat 1376—1772 starej Warszawy wydanych doryw-czo na jubileusz przez Wierzbowskiego w pięknej wprawdzie szacie (1913), tudzież jedna najstarsza księga miejska w opracowaniu Ehrenkreutza. A gdzie Toruń, Wilno nieruszone, Lublin, Przemyśl uwzględniony tylko co do wieków średnich przez Liskiego, miasta o bogatej przeszłości historycznej, handlowej i kulturalnej i mające bogate archiwa miejskie.

Jeżeli skromnie, a nawet ubogo przedstawiają się nasze miasta wielkie i stolica, to cóż dopiero mówić o miastach mniejszych i miasteczkach. Na palcach można policzyć wydawnictwa im poświęcone. Niektóre wielkopolskie uwzględnione częściowo w „Städtebuch“ Wuttkego, w innych dzielnicach wymienić możemy Bełz (Papée), Biała (Heck), Biecz (Bujak),

Bochnia (Machnicki), Dębica (Wyrobek), Olkusz (Waśkowski), Wadowice (Klima), Nowy Targ (Baran), Drohobycz (Gątkiewicz), Sanok (Borzemski), Grybów (Jakubowski), Tarnów (Leniek), Złoczów (Uranowicz), Stary Sącz (Ergetowski) i kilka starszych wydawnictw np. jak Łukaszewicza i Gawareckiego.

Jeżeli dotychczasowe zaniedbanie może być do pewnego stopnia tłómaczone naszem położeniem politycznem, brakiem funduszów i zainteresowania naszą przeszłością żywiołów obcych nam narodowo, dzierżących władzę w przeważnej części naszych miast (zabór pruski i rosyjski), a nawet brakiem ludzi przygotowanych do pracy naukowej, to obecnie nadszedł czas, by wyrównać i naprawić zaniedbania nasze w tym kierunku. Jestto konieczność nietylko naukowa, ale i narodowa. Musimy dążyć do upodobnienia się pod tym względem z naszymi zachodnimi sąsiadami, którzy mają nietylko znakomite i liczne monografje o miastach, ale przedewszystkiem także wydawnictwa kronik, dyplomów i ksiąg miejskich, idących w tysiące tomów.

W projekcie naszym rozróżnić musimy miasta większe i mniejsze. Każde miasto większe, do których zaliczam wyżej wymienione już i omówione obszerniej, powinno być osobno traktowane i posiadać wydawnictwa wyłącznie sobie poświęcone i własnym kosztem publikowane. Miasta mniejsze powinny być opracowane województwami przy pomocy finansowej samorządów wojewódzkich.

Zastanawiając się nad tem, jakie materjały powinny wejść do wydawnictw poświęconych historji miast i miasteczek, przychodzę do przekonania, że powinno ich być cztery kategorje stosownie do ważności materjałów.

Za pierwszą i podstawową kategorję wydawnictw uważam kodeksy dyplomatyczne, obejmujące wszystkie dokumenty, odnoszące się do organizacji miasta i jego organów, spraw majątkowych, narodowościowych i wyznaniowych, handlowych, przemysłowych, społecznych, statuty cechów i organizacji im podobnych, do rozbiorów. Wyjątkowo mogą być uwzględnione także dokumenty późniejsze, o ile odnoszą się do spraw ważnych jak zmiana herbu, erekcja miasta, przywileje jarmarczne, przyłączenie nowych gmin do miasta. W tym ostatnim wypadku powinny być dokumenty, odnoszące się do przyłączonej wsi

drukowane razem z innemi danego miasta. Oczywiście w miastach małych odpisujących dosłownie nieraz ordynacje cechowe dla siebie według wzoru miast większych, wystarczyłoby podać tylko regest z powołaniem się na dany wzór. Ze względu na rzadkość dziś, poprzednio wydanych dyplomatarjuszów ogólnych, uwzględniających i dokumenty miejskie, tudzież na brak przeważnie naukowej metody w wydawnictwach poświęconych małym miastom należy dokumenty poprzednio publikowane wydać ponownie. Wszystkie dokumenty powinny być ułożone ściśle według chronologji a nie rzeczowo lub według pojedyńczych miast. Odpowiedni indeks ułatwi należycie orjentację, a uniknie się chaosu jaki np. mamy w Prawach i przywilejach m. Krakowa Piekosińskiego lub Dokumentach kujawskich Ulanowskiego.

Następną kategorję będą stanowiły księgi miejskie, wydrukowane w całości, a nie w wyjątkach. W miastach większych należy wydać przynajmniej po jednej najstarszej księdze radzieckiej, ławniczej i wójtowskiej bez względu na wiek, z jakiego się przechowały, dla zailustrowania działalności tych instytucji. W miastach mniejszych oczywiście nie możemy tego robić ze względu na ich wielką ilość, należy jednak wydać wszystkie średniowieczne, których liczba jest niewielka. Obok tego pożądanem jest bardzo wydanie ksiąg przyjęć do obywatelstwa miejskiego przynajmniej w wielkich miastach, dają one bowiem poznać bliżej żywioł, z jakiego składało się nasze mieszczaństwo, statystykę narodowościową, wyznaniową i zawodów. Taksamo pożądanem jest wydanie pewnej ilości ksiąg karnych tak większych jak i mniejszych miast bez względu na wiek, bo te może najlepiej dają poznać i wczuć się w życie duchowe, kulturalne i obyczajowe w miastach, a częściowo i wsi, bo dużo spraw karnych wiejskich sądzi się w najbliższych miastach. Kroniki miejskie, których tak znaczną ilość już od średnich wieków mają miasta zachodnie, są u nas taką rzadkością (Lwów, Żywiec, Łęczyca, Leszno), że oczywiście bez względu na wiek powinny być przedewszystkiem wydane, o ile dotąd jeszcze tego nie zrobiono.

Trzecią kategorję stanowią budżety i rachunki miejskie, taksy i cenniki towarów i wyrobów rzemieślniczych, tudzież ceny wiktuałów i zboża notowane urzędowo w czasie targów

i jarmarków po miastach z czasów przedrozbiorowych. Należy je wydać systemem skróconym, tabelarycznym, budżety i rachunki tylko większych miast, taksy zaś wszystkie.

Czwartą wreszcie kategorję stanowiłyby wydawnictwa poświęcone specjalnym kwestjom jak sztuce, handlowi, drukarstwu, księgarstwu itp. na wzór norymberskich Ratsverlässe i prof. Ptaśnika, odnoszących się do Krakowa. Te oczywiście dałyby się przeprowadzić tylko odnośnie do większych miast, gdzie życie handlowe i kulturalne bije żywem tempem.

Celem przeprowadzenia tego zadania jest przedewszystkiem konieczna organizacja i odpowiedni podział pracy i funduszów.

Wydatki na wydawnictwa odnoszące się do większych miast powinny ponieść dane miasta, o ich bowiem honor i przeszłość w pierwszej linji chodzi, przy pomocy samorządów wojewódzkich, koszta wydawnictw do historji miast mniejszych spadają natomiast wyłącznie na samorządy wojewódzkie, przyczem w miarę możności miasta z pomocą pospieszyć powinny.

Przeprowadzenie całej akcji pod względem naukowym należy w miastach mających naukowo zorganizowane archiwa miejskie powierzyć zarządom tych archiwów, pozostałe pozatem wydawnictwa Polskiej Akademji Umiejętności, towarzystwom naukowym w miastach uniwersyteckich, a w wielu wypadkach także archiwom państwowym, jako posiadającym materjały do historji miast.

Opracowanie szczegółowego programu pracy i kosztorysu należałoby powierzyć Instytutowi do historji miast w Polsce, o ile zostanie zorganizowany, tu bowiem mogę naszkicować sprawę tylko w ogólnych zarysach.

O ile chodzi o miasta większe postulaty moje są następujące:

Kraków. Polska Akademja Umiejętności kontynuuje dalsze tomy Praw i przywilejów od r. 1697—1795, tudzież budżety miejskie przy pomocy finansowej miasta celem dokończenia tego pomnikowego dzieła. Kosztem miasta jako wydawnictwa Archiwum aktów dawnych m. Krakowa powinny być dokończone przedewszystkiem drukujące się oddawna księgi kazimierskie z drugiej połowy XIV w. w opracowaniu Chmiela,

a nadto należy kontynuować rozpoczęte księgi przyjęć do obywatelstwa.

Lublin. Kosztem miasta przy pomocy samorządu wojewódzkiego powinien być wydany dyplomatarjusz, odnoszący się do miasta i cechów. Stroną naukową może zająć się Archiwum Państwowe lub Towarzystwo naukowe pod egidą Uniwersytetu.

Lwów. Kosztem miasta powinien wyjść dyplomatarjusz miejski i cechowy, reszta ksiąg z XV w. i budżety miejskie do r. 1772 jako wydawnictwa Archiwum miejskiego.

Poznań. Księgi radzieckie do r. 1506 wyjdą prawdodobnie pod egidą Towarzystwa Przyjaciół Nauk wkrótce przy pomocy miasta. Wyłącznie kosztem miasta należy w pierwszej linji wydać dyplomatarjusz miejski i cechowy i budżety miejskie do r. 1793. Stronę naukową może wziąć na siebie Archiwum Państwowe lub Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Przemyśl. Kosztem miasta przy pomocy samorządu wojewódzkiego należy wydać dyplomatarjusz miejski i cechowy do r. 1772 i najstarszą księgę miejską z XV w. i budżety. Stronę naukową mogłoby objąć Towarzystwo Przyjaciół nauk w Przemyślu, pod patronatem Towarzystwa Naukowego we Lwowie.

Toruń. Kosztem miasta przy pomocy starostwa krajowego powinien wyjść dyplomatarjusz miejski i cechowy, najstarsze księgi i budżety miejskie do r. 1772. Stronę naukową należy powierzyć Towarzystwu Naukowemu w Toruniu, przy pomocy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Warszawa. Kosztem miasta powinien wyjść dyplomatarjusz, odnoszący się do miasta, jego jurydyk i cechów, kilka ksiąg najstarszych i budżety miejskie do r. 1795. Wykonanie pod względem naukowym należałoby powierzyć Towarzystwu Naukowemu i Archiwum głównemu.

Wilno. Potrzebny gwałtownie dyplomatarjusz miejski i cechowy, wydanie najstarszych ksiąg miejskich i budżetów miejskich do końca czasów polskich. Miastu temu ze względu na znaczenie wielkie na dużem terytorjum kresów wschodnich należy poświęcić specjalną uwagę, tem więcej, że bardzo mało opracowane. Przeprowadzenie pod względem naukowym wydawnictw należy powierzyć Towarzystwu Przyjaciół Nauk i Ar-

chiwum Państwowemu. Stronę finansową powinno wziąć miasto na siebie.

Dezyderaty co do wydawnictw do historji miast mniejszych można również tylko ogólnie przedstawić. Po bliższem zbadaniu okaże się prawdopodobnie potrzeba częściowej zmiany programu i innego może łączenia województw razem ze względów praktycznych. Będzie to już rzeczą towarzystw naukowych biorących zadanie na swe barki. Ze względów na łatwiejsze przeprowadzenie zadania według skoncentrowania materjałów archiwalnych zajdzie może potrzeba niekiedy liczenia się z dawnym podziałem województw przedrozbiorowych.

Przeprowadzenie zadania dałoby się może najłatwiej uskutecznić przy następującem ugrupowaniu:

Województwo śląskie podzieliłbym z powodów historycznych i odmiennego systemu politycznego i organizacyjnego w przeszłości na Śląsk Cieszyński i Górny. Co do tego ostatniego byłoby jeszcze rzeczą do zadecydowania, czy zachodzi potrzeba wydawnictw ze względu na liczne publikacje niemieckie. Może raczej wskazanem by było uwzględnić tylko czasy nowsze od XVI w., średniowieczne bowiem materjały są przeważnie już ogłoszone prawie w komplecie. Przeprowadzenie naukowe obydwóch Śląsków należałoby włożyć na barki Akademji Umiejętności.

Ta sama instytucja przejmuje również przeprowadzenie wydawnictw odnoszących się do województwa krakowskiego i kieleckiego, przyczem powinno współdziałać Archiwum Ziemskie w Krakowie.

Województwo pomorskie powinno być powierzone Towarzystwu Naukowemu w Toruniu, przy pomocy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Województwo poznańskie może być przejęte przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Archiwum Państwowe w Poznaniu.

Województwo lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie obejmuje pod względem naukowym Towarzystwo Naukowe i Archiwum ziemskie i Państwowe we Lwowie.

Województwo lubelskie może być oddane Uniwersytetowi i Archiwum Państwowemu w Lublinie. Reszta województw, leżących na obszarze byłego Królestwa Polskiego

i wołyńskie przypadłaby do opracowania Towarzystwu Naukowemu i Archiwum głównemu w Warszawie.

Województwo wileńskie, poleskie i nowogrodzkie, które ze względu na wiekowe zaniedbanie naukowe, wymagają specjalnej uwagi i rychłego badania, powierzyć należy Towarzystwu Przyjaciół Nauk i Archiwum Państwowemu w Wilnie.

Program powyższy jest niewątpliwie obszerny, ale rozłożony finansowo i naukowo na całe państwo i liczne instytucje jest możliwy do przeprowadzenia. Wykonanie jego byłoby dla nauki bardzo pożytecznem i pożądanem, nad tem nie potrzebuję się dłużej rozwodzić, każdy to rozumie i uznaje.

Jeżeli referat śp. Aleksandra Semkowicza o potrzebie wydania źródeł do historji Lwowa z r. 1890 przyniósł praktyczne rezultaty w postaci czterech tomów dotychczas ogłoszonych, to i obecnie przedłożony program nie powinien minąć bez echa i przynieść choćby częściowe spełnienie wymienionych postulatów.

W myśl powyższych wywodów pozwalam sobie postawić wniosek:

Zjazd historyczny uznaje potrzebę wydania dokumentów i ksiąg do historji miast i miasteczek naszych, ze względu na konieczność bliższego poznania ich przeszłości za jeden z najważniejszych postulatów naukowych.

Zjazd historyczny zaleca przeprowadzenie postulatów towarzystwom i instytucjom w referacie wymienionym względnie Instytutowi do historji miast polskich.

Sekcja V.

Juljusz Kleiner.

Z zagadnień metodologji badań historyczno-literackich.

(Konstruowanie całości i ocena[1]).

Z pośród trzech sposobów naukowego ujmowania literatury, jakiemi są: historja, systematyka i teorja[2]) — historja literatury tak dalece wysunęła się dotychczas na czoło, że i w określeniu potocznem i w nomenklaturze uniwersyteckiej uchodzi za synonim wiedzy o literaturze, w cień usuwając dwie pozostałe, zupełnie równorzędne umiejętności[3]).

W związku z tym stanem rzeczy metodologja badań literackich jest też w głównej mierze metodologją historji literatury i pozostaje w łączności ścisłej z ogólną metodologją nauk historycznych. Zagadnienia jej są też ważne dla każdego historyka — ale niemniej ważne jest również uświadomienie sobie, że posiadają one mimo wszystko charakter odrębny.

Występuje to nawet w dziedzinie, która wydawałaby się bynajmniej nie uzależniona od swoistości zjawisk badanych — w konstruowaniu całości wyższego i najwyższego rzędu.

---

[1]) Referat niniejszy jest tylko najogólniejszem naszkicowaniem problematów, pojętem zasadniczo jako materjał do dyskusji.

[2]) Historja literatury grupuje zjawiska literackie według przynależności czasowej, lokalnej i osobistej i układa je w związki genetyczne — systematyka pragnie je grupować na podstawie cech istotnych — teorja konstruuje i opracowuje krytycznie pojęcia i prawa w dziedzinie tych zjawisk. (Por. Kleiner, *Studja z zakresu literatury i filozofji*, Warszawa 1925, str. 181.)

[3]) W pewnej mierze da się to usprawiedliwić faktem, że historja literatury z konieczności uwzględnia systematykę, a wszelka systematyka opiera się na pewnej teorji.

Badacz literatury ma (w przeciwieństwie do historyka faktów) pewne całości dane — są niemi dzieła. Jeżeli jednak chce być istotnie historykiem literatury, musi dzieła łączyć w całości wyższe.

Nie każde szeregowanie dzieł posiada ten charakter; może ono być mechaniczne, może mieć jedynie praktyczne cele, może dawać tylko pewne sumy. Ale dla poznania historycznego wartość mają dopiero uszeregowania, które narzucają świadomości jakąś całość organiczną.

Ideałowi całości w znaczeniu naukowem odpowiadałoby zgrupowanie zjawisk, o ile spełniałoby warunki następujące: 1) o ileby każdy człon był tak istotnym składnikiem, że jego usunięcie albo uniemożliwiałoby zachowanie członów dalszych albo wymagało ich modyfikacji czy przynajmniej modyfikacji ich układu — 2) o ileby każdy człon poprzedni był pomocny dla poznawczego ujęcia członów dalszych — 3) o ileby dla zrozumienia któregokolwiek z członów dalszych człony poprzednie były nietylko konieczne, lecz i wystarczające.

Nie trzeba dowodzić, że w obrębie nauk historycznych nie spotykamy nigdy całości o typie idealnym i że badacz tylko do tego dąży, by z pośród różnych konstrukcyj możliwych wybrać najbliższą owemu ideałowi. W dziedzinie literatury sytuacja jest szczególnie trudna, bo piętno sztuczności, fikcyjności ciąży tu nad każdem uszeregowaniem: wyodrębnianie zjawisk literackich przez systematykę jest poznawczo czemś „naturalnem“, t.z n. wprowadza wprawdzie kategorje, stworzone przez badacza, ale nie gwałci niczem rzeczywistości objektywnej (badanie szeregu dzieł jako dramatów uznaje za „rzeczywistość“ tylko te dzieła i wydobywa z nich jedynie pewne cechy czy pierwiastki) — wyodrębnianie historji literatury z całości dziejów jest wprawdzie poznawczo uzasadnione, ale sztuczne, rozrywające istotną łączność piśmiennictwa z innemi objawami życia zbiorowego. Tę sztuczność uwydatnia każdy historyk literatury, dając przed obrazem okresu jakiegoś wstępy natury politycznej, ekonomicznej, religijnej i t. d. czyli stwierdzając, że ze zjawisk literackich nie można zbudować nigdy całości samowystarczalnej.

Przyjmując więc zgóry i sztuczność konstrukcji i częściowe zmniejszanie tej sztuczności przez t. zw. tło historyczne czy ogólno-kulturalne, przyjmując dalej założenie wszelkiej

konstrukcji historycznej t. j. porządek chronologiczny w zasadzie i jak najzupełniejsze przetwarzanie stosunku poprzedniości i następstwa w stosunek przyczyn i skutków, warunków i wyników — trzeba postulaty idealnej całości naukowej mocno... zniżyć.

A więc przedewszystkiem osłabnie postulat pierwszy, skoro nie ulega wątpliwości, że zjawiska literackie, będące istotnemi czyli nieodzownemi składnikami całości skonstruowanej, są czemś wyjątkowem, są znacznie mniej liczne, niż te, których usunięcie nie naruszałoby konstrukcji. Zmieni się ten postulat w żądanie, by na członach istotnych skupiać najwięcej uwagi i resztę grupować dokoła tych ośrodków. Dwa postulaty następne ulegną również przestylizowaniu: chodzić będzie o to jedynie, żeby dać pierwszeństwo ugrupowaniu, które każdemu z członów dalszych da możliwie jak największą ilość członów poprzednich, pomocnych do zrozumienia, i będzie wymagało możliwie jak najmniejszej ilości członów uzupełniających z innych ugrupowań.

Zgrupowaniem podstawowem pozostać musi oczywiście literatura narodowa[1]). Naród jest zasadniczym podmiotem historji — przy sztucznem oddzieleniu literatury od jedności życia dziejowego podmiot przynajmniej nie ulegnie zmianie sztucznej.

Ale pobieżne choćby przypatrzenie się którejkolwiek z nowszych literatur europejskich wskazuje, że uszeregowanie i powiązanie dzieł literatury narodowej czasem dalekie jest od ideału całości, zaspokajającej żądania poznawcze. Czy zjawiska literackie, pomocne dla zrozumienia utworów Kochanowskiego, istotnie skupione są w największej ilości na terenie poprzedzającej go literatury polskiej i czy istotnie drobne tylko uzupełnienia znajdą się poza tą dziedziną? Nie — zjawiska wyjaśniające należą w ogromnej obfitości do literatury ogólnohumanistycznej i do literatur klasycznych. Konstrukcja literatury narodowej okazuje się tu czemś jednostronnem, ułomnem, chociaż uprawnionem w pełnej mierze, bo i bez Reja Kochanowski nie da się ująć należycie.

---

[1]) Kryterjum daje przytem przynależność kulturalna dzieł — nie język, bo są kultury wielojęzyczne (nasza była przez wieki dwujęzyczna, polsko-łacińska).

Fakt ów nie może dziwić. Wszak literatura nie jest dziełem całego narodu, lecz pewnej warstwy kulturalnej. Tam więc, gdzie kultura jest (lub wydaje się badaczowi) pierwotwórcza, tam literatura tłumaczy się zrozumiale w ramach ewolucji narodu — jeżeli jednak warstwa jakaś czerpie kulturę częściowo lub całkowicie z zewnątrz, jeśli zespolona jest kulturalnie z pokrewnemi warstwami innych narodów, to i literatura jej rozpatrywana być musi w tym związku i w jego obrębie często jaśniej się rysuje, niż na odgraniczonej przestrzeni życia narodowego. Powtarza się fakt, znany z historji stanów, instytucyj, stosunków ekonomicznych, twórczości artystycznej różnego typu.

Konstrukcje, idące temi torami, dają zespoły równie jednolite, jak literatury narodowe, nawet — znacznie jednolitsze. Któraż literatura może się poszczycić taką jednością i konsekwencją rozwoju, jak średniowieczna literatura kościelna? A czyż nie jednolita jest fizjognomja literatury rycerskiej, literatury humanistycznej?

Potocznie uwzględnia się te związki, bogacąc koncepcje literatury narodowej pojęciem prądów europejskich czy światowych. Naprawdę pojęcie prądu — t. j. pewnej tendencji zbiorowej o kierunku określonym — jest i za ciasne i nieścisłe. Należałoby mówić o zgrupowaniach kulturalnych i uznać, że historyk musi w równej mierze dążyć do konstrukcji literatur narodowych, jak do konstrukcji literatur zgrupowań kulturalnych.

Będą to konstrukcje przecinające się i krzyżujące. Możnaby stosunek ich uzmysłowić siatką linij pionowych i poziomych — pionowe niech reprezentują literatury narodów odrębnych, poziome — literatury pewnych warstw kulturalnych w obrębie różnych narodowości. Określenie historyczne zjawiska będzie przeważnie dane właśnie przez przecięcie takich dwu linij. Kochanowskiemu trzeba miejsce wyznaczyć i w kulturze polskiej i w kulturze całego renesansu.

Te dwie koncepcje — literatury narodowej i literatury zgrupowania kulturalnego — są dla historyka wystarczające. Nasuwa się jednak pytanie, czy są to już całości najwyższe, czy niema wobec nich wartościowych poznawczo pojęć nadrzędnych?

Z mowy potocznej nawet znamy terminy, które oznaczać mają pojęcia takie: przedewszystkiem termin „literatura powszechna“, dalej terminy tego typu, jak „literatury słowiańskie“ (czy nawet „literatura słowiańska“), t. j. terminy, oznaczające kilka literatur narodowych wspólną nazwą plemienną, etniczną.

Otóż co do tych ostatnich trzeba stwierdzić — mimo istnienia mickiewiczowskich *Wykładów*, — że pojęcie literatur słowiańskich czy germańskich jest naukowo bezwartościowe i beztreściowe. Oznacza ono tylko sumę, nie całość. Istnieje językoznawstwo słowiańskie — nie istnieje historja literatur słowiańskich, jak nie istnieje historja Słowiańszczyzny.

Odbija się w tem jedno z praw rozwoju dziejowego. W fazie przedhistorycznej czynnik etniczności gra rolę naczelną — w ewolucji historycznej nie traci znaczenia, ale zostaje często podporządkowany czynnikom politycznym, ekonomicznym, religijnym, kulturalnym. Wejście dwu narodów, etnicznie pokrewnych, w odmienne światy kultur niszczy związki krwi przez odmienne drogi ducha — nigdzie to chyba tak jaskrawo nie wystąpiło, jak w Słowiańszczyźnie. Ale co więcej — z chwilą, gdy z chaosu plemion wyłoni się naród, staje on często w szczególnie silnem przeciwieństwie do plemion pokrewnych, a wiąże się właśnie ze społeczeństwami, obcemi plemiennie. Okazuje się i w życiu zbiorowem owa przewaga przynależności duchowej nad fizyczną, która do paradoksów pozornych wiedzie wśród jednostek, która największym z Francuzów uczyniła Buonapartego, a jednego z największych Polaków dała nam — w Batorym.

Skoro beztreściowem jest naprawdę pojęcie literatury etnicznej, mógłby ktoś na tej podstawie wnosić, że tem bardziej termin „literatura powszechna“ to *flatus vocis*. Ale tutaj rzecz przedstawia się inaczej. Ani historja powszechna ani literatura powszechna nie są fikcjami bez odpowiedników realnych, nie są skrótami jedynie dla oznaczania sum pewnych. Obydwu tym pojęciom odpowiadają tendencje, widoczne w rozwoju dziejowym i częściowo nawet — zrealizowane.

Owa negacja etniczności, którą w pewnej mierze stwierdzić można jako rezultat konsolidacji narodowo-państwowej, jest zarazem przeskokiem poprzez granice plemienne na prze-

strzenie powszechności. Naród silny i twórczy ma dwie tendencje — zwarcia się na wewnątrz i ekspansji na zewnątrz. O ile tej ekspansji nic nie wstrzyma, będzie ona szła ku rozciągnięciu wpływów narodu — na całą ludzkość. I tę tendencję ma wybitnie twórczość kulturalna.

My — pierwsze pokolenie, żyjące w epoce istotnej historji powszechnej — jaśniej od innych powinniśmy widzieć drogi, które wiodły od wieków do uczynienia ludzkości prawdziwym podmiotem dziejów. Drogi to bardzo różnorodne: szerzenie się religij wielkich (chrześcijaństwo, islam, buddyzm) — rozwój środków komunikacyjnych, przekreślający niemal granice i odległości — wreszcie wojny ogromne (wyprawy krzyżowe, wojny napoleońskie, wojna światowa).

A z chwilą, gdy poczynały być rzeczywistościami religja światowa, kultura światowa — nie mogła fikcją pozostać literatura powszechna. Pewne dzieła oddawna stawały się własnością wielu narodów i nawet wchodziły jako przekłady w ścisły zakres różnych literatur narodowych. Z tych faktów rozwinęła się metoda: świadome dążenie do „literatury światowej", a nagroda Nobla jest wyrazem przeświadczenia, że istnieje taka literatura.

Należy przytem zaznaczyć, że w stosunku do omawianych poprzednio konstrukcyj pojęcie literatury powszechnej nie jest czemś nowem zupełnie: jest to literatura zgrupowania kulturalnego — pod warunkiem, że zgrupowanie takie obejmie całą ludzkość.

Czy istnieje teoretyczna choćby możliwość, że kiedyś literatura powszechna tak wchłonie literatury narodowe, jak te wchłonęły szereg literatur prowincjonalnych? Warto podkreślić, że do tego dojść nie może nigdy. Dzięki językowi piśmiennictwo związane jest z narodem tak, jak żadna inna gałąź twórczości. Gdyby nawet zyskał panowanie jakiś język powszechny, nie zabiłby poezji narodowej. Wszakże wielka międzynarodowa kultura kościelna średniowiecza w poemat wielki wcieliła się dopiero wtedy, gdy Dante *Boską Komedję* napisał — *in lingua vulgari.*

I to wskazuje, jak potężna obrona odrębności narodowej tkwi właśnie w literaturze, jak doniosłą rolę odegrać ona może teraz, gdy tendencje proszkujące, niwelujące zagrażają narodowości tak samo, jak grożą jednostce — i gdy wysiłku olbrzy-

miego trzeba, by z jednej strony iść naprawdę ku realizacji ludzkości, z drugiej nie zatracić filarów równie ważnych wartości wszelkiej: narodu i jednostki — by w jednakowej mierze rozwinąć trzy wielkie dążności ducha ludzkiego: indywidualizm — nacjonalizm — humanitaryzm.

— O ile literatura powszechna pojęta zostaje nie jako suma wszystkich literatur, ale jako zespół dzieł, mających znaczenie dla „całego świata kulturalnego", to zaliczając do niej utwór czy autora, nie daje się tylko stwierdzenia pewnego faktu — daje się ocenę.

Konstrukcja historyczna wogóle obejść się nie może bez oceny. Dla przyrodnika zjawiska są równowartościowe, a różnowartościowe mogą być tylko prawdy, twierdzenia ogólne — dla historyka różnowartościowemi są zjawiska. U historyka twórczości literackiej i wogóle artystycznej występuje to ze zdwojoną wyrazistością. Problemat oceny łączy się nierozerwalnie z omawianą sprawą konstruowania całości: konstruowanie ich opiera się w znacznej mierze na hierarchji zjawisk.

Uwydatnione już przedtem zostało, że uwaga skupia się na „członach istotnych" t. j. takich, które najbardziej są pomocne dla zrozumienia innych i najwyraźniej występują w charakterze przyczyny wobec licznych skutków. Tutaj badacz literatury staje na stanowisku, właściwem każdemu historykowi — stosuje kryterjum ważności historycznej. Jest ono zbliżone do kryterjum owego, jakie nauki ścisłe i przyrodoznawstwo uznają w stosunku do prawd: prawda uważana jest za tem ważniejszą, im więcej prawd innych da się z niej wywieść i im liczniejsze wyjaśnia zjawiska.

Nietylko wszakże takie zjawiska, które są przyczynami naczelnemi, mają prawo do roli ośrodków konstrukcji. Znaczenie podobne dać im może skupienie wyjątkowe cech, rozproszonych pozatem, albo szczególna wyrazistość pierwiastków, gdzieindziej zarysowujących się o wiele słabiej. W ten sposób obok ważności historycznej zjawia się drugie kryterjum: znamienność. U historyka faktów nacisk główny spoczywa na ważności dziejowej — u historyka kultury niemniejszy nacisk, może nawet przeważny, zdobędzie znamienność. To też w obrazie literatury znajdą się czasem okresy całe, pozbawione

dzieł „ważnych“, zogniskowane jedynie dokoła „znamiennych“.

„Ważność historyczna“ i „znamienność“ są to kryterja objektywne, naukowe. Jeżeli nawet w istotnem zastosowaniu podlegają i one subjektywizmowi pewnemu, od którego uwolnić się nie może badanie, mające organ obserwacji w wrażliwości badacza — to przynajmniej teoretyczne sprecyzowanie tych kryterjów nie nasuwa trudności i wątpliwości budzić nie może.

Twierdzić jednak, że na tem kończy się ocena naukowa, że prócz tego istnieje już tylko wyrażanie stanowiska osobistego — znaczyłoby zamykać oczy na fizjognomję swoistą badań humanistycznych, w których czynnikami bardzo realnemi są — postulaty, ideały [1]).

Wysuwając utwory pewne na czoło, historyk literatury nie myśli tylko o ważności ich i znamienności. Stwierdza, że odpowiadają one postulatom estetycznym, etycznym, religijnym. I to odczuwa się jako „wartość absolutną“.

Wartość absolutna t. j. zgodność zjawiska z pewnym systemem postulatów, które uważamy za niezależne od zmienności zjawisk — nie jest jednak bynajmniej czemś ponadhistorycznem. Każda epoka wytwarza u warstw, kierujących kulturą, system odmienny. I jest zadaniem historyka, by nie ograniczać się do stosowania postulatów własnych ani postulatów warstwy, do której należy, lecz miary szukać w systemie postulatów tej zbiorowości, na której tle dzieło wyrosło [2]). To stanowi w najwłaściwszem znaczeniu — ocenę historyczną.

W ocenie wchodzą tedy w grę cztery momenty: stwierdzenie ważności historycznej, stwierdzenie znamienności, wskazanie wartości absolutnej, jaką dzieło miało dla współczesnych („ocena historyczna“), wydobycie aktualnej wartości absolutnej.

Jak się z tego okazuje — dla historyka „wartość absolutna“ jest również — czemś względnem.

---

[1]) Podkreślał to silnie twórca właściwy metodologji humanistycznej, Dilthey.

[2]) To też kryterjum ważne daje odnoszenie się zbiorowości do dzieła, wyrażone sądami o dziele i jego poczytnością.

Ale nie wyczerpuje się rola jego oceny w stwierdzaniu wartości. Może on — wartości użyczać. Może przez narzucenie pewnych zjawisk i ocen świadomości zbiorowej — dziełu, które dotąd nie było ważne — nadać ważność historyczną.

Bo historyk nie musi zamykać się w obrębie badania życia minionego. Dostępne jest mu też — kształtowanie życia współczesnego i przyszłego. Ocena mieści w sobie — propagandę.

Sekcja IV.

Gabrjel Korbut.

O konieczności najrychlejszego zbadania języka i wysłowienia Mickiewicza.

Żeby zrozumieć należycie poetę, trzeba znać dokładnie jego język, a przedewszystkiem jego język potoczny, t. j. język, którym się porozumiewał w życiu codziennem, z rodziną, służbą, kolegami, przyjaciółmi i znajomymi. Bez znajomości jego języka powszedniego nie zrozumiemy nieraz i jego stylu poetyckiego, a i jego myśli. A język, którego używał Mickiewicz, nietylko w życiu codziennem i w listach, ale i w poezji, nie był językiem we wszystkich swoich właściwościach rdzennie polskim, lecz językiem prowincjonalnym. Jak więc niepodobna zrozumieć psychy poety, nie zrozumiawszy wprzódy psychy plemienia, z którego ród jego pochodzi (o czem, niestety, nasi badacze zwykle zapominają), tak trudno nieraz zrozumieć jego język, albo się mylnie go zrozumie, a więc i jego intencje, jeżeli się nie pozna przedtem dokładnie języka plemienia, z którego poeta pochodzi, lub plemienia, wśród którego żyje lub żył, a który naturalnie na jego język rodzimy, macierzysty czy ojczysty, wpływać musiał.

Mickiewicz nie był rdzennym Polakiem, lecz pochodził z rodu niegdyś białoruskiego (względnie litewsko-białoruskiego);[1]) dowodzi tego nietylko jego nazwisko, ale i rysy jego oblicza, — jak tego dowodzą również nazwiska i rysy innych pisarzy, z Białejrusi pochodzących, np. Czeczot, Chodźko,

[1]) Zagadnienie pochodzenia plemiennego Mickiewicza poruszył pierwszy B. Dybowski w rozprawie: „Próba określenia składników rasowo-plemiennych uwydatnionych w postaci wieszcza naszego Adama Mickiewicza". (Kosmos 1898); psychiki plemiennej M. Massonius w pracy; „Rozdwojenie myśli polskiej". (Warszawa 1902)

Kondratowicz, Pietkiewlcz i t. d. Dowiodą białoruskiego pochodzenia Mickiewicza niewątpliwie (jeżeli tego wyrazu filologowi użyć wypada) i badania ściślejsze nad psychiką i językiem Mickiewicza. W danym wypadku chodzi mi tu wyłącznie o język Mickiewicza.

Dotychczasowe objaśnienia właściwości językowych Mickiewicza w wydaniach jego utworów komentowanych, nawet charakter naukowy mających, stwierdzają niezbicie, że komentatorowie Mickiewicza języka białoruskiego nie znają wcale, albo nie znają go dokładnie, nie znają również języka rosyjskiego i litewskiego; więc albo podają znaczenie wyrazu, nie używanego w Polsce rdzennej, na domysł (najczęściej chybiony), nie domyślając się wpływu białoruszczyzny na język Mickiewicza, albo uważają (bezzasadnie) dany wyraz, wyrażenie, zwrot, brzmienie lub formę językową za właściwość indywidualną poety lub za jego licencję poetycką, — gdy to jest białoruszczyzna. Mógłbym tu przytoczyć na dowód cały szereg przykładów mylnych interpretacyj, wyjętych nie z komentarzy przygodnych popularyzatorów, lecz z objaśnień badaczy literatury specjalistów, ale nie mam na to miejsca, i poprzestanę na jednym, ale bardzo charakterystycznym: wyraz *durny* w wierszu „polały się łzy me... na moją młodość górną i durną“ objaśnia się zwykle przez „zuchwały“, „pyszny“, gdy tymczasem durny odpowiada pol. odurzony (oszołomiony), a tu znaczy poprostu: nierozsądny, lekkomyślny — a przecież jak się Mickiewicz zapatrywał na tę swoją młodość nie może być obojętnem dla badacza. Komentarze tego rodzaju nietylko źle objaśniają Mickiewicza, ale z wydań naukowych przechodzą do wydań szkolnych i bałamucą młodzież.

A ileż-to swoistych wyrażeń pozostaje bez objaśnienia dlatego tylko, że komentator nie umiał ich objaśnić, więc... pominął je milczeniem. Przytoczę dwa charakterystyczne przykłady z ostatniego naukowego wydania niektórych pism prozaicznych Mickiewicza. Jest w rozprawie „O krytykach i recenzentach warszawskich“ następujące zdanie: „Zabawnie było widzieć recenzentów, obracających wspólnemi siłami jedno wyrażenie lub wiersz, często niegodny uwagi, ciągnących go mozolnie na forum krytyczne, jak mrówki Karpiń-

skiego *tuszę* muchy lub ćwierć robaczka i ledwie nie upadających pod takim ciężarem". Komentator widocznie przeraził się tego zdania i w obawie, aby czytelnik tych słów Mickiewicza do niego samego nie zastosował, wolał je pozostawić bez komentarza. Ale czytelnik ciekawy, nie znalazłszy wyjaśnienia tam, gdzie się go spodziewał, zajrzy najprzód do Karpińskiego i poszuka tych mrówek ciągnących mozolnie jakąś „tuszę" muchy. — I oto w wierszu „Mrówka" (str. 442—447 wyd. Tur.) przeczyta: „...zdaleka idzie coś obcego, ciągnąc za sobą muchy pół *tusza* przedniego"; a nieco dalej: „...tu całe much *tusze*". Potem zajrzy do Lindego — tu znajdzie wyraz „tusz", cytaty z Karpińskiego i objaśnienia: tusz to tuzin (!); albo zajrzy do Słownika Warszawskiego — i tu znajdzie ten wyraz „tusz", tę samą cytatę z Karpińskiego i to samo mylne objaśnienie, bezmyślnie za Lindem powtórzone. Ale Mickiewicz wiedział, w jakiem znaczeniu Karpiński użył tego wyrazu i jaki ma rodzaj, bo znał dobrze język białoruski (Karpiński pochodził z Pokucia i przebywał tylko czas jakiś na Białejrusi). „Tusza" w języku białoruskim i rosyjskim oznacza kadłub wypatroszony świni, a następnie takiż kadłub każdego zwierzęcia, a więc i kadłub muchy.

Drugi przykład znamienny: W tem samem wydaniu komentowanem, w artykule Mickiewicza o „Zofjówce" Trembeckiego, czytelnik czyta: „mowa Trembeckiego potężna... bogata, rozmaita, powinnaby zawstydzić... nas, że tak ją na *czerkieską* przerabiamy"; szuka objaśnienia określenia „czerkieska", ale go nie znajduje. Kto czytał artykuł Jana Śniadeckiego p. t. „O literaturze", ten sobie przypomni jego wyrażenie: „biedny umysł ludzki w swym postępie pokazuje się *czerkieski,* chromy, i jak na łożu Prokrusta obcięty" (Dzieła, wyd. Baliń. Warsz. 1837, t. IV, str. 81). Sięgamy do Lindego i znajdujemy tu, obok innych, określenia: „ladajaki, byle zbyć, nie rzetelnie dobry, i cytaty z pisarzy XVIII wieku.[1])

Albo weźmy wyraz *matecznik.* Żaden z komentatorów „Pana Tadeusza" nie wspomina, że wyraz ten do poezji polskiej i do języka polskiego pierwszy wprowadził Mickiewicz,

[1]) W „Poezji Filomatów", II, 295 znajdujemy czasownik „wyczerkiesić", objaśniony mylnie: „po czerkiesku urządzić, gwałtem, samowolnie zmienić".

że jest to wyraz białoruski. Zwrócił na to pierwszy uwagę prof. Rostafiński („Las, bór, puszcza, matecznik, jako natura i baśń w poezji Mickiewicza"). Komentatorowie uważali widocznie objaśnienie nieznanego w rdzennej Polsce wyrazu (użytego przez Mickiewicza po raz pierwszy w w. 736 p. III) za zbyteczne, wobec tego, że Mickiewicz sam dał szczegółowy opis matecznika w pieśni IV. Ale nie należało na tem poprzestać, lecz sprawdzić rzecz, a więc sięgnąć do źródła, do białoruszczyzny. Na tych przykładach poprzestanę.

Jeszcze przed 40 laty, w r. 1885, Antoni Bądzkiewicz nawoływał do rozpoczęcia szczegółowych i ścisłych badań nad językiem i stylem Mickiewicza, a przedewszystkiem „Pana Tadeusza" (zob. art. „Projekt nowego opracowania „Pana Tadeusza". Muzeum I) i próbował nawet nakreślić plan takiego badania; ale dopiero w ćwierć wieku potem ukazała się pierwsza praca naukowa nad językiem Mickiewicza pod względem gramatycznym i leksykalnym — Stan. Dobrzyckiego: „Kilka spostrzeżeń nad językiem Mickiewicza (Prace Filol. VII. 1911). Jest to obszerna i cenna analiza językoznawcza właściwości językowych Mickiewicza, dziś już jednak nie wystarczająca, a to głównie dlatego, że autor nie wykazał w niej stosunku języka Mickiewiczowskiego do języka białoruskiego, co wywołało cały szereg zupełnie mylnych interpretacyj;[1]) zresztą nie uwzględnił prozy poety.

Przechodzę teraz do wniosku. Ażeby poznać dokładnie język Mickiewicza, co jest postulatem bardzo ważnym w badaniach nad twórczością poety, należy zbadać przedewszyst-

[1]) Jak mało uświadamiają sobie nasi badacze twórczości Mickiewicza wpływ białoruszczyzny wogóle na twórcę „Pana Tadeusza" dowodzi też fakt, że komentatorowie dwu ostatnich (z r. 1921) wydań objaśnionych „Pana Tadeusza", nawiązując do notatki Mickiewicza w p. III o „znajomej w Litwie pieśni gminnej o grzybach wychodzących na wojnę pod wodzą borowika", powołują się na tekst takiej pieśni w języku litewskim (jak gdyby Mickiewicz, wspominając o „Litwie", miał na myśli Litwę etnograficzną, a nie Białoruś), zamiast podać pieśń białoruską; a przecież, przed ćwierćwieczem jeszcze ogłosił tekst tej pieśni, nb. zapisany w Nowogródzkiem H. Łopaciński, co niedawno (1918) przypomniał W. Borowy (Echa pieśni ludowych w „Panu Tadeuszu"). Mickiewicz oczywiście mógł mieć na myśli tylko pieśń białoruską. Wpływ wierzeń ludu białoruskiego na koncepcję „Dziadów" ledwo był u nas poruszony, a wpływ ideologji tego ludu na ideologję Mickiewicza wogóle, — nawet nie przypuszczony.

kiem język potoczny Polaków zamieszkałych na obszarach białoruskich i litewskich w dobie przebywania Mickiewicza na tych obszarach[1]), a więc określić stosunek tego języka do języka białoruskiego z jednej, a litewskiego z drugiej, to znaczy wskazać jakie pierwiastki językowe wsiąknęły z białoruszczyzny, względnie z litewszczyzny, do mowy codziennej ówczesnych Polaków t. zw. Litwinów. Następnie należy przystąpić do zbadania języka literackiego ówczesnych wybitnych pisarzy, na t. zw. Litwie zamieszkałych, a przedewszystkiem języka Jana Śniadeckiego[2]), który można uważać za normę tego języka, a w którego pismach Mickiewicz niewątpliwie rozczytywał się pilnie w dobie swoich studjów uniwersyteckich w Wilnie i pracy nauczycielskiej w Kownie; na języku Jana Śniadeckiego, za wzorowego wówczas stylistę polskiego uważanego, kształcił Mickiewicz swój język literacki. Po zbadaniu w ten sposób języka, przez Mickiewicza odziedziczonego czy przejętego, można dopiero wskazać właściwości indywidualne, zarówno w języku, którego używał, porozumiewając się z rodakami, jako potocznego, a który się utrwalił głównie w dochowanych jego listach, jak i w języku literackim, który utrwalony został w jego dziełach.

Zbadanie takie metodyczne i ściśle naukowe języka Mickiewiczowskiego jest postulatem dla badaczy niezmiernej doniosłości, zarówno dla językoznawców, jak i dla historyków literatury. Twierdzenia tego, jak sądzę, bliżej uzasadniać nie potrzebuję.

---

1) Znaczny materjał językowy do poznania tej mowy posiadamy obecnie w „Korespondencji Filomatów".

2) Zbadanie języka, pod względem gramatycznym i leksykalnym, głównych naszych pisarzy XIX stulecia jest bardzo ważnym postulatem. Bez takiego bowiem naukowego, metodycznego zbadania języka piśmiennego wybitnych pisarzy naszych ubiegłego stulecia nie da się ułożyć prawdziwie „akademicki" słownik języka polskiego nowożytnego. Najobszerniejszy z dotychczasowych, pod względem ilości zebranych słów, ale bardzo ubogi pod względem ilości cytat i z Lindem pod tym względem równać się nie mogący, t. zw. „Słownik Warszawski", oparł swój słowozbiór na materjale językowym, zebranym przez przygodnych współpracowników, w sposób nieumiejętny i niesystematyczny, z różnych książek i broszur autorów przeważnie trzeciorzędnych, cytat zaś nie podaje dokładnie, a więc trudno je sprawdzić; z tego i z innych powodów Słownik ten wartości naukowej nie posiada i polegać na jego informacjach niepodobna.

Sekcja V.

Stanisław Łempicki.

Dzieje szkolnictwa i wychowania w Polsce.

(Stan badań i postulaty).

Historja szkolnictwa i wychowania, traktowana w związku z całością dziejów oświaty pewnego narodu, stanowi niewątpliwie jedno z najciekawszych zagadnień społecznych, a zarazem ważny dział nauk historycznych. „Oświecenie nadaje prawdziwą cechę wszystkim narodom“, powiedział słusznie Kołłątaj; bez znajomości dziejów oświaty jakiegoś społeczeństwa, bez należytego zbadania tego najbardziej normalnego, najbardziej przyrodzonego organu oświaty, jakim jest szkoła, trudno nabrać nieraz należytego wyobrażenia o pobudkach, kierujących fizycznem i moralnem życiem tego społeczeństwa, trudno wytłómaczyć dokładnie genezę niejednego faktu dziejowego, który wśród niego zaszedł.

Z takiego rozumienia rzeczy wypłynęła oddawna u wszystkich narodów kulturalnych konieczność zajęcia się historją szkolnictwa i wychowania. Francuzi, Anglicy, Włosi, postąpili już daleko w tym kierunku; wszystkich prześcignęli Niemcy, którzy od roku 1890 posiadali rozgałęzione na wszystkie prowincje niemieckie „*Gesellschaft für Erziehungs- und Schulgeschichte*“, którzy mogą się pochlubić kilkudziesięciu tomami „*Monumenta Germaniae Paedagogica*“, pokaźną ilością tomów „*Mitteilungen*“ wspomnianego towarzystwa, oraz szeregiem innych wydawnictw.

W Polsce historja oświaty i szkolnictwa datuje swoje początki w drugiej połowie XVIII w. Przedtem uprawiane było co najwyżej kronikarstwo uniwersyteckie (annały, *fasti* i t. d.). Wiek Oświecenia — po myśli najistotniejszych swoich zainte-

resowań — musiał zwrócić się i w tę dziedzinę. Inicjatorem był u nas Kołłątaj, nietylko przez swój „Stan Oświecenia w Polsce w ostat. latach... Augusta III“, ale i przez swoje „Notaty“ (dotąd w rękopisie), w których widoczna jest dążność do ujęcia całości. Ruch raz wszczęty trwa dalej; Polska po rozbiorach spogląda z tęsknotą ku świetnym okresom oświaty w przeszłości swojej. Nie bez zasług jest pod tym względem i „Warszaw. Tow. Przyjaciół Nauk“. Literatura historyczno-pedagogiczna ogranicza się jednak zrazu do ram niewielkich, z wyjątkiem jednej pracy Sołtykowicza („O stanie Akademji Krak.“ 1810). Żywszy ruch przypada dopiero na lata 1840—1870. Wtedy to Trentowski daje w „Chowannie“ swoją „epikę pedagogiczną“, pierwszą w Polsce próbę przedstawienia całych dziejów szkolnictwa (wraz z polskiem); równocześnie na gruncie krakowskim, dokoła „Towarzystwa Nakow. Krak.“ i Bibljoteki Jagiell., tworzy się zespół badaczy umiejętnych, których zainteresowania skupiają się głównie przy Uniwers. Krak., najwyższej szkole narodu. Obok innych (Majer, Oettinger, Meciszewski i t. d.) występuje tu J. Muczkowski, z źródłowemi pracami o tym uniwersytecie, z publikacją pierwszego źródła do dziejów szkolnictwa polsk. (*„Statuta nec non liber promotionum“*.) Nieco później, zjawia się umysłowość wyjątkowa Józefa Łukaszewicza, który w latach 1848—1852 wydaje 4-tomową „Historję szkół“, na długie lata jedyną krynicę materjałów i wiadomości o dawnej naszej edukacji. Także Uniwersytet Wileński uzyskuje w M. Balińskim, ideowym spadkobiercy J. Śniadeckiego, pierwszego — po nieudałych próbach Kontryma i i. — poważnego historjografa (1862 do 1865). Pozatem do r. 1870 prac niewiele: parę studjów szczegółowych, bądź też zarysów ogólnych. Po r. 1870, pozostają badania nad historją oświaty i szkolnictwa z początku w tych samych ramach miejscowych i treściowych, później dopiero zyskują na horyzontach, na intensywności i pogłębieniu źródłowem. Zrazu siedzibą ich są dalej krakowskie sfery bibljoteczno-akademickie, głównym przedmiotem badań Uniwers. Krak.; z r. 1879 występuje czynnie druga grupa, w b. Królestwie Pol., złożona z wychowanków Szkoły Głównej, natchniona pozytywizmem. Uczeni krakowscy zajmują się przedewszystkiem wzorową publikacją źródeł do dziejów Wszechnicy Krakow.,

wydają z nich rzeczy najcenniejsze; działają tu Szujski, Wisłocki, Ż. Pauli, do nich przyłączają się później młodsi: Morawski, Piekosiński, Chmiel i i. W r. 1878 powstaje przy Akademji (dzięki Szujskiemu) „Komisja do badania dziejów literatury i oświaty w Polsce“, która podejmuje wydawnictwo znanego „Archiwum“ pod tą samą nazwą. To Archiwum staje się pierwszym zbiornikiem materjałów i prac do historji oświaty, szkolnictwa i wychowania, tutaj dopiero zaznacza się pewien wysiłek zbiorowy; jest to jednak pierwsza orka, to też niedziwne, że uwydatnia się silnie pewna przygodność, rozmaitość materjału, że praca nie jest dość programowa i systematyczna. Przyznać jednak należy, że w 15 tomach Archiwum (wydanych dotąd) znalazł się wielki zrąb pożytecznego budulca, przyczem zaznaczyły się głównie trzy kierunki badań: 1) nad Komisją Eduk., i jej dziedzictwem w czasach następnych, 2) nad udziałem Polaków w uniwersytetach zagranicznych i 3) nad historją Uniwersytetu Jagiell. Tutaj — na długie czasy — był jedyny teren, na którym odbywała się — jeśli idzie o Małopolskę — kontynuacja pracy nad dziejami oświaty naszej. Badacze z Królestwa przystąpili tymczasem (1879) do wydawania „Encyklopedji wychowawczej“, znakomitego dzieła zbiorowego, obliczonego na szerszą propagandę; przy współpracy T. Lubomirskiego, Plebańskiego, Stawińskiego, Plenkiewicza i i., wychodziła ona z przerwami do r. 1914, po wojnie podjęta na nowo w r. 1922. Najsilniejszy rozwój badań nad historją szkolnictwa i wychowania w Polsce przypada atoli dopiero na sam koniec XIX i na początek XX-go w. Ożywczo podziałały różne czynniki, jak ruch szkolno-pedagogiczny zagranicy i próby reform, bogactwo obcej literatury, przykład Niemców; także 500-ny jubileusz Uniw. Krak. odegrał niemałą rolę. Zjawiają się liczniejsi badacze, zakres badań się rozszerza, udoskonalają się metody. Nie wolno też zapoznawać doniosłego działania jednostki, uczonego, który w tym okresie (1890—1914) przewodniczy zastępowi badaczy, jest namiętnym, entuzjastycznym chorążym całego ruchu i wprost niezmordowanym, pełnym zaparcia pracownikiem. Jednostką tą zasłużoną był ś. p. prof. Antoni Karbowiak, autor „Polskiej Bibljografji Pedagog.“ (dotąd w rękopisie), 3-tomowych „Dziejów wychowania

i szkół w Polsce w wiekach średnich", mnóstwa większych i mniejszych prac, rozpraw, przyczynków do historji edukacji polsk. od Mieszka I aż po czasy najnowsze, wydawca materjałów, *spiritus movens* wszelkich zamierzeń na tem polu. Żadna epoka, żaden ważniejszy problem nie był mu obcy; Kom. Eduk. Narod. jemu głównie zawdzięcza renesans badań nad nią podjętych. Obok Karbowiaka, występują inni. Teodor Wierzbowski, dyrektor Archiwum Głów. w Warszawie, dąży, poprzez publikację najważniejszych materjałów, do źródłowej monografji o Komisji Eduk. Monografji tej nie napisał, dał tylko do niej cenne *prolegomena* (tom I-szy), ale zostawił całą bibljotekę wydanych przez siebie raportów i protokołów z działalności Komisji, dał krótko przed śmiercią pracę o szkołach parafjalnych za Kom. Eduk. Wielkopolanin Antoni Danysz, znakomity pedagog lwowski, rozrzucał przez lata całe po sprawozdaniach gimnazjalnych i pismach fachowych cenne swoje studja historyczno-pedagogiczne, odnoszące się głównie do szkolnictwa i pedagogów humanistycznych (zebrane w tom w roku 1921).

W związku z jubileuszem uniwersytetu krakowskiego (1900), pojawiły się zasadnicze dzieła Kazim. Morawskiego i ks. J. Fijałka, przedstawiające nietylko dzieje Wszechnicy Jagiell. w pierwszych wiekach jej istnienia, ale rzucające wogóle światło na oświatę w Polsce na przełomie średniowiecza i nowożytności. Dwutomowa „Historja Uniwer. Jagiell." Morawskiego, otworzyła rozległą perspektywę na całą epokę, wskazała wiele problemów i tematów, oddziałała pobudzająco na dalsze studja. Obok tych dwóch badaczy, wystąpił szereg innych z pracami szczegółowemi o Uniw. Krak. (W księgach jubileuszowych i czasopismach naukowych). Atmosfera godów jagiellońskich podziałała ożywczo i na badaczy z Królestwa. Z inicjatywy prof. Dicksteina podjęto wydawnictwo „*Fontes et Commentationes*" do historji szkół wyższych w Polsce, w których od 1900—1913 pojawiło się 12 tomów opracowań i materjałów do dziejów uniwersytetów: Wileńskiego, Król. Warszawskiego i Szkoły Głównej, Akademji Zamojskiej i Akademji Kijowsko-Mohilańskiej. Jeśli dodamy „Historję Uniw. Lwowskiego" Finkla i Starzyńskiego (1894), to stwierdzić trzeba, że wszystkie polskie uniwersytety doczekały się wtedy uwzględnienia. To byłyby w okresie 1890—1914 prace najważniejsze. Prócz tego jest do

zanotowania wiele dalszych pozycyj bibljograficznych, prac nowych lub też kontynuacyj z lat poprzednich. Na uwagę zasługują tutaj nazwiska: ks. Załęskiego (Jezuici), Wł. Smoleńskiego (wiek XVIII), Morawskiego (wiek XVI), Karbowiaka (z różnych epok), Windakiewicza (Padwa i Włochy), Majchrowicza (Czacki, Historja wychowania), Rollego (Krzemieniec), ks. Chodyńskiego (szkoły duchowne), ks. Chotkowskiego (Galicja), Ptaśnika (studenci krakowscy), Kossowskiego (Lubranscianum) i t. d., że nie wspomnimy o licznych pracach i przyczynkach Niemców (Perlbach, Hippler, Wotschke, Bauch) do szkolnictwa polskiego w Prusiech, Warmji, Wielkopolsce i Śląsku. Nie ulega zatem wątpliwości, że na przestrzeni lat od 1840—1914 zainteresowanie dla zagadnień historyczno-pedagogicznych wzrastało, że — z uwzględnieniem pewnych wahań — badania te przybierały coraz poważniejsze rozmiary. W pracy tej panowała jednak mimo wszystko pewna dorywczość i przygodność; zwracano się do różnorodnych przedmiotów i czasów, nawracano często do tych samych spraw i ludzi, z zaniedbaniem wielu ważnych zagadnień, dawano nawet prace niedojrzałe, zawczesne syntezy, bądź też powtarzano poglądy utarte, nie opierając się na należytem badaniu źródłowem. Poprostu, brak było organizacji, dającej siłę i konsekwencję wszelkim zamierzeniom. Do takiej organizacji nawoływał Karbowiak w referacie swoim na III Zjeździe historyków (1900) oraz w r. 1901 w odezwie „Komisji literackiej i oświatowej Akademji Umiejętności“, zatytułowanej: „W sprawie badań dziejów wychowania i szkół w Polsce“. Pod egidą Komisji miały być wciągnięte do pracy różne czynniki w społeczeństwie, nietylko sami badacze, ale nauczycielstwo, duchowieństwo, instytucje naukowe, miało się rozpocząć gromadzenie i inwentaryzowanie materjałów na wielką skalę i systematyczna, metodyczna praca nad całemi dziejami ojczystego szkolnictwa, od najmniejszych szkółek do najświetniejszych okresów i problemów. Akcja Komisji i Karbowiaka nie znalazła jednak należytego echa w społeczeństwie; napróżno w r. 1907 (w przedmowie do pracy o „Pedagogice Komisji Eduk.“) powtarzał Karbowiak swoje nawoływania, niepozbawione akcentów żalu i wstydu wobec Niemców. Ruch naukowy na polu historyczno-pedagogicznem nie przybrał spodziewanych roz-

miarów. W okresie od 1903—1912 notuje statystyka (J. K. Kochanowski) na 3.823 prac historycznych wogóle — tylko 237 prac z zakresu szkolnictwa nowożytnego (wraz z artykułami w pismach), a 10 prac odnoszących się do szkolnictwa średniowiecznego w Polsce. Karbowiak w swojej Bibljografji (drukowanej) za lata 1901—1910 podał 481 prac z historji szkolnictwa i wychowania, ale H. Orsza-Radlińska, rektyfikując to zestawienie (Rocznik Pedag. tom 1, 1921), dochodzi do wyników znacznie szczuplejszych: oto z wymienionej przez Karbowiaka cyfry tylko 219 pozycyj przypada — ściśle biorąc — na wydawnictwa źródłowe i prace historyczno-pedagogiczne, o bardzo nierównej wartości. Wprawdzie aż do czasów wojny ruch na polu badań nad dziejami edukacji nie ustał, przybyło nawet kilku młodszych, pełnych inicjatywy i zapału badaczy (Kot, Lewicki, ś. p. Janowski), — w każdym razie jednak praca nie toczyła się takim torem, któryby mógł prowadzić do istotnie obfitych i pożądanych wyników. Wojna zahamowała na czas dłuższy i te usiłowania. Dopiero po wojnie, po powstaniu Państwa Polskiego i zorganizowaniu pierwszego Min. W. R. i O. P., — rozpoczęła się nowa faza badań nad przeszłością edukacji narodowej, związana niewątpliwie z faktem budowy własnego szkolnictwa narodowego, z koniecznością zwrócenia się do chlubnych naszych tradycyj na tem polu. W roku 1919 pojawiają się z kilku stron refleksje i postulaty. Wyrazem ich są artykuły prof. A. Karbowiaka i prof. Z. Mysłakowskiego w „Nauce Polskiej“ (tom II), wskazujące na wielkie zaniedbanie badań nad historją wychowania i szkolnictwa w Polsce, na mnóstwo tematów, poprostu elementarnych, domagających się opracowania. Uwagi te podkreślają brak najważniejszych wydawnictw źródłowych i opracowań monograficznych, żalą się na pomijanie studjów historyczno-pedagogicznych w uniwersytetach i wszelkich innych szkołach, żądają wreszcie organizacji pracy na tem polu, projektują utworzenie „Komisji do badania historji wychowania w Polsce“ (Mysłakowski) lub „Zrzeszenia historyczno-pedagogicznego“ z filjami (Karbowiak). Podobne żądania idą też ze sfer uniwersyteckich Krakowa, z inicjatywy prof. Kota. Na skutek wszystkich tych głosów, powołuje Minister W. R. i O. P., Tadeusz Łopuszański, z końcem roku 1919 do życia „Komisję do badania historji wychowania

i szkolnictwa w Polsce“ (t. zw. „Komisję histor. pedag.“) z prof. Morawskim jako prezesem, prof. Kotem jako sekretarzem, z siedzibą w Krakowie. Organizacja tej Komisji, jej 6-letnia już dzisiaj działalność, powstanie Oddziałów Komisji we Lwowie i w Warszawie i t. d. — to rzeczy z ostatnich lat, dobrze znane. Działała Komisja histor. pedag. w ciężkich czasach powojennych, walczyła z trudnościami finansowemi, z brakiem należytych zasiłków rządowych, z ciężkiemi warunkami wydawniczemi, z przeciążeniem członków Komisji innemi zajęciami. To spowodowało w ostatnich 2 latach nawet pewne osłabienie jej czynności. Mimo to, zawdzięczać jej należy silne ożywienie badań nad dziejami oświaty i szkolnictwa w Polsce, podnieść należy jej programowe, rozważne postępowanie. Trzy serje wydawnictw, rozpoczętych przez Komisję histor. pedag. („Prace Monograficzne“, „Bibljoteka Pedagogiczna“, Inwentaryzacja materjałów rękopiśm.) mogą się dzisiaj pochlubić kilkunastu tomami publikacyj, bądź już wydanych, bądź znajdujących się w druku. Program prac Komisji, jak widać z protokołów jej posiedzeń, — jest rozległy, przemyślany, konsekwentny, idzie po linji naturalnej: inwentaryzowania całości materjału i dokonywania kolejnego prac najważniejszych. Zamiary te jednak — jeśli już poraz trzeci nie mają rozbić się o inercję czynników zainteresowanych — muszą spotkać się z poparciem władz oświatowych, z jak najwydatniejszem współdziałaniem kół i osób, przedewszystkiem do tego powołanych.

Przed pracownikami w dziedzinie historji szkolnictwa i wychowania w Polsce leżą obszary szerokie i zadania bardzo liczne. Pesymistą był ś. p. Antoni Karbowiak, kiedy stwierdzał w roku 1919, że wszystkie dziedziny spoczywają tu odłogiem, z małemi tylko wyjątkami, że niema u nas wiedzy historyczno-pedagogicznej. Karbowiak traktował istotny stan rzeczy wedle miary dalekosiężnych pragnień własnych; przegląd badań, dany przed chwilą, wykazał, że położenie nie jest tak smutne, a kilka lat ostatnich, już po zgonie ś. p. Karbowiaka, przyniosło plon nowy, wcale obfity (prace Kota, Lewickiego, Danysza, Kukulskiego, Tynca, Wierzbowskiego, Pohoskiej, Wąsika, Janowskiego, Mazurkiewicza, Łempickiego i t. d.). Można powiedzieć, że dotychczasowe badania na polu historji szkolnictwa i wychowania nie pominęły całkowicie żadnej epoki w historji

tej gałęzi nauki, że poruszyły już szereg ważnych tematów i problemów. Słuszność narzekań ś. p. Karbowiaka tkwi jednak w tem, że znowu żadna z tych epok nie została opracowana w sposób wystarczający, że wiele z tych ważnych problemów nie doczekało się dotąd załatwienia po myśli istotnych wymagań nauki.

Nie mówię tutaj o całości dziejów szkolnictwa i wychowania w Polsce, o której stworzenie nikt z uczonych naszych się nie pokusił od czasu „Historji“ Łukaszewicza. Podręcznik szkolny, choćby tak gruntowny i oryginalny w całych partjach, jak „Dzieje wychowania“ prof. Kota — nie zastąpi dzieła naukowego, będącego sumą i syntezą badań źródłowych, szczegółowych. Na taką naukową historję polskiej edukacji jest jeszcze dzisiaj — powiedzmy otwarcie — za wcześnie; cały ogrom materjałów rękopiśmiennych oczekuje należytego zbadania, brak jest bardzo licznych prac i studjów szczegółowych, będących fundamentem syntezy. W tych właśnie dwóch kierunkach: 1) inwentaryzacji i zbadania rękopisów i 2) szczegółowych prac monograficznych muszą pójść wysiłki obecnego pokolenia pracowników.

Jeśli przejdziemy do poszczególnych działów szkolnictwa, do poszczególnych tematów, to powiedzieć trzeba, że stosunkowo najdokładniej zbadano u nas historję szkolnictwa najwyższego, uniwersyteckiego; znacznie mniej zbadany jest wielki obszar szkolnictwa średniego w różnych epokach; najmniej zaś uwagi poświęcano kopciuszkowi tych badań, szkolnictwu ludowemu, parafjalnemu. Wiek XIX wyszedł od dziejów uniwers. krakow. i zajmował się też głównie uniwersytetami; dopiero od końca ubiegłego stulecia, a przedewszystkiem w początkach dzisiejszego, już w naszych czasach, zwrócono się żywiej ku szkole średniej i najniższej. Jeśli chodzi znowu o epoki, to chociaż — jak powiedziałem — nie pominięto żadnej z nich całkowicie, przecież zwracano się głównie ku momentom najświetniejszym, gdzie i przedmiot interesował więcej i materjał był obfitszy. Przełom średniowiecza i renesansu, sam renesans, wiek XVIII, Uniwersytet Wileński i Krzemieniec — oto tematy, które pociągały najbardziej. W każdej jednak z epok rozwojowych naszej edukacji, w każdym z wspomnianych działów, nasuwają się poważne

braki, które ująć możnaby w następujące mniej więcej uwagi i postulaty szczegółowe:

A. Szkolnictwo średniowieczne. Szkolnictwa tej epoki dotyczą „Dzieje“ Karbowiaka, dające już pewien zarys całości. Słusznie powiedział Brückner, że jest to jednak raczej „repetitorium dziejów szkolnictwa“, niż dzieje same. Syntezy chciano dokonać za wcześnie, na podstawie niezupełnego materjału i pomimo braku prac szczegółowych. Nasze szkolnictwo medjewalne, — tak wyższe, jak średnie — jest tylko jedną gałęzią olbrzymiego gmachu szkolnictwa średniowiecznego ogólnego, chrześcijańsko-łacińskiego, to też musi być traktowane w ścisłym związku z całą kosmopolityczną kulturą średniowiecza, z prądami i dążeniami epoki, znajdującemi swój wyraz w szkolnictwie, wreszcie w związku z dziejami Kościoła. Drogę w tym kierunku wytyczył u nas ks. Fijałek, tak w szkicu o szkolnictwie średniem tej epoki (Sprawozd. Akademji Umiejętności 1910 grudzień....), jak i w pracach odnoszących się do Uniwersytetu Jagiell. Średniowieczne dzieje tego uniwersytetu zostały dotąd stosunkowo najdokładniej opracowane; domaga się tu szerszego, osobnego traktowania jeszcze tylko kwestja samego nauczania scholastycznego u nas, poprostu rodzaju, zakresu i metody naszej scholastyki średniowiecznej; praca taka, wywiedziona z gruntu ogólno-europejskiego, dokonana przez specjalistów, wyjaśni jeszcze wiele, tak w dziejach uniwersytetu, jak i szkolnictwa średniego. Co do szkół średnich i parafjalnych w wiekach średnich, to domagać się trzeba dalszych badań źródłowych i opracowań szczegółowych; cały szereg tematów pozostaje pod znakiem kwestji otwartej, n. p. dzieje najważniejszych szkół katedralnych i klasztornych, wpływów zagranicy, wyjazdów polskich, roli pedagogów obcych u nas i naszej własnej pedagogji, podręczników obcych i polskich, wychowania dzieci książęcych, wychowania kobiety, ustawodawstwa i opieki kościelnej i t. d.

B. Szkolnictwo w dobie humanizmu i reformacji. Naogół biorąc, w badaniach nad szkolnictwem tej epoki postąpiono dalej, niż w pracy nad średniowieczem. Co do uniwersytetów, to fundamenty są rzucone, gdyż zarówno Kraków, jak Wilno i Zamość, mają już odpowiednie opracowania. Za pilną potrzebę uznać należy kontynuację „Historji Uniw.

Jagiell." Morawskiego, doprowadzonej mniej więcej do 1525 roku oraz pogłębienie początków Akademji wileńskiej w myśl rektyfikacyj ś. p. Janowskiego. Z kwestją uniwersytetów za humanizmu i reformacji łączy się sprawa wyjazdów młodzieży polskiej na uniwersytety zagraniczne (dotycząca zresztą całego obszaru czasowego od średniowiecza do epoki najnowszej). Do niedawna mieliśmy w tym względzie tylko trochę dorywczo zebranego materjału z obcych matrykuł, oraz I zeszyt „*Polonia apud Italos scholastica*" ks. Fijałka, przerwanej przed 25 laty. Na nowe tory wprowadził to zagadnienie prof. Kot, zebrawszy w podróżach zagranicznych ogromny materjał z pierwszej ręki i ukazawszy *specimen* opracowania takiego tematu w pracy o Polakach w Bazylei i w pomniejszych notatkach. Pożądane jest tutaj w rezultacie przygotowanie kompletnego katalogu czy raczej słownika biograficznego polskich scholarów, wykształconych zagranicą (przynajmniej do końca XVIII w.), słownika rejestrującego nietylko szczegóły ich peregrynacyj i nauk, ale zarazem ich późniejszą działalność w ojczyźnie, pracę piśmienniczą i praktyczną (z dodatkiem mapy topograficznej i statystyki). Czyż jednak praca taka dokonaną być może siłami jednego człowieka? Z kwestją peregrynacyj wiąże się również postulat zebrania i opracowania instrukcyj rodzicielskich dla synów wyjeżdżających za granicę, co da nam znowu obraz przekonań pedagogicznych naszych magnatów i szlachty. W zakresie szkolnictwa średniego za humanizmu i reformacji, nie próbowano wprawdzie syntezy (jak w średniowieczu), ale wstąpiono zato na właściwą drogę. Zaczęto od publikowania najciekawszych materjałów, od opracowywania szczegółowych tematów. Prace o pisarzach, traktatach, instrukcjach pedagog. XVI w., o wpływach pedagogiki zagranicznej (Danysz), materjały i prace o szkołach różnowierczych (prof. Kot) i katolickich (Kossowski, Mazurkiewicz), liczne przyczynki z tej dziedziny, pomieszczane w Muzeum i Reformacji polskiej — rozjaśniły horyzont, wskazały, jaka droga prowadzi stopniowo do przyszłego ujęcia całości. Uwzględnianie związków z zagranicą, z szkolnictwem Francji, Niemiec i Szwajcarji, z programami reformacyjnemi i t. d. — jest dla tej epoki postulatem pierwszorzędnym; tem jaśniej wystąpi oryginalna nasza myśl i czyn pedagogiczny.

Pracy zostało jeszcze bardzo wiele. Przedewszystkiem domaga się realizacji wysunięty przez Komisję histor. pedagog. zamiar dalszego publikowania zasadniczych materjałów do historji szkolnictwa za humanizmu i reformacji, a więc: programów, planów naukowych i regulaminów naszych szkół średnich tej epoki, co dawno już zrobili Niemcy. Konieczne są następnie monografje najważniejszych polskich szkół średnich, humanistycznych i reformacyjnych, zarówno protestanckich, jak i kolonij akademickich (n. p. Lwów, szkoły krakowskie, głośniejsze szkoły małopolskie i wielkopolskie, Toruń, Gdańsk, Elbląg i t. d.); wydobyć należy postaci naszych ówczesnych pedagogów-praktyków, omówić polskie podręczniki szkolne, scharakteryzować metody nauczania i obyczaj szkolny. Podobne żądania postawić należy także w stosunku do szkolnictwa parafjalnego tego czasu; cenne materjały do tych szkół w Małopolsce ogłosił Kot z protokołów wizytacyj diecezjalnych, szkicując na wstępie rozwój i charakterystykę szkolnictwa najniższego. Materjały Kota uzupełnić należy innemi pokrewnemi, a wtedy dopiero będzie możliwe wydanie sądu o całości szkolnictwa parafjalnego, z uwzględnieniem różnic na poszczególnych obszarach.

C. Wiek XVII i pierwsza połowa XVIII. Cały ten okres aż do reformy Konarskiego, jest w historji naszej oświaty i szkolnictwa najbardziej zaniedbany. Dzieje uniwersytetów znane są jeszcze z zarysów i materjałów, natomiast szkolnictwo średnie i parafjalne nie wyszło prawie w nowszych czasach poza zestawienia i materjały Łukaszewicza i dawnych historyków piśmiennictwa. Szkolnictwo świeckie ogląda się przeważnie w krzywem zwierciadle „literatury mieszczańskiej“, mizeryj szkolnych, walk i burd szkolno-studenckich. Pole do badania w całej pełni otwarte, a wyników nie można w żadnym wypadku przesądzać. Szkolnictwo zakonne: jezuickie, pijarskie i inne, znamy z materjałów i jednostronnych oświetleń historyków-jezuitów, lub znowu zdecydowanych przeciwników jezuickich. Poważnie zajęli się tym tematem przed laty Danysz (lektura jezuicka) i prof. Janik (retoryka jezuicko-pijarska), doszli do wyników ciekawych, lecz nie pociągnęli za sobą następców. Tematów nasuwa się bardzo wiele: szkoła jezuicka, decydująca o charakterze naszej oświaty na całe wieki, do-

maga się zbadania bezstronnego w związku z jezuickiem szkolnictwem zagranicy; a dalej: początki Pijarów w Polsce, ich postępy i przewagi, poszczególne kollegja, walki ich z Jezuitami, a Jezuitów z szkołami świeckiemi, próby tworzenia akademij, stosunek społeczeństwa do obu zakonów, działalność pedag. innych zgromadzeń i t. d. — oto zagadnienia, które nauka nasza wyprowadzić powinna poza ramy powtarzanych oddawna wiadomości. Szkolnictwo średnie XVIII w. przed Konarskim czeka również na bezstronnych badaczy; szczegółowe przedstawienie rozstrzygnie, czy należy je napiętnować bez ogródek zarzutem ciemnoty, czy nie znajdą się tam punkty jaśniejsze, podobnie jak je w polityce epoki saskiej znalazł Konopczyński. Uwagi te odnoszą się zresztą do wszystkich rodzajów szkolnictwa czasów saskich. Wziąć też należy pod rozwagę stan wychowania prywatnego.

D. Wielka reforma szkolna. Zaniedbując wiek XVII i połowę XVIII, tem usilniej zajmowano się u nas kontrastującą z niemi wielką reformą szkolną Konarskiego i Komisji Eduk., oraz duchowym spadkiem tej epoki, przeciągającym się na czasy Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, na czasy rozkwitu Wilna i Krzemieńca. Dziwić się nie można, że ten okres najświetniejszy najbardziej przyciągał badaczy. Zwłaszcza ostatnie lata, w związku z 150-leciem Konarskiego i Komisji (w r. 1923), przyniosły szereg prac, dotyczących wszystkich najważniejszych kwestyj i tematów. Zajęto się więc reformą uniwersytetów (Tokarz, Janowski), szkolnictwem średniem (wielu badaczy), szkolnictwem parafjalnem i oświatą ludu (Wierzbowski, Pohoska), ustawodawstwem (Lewicki, Kukulski), genezą Komisji (Kot, Lewicki), poszczególnemi osobistościami, przedmiotami nauki i t. d. Najważniejszą zdobyczą tych badań jest, postawienie całej naszej reformy szkolnej XVIII wieku na tle prądów zachodnio-europejskich wieku Oświecenia, wyróżnienie tego, cośmy wzięli z zagranicy, od tego, co daliśmy sami z siebie, w związku z całą naszą ideologją odrodzeniową tej epoki. Wiele zrobiono również dla wykazania związków reformy XVIII w. z szkolnictwem czasów późniejszych (1807—1832). Jednak i na tym uprawionym już terenie walczy się ciągle z niedostateczną znajomością ogromnego wprost materjału źródłowego do dziejów Komisji i czasów

następnych, który częściowo teraz dopiero wrócił z Rosji (Petersburg, Moskwa), częścią pozostał tam jeszcze (Kijów, Charków i t. d.). Udostępnienie i umiejętne zużytkowanie tego materjału, a dalej zwrócenie się wprost do samych poszczególnych szkół Komisji, opracowywanie ich monografij oraz pojedynczych zagadnień pedagogicznych i dydaktycznych — pozwoli dopiero ocenić należycie znaczenie reformy szkolnej XVIII wieku, odróżnić polot zamysłów od czynów i wyników realnych, pozwoli ująć zasługi działaczy i pedagogów Komisji, stosunek do dążeń społeczeństwa i umysłowości epoki, ułatwi wreszcie spełnienie postulatu najważniejszego, dotąd nie zrealizowanego: napisanie monografji o Komisji Eduk. Do niedawna pisało się o Konarskim i Komisji, nie wnikając należycie w materjał źródłowy, co było przyczyną licznych powtarzań i wątłych wyników; dopiero ostatni badacze sięgnęli śmiało do dostępnych źródeł, doszli do rezultatów bardzo ciekawych, nieraz rewelacyjnych, wskazując w ten sposób jedynie odpowiednią drogę następcom. Tematów związanych z reformą szkolną XVIII w. nie będę wyliczał; wyszczególnili je Karbowiak, Mysłakowski, Kot i Komisja w swoich protokołach. Wystarczy jeden przykład: mimo prac Wierzbowskiego i Pohoskiej, odnoszących się do szkolnictwa ludowego i oświaty ludu, stan tej najniższej warstwy szkół za Komisji nie jest dotąd znany. Wierzbowski zajmował się stosunkiem Komisji do zagadnienia szkoły ludowej, Pohoska omówiła dyskusję o kwestji oświaty ludu w społeczeństwie ówczesnem; istotne atoli oblicze szkoły parafjalnej będzie można poznać dopiero na podstawie materjału źródłowego do poszczególnych szkół, którego część wynotował n. p. Wierzbowski w dodatkach do ostatniej swej książki.

E. Wiek XIX i XX. Przechodząc do wieku XIX, zaznaczyć należy, że ilość i różnorodność zagadnień, czekających na opracowanie, zwiększa się tutaj ogromnie. Najwięcej zajęcia budziło dotąd szkolnictwo Księstwa Warszaw., Król. Kongres., Rzptej Krakowskiej, dzieje uniwersytetu wileńskiego i liceum w Krzemieńcu. Prac większych, monograficznych, jest jednak i w tej dziedzinie niewiele (Gorzycki, Trzcińska, Janowski i t. d.); nieco materjałów zostało opublikowanych, pewne kwestje poruszono w pracach z dziedzin pokrewnych. Historja

uniwersytetów w tej epoce wymaga należytego opracowania (Kraków, Warszawa, Wilno, zob. oświetlenia Janowskiego). Należy też zwrócić uwagę na dzieje polskiego szkolnictwa zawodowego, specjalnego, którego ciekawe początki przypadają na koniec XVIII i początek XIX w. Cały szereg projektów, bardzo ważnych prób, historycznych instytucyj (technicznych, gospodarczych, górniczych, przemysłowych, sztuk pięknych i t. d. i t. d.) zasługuje na dokładne zbadanie i monograficzne przedstawienie. Dotychczasowe prace są bardzo nieliczne (Rodkiewicz, Zajączkowski, Łuszczkiewicz i in.); kilka monografij gotowych oczekuje wydania; jest obowiązkiem profesorów tych szkół — posunąć tę ważną sprawę naprzód. Ustawodawstwo szkolne Księstwa i Królestwa dla szkół średnich i powszechnych, znaczenie ministerstwa Potockiego i Grabowskiego, rola Staszica, kuratorja Czartoryskiego i rola Śniadeckiego, zasługi Czackiego, szkolnictwo rycerskie w Polsce i t. d. — to tematy czekające wciąż na umiejętnych badaczy; niektóre z takich prac znajdują się już na warsztacie. Pozatem wszystkiem, zostaje cały wielki obszar szkolnictwa polskiego pod zaborami, w Prusiech, w Austrji, w Rosji (po r. 1832). Pewna ilość przyczynków, artykułów, nawet kilka prac większych (dotyczących głównie b. Galicji) nie wyczerpuje ani małej części rozległego tematu. Okres zaborczy jest dzisiaj okresem zamkniętym i jako taki domaga się specjalnego opracowania. O materjały nietrudno, gdyż spoczywają w olbrzymich wprost korpusach w archiwach państwowych, w registraturach władz szkolnych dawnych dzielnic zaborczych. Praca wymaga pośpiechu, dopóki uzupełnieniem materjałów może być jeszcze żywa i bogata w szczegóły tradycja ludzka. To też zaraz po odrodzeniu Polski, badacze dziejów szkolnictwa odczuli piekącą potrzebę zorganizowania pracy na tem polu. We Lwowie Oddział Komisji histor. pedag., z inicjatywy dyr. F. Bostla, przystąpił przed kilku laty do obmyślenia takiego wydawnictwa zbiorowego p. t. „Historja szkolnictwa w b. Galicji od 1772—1918“, obliczonego na kilka tomów. Pod redakcją dyr. Bostla przystąpiło do pracy grono badaczy i pedagogów. Kilka części obszernego dzieła jest wykończonych, inne znajdują się w opracowaniu. Myśl lwowską podjęli członkowie oddziału warszawskiego Komisji, z inicjatywy

prof. S. Dicksteina, nakreślając sobie program analogicznej pracy o szkolnictwie b. zaboru rosyjskiego. Jeśliby taki sam zamiar wyłonił się jeszcze w Wielkopolsce, otrzymalibyśmy z czasem wielotomową pracę, obejmującą całokształt dziejów edukacji pokoleń polskich za okres niemal półtorawiekowy. Dzieło to miałoby obejmować wszystkie rodzaje szkolnictwa: wyższe, średnie, najniższe oraz zawodowe, publiczne i prywatne, w kraju i podczas tułaczki ostatniej wojny; nadto w Galicji także historję polskich władz szkolno-administracyjnych i szkolnictwa innych narodów, które tym władzom podlegało. Tę wielką pracę zbiorową powinny jednak wyprzedzić pewne opracowania szczegółowe, dotyczące n. p. polityki szkolnej władz zaborczych, stosunku społeczeństwa polskiego i jego przedstawicielstwa (n. p. Sejmu b. Galicji, Kół Polskich w parlamentach zaborczych) do sprawy szkolnictwa narodowego, a dalej prace częściowe o szkolnictwie średniem i ludowem w b. Galicji, o szkolnictwie prywatnem w b. Królestwie i t. d. Takie przygotowania utorować mogą dopiero drogę syntezie.

Tak przedstawiałyby się w szkicowych rysach postulaty szczegółowe w odniesieniu do pojedynczych epok i działów naszej historji szkolnictwa i wychowania. O wyczerpaniu wszystkich postulatów w niniejszym referacie nie mogło być mowy; odsyłam po szczegóły do dawniejszych referatów Karbowiaka, Mysłakowskiego, nowszych Orszy-Radlińskiej, do protokołów Komisji histor,-pedag., w których podkreślono wiele tematów specjalnych. Przechodzę do postulatów zasadniczych, organizacyjnych, które mogą dopiero dostarczyć odpowiednich ram do zrealizowania postulatów szczegółowych. Ujmuję je w następujące wnioski:

1. Praca nad dziejami szkolnictwa i wychowania w Polsce, pożądana i doniosła, tak ze stanowiska naukowego, jak i ogólnonarodowego — winna być podjętą na szeroką skalę, a odbywać się w ramach ścisłej organizacji, mianowicie w obrębie i pod kierunkiem Komisji historyczno-pedagogicznej i jej Oddziałów poza Krakowem.

2. Działalność Komisji historyczno-pedagogicznej, której popieranie moralne i materjalne, trwałe i wydatne, jest obowiązkiem naszych władz oświatowych — powinna pójść

w kierunku zrzeszenia jak największej ilości pracowników z całej Polski. Do pracy tej powołane jest w pierwszym rzędzie nauczycielstwo szkół polskich wszelkich stopni, gdyż pedagog praktyczny, należycie przygotowany naukowo, może być najdzielniejszym badaczem przeszłości naszej edukacji.

3. Dla wyszkolenia odpowiedniej liczby pracowników naukowych, pożądane jest kreowanie przy uniwersytetach katedr historji szkolnictwa i wychowania (z odpowiedniemi seminarjami), ewentualnie tworzenie uniwersyteckich Studjów Pedagogicznych. Równocześnie w seminarjach nauczycielskich, historja szkolnictwa i wychowania powinna znaleźć szersze, niż dotąd, uwzględnienie; także w programach i podręcznikach historji i literatury dla szkół średnich i powszechnych tematy z dziejów narodowej edukacji powinny znaleść się w obfitszej ilości. Dla przygotowania szerszych sfer dzisiejszego nauczycielstwa szkół średnich i powszechnych do pracy nad dziejami szkolnictwa, do gromadzenia i inwentaryzowania materjałów — winna Komisja historyczno-pedagogiczna, w porozumieniu z władzami szkolnemi, organizować odpowiednie kursa perjodyczne.

4. Należy zaapelować do naszych władz oświatowych o należyte zajęcie się losem istniejących na ziemiach polskich Muzeów Pedagogicznych i Szkolnych oraz o zachęcenie ogółu nauczycielstwa do pomnażania ich zbiorów. Przy wspomnianych muzeach organizować można wymienione przed chwilą kursa oraz odczyty dla inteligencji.

5. W pracy nad historją szkolnictwa i wychowania w Polsce zasadnicza droga nauki: od materjałów przez opracowania szczegółowe do syntezy — nie jest dotąd przebyta.

Stąd też jedynie wskazanym jest program, wytyczony przez Komisję historyczno-pedagogiczną (realizowany w jej serjach wydawniczych). W związku z tem, wysunąć należy następujące żądania:

A. Inwentaryzacja materjałów rękopiśmiennych. Rozpoczęto ją już w poszczególnych bibljotekach i archiwach Krakowa, Lwowa i Warszawy; obecnie praca ta powinna być rozszerzona na wszelkie zbiory i archiwa polskie, tak publiczne, jak kościelne (także protestanckie), jak wreszcie prywatne, których udostępnienie jest obowiązkiem obywatelskim dotyczących czynników. Skarby

rękopiśmienne, odzyskane od Rosji, jak również zasoby archiwalne, nieprzejęte dotąd (niestety!) od innych państw zaborczych — należałoby jak najrychlej oddać do użytku badaczy. Publikacja inwentaryzacji przez Komisję musi być systematyczna i spieszna, popierana odpowiedniemi subwencjami, gdyż bez niej przystąpienie do opracowań jest dalej uniemożliwione. W inwentaryzacji liczyć należy na pomoc bibljotekarzy i archiwistów oraz nauczycielstwa, a na prowincji także na pomoc światłego duchowieństwa i inteligencji miejscowej (odpowiednio instruowanej). Z kwestją inwentaryzacji łączy się sprawa publikacji najważniejszych materjałów rękopiśmiennych. Pożądane byłoby w tym kierunku osobne wydawnictwo Komisji, ewentualnie fuzja z Archiwum Oświatowem Akademji Umiejętności. Najcenniejsze zbiory materjałów należy też publikować osobno. W zakresie dziejów szkolnictwa zaborczego zwrócić trzeba uwagę na ochronę i publikację materjałów, zwłaszcza nieurzędowych, pierwszorzędnej nieraz wagi, takich, jak: pamiętniki pedagogów i uczniów szkół zaborczych (szczególnie z okresu prześladowań, tajnych związków i t. d.), na zbieranie wykładów szkolnych, kronik szkolnych (z czasów wojny!), notat uczniowskich i t. p. Z tą kwestją łączyć się będzie również sprawa zinwentaryzowania zbiorów i bibljotek naszych szkół dawniejszych, zwłaszcza podręczników zaborczych, charakterystycznych druków urzędowych, środków naukowych i t. d. Katalogi ich, ewentualnie odpisy kronik czy aktów, powinny znaleźć się w zbiorach Komisji czy w zbiorach Muzeów szkolnych.

B. Bibljografja: Należy wydać bibljografję pedagogiczną, opartą na wieloletniej pracy ś. p. prof. Karbowiaka, ewentualnie w odpowiedniej adaptacji, a pracę bibljograficzną prowadzić dalej, publikując ją w stałych odstępach czasowych. Przy pracy tej oddziały i delegatury Komisji mogą stanowić czynnik wielce pomocny.

C. Bibljoteka pisarzy pedagogicznych Komisji, powinna objąć w czasie możliwie najkrótszym wydania najważniejszych pisarzy pedagogicznych polskich i obcych (w przekładach) oraz publikację innych zasadniczych materjałów (programów, instrukcyj, podręczników i t. d.), po myśli dotychczasowego planu Komisji.

D. Prace szczegółowe. Program tych prac rozmierzyć należy jak najszerzej, zaczynając jednakże od zagadnień najważniejszych, tematów dotychczas wcale lub nienależycie opracowanych, na które Komisja powinna (jak dotąd czyniła) zwrócić uwagę pracowników. Opracowania szczegółowe znajdą pomieszczenie w „Pracach Monograficznych“ Komisji. Dalej ważną jest sprawa historji szkolnictwa lokalnego, które posiada nieraz świetne tradycje; a choćby ich nie miało, to nawiązanie spójni historycznej między daną szkołą a jej poprzedniemi fazami historycznemi, unaoczni społeczeństwu ciągłość tradycji, wskaże cenne walory oświatowe. W pracy tej otwiera się szerokie pole przed nauczycielstwem szkół średnich i powszechnych, przy odpowiedniej inicjatywie władz szkolnych i po-

mocy Komisji. Sprawozdania szkolne powinny wrócić do dawnego zwyczaju pomieszczania rozpraw naukowych na wstępie, i właśnie badania nad szkolnictwem miejscowem tutaj znaleźć mają najwłaściwszy zbiornik.

E. Prace syntetyczne, jeśli mają być naprawdę ostatnim wyrazem nauki w tej dziedzinie, muszą być dokonywane ostrożnie i powoli, możliwie siłami zbiorowemi, po należytem przygotowaniu materjału częściowego. Naturalnie i syntezy, dokonywane przez pojedynczych badaczy, są pożądane.

6. Komisja histor. pedag., jako centralny organ naukowy w pracy nad dziejami edukacji w Polsce, powinna być wyposażona w odpowiednią bibljotekę, zbiory, katalog kartkowy materjałów i druków, dostępny dla wszystkich pracowników. Nadto wskazane jest, aby Oddziały Komisji posiadały także własne podręczne bibljoteczki i pracownie.

7. Komisja histor. pedag., prowadząc całą wspomnianą akcję, ma zdawać sprawę z swej działalności w okresach rocznych. W tym celu pożądane jest wydawanie rocznika naukowego Komisji, który obok sprawozdania mógłby pomieścić również niektóre prace i materjały.

8. Należy zaapelować do Min. W. R. i O. P., aby w porozumieniu z Komisją ogłaszało okresowo konkursy na prace z dziejów szkolnictwa polskiego (także lokalnego), zachęcając do nich nauczycielstwo, nagradzając i drukując takie prace w jednem z wydawnictw Komisji.

9. Dla spopularyzowania wśród społeczeństwa zagadnień, związanych z historją szkolnictwa i wychowania, należy zainicjować w szerszym, niż dotąd, zakresie odpowiednią propagandę w formie literatury popularno-naukowej, oraz w formie odczytów popularnych (n. p. w Powszechnych Wykładach Uniwersyteckich i w Uniwersytetach Ludowych).

Oto byłyby najważniejsze żądania organizacyjne, które poddaję pod uwagę zjazdu. Mam przekonanie, że jeżeli zostaną one istotnie zrealizowane, choćby stopniowo, jeśli nie staną się tylko pobożnemi życzeniami, jak dotąd bywało, — to owoce nie dadzą długo na siebie czekać i już przyszły zjazd wykaże niewątpliwe rezultaty.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja V.

Zygmunt Łempicki.

Formy historycznego ujęcia zjawisk kultury.

Teorja poznania historycznego kryje w sobie cały szereg problemów niezmiernie ważnych, mało dotychczas rozważanych i dalekich od rozwiązania. Do takich w pierwszym rzędzie należy dopiero obecnie żywiej dyskutowany problem istoty poznania historycznego, jego źródeł i granic.

Bardziej już nie takie teoretyczne czysto rozważanie łączy się z samą praktyką pracy historycznej, zwłaszcza w dziedzinie zjawisk kultury, o prawo ujęcia tych zjawisk.

Dzisiejsza metodologja nauk historycznych uznaje zasadniczo dwie formy, względnie dwa punkty widzenia w ujmowaniu zjawisk kultury: punkt widzenia genetyczny i opisowy (względnie systematyczny). Niewątpliwa przewaga jest po stronie ujęcia genetycznego; ujęcie opisowe uchodzi u nas za coś gorszego, a nawet staromodnego. Utarło się dotychczas w metodologji nauk humanistycznych przekonanie, że genetyczna forma ujęcia stosowaną będzie przy przedstawianiu konkretnych epok historycznego przebiegu w zakresie danych objawów kultury, opisowa przy systematycznem ujęciu ich istoty i form; genetycznie więc n. p. postępuje historyk literatury przedstawiający dzieje poezji, drogą systematyczną estetyk, opracowujący system poetyki. Na stosunku wzajemnej zależności tych dwóch punktów widzenia t. j. genetycznego i systematycznego oparł swój pogląd na istotę i rozwój nauk humanistycznych znakomity ich znawca, Wilhelm Dilthey.

W związku z przedstawionym tu stanem rzeczy poruszę w niniejszym referacie dwa zagadnienia: 1) Czy przedstawione tu punkty widzenia wyczerpują główne formy ujęcia historycznego zjawisk kultury; 2) Jak przedstawia się obecny spo-

sób ich stosowania. Wydaje się rzeczą wskazaną rozpocząć od rozpatrywania zagadnienia drugiego, a zatem od charakterystyki i krytyki formy ujęcia genetycznego i opisowego.

Genetyczne ujęcie zjawisk kultury jest dziedzictwem epoki oświecenia. Zajmując się wiele zjawiskami kultury, pojmując historję jako naukę o powstaniu teraźniejszości i rozważając proces historyczny pod kątem widzenia idei postępu, historycy epoki oświecenia przygotowali grunt pod genetyczne ujęcie zjawisk, które później, w pokrewnej duchowo oświeceniu epoce pozytywizmu, zdobyło sobie wyłączną markę naukowości, jaką jeszcze i dziś wśród przeważnej liczby historyków posiada.

Jeśli chodzi o stosowanie tej metody do wyjaśniania zjawisk kultury, to nasuwa się tu w pierwszym rzędzie problem głębi w zapuszczaniu sondy historycznej. Wyjaśnianie zjawiska przybiera tu bowiem czasem naprawdę charakter jakiegoś „regressus in infinitum“. Są historycy, którym się wydaje, że, im bardziej wstecz uda się sięgnąć w objaśnieniu przyczyn danego zjawiska, tem wyższy stopień naukowości wykazuje ich praca. Odnosi się to zresztą nie tylko do wyjaśniania zjawisk z zakresu kultury, ale i do politycznych, by wspomnieć n. p. sprawę rozbioru Polski. Wystarczy wskazać na pewne nowsze próby wyjaśnienia renesansu, reformacji, realizmu w sztuce, by się przekonać, jak mało pod tym względem okazano wstrzemięźliwości, jak bardzo często nie umiano odróżnić podłoża, na którem jakieś zjawisko występowało, od przyczyn, które je wywołały. Nietylko zresztą o wielkie prądy życia duchowego chodzi, ale i o zrozumienie wybitnych jednostek i ich dzieł.

Genetyczne ujęcie rości sobie pretensje do wyłącznej niemal naukowości także i dlatego, że jest objektywne. Jakoż istotnie, będąc w gruncie rzeczy wyrazem historycznego relatywizmu, kierunek ten pracy historycznej hołduje poglądowi, że wszystko jest ostatecznie, tak, jak być musi, czyli, jak uczył Hegel: wszystko co jest, jest rozumnem. Oczywiście zapatrywanie historyków współczesnych ma swoją podstawę nie w panlogiźmie Hegla, ale w metodycznym naturaliźmie, który przenosi deterministyczny pogląd ze zjawisk przyrody na objawy ducha. Relatywizm jest tu więc wynikiem naturalizmu, a objektywność, która się w badaniach historycznych ujawnia, jest bardzo często wynikiem braku zdecydowanego stanowiska

w danej sprawie, cofaniem się przed zajęciem takiego stanowiska i wydaniem sądu.

Genetyczne ujęcie zjawisk kultury jest nieodzowną podwaliną wszelkiej solidnej pracy naukowej i przyczyniło się wydatnie do rozwoju naukowego studjów historycznych. Wszelako ujęcie to ani w tej, ani w innej dziedzinie pracy historycznej nie wyczerpuje, a przesadny rozwój tego kierunku, który z końcem ubiegłego stulecia i początkiem obecnego rozpanoszył się, miał w skutku także i rezultaty szkodliwe i wywołał reakcję w formie, jak zwykle, zrazu radykalnej.

Ujęcie systematyczne, które, zwłaszcza w Niemczech, jako reakcja przeciw wybujalności kierunku genetycznego z początkiem w. XX znalazło wielu i to bardzo wybitnych i poważnych zwolenników, bada zjawisko, mówiąc po heglowsku, w jego takobycie, nie zajmując się sprawą jego powstania. Tendencja badania, a raczej rozpatrywania zjawiska idzie tu w kierunku uzyskania wglądu w istotę danego zjawiska, czy nim będzie człowiek, zbiór ludzi, lub epoka, czy też dzieło, względnie cały rodzaj dzieł, albo też kierunek, styl w nich się ujawniający. Każde z tych zjawisk, czy Shakespeare, czy Młoda Polska, czy merkantylizm, jest ujęte jako pewna całość, której istotę pragnie się uchwycić.

Zasadniczem pojęciem jest tutaj pojęcie struktury, wprowadzone do metodologji nauk humanistycznych przez Diltheya. Dilthey rozumiał przez strukturę psychiczną stosunek funkcyj psychicznych u jednostki, czy też u zbioru jednostek, który to stosunek nadaje tej jednostce, czy też temu zbiorowi pewną swoistą fizjognomję. Pojęcie struktury w psychologji poddał ostatnio ścisłej analizie psycholog niemiecki, Felix Krueger, twórca t. zw. psychologii rozwojowej. Na pojęciu tem usiłowałem oprzeć moje rozważania z zakresu empirycznej filozofji historji, pomieszczone w zakończeniu książki p. t. „Renesans, Oświecenie, Romantyzm“. W tym wypadku chodzi jednak o zastosowanie tego pojęcia nie do wyjaśnienia procesu historycznego w dziedzinie kultury, lecz do opisu tworów.

Pod wpływem pewnych podniet i wśród pewnych okoliczności człowiek tworzy, t. zn. wyładowuje pewien zasób swojej energji duchowej. Płodem tej czynności jest wytwór psychiczny, względnie psychofizyczny. Zagadnienie wytworów

oświetlił K. Twardowski w swej bardzo cennej rozprawie „O czynnościach i wytworach“ (Kraków 1911). Wytwór jest wyrazem struktury i sam swoistą strukturę posiada, t. zn. jest projekcją pewnego, swoistego ustosunkowania się funkcyj psychicznych. Przelana w ten twór energja, względnie ożywiająca samego twórcę energja, nadaje temu tworowi zarówno pewną wewnętrzną zawartość, jak i zewnętrzny kształt.

Każdy twórca i każdy twór musi być rozpatrywany z punktu widzenia jego wewnętrznej zawartości i formy zewnętrznej ujawnienia tej zawartości, t. j. kształtu. W strukturze więc — i tu musimy wyjść poza Diltheya, trzeba odróżnić jej sens, jej ideę, jakby to nazwać można i jej kształt. To są podstawowe i zasadnicze kategorje opisu, prowadzącego do uchwycenia istoty zjawiska, względnie wglądu w jego istotę.

O ile pojęcie zawartości zwłaszcza od czasu filozofji Hegla żywo interesowało historyków kultury duchowej w różnych dziedzinach, o tyle pojęcie kształtu ograniczono wyłącznie niemal do tego, co bezpośrednio podpada pod zmysły, a więc do dziedziny sztuk plastycznych. A przecież nie wolno zapominać, że już samo urabianie przeżyć naszych przy pomocy pewnych kategoryj jest dla pewnych jednostek, typów, czy epok charakterystyczne. To wytwarza przedewszystkiem specjalny styl myśli, moment, o którym się zupełnie nie pamięta, kładąc wyłączny niemal nacisk na sam wynik wysiłku myślowego, czy duchowego a nie na drogi osiągnięcia tego rezultatu. W moich pracach nad romantyzmem usiłowałem scharakteryzować sposób romantycznego ujmowania rzeczywistości ze szczególnem uwzględnieniem myślenia. Architektonika pewnych systemów filozoficznych, ich budowa i rozbudowa jest niezmiernie ciekawym przyczynkiem do morfologji tworów kulturalnych. W dziedzinie religji ujawnia się ten moment kształtu w formie symboliki, mającej, podobnie jak w prawie, pewną funkcję praktyczną. Systemy prawne są formą ujawnienia różnorodnych sposobów myślenia prawnego, które z biegiem rozwoju kultury i jej unifikacji coraz bardziej się upodabniają. Jest to wielką i jedyną może zasługą dzieła O. Spenglera, że przy omawianiu poszczególnych systemów kultury zwrócił pierwszy baczną uwagę na ich morfologję, a że wstąpił na grunt, na którym brak było dotychczas szczegółowych prac przygo

towawczych, stąd liczne nieścisłości w jego książce, która przez tę właśnie tendencję morfologiczną jest objawem symptomatycznym.

Stosunek zawartości do kształtu przedstawia się rozmaicie w różnych systemach kultury. W filozofji góruje oczywiście czynnik zawartości. Moment kształtu jest często czynnikiem, ułatwiającym orjentację. Symbolika jest integralną częścią religji. System wierzeń nie stanowi jeszcze religji. Pierwiastek wyobraźni, tkwiący w wierzeniach, kształtuje pewne przekonania w formie mitów, znajduje zewnętrzny wyraz w kulcie. W dziedzinach o charakterze bardziej praktycznym, jak prawo i gospodarstwo, kształt nie ujawnia się w sposób tak bijący w oczy. Że i tu jednak nasuwają się problemy natury morfologicznej, pokazał to Maks Weber w swojej socjologji gospodarczej, usuwając niemal zupełnie ze swoich rozważań zagadnienie rozwoju, a przedstawiając tylko szereg typów, a więc tworów o specyficznej strukturze. Ustrój państwa jest przecież też pewnym kształtem, będącym wyrazem pewnego ducha.

Pojęcie struktury da się więc zastosować we wszystkich dziedzinach życia duchowego i to nie tylko do nauki o systemach kultury, a więc n. p. poetyki, polityki, ekonomji, lecz i do rozpatrywania poszczególnych etapów w ich rozwoju, a więc czasowo ograniczonych t. zw. kultur, stylów, rodzajów, generacyj, postaci. Cel takiego postępowania jest jasny i nie chodzi tu o szukanie początków w czasie, lecz o sprowadzenie tych zjawisk do pewnych praform życia duchowego, z którego one wynikają, wyrastają, a nawet z koniecznością nieraz wybuchają. Kierunkowi temu, który jest potępieniem wszelkiego relatywizmu, cechującego pozytywizm naukowy we wszelkich jego odmianach, dali Bergson we Francji i Simmel w Niemczech główne podniety. W przeciwieństwie do relatywizmu i naturalizmu pozytywistów, którzy wypisują objektywność na swych sztandarach, daje się u przedstawicieli tego kierunku zauważyć pewną wyraźną dążność do dogmatyzmu, nie w formie ciasnej tendencyjności, lecz jako chęć znalezienia pewnej ideowej przystani, z której się niejako wypływa na morze historji w poszukiwaniu ducha.

Równie charakterystyczną, jak treść tych nowych dążeń wśród przedstawicieli opisowego kierunku jest i forma przedstawienia, w której ujawniają się bardzo wyraźnie tendencje

artystyczne w sensie stylizowania materjału historycznego. Simmel sądził, że historję należy pojmować jako przekształcanie dziejowej rzeczywistości, a nie jej rzekomo wierne oddawanie, uczył pojmować biografję jako stylizowanie postaci historycznych, będących w jego rozumieniu punktami skupienia sił ducha, do których trzeba dotrzeć poprzez poszczególne objawy. Pozytywistycznie nastawiona biografja skrzętnie te objawy zbiera, notuje i zlepia z nich mozajkę, zamiast dać pełny obraz postaci w najostrzejszych o ile możności i najprostszych konturach.

Jeśli z energją myśli, względnie subtelnością intencji, zmierzającej do uchwycenia istoty zjawiska, łączy się siła plastycznego formowania, to mamy w tem elementy ekspresjonizmu w nauce. Cechuje ten kierunek dążność do syntezy, do przedstawiania jej wyników w formach bryłowatych i monumentalnych. Historja przeradza się jakgdyby w mit. Przedstawicielami tego kierunku są w Niemczech Gundolf, Bertram, Hefele; mniej radykalniej postępuje Wölfflin i liczni jego zwolennicy, albo wychodzący z kół fenomenologji Scheler. Powstają książki, które są artystycznie ukształtowanemi naukowemi wizjami, które są wyrazami nowego odczucia życia, jakie i na nauce wybija swe piętno.

Przeważająca dziś wśród przedstawicieli kierunku opisowego tendencja do morfologicznego ujęcia zjawisk oznacza odrodzenie tego kierunku na naszych podstawach naukowych. I rzeczywiście kierunek ten, choć spotyka się ze zrozumiałym sceptycyzmem kół w pozytywistycznych wychowanych tradycjach, może się poszczycić pięknymi i zasługującymi na uwagę rezultatami. Trzeba się z nim dziś liczyć jako z poważnym prądem naukowym. Niemniej jednak na postawione we wstępie pytanie, czy omówione właśnie dwie formy ujęcia zjawisk kultury t. j. genetyczna i opisowa wyczerpują ilość zasadniczych rodzajów rozpatrywania tych zjawisk, należy odpowiedzieć przecząco. Nie wystarczy bowiem wyjaśnić, jak coś powstało i opisać, jakiem jest co do swej istoty, ale trzeba też przedstawić, jak oddziaływa i jakie wywiera skutki. Ta trywjalna uwaga nie znalazła dotąd pełnego wyrazu w metodologji historji kultury, choć w praktyce niewątpliwie jest przestrzegana. Trafnie bardzo powiedział Edward Meyer (Zur The-

orie u. Methodik der Geschichte, Halle 1902, str. 36): „historisch ist, was wirksam ist oder gewesen ist“. (Nie wysnuł on jednak z tego powiedzenia właściwych konsekwencyj, gdyż nawraca do genetycznego ujęcia). O historyczności jakiegoś zjawiska rozstrzyga moment jego oddziaływania.

Wytworem czynności psychicznej jest twór psychiczny lub psychofizyczny, któremu przelana w ten twór energja twórcza nadaje specyficzną strukturę. Ta zaklęta w tym tworze energja działa. Ujęcie więc zjawisk dynamiczne rozpatruje dane zjawisko z punktu widzenia oddziaływania, promieniowania. Siła tego oddziaływania decyduje o znaczeniu, o wartości historycznej danego tworu. Takie ujęcie zjawisk kultury redukuje się do zagadnienia życia historycznego, a mianowicie do problemu powstawania tego życia, i do form jego przekazywania w różnych dziedzinach, w różnych systemach kultury. Życie historyczne jest reagowaniem na podniety, wychodzące od twórców przez ich twory. Reakcja ta może przybierać różnorodne formy, zależnie od rodzaju tworów jako takich, jak też od energji, w nich tkwiącej, tudzież zależnie od podłoża, na które twory te oddziaływują. Reakcja ta może mieć charakter bardziej czynny lub bierny, może być przetwarzaniem, rozwijaniem, potęgowaniem lub świadomem niszczeniem tych podniet, albo też tylko ich wchłanianiem i asymilowaniem. W zakresie n. p. języka lub poezji ludowej, to reagowanie na twórcze podniety, nie indywidualizowane, ma znaczenie pierwszorzędne. Sfera reakcji czynnej w zakresie danego systemu kultury stanowi właściwie dzieje jego rozwoju, sfera biernej recepcji — dzieje rozrostu, który jednak i jako podłoże dla dalszego rozwoju nie jest obojętnym.

Rozwój jest przetwarzaniem pierwiastków twórczych, tkwiących w danym tworze. To, czy coś się może rozwijać, stanowi kryterjum jego żywotności, a zatem jego wartości. Czy rozwój ten ujmować i przedstawiać będziemy jako oddziaływanie na siebie poszczególnych jednostek, czy też, jak zwolna dziś historja bez nazwisk to czyni, jako samoczynny rozwój danego systemu kultury, już to bardziej romantycznie jako rozwój ducha, już to bardziej pozytywistycznie przez analogję do procesów biologicznych, to sprawa w tym wypadku drugorzędna. Niewątpliwie dadzą się zauważyć przy rozwoju systemów kul-

tury pewne siły ponadindywidualne, pewne tendencje, które są wyrazem dyspozycyj, właściwych strukturze psychicznej całych zbiorów jednostek, żyjących w tym samym czasie, należących do tej samej generacji.

Życie historyczne powstaje więc w dziedzinie kultury przedewszystkiem w ten sposób, że tkwiące w danym tworze siły działają pobudzająco na twórcze jednostki, domagając się niejako rozwoju. Piękny przykład takiej metody w zakresie literatury dał Fr. Gundolf w dziele „Shakespeare und der deutsche Geist“ (I. wyd. 1911), przedstawiając, jak duch niemiecki wchłaniał Shakespeare'a i zdając sobie dokładnie sprawę z tego, że pisze „Kräftegeschichte des Geistes“. A o to właśnie chodzi przy tem ujęciu.

Ale to jeszcze nie wyczerpuje problemów, związanych z dynamicznem ujęciem. Nie mniej ważnym jest bowiem obok problemu czynnego przetwarzanie wchłoniętych podniet, zagadnienie ich wsiąkania w szersze masy. Sposób reagowania grupy społecznej na dany twór stanowi tu główną treść zagadnienia; które nazwać można zagadnieniem struktury społecznej zjawisk kultury. Mamy tu co prawda do czynienia z formą bardziej bierną tego życia historycznego, byłoby wszelako błędem nie widzieć w niem i pierwiastków czynnych. Wszakże nowe formy ugrupowania społecznego wytwarzają nową sytuację duchową i pęd do twórczości w nowym kierunku. Powstaje wtedy zazwyczaj to, co nazywamy nowem odczuciem życia, a czego wyrazem staje się jednostka twórcza. Impuls wychodzi wtedy od masy, ale wyraz jest zawsze tworem indywidualnym.

Reagowanie n. p. na podniety artystyczne odbywa się wśród masy, wśród t. zw. publiczności przy pomocy specjalnego, jak gdyby organu duszy, który się określa mianem smaku. Problem istoty smaku interesował już estetyków w. XVIII, w wieku XX jednak dopiero zwrócono uwagę na socjologiczną podstawę objawów, złączonych z pojęciem smaku, stworzono socjologję smaku.

Wybitny krytyk francuski J. Lemaitre słusznie zaznaczył, że znamy daną epokę nie tyle przez dzieła, jakie ona wydała, ale przez sądy współczesnych o nich. O stałości smaku stanowi stałość struktury społecznej. Ze zmianą tej

struktury zmieniają się także t. zw. ideje historyczne, które są wytworem przejęcia przez zbiór społeczny pewnych podniet duchowych, tkwiących w danym systemie kultury lub też energji wychodzącej bezpośrednio od jego twórcy.

Problem torowania sobie dróg przez pewne idee, czy to filozoficzne, czy to religijne, artystyczne, czy polityczne, jest jednem z najwdzięczniejszych zadań badania historycznego. Każda idea skazaną jest na zagładę wieczną lub czasową. Tu nasuwa się znowu zagadnienie t. zw. renesansów, dające się uchwycić zupełnie realnie, lub też problem wrotności zjawisk, mający już podłoże metafizyczne. Tu znajdujemy się na terenie najistotniejszego zagadnienia historji, bo zagadnienia rozwoju. Badanie praw tego rozwoju wchodzi już w zakres filozofji historji, zastanowianie się zaś nad jego celami w zakres filozofji kultury, która w mniej lub więcej świadomy sposób przenika prace nawet bardzo realnych badaczy, by wspomnieć J. Burckhardta.

Jedna jeszcze na zakończenie uwaga. To, co rozpatrywane z puntu widzenia historyczno-dynamicznego jest splotem skutków, stanowi w całości lub też w części dla innego zjawiska, rozpatrywanego z genetycznego punktu widzenia splot przyczyn. Te same więc grupy zjawisk mogą być więc i są faktycznie wielokrotnie rozpatrywane z dwóch tych punktów widzenia, co bynajmniej nie jest identyczną pracą, intencja bowiem, a co zatem idzie i technika postępowania naukowego w obu tych sposobach jest odmienna. Przy rozpatrywaniu genetycznem mamy działalność skupiającą, przy dynamicznem rozpraszającą. Substancja świetlna w obu wypadkach jest ta sama. Jest nią umysłowość ludzka, przez różne tylko przepuszczana soczewki, obie ważne i uzupełniające się, obie konieczne, jeśli mamy osiągnąć pełne zrozumienie ducha ludzkiego.

Sekcja V.

Ks. Konstanty Michalski.

Tekst, osobistość, szkoła i prąd w filozofji średniowiecznej.

I.

1. Ponieważ głównemi źródłami do poznania filozofji średniowiecznej są komentarze, w których objaśniano pisma Arystotolesa i Sentencje Lombarda, zdaje się nieraz, że tekst i autorytet Stagiryty w filozofji, Lombarda czy kogo innego w teologji rozstrzygały o wszystkiem tak, iż cała twórczość średniowieczna ograniczała się do wyjaśniania obcej myśli. Niesłusznie. Komentarz występował w podwójnej formie: *glossa* czyli *expositio* trzymała się zwykle ściśle tekstu, zmierzając jedynie do jego wyjaśnienia; natomiast *quaestiones* łączyły się z tekstem dosyć luźnie, czasem nawet w sposób całkiem zewnętrzny. Toteż nie w *expositio* lecz w *quaestiones* wypowiadała się samodzielna myśl średniowieczna, nie do *expositio* lecz do *quaestiones*, do quodlibetów, do Summ i specjalnych traktatów trzeba sięgać na pierwszem miejscu wtenczas, kiedy się chce poznać zapatrywania danego autora na pewne zagadnienie.

W ostatnich czasach zwraca się uwagę na to (Grabmann), że już bardzo wcześnie, bo w pierwszej połowie XIII w., zaczęły się zjawiać wśród szarej, jednostajnej glossy drobne *quaestiones*, które się z biegiem czasu rozrastały, wypierając coraz więcej samą glossę, z pośród której wyrosły. Znowu nie całkiem słusznie. Były dwa rodzaje *quaestiones:* w jednych poruszano zagadnienia, związane z samym tekstem, w drugich wypowiadano się z tą samą swobodą, z jaką występowano w czasie uroczystych i nieuroczystych dysput, *actus*

scholastici. Na poparcie twierdzenia przytoczę przynajmniej jeden przykład. W rękopisie paryskiej Bibl. Nat. F. l. 3085 ukrywa się anonimowo podwójny komentarz św. Bonawentury do Sentencyj i to tak, że na fol. 1^r — 37^v mieści się *expositio*, na fol. 37^v — 139^v znajdują się *quaestiones.* Wprawdzie już samą expositio, samą glossę przeplatają drobne quaestiones, ale rękopis nazywa je w kolofonie wyraźnie „*quaestiones litterales*“ albo „*quaestiones circa litteram*“ i przeciwstawia im „*quaestiones extra litteram*“ drugiego komentarza. Nie tyle w pierwszego ile raczej w drugiego rodzaju „quaestiones“ znajdzie historyk obfity materjał do odtworzenia linji rozwojowej myśli średniowiecznej. Szczególniej w komentarzach do I i II księgi Sentencyj rozwijali bakałarze swe zapatrywania gnozjologiczne i metafizyczne z taką predylekcją, że na zagadnienia ściśle teologiczne w księdze III i IV brakowało im często czasu i pergaminu. Adam Woodham zajmuje się w całej ks. II raczej tematem z dziedziny fizyki, starając się wykazać, w jaki sposób można w języku ilościowym wyrażać różnice w stopniu natężenia jakości. Holkotha tak dalece zajęły rozmaite *subtilitates anglicanae*, że w księdze trzeciej nie miał nic do powiedzenia i na jej miejsce wprowadził jedno ze swoich „principia“.

Pomimo gorączkowych niemal badań nad komentarzami do Sentencyj w ostatnich latach, jeszcze nam bardzo daleko do krytycznej, na pierwszorzędnym materjale opartej historji filozofji średniowiecznej. Główna trudność nie w tem, że komentarzy stosunkowo niewiele ogłoszono drukiem, że ich trzeba szukać w rękopisach, rozproszonych po rozmaitych bibljotekach, ale trudność w tem, że zarówno w drukach, jak i w rękopisach mało mamy wydań, sporządzonych przez samych autorów, a jeszcze gorsze to, że bardzo często rozpowszechniały się nie wydania autentyczne, lecz rozmaite ich przeróbki. Pisano o Janie D. Scotusie, cytując jego drukiem ogłoszone *Opus Parisiense* i *Opus Oxoniense*, a tymczasem się okazało, że to *Opus Parisiense* jest kompilacją Wilhelma Alnwick, a *Opus Oxoniense* w pewnych częściach kontaminacją, ponieważ wprowadzono do niego niektóre partje z *Opus Parisiense.* W pośród komentarzy, przechowanych w drukach i rękopisach, należy odróżnić: 1) *ordinatio,* 2) *reportata*, 3) *abbreviationes*, 4) *quaestiones pronuntiatae.*

Moja hipoteza, według której wydanie dzieła, sporządzone przez samego autora, nazywano w wiekach średnich *ordinatio* sprawdza mi się coraz bardziej. Na podstawie tej nazwy, występującej w kolofonach rękopisów udało mi się wykazać między innemi, że mamy *ordinatio* Ockhama jedynie do pierwszej księgi Sentencyj. Że *reportata* są notatami z wygłoszonych wykładów, a *abbreviationes* skrótami, powszechnie wiadomo. Na bliższą natomiast uwagę zasługują *quaestiones pronuntiatae.*

W Ms. Bibl. Jag. 2095 mieści się komentarz Wawrzyńca Londoriusa ze Szkocji; na fol. 97 mamy kolofon, odnoszący się do księgi drugiej: Quaestiones secundi libri Phisicorum compilatae per reverendum magistrum Laurencium de Londoria... *reportatae* vero per Joh. Stolle de Glogovia *in studio* Pragensi a. d. 1406; na fol. 132 tego samego rękopisu czytamy znów w kolofonie księgi trzeciej: „Et sic patent *quaestiones* tercii libri *pronuntiatae in studio pragensi*". Na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, że znakomity mistrz terministyczny przyjechał z nad Sekwany nad Wełtawę, żeby tam objąć wykłady na wydziale artium i podać je „ad pennam". W Ms. 1892 Bibl. Jag. z r. 1444 mamy znów komentarz Londoriusa do Fizyki ze znamiennym kolofonem, z któregoby wynikało, że „quaestiones" były *„pronuntiatae in studio lipczensi"*. Wreszcie w Ms. 705 Bibl. Jag. znajdujemy notatkę, która przez wyraz „reportata" mogłaby nasunąć przypuszczenie, że Londorius wykładał kolejno nie tylko w Pradze i Lipsku, ale także w Krakowie. A jednak ani w Pradze ani w Lipsku ani w Krakowie niema żadnego dokumentu, któryby stwierdzał pobyt Szkota w tych miejscowościach. Jak trudność tę rozwiązać? Ehrle wskazał na uchwałę uniwersytetu praskiego z r. 1367, która tylko magistrom pozwalała na odczytywanie *(pronuntiare)* zarówno własnych wykładów Arystotelesa, jak i wykładów wybitnych magistrów z Paryża i Oksfordu. Z tego wynika, że *quaestiones pronuntiatae* oznaczają często wykłady obcego autora, np. Londoriusa, spisane pod dyktatem jakiegokolwiek magistra. To samo odnosi się dosłownie do komentarzy, objaśniających Sentencje. Z tego wszystkiego wypływa dla historyka filozofji zasadniczy postulat, żeby się opierać o ile możności na *ordinatio* albo przynajmniej na *reportata*, a nie na *abbreviationes* lub podejrzanej wartości *pronuntiatae.*

Jednak postulat ten będzie można spełniać tylko stopniowo w miarę posuwających się badań. Bywają takie wypadki, że się zna tylko skróty, tylko abbreviationes. Czy wtenczas należy milczeć, zwłaszcza kiedy chodzi o wybitnego myśliciela? Znam tylko *pronuntiatae* Londoriusa, dochodząc na ich podstawie do wyniku, że L. należy do pierwszorzędnych przedstawicieli nowej fizyki. Znam tylko dwa skróty komentarza Michała de Massa do Sentencyj, interesujące ze względu na zapatrywania gnozjologiczne. Czy takie spostrzeżenia chować pod korcem? Trzeba jego ogłosić, dodając charakterystykę źródła, a następcy niech poprawią, jeżeli potrafią.

Co powiedziałem o Sentencjach, to trzeba także zastosować do komentarzy, wyjaśniających pisma Arystotelesa z tem jednak zastrzeżeniem, że tutaj zadanie jest trudniejsze dla historyka, bo chodzi o skomplikowany fakt recepcji pism Stagiryty, o fakt, który przedstawia podwójną stronę: 1) dzieje tłumaczenia tekstu Arystotelesa, 2) asymilację myśli perypatetycznej. Dotychczas Grabmann podał dokładniej niż inni, choć wcale niedokładnie, historję tłumaczenia tekstu i tu pewnie p. dr. Aleks. Birkenmajer będzie jeszcze miał wiele do uzupełnienia. Asymilacja myśli perypatetycznej dokonywała się znów w podwójnej formie *expositio i quaestiones*. Jeżeli komentator miał temperament, jeżeli był Ockhamem, to nawet *expositio* nabrzmiewała jego własną myślą, ale z reguły nie krępowano się tekstem tylko w *quaestiones*. Wilhelmowi Colinghamowi starczyło w Ms. paryskiej Bibl. Nat. F. l. 6559 cierpliwości na dziesięciu foljach do objaśniania tekstu Arystotelesa w świetle Komentatora, ale tylko na dziewięciu, bo odtąd porzuca jednostajną glossę i *dubia circa litteram*, żeby sobie użyć w niekrępujących quaestiones aż na 60 foljach. — W procesie asymilacji myśli perypatetycznej trzeba dokładnie wyodrębnić dwa centra, Paryż i Oksford. Dotychczas tylko Paryż posiada bardzo dobrą, choć wymagającą uzupełnień, monografję Mandonneta (Siger de Brabant). O Oksfordzie głucho, pomimo, że asymilacja dokonała się tam w całkiem innej formie aczkolwiek także pod wpływem Aweroesa. Ze zdziwieniem wskazują historycy filozofji na dążność Jana Baconthorpa do nadania poglądom Aweroesa interpretacji chrześcijańskiej. Zbadawszy dostępne mi pisma Tomasza de Wiltona i Fitz-Ralpha doszedłem do przekonania, że w Oksfordzie wytworzył się

odrębny typ w asymilacji, typ, do którego należą także Jan Baconthorp i Roger Bacon.

Wszystkie te uwagi wystarczyłyby na to, żeby wykazać jak trudne lecz zarazem wdzięczne zadanie ma przed sobą historyk filozofji średniowiecznej, wystarczyłyby może także na to, żeby udowodnić, że na ogół biorąc nie było w wiekach średnich zewnętrznej recepcji myśli perypatetycznej lecz był olbrzymi wysiłek w kierunku jej asymilacji, która wystąpiła w kilku rozmaitych typach. Sprawa ta wymaga jednak innego jeszcze oświetlenia.

2. Powiedział Max Scheler, że dzisiaj łatwiej określić filozofa aniżeli filozofję tak, jak łatwiej powiedzieć, czem jest człowiek religijny aniżeli sama religja. Związek między typem psychicznym a jego twórczością, między filozofem a jego filozofją, między artystą a jego dziełem usiłują wykazać Jaspers i Müller-Freienfels. Typ wywrotowca i budowniczego, uczuciowca i intelektualisty, analityka i syntetyka zjawia się według M.-Fr. w każdej dziedzinie twórczości bez względu na to, czy chodzi o wiedzę ścisłą czy filozofję, o literaturę czy sztukę. Dziś organizacja duchowa filozofa jako typu psychicznego, komplikującego się w poszczególnych jednostkach, jest jednem z ulubionych zagadnień. To wszystko bardzo słuszne, ale nie wystarcza. Myśl przez jedną swą stronę zwraca się do podmiotu, przez drugą do przedmiotu i tylko przez tę swą stronę wchodzi w pojęcie prawdy. Również myśl filozoficzna przez jedną swą stronę łączy się z podmiotem i ten związek jest niesłychanie ciekawy, ale ostatecznie zagadnienie filozoficzne musi zainteresować na pierwszem miejscu przez własną swą treść i związek z przedmiotem. W dziełach filozofów średniowiecznych uderza wspomniany już niejednokrotnie fakt, że niemal wszystkie posiadają cechę takiej przedmiotowości, iż czasem się zdaje, jakoby u tych ludzi serce i wyobraźnia zupełnie milczały. Za niedoskonałość w pismach filozoficznych trudno to uznać; jeżeli się zaś chce znaleść źródło tego zjawiska, to trzeba pamiętać o tem, że średniowieczna filozofja powstawała przedewszystkiem w szkole i do szkoły się zwracała.

Główną formą literacką były jednostajna, szara *expositio* oraz *quaestio*, zbudowana według reguł, jakie dla dysput przepisywała *ars obligatoria*. Trzeba było namiętnego temperamentu Jana Poilly, Wilhelma Ockhama, Jana Jandun, Miko-

łaja z Autrecourt na to, żeby nawet w tej szkolnej formie wykazać, że się miało w żyłach gorącą krew. Poza tem uczucie odzywało się w pismach mistyków, w poezji Dantego, w pieśniach samych napozór oschłych komentatorów. Żeby jednak mógł przemówić silny typ psychiczny, nie musi on wcale wnosić uczucia i wyobraźni do rozumowania filozoficznego, bo forma i treść na to najzupełniej wystarczają. Widocznie krępowała św. Tomasza forma komentarza, skoro najpotężniej, najbardziej samodzielnie wypowiedziała się jego myśl w jednej i drugiej Summie, w Opusculach i listach. Widocznie ta sama forma krępowała także św. Bonawenturę, Ockhama, Mikołaja z Autrecourt i Mikołaja z Oresme, skoro i oni wydawali pozaszkolne, tchnące życiem traktaty, listy i dialogi. Nie kwilił ani śpiewał św. Tomasz w swych dziełach filozoficznych, ale wystąpił w nich jako wielki wywrotowiec i jeszcze większy budowniczy. Przebudowa systemu filozofji chrześcijańskiej ze stylu augustyńskiego w styl perypatetyczny była zadaniem dla genjalnej myśli i wielkiego, odważnego serca. To pewna, że znamy bardzo mało szczegółów z życia średniowiecznych myślicieli i dlatego wydają nam się czasem raczej posągami aniżeli ludźmi, tak trudno nam nieraz zajrzeć im w duszę. Doksologja musi się uzupełnić przez dane biograficzne, by można zrozumieć całkowicie i samo zagadnienie w jego genezie i osobistość z krwi i kości, która się niem zajmowała, inaczej bowiem zniknie nam z oczu to, co żywe, indywidualne, a zostanie tylko typ i szkoła.

3. Przed średniowiecznemi szkołami trzeba wspomnieć o średniowiecznej szkole, *schola*. Scholastyką nazywa się przecież całą średniowieczną filozofję po wyłączeniu z niej kilku kierunków materjalistycznych i panteistycznych. De Wulf i Baeumeker ciągle i ciągle powtarzali, że należy określać scholastykę przez jej wewnętrzną treść a nie przez jej stosunki lokalne czy czasowe a nawet wewnętrzne, doktrynalne. Nie sięga do samej istoty rzeczy, kto powiada, że scholastyka jest filozofją, której uczono w szkołach średniowiecznych, że jest filozofją, wykładaną po łacinie i w formie syllogismów, filozofją, która godzi wiarę z wiedzą i czerpie swą treść z Arystotelesa, neoplatonizmu lub św. Augustyna. Jest pewien zrąb idei, który się odnajdzie u wszystkich wielkich i małych mistrzów średniowiecznych. To wspólne dobro, Gemeingut, syn-

thèse scolatique, należy ująć w definicję i przyjąć jako podstawę do osądzenia, czy ktoś jest scholastykiem lub nie. Na pierwszy rzut oka całe to rozumowanie wydaje się niesłychanie jasne i proste, ale sprawa się wikła, kiedy De Wulf zaczyna grupować filozofów średniowiecznych, umieszczając ich w obozie scholastycznym lub antyscholastycznym.

W obozie scholastyków znajduje się Wilhelm Ockham, w obozie antyscholastycznym Mikołaj z Autrecourt i Jan z Mirecourt, chociaż Ockham był ojcem myśli jednego i drugiego, a „antyscholastyk" Tomasz Bradwardine poza swoim determinizmem stoi obiema nogami w obozie, który De Wulf nazywa scholastycznym. Znając za mało filozofję XIV wieku, upraszczano sobie określenie scholastyki i rozgrupowanie jej kierunków, ale nowe badania zmuszą do podjęcia dawnych zagadnień i doprowadzą, jeżeli nie do innej definicji samej scholastyki, to przynajmniej do daleko sięgających zmian w ugrupowaniu średniowiecznych myślicieli.

W obrębie scholastyki rozróżnia się rozmaite szkoły. W b. r. kardynał Ehrle, obok Deniflego główny inicjator nowoczesnych badań nad filozofją średniowieczną, ogłosił dzieło o Piotrze de Candia (pap. Aleksander V), w którem podał przegląd „szkół". Szkoły powstawały albo samorzutnie przez to, że koło wybitnego profesora gromadzili się uczniowie, by dalej kontynuować jego poglądy albo też zakon czy uniwersytet wydawał nakaz do wykładania w duchu pewnego autora. Żeby jednak wykładać w duchu, trzeba samemu mieć ducha, a jeżeli go się nie posiada, wykłada się według litery i wtenczas dopiero naprawdę powstaje „szkoła", w której się zamykają drzwi i okna tak, iż ustaje wszelki kontakt z rzeczywistością i innemi kierunkami. Wpływ mistrza tylko wtenczas jest żywotnym, kiedy jego ideje dostają się do bystrych i płodnych umysłów, inaczej zaś powstaje szkoła. Czem innem jest to mizm, a czem innem szkoła tomistyczna, która się np. oszańcowała w Kolonji, wydając podręczniki (Reparationes, Positiones, Hardewyck, Gerardus de Monte, Lambertus de Monte) i wprowadzając do szczupłych i tak komentarzy dosłownie niemałe ustępy z pism św. Tomasza (J. Versor). Tomizm zjawił się np. w Hiszpanji, tomizm żywy, który nie tylko wchłonął w siebie całą nową filozofję przyrody, ale ją umiał dalej rozwijać. „Szkołę" utworzyli rychło skotyści, wydając znów coraz

nowe, coraz krótsze podręczniki p. t. *Formalitates*. Każdy zakon starał się o swego mistrza, chociaż powiodło się tylko dominikanom, franciszkanom, augustjanom i karmelitom, a cystersi zostali bez wodza, zwłaszcza odkąd im potępiono nad Sekwaną Jana z Mirecourt za daleko sięgający radykalizm: Konrad z Eberbach nie próbował już dalej szczęścia, ale wraz z augustjanami nazywał Egidjusza Rzymskiego ojcem kierunku, przyjętego przez cystersów. Zachowując przyjęte tradycyjnie znaczenie „szkoły“ w wiekach średnich byłoby najłatwiej zbadać najpierw kierunki, panujące w poszczególnych zakonach, ażeby następnie uwydatnić ich różnice. Byłoby najłatwiej, ale wcale trudno. Ktoby chciał podać dokładny obraz historyczny szkoły augustjańskiej, musiałby najpierw wykazać wpływ św. Tomasza, Henryka z Gandawy i Egidjusza Rzymskiego na jej powstanie; musiałby następnie zebrać i opracować dzieła autorów niemal zupełnie nieznanych jak Jakób z Viterbo, Tomasz ze Strassburga, Michał de Massa, Łukasz de Massana, Hugolinus z Orvieto, Jakób de Appamiis, Alfons Vargas z Toledo, Jan de Lana, Jan de Braclis, Jan Klemkoch i Rosenbiante. Zakon karmelitów wydał niewielu stosunkowo myślicieli, a jednak dotąd zaledwie opracowano Gerarda z Bolonji, niemal nic nie wiemy o Franciszku Baconie i Guidonie, bardzo mało o Janie Baconthorpie.

Kierunki i szkoły powstawały może nie tyle nawet w zakonach, ile raczej w poszczególnych uniwersytetach jako centrach życia filozoficznego. Porównawszy kierunki filozoficzne w Oksfordzie i Paryżu w XIV wieku, doszedłem do wniosku, że z Oksfordu szły prądy radykalne, a w Paryżu za nie pokutowano. Ktoby chciał skreślić dzieje determinizmu, musiałby także sięgnąć najpierw do Oksfordu i dopiero poprzez Valsinghama, T. Bradwardine'a, Buckinghama, Halifaxa i Holkotha doszedłby nad Sekwanę, gdzie „Biały Mnich“ płacił za wszystkich. Ehrle zajął się specjalnie losami *via antiqua* i *via modernorum* w Paryżu, Oksfordzie i na całym Wschodzie, w Niemczech, Pradze, Wiedniu, Krakowie. Niejedno zdanie Ehrlego na kruchych opiera się przesłankach, ale bądź co bądź droga została już utorowana. W dalszym ciągu trzeba będzie porównać statuty poszczególnych uniwersytetów i przedstawić wędrówki nie tylko nauczycieli i scholarów, lecz także rękopisów.

4. Śledząc dzieje filozofji średniowiecznej, dostrzega się, że poprzez całe wieki i wszystkie szkoły idą pewne prądy i wspólne wysiłki, które albo się kończą wielką syntezą, albo też podmywają i rozkładają istniejące już systemy albo wreszcie przynoszą nowe ideje i zagadnienia, ratując myśl ludzką od sklerozy. Takim wysiłkiem i prądem był proces asymilacyjny perypatetyzmu, takiem prądem był sceptycyzm wieku XIV, takim prądem była wreszcie nowa filozofja przyrody, którą się czasem niesłusznie nazywa terministyczną, bo jak wykazałem, jeszcze przed Ockhamem znajdujemy ją u Franciszka de Marchia, a później także wśród dominikanów.

II.

U nas przez ałyc wiek XV niemal wcale nie filozofowano, lecz tylko filozofji uczono, opierając się najchętniej na kurczących się coraz bardziej podręcznikach. Nic w tem dziwnego, skoro i na Zachodzie dominowały „szkoły“, których spory odbijały się słabem już tylko echem nad Wisłą. Toteż chcąc odtworzyć dzieje naszej filozofji w XV wieku, trzeba szukać ich związku ze szkołami zachodniemi.

U samego wstępu do wieku XV zeszczuplało grono profesorów praskich przez podwójną emigrację, jedną do Lipska, drugą do Krakowa. Skoro pierwsi profesorowie naszego wydziału teologicznego i artium przybyli z Pragi, nie można odtworzyć dziejów naszej filozofji w jej początkach, nie sięgając do dziejów Karolowej Wszechnicy nad Wełtawą i do kierunków filozoficznych, jakie tam panowały. Tymczasem czeska filozofja scholastyczna tak mało dotąd jest znana, iż ktoby chciał dać pełny obraz filozofji scholastycznej w Polsce, musiałby także przeprowadzić źródłowe badania nad rękopisami praskiemi. Tyle wiadomo, że pod koniec XV wieku ścierały się ze sobą w Pradze dwa prądy, ultrarealistyczny, czerpiący swe natchnienie z pism Wyclifa i terministyczny, reprezentowany przez Henryka z Oyty. Obok tych dwu przeciwnych sobie prądów rozwijał się umiarkowany realizm Konrada z Zołtowa i magistra Mensona: tak przynajmniej trzeba sądzić na podstawie rękopisów krakowskich. Ultrarealistą był napewno Hieronim z Pragi, ale nie znać wcale tego kierunku w komentarzu Husa do Piotra Lombarda. Terminizm skojarzył się

nad Wełtawą z pojęciem cudzoziemców, realizm i ultrarealizm z pierwiastkiem nacjonalistycznym. Nie można jednak z góry uważać każdego nacjonalistę czeskiego z końca XV wieku za ultrarealistę tak, jak nie można każdego emigranta z nad Wełtawy, Polaka lub Niemca, uznać za terministę.

Obok związku z Pragą trzeba uwzględnić przywiezione przez naszych magistrów do Krakowa rękopisy. Źródła tego nie trzeba pominąć, ale nie należy go także przeceniać. Że go nie trzeba pominąć dowodzi następujący przykład. Z Pragi przywieźli nasi mistrzowie wielką ilość rękopisów terministycznych, między innemi dzieła Buridana. W Pradze zachowały się tylko dwa rękopisy z pismami tego filozofa, gdy tymczasem u nas mamy ich do 30, zatem tyle, ile ich można mniej więcej naliczyć w bibljotekach francuskich, a w tem znaczna część jest pochodzenia praskiego. Ponieważ także w Lipsku znajduje się dosyć znaczna ilość Mss. z dziełami Buridana, można przypuścić, że pewna część Polaków i Niemców sympatyzowała w Pradze z kierunkiem myśli Buridana. Nie należy jednak tego faktu przeceniać, bo terminiści wcześniej niż inni rozpoczęli produkcję podręczników ad usum delphinorum i stąd ze względów praktycznych można się było posługiwać kompendjami Buridana, nie podzielając jego idej.

Pierwszorzędne źródło do poznania filozofji polskiej w XV wieku stanowią oczywiście rękopisy z własnemi dziełami magistrów krakowskich, ale na nieszczęście we wszystkich zjawia się „szkoła“: nic w tem dziwnego, bo na Zachodzie nie było wtenczas pod tym względem wielkiej różnicy. Różnica między Zachodem a Wschodem była ta, że czem dalej na Wschód, tem więcej literatura podręcznikowa brała górę nad obszernym, pogłębionym komentarzem. Odsłaniając niedostatki krakowskiej Akademji, opowiadał Szymon Marycki, jak to we Włoszech magister z miejsca ruszyć nie umie w ciągu jednego wykładu, bo tyle ma do powiedzenia o rozmaitych szkołach, podczas gdy w Krakowie artysta dosiada bystrego pegaza, by czemprędzej załatwić się z tekstem. Oschłość i skostniałość podręcznikowa zapanowała u nas i w komentarzach do Lombarda i w komentarzach do Arystotelesa.

Napróżno szukalibyśmy u nas wielkich komentarzy do Lombarda, w którychby obszernie i głęboko rozbierano zasadnicze zagadnienia z teologji i filozofji. Zwracam uwagę na

Ms. Bibl. Jag. 1435, w którym się znajduje „*lectura communis pragensis*“ do Sentencyj, złożona z glossy i quaestiones. Sam tytuł wskazuje, że tu mamy podręcznik, którego prawdopodobnie powszechnie choć nie wyłącznie używano w Pradze. Z nad Wełtawy powędrował widocznie nad Wisłę, oddając dobre usługi magistrom i uczniom. W Ms. 2227 Bibl. Jag., należącym do Isnera i w Ms. 1604 Pawła z Pyskowic odnajdujemy lekturę praską, choć u magistra Pawła z pewnemi uzupełnieniami. Fakt ten wraz z okolicznością, że żaden z pierwszych naszych magistrów nie zostawił własnego komentarza do Sentencyj budzi podejrzenie, że i do nas wkradły się *quaestiones pronuntiatae.* Oryginalny komentarz wyszedł prawdopodobnie z pod pióra Macieja z Koła — o charakterze realistycznym. Dopiero dalsze pokolenie wydało kilka komentarzy. Według Possewina miał taki komentarz napisać Jakób z Paradyża, ale dotąd niema żadnego po nim śladu. Pewne są komentarze Jana z Dąbrówki i Macieja ze Sąspowa, obydwa oparte na Piotrze de Tarantaise. Wprawdzie Wisłocki wymienia tylko dwa rękopisy z komentarzami Jana z Dąbrówki (Mss. 2204, 2212), ale wpośród anonimów znajduje ich się sporo (Mss. 1521, 1764, 2067, 2187, 2655 i podobny 1532).

Widocznie znów „commentariolus“ Jana z Dąbrówki oddawał dobre usługi jako podręcznik uczniom i magistrom, uwalniając ich od wysiłku. Do tego samego rodzaju oschłej i ubogiej w treść literatury kompendjalnej należy *Epitome* Michała z Wrocławia. Jeżeli nie było u nas głębokiego komentatora, to jednak z tego nie wynika, żeby na naszym wydziale teologicznym nie było żadnego życia. Wielkie koncilja i zagadnienia ekonomiczno-moralne napełniały troską umysły naszych wybitnych teologów, podniecały do głębszej myśli i wywołały cały nowy kierunek w twórczości, przedstawiony przez ks. rektora Fijałka w Jakóbie z Paradyża. Smutna rzeczywistość, oraz idący z niej prąd otwierał drzwi i okna „szkoły“, wlewając w nią nowe życie.

Najważniejsze źródło do poznania naszej wczesnej filozofji scholastycznej stanowią jednak komentarze do Arystotelesa. O przynależności filozofa średniowiecznego do pewnej „szkoły“, do *via antiqua* lub *via modernorum* bardzo trudno rozstrzygać wtenczas, kiedy się nie posiada jego pism z dziedziny logiki i metafizyki, bo w nich przedewszystkiem wypowiadał on swoje zapatrywania na zagadnienie ogółów. Prze-

gląd komentarzy krakowskich z pierwszej połowy XV wieku prowadzi do podobnego wniosku, co przegląd rękopisów, przywiezionych z Pragi przez polskich magistrów; okazuje się faktycznie, że Polacy sympatyzowali z kierunkiem terministycznym, nie posuwając się jednak wcale do radykalizmu: w tym duchu działał zresztą w Pradze Henryk z Oyty, jak to wynika z jego komentarza do Sentencyj. Wpływ terministyczny znać u Piotra ze Sienna i Benedykta Hessego, których łączy także polemika z poglądami Wyclifa. Wyraźnym terministą jest jednak tylko Piotr ze Sienna, kiedy czerpie dosłownie i bez skrupułu z Marsiljusza de Inghen, bo Benedykt Hesse okazuje się bardzo umiarkowanym w komentarzu do *Vetus Ars*. Tomizm nie miał u nas w filozofji świetnych przedstawicieli. Od Orienta pochodzi „lectura bona“ z r. 1426 (w Ms. Bibl. Jag. 1895) we formie glossy, przeplatanej drobnemi kwestjami. Lekturę nazwano dobrą chyba tylko dlatego, że inne były gorsze. Sam napis wskazuje, że dzieło opiera się na Aleksandrze z Aleksandrji, a bliższe badania dowodzą, że autor wplatał do streszczenia Aleksandrowego tekstu żywcem krótsze lub dłuższe wyciągi z pism św. Tomasza. Na Aleksandrze i św. Tomaszu opierają się także wykłady metafizyki w rękopisach 2086 i 2102 Bibl. Jag. z tą jednak różnicą, że autorowie modernizują, czerpiąc dodatkowo z Marsiljusza i Bilinghama. Zdaje się, że autor wykładu z Ms. 2102 zasilał się komentarzem swego poprzednika (Ms. 2086). Inaczej postępował Paweł z Worczyna, bo rozpoczynał zasadniczo od Marsiljusza i Buridana, a poprawiał św. Tomaszem. Później Jan z Głogowy oprze swoje podręczniki na podręcznikach szkoły kolońskiej, ale wspomni także o terministach, bo nie napróżno jeździł do Wiednia. Michał z Bystrzykowa i Jan ze Stobnicy zapożyczają się w swych podręcznikach u skotystów, jak Jan de Magistris i inni. Mieli podobno niektórzy nasi magistrowie platonizować, ale nie dodano, że ich sztuka polegała na obskubywaniu Alberta W. Praktyczny był Michał z Wrocławia, bo brał, gdzie mógł, nie pytając o szkołę. Jasnym punktem w szarej pracy magistrów krakowskich było zajęcie się zagadnieniami ekonomicznemi (Paweł z Worczyna, Benedykt Hesse i Ms. 714), oraz nową fizyką. Pierwszem świadectwem o wpływie teorji *impetus* na Kraków byłyby drobne kwestje do Fizyki Arystotelesa w rękopisie Isnera. Dalszemi dokumentami są dzieła

Serpentis (Wężyka), Benedykta Hessego, Exercitium contra conclusiones Buridani, komentarze Jana z Toszka i św. Jana Kantego, wreszcie anonimowe Mss. Bibl. Jag. 1946, 2100, 2087, 2088 i 2024. Na specjalną uwagę zasługuje droga, jaką przynajmniej w przeważnej części dostawały się do nas nowe ideje z dziedziny fizyki. Pośrednikiem był tutaj wspomniany wyżej Londorius, na którym się oparł Benedykt Hesse, a od mistrza Benedykta uczyli się jego następcy. Przeważała jednak u nas „szkoła“, kostniejąca w podręcznikach i trzeba było znowu prądu, trzeba było humanizmu, żeby w jego odmładzających wodach mogli się skąpać starzejący się magistrowie.

Sekcja V.

Władysław Podlacha.

Historja sztuki a historja kultury.

Wśród historyków albo nawet jeszcze wśród starszych historyków sztuki można się spotkać z poglądem, że historja sztuki jest częścią historji kultury, z czego wynikałoby w dalszej konsekwencji, że jest ona zarazem nauką bez samoistnych celów metodologicznych i jako taka winna kierować się kryterjami, przyjętemi w historji kultury. Mylny ten pogląd pochodzi niewątpliwie stąd, że stosunek obu wymienionych nauk do siebie, oglądany zwłaszcza od strony historji kultury, nie jest łatwy odrazu do uchwycenia, gdyż różnice leżą nie tyle w przedmiocie, który może być w równej mierze przedmiotem historji kultury, jak historji sztuki, ile w metodach badania i ujmowania zjawisk artystycznych, a właśnie te metody decydują zasadniczo o fizjognomji tych nauk i o autonomicznym charakterze historji sztuki.

Sądy takie także z tego względu nie są bez podstawy, że w dziełach fachowych, poświęconych historji sztuki, nie brak usiłowań, zmierzających do ściślejszego związanie historji kultury z historją sztuki. Próby podobne pojawiają się od pierwszej połowy XIX-go wieku. Karol Schnaase przyjmuje wzajemną zależność sztuki i życia zewnętrznego na polu społecznem i politycznem i widzi w sztuce przejaw, z którego można poznać jakby w pomniejszającem zwierciadle duszę każdego ludu, jego najsubtelniejsze i najbardziej znamienne rysy duchowe. Wprawdzie objęcie wzajemnych oddziaływań w pełnym całokształcie przechodzi siły ludzkie z powodu zbyt skomplikowanego ich obrazu, mimo to jednak historja sztuki może dać przynajmniej pogląd na skutki owych wzajemnych oddziaływań, gdyż te skutki zdaniem autora jedno-

czą się w pewnem skoncentrowaniu właśnie w sztuce. Wypowiedziano tu po raz pierwszy wyraźniej zapatrywanie, że rozwój sztuk plastycznych przebiega równolegle do rozwoju całej kultury duchowej i jest zgodny równocześnie z rozwojem zewnętrznego życia każdego ludu.

O wiele silniej podkreślony został związek sztuki z życiem zewnętrznem w dziełach Hipolita Taine'a, który jak wiadomo pragnął objaśnić twórczość artystyczną przy pomocy trzech czynników, a to rasy, momentu czasowego i środowiska, i wywieść ją nieomal w całości z warunków zewnętrznych, wykluczając osobisty udział jednostki, a problem indywidualności spychając do niedość jasno określonej *faculté maîtresse*. Myśli Taine'a starał się w dalszym ciągu zrealizować praktycznie Ryszard Muther w szeregu dzieł, poświęconych historji malarstwa europejskiego, i doszedł istotnie do interesujących odkryć przy badaniu stosunku, jaki łączy dzieła sztuki z ogólnym stanem kulturalnego życia narodów i epok. Ale w tej próbie ujęcia twórczości artystycznej ze stanowiska psychologji czasu i dla niego poszczególne dzieła sztuki o tyle mają znaczenie, o ile są dokumentami ogólnego nastroju t. j. o ile w swoich problemach artystycznych odbijają pewne uczucia, władające duszą ludzką danego czasu i środowiska. Prawa twórczości i sztuki prawie że nie istnieją dla niego. Autor sam w przedmowie dzieła „*Geschichte der Malerei*“ (1909) zaznaczył, że historja sztuki powinna zaczynać od rozważania zmian stylu, jak one dokonywują się w biegu stuleci i w geograficznem rozszerzeniu, a przy takiem traktowaniu dziejów sztuki można na razie osobowości artysty wcale nie brać pod uwagę. Stąd wypływa u Muthera grupowanie materjału według treści, odzwierciedlonej w dziele sztuki, i śledzenie, jak tensam temat bywał opracowywany w różnych fazach smaku i jakie różnice w obrębie tej samej fazy smaku przynosiła ze sobą różnorodność środowisk. Jeżeli ktoś, reagując na metodę Taine'a, głosi, że historja sztuki powinna być tylko historją artystycznych myśli i powinna zajmować się ustalaniem problemów artystycznych, to i taki sposób zdaniem Muthera jest opaczny, bo nie docenia się tego, że ponad artystą stoi zamawiający dzieło, a tematy, jakie ten ostatni pragnie mieć opracowane, wynikają z cywi-

lizacyjnej atmosfery epoki; temsamem więc i problemy, jakie artysta może sobie postawić, otrzymują uwarunkowanie ze strony tematu. Sztuka, rozważana ze stanowiska historji kultury, przedstawi się więc w tem ujęciu jako duch czasu, przemieniony w formę i barwę.

Nakoniec dążenie do związania historji sztuki z historją kultury wystąpiło wyraźnie u Strzygowskiego, który obok heurystyczno-historycznego i systematycznego badania sztuki przyjmuje jeszcze trzeci typ badania, mianowicie badanie sztuki na podłożu historji kultury. Jednakowoż trzeba odrazu dodać, że to dążenie znalazło równie silną przeciwwagę w metodach, uwzględniających rodzime właściwości sztuki i niedopuszczających do jednostronnego wartościowania faktów artystycznych pod kątem rozwoju kulturalnego.

Wpływ historji kultury na badania nad sztuką przybierał nieraz tak znaczne natężenie, że nadawał owym badaniom zupełnie fałszywy kierunek. Przykładów możnaby wiele przytoczyć, zwłaszcza z działu interpretacji ikonograficznej utworów sztuki, które oceniane oczyma archeologa lub historyka kultury zatracały sens właściwy i ukazywały treść utworu nieraz w zupełnem zniekształceniu. Szczególnie znamienne w tym względzie są objaśnienia obrazów i rzeźb ze strony dawniejszych autorów, przenoszące widza w świat obcy dziełu sztuki, najeżony symboliką, w rezultacie wytworzony i narzucony erudycją badacza, a nie wizją malarza czy rzeźbiarza. Także w dawniejszej literaturze polskiej spotkamy podobne objawy, z tą tylko różnicą, że autorowie polscy, wychowani w kulcie ojczystej przeszłości, obracają się głównie w obrębie faktów, wziętych z historji polskiej. Przytoczę jeden, ale nader charakterystyczny przykład. W wydawnictwie Przezdzieckiego i Rastawieckiego „Wzory sztuki średniowiecznej“ z lat 1853—69 znajduje się litograficzna podobizna obrazu, przedstawiająca dwunastoletniego Jezusa w synagodze wśród uczonych żydowskich; obraz pochodzi z końca XV-go wieku i do dnia dzisiejszego mieści się w tryptyku Matki Boskiej Bolesnej w kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu. Sytuacja jest zupełnie jasna. Tymczasem objaśnienie mówi, że jest to dysputa sekciarzy husyckich z teologami krakowskimi na zamku w roku 1431 w obecności króla Jagiełły. Autor tekstu objа-

śniającego, w tym razie Rastawiecki, usiłuje nawet rozróżniać osoby, mówi o Hieronimie z Pragi i Jagielle, a jak dalece zaprzątała go myśl o dyspucie husyckiej, dowodem, że w literach na obramieniu płaszcza jednego z uczonych żydowskich widzi nawet jakoby wyrazy „*doctrina Hussi*“. Obecność Marji i Józefa, znajdujących się w głębi obrazu, a przedewszystkiem obecność Jezusa, będącego główną osobą akcji, nie były w stanie zachwiać przekonania autora o słuszności podobnej interpretacji. Odosobnionym ten przypadek nie jest, gdyż w temsamem wydawnictwie, a dalej u Ambrożego Grabowskiego, Sobieszczańskiego i Polkowskiego zdarzają się analogiczne objaśnienia. Tak n. p. walkę św. Jerzego ze smokiem na tryptyku św. Trójcy w tej samej kaplicy uważa się w nich za walkę Krakusa ze smokiem nad brzegiem Wisły. Miniaturę w graduale Olbrachta, przedstawiającą króla na tronie w otoczeniu dworzan, a będącą przerysem ze sztychu „Sąd Salomona“ rytownika nadreńskiego Franciszka v. Bocholt, uznano za scenę, która ma wyobrażać poselstwo uciemiężonych obywateli ziemi pruskiej, oddających się pod opiekę króla Kazimierza Jagiellończyka. Jakkolwiek przykłady powyższe są wzięte z dawniejszej literatury, gdy jeszcze w nauce polskiej krytyczna historja sztuki była zaledwie w zawiązku, ale przecież mimo wszystko swoją drastycznością dostarczają dowodu, jak dalece studjum historji kultury i jej żywa uprawa mogą odbić się na sposobie badania sztuki i do jakich nieoczekiwanych rezultatów w interpretacji doprowadzić, jeźli równocześnie nie uwzględnia się bezpośrednich duchowych źródeł, z których sztuka wypływa.

Przystępując do wyróżnienia zasadniczych cech, wytyczających granicę między obiema naukami, winienem zaznaczyć, że w tym szkicu, zastosowanym rozmiarami do programu wydawnictwa, nie może być mowy o wyczerpującem omówieniu tematu; raczej chodzi tylko o poruszenie pewnych stron wzajemnego stosunku, które mogą być aktualne ze względu na niejasne pojęcia o autonomicznym charakterze historji sztuki.

Sztuka jako jeden z przejawów życia duchowego, jako czynnik, tworzący kulturę, należy oczywiście także do historji kultury, jednakowoż bywa ona tam rozpatrywana głównie

ze względu na swoją treść i traktowana jako źródło historyczne. Problem plastyczny, który tkwi u podstawy każdego dzieła sztuki, nie stanowi dla historji kultury celu badania — pragnie ona wydobyć z utworu sztuki podobnie jak z innych źródeł treść życia człowieka danej epoki w całem jego zachowaniu się na arenie życia publicznego i w komnacie domowej, nie wdając się w dociekania, co za motywy skłoniły artystę do wypowiedzenia się właśnie w takich formach, jakie narzucają się oczom obserwatora. Dążąc do ogólniejszej syntezy, usiłuje historja kultury objąć całokształt życia materjalnego i duchowego pewnej epoki dziejowej, bada, w jaki sposób szereg czynników kulturalnych działa w swym zespole, i dochodzi do wykrycia i zdefiniowania poszczególnych typów kulturalnych. O ile sztuka wybija się na czoło, wówczas musi być określona bliżej jej rola i znaczenie w stosunku do reszty czynników kulturalnych, nigdy jednak nie staje się ona celem specjalnego badania. W takiem ujęciu syntetycznem życia publicznego i prywatnego, materjalnego i duchowego, historja kultury posiada niejako charakter nauki, zapełniającej lukę pomiędzy ramami, danemi przez życie polityczne, regulowane stosunkami mocarstwowymi, a twórczością artystyczną na polu sztuk plastycznych, literatury, muzyki, dramatu; jest ona jakby żywym, konkretnym komentarzem do historji politycznej, rozgrywającej się w gabinetach władców, parlamentach i na polu bitwy, i do historji ducha ludzkiego, przejawiającej się w twórczości plastycznej, literackiej, muzycznej.

W piśmiennictwie, poświęconem historji kultury, stosunkowo niewiele jest dzieł, w którychby uwydatniało się dążenie do ogólniejszej syntezy historycznej w myśl wewnętrznych postulatów metodologicznych. Przeważna część książek czy rozpraw, to zbiór materjałów z dziedziny życia materjalnego i duchowego, nie stopionych ze sobą silniejszą myślą konstrukcyjną; raczej to kompendja wiadomości z różnych dziedzin działalności człowieka, aniżeli próby scharakteryzowania danej epoki pod względem kulturalnym. Stąd w dziełach takich przeważa strona opisowa faktów i objaśnienie rzeczowe, nie wychodzące we wnioskach poza źródło historyczne. Niekiedy trudno rozróżnić granicę, jaka na tym stopniu badania

dzieli historję kultury od pomocniczych nauk historycznych, zwłaszcza od archeologji (w znaczeniu nauki o starożytnościach). Być może, że to było powodem, dla którego historja kultury została pominięta w systematyce ramowej prof. Schuberta-Soldern, przedłożonej przezeń w roku 1909 międzynarodowemu kongresowi historyków sztuki, jakkolwiek systematyka ta obejmuje nauki, pozostające nieraz w znacznie dalszym związku ze sztuką.

Przejdźmy z kolei do historji sztuki. Rozglądając się w przedmiocie i metodach badawczych, stosowanych do sztuki historycznej, dochodzimy do przeświadczenia, że ściśle biorąc historja sztuki w swej wewnętrznej budowie nie jest jednolitym systemem wiedzy, o stałym kierunku badania — w naszym wypadku historycznym — ale kompleksem kilku nauk, albo, lepiej powiedzmy, kilku typów badania, podciągniętych pod wspólną nazwę. Z tego powodu w nauce niemieckiej określa się tę grupę wyrazem „*Kunstwissenschaft*“ a nie „*Kunstgeschichte*“. Obok historycznej części bowiem istnieje, podobnie jak w każdej wykształconej nauce humanistycznej, część systematyczna, dająca się z pewnemi zastrzeżeniami utożsamiać z teorją sztuki (u Strzygowskiego „*Wesensforschung*“), i część ogólna, obejmująca zagadnienie twórczości t. zn. akt twórczy i organizację duchową artysty, zagadnienia genetyczne, badania nad sztuką jako funkcją duchową, społeczną i moralną. Ponadto z historją sztuki łączy się z reguły geografja względnie topografja sztuki, zmierzająca do uchwycenia związku pomiędzy twórczością pewnej prowincji a tamtejszymi warunkami geograficznymi i do ustalenia rozmiarów geograficznego rozszerzenia form artystycznych na pewnym obszarze. W całym tym systemie nauk i metod badawczych właściwa historja sztuki odgrywa wprawdzie rolę przeważną, jeźli chodzi o materjał i środki badania; ona stwierdza konkretne fakty artystyczne i krytycznie je ustala, ona bierze na siebie nietylko chronologiczne umiejscowienie dzieła sztuki, ale także objaśnienie utworu ze względu na epokę historyczną. Nie wyczerpuje to jednakże treści sztuki. Gdybyśmy bowiem na tem poprzestali, w systemie naszym brakłoby odpowiednika dla tych wszystkich wartości, które stanowią istotę twórczości plastycznej. Dzieło sztuki byłoby zbadane

na tle historycznem, byłyby więc podane wszystkie relacje, łączące je z innemi dziełami współczesnemi i poprzedzającemi, ustalone wpływy, określona pozycja jego w szeregu rozwojowym. Natomiast nie mielibyśmy wcale ewidencji tego czynnika, który powoduje powstawanie wartości plastycznych i sprawia, że dzieło sztuki przedstawia się jako wypływ pewnej określonej struktury duchowej i tę strukturę duchową we formie zmysłowej odzwierciedla, a w pewnych warunkach zdolne jest oddziaływać na naszą uczuciowość jakby było dziełem nowoczesnem.

Zaznaczone tutaj metody badawcze pozwalają nam na zasadzie wytyczonych celów naukowych oznaczyć w przybliżeniu stosunek historji sztuki do historji kultury. Jeżeli bowiem historja sztuki, pojęta jako całość wiedzy o sztuce, a więc historja sztuki w szerszem rozumieniu, zmierza do objaśnienia dzieła sztuki tak w genezie historycznej, jak w genezie psychologicznej, jak wreszcie w stylu, jeźli jej celem jest nietylko idealna rekonstrukcja warunków historycznych i topograficznych, z jakich wyłoniło się dzieło sztuki, ale (co ważniejsza) rekonstrukcja tych warunków i uzdolnień duchowych, z jakich ono bezpośrednio wyrosło, przeto główna linja badania idzie w kierunku formułowania problemów artystycznych i ustalania założeń duchowych sztuki, a nie w kierunku ustalania wpływu warunków kulturalnych na sztukę. Historja sztuki (znów w szerszem rozumieniu) bynajmniej nie uchyla się od rozpatrywania sztuki ze względu na treści społeczne, etniczne, religijne, gdyż sztuka jest nietylko funkcją indywidualnego życia jednostki, ale także społeczną i moralną; jednakowoż rozpatrując dzieło sztuki pod tym kątem widzenia, bada wspomniane treści w kierunku plastycznym t. zn. bada, w jaki sposób instynkty społeczne czy narodowe czy wreszcie upodobania pewnej warstwy ludności, wierzenia religijne i prądy umysłowe przejawiły się we formie plastycznej, jaka jest ich transpozycja na mowę plastyczną. Zupełnie to samo z atmosferą kulturalną. Rozpatrywanie dzieła sztuki ze względu na inne treści o charakterze kulturalnym jest możliwe w tym samym stopniu, co rozpatrywanie ze względu na treści społeczne, religijne, moralne i może być dokonane w obrębie pytania, w jaki sposób

ogólny stan kulturalny znalazł wyraz we formie plastycznej. Nie o treści ikonograficzne więc wyłącznie chodzi, ale o coś więcej, bo o to, w jaki sposób prądy kulturalne pewnej epoki załamywały się w duszy artysty i przejawiały we formach plastycznych. A ponieważ owo załamywanie się w pryzmacie twórczości jest decydującym momentem, gdy chodzi o obranie stanowiska dla badań historyka sztuki, przeto punkt ciężkości badania nie może spoczywać na zewnętrznem stwierdzaniu w sztuce szczegółów, znanych z historji kultury (jak to spotyka się w wielu dziełach z zakresu historji sztuki w polskiej literaturze naukowej), ale musi oprzeć się o analizę psychologiczną i za przedmiot jej wziąć tak duszę artysty, jak jego dzieło, jak wreszcie ich stosunek do duszy zbiorowej.

Historyk sztuki, który wprowadza historję kultury do swej nauki nie w sensie tu podanym, ale jako kryterjum normujące, musi być przygotowany na to, że ugrzęźnie w utylitarnej stronie sztuki, jakoteż w obrębie treści ikonograficznej, w opisach scen i osób, albo, co gorsza, w opisywaniu rzeczy, nie będących w bezpośrednim związku ze sztuką i tylko stanowiących zewnętrzne ramy dla rozwoju sztuki. Dojdzie on w końcu zawsze do tego, że będzie w sztuce szukać głównie związku z życiem zewnętrznem i podkreślać wartości życiowe, natomiast ignorować indywidualny wysiłek jako podstawę twórczości i psychologiczne motywy czynu artystycznego. Tymczasem, jak wiadomo, w definicji sztuki coraz silniej jest podkreślany nie związek jej z życiem i kulturą, ale przeciwnie rozluźnienie tego związku i oddalenie się od rzeczywistości, a stan, jaki w sztukach plastycznych istnieje od trzydziestu przeszło lat, i hasła, wołające o „czystą formę“, zdają się najwymowniej tę definicję potwierdzać. Ponadto nie bez znaczenia są doświadczenia, zebrane przez badaczy, uprawiających systematykę, którzy (jak Wölfflin) doszli do postawienia hipotezy o swoistym, niezależnym od zewnętrznych warunków, rozwoju sztuki.

Ażeby lepiej okazać, jak rozumiem różnicę, zachodzącą między historją sztuki, rozważaną ze stanowiska historji kultury, a historją sztuki, rozważaną jako rozwój problemów artystycznych, przytoczę dwa przykłady, wzięte ze studjów

nad okresem późno-antycznej i starochrześcijańskiej kultury. Wspomniany okres budzi już od dłuższego czasu w nauce głębsze zainteresowanie i podnieca wysiłki uczonych w kierunku zdobycia objektywnego stanowiska w ocenie różnorodnych przejawów kulturalnych. Różnorodną i pełną bogatej treści jest także sztuka owego czasu; i tutaj mamy szereg poważnych prób, zmierzających do wytłómaczenia zjawisk, które w sztuce antycznej i starochrześcijańskiej wystąpiły. Do takich prób należy między innemi książka *„Christliche Antike“*, którą w latach 1906—1909 wydał Ludwik Sybel, autor znanego podręcznika *„Weltgeschichte der Kunst“* (1888). Sybel usiłuje tłómaczyć sztukę chrześcijańską na tle kultury i sztuki antycznej, określając ją jako ostatnią fazę rozwoju antyku. Przeglądając jego dzieło, widzimy ugrupowanie materjałów według tematów; interpretacja ikonograficzna i wskazywanie na wydarzenia z życia jako na źródło pojedynczych motywów wysuwa się na pierwszy plan, obok tego wskazywanie także na sztukę antyczną jako pierwowzór sztuki chrześcijańskiej. Niewątpliwie ma to swoją rację za sobą i przynosi dużo nowego światła w naszym przedmiocie; tak n. p. uwagi, objaśniające scenę uczty *(cena coelestis)* na podstawie wierzeń pogańskich, mogą stanowić przestrogę dla tych, którzy, kierując się interpretacją teologiczną, chcieliby już w scenach pierwszych uczt, malowanych w katakumbach, widzieć symbol św. Eucharystji. Ale mimo to kwestja główna pozostaje niezałatwiona. Formalny związek malowań katakumbowych ze sztuką antyczną pozostaje nadal niewyjaśniony, niepewna chronologja trwa w dalszym ciągu, a prócz tego nie dowiadujemy się nic o ideologji malowideł katakumbowych, mieszczącej się w sposobie ujęcia formalnego. Dlatego historyk sztuki, jakkolwiek z wdzięcznością przyjmie rezultaty, do których doszedł Sybel w omawianej książce, i wielokrotnie skorzysta z nich przy interpretacji pierwszych okazów sztuki chrześcijańskiej, musi przyznać pierwszeństwo małej rozprawie Maksa Dvořáka *„Katakombenmalereien. Die Anfänge der christlichen Kunst“* (1924), pomieszczonej w pośmiertnem wydaniu jego dzieł, gdzie autor przedewszystkiem ze względów formalnych kwestjonuje dotychczasową chronologję malowideł katakumbowych i podkreślając jednolity ich charakter sty-

lowy, zgodny z artystycznemi założeniami, występującemi powszechnie w sztuce średniego okresu cesarstwa, przesuwa je do II-go i III-go wieku; następnie charakteryzując sztukę katakumb jako sztukę o psychocentrycznem nastawieniu, dającem się wykazać równocześnie w analogjach z pism Ojców kościoła, udowadnia, że celem sztuki starochrześcijańskiej było nie przedstawianie ciał formalnie skończonych, heroicznych ludzi, godnych pamięci czynów i sytuacyj, jak w to mamy w sztuce pogańskiej, ale wynoszenie dusz ponad wszystko, co ziemskie. Temu celowi służyć miała także artystyczna forma, dla niego zarzucone zostało wszystko to, co mogłoby oddziaływać w kierunku światowej orjentacji sztuki. Figury i sytuacje zostają przeniesione w sferę wolnej, nieograniczonej, bezczasowej przestrzeni, która z fizycznego i optycznego fenomenu stała się pojęciem metafizycznem. Widownią przedstawionych wizyj i znaków jest już nie scenerja, uwarunkowana ziemskimi pierwiastkami i ograniczona, ale idealna wolna przestrzeń, w której wszystko to, co daje się wyczuć dotykiem lub wymierzyć, co pozostaje do siebie w związku mechanicznym, utraciło wszelką moc i znaczenie.

Oto jak rozumiem interpretację historyczną dzieła sztuki.

Jeżeli postawiłem pewne zastrzeżenia przeciw wprowadzaniu historji kultury do historji sztuki, albo inaczej mówiąc przeciw traktowaniu dziejów sztuki we formie historji kultury, to bynajmniej przez to nie chcę zaprzeczyć korzyści, jakie mogą wypłynąć ze współdziałania i współpracy obydwóch nauk. I tak, mam głębokie przekonanie, że historyk, badający urządzenia społeczne i kulturę na podstawie sztuki, daleko łatwiej oceni wartość źródła optycznego, jeźli się oprze na doświadczeniach, zdobytych w dziedzinie badań nad sztuką, aniżeli historyk, któremu te doświadczenia nie będą znane. Co więcej, śmiem twierdzić, że do oceny wartości źródeł optycznych musi być powołany sam historyk sztuki i wówczas głos jego musi być tembardziej decydujący, im bardziej badany utwór sztuki wykazuje orjentację antynaturalistyczną. Z drugiej strony niewątpliwą jest rzeczą, że znajomość historji kultury dla badacza sztuki jest wprost nieodzowną koniecznością. Historja kultury daje historykowi sztuki szeroką podstawę faktów i analogij, zaostrza kontrolę

nad materjałem historycznym i pomaga łatwiej klasyfikować badane dzieła sztuki, pojęta zaś jako synteza przejawów duchowych pewnego czasu ułatwia wgląd także w duszę artysty, gdyż ukazuje nam odrazu, w jakiem kole spostrzeżeń, sądów i wierzeń obracał się człowiek ówczesny, jakie tematy opanowywały wyobraźnię twórców i domagały się plastycznego urzeczywistnienia, jakie prądy kulturalne mogły przyspieszyć rozwiązanie aktualnych problemów plastycznych, będących wyrazem nastroju ogólnego. Od tego punktu jednak rozdzielają się drogi. Historyk sztuki, zapatrzony w problemy plastyczne, podąża po linji, wytkniętej artystycznym charakterem dzieła sztuki i bada te strony dzieła sztuki, które biorą początek w zdolności kształtowania formy. W ten tylko sposób można zrozumieć fakt, dlaczego w ostatnich kilkudziesięciu latach pojawiały się usiłowania, zmierzające do objaśnienia fenomenu sztuki na podstawach psychologicznych, względnie psycho-fizjologicznych. Jeden z pierwszych, Jerzy Hirth, zajął się analizą aktu widzenia i próbował zużytkować badania nad stereoskopją do celów historji sztuki. Franciszek Wickhoff, omawiając styl minjatur wiedeńskiej księgi Genezy i zestawiając go ze stylem malowideł pompejańskich i rzymskich, usiłuje scharakteryzować zasady illuzjonizmu czyli stylu malarskiego na podstawie rekonstrukcji psychicznych czynności w momencie tworzenia. Alojzy Riegl, rozważając w dziele „*Die spätrömische Kunstindustrie*“ (1901) znamiona sztuki późno-rzymskiej, dochodzi do sformułowania podstaw stylu reliewowego i malarskiego w tymże okresie i rzuca szereg nowych myśli, które okazały się nader płodne w skutkach pod względem metodologicznym. Nie wdając się w bliższe szczegóły tego dzieła — które już przez samo obalenie materjalistycznego poglądu na sztukę i przez wprowadzenie pojęcia woli twórczej, *Kunstwollen*, jako objektywnego naukowego kryterjum w badaniach sztuki odległej od naszych pojęć artystycznych i naszego sposobu odczuwania, musiało uzyskać naczelne miejsce w literaturze naukowej naszego stulecia i wywołać odruchowo rewizję poglądów na sztukę — przypomnę, że od Riegla bierze początek podział własności przedmiotów w wyobrażeniu wzrokowem na optyczne i dotykowe, podział o charakterze wybitnie psychologicznym, zu-

żytkowany zaraz i szeroko rozwinięty w szczegółach przez Wölfflina przy rozpatrywaniu różnic, zachodzących między sztuką renesansu i baroku *(Sehbild* i *Tastbild*). August Schmarsow w dziele „*Grundbegriffe der Kunstwissenschaft*“ (1905) stawia jako główny postulat badaczowi sztuki liczenie się z podmiotem odczuwającym i z całą jego naturalną organizacją, która nakazuje uwzględniać nietylko zmysł wzroku, ale i zmysł dotyku. Sztuka wedle niego jest to twórcze rozprawienie się człowieka ze światem otaczającym, a to rozprawianie się ze światem musi rozwijać się według praw ludzkiej organizacji, t. zn. według praw psychofizycznych, i zaczynać od własnego ciała. Organizacja psychofizyczna zaś jest naturalnym początkiem i źródłem trzech głównych praw wszelkiego kształtowania: symetrji, proporcjonalności i rytmu. Nakoniec wymienię jeszcze tutaj badania psychologa Jaenscha i jego uczniów nad widzeniem impresjonistycznem i badania w pracowni Abramowskiego nad podświadomością i przestrzenią wizyjną w obrazach przedsennych, te ostatnie zużytkowane następnie do objaśnienia psychologicznych źródeł ekspresjonizmu.

Te metody, zbliżone do przyrodniczych, przewijają się na tle faktów historycznych, wydobytych i przejętych do naszej nauki metodami, praktykowanemi w naukach humanistycznych, i nadają specyficzne zabarwienie historji sztuki, nie pozwalające utożsamiać jej z żadną nauką historyczną; nie pozwalają też mieszać jej w żadnym wypadku z historją kultury. Nawet gdybyśmy przyjęli, że rozwój historji kultury doszedł do tej różnorodności metod badawczych, co rozwój historji sztuki, gdybyśmy wszystkie przejawy duchowe, a więc i twórczość artystyczną, utożsamili z przejawami kultury, to mimo wszystko pozostaje różnica metod i ujęć. Kultura pewnego czasu, oglądana od strony sztuki, przedstawi się inaczej, aniżeli badana w swoim całokształcie. Skoncentrowanie uwagi na wartości plastyczne, na ich źródła duchowe, swoiste przejawianie się i rolę poznawczą w historji ducha ludzkiego, daje inny przekrój, aniżeli osądzanie przejawów sztuki pod kątem ogólnym, wytworzonym oddziaływaniem zjawisk ze wszystkich dziedzin twórczości i działalności ludzkiej.

Powyższe wywody miały charakter przeważnie teoretyczny. Ale nie trudno spostrzec, że o ile dyskusja przeszłaby na pole organizacji pracy historycznej nad sztuką, wyłoniłyby się z poza nich pewne wnioski i postulaty natury praktycznej, dające się streścić w tym zasadniczym wniosku, że historja sztuki tylko w tych częściach swoich, gdzie chodzi o fakty z dziejów kultury, a dalej o badanie źródeł literackich i heurystykę zabytkową, może szukać oparcia w organizacjach, wytwarzanych przez pracowników w dziedzinie historji politycznej, społecznej i historji kultury, jakoteż w dziedzinie nauk pomocniczych. Natomiast w części systematycznej i ogólnej, co więcej, nawet w części historycznej, gdy przechodzi do krytycznego badania samego zabytku sztuki i do interpretacji formalnej na tle rozwojowem, historja sztuki oddala się od nauk historycznych i już tutaj musi dążyć do stworzenia sobie własnych organizacyj, dostosowanych do natury materjału i swych celów teoretycznych. Od historyka sztuki nie można wymagać w dzisiejszym stanie wiedzy, ażeby poddał się metodom badawczym, praktykowanym w historji kultury, i w ich obrębie wytworzył sobie system pracy naukowej. Przeciwnie, należy przy każdej sposobności akcentować, że cele historji sztuki są różne od celów historji kultury, że historyk sztuki, jakkolwiek musi być dokładnie obeznany z całością życia duchowego badanej przez siebie epoki, winien skierować swe usiłowania ku wytworzeniu takiego systemu pracy, któryby uwzględniał istotne znamiona i duchowe źródła sztuki, i wyszedłszy poza heurystykę, opartą o źródła archiwalne i zabytkowe, zmierzał do pojęciowego przetrawienia tych znamion. Tylko w ten sposób bowiem historja sztuki może utrzymać swą własną fizjognomję i zdobyć sobie podstawy dalszego rozwoju.

Sekcja V.

Jan Ptaśnik.

W sprawie kilku postulatów w polskiej historji kultury.

Kultura starożytna była świecką. Kulturę tę jako pogańską Kościół chrześcijański potępiał, na jej miejsce pragnął wprowadzić własną, opartą o boże rozporządzenia i pogardę doczesnego świata. We wszystkie też szczeliny życia społecznego i państwowego wdzierały się poglądy kościelne, pod ich wpływem kształtowało się prawo, życie gospodarcze, nauka, sztuka i obyczaj, w następstwie czego kultura średniowieczna przesiąkła ideami religijnemi, stała się nawskróś kulturą kościelną. Ale w owych ideach kościelnego światopoglądu dużo było sprzeczności, skoro dzięki ewangelji ubóstwa zdobył Kościół olbrzymie majątki, przez ewangelję zaś posłuszeństwa stworzył własną, na karności opartą państwowość.

Wyprawy krzyżowe, które trzeba uważać za szczyt panowania kościelnego światopoglądu wśród ówczesnych społeczeństw, sprowadziły zarazem przewrót w stosunkach gospodarczych, a następnie przyczyniły się do obalenia dotychczasowych pojęć. Wbrew nauce Kościoła o pieniądzu powstają instytucje wekslowe i bankowe, cały ciężar kultury gospodarczej, opierającej się dotąd o rolę, przesuwa się do miast, których mieszkańcy pojmowali życie ziemskie po ziemsku i realnie. Dzięki wielkim tranzakcjom handlowym, nic z nauką Kościoła nie mającym wspólnego, dochodzą miasta do wielkiej potęgi ekonomicznej i politycznej, wytwarza się, odrębna od kościelnej, kultura świecka, miejska, która następnie, zaprzęgnięta w służbę świeckiego państwa i posłu-

gując się nauką świecką, usuwa kościelny światopogląd i kościelną kulturę.

Obydwa te światopoglądy, zarówno kościelny jak i późniejszy świecki (miejski) dobrze spełniały swoje zadania kulturalne; każdy z nich w swoim czasie był potrzebnym i nie do zastąpienia, obydwa też zasługują na specjalne, ścisłe badania i studja. W jakżeż wielkiej bowiem mierze na losy każdego chrześcijańskiego narodu wpływały urządzenia kościelne i nauki Kościoła. W dziecinnych latach każdego narodu Kościół odgrywał rolę pedagoga i wychowawcy, chociaż zresztą nie jego, ale własne interesy miał na oku. A te interesy Kościoła ściśle się łączyły z polityką, jaką prowadził względem tego lub owego państwa.

Pomimo pięknych prac różnych autorów (Abraham, Fijałek, Wojciechowski, Zakrzewski i inni) dotąd daleko jest nauce historycznej polskiej, do dokładnego obrazu wpływów Kościoła na Polskę zarówno pod względem politycznym, jak gospodarczym, obyczajowym, prawnym, artystycznym i naukowym. O ile chodzi o wieki średnie, nie można się zasłaniać brakiem wydawnictw źródłowych, bo te, jakie dotad posiadamy, prawie w zupełności dla tego celu wystarczyć mogą, w późniejszych natomiast czasach Kościół, jakkolwiek zawsze potężny i wpływowy, już tej roli, co w pierwszych wiekach naszego bytu państwowego i narodowego, nie odgrywał.

Kultura miejska z różnych powodów zasługuje na poświęcenie jej głębszych studjów: urządzenia w miastach, zarówno polityczne, jak bezpieczeństwa publicznego, opieki społecznej i fiskalne, wyprzedzały zwykle urządzenia ogólno-państwowe i były dla nich wzorem. Wzbogaceni mieszczanie stawali się głowami wielkich rodów magnackich; w miastach znajdowały się wyższe zakłady naukowe, które promieniowały w pierwszym rzędzie na to najbliższe sobie środowisko; w miastach widzimy również najwspanialsze kościoły, domy i pałace, nad których budową i ozdobą pracują artyści swoi i obcy; w miastach znajdują się drukarnie i księgarnie, jako ważne faktory kultury umysłowej w całem państwie. W miastach powstają największe instytucje handlowe i przemysłowe, lub jeżeli znajdują się one poza ich murami, mieszczanie zwykle są ich

organizatorami i przedsiębiorcami, oni finansują wszelkie kopalnie, a nawet mennicę.

Jak widzimy więc kultura miast i mieszczan wkracza głęboko w ogólną kulturę państwową i narodową, ta ostatnia bez pierwszej nie da się prawie że pomyśleć.

Praca jednak nad historją kultury miejskiej jest bardzo utrudnioną z powodu braku wydawnictw źródłowych. Zawsze musi się sięgać do archiwów poszególnych miast i państwowych, aby z nich zaczerpnąć potrzebne materjały. Niewątpliwie odpowiednie wydawnictwa źródłowe byłyby bardzo wskazane, przynajmniej takie, jakie częściowo posiada Kraków (Prawa i przywileje), ale i one nigdy przecież nie wystarczą, o tem zaś, aby wszystkie księgi miejskie, choćby tylko w ekscerptach, zostały opublikowane, mowy być nie może. Nie może też być mowy, żeby jeden pracownik wziął na siebie ciężar opracowywania kultury miejskiej wogóle, bo każde właściwie miasto większe musi być odrębnie opracowywane. O ile chodzi o wydawnictwa źródłowe, każde miasto, w większej lub mniejszej mierze, obok „Praw i przywilejów“ mogłoby się stopniowo postarać o takie publikacje, jak n. p. 1. *Acta artificum*, 2. *Acta mercatorum*, 3. *Acta montanorum*, 4. *Acta litteratorum* etc. Wtedy dopiero możnaby poznać kulturę artystyczną, polityczną, umysłową, materjalną czy jakąkolwiek inną nietylko poszczególnych miast, lecz prawie, że ogólno-polską. Zbadanie dokładne archiwaljów jednego tylko miasta nie wystarcza. Oto przykład: podpisany wydał *Cracovia impressorum* jako pierwszy tom *Monumenta Poloniae typographica*, a na tej podstawie pracę p. t. Drukarze i Księgarze krakowscy XV i XVI w. (Lwów 1922), wyniki jednak tej pracy w wysokim stopniu zmieniają źródła, przygotowane do drugiego tomu owych *Monumenta*, zebrane na podstawie badań w archiwach lwowskich i poznańskich. Przypuścić należy, że zbadanie w tym kierunku archiwów lubelskich, wileńskich i warszawskich nowe ważne szczegóły przyniesie, — zbadanie rzecz naturalna przez innych pracowników, bo dla jednego na tę pracę siłby nie starczyło.

Wszystkie powyżej poruszone potrzeby naukowe uważam za ważne dla moich własnych badań i dla tych, którzy

tym samym problemom siły swe poświęcają. Nie uważam ich jednak za najważniejsze, bo w nauce nie ma rzeczy najważniejszych. Wszystkie są równie ważne, o ile się poważnie niemi zajmujemy. Za ważniejsze co najwyżej w pewnym czasie możnaby uważać takie potrzeby i problemy naukowe, które około siebie największą ilość pracowników skupią. Większą zaś ich ilość bez wątpienia skupi ten, co sam z wytężeniem nad pewnemi zagadnieniami pracuje, aniżeli ten, co do ich opracowania gołosłownie nawołuje.

Sekcja V.

Franciszek Pułaski.

Regalja Augusta III w Muzeum Narodowem w Warszawie.

Do zawiłej i pełnej niejasności historji regaljów polskich, wymagającej wielu jeszcze poszukiwań w zakresie archiwalnym, ikonograficznym i archeologicznym, — przybywa nowy fakt, który uważałem za właściwe podać do wiadomości IV. Zjazdu historyków polskich.

Oto w roku bieżącym Muzeum Narodowe w Warszawie, świetny swój rozwój zawdzięczające niespożytej energji dyrektora pułkownika B. Gembarzewskiego, pozyskało oryginalne regalja Augusta III-go i jego żony, użyte do koronacji, odbytej w Krakowie 17 stycznia 1734 r. a mianowicie: dwie korony, dwa berła, dwa jabłka złote, oraz płaszcz królewski koronacyjny.

W anneksie podajemy szczegółowy opis przedmiotów, a na rycinie (fig. 1.) fotograficzną ich podobiznę.

Regalja te są mało dotąd znane w naszej literaturze. Wspomina o nich F. Kopera w „Dziejach Skarbca Koronnego“ (Kraków 1904, str. 210 i dalsze), oraz prof. Marjan Sokołowski w Sprawozdaniu Kom. Hist. Sztuki T. V. Zeszyt III, str. 139), ale obaj pobieżnie, a prof. Sokołowski odnosi je do osoby Augusta II.

Z współczesnych zaś tym zabytkom, utworów piśmiennictwa, wymienić należy wydany przez Kondratowicza pamiętnik (Dwie koronacje Sasów, Wilno 1854), i inny pamiętnik ogłoszony w Dzienniku Wileńskim 1822 T. I., (str. 455—462) oraz druk współczesny drezdeński: „Pohlnische Krönungs Geschichte... Augusti des III...

Regalja te znajdowały się od 1737 r. aż do doby dzisiejszej w Dreźnie w „Grünes Gewölbe“ [1]). — Po upadku dynastji saskiej (w 1918 r.) sejm Rzptej Saskiej 9 sierpnia 1924 r. zatwierdził umowę zawartą pomiędzy rządem, a byłym królem saskim, Fryderykiem Augustem, mocą której nietylko rozliczne dobra, ale też znaczna ilość zabytków, znajdujących się w „Grünes Gewölbe“ i „Historisches Muzeum“, zostały zwrócone zdetronizowanemu królowi, jako szefowi związku rodzinnego Wettinów.

Do tych, zwracanych Wettinom, objektów zaliczono także regalja polsko-saskie. W ten sposób stały się one prywatną własnością linji Albertyńskiej domu Wettinów [2]).

Dalszy bieg sprawy jest już zupełnie prosty i współcześnie normalny. Oto znany i ceniony na terenie polskim, szczególniej jako dostawca dla Muzeum Narodowego w Warszawie, antykwarjusz wiedeński p. Szymon Szwarc, potrafił tak zainteresować b. króla saskiego posiadanemi przez się figurkami porcelanowemi Kändlera, że król zgodził się oddać wzamian za nie wspomniane regalja polskie, niegdyś przed 190 latami służące jego przodkowi do objęcia tronu polskiego.

Jako świadectwo tej tranzakcji Muzeum Narodowe posiada pismo następujące:

Verein „Haus Wettin“ A. Le V.

Dresden, am 13 Juli 1925 r.

Es wird hiermit bestätigt, dass die Herren Pollak-Schwarz, Wien I Weihlurgasse 7, den polnischen Krönungsmantel August III, samt 2 Kronen, 2 Reichsäpfel und 2 Szepter vom Königliglichen Sächsischen Hause erstanden haben.

Verein „Haus Wettin Albertinischer Linie“ e. V.
Die Verwaltung
(podpis nieczytelny).

---

[1]) Porówn. Katalog Erbsteina z 1884 r., str. 173. N. 253—260.

[2]) Porównaj Sächsisches Gesetzblatt 1924 9 August, N 37, Pozycja N. 202, Gesetz über die Auseinandersetzung zwischen dem Freistaate und dem vormaligen Königshause vom 21 Juli 1924. — W załączniku do tej umowy pod Liczbą I (p. 2) nr 77 jest wymienione: „Polnischer Krönungsornat mit Zubehör. VII. 253 bis 259 hierzu: Je eine Krone, Reichsäpfel und Szepter“...

W lipcu b. r. dyrektor Muzeum Narodowego, pułkownik Br. Gembarzewski nabył od p. Sz. Szwarca przedmioty wyżej wymienione: płaszcz królewski, dwie korony, dwa berła, dwa jabłka; Muzeum Narodowe w Warszawie w najbliższych dniach wystawi je na widok publiczny.

Mając sobie powierzone przez Muzeum Narodowe opracowanie tych regaljów w broszurze, która jest w przygotowaniu poprzestaję tu na krótkiej wzmiance, mającej na celu stwierdzenie, że nabyte przez Muzeum przedmioty są autentycznemi regaljami Augusta III-go, użytemi do koronacji w dniu 17 stycznia 1734 r.

Czy stanowiły one własność Augusta II-go i czy były użyte podczas koronacji z 1697 r., jak to przypuszczał ś. p. prof. M. Sokołowski, mam poważne wątpliwości, które postaram się poniżej umotywować.

Dla zidentyfikowania tych regaljów niezmiennie cenną okazała się współczesna rycina, dotąd w naszej literaturze niewyzyskana, a znajdująca się w bibljotece hr. Przeździeckich w Warszawie (ob. fig. 2). Za udzielenie pozwolenia na jej reprodukcję wyrażam tu gorące podziękowanie hr. Rajnoldowi Przeździeckiemu.

Rycina ta została wydana w Dreźnie w 1737 r. przez Krystyna Filipa Lindemanna. Podaje ona w naturalnej prawie wielkości korony, berła, oraz oznaki orderowe Orła Białego. Nadto wyjaśnia, że insygnia zostały wykonane dla Augusta III-go przez złotnika królewskiego Jana Henryka Koehlera, podaje szczegółowe o nich objaśnienia z wyszczególnieniem, jakiemi kamieniami są ozdobione, wreszcie wspomina, że regalja te w 1737 r. znajdowały się już w Dreźnie, i były wystawione na widok publiczny „...curiosorum admiratione quotidie exhibentur...“.

Podajemy tu oba niezmiernie interesujące napisy na rycinie tej pomieszczone:

Napis z lewej strony:

Quod felix faustumque sit!

Accurata Delineatio Insignium Regiorum
Coronarum, scilicet Sceptrorum et Pomorum aureorum

antehac adhibitorum
in Coronatione Solemni
Serenissimi ac Potentissimi Poloniarum Regis

AUGUSTI III.

Electoris Saxoniae
et
Desideratissimae uniceque Dilectissimae Conjugis Ejusdem
Serenissimae Poloniarum Reginae

MARIAE JOSEPHAE

Archiducis
Ex Augustissima Domo Austriaca,
In totius Confoederatae Reipublicae Presentia,
Ritibus consuetis magnifice peracta,

Cracoviae
MDCCXXXIV
d. 17. Jan.
Vivant! Valeant! Crescant! Vireant!
Faustissimeque regnantes senescant!

u dołu ryciny napis:

Joannes Henricus Koehlerus Sac. Reg. Maj. Pol. et Elect. Sax.
a pretiosis excogitavit. —

Napis z prawej strony:

Insignia haec Regia,
jussu et impensis
SERENISSIMI AUGUSTI III.
ex auro et gemmis
mirae magnitudinis ac maximi pretii,
affabre confecta sunt.
Corona, Sceptrum et Globus cruciger Regis
praestant multitudine adamantium
in forma rosae varia in latera Scalptorum,
inter quos oculis etiam arrident:
Granata permagna Bohemica N. 1.

Rubini aliquod magnitudinem ordinariam excedentes N. 2.
Sapphiri varii N. 3.
Smaragdi nonnulli, N. 4. ubique indicati.
Corona Sceptrum et Pomum aureum *Reginae*
Fibula adstringendi Palii Regis inserviens,
nec non
Crux octangula et Stella Ordinis Aquilae Albae,
constant ex meris adamantibus rosarum forma angulatis,
absque ullis aliis intermixtis gemmis,
Singulae gemmae autem hic designatae,
ejusdem sunt magnitudinis et formae,
uti revera in Coronatione utriusque Majestatis extiterunt,
et adhuc
in Gazophilacio Dresdensi servantur,
Curiosorumque admirationi quotidie exhibentur

u dołu ryciny napis:

Christian Philipp Lindemann sculpsit Dresdae 1737.

Już z pierwszego porównania tej ryciny z oryginałami stwierdzamy, że chodzi o te same przedmioty. Istnieją jednak pewne drobne różnice. Szczegółowo wykazuje je rzeczowy opis podany w anneksie do niniejszego, tu tylko konstatujemy, że 1) korona królewska już po 1737 (data ryciny) została rozszerzona przez wstawienie wkładki 10 cm. szerokiej, zapewne w celu dostosowania jej do modnej a obfitej peruki owoczesnej, 2) kamienie zostały zmienione co w szczególności daje się zauważyć w dwu szeregach brylantów na koronie królewskiej i w innej ilości kamieni w koronie i jabłku królowej, 3) berło królowej jest zupełnie inne. Ponieważ posiadany przez Muzeum oryginał ma wszelkie cechy autentyczności (a nawet zużycia) nasuwa się przypuszczenie, że rytownik XVIII w. schematycznie rysował berło królowej na podobieństwo królewskiego i nie uwzględnił różnicy, jaka w naturze zachodziła pomiędzy temi przedmiotami. 4) Na koronie królowej brak zaznaczonych na rycinie dwu rzędu pereł.

Główna jednak różnica zachodzi w tem, że wszystkie kamienie na oryginałach są nieprawdziwe, gdy autor panegirycznych napisów na rycinie, wychwala bogactwo klejnotów, przedewszystkiem brylantów. Ale zauważyć należy, że jedno-

cześnie twierdzi on, że regalja są złote. Tymczasem bardziej wiarogodny pamiętnikarz, świadek uroczystości koronacyjnych pisze o koronie „... powiadano, że miała być srebrna pozłocista“... chociaż „... drogiemi kamieniami jaśniejąca i dość piękna...“ [1]).

Na podstawie porównania tych tekstów, skłonni jesteśmy sądzić, że August III użył dla regaljów swoich kamieni nieprawdziwych. Trudnoby przypuszczać, aby w pośpiechu, w jakim przystępowano do koronacji, śród zamieszek elekcyjnych, był czas zebrać tak nieprawdopodobne klejnoty, jak je przedstawia i opisuje rycina i aby ryzykowano ich przewóz w niebezpiecznej podróży przez Śląsk do Krakowa. Nasuwa się wreszcie wątpliwość, czy osadzanoby tak wspaniałe klejnoty w srebrną złoconą koronę, a w przeciwnym razie, czy poskąpionoby dla takich skarbów złota na koronę [2]).

Pozatem wiemy, że dom saski operował w owych czasach fałszywemi kamieniami. Wszak znana jest historja drastyczna pozyskiwania prymasa Radziejowskiego przez Augusta II fałszywemi klejnotami. Wszak przyobiecany siostrze prymasa Towiańskiej dar obliczany na 25.000 talarów składał się z fałszywych zgoła klejnotów.

Nadmieniliśmy powyżej, że omawiane tu regalja odnieść należy wyłącznie do osoby Augusta III i jego koronacji w Krakowie odbytej dn. 17 stycznia 1734, i że przypuszczenie wyrażone przez ś. p. prof. Sokołowskiego, nie jest dostatecznie ugruntowane.

Popiera nasze twierdzenie tekst przytoczonej tu ryciny, gdzie wyraźnie powiedziano „Insignia haec Regia jussu et impensis Serenissimi Augusti III... confecta sunt“.

Gdy jednak przed chwilą stawialiśmy w wątpliwość prawdomówność autora tej ryciny, to na innych musimy się oprzeć dowodach. Otóż okazuje się, że August II nie potrzebował podczas koronacji 1697 r. uciekać się do użycia nowych

---

1) Dwie koronacje Sasów, z rękopisu ogłosił Władysław Syrokomla, Wilno 1854, str. 34.

2) Inną interpretację podaje Erbstein w Katalogu Grünes Gewölbe: Die... Juwelen des sächsischen Kronschatzes von unermesslichem Werthe wurden nach der Krönung wieder herausgenommen, den Garnituren, zu dennen sie gehörten, wieder eingereicht durch Krystalle und Flüsse ersetzt.

ad hoc sporządzonych insigniów, bo stronnicy jego Wyżycki i Wyhowski przez wyłom w ścianie skarbca Koronnego wydostali na czas koronacji klejnoty korony Polskiej. Podaje o tem wzmiankę de la Bizardière w *Histoire de la scission ou division arrivée en Pologne le XXVII Juin 1697.*

A dalej dwa współczesne pamiętniki z czasów koronacji Augusta Mocnego przytaczają opis korony, którą się koronował August II jako złotą, skromną bez ozdób. We współczesnym diarjuszu[1]) czytamy: Korona jest czapeczka aksamitna, czerwona, na krzyż z wierzchu opasana złotą blaszką, a w koło jest korona poprostu w ząbki robiona ze złota bez żadnych kanaków"...

Drugi zaś widz koronacji 1697 wierszem opisujący festyny koronacyjne powiada:

Tymczasem niosą zaszczyty koronne
Wojewodowie i niesie jabłko złote
Leszczyński, po nim jak ofiary wonne
Berło niósł Słuszka Polny hetman, a te
Litewski, złote, okazałe, rzonne
Koronę złotą, robioną w prostote
— — — — — — — — — —
Potocki niesie jako klejnot drugi
Korony Polskiej...
Którą na głowę Augusta Wtórego
Włożył Consecrans własną, prawie, oną
Co od Ottona Cesarza Trzeciego...
...pochodzi...

Jeżeli wreszcie porównamy medale koronacyjne Augusta II i Augusta III, to okaże się, że korona Augusta II na nich wyobrażona jest zakończona u góry krzyżem, na medalu zaś koronacyjnym Augusta III (E. Raczyński, 274) korona jest zakończona jak na naszym oryginale guzem i jest niewątpliwie kopją z opisanej tu korony. Te okoliczności pozwalają wnioskować, że jeżeliby nawet korony, które tu opisujemy były wbrew treści ryciny wykonane jeszcze za czasów Augusta II, to, użyte były raz tylko do koronacji Augusta III-go w 1734 r. i stanowiły oznakę królewskiej dostojności tylko w okresie czasu od 1734 po 1737 r. W tym roku, ukryte na czas elekcji

[1]) Dyaryusz dostateczny wjazdu y aktu koronacyjnego... Augusta II. (Druk współcz. w Bibljotece Uniwers. Warszawsk.)

klejnoty koronne, powracają do Krakowa, a sporządzone dla Augusta III korony zostają przewiezione i pomieszczone w Dreźnie.

W zakończeniu winniśmy wspomnieć chociaż pokrótce, dlaczego August III musiał sporządzić sobie nowe regalja na koronację.

Kustosz skarbu koronnego podczas bezkrólewia po Auguście II-im, czuł się zniewolonym i uprawnionym do ukrycia w odległe, bezpieczne od zgiełku elekcyjnego miejsce, regaljów. Żywy był jeszcze w pamięci fakt dokonanego na skarbcu koronnym gwałtu przez stronników Augusta II. za czasów ostatniej koronacji.

Wówczas Wyleżyński i Wyhowski 1697 r. dostali się przez wyłom w ścianie do skarbca i regalja dostarczyli na koronację. To spowodowało umieszczone w Pactach Conventach Augusta III-go zobowiązanie do poszanowania skarbca i nie korzystania zeń bez zezwolenia Rzptej. W czasie więc elekcji Augusta III-go regalja koronne znajdowały się w ukryciu w Częstochowie i pozostawały tam aż do 1737 r. — W Metryce Koronnej pod datą 21. marca 1735 znajdujemy protest wojewodów Krakowskiego, Sieradzkiego i Trockiego przeciwko podskarbiemu wielk., Max. Ossolińskiemu zarzucający mu ukrywanie regaljów. — W r. 1737 następuje nowe opisanie skarbca kor. zapewne już w tym czasie do Krakowa wróconego (F. Kopera l. c. 224). Wtedy też okazały się zbędne Augustowi III-mu regalja na koronację 1734 r. sporządzone i król odesłał je wówczas, jak stwierdza nasza rycina, do Drezna. Uczynił to może dlatego, aby nie spełnić obietnicy uczynionej, że po wróceniu skarbca koronnego regalja swoje złoży jako votum do Częstochowy. O tej obietnicy królewskiej pokrótce wspomina autor współczesnej relacji z 1736 r.[1]).

ANNEKS.

Opis rzeczowy regaljów Augusta III w Muzeum Narodowem w Warszawie.

Korona króla.

W kształtach i ozdobach nosi charakter epoki saskiej. Okrągła, szeroka, względnie niska. Nie z płyt poszczególnych i ruchomych jak średniowieczne korony polskie homagialne

[1]) Syrokomla Wł., Dwie koronacje, Wilno 1854, str. 34.

i koronacyjne złożona, ale jednolita, okrągła, ażurowa u góry w lilje wycinane, u szczytu ma zawarcie ze czterech obłęków esowato zgiętych i tem charakterystyczna, że zakończona nie krzyżem, a wydatnym guzem z szafiru. Cała wykonana w srebrze złoconem, roboty repusowanej i cyzelerskiej. Przeładowana nadmierną ilością kryształów i barwnych, imitowanych kamieni; miała olśniewać więcej bogactwem nieszczerem, niż wykończeniem i artyzmem rysunku.

Co do ogólnego kształtu da się jeszcze zauważyć, że straciła ona pod względem artystycznym przez rozszerzenie obręczy zapomocą dopasowanej wstawki 10 cm. szerokiej. Z powodu tej przeróbki wykonanej zapewne dla potrzeb mody, lubującej się w sutych perukach, zatracono harmonję linji, wyniosłość i wysmukłość, którą widzimy na rycinie Lindemanna z 1737 r. Tam spód korony jest węższy, przez co górna rozwinięta część nadaje kształt bardziej harmonijny i dostojny.

Czapa z materji wzorzystej i obszycie obłęków widoczne na rycinie dziś nie istnieją, pozostały tylko w wewnętrznej części zgięte ku górze haki, na których zawieszoną była czapka królewska.

Główną ozdobę korony stanowią kamienie. Zaznaczyliśmy już wyżej, że są one fałszywe, oprawione nie ażurowo a w metalowe podstawki i ujęcia, które przytwierdzane są zapomocą drucików od wewnątrz skręcanych.

Obręcz dolna 6 cm. wysoka z jednolitej blachy srebrnej, z wygniatanemi wklęsłościami pod kamienie i z 24-ma ażurowemi owalnemi wycięciami, idącemi w dwa szeregi. W tych wycięciach oprawione są szmaragdy ujęte w rozszerzone liście akantu.

U góry i u dołu obręczy biegną dwa szeregi brylantów.

Porównywując z ryciną Lindemanna konstatujemy, że nastąpiły pewne drobne zamiany kamieni, gdyż na rycinie większe brylanty są przedzielone dwoma mniejszemi, na oryginale zaś wszystkie kamienie są jednego rozmiaru.

Przez środek obręczy przebiega trzy rzędy kamieni.

W środkowym rzędzie 6 granatów i 6 szafirów podzielonych brylantami. Środkowy kamień owalny, wypukły, jedyny tylko nieszlifowany, jest zdaje się prawdziwy czeski granat (tak go zresztą określa rycina Lindemanna).

W dwu innych szeregach przeplatają się: 12 szmaragdów i 12 brylantów.

Na obręczy przytwierdzona jest górna część korony z jednolitej blachy wyciętej w sześć lilji szeroko potrójnie rozwiniętych i rozdzielonych między sobą 6-ma nierozwiniętemi pękami lilji. Lilje te i pąki stanowią charakterystyczne wyzębienia korony. Są one na krawędziach ozdobione w liście i wycinane robotą snycerską, wewnątrz mają tło nabijane w siatkę, na którem wygniecone są łożyska pod kamienie, oprawne jak opisano wyżej. U podstawy każdej lilji po 6 brylantów ułożonych rzędem. W środku każdej, u dołu, podłużny rubin, u góry kwadratowy szmaragd, a po bokach dwa owalne brylanty. W pąkach lilji podłużny szafir, a nad nim okrągły brylant.

Cztery obłęki są u góry esowato na zewnątrz wygięte i jakby otwarte dla pomieszczenia zakańczającego koronę wysokiego wypukłego i rżniętego w kształt granatu szafira. Obłęki te są dęte, otoczone na krawędziach wycinanemi w srebrze liśćmi: każdy obłęk jest ozdobiony 2 wielkiemi brylantami, szmaragdem, szafirem i 8 małemi brylantami.

Całość korony w ten sposób ozdobionej, bez czapki, której brakuje, stanowi wagę dość pokaźną 2 kg 630 gr. Wysokość ogólna 25,2 cm. Średnica u dołu 24×33 cm.

Korona królowej.

Jest to korona bardzo małych rozmiarów. Średnica u jej dołu wynosi 10 cm (wysokość 14 cm). Korona ta ze względu na swój rozmiar nie mogła otaczać głowy, a służyła tylko za ozdobę umieszczoną na kobiecym stroju głowy. Stwierdza to nietylko wymiar, ale i ta okoliczność, że u podstawy korony wystają 4 na krzyż umieszczone blaszki z otworami, przeznaczonemi albo do przyszycia, albo do wstawienia korony na wystające z ubioru głowy sztyfty.

Kształt korony jest niezmiernie harmonijny i estetyczny i pod tym względem stanowi rażące przeciwieństwo do korony króla. Dolna i środkowa część korony jest wyrobiona z jednolitej sztuki metalu, do której dolutowano cztery wyniosłe krzyżujące się u góry obłęki.

Z obręczy wyrasta 4 wysmukłe lilje przedzielone 4 pąkami lilji, w ten sposób korona ta ma 8 zazębień, gdy kró-

lewska ma ich 12. Motywy ornamentacyjne powtórzone są tu te same co w koronie króla, stąd można przypuszczać, że wyszła z ręki tegoż złotnika. Ale te same motywy zdobnicze są tu lepiej sharmonizowane z całością. Nadto pewnego wdzięku tej koronie dodaje okoliczność, że nie użyto tu różnobarwnych kamieni, jak w koronie króla a ograniczono się tylko do kamieni białej barwy, kryształów imitujących bardzo dobrze brylanty. Sądząc z ryciny Lindemanna obręcz dolna korony była ozdobiona dwoma rzędami pereł, których w oryginale dzisiaj brak i po których pozostało jedynie wyżłobienie i otwory dla przymocowania pereł.

Na obręczy 8 wielkich brylantów, pomiędzy niemi po 4 mniejsze brylanty, ułożone na krzyż, w liljach po 4 wielkie brylanty i po 9 mniejszych, w pąkach lilji po 1 dużym i po 4 mniejsze. Na obłękach po 3 wielkie i po 4 małe.

Szczyt korony stanowi wielki ostro rznięty kamień. Waga korony 700 gr.

Jabłko króla.

Kula srebrna gładka, grubo złocona, niezupełnie prawidłowa co do kształtu; szersza (10,8 cm.) niż wyższa (10,6 cm.) Waga 720 gr. Na kuli ułożona obręcz poprzeczna pozioma, na niej 16 kamieni, 8 białych, 4 rubiny i 4 szafiry. Tło obręczy nabijane w siatkę, brzegi wypukłe.

Półobręcz (prostopadła do poprzedniej) z wystającym z niej krzyżem. Tejże roboty. Na niej 4 białe kamienie i 2 rubiny i 2 szafiry naprzemian umieszczone.

Krzyż 8,3 cm wysoki — ramiona zaostrzone — (6,9 cm) W środku krzyża z obu stron rubin, dokoła niego w krzyż 4 białe kamienie, ramiona krzyża zakończone szafirami. Na podstawie krzyża szafir między dwoma brylantami.

Jabłko królowej.

Identyczne z poprzedniem, z tą tylko różnicą, że wszelkie kamienie są białe (kryształy imitujące brylanty). Na poprzecznej obręczy 24 kamienie (nie 12 jak na rycinie Lindemanna), na półobręczy 10 (nie 8), na krzyżu po 7 (nie po 6 jak na rycinie). Waga 720 gr.

Berło króla.

Wysmukłe, kształtnie w srebrze robotą złotniczą wykonane, całe złocone, u szczytu ujęcia i w zakończeniu u góry, rozwinięte w pęki liści akantu. Składa się berło z trzech części. Rękojeść zakończona gałką, w której są oprawne z boku 2 szafiry i 2 rubiny naprzemian, a u dołu brylant. Pomiędzy temi kamieniami przewija się wypukło rżnięta ozdoba ze splecionych w węzły sznurów. Na ujęciu spiralna pręga wypukło rżnięta, ale nieozdobiona kamieniami, jak na rycinie Lindemanna (porówn.)

Z tej rękojeści wyrasta pęk sześciu wydłużonych liści akantu (nieozdobionych kamieniami, jak na ryc.) W pęku tym umieszczony jest, zwężający się ku górze i zgrabnie modelowany, sześcioma wgłębionemi kanelami ozdobny, trzon berła, zakończony u góry gałką ozdobioną 4 kamieniami.

Część górna berła stanowi sześć rozwiniętych liści akantu, z których wyrasta jakby kwiat stylizowany, ozdobiony 3 wielkiemi podłużnemi szmaragdami. Kwiat ten zakończony ostrzem z pięciu kulek zmniejszających się ku górze i ostro zakończonych. Długość berła 65 cm, waga 670 gr.

Berło królowej.

Kształtem zbliżone do powyżej opisanego berła króla. Zachodzi jednak znaczna różnica w wykonaniu. Gdy berło króla jest wypukło rzeźbione, berło królowej jest tylko grawerowane, stąd znacznie skromniejsze. Gałki w zakończeniu i u góry nie są ozdobione kamieniami jak w berle królewskiem, przeciwnie są one gładkie. Również na górnym pęku liści nie oprawiano kamieni. W kwiecie 9 kamieni białych. Długość berła 64 cm, waga 520 gr.

Płaszcz koronacyjny.

Wykonany z ciemno-fioletowego aksamitu, gęsto naszywanego w wielkie kompozycje kwiatów i ozdób rokoko, haftowanych złotem. Pomiędzy temi wielkiemi kompozycjami ułożonemi rzędem, mniejsze bukiety kwiatów. Kołnierz i obszycie dokoła płaszcza z gronostajów.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VI.

Stanisław Arnold.

Podziały polityczno-administracyjne w Polsce średniowiecznej w w. XII i XIII.

Badania dotychczasowe za punkt wyjścia brały kasztelanje, jako podstawową jednostkę organizacji administracyjnej za Piastów. Mniej uwagi poświęcano za to jednostkom większym, mianowicie ziemiom. Zwrócił na nie uwagę prof. Wł. Semkowicz w swych pracach o Pałukach i Awdańcach, gdzie wykazał istnienie jednostek wyższych, obejmujących kilka kasztelanji (ziemia pałucka i krzywińska). Szereg spostrzeżeń w tej kwestji rzucił też w ostatnim czasie dr. Z. Wojciechowski.

W swych studjach zająłem się powyższą kwestją, starając się objąć zasadniczo terytorjum całej Polski; narazie jednak musiałem pominąć Śląsk. Celem mych badań było ustalenie charakteru „ziem“, ich ilości na ziemiach polskich, oraz granic w okresie możliwie najstarszym. Metodycznie stosowałem następujące kryterja: 1. bezpośrednie wiadomości źródłowe; 2. granice podziałów powiatowych w. XVI; 3. granice podziałów djecezjalnych i archidjakonalnych w. XIV—XVI, (granice dekanalne brałem pod uwagę w wypadkach wyjątkowych i tylko w odniesieniu do końca w. XIII lub pocz. XIV).

Wyniki badań są następujące:

1. Granice szeregu ziem można ustalić (na podstawie bezpośrednich informacyj źródłowych) już dla w. XII (wbrew poglądom kilku historyków naszych, jak np. dr. W. Kamienieckiego). Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że w wielu wypadkach granica w. XII jest bardziej zbliżona do granicy archidjakonalnej niż powiatowej z w. XVI, w innych zaś odwrotnie, pokrywa się z powiatową. Przesuwanie się granic

(a raczej ich ustalanie się) daje się zauważyć na obszarach silniej zalesionych. W związku z tem trzeba zaznaczyć, że podział na ziemie ma charakter wybitnie terytorjalny, oparty na podstawach politycznych (szereg analogij z informacjami o pierwotnych powiatach w Słowiańszczyźnie zachodniej i wschodniej pozwala na postawienie wniosku, że geneza „ziem“ polskich tkwi w stosunkach politycznych czasów przedpiastowskich lub ściślej: z okresu, poprzedzającego złączenie odrębnych przedtem ziem w większe całości polityczne). „Ziemia“ jest przedewszystkiem jednostką polityczną; jej charakter administracyjno-sądowy jest wtórny (zresztą bardzo dawny; napewno występuje w w. XII). Tak, jak to wykazywał prof. Wł. Semkowicz, ziemia składa się z szeregu mniejszych jednostek, które przyjęto u nas nazywać opolami. Nie jest to jednak stała reguła: w niektórych ziemiach (np. kaliskiej, wiślickiej) nie spotykamy ich zupełnie. Trzeba dodać, że wiązania opoli z organizacjami rodowo-plemiennemi nie da się uzasadnić: sama nazwa niewątpliwie jest stara, ma ona jednak znaczenie terytorjum, podlegającego jednej władzy administracyjno-gospodarczej (genetycznie zapewne: politycznej) i dlatego była nadawana jednostkom terytorjalnym, powstałym nawet w późniejszym czasie i odpowiadającym powyższemu określeniu; z tego też powodu, jako opola występują dwory książęce i ich organizacja. Referent sądzi, że także i ziemia pierwotnie mogła się była nazywać opolem (obok drugiego przypuszczalnego terminu: włość). Nie może jednak ulegać wątpliwości, że szereg opoli istniał od czasów bardzo dawnych, nawet przedpiastowskich (analogje z Czechami i Serbami zachodnimi). Owe opola dały bezpośredni początek późniejszym kasztelanjom, zależnym od kasztelanij „ziemskich“, t. j. tych, które rozciągały swą władzę na terytorjum całej ziemi. Zaznaczyć jednak należy, że jak nie wszystkie pierwotne opola stały się później kasztelanjami, tak też nie wszystkie późniejsze kasztelanje powstały z opoli (szereg kasztelanij ma początkowo wyłącznie znaczenie strategiczne i dopiero stopniowo nabywa charakteru administracyjno-terytorjalnego).

2. Ziemie, których granice (względnie; obszar) zdołałem ustalić dla w. XII — połowy XIII, są następujące: a) w Wielkopolsce: gnieźnieńska, pałucka, lądzka, kaliska, czestramska,

rudzka, giecka, poznańska, śremsko-krzywińska, sieradzka, łęczycka; b) na Kujawach: kruszwicka; c) na Mazowszu: czerska, częściowo płocka i wyszogrodzka (niepewny charakter ziemi w znaczeniu pierwotnem); d) w Małopolsce: krakowska, sądecka, wiślicka, sandomierska. Co się tyczy innych terytorjów, to nie dało się ustalić ani ich charakteru organizacyjnego, ani też granic względnie rozległości dla czasów wcześniejszych.

Ponadto, w związku z ustalaniem granic poszczególnych ziem, dało się bliżej określić granice kasztelanij: starogrodzkiej, przemęckiej, radzimskiej, słońskiej, włocławskiej, czerskiej, bielskiej (późn. rawskiej), wyszogrodzkiej, zakroczymskiej, żarnowskiej, rozpierskiej, spicymierskiej, sieradzkiej, małogojskiej, połanieckiej i opoli: zbarskiego, mstowskiego i żarnowieckiego[1]).

---

[1]) Komunikat niniejszy będzie uzupełniony na zjeździe szczegółową mapą ziem, kasztelanij i opoli, którą posiadam w rękopisie.

Sekcja VI.

Halina Bachulska.

W sprawie bibljografji historji polskiej nowożytnej 1815—1865 r.

Praca nad kontynuacją Bibljografji prof. Finkla prowadzona jest w Warszawie, na gruncie Gabinetu Nauk Historycznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, od lat 8, z inicjatywy prof. M. Handelsmana, pod kierunkiem niżej podpisanej, oraz przy stałej współpracy p. H. Szellerowej.

Prócz jednego stałego pracownika, subsydjowanego od r. 1917 do 1923 przez Towarzystwo Naukowe, pomoc swoją ofiarowywała przez czas zresztą krótki, sekcja bibljograficzna Koła Historyków Uniwersytetu Warszawskiego, w liczbie 5 osób.

Po rocznym przeszło zastoju w pracy od października 1923 r. (na skutek przesilenia finansowego Tow. Nauk. Warszawskiego) na jesieni r. 1924 prace bibljograficzne ruszyły w szybszem tempie, dzięki zasiłkowi, udzielanemu Gabinetowi Nauk Historycznych przez Wydział Bibljotek Państwowych, oraz istotnemu poparciu dyrektora Dembego, który nie szczędzi swoich fachowych uwag i wskazówek.

Ramy chronologiczne nowo-powstającej bibljograji obejmują lata 1815—1865. Stąd też głównie wyniknąć musi szereg różnic w podziale rzeczowym między Bibljografją prof. Finkla a jej kontynuacją, według schematycznie nakreślonego planu.

Różnice te dotyczą Wiadomości wstępnych [1]), Nauk Pomocniczych, oraz w dziale Opracowań — Historji politycznej. Co do działu I Wiadomości wstępnych (Archiwa i Bibljoteki) do-

[1]) Vide Finkel L., Bibljografja Historji Polskiej, Kraków 1906 I, XXIX—XXXIX.

dany będzie poddział Czasopisma, uznany za niezbędny w Bibljografji XIX stulecia. W grupie II Nauki Pomocnicze, odrzucone zostały siłą faktu Chronologja, Dyplomatyka i Epigrafika, dodane natomiast Bibljografja, oraz Biografja.

Co się tyczy Historji Politycznej przewidywane są tutaj następujące poddziały: Kongres Wiedeński, Zabór rosyjski, Zabór pruski, Zabór austrjacki, Rzeczpospolita Krakowska, Powstanie listopadowe, Emigracja, Rok 1846, Rok 1848 i Powstanie styczniowe.

W dziale Opracowań, dotyczącym wewnętrznych dziejów Polski przyjęto w zupełności układ Bibljografji prof. Finkla z zaznaczeniem jedynie, że olbrzymi rozwój piśmiennictwa wieku XIX nakazuje w pewnych poddziałach (np. literatura i pedagogja) ograniczyć się tylko do rzeczy podstawowych (w dziale pedagogji pomija się zupełnie podręczniki szkolne) z odesłaniem czytelnika do bibljografij specjalnych.

Materjałem źródłowym, z którego czerpano dotąd dane bibljograficzne, były przedewszystkiem bibljografje polskie i cudzoziemskie, katalogi, oraz czasopisma krajowe i zagraniczne od tygodników począwszy. Pisma codzienne, lub ukazujące się kilka razy na tydzień nie są w tym wypadku wcale uwzględniane.

Przeglądanie tego materjatu źródłowego jest na razie podstawą prac bibljograficznych. Przy opracowywaniu bibljografij, katalogów i czasopism trzymano się zasady, że lepiej uwzględnić rzeczy zbyteczne, niż pominąć choćby jedną istotną, to też przeglądanie materjałów bibljograficznych odbywa się stosunkowo powoli. Żaden szczegół nie może być pominięty, żaden nie powinien ujść uwagi pracownika. Strona po stronie przegląda się odnośne źródło, spisując odpowiednie dane na kartkach bibljograficznych.

Według przyjętej zasady obowiązującym jest materjał, drukowany w latach 1815—1915, a dotyczący okresu 1815—1865, w praktyce jednak posunięto się dalej, uwzględniając druki, które ukazały się do lat ostatnich. Od Komisji, która zajmie się ostatecznie rozklasyfikowaniem materjału będzie zależeć zachowanie lub odrzucenie tych kartek bibljograficznych.

Specjalnej metody przy wyborze materjału źródłowego nie stosowano dotąd, licząc się przedewszystkiem z warunkami

technicznemi, z łatwością zdobycia źródeł, oraz wyzyskując zainteresowania i zdolności pracowników bibljograficznych. Wraz z początkiem nowego roku akademickiego jest w programie przeprowadzenie zasady, aby na gruncie warszawskim opracować przedewszystkiem zupełnie wyczerpująco wszystkie czasopisma, które wychodziły w Warszawie. Na skutek porozumienia się z Kołami Historyków Uniwersytetów: Krakowskiego, Lwowskiego, Poznańskiego i Wileńskiego można spodziewać się, że podobną pracę podejmą one na swoim gruncie i że dzięki temu materjały bibljograficzne zaczną się szybko powiększać.

Do tej pory zgromadzono koło 30 tysięcy kartek bibljograficznych, które na razie rozłożone są alfabetycznie.

Kontrolę przerobionego materjału starano się przeprowadzać możliwie dokładnie. Rzeczy opracowywane odnotowuje się raz w książce kontroli materjałów przerobionych z zaznaczeniem wszelkich braków na razie niemożliwych do uzupełnia, drugi raz pod nazwiskiem danego pracownika.

Całkowity materjał bibljograficzny, przerobiony w Gabinecie Nauk Historycznych w ciągu lat 8 przedstawia się następująco:

Bibljografja Hirszberga, zawarta w Zb. Pam. do Hist. Powstania 1830/1.

Bibljografja Estreichera t. II częściowo (lit. G i H), oraz t. V.

Maliszewski, Wydawnictwa z lat ostatnich o powstaniu styczniowem.

Encyklopedja Wychowawcza t. I—IX, 1880—1914.

Suligowski, Bibljografja Prawnicza (częściowo).

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce t. I—XIV.

Katalog kartkowy Bibljoteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Lavisse et Rambaud, Hist. Générale t. X i XI,

oraz poniżej wymienione czasopisma:

Polskie.

Ateneum 1876—1901.

Niwa 1872—1905.

Przegląd Polski 1866—1906.

Pamiętnik Literacki im. Adama Mickiewicza 1902—1913.
Pamiętnik Tow. Literackiego im. Adama Mickiewicza 1887—1897.
Ateneum Kapłańskie 1909—1918.
Pamiętnik Religijno-Moralny od 1841 S. I t. 33, S. II t. 10.
Przegląd Narodowy 1908—1921.
Przewodnik Naukowy i Literacki 1863—1911.
Przegląd Naukowy 1842—48.
Athaeneum 1841—1851.
Wizerunki i roztrząsania naukowe 1834—1843.
Tygodnik Literacki, Poznań 1838—46.
Przegląd Europejski (Kraszewskiego) 1862—1863.
Przegląd Poznański 1845—1864.
Bibljoteka Warszawska 1841—1914.
Przegląd Historyczny 1887—1917.
Kwartalnik Historyczny 1905—1921.
Roczniki Warsz. Tow. Prz. Nauk 1815—1830.
Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego od 1860 t. I—XLVIII.
Roczniki Tow. Prz. Nauk w Wilnie t. I—VII.
Tygodnik Petersburski 1830—58.
Izraelita 1806—1905.

Rosyjskie.

Russkij Archiw 1863—1915.
Russkaja Starina 1870—1915.
Wiestnik Ewropy 1815—1915.
Russkij Wiestnik 1815—1864.
Kijewskaja Starina 1882—1905.
Żurnał Min. Narodn. Prosw. 1834—1894.
Sbornik Russk. Istoricz. Obszcz. 1867—1894.

Francuskie.

Revue Historique 1870—1914.
Revue d'Hist. Mod. et Contemp. 1899—1913.
Revue des études Napoléoniennes 1911—1922.
Revue de deux Mondes.
Revue d' Hist. Diplomatique 1887—1913.

Niemieckie.

Historische Monatsbl. f. die Provinz Posen 1900—1918.
Historische Zeitschrift 1859—1918.
Zeitschrift d. Hist. Ges. f. die Prov. Posen 1885—1915.

Czeskie.

Česky Časopis Historycky 1895—1923.

Rozejrzenie się w zgromadzonym materjale i zdanie sobie sprawy z jego charakteru przy 30 tysiącach kartek nie rozklasyfikowanych jest rzeczą bardzo trudną, prawie niemożliwą, to też w najogólniejszych tylko zarysach można dać charakterystykę posiadanego materjału, uważając ją raczej za wrażenie odniesione przy pobieżnem przejrzeniu całości.

Najobficiej, jak dotąd, przedstawia się dział Oświaty, przedewszystkiem dzięki olbrzymiemu podziałowi, obejmującemu literaturę. Mimo ograniczenia się do rzeczy najważniejszych i odrzucenia szeregu poddzialików, uwzględnionych w Bibljografji Finkla — ilość kartek z tego zakresu stosunkowo jest imponująca. Na drugiem miejscu w dziale Oświaty należałoby pod względem liczebnym postawić Wychowanie i Szkolnictwo. Dużo zebrano już materjału do Historji szkół wyższych, średnich i niższych oraz do historji specjalnych zakładów naukowych, znacznie zaś mniej z dziedziny literatury pedagogicznej.

Trzecie miejsce zajmuje Historja Obyczajowa. Dobroczynność Publiczna, stan religijno-moralny, historja stanów oraz na ostatnim planie życie domowe i towarzyskie — posiadają już swoją literaturę w nagromadzonym materjale bibljograficznym. Najskromniej przedstawia się Sztuka. Z tej Muzyka, Architektura i Malarstwo są obficiej reprezentowane od innych.

Na drugiem miejscu po Oświacie stoi Historja Polityczna. Nie brak kartek do charakterystyki I-ego okresu z lat 1815 do 1830, zwłaszcza do historji tajnych organizacyj społeczeństwa, nie brak danych dotyczących historji emigracji, ale przedewszystkiem rzuca się w oczy olbrzymia ilość materjału dotycząca historji powstań z lat 1830/1 i 1863, oraz r. 1848, zarówno w dziale opracowań jak źródeł (korespondencja i pamiętniki).

Dział liczebnie stojący na trzeciem miejscu Wiara i Kościół jeszcze nie przedstawia się bardzo ubogo, zwłaszcza w dziedzinie dotyczącej historji kościoła katolickiego na terenie W. Ks. Poznańskiego, oraz Królestwa Kongresowego. Dzieje kościoła katolickiego pod zaborem austrjackim przedstawiają się najubożej. Zgromadzono także trochę danych, dotyczących organizacji kościoła katolickiego na obczyźnie, przedewszystkiem w Rosji, a wiadomości te, dotyczące dziejów kolonij polskich są ze wszechmiar interesujące.

W dziale Prawa i Ekonomji materjałów jest stosunkowo niewiele, więcej jednak z zakresu ekonomji niżeli prawodastwa. Dużo jest tutaj danych o charakterze przyczynków, zdobytych przy opracowywaniu rosyjskich czasopism urzędowych. Przyczynki te obejmują przedewszystkiem rolnictwo, statystykę i handel. Statystyka, Handel, oraz tak nazwane w Biblj. Finkla Zbytek i ubóstwo są uwzględnione najobszerniej.

Geografja i Etnografja stanowią dział liczebnie bardzo nieznaczny. Szczególnie do Etnografji zgromadzono materjałów niewiele. Z Geografji — geografja fizyczna, oraz kartografja przedstawiają się stosunkowo najlepiej.

Jeżeli teraz przejść z kolei do Wiadomości Wstępnych, to rzecz przedstawia się jeszcze smutniej — już zupełnie ubogo, zwłaszcza o ile ominąć poddział Biografji. Do tego jednego bowiem poddziału materjałów zebranych jest bardzo wiele, a składają się nań przeróżne życiorysy, mowy, wspomnienia pośmiertne, nekrologi i t. p.

To ustosunkowanie materjału bibljograficznego wynika oczywiście z charakteru przerobionych źródeł. Ubóstwo danych naprzykład z zakresu prawa, lub historji pedagogji spowodowane jest pominięciem, przy dotychczasowem opracowywaniu, — źródeł o charakterze specjalnym w tych dziedzinach. Oczywiście należy zdać sobie sprawę z tego, że przerobienie Bibljografji Suligowskiego, Ekonomisty, Themis Polskiej i Prawdy z jednej strony, z drugiej zaś Muzeum, Wychowania w domu i szkole, Przeglądu Pedagogicznego i innych z pewnością usunie luki tak poważne w zakresie wyżej wspomnianych działów. A w działach wszystkich ilość kartek powiększy się ogromnie po całkowitem opracowaniu Bibljografji Estreichera, z której jak dotąd przerobiony jest tylko tom V-ty i częściowo II-gi.

O ile obietnica pomocy ze strony Kół Historyków Uniwersytetów: Krakowskiego, Lwowskiego, Poznańskiego i Wileńskiego zostanie w czyn wprowadzona, a Wydział Bibljotek Państwowych M. W. R. i O. P. w dalszym ciągu udzielać będzie finansowego, oraz moralnego poparcia, prawdopodobnie za lat 3 będzie już można przystąpić do druku bibljografji historji polskiej nowożytnej, której, brak tak dotkliwie daje się odczuć historykom, badającym dzieje XIX stulecia.

Sekcja VI.

Kazimierz Chodynicki.

O wpływach polskich na dokument ruski W. Ks. Litewskiego.

Prof. Semkowicz w rozprawie swojej o potrzebach w zakresie nauk pomocniczych historycznych bardzo trafną zwrócił uwagę na konieczność pracy nad ruską dyplomatyką i paleografją. Zwłaszcza dyplomatyka ruska jest zupełnie zaniedbana i to nie tylko u nas, ale i w Rosji. Do niedawna prawie zupełnie nie było prac rosyjskich z dyplomatyki. Polskich prac — o ile mi wiadomo — o dyplomatyce ruskiej (z wyjątkiem Lelewela) niema zupełnie. Z powodu tego chciałbym w tym referacie poruszyć jedno tylko zagadnienie, mianowicie sprawę wpływów polskich na dokument ruski, używany w Koronie i w W. Ks. Litewskiem. Dokument ten wkrótce po unji z Polską występuje już w formie zupełnie rozwiniętej i wyróżnia się od większości dokumentów Rusi wschodniej obfitością formuł protokołu i eschatokołu. Powstaje pytanie, jakie czynniki wpłynęły na genezę tego dokumentu. Mogą nasuwać się tu różnorodne rozwiązania:

1) dokument ruski w państwie polskiem rozwinął się bezpośrednio z dokumentu ruskiego używanego na Rusi wschodniej;

2) dokument ten powstał pod wpływem zachodu; w tym wypadku mogą nasunąć się dwie ewentualności, albo dyplom ruski powstał bezpośrednio pod wpływem wzorów zachodnioeuropejskich, albo też za pośrednictwem kancelarji polskiej.

Ad 1m. Trzeba przedewszystkiem poznać stan dokumentu ruskiego przed przyłączeniem Rusi do państwa polskiego. Dokumenty ruskie dochowały się z bardzo późnych czasów, bo dopiero z XIII w. Powstały one pod wpływem zachodu.

Pierwszemi dokumentami ruskiemi były traktaty książąt ruskich z miastem Rygą i arcybiskupem ryskim. Pierwszym dokumentem zachowanym w oryginale jest znany układ z r. 1229, między Rygą a księciem smoleńskim Mścisławem Dawidowiczem.

W dyplomie tym spotykamy następujące formuły: 1) arenga, 2) promulgacja, 3) narracja, 4) dyspozycja, 5) datacja, 6) świadkowie, 7) korroboracja.

Datacja — co jest bardzo charakterystyczne — występuje na sposób zachodnio-europejski, t. j. od Narodzenia Chrystusa, a nie tak jak jest przyjęte w kronikach ruskich i dyplomach bizantyńskich od stworzenia świata.

To samo obserwujemy i w dalszych dokumentach, zawierających traktaty z Rygą — (miastem lub arcybiskupem ryskim). W innych dokumentach występuje znaczne bardzo ubóstwo formuł. Widzimy raczej nie postęp dokumentu, ale jego cofanie się.

Rozpatrzmy teraz te dokumenty ruskie, które nie dotyczą stosunków z Rygą, ale rozpatrują sprawy wewnętrzne Rusi. Uderza w tym właśnie okresie ubóstwo dyplomów pod względem treści. Wprawdzie dyplomatyka ruska rozpatruje cały szereg kategoryj dyplomów, jednakże można to zastosować raczej do dyplomów późniejszych, szczególniej w XVI w. i następnych stuleciach. W okresie nas interesującym (tj. przed unją r. 1386) znajdujemy przedewszystkiem dwa typy dyplomów: 1) traktaty z poszczególnemi książętami *(dogowornyja gramoty)*, 2) testamenty *(duchownyja gramoty)*. Dyplomu najbardziej rozwiniętego na zachodzie i u nas: przywileju lub darowizny na rzecz kościoła, w dyplomatyce ruskiej nie spotykamy w tych czasach. Rozpatrzmy obydwa typy tych dyplomów.

I. Traktaty z Nowogrodem lub księstwami ruskiemi *(dogowornyja gramoty)*. Spotykamy w nich formuły następujące:

1) Inwokacja symboliczna w kształcie krzyża;

2) Salutacja z błogosławieństwem: *Błogosławleńje od Władyki, pokłon ot Posadnika i ot Tysiackoho. Pokłon ot kniazia ot... (imię księcia) k ot'cu ko Władycie*;

3) Narracja i dyspozycja;

4) Formuł eschatokołu brak. Dat niema zupełnie.

Często bardzo niema nawet i tych formuł, a dokument wprost się zaczyna: *Se jaz kniaź Welikij dokoncził eśm!*

II. Testamenty (duchownyja):

1) Inwokacja symboliczna w kształcie krzyża;

2) Inwokacja słowna (w dyplomatyce ruskiej zwana bohosłowje), najczęściej imienia Trójcy św. w formie rozwiniętej;

3) Świadkowie;

4) Formuła penalna, najczęściej: *A kto siu hramotu naruszyt, sudit' jemu Boh, w tem swietie i buduszczem.*

Daty również nie spotyka się zupełnie.

Z rozpatrzenia dokumentów ruskich w XIII i XIV w. widzimy, że pod względem formalnym były one bardzo słabo rozwinięte, z powodu tego nie mogły one oddziałać na dokumenty ruskie W. Ks. Litewskiego, w których występuje zupełny rozwój formuł dyplomatycznych.

Ad 2. Aby odpowiedzieć teraz na pytanie, czy dyplomy ruskie w granicach państwa polskiego powstały bezpośrednio pod wpływem zachodu czy też Polski rozpatrzmy grupę dokumentów, którą na razie pozostawiliśmy na uboczu, mianowicie dokumenty Rusi południowej.

Tutaj już przed przyłączeniem Rusi do Polski bardzo wyraźnie zaznaczył się wpływ kancelarji polskiej. Dokumentów ruskich z tego okresu nie mamy. Istnieje wprawdzie kilka dokumentów ruskich (w przemagającej masie łacińskich) ks. Lwa, ale jak to zupełnie przekonywująco dowiódł Hruszewski, dyplomy ks. Lwa nie są autentyczne, przechowały się w późnych transsumptach. Książęta ruscy Włodzimierz Andrzej i Lew Jurjewicz wystawiają dokumenty wyłącznie po łacinie. To samo widzimy i w dokumentach Jerzego Bolesława II. O wpływach polskich świadczy także materjał sfragistyczny. Na podstawie szczegółowej analizy, Łappo-Danilewskij doszedł do wniosku, że pieczęcie na dyplomach ks. halicko-włodzimierskich 1316—1341 powstały pod dwoma wpływami łacińskiemi i bizantyńskiemi. Przytem wpływów bizantyńskich w rozpatrywanych pieczęciach jest bardzo niewiele, wyraźne wpływy bizantyńskie dają się zauważyć jedynie na pieczęci biskupa Teodora w postaci Matki Bożej. Natomiast bardzo wyraźnie ujawniają się wpływy zachodnio-europejskie, szczególnie na pieczę-

ciach książęcych. Wpływy zachodnio-europejskie na pieczęcie — według Łappy Danilewskiego — przedostawały się po części wprost z zachodu czy to z Niemiec, czy z Węgier i Czech, ale mogły przenikać też wprost z Polski, a szczególnie z Mazowsza. Na niektórych pieczęciach, jak n. p. książąt Andrzeja i Lwa, oraz pieczęci konnej ks. Bolesława Trojdenowicza widać wyraźnie wpływy Piastów mazowieckich. Widzimy więc, że już przed przyłączeniem Rusi do Polski wpływy jej bardzo wybitnie sięgały w dyplomatyce i sfragistyce.

Wpływy te za Kazimierza Wielkiego wzmogły się coraz bardziej, i co jest znamiennem, że dopiero właściwie pod rządami polskiemi rozwija się w całej pełni dokument ruski i zjawia się daleko częściej niż to było poprzednio.

Zrazu zjawiają się dokumenty urzędników królewskich i panów polskich, a potem i samego króla. Jeden z pierwszych dokumentów, pisanych po rusku — to akt graniczny z r. 1353 znanego dobrze z licznych dokumentów i literatury o nim Ottona z Pilczy. Jest to dokument napisany podług wzorów podobnych dokumentów w Polsce. Formuły są słabo rozwinięte. Występuje kombinacja. Jako rzecz znamienna występuje tu data. Wprowadzenie daty, nieznanej dokumentom ruskim, jest wyraźnym wpływem zachodnio-europejskim. Ale już w tym pierwszym dokumencie widzimy też i pewne ślady wpływów ruskich, oczywiście przybyłych z Bizancjum, mianowicie data od stworzenia świata, napisana według numeracji słowiańskiej. To samo spotykamy w innym dokumencie Pietrasza Radziejowskiego z r. 1359. Na początku dokumentu mamy znak krzyża, zaraz potem rok od stworzenia świata, a następnie krótki dokument o kupnie. I tu widzimy ślad wpływów ruskich w datacji. Nieco bardziej rozwinięte formuły znajdujemy w dokumencie tegoż Piotra Radziejowskiego z r. 1366. Występuje tu inwokacja: *Wo imia Otca i Syna i światoho ducha.* Data od narodzenia Chrystusa. Te same formuły spotykamy w dokumencie z r. 1370, prócz tego jeszcze jest apprekacja: *u wiekı amiń.*

Rozpatrzmy teraz dyplom Kazimierza Wielkiego z r. 1361. Są tu następujące formuły:

1) Inwokacja: Wezwanie Trójcy św. w formie rozwiniętej;

2) Intytulacja i forma dewocyjna (znajdujemy tu wyliczenie wszystkich ziem, wchodzących w skład państwa polskiego);

3) Narracja;

4) Dyspozycja z formułą pertinencji;

5) Korroboracja;

6) Świadkowie;

7) Datacja: mamy wymienione miejsce, data dzienna (dzień św. Jakuba) i roczna od narodzenia Chrystusa.

W rozpatrywanych tu dokumentach bardzo wyraźnie występują cechy zachodnio-europejskich dyplomów. W przeciwieństwie do większości dyplomów ruskich, wydanych poza obszarem państwa polskiego, dokumenty Kazimierza Wielkiego mają intytulację z formułą dewocyjną, nie używaną na Rusi wschodniej, korroborację w tej formie, jaka jest używana w dokumentach z kancelarji królewskiej, wreszcie datację z datą dzienną. Pozostały i ślady wpływów ruskich. Inwokacja w dokumentach ruskich używana była tylko w testamentach, w dokumentach ruskich Kazimierza Wielkiego spotykamy ją i w dyplomach w sprawie rozgraniczenia kupna, darowizny i t. p. Jednakże jest różnica charakterystyczna. Inwokacja w dokumentach Kazimierza Wielkiego brzmi najczęściej: *In nomine Domini.* W dokumentach ruskich jest widocznie wzorowana na testamentach (duchownych gramotach) książąt Rusi Wschodniej. Nową rzeczą jest datacja szczególnie z oznaczeniem daty dziennej. Jednakże pozostają czasami ślady i wpływów ruskich i bizantyńskich — w oznaczeniu daty od stworzenia świata.

Pisarzami, jak to na niektórych dokumentach możemy stwierdzić, byli duchowni ruscy lub synowie popów. Wzorowali się oni na dyplomach łacińskich, ale pewne ślady wpływów ruskich pozostały.

Widzimy więc, że dokument ruski na Rusi Czerwonej powstał pod wpływem dokumentu łacińskiego; rozszerzył się na Rusi wskutek działalności panów polskich i kancelarji królewskiej. Pisany był przez popowiczów, zachował pewne cechy (inwokację i czasami daty od stworzenia świata) rusko-bizantyńskie.

Rozpatrzmy teraz niektóre dokumenty, wydawane w Ks. Litewskiem przed unją:

Traktat książąt litewskich z 1340 r. Brak w nim formuł protokołu i eschatokołu, a także — jak wiadomo — i daty.

Dokument Juljanny Olgierdowej również nie ma formuł i dat.

W innych dokumentach przed unją nie widać formuł rozwiniętych. Przypominają one typy dokumentów ruskich.

Dokumenty Władysława Jagiełły po unji posiadają ślady wybitne dwu typów: dokumentów zachodnio-europejskich i ruskich.

N. p. w dokumencie Jagiełły dla Skirgiełły spotykamy:

1) intytulację według wzorów polskich,

2) promulgację według wzorów zachodnich,

3) datację — według wzorów zachodnich z wyszczególnieniem miejsca, daty dziennej.

Znajdują się i ślady dokumentów hołdowniczych ruskich. *Na siem na wsiem dał eśm prawdu kriepkuju*; w dokumentach ruskich stale: *Na siem na wsem ciełowali eśmy mieży sobe krest.* W dokumentach hołdowniczych ruskich niema natomiast daty.

Typ dokumentu łacińskiego za Jagiełły:	Typ dokumentu ruskiego Jagiełły lub jego braci:	Typ dokumentu książąt ruskich poza obrębem W. Ks. Lit.:
1) Intytulacja, formuła dewocyjna, pluralis maiestaticus	Tak, jak w dokumentach łacińskich	Intytulacja bez formuły dewocyjnej singul.
2) inskrypcja	najczęściej brak	brak
3) promulgacja	promulgacja innej treści	brak
4) sankcja	sankcja	brak
5) świadkowie	taksamo	taksamo
6) datacja: miejsce, data roczna i dzienna	taksamo	brak

Widzimy, że dokumenty ruskie Jagiełły są zbliżone do dyplomów łacińskich Jagiełły.

Ciekawa jest różnica w promulgacji. W dokumentach łacińskich Jagiełły spotyka się najczęściej promulgacja według formuły: *notum facimus, quibus expedit universis praesentium*

tenorem inspecturis, notificamus, quibus expedit universis praesentium notitiam habituris i t. p.

Natomiast w dokumentach ruskich Jagiełły i książąt litewskich stale powtarza się promulgacja typu: *Znajemo czynim sim swoim listom, ktokol nan' wozryt ili pak usłyszit.* Formuły tej nie spotyka się (z małemi wyjątkami) ani w dokumentach ruskich poza obszarem księstwa, ani w tym okresie — w dokumentach łacińskich w państwie polskiem. Natomiast spotyka się ona w dokumentach łacińskich i niemieckich Zakonu krzyżackiego. Zjawia się w tej samej formie promulgacja w dokumentach niemieckich Jagiełły i Witolda, n. p.:

Wir Wladislaus... thuen kund allen den, die diesen brief sehen oder hören lesen...

Wir bekennen öfentlich, mit diesen gegenwärdigen brief, allen denen so ihnen hören oder lesen.

Czinim sławno y znajemo, y dajem wedomo wsem, kto koli siu hramotu widit, a lubo słyszit proczitaja...

Prawdopodobnie formuła ta od Zakonu przedostała się do dyplomów niemieckich Jagiełły, a stąd do dyplomów ruskich.

Z rozważań naszych można wyprowadzić wnioski następujące:

1) Dokument ruski na Rusi koronnej powstał pod bezpośrednim wpływem dokumentów polskich, nieznaczne ślady wpływów ruskich pozostały w odmiennej inwokacji, a czasem w datacji rocznej od stworzenia świata;

2) W dokumencie W. Ks. Litewskiego bardzo wyraźnie zaznaczył się wpływ polski:

a) w używaniu obfitszem formuł;

b) w datowaniu dokumentu i oznaczeniu dni podług wzorów zachodnich;

3) Promulgacja w dokumentach ruskich jest odrębna od dokumentów łacińskich Jagiełły;

4) Wpływy ruskie przechowały się w stylizacji niektórych zwrotów, zwłaszcza dotyczących składania przysięgi na wierność.

W pierwszem ćwierćwieczu XV w. spotykają się już dyplomy wzorowane całkowicie na dyplomach zachodnio-europejskich (np. dyplom Świdrygiełły z r. 1422 sierpnia).

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VI.

Jan Czekanowski.

Kierunek historyczny w naukach antropologicznych.

Fakt, że przy podziale Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jana Kazimierza przeszedłem na Wydział Humanistyczny, a nie na bezporównania szczodrzej dotowany Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, będąc w dodatku z wykształcenia przyrodnikiem i matematykiem był rozmaicie komentowany, i stanowił przedmiot ogólnego zdziwienia. Stosunek ten jest jednak tylko przejawem zupełnego niezdawania sobie sprawy z tej ewolucji, jakiej uległy nauki antropologiczne wogóle, a etnologja w szczególności w ciągu ostatniego trzydziestolecia. Przeobrażeniom tym chciałbym tu poświęcić kilka uwag. Wydaje mi się bowiem, że brak zainteresowania się naukami antropologicznemi u historyków pozbawia ich możności korzystania z szeregu środków pomocniczych, nie mówiąc już o pogłębieniu perspektywy historycznej i rozszerzeniu pola widzenia, dawanych przez te nauki, zaś antropologów i etnologów pozostawia to bez poparcia ze strony tak miarodajnej.

W ciągu drugiej połowy minionego stulecia nauki antropologiczne pozostawały pod wpływem przemożnym przyrodniczych poglądów ewolucjonistycznych. Dotyczy to nietylko antropologji w ściślejszem słowa tego znaczeniu, a więc nauki przyrodniczej, ale też etnologji, a nawet i prehistorji, a zatem nauk socjologicznych. W antropologji przejawiało się to w postaci położenia nacisku na zagadnienia filogenezy, oraz na rozważaniu cech z punktu widzenia ich progresywności, względnie regresywności, łączącem się z dążeniem do rozróżnienia form „wyższych“ i „niższych“. W etnologji i prehistorji prace, wznoszące się ponad poziom bezpretensjonalnej registracji faktów, są przeciążone „szeregami rozwojowemi“, których zadaniem

jest stwierdzenie hipotetycznych etapów tej drogi, którą dane zjawiska, czy też instytucje przejść miały w swej ewolucji od prostszych form niższych ku bardziej skomplikowanym wyższym. Przy rozważaniu tych zjawisk rozwojowych przypisywano przytem rozstrzygający wpływ z jednej strony środowisku, z drugiej zaś przyrodzonym właściwościom człowieka. Przez wzgląd na nieulegającą wówczas wątpliwości jednakowość natury ludzkiej, przynajmniej co do jej najistotniejszych rysów, przyjmowano, że rozwój ten wszędzie postępował w sposób podobny, i że różnice obserwowane są tylko różnicami stopnia rozwoju. Ponadto nie wątpiono zupełnie, że w poszczególnych ośrodkach cywilizacyjnych rozwój postępował zupełnie niezależnie od siebie, a występowanie w nich zjawisk nawet i zupełnie identycznych tłómaczono jako przejawy zbieżności, uwarunkowane jednością natury ludzkiej. Jako uzasadnienie poglądów tego rodzaju przytaczano analogje przeciwstawiane homologjom w dziedzinie anatomji porównawczej.

Oczywiście stanowisko tego rodzaju było najzupełniejszem zaprzeczeniem historycznego punktu widzenia. Przecież przy założeniu samorzutnych, wzajemnie od siebie niezależnych cyklów rozwojowych niema miejsca dla zainteresowania się zagadnieniem wzajemnych kontaktów, zaregistrowujących się automatycznie w postaci zapożyczeń, stanowiących świadectwa przeszłości w teraźniejszości. One zaś są tem najistotniejszem, co nauki antropologiczne ogólnie wykształconemu historykowi o szerokiej skali zainteresowań dać mogą. Dlatego jest też zupełnie zrozumiałe, że etnologja, pozostająca pod przemożnym wpływem przyrodniczych poglądów ewolucjonistycznych, szerszego zainteresowania u historyków budzić nie była w stanie.

Z końcem ubiegłego stulecia nastąpił jednak zasadniczy zwrot w poglądach, w całym zakresie nauk antropologicznych. W antropologji sprecyzowało się to w ujmowaniu najistotniejszego zadania tej nauki pod kątem widzenia badania człowieka jako biologicznego podłoża zjawisk społecznych. Prehistorja i etnologja uświadomiły sobie swą najściślejszą łączność, podkreślając swój charakter nauk pomocniczych historji. Wysunęło się tu na miejsce naczelne zagadnienie uporządkowania w czasie zjawisk konstatowanych synchronicznie. Podstawę stanowił tu jednak już nie hipotetyczny szereg rozwojowy, lecz wyodrębnione zespoły zjawisk, charakteryzujące poszczególne kultury.

We względnej ich chronologizacji oparto się na danych o rozpowszechnieniu poszczególnych zjawisk i studjum ich zapożyczeń. W prehistorji, rozporządzającej obserwacjami nad kolejnością na sobie bezpośrednio leżących warstw, tak zwane importy umożliwiły przytem nawiązywanie chronologji względnej do chronologji absolutnej krajów posiadających kalendarze. W etnologji, gdzie mamy wyłącznie do czynienia ze zjawiskami współczesnemi, tylko w stosunkowo słabym stopniu dającemi się oświetlać danemi historycznemi, zagadnienie względnej nawet chronologizacji nastręcza bez porównania większe trudności. Tutaj zagadnienie ześrodkowuje się około wyodrębnienia zasadniczych zespołów kulturowych, wyjaśnieniu ich ustosunkowań terytorjalnych, oraz nawiązań do zjawisk językowych, antropologicznych i świadectw prehistorji. W dziedzinie chronologizacji mamy tu zatem do czynienia z hipotetyczną konstrukcją kontrolowaną pośrednio na podstawie stosunkowo nielicznych punktów oparcia o nauki pokrewne jak antropologja, prehistorja i świadectwa historji. Zasadnicze założenie tego poglądu stanowi przytem przypuszczenie, że nie jest prawdopodobne, by identyczne zespoły kulturowe mogły powstawać zupełnie niezależnie od siebie.

Wysunięcie na miejsce naczelne zagadnienia ekspansyj zespołów kulturowych i ustalenia ich kolejności uczyniło z etnologji, a właściwie etnografji naukę historyczną. Historyczny charakter archeologji prehistorycznej nie ulegał nigdy wątpliwości, a w samej antropologji, wskutek uporania się z określaniem systematycznem materjału kostnego, musiały się wysunąć na miejsce naczelne zagadnienia antropologji historycznej, nawiązujące się do zagadnień prehistorji i etnografji. Wobec tych zmian, zaznaczających się już tak wyraźnie w ostatniem trzydziestoleciu, nauki antropologiczne, zajmujące się zagadnieniami pogranicza nauk biologicznych i socjologicznych, nie mogą już pozostawać poza sferą zainteresowań ogólniej wykształconego historyka. Ponadto nie jest pozbawiona znaczenia, przynajmniej dydaktycznego, podjęta przez nie próba zastosowania objektywnej metody ilościowej do zagadnień etnologji, w pierwszym rzędzie do realjów interesujących historyków coraz więcej.

Konsekwencją współżycia znaczniejszych mas ludzkich jest tendencja do ich wyrównywania się na znaczniejszem te-

rytorjum, nie tylko pod względem krwi, ale przedewszystkiem i pod względem kultury. Dlatego też każdy ośrodek samodzielnego życia, tak historycznego, jak i prehistorycznego, może być stwierdzony na podstawie powinowactw, zaznaczających się w rozpowszechnianiu poszczególnych elementów kulturowych. Posiadając metodę pozwalającą na ujmowanie powinowactw, zachodzących pomiędzy poszczególnemi elementami, dochodzimy mechanicznie do poznania zespołów odpowiadających poszczególnym kulturom. Narzędziem takiem jest metoda analizy asocjacyjnej, pozwalająca na syntetyzowanie kartowań geograficznych, dających rozpowszechnienie poszczególnych zjawisk. Jako przykład zastosowania tej metody ogłosiłem już przed kilkunastu laty rezultat przeliczeń, zrobionych dla kartowań elementów kultury murzyńskiej opracowanych przez Ankermanna.

Przeliczenie planimetryczne schematycznych mapek rozpowszechnienia o rozmiarze zaledwie 9×12 centymetrów [1]) dało możność stwierdzenia szeregu wyników ogólniejszego znaczenia. Wymienimy je tu pokrótce:

1. Stwierdzenie jaskrawego kontrastu, zachodzącego między kulturą zachodnio-afrykańską, a pozostałemi kulturami Afryki murzyńskiej. Elementy tych dwu zespołów kulturalnych wystąpiły jako zwarte kompleksy, wykazujące ścisłe powinowactwo.

2. Zwrócenie uwagi na ewentualne błędy systematyczne kartowań, polegające na łącznem przedstawieniu elementów być może różnego pochodzenia, należących przypuszczalnie do różnych pod względem chronologicznym okresów, jak naprzykład: obrzezanie zachodnio-afrykańskie i semickie, miecz zachodnio-afrykański i azjatycki, chata ulowa hamicka i ludów karłowatych.

3. Zasygnalizowanie zapożyczeń późniejszych, pochodzących przypuszczalnie z identycznego ośrodka, a mianowicie harfy i ksylofonu. Elementy te nie wykazują już tak wyraźnych powinowactw z zespołem kultury zachodnio-afrykańskiej, wykazują natomiast ścisłe powinowactwo w swem rozpowszechnieniu.

---

[1]) Czekanowski J., Objektive Kriterien in der Ethnologie, Korrespondenz-Blatt d. Deutsch. Ges. f. Anthr. E. u. U. 1911.

4. Postawienie na porządku dziennym pytania, czy rozpowszechnienie się miecza, obrzezania i harfy nie należy do jednego okresu przez wzgląd na to, że wykazują one powinowactwa jedynie z częścią elementów kultury zachodnio-afrykańskiej, nie zespalając się z elementami innemi, posiadającemi być może już tylko charakter przeżytków. Znamienne jest przytem ściślejsze powinowactwo zaznaczające się w rozpowszechnieniu miecza i obrzezania, wskazujące być może na sąsiednie terytorja Azji południowo-wschodniej, gdy harfa z ksylofonem mogły się rozpowszechnić z terytorjów położonych dalej na południowy-zachód.

Jak widzimy rozpatrzenie rozpowszechnienia zjawisk obecnie, dających się jeszcze registrować, daje nam już pewną podstawę dla sądów o synchronizmie ich rozpowszechniania się. Uzupełniając te wiadomości danemi antropologji i prehistorji, oraz materjałami językowemi, otrzymujemy już poważną podstawę dla sądów o kolejności po sobie następujących ekspansyj. A te stanowią przecież najistotniejszą treść procesów historycznych.

Dla zademonstrowania, że i zjawiska językowe mogą być z powodzeniem traktowane metodą analizy asocjacyjnej, przedstawię tu wynik przeliczenia planimetrycznego kartowań Nitscha, dających obraz rozpowszechnienia poszczególnych nazw przedmiotów kultury materjalnej ludu naszego. Dają one ujęcie graficzne zróżniczkowania leksykologicznego narzeczy polskich, potwierdzając najzupełniej wyniki sformułowane przez tego zasłużonego djalektologa.

Wynik tego przeliczenia stanowi stwierdzenie następujących faktów:

1. Pod względem leksykologicznym zaznaczają się wyraźnie cztery zespoły djalektyczne: małopolski, wielkopolski, mazowiecki i pomorski, niema natomiast odrębnego zespołu śląskiego.

2. Zespoły wielkopolski i małopolski wiążą się wzajemnie bardzo ściśle szeregiem elementów wspólnych. To ich sprzęgnięcie stanowi przejaw dłuższej wspólnej historji tych dwu głównych szczepów polskich.

3. Gdy nawiązania zespołu wielkopolskiego z pomorskim, najbardziej zwartym wskutek swej odrębności, znajdują wytłómaczenie w ekspansji narzecza wielkopolskiego na terenach

dawnego terytorjum pomorskiego na północ od Noteci położonego, pewną niespodziankę stanowią dość liczne nawiązania między zespołem pomorskim a mazowieckim. Większą część tych elementów wspólnych stanowią jednak efekty późnego wpływu niemieckiego, przypuszczalnie z okresu porozbiorowego.

Jak widzimy i tutaj studjum rozpowszechnienia współczesnych form językowych daje nam podstawy lub przynajmniej punkty oparcia przy systematyzowaniu tych zjawisk w stosunkach czasowych. Głębsze wniknięcie w djagram dało by nam bez wątpienia szereg wskazówek tego rodzaju, a przypuszczalnie zwróciło by też i naszą uwagę na niedokładności, które do tej pierwszej próby zestawienia kartograficznego wkraść się musiały.

Zwrócenie uwagi na zespoły zjawisk, związanych węzłami powinowactwa, zaznaczającego się w prawidłowościach ich występowania zadecydowało o ustaleniu się historycznego punktu widzenia w dziedzinie nauk antropologicznych. Badanie zespołów objektywnemi metodami ilościowemi stwierdza niemożność ich rozpatrywania pod kątem progresywności, względnie regresywności, zaznaczające się bowiem między niemi nawiązania, wskazują przedewszystkiem na kontakty historyczne, powodujące przejmowanie zapożyczeń, a nie na procesy rozwojowe, dające się ujmować kategorjami przyrodniczego ewolucjonizmu filogenetycznego.

Przeobrażenie poglądów, panujących w naukach antropologicznych, najlepiej ilustruje zmiana, jaka zaszła w interpretowaniu śladów instytucyj matrjarchalnych, występujących wyraźniej zwłaszcza na terytorjum śródziemnomorskiem. Gdy dawniej wierzono, że społeczeństwo ludzkie, w swej ewolucji od form niższych ku wyższym, przed osiągnięciem najdoskonalszej organizacji opartej na instytucjach patrjarchalnych, musiało przejść przez fazę organizacji matrjarchalnej, obecnie wyłania się pogląd zupełnie odmienny. Przeżytki instytucyj matrjarchalnych są teraz nawiązywane do przedindoeuropejskich kultur śródziemnomorskich, zmiażdżonych nietylko pod względem językowym przez ekspansję indoeuropejską, wraz z którą rozpowszechniły się instytucje patrjarchalne. Pogląd ten pozwala na ogarnięcie wielkiej ilości wzajemnie się kontrolujących faktów w dziedzinach antropologji, etnologji (etno-

grafji), prehistorji i językoznawstwa, i stwarza podstawy dla rekonstrukcji dawniejszej historji naszego kontynentu, syntetyzującej stosunkowo bardzo już nieliczne i niedokładne ściśle historyczne dane.

Historycy mogą z zadowoleniem stwierdzić, że zastosowanie objektywnych metod ilościowych spowodowało wytworzenie się kierunku historycznego w naukach antropologicznych, stanowiącego wyraz najnowszych zainteresowań ogólnych. Nakłada to jednak i na nich obowiązek zainteresowania się naukami antropologicznemi, choćby dla zapewnienia sobie należytego wpływu.

Sekcja VI.

M. Dobrowolska.

Metody kartograficzne w badaniach osadniczych.

Badania nad historycznem osadnictwem w Polsce przedstawiają cenny dorobek naukowy. Wychodząc z zainteresowań historji gospodarczej, interesują się one zazwyczaj stroną społeczną, gospodarczą i prawną zjawisk osadniczych. W tej dziedzinie wyniki prac są bardzo wartościowe (zagadnienie osadnictwa pierwotnego — Potkański, Balzer; formy i cechy osadnictwa przed kolonizacją niemiecką — Bujak; charakter osadnictwa na prawie niemieckiem — Bujak, Piekosiński; osadnictwo rycerskie — Semkowicz).

Uderzają jednak w naszych badaniach pewne braki. — Osadnictwo jest wypadkową, dwu czynników, wzajemnie na siebie oddziałujących: środowiska przyrodniczego i pracy człowieka, który zależnie od stopnia kultury korzysta i dostosowuje się do istniejących warunków geograficznych. Tymczasem czynnik ten jest w badaniach osadniczych zazwyczaj pomijany. — Punktem wyjścia wspomnianych prac jest przeważnie nie terytorjum, lecz pewne twory gospodarcze, czy instytucje społeczne (majątki, rody, klasztory etc.). Pod względem terytorjalnym opracowano dotąd tylko nieznaczne części ziem polskich, brak też oparcia dla porównania zjawisk i procesów osadniczych na szerszej przestrzeni pod względem rozwojowym. W bieżącym stuleciu zaznaczył się silny zwrot: w geograficzno-statystycznych pracach Jabłonowskiego, Kaindla, w studjach terytorjalnych Potkańskiego, Bujaka, Semkowicza, Arnolda etc. Poza kilkoma pracami nie mamy przecież badań systematycznych, któreby dawały całokształt roz-

woju osadnictwa na większym obszarze Polski z uwzględnieniem jego warunków fizjograficznych.

Tymczasem potrzeba takich badań staje się coraz bardziej nagląca. Silnie uwydatniło ją rozpoczęcie prac nad Atlasem historycznym Polski, którego główny zrąb stanowią właśnie zjawiska osadnicze, punkt wyjścia dla zaznaczenia podziału administracyjnego, stosunków majątkowych i komunikacji. — W programie Atlasu, który ma objąć wszystkie elementy historyczno-geograficzne i dać obraz całej Polski, brak na razie miejsca na szczegółowe badania osadnicze. Trzeba je przenieść do studjów monograficznych, obejmujących mniejszy obszar geograficzny, zwłaszcza, że stoi często na przeszkodzie bardzo niejednolity materjał źródłowy.

Te powody skłoniły mię do systematycznego opracowania osadnictwa części ziem polskich.

Wybrałam dorzecze Wisłoki ze względu na znaczne zróżnicowanie warunków geograficznych i dosyć pełny materjał źródeł historycznych[1]). Na razie zajęliśmy się przedstawieniem części I-szej, t. j. okresu od czasów najdawniejszych do XVI wieku włącznie. W tych ramach chronologicznych interesowały nas następujące zagadnienia:

1. Ustalenie chronologji osad i charakterystyka zasadniczych zjawisk osadniczych, jako to:

a) wybór miejsca (położenie osady) i kształt osad; b) wielkość osad; c) gęstość osadnictwa i zaludnienia; d) charakter gospodarczy osad (częściowo prawny i społeczny); e) podział gospodarczy ziemi, użytkowanej przez człowieka (układ gruntów, stosunek poszczególnych kultur); f) podział administracyjny (kościelny i polityczny) i g) główne drogi osadnicze.

2. Po rozpatrzeniu tych podstawowych zagadnień w obrębie poszczególnych okresów historycznych, przechodzimy do syntetycznego opracowania rozwoju osadnictwa, t. j. dróg i charakteru pracy osadniczej w epoce od XI—XVI w.

W badaniach powyższych interesował nas przedewszystkiem związek form i procesów osadniczych ze środowiskiem geograficznem, który wyraża się z jednej strony w dostoso-

[1]) Praca obejmuje powiat biecki i pilzneński, oraz część powiatów: wiślickiego i sandomierskiego po prawym brzegu Wisły (podział administr. XVI w.). Zależnie od poruszanych problemów, wybiegaliśmy więc niekiedy poza granice dorzecza Wisłoki.

wywaniu się osadnictwa do warunków przyrodniczych, z drugiej we wpływie, jaki wywiera człowiek na przyrodę, zmieniając krajobraz pierwotny na kulturalny. Współzależność tych zjawisk można ocenić należycie dopiero na dłuższej przestrzeni dziejowej. — Badania osadnicze łączą się przeto ściśle z odtworzeniem krajobrazu pierwotnego, zwłaszcza tych jego elementów, które pozostają w związku z ewolucją osadnictwa, t. j. zalesienia i hydrografji.

Ułatwiały nam nasze zadanie stosunkowo bogate materjały historyczne, jakie zawierają dla poszczególnych okresów: 1. Dyplomatarjusze. 2. Wykazy Świętopietrza (Mon. Pol. Vaticana, wyd. Ptaśnika). 3. Liber Beneficiorum Długosza. 4. Źródła dziejowe Pawińskiego. 5. Lustracje dóbr królewskich (Rp.).

Metoda pracy kartograficzna. Materjał źródłowy, systematycznie przedstawiony w tekście opracowujemy na mapach szczegółowych w skali 1 : 75.000, a wyniki przedstawiamy w skali ogólniejszej, przeważnie 1 : 200.000. Metoda kartograficzna umożliwia nam przedstawienie zjawisk osadniczych wiernie pod względem ilościowym, wielkości, kształtów i rzeczywistych stosunków przestrzennych, ułatwia nadto porównanie i śledzenie związków z warunkami geograficznemi (wysokością, morfologją, glebą, hydrografją i klimatem) z jednej strony, oraz stosunkami społecznemi (rozmieszczeniem grup społecznych, stanem posiadania) z drugiej.

Wyniki badań objaśniają i uzupełniają komentarze [1]), w nich zawarta jest część krytyczna pracy, materjały topograficzne i historyczne dla poszczególnych osad zebrano na końcu w załączonym do pracy słowniku geograficznym.

Praca obejmuje 2 części.

Część I poświęcona jest stosunkom fizjograficznym i warunkom życia w dorzeczu Wisłoki.

A) Wobec ubóstwa źródeł, które pozwoliłyby nam odtworzyć bezpośrednio krajobraz historyczny, znajdujemy w dzisiejszej fizjografji punkt wyjścia dla poznania warunków życia w czasach dawniejszych. Analiza poszczególnych elementów krajobrazowych okazuje, że dorzecze Wisłoki charakteryzują wobec nieznacznych stosunkowo wzniesień i różnic klimatycz-

---

[1]) Niektórych zagadnień nie można było przedstawić kartograficznie wobec ułamkowych materjałów historycznych.

nych — przedewszystkiem różnice hydrograficzne i pedologiczne.

Pomimo pewnego zniwelowania skutkiem postępu gospodarki rolnej i oddziaływania kilku skupień górniczo-przemysłowych, uwidacznia się dziś silnie wpływ gleby i nawodnienia w rozmieszczeniu kultur (% roli, lasów, łąk, pastwisk i nieużytków) i w gęstości zaludnienia. Jako typowe obszary fizjograficzne zaznaczają się: a) Beskid, b) kotliny podbeskidzkie, c) Pogórze, d) aluwjalne doliny rzeczne, e) wzgórza glin morenowych i wydm niziny nadwiślańskiej.

Czy zaszły w tych warunkach fizjograficznych znaczniejsze różnice w czasach historycznych? Odnośnie do jednej grupy elementów krajobrazowych, t. j. rzeźby, wysokości, częściowo klimatu i gleby, zmiany następują tak niesłychanie wolno, że przy braku szczegółowych danych historycznych, tworzą dzisiejsze mapy pierwszorzędną podstawę dla badań osadniczych. Osobnych natomiast studjów wymagają zalesienie i hydrografja, wiążą się bowiem ściśle z rozwojem osadnictwa i kultury gospodarczej.

B) Bezpośredni materjał dla zalesienia i hydrografji w czasach ubiegłych dają nam:

a) liczne wzmianki o osadach, zakładanych na surowym korzeniu, b) wykazy osad, istniejących w poszczególnych okresach historycznych, c) relacje historyczne o lasach w regestrach poborowych i lustracjach dóbr.

Statystyczne i chronologiczne zestawienie osad i ich nazw z faktami botanicznemi i geograficznemi (glebą) stwierdza dowodnie wartość metody onomastycznej na naszym terenie. Ma to dla nas tem większe znaczenie, że dla dorzecza Wisłoki brak szczegółowych map (zalesienia) choćby z końca XVIII wieku.

Na tych zasadach odtwarzamy puszczę sandomierską i stosunki hydrograficzne niziny nadwiślańskiej, uwzględniając przytem dzisiejsze granice gmin, jako jednostki „powierzchni zalesionej“.

Dla Karpat zastępują brak materjału onomastycznego, liczne dokumenty lokacyjne osad, świeżo w lasach karczowanych.

Odtworzenie krajobrazu historycznego postępuje więc równolegle z badaniami osadniczemi.

Wyniki przedstawia mapa rozwoju osadnictwa i krajobrazu w skali 1 : 200.000.

Cz. II. Osadnictwo.

Pełne i pewne materjały osadnicze znajdujemy dopiero dla XVI w. w Regestrach poborowych. Skutkiem tego musieliśmy niejednokrotnie posługiwać się danemi późniejszemi z XVI w. dla czasów wcześniejszych, zwłaszcza przy identyfikowaniu osad.

Stosownie do powyższych uwag, przedstawiono najpierw zasadnicze elementy osadnicze w poszczególnych okresach historycznych. Ujmują je mapy przekrojowe (I).

Tło fizjograficzne tych map stanowią: a) teren szrafowany, hydrografja i zalesienie historyczne, b) kropkowane granice dzisiejszych gmin katastralnych, jako kanwa dla badań powierzchniowych. — Są to mapy następujące:

1. Mapa przekrojowa z końca XIII w., opracowana na podstawie dokumentów w podziałce 1 : 600.000.

Wyróżniono na niej: a) typy osad, b) własność.

Rozmieszczenie miast i parafij w zestawieniu z późniejszemi źródłami pozwala odtworzyć najstarsze drogi osadnictwa historycznego i ich związek ze szlakami rzecznemi.

2. Mapa z końca XIV w., opracowana na podstawie dokumentów i wykazów Świętopietrza w podz. 1 : 200.000.

Zaznaczono: a) chronologję osad (osady świeżo powstałe) b) typy osad, c) własność. — Materjał pełny w odniesieniu do parafij daje dzięki swej stosunkowej wierności przestrzennej obraz gęstości osadnictwa, wskazując na główne skupienia i ich stosunek do warunków przyrodniczych.

3. Mapa z końca XV w. na podstawie dokumentów i Liber Beneficiorum Długosza w podz. 1 : 200.000.

Podaje: a) chronologję osad, b) typy osad, c) własność, d) rozsiedlenie rodów rycerskich.

3a. Mapka kolonizacji na prawie niemieckiem w podz. 1 : 600.000.

Źródła dostarczają nadto ułamkowych przyczynków dla: a) wielkości osad, ich położenia i typu gospodarczego, b) wielkości parafij, ich położenia, c) gęstości osadnictwa, — rzucają też nieco światła na podział gospodarczy ziemi.

4. Mapa z końca XVI w. opracowana na podstawie Regestrów poborowych i Lustracyj dóbr królewskich w skali

1 : 200.000. Ujmuje ona pełny obraz osadnictwa, wyróżniając:

a) położenie i typ gospodarczo-prawny osady,

b) granice kościelne (dekanatów i parafij),

c) granice polityczne powiatów i województw.

W tekscie omówiono nadto następujące zagadnienia: a) gęstość osadnictwa, ilość i wielkość miast i parafij, b) charakter gospodarczy osadnictwa.

Ilustrują ją mapki w skali 1 : 600.000.

4a. Mapka % roli kmiecej.

4b. Mapka jakości i produkcji w typowych folwarkach królewskich.

4c. Mapka własnosci.

Syntezę pracy stanowi

II Mapa rozwoju osadnictwa od XI—XVI w.

Rozwój osadnictwa zaznacza się w krajobrazie przedewszystkiem jako: a) zmiany, wywołane przez powstawanie nowych i znikanie starych osad, przemiany charakteru gospodarczego, wzrost, względnie zmniejszanie się poszczególnych osad;

b) zmiany szaty roślinnej, zajmowanie przez kulturę rolną obszarów zalesionych, pastwisk, łąk i nieużytków (osuszanie bagien i t. d.), względnie przesunięcia w obrębie kultur;

c) zmiana kierunku i charakteru dróg komunikacyjnych.

Materjały historyczne są pod tym względem bardzo szczupłe, nieścisłe i niejednolite i trudno na razie ująć kartograficznie wszystkie powyższe procesy osadnicze. Ograniczamy się przeto w omawianej mapie do przedstawienia kilku, najbardziej charakterystycznych zjawisk: ilościowego rozwoju osadnictwa, przemiany szaty leśnej i stosunków hydrograficznych, — resztę zagadnień omawiamy w tekście.

1. Rozwój ilościowy osadnictwa. Zaznaczono barwną sygnaturą chronologję osad, t. j. najdawniejszą wzmiankę źródłową, wyróżniając przytem osady świeżo założone. Kształt i wielkość sygnatury oznacza charakter gospodarczy osady w danym momencie, obok dodano dzisiejszą nazwę osady.

2. Rozwój zalesienia i hydrografji. Stan zalesienia w poszczególnych okresach historycznych przedstawia powierzchnia barwna, — jej jednostkami są kropkowane gra-

nice gmin dzisiejszych. Mapa daje nam przybliżony obraz rozwoju gospodarczego i kultur (roli, łąk i pastwisk) w stosunku do powierzchni zalesionej i równocześnie występuje na niej obszar nieużytków, t. j. bagien i moczarów.

Zestawienie tych faktów przedstawia nam cały przebieg pracy osadniczej.

Zasiedliwszy wcześnie żyzne porzecza Wisły, dolnej Wisłoki i Białej Dunajcowej, posuwa się człowiek (z końcem XII wieku) szlakiem dolin karpackich wgłąb starej puszczy, wyzyskując rzadziej zalesione obszary lasów podkarpackich i kotlin śródbeskidzkich. Następna faza to zajęcie niższych wierzchowin i stoków Pogórza do wysokości 300 m (XIII—XIV w.), Z dołów karpackich, gęsto już zasiedlonych z końcem XIV w., zwraca się dalsza akcja osadnicza na stoki Beskidu, zajmując je zwolna w części dolnej pod uprawę roli, wynioślejsze zaś grzbiety i wierzchowiny górskie wyzyskuje jako tereny pasterskie.

Rozległa puszcza sandomierska we widłach Wisły, Sanu i Wisłoki pozostaje nadal anekumeną, pomimo swej blizkości, jako piaszczysty, zabagniony, najmniej więc żyzny obszar gospodarczy. Żywszą działalność osadniczą widzimy tu dopiero w XVI w.

Bogate materjały w dokumentach lokacyjnych, Regestrach poborowych i Lustracjach oświetlają szerzej postęp i przebieg pracy na poszczególnych terenach fizjograficznych, wskazując na silną selekcję gleb przy zakładaniu nowych osad, zależność nazw i położenia od miejscowych warunków geograficznych, rodzaj gospodarki, charakter granic gospodarczych i t. d.

Dzieje osadnictwa w dorzeczu Wisłoki wykazują tak w swym ogólnym przebiegu, jak i w szczegółowych procesach i formach osadniczych silny związek z warunkami geograficznemi, przedewszystkiem z glebą i nawodnieniem.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VI.

Roman Jakimowicz.

Jakiemi drogami przyszły monety kufickie do Polski.

(Streszczenie).

W czasie opracowywania dziejów kultury słowiańskiej w IX—XI w., wyłoniła się potrzeba określenia szlaków, któremi pewne zabytki dostawały się do Polski i Słowiańszczyzny wogóle. Ponieważ dotychczas ogłoszone opracowania uczonych polskich (Szelągowski, Gumowski) i obcych (Jacob, Fröhn, Sawieljew) są dość ogólnikowe i nie podają ani map, ani szczegółowego rozbioru rozmieszczenia skarbów monet, a w szczególności monet kufickich, przeto podjąłem próbę i skartowałem znaleziska monet kufickich na obszarze Europy Wschodniej i Słowiańszczyzny północno-zachodniej.

Na terytorjum Europy Wschodniej tworzą one wyraźny szlak od morza Kaspijskiego wzdłuż znanej drogi do Bałtyku, idącej Wołgą i potem innemi rzekami, które wpadają do morza Bałtyckiego. W południowej części Europy Wschodniej prawie nie spotykamy tych monet. Tworzą one następnie skupienia w tych miejscowościach, gdzie zostały stwierdzone kolonje Waregów. Jedynie dla dwu skupień nie mam danych, by istniały tam kolonje wareskie.

Dalej mamy bardzo liczne skupienia skarbów z temi monetami na wyspach Gotlandji i Ölandji, oraz na wschodniem wybrzeżu półwyspu skandynawskiego. Na terenie Polski i Słowiańszczyzny półn.-zachodniej występują one tylko w północnej części. Natomiast nad Niemnem i jego dopływami, nad Narwią i Bugiem, na Polesiu niema ich prawie zupełnie, a zatem między skupieniem na obszarze Europy Wsch. i Polski

mamy lukę, natomiast ciągły szlak idzie przez wyspy Bałtyku i Skandynawję do północnej i środkowej Polski.

Stąd wniosek, iż przez Ruś Kijowską nie było szlaku, i monety przyszły prawdopodobnie przez Skandynawję, czynnikiem zaś, który je przeniósł ze wschodu byli Waregowie.

Wyprawy Waregów czy to rozbójnicze, czy handlowe na wschód do kraju Kalifatu są znane ze źródeł historycznych od IX wieku.

Potwierdzenie tego przypuszczenia znajdziemy w rozmieszczeniu monet bizantyńskich, które zajmują szlak: Dniepr, Dźwina zach., wyspy na Bałtyku, Skandynawja i północna Polska. A więc i one dostały się do Polski zapewne przez Skandynawję.

Sekcja VI.

Jan Jakubowski.

Wielkie Księstwo Litewskie w połowie XVI w.

Część północna. Mapa historyczna w podziałce 1 : 800.000.

Autoreferat.

Wielkie dzieło Pawińskiego i Jabłonowskiego: Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym, nie objęło ziemi W. Ks. Litewskiego. Bliższe rozejrzenie się w odnośnych źródłach wykazało, że dla terenów tych brak materjałów takich, jakiemi dla ziem koronnych były księgi poborowe, dające możność bardzo dokładnego odtworzenia całokształtu stosunków geograficzno-statystycznych każdej dzielnicy. Cała t. z. „metryka skarbowa“ W. Ks. Litewskiego zginęła w czasie wojen szwedzkich za Jana Kazimierza i żaden ślad jej dotąd nie dał się odszukać. Dochowane księgi skarbowe litewskie zaczynają się dopiero po wojnach szwedzkich. Przechowywały się one przed wielką wojną w Centralnem Archiwum Wileńskiem, a w czasie wojny wywiezione zostały do Rosji i dotąd jeszcze nie wróciły. Badacz więc jest pozbawiony nietylko podstawowych źródeł współczesnych do odtworzenia stanu Litwy w w. XVI, ale i źródeł późniejszych, pozwalających do pewnego stopnia wnioskować o stanie kraju dawniejszym. Nie mając źródeł najlepszych, bo dających całkowity obraz kraju, z konieczności zmuszony jest zwracać się do mniej cennych, bardziej ogólnikowych lub fragmentarycznych.

Takiem źródłem ogólnikowem są: Popisy wojskowe ziemian W. Ks. Litewskiego z lat 1528, 1565 i 1567, wydane w r. 1915 w Petersburgu jako t. 33 „Russk. Istor. Bibljoteki“, pod redakcją prof. St. Ptaszyckiego. Popisy te dają obraz podziału administracyjno-wojskowego Litwy ówczesnej, a częściowo

(popis 1567 r.) informują o stosunkach własności ziemskiej, pańskiej i ziemiańskiej. Dają one także przybliżone pojęcie o gęstości osadnictwa bojarskiego w poszczególnych okręgach administracyjnych W. Księstwa Litewskiego.

Drugiem, o wiele dokładniejszem, lecz bardzo fragmentarycznem źródłem są wszelkiego rodzaju rewizje i inwentarze dóbr, tak królewskich, jak i prywatnych. Właśnie w połowie XVI w. przeprowadzana była t. z. „pomiara włóczna“ w dobrach królewskich na Litwie. Ważna ta reforma agrarna pozostawiła ślad w postaci „regestrów pomiary włócznej“, które dochowały się dotąd i jako ważne źródła geograficzno-historyczne zostały wydrukowane w różnych wydawnictwach rosyjskich. Większość tych źródeł wydrukowała Wileńska Komisja Archiwalna. Oto ich wykaz:

1. Ks. Pińskie i Kleckie 1552—55 r. (Pisc. kniga Pinsk. i Kleck. kniaż., Wilno 1884).
2. Włość Upicka 1554—56 r. (Archeogr. Sbornik, t. VIII, Wilno 1870).
3. Puszcze królewskie 1558 r. (Rewizja puszcz i perech. zwier., Wilno 1867).
4. Starostwo Grodzieńskie 1558—63 r. (Pisc. kniga Grodn. ekon., 2 t. Wilno 1881—2).
5. Włość Korszewska 1562 r. (Akty Wil. Kom., t. XXV, Nr. 2).
6. Starostwo Kobryńskie 1563 r. (Rewizja Kobrinsk. ekon., Wilno 1876).
7. Włość Retowska 1563—85 r. (Akty Wil. Kom., t. XXV, Nr. 8).
8. Starostwo Brzeskie 1566 r. (Dok. Mosk. Arch. Min. Just., t. I. Moskwa 1897).
9. Włość Kretyngska 1566 r. (Akty Wil. Kom., t. XIV, Nr. 8).

Do tych źródeł należy dodać jeszcze parę inwentarzy cokolwiek późniejszych:

10. Włość Płotelska 1585 (Akty Wil. Kom., t. XIV, Nr. 32).
11. Włość Dyrwian Większych 1594 (1561) r. (Arch. Skarb. w Warszawie Dz. 56., D. 3).

Wszystkie te „regestry pomiary włócznej“ mają tę słabą stronę, że dają tylko wykaz wsi i osad królewskich, o prywatnych zaś wzmiankują tylko przygodnie.

Dlatego też o wiele cenniejszem źródłem jest:

12. Rewizja Ziemi Połockiej 1552 r. (Cztienija w Obszcz. Istor. i drewn. ross., t. 213, 1905), która podaje szczegółowy wykaz wszystkich dóbr ziemskich tej ziemi.

Wreszcie trzeciem ważnem, lecz fragmentarycznem źródłem są opisy granic W. Ks. Litewskiego. Najważniejszymi dla nas są: opis granicy z Inflantami z r. 1541 (Dogiel, Limites), oraz opis granic z Koroną 1546 r. (Archeogr. Sbornik, I, 31). Opisy te dają nam wiadomość o jednostkach administracyjnych i posiadłościach ziemskich, przylegających do opisywanych granic.

Z takich to ogólnikowych i niekompletnych źródeł starał się autor niniejszej mapy odtworzyć najważniejsze zjawiska geograficzno-historyczne na terenie W. Ks. Litewskiego w. XVI, w jego północnej części. Część bowiem południowa, obejmująca ziemie wołyńską, kijowską oraz Bracławszyznę, opracowana została bardzo dokładnie przez A. Jabłonowskiego w jego „Atlasie Ziem Ruskich“ i w wydawnictwie „Źródła Dziejowe“.

Przedewszystkiem odtworzył autor podział administracyjno-wojskowy W. Księstwa w w. XVI. Podział ten był dwojaki. Państwo dzieliło się na wielkie okręgi administracyjno-wojskowe, na których czele stali wojewodowie oraz starosta żmudzki. Okręgi te nazywały się „powiatami“ (wileński, trocki, nowogrodzki) lub „ziemiami“ (żmudzka, połocka, witebska, wołyńska, kijowska). Mamy pozatem terytorja nieobjęte tym podziałem, jako to: „włości ruskie“ (nad Dnieprem i Berezyną) i ziemie, znajdujące się w dziedzicznem posiadaniu panów i książąt (Słuck, Kleck, Horodek, Turów).

Te wielkie okręgi administracyjno-wojskowe dzieliły się na mniejsze, nazywane też „powiatami“ lub „włościami“, czasem „chorągtwami“. Podział ten spotykamy we wszystkich okręgach, gdzie znajduje się w większej ilości ludność bojarska, obowiązana do służby wojskowej; tam, gdzie ludność ta jest nieliczna, podziału na powiaty wojskowe („chorągtwa“) nie ma, lecz są „włości“, nie będące powiatami (większość „włości ruskich“).

Podział na duże okręgi administracyjne podał już M. Lubawski na cennej swej mapie, dołączonej do pracy p. t. „Obłasnoje dielenije“ (1892). Na naszej mapie podział ten jest przedstawiony cokolwiek odmiennie i bardziej dokładnie, na podstawie ściślejszej analizy źródeł, znanych zresztą i M. Lubawskiemu. Podziału na drobniejsze jednostki administracyjne mapa M. Lubawskiego nie daje, daje go po raz pierwszy mapa niniejsza. Nie udało się autorowi ustalić granic wszystkich drobnych powiatów. Położenie paru powiatów oznaczono tylko odpowiednim napisem na mapie. W wielu wypadkach wypadało granicę prowadzić problematycznie. Wypadki te nie zaznaczone zostały specjalnie na mapie, ponieważ autor uważał cały nakreślony przez siebie podział administracyjny za w przybliżeniu tylko oddający rzeczywistość. Stopień bowiem wiarogodności poszczególnych granic jest bardzo rozmaity[1]). Przy wykreślaniu granic, w wielu wypadkach pomocnym był późniejszy podział administracyjny, z czasów rosyjskich; granice bowiem powiatów wykazują na Litwie wielką trwałość.

Przy wykreślaniu granic ziemi połockiej pomocną była autorowi mapa tej ziemi ogłoszona przez N. Ogłoblina w „Sborn. Archeol. Instit.“, ks. IV. 1880. Jednak, jeśli chodzi o obraz wewnętrzny tej ziemi, to autor nie poszedł za Ogłoblinem, który opierał się na rewizjach z czasów okupacji moskiewskiej (1563—79), lecz opracował go samodzielnie na podstawie rewizji z r. 1552. Ztąd obraz ziemi Połockiej wypadł inaczej, niż u Ogłoblina; administracja bowiem moskiewska wprowadziła tam liczne zmiany.

Do wykreślenia granic powiatu mścisławskiego i włości sąsiednich pomogła autorowi mapa rękopiśmienna ks. mścisławskiego w w. XV, dodana do niewykończonej jeszcze pracy p. Baranowskiej, słuch. uniw. warsz., p. t. „Dzieje księstwa Mścisławskiego w w. XV.“ Za uprzejme udzielenie sobie tej mapy składa autor niniejszem serdeczne podziękowanie.

Przy wykreślaniu granicy państwowej W. Ks. Litewskiego pomocnemi były autorowi mapy, dodane do prac: L. Kolankowskiego, Zygmunt August wielki książę Litwy (1913),

---

[1]) Najwiarogodniejszemi są granice 3-ch powiatów podlaskich, których szczegółowy opis mamy w „Źródłach Dziejowych“.

i Natanson-Leskiego, Dzieje granicy wchodniej Rzeczypospolitej. Cz. I (1922).

Oprócz podziału administracyjnego, chciał autor dać na mapie obraz rozkładu własności ziemskiej. Udało mu się to jednak tylko w najogólniejszym zarysie. Oznaczył mianowicie na mapie wszystkie znaczniejsze królewszczyzny, podzieliwszy je na 3 kategorje, stosownie do przynoszonych dochodów. Podstawą tu był wykaz, wyjęty z ks. 14. B. Dz. 54. Arch. Skarb., spożytkowany przez M. Downar-Zapolskiego w jego „Gosud. choz. W. Kn. Lit." (1901), str. 344—358[1]). Dalej oznaczył na mapie większe terytorja (powiaty), znajdujące się w dziedzicznem władaniu panów i kniaziów, oraz większe włości, znajdujące się w posiadaniu katedry i kapituły wileńskiej (Tauroginy, Bakszty, Ihumeń, Strzeszyn, Uborć, Kamieńszczyznę). O gęstości osiedli bojarskich w poszczególnych powiatach dają pojęcie liczby popisów rycerstwa. Na mapie oznaczono wszystkie powiaty, posiadające większą ilość bojarstwa, z podziałem na 3 kategorje, stosownie do ilości stawianych przez nie koni, według popisu z r. 1528. Bardziej szczegółowy popis 1567 r. nie mógł tu być użyty, ponieważ był dokonany po przeprowadzeniu nowego podziału administracyjnego (1566 r.), mapa zaś daje obraz Litwy według dawnego podziału.

Tak więc mamy na mapie obraz ogólny rozmieszczenia głównych królewszczyzn, głównych posiadłości magnackich i duchownych oraz głównych skupień bojarstwa. Wprawdzie skala mapy pozwoliłaby na oznaczenie wszystkich dóbr królewskich, magnackich i duchownych, jednak niekompletność dostępnych źródeł zmusiła autora poprzestać na oznaczeniu tylko najważniejszych.

Obraz Litwy XVI w. nie byłby kompletny, gdyby nie dawał pojęcia o puszczach leśnych, obejmujących większą część jej obszaru. Poszczególne bowiem ziemie i powiaty były wówczas przeważnie oazami wśród morza lasów i bagien. Musiał przeto autor dać na mapie przybliżony obraz tej ogarniającej kraj cały powłoki leśnej. Dla dzielnic zachodnich po-

[1]) Cenna ta księga skarbowa, wypożyczona w swoim czasie przez M. Downar-Zapolskiego z Arch. Skarb. w Warszawie, dotąd nie jest zwrócona. Odpowiednie władze winny zwrócić się o zwrot do posiadacza, który jest obecnie profesorem uniwersytetu w Baku.

mocną mu przytem była rewizja puszcz królewskich 1558 r. Co się zaś tyczy dzielnic wschodnich, posługiwał się mapą sztabową rosyjską XIX w., gdzie większa część kraju pokryta jest jeszcze barwą zieloną, oznaczającą lasy.

Tak powstała mapa, która, daleka wprawdzie od dokładności pięknych map A. Jabłonowskiego, daje jednak wierne, choć ogólne, pojęcie o tem, czem była Litwa w przededniu Unji Lubelskiej.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VI.

Komisja dla Atlasu historycznego Polski.

(Sprawozdanie z działalności).

W dniach 5 i 6 grudnia 1921 r. odbyła się w Krakowie z inicjatywy Polskiej Akademji Umiejętności konferencja w sprawie Atlasu historycznego Polski, na której obecni byli przedstawiciele P. A. U. oraz Towarzystw naukowych w Warszawie, Lwowie i Poznaniu. Konferencja uchwaliła powołać do życia Komisję centralną dla prac nad Atlasem przy P. A. U. w Krakowie oraz zwrócić się do Towarzystw naukowych z prośbą o utworzenie komisyj lokalnych. Wezwaniu temu uczyniły zadość Towarzystwa naukowe w Warszawie, Lwowie i Poznaniu, tworząc w swych łonach komisje lokalne. Członkowie komisji centralnej, przebywający stale w Krakowie mieli stanowić komisję lokalną krakowską. Towarzystwo przyjaciół nauk w Wilnie powzięło wprawdzie zasadniczą uchwałę w tym kierunku, lecz do ukonstytuowania komisji niestety tam nie doszło.

Komisja wydała niebawem I zeszyt „Prac Komisji dla Atlasu historycznego Polski“ (Kraków 1922), który zawiera program prac nad Atlasem historycznym opracowany przez prof. Wł. Semkowicza oraz dwa projekty mapy historycznej: 1) projekt mapy rozwojowej opracowany przez dr. Zofję Kozłowską i uzasadniony w artykule p. t. „Mapa historyczna granic politycznych i kościelnych powiatu proszowskiego“ (z próbną mapą rozwojową) i 2) kontrprojekt mapy przekrojowej, uzasadniony przez dr. Stanisława Arnolda w rozprawie p. t. „W sprawie Atlasu historycznego Polski“ (z mapą przekrojową okolic Kalisza w XVI w.).

Na drugiej konferencji, odbytej w dniach 10 i 11 stycznia 1923 r. w Krakowie, dokonano organizacji Komisji central-

nej i omówiono program prac, wysuwając na pierwszy plan prace inwentaryzacyjne. Postanowiono opracować w tym celu odpowiednie instrukcje dla inwentaryzacji materjałów kartograficznych oraz historyczno-statystycznych. Przeprowadzono też dyskusję nad zasadniczym typem Atlasu (przekrojowy czy rozwojowy), nie podejmując jednak na razie ostatecznej w tej mierze decyzji, oraz omówiono kwestję map kanwowych, techniki robót wstępnych i znakowania. Jako najbliższy program prac atlasowych uchwalono: 1) dla komisji krakowskiej: opracowanie mapy przekrojowej Polski XVIII w. (z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta); 2) dla komisji warszawskiej: mapy przekrojowej Polski z XVI w.; 3) dla komisji lwowskiej: mapy Polski w rozbiorach 1772—1815 r. Mapy te opracowywane w skali 1 : 200.000 mogłyby być z czasem wydane w skali pomniejszonej, jako mapy przeglądowe.

Dalszy postęp prac poszczególnych komisyj był następujący:

I. Komisja krakowska pod przewodnictwem prof. Wł. Semkowicza przystąpiła na podstawie instrukcyj opracowanych wspólnie z komisją warszawską do inwentaryzacji map historycznych oraz materjałów historyczno-statystycznych w krakowskich bibljotekach i archiwach. Podczas gdy dr. Marja Mrazek-Dobrowolska zajęła się inwentaryzacją map, druga współpracowniczka komisji, dr. Zofja Kozłowska przy udziale pp. Marjana Friedberga i Karola Buczka inwentaryzowała rękopiśmienne materjały historyczno-geograficzne w Bibljotece Jagiellońskiej, Czartoryskich, Polskiej Akademji Umiejętności i w Archiwum ziemskiem w Krakowie. Założono katalog dawnych map, uzupełniany następnie rezultatami prac inwentaryzacyjnych innych komisyj.

Równocześnie komisja krakowska przystąpiła do pracy nad mapą Małopolski z wieku XVIII, mającej przedstawiać ówczesny obraz tej dzielnicy pod względem krajobrazowym, osadniczym, administracyjnym, kościelnym, majątkowym, gospodarczym i kulturalnym. Ze względu na konieczność oparcia tej mapy o jak najpełniejszy i jak najpewniejszy materjał źródłowy, wybrano jako punkt wyjścia dobę Sejmu Czteroletniego, z której posiadamy pierwsze w dużej skali i względnie dokładnie sporządzone „mapy szczegulne“ województw małopolskich K. de

Perthées'a, oraz przebogate materjały historyczno-statystyczne w taryfach podymnego, spisach ludności oraz w wizytach kościelnych. Wskutek obrania tej podstawy chronologicznej, musiano zacieśnić zakres terytorjalny Małopolski do tych obszarów, które pozostały przy Polsce po I rozbiorze. Dla reszty Małopolski, zabranej przez Austrję (zachodniej „Galicji") koniecznem będzie, dla uzupełnienia powyższej mapy, opracowanie materjałów, pochodzących z najbliższych lat po I rozbiorze, a znajdujących się w Archiwum państwowem we Lwowie.

Mapa Małopolski z doby Sejmu Czteroletniego, opracowana pod kierunkiem prof. Wł. Semkowicza przez dr. Zofję Kozłowską (stosunki kościelne i kulturalne), p. Tadeusza Czorta (krajobraz) i p. Karola Buczka (cała reszta elementów), omówiona została pod względem metody i charakterystyki źródeł w osobnym referacie, przedstawionym Zjazdowi, na którym też komisja okaże próbną mapę województwa krakowskiego z tejże doby.

W ścisłym związku z działalnością komisji Atlasu, pozostawały prace geograficzno-historyczne podejmowane w Seminarjum nauk pomocniczych historji Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem prof. Wł. Semkowicza. Z tych rozprawa p. Karola Buczka p. t. „Mapy Perthées'a jako źródło do geografji i kartografji historycznej Polski XVIII w.", była niezbędnem przygotowaniem do wspomnianej pracy komisji nad mapą Małopolski z doby Sejmu Czteroletniego. Praca p. R. Mochnackiego p. t. „Zasięg pralasu na Średniogórzu polskiem" przedstawiona została przez prof. Semkowicza na posiedzeniu Wydziału hist. filoz. P. A. U. w grudniu 1923 r. (Sprawozd. P. A. U. 1923, zesz. 10) i ma pojawić się niebawem w druku w Pracach Instytutu geograficznego U. J., dodana zaś do niej mapa przedstawiona będzie również na Zjeździe hist. pol.

II. Komisja warszawska ukonstytuowana d. 21 grudnia 1921 r. pod przewodnictwem prof. M. Handelsmana (sekretarz dr. St. Arnold), licząca obecnie 21 członków, odbyła 28 posiedzeń (33 sesje), na których zajęto się: 1) omówieniem najważniejszych zagadnień metodycznych, 2) opracowaniem instrukcyj dla prac nad Atlasem, 3) kierowaniem i kontrolowaniem prac podjętych z ramienia komisji nad Atlasem hist.

Polski, 4) dyskutowanie nad pracami geograficzno-historycznemi swych członków.

Ad 1) Z zagadnień metodycznych na pierwszy plan wysunęła się:

Kwestja wyboru map kanwowych. W tej kwestji przedstawił referat prof. S. Czarnowski na posiedzeniu komisji z d. 8 listopada 1922 r. projektując, aby b. zabór niemiecki i rosyjski opracowywać na podstawie mapy 1 : 100.000, zmniejszając ją fotograficznie dwa razy, zaś b. zabór austrjacki na mapie generalnej 1 : 100.000. Komisja, nie podejmując żadnych uchwał, ustaliła konieczność oparcia się na mapach o skali 1 : 200.000 i nawiązania ściślejszego kontaktu ze sztabem gen. W. P. oraz z Wojsk. Instytutem Geogr. w Warszawie.

W kwestji rozwojowego czy przekrojowego sposobu opracowania Atlasu powzięła komisja rezolucję, że zasadniczym typem Atlasu winna być mapa rozwojowa, nie ograniczona jednak tylko do przedstawienia stosunków polityczno-kościelnych lub osadniczych, lecz zawierająca i jedne i drugie razem, a nadto — maximum treści, dającej się technicznie przedstawić bez zbytniego zaciemniania obrazu. Oprócz zasadniczego celu: opracowania Atlasu historycznego w skali 1 : 200.000, komisja postanowiła zająć się także mapą przeglądową Polski w. XVI w skali 1 : 750.000, dla której ustalono treść następującą: mapa ma objąć terytorjum Rzpltej wraz z księstwami lennemi oraz Śląskiem w okresie 1546—1569 podając: 1) granice (polityczno-administracyjne i kościelne), 2) osady (stolice polityczne, administracyjne, sądowe, kościelne; miasta, klasztory, twierdze, osady przemysłowe etc.), 3) drogi handlowe, przewozy i t. d.

W ścisłym związku z powyższym planem prac komisji pozostawała sprawa kartograficznego przedstawienia stosunków własnościowych w XVI w. na mapie 1 : 750.000. Projekt taki wysunął p. J. Jakubowski na konferencji krakowskiej 1923 r. a następnie bliżej go omówił na posiedzeniu komisji warszawskiej dn. 12 czerwca 1923 r. Komisja projekt ten w zasadzie przyjęła i przystąpiła do opracowania metody przedstawienia kartograficznego stosunków własnościowych. Członkowie komisji przedstawili i poddali pod dyskusję dwa projekty: 1) przedstawienia ilustracyjnego, opartego na informacjach o przynależności własnościowej poszczególnych wsi lub ich grup,

2) statystycznego, opartego na cyfrach względnych i obejmującego kategorje własności. W sprawie tej komisja jeszcze nie dokonała ostatecznego wyboru.

Ad 2) W zakresie prac instrukcyjnych komisja opracowała samodzielnie lub wespół z komisją krakowską następujące instrukcje:

a) instr. w sprawie inwentaryzowania materjałów kartograficzno-historycznych (referat p. Br. Olszewicza);

b) instr. w sprawie inwentaryzowania materjałów geograficzno-historycznych (referat p. A. Bachulskiego);

c) instr. w sprawie pisowni nazw miejscowych w Atlasie hist. Polski (referat p. E. Maliszewskiego);

d) instr. w sprawie zbierania materjałów geogr.-hist. (ref. dr. St. Arnolda);

e) projekt znaków Atlasu hist. Polski, opracowany przez specjalną komisję pod przewodnictwem p. St. Czarnowskiego.

Ad 3) Prace komisji nad przygotowaniem materjału, mającego służyć do studjów i badań atlasowych, obejmowały:

a) kolacjonowanie „Polski w. XVI“ Pawińskiego i uzupełnienie danemi z niewydanych ksiąg poborowych w. XVI. W tym zakresie skolacjonowano i uzupełniono: Mazowsze, Wielkopolskę i Małopolskę;

b) inwentaryzację materjałów geogr.-hist. w Archiwum Głównem i w Archiwum Skarbowem;

c) inwentaryzację materjałów kartograficzno-historycznych w Archiwach: Głównem, Akt Dawnych, Skarbowem, oraz bibljotekach: Centralnej Wojskowej, ord. Krasińskich, ord. Zamoyskich i w Gabinecie Nauk Historycznych T. N. W.;

d) opracowanie granic Podlasia i jego powiatów. Sprawozdanie z tej pracy oraz mapę przedstawia oddzielnie p. T. Żebrowski, który ją wykonał.

Ad 4) Komisja zajmowała się na szeregu posiedzeń wynikami badań swych członków z zakresu geografji hist. a nadto zorganizowała szereg referatów informacyjnych lub sprawozdawczych. Do pierwszej grupy należą referaty pp.:

a) J. Jakubowskiego: granice powiatów na Litwie w w. XVIII, i tegoż referenta: Sprawozdanie z badań nad geografją historyczną Litwy. Referaty te stanowiły objaśnienia map historycz-

nych Litwy w skali 1 : 300.000, opracowanych przez referenta, który wyniki swych badań przedstawia oddzielnie na Zjeździe;

b) S. Arnolda: Podziały powiatowe w Polsce w. XVI na tle podziałów administracyjnych w. XII—XIV. Wyniki badań przedstawione są oddzielnie na Zjeździe. Tegoż referenta: Fizjografja Polski pierwotnej i metody jej opracowania;

c) R. Jakimowicza: Jakiemi drogami szły monety kufickie do Polski (oddzielny referat na Zjeździe).

Referaty sprawozdawcze i informacyjne były następujące: p. B. Olszewicz: Sprawa rewindykacji materjałów kartograficznych z Rosji i p. S. Arnold: Sprawozdanie z ostatnich prac geograficzno-historycznych w Niemczech, oraz tenże: Najnowsze prace geograficzno-historyczne polskie.

III. Komisja lwowska pod przewodnictwem prof. Fr. Bujaka zajęła się inwentaryzacją zbiorów kartograficznych i rękopiśmiennych materjałów geograficzno-historycznych w bibljotekach i archiwach lwowskich. Zbiory kartograficzne zinwentaryzowano w Bibljotece Zakładu Nar. im. Ossolińskich, Baworowskich, Uniwersyteckiej, Muzeum Dzieduszyckich, Instytucie Geograficznym Uniwersytetu, oraz w trzech Seminarjach Wydziału filoz., mianowicie Sem. hist. gospod. i społecznej, Sem. hist. Polski oraz Sem. histor. średniowiecznej i Zakładu nauk pomocniczych historji. Równocześnie prowadzono pracę inwentaryzacyjno-bibljograficzną w Bibljotece Ossolińskich, Uniwersyteckiej i Baworowskich.

Nadto w Seminarjum społeczno-gospodarczem prof. F. Bujaka podjęto w r. 1924 i 1925 szereg prac o charakterze historyczno-geograficznym. P. Franciszek Persowski badał wpływ ustroju prawnego (ruskiego, polskiego, niemieckiego i wołoskiego) na ukształtowanie wsi w dawnej ziemi lwowskiej od XIV w. począwszy. P. Stefan Inglot opracował stan uposażenia biskupstwa krakowskiego w połowie XV w., a wyniki swojej pracy przedstawił także na mapie. P. Jan Warężak opracował mapę przedstawiającą stan uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w r. 1136, 1357—9 i 1512. Przy pomocy kilku uczniów podjął prof. Bujak wyznaczenie nazw miejscowych utworzonych od drzew na obszarze Polski właściwej według mapy Chrzanowskiego oraz studja nad fizjografją Wielkopolski w czasach przedhistorycznych.

Obecnie kilku uczniów rozpoczęło pracę nad rolą historyczną przełęczy sudeckich i karpackich oraz błot pińskich.

Praca p. St. Inglota została już ogłoszona drukiem jako zeszyt 2 „Badań z dziejów społecznych i gospodarczych". W tem samem wydawnictwie ukaże się praca dr. Fr. Persowskiego. Mapa p. J. Warężaka będzie przedstawiona na Zjeździe w Poznaniu, a tak samo mapy nazw miejscowych pochodzące od drzew, jeżeli technicznie zostaną na czas wykonane.

IV. Komisja poznańska pod przewodnictwem prof. K. Tymienieckiego dokonała inwentaryzacji zbiorów kartograficznych Towarzystwa przyjaciół nauk i Archiwum Państwowego w Poznaniu.

Omówione powyżej prace Komisji Atlasu historycznego Polski i wyniki tych prac, to tylko drobna cząstka tego, co należy wykonać, aby przystąpić do właściwych, intensywnych prac nad Atlasem. Akcję na większą skalę utrudnia nietylko brak środków finansowych, ale także i ta okoliczność, że niewszystkie ogniska naukowe mogły rozwinąć działalność w takiej mierze, jakiej to na tak szeroką miarę zakreślone dzieło wymaga.

Komisja występuje wobec tego przed Zjazdem z następującemi rezolucjami:

1. Zjazd, uznając doniosłość i pilną potrzebę pracy nad Atlasem historycznym Polski, wzywa wszystkie ośrodki naukowe do wzięcia jak najżywszego udziału w pracach Komisji, a wszystkich historyków do udzielania czynnej pomocy temu naukowemu przedsięwzięciu.

2. Zjazd zwraca się do Wydziału Nauki M. W. R. i O. P. z prośbą, aby na to wydawnictwo, wymagające znacznych kosztów, udzielał wydatnych zasiłków.

3. Zjazd wyraża przekonanie, że niezbędnym warunkiem pracy nad Atlasem historycznym Polski jest odzyskanie od Rosji zbiorów kartograficznych i statystyczno-historycznych, zwłaszcza map Perthéesa i Opisu statystycznego parafij polskich z lat 1783—1787, przechowywanych do niedawna w Bi-

bljotece Głównego Sztabu w Petersburgu, oraz Perthéesa Geograficzno-statystycznego opisania parafij Królestwa Polskiego z r. 1791, które to dzieło niegdyś przechowywane w bibljotece Chreptowiczów w Szczorsach i przeznaczone dla Uniwersytetu wileńskiego, wywiezione zostało do Kijowa.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VI.

Leon Kozłowski.

Kultura łużycka a problem pochodzenia Słowian.

Z tabelą.

Pič pierwszy wysunął teorję o przynależności kultury łużyckiej do Słowian. Pogląd ten, żywo zwalczany przez naukę niemiecką, ciągle powraca w pracach badaczy słowiańskich. Ostatnio wysuniętym ponownie został przez J. Kostrzewskiego i poparty szeregiem nowych argumentów. Główny ciężar dyskusyj i kontrowersyj ogniskuje się wokoło problematu nawiązania końcowego okresu kultury łużyckiej, której schyłek przypada na połowę pierwszego tysiąclecia przed Chr., do kultury wczesno historycznych Słowian, której początek przypada na VI wiek po Chr. Nawiązanie to, mimo licznych prac w tym zakresie, nie zostało jeszcze ostatecznie wyjaśnione. Zagadnienie to pozostawiam na uboczu, a przejdę do problematu, mojem zdaniem podstawowego dla całej kwestji, a mianowicie ujęcia całokształtu kultury łużyckiej i wykazania jej rozwoju, poczynając od jej pojawienia się, a więc od początków III okresu bronzu (1400 przed Chr.) aż do końca epoki wczesnego żelaza (500 przed Chr.), oraz poznania jej stosunku do sąsiadujących z nią ludów. Zagadnienie to było podejmowane dotychczas jedynie monograficznie w stosunku do pewnych terytorjów tej kultury. Nikt dotychczas nie pokusił się jednakże o danie całokształtu, ograniczając się co najwyżej do pewnych uwag ogólnych. Powodem tego jest znaczna rozległość terytorjalna kultury łużyckiej oraz olbrzymi materjał faktyczny, którego opanowanie nastręcza wiele trudności. Mojem zdaniem zagadnienie etnicznej przynależności kultury łużyckiej oraz z tem związane zagadnienie pochodzenia Słowian nie da się rozwiązać nawet przez najbardziej drobiazgowe zadania lokalne. Konieczne jest w tym celu objęcie całego wiel-

kiego terytorjum kultury łużyckiej najpierw w okresie rozkwitu tej kultury, a następnie prześledzenie dziejów ludu, który ją reprezentuje w epoce La Téne i epoce Cesarstwa Rzymskiego.

Przystępując do zagadnienia kultury łużyckiej, po przestudjowaniu literatury przedmiotu, objechałem wszystkie ważniejsze muzea celem zapoznania się z materjałem faktycznym. Podzieliłem cały materjał na okresy chronologiczne i grupy terytorjalne, dokonałem zdjęcia rozmieszczenia poszczególnych grup kultury łużyckiej w kolejno następujących po sobie okresach i wystudjowałem te wpływy zewnętrzne, jakie kolejno na kulturę łużycką oddziaływały [1]). Praca ta, której wyniki w formie wyciągu podaję w tym oto odczycie, jest tematem obszernego studjum, będącego I tomem prehistorji słowiańszczyzny, który mam w przygotowaniu.

Z początkiem drugiego okresu bronzu (1700—1400 przed Chr.) rozwija się na Śląsku kultura, wykazująca ścisłe nawiązania do kultury Unietyckiej I okresu bronzu. Kultura ta na Śląsku dolnym i środkowym, jak to wykazują badania v. Richthofena, może być bezpośrednio nawiązaną do kultury łużyckiej. Kulturę tą nazywamy „przedłużycką“. Obejmuje ona w II-gim okresie bronzu dość znaczne terytorjum: całą niemal Wielkopolskę, Kujawy, Śląsk dolny i środkowy, Łużyce i część Saksonji. Na obszarze tym kultura przedłużycka posiada charakter niewyrównany, o rozmaitem lokalnem wykształceniu, z wyraźnemi przeżytkami ubiegłych okresów. Powolne przekształcenie się tej kultury w zwarty zespół form, charakteryzujący starszą kulturę łużycką obserwować możemy na dolnym i środkowym Śląsku, zachodnim skrawku Wielkopolski i wschodniej części Łużyc. To terytorjum zgodnie z v. Richthofenem uważam za kolebkę kultury łużyckiej.

Kulturę łużycką podzielić możemy na trzy okresy: starszą przypadającą na III-ci okres bronzu (1400—1200 przed

---

[1]) Podnieść tu muszę bardzo życzliwe przyjęcie z którem się spotkałem w muzeach czeskich i niemieckich i wyrazić podziękowanie kolegom niemieckim i czeskim za liczne ułatwienia i pomoc przekraczającą zwykłe formy koleżeńskiej kurtuazji, zwłaszcza gdy chodziło o korzystanie z magazynów muzealnych i niepublikowanych materjałów zarówno wykopaliskowych jak i rękopiśmiennych.

Chr.), środkową przypadającą na późną epokę bronzu (1200—800 przed Chr.), okres A i B epoki halsztackiej według Reineckego, oraz późną, przypadającą na wczesną epokę żelaza (800—500 przed Chr.) okres C i D epoki halsztackiej (według Reineckego).

Starszy okres kultury łużyckiej podzielić możemy na trzy podokresy: A, B i C. Starsza kultura łużycka w okresie A występuje na niewielkiem terytorjum, zaznaczonem na naszej mapie I, a obejmującem dolny i część środkowego Śląska, skrawek Wielkopolski, część Łużyc i zachodnią Saksonję. W tym najstarszym okresie kultura łużycka nie wykazuje żadnego zróżnicowania na grupy terytorjalne. Charakteryzuje się grobami ciałopalnemi pod nasypem ziemnym z obstawą kamienną lub grobami płaskiemi. Ceramika tego okresu jest mało zróżnicowaną. Reprezentują ją: popielnice dwustożkowe, dwuuche i brzuchate bez cech, miski o dwóch uchach, naczynia szeroko-otworowe oraz czerpaki o jednem uchu pionowem. Jako ozdoby występują guzy nie obwiedzione, lub guzy płaskie, szerokie, lekko wypukłe, obwiedzione kolisto.

W okresie B starsza kultura łużycka różnicuje się na trzy grupy terytorjalne, wykazując znaczną ekspansję z terytorjum macierzystego na obszary ościenne. Tworzy ona: I) grupę sasko-łużycką, II) grupę brandenbursko-wielkopolską i III) grupę śląsko-morawską. Grupa IV — czeska jest pochodną grupy śląsko-morawskiej i wykazuje ponadto wpływy idące wzdłuż Łaby od grupy sasko-łużyckiej, Cmentarzyska łużyckie okresu B są albo cmentarzyskami płaskiemi albo też posiadają groby zaznaczone nasypem ziemnym — mogiłą.

I) Grupa sasko-łużycka obejmuje północno-wschodnią Saksonję, południową Brandenburgję po Belzig, Lübben, Cottbus, oraz zachodni skrawek dolnego Śląska (porównaj mapa I). Grupa ta charakteryzuje się ozdobami guzowemi formy talerzowatej, umieszczonemi na górnej części brzuśca, z nalepianą sutką w środku. Guzy te nie są nigdy od wewnątrz naczynia wytłaczane. Jako formy naczyń występują: popielnice dwustożkowe, brzuchate i dwuuche, naczynia szerokootworowe, miski, czerpaki oraz przystawki w formie popielnic.

II) Grupa brandenbursko-wielkopolska obejmuje dolny Śląsk, graniczy z grupą sasko-łużycką sięgając do Brandebur-

gji po Berlin, Freienwalde, Königsberg, Lippehne i ujście Dragi do Noteci, wreszcie obejmuje zachodnią Wielkopolskę (porównaj mapę I). Charakterystyczną różnicą ceramiki łużyckiej tej grupy, w stosunku do grupy sasko-łużyckiej, są wypukłości piersiowate, które w grupie brandenbursko-wielkopolskiej są wytłaczane od wewnątrz, często obwiedzione żłobkami i nadają naczyniu, przy patrzeniu z góry, formę kwadratu, pięciokąta lub sześciokąta. Wypukłości te występują na największej wydętości brzuśca. Typy naczyń grupy brandenbursko-wielkopolskiej powtarzają prawie wszystkie formy grupy sasko-łużyckiej, różniąc się od tamtych tylko w szczegółach.

III) Grupa śląsko-morawska obejmuje część środkowego i dolnego Śląska, oraz porzecze Morawy po Kromieryż. Ceramika tej grupy tylko wyjątkowo jest ozdobiona wypukłościami piersiowatemi, z reguły jest zupełnie nie zdobioną. Jako ornament występuje jedynie motyw dołkowy na załomie brzuśca z częścią dolną i linje ryte pionowe na dolnej części naczyń. Z drobnemi odmianami powtarzają się tu te same formy, które obserwowaliśmy w obu poprzednich grupach.

IV) Grupa czeska jest wytworem imigracji ludności łużyckiej z Moraw oraz penetracji grupy sasko-łużyckiej wzdłuż Łaby na południe. Nie tworzy też ona grupy odrębnej. Poszczególne jej cmentarzyska należą do jednej z dwóch grup wspomnianych, względnie przedstawiają formy mieszane.

Formy naczyń właściwe okresowi B starszej ceramiki łużyckiej we wszystkich jej grupach, możemy bezpośrednio wyprowadzić od ceramiki łużyckiej okresu A. Zróżnicowanie kultury łużyckiej na wyżej wymienione grupy jest następstwem ekspansji ludności łużyckiej, która, rozchodząc się w trzech różnych kierunkach, rozwijać się zaczęła niezależnie, wytwarzając w ten sposób trzy grupy odrębne, lecz bardzo sobie pokrewne, wykazujące trzy różne kierunki rozwoju. Jako zewnętrzne, obce wpływy kulturalne na kulturę łużycką wyróżnić możemy przedewszystkiem wpływy węgierskie, zaznaczające się najsilniej w wyrobach bronzowych tego okresu.

W okresie C starszej ceramiki łużyckiej we wszystkich jej grupach rozpowszechnia się zwyczaj zdobienia naczyń

ukośnemi, szerokiemi żłobkami na brzuścu. Równocześnie następuje degeneracja guzów piersiowatych zarówno w grupie sasko-łużyckiej jak i brandenbursko-wielkopolskiej. W okresie tym dokonywa się nadto ekspansja ludności łużyckiej z grupy brandenbursko-wielkopolskiej na Pomorze, co zaznaczone jest strzałkami na naszej mapie II. Ekspansja ta idzie dwoma szlakami, wzdłuż Odry na Pomorze Nadodrzańskie i wzdłuż Noteci na Pomorze Nadwiślańskie. Inna fala ekspansji posuwa się na Niż Polski. Pod Płockiem przekracza ona nieznacznie Wisłę, dociera do Bzury i Tomaszowa (porównaj mapę II). Wnosi ona cmentarzyska z ceramiką żłobkowaną. Nadto poza obszarem grupy śląsko-morawskiej znamy cmentarzysko z ceramiką gładką z Iwanowic w pow. miechowskim. Należy ono zapewne jeszcze do okresu B starszej ceramiki łużyckiej.

Ekspansja ludności kultury łużyckiej w ciągu III okresu bronzu rozszerza się na terytorja, na których żyła w II okresie bronzu ludność o kulturze przedłużyckiej, bardzo niewyrównanej kulturalnie, a reprezentującej przeżytki dawnej ludności neolitycznej. Kultura łużycka, opanowywując te terytorja, wnosi jednolity i zwarty zespół form, właściwy każdej z tych trzech grup, które powyżej wyodrębniłem. W ciągu trzeciego okresu bronzu kultura łużycka nie wchodzi jeszcze w kontakt bezpośredni ani z Germanami, ani Celtami, ani też z Bałtami. Jedynie kultura bronzowa węgierska, przypisywana Trakom wywiera wpływ na kulturę łużycką. Jest to jednak oddziaływanie jedynie kulturalne, wywołane stosunkami przedewszystkiem handlowemi z bogatą w miedź krainą węgierską.

Okres środkowo-łużycki przypada na późną epokę bronzu. Podzielić go można na dwa podokresy: 1) starszy przypadający na IV okres bronzu (okres A epoki halsztackiej według chronologji Reineckego 1200—1000 przed Chr.) i 2) młodszy przypadający na V okres bronzu (okres B epoki halsztackiej według chronologji Reineckego 1000—800 przed Chr,)

Środkowy okres kultury łużyckiej jest okresem maksymalnej ekspansji tej kultury i okresem, w którym wyodrębniają się nowe jej grupy terytorjalne. Mimo to trzy grupy na jakie starsza kultura łużycka rozpadła się w okresie III B epoki bronzu, są nadal grupami podstawowemi, na które i te-

raz dzieli się kultura łużycka. Są niemi: I) grupa sasko-łużycka ceramiki żłobkowanej, II) grupa brandenbursko-wielkopolska — aurithska, III) grupa śląska, wraz z obszarami: morawsko-czeskim opanowanym w V okresie bronzu przez grupę śląską. Obszar ten zaznaczony jest na naszej mapie jako grupa IV. Wreszcie wyróżnić możemy trzy nowo wyodrębnione grupy: V) grupa środkowo-polska ceramiki gładkiej, VI) grupa tarnobrzeska pod koniec tego okresu i VII) grupa pomorska.

I) Grupa sasko-łużycka rozszerza znacznie swój obszar, zyskując na terenie ku zachodowi i północy, traci nieznacznie na południu. Wskutek rozszerzenia się znacznego na zachód i północ wchodzi ona w bezpośredni kontakt z Germanami i Celtami. Pod koniec IV okresu bronzu ludność łużycka przekracza nawet Saalę, tworząc w V okresie bronzu grupę mieszaną łużycko-germańską, charakteryzującą się grobami ciałopalnemi z obstawą kamienną. Nadto na zachód od Saali znamy szereg grodzisk kultury łużyckiej, które stwierdzają, że przynajmniej przez pewien czas obszar na zachód od Saali był opanowany przez ludność kultury łużyckiej. Na północ od Berlina kultura łużycka wkracza na terytorjum germańskie, tworząc pas form mieszanych łużycko-germańskich. Pod koniec czwartego okresu bronzu kultura łużycka wywiera bardzo intenzywny wpływ na kulturę germańską. Nietylko więc przekracza ona na zachodzie Saalę, a na północy Sprewę, ale również wzdłuż Łaby wywiera ona wpływ na obszar germański, wnosząc do kultury germańskiej w V okresie bronzu liczne, sobie właściwe formy ceramiczne.

Grupa sasko-łużycka charakteryzuje się ceramiką żłobkowaną poziomo oraz żłobkami półkolistemi, motywem powstałym z degeneracji motywu guzowego ubiegłego okresu. Analiza inwentarzy grobowych pozwala nam rozdzielić tę ceramikę na dwa okresy: starszy IV okresu bronzu i młodszy V okresu bronzu. Znaczna większość form może być bezpośrednio wyprowadzona od form okresu III C epoki bronzu, niektóre zaś motywy zdobnicze oraz niektóre formy ceramiczne są przejęte od kultury południowo-niemieckich cmentarzysk ciałopalnych płaskich, które w IV okresie bronzu (okres A epoki halsztackiej według Reineckego) od południowego-zachodu wdzierają się na obszar zajęty przez mogiły

celtyckie, docierają do Turyngji i wywierają wpływ na kulturę łużycką grupy sasko-łużyckiej. Wpływy te wnoszą: poziome żłobkowania na naczyniach, szeregi wyciskanych dołków, pustą nóżkę wielu naczyń i niektóre formy ceramiczne. Wpływ ten zaznacza się również i w wyrobach metalowych.

II) Grupa brandenbursko-wielkopolska wykazuje w stosunku do ubiegłego okresu znaczne przesunięcie ku wschodowi. Rozwija się ona pod wyraźnym wpływem zachodnim grupy sasko-łużyckiej. W literaturze jest ona znana pod mianem grupy aurithskiej. Z grupą sasko-łużycką tworzy ona teren, na którym obie grupy nawarstwiają się na siebie (porównaj mapę II). Na tym obszarze na którym obie grupy nawarstwiają się na siebie grupa sasko-łużycka panuje w IV okresie, grupa zaś brandenbursko-wielkopolska w V okresie bronzu. Podobnie jak w grupie sasko-łużyckiej, w grupie brandenbursko-wielkopolskiej możemy również wyodrębnić dwa okresy: starszy przypadający na IV okres bronzu i młodszy V okresu bronzu.

III) Grupa śląska, pod wpływami zachodniemi rozwija się w IV okresie bronzu w bardzo bogato zdobioną grupę o formach i ornamentyce bardzo zróżnicowanych. Opanowywuje ona cały Śląsk i wyżynę Małopolską (porównaj grupę III na mapie II). Na wyżynie Małopolskiej cmentarzyska tego okresu zaznaczają się ceramiką o znacznie uboższej ornamentyce i mniejszem zróżnicowaniu form. Na Morawach i Czechach w czwartym okresie bronzu rozwija się dalej kultura starszej ceramiki łużyckiej niezależnie od Śląska, wytwarzając grupę t. zw. młodszej ceramiki łużyckiej. Dopiero w V okresie bronzu ludność łużycka ze Śląska rozszerza się na Morawy i Czechy, częściowo spychając dawną ludność, częściowo ją asymilując. Wyrzucona ze swych siedzib, ludność o kulturze młodszej ceramiki łużyckiej, zajmuje Czechy zachodnie i tu mieszając się z ludnością tubylczą wytwarza grupę knowicką. Ludność zaś młodszej ceramiki łużyckiej zepchnięta z Moraw wytwarza w dolnej Austrji inną również mieszaną z tubylczą ludnością grupę lokalną.

Zasiąg grupy śląskiej na Morawach i w Czechach w V okresie bronzu przedstawia grupa IV na mapie II.

Ludność łużycka, która już w III okresie bronzu dociera na Pomorze i wytwarza tam odrębną grupę pomorską, rozwija

się dalej w IV okresie. W piątym okresie bronzu na grupę tą nacierają z zachodu plemiona germańskie, opanowywując do końca V okresu cały obszar objęty w IV okresie bronzu przez grupę pomorską. Pod naporem plemion germańskich ludność łużycka grupy pomorskiej zostaje wyrzuconą częściowo ze swych siedzib i zaczyna posuwać się wzdłuż Wisły i Buga ku wschodniej Małopolsce. Droga ta jest uwarunkowana pustką graniczną oddzielającą ludność łużycką od Bałtów w IV okresie bronzu. W tę pustkę wchodzi, wypchnięta przez napór germański, ludność łużycka z Pomorza i pozostawia pierwsze ślady kultury łużyckiej w porzeczu Buga i wschodniej Małopolsce. Niecała jednak ludność łużycka zostaje wyparta z Pomorza. Z Prus Królewskich znamy jeszcze z V-go okresu bronzu cały szereg cmentarzysk łużyckich, brak zaś grobów germańskich z tego czasu pozwala przypuszczać, że w zachodniej przynajmniej części Pomorza i w Prusach Królewskich napływowa ludność germańska stanowiła jedynie nieliczną warstwę górną, panującą nad pobitą ludnością łużycką. Zasięg Germanów w V okresie bronzu według Kossinny podaje nasza mapa II. Grupa ceramiki żłobkowanej środkowej Polski III C okresu bronzu wytwarza w IV okresie bronzu grupę gładkiej ceramiki łużyckiej prawie całkowicie pozbawionej ornamentyki. Grupa ta rozwinęła się z ceramiki ubiegłego okresu przez zatracenie charakterystycznych motywów zdobniczych ceramiki żłobkowanej i wyrównanie profilu naczyń. Nadto oddziaływanie grupy brandenbursko-wielkopolskiej wnosi niektóre nowe formy ceramiczne do tej grupy. Rozszerza się ona w IV i V okresie bronzu dość znacznie ku wschodowi. Jej zasięg wykazuje nasza mapa II w grupie V.

Odrębna grupa kultury łużyckiej wytwarza się w V okresie bronzu w widłach Wisły i Sanu. Grupę tą nazywam tarnobrzeską (porównaj mapę II).

Początek epoki wczesnego żelaza w kulturze łużyckiej przypada na okres C epoki halsztackiej według chronologji Reineckego (około 800 przed nar. Chr.) Jest to okres rozpoczynający głęboko sięgające przemiany w kulturze łużyckiej. Na epokę wczesnego żelaza przypada zmiana klimatu, polegająca na znacznem obniżeniu się temperatury, zwłaszcza średniej okresu wegetacji oraz wzmożenie opadów atmosfe-

rycznych. Przyczyna ta wywołała znaczne przesunięcia etniczne w Europie, wyciskając swój wpływ na rozmieszczeniu geograficznem kultury łużyckiej. W okresie III i IV neolitu oraz w epoce bronzu panował klimat suchy i ciepły, którego średnia temperatura roczna była około 2,5° wyższą od współczesnej. W epoce wczesnego żelaza następuje obniżenie temperatury poniżej współczesnej. Ten zimniejszy i bardziej wilgotny klimat panuje w Europie aż do końca epoki La Téne, a dopiero w epoce Cesarstwa Rzymskiego następuje ponowna poprawa stosunków klimatycznych na klimat cieplejszy i suchszy. Zmiana klimatyczna obok szeregu innych przemian w zaludnieniu Europy spowodowała przedewszystkiem znaczne przesunięcie ludów północnych ku południowi. W epoce wczesnego żelaza rozpoczyna się wielki wyrój Germanów, których północna ojczyzna szczególniej ucierpiała wskutek zmiany klimatu, a jej mieszkańcy zmuszeni zostali do szukania nowych siedzib dalej na południu. Podobnie i inne ludy, w tej liczbie Celtowie i Ilirowie wprawieni zostali w ruch. Ruchy te wycisnęły swe piętno na kulturze łużyckiej. Największy wpływ miały ruchy Germanów oraz ruchy plemion iliryjskich, które wchodzą teraz klinem między Celtów i Traków, docierając aż na Morawy.

W epoce wczesnego żelaza kultura łużycka rozwija się pod przemożnym wpływem krajów wschodnio-alpejskich. Wpływ ten zaznacza się zarówno bardzo wyraźnie w ceramice, jak i w przedmiotach metalowych. Wyróżnić tu możemy dwa okresy, odpowiadające okresowi C i D epoki halsztackiej według chronologji Reineckego.

W okresie C epoki halsztackiej (800—650 przed nar. Chr.) rozpoczynają się dopiero ruchy etniczne, których pełny wyraz znajdujemy w rozmieszczeniu ludów w okresie D epoki halsztackiej (porównaj mapę III). Grupa śląska wykazuje w tym okresie bardzo bujny rozwój. Na okres ten przypada w Czechach i na Morawach znaczna część t. zw. w czeskiej literaturze cmentarzysk śląskich. Wszystkie typy naczyń właściwe tym cmentarzyskom są najściślej związane z formami ubiegłego okresu i reprezentują formy pochodne pierwszych. W ornamentyce jednak i w niektórych przekształceniach profilu, jak również w towarzyszących wyrobach metalowych, do-

strzegamy wyraźnie wpływy krajów wschodnio-alpejskich, zamieszkałych w tym czasie przez plemiona iliryjskie. Okres ten łatwy do wyodrębnienia w Czechach i na Morawach może być również wyodrębniony na Śląsku i na wyżynie Małopolskiej, a obszar zajęty przez tę grupę nie różni się prawie od obszaru nakreślonego dla grupy śląskiej na naszej mapie II. Jedynie na północy stosunki się zmieniają. Tu zasięg tej grupy rozszerza się znacznie, zajmując część obszaru dawnej grupy brandenbursko-wielkopolskiej, która, rozbita przez najście ludności kultury grobów skrzynkowych, wytwarza: grupę Göritzką na zachodzie, grupę kujawską na wschodzie i zlewa się z grupą śląską na południu tak dalece, że nie sposób przeciągnąć granicy w okresie C między grupą śląską i brandenbursko-wielkopolską. Na północy dostrzegamy jedynie, obok licznych elementów południowych, wyraźne przeżytki typów ubiegłego okresu grupy brandenbursko-wielkopolskiej, czego brak na południu.

Podobnie jak grupa śląska także i grupa sasko-łużycka rozwija się pod wpływami kultury halsztackiej krajów wschodnio-alpejskich. Wpływy te do grupy sasko-łużyckiej przechodzą od grupy śląskiej. Wyciskają one wyraźny wpływ zarówno na formę, jak też i na ornamentykę naczyń ubiegłego okresu i wytwarzają grupę odrębną, którą nazwać możemy grupą przedbillendorfską. Grupa ta pokrywa się niemal ściśle z obszarem zajętym później przez grupę billendorfską (porównaj mapę III). Porównywując obszar zajęty przez tę grupę z obszarem grupy sasko-łużyckiej ubiegłego okresu, stwierdzamy bardzo znaczne zmniejszenie się obszaru tej grupy, zwłaszcza na zachodzie, oraz nieznaczne przesunięcie się ku wschodowi.

Teren opuszczony przez ludność łużycką, przez cały okres C i D epoki halsztackiej, pozostaje jako pustka graniczna, oddzielająca plemiona łużyckie od Germanów i Celtów i jedynie kilka znalezisk z okresu D możemy przytoczyć z tego obszaru.

W okresie C epoki halsztackiej zjawia się u ujścia Wisły kultura grobów skrzynkowych. Ludność tej grupy jest pochodzenia północnego i wypchnięta została ze Skandynawji pogorszeniem się klimatu. Wchodząc na Polskie Pomorza

ludność ta zastała tu resztki ludności łużyckiej, niezniszczonej jeszcze przez pierwsze najścia germańskie z zachodu, oraz plemiona germańskie zapewne jako nieliczną warstwę górną, które opanowały ten obszar w V-tym okresie epoki bronzu. Kultura grobów skrzynkowych, obok wybitnych elementów germańskich, wykazuje cały szereg zapożyczeń od kultury łużyckiej. Zapożyczenia te są szczególnie widoczne w ceramice. Również w przedmiotach metalowych kultury grobów skrzynkowych odnajdujemy cały szereg form łużyckich. Etnicznie kultura grobów skrzynkowych jest zapewne germańską. Wskazuje na to charakter tej kultury, a przedewszystkiem obrządek grzebany. Pod względem kulturalnym jest ona mieszańcem kultury germańskiej z łużycką. W ciągu okresu C epoki halsztackiej kultura grobów skrzynkowych wdziera się na obszar grupy brandenbursko-wielkopolskiej niszcząc jej samodzielny rozwój kulturalny. Zasięg 1 na naszej mapie III znaczy nam granicę, którą osiągnęła kultura grobów skrzynkowych w okresie C epoki halsztackiej. Ludność łużycka z obszaru zajętego przez kulturę grobów skrzynkowych zostaje częściowo wypartą. Ta część ludności łużyckiej, która została wyparta ze swych siedzib, zajmuje pustkę graniczną, oddzielającą kulturę łużycką od Bałtów. Wzdłuż Wisły i Bugu ludność ta odbywa wędrówkę ku południowemu wschodowi, idąc śladem pierwszej znacznie słabszej fali zepchniętej z Pomorza przez napór pierwszej fali germańskiej z zachodu. Niemniej niecała ludność łużycka zostaje wyparta. Część jej pozostaje na miejscu. Stwierdza to grupa grobów o obwarowaniu kamiennem epoki wczesnego żelaza, która wykazuje bardzo silne powiązania z kulturą łużycką. Grupa grobów z obwarowaniem kamiennem pojawia się już pod koniec V okresu bronzowego w północno-zachodniej części Wielkopolski, rozwija się dalej w epoce wczesnego żelaza zarówno w Prusach królewskich jak i w północnej Wielkopolsce. Inwazja grobów skrzynkowych wbiła się klinem w ludność kultury łużyckiej grupy brandenbursko-wielkopolskiej, rozbijając ją na dwie grupy. Grupę zachodnią, reprezentowaną przez typ Göritzki (porównaj mapa III grupa IV), i grupę kujawską (mapa III grupa VII). Grupa Göritzka została przez Götza podzielona na dwa okresy: starszy wła-

ściwej ceramiki Göritzkiej i młodszy z ornamentem radełkowym. Grupa Göritzka obejmuje obszar między plemionami zachodnio-germańskiemi, a kulturą grobów skrzynkowych reprezentujących według Kossinny wschodnich Germanów. Grupa kujawska w okresie C epoki halsztackiej utrzymuje swą niezależność w stosunku do ludności grobów skrzynkowych. Zajmuje ona Kujawy, ziemie Chełmińską i Dobrzyńską. Obszar ten dopiero w okresie D epoki halsztackiej zostaje opanowany przez kulturę grobów skrzynkowych, a ludność łużycka częściowo została ponownie zepchnięta w porzecze Bugu do wschodniej Małopolski. Grupa środkowo-polska i grupa tarnobrzeska nie ulegają w okresie C epoki halsztackiej większym zmianom kulturalnym i terytorjalnym. W okresie D epoki halsztackiej (650—500 przed nar. Ch.) wpływy idące z południa od plemion iliryjskich stają się coraz intenzywniejsze. Plemiona te wbijają się klinem między Celtów i Traków, docierają aż na Morawy i wypierają częściowo ludność łużycką z Moraw ku północy. W okresie D epoki halsztackiej najbujniej rozwija się grupa śląska kultury łużyckiej. Otrzymuje ona liczne wpływy z południa i rozwija się nadzwyczaj bogato. Zjawia się w tej grupie ceramika malowana, bardziej zaś na północy ceramika inkrustowana białą masą. W tym okresie ceramika łużycka dochodzi do najbujniejszego rozwoju i wykazuje niezmierną różnorodność form i ornamentów, przy częstej dziwaczności kształtu i przeładowaniu w motywach zdobniczych. Grupa śląska zdobywa dla siebie znaczny obszar przedstawiony na naszej mapie III jako grupa I. Niezależnie od Śląska rozwija się kultura łużycka w Czechach i na Morawach. Tu, pod bezpośrednim wpływem kultury halsztackiej, reprezentowanej na Morawach przez napierające od południa plemiona iliryjskie, w Czechach przez napierające od południowego zachodu plemiona celtyckie, rozwija się grupa platenicka. Jest ona pokrewna grupie śląskiej, lecz posiada odrębny charakter. Jej zasięg wskazuje grupa II na mapie III. Omówiona uprzednio grupa przed-billendorfska rozwija się w grupę billendorfską, zajmując obszar III wskazany na naszej mapie III. Typ Göritzki przekształca się w grupę późnogöritzką, charakteryzującą się ornamentem radełkowym bardzo w tej grupie rozpowszechnionym. Panuje on na obszarze IV

wskazanym na mapie III. Grupa tarnobrzeska wraz z krakowską, pod wpływem grupy platenickiej i śląskiej tworzy jedną grupę, obejmującą dolne porzecze Wisły (porównaj grupę V mapy III). Grupa środkowo-polska rozwija się dalej, obejmując terytorjum wskazane na mapie III jako grupa VI. Cmentarzyska tego okresu podobnie jak okresów ubiegłych zaznaczają się ubóstwem ornamentyki i małą różnorodnością form. Zjawia się jednak ornament radełkowy oraz szereg motywów właściwych okresowi D epoki halsztackiej.

W północnej Polsce na okres D epoki halsztackiej przypada dalszy postęp kultury grobów skrzynkowych ku południowi. Ludność kultury grobów skrzynkowych podbija obszar zajęty przez grupę kujawską w ubiegłym okresie i zdobywa północną Wielkopolskę. Linja 2 na naszej mapie III zaznacza obszar zajęty przez groby skrzynkowe z popielnicami twarzowemi. Niecały jednak ten obszar został opanowany już w okresie D epoki halsztackiej przez ludność kultury grobów skrzynkowych. W okresie tym ludność grobów skrzynkowych osiągnęła granicę zaznaczoną linją 2 poczynając od Bałtyku, kończąc na Słupcy. Dalej granica zasięgu grobów skrzynkowych w okresie D epoki halsztackiej biegnie wprost na zachód przez Poznań i Nowotomyśl i dalej znów wzdłuż granicy zakreślonej linją 2. Ekspansja grobów skrzynkowych z popielnicami twarzowemi na południową Wielkopolskę i Śląsk przypada dopiero na okres wczesno lateński. Napór plemion germańskich wypiera częściowo ludność łużycką z jej siedzib i spycha w porzecze Bugu. Obszar opanowywany przez kulturę grobów skrzynkowych w okresie D epoki halsztackiej zostaje zwarcie zajęty przez przybyszów i jedynie część ludności łużyckiej pozostaje na miejscu. Ta zostaje zepchniętą do roli warstwy niższej i ulega powolnej germanizacji. Tem niemniej, pomimo przemożnego oddziaływania warstwy górnej na podbitą ludność łużycką, odnajdujemy również działanie przeciwne, wpływ kultury łużyckiej na kulturę grobów skrzynkowych, która, wchłaniając coraz więcej elementów kultury łużyckiej, sama ulega przekształceniu na kulturę mieszaną. Dalszy etap ekspansji kultury grobów skrzynkowych przypada już na okres wczesno lateński. W okresie tym wyróżnić możemy dwie fale ekspansji grobów skrzynkowych

jedna na południe, druga na południowy wschód. Południowa fala idzie do południowej Wielkopolski i na Śląsk. Fala ta jest niezbyt silna. Niesie ona mimo to za sobą popielnice twarzowe. Nie wypiera ona jednak ludności łużyckiej, lecz tworzy jedynie cienką warstwę górną na tym obszarze. W ciągu zaś wczesnego i środkowego okresu lateńskiego roztapia się w masie podbitej ludności łużyckiej. Druga fala idzie w porzecze Wisły. Jej zasięg wskazuje linja 3 na naszej mapie III. Na obszarze tym nie znajdujemy już więcej popielnic twarzowych. Zespół form kultury grobów skrzynkowych wskazuje ogromne zubożenie, przy jednoczesnym wyraźnym wpływie form właściwych kulturze łużyckiej, która wyciska swe piętno nietylko na ceramice i wyrobach metalowych. ale również i na obrządku grzebalnym. Zjawia się też pytanie, czy mamy prawo uważać ten obszar za wynik wpływu etnicznego ludności grobów skrzynkowych, czy raczej nie jest to wpływ o charakterze kulturalnym, który wśród ludności łużyckiej rozpowszechnia niektóre formy kulturalne grobów skrzynkowych, pozostającej od dawna, bo poczynając od początku epoki wczesnego żelaza, w bezpośrednim stosunku z ludnością łużycką? Wiemy, że im dalej od swego właściwego centrum, tem słabszym stawać się musi każdy wpad etniczny. Na przykładzie kultury grobów skrzynkowych widzimy to bardzo dobrze. Widzimy, że pierwsza fala tej ludności była najsilniejszą, a druga choć słabsza, wyparła mimo to jeszcze znaczną część ludności łużyckiej ze zdobytego obszaru, trzecia fala, idąca na Śląsk, ludności łużyckiej już wyprzeć nie jest w stanie i opanowywuje jedynie obszar jako nieliczna warstwa górna, a wreszcie ostatnia jej fala ma już raczej charakter fali kulturalnej niż fali etnicznej.

Zaznaczyłem poprzednio, że ludność łużycka, wyparta w znacznej części ze swych siedzib z Pomorza oraz częściowo z Kujaw i północnej Wielkopolski, wzdłuż Bugu posuwa się ku Małopolsce wschodniej. Poczynając z V-tym okresem bronzu pojawiają się w porzeczu Bugu zabytki kultury łużyckiej. Przybywa ich znacznie w epoce wczesnego żelaza. W okresie zaś D epoki halsztackiej wyodrębnić już możemy rozległą grupę kultury łużyckiej zwaną, od cmentarzysk w Czechach

i Wysocku pow. Brody, grupą Czechy-Wysocko. W późnym okresie bronzu Małopolskę wschodnią zamieszkiwali, jak sądzić możemy z danych Herodota, Kimerowie. Im zapewne przypisać należy groby szkieletowe panujące we wschodniej Małopolsce w epoce bronzu.

Ludność łużycka przynosi z sobą obrządek ciałopalny, a opanowując terytorjum wskazane na naszej mapie III jako grupa VIII[1]) miesza się z ludnością miejscową. Następstwem tego jest występowanie obok siebie obrządku ciałopalnego, który przeważa, oraz obrządku szkieletowego, który jest obcy kulturze łużyckiej i reprezentuje ludność miejscową. Obok tych dwóch elementów kulturowych w grupie Czechy-Wysocko odnajdujemy jeszcze trzeci, będący wynikiem wpływów kultury scytyjskiej. Kultura scytyjska wywiera potężny wpływ na Ukrainę rozpowszechniając się u wielu ludów nie scytyjskich, Występuje ona na małym skrawku Małopolski wschodniej w widłach Dniestru i Zbrucza. Jej wpływ sięga jednak daleko po za ten skrawek i wzdłuż rzek podolskich przechodzi w porzecze Bugu. Wpływ kultury scytyjskiej dostrzegamy również w grupie Czechy-Wysocko. Panowanie grupy Czechy-Wysocko we wschodniej Małopolsce zbiega się w czasie z opisem Scytji Herodota. Lokalizacja ludów wymienionych przez Herodota doprowadza do umieszczenia Neurów na północ od Dniestru w dolnym porzeczu Bugu. Tak lokalizuje Neurów między innymi komentatorami Herodota, Niederle. Zlokalizowani w ten sposób, pokrywają się oni z naszą grupą Czechy-Wysocko i mamy pełną podstawę do uważania tej grupy za Neurów Herodota. Niederle uważa Neurów za Słowian, wysuwając tę hipotezę na podstawie argumentów językowych i historycznych. Z Neurami wypada zapewne łączyć nazwy geograficzne jako to: ziemia Nurska, Nur miasto pow. ostrowski, Nurczyk rzeka, lewy dopływ Nurca, Nurec rzeka pow. taraszczański, Nurskie jezioro pow. moląski, Nury pow. pułtuski, Nurzec rzeka pow, bielski, Nyr albo Ner dopływ Bzury, Nyrków pow. zaleszczycki, Neris litewska nazwa Willji, Ner albo Nyr. pow.

[1]) Granice tej grupy przyszłe badania niewątpliwie rozszerzą w kierunku wschodnim. Brak badań na Wołyniu jest prawdopodobnie jedyną przyczyną, że nie znamy tam cmentarzysk grupy Czechy-Wysocko.

łęczycki, Nerki albo Nyrki pow. turecki, Nery pow. łódzki, Nurzyna pow. łukawski, Nury pow. pułtuski, Nurwiany pow. pułaski być może także rzeka Narew i t. p. Herodot podaje o Neurach wiadomość, że na lat kilkadziesiąt przed wyprawą Darjusza na Scytów „musieli“ Neurowie „opuścić swą ojczyznę, skutkiem wielkiego mnóstwa wężów“. Bo chociaż kraj ich obfitował w nie i przedtem, to jednak z puszczy przybyło ich jeszcze więcej, tak że Neurowie opuścili ojczyznę swą wobec takiego napadu i osiedlili się obok Budynów“. Wydaje mi się prawdopodobnem, że wiadomość tę łączyć należy z wędrówką Neurów, z Pomorza i Kujaw do wschodniej Małopolski, partych przez plemiona germańskie kultury grobów skrzynkowych. Wiemy zresztą, że wpływy kultury grobów skrzynkowych sięgają aż do wschodniej Małopolski, a pojedyncze groby kultury grobów skrzynkowych znamy z nad Bugu i Małopolski wschodniej.

Na epoce wczesnego La Téne (około 500 przed nar. Chr.) kończy się cykl rozwojowy kultury łużyckiej. Pod działaniami ościennych kultur zatraca ona swój pierwotny charakter. Śledzenie jej dalszego rozwoju wychodzi poza tu zakreślone granice. Pozostaje nam tylko wysunięcie pytania, z jakim ludem mamy prawo wiązać tę kulturę, który uważać musimy jako etniczny odpowiednik jednego z wielkich ludów indoeuropejskich. Götze, a za nim Kossinna, przez czas długi uważali kulturę łużycką za kulturę tracką. Dziś teorja ta nie znajduje już zwolenników. Z tego co powiedzieliśmy o kulturze łużyckiej, o jej powstaniu w porzeczu Odry i jej rozmieszczeniu w poszczególnych okresach wynika jasno, że tracką nie jest. Teorja ta była zawsze uzasadniana węgierskiem pochodzeniem kultury łużyckiej, co wskutek badań Richthofena ostatecznie odpada. Z Germanami łączy kulturę łużycką jedynie Schuchhardt, dając na poparcie tej tezy bardzo nikłe argumenty. Poznanie prahistorji Germanów zawdzięczamy Kossinnie. Poparł on swą teorję skandynawskiego pochodzenia Germanów tak poważnemi dowodami i wykazał tak dokładnie obszar zajęty przez Germanów w różnych okresach, że nawet przy najdalej idących zastrzeżeniach w stosunku do ego poglądów, niepodobna nie przyjąć, że łużycka kultura nie była germańską. Szkoła niemiecka z Kossinną na czele

uważa kulturę łużycką za północnych Ilirów. Pomijając brak wszelkich danych językowych i historycznych, któreby taką teorję popierały, jest ona również ze stanowiska czysto prehistorycznego nie do przyjęcia. 1-mo. Gdyby kultura łużycka była iliryjską musiałaby być z końcem epoki wczesnego żelaza wypartą ze swych siedzib w kierunku morza Adrjatyckiego. Pomijając już nieprawdopodobne przypuszczenie, aby lud liczny, zajmujący rozległe terytorja, osiadły i rolniczy mógł być wyparty doszczętnie ze swych siedzib, podaliśmy dowód w naszych mapach, że ludność łużycka parta od północy, przesuwa się nie w kierunku południowym, lecz stale, przez wszystkie kolejne okresy rozszerza się ku wschodowi. 2-do. W epoce wczesnego żelaza kultura iliryjska jest nam znana i może być bezpośrednio nawiązaną do historycznych Ilirów. Kultura ta nie wykazuje ścisłego związku z kulturą łużycką, która rozwija się niezależnie w ciągu epoki bronzu od kultury iliryjskiej, a jedynie w okresie wczesnego żelaza zwłaszcza w okresie D epoki halsztackiej wykazuje wyraźne wpływy krajów wschodnio-alpejskich zamieszkałych przez Ilirów. W tym jednak okresie zamiast, w myśl teorji Kossinny, przesuwać się na południe, właśnie pod naporem Ilirów, a od zachodu Celtów, traci ona na terenie i kurczy się w swych siedzibach, na Morawach i w Czechach.

Pozostaje jako jedynie prawdopodobne przypuszczenie, hipoteza wysunięta jeszcze pod koniec zeszłego wieku przez Piča, że kulturę łużycką przypisać należy Słowianom. Za przypuszczeniem tem przemawia. 1) Rozmieszczenie kultury łużyckiej na obszarze zajętym w czasach wczesno historycznych przez Słowian. 2) Brak dowodu, aby ludność kultury łużyckiej opuściła swe siedziby. 3) Kontakt kultury łużyckiej z ludami, które wykazują stare związki i wzajemne pożyczki z językami słowiańskiemi. 4) Stałe przesuwanie się kultury łużyckiej ku wschodowi. 5) Podstawa historyczna uznania grupy Czechy-Wysocko za Neurów wymienionych u Herodota. W hipotezie uznającej kulturę łużycką za Słowian nie przeczą ani fakty historyczne, ani językowe, ani geograficzne, Wyjaśnia ona w sposób najprostszy i najprawdopodobniejszy prahistorję słowiańszczyzny. Po odrzuceniu tej hipotezy nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć zgodnie z faktami, gdzie sie-

dzieli Słowianie w drugiem i pierwszem tysiącleciu przed Chr. Hipoteza ta nie stoi również w sprzeczności z teorją Niederlego o praojczyźnie Słowian, opartą na danych historycznych i językowych, jedynie tę teorję uzupełnia, a modyfikując, daje jej właściwe uzasadnienie prehistoryczne. Dla należytego uzasadnienia tej hipotezy pozostaje przedstawić dzieje ludu kultury łużyckiej od końca epoki wczesnego żelaza do czasów wczesno historycznych. Omówienie tego zagadnienia odkładam do następnego studjum.

Cykle rozwojowe kultury Łużyckiej.

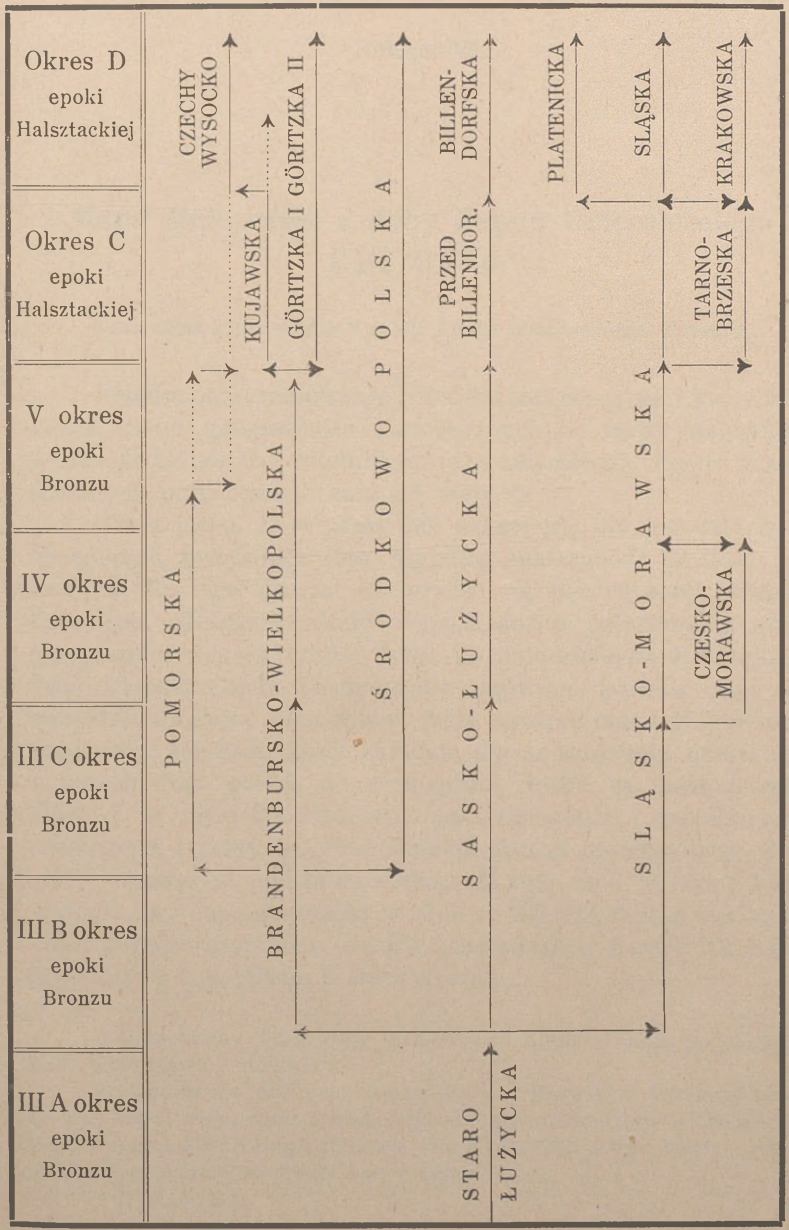

Sekcja VI.

Mapa Małopolski z doby Sejmu Czteroletniego i jej źródła.

Komunikat krakowskiej Komisji Atlasu historycznego Polski [1]).

Przedmiotem niniejszego referatu jest przegląd i krytyczna ocena źródeł geograficzno-historycznych do mapy Małopolski z czasów Sejmu Czteroletniego, oraz objaśnienie metod zastosowanych przy opracowaniu tej mapy [2]).

Rzecz jasna, że w pracy tak zakrojonej nie podobna było uwzględnić wszystkich bez wyjątku materjałów źródłowych, których dla tego okresu dochowało się bardzo wiele. Celem uniknięcia obciążenia mało wartościowym balastem, z góry ograniczono zakres źródeł tylko do najważniejszych i najbardziej bezpośrednich. Te materjały omówione zostaną tutaj dla wszystkich kolejno elementów, jakie zawiera mapa Małopolski, poczynając od tych, które składają się na krajobraz naturalny, a przechodząc potem do elementów, które są dziełem ręki ludzkiej. W myśl doświadczeń nauki zachodniej i projektu wyłożonego w I zeszycie „Prac Komisji Atlasu historycznego Polski“ [3]) obrano za podstawę kartograficzną, czyli za mapę kanwową, t. zw. mapę generalną w skali 1 : 200.000, dającą dokładny obraz przedewszystkiem dwóch zasadniczych elementów fizjograficznych t. j. terenu i sieci wodnej.

---

[1]) Opracowany przez Zofję Kozłowską i Karola Buczka pod kierunkiem Władysława Semkowicza.

[2]) Mapa ta nie obejmuje zagarniętych w pierwszym rozbiorze przez Austrję części województw: krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego. Ramy chronologiczne mapy stanowią lata 1782—1792, z tego bowiem czasu pochodzą najważniejsze źródła naszej mapy.

[3]) Kraków 1921.

I. Teren, jako element, który w przeciągu paru stuleci nie mógł ulec zmianom, został na mapie Małopolski całkowicie przejęty z mapy kanwowej.

II. Elementy hydrograficzne. Nie ulega wątpliwości, że w wielu wypadkach kierunek biegu rzek, oraz kształt i wymiary wód stojących, względnie bagien i błot uległy od końca w. XVIII pewnym zmianom. Zbadanie tych zmian przy mniejszych rzekach i jeziorach jest rzeczą nieraz niemożliwą i dla historyka zresztą obojętną. Ważnem jest natomiast zaznaczenie na mapie tychże zmian dla rzek główniejszych, a zwłaszcza dla rzek granicznych.

Uczynić to można jedynie na podstawie materjału kartograficznego, przy pomocy metody retrogresywnej, t. j. przechodząc od map późniejszych, ale dokładnych i pewnych do coraz bliższych epoce, lecz zato mniej ścisłych. W szczególności należy wyzyskać:

1) Mapy austrjackie t. zw. specjalne w skali 1 : 75000.

2) Rękopiśmienne mapy regulacji Wisły z pierwszej połowy XIX w. [1]).

3) Rosyjską mapę topograficzną Królestwa polskiego z r. 1839, w skali 1 : 126000.

4) Heldensfeld'a - Benedicti'ego: Karte von West-Galizien z r. 1801/08, w skali 1 : 176.666.

5) Gilly'ego: Spezialkarte von Südpreussen z r. 1802/3, w skali 1 : 151.000 (dla północnej części wojew. krakowskiego i rz. Pilicy).

Z map polskich XVIII w. najlepsze są „Mappy szczegulne“ województw: krakowskiego z 1787 r., sandomierskiego z 1791 r. i lubelskiego z 1786 r., wszystkie w skali 1 : 225.000 [2]). Mapy te, sporządzone zostały na podstawie zdjęć drogowych i miejscowych (wykonanych bez zastosowania triangulacji), oraz materjałów opisowych, a przedewszystkiem opisów parafij, zebra-

---

1) Przechowywane w Dyrekcji robót publicznych i w Muzeum Czapskich w Krakowie.

2) O Perthées'ie, którego w dalszym ciągu referatu określać będziemy krótko literą P, zob. szczegóły w B. Olszewicza, Polskiej kartografji wojskowej“, Warszawa 1921, str. 30 i nast.

nych w latach 1783—87, drogą ankiety prymasa Michała Poniatowskiego [1]).

Tak jednak mapy P'a, jak i dwie mapy wojew. krakowskiego: rytowana Kurowskiego [2]) i rękopiśmienna nieznanego autora [3]) oparte o zbyt słabe podstawy astronomiczne i matematyczne oraz niedokładne zdjęcia terenowe, obfitują w różnego rodzaju błędy i nie mogą być tutaj brane pod uwagę.

III. Szata leśna uległa od XVIII w. daleko większym zmianom niż elementy hydrograficzne. Do odtworzenia jej należy użyć tej samej metody i wszystkich wyżej wymienionych map (z wyjątkiem map regulacji Wisły), nie wyłączając omówionych map z XVIII w., których informacje wprawdzie nie zupełnie ścisłe, nie mogą być jednak bezwzględnie odrzucane.

IV. Osadnictwo. Praca nad odtworzeniem osadnictwa rozpada się na dwie różne czynności; trzeba bowiem ustalić jego ilościową i jakościową stronę.

A) Przy ustaleniu strony ilościowej osadnictwa chodzi o odszukanie i umiejscowienie wszystkich, ile możności, jednostek osadniczych, istniejących w epoce Sejmu Czteroletniego. W tym celu korzystano z wymienionych niżej, a nawzajem się uzupełniających źródeł. Wszystkie one posiadają wspólny, zasadniczy zrąb osadnictwa, jednak dla osad drobnych i jednodworczych zachodzą między niemi dość znaczne różnice — nieraz źródło naogół ubogie zawiera nazwy miejscowe nieznane innym, znacznie obfitszym. Są to następujące źródła:

1) Wspomniane „Mappy szczegulne" P'a, obejmując cały opracowany obszar, posiadają zarazem najbogatszy zasób nazw i dostarczają najwięcej materjału skądinąd nieznanego.

2) Taryfy podymnego z lat 1775—7, 1789 i 1790—92, które dla geografji historycznej Polski między I a II rozbiorem są tem, czem dla XVI i XVII w. regestry poborowe. Powstanie swoje zawdzięczają, jak wiadomo, reformom skarbowym z cza-

---

[1]) Zob. Sprawozd. Pol. Ak. Um. Kraków 1925, 16. O opisach parafij, które przed wojną znajdowały się częścią w Biblj. i Arch. Sztabu Gener. w Petersburgu, a częścią w Szczorsach zob. szczegóły w Kwart. hist. 1898, XII, 99—100, Arch. Kom. hist. VIII, 379—381 i Olszewicza o. c. 43—45.

[2]) Karte von der Woywodschaft Krakau 1797, w skali 1 : 225000.

[3]) Carte der Woywodschaft Krakau w skali 1 : 200000. (Bibl. Jagiell. w Krakowie, Mapy 40/9).

sów Stanisławowskich[1]). Trzeba jednak zaznaczyć, że taryfy z r. 1789 nie dochowały się w całości; często w taryfie jednego powiatu brak kilku lub kilkunastu parafij, a jeszcze częściej skład tych ostatnich jest niekompletny. Gorzej jeszcze ma się rzecz z taryfami z lat 1775—77,[2]), gdyż te b. często ograniczają się do sumarycznego podawania całych kompleksów majątkowych bez wyróżnienia składających je miejscowości.

3) Spis ludności diecezji krakowskiej z r. 1787, przeprowadzony parafjalnie przez plebanów na polecenie prymasa M. Poniatowskiego dostarcza materjału kompletnego i równie obfitego, jak taryfy, ale tylko w obrębie djec. krakowskiej[3]).

4) Urzędowe spisy ludności z r. 1789, przeprowadzone równocześnie z lustracją dymów nie dają więcej ponad taryfy podymn. z 1789 r., a brak ich dla większości powiatów[4]).

5) Ze spisów ludności, które miano dokonywać corocznie od r. 1790 na podstawie danych dostarczonych przez plebanów, dochowały się tylko fragmenty[5]), tylko powiaty krakowski i proszowski mają starannie ułożony spis, który nosi datę 1789 r.

6) Acta visitationum episcopalium diecezji krakowskiej[6]) wymieniają przy opisach kościołów parafjalnych także miejscowości, należące do parafji. Wyzyskano wizyty przeprowadzone za rządów biskupów: Łubieńskiego (1711 r.), Szaniawskiego (1720/21), Załuskiego (1747/8), Sołtyka (1763/66) i Poniatowskiego (1782/85). Żadna z tych wizyt nie obejmuje całości djecezji, najpełniejszą jest wizyta Załuskiego, najcenniejszą zaś ze

---

[1]) Zob. Korzon T., Wewnętrzne dzieje Polski za Stan. Augusta. Kraków—Warszawa 1897, I 52, 64 i nast. III, 160—161. Taryfy podymnego znajdują się w Arch. Skarbowem w Warszawie, gdzie tworzą działy XLVIII, L i LI.

[2]) Z tych właśnie taryf czerpał Büsching materjały do spisu dymów Korony wydrukowanego bardzo wadliwie w XXII tomie w „Magazin für die neue Historie und Geographie", Hamburg 1788, 36—414.

[3]) Wydany przez J. Kleczyńskiego w Arch. Kom. hist. VII, 269 i nast.

[4]) Część tego spisu znajduje się dziale XLVIII Arch. Skarbowego, a część w dziale LXIII Arch. Głównego w Warszawie.

[5]) Znajdują się one częściowo w działach LXIII i LXIV Arch. Głównego w Warszawie, a częściowo w Arch. Miasta Krakowa.

[6]) Przechowane w Arch. Konsystorza Bisk. w Krakowie. Komisja krakowska nie dotarła dotychczas do wizyt archidjec. gnieźnieńskiej, które obejmują pewne, czasem dość nawet znaczne części województw małopolskich.

względu na datę i bogactwo materjału wizyta Poniatowskiego, obejmujące niestety tylko wojew. krakowskie i część powiatu wiślickiego.

Nie wszystkie z osad, które dadzą się wykryć na podstawie omówionych źródeł, mogły być zaznaczone na naszej mapie Małopolski. Chodzi mianowicie o osady takie, jak folwarki, młyny, tartaki, karczmy i t. p., których ani zbyt mała skala mapy kanwowej, ani nie dość wyraźne wzmianki źródłowe nie pozwalają umieścić na mapie. Wobec tego zostały uwzględnione te tylko z nich, które posiadając nazwę, dały się umiejscowić z pomocą map z XIX i XX w. Wszystkie jednak pominięte na mapie szczegóły uwzględnione zostaną w opracowywanym współcześnie z mapą Słowniku historyczno-geograficznym Małopolski. W Słowniku tym znajdą pomieszczenie te wiadomości źródłowe o wszystkich elementach map Małopolski, których na samych mapach nie można było zaznaczyć.

B) Strona jakościowa osadnictwa obejmuje wielkość, stosunki własnościowe, charakter prawny i znaczenie administracyjne osad, oraz istnienie w nich zakładów o charakterze kulturalno-kościelnym i gospodarczym.

1) Wielkość osad. Za wymiernik wielkości osad przyjęto dla naszej mapy liczbę dymów, oparto zatem przedstawienie tego elementu o źródło najcenniejsze t. j. taryfy podymnego. Jednak dane taryf nie są tego rodzaju, żeby im można było ślepo ufać, zdarza się bowiem, że liczba dymów odnosząca się w taryfach do jednego objektu, na mapie odpowiada kilku składowym jednostkom osadniczym. Zachodzą również niekiedy różnice w ilości dymów między poszczególnemi taryfami, spowodowane bądź to faktycznym ubytkiem lub przybytkiem, bądź też złą wolą zeznających fasje. Koniecznem jest zatem zestawianie taryf z 1789 r. z taryfami z 1790—92, przyczem jako „tertium comparationis“ można użyć taryf z r. 1775—77 lub spisów ludności. Nie dla wszystkich zresztą jednostek osadniczych znana jest ilość dymów, do takich zaś należą przedewszystkiem osady, o których istnieniu dowiadujemy się tylko z map P'a, ewentualnie z wizyt lub spisów ludności. Przy osadach, dla których znamy ilość mieszkańców, można z dużem prawdopodobieństwem obliczyć ilość dymów drogą dedukcji z liczby mieszkańców. Szkoda tylko, że spisów ludności nie

można pod tym względem traktować równomiernie, albowiem przy spisach przeprowadzonych przez duchowieństwo trzeba przyjąć za wskaźnik przeliczania 6 ludzi na dym, a przy spisach dokonanych przez organy administracyjne tylko 5 ludzi na dym [1]). Fakt ten rzuca silny cień na statystyczną wartość ówczesnych spisów ludności.

2) Własność. Podstawowem i najcenniejszem źródłem dla stosunków własnościowych, których tylko ogólne momenty, a więc własność Rzpltej, stołu królewskiego. duchowieństwa świeckiego i zakonnego, ziemska i szlachty zagrodowej, oraz stolice kluczów, starostw, dzierżaw i t. p. zostały uwzględnione na mapie Małopolski, są taryfy podymnego. Obok nich użyto jako materjału pomocniczego spisów włości duchownych i królewskich dodanych do „mapp szczegulnych“ P'a oraz rewizyj i inwentarzy królewszczyzn i skonfiskowanych w 1789 r. dóbr biskupa krakowskiego [2]).

3) Charakter prawny i znaczenie administracyjne osad. Określenie charakteru prawnego względnie rodzaju osad jest rzeczą łatwą, wszystkie bowiem źródła podają, czy dana osada jest osadą miejską, wsią, folwarkiem i t. p. Podobnie ma się rzecz z określeniem znaczenia osad w administracji państwowej i kościelnej [3]).

4) Rozmieszenie zakładów o znaczeniu kulturalno-religijnem i gospodarczem. Do pierwszego typu zaliczyć wypadnie klasztory, kościoły, kaplice, zbory dyssydenckie, kahały, szpitale i szkoły. Dla wszystkich tych elementów obfitem, a nierzadko nawet jedynem źródłem są wizyty kościelne. Jedynie dla rozmieszczenia kahałów znajdują się obfite dane w taryfach pogłównego żydowskiego [4]). Dla szkół zaś zebrał obfite materjały Wierzbowski w swej pracy o „Szkołach

---

[1]) Tak n. p. według spisu z 1789 r. ludność pow. sandomierskiego wynosiła 91360 głów, w czem 5550 żydów a według spisu z 1787 r. 102370, w tem 6950 żydów. Dymów zaś w pow. sandomierskim było według taryfy z 1789 r. (uzupełnionej taryfą z 1790 r.) 16220.

[2]) Arch. Skarbowe w Warszawie, Działy XLVI, LIV, LVI i LX.

[3]) Wykaz znaków podany będzie na mapie Małopolski z doby Sejmu Czteroletniego.

[4]) Arch. Główne w Warszawie, Dział LXV.

parafjalnych w Polsce i na Litwie z lat 1773—1794[1]). Pozatem na mapach P'a znajduje się nieco danych do rozmieszczenia klasztorów, kaplic i kościołów.

Z zakładów o znaczeniu gospodarczem, karczmy, młyny i tartaki muszą być z wyżej omówionych względów na mapie w przeważnej części opuszczone. Nadają się natomiast na naszą mapę wszystkie zakłady fabryczne oraz przetwórnie rud metalowych (piece, kuźnice, huty etc.) Niestety ani dostępne źródła ani istniejące z tego zakresu opracowania nie są na tyle dokładne, żeby móc na ich podstawie odtworzyć wyczerpujący obraz tego elementu. Najwięcej bodaj danych dostarczają „mappy szczegulne" P'a, natomiast inne wyżej omówione źródła są ubogie w szczegóły. Jedynie rewizje dóbr królewskich i dóbr bisk. krakowskiego z czasów Sejmu Czteroletniego, kryją wiele cennych z tego zakresu materjałów.

Jeszcze gorzej ma się rzecz ze źródłami do rozmieszczenia płodów kopalnych, dla których poza mapami P'a niewiele znajdujemy informacyj, tak, że właściwie „mappy szczegulne" stanowią najlepszą podstawę źródłową do odtworzenia tego elementu.

V. Sieć komunikacyjna. Dla przedstawienia kartograficznego tego elementu posiadamy źródła rękopiśmienne i kartograficzne. Do pierwszych należą lustracje dróg, mostów, i wszelkich przepraw z lat 1766—95, znajdujące się w Arch. Skarbowem w Warszawie[2]). Z góry jednak trzeba powiedzieć, że materjały te, tak ze względu na ubóstwo danych, jak i fragmentaryczność, niewielkie mogą oddać usługi. Ze źródeł zaś kartograficznych mogą być brane poważnie w rachubę jedynie „mappy szczegulne" P'a. Wprawdzie bowiem błędy topograficzne i sytuacyjne, cechujące te mapy, oddziałały ujemnie również na przedstawienie sieci drogowej, przecież dzięki temu, iż mapy te są w znacznej mierze oparte o zdjęcia drogowe, można bez większych zastrzeżeń korzystać z nich przy zastosowaniu odpowiedniej ostrożności. Dla uniknięcia niedokładności przejęto z „mapp szczegulnych" tylko ważniejsze drogi, t. j. pocztowe i t. zw. gościńce. Podobnie, jak dla sieci drogowej, mapy

---

[1]) Prace monogr. z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce Nr. 1.
[2]) Dział XXXII.

P'a są również jedynem prawie źródłem dla rozmieszczenia stacyj pocztowych, oraz mostów i innych przepraw. Te ostatnie, jak i drogi, muszą być przyjmowane przy zastosowaniu wszelkich środków ostrożności.

Dla rozmieszczenia komór, przykomorków i obserwatorjów celnych, bogate i wiarygodne dane znajdują się w „Summarjuszach przychodów i rozchodów z Ceł Rzptej“ [1]), „Rapportach rewizorów i superintendentów do Komisji Skarbu Koronnego“ [2]), oraz rękopiśmiennych mapkach czterech koronnych prowincyj celnych, sporządzonych na rozkaz superintendentów do użytku króla w latach 1778—79 [3]).

VI. Granice polityczne i kościelne. Z powodu braku map z granicami wsi, wszystkie granice na mapie Małopolski zostały wrysowane drogą interpolacji, tylko z przybliżoną dokładnością.

1) Wśród granic politycznych musimy wyróżnić granice zewnętrzne, państwowe i granice wewnętrzne, administracyjne. Dla granic zewnętrznych istnieją pierwszorzędnej wagi źródła w urzędowych mapach demarkacyjnych, z czasów po pierwszym rozbiorze Polski [4]). Oprócz map oryginalnych istnieją rozmaite zmniejszenia tychże, z nich zaś najważniejsze są atlasiki granic pierwszego rozbioru P'a [5]).

Natomiast dla granic wewnętrznych (powiatów, ziem i województw) brak jest dobrych źródeł kartograficznych. Nawet tak z innych względów cenne „mappy szczegulne“ P'a nie grzeszą wcale dokładnością, właśnie jeśli chodzi o granice wewnętrzne. Jest to następstwem faktu, że granice te zostały wniesione na mapy nie na podstawie zdjęć, lecz źródeł opisowych. Jedynem bodaj źródłem, na którem można bez większej obawy oprzeć się przy wykreślaniu granic jednostek administracyjnych z czasów Sejmu Czteroletniego są nieocenione ta-

---

1) Arch. Skarbowe w Warszawie, Dział XVII.

2) Tamże. Dział XXXVIII.

3) Rkps Biblj. XX Czartoryskich w Krakowie 806, str. 680—695.

4) Mapy demarkacji polsko-pruskiej z lat 1776—7, znajdują się w Arch. Akt dawnych w Warszawie. Mapy demarkacji polsko-austrjackiej z 1776—7 r. znajdują się w Arch. Państwowem we Lwowie.

5) Atlas granicy polsko-pruskiej znajduje się w Arch. Akt dawnych, a mapy granic polsko-austr. i polsko-rosyj. w Arch. Głównem w Warszawie.

ryfy podymnego. Skoro bowiem wiemy, że trzy, niezależnie od siebie sporządzone lustracje dymów zgadzają się niemal co do joty między sobą oraz z innemi oficjalnemi i nieoficjalnemi źródłami w kwestji granic, to musimy uznać taryfy za źródło najważniejsze dla granic wewnętrznych, a P'a i inne źródła rękopiśmienne i kartograficzne za materjały tylko posiłkowe.

2) Granice kościelne (parafij, dekanatów, archidjakonatów i diecezyj) zostały wniesione na naszą mapę na podstawie źródeł dla tej kwestji najbardziej miarodajnych, bo spisu ludności djec. krakowskiej z 1787 r. i wizytacyj kościelnych. Taryfy podymnego, urzędowe spisy ludności i spisy włości na mapach P'a, o tyle tylko brano w rachubę, o ile chodziło o miejscowości nieuwzględnione, ani przez wizyty, ani przez spis z 1787 r.

VII. Imiennictwo geograficzne. Przy wielu objektach topograficznych mapy Małopolski spotykamy się z tą trudnością, że w różnych źródłach mają one różnie brzmiące, lub różnie pisane nazwy. Chcąc wybrnąć z tej trudności, wybrano jako właściwe te nazwy, które są identyczne, albo najbardziej zbliżone do brzmienia i pisowni dzisiejszych nazw i tak wypisano je na mapie. Nazwy zaś, których nie można zidentyfikować dokładnie z dzisiejszemi, a pisane rozmaicie w różnych źródłach, poddane będą pod rozstrzygnięcie językoznawcy, który określi nazwę właściwą. Słabe strony tego postępowania łagodzi ta okoliczność, że wszystkie, drobne nawet odmiany pisowni zostaną szczegółowo uwzględnione we wspomnianym już Słowniku historyczno-geograficznym.

nowszych wyników wiedzy bibljograficznej i księgoznawczej, — przeto obowiązek, wspomniany na wstępie, sprowadza się już tylko do kontynuowania pracy w znaczeniu chronologicznem, t. zn. do dalszego prowadzenia Bibljografji Polskiej po 1900 roku.

Jak niezbędnie jest ona potrzebna dla normalnego biegu badań naukowych, przekonał się niżej podpisany w ciągu dziesięciu lat praktyki bibljotekarskiej, szczególnie zaś przy sposobności własnych poszukiwań historyczno-literackich, dotyczących ostatniej epoki. W przekonaniu tem rozpoczął zbieranie materjałów do kompletnej bibljografji druków za pierwsze ćwierćwiecze XX wieku, i zgromadził ok. 50.000 pozycyj bibljograficznych na specjalnych kartkach, ułożonych chronologicznie, w obrębie zaś poszczególnych lat — alfabetycznie. Materjał ten wymaga jeszcze sprawdzenia, uzupełnień i dalszego opracowania, co nie może być dokonywane, jak przedtem, w sposób dorywczy; do wykończenia pracy stało się niezbędnem zorganizowanie biura, składającego się z kilku osób, oraz zjednanie współdziałania szeregu zamiejscowych pracowników bibljotecznych w kraju i zagranicą, co wymaga odpowiednich środków finansowych.

Zachęcony życzliwym stosunkiem do tej pracy Wydziału Bibljotek Państwowych Min. W. R. i O. P., w osobie p. Stefana Dembego, który, znając zgromadzony materjał, dał nadzieję na uzyskanie od tegoż Wydziału stałego zasiłku na przygotowanie bibljografji do druku, — podpisany zwrócił się do Warszawskiego Towarzystwa Naukowego z prośbą o poparcie przedsięwzięcia i wyjednanie zapomogi rządowej. Za sprawą prof. Marcelego Handelsmana zostało zwołane na dzień 11-go marca b. r. międzywydziałowe zebranie Warsz. T-wa Naukowego, na którem wysłuchano referatu, dotyczącego planu i metody wydawnictwa; w wyniku uchwał tego zebrania powołano międzywydziałową Komisję Bibljograficzną, do której weszli: sekretarz generalny T-wa (p. Fr. Pułaski), przewodniczący i sekretarz Wydziału Pierwszego (pp. A. A. Kryński i S. Słoński), przewodniczący i sekretarz Wydziału Drugiego (pp. M. Handelsman i S. Poniatowski); przewodniczący i sekretarz Komisji Historyczno-Literackiej (pp. G. Korbut i M. Kridl), przewodniczący Komisji Historycznej (p. J. Siemieński) oraz pp. St. Demby i J. Muszkowski. Na pierwszem zebraniu Komisji dn.

27 maja r. b. zostało wybrane prezydjum w osobach S. Dembego (przewodniczący), G. Korbuta (zast. przewodniczącego) i J. Muszkowskiego (sekretarz); prezydjum to stanowi zarazem komitet redakcyjny; redaktorem został mianowany J. Muszkowski. Na zebraniu powyższem zatwierdzono projekt wydawnictwa, przyjęto do wiadomości wypłacenie pierwszej raty zapomogi przez Wydział Bibljotek Państwowych Min. W. R. i O. P., uchwalono budżet i załatwiono szereg spraw natury organizacyjnej.

I. Plan i rozmiary pracy.

Bibljografja Polska za lata 1901—1925 powinna objąć możliwie kompletny wykaz wszystkich druków polskich i Polski dotyczących, wydanych w powyższym okresie. Za dzieła dotyczące Polski, należy uznać: 1) przekłady z języka polskiego; 2) prace Polaków w językach obcych; 3) druki w językach obcych, wydane w Polsce; 4) dzieła traktujące w formie naukowej, publicystycznej i artystycznej sprawy, zagadnienia, tematy, dotyczące kraju, narodu i życia polskiego.

Oprócz samego wykazu druków w układzie alfabetycznym, Bibljografja Polska winna zawierać obszerny aparat informacyjny, pod postacią odsyłaczów: osobowych, osobowo-przedmiotowych i przedmiotowych, w tym samym alfabecie (por. niżej: III. Metoda), wraz ze szczegółowym wykazem odsyłaczów dwóch ostatnich kategoryj, oraz przedmowę, poświęconą przeglądowi materjału, wyjaśnieniu metody opracowania, nadewszystko zaś dokładnej statystyce druków, wymienionych w bibljografji. Statystyka powinna ująć najpierw całokształt produkcji wydawniczej i drukarskiej w Polsce (i poza Polską w zakresie poloniców) za lata 1901—1925, z uwzględnieniem poszczególnych gałęzi piśmiennictwa, a następnie wykazać zmiany ilościowe z roku na rok, zarówno w całej produkcji, jak i w pewnych jej działach. Zadaniem statystyki jest w dalszym ciągu uwydatnienie roli, jaką odegrały pojedyńcze ośrodki lub dzielnice Polski w produkcji wydawniczej, oraz udziału w tej produkcji poszczególnych nakładców, (instytucyji firm i osób), jak również zakładów drukarskich, z uwzględnieniem, o ile będzie możliwe, wysokości nakładów, oraz liczby wydań jednego dzieła w danym okresie czasu. Takie opracowanie

materjału statystycznego jest postulatem bibljografji nowoczesnej, która, według znanej formuły Lisowskiego, ma na celu „wyjaśnienie warunków powstawania, rozprzestrzeniania się i eksploatacji dzieł piśmiennictwa i druku, jak również wyjaśnienie przyczyn i skutków ilościowego stanu tych dzieł w różnych warunkach". Znaczenie statystyki druków dla poznania ruchu umysłowego i dla zrozumienia psychiki zbiorowej grup i środowisk ludzkich podkreśla też N. Rubakin w swojej najnowszej pracy p. t. Introduction à la psychologie bibliologique (Paryż 1922, 2 tomy).

Przypuszczalna liczba druków, które objąć będzie musiała bibljografja polska pierwszej ćwierci XX wieku, wynosi w przybliżeniu osiemdziesiąt do dziewięćdziesięciu tysięcy; dokładność tego obliczenia, dokonanego tylko z grubsza, będzie można sprawdzić dopiero po zgromadzeniu całego materjału, jednakże liczba powyższa pozwala ustalić prawdopodobne rozmiary dzieła: przy zachowaniu formatu papieru i wielkości pisma Bibljografji Polskiej Karola Estreichera, co jest pożądane, całość wymagać będzie ok. 260 arkuszy druku szesnastki.

II. Materjał.

Zadanie opracowania bibljografji druków polskich i Polski dotyczących, za lata 1901—1925 jest poniekąd łatwiejsze, niż to, które miał przed sobą Karol Estreicher, lecz w wykonaniu praktycznem bardziej złożone. Materjał, którym on rozporządzał, stanowiły bowiem przedewszystkiem same druki, w drobnej zaś stosunkowo mierze — bibljografje, katalogi, czy zapiski, drukowane, lub rękopiśmienne. Tutaj natomiast, jakkolwiek pierwszem i niezbędnem źródłem pozostają same druki, których poznanie bezpośrednie jest najelementarniejszym postulatem każdej bibljografji naukowej, to jednak wstępna faza zbierania materjału polegać musi na zgromadzeniu tytułów, wydrukowanych już w wydawnictwach specjalnych; jest to niejako inwentarz przyszłej bibljografji, materjał surowy, którego ostateczne opracowanie wymagać będzie porównania tytułów, zebranych w sposób powyższy, z istotnym przedmiotem badania t. j. z samemi drukami.

Ten materjał pośredni jest tak obfity i różnorodny, że tutaj możliwe jest tylko wskazanie niektórych, najważniejszych

źródeł, które zresztą są już w obecnej chwili niemal że wyczerpane: tytuły powycinane i nalepione na kartki oczekują porównania z drukami i obrobienia pod względem bibljograficznym.

Podstawę stanowią dwa czasopisma, poświęcone rejestracji druków: Przewodnik Bibljograficzny (Kraków—Warszawa—Lwów) i Książka (Warszawa—Lwów). Przewodnik Bibljograficzny, zał. przez Władysława Wisłockiego, wychodził do 1913 r., następnie zaś był kontynuowany przez Polską Akademję Umiejętności p. t. Bibljografja Polska do 1919 roku; do roczników 1914—1917 istnieją Uzupełnienia, opracowane przez Wład. Tad. Wisłockiego; ten sam autor opracował kontynuację za lata 1920—1923, pod postacią roczników, z których ukazał się już rocznik 1920, następne zaś są częściowo w druku, częściowo w opracowaniu; w 1922 r. Przewodnik Bibljograficzny wychodził w Warszawie, w połączeniu z Książką, od początku zaś 1924 r. został wznowiony we Lwowie i, jak nie wątpimy, dostarczy nam również rejestracji za 1925 r.

Książka wychodziła w Warszawie od 1901 r. do wybuchu wojny (w ostatnim roku bibljografja została oddzielona od działu krytycznego w osobnym dodatku p. t. Miesięcznik Bibljograficzny); w 1915 r. wyszedł tom, uzupełniający przerwany rocznik. Bibljografja Książki winna być uzupełpełniona materjałem, podawanym przez rejestrację urzędową rosyjską w wydawnictwie p. t. Kniżnaja Letopis (od 1907 roku), gdzie znajdujemy cenne informacje, dotyczące wysokości nakładów [1]).

Przez pewien okres czasu rejestrację druków prowadził Wydział prasowy Min. Spraw Wewnętrznych we własnym organie p. t. Biuletyn Bibljograficzny, którego ukazały się jednak zaledwie cztery zeszyty drukowane i jeden w odbitce hektografowanej (1920 r.); z materjałów urzędowych tegoż wydziału korzystał Przewodnik Bibljograficzny (Warszawa 1922); obecnie korzysta z nich Przegląd Bibljograficzny, wydawany przez firmę Gebethner i Wolff, oraz wznowiony Przewodnik Bibljograficzny we Lwowie.

Przejściowo również pojawił się praktykowany we Fran-

[1]) Praca ta jest już częściowo dokonana i prowadzi się ją w dalszym ciągu.

cji i w Niemczech, typ rejestracji księgarskiej druków, prowadzonej przez Związek Księgarzy Polskich; przy wznowionym po kilkuletniej przerwie Przeglądzie Księgarskim wydawano w latach 1918—1919 Nowości Wydawnicze, w których uwzględniano jednak tylko druki, znajdujące się w handlu księgarskim.

Jak silnie dawał się odczuwać brak stałej, bieżącej rejestracji druków, dowodzi fakt, że po zawieszeniu Nowości Wydawniczych kilka firm księgarskich podjęło wydawanie bibljografji bieżącej, każda na własną rękę, z naturalnem zresztą w takich warunkach uwzględnieniem specjalnem własnych interesów handlowych. Oto wykaz tych bibljografij „firmowych“, w kolei chronologicznej powstania: Przegląd Bibljograficzny Gebethnera i Wolffa (wydawany już przed wojną, wznowiony zaś w listopadzie 1923 r.); Przegląd wydawnictw Książnicy Polskiej (1920—1923, wznowiony od stycznia 1925 r. p. t. Przegląd wydawnictw Książnicy-Atlasu); Katalog nowości wydawniczych Księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka (1921—1925); Kurjerek Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie (1921—1924); Przegląd wydawnictw księgarni M. Arcta w Warszawie (1922—1924); Biuletyn Literacki Lektora we Lwowie (1922); Biuletyn Domu Książki Polskiej w Warszawie (1922—1923).

Materjał podstawowy, zaczerpnięty ze wszystkich źródeł powyższych, wymaga dokładnego sprawdzenia z samemi drukami (o czem była mowa powyżej), oraz bardzo licznych uzupełnień, najpierw przez zbadanie samychże druków, drogą przewertowania katalogów wszystkich bibljotek polskich, a poniekąd i zagranicznych, a następnie — przestudjowania możliwie zupełnej literatury bibljograficznej. W komunikacie niniejszym niepodobieństwem jest wymienienie tytułów tych źródeł pomocniczych, co zajęłoby wiele miejsca (por. Hahn, Bibljografja bibljografji Polskiej, Lwów 1922; W. T. Wisłocki, Bibljografja Bibljografji i bibljofilstwa polskiego za r. 1914 nast. w Ex-Libris i odb.; Muszkowski, Przegląd bibljografji polskiej 1900—1918, Warszawa 1918 i in.), można wskazać jedynie ich kategorje. Więc najpierw katalogi księgarskie wszelkiego typu; następnie wszystkie bibljografje drukowane, wzgl. rękopiśmienne, dotyczące czy to poszczególnych dzielnic Polski, lub okresów czasu, czy też przedmiotów, czy wreszcie autorów; w dalszym ciągu podlegają zbadaniu możliwie wszystkie cza-

sopisma polskie, wydawane w kraju czy zagranicą, zarówno wydawnictwa perjodyczne treści naukowej i mieszanej, jak organy prasy codziennej, zawierające często wzmianki o wydawnictwach, nie dających odszukać się w inny sposób. Wreszcie, obok prac specjalnych, dotyczących polonic'ów obcych (jak Wędkiewicza, Bereśniewiczówny i in.), należy przejrzeć wszystkie dostępne rejestracje druków zagranicznych i wybrać z nich tytuły dzieł, dotyczących Polski. Wreszcie zgromadzenie tytułów druków obcojęzycznych, wydanych na ziemiach Rzeczypospolitej, wymagać będzie techniki specjalnej oraz współpracy specjalistów.

III. Metoda.

Kontynuacja Bibljografji Polskiej Karola Estreichera winnaby być prowadzona tą samą metodą, którą zastosował jej twórca, nawet w tym razie, gdyby metoda ta posiadała pewne braki, a to ze względu na ciągłość wewnętrzną dzieła. Jesteśmy jednak w tem szczęśliwem położeniu, że metoda Estreichera odpowiada w zupełności współczesnym wymaganiom techniki bibljograficznej. Jest bowiem faktem, nieuwzględnionym dotąd w ocenach działalności Karola Estreichera, że był on jednym z pierwszych bibljografów, a może nawet pierwszym na kontynencie[1]), który zastosował t. zw. obecnie system krzyżowy układu, polegający na tem, że w jednym i tym samym alfabecie zawarte są zarówno nazwiska autorów dzieł, wzg. wyrazy naczelne tytułów, jakoteż hasła przedmiotowe, w formie odsyłaczów do nazwisk autorów, wzgl. do tytułów. Tak np. pod Poniatowski, Warszawa, lub Hipnotyzm można u niego odszukać nazwiska autorów, którzy pisali o danej osobie, miejscowości, lub przedmiocie, oczywiście w ramach materjału tytułów zawartych w bibljografji. Ponadto opracował Estreicher niektóre przedmioty bardziej szczegółowo, pod po-

[1]) Wyznaje sam, że nie korzystał w tym względzie z żadnych wzorów (Bibljografja Polska t. I, 1870, s. XIV). — J. K. Daehnert, bibljotekarz w Gryfji, zastosował po raz pierwszy ten system w XVIII wieku; jednakże wprowadzenie go do nowszej literatury bibljograficznej zawdzięczamy Jewett'owi (Smithsonian Report 1852), bibljotekarzowi amerykańskiemu. Por. Schneider, Handbuch der Bibliographie, Leipzig 1923, s. 179—182; Graesel, Handbuch der Bibliothekslehre, Leipzig 1902.

Sekcja VI.

Kazimiera Paszkowska-Jeżowa.

Geografja ruin w Polsce.

Chcąc zebrać dane o ruinach w Polsce, należy naprzód ustalić, że słowo „ruina“ obejmuje tutaj szczątki monumentalnych budowli: kościołów, klasztorów, zamków i dworów obronnych, oraz warowni miejskich stawianych z trwałego materjału w czasach historycznych.

Budowle te stały się w Polsce ruinami z przyczyn różnych, n. p. z powodu licznych wojen, zaniedbania wśród klęsk krajowych etc. Ruiny w różnych krainach fizycznych Polski różnie są ugrupowane; budowle bowiem, jako „dzieło ludzkie a zarazem cząstka ziemi“, ściśle są związane z terenem, na którym powstały.

Co do położenia topograficznego i geograficznego ruin w Polsce skonstatowano, że w związku z rozwojem warowni historycznych z grodów przed- i wczesnohistorycznych, ruiny budowli obronnych na ziemiach Polski leżą w nizinnych jej częściach w otoczeniu bagien i wód w ogóle; z drugiej strony jednak zauważyć można prawie zupełny brak budowli obronnych, a więc i ruin w krainie nawskróś błotnistej, jaką jest Polesie, z natury swej obronnej. Dalej znajdujemy resztki warowni nad wyniosłemi brzegami, na półwyspach i wyspach jezior, zaś w przeważającej liczbie nad rzekami, i to u brodów, w widłach rzecznych na wyspach zakolowych i na wysokich brzegach dolin rzecznych; korzystały tu one, stosownie do średniowiecznego systemu obrony, z warunków obronności, które daje woda, a bronią linij strategicznych, wytworzonych przez rzeki, oraz spełniają rolę strażnic nad drogami wodnemi, prowadzącemi w głąb kraju. W górskich okolicach

Polski znajdujemy, znów stosownie do systemu obrony średniowiecznej, szczątki warowni na krawędzi podgórza, na górach odosobnionych, lub na wyniosłych szczytach łańcuchów górskich. Także wśród gór ważną rolę odgrywa położenie w stosunku do drogi; stąd znajdujemy tu zwaliska warowni, które broniły przełęczy, dróg prowadzących na krawędzi podgórza, oraz dróg prowadzących w głąb gór, któremi są doliny rzeczne.

Jeżeli w czasach późniejszych, nie kierujących się już starym systemem obronności, wznosi się budowle w bliskości wody, to należy to przypisać upodobaniu człowieka do osiedlania się nad wodą; około 60% ruin znajduje się nad rzekami.

Związek ruin z geologją uwidocznia się w materjale służącym do wznoszenia budowli. Z opisów ruin stwierdzić można, że naogół brano materjał z najbliższej okolicy, i to w nizinnych okolicach Polski z akumulacji lodowcowej, w górskich z podstawy, na której budowla stanęła, wszędzie jednak prawie uzupełniając materjał kamienny cegłą. Zależność materjału od budowy geologicznej najjaśniej okazuje się w budowlach starych.

Największa ilość ruin występuje w strefach silnych i trwałych kontrastów. I tak strefa kontaktu szczepów germańskich, do których zaliczymy Niemców i Szwedów, z Polską, oraz kontaktu chrześcijaństwa z islamem, stepu z ziemią uprawną, koczowników z ludnością osiadłą zaznaczyła się w Polsce skupieniem ruin z jednej strony na północnym zachodzie, z drugiej strony na południowym wschodzie. „Aktywność polityczna“, występująca na granicy ziem osiadłych i stepu, okazuje się także w strefie kontaktu gór z nizinami i zaznacza się w Polsce również wielką ilością ruin na południu, które powstały na podgórzu Karpat wśród ciągłych walk z Węgrami.

W związku ruin z rozwojem kultury materjalnej stwierdzić można, że Polska w okresie organizowania się wznosiła tylko nieliczne budowle kamienne, prawie wyłącznie kościelne, o charakterze warowni, dla braku gotowego trwałego materjału, i że podczas rządów ostatniego Piasta i Jagiellonów zbudowała wielką ilość warowni zamkowych i miejskich,

w związku z ogólnym wzrostem dobrobytu. Zaś w epoce renesansu z powodu nierównomierności w obciążeniu materjalnem różnych warstw społecznych, niektóre z tych warstw nie mają wogóle możności pomnażania kultury materjalnej, inne znów należące do uprzywilejowanych, w poczuciu odpowiedzialności za bezpieczeństwo kraju używają fortuny na budowle obronne, mianowicie na kresach Polski. Budowle te pośród walk zamieniają się w ruiny, służąc zaszczytnie obronie Polski. Wybujałe zas w rodowym egoiźmie i niepohamowanym pędzie do zbytku jednostki warstwy szlacheckiej, wznoszą budowle nieprzystosowane do ogólnego położenia społeczeństwa, i te szybko ulegają zniszczeniu.

Zgodnie z pojęciem tak godności narodowej jak nauki, która uważa szczątki starych budowli za „najcenniejszą spuściznę minionych wieków“, należy je otoczyć najtroskliwszą opieką; zadanie to ma ułatwić spis, obejmujący przeszło 600 ruin; Polska zajmując się konserwacją swych zabytków przeszłości, kontynuuje zabiegi, na które zdobyła się już kosztem wielkich ofiar w czasach niewoli.

Sekcja VI.

Władysław Semkowicz.

O potrzebie i metodzie badań nad krajobrazem pierwotnym.

Nie da się zaprzeczyć, że zakres zainteresowań historyka w dziedzinie geografji historycznej jest wciąż jeszcze dosyć ciasny a geografja wraz z kartografją historyczną, pojmowana jako nauka pomocnicza historji, ma dla dziejopisa prawie wyłącznie znaczenie praktyczne, niemal wyłącznie tylko o tyle, o ile służy mu do orjentacji w topografji danego kraju lub do wyjaśnienia pewnych problemów terytorjalnych. Historyk sięga po mapę jedynie po to, by odszukać na niej miejscowości, z któremi w badaniach swoich się spotyka, aby umiejscowić pewne fakty historyczne lub śledzić w przestrzeni procesy rozwojowe pewnych zjawisk historycznych, jak rozwój terytorjów politycznych i administracyjnych, zasięg ich granic, kierunku dróg komunikacyjnych, terytorjalny rozwój osadnictwa i t. p.

Natomiast w nierównie mniejszym stopniu interesowała się dotąd historja zagadnieniem zależności faktów i procesów dziejowych od warunków fizjograficznych, kwestją wpływów, jakie te warunki wywierały w czasach historycznych na losy człowieka, na kierunki jego wędrówek, procesy rozsiedleńcze, życie i działalność gospodarczą, zaspakajanie potrzeb kulturalnych, wreszcie na rozwój różnych jednostek terytorjalnych.

Ale geografja historyczna nie jest wyłącznie nauką pomocniczą historji i nie ma jedynie służyć wyjaśnianiu pewnych problemów dziejowych. Dziś stawia ona sobie własne zagadnienia, dążąc do odtworzenia oblicza ziemi w ubiegłych czasach, bez względu na to, czy z wyników jej badań skorzysta histo-

ryk, śledzący losy człowieka i dzieła rąk jego. Z pośród tych zagadnień na pierwszy plan wysuwa się kwestja pierwotnego krajobrazu.

Na pojęcie krajobrazu składają się trzy głównie czynniki: urzeźbienie powierzchni, nawodnienie kraju i jego szata roślinna. O ile pierwszy z tych elementów ma charakter stały i niemal niezmienny, ileże zmiany terenu w tak niewielkich okresach czasu, jakiemi zajmuje się historja są prawie niedostrzegalne, to dwa pozostałe elementy należą do tych właśnie, które czyto pod wpływem czynników przyrody, czy też pod działaniem ręki ludzkiej doznają częstszych, szybszych i znaczniejszych przeobrażeń, dających krajobrazowi charakter zmienny i w różnych okresach czasu rozmaity. Zmienia się więc bieg strumieni i rzek, które porzucają swe łożyska, torując sobie nowe koryta, kurczy się z czasem zwierciadło wód stojących, jezior i stawów, zarastają i wysychają całe rozległe smugi i połacie bagien, błot i moczarów.

Najdonioślejszym jednak przeobrażeniom ulega z biegiem wieków szata roślinna, nadająca krajobrazowi właściwe piętno swoiste. Zmienia się przedewszystkiem stosunek powierzchni zalesionej do obszarów bezleśnych, terenów nieuprawnych do okolic poddanych kulturze rolnej lub pastwiskowej; dalej skład gatunkowy szaty florystycznej ulega zmianom, dającym się zauważyć zarówno w drzewostanie jak i w dziedzinie roślin uprawnych. Dzieje się to częścią pod wpływem czynników naturalnych, ale w przeważnej mierze jest to rezultat celowej pracy człowieka, który jakby na czystej, niezapisanej karcie, znaczył przez wieki ślady swej niestrudzonej ręki i nadał krajobrazowi postać taką, jaką on dziś przedstawia. Odtworzyć ten krajobraz dawny, zetrzeć zeń owe ślady ludzkiej dłoni, przywrócić kształty dziewiczej jego szaty, oto jedno z najponętniejszych zadań geografji historycznej.

Piszący te słowa w seminarjum swojem poświęcał baczniejszą uwagę zagadnieniu zmian, jakim w ciągu wieków ulegał stosunek obszarów leśnych do bezleśnych oraz skład drzewostanu, dążąc do odtworzenia zasięgu pralasu w różnych połaciach kraju oraz zasięgu pewnych gatunków drzew w ubiegłych stuleciach [1]).

[1]) Rezultatem tych prac, dopiero niedawno zapoczątkowanych, jest studjum R. Mochnackiego p. t. „Zasiąg pralasu na Średniogórzu Polskiem“,

Utarły się bowiem w nauce naszej mylne pod tym względem wyobrażenia i poglądy. Zarówno historycy, jak i dawniejsi geografowie nasi wytworzyli pojęcie o jednym bezmiernym płaszczu leśnym, który zalegać miał całą Polskę w prawieku. Krajobraz, jaki skreślił Wojciechowski w swej „Chrobacji", Smolka w „Mieszku Starym", czy Piekosiński w szeregu swych dzieł historycznych, przedstawia pierwotną Polskę jako jedną olbrzymią puszczę, tu i ówdzie tylko połyskującą płatkami ziem uprawnych i zaludnionych. Podobny pogląd wyraził geograf Rehman, stwierdzając w „Polsce Niżowej" (str. 493) oraz w Encyklopedji Polskiej Akad. Umiej. (t. I, Geografja fizyczna ziem pol. str. 324), że w zaraniu dziejów cała Polska pokryta była lasem. Rostafiński również uważa Małopolskę za krainę przeważnie lesistą, przyznając istnienie bezleśnych połaci tylko kotlinom mazowieckiej i wielkopolskiej [1]).

Ten pogląd historyków i geografów naszych na bezwzględną lesistość krajobrazu polskiego w prawieku pozostawał zresztą w zupełnej zgodzie z wyobrażeniami nauki zachodniej o pierwotnej lesistości całej Europy środkowej, wyobrażeniami opierającemi się przeważnie na błędnych relacjach pisarzy starożytnych (Tacyta, Cezara, Plinjusza i in.), którzy znając tylko skrajne obszary germańskich puszcz międzyszczepowych, rozciągali te swoje pojęcia na całe wnętrze Germanji i Sarmacji, uważając te kraje za jedną nieprzebytą puszczę leśną, gdzie w cieniu prastarych dębów i ciemnych jodeł barbarzyńcy północy wiedli żywot łowców, wypadając od czasu do czasu na swych cywilizowanych sąsiadów.

Lecz w nowszych czasach pogląd ten spotkał się z poważną krytyką geografów niemieckich, do których przyłączyli się już dziś bez zastrzeżeń i historycy. Oto Robert Gradmann w szeregu prac [2]) wykazał dowodnie, że pogląd o grubym i jednolitym płaszczu leśnym, pokrywającym w prawieku wnę-

---

przedstawione przez podpisanego na posiedzeniu Wydz. hist. filoz. P. A. U. d. 17 grudnia 1923 r. (Sprawozd. z czynn. i posiedzeń, t. XXVIII (1923) nr. 10 str. 6—7).

[1]) Polska czasów przedhistorycznych pod względem fizjograficznym i gospodarczym. Rocz. A. U. 1886, s. 113.

[2]) Das mitteleuropäische Landschaftsbild nach seiner geschichtlichen Entwickelung (Geogr. Zeitsch. VII, 1901) oraz Beziehungen zwischen Pflanzengeographie u. Siedelungsgesch. (Tamże, t. XII, 1906).

trze Europy środkowej, jest conajmniej przesadny. Nie przecząc, że ta szata leśna była wówczas bez porównania rozleglejsza niż w nowszej dobie historycznej, stwierdził Gradmann, że już w najwcześniejszych epokach zjawienia się człowieka, conajmniej zaś w neolicie, istniały w Europie środkowej całe połacie bezleśne lub przynajmniej ubogie w lasy. Na pytanie, które to były okolice, daje nam odpowiedź geologja, pouczając, że u schyłku epoki dyluwjalnej, kiedy to pojawiają się pierwsze wyraźne ślady człowieka, po cofnięciu się lądolodu północnego, był okres klimatu suchego, w czasie którego znaczne przestrzenie nawiane zostały glinką lössową, na której rozwinęła się bujna wegetacja stepowa a w parze z nią pojawiła się i fauna stepowa, jak stwierdzają wykopaliska ich szczątków. Obszary głębokich pokładów glinki nawianej, jak niemniej tereny śródlądowych wydm piaszczystych, niesprzyjające rozwojowi flory leśnej, były już bezleśne w dobie pojawienia się śladów najdawniejszego osadnictwa ludzkiego w epoce neolitycznej i pozostały takiemiż po dziś dzień. Badania prehistoryczne wykazały ponad wszelką wątpliwość, że owe właśnie bezleśne odwiecznie obszary lössowo-stepowe oraz wydmowe, pokrywają się z miejscami najdawniejszego zasiedlenia ludzkiego. Pierwsi osiedleńcy w Europie środkowej obrali sobie te właśnie obszary bezleśne a topografja znalezisk przedhistorycznych stwierdziła, że areał zasiedlenia od epoki neolitycznej, poprzez okresy brązowy, hallsztadzki, lateński, aż do początków okresu grodziskowego niemal nie doznał zmiany w kierunku rozszerzania się kosztem okolic zalesionych. Znaleziska te mogą w pewnych okresach wykazywać mniejsze lub większe skupienia i nasilenia, ba nawet znaczniejsze luki, ale o terytorjalnym rozwoju ich, o wkroczeniu ich na obszar puszczy leśnej niema jeszcze mowy. Po zmianie suchego klimatu stepowego na bardziej wilgotny, sprzyjający rozwojowi lasu, człowiek w miejscach, które zasiedlał, nie dopuścił go już do wtargnięcia w okolice dotąd bezleśne, choć z drugiej strony sam jeszcze nie umiał przy pomocy swych prymitywnych narzędzi skutecznie trzebić puszczę i rozszerzać obszary swych pól i łąk. Do rzadkich więc wyjątków należą okolice, w których las wtargnął w obszary bezleśne, gdzie też pod korzeniami drzew leśnych tkwią znaleziska prehistoryczne; natomiast wszystkie niemal okolice zasiedlone w dobie wczesno-

dziejowej, zamieszkane już były w epoce neolitycznej, przyczem nadmienić trzeba, że człowiek neolityczny znał już uprawę niektórych gatunków zbóż, jak świadczą ślady ziarn, znajdywane w jego osiedlach z tej doby. Pogląd powyższy streszcza się w tem, że krajobraz pierwotny Europy środkowej przedstawia kontrasty obszarów leśnych i otwartych bezleśnych okolic, pokrywających się przeważnie z pasami lössowo-stepowymi a częściowo także wydmowymi, stanowiącym równocześnie teren najdawniejszego osiedlenia ludzkiego.

Rozwinęli i gruntownie uzasadnili ten pogląd Gradmanna na charakter pierwotnego krajobrazu: Schlüter [1]), Hoops [2]), Friedrich [3]) i in. Schlüter wykazał dla północno zachodniej Turyngji, w szczególności dla okolic Unstruty i Helmy, że między dawną granicą leśną a obszarem wczesnego zabagnienia był pas lössowy, który otwarty i zdatny pod uprawę, nigdy lasem porosły nie był, tam też znajdują się najobfitsze ślady prastarego osadnictwa. Podobnie Friedrich w swej geografji historycznej Czech wykazał, że t. zw. niecka czeska u spływu Wełtawy i Ohrzy do Łaby, pokryta żyzną glinką lössową, była już w prawieku bezleśna (conajwyżej przedstawiała krajobraz t. zw. parkowy), tam też skupiło się najdawniejsze życie i rozgrywały dzieje człowieka, tam leżą owe campi, prata, planicies Bohemiae, na których stoczone zostały wszystkie ważniejsze bitwy, o jakich wspominają dzieje czeskie, tam wreszcie już we wczesnem średniowieczu kwitła hodowla stadnin oraz uprawa zbóż i winnej latorośli.

To jedno zagadnienie: zagadnienie zasięgu pralasu i stosunku jego do obszarów już pierwotnie bezleśnych lub z biegiem czasu przez człowieka przetrzebionych. Drugie zagadnienie, wiążące się z niem bezpośrednio, dotyczy innej strony krajobrazu pierwotnego, mianowicie składu gatunkowego pralasu i zasięgu poszczególnych gatunków drzew. I tu dawniejszy pogląd, jakoby ta puszcza środkowo-europejska była pierwotnie borem wyłącznie szpilkowym, że przeważały tu świerki

---

[1]) Die Siedelungen im nordwestlichen Thüringen, 1903.
[2]) Waldbäume u. Kulturpflanzen im germanischen Altertum, 1905.
[3]) Historische Geographie Böhmens, 1910.

i jodły, które dziś są panującemi drzewami, należy już do przeszłości. Badania nowsze, oparte na analizie złóż torfowych, wykopaliskach pni drzewnych a nadto na materjale toponomastycznym, wykazały dla prawieku stanowczą przewagę drzew liściastych, zwłaszcza buków i dębów, które dopiero w czasach historycznych cofnęły się i skurczyły, ustępując miejsca drzewom szpilkowym, których sprzymierzeńcem był człowiek, trzebiący las liściasty zarówno dla budulcu, jak i dla zdobycia jego urodzajniejszej, niż w borze szpilkowym, gleby, pod uprawę rolną. Tu znowu prace Hoopsa[1]) i Hausrotha[2]) dla Niemiec, a Friedricha[3]) dla Czech, stwierdziły taki stan rzeczy ponad wszelką wątpliwość.

Przed rozpoczęciem badań nad krajobrazem pierwotnym na terenie Polski (na razie starej Polski, piastowskiej), należy zdać sobie sprawę z metody tego rodzaju prac oraz zasobu źródeł, przy pomocy których cel ten choć częściowo i w przybliżeniu da się osiągnąć. Jeśli chodzi o drogi tych dociekań, nie może podlegać wątpliwości, że jedyną metodą prowadzącą do celu jest tu metoda retrogressywna. Wychodząc z obecnego stanu krajobrazu, zmierzać ona będzie przy pomocy źródeł historycznych, wykopaliskowych i materjału onomastycznego do rekonstrukcji krajobrazu pierwotnego. Opiera się ona na założeniu, że w dzisiejszym krajobrazie kulturalnym, który jest w znacznej części dziełem ręki ludzkiej, tkwią wcale jeszcze wyraźne szczątki prakrajobrazu naturalnego: tam, gdzie dziś jeszcze las porasta, jest on niewątpliwie potomkiem dawnego lasu, nowopowstałe bowiem zalesienie na większych przestrzeniach należy do rzadkich wyjątków i conajwyżej — jak to wykazał Friedrich[4]) dla Czech a Schlüter dla Prus[5]) — stwierdzić się daje przyrost lasu na bardzo niewielkich obszarach. Wciągając przeto cały dzisiejszy obszar lasu w zakres badań i przyjmując go za zrąb dawnego zalesienia, zwrócić się trzeba z kolei do map z początków XIX i końca XVIII w., tj. z czasu, poprzedzającego wielkie trzebienie lasów ostatniego stulecia.

[1]) Jak wyżej.

[2]) Pflanzengeographische Wandlungen der deutschen Landschaft, 1911.

[3]) Jak wyżej.

[4]) Jak wyżej.

[5]) Wald, Sumpf u. Siedelungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit, 1921.

Z tego też czasu mamy dla Polski cały szereg map dokładnych o dużej skali, opartych już przeważnie na dobrych pomiarach, jak map Heldensfelda-Benedicti'ego z r. 1808 dla t. zw. Galicji Zachodniej (oparta na zdjęciach z lat 1801—4), mapa Gilly'ego-Matthiasa z r. 1802/3 dla t. zw. Prus południowych (zdjęcia z r. 1796—1800), ze starszych zaś map nieopartych jeszcze na triangulacji, a przeto niezasługujących na bezwzględne zaufanie, przedewszystkiem „mapy szczegulne" województw polskich Karola Perthées'a z lat 1787—1806. Oczywiście, wzajemna, jak najściślejsza kontrola tych map, celem uniknięcia błędów w szczegółach, jest niezbędnym warunkiem badania.

Odtworzenie zasięgu lasu na podstawie tych map, zbliży nasz krajobraz w ogólnych zarysach do pierwotnego stanu i stworzy kanwę, na której przy pomocy materjału historycznego będzie można doszywać te płaty lasu, które ręka ludzka w ciągu wieków z powierzchni ziemi sprzątnęła. Materjał historyczny, pomijając już jego rozległość i rozproszenie, posiada dwa zasadnicze niedostatki: popierwsze jest bardzo fragmentaryczny a powtóre trudny jest do zlokalizowania z tą dokładnością, jakiej wymaga kartografja. Dlatego trzeba dążyć do zdobycia materjału źródłowego możliwie najbardziej szczegółowego i to z jednej pochodzącego epoki, aby uzyskać przekrój chronologiczny mniej więcej współcześnie jednolity. Takim materjałem będą w pierwszym rzędzie lustracje, inwentarze i księgi poborowe z drugiej połowy wieku XVI, t. j. z epoki, zamykającej okres intensywnej kolonizacji, która wycisnęła niewątpliwie najsilniejsze w przeszłości piętno na szacie krajobrazu, w szczególności na szacie leśnej kraju.

Cofając się dalej wstecz, w ów okres kolonizacyjny, wciągnąć wypadnie do badań przedewszystkiem materjał dokumentalny (dla Małopolski mamy z XV w. nieceniony w tym względzie Liber Beneficiorum), zwracając szczególną uwagę na chronologję osadnictwa, która rzucona na kartę geograficzną dozwoli nam wykryć kierunki postępu pracy kolonizacyjnej i etapy stopniowego wdzierania się człowieka w ostępy leśne.

Nie można wreszcie pominąć tu zbadania śladów osiadłości człowieka w dobie przedhistorycznej i na podstawie ści-

słej lokalizacji znalezisk przedhistorycznych trzeba dążyć do wykrycia owych bezleśnych już pierwotnie okolic, które najwcześniej zajęte zostały przez człowieka.

Odrębny rodzaj źródeł stanowi materjał onomastyczny, tj. nazwy miejscowe, dzisiejsze i dawniejsze a dziś zaginione, mogące rzucić światło na charakter fizjograficzny najbliższej okolicy danego osiedla. Cechą tego materjału jest to, że jest on wprawdzie topograficznie dokładnie zlokalizowany i pod względem wierności w odzwierciedleniu cech krajobrazowych nieporównany, ale chronologicznie jest on dość nieuchwytny, a także rozciągłość danego zjawiska krajobrazowego często jest niepewna. Bo nazwa np. Jaworów występująca w danej okolicy, pomijając wzgląd, że może pochodzić od imienia osobowego Jawor, wskazuje niekoniecznie na istnienie tam lasu jaworowego, ale także jednego jaworu, którego obecność wśród okolicy pozbawionej jaworów tak uderzyła osiadłego tam człowieka, że nadał od niego nazwę swemu osiedlu [1]). Dlatego ostrożność przy uogólnianiu tego rodzaju wniosków na onomastyce opartych, jest szczególnie wskazana.

Wkońcu nie może geograf historyczny przejść do porządku nad materjałem przyrodniczym, przedewszystkiem gleboznawczym, zwracając w każdym wypadku uwagę na rozmieszczenie gleb, mniej lub więcej podatnych pod rozwój lasów, łąk, czy rolnych pól; będzie też musiał korzystać niejednokrotnie z badań botanicznych nad reliktami dawnej flory, zwłaszcza nad zasięgiem i składem gatunkowym flory kopalnej.

Dopiero te wszystkie materjały źródłowe przeniesione na mapę, pozwolą na odtworzenie w przybliżeniu pierwotnego krajobrazu, co pośrednio posłuży historykowi do zrozumienia całego szeregu zjawisk dziejowych, zawisłych najściślej od warunków fizjograficznych danego kraju.

---

[1]) Por. przykład w Księdze Henrykowskiej, gdzie nazwa potoku Jaworowica pochodziła od wielkiego jaworu, stojącego u jego źródeł. Lib. fund. claustri in Heinrichov str. 17. Takie nazwy pojawiają się zazwyczaj na krańcach zasięgu danego gatunku drzewa.

Sekcja VI.

Józef Siemieński.

Wniosek w sprawie ustalenia symboliki wydawniczej.

W chwili, kiedy piszę wniosek niniejszy, Komitet Kasy im Mianowskiego już był uchwalił ponieść nakład zeszytu I-go „Teki Komisji Historycznej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego“ zawierający pracę moją p. t. „Symbolika wydawnicza — projekt ujednostajnienia“. Uzasadniłem w niej szczegółowo projekt, który niniejszem wnoszę na Zjazd.

Wobec tego na tem miejscu ograniczam się do stwierdzenia: 1) że symboliką wydawniczą nazwałem sposoby zaznaczania odchyleń tekstu wydawnictwa od podstawy wydania (1-szy projekt przedstawiłem w Komisji Hist. T. N. W. w r. 1913, od tego czasu nazwa już się nieco utarła, a zasady znalazły częściowe zastosowanie w wydawnictwie „Najdawniejszych ksiąg sądowych mazowieckich); 2) że ujednostajnienie tej symboliki jest sprawą aktualną zarówno u nas, jak i w całym świecie naukowym; 3) ujednostajnienie to nie jest możliwe, dopóki będą tworzone znaki wydawnicze dowolnie jeden od drugiego niezależne i bez symbolicznego związku kształtu z treścią: jedynie konsekwentny system znaków-symbolów może liczyć na przyjęcie powszechne; 4) byłoby bardzo pożądane, żeby system u nas opracowany był przyjęty, przez obecny zjazd aby w następstwie — już jako obowiązujący w Polsce — mógł być wniesiony na zjazd powszechny jako projekt ujednostajnienia powszechnego z zapoczątkowania Polski i na podstawie polskiego układu do sprawy powszechnej.

Wnoszę przeto, aby Zjazd przedyskutował ogólnie i przegłosował pozycjami projekt następujący:

Powszechny Zjazd historyków polskich w Poznaniu r. 1925 uznaje za obowiązujące dla polskich wydawnictw źródeł historycznych stosowanie jednego z dwóch systemów symboliki wydawniczej, ujętych w poniższych tabelach.

Tablica symbolów wydawniczych

SYSTEM ROZWINIĘTY

KATEGORJA	POSTAĆ	PRZYKŁAD	SYGNATURA
Dział I. Wady:			
Poddział A: Braki			
Grupa a: Braki uzupełnione			
Rodzaj 1: Uzupełnienia miejsc zniszczonych	Nawiasy prostokątne	Wiel [mo] żny	I A a 1
Rodzaj 2: Uzupełnienie miejsc nieczytelnych	„ „ skażone u dołu	Wiel ⌊mo⌋ żny	I A a 2
Rodzaj 3: Uzupełnienie luk (okien)	„ „ w pauzach	-[Wielmożny]-	I A a 3
Rodzaj 4: Uzupełnienie opustek nieumyślnych	„ „ skażone na krzyż	Wiel ⌊mo⌋ żny	I A a 4
Rodzaj 5: Uzupełnienie skrótów nieprawidłowych	„ „ skażone niejednakowo	Wiel ⌊moż⌋ ny	I A a 5
Grupa b: Braki nieuzupełnione			
Rodzaj 1: Nieuzupełnione miejsca zniszczone	N kropek w nawiasach prostokątnych	W [. . . . .] ny	I A b 1
Rodzaj 2: Nieuzupełnione miejsca nieczytelne	N kropek w nawiasach prostokątnych skażonych u dołu	W ⌊ . . . . . ⌋ ny	I A b 2
Rodzaj 3: Nieuzupełnione luki (okna)	N kropek w nawiasach prostokątnych w pauzach	-[. . . . .]-	I A b 3
Rodzaj 4: Nieuzupełnione opustki nieumyślne	2 lub 5 kropek w nawiasach prostokątnych skażonych na krzyż	⌊ . . ⌋ ⌊ . . . . . ⌋	I A b 4

Rodzaj 5: Nierozwiązane skróty nieprawidłowe	2 kropki w nawiasach prostokątnych skażonych niejednakowo	Wie[. .]ny	IAb5
Poddział B: Błędy			
Grupa a: Błędy poprawione	Półnawiasy okrągłe i nawiasy prostokątne bez spacji	Wiel(może)ny[eb]	IBa
Grupa b: Błędy potwierdzone			
Rodzaj 1: Wyraz w podstawie wydania	Skrócone „sic“ w nawiasach okrągłych	Wielmocny (s)	IBb1
Rodzaj 2: Zdanie w podstawie wydania	Podwójne skrócone „sic“ w nawiasach okrągłych	Wielmożnym Pani (ss)	IBb2
Rodzaj 3: Wyraz w podstawie druku	Wykrzyknik w nawiasach okrągłych	Wielmocny (!)	IBb3
Rodzaj 4: Zdanie w podstawie druku	Podwójny wykrzyknik w nawiasach okrągłych	Wielmożnym Pani (!!)	IBb4
Grupa c: Błędy wątpliwe	Pytajnik w nawiasach okrągłych	Wielmożny (?)	IBc
Podział C: Dawna pisownia			
Grupa a: Niezwykła modernizacja pisowni	Półnawiasy okrągłe z kursywy i nawiasy prostokątne z kursywy bez spacji	Wielmo(ż)ny[sz]	ICa
Grupa b: Pisownia zachowana	Skrócone „sic“ z kursywy w nawiasach okrągłych	Wielmosz *(s)*	ICb
Dział II. Części składowe:			
Poddział A: Składniki uwydatnione w podstawie			
Grupa a: Dopiski			
Rodzaj 1: Dopiski ręką pisarza całości	Druk zwykły w nawiasach ostrokątnych	<Wielmożny>	IIAa1
Rodzaj 2: Dopiski ręką inną (własną autora)	Druk rozstrzelony w nawiasach ostrokątnych	<W i e l m o ż n y>	IIAa2
Grupa b: Wykreślenia			
Rodzaj 1: Wykreślenia ręką pisarza całości	Nawiasy ostrokątne odwrócone	>Wielmożny<	IIAb1

Tablica symbolów wydawniczych

SYSTEM ROZWINIĘTY

KATEGORJA	POSTAĆ	PRZYKŁAD	SYGNATURA
Rodzaj 2: Wykreślenia ręką inną (własną autora)	Podwójne nawiasy ostrokątne odwrócone	»Wielmożny«	II A b 2
Grupa c: Ustępy skasowane	Odwrócone nawiasy ostrokątne skażone	>Wielmożny<	II A c
Poddział B: Składniki nieuwydatnione w podstawie			
Grupa a: Interpolacje	Petitem w nawiasach ostrokątnych	<Wielmożny>	II B a
Grupa b: Zapożyczenia	Petitem	Wielmożny	II B b
Grupa c: Opustki w zapożyczeniach	Gwiazdka na poziomie tekstu	Wielmożny*Pan	II B c
Poddział C: Noty pozatekstowe	Petitem w wycinkach na skraju zewnętrznym kolumny	Wielmożny nie wiedzieć skąd	II C
Poddział D: Fragmenty innojęzyczne	Drukiem rozstrzelonym	W i e l m o ż n y	II D
Dział III. Skróty:			
Poddział A: Regesty	Kursywą	*Wielmożny*	III A
Poddział B: Ekscerpty	Dwiema pauzami	Wielmożny — — Panie	III B

UWAGA: Ilekroć trzeba uzupełnić wymowę symbolu wydawniczego dodatkowem omówieniem w przypisku, należy odsyłacz dawać wewnątrz nawiasu, np. Wiel[mo^{a}]żny, [Wielmożny^{ab}], Wielmożny (s^{bc}). Przypiski literowe po wyczerpaniu alfabetu oznaczać: 1) literami podwójnemi aa — zz, 2) kombinacjami liter po dwie, łącząc każdą literę alfabetu ze wszystkiemi następnemi, więc ab, ac — az; bc, bd — bz etc.

System uproszczony

Dział I. Wady:			
Poddział A: Braki			
Grupa a: Braki uzupełnione	Wszystkie kursywą	*abc*	I A a 1 — I A a 5
Grupa b: Braki nieuzupełnione			
Rodzaj 1—4 (wszelkie prócz skrótów nieprawidłowych)	2 kropki w nawiasach prostokątnych	[. .]	I A b 1 — I A b 4
Rodzaj 5: Nierozwiązane skróty	Gwiazdka u góry przy końcu wyrazu	abc*	I A b 5
Poddział B: Błędy			
Grupa a: Błędy poprawione	Kursywą	*abc*	I B a
Grupa b: Błędy potwierdzone			
Rodzaj 1: Wyraz w podstawie wydania	Skrócone „sic“ w nawiasach okrągłych	(s)	I B b 1
Rodzaj 2: Zdanie w „ „	Podwójne „sic“ w nawiasach okrągłych	(ss)	I B b 2
Rodzaj 3: Wyraz w podstawie druku	Wykrzyknik w nawiasach okrągłych	(!)	I B b 3
Rodzaj 4: Zdanie w „ „	Podwójny wykrzyknik w nawiasach okrągłych	(!!)	I B b 4
Grupa c: Błędy wątpliwe	Pytajnik w nawiasach okrągłych	(?)	I B c
Poddział C: Dawna pisownia			
Grupa a: Niezwykła modernizacja pisowni	Kursywą	*abc*	I C a
Grupa b: Pisownia zachowana	Skrócóne „sic“ w nawiasach okrągłych kursywą	*(s)*	I C b

System uproszczony

Dział II. części składowe:			
Poddział A: Składniki uwydatnione w podstawie			
Grupa a: Dopiski	Wszystkie drukiem zwykłym w nawiasach ostrokątnych	<abc>	II A a 1 — II A a 2
Grupa b: Wykreślenia	Zwykły odsyłacz do przypisków	—	II A b 1 — II A b 2
Grupa c: Ustępy skasowane	W odwróconych nawiasach ostrokątnych skażonych	>abc<	II A c
Poddział B: Składniki nieuwydatnione w podstawie			
Grupy a: Interpolacje i b: Zapożyczenia	Petitem	abc	II B a — II B b
Grupy c: Opustki w zapożyczeniach	Gwiazdką na poziomie tekstu	ab∗c	II B c
Poddział C: Noty pozatekstowe	Petitem w wycinkach na skraju zewnętrznym kolumny	abc	II C
Poddział D: Fragmenty innojęzyczne	Drukiem rozstrzelonym	a b c	II D
Dział III. Skróty.			
Poddział A: Regesty	Kursywą w domyślnikach	...*abc*...	III A
Poddział B: Ekscerpty	Dwiema pauzami	— —	III B

Sekcja VI.

Kazimierz Sochaniewicz.

W sprawie heraldyki ruskiej i badań nad rozsiedleniem szlachty na ziemiach ruskich.

Początki prac w Polsce nad heraldyką ruską łączą się z nazwiskami J. I. Kraszewskiego, A. Nowosielskiego i J. Lelewela.

Pierwszy z nich w r. 1854 wskazał jako charakterystyczną cechę herbów ruskich brak podań do nich przywiązanych, a ze względu na ich wygląd, tak odbiegający od rynku herbów polskich, wypowiedział przypuszczenie że pochodzą one od runskandynawskich albo godeł magicznych; co do jednego z nich (Borejko) zauważył, że przypomina swym wyglądem Swargę indyjską. A. Nowosielski w rok później, zająwszy się tem zagadnieniem, hipotezę tę dalej rozwinął; szukając źródeł heraldyki niemal po całym świecie, wskazał między innemi znaki własnościowe tatarskie czyli tamgi albo tamhy. Lelewel w rozprawce o herbach, pomieszczonej w I-ym tomie herbarza Niesieckiego (w wydaniu lipskiem Bobrowicza) zauważył w herbach ruskich podobieństwo do niektórych liter alfabetu słowiańskiego. W następstwie tego faktu heraldykę ruską wywodził ze znaków pieczętnych, w przeciwstawieniu do heraldyki zachodniej, która wywodzi się z godeł na chorągwiach, tarczach (i hełmach). W ten sposób w pojęciu Lelewela owe znaki pieczętne mogą być monogramami osobistemi trudnemi dziś do odcyfrowania. Wśród tych znaków wyróżnił on trzy typy zbudowane na literach cyrylicznego alfabetu. Są niemi znaki pieczętne utworzone z litery П (pokoj), М (myslite), Т (twierdo); oznaczają one słowa: „pieczat'", „mietka", „tajnia" (tajemnica). Teorja Lelewela znalazła przyjęcie

u A. W. Darowskiego, który w swem niedokończonem dziełku, wydanem w Paryżu w r. 1863 p. t. „Znaki pieczętne ruskie“ rozwinął ją, zmieniwszy tylko interpretację znak T (twierdo), uważając go jako sygl mongolskiego słowa „tawro“, co oznacza piętno albo pieczęć *(sigillum)*. Rozwinął on swe poglądy, zebrawszy cały szereg rysunków herbów ruskich przeważnie z najrozmaitszych herbarzy, które przedstawił na osobnej tablicy, ustawiwszy je według przyjętej przez siebie klasyfikacji literowej. Dziełko Darowskiego stanowi jedyny atlas w literaturze polskiej herbów ruskich, jednakowoż nie czyni zadość potrzebom nauki z tego względu, że daje wizerunki herbów w schematycznych przerysach, sporządzanych pod wpływem *a priori* przyjętej teorji, na podstawie wizerunków późnego pochodzenia, zawartych w herbarzach, które uległy niewątpliwym przekształceniom z biegiem czasu.

W kilkanaście lat po ukazaniu się książeczki Darowskiego zagadnienie źródeł heraldyki ruskiej podjął Franciszek Piekosiński. Zapoznawszy się z runologją na podstawie popularnej książeczki Oberländera zrazu, a później pomnikowych na tem polu prac Wimmera, stwierdził w herbach szlachty polskiej, a zwłaszcza ruskiej istnienie znaków runicznych. Na tem tle powstała jego znana teorja runiczna pochodzenia herbów zawarta w pracy „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich“ (1881). Zaatakował je szczególnie Stanisław Smolka. Mimo to Franciszek Piekosiński trzymał się uparcie powziętej teorji, która znalazła dalsze rozwinięcie w pracach: „Obrona hipotezy najazdu w ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich“ (1883), „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu“ (1888). Do ugruntowania teorji runicznej przyczynił się fakt, że Piekosiński w ciągu swej pracy wydawniczej średniowiecznych dokumentów zdołał zgromadzić olbrzymi, nieznany dotąd materjał sfragistyczny, zwłaszcza ruski, który znalazł w zbiorach prywatnych Z. L. Radzimińskiego i W. Rulikowskiego.

Teorja Piekosińskiego polegała na tem, że połączył on a *priori* w jedną całość trzy właściwie od siebie niezależne koncepcje naukowe t. j. powstanie państwa polskiego drogą najazdu, wskazanie jako źródła znaków herbowych run skandynawskich, wspólne pochodzenie heraldyki polskiej i ruskiej,

względnie przyjęcie herbów na Rusi z Polski, co określił, zowiąc heraldykę litewsko-ruską młodszą siostrzycą (a później nawet córką) heraldyki polskiej. Ostatnia kwestja była w wysokim stopniu problematyczna. Zwrócił już na to uwagę w ocenie ostatniej pracy Piekosińskiego Stosław Łaguna (Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej, 1890), który stwierdził, że dwie trzecie znaków, zebranych w pracy Piekosińskiego, należało do szlachty zamieszkującej Litwę i Ruś, a zatem nie mogło stanowić podstawy do stwierdzenia rodowodu polskich znaków herbowych. Łaguna, uważając za możliwe wpływy skandynawskie na heraldykę ruską (waregskie), zakwestjonował twierdzenie Piekosińskiego, jakoby herby zostały przez szlachtę polską zaniesione na Ruś i drogą adopcji stały się udziałem szlachty ruskiej.

Współcześnie z Łaguną wystąpił z krytyką poglądów Piekosinskiego A. Jabłonowski (Najnowsze teorje heraldyczne. — Wisła 1890), gdzie wypowiedział stanowczy pogląd, że heraldyka ruska nie należy integralnie do heraldyki lechicko-polskiej, lecz stanowi świat odrębny, samorodny, z różnych pierwiastków złożony, który, choć ulegał zalewowi heraldyki polskiej, to jednak nie zatracił piętna swej odrębności. Jako źródła tejże wskazał: runy, ale tylko częściowo, uważając je jako przyniesione przez Waregów, rysunki symboliczne i litery zaczerpnięte z cyrylicy, oraz znaki rodowe wschodnie czyli tamhy, co ilustrował na tamhach kaukazkich, stwierdziwszy ich identyczność u kilku rodów ruskich turkskiego pochodzenia. Polemika, jaka na tem tle toczyła się między Piekosińskim, Jabłonowskim i Małeckim (1896—1899), głównie na łamach Kwartalnika historycznego, sprowadziła zagadnienie do pytania, czy przed rokiem 1413 (adopcja horodelska) względnie 1432 (adopcja litewsko-ruska) istniała heraldyka ruska. W czasie tej polemiki zdołał Piekosiński zebrać 14 pieczęci bojarów ruskich, z okresu poprzedzającego wymienione daty, z których 5 wyobrażało ptaka siedzącego, 2 nosiły tylko czterowierszowe legendy ruskie, 1 przedstawiała popiersie jakiegoś świętego wedle rytuału greckiego (co późniejsza nauka zinterpretowała jako wizerunek Matki Boskiej w bizantyńskim stylu), 1 krzyż, znany w zachodniej heraldyce jako t. zw. *crux bracchiata*, *croix recroissettée*, a 5 wy-

obrażało herby polskie. W ten sposób ustalono bezspornie istnienie znaków pieczętnych, wyprzedzających okręg adopcji herbowych. Zachodziła różnica w interpretowaniu tego materjału: Piekosiński pozostał przy swojej tezie, Jabłonowski przytoczone przez Piekosińskiego argumenty uznał jako dowód odrębności heraldyki ruskiej. W ten sposób polemika wprowadziła nowy element w zakresie sfragistyki ruskiej, mianowicie wpływy bizantyńskie. Nauka ruska w osobie Hruszewskiego stanęła w opozycji do tezy Piekosińskiego, nauka rosyjska w osobie A. Łappy Danilewskiego („Pieczati paslednich galiczsko-władymirskich kniazjej i ich sowietników", 1907) nie zajęła zdecydowanego i jasnego stanowiska. Hruszewski przytoczył niewątpliwe dowody istnienia znaków pieczętnych, które uważał za znaki typu heraldycznego. Ostatni w tej sprawie zabierający głos Dr. Bohdan Barwiński na łamach Miesięcznika Heraldycznego w r. 1909. („Pieczęcie bojarów halicko-włodzimirskich z I-szej połowy XIV wieku") również odrzucił tezę Piekosińskiego. Nie mogąc jednak wyjaśnić pewnych wątpliwości, wprowadza dla wizerunku ptaka, spotykanego na pieczęciach i pierścieniach i pierścieniach bojarskich, określenie wprowadzone do nauki przez Małeckiego, nazywając owe ptaki „godłami przedherbowymi". W tych warunkach zagadnienie heraldyki ruskiej nie można uważać za rzecz rozstrzygniętą, albowiem nie mamy pewności, czy można tu mówić o godłach herbowych, czy też o godłach pieczętnych. Analogiczne zagadnienie istniało w zakresie heraldyki litewskiej, kiedy chodziło o stwierdzenie herbów litewskich przed adopcją horodelską z r. 1413. Prof. Wł. Semkowicz w swem w r. 1914 wydanem studjum p. t. „Braterstwo szlachty polskiej z bojarstwem litewskiem" stwierdził na Litwie istnienie godeł pieczętnych rodzinnych, wyprzedzające przyjęcie herbów polskich i to o rysunkach typu zachodnio-europejskiego i typu t. zw. runicznego. Swe zapatrywanie na to zagadnienie wyraził w tem, że nie mamy tu do czynienia z herbami w pojęciu zachodnio-europejskiem, a więc odznakami szlachectwa, lecz ze znakami własnościowemi, których używały także inne stany. Czy więc podobny stan rzeczy nie istniał w XIV wieku na ziemiach ruskich, to zagadnienie, nad którem dyskusja otwarta. Rozstrzygnąćby

je mogło obfitsze zgromadzenie materjału heraldycznego w połączeniu z odpowiednimi szczegółowymi badaniami genealogiczno-topograficznemi, wyświetlającemi historję przynajmniej tych rodów, które, wywodząc się z bojarstwa, zaznaczyły swą rolę w czasie chronologicznie najbliższym t. j. XV-tym wieku.

Pytanie wysunięte stanowi jedno ze szczególnie ważnych zagadnień historji społecznej ziem południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Zasiedlający te obszary element szlachecki, związany z kulturą polską językiem, obyczajami a w znacznej części wyznaniem, składał się z elementów tubylczych, które weszły do stanu szlacheckiego z dawnego bojarstwa, oraz elementu napływowego, który szedł ze Śląska z Opolczykiem, Małopolski z Kazimierzem Wielkim, Mazowsza z Ziemowitem, z Węgier z Loysem, a nawet z Moraw. Nasuwa się stąd potrzeba nieodzowna ustalenia na ziemiach ruskich poczту rodów zarówno bojarskiego pochodzenia, jak i rdzenno polskiego na podstawie badań heraldyczno-genealogicznych. Podkreślić trzeba, że cały szereg osobistości, związanych ze sobą węzłami krwi, nie da się dokładnie oznaczyć pod względem przynależności rodowej, względnie ich przynależność rodowa jest w wysokim stopniu wątpliwa. Najważniejszem kryterjum jest w tym względzie używana pieczęć. Pierwszem zatem zagadnieniem jest zebranie materjału, któryby nam dawał wyobrażenie o godłach, używanych przez szlachtę ruskiego pochodzenia, w formach, o ile możności najpierwotniejszych (chodzi tu przedewszystkiem o wiek XV, bo z XIV wieku nie wiele się można nowego materjału spodziewać), nie przekształconych drogą analogji i upodobnień do herbów polskich. Zagadnienie to jest o tyle skomplikowane, że godła rusko-litewskiego pochodzenia, mimo wspólnej nazwy, pod które się je podciąga, nie przedstawiają jednolitości w rysunku (np. odmiany Korczaka). Co więcej trwałość formy rysunkowej, występująca w obrębie tej samej rodziny, w szeregu po sobie następujących pokoleń, jest również rzeczą względną, ażeby wskazać dla przykładu ewolucję herbu książąt Zbaraskich, jaką przeszedł on w XV i XVI wieku, co ujawniła tocząca się w latach 1911 do 1914 na łamach Miesięcznika Heraldycznego polemika o Fedka Nieświzkiego

między J. X. Puzyną, Z. L. Radzimińskim, drem A. Prochaską, drem W. Semkowiczem i K. Sochaniewiczem. Zmienność herbów, która ma niewątpliwie swoje, dotychczas niewykryte prawa, jest zjawiskiem dla heraldyki ruskiej charakterystycznem. Zjawisko to, jak zdołałem stwierdzić na podstawie materjałów etnograficznych dawnego Muzeum Aleksandrowskiego, obecnie Ruskiego w Petersburgu, występuje także w klejmach, względnie w znakach własnościowych używanych przez plemiona lapońskiego pochodzenia w północnej Rosji. Znak własnościowy, wyrzezany na przedmiotach drewnianych drogą dodatków i uszczerbień w zasadniczym rysunku zmienił swój wygląd w trzech pokoleniach, choć w głównym zrębie dał się rozpoznać we wszystkich trzech typach. Byłaby to zatem analogja do teorji, szukającej genezy heraldyki ruskiej w znakach własnościowych czyli tamhach wschodnich, co w przypuszczeniach wysunął Nowosielski, a rozwinął A. Jabłonowski. Zagadnienie to, jak i szereg innych z niem związanych, można należycie rozwiązać z chwilą opracowania celowego, planowego i systematycznego wydawnictwa źródeł heraldyki ruskiej. Wydawnictwo takie objęłoby przedewszystkiem dotychczas luźnie opublikowany materjał dawnych pierścieni, plomb, oraz pieczęci bojarów ziem południowo-ruskich. Znaczna część tych pieczęci znana jest ze wzmianek, opisów a gdzieniegdzie i rysunków w dyplomatarjuszach, obejmujących dokumenty związane z terytorjum południowych ziem dawnej Rzeczpospolitej. Rysunki te, będące w znacznej części wypadków indywidualnemi przerysami, nie czynią zadość wymogom nowoczesnym, stąd potrzeba ponownego ich reprodukowania. Znaczna część tych materjałów zostanie uzyskaną na zasadzie rewindykacji oryginałów z Rosji. Postulat zatem formułuje się jako wydawnictwo Atlasu sfragistycznego ziem ruskich, ze szczególnem uwzględnieniem Rusi Czerwonej, Wołynia i Podola. Jako górną granicę chronologiczną należałoby przyjąć koniec panowania dynastji Jagiellonów ze względu na wypadki związane z Unją Lubelską i sporem o Wołyń i Podole. Uzupełnieniem Atlasu sfragistycznego, byłby częściowy materjał notat heraldycznych Jana Zamoyskiego, już opublikowany przez F. Piekosińskiego, który jednakowoż wymaga dokładnego

rzeczowego komentarza, dla którego częściowy materjał zebrał Oskar Halecki w swem studjum: „O inwentarzu archiwum koronnego sporządzonym przez Jana Zamoyskiego".

Dopełnieniem Atlasu sfragistycznego byłby materjał zaczerpnięty z kwitów poborowych, którego publikację rozpoczął Piekosiński, a za nim Wittyg i Dziadulewicz. W szczególności na tego rodzaju publikację oczekuje województwo ruskie, województwo bełzkie, ziemia chełmska i województwo wołyńskie. Dalszem dopełnieniem byłby materjał rysunków piętn końskich, zawarty w popisach wojska polskiego w XVI i XVII wieku. Jeden z takich popisów z lat 1561—1564 w rękopisie bibljoteki cesarskiej w Petersburgu, zawierający szczegółowy rejestr towarzyszy rot jezdnych, a pomieszczający przy opisie każdego konia wyrysowane piętno, odpowiadające godłu osobistemu właściciela, opisał dr. Władysław Semkowicz. Na materjał rysunków piętn końskich, mieszczących się w księgach sądowych czerwonoruskich wskazał w literaturze dr. K. Sochaniewicz. Chodzi tu mianowicie o wypadki, kiedy znaleziono zbłąkanego konia i wydawano prawowitemu właścicielowi *(effideiussio vagabundi equi)*. Wówczas to, opisując konia, rysowano piętno wypalone na skórze, co stanowiło dowód własności, a najczęściej, jeżeli chodziło o konie szlacheckie, tym znakiem własnościowym był znak herbowy właściciela. Jako pomocnicze źródło należałoby wciągnąć wytwory sztuk plastycznych, przynajmniej do XVI wieku włącznie, w postaci malowideł kościelnych, reljefów nagrobkowych, pomników i t. p. Materjał ten ze względu na jego pomnikowy i epigraficzny charakter, mający znaczenie zarówno dla heraldyki, historji sztuki a przedewszystkiem dla epigrafiki, względnie wogóle archeologji, należałoby traktować jako pewnego rodzaju *„Corpus inscriptionum"* albo *„Monumenta epigraphica"*. Z zakresu źródeł opisowych dla heraldyki należałoby uwzględnić t. zw. zapiski herbowe (klejnotne). W tej mierze o ile chodzi o średniowiecze, stan jest o tyle pomyślny, że ogół zapisek średniowiecznych czerwonoruskich, mieszczących się w archiwum ziemskiem lwowskiem, jest opublikowany. Również i część materjału późniejszego, tyczącego nagany i wywodów szlachectwa, jest opublikowana w specjalnem wydawnictwie

prof. W. Semkowicza, do którego weszła część zapisek klejnotnych chełmskich, zebranych przez księdza Z. Kozickiego. Potrzebneby było dalsze uzupełnienie tego materjału w obrębie ziemi chełmskiej, wołyńskiej, podolskiej i Kijowszczyzny.

Zagadnienia, związane z heraldyką ruską, nie dadzą się traktować w sposób oderwany od elementów natury społecznej i geograficznej. Pracom nad ustaleniam wyglądu herbu musi towarzyszyć ustawicznie badanie ścisłego związku tegoż z szeregiem po sobie następujących pokoleń i ich rozgałęzień, innemi słowy nasuwa się potrzeba badań genealogicznych. Badania te muszą się oprzeć o istniejące herbarze. Nie dotykam tu zagadnienia wartości, krytyki i rozbiorów krytycznych istniejących herbarzy drukowanych ogólnopolskich, gdyż to zagadnienie tyczy całokształtu polskiej heraldyki i niejednokrotnie było w nauce podnoszone. Ważniejszą jest kontynuacja nowoczesnych herbarzy, wciągających w swój zakres rody ruskie, a opartych o materjał dokumentalny zwłaszcza z Metryki koronnej pochodzący, jak herbarze Bonieckiego i Uruskiego. Nieobojętnem jest też dla heraldyki ruskiej ponowne wydanie krytyczne „*Nomenclatora*“ Kojałowicza, którego druk w przekładzie rozpoczął Piekosiński, ale tylko do litery K. doprowadził. Poza publikacją materjałów genealogicznych nasuwa się zagadnienie monografji rodów i rodzin. Typ monografji rodu rycerskiego i postulaty naukowe w tej mierze obowiązujące sformułował w naszej nauce prof. W. Semkowicz we wstępie do monografji rodu Pałuków. Sam stworzył wzory tego typu monografji Pałuków i Awdańców, a wskazaną przezeń koleją poszli O. Halecki, Leon Białkowski, ks. Stanisław Kozierowski i t. d. Tego rodzaju monografji rodowych w zakresie rodów związanych wyłącznie z terytorjum ruskiem nie posiadamy. Są one postulatem koniecznym, zwłaszcza o ile chodzi o trzy rody ruskie t. j. Korczaków, Kierdejów i Sasów. Zagadnienie to jest tem konieczniejsze, że najprawdopodobniej wśród owych rodów czy to pieczętujących się Korczakiem, czy Sasem, czy Kierdeją, nie da się z całą pewnością stwierdzić rodowych węzłów krwi, jak to się obserwuje na rodach rycerskich polskich. Zwłaszcza herb Korczaków, występujący w odmianach, nasuwa poważne wątpliwości, czy jest on

istotnie wyrazem jedności rodowej, opartej na węzłach krwi. Stąd w wielu wypadkach wskazane są raczej monograficzne badania rodzin. Pole tu do badań obfite. Jest bowiem cały szereg rodzin, działających zwłaszcza w XV wieku, których przynależność rodowa w świetle dotychczasowego materjału nie dała się określić lub jest wielce wątpliwa. Wprawdzie ilość monografji rodowych, zwłaszcza rodów czerwonoruskich i podolskich jest dość znaczna, nie mniej jednakowoż opublikowany materjał zapisek sądowych czerwonoruskich nie jest jeszcze należycie wyzyskany. Szereg rodzin działających na Rusi, zwłaszcza przybyszów z rdzennej Polski, oczekuje na opracowanie jak n. p. Zamojscy, Herburtowie, Pileccy i t. d. W szczególności ważne są monografje rodzin przybyłych na Ruś z obszarów rdzennie polskich lub z poza granic Rzeczpospolitej. Monografje takie powinny wyświetlić stosunki genealogiczne, majątkowe i znaczenie rodziny, przynajmniej do schyłku epoki Jagiellońskiej, wyjaśnić okoliczności, wśród których nastąpiło osiedlenie i wykryć pierwotne gniazdo rodowe. W ten sposób w niejednym wypadku zagadnienie autochtonizmu rodowego da się wyświetlić.

Ze względu na społeczny charakter osadnictwa i rozsiedlenia rodów i rodzin szlacheckich na ziemiach ruskich potrzebne są studja i prace nad rozsiedleniem rodów rycerskich na Rusi. W tej mierze nauka nasza posiada dzieło nieocenionej wartości, jakie stanowi Atlas ziem ruskich A. Jabłonowskiego z odpowiednimi tomami Źródeł Dziejowych XVI wieku. Dzieło to wymaga tylko kontynuacji. Kontynuacja ta mojem zdaniem powinna iść wstecz, t. j. ustalać dane dla tych stosunków w XIV i XV wieku oraz materjał pogłębiać. Za tego rodzaju pogłębienie pracy uważam rzecz Leona Białkowskiego p. t. „Podole w XVI wieku, rysy społeczne i gospodarcze“, oraz prace nad ziemią sanocką prof. P. Dąbkowskiego. Materjał dla Rusi Czerwonej, opublikowany w aktach grodzkich i ziemskich, nie został jeszcze dla tych celów tak wyzyskany, jakby należało. Potrzebaby go tylko uzupełnić wydaniem pozostałego materjału średniowiecznego, odnoszącego się do ziemi bełskiej i chełmskiej. Wtedy już można bez trudu odtworzyć obraz rozsiedlenia szlachty na ziemiach ruskich w stanie pierwotnym, a w każdym razie osiągnąć w drodze retrogre-

sji stan istniejący na początku epoki jagiellońskiej, względnie schyłku epoki Piastowskiej.

Na podstawie powyższych wywodów stawiam następujące wnioski: Zjazd raczy uchwalić, że w interesie rozwoju badań nad dziejami Rusi, a zwłaszcza prac nad heraldyką i rozsiedleniem rodów na Rusi nieodzownem jest: 1. wydanie Atlasu sfragistycznego pieczęci szlacheckich do końca epoki Jagiellońskiej włącznie; 2. kontynuacja dotychczasowych wydawnictw wypisów heraldycznych z kwitów poborowych z ziem ruskich; 3. opublikowanie rysunków piętn końskich, zarówno z popisów wojsk jak i ksiąg sądowych; 4. systematyczne opublikowanie materjału epigraficznego z obszaru ziem ruskich; 5. kontynuacja wydawnictwa zapisek herbowych, odnoszących się do szlachty, zamieszkującej ziemie ruskie; 6. po ieranie i organizowanie prac poświęconych monografjom rodów i rodzin działających na ziemiach ruskich; 7. uzupełnienie wydanych ksiąg sądowych w Aktach grodzkich i ziemskich materjałem, obejmującym północną część województwa bełskiego i ziemię chełmską.

Sekcja VI.

Jan Warężak.

Mapa uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w wiekach średnich.

(Objaśnienie).

I. Mapę uposażenia arcybiskupstwa gnieźń. wykonano na kanwie mapy Chrzanowskiego „Karta dawnej Polski", Paryż 1859. Prócz tej podstawowej pomocną była mapa Gillego. „*Special Karte von Südpreussen*" z roku 1802/3, ponadto mapy specjalne odnośnych okolic niem. 1 : 100.000 i austr. 1 : 75.000, oraz rosyjska specjalna o podziałce 1 : 84.000.

Hydrografję wykreślono na podstawie Przeglądowej mapy hydrograficznej Rzpltej Polskiej wyd. staraniem Wydz. hydr. M. R. P. w Warszawie.

Mapa przedstawia stan uposażenia arcybiskupstwa gnieźń. w trzech różnych epokach: 1) w roku 1136 pierwotny posag arcybiskupstwa na podstawie bulli pap. Innocentego II, 2) obejmuje lata 1357 i 1359 na podstawie przywilejów króla Kazimierza Wielkiego i ks. mazowieckiego Ziemowita, które pozwalają nam poznać całość dóbr arcybiskupstwa i kapituły w połowie XIV wieku, oraz 3) w r. 1512 na podstawie „*Visitationes bonorum archiepiscopatus necnon capituli Gnesnensis saeculi XVI*," wydanych przez Ulanowskiego (Lv G).

Nadmienić tu należy, że zmiany majątkowe zaszłe w uposażeniu arcybiskupstwa między 1136—1357 i 1359,a 1512 r. będą jeszcze uzupełnione. Oczywiście pożądanem byłoby badanie takie posunąć aż do upadku Rzpltej to jest do konfiskaty majątków arcybiskupstwa, do czego jednak byłyby potrzebne materjały archiwum kapitulnego w Gnieźnie.

Ażeby wyróżnić stan uposażenia arcybiskupstwa w poszczególnych epokach użyto trzech odrębnych znakowań: 1) na

rok 1136 znak trójkąta, przyczem posiadłości opactwa łęczyckiego wyróżniono znakiem trójkąta pochylonego, 2) na rok 1357 i 1359 dla posiadłości arcyb. znak kwadratu prostego, dla kapitulnych znak kwadratu o bokach wklęsłych, zaś 3) na rok 1512 dla arcyb. znak kółka pełnego, dla kapitulnych kółka pustego. Dla posiadłości wchodzących w skład arcybiskupstwa we wszystkich epokach znak kombinowany, a więc kółko wpisane w kwadrat, a ten znowu wpisany w trójkąt. Dla innych odpowiednie znakowanie kombinowane. Znakowanie przyjęto tylko w kolorze czarnym dla uniknięcia zbytnich kosztów publikacji, jakie pociągnęłoby za sobą znakowanie różnokolorowe.

Granice arcybiskupstwa gnieźń. wykreślono na podstawie „Mapy archidiecezji gnieźń. w XIV w.“ znajdującej się w II tomie *Liber Beneficiorum* Łaskiego, granice zaś dzielnic na podstawie mapy St. Arnolda „Polska Piastowska X—XIV w.“ z poprawką co do rozgraniczenia dzielnicy łęczyckiej i kasztelanji łowickiej na odcinku od wsi Łaźnik do Maurzyc rzeką Przysową lewym dopływem Bzury i od zlewu tych rzek do wsi Wierznowic.

Literatura, którą należało przestudjować przy opracowaniu mapy, odnosi się głównie do bulli z roku 1136, ale mimo to ustalenie miejscowości w niej występujących pod względem topograficznym pozostawiało wiele do życzenia. Najpoważniejszą pracą w tej kwestji są „Studja nad bullą z roku 1136“ prof. Zakrzewskiego, obok niej wymienić trzeba „Studjum nad bullą Innocentego II z roku 1136“ Małeckiego, dalej pracę Rozwadowskiego „Bulla z roku 1136 jako najstarszy zabytek języka polsk.“, oraz pracę Potkańskiego „Opactwo na łęczyckim grodzie“, która dostarcza nam wiadomości o uposażeniu i o majątku opactwa M. B. na łęczyckim zamku. Najważniejszą jednak pomoc w ustaleniu miejscowości stanowiły nieocenione studja topograficzne ks. St. Kozierowskiego p. t. „Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji gnieźń.“ (Poznań 1914) oraz „Badania nazw topogr. na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski“ (Poznań 1921), przy pomocy których ustalono znaczną liczbę wsi dotychczas nieznanych lub mylnie objaśnianych. Bullą ponadto zajmowali się: prof. Abraham, Kętrzyński, Piekosiński, ks. Korytkowski i Łaguna. Nadmienić tu

jeszcze należy, że już Lelewel w pracy „Polska wieków średnich“ tom II omówił, i przedstawił na trzech mapkach stan pierwotnego uposażenia ziemskiego arcybiskupstwa gnieźń. z r. 1136: 1) w prowincji żnińskiej, 2) nad brzegami Warty od Lądu do Sieradza, oraz 3) w okolicy Krakowa. Mapki te jednak dzisiaj nie przedstawiają żadnej wartości.

Bulla z r. 1136 wylicza 86 posiadłości leżących w 12 skupieniach: 1) prowincja żnińska o 24 osadach, 2) okolica Gniezna 4 osady, 3) z. sieradzka 7, 4) z. kaliska 12, 5) z. spicimierska 14, 6) z. kujawska 6, 7) z. sandomierska 2, 8) z. krakowska 10, ponadto 9) Dolsk pod Szremem, 10) rzeka Ner w 4 milowej rozciągłości między Turem a Chełmnem z bobrami, rybakami i ich osadami, która to rzeka należała zapewne do opactwa na łęczyckim grodzie, 11) opactwo na łęczyckim grodzie, z 100 niewolnych i ich osadami, z piekarzami, kucharzami, koniarzami, szewcami i całym inwentarzem przeznaczonym do obsługi tegoż opactwa. Należą tu jeszcze Winiary pod Płockiem i Winiary dziś nieznane pod Włocławkiem, 12) wreszcie w kasztelanji łowickiej pewne, może nawet dość rozległe dobra.

II. Prowincja żnińska obejmowała 24 posiadłości, z nich 8 umiejscowiłem inaczej niż poprzednicy, a pozostałe 3 nie umiejscowione dotąd oznaczyłem również.

Zagorin—Zagorzyn, przysiółek Biskupina. Wydawca Kodeksu dypl. Wielkopolski mówi, że to Góra pod Żninem, Piekosiński, Rozwadowski i prof. Zakrzewski oświadczają się za Zagórzynem pod Kaliszem, który jednak jest własnością rycerską. Stwierdziwszy, że Zagorin pod Żninem nie sprzedał lub wymienił na wieś inną żaden arcybiskup, możemy stanowczo utrzymywać za Małeckim, iż wymieniona miejscowość jest Zagórzynem koło Biskupina.

Sceple—Czaple, dziś nieistniejące, który leżały tuż pod Żninem. W r. 1372 były już tylko folwarkiem, darował je arcyb. Jarosław miastu (Lv G str. 279) resztę zaś, należącą do plebana żnińskiego jako łąka (insula) nabył drogą wymiany arcybiskup Bodzanta i darował miastu w r. 1384 (tamże str. 283).

Lestnitz — później przekształcony na Leśników była to wieś, dziś nieistniejąca na obszarze Jaroszewa żnińskiego. Arcybiskup Jarosław, lokując Jaroszewo w roku 1358 na prawie

niem. (Lv G str. 290), rozszerzył posiadłości jego aż do drogi prowadzącej ze Żnina do Leśnikowa. Wobec tego nie będzie to Leśniewo w pow. Gnieźnieńskim, jak mówi prof. Zakrzewski, ani Leźnica, jak przypuszcza Rozwadowski, ani też Leśnica wieś zaginiona, jak określa ks. Kozierowski.

Villa piscatorum — Rybitwy, do dziś nie oznaczone: ślad ich pozostał w bagnach na obszarze Jaroszewa żnińskiego. Niejaki Jan Konopca, kupując w Sarbinowie sołectwo otrzymał tytułem tegoż, jak czytamy w Lv G (str. 297) „*unum stadium de pratis in paludibus dictis Rybythvy infra limites hereditatis nostrae Jaroschewo*“... Rybitwy jako jednostka administracyjna występowały do roku 1357, później nic o nich nie wiemy. Za to nie istniejące przedtem Jaroszewo występuje jako własność arcybiskupia w roku 1358 (Lv. G. str. 280). Nie ulega zatem wątpliwości, że Leśników i Rybitwy weszły w skład nowej wsi Jaroszewa, biorącej swą nazwę od imienia arcybiskupa, który osadził je na prawie niemieckiem.

Opole — wydawca K. D. W. uważa za Obielewo. Słownik geogr. przypuszcza, że Opole w bulli to nie miejscowość, ale termin prawny, oznaczający prastarą słowiańską gminę. Według Małeckiego jest to wieś nieznana. Prof. Zakrzewski widzi je we wsi Górze, powołując się na to, że Góra w XVI w. jest stolicą dekanatu. Tymczasem Opole to leżało koło Juncewa: starożytność zaś osady, poświadcza nazwa Zalik t. j. cmentarz z czasów pogańskich. Ks. Kozierowski (w B. N. top. Wp. II str. 100) powołując się na „*Visitatio...*“ Wyczałkowskiego z r. 1766 podaje: „*Iuncewo... agrum... qui... incipit a l [oco] d [icto] Opole... addit [amentum]* na Opoli przy Zaliku“. Że Opole nie było Górą świadczy zapiska wyjęta z rękopisu Eugeniuszowskiego (f. 212) kroniki mistrza Wincentego przez p. H. Hofman-Dadejową: „*Vladislaus secundus rengnat, quem mesco frater iunior devicit ante posnaniam et Ruthenos: qui mesco post victoriam dedit Goram archiepiscopo et Gnegno, Posnaniensi ecclesie Lussow*“.[1]) Zapiska ta mówi o zwycięstwie pod Poznaniem i o darowiźnie na rzecz kościoła gnieźnieńskiego

[1]) Hofman—Dadejowa H., Studja nad rękopisami kroniki mistrza Wincentego str. 28. Towarzystwo naukowe Wydz. II. historyczno-filozoficzny, Lwów 1924.

i poznańskiego. Wiemy, że wojna o której mowa w zapisce, była w r. 1146, co stanowczo stwierdza, iż ani Zagorin z bulli, ani Opole nigdy nie były Górą, bo tę darował arcyb. gnieźnieńskiemu Mieszko, syn Bolesława Krzywoustego, jeśli nie w roku 1146, to w każdym razie po śmierci ojca, a więc po 1138 r.

Zvepravici — Zvepavici — Swieprawice żaden z autorów nie odgaduje. Niektórzy według Słownika geogr. uważają tą wieś za Godawy par. Wenecja, ale wieś ta, jak czytamy w Lv G. str. 56, przeszła na własność arcybiskupstwa dopiero w r. 1429 drogą zamiany za wsi Chomętowo i Dobrylewo. Natomiast Swieprawice były własnością arcybiskupstwa aż do 28/II 1265 r., w którym to czasie arcybiskup Jakób wymienił je na Ostrowite prymasowskie (K. D. W. nr. 414). Swieprawice leżały najprawdopodobniej w par. Wenecja pod Żninem.

W bulli występują dwie osady o jednej nazwie „Dochunov“: zgadzam się z Małeckim, który przyjmuje, że z czasem zlały się one w jedną osadę znaną w okolicy Żnina pod nazwą Dochanowa.

Vruti — Wrzutki — Wrzosy. Wsi tej w każdym razie nie należy szukać gdzieś poza Pałukami, jak otrzymuje prof. Zakrzewski, lecz w okolicy Żnina. Porządek, w jakim wieś ta jest wymieniona między innymi w bulli z r. 1136, w wyroku warszawskim Galdharda de Carceribus, w procesie między arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupem poznańskim a Krzyżakami (K. D. W. II nr. 1192 r. 1339) i w przywileju z r. 1357 wskazuje, że są to późniejsze Wrzosy. Kiedy wieś zmieniła nazwę i wyszła z rąk arcybiskupów, niewiadomo; nie ma jej już w Lv G, nie zna jej także „Polska w. XVI t. I“.

W okolicy Gniezna umiejscowiono nieoznaczone dotąd Keblovo — Kiebłowo w par. Winna Góra. Wieś zaś, którą bulla określa jako *„villa super flumen Una quam tenuit Stan arator episcopi“* oznaczono jako Unię w par. Staw pow. Września, na co zwrócił już uwagę Małecki. Według wyd. K. D. W. ma to być Wełnica pod Gnieznem, lecz już samo położenie nad rzeką Unią zaprzecza temu.

Raysco — Rajsko, jest to wieś parafjalna koło Opatówka, jak czytamy w LvG str. 8, a nie w par. Tyniec tuż pod Kaliszem, jak określa Słownik geogr.

Mislentino — Myślęcin nad Ołobokiem niegdyś par. Rososzyce, w miejscu której dziś leży młyn o nazwie zepsutej Maślonka, należący do wsi Psary, a nie Myślęcin pod Gnieznem (K. D. W.).

Do nieodgadnionych w okolicy Kalisza należą: Vzorovici — Wzorowice — i Bralici — Bralice.

Milostovici, Gazovo et Clonowa — to grupa osad w sieradzkiem: Miłkowice, Kaszów i Klonów. Dodać do nich należy *„Milodat cum villa et Zambatino“*, pierwsza to zapewne Wola miłkowska, a druga to być może pobliski Ziemięcin.

Sulostovo — Sułostowo nad rzeczką Cienią czyli Stawką. Wydawca K. D. W. wskazuje na Suliszewice, co niewątpliwie jest trafne.

Gambiza — Gębice w sieradzkiem pozostają nadal nieodgadnione.

W krakowskiem Zversov — Zwierszów, oznaczono jako wątpliwe miasto Siewierz, ponieważ była to osada górnicza, a Siewierz leży już w zagłębiu górniczem, i Rudawę wieś parafialną koło Krakowa, salinę zaś Babiza — Babica oznaczono jako Sydzinę koło Skawiny, ponieważ rzeczka płynąca przez tą wieś zwie się Babica. Sydzina jest znaną z przywileju tynieckiego z r. 1105 i miechowskiego z r. 1198 jako salina.

Wreszcie *Doluploz cum filiis et cum villa iuxta Ilme*, t. j. gdzieś w okolicy wsi Ilmie. Otóż arcyb. Jakób *„villam ecclesie sue dictam Biscupici seu alio nomine Doluplozicy“* zamienił w r. 1293 na wieś Lisków koło Żychowa (K. D. W. II. nr. 698). Trudno się zdecydować, która to z pośród wielu osad tej nazwy w kaliskiem, najprawdopodobniej jednak będzie to, jak wskazuje ks. Kozierowski, nieznany dział Biskupic blizanowskich, par. Blizanów gm. Brudzew kaliski.

Opactwo na łęczyckim grodzie. — Potkański przyjął jako osady służebne: Konary, Piekary, Kuchary i Szewce, osad zaś tej setki niewolnych z r. 1136 dopatruje się słusznie w posiadłościach wyliczonych w przywileju Kazimierza W. z r. 1357, prócz jednej, dodaje zaś do nich siedem wiosek znanych z przed r. 1357. Razem więc 52 całych wsi, pół jednej a w dziewięciu mniejsze lub większe działy. Od której to liczby odejmuje wsi Bąków, Gizyce, Słomowo, Wiskiernice, Łaźniki, Szymanowice,

Maurzyce, Strugienice i Wierznowice wymienione w r. 1357 w uposażeniu łęczyckiem, administracyjnie jednak należące do kasztelanji łowickiej. Tu znowu powstaje kwestja rozmiarów uposażenia kasztelanji łowickiej w r. 1136, które prawdopodobnie wynosiło znacznie więcej, aniżeli owych 9 wsi. *„Item Loviche cum decimis, cum villis et earum incolis"*... Pozostaje zatem 43 wsi, które mogły należeć do uposażenia łęczyckiego, jednak ile z nich i które istniały i należały już w r. 1136, trudno oczywiście określić. Potkański przyjmuje, że już wtedy istniała połowa tej liczby.

III. Co do stanu uposażenia arcybiskupstwa w roku 1357 i 1359 mniej jest z natury rzeczy wątpliwości.

W gnieźnieńskiem Ostrovsko nie będzie Ostrowem pod miastem Rogowem, jak mówi wydawca K. D. W., lecz Ostrowem w par. Gościeszyn, który, jak objaśnia Kozierowski, nosi także nazwę Dębowiec.

Transovo — to Trzęsów par Rajsko; później, jak wiemy z Lv G należał on do klucza w Opatówku, gdy wydawca K. D. W. błędnie go wziął za Trzęśniewo pod miastem Koło. Podobnie Warsovo-Warszew par. Rajsko, pół mili od Opatówka, według Lv G graniczy z Rajskiem, Modlną i Sierzchowem, a nie jest więc Warszówką pod Kaliszem, jak u wydawcy K. D. W.

Lissovicy nie są Liskornicami, jak chce wydawca K. D. W., lecz Lisowicami, parafia i gmina Działoszyn pow. Wieluń, która to wieś jeszcze w r. 1512 należała do stołu arcybiskupiego.

W kasztelanji lądzkiej Czissove — według Słownika geogr. i wydawcy K. D. W. — Cichowo pow. kolski, tymczasem jest to Cisów, par. Turek gm. Piętno pow. turecki, lokowany, jak czytamy w Lv G (str. 245), na prawie niem. przez arcyb. Jarosława w r. 1347.

W ziemi łęczyckiej arcybiskup posiadał 46 wsi całych, pół jednej i w siedmiu większe lub mniejsze działy. Z nich dziś nie istnieją Gizyce i Slonevo; leżały one na obszarze wsi Bąkowa, do której to wsi wcielił je arcyb. Jarosław w r. 1345 (LvG 50) w czasie lokowania jej na prawie niemieckiem.

Lanka — Łęka par. Błonie, gm. Topola pow. łęczycki, graniczącą z Prusinowicami, Siemczycami, Bronnem i Smolicami (LvG 210), a nie Łęki pow. orłowski, jak podają Wyd. K. D. W. i Słownik geogr.

Do zaginionych w ziemi łęczyckiej należą: Chotnicza—Chotnica, która jednak dała się umiejscowić między Tumem a Łęczycą, na co wskazuje brzmienie przywileju, oraz Gutów par. Bierzwienna, Ciecierzyn par. Piątek i Sączków, gdzieś koło Słaboszewa (LvG str. 215), które także umiejscowiono, lecz z mniejszą dokładnością.

Z sześciu osad nieodgadnionych lub mylnie oznaczonych w ziemi sieradzkiej odnaleziono: Golcovice-Gołkowice, dziś Gałkowice, do których mieszkańcy Rzejowic *„facunt ducturas alias sarphark ad Gosczyanczyn versus Curzelow et versus Cluki ad Golkovicze“* (Lv G str. 367).

Drozdino — dziś najprawdopodobniej Drozdów nad Nerem par. Świniec na wschód od Uniejowa, przysiółek zaś „Wola dicta Crzomech“ leżał niewątpliwie tuż koło Rzejowic, na co wskazują słowa dokumentu „Rzuiewicy cum Wola dicta Crzomech“, ale już w Lv G nie ma jej śladu.

Poprawiono zaś oznaczenie wsi Rzuievicy na Rzejowice gmina Przerąb pow. noworadomski, bo nie mogą one być uważane, jak chce wyd. K. D. W., za Rogowice, par. Sulmierzyce, pod Pajęcznem.

Velsczycze — Wieszczyce, par. Uniejów: na mapie specjalnej 1:100.000 oznaczone jako Wieszczyce, a nie Wieście jak u Chrzanowskiego.

Zarovo—Żdżary par. Tokary pow. turecki. Wsi tej szukam między Marzeninem a Borszewicami w okolicy Widawy i Łaska, gdyż nie można przyjąć, aby to był Żdżary (Zdar) par. Wójcin pow. wieluński, jak powiada wydawca K. D. W.

W kluczu kurzelowskim wyd. K. D. W. mylnie objaśnił wieś „Wzlecze“ jako Slęcin pod Jędrzejowem, bo jest to Wzlecza par. Secemin, za nieodgadnioną zaś uważał Modrzew, który leżał tuż koło Kurzelowa (LvG str. 363: *est vicina oppido Curzelow,* a mieszkańcy jego *faciunt ducturas ad villam Goscze-czin versus Rzuievicy).*

Do posiadłości nieodgadnionych w kasztelanji łowickiej należały: 1) Bratkowice później przedmieście Łowicza, w r. 1512 *„villa oppido Lovicz donata et adiuncta“* (LvG str. 4) — 2) Blone — dziś w obrębie wsi Zapady, par. Godzianów, pow. Skierniewice. Nazwę tę nadał arcyb. Jarosław, łącząc trzy wioski w jedną (Lv G 158). Że były to Zapady, Błonie i jakaś

trzecia nam nieznana, wskazuje używanie na przemian nazwy Błonie lub Zapady.

Lupa — to nie Lipszczyna, jak chce wydawca K. D. W., ale dzisiejszy Gzów nad Lupią, par. Janisławice pow. Skierniewice, albowiem arcyb. Jarosław w r. 1348 połączył wsi Gzów i Paczerzewicze nad strumieniem Lupią w jedną i osadził na prawie niem. nazywając je Lupią (LvG 185), atoli nazwa ta nie utrzymała się długo.

Za nieodgadnione uważać należy „Cossovo“ i „Jarossowa“. Być może wieś Borysław nosiła przejściowo nazwę Jaroszowa, bo arcyb. Jarosław osadził go na prawie niem. w r. 1346, przyłączając doń wsi Modrzew i Reczul (LvG str. 181).

Do nieodgadnionych w ziemi nakielskiej należy wieś Konotoppa-Konotopia, nazwa topograficzna, u nas dosyć często występująca na oznaczenie bagien i topieli.

Z posiadłości kapituły gnieźn. w tym okresie uważano za nieznane 1) Szczavino — oznaczone na podstawie sąsiedztwa (LvG 530), 2) „*agros decanatus foris Gnesnam*“ był to folwark pod Gnieznem zwany później Dziekanka, należący, jak mówi Kozierowski, do parafji św. Wawrzyńca.

Woycyce—Wójcinek, par. Chlewy pow. kaliski (LvG 472), a nie Wójcice, par. Błaszki jak u ks. Korytkowskiego i wydawcy D. K. W.

Sulovo — to nie Sulęcin, jak objaśnia wydawca K. D. W., lecz Szurowo pow. średzki (LvG 493), wieś opustoszała o 10 łanach kmiecych i 2 sołtysich w części uprawianych przez pana i kmieci wsi Wydzierzewice.

Berlino — to Berlinek w par. Parlin pow. Mogilno, graniczący z Drewnem, Chomiążą i Osinami (LvG 534 i Kozierowski), a nie Bieslin, jak u wydawcy K. D. W.

Popcovo—Popkowice, par. Sławno pow. Gniezno, graniczące z Węgorzewem, Turostowem, Sroczynem (LvG 517 i Kozierowski), a nie Popowo podleśne czy kościelne, jak objaśnia wydawca K. D. W.

Pampycy seu Kopydlovo — według wydawcy K. D. W. osada znikła pod Kłeckiem, Korytkowski widzi w niej dzisiejsze Kopydłowo, według zaś objaśnień ks. Kozierowskiego jest to Działyń, par. Dębnica. Wobec tej różnicy zdań można przypuszczać, że Kopydłowo było osadą większą, obszerniejszą i dla-

tego zachowało swoją nazwę, Pępice zaś, niegdyś najprawdopodobniej przysiółek Kopydłowa, z czasem rozrosły się w osobną jednostkę administracyjną zmieniając, względnie przyjmując nazwę wsi Działyń. Na mapie rzeczywiście wioski te leżą obok siebie.

Czosram — to dziś nieznany Czestram, par. Słupia, który według objaśnień ks. Kozierowskiego był uposażeniem probostwa w Golejewku.

IV. Rok 1512. — Orzel — według wydawcy LvG wieś nieznana, to dziś według objaśnień Kętrzyńskiego zniemczałe Wordel koło Kamienia na Pomorzu.

Niesnachy — wyspa na Wiśle, niegdyś Piasek zwana, leżąca w pobliżu Pieczysk, a dochodząca aż do wsi Suchodoł, obok której leżą wyspy mniejsze Ostrówkami zwane (LvG 95).

Stachlewska Wola — leżała między Makowem, Stachlewem, Sierakowicami i Mokrą. W czasach arcyb. Jarosława nosiła nazwę Pawłowic (LvG str. 161), lecz i pod tą nazwą nieznana. Dziś zapewne tamże leżąca Wola makowska.

Koszyce par. Kocierzew (LvG str. 87), dziś może na północ od Kocierzewa leżący Koszajec.

Ostrowek-Skrobaczów, gdzieś w okolicy Zdun.

Zyrawy, wieś zaginiona, leżała w pobliżu Goszczanowa między Stojanowem a Sulimówkiem, a której mieszkańcy „*uno iure cum Gosczanow locati sunt*“. (LvG str. 434).

Gorzski-Górki, wieś pusta, dziś zapewne weszła w skład Opatówka (LvG str. 425).

Wszystkie wymienione tu osady oznaczono prócz wsi Ostrówek-Skrobaczów.

Z posiadłości kapitulnych w tym okresie wieś Przykuty weszły do Włostowa (LvG 484), Osinin, par. Niestronno, wieś pusta, graniczyła, jak mówiliśmy, z Chomiążą i Berlinkiem, wieś zaś pustą Porowce wcielono do Czerlejnka (LvG str. 550), — wreszcie Nagórna i Nadolna to części wsi Pawłowa (LvG str. 499). Inne posiadłości jak Berlinek, Szczawino i Szurowo, rozpatrzono już wyżej.

Identyfikacją niektórych miejscowości prow. żnińskiej zajmował się Z. Wojciechowski.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VI.

Zygmunt Zakrzewski.

Numizmatyka jako nauka.

O numizmatyce, jej zadaniach i zdobyczach, mało wogóle się słyszy. Co gorsze, większość ma o niej zupełnie mylne pojęcie, nie doceniając jej zasług wobec wiedzy i nie zdając sobie sprawy z tego, że ona właśnie przyczyniła się do wyjaśnienia niejednego ciekawego zagadnienia czy to historycznej, czy też ekonomicznej natury.

Gdy mowa o numizmatyce, wystawiamy sobie zazwyczaj, że chodzi tu jedynie o zbieranie wyrobów menniczych, pochodzących z rozmaitych czasów i krajów i układanie ich podług pewnych prawideł w szafach i gablotach celem wykazania, jakiego rodzaju monetę ktoś kiedyś wybijać kazał. Wystawiamy sobie jednem słowem, że numizmatyka to rodzaj kolekcjonerstwa.

Zapewne, że bez zbiorów monet, numizmatyka obyć się nie może. Są one jednak tylko środkiem do celu, a nie celem samym — jego warsztatem naukowym, podobnie jak bibljoteka i archiwum, są nim dla historyka. Z materjału tego podstawowego czerpie on potem swą wiedzę i wnioski wysnuwa.

Dlatego też, mówiąc o tym dziale wiedzy, trzeba odróżnić czynność jedną: zbieranie monet, od drugiej: krytyczne ich badanie.

Zdawać by się mogło, że nikłą jest wartość naukowa takiego dokumentu jak moneta, który na ogół zapoznaje nas z jakąś nazwą lub datą, jakimś imieniem lub tytułem. O ile chodzi o czasy późniejsze, pojęcie takie odpowiadać może rzeczywistości; błądziłby jednak ten, któryby miał równe mniemanie o dawnych klasycznych, albo o średniowiecznych wyrobach. Są one dla nas cennym źródłem wiedzy — czasem na-

wet jedynem. Umiejętnie badane, odsłaniają tajniki dawnych, minionych lat i wieków.

Na potwierdzenie co dopiero przytoczonego zdania, mógłbym cały szereg przykładów wymienić. Ograniczę się jednak do kilku, zaczerpniętych z naszej rodzimej numizmatyki średniowiecznej, aby udowodnić, że i my na tem polu poważnemi możemy poszczycić się zdobyczami, oraz wykazać, że numizmatyka jest rzeczywiście nauką, która posługując się specjalnym materjałem i specjalnemi sposobami, wiedzę naszą znakomicie rozszerza.

Znanym jest ogólnie fakt, że już Mieszko I własną wybijał monetę. Za jego przykładem poszli później niemal wszyscy Piastowie. I zdawać by się mogło, że ta sama myśl, przewodnia — ciągnienia zysków z mennicy — wszystkimi tymi panującymi kierowała, bo jakżeby inaczej być mogło. A jednak ścisła analiza tak monet jak i wykopalisk pochodzących z X i XI wieku wykazują niedwuznacznie, że trzej pierwsi Piastowie t. j. Mieszko I, Bolesław Chrobry i Mieszko II z wybijania pieniędzy najmniejszego zysku nie mieli i mieć nie mogli. Nie chodziło im ani o zwiększenie swych dochodów, ani nawet o zaopatrzenie poddanych w potrzebną ilość zdawkowej monety do transakcyj handlowych. To, co czynili, czynili jedynie ze względów politycznych — wybijali własną monetę, aby zaznaczyć, że mają prawo do tego.

Do takiego wniosku dochodzimy, badając dobroć srebra tych pierwszych denarów, dalej rozmaite własności stempli, ostatecznie skład skarbów ówczesnych. Sprawa ta wymaga kilku słów objaśnienia.

Faktem jest, że wszystkie denary, które dwom Mieszkom i Chrobremu przypisujemy, wybite są z czystego srebra — przynajmniej najczystszego, jakie współczesne hutnictwo dostarczyć mogło — i występują zawsze w towarzystwie lanego srebra, srebrnych ozdób niewieścich oraz monet zagranicznych. Jeżeli do szlachetnego kruszcu nie dobierano miedzi, natenczas moneta mogła wtedy tylko zysk przynieść, o ile ją po jakimś nominalnym kursie w obieg puszczono i wyeliminowano równocześnie z kraju wszelką obcą, bo ta z natury rzeczy obniżałaby przewidziany dochód. Gdy jednak w wykopaliskach widzimy przeważnie obce wyroby (na 100 sztuk występuje co

najwyżej 5—6 polskich) musimy przyjść do przekonania, że o jakimś kursie przymusowym mowy być nie może.

Mamy pozatem jeszcze jeden dowód, że nie starano się nawet o to, aby większą ilość pieniędzy krajowych puścić w obieg. Badając wygląd denarów, pochodzących z tego pierwszego okresu, spostrzegamy, że wszystkie egzemplarze, należące do pewnego typu lub odmiany tegoż, wybite są zawsze jedną i tą samą parą tłoków, czyli, że zapotrzebowanie stempli musiało być naówczas minimalne.

Uprzytomnijmy sobie teraz rzecz następującą: Denarów Mieszka I znamy tylko jeden typ — ponieważ zaś jednym tłokiem można co najwyżej 10.000 sztuk wybić, wynika z tego, że książe ten podczas całego swego długoletniego panowania najwyżej taką ilość denarów mógł puścić w obieg, zużywszy do tego mniejwięcej 12 klg. srebra. Z czasów Chrobrego znamy 10 typów wraz z odmianami, które monarsze temu bezsprzecznie przypisać możemy. Także i tu spostrzegamy ten sam fakt tożsamości stempli. Uwzględniając w tym przypadku również najkorzystniejsze warunki bicia, przychodzimy do przekonania, że ilość srebra, którą Bolesław I na pieniądz zamienił, nie mogła 120 klg. przekroczyć. Mieszkowi II przyznajemy dwa typy — zużył on więc podług norm poprzednio przyjętych 24 klg. srebra do swych denarów.

Co znaczyły te nikłe ilości kruszcu dla panujących, którzy zdobili kościoły przedmiotami złotemi ważącemi setki funtów!

Trzej nasi pierwsi Piastowie wybijali więc denary swe w ograniczonej mierze i jak z napisów wnioskować można, okolicznościowo. Czy wobec tego nie należałoby je do medali zaliczyć? I na to pytanie numizmatyka może dać konkretną odpowiedź. Gdyby chodziło rzeczywiście o medale, natenczas wygląd tych najdawniejszych pomników menniczych musiałby być zupełnie inny. Powierzonoby niewątpliwie czynność zrobienia stempli najlepszym siłom, a nie nieudolnym analfabetom. Nie mielibyśmy naówczas tak rażących kontrastów, jak te, które istnieją pomiędzy prześlicznym denarem z napisem GNEZDUN CIVITAS, a nieomal barbarzyńskim z napisem REX BOLIZLAVS. Pierwszy gasi pod względem artystycznym nawet współczesne wyroby niemieckie, na drugim nie można nawet końcowych liter królewskiego imienia doczytać.

Ten właśnie moment dowodzi może najdobitniej, że chodziło w pierwszym rzędzie o manifestację polityczną przez zaznaczenie tytułu królewskiego, a nie o uwiecznienie wiekopomnej chwili. Jeżeli znów „Gnezdun civitas“ tak korzystnie się przedstawia, to jedynie dlatego, że przypadkowo miano właśnie wybitnego artystę pod ręką.

Przechodzę teraz do drugiego przykładu, który również znaczenie naukowe numizmatyki odzwierciedla.

Stosunek duchowieństwa polskiego do państwa w wiekach średnich był niejednokrotnie badany przez historyków naszych. Nie zdołali oni jednak ze względu na szczupłą ilość zachowanego materjału źródłowego niejednej ciekawej kwestji wyjaśnić. I tak pozostało dotąd bez odpowiedzi pytanie: Odkąd biskupi polscy mieli prawo wybijania własnej monety? Na ogół panuje przekonanie, że nie nastąpiło to przed początkiem XIII wieku. Numizmatyka nie podaje wprawdzie ani pewnej daty, ani też nie ustala imion bijących osób, niemniej jest w możności udowodnić, że arcybiskupi gnieznieńscy mieli już pod koniec XI w. własną mennicę. Zna ona szereg denarów tak zwanych krzyżówek, które nie tylko ogólnikowo fakt ten, za pomocą występujących na nich godeł kościelnych, stwierdzają, ale co ważniejsze, wykazać może wyroby z napisami, odnoszącemi się wprost do biskupów i arcybiskupów gnieźnieńskich. Nie potrzebuję dodawać, że krzyżówki te z drugiej połowy XI w. pochodzą.

Trzeci przykład wykaże jasno, do jakich ciekawych wyników numizmatyka samodzielnie, a więc bez pomocy materjałów archiwalnych dojść może.

Źródła dyplomatyczne głoszą niedwuznacznie, że już w połowie XIII w. Piastowie nasi mennice swe osobom duchownym w zastaw dawali — liczne o tem wzmianki znajdujemy w współczesnych dokumentach śląskich. Wątpliwość powstaje dopiero z chwilą, gdy stawiamy pytanie, czy w tym lub owym przypadku nie chodzi raczej o dzierżawę.

Niemniej jednak panuje w obozie historyków zgoda na to, że ani zastawy, ani dzierżawy nie były u nas przedtem t. j. w XII w. praktykowane, ponieważ śladów tych czynności w materjałach rękopiśmiennych dopatrzeć się nie można.

Numizmatyk, badając zabytki mennicze, do innego przyjść musi przekonania — mianowicie, że już Mieszko III zastawiał, czy też wydzierżawiał mennice swe osobom świeckim — Żydom.

Pojawienie się monet z napisami hebrajskiemi, sprawy tej oczywiście nie przesądza. Bowiem legendy i litery hebrajskie, występujące na monetach polskich można sobie i w ten sposób tłómaczyć, że umieścił je tam Żyd medalier, zatrudniony w książęcej mennicy. Takiego zdania są historycy, a przynajmniej ci, którzy kwestją tą szczególniej się zajmowali. Jeśli więc numizmatyk innego jest zdania, musi on mieć słuszne i uzasadnione powody. Przytoczę tylko najważniejsze. Na jednej monecie wybitej w Kaliszu za czasów Mieszka III czytamy następujący napis: JUZEF BAR JEHUDA HA KOHEN KALISZ — Józef syn Judy z rodu kapłańskiego Kalisz. Na drugiej, pochodzącej z tej samej mennicy MSZKA JUZEF HA KOHEN — Mieszko Józef z rodu kapłańskiego. Z dwóch tych legend wynika niezbicie, że wzmiankowany Józef, bezsprzecznie Żyd, nie mógł być ani zwykłym robotnikiem, ani też medalierem. Już z samego zestawienia imienia księcia z imieniem tego starozakonnego wynika, że musiała to być osoba, mająca wielkie znaczenie i zajmująca nielada stanowisko w społeczeństwie żydowskiem, a odgrywająca ważną rolę w mennicy kaliskiej. Może tu wchodzić w rachubę albo ktoś, kto wziął ją w zastaw lub wydzierżawił, lub najwyższy urzędnik, mincarz *(magister monetae)*. Pewne dane przemawiają za tem, że chodzi tu o osobę mincarza. Zresztą nie potrzeba się przy tej koncepcji upierać, jasnem bowiem jest, że skoro Żyd staje w takim czy innym charakterze na czele mennicy, instytucja ta charakter swój państwowy do pewnego stopnia tracić musi. Mincarz, jak wiadomo, był wyższym urzędnikiem państwowym, który prócz zwykłych funkcyj sprawował na targach rozmaite czynności sądowe, pobierał cła i czuwał nad skarbem książęcym. Nie do pomyślenia jest przeto, aby urzędnikiem takim mógł być naówczas innowierca. Mógł on być tylko urzędnikiem prywatnym i sprawować swój urząd tylko w mennicy, która z tej lub owej przyczyny od księcia się uniezależniła. Uniezależniła się zaś, przechodząc w zastaw lub dzierżawę.

Oczywiście, że ramy referatu tego nie pozwalają mi na przytoczenie więcej wyczerpujących wywodów, ani też na wy-

liczenie wszystkich, choćby ważniejszych zdobyczy naukowych numizmatyki. Tak jak każdy dział wiedzy, pracuje i ona nad zdobyciem prawdy — pracuje wytrwale, idąc własnemi drogami. Jako nauka nowa jest dotąd zupełnie u nas zapoznana, za mało też ceniona. Pragnąłbym, aby tak u historyka jak i u ekonomisty znalazła to uznanie, na jakie w pełni zasługuje.

Sekcja VI.

Aleksy Bachulski.

Zastosowanie zasady prowenjencji w porządkowaniu nowoczesnych zasobów archiwalnych.

Tak zwana zasada prowenjencji [1]) akt została przyjęta przez Międzynarodowy Kongres Archiwistów i Bibljotekarzy w Brukselli w r. 1910, za podstawę w organizowaniu i inwentaryzacji archiwów, nietylko ze względu na związek z logicznem ugrupowaniem akt, lecz także w interesie dobrze pojętych studjów historycznych [2]). W istotę tej zasady nie będę wchodził, szczegółowo opisali ją w znanym powszechnie podręczniku archiwiści holenderscy [3]); poza tem oddzielny jej referat poświęca naczelny dyrektor archiwów państwowych prof. J. Paczkowski, zajmę się natomiast praktycznem jej zastosowaniem.

Z odrodzeniem Państwa Polskiego tworzy się centralny Zarząd Archiwalny, który zastaje zorganizowane archiwa na terenie dawnego zaboru austrjackiego we Lwowie i Krakowie, oraz pruskiego w Poznaniu. Na terenie zaboru rosyjskiego poza

[1]) „Une méthode de classement d'archives d'après laquelle chaque document est placé dans la collection et dans la série de cette collection auxquelles il appartenait quand cette collection était un organisme vivant". Commission permanante des Congrès internationaux des Archivistes et des Bibliothécaires. Congrès de Bruxelles 1910. Bruksella, 1912, str. 633. Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych prof. Paczkowski termin „prowenjencja" zastępuje terminem „przynależność kancelaryjna".

[2]) Com. per. l. c. Voeux émis p. 2.

[3]) Muller, Feith et Fruin. Manuel pour le classement et la description des archives (tłóm. z holenderskiego), Haga 1910.

Archiwum Głównem w Warszawie oraz Centralnem Archiwum w Wilnie, istnieją wprawdzie w Warszawie jeszcze dwa archiwa: Archiwum Skarbowe i Archiwum Akt Dawnych, lecz są one podporządkowane władzom administracyjnym, pierwsze — Warszawskiej Izbie Skarbowej, drugie — Kancelarji General-Gubernatora, poza niemi przy każdej władzy, poczynając od urzędów gminnych, a kończąc na gubernatorze, istnieje osobne archiwum. Dokument względnie akt jest oceniany jedynie z punktu praktycznego, zgóry ustala się czas jego przechowania: wieczyste, trzydziestoletnie, dziesięcioletnie i niżej; o poszanowaniu całości jednostki archiwalnej niema mowy, część zasobu archiwalnego ze zmianą kompetencyj przekazuje się innej władzy, część częstokroć z niewytłómaczonych powodów zatrzymuje się.

Polski Zarząd Archiwalny dla zabezpieczenia archiwaljów na terenie dawnych gubernij, jako byłych jednostek administracyjnych, tworzy w dawnych miastach gubernjalnych prowizoryczne archiwa. Tymczasem obecny podział administracyjny nie odpowiada dawnemu: do województwa warszawskiego wchodzi dawna gubernja warszawska, płocka, z b. piotrkowskiej pow. rawski, z łomżyńskiej pow. makowski; do lubelskiego — lubelska i siedlecka; do łódzkiego — piotrkowska prócz pow. będzińskiego i częstochowskiego, i kaliska; do kieleckiego — kielecka i radomska, oraz dwa powiaty z dawnej piotrkowskiej; gubernja łomżyńska i suwalska weszły do woj. białostockiego. Urzędy wojewódzkie lub w miastach wojewódzkich działające, otrzymują ze względu na pewną ciągłość spraw, rozpoczętych przez dawne rosyjskie urzędy ich akta reewakuowane z Rosji. Rezultat z tego taki, że akta dawnego urzędu znajdują się: 1-mo w miejscu działania dawnego urzędu, 2-o w miejscu urzędowania obecnej władzy, która przejęła kompetencje poprzedniej, 3-o w miejscu, które czasem przypadkowo wybrano na przechowanie danej kategorji akt. Np. akta rosyjskich urzędów włościańskich na terenie dawnej gub. kieleckiej, niepotrzebne do bieżącego urzędowania Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu w Kielcach, nie zdeponowano w tamtejszem archiwum państwowem, lecz w Warszawie w Archiwum Skarbowem; to samo dotyczy dawnej gubernji płockiej. Jakie to ma skutki w stosunkach administracyjnych, a nawet naukowych zilustruję następującym przykładem.

W latach 1867 — 1869 rząd rosyjski znosi odrębność administracyjną Królestwa Polskiego, kompetencje dotychczasowej centralnej władzy skarbowej — Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, przechodzą na utworzone dziesięć t. zw. Izb Skarbowych; w związku z podziałem kompetencyj dochodzi do rozbicia archiwum Wydziału Dóbr i Lasów. Na archiwum to złożyły się akta władz pruskich, austrjackich, dotyczące zarządu majątków państwowych na terenach, które w r. 1815 weszły w skład Królestwa Polskiego, poza tem akta centralnych władz w dziedzinie tego zarządu Księstwa Warszawskiego oraz Królewstwa. Pozornie akta administracyjne, dotyczące w. XIX-go, względnie kresu XVIII go; tymczasem po bliższem wejrzeniu w te akta okazuje się, że zawierają materjał znacznie wcześniejszy, dotyczący nawet XV-go wieku. Na dowód przytoczę, że poszukując genezy pewnego obciążenia miasta Przyrowa na rzecz Skarbu, natrafiłem na kopję urzędową przywileju erekcyjnego Kazimierza Wielkiego. Przykładów możnaby podać bez liku, jeżeli się weźmie pod uwagę, że w latach od 1864 — 1866 doszło do zajęcia na Skarb majątków duchowieństwa świeckiego i zakonnego, a wraz z tem i dokumentów, stwierdzających uprawnienia majątkowe tych instytutów. Zagadnienie produkcji rolnej, cen, własności, sytuacji społecznej i prawnej włościan w dobrach rządowych, to, co tak wspaniale zachowały lustracje dla czasów Polski Niepodległej, tu dla wieku XIX-go ma swoją kontynuację i odbicie. Poza tem znajdujemy nawet dane w sprawach politycznych w związku z konfiskatą lub sekwestrem majątków, obdarowywanie „zasłużonych“ etc. Mimo to z tak cennego archiwum, dosięgającego zgórą 50.000 voluminów akt i ksiąg, nie licząc planów, władze rosyjskie wyłączają przeszło 22.000 vol. i przekazują je 9-ciu Izbom Skarbowym, dla dziesiątej Warszawskiej nie wydzielają akt z tego powodu, że pozostałe archiwum podporządkowano służbowo tejże Izbie.

W r. 1885 kompetencje Izb Skarbowych w sprawie majątków państwowych przechodzą na trzy utworzone Zarządy Dóbr Państwowych: w Piotrkowie, później w Warszawie, na gubernie warszawską, kaliską, piotrkowską i płocką, w Radomiu — radomską, kielecką, lubelską i siedlecką, w Suwałkach — suwalską i łomżyńską. Zarządy te przejęły od właściwych Izb Skarbowych wszelkie akta, będące u nich

w związku z posiadanemi kompetencjami w sprawie majątków państwowych, a zatem: 1-o akta po dawnym Wydziale Dóbr i Lasów, 2-o akta Wydziałów Skarbowych dawnych rządów gubernialnych, 3-o akta samych Izb Skarbowych.

Warszawski Zarząd Dóbr Państwowych uznając, że akta dawne oraz plany z przed r. 1869, głównie po Wydziale Dóbr i Lasów są mu niepotrzebne do bieżącego urzędowania, przekazuje ich część około r. 1904 Archiwum Głównemu w Warszawie, mimo że istnieje tu Archiwum Skarbowe, skąd te akta były zabrane.

W r. 1906 tenże Zarząd przekazuje już Archiwum Skarbowemu 949 voluminów akt, których przeważającą większość stanowią akta Wydziału Dóbr i Lasów. W Archiwum Skarbowem akta te zostają ułożone według nadesłanych spisów, przyczem dawna jednostka gospodarcza i jednostka układu archiwalnego, t. zw. ekonomja, została rozbita do tego stopnia, że poszczególne voluminy danej sprawy występują częstokroć pod innemi numerami w dwóch grupach.

W okresie okupacji Niemiecki Zarząd Archiwalny lokuje w Archiwum Skarbowem niewywiezione przez Rosjan akta Warszawskiego Zarządu Dóbr Państwowych, akta skatalogowano i ułożono w porządku pisania kartek katalogowych, bez ugrupowania według prowenjencji (przynależności kancelaryjnej) poszczególnych voluminów; zasada prowenjencji wyznawana przez ówczesnego szefa pruskiej służby archiwalnej prof. Kehra[1]) w danym wypadku nie miała zastosowania.

Pozostałe po częściowej ewakuacji archiwum Radomskiego Zarządu Dóbr Państwowych weszło w skład obecnego Archiwum Państwowego w Radomiu; geneza jego ta sama co archiwum Warszawskiego Zarządu Dóbr Państwowych; podobnie jak to ostatnie zawiera ono: 1-o akta b. Wydziału Dóbr i Lasów, o tradowaniu ich jakiemukolwiek archiwum nie jest mi wiadomo, 2-o akta Izb Skarbowych do r. 1885, 3-o akta wydziałów skarbowych rządów gubernialnych do r. 1869, oraz 4-o akta własne.

---

[1]) „Das Prinzip der systematischen Ordnung eines Archivs nach administrativen Gesichtspunkten ist absolut entgegensetzt dem Prinzip der Ordnung nach dem Provenienzen, welches allein eine sichere wissenschaftliche Arbeit ermöglicht". (Commission perm. l. c. str. 137).

Suwalski Zarząd Dóbr Państwowych wywiózł w czasie Wielkiej Wojny swoje archiwum do Rosji, fragmenty ich reewakuowano i wraz z aktami pozostałych Zarządów przekazano Ministerstwu Rolnictwa i Dóbr Państwowych, które rozdzieliło je między wydziały rolnictwa i weterynarji we właściwych urzędach wojewódzkich.

Jakie jednak są skutki takiego obchodzenia się z aktami? Np. warszawski lub kielecki urząd wojewódzki, do kompetencji którego należą dwa powiaty dawnej gub. piotrkowskiej (będziński i częstochowski), poszukuje kontraktu z r. 1832 w sprawie wieczystej dzierżawy młyna lub innego objektu, zwraca się do Archiwum Skarbowego z kwerendą; tu przechodzi ona następujące etapy: 1-o sprawdzenie w „uporządkowanych“ przez Niemców aktach Warszawskiego Zarządu Dóbr Państwowych, w wypadku negatywnym 2-o w dwóch grupach akt przekazanych przez wspomniany Zarząd, o ile i to zawiodło 3-o w Archiwum Głównem, skąd przychodzi potwierdzenie, że akta poszukiwane znajdują się.

Zamiast tych trzech, względnie czterech etapów, powinien być jeden, t. j. w odnośnej ekonomji dawnego Wydziału Dóbr i Lasów poszukiwany akt winien się znaleźć.

Jeżeli natomiast chodzi o objekt na terenie przedwojennych gub. kieleckiej lub radomskiej z okresu przed r. 1869, rola Archiwum Skarbowego ograniczy się do stwierdzenia, że akta w danej sprawie przekazano w r. 1870 takiej to a takiej Izbie Skarbowej przy piśmie N. i dziś prawdopodobnie znajdują się bądź w archiwum b. Zarządu Dóbr Państwowych w Radomiu, bądź w archiwum tej Izby. Z kolei urząd wojewódzki musi przeprowadzić dalsze kwerendy.

Z braku miejsca ograniczyłem się do podania tego jednego przykładu, ilustrującego obchodzenie się urzędów administracyjnych z archiwaljami, oraz skutków, jakie stąd wynikają przedewszystkiem dla samych urzędów; przykładów mógłbym podać więcej, zresztą każdy archiwista sam dosyć ich znajdzie we własnej praktyce.

Szczególne podkreślenie skutków takiego stanu dla badań historycznych wydaje mi się zbyteczne, są one widoczne już z powyższego przedstawienia; jeżeli bowiem kwerenda urzędowa obecnie nie jest łatwą, to badacz napotka znacznie więcej trudności, nie zwróci się on n. p. do dawnego archi-

wum Prokuratorji Generalnej po księgę sądu obelnego z XVII wieku, Liber visitationum arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z XVIII wieku, lub też o kopjarjusz klasztorny z XVI wieku, a jednak takie archiwalja znajdowały się w tem archiwum, jako anneksy do akt współczesnych.

Ułatwienie w poszukiwaniach urzędowi, badaczowi i sobie samemu zależy przedewszystkiem od archiwisty, później dopiero od władzy. Archiwista musi porządkować powierzone mu zasoby archiwalne w ten sposób, by jego następca, poznawszy ustrój urzędów, których akta znajdują się w archiwum, posługiwał się niemi z pomocą inwentarza, jedynie drogą logicznego wnioskowania bez posiadania tajemnicy zawodowej, badacz zaś, aby nie był zmuszony dla swoich studjów przeprowadzać kwerendy po wszystkich archiwach.

Metoda postępowania w porządkowaniu zasobów archiwalnych musi być jedna, niezależna od miejsca, czasu i osoby, za taką metodę uważam zasadę prowenjencji (przynależności kancelaryjnej).

Proces jej zastosowania byłby następujący:

1-o Zasób archiwalny władzy lub urzędu przywraca się na podstawie zachowanych na obwolutach sygnatur do stanu, kiedy był organizmem żywym danego urzędu;

2-o Wyłącza się akta innej władzy

a) o ile otrzymały już one sygnaturę archiwalną nowej władzy u której się znalazły, zaznacza się w inwentarzu, że dany akt został wyłączony, jako należący do takiej a takiej władzy;

b) jeżeli jest natomiast anneksem do akt nowej władzy, w tych ostatnich zostawia się podobną jak pod a) notatkę;

3-o Akta wyłączone grupuje się według ich prowenjencji (przynależności kancelaryjnej), przyczem adres ostatniego czystopisu w danym voluminie, względnie odbiorca dokumentu, decydują o jego przynależności;

4-o Inwentarz dla akt wyłączonych sporządza się według sygnatur pierwotnych, gdyby brakło obwoluty na ak-

tach, sygnatura archiwalna na pismach danego voluminu decyduje.

Po takiem ugrupowaniu akt w poszczególnych archiwach o miejscu dalszego przechowania odnośnej grupy powinno zdecydować miejsce zachowania największej ilości akt tej grupy.

Sekcja VI.

Kazimierz Kaczmarczyk.

Organizowanie archiwów diecezjalnych.

Zbytecznem rozwodzić się szerzej, jak wielkie znaczenie dla badań historycznych mają archiwa kościelne, wszystkim bowiem jest dostatecznie znane. Korzystał z nich już wiekopomny Długosz w szerokiej mierze, korzystali Kromer, Naruszewicz i inni, a wspaniały rozwój naszej historjografji w XIX wieku, zwłaszcza co do wieków średnich, w dwóch trzecich na nich się opiera. Archiwami posługiwano się pierwotnie w celach praktycznych, jako środków dowodowych bowiem używano dyplomów; to też zazdrośnie strzegł kościół polski w dawnych czasach swych skarbów archiwalnych, przechowywał je pod zamknięciem, w sklepionych i bezpiecznych miejscach. Dla orjentacji i kontroli spisywano inwentarze i kopjarjusze aktów z polecenia przełożonych po parafjach, klasztorach, kolegjatach i kapitułach już w wiekach średnich. Mamy na to liczne dowody w numeracjach, wypisywanych na grzbietach dokumentów. Później przedkładano je i spisywano przy sposobności wizytacyj kanonicznych. Nie sposób wspominać o inwentarzach archiwalnych pojedyńczych klasztorów i parafij, dla przykładu wspomnę tylko o większych zbiorach kapitulnych. I tak, w Krakowie spisywano inwentarze archiwalne w kapitule na większą skalę w końcu XV wieku, w XVII wieku i w r. 1818[1]), dyplomy kapituły włocławskiej w liczbie 529 sztuk inwentaryzują w roku 1578 kanonicy Andrzej Naramowski i Andrzej Witowski[2]), a w roku 1728 kataloguje sekretarz i archiwarjusz kapitulny, Franciszek Antoni Sienicki 719 dyplomów[3]); w Prze-

1) Polkowski, Katalog rękopisów kapitulnych, Kraków, 1884, str. 2.
2) Monumenta Hist. dioec. Vladisl. XIV, 1897, str. 5.
3) Op. cit. XXV, 1912, str. 4.

myślu robi to samo kanonik Fryderyk Alembek w roku 1647 [1]), w Poznaniu kanonik Mateusz Żymchanowski z polecenia biskupa Okęckiego, spisując w latach 1784—86 trzytomowy katalog dyplomów [2]).

W Gnieźnie przeprowadzono inwentaryzację taką dopiero w r. 1810, w czasie wizytacji arcybiskupa Raczyńskiego. To samo działo się i w innych diecezjach. Nawet władza państwowa interwenjuje w podobnych sprawach, jak tego dowodzi uchwała sejmu z 31 maja 1792 r., o urządzeniu archiwum konsystorza nieunickiego słuckiego.

Troska natomiast o księgi była znacznie mniejsza.

Zawieruchy wojenne XVII i XVIII w., konieczność wywożenia archiwów nieraz nawet za granice kraju, rozbiory, pospolita grabież nieprzyjacielska, konieczność udowodnienia wielu praw przed władzami zaborczemi i przesyłanie im dokumentów, wreszcie niedopatrzenie i brak ścisłej opieki w XIX w. uszczupliły niejedne archiwa kościelne i rozproszyły po prywatnych i publicznych zbiorach w kraju i za granicą bardzo liczne i cenne dyplomy i rękopisy. Mimoto zostało jeszcze wiele, prawdziwa kopalnia do dziejów kościelnych, politycznych, gospodarczych i kulturalnych Polski.

W czasie wojny światowej archiwa kościelne w większych miastach nie ucierpiały wcale, natomiast wiele klasztornych i parafjalnych na całym obszarze Polski padło ofiarą pożarów, grabieży nieprzyjacielskiej lub barbarzyńskiego postępowania oddziałów wojskowych. Mniejsze archiwa klasztorne i kościelne, położone w zapadłych miejscowościach, niedostępnych dla badacza, pozbawione częstokroć opieki, przechowywane w wilgotnych miejscach lub na strychach, ulegają z czasem zupełnemu zniszczeniu.

To też z tych doświadczeń należy wysnuć odpowiednie wnioski. Należy te małe archiwa otoczyć odpowiednią opieką. Jest to możliwe jedynie przez gromadzenie ich w jednem miejscu, w siedzibie biskupów i przez połączenie ich z archiwami kapitulnemi i konsystorskiemi w archiwach diecezjal-

---

1) Fiderkiewicz, O archiwum kapituły obrz. łać. w Przemyślu, Kronika djecezjalna 1911/12, str. 406.

2) Smolka, Archiwa w Ks. Poznańskiem. Kraków 1875 str. 15.

nych. Archiwa kapitulne i konsystorskie same w sobie są przeważnie znacznemi zbiorami tak co do chronologji jak i liczby przedmiotów, bo np. krakowskie kapitulne i konsystorskie liczy 1200 dyplomów pergaminowych od r. 1164 i około 6000 ksiąg urzędowych od XV w. Uzupełnione jeszcze archiwami parafjalnemi i klasztornemi, zgromadzonemi jako depozyty, przemienione w jednę instytucję jako archiwum diecezjalne, mogą one się stać prawdziwemi warsztatami pracy historycznej.

W przeszłości naszej mamy piękne tradycje pod tym względem w Wilnie, gdzie już w XVIII w. powstało archiwum diecezjalne, gromadzące pod kierownictwem osobnego archiwisty diecezjalnego archiwa parafjalne. Zostało ono niestety w znacznej części przez rząd rosyjski uszczuplone przez zabranie wielu cennych dyplomów i rękopisów do bibljoteki publicznej w Wilnie, a w czasie wojny przez wywiezienie ich w głąb Rosji.

Utworzenie archiwum diecezjalnego w Krakowie było rozważane jeszcze w czasie wojny z inicjatywy księcia biskupa Sapiehy. Podobnie w Przemyślu zamierzał stworzyć archiwum diecezjalne ś. p. biskup Pelczar i poczynił nawet przygotowania do spisania archiwów kościelnych przed kilku laty. Niestety jak dotychczas skończyło się na dobrych chęciach; brak funduszów nie pozwolił na przeprowadzenie tych planów. Jedynie w Poznaniu dzięki poparciu ks. kardynała i prymasa Dalbora i energicznym zabiegom ks. biskupa Łukomskiego akcja około utworzenia archiwum diecezjalnego została uwieńczona pomyślnym wynikiem. Już od kilku lat zaczął ściągać archiwarjusz diecezjalny, ks. Majkowski z prowincji archiwalja kościelne i gromadzić je tymczasowo w Bibljotece Seminarjum Duchownego w Poznaniu. Okazało się przytem, jak jeszcze dużo jest rzeczy na prowincji cennych dla badaczów; znaleziono bowiem wiele oryginalnych dyplomów pergaminowych, sięgających XIV wieku i rękopisów od początku XV w., zupełnie dotychczas nieznanych. Przygotowano przez odpowiednie adaptacje budynek dawnej Akademji Lubrańskiego, zabezpieczony przed pożarem i dostatecznie suchy na pomieszczenie archiwów kapitulnego, konsystorskiego i depozytów z parafij. Urządzono kancelarje, pracownie dla publiczności, mieszkania dla archiwarjusza i służby, a nawet pokój gościnny dla bada-

czów, przyjeżdżających z poza Poznania. Stworzono słowem pierwszorzędną instytucję naukową.

Ten piękny przykład powinien być wzorem dla innych diecezyj wszystkich obrządków w Polsce i dać impuls do tworzenia w każdej diecezji archiwów diecezjalnych. Przy dobrej woli naszych czynników kościelnych można to będzie z czasem przeprowadzić w całem państwie.

A teraz zastanowić się należy nieco nad zawartością archiwów diecezjalnych, ich porządkowaniem i organizacją.

Archiwa diecezjalne powinny obejmować w sobie archiwa kapitulne, konsystorskie, kolegjat, parafjalne i klasztorne. Nie powinny natomiast gromadzić i przyjmować archiwaljów miejskich, cechowych i prywatnych, by nie robić konkurencji archiwom państwowym i miejskim i nie psuć jednolitości i charakteru zbiorów. Ściągania archiwaljów nie można przeprowadzać bezwzględnie. Archiwa klasztorne i parafjalne, zwłaszcza w wielkich miastach, uporządkowane, skatalogowane, zabezpieczone i mające odpowiedni lokal, dostępne dla badań naukowych jak n. p. Cystersów w Mogile, Kanoników Lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała, kościoła Panny Marji w Krakowie, Paulinów w Częstochowie i t. p. powinny zostać na miejscu, nie można bowiem fundacyj o bogatej tradycji historycznej lub naukowej ogołacać z zabytków archiwalnych, związanych przez wieki z temi fundacjami.

Należy ustalić ściśle datę, od której archiwaljów nie można zabierać z prowincji, jako potrzebnych do bieżącego urzędowania.

Lokal powinien być suchy, sklepiony, zabezpieczony przed pożarem i włamaniem, przytem na tyle obszerny, by było dostateczne miejsce na pomieszczenie przybytków. Wskazanem jest, by archiwista mieszkał przy archiwum, by było dostateczne światło w kancelarjach i pracowni.

Każde archiwum djecezjalne, by mogło spełnić swe zadanie, należy zaopatrzyć w bibljotekę podręczną. Archiwarjusz musi posiadać wyszkolenie archiwalne i odpowiednie przygotowanie naukowe, a nadto mieć zabezpieczony byt materjalny, by mógł się wyłącznie oddać swemu zawodowi.

Regulaminy i statuty archiwalne powinny być o ile możności dostosowane do obowiązujących w Archiwach Państwo-

wych; archiwarjusz powinien mieć pewną swobodę w dopuszczaniu do korzystania, a nie odwoływać się we wszystkich drobnostkach do władzy przełożonej.

Pożądanem jest, by w każdej diecezji utworzono komisje archiwalne pod przewodnictwem biskupa lub jego delegata, złożoną z duchownych i świeckich, znających się na sprawach archiwalnych, ze ściśle określoną kompetencją.

Najważniejszą rzeczą będzie szybkie uporządkowanie i zinwentaryzowanie archiwów, by je udostępnić dla nauki. To też w tej materji pozwolę sobie rzucić kilka uwag:

Archiwum każdej parafji czy klasztoru powinno stanowić samodzielną jednostkę i całość archiwalną. Nie mogą być akta lub księgi podobnego charakteru, np. metryki wszystkich parafij, rzeczowo łączone razem, lecz powinny być układane razem z innemi aktami danej parafji. Jedyny wyjątek ze względu na swój charakter i sposób przechowania stanowią dyplomy pergaminowe, plany i mapy, które muszą być osobno traktowane. Ale i te powinny być w każdej parafji zosobna chronologicznie ułożone razem, jako grupy samodzielne, a nie chronologicznie pomieszane wśród różnych parafij. Oczywista, że pergaminy muszą stanowić osobną grupę, a mapy i plany zupełnie inną. Archiwa kapitulne i konsystorskie, jako wytwór instytucyj o znacznej działalności z roku na rok, mają różne kategorje i grupy aktów i ksiąg, idące nieraz w setki w każdej grupie, dające się łatwo odróżnić, a będąc przytem przeważnie ułożone i zinwentaryzowane już w dawnych czasach, w zasadzie są łatwiejsze do porządkowania niż parafjalne lub klasztorne i nie wywołują tyle wątpliwości, chociaż wymagają więcej czasu ze względu na swą wielką ilość. Gdzie niema systemu ustalonego w dawnych czasach, należy przeprowadzić przed ich porządkowaniem osobne studja nad filjacją ksiąg ze względu na ich ważność, a dopiero potem przystąpić do ich porządkowania i katalogowania. Dla archiwów parafjalnych i klasztornych, o ile nie są uporządkowane w dawnych już czasach, proponowałbym przyjęcie następujących grup rzeczowych dla rękopisów i fascykułów:

1. Erekcja kościoła i parafji. Wizytacje kanoniczne;
2. Kroniki i kopjarjusze, historyczne zdarzenia;

3. Uposażenie dobrami, kamienicami, kapitałami. Zapisy mszalne;
4. Personalja proboszcza i wikarjuszów;
5. Posługi parafjalne, duchowne, nauczycielskie;
6. Posługi państwowe. Prowadzenie metryk, wykazów dla celów wojskowych;
7. Organista i służba kościelna;
8. Kościół, kaplice, ołtarze, zakrystja, ich renowacja;
9. Plebanja i budynki gospodarcze;
10. Klasztory, kościoły, kaplice, figury w obrębie parafji;
11. Bractwa, szpitale, zakłady dobroczynne i podobne instytucje i stowarzyszenia;
12. Szkoły w obrębie parafji;
13. Obce sprawy.

Dla rękopisów zaś i fascykułów klasztornych w podobnym wypadku proponowałbym przyjęcie następujących grup rzeczowych:

1. Erekcja klasztoru;
2. Organizacja. Wizytacje przełożonych. Uchwały kapitulne. Wybory przełożonych;
3. Kroniki, kopjarjusze i archiwum;
4. Personalja, katalogi, nekrologi, korespondencje prywatne;
5. Kościół, klasztor, ołtarze, ich opisy i inwentarze. Fabrica ecclesiae et monasterii;
6. Bibljoteka;
7. Dobra ziemskie w ogólności, klucze, pojedyńcze folwarki chronologicznie według daty nabycia lub alfabetycznie;
8. Lasy, polowanie, ogrody;
9. Kamienice;
10. Sprawy wodne, młyny, stawy;
11. Dziesięciny, kapitały, czynsze, pożyczki, zapisy mszalne i inne uposażenie;
12. Propinacja, karczmy;
12. Parafje w dobrach, patronackie sprawy. Kaplice;
14. Szpitale, szkoły i instytucje dobroczynne;
15. Podatki, rekwizycje;
16. Dochody i rozchody klasztoru, kościoła;
17. Kuchnia i piwnica;
18. Miscellanea;
19. Extranea t. j. rzeczy obce.

Schematy powyższe dadzą się oczywiście zastosować przy archiwach większych. Zbiory małe, złożone z kilkudziesięciu aktów luźnych, najlepiej uporządkować chronologicznie.

Tworzenie archiwów diecezjalnych powinno się dokonywać w porozumieniu z wydziałem Archiwów Państwowych przy Ministerstwie W. R. i O. P., bo w ten sposób można będzie uzyskać pewną jednolitość organizacyjną, a równocześnie poparcie finansowe i moralne czynników państwowych. Sprawa tu poruszona tylko szkicowo i ogólnie ma dla badań historycznych, zwłaszcza Kościoła, tak pierwszorzędne znaczenie, że niema potrzeby nad nią dłużej się rozwodzić i nie powinna spotkać się z opozycją. Zakładanie archiwów diecezjalnych jest równocześnie jedynym sposobem ratowania archiwów parafjalnych i klasztornych na prowincji od zagłady, to też pozwolę sobie postawić następujące wnioski:

Zjazd historyków polskich uchwala:

1. Zwrócić się z gorącym apelem do episkopatu polskiego, by, idąc w ślady ks. kardynała i prymasa Polski Dalbora, założyciela Archiwum Diecezjalnego w Poznaniu, dążył w porozumieniu z Wydziałem Archiwów Państwowych przy Ministerstwie W. R. i O. P. do tworzenia archiwów diecezjalnych i w ten sposób przyczynił się do badań nad historją kościoła w Polsce;

2. Zwrócić się z prośbą do p. ministra W. R. i O. P. o finansowe i moralne poparcie episkopatu przez Państwo w akcji powyższej.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VI.

Adam Kaletka.

Zagadnienia zasadnicze przy porządkowaniu aktów niemieckich.

Z chwilą powstania Polski odrodzonej wyłoniła się pierwszorzędnej doniosłości sprawa uzgodnienia administracji państwa we wszystkich jej dziedzinach, a tem samem i w dziedzinie administracji archiwów.

Wyrazem dążenia tego jest także rozporządzenie ministerjalne, polecające przeprowadzenie w polskich archiwach państwowych t. zw. zasady prowenjencji tj. trzymania się przy porządkowaniu aktów przynależności ich kancelaryjnej. Rozporządzenie to planem określa jednolity sposób porządkowania aktów, znosi zatem inne systemy porządkowania aktów, przejęte po administracji dawnej. Archiwiście, przystępującemu do wykonania wspomnianego rozporządzenia, nasunie się w ciągu pracy cały szereg zagadnień, które będzie musiał rozwiązać. Są one natury odrębnej w archiwach poszczególnych dzielnic, zależnie od sposobu prowadzenia registratur przez władze danego zaboru, oraz od systemu, według którego w archiwach wchodzących w rachubę akta były dotąd porządkowane. Archiwa więc polskie dojść muszą do indywidualnego rozwiązania, nasuwających się zagadnień specjalnych i stąd też sposób ich rozwiązania rozpatrywany być winien odrębnie dla każdej dzielnicy. W niniejszym wywodzie uwzględnię niektóre zagadnienia zasadnicze przy porządkowaniu aktów władz niemieckich, związane z pracą służbową zarządu Archiwum Państwowego w Poznaniu, jedynej dotąd instytucji tego rodzaju w b. zaborze pruskim.

Rozporządzeniem z dn. 12 paźdz. 1896 zaprowadzony był w prowincjonalnych Archiwach Państwowych pruskich — na wzór regulaminu wydanego r. 1881 dla Tajnego Archiwum Państwowego w Berlinie — system prowenjencji. Znaczenie praktyczne tego zarządzenia osłabiono z góry zapowiedzią, że ewentualne wyjątki dopuszczone będą tylko w nadzwyczajnych wypadkach i tylko na specjalny wniosek interesowanego archiwum. W odpowiedzi na powyższe rozporządzenie przedłożył ówczesny zarząd archiwum państwowego w Poznaniu projekt własnego systemu, przestrzeganego — jak podkreślono — w temże archiwum już od szeregu lat. Polegał on na tem, że przekazywane do archiwum przez władze akty dzielono na generalne i specjalne. Z nich tylko akty generalne porządkowano częściowo według ich prowenjencji. Spisywano je w osobnych repertorjach i przeznaczano też dla każdej registratury osobny dział w magazynie. Jednakże i w tym szczupłym zakresie nie stosowano ściśle systemu prowenjencji. Zamiast bowiem repertoryzować akta generalne i układać je według sygnatur oryginalnych, nadanych im w kancelarjach władz, narzucano im przy porządkowaniu własny teoretyczny układ, polegający na dowolnem grupowaniu aktów według materyj, których dotyczyły. Z specjalnych zaś aktów, bez względu na to, do jakiej należały władzy administracyjnej, stworzono wielki dział aktów, ułożony według miejscowości, z poddziałami dla miast, wsi i klasztorów. W umotywowaniu swego wniosku pisze zarząd archiwum, że podział ten okazał się bardzo praktycznym, gdyż znaczną większość kwerend archiwalnych, n. p. w r. 1896 z 61 kwerend urzędowych aż 50, załatwić było można, posługując się tylko repertorjami miejscowości. Projekt ten stanowiący wyłom w jednolitym systemie stosowanym w archiwach pruskich uzyskał istotnie zatwierdzenie przełożonej władzy w r. 1898. Taki też układ aktów zastała administracja polska przy objęciu archiwum.

W myśl rozporządzenia ministerjalnego przystąpił polski zarząd Archiwum Państwowego już z samego początku swej działalności do rekonstrukcji prawidłowej dawnych registratur według pierwotnego ich układu. Cel ten powiodło się jednak przy niektórych registraturach osiągnąć tylko częściowo. Nie można bowiem było znikąd uzyskać planów czy regulaminów

według których poszczególne registratury były ułożone. Łącznie z tem brak oryginalnych repertorjów kancelaryjnych skłonił obecny zarząd archiwum w niejednym wypadku do ustawiania i spisywania aktów według własnych, ad hoc opracowanych planów. Okazało się mianowicie, że oryginalne sygnatury aktów, nieraz nie wystarczały do odtworzenia oryginalnego układu danej registratury. Jako przykład posłużyć mogą akta generalne b. Naczelnego Prezydjum. Znajdują się tam m. i. następujące poddziały: Dienst-Sachen, Organisations-Sachen, Erbhuldigungs-S., Besitznahme-S., Tractate, Landes-Grenz-S., Diplomatische-S., Staats-Schulden, Ständische-S., Militaria z dalszym podziałem na Invaliden-S., Pensionen-Gehälter, Cantons-u. Rekrutierungs-S. i t. p. Powstaje więc natychmiast pytanie, w jakiej kolejności poddziały te układać trzeba, czy według abecadła, czy też według innego punktu widzenia, grupując je n. p. na polityczne, wojskowe, gospodarcze, kulturalne i t. p. W wypadkach, jak powyższy, jest niewątpliwie najodpowiedniej ustalić kolejność poszczególnych grup aktów według abecadła, a w obrębie grup według oryginalnych sygnatur liczbowych i literowych. Tylko ten sposób wyklucza bowiem możliwość porządkowania i spisywania aktów według indywidualnej klasyfikacji, utrudniającej w niezwykłej mierze orjentację.

Doświadczenia powyższe na gruncie poznańskim z aktami niemieckiemi nasuwają pewne ogólne wnioski, co do sposobu, jaki należałoby stosować w kancelarjach władz polskich w celu uniknięcia podobnego zamięszania. Wymaga tego interes państwowy, by nasze władze i urzędy zabezpieczyły w przyszłości prawidłowe uporządkowanie aktów w archiwach państwowych według oryginalnego ich układu w registraturze pierwotnej. Konieczne jest w tym celu wydanie rozporządzenia do wszystkich władz i urzędów państwowych, by przesyłały właściwym archiwom państwowym do wiadomości plany, według których prowadzone są akta w ich registraturach i kancelarjach. Potrzeba spiesznego wydania takiego rozporządzenia okazuje się mianowicie wobec znoszenia urzędów i zmian w ustroju władz. Istnieje np. obecnie w województwie poznańskiem zamiar zniesienia takich urzędów jak komisarjaty obwodowe. Ponieważ akty zniesionych tych urzędów w większej części przekazywane bywają do Archiwum Państwowego, a tylko

mniejsza ich część, w miarę niezbędności ich do bieżącego urzędowania pozostaje u władz, przejmujących zakres działania zniesionych urzędów, jest więc rzeczą jasną, że powiadomienie archiwum państwowego o planach registratur tych urzędów w wysokim stopniu przyśpieszy i ułatwi uporządkowanie i spisanie aktów po przekazaniu ich do archiwum. Doświadczenie zaś uczy, że wszelkie starania o otrzymanie w dobie późniejszej planów registratur po zniesieniu urzędów pozostają bezskuteczne. Tak np. mimo najusilniejszych starań nie udało się zarządowi Archiwum Państwowego w Poznaniu otrzymać planu registratur b. Regencji Poznańskiej i b. landratur obu powiatów poznańskich, wschodniego i zachodniego.

Jedno jeszcze powstaje zagadnienie zasadniczej natury przy porządkowaniu aktów komisarjatów obwodowych, czy akty te, ze względu na zależność komisarjatów od b. urzędów landrackich, zgodnie z zapatrywaniem b. zarządu niemieckiego archiwum poznańskiego, uważać wypada za część aktów landratury, czy też traktować je należy jako akta samodzielnych urzędów. Zarząd polski skłania się do poglądu, że akty komisarjatów stanowią grupę odrębną. Czyni to zaś z uwagi na to, że w razie przyjęcia niemieckiego punktu widzenia, należałoby analogicznie także akty innych urzędów niższych instancyj uważać za części składowe registratur władz przełożonych. Poglądu niemieckiego nie można sobie więc przyswoić z powodu, że przeprowadzenie go byłoby zaprzeczeniem naczelnej zasady archiwalnej, zasady prowenjencji, a z drugiej strony wniosłoby w pracę archiwalną tylko rozstrój.

Inne znów zagadnienie nasuwa się co do aktów bardzo licznych urzędów ustrojowo przekształconych już za czasów pruskich. W miejsce jednego urzędu utworzono, z powodu istotnych potrzeb administracji, lub też pobudek politycznych, dwa lub więcej urzędów tego samego zakresu działania i tej samej instancji. Tak n. p. zniesiono jednostkę administracyjną powiatu bukowskiego z siedzibą landratury w Buku, i utworzono z terytorjum powiatu dwa nowe powiaty: grodziski i nowotomyski z siedzibami landratur w Grodzisku i Nowym Tomyślu. Inne znów urzędy podzielono w ten sposób, że przekazano odebrane im terytorjum urzędowi świeżo w niem powstałemu. W każdym wypadku nastąpił również odpowiedni podział ak-

tów zniesionego lub podzielonego urzędu między urzędy następcze. W stosunku do wszystkich tych urzędów można zadać sobie pytanie, czy akta przejęte przez nowoutworzony urząd w drodze sukcesji i opatrzone następnie częstokroć sygnaturami registratury sukcesyjnej władzy, uważać należy za część registratury władzy następczej, czy też władzy pierwotnej. Rozstrzygnięcie tego pytania utrudnia nieraz okoliczność, że sprawy, zapoczątkowane w urzędach zniesionych lub podzielonych, kontynuuje urząd sukcesyjny w tomach, przejętych od władz poprzednich, nie zakładając zrazu dla spraw tych nowych aktów. Pytanie powyższe rozstrzygnąć należy w następujący sposób: w wypadku, gdy chodzi o zamknięte tomy aktów, należy je bezwarunkowo wyłączyć z registratury władzy sukcesyjnej, chociażby były opatrzone jej własnemi sygnaturami, i uporządkować je według sygnatur registratury władzy pierwotnej. W archiwum bowiem winien według zasad nowoczesnej archiwistyki po każdym urzędzie, jaki kiedykolwiek działał, pozostać ślad jego działalności w postaci osobnego działu aktów. W repertorjum aktów władzy sukcesyjnej trzeba jednakże w właściwem miejscu zapisać tytuły wyłączonych aktów i dane im w registraturze tej władzy nowe sygnatury, a do tego dodać wyjaśnienie, że znajdują się one w dziale aktów władzy pierwotnej. Tak samo, chociaż na skutek innego rozumowania, postąpić należy z takiemi tomami aktów, które, złożone wprawdzie przez registraturę władzy zniesionej lub podzielonej, kontynuowane były następnie przez registraturę władzy sukcesyjnej. Przyjąć bowiem trzeba za zasadę, że kontynuowanie jakiegobądź tomu aktów władzy zniesionej czy podzielonej przez władzę sukcesyjną jest z reguły niedopuszczalne. Trzeba zatem ustalić zasadę, że władza sukcesyjna winna dla danej materji administracyjnej załatwianej już przez urząd poprzedni, bezwzględnie w celu uniknięcia zamięszania, założyć nowy zeszyt aktów. Ile razy spotkamy się z wypadkiem takiej nieprawidłowej kontynuacji aktów władzy jednej przez władzę drugą, należy wcielić dany tom aktów do registratury władzy pierwotnej.

W powyższym wywodzie dotknąłem tylko najważniejszych zagadnień, nasuwających się przy porządkowaniu aktów władz niemieckich. Zagadnienia te są tak liczne i różnorodne, jak za-

dania administracji państwowej wogóle. Całokształtu ich nie ogarnie nawet najdoskonalsze rozporządzenie ani też najwzorowsza instrukcja archiwalna. Tylko doświadczenie wieloletnie i wyrobiony zmysł archiwalny, wskaże archiwiście drogę właściwą do wybrnięcia z piętrzących się trudności przez uzgodnienie wypadku konkretnego z zasadą ogólną porządkowania aktów.

Sekcja VI.

Kazimierz Konarski.

Zagadnienia językowe przy repertoryzowaniu aktów.

Zagadnienie repertoryzacji obcych językowo aktów obejmuje w praktyce archiwalnej polskiej dwie zasadnicze grupy archiwaljów: a) akta pisane alfabetem łacińskim, b) akta pisane cyrylicą. Możnaby wprawdzie uwzględniać jeszcze i rękopisy wschodnie: tureckie, arabskie i t. d., są to jednak unikaty, nie mogące odgrywać przy inwentaryzacji poważniejszej roli.

Inwentaryzowanie aktów obcych zachodnio lub środkowo-europejskich ma już ustaloną metodę. Czy będą to rękopisy łacińskie, niemieckie czy rumuńskie, zarówno inwentarz, jak i skorowidze sporządzone będą w tym samym języku, w jakim sporządzone były oryginały. Wspólny dla wszystkich tych języków alfabet łaciński usuwa przeszkody, mogące zajść przy alfabetycznym układzie skorowidzów, ewentualnie samych inwentarzy (akta osobowe, heraldyczne i t. d., nadające się do alfabetycznej segregacji).

Inaczej ma się rzecz z aktami pisanemi cyrylicą, czyli — w archiwach polskich — z rękopisami rosyjskiemi, względnie ruskiemi. Obejmują one ogromny szmat dziejów polskich, liczebnie idą w setki tysięcy, jeśli nie w miljony. Zachodzi konieczność ustalenia pewnych zasad inwentaryzowania tego materjału archiwalnego, zasad, które pozwoliłyby ujednostajnić pracę w tym kierunku na całem terytorjum państwa polskiego. Praca ta dzisiaj ujednostajniona nie jest, metod inwentaryzowania aktów rosyjskich można rozróżnić aż trzy.

Pierwszą jest tłómaczenie, przy inwentaryzacji, wszystkich tytułów na język polski, poczem sporządzanie indeksów odbywa się tak jak przy inwentarzach polskich.

Drugą jest zachowanie zarówno przy inwentaryzowaniu, jak przy indeksowaniu języka rosyjskiego.

Trzecią pośrednią jest stosowanie przy tej pracy polskiej transkrypcji rosyjskiego tekstu.

Metody te można oczywiście łączyć w różnych dalszych kombinacjach, np. inwentarz rosyjski uzupełniony polskiem tłómaczeniem lub skorowidzami, sporządzonemi po polsku.

Każda z tych metod ma, oczywiście, swe ujemne i dodatnie cechy. Dużą wadą inwentarzy, tłómaczonych z języka rosyjskiego na polski, jest ich nieścisłość. Dokładne przetłómaczenie tekstu rosyjskiego jest niekiedy rzeczą niezmiernie trudną i nawet przy najlepszej znajomości tego języka, niepodobna czasem znaleźć wyrażenia, odpowiadającego ściśle odnośnemu zwrotowi czy określeniu oryginału. Wynikające stąd błędy potęgują się jeszcze w skorowidzach rzeczowych, gdzie cały sens skomplikowanej nieraz definicji stłoczyć trzeba w jednym lub najwyżej dwóch słowach.

Oczywiście, tam, gdzie znajomość języka rosyjskiego jest niewystarczającą, błędy stają się częstsze i bardziej rażące. Znam inwentarz, w którym tytuł: „O cerkwi w X i jeja utwari" przetłómaczono „O cerkwi w X i jej otwarciu", a tytuł „O uprazdnienii prisutswia..." spolszczono „O poświęceniu urzędu..."

Sytuacja, wymagająca koniecznie tłómaczenia inwentarza, zachodzi wtedy, gdy akta nie mają jednolitego językowego charakteru, ale składają się z dwóch części: polskiej i rosyjskiej. Sytuacja ta zachodzi dość często w archiwaljach Królestwa Kongresowego, gdzie poszczególne urzędy bądź przechodzą przez kilka faz używania tego czy innego języka, jako urzędowego, bądź nawet tytułują swe akta równocześnie w obu językach (np. akta Kancelarji Ober-policmajstra Warszawskiego w latach 1848—1863). W tego rodzaju wypadkach utrakwizm inwentarza byłby rzeczą wysoce niepożądaną tak, że rosyjska część inwentarza musi ulec tłómaczeniu na język polski.

Polszczenie tekstów rosyjskich jest niebezpieczne także i przez wzgląd na pisownię imion własnych. Cyrylica nie jest dość giętka, by się dostosować do wszystkich dźwiękowych kombinacyj naszych nazw i nazwisk. Rosjanin, pisząc, nie odróżnia nazwisk: Jasiński i Jasieński, a już, choćby chciał,

nie może odróżnić nazwisk: Halecki i Gałecki. Zachodzą tedy przy polszczeniu tekstu rosyjskiego wypadki, że tłómacz musi decydować o brzmieniu danej nazwy czy nazwiska, niepodobieństwem bowiem byłoby cytowanie przy każdym wątpliwym wypadku dwóch lub więcej odmian rekonstrukcji danego imienia własnego. Napisane raz przez tłómacza łacińskiemi zgłoskami nazwisko suggestjonuje i każe zapomnieć o możliwości innego rozwiązania, podczas gdy to samo nazwisko oglądane w tekście rosyjskim wolne jest od tej suggestji.

Zalety polszczenia inwentarza są równie poważne jak i wady. Wiadomo jakiem utrudnieniem, zwłaszcza przy badaniach podjętych na dalszą metę, jest operowanie obcym językowo materjałem archiwalnym. Jednolitość języka i alfabetu ułatwia nadto pracę tam, gdzie chodzi o sporządzanie specjalnych katalogów rzeczowych (kartkowych), dotyczących pewnych zagadnień, a obejmujących nie jeden, ale kilka działów danego archiwalnego zespołu.

Charakterystyka metody inwentaryzowania aktów w języku rosyjskim jest odwróceniem tego, co mówiliśmy o tłómaczeniu. Zaletą będzie tu ścisłość nie potrzebująca innych sprawdzianów, jak tylko dokładne skopjowanie tytułu. Wadą — obcość, przyczem zresztą argument ten traci na znaczeniu o tyle, że nie do pomyślenia byłoby podjęcie studjów nad aktami rosyjskiemi bez znajomości języka rosyjskiego. Przy ewentualnem zastosowaniu inwentaryzacji rosyjskiej pozostaje do rozstrzygnięcia wątpliwość, czy używać dawnej carskiej, czy też współczesnej pisowni.

Trzecia metoda pośrednia, pośrednią też ma charakterystykę. Obcość usunięta jest połowicznie, bo wprawdzie tekst jest rosyjski, ale pisany łacińskiemi głoskami. Ściślejsza od tłómaczenia transkrypcja nie jest wolna od błędów dzięki wspomnianym już niewłaściwościom w dziedzinie imion własnych. Transkrypcję stosować można albo literową, albo fonetyczną, albo wreszcie łączyć można obie te metody.

Literowy system, polegający na tem, że każdej literze rosyjskiej odpowiada podobna brzmieniem litera lub kombinacja liter łacińskich, daje w rezultacie tekst silnie odchylający się miejscami od brzmienia rosyjskiego oryginału. Trzeba chwili

zastanowienia, żeby dojść, że „Beł'skij Uezd“ ma oznaczać powiat Bielski, tak że kryptogramy te, zamiast ułatwić, mogłyby raczej utrudnić odczytywanie rosyjskiego tekstu.

System fonetyczny czyli ścisłe trzymanie się brzmienia oryginału, ma inną wadę, mianowicie zbyt wielką zależność pisowni od dźwiękowych subtelności języka i jego akcentów. Przy systemie tym trudno o konsekwentne stosowanie wszędzie tych samych zasad pisowni.

Najpraktyczniejsze bodaj jest połączenie obu systemów w następującej metodzie transkrypcji:

Za podstawę bierze się system literowy, który stosuje się wszędzie z następującemi zastrzeżeniami: literę rosyjską „ł“ pisze się dwojako jako „ł“ lub „l“ zależnie od brzmienia rosyjskiego wyrazu; literę rosyjską „e“ pisze się jako „e“ po głoskach c, dz, ż, cz, sz, szcz, w pozostałych zaś wypadkach lub na początku wyrazu pisze się „je“ lub „ie“; literę „i“ zamienia się literą „j“ tam, gdzie tego wymagają prawidła pisowni polskiej.

Niedomagania, występujące w każdej z trzech wyżej przytoczonych metod repertoryzacyjnych, nie pozwalają żadnej z nich zająć stanowczo uprzywilejowanego stanowiska. Szanse są równe, wybór jest kwestją umowy. Jako referent niniejszego tematu sądzę, że zarówno przez wzgląd na zagadnienie ścisłości, jak i na to, że badacz rosyjskich aktów nie może nie umieć orjentować się w rosyjskim inwentarzu, a wreszcie przez wzgląd na analogje z innemi językami obcemi — należałoby sporządzania zarówno inwentarzy, jak i skorowidzów dokonywać w języku rosyjskim z zachowaniem pisowni przedwojennej, jako bliższej oryginału i usuwającej trudności, mogące wyniknąć w skorowidzach przy stosowaniu alfabetu.

Sekcja VI.

Edward Kuntze.

Sprawy rewindykacyjne.

Na obecnym Zjeździe Historyków Polskich, pierwszym w Niepodległej Polsce, nie może być pominięta sprawa dotychczas nieskończona, niemniej jednak będąca w tem stadjum, że może być o niej mowa, sprawa pozyskania, a właściwie odzyskania bogatych i cennych materjałów historycznych. Jest to, bądź co bądź, niezwykły wypadek w historjografji wogóle, a w naszej szczególnie, że zwiększają się bardzo poważnie źródła znajomości naszych dziejów, że otrzymujemy je w nasze władanie, że możemy z nich korzystać u siebie, swobodnie, bez wszelkich ograniczeń ze strony obcych, często nam niechętnych, dotychczasowych opiekunów na dalekiej północy. Nie wszystkie te materjały były nam nieznane. Wiemy wszyscy, że od połowy przeszłego wieku pielgrzymowali historycy polscy do Petersburga, by badać tam polskie źródła historyczne zawarte w kodeksach Bibljoteki Załuskich, lub do Moskwy, aby w Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości lub Spraw Zagranicznych korzystać z części naszego Archiwum Koronnego. Przypomnę, że kiedy w 1886 r. rozpoczynała Akademja Umiejętności w Krakowie systematyczne badania Archiwum Watykańskiego, odzywały się zdania, że — uznając ogromne znaczenie tego archiwum dla dziejów Polski — należałoby przedewszystkiem, a co najmniej równolegle przeprowadzić dokładne zbadanie źródeł polskich, znajdujących się w Rosji. Zdawano sobie sprawę z wielkiej wagi tych materjałów, były jednak różne trudności, które sprawiły, że tylko niewielu było danem korzystanie z naszych źródeł historycznych, będących poza granicami kraju.

Nietylko jednak samo zwiększenie się naszych materjałów historycznych, ich udostępnienie w kraju i łatwiejsze z nich korzystanie powinno nas napawać radością, jest jeszcze jeden moment poważniejszy, bo dotykający poczucia godności narodowej. Nie zapomnę nigdy tego uczucia goryczy, którego doznałem na jednem z posiedzeń Komisji Specjalnej w Moskwie, kiedy w czasie zaciętych i ciężkich sporów o wydanie Archiwum Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego, ekspert rosyjski cytował akta z leżących przed nim ksiąg tegoż Sekretarjatu Stanu. Ten ekspert, prawnik rosyjski, walczył przeciw wydaniu Polsce Polskiego Sekretarjatu Stanu argumentami, zaczerpniętymi z ksiąg Archiwum tegoż Sekretarjatu, które z Polaków widzieli tylko ci, którzy je prawie sto lat temu pisali— potem zaś żaden z historyków polskich, aż dopiero my, kiedy leżały na drugiej stronie stołu u naszych przeciwników, czerpiących z nich argumenta przeciw nam. Teraz wreszcie jest to archiwum w Warszawie, a wraz z niem archiwalja jeszcze czcigodniejsze, części naszego Archiwum Koronnego, które zgórą sto lat były na obcej ziemi. W tem, że te pamiątki naszej chwały, świadkowie dobrych i złych losów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, wróciły na swoje miejsca, gdzie mogą i winny być otoczone należnym pietyzmem, którego naturalnie nie można było spodziewać się od obcych, w tem, że tych obcych nie musimy więcej prosić o pozwolenie korzystania z nich — w tem leży jeszcze większe znaczenie, niż w fakcie zwiększenia naszych źródeł.

Niestety, nie wróciło dotychczas wszystko, co zostało nam zabrane, nie odzyskaliśmy wszystkiego, do czego mieliśmy prawo.

To właśnie, cośmy uzyskali i jakeśmy uzyskali, będzie tematem tych kilku krótkich referatów, które pp. Suchodolski, Siemieński, Tyszkowski i Morelowski, pracujący w Moskwie i Petersburgu jako członkowie i eksperci Delegacji i ja, pozwolimy sobie wygłosić, aby zapoznać Szanownych Słuchaczy z akcją, która od szeregu lat toczy się daleko od kraju wśród uporczywych walk, i jej dotychczasowymi wynikami. Referaty nasze będą krótkie, gdyż z jednej strony jesteśmy ograniczeni czasem, z drugiej nie pora jeszcze przedstawiać szczegółowo przebieg spraw, wartość zaś odzyskanych materjałów będzie

występowała coraz wybitniej dopiero przy ich dokładniejszem opracowywaniu.

Jestem szczęśliwy i dumny z zaszczytu, który mnie spotkał, że mogłem kilka lat życia poświęcić tej pracy a także z tego, że mogę na pierwszym w Niepodległej Polsce Zjeździe Historyków polskich złożyć sprawozdanie z przebiegu i owoców pracy.

Niech mi też wolno będzie w tem miejscu przypomnieć, że rewindykacja naszych zbiorów pochłonęła już jedną ofiarę wśród historyków i bibljotekarzy. Podczas rokowań w Rydze zmarł w 1921 r. ś. p. Józef Korzeniowski, znakomity znawca polskich źródeł historycznych w Rosji, który zapoznał w swym cennym opisie koła polskich historyków z wielu ważnymi rękopisami, przechowywanemi w petersburskich bibljotekach.

W mym referacie ograniczę się tylko do zapoznania Szanownych Słuchaczy z podstawami całej akcji, to jest z Traktatem Ryskim i do zaznaczenia pewnych momentów ogólnych, które wpłynęły na wykonywanie postanowień traktatowych. Pragnę jeszcze tylko wyjaśnić, że jakkolwiek źródłem historycznym może być i jest właściwie wszystko, co ma łączność z narodem, jego dziejami, kulturą, a więc także wszystkie pamiątki narodowe, zbiory muzealne, bibljoteczne, które także podlegają zwrotowi na podstawie tych samych postanowień traktatowych, to jednak przyjmujemy termin „materjały historyczne“ w jego ciaśniejszem znaczeniu i ograniczymy się tylko do omówienia zwróconych rękopiśmiennych źródeł historycznych, archiwalnych i bibljotecznych.

Traktat Pokojowy zawarty w Rydze 18 marca 1921 r. między Polską a Rosją i Ukrainą zawiera w art. XI postanowienia, które może w wyższym stopniu interesują szerokie koła społeczeństwa polskiego, w szczególności zaś jego koła naukowe, niż inne, choćby bardzo ważne i dotykające najżywotniejszych spraw Państwa Polskiego. Mam tu na myśli postanowienia p. p. 1—7 art. XI w których Rządy Rosji i Ukrainy wzięły na siebie zobowiązanie zwrócenia Polsce tego mienia kulturalnego, które w ciągu długich lat niewoli zostało wywiezione przez rząd zaborczy.

W dziejach umów międzynarodowych są zobowiązania zwrotu mienia kulturalnego rzadkie, wogóle zaś nie spotykamy takich, któreby tak ogólnie obejmowały wszystko, co było wywiezione i w tak ogromnym okresie czasu, w ciągu niemal 150 lat. Były też specjalne przyczyny, że sprawa ta została w traktacie pokojowym tak obszernie ujęta. Wskrzeszone po wojnie światowej Państwo Polskie stanęło na stanowisku, że cały okres od pierwszego rozbioru w 1772 r. jest okresem niewoli spowodowanej przemocą, czego społeczeństwo polskie nigdy nie uznało, z czem walczyło w jawnych powstaniach i w ciągłej walce rewolucyjnej. Tem samem i wszystkie gwałty, popełnione przez najeźdźcę w dziedzinie, szczególnie dla społeczeństwa dotkliwej, bo naruszającej podstawy jego kultury, winny być w miarę możności naprawione, to jest, wszystko, co z mienia kulturalnego zostało wywiezione, winno być zwrócone. Rządy rosyjski i ukraiński, powstałe z ruchu rewolucyjnego na gruzach dawnej władzy carskiej, której nigdy nie uznawały i z którą stale walczyły, uważały, że wszystko, co czynił carat było gwałtem, bez względu na to, czy odnosiło się do wewnętrznych spraw imperjum rosyjskiego, czy do państw i narodów ościennych. Wobec tego nie solidaryzowały się one z jego postępkami i gotowe były naprawić popełnione przez niego gwałty przez zwrot tego mienia kulturalnego, które zostało bezprawnie wywiezione. Pod tym względem rządy sowieckie utrzymały w mocy te zobowiązania, które wziął na siebie tymczasowy rząd Kiereńskiego, kiedy uznał niepodległość Polski.

Dlatego też już w umowie o preliminaryjnym pokoju i rozejmie między Polską a Rosją i Ukrainą podpisanej w Rydze dn. 12 października 1920 r. znajdujemy w art. X p. 5 następujące postanowienie: „Będzie ustalone zobowiązanie zwrotu Polsce archiwów, bibljotek, dzieł sztuki, historycznych trofeów wojennych, zabytków i tym podobnych przedmiotów dorobku kulturalnego, wywiezionych z Polski do Rosji od czasu rozbiorów Rzeczypospolitej Polskiej".

To ogólne postanowienie zostało rozwinięte i ściślej sprecyzowane w pięciu punktach art. XI, a mianowicie w 1—4 i w 7.

Właściwy zwrot objektów kulturalnych wywiezionych przez władze carskie zawiera postanowienia p. 1 b który mówi, że „Rosja i Ukraina zwracają Polsce następujące przedmioty, wywiezione do Rosji lub Ukrainy od 1 stycznia 1772 roku z terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej: bibljoteki, księgozbiory, archeologiczne i archiwalne zbiory, dzieła sztuki, zabytki oraz wszelkiego rodzaju zbiory i przedmioty o wartości historycznej, narodowej, artystycznej, archeologicznej, naukowej lub wogóle kulturalnej".

Sprecyzowanie w tym punkcie w stosunku do postanowienia zawartego w umowie o preliminaryjnym pokoju i rozejmie odnosi się do następujących warunków:

1. Wyliczono ściślej objekty, podlegające zwrotowi.

2. Ustanowiono, że zwracają Rosja i Ukraina przedmioty wywiezione do Rosji i Ukrainy.

3. Ustanowiono, że przedmioty musiały być wywiezione z terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej.

Nie określono jednak, czy mowa w tym punkcie o Rzeczypospolitej Polskiej przedrozbiorowej, czy obecnej, co dało powód do zaciętych sporów między obu Delegacjami, gdyż Delegacja Sowiecka twierdziła, że gdziekolwiek mowa o Rzeczypospolitej Polskiej, miano na myśli tylko obecną, natomiast Delegacja Polska udowadniała, że w tym jednym punkcie rozumiano pod tą nazwą Rzeczypospolitą Polską przedrozbiorową.

Delegacja Polska powoływała się, że tylko w p. 1 art. XI jest mowa o zwrocie przedmiotów kulturalnych, wywiezionych gwałtem, tylko tu przewidziana jest naprawa krzywdy, wyrządzonej społeczeństwu polskiemu przez najeźdźcę, ponieważ zaś była to krzywda, przeto jest słuszne, by była ona naprawiona w całej rozciągłości, a nie ograniczona do obecnego terytorjum, którego określenie nie miało związku z granicami przedrozbiorowego państwa.

Ponadto opierała się Delegacja Polska i na samym tekście ar. XI, który w punkcie 2 w przeciwstawieniu do punktu 1 wyraźnie mówi o terytorjum, położonem na wschód od granic Polski, ustalonych przez Traktat Ryski, czyli o pojęciu ciaśniejszem od podanego w punkcie 1, które mówi o terytorjum dawniejszej, przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

Mówiąc o terytorjum Rzeczypospolitej i jego określeniu w traktacie chcę odrazu wspomnieć o jeszcze jednej trudności na którą natknęła się Strona Polska przy wykonaniu art. XI i która dotychczas nie została — niestety — usunięta z wielką szkodą przedewszystkiem z uwagi na omawiany zwrot materjałów historycznych. Mam na myśli sprawę terytorjum Wilna t. zw. Litwy Środkowej.

Jak wiadomo Sowiety zawarły z Litwą Kowieńską traktat pokojowy w 1920 r. w czasie kiedy wojska ich posuwały się pod Warszawę. Zajęte przez nich Wilno zostało oddane Litwinom i granica w traktacie tak określona, że znaczną część Wileńszczyzny, część Grodzieńszczyzny przyznały Sowiety Litwinom. W czasie układów w Rydze Strona Polska nie chciała uznać tej granicy, stała jednak wobec faktu dokonanego, z drugiej strony Sowiety nie chciały i formalnie nie mogły ziem przyznanych wcześniej Litwie, przyznać powtórnie Polsce. Ponieważ jednak granica polsko-rosyjska szła na wschód od spornego terytorjum, przeto znaleziono wyjście w formie postanowienia ustępu 2-go art. III, które brzmi: „Obie układające się strony zgadzają się, że o ile w skład ziem, położonych na zachód od oznaczonej w artykule II Traktatu niniejszego granicy, wchodzą terytorja sporne między Polską a Litwą — sprawa przynależności tych terytorjów do jednego z tych dwóch państw należy wyłącznie do Polski i Litwy".

Sprawa Wilna została jeszcze w marcu 1923 r. dla nas i dla całego świata przesądzona decyzją Rady Ambasadorów, której jednak nie uznała Litwa, chociaż należy do Ligi Narodów. Tem bardziej nie obchodzi ta decyzja Sowiety, które w myśl cytowanego powyżej art. III uważają te terytorja ciągle za sporne, ponieważ Litwa z Wilna dotychczas nie zrezygnowała.

Następstwa tego są dla nas narazie smutne. Sowiety stoją na stanowisku, że cała kwestja zwrotu, względnie reewakuacji zbiorów lub przedmiotów z Wilna pozostaje w zawieszeniu tak długo, dopóki spór między Polską a Litwą nie zostanie przez te państwa zlikwidowany. Tem samem wszystkie sprawy mające jakikolwiek związek ze spornem terytorjum nie były wcale przedmiotem rozpatrywania Komisji Specjalnej. Kwestjonowane są więc narazie z p. 1 części Archiwum Ko-

misji Edukacyjnej, cenne materjały historyczne, znajdujące się obecnie w Komisji archeograficznej w Leningrodzie, ponieważ zostały wywiezione z Wilna, różne archiwalja z p. 4, ponieważ odnoszą się do spornego terytorjum, przyczem dodam odrazu, że tym argumentem — między innymi — zasłaniała się Strona Rosyjska, odmawiając nam Metryki Litewskiej. Tak samo przy wydzielaniu archiwaljów na podstawie p. 5 bę dziemy musieli zostawiać do późniejszej decyzji wszystko, co dotyczy tego terytorjum, a nawet przy zwrocie ewakuowanych archiwów i zwracanych na podstawie p. 9 eliminowane części, pochodzące ze spornego terytorjum.

Postanowienie punktu 1 zwrotu wywiezionych z Polski przedmiotów zostało ograniczone w p. 2 i 7. O ile jednak ograniczenia p. 2-go nie miały przy wykonaniu praktycznego znaczenia, to natomiast p. 7 przysporzył mnóstwo trudności i był przedmiotem zaciętych sporów.

Punkt ten brzmi następująco: „Obie układające się strony, zgadzając się, że usystematyzowane, naukowo opracowane i zamknięte kolekcje, stanowiące podstawę zbioru o wszechświatowem znaczeniu kulturalnem, nie powinny podlegać zburzeniu, stanowią, co następuje: jeżeli usunięcie jakiegokolwiek przedmiotu, podlegającego na zasadzie punktu 1 b artykułu niniejszego zwrotowi do Polski mogłoby zburzyć całość takiej kolekcji — to przedmiot ten, wyjąwszy wypadek ścisłego jego związku z historją lub kulturą Polski, powinien pozostać na miejscu za zgodą obu stron Komisji Mieszanej, przewidzianej w punkcie 15 artykułu niniejszego, za ekwiwalent w przedmiocie równej wartości naukowej lub artystycznej".

Powstanie tego punktu należy wyjaśnić historycznie, gdyż wtedy dopiero stanie się on zrozumiały. W krótkich słowach chodziło stronie rosyjskiej w Rydze o to, aby obronić swe główne zbiory przed „zburzeniem", jakim im groził zwrot wszystkich przedmiotów, wywiezionych z Polski. Jak wiadomo, mimo dawniejszych zapewnień rządu Kiereńskiego, a następnie sowieckiego, mimo postanowienia, zawartego w Umowie o preliminaryjnym pokoju, rosyjskie koła naukowe czyniły wszelkie wysiłki, by nie dopuścić w traktacie do zafiksowania tych zobowiązań. Prawdopodobnie odpowiadałyby im raczej postanowienia, tyczące się zwrotu wywiezionych przedmiotów, które

zostały pomieszczone w traktatach pokojowych z Finlandją, Łotwą, Estonją, Litwą, według których nawet z archiwów, że pominę inne zbiory, jak muzeum i bibljoteki, mogła Rosja wydać tylko to, co uznała za stosowne, naturalnie w praktyce te postanowienia zostały sprowadzone do zera. Kiedy jednak w Rydze nie udało się w ten sposób wykwitować Polski, rosyjskie koła naukowe wysunęły zasadę ochrony uniwersalnej kultury, której Strona Polska nie mogła a limine odrzucić, nie chcąc narazić się na zarzut barbarzyństwa, który jej zresztą później mimoto nie został oszczędzony. Z samego układu punktów art. XI widać, że punkt 7 powstał znacznie później, kiedy strona rosyjska dokładnie uprzytomniła sobie, jakie skutki może mieć dokładne wykonanie punktu 1-go. Umieszczony został bowiem nie na tem miejscu, gdzie mowa o ograniczeniach p. 1, a więc jako p. 3, lecz po punktach 4—6, które mówią o całkiem innych rzeczach. Ciekawą jest także analiza tego punktu, która wykazuje wyraźnie, jak strona polska usiłowała odpierać posunięcia strony rosyjskiej, jakie czyniła wysiłki, by zmniejszyć ograniczenia, proponowane przez przeciwników. Strona rosyjska postawiła zasadę. że zbiory o wszechświatowem znaczeniu kulturalnem nie powinny podlegać zburzeniu, strona polska godzi się, ale ogranicza to do kolekcyj usystematyzowanych, naukowo opracowanych i zamkniętych, stanowiących podstawę takiego zbioru. Każdy znający jakiekolwiek zbiory i ich kolekcje zdaje sobie sprawę, że tu każde słowo nasuwa możność do najrozmaitszej interpretacji, że o każdy wyraz można wieść niekończące się spory naukowe, które przy braku dobrej woli nigdy i nigdzie nie mogą być uzgodnione. To jest jednak tylko część rezolutywna punktu, samo postanowienie daje także pole do rozbieżnego rozumowania i decyzji w jedną lub drugą stronę. Czy usunięcie przedmiotu z kolekcji, tak określonej jak to widzimy w części rezolutywnej, może zburzyć tę kolekcję, co znaczy ścisły związek z historją lub kulturą Polski, jak określić ekwiwalent w przedmiocie równej wartości naukowej lub artystycznej, oto kwestje, które miała za zadanie rozstrzygnąć Mieszana Komisja Specjalna, przewidziana w punkcie 15 artykułu XI. A w końcu jeszcze jedna kwestja, która nasuwa się przy tylu tak trudnych do zdecydowania zagadnieniach. Co następuje w razie niezgody

obu stron Komisji, niezgody, która przy wręcz przeciwnych tendencjach — Delegacji Polskiej odzyskania, co zostało zabrane, Delegacji Sowieckiej zatrzymania, co dla danego zbioru przedstawia rzeczywistą wartość — była więcej niż prawdopodobna? Traktat nie daje na to odpowiedzi; dał ją natomiast prof. Pergament, ekspert prawniczy Delegacji Sowieckiej przy rokowaniach w sprawie zwrotu Bibljoteki Załuskich w słowach: „Sprawa zawiśnie w powietrzu, a przedmiot pozostanie na miejscu".

Poza tym wywozem przedmiotów kulturalnych, dokonywanym gwałtem, na mocy jedynie prawa zwycięzcy, wywożono jeszcze z Polski archiwa najrozmaitszych urzędów. Wywóz ten uważało społeczeństwo polskie także jako gwałt, i słusznie, gdyż w drobnej tylko ilości wypadków był on usprawiedliwiony potrzebami administracyjnemi, zwykle zaś wypływał z chęci pozbawienia społeczeństwa polskiego tych silnych dowodów unicestwionej samodzielności państwowej, jakiemi są archiwa, lub też wynikał z zamiarów i usiłowań silniejszego związania zabranego kraju z Rosją.

Zwrot archiwów lub archiwaljów, który przewiduje p. 4 art. VI, różni się zasadniczo od zwrotu, przewidzianego w p. 1-ym. O ile w założeniu jest chęć naprawienia zrobionej krzywdy, tutaj jest podstawą zasada, oddawna powszechnie uznana i znajdująca swój wyraz niemal w każdym układzie, wprowadzającym zmiany terytorjalne, że wszystkie archiwa stanowią „pertinens territorii". W następstwie tego weszło w ten punkt postanowienia, że zwracane objekty muszą odnosić się do terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej, przyczem jednak zastrzeżono, że będą zwrócone i te przedmioty, które aczkolwiek nie odnoszą się w całości do terytorjum obecnej Rzeczypospolitej Polskiej, lecz nie mogą być podzielone.

Punkt 5-y przewiduje przekazanie Polsce powstałych w okresie od 1 stycznia 1772 r. do 9 listopada 1918 r. podczas zarządu rosyjskiego ziemiami, które wchodzą w skład Rzeczypospolitej Polskiej, archiwa instytucyj ustawodawczych, centralnych, prowincjonalnych i lokalnych organów wszystkich ministerstw, urzędów oraz zarządów, jak również ciał samorządowych, instytucyj społecznych i publicznych, o ile przedmioty powyższe odnoszą się do terytorjum obecnej Rzeczypo-

spolitej Polskiej i znajdują się faktycznie na terytorjum Rosji lub Ukrainy.

Punkt ten odpowiada mniejwięcej podobnym artykułom umieszczonym niemal we wszystkich układach pokojowych, przyczem zastrzeżenia nie wydawania przedmiotów, stanowiących tajemnicę wojskową, są zwykle przewidziane. Traktat Ryski wprowadza jednak jeszcze jeden wyjątek, zwykle niespotykany, tłómaczący się rewolucyjnym charakterem rządu obecnej Rosji. Punkt 6-ty XI art. przewiduje, że postanowienia punktu 5 (przekazanie archiwaljów władz rosyjskich, odnoszących się do terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej) nie rozciągają się na archiwa, registratury i t. d. dotyczące walki po r. 1876 byłych władz carskich z ruchami rewolucyjnemi w Polsce, a to do czasu zawarcia osobnej umowy pomiędzy obiema stronami o zwrocie ich Polsce.

Punkt 5-ty a właściwie sposób przekazania archiwów, wymienionych w tym punkcie, rozwinięty jest w punkcie 4-ym Instrukcji Wykonawczej do artykułu XI, stanowiącej załącznik Nr. 3 do Traktatu Pokojowego. Zasady, według których ma nastąpić to przekazanie, dadzą się streścić w 4 punktach: 1) Archiwa urzędów centralnych, ustanowionych w Rosji dla byłego Królestwa Polskiego, będą przekazane w całości. 2) Z innych urzędów (ogólnych, nie wyłącznie dla Królestwa Polskiego) wydaje się akta, o ile dotyczą terytorjum dzisiejszej Rzeczypospolitej. Przytem zrobiono wyjątek dla aktów i dokumentów, przechowywanych w państwowych centralnych archiwach, mających znaczenie historycznych zbiorów; z tych archiwów, na żądanie strony zainteresowanej będą wydane odpowiednie kopje uwierzytelnione dokumentów, wykonane na koszt strony przekazującej. 3) Zostało określone, że w wypadkach podziału jednostek administracyjnych z ich archiwów pozostających w centrum, będą odnośne dokumenty wyodrębnione i przekazane właściwej stronie. 4) Instrukcja określa sposób postępowania z najniższemi jednostkami archiwalnemi, technicznie niepodzielnemi, wprowadzając zasadę oddawania tomu i t. d. tej stronie, do której odnoszą się w większej części, podczas gdy druga strona ma prawo sporządzenia sobie kopji na własny koszt.

Z naszego punktu widzenia ma w art. XI jeszcze znaczenie p. 9-y, ponieważ postanawia on reewakuację wywiezionych z Rzeczypospolitej Polskiej od dn. 1-go sierpnia 1915 r. wszelkiego rodzaju archiwów a także bibljotek. Muszę jednak zgóry zaznaczyć, że w tej grupie zawierają pewne materjały historyczne tylko rękopisy Bibljoteki Uniwersytetu Warszawskiego, zwrócone z Rostowa n/D, pozatem zaś archiwa administracyjne, które jeszcze jako tako przechowały się. Natomiast bardzo wiele drobniejszych archiwów prywatnych, względnie archiwalnych materjałów historycznych, wywiezionych przymusowo lub dobrowolnie przez właścicieli zaginęło zupełnie w tej zawierusze, którą przeszła Rosja po 1917 r. Odnosi się to w pierwszej linji do archiwów przechowywanych po dworach, często zrabowanych przez wojska w b. Galicji, a także do wywiezionych zwykle przez samych właścicieli z wschodnich terytorjów dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej w obawie przed posuwającą się na wschód linją bojową.

Oto byłyby zasadnicze postanowienia Traktatu dotyczące przedmiotów nas obecnie obchodzących, a mianowicie materjałów historycznych. One stały się podstawą rokowań, których przeprowadzenie zostało powierzone w myśl punktu 15-go art. XI Delegacji R. P. w Mieszanej Komisji Specjalnej w Moskwie.

Pierwsze pytania, jakie musiała sobie postawić Delegacja Polska było, czego mamy żądać. I tu pokazało się, jak stosunkowo nie wiele wiemy o tem, co nam zostało zabrane. Ogólnie było wiadome, że wywożono bardzo wiele, że jeżeli pominiemy jeszcze dawniejsze wywozy dokonane przez wojska rosyjskie w walkach z Barszczanami, po pokonaniu powstania Kościuszkowskiego Suworow ogołocił Warszawę na rozkaz Katarzyny II, wiadomo było, że powtórnie, po upadku powstania listopadowego mienie państwowe i prywatne uległo na rozkaz Mikołaja I konfiskatom i zasiliło może jeszcze w większym stopniu zbiory petersburskie, moskiewskie i kijowskie, że wreszcie po 1863 r. nowa fala konfiskat pozbawiła kraj tych stosunkowo niewielkich ilości mienia kulturalnego, jakie ocalało po dawniejszych konfiskatach, lub prywatną inicjatywą znowu zostało zebrane. Wiedziano też, że szczególnie co się

tyczy materjałów historycznych, to wywożono je do Rosji w różnych czasach, niezależnie od tych trzech nieszczęsnych dla polskich zbiorów okresów, mianowicie przedewszystkiem archiwalja w związku z akcją ścisłego, administracyjnego zjednoczenia b. Królestwa Polskiego z imperjum i idącą zatem likwidacją polskich urzędów, zbiory bibljoteczne zaś w związku z kasatą klasztorów wyznań rzymsko- i grecko-katolickich. Wreszcie przyszła wielka wojna, a z nią ewakuacja 1914 i 1915 r. i jeszcze jedna ogromna przymusowa, lub dobrowolna, emigracja naszego mienia kulturalnego na wschód. O tem wiedziało całe oświecone społeczeństwo polskie, literatura nasza historyczna zdawało się, przepełniona jest danemi o wywozie, zdawało się, że wystarczy tylko je zebrać, aby wytworzyć sobie dokładny obraz poniesionych w ciągu 120 lat strat. Tymczasem, kiedy Główny Urząd Likwidacyjny rozpoczął przygotowawczą pracę w tym kierunku, pokazało się wkrótce, jak w rzeczywistości skromne są nasze wiadomości, a przytem jak niedokładne i nieścisłe, jak nawet żmudne i drobiazgowe zebrania informacyj w naszej literaturze daje ostatecznie bardzo słabe rezultaty.

Taki stan rzeczy zastała Delegacja, kiedy wreszcie w październiku 1921 r. rozpoczęła swą działalność i zgłosiła swe pierwsze żądania Delegacji Sowieckiej, która zażądała dokumentalnych, a w braku tych przynajmniej bardzo poważnych dowodów, że zgłoszone przez nas zbiory zostały rzeczywiście wywiezione. Zażądała nawet znacznie więcej, bo dokładnych wiadomości, kiedy zostały wywiezione, przez kogo, w jakich rozmiarach lub ilości, a nawet, co może wydawać się dziwnem, jakie były ich losy w Rosji i gdzie obecnie znajdują się. Trzeba bowiem uprzytomnieć sobie, że jeżeli społeczeństwo polskie pamiętało, że zostało ogołocone ze swego mienia kulturalnego i pamięć o tem przechodziła z pokolenia na pokolenie, zwiększając całą litanję krzywd doznanych od zaborcy, to kwestja pochodzenia pewnych objektów w ogromnych zbiorach rosyjskich mało interesowała Rosjan. Nikt przecież ze strony polskiej, a tem mniej z rosyjskiej i nie myślał przed wojną, aby cośkolwiek z pośród zabranych rzeczy mogło być zwrócone. Jeżeli dalej nauka polska, mimo konieczności zajmowania się własnemi rzeczami będącemi na obczyźnie, zajmowała się niemi

tylko sporadycznie i dała tylko fragmentaryczny i niedokładny obraz wywozu tak, że przy konieczności dania ścisłych informacyj na zadane pytania, okazała się nieprzygotowana, to samo w jeszcze wyższym stopniu można powiedzieć o nauce rosyjskiej. Z tego punktu widzenia, że pewne objekty i które były przywiezione z Polski, z tego punktu widzenia nauka rosyjska nigdy nie badała swych zbiorów. Znając w jeszcze mniejszym stopniu niż my dzieje tych wywozów była ona wobec naszych żądań zupełnie bezradna, nie wiedziała zupełnie, gdzie szukać tych objektów, gdzie sprawdzać dane, zakomunikowane przez Stronę Polską. Żądania zaś nasze były duże i przeraziły swą rozległością naukowe koła rosyjskie, które jak się zdaje, zupełnie nie zdawały sobie sprawy z rozmiarów wywozów, przeraziły konsekwencjami dla zbiorów rosyjskich, jeżeliby było trzeba im w pełni zadośćuczynić. Dopiero w ciągu lat powoli oswoiły się koła rosyjskie z myślą, że jednak trzeba będzie zwrócić wiele i to cennych rzeczy, gdyż przy największym wysiłku nie dadzą się obronić.

Zaczęła się więc z jednej i drugiej strony wytężająca praca zbierania materjałów, ze strony polskiej, aby poprzeć swe żądania, ze strony rosyjskiej, aby je obalić, lub conajmniej zmniejszyć. Strona Polska sięgnęła do literatury rosyjskiej w jaknajszerszej mierze, zbierając cierpliwie rozproszone, nieraz drobne wiadomości i rekonstruując w ten sposób dzieje wywozu jakiegoś zbioru, jego rozmiary, koleje, jakie przechodził w Rosji i miejsce obecnego przechowywania. Z ogromnym trudem zbierano tę literaturę, przeważnie kupując lub pożyczając prywatnie, gdyż dostępu do publicznych bibljotek nie mieliśmy niemal zupełnie i opracowywano całe referaty, przedkładane stronie rosyjskiej. Sięgnięto do pozostałych w Warszawie archiwów i przeprowadzono rozległe poszukiwania, które w części dały pomyślne rezultaty. Nawet reewakuowane lub zwrócone archiwalja zostały częściowo opracowane i dały nieraz ważne dowody. Praca ta trwa dotychczas w dalszym ciągu, gdyż nawet przy wykonaniu powziętych już pomyślnych uchwał trzeba udowadniać swe prawa co do każdego rękopisu, niemal co do każdego dokumentu.

W ten sposób udało się w wielu wypadkach udowodnić wywóz, jego okoliczności, często także podać dokładniej roz-

miary wywiezionego mienia. Znacznie trudniej szło wykazanie jakie koleje przechodziło to mienie w Rosji i gdzie się obecnie znajduje lub powinno znajdować. I do tego jednak znajdują się prawdododobnie materjały, ale w rosyjskich archiwach, które, niestety są przed nami, mimo wszelkich naszych wysiłków, zamknięte. Z rozmaitych fragmentów, aktów, z których mogliśmy korzystać, przekonaliśmy się, że konfiskaty XIX w. odbywały się z całą biurokratyczną pedanterją. Między miejscowemi władzami a petersburskiemi prowadzono korespondencję o każdy drobiazg, który przy konfiskacie mienia ruchomego dostawał się rządowi. Czuwało nad tem Ministerstwo Finansów, które następnie oddawało skonfiskowane objekty Ministerstwu Dworu, jeżeli były to objekty sztuki, lub Ministerstwu Oświaty, jeżeli chodziło o rękopisy i druki. Ta rozległa korespondencja winna była zachować się w archiwach tych ministerstw i wyjaśniłaby niewątpliwie niejedną wątpliwość, przyczyniłaby się nieraz do udowodnienia naszych praw do wielu, bardzo wielu objektów. Nie była ona nam jednak dostępna, być może dlatego, że archiwa te wskutek rewolucji znalazły się w stanie uniemożliwiającym korzystanie z nich obecnie, być może, że część ich została zniszczona lub przepadła w czasie ewakuacji 1917 r. — jak to często słyszeliśmy, (stwierdzić tego nie byliśmy w stanie). Okres rewolucyjny przeszedł naogół dla zbiorów państwowych względnie spokojnie; najwięcej ucierpiały archiwa pewnych ministerstw, które zostały rozgrabione lub gdzie z braku zupełnego zrozumienia znaczenia archiwów w pierwszych latach rewolucji i braku opieki, palono niemi w piecach lub przerabiano na papier. Niemniej ucierpiały i te archiwa, które wskutek przeniesienia władz centralnych do Moskwy, zostały spiesznie i bezładnie przewiezione, w Moskwie zaś z powodu braku pomieszczenia zwalone narazie do składów, skąd je dopiero później zaczęto wydobywać i przywracać do jakiego takiego porządku. Także plany centralizacji dawnych archiwów, mających obecnie znaczenie historycznych, reorganizacja przeprowadzona śpiesznie, a przy małych środkach i częstych zmianach projektów nie może przyczynić się do zachowania archiwów w dobrym stanie.

Zdarzało się jednak i tak, że objektów, których zwrot został uchwalony, nie można było odszukać nawet w tych wypadkach, kiedyśmy mogli wykazać do jakiej początkowo instytucji dostały się. W ciągu dziesiątek lat, które upłynęły od czasu wywozu, były one przenoszone, rozdzielane, stosownie do potrzeb lub wskutek przeprowadzonych reorganizacyj zbiorów, tak, że obecnie nie znachodzą się, gdzie zostały wcielone, i niema śladu, dokąd zostały skierowane. Z tych powodów spotykał nas nieraz gorzki zawód. Przyznanych do zwrotu archiwów lub archiwaljów, albo całkiem nie można było odszukać, albo też pozostały z nich tylko fragmenta.

Innego rodzaju zawód spotykał nas, gdy okazało się, że zażądane przez nas cenne polskie materjały historyczne zostały nabyte w swoim czasie legalnie, albo w każdym razie w ten sposób, że nie podlegały zwrotowi w myśl postanowień traktatu, albo wreszcie, że były wywiezione z terytorjum nie leżącego w granicach dzisiejszej Rzeczypospolitej. Tego rodzaju żądania zwrotu poloników, bezpodstawne z punktu widzenia traktatu, powstawały wskutek tego, że w źródłach, na których opieraliśmy się, prowenjencja nie była przeważnie uwzględniona. Katalogi zbiorów rosyjskich nie zwracały niemal nigdy na to uwagi, a nawet polscy badacze dopiero w drugiej linji zajmowali się pochodzeniem opracowywanych objektów, często zaś, mimo wysiłków, nie mając dostępu do inwentarzy i archiwum danego zbioru, nie mogli nawet pochodzenia określić, wobec zaś notorycznego masowego wywozu z Polski była presumpcja, że wszystkie polonika notowane w rosyjskich katalogach tą drogą dostały się do Rosji i dopiero dokonane przez rosyjską ekspertyzę badania wyprowadziły nas z błędu.

Mówiąc o zbiorach, przechowujących polskie materjały historyczne, mam na myśli wyłącznie państwowe. O zbiorach prywatnych, obecnie znacjonalizowanych, ale jeszcze przeważnie nie uporządkowanych, nie może być mowy. Niewątpliwie zawierają i one polonika, które wyszły z Polski poprostu drogą rabunku wojsk, o tem jednak nie ma żadnych wiadomości na tyle pewnych, by mogły stać się podstawą do żądania zwrotu. Zresztą w dziale materjałów historycznych będą to

ilości bez znaczenia, gdyż ani archiwalja, ani rękopisy nie były nigdy rzeczą łakomą dla wojsk.

W ten sposób dokonała Delegacja poraz pierwszy dużej naukowej roboty ustalenia, co rzeczywiście zostało z Polski wywiezione i co z tego zachowało się do dnia dzisiejszego w zbiorach rosyjskich. Praca ta nie jest naturalnie pełna; w wielu wypadkach musimy skonstatować zupełny brak wiadomości, których nie mogła nam dostarczyć i rosyjska ekspertyza, odgrywająca rolę nietylko oponenta lecz często i koreferenta. Niemniej jednak w wielu sprawach wyjaśniono, co zabrano, a dalej, co z tych rzeczy dotychczas zachowało się. Referaty ekspertyzy polskiej i rosyjskiej, materjały, przechowywane w archiwum Delegacji zawierają wiele cennych i ciekawych wiadomości, dotychczas kołom naukowym nieznanych, które nie powinny zniknąć bez użytku w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Obok uzyskania znacznej ilości materjałów historycznych zwróconych do kraju, można uważać studja w związku z uzyskaniem tych materjałów także za dorobek naukowy Delegacji. Do 1922 r. wydawała Delegacja t. zw. „Dokumenty“, gdzie wiele z referatów naukowych obu stron zostało ogłoszonych. Z powodów trudności finansowych wydawnictwo to zostało zawieszone i mało jest nadzieji, aby zostało wznowione. Mojem zdaniem jednak powinny znaleźć się środki, któreby umożliwiły systematyczne opracowanie nagromadzonych w papierach Delegacji wiadomości. Byłaby to praca ważna i pożyteczna. Odtworzyłaby ona dotychczas dosyć zniekształcony obraz wywozów rosyjskich, przepełniony wiadomościami fałszywemi, nieścisłemi, powstałemi często z powodu nieporozumienia, źle zrozumianych wspomnień, i wyjaśniłaby dalej także obraz wywiezionych zbiorów i ich zawartości, wreszcie dałaby nam jasny przegląd, cośmy odzyskali, cośmy na zawsze stracili, a co nadal pozostaje z tych lub innych względów w Rosji, gdzie tego należy szukać i jakie ma to znaczenie dla dziejów Polski. Do wykonania tej pracy powołani są w pierwszej linji ci, którzy ją już rozpoczęli, gromadząc materjały, opracowując referaty, przeprowadzając długie dyskusje na ten temat z ekspertami rosyjskimi. Cała ta duża suma wiadomości, jakie tą drogą zebrali, wymaga tylko systematycznego uporządkowania i ujednostajnienia w przed-

stawieniu i nie wątpię, że ci, którzy już tak wiele trudu włożyli w całą akcję, nie poskąpią go i w dalszym ciągu, i podadzą wyniki, do których doszli, szerokim kołom historyków polskich.

Pozostaje jednak jeszcze jedna praca, znacznie większa, do której wykonania nie wystarczyłyby siły tych, którzy pracowali w Rosji, ponieważ jest zbyt wielka i różnorodna. Mam na myśli także opracowanie odzyskanych materjałów w formie katalogów, inwentarzy, dokładnych opisów, stosownie do natury objektów, któreby je jaknajprędzej uprzystępniły szerokim kołom pracowników naukowych. Wiadomo powszechnie, że są to cenne materjały, że zawierają wiele nowego, niechże więc nie leżą bezużytecznie, lecz staną się zawiązkiem nowych studjów, wyjaśniających nasze dzieje, prostujących nieraz te błędy, które zostały popełnione właśnie wskutek niemożności korzystania z tych źródeł. Powinniśmy się jednak zabrać do tej dużej pracy odrazu. W dyskusjach z uczonymi rosyjskimi, słyszeliśmy nieraz aluzje do tego, że dla nauki jest szkodliwe zabieranie tych materjałów z miejsc gdzie leżą uporządkowane, skatalogowane, dla każdego dostępne, gdzie były opracowywane, że u siebie nie będziemy mieli ich gdzie pomieścić, a już całkiem zabraknie nam sił i ludzi do ich opracowania. W uchwale, którą powzięła Komisja o zwrocie poloników z Rosyjskiej Bibljoteki Publicznej, wstawiono na życzenie rosyjskich kół naukowych zapewnienie możności korzystania przez rosyjskich uczonych ze zwróconych z tej bibljoteki rękopisów i druków. Zgodziliśmy się na to chętnie gdyż u nas wszystkie zbiory naukowe są dostępne dla wszystkich naukowo pracujących, byliśmy też przekonani, że w krótkim czasie będziemy im mogli wykazać, jak to korzystanie ułatwiamy przez odpowiednie opracowanie tych materjałów, czego nie zawsze można było powiedzieć o zbiorach rosyjskich.

Uważam obecne zebranie za najodpowiedniejsze forum do poruszenia tej kwestji, gdyż tak jak reprezentujemy tu różne działy wiedzy historycznej, tak też i opracowanie odzyskanych archiwaljów i rękopisów wymaga wspólnego wysiłku różnych specjalistów. Byłbym niezmiernie rad, gdyby moja myśl znalazła oddźwięk w tem zebraniu i gdyby Zjazd Histo-

ryków Polskich wypowiedział się za koniecznością jaknajrychlejszego opracowania opisów zwróconych źródeł historycznych. Jestem przekonany, że ten poważny apel miałby pożądany skutek i że wkrótce moglibyśmy z zadowoleniem skonstatować, że ta martwa dotychczas masa nabrała życia i stała się źródłem życia dla licznych i cennych prac naukowych.

Sekcja VI.

Stanisław Kutrzeba.

Inwentarze a katalogi rękopisów.

Walną pomocą w pracy historycznej są katalogi i inwentarze zbiorów rękopiśmiennych. Uważam też za jedno z najpilniejszych zadań pracy historycznej u nas zwrócenie się do opracowywania lege artis katalogów i inwentarzy. Ale co do sposobu ich opracowywania widać — jak dowodzą dotąd wydane inwentarze i katalogi — znaczne rozbieżności i nieraz niezrozumienie, jak te prace ujęte być winny. Z tego powodu chcę tu przedstawić zasadnicze tezy o charakterze inwentarzy i katalogów i sposobie opracowania specjalnie rękopisów, czy w archiwach czy w bibljotekach się one przechowują.

Rozróżnienie między inwentarzem a katalogiem polega na celu, któremu mają służyć.

Cel inwentarza jest natury ściśle wewnętrzno-porządkowej. Inwentarz ma ustalić wykaz ksiąg i aktów, znajdujących się w pewnem archiwum lub w pewnej bibljotece. Chodzi o to, by w przyszłości umożliwić stwierdzenie na podstawie takiego inwentarza, czy jaki akt lub rękopis, tam znajdujący się, nie zaginął, nie uległ zamianie lub sfałszowaniu. Wynikają z takiego ujęcia rzeczy następujące konsekwencje:

1. Opis rękopisów powinien być taki, by umożliwiał stwierdzenie identyczności, a więc ma zawierać przedewszystkiem opis zewnętrzny. Inwentarz powinien więc podawać format rękopisu, materjał, na którym go spisano, ilość stron lub kart, z zaznaczeniem brakujących, opis oprawy, oznaczenie wieku, z którego rękopis pochodzi, tytuł pierwotny, jeśli go ma rękopis, oraz bardzo sumarycznie treść. Przy rę-

kopisach archiwalnych powinny być podane strony niezapisane, a to dla zabezpieczenia przed fałszerstwami.

2. W inwentarz wpisuje się poszczególne pozycje w tym porządku, w jakim ułożone są księgi w ich składzie i to choćby ten porządek nie odpowiadał zasadom, przepisanym przez archiwistykę czy naukę o bibljotekach.

3. Inwentarze są rzeczą ściśle wewnętrzną archiwum lub bibljoteki. Nie nadają się więc do ogłaszania drukiem. O ile się inwentarz ogłasza, jest to tylko surogat katalogu. Wytłumaczyć to można tylko wtedy, jeśli ułożenie katalogu wymaga dużego trudu; jeśli między ułożeniem katalogu a inwentarza nie zachodzi większa różnica, nie powinno się ogłaszać inwentarza, ale odrazu katalog (tak uważam za błędne wydanie „Opisanja dieł“ Archiwum Głównego w formie inwentarza, gdy można było zwłaszcza tom I. bez wielkiego trudu przerobić na katalog).

W przeciwieństwie do inwentarza katalog jest przeznaczony na użytek zewnętrzny: ma ułatwiać poszukiwania uczonym dla ich prac. Wynikają z tego pojmowania następujące konsekwencje.

I. Dla katalogów archiwalnych.

1. Opis zewnętrzny rękopisu może być ograniczony do minimum; wystarcza oznaczenie formatu i ilości stron. Opisywanie okładek powinno być pozostawione osobnemu opracowaniu, jako nie mające znaczenia dla uczonych, którzy z archiwum korzystają, z wyjątkiem specjalnie zajmujących się historją sztuki; ewent. można dać osobny ustęp (np. we wstępie), podający wiadomości w okładkach. Za rzecz szkodliwą wprost uważam w katalogu podawanie przy każdym tomie tytułu (oznaczania treści), umieszczonego na karcie wstępnej lub na okładce rękopisu — a to z takich powodów. Tytuły takie nie zawsze odpowiadają treści rękopisu; zwłaszcza w księgach sądowych, ale także miejskich, często się to spotyka, iż księgi identyczne co do swej zawartości różne noszą tytuły (raz w nich pewne kategorje wpisów się oznacza, innym razem inne), lub naodwrót pozostaje poprzednio użyty tytuł, choć np. pewne kategorje aktów zostały włączone do innego działu ksiąg. Wydawca katalogu powinien zbadać zawartość każdej księgi, i księgi, mające identyczny materjał, identycznie

określać. Zupełnie dobrze więc można w katalogach archiwalnych używać zestawień tabelarycznych ze względu na jednolitość materjału w pewnych działach ksiąg zawartego; ułatwia to przegląd ksiąg. Opisywanie szczegółowe z zewnętrznego wyglądu ksiąg i podawanie tytułów, jakie same sobie nadają, jest zgoła niewłaściwem przenoszeniem pojęć z inwentarza do katalogu (czyni to nawet tak staranny Katalog archiwum miejskiego w Krakowie, przez to niepotrzebnie rozległy i mało przejrzysty).

2. Porządek, w którym wylicza się poszczególne tomy w katalogu, powinien odpowiadać rozwojowi ksiąg i podziałowi ich, jaki się wytworzył w biegu dziejów — a to bez względu, gdzie w składzie księga stoi i w inwentarzu jest zapisana. Tylko wtedy, uczony pracujący w archiwum, ma należyty rozgląd w księgach, wie, czego gdzie szukać. Ideałem jest uporządkowanie archiwum takie, by odpowiadało rozwojowi ksiąg. Wtedy porządek ksiąg w katalogu będzie odpowiadał porządkowi ksiąg w inwentarzu. Jeśli jednak takiego idealnego uporządkowania nie ma — a często nie da się ono już przeprowadzić, np. ze względu na to, iż trzebaby księgi oprawne rozpruwać lub straciłyby wartość indeksy — to w katalogu należy księgi wyliczać jednak według tego logicznego ich następstwa, bez względu na porządek inwentarzowy, a jeśli np. księga zawiera kilka działów (które razem oprawiono), podawać ją kilkakrotnie (cytując strony) we właściwem miejscu. (Tym zasadom przeczy silnie tom I, a zwłaszcza t. II. „Opisanja dieł“ Archiwum Głównego, będącego tylko inwentarzem).

Ażeby w taki sposób katalog ułożyć, musi wydawca dokładnie zapoznać się z historją ksiąg archiwum. Jest też rzeczą konieczną, by katalogi archiwów poprzedzone były taką historją ksiąg, bo tylko wtedy uczony pracownik, znając rozwój ksiąg, może w nich się dobrze orjentować i wiedzieć, gdzie czego szukać. (W myśl tych zasad ułożyłem Katalog Archiwum Krajowego w Krakowie).

II. Dla katalogów bibljotecznych.

Charakter działu rękopisów w bibljotekach jest zasadniczo różny od charakteru rękopisów archiwalnych. Kiedy ostatnie tworzą zwartą całość, powstałą przez działalność urzędów lub

osoby prawnej albo fizycznej, rękopisy bibljoteczne nie tworzą żadnej organicznej całości, a najczęściej między niemi nie ma wogóle jakiejś bliższej łączności. Tem też tłumaczy się, iż zasady ogólne muszą być przy katalogach bibljotecznych rękopisów inaczej stosowane. Oczywista, iż o ile w bibljotece znajduje się materjał z istoty swej archiwalny, stosować do niego należy, zwłaszcza jeśli tworzy większy dział, przepisy o katalogach archiwów.

1. Jest u nas zwyczajem, że wpisuje się rękopisy bibljoteczne w porządku numerów inwentarzowych; rzadkie są od tego wyjątki (Katalog Bibljoteki Krasińskich), otóż wobec braku związku między rękopisami, zgoła nie jest to rzeczą konieczną, przeciwnie nawet szkodliwą. W razie utrzymywania tego systemu jeden uczony musi opisywać rękopisy tyczące się rozmaitych działów wiedzy, z rozmaitych wieków pochodzące; ma albo znaczne trudności albo nie wywiązuje się z pracy dość dobrze; trudno też znaleść autora, któryby się chciał takiej pracy podjąć. Tymczasem z wielką łatwością i lepiej może być taka praca dokonana, jeśli rozbije się rękopisy na działy, w sobie zwarte, i te będą opracowane każdy z osobna (np. rękopisy średniowieczne, tyczące się prawa albo literatury i t. d.). Tą drogą iść się powinno; łatwiej znajdzie się wydawców.

2. Opis rękopisu musi wyglądać zgoła inaczej, niż przy rękopisach archiwalnych; treść musi być dokładnie podana, i to w sposób wyczerpujący. Gdy bowiem rękopis archiwalny ma jednolity charakter, w rękopisie bibljotecznym nieraz spotyka się mieszaninę najróżnorodniejszych aktów. Otóż mojem zdaniem katalog bibljoteczny tylko wtedy naprawdę oddaje usługę badaczom, jeśli podaje dokładny wykaz zawartości rękopisu, t. j. o ile rękopis nie jest jednolity, daje regesty czy oznaczenia wszystkich poszczególnych aktów, jakie się w rękopisie znachodzą. Pożyteczną dla orjentacji rzeczą jest, jeśli na początku przed wyliczeniem jest podana także ogólnikowo treść rękopisu (jak w t. I—II katalogu rękopisów z Muzeum ks. Czartoryskich). Wymienianie z rękopisu tylko ważniejszych znajdujących się tam zabytków, zależne od subjektywizmu wydawcy (np. t. I. tegoż katalogu, zapiski o rękopisach z Bibljoteki Petersburskiej) jest mojem zdaniem, wprost szkodliwe, badacz albo na tem wyliczeniu polega i zostaje wprowadzony

w błąd, albo musi mimo katalogu cały rękopis przeszukiwać. Lepiej już dawać tylko ogólną charakterystykę rękopisu.

3. Ponieważ katalog ma ułatwiać badaczowi poszukiwania, należy mu ułatwić tę pracę w taki sposób, by przy rękopisach, zawierających materjał różnorodny, w katalogu układać go w grupy (np. dokumenty chronologicznie, osobno listy, poezje i t. d., tak w t. I—II katalogu rękopisów z Muzeum Czartoryskich). Podawanie wykazu aktów w porządku, w jakim one w rękopisie pomieszczone (ob. np. katalog rękopisów Bibljoteki Ossolińskich) utrudnia niesłychanie poszukiwania a nie ma żadnego logicznego uzasadnienia, jeśli się nie miesza katalogu z inwentarzem.

4. W wyliczaniu aktów przy rękopisach o różnorodnej treści należy dbać o to, by było ono o ile można zwięzłe a jaknajwięcej dawało wskazówek poszukującemu. Uważam więc za błędne regesta, reprodukujące np. daty nierozwiązane, a nie podające treści aktów (np. katalog rękopisów Bibljoteki Ossolińskich), wskutek tego zajmujące dużo miejsca bez żadnego pożytku.

Sekcja VI.

Wincenty Łopaciński.

O dotychczasowych wydawnictwach archiwalnych i o potrzebach w tym zakresie.

Służba archiwalna w obecnej Rzeczypospolitej Polskiej staje z dniem każdym na coraz to silniejszym i pewniejszym gruncie, rozwija się i utrwala. W pierwszych latach istnienia zarządu archiwalnego cała energja tegoż pochłonięta była sprawami organizacyjnemi, działaniem na terenie międzynarodowym w celu uzyskania akt, należących się Polsce, wyrabianiem sobie odpowiedniego stanowiska i zrozumienia wśród z nielicznemi wyjątkami niedość orjentujących się w zagadnieniach archiwalnych i niedoceniających tychże czynników doby obecnej. Taka wytężona działalność, wśród której znaczną część zajmowała poprostu fizyczna praca nad przenoszeniem, przewożeniem, segregowaniem, porządkowaniem i ratowaniem od zagłady akt, nie sprzyjała podjęciu na szerszą skalę pracy bardziej precyzyjnej, bardziej na zewnątrz zaszczytnej, jaką jest działalność wydawnicza. Przytem wszystkiem stało temu na przeszkodzie znane ciężkie pod względem finansowym położenie Skarbu Państwa. Tylko z wielkim trudem udawało się przedstawicielom Zarządu archiwalnego uzyskać te minimalne sumy, jakie w budżecie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w dziale „Archiwa“ na te cele figurowały. Nic dziwnego więc, że w takich warunkach dotychczasowy plon wydawniczy zarządu archiwalnego nie jest obfity.

Jest nim mianowicie książka d-ra Ryszarda Mienickiego, starszego archiwisty Archiwum Państwowego w Wilnie, p. t. „Archiwum Akt Dawnych w Wilnie w okresie od 1795 do 1922 roku“. Monografja ta ukazała zię w r. 1923 jako Nr. 1-y Wydawnictw Archiwów Państwowych. Obecnie jest już w ręko-

pisie gotowa i przygotowuje się do druku druga podobna monografja, mianowicie opracowana przez archiwistę Archiwum Państwowego w Lublinie p. Jana Riabinina pod redakcją prof. Stanisława Ptaszyckiego, dyrektora tamtejszego Archiwum Państwowego, książka p. t. „Archiwum Państwowe w Lublinie".

W Archiwum Cświecenia Publicznego w Warszawie przygotowano również rzecz p. t. „Wiadomość o Archiwum Oświecenia Publicznego".

W Wydziale Archiwów Państwowych zbiera się opracowane przez zarządy poszczególnych archiwów państwowych „Opisy Archiwów", z podaniem ogólnem ich zawartości. Materjały te posłużą do wydania dokładnego i zupełnie tym razem autorytatywnego przewodnika po polskich archiwach państwowych, który zastąpi dotychczasowe fragmentaryczne i niezawsze zupełnie pewne wiadomości o nich, pomieszczane w różnych publikacjach nieurzędowych.

Nie wspominam tu o wydawanych przez p. Wacława Studnickiego, Dyrektora Archiwum Państwowego w Wilnie, „Wileńskich źródłach Archiwalnych", gdyż nie są one publikacją zarządu archiwów państwowych.

Sądzę jednak, że wszystko to nie wyczerpuje jeszcze całokształtu zagadnienia wydawniczego archiwów państwowych. Zdaje mi się, że jest jedna sprawa pilna i ważna, na mniejszą skalę zakrojona, od której należałoby zacząć, nie zaniedbując zresztą tamtych szerszych zamierzeń. Mam tu na myśli konieczność podjęcia w czasie najbliższym wydawania czasopisma poświęconego specjalnie zagadnieniom archiwalnym „Przeglądu Archiwalnego". Wyobrażam sobie, że Przegląd ten może nie być narazie ani miesięcznikiem ani nawet kwartalnikiem. Byłby perjodykiem, ukazującym się w miarę możności co pewien czas, nie rzadziej jednak, niż przynajmniej dwa razy na rok w objętości choćby nawet tylko kilku arkuszy druku, co nie pociągnęłoby za sobą stosunkowo dużych kosztów. Takie czasopismo w naszych stosunkach, gdzie jest mało zrozumienia dla spraw archiwalnych, uważam za niezbędne. Rozsyłałbym je, narazie przynajmniej w większej ilości egzemplarzy do wszystkich ministerstw, urzędów wojewódzkich i starościńskich. Poprostu specjalnie starałbym się je szerzyć. Oczywiście treść pierwszych zeszytów musiała by być specjalnie ad hoc dobrana. Należałoby przedewszystkiem pomieścić w niem w ca-

łości z odpowiedniemi komentarzami i wyjaśnieniami Dekret o organizacji archiwów państwowych, aby pouczyć szersze warstwy urzędnicze o tem, co to są archiwa, jak są one u nas zorganizowane, czem się różnią przedewszystkiem od „registratur“, dziś powszechnie nazywanych „archiwami“, i od dawnych archiwów rosyjskich. Następnie należałoby szeroko uwzględnić Kronikę archiwalną, podając po publicznej wiadomości systematyczne sprawozdania z działalności Wydziału Archiwów Państwowych i poszczególnych archiwów, podając na podstawie miesięcznych sprawozdań archiwów ilość i wagę załatwionych kwerend, bądź dla urzędów, bądź dla osób przywatnych, podając wiadomości o archiwaljach otrzymywanych od państw zaborczych, wiadomości o uporządkowanych działach archiwalnych i t. p. Następnie w dziale nieurzędowym powinnaby być podana, w przystępnej na szerokie naukowo nieprzygotowane sfery obliczonej formie, historyczna wiadomość o służbie archiwalnej i archiwach w Polsce od najdawniejszych czasów z podkreśleniem specjalnem, jak te rzeczy były rozumiane i wysoko postawione w dawnej Rzpltej Polskiej, z zaznaczeniem osób specjalnie dla archiwistyki polskiej zasłużonych. Mam tu na myśli naszych królów (Zygmunt August, Zygmunt III, Jan III), kanclerzy (Zamoyski).

Należałoby przytoczyć uchwały sejmowe i sejmikowe, dotyczące spraw archiwalnych. Chodziłoby o to, ażeby laikom ad oculos pokazać i udowodnić, że służba archiwalna w Polsce ma dawną i świetną tradycję, którą kultywować i kontynuować należy. Niezależnie od tego w równie przystępnej formie należałoby dać wiadomość historyczną o służbie archiwalnej i archiwach poza Polską od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy (traktując czasy ostatnie porównawczo do stosunków analogicznych w Polsce), podobnie jak to uczyniła, mojem zdaniem doskonale, Rosja Sowiecka, podając w pierwszym tomie „Archiwnych Kursow“ (Piotrogród 1920) szereg niezmiernie interesujących artykułów pierwszorzędnych sił naukowych o archiwach w starożytnej Grecji i Rzymie na Wschodzie muzułmańskim, o średniowiecznej Francji, Hiszpanji, Italji, Anglji, Niemczech, Austrji, o Archives Nationales w Paryżu, o Ecole des Chartes tamże i t. d.

Wyżej wymienionego materjału sądzę wystarczyłoby na kilka zeszytów Przeglądu Archiwalnego. Dopiero po załatwie-

niu tych spraw możnaby przystąpić do pomieszczenia w Przeglądzie czysto fachowych prac z zakresu teorji i praktyki archiwalnej. Prac konstrukcyjnych historycznych, opartych na źródłach archiwalnych, w Przeglądzie nie pomieszczałbym. Na to jest miejsce bądź w wydawnictwach Akademji Umiejętności, czy Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, bądź w Kwartalniku Historycznym, Przeglądzie Historycznym, Przeglądzie Warszawskim, czy w jakiemkolwiekbądź innem podobnem czasopiśmie.

Równolegle do czasopisma, jako wydawnictwa na mniejszą skalę zakrojonego, nie wymagającego zbyt wielkich środków, należałoby w miarę możności kontynuować wydawnictwo innego typu, zakrojone na większą skalę, mianowicie Przewodnik po państwowych archiwach polskich z podaniem historji poszczególnych archiwów, wykazu ich zawartości (ogólne spisy działów).

Następnie dopiero przystąpićby należało do systematycznego i planowego publikowania szczegółowych inwentarzy i repertorjów poszczególnych działów archiwalnych, zaczynając od najważniejszych i najpotrzebniejszych. Na ostatnim planie pomieściłbym wydawnictwo in extenso źródeł archiwalnych w rodzaju np. zasłużonej publikacji obecnego Archiwum Ziemskiego we Lwowie „Akta grodzkie i ziemskie z czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej“.

Sekcja VI.

Tadeusz Manteuffel.

Archiwa francuskie.

I. Rodzaje archiwów.

Archiwa francuskie dadzą się podzielić na 3 grupy:

1. Archiwa państwowe,
2. Archiwa samorządowe i instytucyj społecznych,
3. Archiwa prywatne.

Do archiwów państwowych są zaliczane:

a) Archives Nationales,

b) archiwa ministerjalne oraz

c) częściowo jako własność wspólna państwa i departamentu Archives Départementales.

Do archiwów samorządowych oraz instytucyj społecznych należą:

a) częściowo Archives Départementales,

b) Archives Communales (komunalne),

c) archives hospitalières (szpitalne).

Archiwa prywatne pomijam zupełnie, zaznaczając jedynie nawiasowo, że do nich się zalicza również archiwa kościelne od czasu rozdziału kościoła od państwa i archiwa notarjalne, stanowiące na mocy prawa francuskiego osobistą własność rejenta.

Ponieważ w szkicu niniejszym mam zamiar przedstawić zarys państwowej organizacji archiwalnej we Francji, z konieczności zajmę się w nim jedynie temi archiwami, które bądźto całkowicie podlegają centralnej władzy archiwalnej w Paryżu, bądź też są poddane tylko jej pośredniej czy bezpośredniej kontroli.

II. Naczelna władza archiwalna.

O centralnej władzy archiwalnej we Francji można dopiero mówić od 21 marca 1884 roku, t. j. od daty dekretu, na mocy którego zarząd archiwów departamentowych, komunalnych i szpitalnych przeszedł do kompetencji Ministerstwa Oświaty, któremu już przedtem podlegały Archives Nationales.

W ten sposób powstała naczelna władza archiwalna, mająca władzę zwierzchnią nad większością archiwów państwowych oraz nadzorującą archiwa samorządów i instytucyj społecznych, nie będące własnością państwa.

Dekret z dnia 23 lutego 1897 roku przekazuje władzę naczelną nad wymienionemi archiwami kustoszowi Archives Nationales w Paryżu, nadając mu tytuł Dyrektora Archiwów.

Administracja centralna i rachunkowość przechodzi równocześnie również do kompetencji Sekretarjatu Archives Nationales.

W sprawowaniu władzy nadzorczej nad podległemi jego władzy archiwami, pomagają Dyrektorowi inspektorowie archiwalni, których obowiązkiem jest wizytowanie archiwów departamentowych.

Wreszcie już czysto tylko doradczy charakter posiada Rada archiwalna, wyłaniająca z swego grona stałą komisję, złożoną z 3 osób, współpracujących z Dyrektorem Archiwów w okresach między sesjami Rady.

Sytuacja Dyrektora Archiwów jest bardzo skomplikowana, poza bowiem Archives Nationales, gdzie ma zupełną swobodę działania, zarówno w stosunku do Archives Départementales, będących pod bezpośredniem zwierzchnictwem prefektów, jak również w stosunku do archiwów komunalnych i szpitalnych, będących własnością komun i szpitali i uzależnionych od merów i rad szpitalnych, ma kompetencje bardzo ograniczone.

Jeżeli dodamy do tego fakt pozbawienia Dyrektora Archiwów prawa wglądania w sprawy archiwów ministerjalnych, a więc w pierwszej linji archiwów ministerjów spraw zagranicznych i wojny, okaże się, że władza centralna nie obejmuje nawet wszystkich archiwów państwowych.

Kiedy obecnie z kolei przejdziemy do zapoznania się ze stanowiskiem hierarchicznem Dyrektora Archiwów, to znowu będziemy mieli do zanotowania jedyny w swoim rodzaju fakt

w administracji francuskiej. Dyrektor Archiwów nie jest uważany za dyrektora departamentu, a z drugiej znów strony nie podlega żadnemu z istniejących departamentów, lecz zachowuje zupełną niezależność i komunikuje się w sprawach, dotyczących zakresu jego działania, bezpośrednio z ministrem.

III. Archiwa państwowe.

A. Archives Nationales.

1. Definicja:

Archives Nationales jest to Centralne Archiwum Państwowe, przechowujące:

a) na mocy dekretu z dnia 7 września 1790 roku wszystkie archiwa władz centralnych z okresu Ancien Régime'u,

b) na mocy dekretu z dnia 7 messidora roku II wszystkie archiwa:

α) władz ustawodawczych oraz

β) centralnych władz wykonawczych od czasów Rewolucji.

2. Organizacja:

a) ustawy obowiązujące praktycznie w chwili obecnej Archives Nationales:

α) dekret o organizacji Archives Nationales z dn. 7 messidora roku II,

β) dekret o organizacji Archives Nationales z dn. 8 prairiala roku VIII,

γ) dekret o organizacji Archives Nationales z dn. 14 maja 1887,

δ) rozporządzenie ministra oświaty z dn. 16 maja 1887,

ε) dekret o organizacji Archives Nationales z dn. 23 lutego 1897,

ζ) dekret o centralizacji archiwów ministerjalnych z dn. 12 stycznia 1898,

η) dekret o przeniesieniu archiwum ministerstwa marynarki z dn. 28 maja 1899,

θ) dekret o organizacji Archives Nationales z dn. 8 kwietnia 1903,

ι) dekret o organizacji Archives Nationales z dn. 14 grudnia 1911,

ϰ) dekret ustalający ilość i uposażenie urzędników z dn. 23 maja 1912.

b) zasada centralizacji i jej urzeczywistnienie:

Dekret z dnia 7 messidora roku II zupełnie wyraźnie przeprowadza zasadę centralizacii registratur państwowych w Archives Nationales. Stanowisko to zajmują również dekrety z dnia 6 marca 1806 roku, 22 grudnia 1855 i 14 maja 1887 roku.

Jednakże mimo tak wyraźnego i kilkakrotnego powtarzania, zasada centralizacji pozostała jedynie postanowieniem teoretycznem, w praktyce bowiem zarówno władze ustawodawcze jak i wykonawcze, dążyły do tworzenia własnych, zupełnie niezawisłych archiwów. O regularnem przekazywania akt dawnej registratury nie było mowy. Archives Nationales otrzymywały je w bardzo nieregularnych odstępach i to nie od wszystkich władz, ministerstwa bowiem *α)* spraw zagranicznych i *β)* wojny ani razu nie przekazały nic ze swych dawnych registratur do Archives Nationales, tworząc swoje własne archiwa.

Dekret o centralizacji archiwów administracyjnych z dnia 12 stycznia 1898 roku jest zupełną kapitulacją. Rezygnuje on z całkowitej centralizacji i milcząco sankcjonuje status quo w ministerstwach spraw zagranicznych i wojny.

c) wewnętrzna organizacja Archives Nationales:

Dla ułatwienia pracy inwentaryzacyjno-naukowej, Archives Nationales już od chwili swego powstania były dzielone na szereg mniejszych sekcyj, które mogłyby łatwiej prowadzić pracę nad z góry ograniczonym materjałem. Liczba sekcyj wahała się od 3 do 6. W chwili obecnej na mocy dekretu z 14 grudnia 1911 roku Archives Nationales są podzielone na 3 sekcje:

α) sekcję dawną, obejmującą wszystkie akta Ancien Régime'u do dn. 6 listopada 1789 roku,

β) sekcję współczesną, obejmującą wszystkie akta od roku 1789 do chwili obecnej i otwartą dla przekazywanych przez władze administracyjne, registratur,

γ) sekcję administracyjną czyli sekretarjatu, dzielącą się na 1° service des Archives Nationales,

2° service des Archives Départementales, communales et hospitalières.

W zakresie atrybucyj pierwszego „service“ leży przechowywanie registratury Archives Nationales oraz kilku specjalnych działów czysto archiwalnych, wyłączonych z sekcyj poprzednich. Pozatem prowadzi ono Bureau des renseignements, wydaje wszelkie żądane odpisy, przeprowadza kwerendy, przyjmuje od władz administracyjnych ich registratury, nadzoruje nad pracownią publiczną, bibljoteką i muzeum, prowadzi rachunkowość, opiekuje się własnością i inwentarzem archiwum, prowadzi warsztaty introligatorskie, a wreszcie spełnia rolę sekretarjatu Rady Archiwalnej.

W zakresie drugiego „service“ leży prowadzenie korespondencji z podległemi Dyrektorowi archiwami, statystyki oraz rachunkowości z sum, przeznaczonych w budżecie Państwa, na rzecz Archiwów Departamentalnych.

3. Personel:

a) liczba:

Personel Archives Nationales na mocy dekretu z dn. 31 marca 1919 składa się z 3 szefów, 5 podszefów, 20 archiwistów, 3 urzędników manipulacyjnych, 1 nadzorcy woźnych, 1 odźwiernego i 14 woźnych. Pozatem istnieją pracownicy nieetatowi, w skład których wchodzą: 1 maszynistka, 5 introligatorów, robotnicy do broszurowania, robotnik niewykwalifikowany, palacz i ogrodnik.

b) liczba godzin pracy:

Rozporządzenie ministra Oświaty z dnia 16 maja 1887 r. normuje liczbę godzin pracy dla personelu Archives Nationales na 5 godzin dziennie t. j. od 11-ej do 15-ej.

c) przepisy dotyczące personelu:

Artykuł 12 rozporządzenia ministra oświaty z dnia 16 maja 1887 roku zabrania urzędnikom archiwalnym robienia kolekcyj autografów i dokumentów archiwalnych zarówno dla siebie jak i dla kogokolwiekbądź innego.

Artykuł 10 dekretu z dnia 14 maja 1887 zabrania urzędnikom archiwalnym posiadania jakiegoś innego zajęcia zarobkowego. Wyjątek uczyniono jedynie dla profesury w Ecole des Chartes. Artykuł 12 tegoż dekretu zabrania urzędnikom Archives

Nationales publikowania dokumentów, lub prac opartych na dokumentach, pochodzących z Archives Nationales, bez uprzedniego uzyskania zgody Dyrektora Archiwum.

d) kwalifikacje urzędników:

Urzędnicy naukowi t. j. szefowie i podszefowie sekcyj oraz archiwiści powinni posiadać dyplom z ukończenia Ecole des Chartes. Kwalifikacje powyższe nie są wymagane od urzędników manipulacyjnych.

e) uposażenie:

Mówić w chwili obecnej o wysokości uposażenia urzędników archiwalnych jest o tyle trudno, że ulega ono ciągłym zmianom w zależności od spadku franka. Niemniej jednak pewne wyobrażenie o jego wysokości może nam dać dekret z dnia 23 maja 1912 roku, ustalający uposażenie urzędników Archives Nationales.

4. System inwentaryzacji aktów.

Archives Nationales nie posiadają konsekwentnie przeprowadzonego systemu klasyfikacji i inwentaryzacji aktów.

Zaprowadzony w pierwszych latach ubiegłego stulecia przez Daunou, układ systematyczny, polegający na podziale wszystkich aktów bez względu na pochodzenie i związek między poszczególnemi z nich, między ustalone à priori 25 seryj, utrzymał się po dziś dzień, aczkolwiek nie zupełnie w swojej pierwotnej formie.

Na mocy dekretu z dnia 12 stycznia 1898 roku (art. 3), nakazującego zachowywanie jedności przejmowanych registratur, zaczęto stosować system połowiczny: mianowicie pragnąc utrzymać, chociażby już tylko w zasadzie, dawny system Daunou, potworzono w kilku serjach jego klasyfikacji poddziały, odpowiadające swą treścią poszczególnym departamentom ministerstw, przekazujących swoje registratury do Archives Nationales. W ten sposób zachowano w zasadzie jednolitość klasyfikacji, z drugiej zaś utrzymano względną przynajmniej jedność registratur, prawda, że nie ministerjalnych, ale tylko departamentowych.

Co do sprawy sygnatur, to każdy wpływający akt otrzymuje, bez względu na posiadaną już sygnaturę ministerjalną,

nową archiwalną, złożoną z trzech znaków, a mianowicie litery serji, liczby poddziału w serji, oraz liczby porządkowej aktu w poddziale.

Obie sygnatury t. j. ministerjalna i archiwalna są wypisane obok siebie w protokołach zdawczo-odbiorczych przejmowanych registratur. Protokoły te mają więc z tego względu wielkie znaczenie przy przeprowadzaniu wszelkich kwerend dla władz administracyjnych, które w podaniach swoich zaznaczają jedynie sygnatury swoich dawnych registratur.

5. Inwentarze:

Klasyfikacja systematyczna Archives Nationales jest dużą przeszkodą w orjentowaniu się w archiwum dla osób, nie znających jego historji.

To też pierwszem zadaniem każdego z czytelników, bez względu na to jaką się zajmuje epoką, musi być ogólne przynajmniej zorjentowanie się w owej klasyfikacji. Ułatwia to znacznie drukowany inwentarz ogólny Archives Nationales, opisujący zawarte w nim zbiory w ramach istniejącej klasyfikacji. Jest to:

État sommaire par séries des documents conservés aux Archives Nationales, Paris 1891.

Koniecznem uzupełnieniem jego, opisującem z kolei w sposób równie sumaryczny przechowywane w Archives Nationales archiwa różnych instytucyj jest:

Inventaire sommaire et tableau méthodique des fonds conservés aux Archives Nationales I-ère partie. Régime Antérieur à 1789, Paris 1871.

Wreszcie wykazem stanu szczegółowych inwentarzy archiwalnych, zarówno drukowanych jak i rękopiśmiennych, jest wykaz ogłoszony drukiem p. t.

État des inventaires des Archives Nationales au 1-er janvier 1914, Paris 1914.

6. Korzystanie ze zbiorów archiwalnych w celach naukowych:

Dekret 7 messidora roku II w artykule 37 przeprowadza zasadę publiczności Archives Nationales. Są one dostępne dla każdego obywatela francuskiego. Artykuł 21 rozporządzenia

ministra oświaty z dnia 16 maja 1887 udostępnienie zbiorów Archives Nationales uzależnia od zezwolenia Dyrektora.

Co do cudzoziemców, to ci, ubiegając się o zezwolenie Dyrektora, winni przy podaniu załączyć list polecający swego przedstawicielstwa dyplomatycznego.

7. Odpisy dokumentów:

a) podanie:

Osoba pragnąca uzyskać odpis lub wyciąg z akt, przechowywanych w Archives Nationales, winna złożyć na piśmie podanie, załączając przy niem pokrycie przypuszczalnych kosztów. NB. Podanie wypełnia się wedle formularza z góry ustalonego. Nie podlega ono żadnym opłatom stemplowym.

b) koszta odpisów:

Prawo z dnia 30 kwietnia 1911 roku ustala koszta odpisu na 8 franków za kartę (2 strony) z aktów ancien régime'u i na 3 franki za kartę z aktów po 6 listopada 1789 roku. NB. Odpisy winne być robione na przepisanym przez ustawę skarbową papierze stemplowym.

c) zwolnienie od opłat:

Na mocy art. 18 rozporządzenia ministra oświaty z dnia 16 maja 1887 roku, zwolnienie od opłat przysługuje urzędom państwowym, sądom, wreszcie ubogim. Na każdym odpisie bezpłatnym winien być podany motyw, dla którego został on zwolniony z opłat.

8. Administracja i rachunkowość:

Administracja i rachunkowość należą do kompetencyj sekcji sekretarjatu.

9. Muzeum:

Archives Nationales posiadają muzeum sfragistyczne oraz ciekawszych i bardziej charakterystycznych dyplomatów i autografów. Muzeum to, będące pod zarządem sekcji sekretarjatu, jest dostępne dla publiczności w czwartki i niedziele.

B. Archives Départementales.

1. Definicja:

Archives Départementales są to archiwa prowincjonalne, stanowiące wspólną własność państwa i departamentu.

Przechowują one:

1° lokalne archiwa z czasów ancien régime'u, zarówno należące do urzędów państwowych, jak też i zasekwestrowane u organizacyj i osób prywatnych;

2° archiwa lokalnych władz, urzędujących w departamentach od roku 1790 do roku VIII;

3° archiwa późniejszych urzędów państwowych i departamentowych, przekazujących na podstawie dekretu swoje registratury do Archives Départementales.

2. Organizacja:

a) ustawy obowiązujące praktycznie w chwili obecnej Archives Départementales:

Archives Départementales znajdują się w tem szczęśliwem położeniu, że posiadają w ostatnich latach opracowane przepisy i regulaminy. Są to:

α) Prawo dotyczące archiwistów departamentowych z dn. 11 maja 1921;

β) Dekret, ustalający wynagrodzenie archiwistów departamentowych z dnia 11 czerwca 1921;

γ) Regulamin Archiwów Departamentowych z dnia 11 lipca 1921.

b) przekazywanie registratur:

Artykuł 46 regulaminu z dn. 1 lipca 1921 nakazuje Archiwom Departamentowym przejmować regularnie, raz do roku, w określonej dacie zakończoną registraturę prefektury oraz wszystkich podległych jej urzędów. Archiwa Departamentowe przejmują również na podstawie artykułu 50, cytowanego wyżej regulaminu, registratury urzędów państwowych, działających na terenie danego departamentu.

3. Personel:

a) skład:

Na podstawie artykułu 18 regulaminu personel każdego archiwum departamentowego składa się z:

α) archiwisty

β) z jednego, lub większej liczby urzędników pomocniczych

γ) z jednego, lub więcej woźnych oraz

δ) z odźwiernego, o ile archiwum posiada oddzielny gmach.

Pozatem w większych departamentach, określonych w artykule 4 dekretu z dn. 11 czerwca 1921 r., mogą być mianowani pomocnicy archiwistów.

b) liczba godzin pracy:

Archiwista jako szef archiwum niema określonej liczby godzin pracy. Personel niższy pracuje od 6 do 7 godzin.

c) przepisy dotyczące personelu:

Są identyczne z przepisami dotyczącemi urzędników Archives Nationales.

d) uposażenie:

Zmienia się w zależności od spadku franka. Jako podstawę do badań porównawczych można wziąć wysokość, ustaloną przez dekret z dn. 11 czerwca 1921 r.

e) kwalifikacje wymagane od archiwistów:

Kandydat na archiwistę lub jego zastępcę winien posiadać dyplom École des Chartes. Dopiero w razie braku kandydatów z temi kwalifikacjami może być mianowany kandydat nie posiadający dyplomu. Musi on jednakże wykazać się świadectwem z egzaminu równoważnego, złożonego przed Komisją ministerjalną. **NB.** Od urzędników pomocniczych kwalifikacje naukowe nie są wymagane.

f) sytuacja prawna archiwistów departamentowych:

Archiwiści departamentowi są urzędnikami państwowymi, mianowanymi przez ministra oświaty na wniosek prefekta z pośród kandydatów, przedstawionych przez Dyrekcję Archiwów.

W sprawowaniu swych funkcyj podlegają oni bezpośrednio prefektowi, za którego pośrednictwem prowadzą korespondencję z Dyrekcją Archiwów.

4. System inwentaryzacji aktów:

W przeciwieństwie do Archives Nationales, Archives Départementales ściśle przestrzegają jednolitości, wchodzących w ich skład registratur.

Spowodowane to zostało tem, że Archives Départamentales zostały zorganizowane dopiero 24 kwietnia 1841 roku, a więc o wiele później niż Archives Nationales.

Jeśli chodzi o współczesną registraturę to, po przekazaniu jej do archiwum, zachowuje się wprawdzie jej jednolitość, lecz przeprowadza się wewnętrzną segregację aktów wedle pewnego podziału systematycznego, odmiennego od porządku w jakim się akta pierwotnie w registraturze znajdowały.

5. Inwentarze:

Poprzestaję jedynie na podaniu inwentarzy ogólnych.

Są to:

État général par fonds des Archives Départementales. Ancien Régime et Période Révolutionnaire, Paris 1903,

obejmujący sumaryczny wykaz zawartości wszystkich archiwów departamentowych, ułożony w alfabetycznym porządku departamentów, oraz

État des inventaires des Archives Nationales, Départementales, Communales et Hospitalières, Paris 1902,

będący wykazem, opracowanych szczegółowych inwentarzy.

6. Korzystanie ze zbiorów archiwalnych:

Oparte na tych samych zasadach co w Archives Nationales.

7. Odpisy:

Na tych samych zasadach co i w Archives Nationales.

8. Administracja, budżet i rachunkowość:

Państwo pokrywa jedynie część uposażenia archiwisty. Pozostała część jego uposażenia, jak również uposażenie personelu pomocniczego, wreszcie budżet samego archiwum jest

pokrywane z budżetu departamentu. Rzecz oczywista, że wobec tego zarówno administracyjnie jak i rachunkowo Archiwa Departamentowe są związane jedynie z władzami departamentalnemi.

C. Archives Communales.

1. Definicja:

Sama nazwa definjuje ich zadanie. Przechowują one akta komun, od czasów zaś rewolucji również i księgi stanu cywilnego.

Archives Communales stanowią własność komuny.

2. Organizacja:

a) ustawodawstwo:

α) Cyrkularz o inwentaryzacji archiwów kom. z dn. 16 czerwca 1842,

β) Cyrkularz o inwentaryzacji aktów z przed r. 1790 z dn. 25 sierpnia 1857,

γ) Cyrkularz o inwentaryzacji aktów po r. 1790 z 20 listopada 1879.

b) władza zwierzchnia:

Archives Communales podlegają bezpośrednio merom, którzy są odpowiedzialni za ich całość. Ustępujący mer winien zdać archiwum pod-prefektowi.

c) budżet:

Wszelkie wydatki związane z utrzymaniem archiwów pokrywają komuny.

d) władza nadzorcza:

Archiwa komunalne pozostają pod opieką pod-prefekta. Władzę inspekcyjną w dziedzinie ich konserwacji i inwentaryzacji sprawuje archiwista departamentowy.

3. Personel:

Ustawowo nie jest przewidziany. Normalnie opieka nad archiwum spoczywa na barkach sekretarza merostwa i jedynie tylko

zamożniejsze komuny pozwalają sobie na utrzymywanie oddzielnych archiwistów.

4. System inwentaryzacji aktów:

Okólnik ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 16 czerwca 1842 r. ustala podział systematyczny na 15 działów, oznaczoczonych literami alfabetu.

Ponieważ jednak w praktyce podział ten okazał się trudnym do zastosowania, został on zmodyfikowany przez okólnik z dn. 25 sierpnia 1857 r. w stosunku do archiwów z przed r. 1790 oraz przez okólnik z dn. 20 listopada 1879 w stosunku do archiwów po r. 1790.

D. Archives Hospitalières.

1. Definicja:

Są to archiwa szpitalne, sięgające częstokroć b. odległych czasów, bo XII i XIII w. Jako dotyczące spraw majątkowych były już za czasów Ancien Régime'u starannie zinwentaryzowane. Okres rewolucyjny nie przyniósł tu żadnej zmiany.

2. Organizacja:

a) ustawodawstwo:

α) cyrkularz, ustalający klasyfikację archiwów z dn. 10 czerwca 1854.

b) władza zwierzchnia:

Należy do Rady Administracyjnej Szpitala. Z urzędu zajmuje się niemi sekretarz.

c) budżet:

Normalnie nie jest przewidziany. Wszelkie koszta nadzwyczajne, związane z konserwacją aktów, lub drukiem inwentarzy pokrywa administracja szpitala.

d) władza nadzorcza:

W zakresie konserwacji i inwentaryzacji należy do archiwisty departamentowego.

3. System inwentaryzacji:

Dla archiwów dotychczas nie zinwentaryzowanych został ustalony przez okólnik z dn. 10 czerwca 1854 r.

Jest to podział systematyczny na 8 seryj, oznaczonych literami alfabetu.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VI.

Józef Paczkowski.

Zasada archiwalna prowenjencji.

Utarło się w fachowej literaturze archiwalnej określenie „zasada prowenjencji“, po niemiecku Provenienzprinzip, po francusku respect des fonds, po holendersku Het Herkomstbeginsel na uznaną za podstawową pewną metodę porządkowania aktów. Określenie to językowo, o czem mowa będzie poniżej, nie jest szczęśliwe. Najlepiej jeszcze oddaje rzecz, o którą chodzi, wyraz francuski respect des fonds.

Układ aktów w archiwum podlega zupełnie innym prawidłom, aniżeli układ zawartości bibljotek, muzeów i wszelkich innych zbiorów. Archiwista, porządkujący archiwum danej władzy czy instytucji, musi dokładnie zbadać jej ustrój, organizację jej urzędowania, specjalne rozgałęzienia i poddziały jej administracji oraz porządek jej kancelaryjny. Na tej podstawie będzie mógł nadać aktom ten ład, który im kiedyś w czasach mniej lub więcej odległych urzędnicy kierowniczy i podlegli im urzędnicy kancelaryjni nadali. Nie wolno więc fachowcowi archiwalnemu nigdy porządkować aktów według swego subjektywnego upodobania, według kategoryj teoretycznych swego umysłu. Charakterystycznem znamieniem pracy archiwisty przy porządkowaniu aktów jest szacunek i wstrzemięźliwość wobec tego, co zdziałała przeszłość w zakresie układu aktów. Bibljotekarz natomiast może, jak to bywało dawniej, układać zbiory bibljoteczne według ich wewnętrznego rzeczowego związku, może też, gdy się to okaże praktyczne, ustawić książki według terminu chronologicznego ich nabycia, według t. zw. numeru akcesyjnego umieszczonego w inwentarzu nabytków. Muzeolog znowu umieści zbiory swoje według pewnych grup,

tak aby pokrewne przedmioty stały obok siebie i nawzajem się uzupełniały.

Tej swobody działania archiwista nie ma. Przekazane jego pieczy akty władz i instytucyj, już same z siebie dyktują mu niezłomne zasady porządkowania. Wszelka zaś dowolność odbije się jaknajszkodliwiej na urzędowaniu danego archiwum. Przyświeca archiwiście owa zasad respect des fonds, polegająca na przestrzeganiu ścisłem pierwotnego układu powierzonych sobie archiwaljów.

Władze i instytucje państwowe przekazują archiwistom co się nie rzadko trafia, akty luźne, pomieszane, składające się z kart osobnych arkuszy, i tysięcy zeszytów, powstałych w najrozmaitszych czasach u najrozmaitszych urzędów. Nie może być zadaniem archiwisty ułożyć akty w porządku chronologicznym, lub według systemu rzeczowego i pokrewieństwa materyj lub też według osób podpisanych na aktach. Pierwszem jego zadaniem jest stwierdzić, do jakich registratur względnie kancelaryj władz i urzędów należały akty przed ich oddaniem do archiwum. Po ustaleniu kancelaryjnej przynależności aktów, przejdzie archiwista do zaznajomienia się z ustrojem władz, wchodzących w rachubę. Obeznawszy się wreszcie z tym przedmiotem, wniknie archiwista na podstawie znaków i liczb kancelaryjnych, notatek dorsalnych i innych uwag, umieszczonych na aktach, w szczegóły porządku pierwotnego, jaki nadano aktom w toku administracji. Trzeba jasno uprzytomnić sobie, że urzędnik administracyjny mógł z reguły gruntowniej obmyśleć układ aktów, zastosowany do potrzeb i lepiej poznał wymagania praktyki administracyjnej, aniżeli archiwista. Na tem stanowisku słusznego uznania dla wartości układu aktów w kancelarjach, stworzonego przez urzędników administracyjnych, stoją zgodnie archiwiści państw kulturalnych na zachodzie. Klasyfikacja aktów przy ich porządkowaniu wyłącza tam w zupełności działanie subjektywnych poglądów archiwisty, a za to opiera się na pracy kancelaryjnej urzędów, jako jedynej i pewnej podstawie.

Działalność archiwisty, układającego przekazane sobie akty, musi być w wysokim stopniu pomysłowa i wymaga przytem dużego talentu kombinacyjnego. Praca nad zadaniem odnajdywania wątku kancelaryjnego aktów, sprawią mu nieraz, gdy mianowicie chodzi o fragmenty, niezwykłe trudności i nasunie mu

dużo wątpliwości. Archiwista, porządkując i repertoryzując akty dawne, tworzy dzieło, które ma trwać po wszystkie wieki, nie może się więc w swej pracy stosować do aktualnych potrzeb chwili przemijającej, w której żyje. Gdyby mimo to tak postąpił, wejdzie na pochyłą drogę prowadzącą do beznadziejnej anarchji w układzie aktów i wyrządzi najcięższe krzywdy służbie archiwalnej, oraz nauce. Kto porządkuje akty według chwilowych potrzeb doby obecnej, ten nie rozumie elementarnej zasady porządkowania archiwaljów.

Mimo wszystko odchylenia od prawidłowej pracy porządkowej po archiwach zachodzą częściej, niżby się przypuszczało. Łączą się one z nadmierną wiarą w stałą wartość kategoryj subjektywnie pomyślanych.

Niezmiernie ucierpiały archiwa francuskie skutkiem kilkakrotnie ponawianych zarządzeń, sprzecznych z zasadą prowenjencji. Zamierzano wprowadzeniem mozolnie obmyślanych klasyfikacyj dla porządkowania archiwaljów oddać usługi nauce, a tymczasem właśnie nauce cios zadano. Prawo rewolucyjne z messidora roku II, ułożone przez Baudina, stworzyło archiwum narodowe w Paryżu, lecz z drugiej strony zarządziło rozdzielenie aktów na cztery sztuczne grupy i nakazało niszczyć te, które związane były z dawnym ustrojem. Najwięcej szkody jednak wyrządziła archiwum Komisja ustanowiona do przejrzenia i przeklasyfikowania aktów. Obecnie wśród uczonych francuskich bez względu na przekonania polityczne niema nikogo, ktoby nie potępiał działalności niszczycielskiej w dziedzinie archiwów, dokonanych przez rządy rewolucyjne i następne. Obecnie podjęte od lat kilku usiłowania w Rosji sowieckiej w celu utworzenia osobnego archiwum rewolucyjnego, również z celem się miną. Bo niechybnie akta bardzo cenne dla potrzeb politycznych rządu sowieckiego pozostaną niespostrzeżone na uboczu w działach aktów, uznanych za mniej ważne. Usunięte zaś raz, znikną już na zawsze.

Tak wzorowo uprządkowane archiwum, jak centralne archiwum państwowe w Berlinie przechodziło w wieku XIX również przez taki paroksyzm swawoli archiwalnej, zasadzającej się na porządkowaniu aktów według materyj. Powstała stąd sytuacja, jak się zdawało, bez wyjścia. Wielką to było zasługą prof. Henryka Sybel'a, szefa zarządu archiwalnego Prus, że rozporządzeniem z 1 lipca 1881 r. w regulaminie dla prac po-

rządkowych w tajnem archiwum berlińskiem wstrzymał ten pęd ku dezorganizacji. Następca jego w urzędowaniu prof. Rajnold Koser rozporządzeniem z 12 października 1896 roku polecił również i archiwom państwowym na prowincji stosować przy układzie aktów przepisy regulaminu z roku 1881. Z długiego szeregu paragrafów tego regulaminu, najistotniejszy jest paragraf 2, orzekający w krótkich słowach, że układ aktów archiwum berlińsklego ma być dokonany według ich prowenjencji, („nach der Provenienz seiner Bestände"). Olbrzymiej pracy przywrócenia dawnego prawidłowego porządku dokonali w zwartym i solidarnym wysiłku, w ciągu niespełna jednego roku urzędnicy młodsi, którzy razem z Sybel'em wstąpili do służby archiwalnej, jako to żyjący jeszcze Max Lehmann, zmarli Bailleu, Koser i inni. Gdy się uwzględni, że akta gabinetowe królów pruskich składały się po części z kart i arkuszy luźnych, to staje się zrozumiałe, że niejeden ważny akt przy przewrotach dokonanych zaginąć musiał. Z dawnego systemu układania aktów według materyj nie było żadnego pożytku, a natomiast wyniknęły z niego utrudnienia wprost straszne w urzędowaniu i straty oczywiste.

Jeżeli też achiwum jakie wykupi wypadkowo akt, który drogą nieskontrolowaną dostał się ze zbioru państwowego do rąk prywatnych, to należy go włączyć do właściwej grupy i umieścić go we właściwem miejscu. Dopiero ustawienie aktów według ich przynależności kancelaryjnej umożliwi należyte zrepertoryzowanie i tem samem prawidłowe udostępnienie ich światu uczonemu.

Zasada prowenjencji nie godzi się też z pozostawieniem w danem archiwum aktów, które do niego nie należą. Jeśli więc w pewnem archiwum państwowem znajdują się akty i dokumenty należące na zasadzie swej przynależności kancelaryjnej do zakresu kompetencji innego archiwum, to przekazanie ich musi bezwzględnie nastąpić, choćby pozbycie się cennego materjału miało być dla tego lub innego archiwisty bolesne. Przestrzeganie zasady przynależności kancelaryjnej prowadzi zatem w następstwie dalszem do skupiania organicznego poszczególnych zasobów archiwalnych we właściwem im miejscu.

Czasy wiekowej niewoli podziałały nietylko w kierunku gwałtownego uszczuplenia aktów polskich, lecz także wywołały

rozsypanie tysiącznemi wypadkami aktów jednej grupy i jednej kategorji po rozmaitych zbiorach państwowych i prywatnych. Temu stanowi rzeczy musi być położony kres w interesie tak służby archiwalnej jak i nauki.

Jeżeli zaś na mocy układów międzynarodowych dostaną się akta z jednego państwa w posiadanie innego, to należy grupy te obce zachować w swej odrębności, a nie włączać ich wbrew zasadzie prowenjencji jako integralną część do dawnych miejscowych zasobów archiwalnych. Przytoczę przykład. W aktach pruskiego archiwum państwowego w Kiel w Holsztynie mieszczą się pewne grupy aktów Reichshofratu wiedeńskiego z lat 1540 do 1664, prócz tego akty kancelarji królewskiej duńskiej i rozmaitych ministerstw duńskich z wieków dawnych, następnie akta kamery Hanowerskiej i t. d. Akta te przeszły w posiadanie archiwum na mocy układów międzynarodowych. Żądanie zwrotu aktów wymienionych do miejsc dawnego ich przechowania na mocy zasady prowenjencji byłoby w tym wypadku sprzeczne z prawem własności. Wynikająca wciąż z zasady przynależności kancelaryjnej dążność do scalania aktów identycznej prowenjencji nie może być żadną miarą rozszerzona na akty, nabyte drogą umów międzynarodowych. Zasada prowenjencji obejmuje tylko układ aktów w obrębie granic danego państwa i zazwyczaj w zakresie pewnego archiwum, poza temi zaś granicami naturalnemi niema ona zastosowania.

Zasada ta opiera się na przyrodzonych podstawach działania państwowego w zakresie aktów. Była ona w praktyce znana i przestrzegana wszędzie, gdzie u archiwisty panował zdrowy rozum, niezamącony przesadnym subjektywizmem i dążeniem do aktualności. Nie wolno zatem mówić, jakoby wynaleziono zasadę prowenjencji na sposób wynalazków z dziedziny chemicznej lub fizycznej. Zasługę ma niezaprzeczoną francuski uczony Natalis de Wailly przez podkreślenie zasady tej w roku 1841. Z głosów nowszych warto podnieść wywód, archiwisty miasta Rotterdamu, E. Wiersuma, ogłoszony w roku 1910 pod tytułem „Het Herkomstbeginsel“ w książce zbiorowej „Congrés international des archivistes et bibliothéquaires“ (str. 135—143), a dalej zasadnicze wywody w dziele Mullera, Feitha i obecnego szefa archiwów holenderskich Fruina o porządkowaniu archiwów.

Nakoniec jedna uwaga formalna co do sprawy wyboru wyrażenia właściwego, której na wstępie wywodu niniejszego

dotknąłem. Wyraz prowenjencja (od łac. provenire, franc. provenir i provenance) oznacza pochodzenie. A zatem zasada prowenjencji byłaby równoznaczna z zasadą pochodzenia. To prowadzić może do mylnego pojęcia zagadnienia, jak przykład wyjaśni. Pismo urzędowe, wysłane do innego urzędu lub do interesanta prywatnego, pochodzi tak w bruljonie jak i w czystopisie wysłanym, z kancelarji urzędu wysyłającego. Natomiast według zasady prowenjencji bruljon pisma owego należy do aktów władzy wysyłającej, a natomiast czystopis do aktów władzy otrzymującej czyli adresata. — Przenieśmy rzecz w sferę prywatną. Pismo pana A wysłane do pana B pochodzi z kancelarji pana A, ale w czystopisie swoim nie należy do kancelarji pana A, lecz do kancelarji pana B. Pojęcia „pochodzenie“ i prowenjencja nie są zatem co do treści swej identyczne. Pierwsze określa źródło, z którego akt pochodzi, a drugie przynależność danego aktu do tej lub innej kancelarji czy też registratury. W celu uniknięcia zamieszania przez nasuwające się identyfikowanie wartości słów „pochodzenie„ i „prowenjencja“ należy w terminologji archiwalnej polskiej zastąpić wyrażenie „zasada prowenjencji“ wyrażeniem „zasada przynależności kancelaryjnej“.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Serja VI.

Feliks Pohorecki.

Losy aktów grodzkich i ziemskich ziem zachodnich pod zaborem pruskim.

(Szkic informacyjny).

Jeden z urzędników niemieckich Archiwum Państwowego w Poznaniu za czasów zarządu pruskiego tak scharakteryzował zupełną obojętność władz pruskich o los archiwów w zabranych krajach polskich: „Wir werden sehen mit welcher Gleichgültigkeit die preussischen Behörden Jahrzehnte nach der Erwerbung der polnischen Provinzen beispielweise den grosspolnischen Grodarchiven gegenüber gestanden haben... Einen Hauptantheil an dieser Geringschätzung trug die Unkenntnis der Sprache und Geschichte des neu acquirirten Landes seitens der preussischen Beamten, das geringe oder ganz fehlende Heimatsgefühl derselben, die vom Vorurtheil eingegebene, schlechte, absprechende Meinung über alles was polnisch war, nicht zuletzt die Corruption, die vielfach in den damaligen preusischen Beamtenkreisen Platz gegriffen hatte".

Ta w głąb XIX wieku trwająca obojętność władz pruskich odbiła się najdotkliwiej na losach aktów grodzkich i ziemskich naszych ziem zachodnich; ona sprawiła, że wszystkie niemal akta grodzkie i ziemskie dawnych Prus Królewskich, z nieznacznemi wyjątkami, zgorzały lub zaginęły bez śladu; akta wielkopolskie uszły wprawdzie zagładzie, niemniej jednak nieodpowiednie pomieszczenie w salach ciemnych i wilgotnych i ciągłe przerzucanie z miejsca na miejsce, spowodowało, że wiele ksiąg uległo zbutwieniu; księgi te obecnie w rozpaczliwym przedstawiają się stanie i wymagają nieodzownej naprawy.

Uzyskawszy w pierwszym rozbiorze w r. 1772 całe Prusy Królewskie, Warmję i północną część Wielkopolski po obu brzegach Noteci, przystąpił rząd pruski w październiku tegoż roku do okupacji tych krajów przy pomocy osobnych komisyj, którym zlecono również zamknięcie i opieczętowanie sądów i archiwów grodzkich i ziemskich.

W Prusach Królewskich były tylko trzy starostwa grodzkie; ustrój bowiem sądowy tej prowincji tem się różnił od ogólno-polskiego szablonu, że mimo podziału na powiaty, każde z trzech województw pruskich miało tylko jeden sąd grodzki, na którego czele stał wojewoda, (stąd sądy te nieraz określono nazwą: iudicium palatinatus). Były to grody:

w Kiszporku dla województwa malborskiego,
w Kowalewie „ „ chełmińskiego i
w Skarszewach „ „ pomorskiego.[1]).

Bardziej natomiast skomplikowany był ustrój sądownictwa ziemskiego. Po kilku zmianach ustalają się od końca XVI wieku następujące roczki sądowe:

dla województwa malborskiego: w Sztumie,
„ „ chełmińskiego: w Radzyniu, Toruniu i (od r. 1638) w Grudziądzu,
„ ziemi michałowskiej: w Brodnicy i Nowem Mieście,
„ województwa pomorskiego: w Starogardzie (dla powiatów tczewskiego, gdańskiego i nowskiego), Świeciu, Człuchowie, Tucholi, Mirachowie i Pucku[2]).

W chwili zamykania sądów polskich stwierdzono, że niektóre z nich już od szeregu lat nie funkcjonowały normalnie: sądy ziemskie w Człuchowie, Świeciu, Sztumie i Tucholi od czterech lat, sąd ziemski w Pucku od szesnastu, a sąd grodzki w Kiszporku od siedemnastu.

Odebranie i zamknięcie archiwów Prus Królewskich powierzono sześciu komisjom okupacyjnym, które w czasie od 13 do 23 października 1772 roku przejęły z rąk polskich całą administrację i sądownictwo. Ze sporządzonych przez te komisje

---

[1]) M. Bär, Die Behördenverfassung in Westpreussen seit der Ordenszeit, Danzig 1912, str. 40—43 i tenże w Ztschft. des westpreuss. Gesch. ver. 1904, t. 47, str. 73.

[2]) M. Bär, l. c. str. 43—46 i Ztschrft., l. c. str. 77—83. Obok Człuchowa występują później i Chojnice jako miejsce roczków, a zamiast Mirachowa Kościerzyna.

protokołów dowiadujemy się, jakie archiwa grodzkie i ziemskie podówczas przejęto; sprawozdania te są jednak na ogół bardzo małomowne i nie zawierają żadnych bliższych szczegółów, poprzestając wyłącznie na podaniu daty i miejsca odbioru odnośnych aktów [1]).

Archiwa grodzkie opieczętowano na miejscu w grodach: w Kiszporku, Skarszewach i Kowalewie, przyczem o archiwum kiszporskiem jest dokładniejsza relacja, że był to oddzielnie na dziedzińcu grodzkim stojący budynek zbudowany w kształcie kaplicy; akta rozpoczynające się około połowy szesnastego wieku zapełniały trzy skrzynie i jeden regał [2]).

Ponadto opieczętowały komisje następujące archiwa ziemskie:

sztumskie — przyjęte równocześnie z archiwum grodzkiem kiszporskiem w tamtejszym grodzie, gdzie je przechowywano w myśl uchwały sejmowej; akta rozpoczynają się ok. połowy XVI-go wieku,

kowalewskie — protokół żadnych bliższych wyjaśnień nie podaje, tak, że niewiadomo, czy były to akta ziemskie całego województwa chełmińskiego,

starogardzkie — akta powiatów tczewskiego, gdańskiego i nowskiego.

puckie — w jednej skrzyni,

świeckie [3]) — akta z lat: 1651—1767 [4]), a nadto były w przechowaniu władz sądowych pruskich akta ziemskie:

tucholskie — z lat: 1606—1767 i

człuchowskie — z lat: 1735—1768 [5]).

---

[1]) M. Bär, Westpreussen unter Friedrich dem Gr., 1909, II Bd. Quellen, str. 529—558, no. 667. Die Protokolle der Unterkommissionen über die Besitznahme von Polnisch Preussen, 1772. Sept. 13 ff. Geh. St. A. Berlin, R 7 B. nr. 2 a 2. Originalniederschriften.

[2]) M. Bär, Westpreussen, II. str. 541, 547—8 i 552.

[3]) M. Bär, Westpreussdn, II. str. 541, 543, 547—8, 552, 554—6.

[4]) Wyszczególnienie ksiąg świeckich z podaniem lat w przechowanych w Archiwum Państw. w Pozn. aktach p. t. Acta d. Hofgerichts Bromberg betr. Aufbewahrung der Grodbücher. — S. P. Z. Gen. A. VI. 20. fol. 167-v — 169.

[5]) Zob. akta Arch. Państw. w Pozn. S. P. Z. Gen. A. VI. 20. fol. 162—169.

Wszystkie wymienione akta przeszły pod Zarząd naczelny władzy sądowej nowoutworzonej prowincji Prus zachodnich, t. zw. rejencji (Regierung) w Kwidzyniu, która przekazała je na przechowanie sądom landwójtowskim (Landvogteigerichte) w Chełmnie, Starogardzie i Chojnicach, a po ich zniesieniu w roku 1782. t. zw. Komisjom sądowym (Justizkommissionen). Tylko akta województwa malborskiego (kiszporskie i sztumskie) pozostały w Kwidzyniu, pod opieką rejencji [1]). W dziesięć lat później spłonęły przechowywane w ratuszu w Starogardzie akta skarszewskie i ziemskie starogardzkie i puckie w pożarze z r. 1792, którego pastwą padło całe miasto, a znajdujące się jeszcze w r. 1794 w Chojnicach księgi ziemskie tucholskie, świeckie i człuchowskie zaginęły bez wieści [2]). Nieznany jest również los aktów gr. i z. województwa chełmińskiego. Ocalały jedynie akta gr. i z. województwa malborskiego, przechowywane pod bezpośrednim nadzorem rejencji w Kwidzyniu. Są one od roku 1902 złożone w archiwum państwowem w Gdańsku:

akta grodu kiszporskiego: z lat 1633—1772 i
akta ziemskiego sztumskiego: z lat 1621—1768 [3]).

W północnej części Wielkopolski zorganizowanej jako osobny obwód nadnotecki (Netzedistrikt), przejęły Prusy sześć grodów: w Inowrocławiu, Kruszwicy, Bydgoszczy, Nakle, Kcyni i Wałczu. Opieczętowane przez nowy zarząd, pozostawały archiwa tych grodów pod opieką miejscowych władz pruskich do roku 1775. Dopiero w tym roku na mocy rozporządzenia rejencji kwidzyńskiej przydzielono akta grodzkie wałeckie, nakielskie i kcyńskie sądowi landwójtowskiemu w Pile, a grodzkie i ziemskie bydgoskie, kruszwickie i inowrocławskie takiemuż sądowi w Bydgoszczy [4]). W Pile przechowywano je w tam-

[1]) M. Bär, Das K. Staatsarchiv zu Danzig, 1912, str. 1—3 i 5—6.

[2]) Zob. nr. 5.

[3]) M. Bär, Das K. Staatsarchiv in Danzig, str. 74. W ziemi lemborsko-bytowskiej, w której utrzymało się sądownictwo grodzkie i ziemskie pod rządami książąt szczecińskich (1526—1637) i margrabiów brandenburskich (od r. 1657), zaginęły również wszystkie akta z wyjątkiem jednej księgi grodzkiej z lat 1721—1726, przechowywanej obecnie w archiwum państwowem w Szczecinie, zob. W. Kętrzyński, Lemborskie akta gr. i z., Zapiski Tow. nauk. w Toruniu, t. II., 1911, str. 17—21.

[4]) Protokoły odbioru archiwów w Arch. Państw. w Pozn., S. P. Z. Gen. A. VI. 20-a — Acta extrajudicialia den Transport d. Nakelschen und

tejszym kościele parafjalnym w chórze pod zakrystją, gdzie mokły na śniegu i deszczu z powodu nadwerężonego okapu[1]). Dopiero za czasów Księstwa Warszawskiego, z polecenia sądu apelacyjnego departamentu bydgoskiego, przewieziono akta te w r. 1808 do Bydgoszczy i złączono z tamtejszem archiwum grodzkiem, gdzie butwiały najpierw w klasztorze bernardyńskim, złożone w sali wilgotnej o oknach zabitych deskami, potem zaś od roku 1825 na strychu budynku sądowego[2]).

Od roku 1782 podlegały archiwa w Pile tamtejszej komisji sądowej (Justizkommission), a przechowywane w Bydgoszczy: Hofgerichtowi, naczelnej władzy sądowej dla całego obwodu nadnoteckiego. Po złączeniu w Bydgoszczy stały od roku 1815 pod nadzorem sądu ziemiańskiego, a następnie od roku 1849 sądu powiatowego. Obowiązki archiwarjusza pełnili starzy emerytowani urzędnicy najniższych stopni[3]). Wreszcie w roku 1860, gdy projekt założenia prowincjonalnego archiwum

---

Deutsch Cronschen Grod Archivs betreffend, fol. 1—4, 8—11; fol. 4 opis archiwum w Nakle: Deputatus befand das Archiv in einem schlichten mit Splitt belegten u. von Bohlen umhergeschlagenen kleinen Häuschen an welchem die Thüre nur mit einem kleinem Vorhangschloss versehen u. auf eingezogene Erfahrung schon an zehn Jahr in diesem befindlich gewesen seyn soll. — Akta ziemskie wałeckie pozostały poza kordonem pruskim, w Poznaniu, a nakielskie i kcyńskie w Kaliszu; akta wałeckie z. zaginęły bez śladu, o kcyńskich mamy wiadomość, że w roku 1794 były w liczbie 12 tomów w Gnieźnie do użytku tamtejszej Komisji hipotecznej; obecnie przechowuje Arch. Państw. w Pozn. tylko kilka szczątków z ksiąg z. nakielskich i kcyńskich: por. Arch. Państw. w Pozn. S. P. Z. Gen. A. VI. 20. fol. 19—20, 204, 208—209.

[1]) Pismo Justizkommission w Pile z 7 V. 1788: wir zeigen hiermiet allerunterthänigst an, dass die Grodbücher alhier freylich nicht gantz gut u. sicher aufbewahret sind, sie stehen in der hiesigen catholischen Kirche über der Sacristey, in einen gewölbten Orte, dessen Zugang aus der Kirche beständig offen ist und nicht zugemacht werden kann. Es regnet und schneyet auch manchmal durch. S. P. Z. Gen. A. VI. 20 fol. 137. Pismo Justizkommission w Pile z 6 II. 1793: „wohl aber ist es unbequem zu den Grodbüchern hinzukommen, da jetzt keine Treppe auf dies Chor geht u. immer eine Leiter angesetzt werden muss, wenn man etwas in den Grodbüchern suchen will... Wir können vor deren Richtigkeit u. Vollständigkeit nicht stehen; tamże fol. 149. Starania szlachty tamtejszej z hr. Goltzem na czele nie wiele pomogły; por. tamże fol. 144, 211 i 217.

[2]) Arch. Państw. w Pozn. N. P. Z. Sądy, A. XI. 10 I. fol. 67; S. P. Z. Gen. A. VI. 20. fol. 171 e.

[3]) Arch. Państw. w Pozn. N. P. Z Sądy, A. XI. 10 I.

państwowego zaczął dojrzewać, przewieziono cały ten zbiór do Poznania i włączono do archiwum grodzkiego[1]).

Trzeci największy kompleks aktów gr. i z. przejęły Prusy wraz z całą Wielkopolską po drugim rozbiorze w roku 1793. Z ogromnej tej masy aktów postanowiono zwieść do Poznania wschowskie, kościańskie, gnieźnieńskie, pyzdrskie, konińskie i kaliskie i złączyć z poznańskiemi. Zamiar ten jednak odłożono do lipca 1793 r. i poprzestano na opieczętowaniu archiwów; sądownictwo bowiem pruskie nie było jeszcze zorganizowane, a zbliżał się dzień terminów św. jańskich (23 czerwca), w którym szlachta wielkopolska zwykła była kontrakty swe w grodach oblatować. Nie chcąc się więc już na samym wstępie swych rządów zbytnio szlachcie narażać, odpieczętował rząd pruski w czerwcu grody i wysłał osobnych komisarzy, pod których dozorem dawni polscy urzędnicy grodzcy po raz ostatni sprawowali swe czynności sądowe[2]). Dopiero w lipcu rozpoczął się transport tych archiwów do Poznania. Akta gnieźnieńskie złożono w jednej z sal kolegjum pojezuickiego (w którym podówczas miała pomieszczenie poznańska Kriegs-u. Domänen Kammer); wschowskie i kościańskie w grodzie poznańskim, skąd je wraz z poznańskiemi jeszcze w tym samym roku, z powodu dokonywanej przebudowy grodu (przeznaczonego na biura dla poznańskiej rejencji (Regierung), najwyższej władzy sądowej prowincjonalnej) przewieziono do gmachu pojezuickiego[3]). Wkrótce jednak gmach ten okazał się zbyt ciasny; wynajęto więc kilka sal w klasztorze franciszkańskim, naprzeciw góry zamkowej, gdzie wszystkie te zbiory aktów umieszczono z początku 1795 roku[4]). W tymże jeszcze

---

[1]) Arch. Państw. w Pozn. N. P. Z. Sądy, A. XI. 10 II. fol. 162, 10 III. fol. 66—67 i tamże, B. VI. 2. fol. 7, 28—67, 74—78 i 82. — Akta te przewieziono do Poznania w 30 skrzyniach.

[2]) Das Jahr 1793, hrsg. von R. Prümers, str. 345—346 i Arch. Państw. w Pozn. S. P. Z. Gener. A. VI. 11 (załącznik: acta commissionis) fol. 5. 12, 20; S. P. Z. Gener. A. VI. 10. fol. 2, 12, 18, 20—24, 49.

[3]) Arch. Państw. w Pozn. Gener. A. VI. 9. fol. 66 i 82.

[4]) Arch. Państw. w Pozn. S. P. Z Gener. A. VI. 9. fol. 112 i fol. 237: sprawozdanie archiwistów poznańskich Tarczyńskiego i Malinowskiego z 24 XI. 1800 roku: Seit der Zeit an, als die ehemalige polnische Grod-Acten in das hiesige Franziskaner Kloster gebracht worden sind, liegt der grösste Theil derselben, wegen Mangel an Platz, mehr aber an den nöthigen Repositoriis haufenweise auf der Erde und durch das beständige Ver-

roku powiększyły się one znacznie przez wcielenie do nich zwiezionych do Poznania archiwów: kaliskiego, konińskiego i pyzdrskiego [1]). Akta pyzdrskie pozostały odtąd na stałe w Poznaniu; kaliskie i konińskie, po wyzyskaniu ich przy zakładaniu ksiąg hipotecznych, odstawiono na początku 1799 roku do Kalisza [2]). Dalsza zmiana lokalu archiwalnego nastąpiła po kasacie zakonu Franciszkanów, gdy miasto w roku 1832 otrzymało od króla na własność zabudowania klasztorne na cele dobroczynne [3]). Wtedy przeprowadzono całe archiwum do klasztoru Dominikanów, gdzie je złożono w dwóch salach i trzech pokojach [4]). Gdy jednak w roku 1842 oddano zabudowania dominikańskie na szkołę wojskową, przeniesiono archiwum do budynku sądu ziemiańskiego (Land — u. Stadtgericht) przy ul. Magazinstr. nr. 1. (dziś Solnej), skąd je jeszcze trzy razy translokowano: w roku 1849 do starego zamku (grodu) na górze Przemysława, gdzie urzędował wyższy sąd apelacyjny (Oberappellationsgericht), stąd w roku 1874 do zabudowań pojezuickich, gdzie od r. 1869 znalazło pomieszczenie nowozałożone archiwum państwowe, pod którego zarząd przeszły akta gr. i z., wreszcie od r. 1884, po opróżnieniu zabudowań na górze Przemysława przez wyższy sąd apelacyjny i przekazaniu ich archiwum państwowemu, złożono wszystkie te akta w dawnym grodzie, przerobionym na magazyny archiwalne, gdzie się dotąd znajdują [5]).

Do roku 1869 sprawowały zarząd nad archiwum grodzkiem w Poznaniu władze sądowe: rejencja (Regierung) do r. 1807, od r. 1815 sąd ziemiański, od r. 1849 sąd powiatowy.

---

legen u. Recherche ist so deteriorirt, dass wir jetzt bei der von uns vorgenommenen möglicher deren Instandsetzung, viele Bücher aus ihren Bänder runirt, mit abgerissenen Blätter, mehrere auch ganz verfault u. von Motten zerfressen gefunden haben.

[1]) Arch. Państw. w Pozn. S. P. Z. Gener. A. VI. 11, fol. 163, 209, 228, 254. — Przeciw wywozowi aktów protestowała gwałtownie tamtejsza szlachta zwieziono je do Poznania pod eskortą wojskową, tamże, fol. 1, 134, 140 i 142.

[2]) Arch. Państw. w Pozn. S. P. Z. Gener. A. VI. 11, fol. 267 i 286.

[3]) Arch. Państw. w Pozn. N. P. Z. Sądy, A. XI. 10 I. fol. 181.

[4]) Tamże, fol. 189—91 i 205.

[5]) Tamże, 10 II. fol. 162 i A. Warschauer, Zur Geschichte d. preussischen Staatsarchivs zu Posen, Historische Monatsblätter f. d. Prov. Posen, t. XX., 1919, str. 31—32.

Zatrudniano w niem niższych funkcjonarjuszów sądowych, zniedołężniałych zwykle już starców lub pokątnych adwokatów, dopuszczających się notorycznych fałszerstw w powierzonych ich pieczy księgach (Zdanowski)[1]). Dopiero artykuł Łukaszewicza, ówczesnego dyrektora bibljoteki Raczyńskich w Poznaniu, ogłoszony w r. 1836 w „Ledeburs Archiv“ (tom XIV, str. 38—59), p. t. „Historische Übersicht über die Archive in den Provinzen der ehemaligen polnischen Republik mit besonderer Rücksicht auf das Gross Herzogtum Posen“, w którym autor przedstawił wielkie znaczenie aktów gr. i z. dla historji krajowej, zwrócił po raz pierwszy uwagę rządowych czynników na doniosłość tych ksiąg[2]). Ponieważ w tymże czasie powstał projekt założenia prowincjonalnego archiwum państwowego w Poznaniu, przeto zajął się temi zbiorami ówczesny naczelny prezydent prowincji Flottwell. Z jego polecenia dokonał przeglądu tych aktów były asessor kameralny Meinert[3]). Wkrótce jednak potem zapanowały znowu w archiwum grodzkiem dawne nieporządki.

Zmiana na lepsze nastąpiła dopiero w roku 1857, gdy rząd pruski zmienił system obsadzania posad archiwalnych i zdał opiekę nad archiwum nauczycielowi gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu, Józefowi Przyborowskiemu, a po jego powołaniu na katedrę uniwersytecką w Warszawie w r. 1863, Józefowi Lekszyckiemu, który, przeszedłszy z chwilą założenia archiwum państwowego w Poznaniu w r. 1869 na etat archiwalny, pełnił obowiązki archiwarjusza aż do śmierci w 1899 roku[4]).

Przechowywany w Archiwum państwowem w Poznaniu zbiór aktów ziemskich i grodzkich obejmuje według zestawień kustosza Leona Białkowskiego: 3972 tomów (w tem 138 to-

---

[1]) Arch. Państw. w Pozn. S. P. Z. A. VI. 9. fol. 1, 124, 128, 131, N. P. Z. Sądy A. XI. 10 I, fol. 72, 154, 161, tamże 10 II fol. 91, tamże 10 III fol. 1, 82—88 i 101.

[2]) Porów. A. Warschauer, Zur Gesch. d. preuss. St. A. zu Posen., str. 20.

[3]) Por. Warschaer, l. c. i Arch. Państw. w Pozn. N. P. Z. Sądy, A. XI, 10 II. fol. 1, 9. nast., 13 nast., 20, 50 nast. i 58 nast.

[4]) Arch. Państw. w Pozn. Sądy, A. XI. 10 III. fol. 3, 5, 19, 22 nast., 71, 73 i 103—115. W 1844 chciał sąd apelacyjny powierzyć nadzór nad archiwum grodzkiem J. Łukaszewiczowi, ale ten odmówił.

mów średniowiecznych). Cyfra ta rozkłada się w następujący sposób na poszczególne grody:

Bydgoszcz,	lata:	1504—1772	149	tomów
Gniezno,	„	1393—1793	362	„
Inowrocław,	„	1524—1773	160	„
Kcynia,	„	1454—1773	168	„
Konin,	„	1461—1518	3	„
Kościan,	„	1391—1793	388	„
Kruszwica,	„	1585—1773	71	„
Nakło,	„	1432—1772	251	„
Poznań,	„	1386—1793	1844	„
Pyzdry,	„	1390—1792	191	„
Wałcz,	„	1554—1772	102	„
Wschowa,	„	1497—1793	283	tomów [1]).

Wyżej opowiedziane dzieje tych ksiąg odbiły się jak najfatalniej na ich zewnętrznym wyglądzie; zwłaszcza niektóre działy, jak np. księgi ziemskie gnieźnieńskie, w rozpaczliwym znajdują się stanie.

O ileż lepszy los zgotowały aktom grodzkim i ziemskim Austrja i Rosja!

W ziemiach zabranych w roku 1772, zwanych Galicją, nie zerwał rząd austrjacki tak bezwzględnie, jak to uczynił był rząd pruski, z starodawną tradycją ustrojową sądów polskich; sądy grodzkie i ziemskie fungowały nadal jak za polskich czasów aż do roku 1784, w którym powołano do życia nowe sądy szlacheckie (fora nobilia). W tymże samym roku wszystkie akta grodzkie i ziemskie zwieziono do Lwowa, gdzie je umieszczoro w zabudowaniach klasztoru OO. Bernardynów, w dawnej sali bibljotecznej. W trzy lata później, na skutek starań szlachty u dworu, przyjęto w roku 1787 stu pięćdziesięciu pisarzy dziennych, którzy przez trzynaście lat, aż do roku 1800, pracowali nad zindeksowaniem tej olbrzymiej masy

---

[1]) Szczegółowe wykazy wielkopolskich ksiąg średniowiecznych z podziałem na kategorje podaje Kutrzeba, Sądy grodzkie i ziemskie w wiekach średnich, Rozpr. Akad. Um. wydz. hist. filoz. tom XLII, 1902, str. 369—378; porówn. także St. Smolka, Archiwa w W. X. Poznańskiem i w Prusiech Wschodnich i Zachodnich, Rozpr. Akad. Um. wydz. hist. filoz. tom IV, 1875, str. 334—342.

ksiąg; kilka tysięcy indeksów świadczy o ogromie dokonanej przez nich pracy [1]).

Podobnie jak władze austrjackie dbały również sądowe władze w zaborze rosyjskim o całość zbiorów ksiąg aktowych. Dla przykładu wystarczy nadmienić, że w ciągu siedmiu lat: 1838—1844 oprawiono w archiwum warszawskiem 895 ksiąg gr. i z., przyczem i inne archiwa otrzymywały na ten cel specjalne zapomogi, a w roku 1862 uzyskała komisja sprawiedliwości od rady administracyjnej dla wszystkich archiwów 5926 rubli płatnych w ciągu dwóch lat na oprawę około 8000 ksiąg [2]).

W porównaniu z temi owocnemi zabiegami władz austrjackich i rosyjskich wydała pięćdziesięcioletnia niemal (1869—1918) działalność pruskiego zarządu archiwalnego w Poznaniu bardzo nikłe wyniki. Poprzestano wyłącznie na sporządzeniu 750 kartonowych tek dla najbardziej zniszczonych ksiąg, zwłaszcza z wieków XIV—XVI; nie oprawiono natomiast ani jednej księgi. Długie szeregi grubych foljałów z XVII—XVIII wieku, oprawnych w miękką skórę bez desek, uginają się i załamują pod naporem własnego ciężaru. Z każdym prawie rokiem wraz z kartami tych rozpadających się ksiąg ginie bezpowrotnie część historycznego materjału. Nie należy więc dłużej zwlekać, lecz przystąpić bezwłocznie do konsekwentnej, na szereg lat rozłożonej, akcji konserwacyjnej, przyczem doświadczenia zdobyte na tem polu przez inne archiwa polskie — (zwłaszcza Archiwum Główne w Warszawie)— winny znaleźć jak najszersze zastowanie. Żąda tego od nas choćby sam wzgląd na chlubne, dotychczas niespisane dzieje dawnych naszych archiwów, w których — jak stwierdza Pawiński — taki panował ład i porządek, że „nie tylko dorównały temu co współcześnie było na zachodzie Europy, ale w wielu razach przewyższały tą gałąź administracji publicznej w państwach ościennych“ [3]).

---

[1]) Sochaniewicz St., Archiwum Krajowe aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, 1912, str. 32 nast., porówn. także Kutrzeba, Katalog krajowego Archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie, Teka grona konserwatorów Galicji zachodniej, tom III, 1909, str. 10—12, 53—4, 87—8, 92, 94, 108—120.

[2]) Pomniki prawa wyd. przez warszawskie Archiwum Główne, tom IV, Opis aktów przechowywanych w Archiwum Głównem, tom 2-gi, akty grodzkie i ziemskie województw wielkopolskich, 1917, wstęp, str. VIII—IX.

[3]) Wielka Encykl. Powsz. Ilustr. tom IV (1891) str. 723 s. v. Archiw.

Sekcja VI.

Helena Polaczkówna.

Studjum przygotowawcze we Francji do badań nad historją średniowiecza.

Wobec objęcia archiwów przez państwo polskie jest kwestją pierwszorzędną zorganizowanie studjum przygotowawczego do objęcia archiwów pracami materjalnego uporządkowania i opracowania ich naukowego. Przy tworzeniu szkół tego rodzaju wzorem dla większej części Europy była *Ecole nationale des Chartes* w Paryżu; utworzona w 1821 r., ma za sobą 100 lat istnienia, znakomite podstawy organizacyjne, płynące z ducha francuskiego, wydoskonalone długą pracą metody do osiągnięcia, jak najbardziej dodatnich wyników naukowych. Jej statuta były podstawą organizacji dla szkół takich, jak Institut für österreichische Geschichte (1855), Escuola de diplomatica w Madrycie (1857), Instytut archeologiczny w Petersburgu (1877—1900), Scuola di paleografia w Florencji (1880), takaż sama przy Watykanie w Rzymie (1884), Seminarjum nauk pomocniczych celem wykształcenia archiwistów w Marburgu (1893), School of local history and records w Liverpoolu (przekształcona na jej wzór 1909).

Brak wykwalifikowanych archiwistów w Polsce i potrzeby państwowe mogą doradzać pójście linją najmniejszego oporu i stworzenie kursów praktycznych, mających na celu doraźne zaradzenie złemu. Przed takiem załatwieniem kwestji będą ostrzeżeniem dzieje Instytutu austrjackiego, na którego sztandarze w 1881 r. z żalem wypisywał Teodor Sickel, szczery uczony, jedyny z nielicznych Niemców akademik francuski, niegdyś słuchacz paryskiej Ecole des Chartes, że uczniów swoich ma „mit dem gelehrtem Material u. mit den Hilfswissenschaften bekannt machen u. so zum Dienste in Archiven, Bibliothe-

ken u. Museen vorbereiten; in zweiter Linie soll sie dieselben noch weiter mit den Grundsätzen und der Methode der wissenschaftlichen Geschichtsforschung vertraut machen, um die auch den höheren Anforderungen entsprechenden, Zöglinge auf die Bahn der Professur und der Geschichtsforschung zu leiten." (Mittheilungen des österr. Instituts I. 1880, str. 4—5). Recepta ta, zaaplikowana prawdopodobnie w myśl życzeń austr. Ministerstwa oświaty, musiała okazać się w skutkach zawodna, skoro w programie szkoły z 1917 r. nastąpiło odwrócenie wartości i dosłownie w tych samych zwrotach, jako zadanie naczelne szkoły wysunięto przygotowanie naukowe badaczów historji rodzimej, a na drugiem miejscu dopiero postawiono wykształcenie kadr urzędników archiwalnych, bibljotecznych i muzealnych. Doskonałą charakterystyką dla takiego stanowiska jest powiedzenie pewnego wybitnego archiwisty francuskiego, że dla zbiorów archiwalnych jest o wiele zdrowiej, jeżeli się je zostawi w spokoju i nikt ich nie porządkuje, aniżeli mają się wziąć do nich nieumiejętne ręce, które robią w nich nieobliczalne spustoszenia i zamięszanie.

Zawód archiwisty jest ciężki, a niejednokrotnie nudny, wymaga wielkich studjów przygotowawczych, a przynosi wynagrodzenie materjalne mierne; musi mu zatem przyświecać jakiś ideał, ku któremu dążąc, przysłuży się ojczyźnie i nauce, winien znaleźć godziwą rekompensatę w laurach naukowych, dostępnych tym, którzy najlepiej spełnią swoje zadanie według wymogów nauki. Prace naukowe zdołają ożywić tak zacofaną u nas historję regjonalną, przynajmniej w tych dzielnicach, których centrum naukowe, tam gdzie niema uniwersytetu, skupiać się będzie koło archiwum. W braku tych środków, podniecających emulację i słuszne ambicje naukowe, przy suchem rejestrowaniu materjałów archiwalnych, kierownik archiwum może się znaleźć w przykrem położeniu sięgania do środków represyjnych wobec podwładnego personalu, a bodaj, czy jest to najwdzięczniejsza rola!

I we Francji szersze warstwy nie rozumiały zadań wychowawczych Ecole des Chartes, stąd ponawiane na nią ataki, począwszy od złośliwej piosenki Béranger'a z 1821 r., u samej kolebki szkoły, to znów sporadyczne, przy uchwalaniu zwiększonych kredytów w Izbie deputowanych, kiedy postęp wiedzy

wymagał pewnych nakładów, wreszcie z nastaniem republiki wydawało się, że szkoła pielęgnuje konserwatywne ideały monarchiczne wówczas, gdy ona spełniała ściśle swoje zadania szerzenia wiedzy naukowej o przeszłości Francji i wprowadzania młodych umysłów na drogę kontynuacji tych badań. W 1904 r. wyłonił się nawet w Izbie deputowanych projekt przekształcenia jej na szkołę zawodową „Ecole Nationale professionnelle des archivistes et des bibliothécaires français". Ze sfer naukowych francuskich, byłych wychowanków szkoły, posypały się gromkie protesty, przemówił w jej obronie wybitny archiwista belgijski, Cuvelier, a Gabriel Monod, jakkolwiek nie był nigdy jej uczniem, napisał w Revue historique, 1906, że „zniesienie Ecole des Chartes lub osłabienie jej naukowych tendencyj byłoby prawdziwą klęską dla nauk historycznych we Francji".

Cele te osięgnęła Ecole des Chartes przez znakomite wprowadzenie ucznia w metody badania naukowego, przez zapał naukowy, jaki w tej instytucji zawsze płonął, przez harmonijne połączenie przygotowania zawodowego z idealnemi potrzebami nauki.

Zapoznanie się z organizacją tej szkoły w chwili, gdy powstanie podobnego instytutu w odrodzonej Polsce wisi niejako w powietrzu, jest rzeczą niezbędną.

Ecole des Chartes jest instytucją samoistną. Gdy Instytut austrjacki nakładał na ucznia swojego obowiązek zapisania się na uniwersytet, Ecole des Chartes zostawia mu większą pod tym względem swobodę, i słusznie: studja szkolne tyle od niego wymagają pracy, że mu nie zostaje czasu na poboczne zajęcia, jakkolwiek niejeden z ukończonych archiwistów francuskich ma za sobą przebyty fakultet prawa lub nauk humanistycznych. Kurs jest trzyletni. Na program wykładów składa się na I roku: 1. paleografja, 2. filologja romańska (z pożytkiem mogłaby być zastąpiona przez słowiańską), 3. bibljografja i poznanie zasad technicznych wydania książki, oraz podstawy bibljotekarstwa; na II roku: 1. dyplomatyka z chronologją i sfragistyką monarszą, 2. archiwistyka, 3. historja ustroju władz politycznych, administracyjnych i sądowych Francji, 4. historja źródeł; na III roku: 1. archeologja, 2. prawo rzymskie i kanoniczne z uwzględnieniem prawa zwyczajowego, 3. historjografja z poznaniem źródeł historycznych francuskich i obcych do r. 1500. Kursa nadprogramowe dla wszystkich

trzech lat obejmują wykłady specjalne co roku inne: heraldykę, sfragistykę prywatną, epigrafikę, numizmatykę, geografję historyczną, dzieje archiwów prywatnych.

Wszystkie wykłady połączone są z ćwiczeniami praktycznemi (1½ godz. kurs, złożony z pełnej godziny wykładu i ½ godz. ćwiczeń); bibljografję i archiwistykę ilustrują zwiedzania większych zbiorów bibljotecznych i archiwalnych. Uczniowie archeologji odbywają wycieczki do muzeów w Paryżu, zwiedzają zabytki sztuki w Paryżu i na prowincji, ku czemu służy specjalny fundusz wycieczkowy.

Warunki przyjęcia: uczeń zgłaszający się musi posiadać świadectwo maturalne z gimnazjum humanistycznego, nadto musi się poddać egzaminowi wstępnemu: pisemnemu i ustnemu. Przy egzaminie pisemnym obowiązuje: 1. przekład z klasycznej prozy łacińskiej, 2. zadanie łacińskie bez pomocy słownika, 3. odpowiedź na jedno pytanie z historji Francji do roku 1815, 4. odpowiedź na jedno pytanie z geografji historycznej. Przy egzaminie ustnym powtarzają się punkta 1, 3 i 4. egzaminu pisemnego, oraz pytania z języków żyjących: angielskiego lub niemieckiego, względnie obu na żądanie ucznia.

Na każdym kursie odbywają się dwa razy do roku: na Wielkanoc i po końcu roku, egzamina pisemne i ustne. Cechą charakterystyczną tak dla egzaminu wstępnego, jak i egzaminów kursowych jest, że pisemnie i ustnie odpowiadają wszyscy uczniowie na to samo pytanie; komisja uzyskuje w ten sposób materjał porównawczy co do pracy i uzdolnienia uczniów. W 5 miesięcy po ukończeniu III roku uczniowie przedkładają w rękopisie prace piśmienne na temat dowolnie obrany, rozpoczęte co najmniej na drugim roku studjów, a drukiem ogłaszają wyłącznie t. zw. „position de thèses“. W 2 miesiące po oddaniu tez komisja zbiera się dla publicznego skrytykowania i oceny tez, poczem uczniom, którzy uczynili zadość wymogom szkoły tak przy egzaminach końcowych, jak i w pracy piśmiennej, wydaje się dyplom archiwisty-paleografa. Zdolniejsi otrzymują stypendja na wyjazd zagranicę: na 3 lata do szkoły rzymskiej, na 1 rok do Madrytu lub Anglji.

Uczeń, którego postępy nie były dostateczne, może powtórzyć swój kurs raz tylko, po tem albo przechodzi na rok wyższy, jednakowoż bez kwalifikacji, albo opuszcza szkołę.

Maksymalna ilość uczniów na każdym kursie może wynosić 20.

Dyrekcja szkoły, nie chcącej faworyzować jedynie młodzieży zamożnej, ale także niezamożnej, a zdolnej roztworzyć swoje podwoje, postarała się o to, że nie istnieje w szkole opłata czesnego, zaś stypendja rządowe mogą otrzymać 2 uczniowie z I. roku, 3 uczniowie z lat następnych, którzy zajęli pierwsze miejsca w porządku klasyfikacyjnym.

Żeby zaś nie pominąć także celów praktycznych, do osiągnięcia których uprawnia dyplom archiwisty-paleografa, zwrócę uwagę, że nie zamykają się one wyłącznie w ramach archiwów, lecz otwierają także szereg dróg politycznych, zależnych od uzdolnień jednostki. Pewne stanowiska są specjalnie uprzywilejowane dla archiwistów-paleografów, przy innych mają tylko równouprawnienie z wychowankami innych szkół wyższych.

Wyłącznie rezerwowane dla archiwistów-paleografów są posady: urzędników: 1. Archives nationales (prócz administracji gmachu), 2. archiwów departamentalnych, 3. bibljotek miejskich o szczególniejszem naukowem znaczeniu, 4. departamentu rękopisów Bibliotèque nationale, 5. inspektorów-archiwów, 5. archiwistów departamentu Sekwany, 6. redaktorów dzienników Ministerstw oświaty, wojny, 7. archiwisty Minist. przemysłu, Spraw Zagranicznych, Marynarki w Paryżu i 5 portów wojennych i 8. bibljotekarza tychże ministerstw. Przy konkursach na posady w Bibliothèque nationale, Mazarine, Ste Geneviève zwolnieni są od egzaminu, a czas „stage“ ich zniżono w bibljotekach uniwersyteckich i innych do 6-ciu miesięcy. Jeden delegat do Conseil supérieur de l'Instruction publique musi być powołany z pośród archiwistów-paleografów.

Równouprawnieni z innymi uczniami szkół wyższych są, jako 1. stypendyści szkoły rzymskiej, 2. przy uzyskaniu posady w muzeach Luwru, Wersalu i Luksemburskiem, 3. przy konkursach na posady w karjerach dyplomatycznych i konsularnych, 4. przy konkursach na agrégé historji i geografji, 5. przy konkursach na audytora 2-ej klasy w Conseil d'Etat, 6. mogą być członkami jury prac doktorskich na uniwersytecie.

O wyborze stanowiska, o kierunku dalszym prac naukowych decydują oczywiście upodobania i osobiste uzdolnienie jednostki, jeżeli jednak rzucić okiem wstecz na 100-letnią dzia-

łalność szkoły, na to, co Francuzi z dumą nazywają „l'oeuvre des Chartes", to obraz przedstawi się imponujący. Podstawy metodyczne udzielane uczniom tej szkoły musiały być dobre, skoro nie było dziedziny nauk historycznych, którejby nie kultywowali jej wychowankowie, nie było prawie wybitniejszego historyka, któryby nie formował umysłu w tej szkole, a dzieła ich, liczące czasem po 50 lat istnienia zachowały po dziś dzień całą swoją żywotność i świeżość; nazwiska mówią same za siebie: w dyplomatyce i paleografji Delisle, Giry, Havet i Prou, w paleografji greckiej Omont, w filologji romańskiej Gaston Paris, Léon Gautier, Meyer i Morel-Fatio, w archeologji Quicherat, w numizmatyce Babelon, w historji minjatury Durrieu i Henri Martin, w historji drukarstwa Mortet, w historji kultury Karol Langlois, w historji sztuki Lefèvre-Pontalis i Marcel Aubert, w historji powszechnej Lot i Bémont, w historji prawa publicznego i prywatnego Rozière, Tardif, Guilhiermoz i Viollet, w kanonistyce Fournier, w historjografji Molinier i Delaborde, w geografji historycznej Longnon i Jullien, w literaturze celtyckiej d'Arbois de Jubainville. Wymieniłam tylko najgłośniejsze imiona.

Inni, tworząc koło archiwum departamentalnego centrum życia umysłowego prowincji, współdziałali bardzo intenzywnie przy pisaniu historji regjonalnej, przyczem podkreślić należy specjalny patrjotyzm francuski, który wybitnym uczonym paryskim wkładał pióro do ręki, aby uczcić kraj lat dziecinnych: Sens i okolica znalazły dzięki temu swego historyka u Prou, Szampanja u d'Arbois de Jubainville, komunalizm północnej Francji u Giry'ego, Crémieu w Delfinacie u Delachenal, że już nie wspomnę o patrjotach bretońskich i normandzkich; wynikiem tego były prace, które znaczeniem swojem wybiegły daleko ponad zwykłą historję prowincji.

Ecole des Chartes uważa się w swojem istnieniu za kontynuację prac Benedyktynów z XVII i XVIII wieku z Mabillonem na czele, którzy rzucili podwaliny nowożytnemu badaniu historycznemu, a może także tych prawie nieznanych mnichów benedyktyńskiego opactwa w St. Denis, autorów „Grandes Chroniques de France", którzy cierpliwem piórem przekazywali potomnym *res gestas* w kraju ojczystym. Polska nie ma za sobą tak pięknych tradycyj i słusznie żali się

prof. Zakrzewski nad brakiem zamiłowania do historji u Polaków, brakiem szacunku dla swojszczyzny, i nad ślepem uwielbieniem rzeczy obcych (Kwart. hist. 1925, z. 1, str. 8). Lecz mieliśmy pono kiedyś swego Lelewela? czy w samodzielnem państwie polskiem nie przyszedł właśnie czas ożywić jego tradycje?

Sekcja VI.

Ks. Józef Rokoszny.

W sprawie archiwów biur urzędowych.

Młoda, odrodzona państwowość polska nie może sobie odrazu poradzić z wieloma sprawami. Do takich należą archiwa biur państwowych. Znam archiwa szkół średnich, kuratorjów i niektórych wydziałów ministerstwa. Przeraża mnie przechowywanie aktów. Układają się w chronologicznym porządku jedne na drugich; nie są zszywane, jeno po 500 numerów związywane grubym sznurem. Jeżeli ktoś potrzebuje danego aktu, to rozwiązuje się paczkę i dany nr. wyciąga, a po zużytkowaniu wkłada. Ile tu będzie pomyłek? i kto odnajdzie źle włożony akt? Zarzucono ogólnie przyjęty system podziału aktów na zeszyty według treści. Jeżeli za lat kilkadziesiąt historyk będzie chciał napisać historję n. p. gimnazjum w Radomiu i przyjdzie do archiwum Ministerstwa Oświecenia, stanie bezradny. Przy systemie dawniejszym — podanoby mu akta z tytulacją: „Gimnazjum w Radomiu“, i historyk dostałby plik 100 aktów z lat kilkudziesięciu. Przy dzisiejszym systemie musi archiwista wykonać sto czynności dla wyszukania tych dokumentów i jeżeli je włoży z powrotem popełni kilka niepowetowanych błędów. Błędy popełni, boć jest tylko człowiekiem. A wtedy cóż się zrobi z tej skarbnicy przeszłości? Dobrze jeszcze, jeżeli przetrwa lata dziennik z danemi o każdym akcie, ale ten dziennik może zaginąć, a wtedy te setki tysięcy aktów stają się lasem dziewiczym, terra incognita. Dzienniki ginąć mogą i giną wobec przeprowadzek urzędów, wobec katastrof: pożaru, zamoczenia, zalania atramentem. Przytem dzienniki te są pisane na lichym papierze i już dziś są w stanie lichym, zabrudzone, o rogach pozawijanych; za lat kilkadziesiąt będą z nich strzępy. A archiwum, jako teren pracy naukowej, przestanie istnieć.

Archiwa urzędowe prawie wszędzie prowadzą (zwłaszcza w urzędach centralnych) osoby młode, które nie zdają sobie sprawy, z jak ważnym materjałem mają do czynienia. Jako były kierownik archiwum państwowego w latach 1920—1924 w sprawach tych jestem gruntownie i osobiście obznajomiony.

Stawiam wniosek:

Przedstawić Radzie Ministrów konieczność rozciągnięcia naukowej opieki nad archiwami urzędów polskich w myśl postulatów Wydziału Archiwów Państwowych.

Naczelnik Wydziału Archiwów i znakomity ich teoretyczny i praktyczny znawca, p. Paczkowski, daje zupełnie pewną gwarancję, że tą sprawą pokieruje w myśl postulatów nauki. Niestety, głos jego nie zawsze znajduje u miarodajnych czynników zrozumienie i posłuch.

Sekcja VI.

Antoni Rybarski.

Potrzeby i zadania fotografji w pracy archiwalnej.

Znaczenia fotografji jako środka pomocniczego w badaniach naukowych dzisiaj dowodzić już nie potrzeba. Tyczy się to również stosowania fotografji w badaniach historyczno-filologicznych. W tym zakresie oddaje ona ogromne usługi i coraz szerzej jest stosowana w trzech kierunkach: 1) przy wydawaniu podręczników naukowych i specjalnych wydawnictw dydaktycznych; 2) przy sporządzaniu fascimilów dzieł i zabytków najcenniejszych lub w jakikolwiek sposób zagrożonych; wreszcie 3) przy prowadzeniu badań specjalnych, w tych wypadkach, gdy badacz: a) nie ma możności dokonania autopsji źródła, b) zastępuje fotografowaniem przepisywanie źródła i c) na mocy wskazań teoretycznych przypuszcza, iż objektyw i odpowiedni proces optyczno-chemiczny wykryje w badanym przedmiocie więcej, niż oko ludzkie. Rozkwit swój w ostatnich latach nauki pomocnicze historyczne w znacznej mierze zawdzięczają fotografji i związanym z nią sposobom reprodukcji.

Dobrze zorganizowane seminarjum lub instytut specjalny hist.-filog. uważa za swój obowiązek (jeden z pierwszych) zgromadzenie potrzebnej ilości reprodukcji fotochemicznych i fotomechanicznych źródeł opublikowanych, oraz fotograficznych tych źródeł, które, mimo swej wartości naukowej, z takich czy innych względów nie są reprodukowane.

W niemniejszym stopniu, niż wyższe uczelnie, bibljoteki i muzea zainteresowane są w nowoczesnem zorganizowaniu pomocy fotograficznej archiwa państwowe. Wszystkie akta państwowe, przechowywane w archiwach, wcześniej czy później stają się materjałem historycznym, do którego na wa-

runkach określonych przez odpowiednie regulaminy mają dostęp badacze, chcący z tych materjałów korzystać w celach naukowych. Tu w całej pełni występuje znaczenie aparatu fotograficznego, jako pomocnika zarówno architekty, jak i badacza. Fotografja zmniejsza konieczność kosztownych podróży do różnych archiwów przy gromadzeniu źródeł do jakiegoś szerszego zagadnienia, redukuje konieczność przesyłania aktów wyjątkowo cennych lub nadwątlonych, wreszcie skraca znakomicie czas, potrzebny na skopjowanie jakiegoś źródła, zwłaszcza obszerniejszego, przez zastosowanie fotografowania wprost na papier przez pryzmat odwracający. Ostatnia wymieniona pomoc aparatu fotograficznego wprowadza w archiwum ogromną oszczędność czasu i miejsca, ponieważ pozwala przepuścić przez pracownię publiczną w tym samym czasie większą ilość badaczów, względnie kopistów. Są to wszystko punkty, które w żaden sposób nie mogą być pomijane przy organizowaniu archiwów na modłę nowoczesną.

Jeżeli nikt już dziś nie kwestjonuje znakomitych rezultatów osiąganych przez zastosowanie fotografji w naukach historyczno-filologicznych, to jednakże konserwatyzm przepisów i regulaminów bibljoteczno-archiwalnych w niektórych krajach utrudnia w znacznej mierze korzystanie z usług aparatu fotograficznego. Tyczy się to przedewszystkiem tych wypadków, gdy regulamin wymaga od fotografującego, aby w tej instytucji, gdzie posługiwał się aparatem fotograficznym, składał pewną ilość odbitek, a czasem nawet kliszę-negatyw tytułem haraczu za prawo posługiwania się aparatem fotograficznym. Żądanie takie uniemożliwia korzystanie z fotograji wprost na papier przez pryzmat odwracający: trzeba byłoby robić po parę zdjęć tego samego źródła, przez co dwie najgłówniejsze korzyści tego postępowania — taniość i szybkość — giną. Zaznaczyć przytem trzeba, iż przed wojną były instytucje, które zupełnie nie zezwalały na fotografowanie swych materjałów.

Trudności te powinny być usunięte. Dezyderaty uczonych w zakresie korzystania z fotografji sformułował już w 1896 prof. Krumbacher z Monachjum, jeden z pionierów na polu stosowania fotografji w naukach hist.-filol.[1])

[1]) Krumbacher K., Die Photographie im Dienste der Gesteswissen-

Dezyderaty te są następujące:

1) przy opracowywaniu planów i subwencjonowaniu przedsięwzięć naukowych, przy których wchodzą w grę nowe materjały źródłowe, powinna być systematycznie brana w rachubę fotografja, a przedewszystkiem fotografowanie przez pryzmat odwracający;

2) należy poczynić kroki oficjalne, aby pozwolenia na fotografowanie rękopisów, dokumentów i zabytków sztuki były udzielane w możliwie najszerszym zakresie, a przedewszystkiem przez zarządy danych zbiorów;

3) takie same kroki oficjalne poczynić należy celem wprowadzenia powszechnych przepisów, tyczących się egzemplarzy obowiązujących w następującej formie: nie składa się żadnych negatywów ani odbitek przy fotografowaniu przez pryzmat odwracający; jedną zwykłą odbitkę składa się tylko w wypadkach specjalnie umotywowanych (przez zarząd instytucji), natomiast stale składać należy zarządowi instytucji egzemplarz całego wydawnictwa;

4) przy wszystkich większych bibljotekach, archiwach i muzeach winny być zakładane urządzenia, ułatwiające fotografowanie. W największych instytucjach powinny istnieć kompletne pracownie fotograficzne, pozostające pod kierownictwem technicznie wykształconego urzędnika.

5) we wszystkich większych zakładach naukowych wyższych winna być dana możność studjowania zasad fotografji i najważniejszych środków reprodukcji, czy to przez wykłady fachowców czy też w specjalnych zakładach.

Dezyderaty te do dziś dnia zapewne nie wszędzie straciły swą aktualność. Wprowadzenie ich tylko na forum międzynarodowe powinno być dziś inne, niż w 1906 r.; Krumbacher uważał Związek Akademij Umiejętności za powołany do zajęcia się „umiędzynarodowiem“ zasad korzystania z fotografji w archiwach, bibljotekach i muzeach.

Myślę, iż w obecnej chwili sprawę tę można wszcząć (jeżeli nie jest to już zrobione) w Lidze Narodów w Komisji „współpracy umysłowej“. Tembardziej, iż Komisja ta służbą

---

schaft, Lipsk 1906 (odbitka z 17 tomu „Neue Jahrbücher für das klassische Altertum. Geschichte und deutsche Literatur“).

archiwalną już się zainteresowała, jak tego dowodzi ankieta Komisji (N. C. L. 181 — 1924 XII) w sprawie warunków, na jakich są dostępne dla uczonych najważniejsze archiwa. Naturalnie rola Komisji „współpracy umysłowej“ powinna się ograniczyć do przeprowadzenia pertraktacji co do p. 2 i 3, sformułowanych przez Krumbachera. Punkty 1, 4, 5 są sprawą wewnętrzną każdej administracji archiwalnej, bibl. i muzealnej.

Na zakończenie z prawdziwem zadowoleniem mogę stwierdzić, że nasz Zarząd Archiwów państwowych od pierwszej chwili swego istnienta t. j. od lutego 1918 r., zdawał sobie sprawę z wartości i znaczenia fotografji dla archiwów. A we wszystkich projektach i planach gmachu na Centralne Archiwum Państwowe zawsze była przewidywana pracownia fotograficzna. Po kilku latach niezmordowanycb zabiegów i trudów przystępuje wspomniany zarząd w roku bieżącym do budowy tego gmachu. Jakiemi będzie rozporządzał środkami ku stworzeniu tej pracowni, dziś oczywiście przewidzieć nie można. Jedno jest pewne: że do tych środków dostosuje swe zamierzenia, nie odkładając realizowania tych zamierzeń do t. zw. lepszych czasów, ponieważ nie ulega żadnej wątpliwości, iż praktyczniej i lepiej jest stworzyć pożyteczną instytucję o d r a z u, choć na małą skalę, niż odkładać jej zorganizowanie do niewiadomego czasu, biadając, że niema środków na założenie takiej, jaka jest w Paryżu, Londynie czy Nowym Jorku.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Serja VI.

Józef Siemieński.

Scalanie archiwów i bibljotecznych zbiorów szczególnych.

Praca naukowa, nie oparta na wyzyskaniu wszystkich źródeł do swego przedmiotu, nie przestaje być przyczynkiem, choćby była bardzo obszerna i chociażby zawierała wyniki zbadania bardzo licznych materjałów. W Polsce dotarcie do wszystkich źródeł jest — jak wiadomo nader często niemożliwe. Niemożliwe praktycznie, bo na to potrzeba objechać wszystkie zbiory i wszystkie przeszukać od góry do dołu. Inaczej niepodobna się dowiedzieć, co wogóle znajduje się w tych zbiorach, częściowo lub wcale nie posiadających katalogów drukowanych. Czekać będziemy na nie długie dziesiątki lat.

Ale wyobraźmy sobie, że takie katalogi, i to szczegółowe, a nawet opatrzone skorowidzami — już są. Czy wtedy potrzeby badacza byłyby zaspokojone? Teoretycznie tak. Będzie mógł przejrzeć katalogi, znajdzie wszystko, czego mu potrzeba i nie będzie musiał jeździć po całym kraju jeno tam tylko, gdzie będzie już miał coś upatrzonego.

Czy jednak praktycznie będzie to wystarczające?

Zanim odpowiem na to pytanie, poproszę czytelnika na małą wędrówkę po naszych zbiorach. Spojrzymy tylko na niektóre, i to pobieżnie, przyjrzymy się bliżej tylko paru szczegółom wziętym niemal na wyrywki.

Zbiory te są dwóch typów: archiwa i bibljoteki. Pierwsze powinny zawierać akta poszczególnych władz, drugie — produkcję literacką i wogóle umysłową oraz różne rękopisy nieurzędowe.

W rzeczywistości tak nie jest, ściślej mówiąc, tak jest tylko w pewnej mierze.

Przekonać się o tem łatwo, jużto biorąc za punkt wyjścia jakąś zbiorową jednostkę źródłową, i badając, gdzie jest przechowywana, jużto biorąc za punkt wyjścia jakiś zbiór i badając z jakich jednostek się składa.

Więc np. Archiwum Koronne mieści się w dzisiejszem Archiwum Głównem. Bynajmniej jednak nie w całości. Znaczną ilościowo, a zwłaszcza jakościowo część przechowują zbiory Muzeum XX Czartoryskich w Krakowie. Nadto rozmaitej wielkości grupy dokumentów Archiwum Koronnego rozproszone są po wszystkich bodaj zbiorach polskich: spotykałem je w Bibljotece Jagiellońskiej, w Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa, w bibljotece Akademji Umiejętności w Krakowie, u Zamoyskich i u Krasińskich w Warszawie.

Archiwum podskarbińskie podzielone jest pomiędzy Archiwum Główne i Archiwum Skarbowe. Całe jego partje znajdują się w Bibljotece Krasińskich i u Czartoryskich.

Z drugiej strony np. w Bibljotece Jagiellońskiej w samym tylko zbiorze dokumentów, składającym się zaledwo z paruset sztuk, stwierdzić można przy pobieżnym tylko przeglądzie dokumenty pochodzące z Archiwum Koronnego, dokumenty miasta Krakowa, Kleparza, Nowotańca i Radziejowa, nadto zbiorek dokumentów cechowych rozmaitych cechów i rozmaitych miast. Z działu rękopisów tejże Bibljoteki wymienię tylko księgi miejskie krakowskie i księgi grodzkie krakowskie.

Takiego zamieszania niema zapewne nigdzie indziej na świecie. Spowodowały go szczególne losy państwa i narodu. W dobie upadku państwa archiwa państwowe i rozmaite zbiory uległy częściowo rozproszeniu przypadkowemu, częściowo ukryte były przed zaborcami przez patrjotów, a potem włączone do własnych lub cudzych zbiorów prywatnych, częściowo wywiezione były przez zaborców. Zabytki polskie w zbiorach zaborczych czy to na obczyźnie, czy w kraju — nie były chronione należycie. Nie jedna w nich powstała szczerba. Czynili je nietylko ludzie złej woli, ale i miłośnicy — maniacy. Pośrednio winne były nawet instytucje polskie, chętnie nabywające rzeczy polskie ze zbiorów nawet całkowicie polskich i w kraju będących, ale pozostających pod władzą zaborców. Sądzono, że w ten sposób „ocala się“, czy „odzyskuje“ z rąk zdobywców polskie dziedzictwo historyczne. Mityczna groza, otaczająca w oczach obywateli państw konstytucyjnych wszystko, co

było poza kordonem rosyjskim przyczyniała się do tego złudzenia. Słowem przez wiek zgórą mieliśmy bardzo mało sposobności do planowego rozmieszczania swoich zabytków po właściwych zbiorach, natomiast coraz to coś „ratowaliśmy“, prawdziwie „bylejak“.

Stąd członki niegdyś całkowitych organizmów porozrzucane dzisiaj po całym świecie polskim, stąd dzisiaj zbiory przypominające składem przysłowiowe sklepy norymberskie.

Mając najbardziej jednolity przedmiot naukowy na oku, trzeba szukać do niego materjałów po wielu zbiorach, a co jeszcze ważniejsza — nie można zgóry przewidzieć, gdzie można cokolwiek znaleźć. A przecież dla całych wielkich grup przedmiotów materjał powinien być z góry wiadomy. Każda sprawa, która powinna była znaleźć jakiekolwiek odbicie w aktach urzędowych, powinna wymagać tylko znajomości ustroju, za którego się działa, aby można z pewnością powiedzieć, gdzie szukać do niej materjałów.

Więc jeżeli ktoś chce dotrzeć do przywilejów miasta Radziejowa, powinien być spokojny, że znajdzie je w archiwum tego miasta, o ile tylko wogóle istnieją. Archiwa miejskie z obszaru Królestwa Kongresowego zgromadzone są w Archiwum Głównem. Księgi miejskie spisane są tam w wykazach ksiąg sądowych poszczególnych okręgów, dokumenty — włączone do ogólnego zbioru. Księgi miejskie radziejowskie znajdujemy w dziale Głównego archiwum akt dawnych przy trybunale warszawskim, w zbiorze dokumentów jest tylko jeden dokument wystawiony na rzecz miasta z r. 1404, ale ten pochodzi z archiwum koronnego. Wniosek stąd prosty, że archiwum radziejowskie nie dotrwało do r. 1881, kiedy zaczęto przenosić do Warszawy trybunalskie archiwa akt dawnych. Tymczasem dokumenty radziejowskie istnieją, ale przechowywane są w Bibljotece Jagiellońskiej! Oczywista, że równie dobrze mogłyby się znaleźć w każdym innym zbiorze. Wniosek stąd nieunikniony, że trzeba te wszystkie inne zbiory przeszukać, czy nie zawierają dalszych dokumentów radziejowskich.

A jeżeli kto potrzebuje do użytku naukowego albo i urzędowego jakiegoś nadania królewskiego, które jako takie powinno być wciągnięte do ksiąg Metryki? W wypadku, gdyby w Archiwum Głównem brakowało księgi z tego czasu, ten ktoś bynajmniej nie będzie miał pewności, że się ta księga nie

zachowała. Może tkwić w jakimkolwiek zbiorze prywatnym, a nawet publicznym — i to bez zaznaczenia, że jest księgą metryczną, jeno poprostu między „miscellaneami".

Nie będą mnożył przykładów, których możnaby podać bez liku — jeden od drugiego jaskrawszy.

Tak jest obecnie. A jak będzie w owej spodziewanej kiedyś epoce wszechkatalogowej? Oczywista będzie na całej przestrzeni zasobów rękopiśmiennych tak, jak jest dzisiaj w zakresie tych, co już są skatalogowane.

Weźmy do ręki te katalogi, spróbujmy w nich szukać.

Więc najprzód w katalogach dokumentów. Ułożone są chronologicznie. Po dokumencie, stwierdzającym, że jakiś kanonik nie chciał się wyprowadzić z jakieś komnaty wbrew wyrokowi polubownemu, znajdujemy tu generalne potwierdzenie praw przez króla nowowstępującego, a dalej przywilej na jarmarki dla jakiejś mieściny. (Zob. nry 41, 42 i 33 na str. 66 „Katalogu rękopisów" Akad. Umiej. dod. I opr. Jan Czubek, 1912 r.).

Dobre to było kiedyś, niegdyś, kiedy spisywano tylko ważniejsze dokumenty „publici momenti" i kiedy historyka epoki interesowały wszystkie te dokumenty. Ale już teraz mąci się w głowie, kiedy trzeba przeszukać liczne stronice takiego spisu, żeby w tłumie szarzyzny dokumentowej odnaleźć to, czego się szuka, albo — co gorsza — kiedy je trzeba przeszukać jeszcze dokładniej, aby módz stwierdzić, że nic tam niema. Wyobraźmy sobie takie katalogi w przyszłości, takie wykazy, obejmujące tysiące i tysiące pozycyj, uszeregowanych wbrew wszelkim prawom boskim i ludzkim według jednej tylko cechy chronologicznej: nowe ustawy zasadnicze państwa pospołu z nowemi jarmarkami w Kiernozi, Sobiescy pospołu z Sobkami, Hel obok Okopów św. Trójcy. O ile tylko przedmiot nie jest taki, że wykażą go dobrze skorowidze, badacz dostaje się do lasu w którym ma wybrać drzewa jednego rodzaju: musi obejrzeć znaczną część lasu, jeżeli nie cały, drzewo za drzewem.

Nie na tem koniec jego utrapień. W wyniku swojej szukaniny ma spis materjałów, rozrzuconych po całej przestrzeni naszej Rzeczypospolitej.

Takie próby wytrzymałości może znieść temat, nad którym warto siedzieć latami. Ale potrzeby nauki, a jak w archi-

wach często i potrzeby życia oglądają się także bardzo za poszczególnemi wiadomościami źródłowemi i to bardzo a bardzo często. Dla żadnej z nich z osobna nie opłaca się ani czynić rozległych poszukiwań po katalogach rękopiśmiennej norymberszczyzny, ani jeździć światami.

Tak się rzecz przedstawia, dopóki mamy na myśli tylko katalogi oddzielnych dokumentów, ułożonych bądź co bądź chronologicznie. Skoro jednak przejdziemy do t. zw. „rękopisów“, czyli do kodeksów rękopiśmiennych, to okaże się, żeśmy nad katalogami dokumentów grymasili, miast czuć się obsłużonymi nadzwyczajnie. Otwórzmy pierwszy lepszy katalog kodeksów a choćby i najlepszy. To dopiero prawdziwa wieża Babel.

Biorę oto do ręki Wisłockiego „Katalog rękopisów bibljoteki Uniwersytetu Jagiellońskiego“ — z wieku i z urzędu należy mu się to pierwszeństwo. Nr. I opisuje księgę urzędową, z właściwego zbioru kiedyś wyjętą, albo w swoim czasie doń nie złożoną: „Acta actorum officii zupariatus Ilcusiensis 1567—1570“. Ogół akt Olkuskich został właśnie odebrany z Rosji. Braknie wśród nich tej księgi. Pod Nr. 2 znajdujemy kopiarjusz rozmaitości publicznych z lat 1621 i 1622. Pod 3 kopiarjusz z w. XVII—XVIII. Pod 4 znów księgę urzędową, tym razem miejską „Acta iudicii proconsularis Ożaroviensis“. Dalej pomiędzy kopiarjuszami prywatnemi pod 7 ni mniej ni więcej tylko księgę Metryki Koronnej, mianowicie „Acta vice et cancellariatus regni ill-mi et rev-mi dni Iacobi Zadzik... a 1626, 7, 8“. Spadkobierca kanclerza legował ją Bibljotece, zamiast oddać do Metryki wedle przynależności. Pod 11 spotykamy „Orlanda Szalonego“, pod 12 „Articuli iuris Armenicalis ad instantiam communitatis Camenecensis deprompti“, więc księga należąca do archiwum gminy kamienieckiej ormiańskiej. Pod 14 „Arytmetykę po polsku pisaną“ w w. XIX. Pod 15 „Summarius cła J.K.M-ci quartalis primi... 1662“ więc niewątpliwie akta oryginalne należące do ogółu, przechowywanego w Archiwum Skarbowem, oprawione razem z jakiemiś kazaniami. Pod 51 prawdziwie ni stąd ni zowąd „Tom III-ci Tomicjanów“. Pod 70 i 99 inwentarz Archiwum Koronnego (kopje). Pod 124 znów „Olkuskie papiery, akta i oblaty oryginalne“. Pod 128 „Ordynacja miasta Krakowa boni Ordinis“. Tu i ówdzie jakaś serja ksiąg pokrewnych jak np. fragment archiwum Uniwersytetu,

szereg biblij i pism o Biblji, a hen pod koniec znów protokóły szkoły głównej krakowskiej. A pomiędzy tem co wyliczyłem — wszystko co tylko sobie wyobrazić można, wszystko co do treści, rodzaju i epoki, a co najważniejsza — pochodzenia.

Cokolwiek kto studjuje — powinien przeczytać ten katalog od deski do deski, a każdy zbiór Polonic'ów — czy to komedyjek, czy akt solnych — znajdzie tu jakieś uzupełnienie.

Podobnie rzecz się ma i z innemi zbiorami. Niektóre wyodrębniają właściwe materjały historyczne, niektóre grupują rękopisy, stanowiące całość pierwotną, lub rzeczową, ale czynią to zaledwo zgrubsza i nie zawsze.

Więc w „Katalogu rękopisów Bibl. Zakładu Nar. im. Ossolińskich“ W. Kętrzyńskiego widzimy na początku parę kodeksów niezbyt różnorodnej treści, pokrewnych wiekiem pisma (z XV w.), ale już pod nr. 6 — mamy rkps z XVII w. i dalej zupełne materji pomieszanie: poezja XVII w., Encyclopaedia Latina, Registrum, quod continet consuetudines antiquas zupparum terrae Cracoviensis conscriptum a. d. 1386...“, zapewne urzędowy, Dykcjonarz biograficzny obok rachunków ekonomji (68, 69) i tak dalej i dalej przez całe trzy tomy.

Korzeniowskiego „Catalogus codicum... Musei principum Czartoryski“. Zapowiada się zrazu całkiem inaczej. Zaczyna się od wiadomości o „tekach Naruszewicza“ i pierwszych 217 pozycyj poświęca poszczególnym tomom tego zbioru. Dalej (218—226) idzie zbiór listów, ułożony przeważnie chronologicznie, ale już nry 227—229 zajmują „Rejestra metryk litewskich“, a nr. 230 jakoby „Teka Naruszewicza“! Dalej — do nru 241 — materjały historyczne, ułożone chronologicznie, dalej znów zbiorek: nry 242—248 wzgl. 249 korespondencja Dantyszka, poczem (nr. 250—299) zbiór bardzo określony — „acta Tomicyana“ jednakże — choć zrzadka — poprzetykany kodeksami, nie należącemi do Tomicjanów a tylko dotyczącemi tych samych czasów, jak np. nr. 252 i 253 — „Liber cancellariae Mathiae Drzewicki... vicecanc. reg. p. ab a. 1510“. Dalej aż do nru 604 układ chronologiczny według daty ad quem z uwzględnieniem całości zbioru Szembeka (446—520). Pod względem treści i charakteru możnaby wszystkim tym rękopisom nadac pars pro toto tytuł nru 569: „varia scripta curiosa regni Poloniae“.

Dalej spisano 30 (604—634) „Miscellanea turcica“, potem

idą protokoły ministerjum saskiego oraz „Miscellanea Saxonica et Polonica“ (635—650). Potem materjały historyczne do czasów panowania Stanisława Augusta, jako do okresu, do którego sięgają. Nic więcej tych rękopisów nie łączy: ciągną się w pojedynkę lub grupami materjały najrozmaitsze: urzędowe, prywatne, korespondencje publiczne i rodzinne, rachunki, utwory literackie i traktaty międzynarodowe, księgi sądowe, diarjusze sejmowe, traktaty prawnicze i teologiczne. Słowem, jedno wielkie miscellaneum do czasów 1764—1795 i wstecz. Na końcu jaskrawe świadectwo wadliwości tego systemu: nr. 914 i 915 zawierają „Papiery tureckie“ — niewątpliwie należące do zbioru, który odnotowaliśmy o wiele wyżej. Zdawałoby się tedy, że taki układ ma przynajmniej tę jedną stronę dobrą, że aby módz zeń należycie korzystać, trzeba ale i wystarczy przestudjować dobrze jego system chronologiczny. Nic z tego: serja 604—634 rozmaitości tureckich dochodzi do w. XVIII i wkracza w epokę Stanisława Augusta, więc nawet badacz tematu tak wyodrębniającego się w źródłach, jak stosunki polityczne polsko-tureckie — musi cały katalog czytać.

Tom drugi opracowany przez prof. Kutrzebę, zaczyna się od zestawienia heraldycznego, zapewne prywatnego, poczem idzie szereg tomów korespondencji — zdaje się całej z XVIII w. — Ułożona jest alfabetycznie według nazwisk autorów, czyli w porządku — że tak powiem — odwrotnie archiwalnym a zarazem odwrotnym do tego, którego potrzeba badaczowi. Wprawdzie listy są „maxima parte St. Augusto scriptae“, więc jest nadzieja, że to listy do króla i kanclerzy, mające ze sobą coś wspólnego, ale to trzeba samemu stwierdzić. Tuż potem (nr. 933) następuje „Korrespondencya Debolego posła w Petersburgu z Chreptowiczem podkanclerzem 1792“. Dalsze wiadomości przekonywają nas, że to jest zbiór urzędowy, pochodzący z Archiwum koronnego. Ze strachem zaglądamy do poprzednich tomów, czy niema tam Debolego. Niema. Widocznie ten tom był już oprawiony dawniej. Okoliczności tej zawdzięczamy, że możemy liczyć na znalezienie w tym tomie całej korespondencji urzędowej naszego posła w Petersburgu ze swoją „centralą“ za pewien czas. Dalej znów to samo, co w tomie pierwszym: materjały do historji czasów Stanisława Augusta. Symboliczny jest dla tej całości tytuł numeru 965:

„Papiery solne, górnicze, tabaczne, teatru i muzyki za Stanisława Augusta".

Atoli i to trwa niedługo. Wraz potem od nru 973 następuje i pomieszanie wieków. Z ciekawszych zjawisk notuję: „Lauda et acta terrarum Prussiae" z lat 1599—1768" nr. 975—980 i ogromną serję akt żupnych wielickich i bocheńskich (nr. 983—1024), stanowiących oczywiście część jednostki archiwalnej, przechowywanej w głównej masie w Archiwum Głównem w Warszawie. Księgi krakowskie obejmują z reguły akta z lat poprzedzających lub następujących po tych, z których są w Arch. Gł. Zdarza się jednak, że są to księgi wyrwane z serji Archiwum Głównego jak np. księga „Regestrum dispensatoris zuppae Vielicensis 1563 (nr. 1007), w Arch. Gł. (zob. Wierzbowskiego, Monumenta iuris. t. I) w dziale „Acta oeconomiarum, camerarum et salinarum", w podziale „Salinae Vielicensis" znajdujemy „Regesta dispensatoris" ksiąg 30 z lat 1529—1564, z których 249 obejmuje rejestr z r. 1562, nr. zaś 250 — rejestr z r. 1564. Oczywista, że nr. 1007 bibl. Czartoryskich należy do tego ciągu. Pytam, czy można wymagać od badacza, który przerobił księgi salin w Arch. Gł. żeby szukał po całym świecie tej księgi, a nawet — żeby się domyślił — że taki brak w Arch. Głównem nie jest bynajmniej dowodem, że ta księga nie istnieje, a nawet, że jest w zbiorze o charakterze publicznym.

Dodajmy, że nr. 1024 i 25 znów dotyczą Olkusza, nr. 1042, to inwentarz Archiwum Koronnego, nry 1052, 3, 4 i 5 — także inwentarze archiwum i skarbca. W zbiorze Łojki (1066—1134) znajdujemy kilka pozycyj mocno podejrzanych, że są to księgi oryginalne i jedną niewątpliwą, nr. 1130 „Causae forenses... in terminis Brestensibus Cuiaviae". Za zbiorem Łojki idzie jedyny zbiór, tej bibljoteki stanowiący jednostkę źródłową: Jabłonoviana czyli Korespondencja, notaty, rozprawy, wystąpienia polityczne, wreszcie materjały do Jabłonowskiego własnej historji — przemieszane co do tych rodzajów, ale bądź co bądź w jednej grupie zgromadzone wszystkie. Dalej znów doznajemy złudzenia, że zaczyna się jakaś konsekwencja w układzie, ale wrychle się przekonywamy, że to tylko fragment, że dalej idzie układ — powiedziałbym — falami, tj. że po grupie np. teologicznej pójdzie grupa źródeł historycznych średniowiecznych, potem grupa korespondencji, podobna do tej

od której ten tom zaczął, potem znów trochę teologji i średniowieczczyzny wogóle, a potem znów fala miscellaneów nowożytnych, bliźniaczo podobna do tej z I-go tomu. Spotykamy nawet pod 1593 „Acta Tomicyana“, pod 1494—1620 korespondencję biskupów warmińskich z Dantyszkiem na czele, jego listy spotkaliśmy pod 1366, a wreszcie koronę tych nawrotów pod 1592 „Tekę Naruszewicza“. Jeden z bardziej urozmaiconych kącików tak się przedstawia: 1396 „Liber expositorum per dd. consules... civitatis Pilznae 1493“, nr. 1397 „C. Crispii Salustii liber de coniuratione Catilinae“, nr. 1398 „Statuta dla kompanii kiej 1628“ i nr. 1399 „Notae historicae saeculi XV“, nr. 1400 „Zdarzenia z r. 1656“ i nr. 1401 „Ricold. Zdobycie Ziemi Świętej“. Pomiędzy tem wszystkiem nie braknie i „Gramatyki cygańskiej“ pod 1486 i komedyjki w pięciu aktach pod 1474. Nawet badacz Galla musi to wszystko przejrzeć, bo wyłowiwszy jego rękopisy z fali tego rodzaju źródeł około nru 1300 powinien przecież zbadać i nr. 1575 i nr. 1583. Nawet tak egzotyczna postać, jak Miron Kostyn rozwleczona jest po n-rach 1348 i 1393.

Nie inaczej przedstawiają się inne katalogi naszych zbiorów. Od szukania w nich mąci się w głowie, choćby najbardziej obytej z wykazami wszelkiego rodzaju.

Jaki jest wpływ takich katalogów na rozwój nauki? Niewątpliwie ten, że skłania badaczy do prac idących nie od zagadnienia do źródeł, jeno od źródła do zagadnień. Badacz natrafia na źródło, mówiące rzeczy nowe, na źródło, na którego podstawie można napisać pracę, więc ją pisze. Natomiast jeżeli badaczowi nasunie się zagadnienie, to najczęściej nie próbuje nawet znaleźć wszystkich źródeł do rozwiązania tego zagadnienia. Jeżeli zrobi sobie z tego zadanie życia, będzie notował źródła okolicznościowe przez całe życie. Jeżeli to jest zagadnie szczegółowe, któremu się nie chce całkowicie poświęcić, to będzie tylko pamiętał, żeby nie przeoczyć okazji, która go może zetknie z właściwemi źródłami. Jeżeli wreszcie musi rozwiązać to zagadnienie, jako warunek postępu głównej pracy to będzie szukał źródeł, ale w zakresie nie maksymalnym, pełnym, jeno minimalnym, tyle tylko, że wystarczającym do postawienia jakiegoś przypuszczenia, które jego subjektywną potrzebę zaspokoi.

Zbyteczna rozwodzić się nad szkodami, jakie wynikają z takich warunków. Krótko mówiąc produkcja naukowa musi

przedstawiać się dzięki nim jako olbrzymi zbiór przyczynków, pisanych z okazji napotkania mniej lub bardziej niezupełnego zbioru źródeł do rozwiązania poszczególnych zagadnień, wiążących się w całość, jak bożek-przypadek dał. I naodwrót, trudno jest w takich warunkach mówić o jakichkolwiek szerszych planach naukowych i o zdrowym organicznym rozwoju badań, nawiązujących jedne do drugich, o pierwszeństwie dla zagadnień najbardziej wymagających rozwiązania. Jak temu zaradzić? Przy dzisiejszym składzie archiwów i rękopiśmiennych działów bibljotek — tylko przez idealne inwentarze rozproszonych archiwów i również idealne katalogi niezgromadzonych zbiorów szczególnych. Byłyby to wykazy całego „objątku“ archiwów niegdyś istniejących, ze wskazaniem, czy i gdzie znajdują się obecnie ich części składowe. Taki inwentarz rekonstruowałby, odbudowywał archiwum, które życie rozproszyło. Możnaby w ten sposób spisać zarówno archiwa właściwe, tj. archiwa władz i urzędów, jak również rodzinne, osobiste i dominialne, to znaczy zbiory akt i korespondencji, będących wytworem roli życiowej tych przedmiotów, a nie zbiory materjałów dotyczących przedmiotu, którym się ktoś interesował. Zbiory bibljoteczne dostarczyłyby przedewszystkiem materjału do katalogów owych nierealnych zbiorów szczególnych, czyli grup kolekcyj, jako to wykazów zupełnych utworów poszczególnych pisarzy czy grup np. profesorów akademji, korespondencji osobistości historycznych, diarjuszy sejmowych, podręczników, poezji nieznanych autorów i t. p. Nie chcąc wkraczać na podwórko bibljotekarzy, poprzestaję na tych przykładach.

Sporządzenie takich wykazów byłoby możliwe częściowo na podstawie dzisiejszych katalogów bibljotecznych. Częściowo tylko, bo nader często trzebaby docierać do samych rękopisów. Dzisiejsze katalogi zbyt często nie zawierają danych, któreby pozwalały z pewnością określić pochodzenie i przynależność rękopisu. Złość i śmiech bierze, kiedy się czyta rozmiary dokumentu w milimetrach: wysokość, szerokość, zakładka, a brak napisów dorsalnych, które pewniej niż cokolwiek innego i bez innych cech określają indywiduum rękopiśmienne, łatwiej o identyczność wszystkich wymiarów, niż o dział, skrzynkę czy worek i numer inwentaryzacyjny jakiegoś archiwum. Podobnie się ma rzecz i z kodeksami. Cecha „corio fusco et charta glutinata compactus“ powtarza się bez końca aż do znu-

żenia śmiertelnego, a co daje? Tak mało, że znam ludzi, którzy się zajmowali wiele rozpoznawaniem rękopisów, a nie pamiętają ściśle, co te słowa znaczą. Zarazem w tychże opisach brak zaznaczeń, któreby pozwalały ustalić, czy jest to miscellaneum, czy księga akt urzędowych, oryginał, czy kopja — słowem jednostka składowa archiwum, czy rękopis luźny.

Przypuśćmy jednak, że zamiast czy obok katalogów typu dotychczasowego katalogów, odtwarzających inwentarz przybytków z całą lub tylko nieco złagodzoną przypadkowością jego układu — mamy także wykazy nowe. Przypuśćmy jeszcze, że nauka o źródłach rozwinęła się wspaniale, że mamy już inwentarz inwentarzy, tak archiwalnych, jak bibljotecznych, wykaz władz i archiwów tych władz we wszystkich ustrojach jakie tylko ziemie polskie widziały, wykaz istniejących archiwów nieurzędowych wedle nazw i nazwisk, wykaz zbiorów szczegółowych wedle nazwisk i wedle przedmiotów. Przypuśćmy że ten spis spisów prowadzi nas do idealnych inwentarzy archiwalnych i katalogów kolekcyj bibljotecznych.

Taki inwentarz idealny — to w rubryce głównej systematyczny spis dokumentów czy ksiąg, a w rubryce sygnatur — mieszanina wskazówek, kierujących do najrozmaitszych archiwów i bibljotek, w których są przechowywane poszczególne części — większe, mniejsze i najmniejsze całości quaestionis.

Badacz z łatwością określi, gdzie jest i gdzie może być materjał, o który mu chodzi. Ale czy wykonanie pracy będzie mu przez to umożliwione?

Niewątpliwie o tyle tylko, że nie będzie potrzebował jeździć wszędzie, tylko tam, gdzie z pewnością lub prawdopodobnie znajdują się źródła, których mu potrzeba. A to znaczy, że będzie potrzebował jeździć dużo, a nie jednokrotnie po drobne ilościowe uzupełnienia do „gros“ materjałów, skupionych powiedzmy w dwóch zbiorach.

I taką tedy peregrynację mogą wytrzymać tylko prace wielkie, obliczone na lata pisania i grube tomy druku. Zagadnienia ilościowo pomniejsze będą musiały nadal pozostać bez rozwiązania na pełnej podstawie źródłowej. Bez odpowiedzi pozostaną też nadal liczne zagadnienia uboczne, niezliczone wętpliwości co do spraw i osób niezbędne dla całości obrazu lub pewności wniosków, wysnutych z innego całokształtu źródłowego.

Sądzę, że z powyższego wypływa stanowczo a niewątpliwie nie mniej ni więcej, tylko tyle, że dla dobra nauki jest koniecznością znieść obecną szachownicę źródłową, scalić archiwa i wogóle skomasować zabytki rękopiśmienne.

Słyszę już teraz okrzyk zgrozy: toż to rewolucja, etatyzm i oświecony absolutyzm w jednym pomyśle naraz!

Odpowiem krótko: zbiór rękopiśmienny w którym brak części wart jest mniej od pełnego nie o tyle, o ile defekt od kompletu w drukach, wart jest nieskończenie mniej, bo defekt druku można załatać fragmentem z innego egzemplarza, a defektu rękopiśmiennego niczem, jak tylko tym oryginałem, który tkwi w innym zbiorze. Co ważniejsza, pytam, jaką ma wartość ten fragment, wyrwany z całości źródłowej? Pytam, kto i kiedy oprze jakąkolwiek pracę np. na dwóch księgach rejestrów salin bocheńskich w Bibljotece Raczyńskich w Poznaniu? Oczywiście nikt. Zajrzy do nich tylko ten, co przestudjował komplet i będzie sobie mógł przyjechać do tych dwóch ksiąg, albo zdoła je sobie sprowadzić. Słowem takie fragmenty nigdy nie będą służyły pracownikowi miejscowemu.

A teraz zważmy, co przemawia za utrzymaniem dotychczasowego stanu rzeczy.

Prawo i wola właścicieli i opiekunów?

Otóż co do archiwaljów, urzędowych, to prawo nie jest za niemi. Akta urzędu nie są i w żaden sposób nie mogą stać się własnością niepaństwową, a państwo obowiązane jest utrzymywać je w archiwalnym porządku. Archiwalja państwowe przeszły w ręce prywatne taką czy inną ale zawsze nielegalną drogą, są nieprzedawnioną własnością państwa, bo były i są niepozbywalne. Każdy obywatel zainteresowany może żądać od państwa przez właściwy urząd archiwalny wydania sobie uwierzytelnionego odpisu. Jakże mu go dostarczy urząd, jeżeli akta rozrzucone są po całem państwie, a nawet częściowo pozostają w rękach prywatnych, a nawet dodajmy — nieraz niedostępne dla przedstawicieli urzędu? Państwo ma prawo i obowiązek mieć te akta pod swoją pieczą i oczywiście mieć je skomasowane, każde we właściwem archiwum, bo inaczej nie jest możliwa kwerenda na każde żądanie. Dodałbym, że należałoby uznać dostęp do akt w celach naukowych za prawo obywatela-historyka, równie dobre, jak prawo obywatela-kamienicznika do akt swojej własności.

Wszelkie względy ambicji zbierackiej powinny ustąpić przed względem zasadniczym: zbiory naukowe przeznaczone są do użytku naukowego, to nie są gabinety sensacyjnych rzadkości do pokazywania. Przeto powinny znajdować się tam, gdzie tego potrzeby nauki wymagają.

Potrzeby te są czysto praktyczne, więc nie wymagają wszystkiego, coby wynikało z powyższych zasad teoretycznie.

Więc przedewszystkiem nie jest rzeczą najpilniejszą przemieszczanie zabytków najcenniejszych — tych właśnie, któremi poszczególne zbiory najbardziej się szczycą i których najtrudniej byłoby im się pozbyć. Takie dokumenty a nawet i całe kodeksy nietylko są lub muszą być wydane, ale powinny być reprodukowane w podobiznach, umożliwiających zaspokojenie znakomitej większości zainteresowań badawczych.

Dalej — z punktu widzenia potrzeb nauki (inaczej z punktu widzenia archiwów, jako urzędów, oraz z punktu widzenia praw państwa) nie jest koniecznością niewątpliwą przenoszenia większych partyj, niepowyrywanych z całości nieporządnie, ale stanowiących same w sobie pewną całość dla badacza.

Natomiast pilną i niewątpliwą koniecznością jest zwrot do głównego zbioru tych pojedyńczych dokumentów i ksiąg, tych drobnych grup, zawieruszonych w środowisko źródłowe całkiem obce i leżących tam bez żadnego pożytku miejscowego a z wielką szkodą ogólną.

Dodam jeszcze, że zbiór poszkodowany przez wyjęcie jednego zabytku znalazłby niejedną rekompensatę w nabytkach, uzupełniających jego zbiory szczególne, że wymienię tylko najdawniejsze księgi sądowe krakowskie, odziedziczone przez Archiwum Główne wraz z aktami w zmieszaniu z aktami podskarbińskiemi — które to księgi byłyby przeniesione do Krakowa w razie takiego „clearingu“ archiwalno-bibljotecznego.

W epoce Ligi Narodów trzeba znieść suwerenność poszczególnych zbiorów, niedopuszczającą do zmiany składu pod grozą piętna zdrady. Powinniśmy raczej uznać, że walka o chwałę tych zbiorów była zabytkom narzucona. Z tego powodu pozwolę sobie przypomnieć Państwu jedną anegdotę z początków wojny. W zamieszaniu pobitewnem straciły łączność dwa oddziały, każdy z innej armji i natknęły się na siebie wzajem. Ludzie stron obu nie czuli się swojo w mundurach, jakie no-

sili i nie żywili wrogich uczuć do tych co byli umundurowani na ich wrogów. Nie chcieli mordować. Wzywali się wzajem do poddania. Więc kto się miał poddać komu. Postanowili się przerachować i oddział mniej liczny poddał się większemu. Sądzę, że tę metodę należałoby zastosować przy uzupełnianiu dawnych i tworzeniu nowych zbiorów szczegółowych (kolekcyj) według niniejszego projektu.

Dodajmy, że ten wzgląd na większość nie będzie decydował zawsze: muszą być wzięte pod uwagę i względy historyczno-geograficzne; gdyby się w Krakowie znalazło archiwum rodziny wielkopolskiej, to nie będziemy go uzupełniali w Krakowie fragmentami, znalezionemi w Poznaniu, ale raczej odwrotnie: większość dołączymy do mniejszości, bo studja nad całością należą do wszystkich, ale szczegółowe traktowanie spraw miejscowych nie jest wskazane, bez możności korzystania z ogółu źródeł lokalnych.

Słowem pod hasłem dobra publicznego, rzecz da się załatwić bez ujmy dla poszczególnych środowisk i zbiorów. Możnaby nawet zastanowić się nad tem, czy nie nadać — że tak powiem — praw publiczności takim zbiorom prywatnym, które dają pewność zachowania i należytego udostępnienia zabytków.

Natomiast bez litości należałoby być dla tych nowoczesnych barbarzyńców, którzy posiadają — i to nielegalnie — ważne zabytki, a używają nad niemi na złe praw zupełnej własności. Potrafią nie dać do nich dostępu badaczom, a jednocześnie nie umieją i nie chcą o nie dbać, tak, że nawet od pójścia „pod placki“ nie są takie zbiory zabezpieczone.

Zrzekanie się praw państwa i nauki do tych zbiorów przez dzisiejsze pokolenie będzie mu kiedyś poczytywane za grzech wielki, bo niepowetowany. Natomiast scalanie archiwów i szczegółowych zbiorów bibljotecznych może być równie dokładnie dokonane i później i z największą pewnością dokonane będzie.

Nie można dopuścić myśli, że będzie trwał taki stan rzeczy, przy którym materjały naukowe nie mogą pełnić służby naukowej, przy którym zbiory naukowe są przypadkową zbieraniną. Ale w nauce nie mniej niż indziej, czas płaci, czas traci. Nie pocieszajmy się pewnością przyszłego postępu, ale zróbmy to, czego potrzebę dobrze widzimy.

Wnioski:

I. Wszelkie prace inwentaryzacyjne powinny uwzględniać

cechy przynależności do grup źródłowych, a w szczególności cechy pochodzenia archiwalnego.

II. Pożądane jest opracowywanie idealnych inwentarzy archiwalnych i katalogów grup bibljotecznych niezależnie od miejsca zachowania poszczególnych fragmentów.

III. Konieczny jest generalny inwentarz rękopisów przechowywanych w zbiorach polskich.

IV. Konieczne jest scalanie archiwów i grup bibljotecznych w trybie zwrotu do właściwych archiwów fragmentów rozproszonych i wymiany pomiędzy zbiorami grup drobniejszych, uzupełniających większe we właściwych zbiorach.

V. Konieczna jest rewindykacja archiwaljów państwowych pozostających w posiadaniu osób prywatnych w zbiorach należycie nie urządzonych i nie udostępnionych.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VI.

Józef Stojanowski.

Wyzyskanie ksiąg grodzkich i ziemskich dla wydawnictw kodeksów dyplomatycznych.

Z bogatego materjału naukowego, mieszczącego się w aktach grodzkich i ziemskich, czerpać może tak badacz dziejów politycznych jak i ustroju, historyk prawa, sądownictwa, stosunków społecznych i ekonomicznych, obyczajów, rozwoju języka, dalej paleograf, dyplomatyk i t. d. Zawarte są w tych aktach przedewszystkiem obfite materjały dla wydawców kodeksów dyplomatycznych.

W referacie niniejszym pragnę poruszyć konieczność gruntowniejszego wyzyskania akt grodzkich i ziemskich dla kodeksów dyplomatycznych.

Materjał, znajdujący się w aktach grodzkich i ziemskich, jest dostępny dla nauki o tyle, o ile do tych akt istnieją odpowiednie sumarjusze. Jeżeli atoli weźmiemy pod uwagę wszystkie zachowane akta grodzkie i ziemskie i istniejące do nich sumarjusze, to przekonamy się, że pod tym względem stan obecny pozostawia bardzo wiele do życzenia. Odpowiednie bowiem sumarjusze znajdziemy tylko do pewnej części tych akt. Znaczna zaś większość ksiąg grodzkich i ziemskich jest dla nauki zamknięta, gdyż, albo niema do nich sumarjuszy, albo istniejące nie odpowiadają wymaganiom naukowym. Nie były one zresztą sporządzone dla celów naukowych.

Dla niektórych ksiąg mamy t. z. sumarjusze sporządzone jeszcze przez kancelarję grodzką. Są to spisy dokonanych wpisów w akta [1]). Nie są to więc sumarjusze w ścisłem tego słowa

[1]) Balzer O., Kancelarje i akta grodzkie w wieku XVIII, Lwów 1882, str. 45.

znaczeniu. Te powstały znacznie później, głównie w tym czasie, gdy do ksiąg grodzkich i ziemskich poczęto tłumnie zwracać się o dowody szlachectwa.

Wówczas to pod kątem tej potrzeby sporządzano alfabetyczne indeksy osób i miejscowości wymienionych w danej księdze z podaniem krótkiej treści aktu [1]), lub tylko spisy osób występujących w księdze, albo spisy miejscowości z podaniem charakteru wpisu jak np. resignatio, divisio, commutatio, quietatio, obligatio, arenda i t. d. Czasami spotyka się także wiadomość o oblatowanym w księdze dokumencie zaznaczoną krótko np. „Topola, privilegii oblata“ lub podaną miejscowość i wzmiankę o oblacie tej treści: „privilegium super molendinum“ [2]). Rzadko znajdzie się sumarjusz, podający treść aktu wpisanego. Cel praktyczny tak zaciężył nad sporządzaniem sumarjuszy do ksiąg grodzkich i ziemskich, że i te, które powstawały już w nowszych czasach noszą na sobie piętno potrzeb i poszukiwań genealogicznych [3]).

Przy takim stanie sumarjuszy do ksiąg grodzkich i ziemskich materjał naukowy w nich zawarty może być wyzyskany tylko w części, gdyż jeden człowiek, zajmujący się pewnem zagadnieniem, nie jest w możności przejrzeć choćby tylko pobieżnie tysięcy tomów, obejmujących niekiedy tysiące stron.

Jest zatem rzeczą konieczną poddać rewizji dotychczasowe sumarjusze i sposób ich sporządzenia i przystąpić do sporządzenia nowych, przydatnych dla celów naukowych. Jest to zadanie dla naszych archiwów bardzo pilne i bardzo zaszczytne.

Pomijając cały szereg zagadnień, które czekają na swe opracowanie lub wyjaśnienie właśnie na podstawie materjału, mieszczącego się w księgach grodzkich i ziemskich, chcę zająć się bliżej wspomnianem powyżej zagadnieniem wyzyskania zawartego w nich materjału dokumentowego dla wydawnictw kodeksów dyplomatycznych i wykazać, jak bardzo pilnem jest to zadanie.

---

[1]) Sochaniewicz Stefan, Archiwum krajowe aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, Lwów 1912, str. 33—34.

[2]) Por. szereg sumarjuszy do różnych ksiąg grodzkich i ziemskich w Archiwum Głównem w Warszawie. (Np. sumarjusze Nr. 205, 206, do ksiąg kaliskich).

[3]) Por. sumarjusze do ksiąg grodzkich czerskich i do akt grodzkich przedeckich Recognitionum w Archiwum Głównem.

Dokumenty oblatowane w księgach grodzkich i ziemskich, są często jedynym śladem zaginionego oryginału. Z faktem tym liczyli się i liczą wydawcy kodeksów dyplomatycznych i każdy z nich starał się w miarę możności dotrzeć do materjału dokumentowego zawartego w księgach grodzkich i ziemskich. Wydawca Kodeksu dyplomatycznego Małopolski starał się wyzyskać księgi znajdujące się w Archiwum ziemskiem w Krakowie i pewną liczbę dokumentów z nich wypisał [1]), wydawcy Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski uwzględnili księgi grodzkie i ziemskie kilku powiatów Wielkopolski, przedewszystkiem kaliskiego, kościańskiego, gnieźnieńskiego i pyzdrskiego [2]), wydawca Kodeksu dyplomatycznego księstwa mazowieckiego (Lubomirski) korzystał z ksiąg warszawskich i szreńskich, z jednej ziemskiej wizkiej i jednej grodzkiej łęczyckiej [3]), wydawca Kodeksu i spominek Mazowsza (Kochanowski) uwzględnił księgi mazowieckie [4]), wydawca Kodeksu dyplomatycznego miasta Krakowa czerpał z ksiąg oblat krakowskich [5]), które wyzyskał także dla Kodeksu dyplomatycznego katedry św. Wacława [6]).

Wyzyskanie akt grodzkich i ziemskich dla wydawnictw jest tylko wtedy możliwe, gdy do tych akt istnieją dokładne sumarjusze, względnie, gdy tych akt jest nieznaczna ilość. Przegląd ksiąg grodzkich i ziemskich uwzględnionych przy wydawaniu kodeksów dyplomatycznych wykazuje jednak, że cała masa ksiąg pozostała nieuwzględnioną. Księgi te pominięto nie dlatego, że w nich nie było materjału dokumentowego, lecz dlatego, że dla braku odpowiednich sumarjuszy do materjału

---

[1]) Piekosiński F., Kodeks dyplomatyczny Małopolski T. I, str. XIII; T. II, str. VIII; T. III, str. V; T. IV, str. VIII.

[2]) Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski T. I, str. XIV, 44, 276, 364, 383, 478, 515, 534; T. II, str. 59, 67, 84, 86, 95 i t. d.; T. III, str. 14, 45, 108, 114, 115, 157, 183, 260, 276 i t. d.; T. IV, str. 8, 26, 27, 29; T. V, str. VI, 54, 55, 89, 189.

[3]) Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego, Warszawa 1863, str. 31, 55, 111, 137, 141, 288, 300.

[4]) Kochanowski I. K., Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis, Warszawa 1919, str. XII, 83, 483.

[5]) Piekosiński Fr., Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, Kraków 1879, T. I, str. VIII.

[6]) Tenże, Kodeks dyplomatyczny Katedry św. Wacława, Kraków 1883. Cz. II, str. V.

tego nie można było dotrzeć. Praca więc dotychczasowa nad wyzyskaniem ksiąg grodzkich i ziemskich dla wydawnictw nie była systematyczną, miała charakter przygodny, fragmentaryczny.

Żaden z wydawców nie objął całości akt grodzkich i ziemskich. Ograniczano się niekiedy tylko do kilku grodów lub ziemi, której dyplamatarjusz układano, gdy tymczasem w aktach różnych grodów znajdują się dokumenty, dotyczące różnych dzielnic i ziem. Znajdzie się więc dla Kodeksu dyplomatycznego Małopolski materjał w aktach grodów Wielkopolski i Mazowsza i naodwrót. To zatem, co zrobiono w tym względzie jest cząstką tego, co zrobić należało. Trzeba jednak zaznaczyć, że każdy wydawca stawał tutaj wobec ogromnego zadania, które zmuszało go do ograniczenia się do pewnej części akt. Zadanie to zresztą stawało się niekiedy niewykonalnem. Najlepiej odczuł ten trud wydawca kodeksu i spominek Mazowsza, stanąwszy przed zadaniem zbadania przeszło pięciu tysięcy ksiąg mazowieckich [1]). A ponieważd okumenty, dotyczące Mazowsza, mogą znajdować się także w innych księgach, przeto należało jeszcze poszukiwania rozszerzyć na dalsze tysiące ksiąg innych grodów i ziem — w samem tylko Archiwum Głównem.

Jak obfity materjał dokumentowy znajduje się w księgach grodzkich i ziemskich, dowodzi wydawnictwo Akt Grodzkich i Ziemskich rozpoczęte we Lwowie w r. 1868, a szczególnie tom X tego wydawnictwa, zawierający spis oblat, zawartych w aktach grodu i ziemstwa lwowskiego. Znajdujemy tam regesty przeszło 7500 dokumentów [2]).

O obfitości i różnorodności tego materjału dokumentowego, miałem możność przekonać się podczas własnych poszukiwań czynionych w aktach grodzkich i ziemskich łęczyckich. Celem tych poszukiwań było zebranie wszelkich dokumentów oblatowanych w aktach. Poszukiwania przeprowadziłem tylko w 80 księgach Recognitionum za czas od r. 1522 do r. 1600, pracę tę bowiem z powodów odemnie niezależnych musiałem przerwać. Wynik atoli tych poszukiwań był nadzwyczajny. Wyszukałem 940 dokumentów najrozmaitszego charakteru. Przeważna ich liczba pochodzi naturalnie z kancelarji królewskiej. Wśród

---

[1]) Kochanowski I. K., l. c. str. XI.

[2]) Akta Grodzkie i Ziemskie, T. X, Lwów 1884, str. 5—6.

nich są 2 dokumenty Władysława Łokietka, 5 Władysława księcia łęczycko-dobrzyńskiego, 2 Kazimierza Wielkiego, 2 Ludwika Węgierskiego, 1 Elżbiety, 1 Ziemowita ks. mazowieckiego, 3 Jadwigi, 11 Władysława Jagiełły, 3 Władysława Warneńczyka, 1 Świdrygiełły, 13 Kazimierza Jagiellończyka, 3 Aleksandra, 166 Zygmunta I, 506 Zygmunta Augusta, 4 Henryka Walezego, 118 Stefana Batorego, 18 Zygmunta III i 81 różnych, w czem 1 papieża Pawła IV i 1 Michała, cesarza bizantyjskiego (?), kilka biskupich, pewna liczba prywatnych, wreszcie uchwały sejmowe, sejmikowe, postanowienia miejskie i t. p. Najwcześniejszy, rzekomo z r. 1293, najprawdopodobniej późny falsyfikat cesarza Michała wystawiony dla Michała Angelo, nadaje mu prawo kreowania rycerzy, hrabiów, baronów, doktorów i t. d. Najwcześniejszym dokumentem polskim jest akt Władysława Łokietka z r. 1299, zawierający nadania na rzecz podkanclerzego Henryka. Dokumenty pochodzenia polskiego dotyczą różnych terytorjów.

Nasuwa się pytanie bardzo ważne, czy ogrom pracy włożony w poszukiwania tego rodzaju wynagradza odpowiedni wynik.

Nie mogę narazie powiedzieć, ile z tych 940 dokumentów, które wynotowałem jest nieznanych. Dla okresu, który mnie specjalnie interesował znalazły się dwa dokumenty dotychczas nieznane, mianowicie dokument Władysława Jagiełły, wydany w Krakowie dnia 13 czerwca 1395 r. i dokument Jadwigi datowany także w Krakowie dnia 10 lipca 1395 r. Oba dotyczą nadania Podola Spytkowi z Melsztyna. Dokumenty te są pierwszorzędnego znaczenia dla kwestji lenna Podola. Jeżeli więc tylko te dwa dokumenty, zmieniające dotychczasowe poglądy na sprawę stosunku lennego Podola, o czem mówię na innem miejscu, zostały wydobyte na światło dzienne, to praca moja opłaciła się w zupełności. Fakt ten utwierdza mię jeszcze mocniej w tym sądzie, że pracę, której drobną cząstkę zrobiłem, należy podjąć i przeprowadzić na wielką skalę. Plan i organizacja jéj winny wyjść z archiwów, w których przechowane są akta grodzkie i ziemskie. Siły archiwistów są jednak zbyt szczupłe i dzisiaj zbyt zaabsorbowane pilnemi pracami bieżącemi, by mogły jąć się spokojnie tej pracy — zresztą ściśle archiwalnej. Należałoby zatem do tej pracy powołać młodzież uniwersytecką, która pod kierunkiem archiwistów mogłaby pra-

cować z pożytkiem dla nauki i z korzyścią własną, gdyż przy tej pracy nauczyłaby się wiele, przedewszystkiem zaś znalazłaby doskonałą szkołę paleografji. Zyskałyby na tem także archiwa i służba archiwalna, gdyż niejeden z młodych studentów historji, czy prawa, zapoznawszy się z pracą w archiwach, po ukończeniu studjów z zamiłowaniem poświęciłby się służbie archiwalnej.

Wyłania się jeszcze drugie pytanie, mianowicie, czy praca taka ma wyłowić z tysięcy ksiąg grodzkich i ziemskich same tylko dokumenty i dać w rezultacie regesty w rodzaju tych, które znajdujemy w X tomie wydawnictwa Akt Grodzkich i Ziemskich, czy też ma dać dobry, dla celów naukowych przydatny sumarjusz ksiąg grodzkich i ziemskich w rodzaju „Matricularum Regni Poloniae Summaria“ wydanych dla części ksiąg Metryki koronnej przez Wierzbowskiego.

Zdaniem mojem organizacja pracy powinna pójść w tym właśnie drugim kierunku. Gdyby jednak okazało się, że jest to zadanie ponad możność dzisiejszej doby, wymagające pracy kilku pokoleń, wtedy trzeba będzie ograniczyć się przynajmniej do zadania pierwszego tj. wydobycia na światło dzienne wszystkich dokumentów, znajdujących się w aktach grodzkich i ziemskich. Wówczas będzie można wydać uzupełnienia do kodeksów dyplomatycznych.

Sekcja VI.

Wacław Gizbert-Studnicki.

Jak transkrybować tekst rosyjski w polskich wydawnictwach naukowych.

Wyzwolenie Polski daje dostęp historykom do znajdujących się na ziemiach polskich archiwów po urzędach państw zaborczych. Z tych archiwów państwowych, które dopiero po wskrzeszeniu państwa polskiego otwarły się dla nauki polskiej, archiwa w Warszawie i w Wilnie są najważniejsze, pod względem znajdującego się w nich materjału do historji trzech naszych wielkich powstań zbrojnych, licznych spisków patrjotycznych, oraz źródeł służących do wyjaśnienia polityki rosyjskiej w stosunku do sprawy polskiej i z nią związanych spraw kościelnych, szkolnych, narodowościowych etc. na terytorjum b. zaboru rosyjskiego.

Wzmożenie polskiego ruchu wydawniczego, opartego na opracowaniach i ogłoszeniu drukiem nowoodkrytych rosyjskich źródeł archiwalnych do dziejów porozbiorowych Polski jest koniecznością w czasie najbliższym, zaś z tej konieczności rodzi się potrzeba, wymagająca przedyskutowania w gronie kompetentnym i prędkiej decyzji: jak należy transkrybować tekst rosyjski w polskich wydawnictwach naukowych.

Podstawowa zasada transkrypcji polega, jak to określiła Instrukcja Wydawnicza 1925 r. Akademji Umiejętności (Instrukcja Wydawnicza dla średniowiecznych źródeł historycznych, opracowała Komisja historyczna Polskiej Akademji Umiejętności przy współudziale towarzystw naukowych we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie) na zachowaniu możliwie jak największej ścisłości „w oddawaniu stale tym samym znakiem drukowanym tego samego znaku rękopiśmiennego“, dodałbym dla transkrypcji z epok nowszych: znaku rękopiśmiennego „albo drukowanego innym alfabetem“.

Transkrypcja polecana przez Akademję jest, ściślej się wyrażając, transliteracją.

Transliterację uważam za najlepszy sposób transkrypcji nietylko dla średniowiecznych i późniejszych tekstów ruskich, ale też dla tekstów rosyjskich i innych języków słowiańskich, używających odrębnych, sobie właściwych alfabetów.

Za najodpowiedniejszą transliterację uważam taką, któraby odpowiadała warunkom następującym:

1) Byłaby jak najwięcej zbliżoną do przepisów Akademji z wymienionej Instrukcji 1925 r. odnośnie do transkrybowania tekstów ruskich i wprowadziła dla tekstów rosyjskich przy trankrypcji niektórych liter rosyjskich do grup liter łacińskich, dyftongi: ch, cz, sz, szcz [1]);

2) Zgadzała się w większości wypadków z przepisami zaprojektowanemi przez Związek Bibljotekarzy Polskich w wydanych przez niego „Przepisach katalogowania alfabetycznego w bibljotekach polskich“ [2]) (Warszawa 1923, Z zapomogi ministerstwa W. R. i O. P.).

3) Nie wymagała od osób transkrybujących znajomości rosyjskiej fonetyki, usuwała zatem pierwiastek subjektywny wymowy indywidualnej, zastępując go objektywnym sposobem graficznym, ślepego trzymania się tabeli w rodzaju tej, którą podałem w r. 1924 w zeszycie 7—8 Ateneum Wileńskiego na str. 431—432, którą tu powtarzam:

а	б	в	г	д	е	ж	з	и	і	й	к	л	м	н	о	п	р	с	т	у												
a	b	w	g	d	e	ż	z	i	j	k	l	m	n	o	p	r	s	t	u													
х	ч	ц	ш	ы	ъ	ю	я	ѳ	ф	э																						
ch	cz	c	sz	y	e	ju	ja	f	e																							

przez e odwrócone za przykładem Miklosicza

---

1) Tego rodzaju pisownia jest lepszą od czeskiego systemu używania nadmiernej liczby liter kreskowanych, czego należy unikać nietylko ze względów estetycznych, ale i dla hygjeny wzroku. Wprowadzenie czeskich liter zamiast rosyjskich rozmija się z celem transkrypcji tekstów rosyjskich, które u nas często się wprowadza, z powodu trudności znalezienia czcionek obcych w drukarniach polskich.

2) Przepisy te odnośnie do transkrypcji czy transliteracji alfabetu rosyjskiego na łaciński idą za cesarską Akademją Nauk. w Petersburgu i przyjętemi w wielu bibljotekach instrukcjami, wzorowanemi na „Instructionen für die alphabetischen Kataloge der preussichen Bibliotheken“.

ѣ — nie uwzględnia się przy końcu słowa, a w środku zaś oddaje się łącznikiem.

ь — znak zmiękczenia, umieszczony nad lub obok poprzedzającej spółgłoski.

Tabela powyższa daje się zredukować do niniejszej tabelki po usunięciu tych liter alfabetu rosyjskiego, których oddanie przez litery łacińskie nie budzi żadnej wątpliwości.

в е ѣ э й л я ю ч ш щ
w e ê ə j l ja ju cz sz szcz
i ъ, ь twarde i miękkie znaki, jak wyżej.

Jedyny wyjątek oddania wyrazu napisanego literami rosyjskiemi w inny sposób, niż według powyższej tabeli stosuje się przy transkrybowaniu z rosyjskiego na polski nazwisk nierosyjskich i polskich zniekształconych przez użycie alfabetu rosyjskiego. Nazwisk tych nie należy transkrybować, lecz zachować ich pisownię oryginalną. Jest to zasada, której się słusznie trzyma instrukcja p. t. Przepisy katalogowania, wydane przez „Związek Bibljotekarzy polskich".

Przy mechanicznej transliteracji graficznej, według podanej i projektowanej przezemnie tabeli, można z łatwością do tekstu transliterowanego wstawić w miejscach wątpliwych litery rosyjskie z powrotem, o ile kto zechce wiedzieć, jakiej pisowni trzymał się autor rosyjski, którego tekst mamy transliterowany graficznie na litery łacińskie i nawet wykryć z charakterystycznych błędów popełnianych przez Polaków i Rusinów w języku rosyjskim, że autor popełniał te lub owe charakterystyczne błędy w wymowie[1]).

Przeszkodą dotychczas w prowadzeniu transliteracji w transkrypcji była tendencja, panująca u nas do transkrypcji fonetycznej. Ta zaś ostatnia przy różnej znajomości języka rosyjskiego u Polaków z różnych dzielnic, podlegających wpływom fonetyki biało- czarno- i czerwono-ruskiej, oddziałującym na indywidualną subjektywną wymowę rosyjską osoby transkry-

[1]) Polaka można poznać przez używanie twardego r zamiast r' (np. w wyrazie car zamiast car', ra zamiast rja, Rjazań), Ukraińca przez używanie po l — y zamiast i np. wełykij, po cz, sz, szcz Polak i Rusin napiszą y, żaden zaś Wielkorosjanin do tego błędu nie ma tendencji.

bującej, wprowadzi niemożliwy chaos do tekstów rosyjskich, przedrukowanych literami łacińskiemi tak, jak to komu indywidualnie się podobało i jak to sobie wyobrażał, że należy wymawiać po rosyjsku. Kres temu chaosowi może położyć Zjazd Historyków Polskich przez wypowiedzenie się za transliteracją graficzną i przeciwko fonetycznemu transkrybowaniu tekstów rosyjskich w polskich wydawnictwach naukowych.

Sekcja VII.

Juljusz Balicki.

Problem współdziałania historji i literatury w ramach szkoły średniej ogólnokształcącej.

I. Jedną z bardzo ważnych, aczkolwiek w praktyce szkolnej nie zawsze należycie przestrzeganych zasad dydaktycznych jest zasada t. zw. korelacji, czyli współdziałania różnych przedmiotów, objętych programem nauki, która — zdaniem wybitnego dydaktyka „zapobiega powstawaniu w umysłach uczniów niczem ze sobą nie połączonych przegródek, wzmacnia wpływ wychowawczy każdego przedmiotu z osobna i ułatwia doprowadzenie osiąganych przez nie wszystkie wyników do syntezy"...[1]) Spełnienie zaś tej zasady zasługuje chociażby z tego względu na uwagę, ponieważ obserwacja stanu wiedzy naszej młodzieży, czyto na lekcjach szkolnych, czy też podczas egzaminów dojrzałości, przekonywa nas o istnieniu w umysłach uczniów owych „niczem ze sobą nie połączonych przegródek", oraz o braku syntetycznego ujęcia wiadomości, uporządkowanych co najwyżej w zakresie jednego przedmiotu, nie przenikających się jednak, ani też uzupełniających wzajemnie i nie łączących się w organiczną całość. Stąd nierzadkie są wypadki, iż na lekcjach języka polskiego nie orjentuje się uczeń w zasadniczych zagadnieniach historji i odwrotnie na lekcjach historji nie przypomina sobie często najprostszych szczegółów z zakresu literatury. Przykłady możnaby mnożyć, rozszerzając je równocześnie na inne przedmioty nauki szkolnej, z praktyki zaś maturalnej możnaby przytoczyć szereg drastycznych nawet momentów. O wyjaśnienie tego stanu rzeczy nie trudno, a za-

[1]) Język polski... Wskazówki metodyczne, Warszawa 1923, str. 69 i n. (Dr. Bogdan Nawroczyński).

sada „nastawienia psychicznego“ tłómaczy nam jasno, dlaczego uczeń na danej lekcji obejmuje z łatwością tylko dane wiadomości z trudem zaś a nawet oporem inne. Jeśli jednak stan taki utrwala się przez lat szereg, to wkońcu musi doprowadzić do tego, iż wiedza uczniów układa się (w mniejszym lub większym porządku) na dnie odrębnych, oddzielonych od siebie niepokonalnemi zaporami szufladek, nie pozwalających uchwycić subtelnych przejść oraz misternych pomostów, łączących różne jej dziedziny. Stąd zaś pochodzi zasklepienie i ograniczenie umysłowe, brak szerszego poglądu na różne zagadnienia oraz ciasnota horyzontów, na które słusznie zresztą narzeka uniwersytetet, przyjmujący w swe mury tak przygotowaną młodzież.

Nie miejsce tutaj na wszechstronne i wyczerpujące rozważanie tego doniosłego zagadnienia dydaktycznego. Odwiodłoby nas ono zbytnio od naszego tematu, który obejmuje cząstkę zaledwie wymienionego problemu, a mianowicie kwestję współdziałania w zakresie nauki historji i literatury w szkołach średnich ogólnokształcących.

Uznając doniosłość zasady współdziałania ze stanowiska ogólno-dydaktycznego, należy podnieść jej wartość i znaczenie szczególnie w odniesieniu do tych właśnie dwu przedmiotów, które w ramach szkoły średniej ogólnokształcącej są najbardziej do siebie zbliżone, tak ze względu na charakter (nauka o życiu człowieka) jak wreszcie na ostateczne cele wychowawcze (wychowanie człowieka i obywatela).[1]) Istotnie też łączą się one ze sobą (jak się z dalszych rozważań okaże) niejednokrotnie a ściśle, ujawniając cały szereg ważnych punktów stycznych.

Za większem zbliżeniem ku sobie historji i literatury w praktyce szkolnej przemawia ponadto jeszcze jeden ważny wzgląd.

Oto mimo różnorodnych „ośrodków“ nauki w różnych wydziałach szkoły średniej ogólnokształcącej wyznaczają programy ministerjalne „przedmiotom ojczystym“ specjalne miejsce w grupie przedmiotów, objętych planem nauki, podkreśla-

[1]) Program gimn. państw. wyd. II., Warszawa 1924 (Język polski. — Cel nauczania II 1 i 3 — Historja. — Cel nauczania I 1, 2 a, II.)

jąc dobitnie konieczność zwrócenia na nie szczególnej uwagi w praktyce szkolnej „celem wdrożenia w ten sposób młodego pokolenia do dobrego poznania i głębokiego umiłowania Polski zarówno dawnej, jak współczesnej.[1]) Rolę tę spełniają zaś przedewszystkiem dzieje ojczyste i literatura rodzima. Jakkolwiek bowiem zarówno geograf, jak przyrodnik a nawet częściowo i inni nauczyciele znajdą dość sposobności do należytego uwydatnienia pierwiastków ojczystych w nauce swoich przedmiotów, to jednak nigdzie nie wystąpią one w takiem natężeniu, nigdzie nie ujawnią się z tą siłą, co właśnie w nauce historji i literatury rodzimej.

Okazuje się więc, że zasada współdziałania w zakresie obu przedmiotów uwarunkowana jest wieloma i ważnemi względami.

Rzecz szczególna jednak, iż na konieczność tę zwracają uwagę wyłącznie programy nauki języka polskiego[2]), oraz dołączone do nich wskazówki metodyczne[3]), pomijają ją natomiast zupełnie programy nauki historji. Wynikałoby z tego, iż polonista musi, historyk natomiast może współdziałać ze swym kolegą.

Bliższe rozpatrzenie wzajemnego ustosunkowania obu przedmiotów w ramach nauki szkolnej uzasadni do pewnego stopnia owo pominięcie w programach nauki historji. Okaże się bowiem, że polonista częściej będzie szukał pomocy historyka, aniżeli odwrotnie, słusznie więc obowiązek ten przypomniano polonistom a nie historykom. Niemniej jednak zasada współdziałania jest w tym wypadku tak ważnym momentem dydaktycznym, iż należałoby w przyszłości przypomnieć ją również historykom, celem zwrócenia ich uwagi, na konieczność współpracy z polonistami. Tylko wówczas bowiem będzie można spełnić wymagania, które programy w stosunku do „przedmiotów ojczystych“ tak silnie i dobitnie podkreślają.

Przedewszystkiem jednak powinni moment ten wyzyskać sami poloniści. Antihistoryczne stanowisko, jakie programy

---

[1]) Program gimn. państw. wyd. II., Warszawa 1924, Przedmowa str. 2.

[2]) Program gimn. państw. wyd. II, Warszawa 1924 (Klasa V. — Uwaga, Klasa VI—VIII B. Interpretacja lektury 1.).

[3]) Język polski... Wskazówki metodyczne, Warszawa 1923, str. 69 i n.

ministerjalne zajęły wobec nauki literatury ojczystej spotkało się ze sprzeciwem zarówno przedstawicieli nauki[1]), jak sfer nauczycielskich[2]), coraz częściej też słyszy się głosy protestu przeciw metodzie, polegającej wyłącznie na czytaniu i objaśnianiu utworów literackich, ograniczającej natomiast pierwiastek historyczny do minimum. Zagadnienie powyższe porusza ostatnio prof. Roman Dyboski w artykule p. t.: „O nauce języka ojczystego w angielskich szkołach średnich", zajmując krytyczne stanowisko wobec podobnych tendencyj, ujawniających się w programach angielskich szkół średnich. Prof. Dyboski stwierdza, „iż należyte ustosunkowanie studjów literackich do innych przedmiotów humanistycznych przedewszystkiem zaś do historji jest kwestją niezmiernie doniosłą"[3]) i wysnuwa ostateczny wniosek, że „zwłaszcza u nas należy uznać konieczność pedagogiczną starannego uwzględnienia strony historycznej we wszystkich przedmiotach humanistycznych a więc i w nauce literatury".[4])

Odpowiada to zresztą w zupełności stanowisku, jakie wobec programów ministerjalnych oraz przecenianej w ostatnich czasach metody heurystycznej zajął pierwszy ogólnopolski zjazd nauczycieli polonistów w Warszawie, domagający się szerszego uwzględnienia pierwiastków historycznych w nauce literatury i odpowiedniego ustosunkowania „literatury" do „historji literatury".[5])

Uzasadniwszy konieczność współdziałania w zakresie obu przedmiotów zapytajmy, czy i o ile jest ono wykonalne.

Zdawałoby się, iż po tem, co się o ważności i doniosłości powyższej zasady dydaktycznej powiedziało, oraz po stwierdze-

---

[1]) Chrzanowski Ignacy, Literatura czy historja literatury, Rzeczpospolita r. 1921, nr. 171, ponadto Łempicki Zygmunt, Nauka literatury w szkole średniej a uniwersytet, Muzeum (1925) R. XL z. 1—2 str. 35 i n.

[2]) Program ministerjalny nauki języka polskiego w szkole średniej w świetle dotychczasowej praktyki, Referat zbiorowy sekcji polonistyczn. TNSW (Lwów) Muzeum (1925) R. XL str. 43 i n.

[3]) Dyboski R., O nauce języka ojczystego i literatury w angielskich szkołach średnich, Przegląd humanistyczny (1925) R. IV. z. 1 str. 49.

[4]) Dyboski l. c. str. 51.

[5]) Por. referat zbiorowy sekcji polonistów TNSW (Lwów), Muzeum (1925) str. 44.

niu, iż same programy nakazują jej realizację, pytanie takie będzie chyba pytaniem retorycznem jedynie...

Tak jednak nie jest, pytanie zaś powyższe należy koniecznie wysunąć na czoło zagadnienia, okaże się bowiem, iż same programy realizację zasady współdziałania uniemożliwiają.

II. Program nauki historji jest we wszystkich wydziałach szkoły średniej ogólnokształcącej jednolity, podczas gdy program nauki języka polskiego wykazuje w poszczególnych wydziałach dość wybitne różnice. Powstaje stąd pomiędzy nauką literatury ojczystej a nauką historji rozbieżność i znaczne przesunięcie w zakresie materjału. Uwidocznią to przykłady. Pensum historyczne w kl. VI (wszystkich wydziałów) obejmuje okres od epoki Odrodzenia do zaprowadzenia konsulatu we Francji, a w kl. VII (również wszystkich wydziałów) dalszy ciąg dziejów, aż do chwili współczesnej.[1]) W zakresie natomiast materjału z literatury ojczystej zgodne są programy wszystkich wydziałów jedynie w ramach kl. V, (gdzie nauczyciel języka polskiego „powinien dać w porozumieniu z nauczycielem historji krótką informację o piśmiennictwie w Polsce od jego początków do wystąpienia Reja“....)[2]) różnią się natomiast (zależnie od wydziału) w ramach klas innych. I tak — na kl. VI wydziału klasycznego oraz humanistycznego wyznacza program materjał, obejmujący literaturę od wystąpienia Reja do początków romantyzmu, rozszerza natomiast znacznie jego granice (aż po rok 1830) w wydziale matematyczno-przyrodniczym. Ujawniają się również wydatne odchylenia w rozkładzie materjału naukowego w kl. VII różnych wydziałów. W wydziale bowiem matematyczno-przyrodniczym i humanistycznym obejmuje materjał tej klasy całą twórczość Słowackiego, w wydziale natomiast klasycznym ogranicza ją do epoki „Anhellego“ jedynie.

Jakże więc przedstawia się w świetle tych faktów „współdziałanie polonisty z historykiem w różnych wydziałach szkoły średniej ogólnokształcącej?

---

[1]) Klasy VIII nie uwzględniono tutaj, ponieważ program obejmuje tam „Naukę o Polsce współczesnej“.

[2]) Program gimn. państw. wyd. II, Warszawa 1924 (Język polski — kl. V. Uwaga).

Na trudności natrafiamy już w kl. V wszystkich wydziałów. Ponieważ zakres materjału historycznego sięga w tej klasie do końca XV w., przeto nauczyciel języka polskiego może w obrębie tej epoki spełnić postulat programu, polecający mu podać w porozumieniu z nauczycielem historji krótką informację o piśmiennictwie polskiem najwcześniejszej doby. Program jednak poleca mu sięgnąć dalej — „do wystąpienia Reja“ — a więc poza wiek XV głęboko w pierwsze dziesiątki lat wieku XVI (nie można bowiem przypuszczać, by program identyfikował „wystąpienie“ nb. literackie z urodzeniem), któremi historyk zajmie się dopiero w pierwszych tygodniach nauki w kl. VI. Albo więc polonista ograniczy się (niezgodnie z programem) do wieku XV jedynie, albo też bez porozumienia z historykiem (a więc również niezgodnie z programem) poda uczniom w formie wykładu szereg wiadomości, (nieznanych im jeszcze z nauki historji) dotyczących pierwszych dziesiątków lat wieku XVI.

Nie zmieniłoby również zasadniczo sprawy przeniesienie odnośnego materjału literackiego z kl. V do VI [1]). Program bowiem nauki historji w kl. VI obejmuje na wstępie dwa obszerne działy: „Odrodzenie i pochód jego po Europie“, oraz „Okres reformacji i kontr-reformacji w Europie“, po których dopiero następuje dział: „Polska za ostatnich Jagiellonów i rola jej na Wschodzie“, odpowiadający chronologicznie epoce twórczości Mikołaja Reja. Ponieważ zaś na omówienie początków piśmiennictwa polskiego aż do wystąpienia Reja może polonista poświęcić zaledwie dwa tygodnie nauki (8 lekcyj!) [2]) wyprzedzi więc znowu znacznie historyka, który tak ważnych i doniosłych zagadnień nie zdoła w tym czasie należycie przerobić i wyczerpać.

Nie trzeba chyba zaznaczać, iż rozbieżność między obu przedmiotami wzrośnie, o ile (zgodnie z programem) informacje o początkach piśmiennictwa poda się uczniom w kl. V, zaś w kl. VI rozpocznie się naukę od wystąpienia Reja. Ujawniającego się tutaj zaraz na wstępie rozdźwięku nie będzie już

---

[1]) Program ministerjalny nauki jęz. polsk....“ referat zbiorowy sekcji pol. TNSW (Lwów) Muzeum 1925, XL str. 46—47.

[2]) Język polski... Wskazówki metodyczne, Warszawa 1923, str. 134.

można w dalszym toku nauki usunąć ze względu na granice, do których sięga w tej klasie materjał naukowy obu przedmiotów. Zgodnie bowiem z programem kończy historyk naukę swego przedmiotu na wieku XVIII, polonista natomiast obejmuje ponadto początki wieku XIX (wydział humanistyczny i klasyczny), dochodząc w wydziale matematyczno-przyrodniczym aż do roku 1830. Skutkiem tego musi polonista wyprzedzać historyka i nie może się z nim zejść na terenie tej klasy (w wyjątkowych chyba wypadkach, przy bardzo skrupulatnie obmyślanym rozkładzie materjału obu przedmiotów i wówczas jednak c h w i l o w o tylko), co więcej wkracza w epokę (czasy porozbiorowe oraz Księstwa warszawskiego), którą uczniowie omawiać będą na lekcjach historji dopiero w klasie następnej. Rzecz jasna, iż w wydziale matematyczno-przyrodniczym, przy większej rozpiętości materjału literackiego (do r. 1830!) wzrasta owa rozbieżność jeszcze bardziej, uniemożliwiając nie tylko już współdziałanie ale wogóle zbliżenie obu przedmiotów.

Tak więc przy obecnem ustosunkowaniu materjału obu przedmiotów w ramach klasy VI nie będzie można nawet myśleć o przeprowadzeniu zasady współdziałania.

Sytuacja zmieni się na korzyść dopiero w kl. VII. I tu jednak niezupełnie. Początkowo bowiem wyprzedza znowu polonista historyka, omawiając twórczość Brodzińskiego i Mickiewicza (w wydziale matem. przyrodn. twórczość Mickiewicza po r. 1830), podczas gdy historyk zajmuje się wówczas dopiero epoką Księstwa warszawskiego. Niebawem jednak zrównają się, a z czasem wyprzedzi nawet historyk (mający ogarnąć dzieje aż do chwili współczesnej) znacznie polonistę. Od tej chwili dopiero będzie można myśleć o spełnieniu postulatu współdziałania. Nastąpi to jednak stosunkowo dość późno, w niektórych zaś wypadkach (w wydziale matem. przyrodn.) z istotną szkodą dla nauki literatury. „Dziadów“ bowiem drezdeńskich, oraz „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego“ Mickiewicza, nie będzie mógł polonista rzucić na odpowiednio przygotowane tło dziejowe, ze względu na to, że historyk zajmować się będzie wówczas dopiero epoką Księstwa warszawskiego, lub w najlepszym razie Kongresu wiedeńskiego.

Z powyższego przedstawienia wynika niezbicie, iż słuszna ze stanowiska dydaktycznego i usilnie polecana zasada współ-

działania nie będzie mogła być w całej pełni zrealizowana, skutkiem wadliwego ustosunkowania programów nauki języka polskiego oraz historji. Najdobitniej przejawia się owa niewspółmierność w ustosunkowaniu programów obu przedmiotów w klasie V zwłaszcza zaś w klasie VI. Tem gorzej jednak. Materjał bowiem klasy VI obejmuje kilka wieków literatury przedrozbiorowej, związanej z jednej strony ściśle i nierozdzielnie z życiem narodu i wszelkiemi jego przejawami, z drugiej zaś z owemi wielkiemi prądami kulturalno-umysłowemi, które na przestrzeni tych czasów kształtowały życie duchowe Europy. Tylko na ich tle i w ścisłym związku z nimi wystąpią rozważane w nauce szkolnej zjawiska literackie tych czasów w odpowiedniem oświetleniu, zyskując należyte pogłębienie i uzasadnienie.

Dlatego też rewizja programów nauki historji i odpowiednie ustosunkowanie ich do programów nauki języka polskiego jest ze stanowiska dydaktycznego postulatem niezmiernie doniosłym.

Należałoby dążyć do tego, by uczniowie przed przystąpieniem do omawiania zjawisk literackich pewnej epoki, znali już jej tło dziejowe i kulturalne z lekcyj historji. Historyk więc winien znacznie wyprzedzać polonistę. Tylko bowiem na tle zamkniętych w sobie, perspektywicznie pogłębionych epok dziejowych będzie można rozważać należycie i z pożytkiem dzieła literatury pięknej, tylko też wówczas będzie można spełnić całkowicie tak ważny w zakresie historji i literatury postulat współdziałania.

III. Wyłania się jednak z kolei zagadnienie takiego ustosunkowania programów nauki obu przedmiotów, któreby w całej pełni umożliwiało realizację rozpatrywanego postulatu.

W myśl poprzednich wywodów należałoby dążyć do tego, by materjał historyczny wyprzedzał znacznie materjał literacki. Zasadę tę musimy uznać za jedynie możliwą, zastrzegając się równocześnie przeciw synchronizmowi w nauce obu przedmiotów. Pomijając bowiem przytoczone powyżej względy, przemawiające aż nadto wymownie na korzyść omawiania dzieł literackich na tle zamkniętych i odpowiednio perspektywicznie pogłębionych epok dziejowych, zwrócić wypadnie uwagę:

1⁰ na trudności, wynikające z synchronistycznego ustosunkowania materjału obu przedmiotów ze względu na to, że nauka historji (jako dziejów powszechnych) kończy się w kl. VII, podczas gdy materjał literacki obejmuje ponadto jeszcze pierwsze półrocze klasy VIII;

2⁰ na niebezpieczeństwo krępującego zupełnie swobodę ruchów uzależnienia obu nauczycieli od siebie, co musiałoby wpływać ujemnie na tok nauki zarówno historji jak literatury w pewnych zaś wypadkach (choroba lub urlop któregoś z nauczycieli i t. d....) mogłoby pociągnąć za sobą rozdźwięki a nawet zupełne zmącenie zamierzonej harmonji.

Godząc się jednak na zasadę antycypacji w ustosunkowaniu materjału nauki historji do materjału nauki literatury, wypadałoby:

a) albo naukę historji rozpocząć wcześniej (w kl. III),

b) albo też naukę literatury przesunąć do klasy wyższej (kl. VII.).

I jedno i drugie jest jednak niewykonalne.

Przesunięcie nauki historji do kl. III jest niemożliwe ze względu na niedostateczny rozwój umysłowy uczniów w tym wieku. Przemawiają zresztą również przeciw temu ważne momenty organizacyjne (t. zw. podbudowa!). Wykluczone jest jednak również przesunięcie nauki literatury do kl. VII ze względu na obfitość materjału, któregoby w okresie dwuletnim (kl. VII i VIII) nie można było należycie wyczerpać.

Trzeba więc szukać innego wyjścia.

Ponieważ współdziałanie w zakresie obu przedmiotów zaczyna się dopiero w ostatnich tygodniach nauki w klasie V (...„krótka informacja o piśmiennictwie polskim od jego początków do wystąpienia Reja — w porozumieniu z nauczycielem historji...“) powinien więc historyk już w tym momencie zakończyć omawianie tych epok dziejowych, na tle których będzie teraz polonista rozważać zjawiska literackie. Wobec tego pensum historyczne w klasie V rozszerzyłoby się znacznie, musiałoby bowiem objąć conajmniej połowę wieku XVI, właściwie zaś ze względu na to, że na pierwszych już lekcjach języka polskiego w klasie VI przedmiotem nauki będzie „okres złoty“ literatury polskiej, powinnoby zgodnie z uzasadnioną

poprzednio antycypacją w zakresie historji, objąć cały wiek XVI. Skutkiem tego możnaby w klasie VI rozszerzyć granice materjału historycznego poza wiek XVIII, (conajmniej do r. 1830) usuwając w ten sposób z łatwością rażącą dysproporcję, istniejącą obecnie pomiędzy programem nauki historji i literatury w klasie VI, równocześnie zaś zyskując w klasie VII sporo czasu na dokładniejsze omówienie dziejów współczesnych, ewentualnie na należyte powtórzenie całości.

Ucierpiałby jednak na tych przesunięciach materjał naukowy klasy IV i V (Starożytność i Średniowiecze), któryby skutkiem tego musiał ulec znacznym ograniczeniom.

Czy połączone by to było z wielką stratą dla młodzieży to kwestja, którą rozstrzygnąć mogą jedynie nauczyciele historji.

Nasuwa się jednak mimowoli pytanie, czy poważne zagadnienia historji starożytnej, czy wreszcie zawiły splot dziejów średniowiecznych nie przerasta przypadkiem pojętności umysłowej uczniów klasy IV i V? Zdania będą zapewne podzielone; obserwacje jednak i wywiady osobiste, każą mi zająć w tej sprawie stanowisko sceptyczne.

Z drugiej strony możliwość rozszerzenia zakresu dziejów nowszych (klasa VI), a następnie nietylko już rozszerzenia, ale i pogłębienia czasów najnowszych oraz współczesnych (klasa VII) ujawnia tyle pierwszorzędnych walorów naukowo-wychowawczych, iż wobec nich maleją i nikną drobne ograniczenia, które na terenie epok dawniejszych trzeba by było przeprowadzić.

Wiadomości zresztą z zakresu starożytności będzie można w odpowiedni sposób pogłębić i uzupełnić przy nauce języków klasycznych. Wszakże łacina obowiązuje we wszystkich wydziałach szkoły średniej ogólnokształcącej z wyjątkiem wydziału matematyczno-przyrodniczego. Ale nawet tutaj będzie można na lekcjach języka polskiego, przy obowiązkowej lekturze przekładów wybranych arcydzieł literatury klasycznej uzupełnić (nb. w skromnych rozmiarach — zgodnie jednak z antiklasycznym charakterem tego wydziału) wiadomości uczniów i w tym zakresie.

Jakiekolwiek wszakże stanowisko zajmą wobec powyższych projektów historycy i jakiekolwiek wysuną sprzeciwy,

to jedno pozostanie rzeczą pewną, iż ograniczenie materjału historji starożytnej i średniowiecznej w kl. IV i V jakoteż częściowe przesunięcie pensum historycznego z kl. VI do kl. V (wiek XVI) przy równoczesnem rozszerzeniu jego granicy w klasie VI conajmniej do epoki powstania listopadowego jest warunkiem, od którego przeprowadzenie zasady współdziałania w zakresie historji i literatury — całkowicie i jedynie zależy.

Pozostają więc dwie drogi do wyboru: albo zmiany te wprowadzić, albo też przekreślić zasadę współdziałania.

Względy dydaktyczne przemawiają zbyt wymownie za obraniem pierwszej drogi. Należy jednak koniecznie i jak najprędzej na nią wstąpić, w przeciwnym bowiem razie słuszne pod każdym względem uwagi zawarte w programach i wskazówkach metodycznych będą (niestety!) niewykonalne...

IV. Kwestję współpracy historyka i polonisty rozważaliśmy dotychczas ze stanowiska teoretycznego jedynie, przytaczając ważne momenty naukowo-wychowawcze i dydaktyczne, uzasadniające jej konieczność, równocześnie zaś wskazując na przeszkody, jakie przy obecnem ustosunkowaniu programów uniemożliwiają jej realizację.

Z kolei musimy się zająć praktyczną stroną zagadnienia, ustalając przedewszystkiem punkty styczne obu przedmiotów, w związku zaś z tem określając charakter i zakres współdziałania oraz stanowisko odnośnych nauczycieli.

Najprzód zaś rozpatrzymy zagadnienie pod kątem współpracy polonisty z historykiem, następnie zaś historyka z polonistą.

A) Ustalenie punktów stycznych obu przedmiotów ze stanowiska nauki języka polskiego nie nastręcza zbytnich trudności.

Ujawnią się one:

1⁰ przy interpretacji utworów literackich o podłożu historycznem lub politycznem;

2⁰ przy omawianiu utworów o charakterze wybitnie historycznym lub politycznym (pisarze historyczni, pisarze polityczni), uwzględnionych jednak w programie nauki języka polskiego ze względów czyto ideowych, czy też kulturalnych, czy wreszcie formalno-stylistycznych, lub językowych;

3⁰ przy oświetlaniu poszczególnych epok i prądów literackich (ze względu na tło kulturalno-historyczne.).

ad 1⁰) Program nauki języka polskiego obejmuje cały szereg utworów o podłożu historycznem lub politycznem, jak np.: Kochanowskiego „Pieśń o spustoszeniu Podola“, lub „Satyr“, czy „Odprawa posłów greckich“, Szarzyńskiego „Pieśń o Fridruszu“, Potockiego „Wojna chocimska“, Niemcewicza „Powrót posła“, Felińskiego „Barbara Radziwiłłówna“, Mickiewicza „Grażyna“, „Konrad Wallenrod“, „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego“, Słowackiego „Kordjan“, Krasińskiego „Irydjon“, Sienkiewicza „Trylogja“, „Krzyżacy“, „Quo vadis“, Prusa „Faraon“ i t. d. i t. d. Wymagają one szczegółowego komentarza historycznego, bez którego nie obejdzie się sumienna analiza literacka. Czy przed przystąpieniem do omawiania tych utworów zwróci się polonista do historyka z prośbą o pomoc i odpowiednie przygotowania tła dziejowego? Będzie to wręcz niemożliwe ze względu na zbytnią rozbieżność pomiędzy tematami utworów literackich o podłożu historycznem, które w nauce języka ojczystego pojawiają się przygodnie jedynie a normalnym rozwojem materjału w nauce historji. „Ogniem i mieczem“ czyta się bowiem w kl. IV t. j. wówczas, gdy historyk zajmuje się rozważaniem zagadnień historji starożytnej, na stopniu zaś wyższym omawia się całą „Trylogję“ w kl. VIII t. j. wówczas, gdy historyk zajmuje się nauką o Polsce współczesnej. Wątek historyczny „Grażyny“ i „Konrada Wallenroda“, czytanych w kl. VII nie pozostawałby w żadnym związku z nauką historji w tej klasie (czasy nowsze i najnowsze), a tło dziejowe „Irydjona“, omawianego w kl. VIII, łączyłoby się z materjałem historycznym kl. IV (Starożytność). Trudnoby było zaiste nauczycielowi historji przerywać ustawicznie normalny wątek nauki swego przedmiotu dygresjami niejednokrotnie bardzo odległemi ze względu na konieczność przygotowania uczniów do lektury z języka polskiego. W szczupłym zakresie dałoby się to zrealizować przy zachowaniu synchronizmu w układzie programów nauki obu przedmiotów. Ze względu jednak na przedstawione poprzednio słabe strony takiego ustosunkowania programów, pomijam to zagadnienie, jako nierealne. Dotyczyłoby to zresztą nielicznych tylko wy-

padków, poza któremi natrafialibyśmy na te same rozbieżności, o których była mowa powyżej.

Możeby więc historyk, uwzględniając późniejsze potrzeby polonisty, omawiał w normalnym toku nauki dokładniej i bardziej wyczerpująco te momenty dziejowe, które stanowić będą tło czytanych w przyszłości utworów literackich o podłożu historycznem? I to jednak stanowisko nie da się utrzymać, historycy bowiem mogliby podnieść słuszny zresztą zarzut, iż w ten sposób wyolbrzymia się nieproporcjonalnie niektóre mniej może nawet ważne momenty dziejowe, ze szkodą dla całości.

Wszystkie więc okoliczności przemawiają za tem, że w przytoczonych powyżej wypadkach nie będzie mógł współdziałać historyk z polonistą. Rolę historyka obejmie z konieczności nauczyciel języka polskiego i on wyjaśni przy interpretacji odnośnych utworów literackich niezbędne szczegóły historyczne, naświetlając odpowiednio całość, równocześnie zaś odświeżając i pogłębiając wiadomości uczniów, nabyte poprzednio na lekcjach historji.

ad 2⁰) Inaczej natomiast przedstawia się sprawa przy czytaniu i omawianiu utworów o charakterze wybitnie historycznym lub politycznym (historycy i pisarze polityczni), uwzględnianych poprzednio wyłącznie w nauce literatury, objętych natomiast obecnie programem nauki obu przedmiotów. Historyk ujrzy w nich przedewszystkiem dokumenty historyczne oceni je więc krytycznie i rozpatrzy pod kątem zagadnień dziejowych. Uwzględni jednak ponadto stronę ideową utworów i określi rolę oraz znaczenie danego pisarza, zarysowując jego duchową sylwetę. Polonista natomiast zajmie się głównie stroną formalno-stylistyczną i językową, wykazując na wzorowej prozie zasady doskonałej kompozycji i ucząc na niej sformułowane jasno myśli przyoblekać w odpowiednią szatę słowa[1]). Nie skończy jednak na tem, ale spełniwszy swe główne zadania nawiąże do lekcyj historji i znane już uczniom momenty ideowe połączy z podobnemi poglądami, przejawiają-

[1]) Proza historyczna i polityczna ma ponadto stanowić przeciwwagę poezji, która siłą rzeczy wysuwa się zwłaszcza w literaturze dawniejszych epok na plan pierwszy.

cemi się w ówczesnej literaturze pięknej, pogłębiając w ten sposób i utrwalając poprzednio nabyte wiadomości, równocześnie zaś wskazując na ścisłe związki łączące literaturę z życiem[1]). W ten sposób zejdą się obaj nauczyciele na wspólnem podłożu, realizując w zupełności i z dobrym skutkiem zasadę współdziałania. Należałoby jednak uwzględniać przy nauce literatury te jedynie utwory (względnie wyjątki), które poprzednio były omawiane na lekcjach historji. Przemawia za tem ta okoliczność, iż polonista nie będzie mógł tak wyczerpująco oświetlić utworu, jak to — siłą rzeczy — potrafi uskutecznić historyk. Ponieważ zaś — mimo wszystko — główne zadanie polonisty polegać będzie na omówieniu strony formalno-stylistycznej i językowej odnośnych utworów, powinny wypisy do nauki literatury obejmować jedynie oryginalną prozę polską historyczną lub polityczną, z pominięciem wszelkich przekładów[2]).

Należałoby wreszcie zwrócić uwagę zarówno polonistów jak historyków na konieczność należytego uwzględniania pisarzy politycznych i historycznych w nauce szkolnej, dawne bowiem tradycje żyją jeszcze tu i ówdzie, skutkiem czego historycy pomijają niejednokrotnie odnośne zagadnienia, poloniści zaś, licząc na historyków, traktują je dość pobieżnie, z niepowetowaną szkodą dla przedmiotu, przedewszystkiem zaś dla wiadomości uczniów.

Rzecz jasna, iż stanowisko takie nie wytrzymuje w zupełności krytyki.

ad 3[0]) Właściwe jednak zbliżenie nastąpi dopiero przy omawianiu poszczególnych epok i prądów literackich. Przystępując więc do rozważań na temat piśmiennictwa danego okresu, przypomni polonista uczniom (znane im już z lekcyj historji) tło dziejowe odnośnej epoki, zwracając uwagę na główne czynniki, kształtujące życie kulturalne tych czasów i uwydatniając dobitnie te momenty, które następnie wyzyska przy lekturze utworów literackich. Na podłożu histo-

[1]) Język polski... Wskazówki metodyczne, Warszawa 1923, str. 144, 168, 181.

[2]) Poloniści lwowscy w referacie zbiorowym (l. c. str. 48) domagali się zupełnego usunięcia pisarzy politycznych i historyków z progr. nauki języka polskiego.

rycznem oprze również syntetyczne ujęcie okresów literackich, wiążąc znowu wiadomości nabyte podczas czytania i omawiania utworów literackich z wiadomościami, nabytemi podczas lekcyj historji. Materjał historyczny stanowić więc będzie w tym wypadku szerokie tło ogólne, na którem zarysują się wyraziście szczegóły rodzime. Równocześnie zaś zyska owo ogólne tło historyczne na pogłębieniu, dzięki naświetleniu go szczegółami i przykładami, czerpanemi z życia a wyrażonemi w formie poznanych na lekcjach języka polskiego utworów literackich. Współpraca odniesie więc skutek i w tym i w tym kierunku, przyczyniając się do utrwalenia wiadomości uczniów, nabytych w nauce obu przedmiotów.

Wynika jednak z tego konieczność należytego uwzględnienia zagadnień kulturalnych na lekcjach historji.

Wysuną się one bowiem na czoło zagadnień zarówno przy charakteryzowaniu poszczególnych epok i prądów literackich, jak zwłaszcza przy omawianiu lektury.

Trudno zaiste mówić o renesansie, czy baroku, czy klasycyzmie francuskim, czy romantyzmie, czy o jakimkolwiek innym prądzie literackim bez należytego uwzględnienia zagadnień kultury zarówno duchowej, jak materjalnej i to nie tylko rodzimej ale też obcej.

Ileż zaś problemów tego rodzaju nastręczy lektura utworów literackich zwłaszcza dawniejszych czasów?

Bez uwzględnienia zagadnień kultury nie zdołamy należycie omówić „Żywotu...“ Reja, ani też „Satyra“, czy „Pieśni“ czy wreszcie „Fraszek“ Kochanowskiego. Natkniemy się na nie przy lekturze „Sielanek“ Szymonowicza i liryków Andrzeja Morsztyna; uderzą nas mnogością i różnorodnością we „Fraszkach“ Potockiego i „Pamiętnikach“ Paska, nie mówiąc już o „Doświadczyńskim“ i „Satyrach“ Krasickiego i t. d.... i t. d....

Nie można zaś zagadnień tych pominąć zarówno ze względu na ścisłość i dokładność analizy, jak też ze względu na konieczność przyswojenia uczniom pewnych przynajmniej wiadomości o życiu dawnych czasów.

Bez tych bowiem wiadomości nie zdołają uczniowie wżyć się i wczuć w charakter minionych epok, przenosząc zaś pojęcia współczesne na czasy odległe wypaczą i zniekształcą istotę omawianych utworów, które dzięki temu stracą swą siłę

żywotną i nie będą dla nich wyrazem dążeń i pragnień dawnych pokoleń — ale obcą i daleką abstrakcją jedynie.

Pracy tej jednak nie wykona polonista bez pomocy historyka chociażby z tego względu, iż problemy kulturalno-historyczne wyłonią się przy nauce literatury przygodnie jedynie i w rzadkich tylko wypadkach wyjdą poza obręb zagadnień wyłącznie rodzimych. Braknie więc szerszego tła ogólnego, braknie systematyki, braknie przedewszystkiem owej linji rozwojowej, bez uwzględnienia której nie będzie można nawet w przybliżeniu odtworzyć obrazu całości.

Przeszkody te znikną, o ile punkt ciężkości przesunie się na lekcje historji i o ile zagadnieniom kulturalno-historycznym wyznaczy się odpowiednie miejsce w ramach nauki tego przedmiotu.

Dotykamy zaś tutaj kwestji, która od dłuższego czasu zajmuje umysły pedagogów a streszcza się w postulacie wprowadzenie historji kultury, jako przedmiotu nauki szkolnej. Poruszano to zagadnienie ongiś i u nas,[1]) jakkolwiek zaś pomysły nie doczekały się wówczas realizacji, to jednak nie przestało ono być w dalszym ciągu aktualnem[2]). Zajmuje się niem zresztą żywo zagranica, gdzie poważne głosy przechylają szalę na jego korzyść[3]).

Wobec ujawniających się z coraz większą stanowczością usiłowań ograniczenia materjału nauki szkolnej należy sceptycznie zapatrywać się na możliwość wprowadzenia historji kultury, jako odrębnego przedmiotu. Wypadałoby raczej zastanowić się nad połączeniem jej z nauką jakiegoś innego przedmiotu, objętego programem. Przytoczone powyżej względy skłaniałyby do wyboru — w tym wypadku — dziejów powszechnych. W podobnym duchu rozważają również tę kwestję

---

1) Materjały do reformy nauki jęz. polsk. w gimnazjach z polskim jęz. wykład., Muzeum (1910) R. XXVI. Dodatek 5. (Pini T., Plan podręcznika... str. 41 i n.; Zathey St., Projekt zmiany nauki języka polskiego... str. 124 i n.)

2) Zagadnieniem historji kultury w ramach nauki szkolnej zajmuje się specjalny referat, przygotowany na niniejszy Zjazd historyków.

3) L'esprit international et l'enseignement de l'histoire. Etudes présentées au III Congrès International d'Education morale (Genewa 1922), str. 6, oraz 104—105 (referaty prof. Reverdin'a i Cousineta).

prof. Reverdin i Cousinet[1]) nasze zaś programy nauki historji idą także po tej linji, łącząc do pewnego stopnia zagadnienia kultury z nauką historji.

Niestety jednak do pewnego stopnia tylko i nierównomiernie. Przytoczone przez prof. Szelągowskiego[2]) braki i niedociągnięcia w odniesieniu do średniowiecza, możnaby rozszerzyć, wykazując bardzo poważne luki w zakresie czasów nowszych zwłaszcza zaś najnowszych. Rzecz szczególna, iż w miarę zbliżania się ku czasom nowszym i najnowszym ograniczano systematycznie zagadnienia kultury, doprowadzając je w końcu do minimum. Stan taki nie da się utrzymać, a rewizja programów historji w tym kierunku jest postulatem pierwszorzędnego znaczenia. Zaznaczyć przytem należy, iż przesunięcie i ograniczenie materjału w kl. IV i V (w myśl poprzednich wywodów) umożliwi (ze względu na zmniejszone skutkiem tego pensum nauki w kl. VI i VII) uwzględnienie historji kultury również w zakresie dziejów nowszych i najnowszych.

B). Problem współdziałania ujmowaliśmy dotychczas ze stanowiska współpracy historyka z polonistą.

Z kolei rozważyć musimy zagadnienie odwrotne a mianowicie: w jakim zakresie może historyk liczyć na pomoc polonisty przy nauce swego przedmiotu?

Utwory literatury pięknej, osnute na tle historycznem, przyczynią się bezsprzecznie do pogłębienia i rozszerzenia wiadomości uczniów z zakresu historji. Suche fakty, nabiorą plastyki, zapełnią się barwnemi szczegółami, zatętnią życiem — zapadną więc tem głębiej w młode serca i umysły. W tym sensie będzie współdziałanie polonisty z historykiem i korzystne i pożyteczne. Inny wszelako będzie charakter owej współpracy. Przedewszystkiem bowiem utwory literackie o podkładzie historycznym pojawiać się będą w nauce szkolnej sporadycznie i w różnem następstwie. Wieki, kraje i wypadki zmieniać się będą dowolnie, niejednokrotnie „kalejdoskopowo". Odpowiednie więc ustosunkowanie lektury do przerabianego równocześnie materjału historycznego nie da się przeprowa-

---

[1]) l. c.

[2]) Szelągowski Adam, Z zagadnień dydaktyki historji, Warszawa 1925, str. 39.

dzić. Dlatego też historyk nie będzie mógł liczyć na doraźną pomoc polonisty. Pomoc ta przyjdzie natomiast później, pojawi się w postaci rekapitulacji i uzupełnienia oraz odświeżenia dawniej nabytych wiadomości, przy sposobności czytania i omawiania utworów o podłożu historycznem na lekcjach języka polskiego. Korzyści więc stąd płynących nie można nie doceniać. Nie można ich jednak również przeceniać. W odniesieniu bowiem do kwestyj ściśle rzeczowych musiałby historyk niejednokrotnie modyfikować poglądy historyczne zawarte w utworach literatury pięknej, wykazując odstępstwa od prawdy dziejowej, oraz pewne dowolności artystyczne. Dlatego też nie tyle w kierunku rzeczowym (fakty historyczne), ile raczej ideowym i kulturalnym (człowiek — życie — zwyczaje, stosunki w danej epoce) ujawni się wartość współdziałania w wymienionym zakresie. Są to jednak ze stanowiska pedagogicznego czynniki dość ważne, by uznać konieczność współpracy i w tym względzie.

V. Rozważania na temat współpracy historyka i polonisty w ramach szkoły średniej ogólnokształcącej wykazały z jednej strony słuszność i konieczność zasady współdziałania z drugiej zaś ujawniły szereg sprzeczności, niedomagań i braków, uniemożliwiających całkowitą jej realizację.

Braki te dadzą się jednak z łatwością usunąć, o ile spełni się następujące — z powyższych dociekań wysnute — postulaty.

1⁰ Uznając konieczność współpracy polonisty i historyka na terenie szkoły średniej ogólnokształcącej, należy w pierwszym rzędzie dążyć do odpowiedniego ustosunkowania programów nauki obu przedmiotów i usunięcia owych rozbieżności, które w obecnych warunkach współpracę tę uniemożliwiają.

2⁰ Współpraca ta polegać będzie głównie na pomocy, z jaką historyk pospieszy poloniście, uwzględniając wydatnie zagadnienia dziejów kultury (głównie rodzimej, zarysowanej jednak na tle ogólnem) tak ważne zarówno przy analizie utworów literackich, jak przy kreśleniu obrazów epok i prądów literackich.

3⁰ Uznanie ważności pierwiastów kulturalnych w nauce szkolnej wkłada na barki zarówno polonisty jak historyka (wobec niemożności wprowadzeniu dziejów kultury, jako osobnego

przedmiotu do programu szkoły średniej ogólnokształcącej) obowiązek wydatniejszego (aniżeli dotychczas) uwzględniania dziejów kultury przy nauce literatury i historji. Główna rola w tym względzie przypadnie historykowi.

W związku z tem należałoby:

a) w programach nauki historji podkreślić dobitniej konieczność omawiania zagadnień dotyczących dziejów kultury,

b) przygotować odpowiedni, bogato ilustrowany, do użytku szkół średnich przystosowany podręcznik dziejów kultury,

c) przygotować szereg tablic ściennych, (do użytku szkół średnich), obrazujących kulturę w pierwszym rzędzie rodzimą, następnie zaś ogólną,

d) dążyć do odpowiedniedniego przygotowania w tym kierunku zarówno polonistów, jak historyków w czasie studjum uniwersyteckiego.

4⁰ Ze względu na to, że w wielu wypadkach (przy analizie utworów literackich osnutych na tle historycznem) będzie musiał polonista na własną rękę podawać odpowiednie wyjaśnienia historyczne, oraz ze względu na ścisłą łączność pomiędzy literaturą a historją narodową, uwydatniającą się zwłaszcza w ramach nauki szkolnej bardzo silnie, należałoby wprowadzić do programu studjum uniwersyteckiego polonistów specjalne wykłady z zakresu historji, (zwłaszcza rodzimej), ujmujące w syntetycznym zarysie całokształt dziejów. (Analogicznie do wykładów matematyki i fizyki dla filozofów oraz przyrodników).

5⁰ Z rozważań nad współdziałaniem wynika, iż najidealniejszym warunkiem spełnienia tego postulatu byłoby połączenie nauki obu przedmiotów w rękach jednego nauczyciela. Dlatego też łączenie polonistyki i historji w czasie studjów uniwersyteckich w jedną grupę byłoby ze stanowiska szkoły najbardziej pożądanem. Należałoby zwrócić na to uwagę kandydatom stanu nauczycielskiego.

Sekcja VII.

Wanda Bobkowska.

Nauka historji w szkole powszechnej.

Polska dla rozwoju swego bytu samodzielnego potrzebuje obywateli oddanych państwu całą duszą, ofiarnych, świadomych nietylko swych praw, ale przedewszystkiem swych obowiązków dla Ojczyzny. Jest to czynnik najważniejszy, warunkujący jej pomyślny i wszechstronny rozwój państwowy.

Budzenie tych uczuć obywatelskich w najszerszych masach narodu, wychowywanie wszystkich warstw społecznych na obywateli rozumnych, świadomych odpowiedzialności, jaka ciąży na każdej jednostce za dobro, całość i byt Ojczyzny, przypada szkole powszechnej, a wśród przedmiotów naukowych, objętych jej programem, przedewszystkiem nauce historji i języka polskiego. Zadanie to jest tem ważniejsze, że ustrój nasz demokratyczny powołuje na arenę polityczną wszystkie warstwy i oddaje im decydujący głos w sprawach państwowych. Brak elementarnego przygotowania szerokich mas do roli, jaką im wyznacza konstytucja, musi z biegiem czasu zaważyć wrogo na rozwoju naszej państwowości.

Jest rzeczą pewną, że szerokie masy u nas nie odczuwają tego braku i nie rozumieją wysokich zadań szkoły powszechnej, nie cieszy się ona zatem ich poparciem; co gorsze, nie zastanawiają się nad rolą szkoły powszechnej w państwie demokratycznem często ludzie, zaliczający się do inteligencji, a jednak najczęściej w szkole powszechnej tkwi zaczątek wszelkiego dobra i zła, który w dalszym rozwoju rozrasta się i dojrzewa, warunkując często plon wysiłku kulturalnego całego narodu.

Aby szkoła powszechna mogła skutecznie budzić uczucia obywatelskie w szerokich masach, musi sobie to postawić za

naczelną wytyczną swej pracy i — wzorem szkół nowszych amerykańskich czy zachodnio-europejskich — każdym swym wysiłkiem, każdym przedmiotem naukowym dążyć koncentrycznie do tego celu, musi sobie uprzytomnić, że w pojęciu „obywatel“ zawarte są wszystkie moralne wartości człowieka w służbie dla przewodniej idei społecznej i państwowej.

Tak pojęta idea koncentracji pociąga za sobą wielkie zmiany w całej organizacji pracy szkolnej. Próby takiego uspołecznienia i upaństwowienia szkoły nakładają na nauczyciela obowiązek głębokiego przemyślenia swej codziennej pracy i wymagają genjalnej intuicji pedagogicznej, a na władze szkolne nakładają obowiązek wyznaczenia i dostarczenia środków pomocniczych i jasnego określenia ich użycia, aby mniej zdolny pedagog nie spaczył niekiedy najlepiej pomyślanych zarządzeń.

Że państwu polskiemu to uobywatelnienie szerokich mas wobec tylu czynników wewnętrznych i zewnętrznych, wrogich naszej państwowości, koniecznie jest potrzebne, temu nikt nie zaprzeczy. Miały je na celu polskie władze szkolne, kiedy w samem zaraniu naszej wolności uznały za słuszny postulat 7-dmioklasowej szkoły powszechnej i kiedy w roku 1920 wydały programy dla szkół powszechnych, jednolite dla całego obszaru Rzeczypospolitej. W programach tych spotykamy nowoczesne postulaty szkoły powszechnej, których jednak, jako niedość skrystalizowanych, nie zdołano tak ściśle określić, aby zrozumiał i przejął je przeciętny, a nawet zdolny nauczyciel. Ideowa, teoretyczna część tych programów zawiera wiele cennych myśli i wskazówek, w których wyczuwa się ideę przewodnią: „Wychowuj każde dziecię, powierzone twej opiece, na prawego obywatela państwa polskiego, ucz je patrzeć, poznawać i kochać wszystko, co je otacza, co swojskie, co polskie; naucz je cenić to jako skarb narodowy, wszczepiaj w duszę jego pragnienie pomnażania tych skarbów dla dobra swego społeczeństwa, swej Ojczyzny“. — Cel pracy prawie wszędzie dobrze jest ujęty, są liczne wzmianki, szczególnie na niższych stopniach, o konieczności koncentracji w nauczaniu. Chodziło jeszcze o wskazanie i bliższe określenie środków ku urzeczywistnieniu tych dążności i tu zawiodła intuicja: zamiast koncentracji wprowadzono dekoncentrację. Już w oddz. III rozbito pracę na 10 względnie 11 przedmiotów, wprowadzając oddziel-

nie naukę historji, geografji i przyrody, które w szkołach małopolskich skoncentrowane były w nauce języka polskiego. To rozczłonkowanie nakłada na nauczyciela trudny obowiązek klasyfikowania dzieci ośmio i dziewięcioletnich z tych przedmiotów i rozbijania swej pracy według rozkładu godzin, zaprzepaszcza wobec tego zupełnie ideę koncentracji.

Zapewne każdy z tych przedmiotów ma udział w budzeniu ducha obywatelskiego, przedewszystkiem zaś historja. Jej bowiem przypada w wysokiej mierze rola ułożenia stosunku jednostki do społeczeństwa i do państwa. Ona wzbudzić musi w duszach młodych kult dla ideałów społecznych i państwowych, ucieleśnionych w pewnych postaciach z przeszłości narodowej i wskazać drogę, jak je można wskrzesić w obecnych warunkach życiowych. Ona musi w dobie obecnej wyplenić prowincjonalizm, pokonać to lekceważenie rzeczy swojskich, tak skutecznie przez zaborców wszczepione w dusze polskie, wyplenić zbytni krytycyzm dla naszej przeszłości, a budzić wiarę w potęgę, moc i jednolitość narodu, w jego misję dziejową tak w przeszłości jak i w przyszłości, musi stwarzać radosny patrjotyzm, bo ten jedynie zdoła wyzwolić i zahartować wolę młodych pokoleń do walki z egoizmem, do czynów i wysiłków ku wyższym celom.

Czy nauka historji w oparciu o obecny program spełnia swe zadanie?

Można szczerze i śmiało stwierdzić, że nie!

Prac przygotowawczych do tych programów nie brakło: wybitne jednostki wśród nauczycielstwa krakowskiego i lwowskiego konferencyjnie omawiały program historji dla szkół powszechnych. Miały w tym kierunku doświadczenie, bo w szkołach małopolskich w czasach zaborczych już od drugiej klasy z prawdziwym pietyzmem uczono historji polskiej, bodaj czy nie z lepszym wynikiem niż dzisiaj. Program oficjalny do klasy IV włącznie podciągał naukę historji pod język polski, a czytanki na klasę II, III i IV zawierały zarys dziejów polskich do trzeciego rozbioru. Były tam też ustępy z historji austrjackiej, sławiące błogosławione rządy Marji Teresy i Józefa II, ale żaden wizytator za mej pamięci nie żądał z nich sprawozdania, natomiast wymagał, aby uczniowie niższych klas orjentowali się w najważniejszych chwilach naszej przeszłości.

Z prac tych wytrawnych pedagogów ministerstwo przy układaniu programu historji nie skorzystało.

Od jakości programów zależy w wielkiej mierze cały tok pracy szkolnej, zależy wynik pracy nauczyciela. Są one niejako motorem, wprowadzającym w ruch cały aparat szkolny.

Program określa cel i metodę i podaje wybór materjału naukowego, jako środek do osiągnięcia zamierzonych celów. O ile co do metody w programach wystarczą pewne zasadnicze wytyczne, które każdy nauczyciel indywidualnie w miarę sił swych i zdolności wypełnić może własną treścią lub szukać pomocy w podręcznikach metodycznych, o tyle co do ilości i wyboru materjału naukowego program musi wyznaczyć pewne minimum, obowiązujące wszystkich, celem zachowania pewnej jednolitości pracy, a pozostawić nauczycielowi pewną swobodę dopełnienia tego minimum materjałem, zależnym od otoczenia, miejscowości i innych warunków pracy.

Uważniejsze przeglądnięcie programu ministerjalnego dla nauki historji w szkołach powszechnych nasuwa uwagę, że nie wyszedł z jednej ręki, gdyż teoretyczne jego ujęcie nie pokrywa się wcale z praktycznem, t. zn. z szczegółowym programem. Wydano go do użytku nauczycielstwu bez należytego skoordynowania obydwóch tych części, stąd takie w nim rażące rozbieżności, że kiedy programy na klasę III wykluczają pogadankę o Zygmuncie Starym, uwagi metodyczne na tym stopniu nauczania zalecają użycie obrazu Matejki dla zilustrowania hołdu pruskiego za Zygmunta Starego.

Cel nauki historji program ujmuje dobrze i jasno.

Uwagi metodyczne, oddzielne dla każdego oddziału, kładą sztuczny nacisk na skonkretyzowanie nauki na niższych stopniach, na podawanie wiedzy w formie powiastek i pogadanek o charakterze obrazowym, a poniekąd osobowym, podają plan lekcji pomijając w nim jednak utrwalanie wiedzy, podkreślają konieczność uwzględnienia zabytków historycznych miejscowych i kładą wielki nacisk na pomoce naukowe, do których zaliczają wycieczki do miejsc pamiątkowych, obrazy i odpowiednie czytanki.

Tu mimowoli nasuwa się uwaga, że zaopatrzenie szkoły w ilustracje natrafia na wielkie trudności nietylko z powodu

bardzo wysokich cen, przekraczających ofiarność nauczyciela i komitetów rodzicielskich, ale częściej z powodu małej ich wartości dydaktycznej i estetycznej. Weźmy n. p. taki obrazek Konstantego Górskiego, ilustrujący otrucie stryjów przez Popiela. Czyż nie jest to występkiem pedagogicznym paczyć pojęcia dzieci takim okazem i utrwalić w ich pamięci na całe może życie obrazek przeszłości w takiem ujęciu? A takich obrazków jest więcej i nauczycielstwo w braku innych posługuje się niemi jako jedynie dostępnemi. Władze oświatowe mogłyby prowadzić kontrolę nad taką produkcją, a wydawnictwa wartościowe poprzeć finansowo, aby cenę ich uczynić dostępną dla nauczyciela.

Mniej dokładne, a miejscami niejasne są uwagi metodyczne na oddział IV, chociaż tutaj pragnęłoby się ich mieć jak najwięcej. Całkiem pobieżnie potraktowane są uwagi metodyczne na oddział V i VI i zawierają dość kwestyj spornych z punktu widzenia ich wartości dydaktycznej, aby wspomnieć tylko zalecanie czytania większości powieści histor. Kraszewskiego i Sienkiewicza dla dzieci od lat 10 do 13 [1]).

Program szczegółowy naukę historji rozpoczyna w oddz. III szkoły powszechnej, a kończy w oddz. VI. W czterech latach, wyznaczonych na systematyczną naukę tego przedmiotu, wprowadza niejako 3 kursy. W klasie III daje do wyboru 2 programy A i B, nie różniące się od siebie niczem istotnem, chyba tylko tem, że jeden pomija zupełnie Chrobrego, a drugi Łokietka. Programy te jako materjał naukowy zalecają obrazy ważniejsze z naszej przeszłości, poczynając od Mieszka I, kończąc na wojnie światowej.

Program na klasę IV ujmuje historję w cykle, wyznaczając ich pięć: 1. W służbie Ojczyzny. 2. Stosunek Polski do narodów ościennych. 3. Z walk o niepodległość. 4. Miasta Polski. 5. Historja Polski w obrazach Matejki i Grottgera.

W klasie V i VI rozpoczyna się kurs trzeci dwuletni, w którym podaje się „najważniejsze wiadomości z historji pol-

---

[1]) Cennem ich dopełnieniem są wydawnictwa: Wanczura A., Wskazania metod. do nauki hist. w szkole powsz., Książnica Polska, Lwów-Warszawa 1923; Gebert Bron., Jak uczyć historji w szkole powszechnej, Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1925.

skiej z uwzględnieniem tych momentów dziejów powszechnych, które ściśle wiążą się z historją Polski albo rzucają pewne światło na zagadnienia z naszych dziejów, oraz te, które mogą się przyczynić do wyrobienia w uczniu pojęcia o postępie". Na klasę V przypada historja powszechna od starożytnej do reformacji i polska do elekcji Stanisława Augusta; na klasę VI dość szczegółowo dzieje najnowsze do odzyskania niepodległości.

W klasie VII wyznaczono 4 godziny tygodniowo na naukę o Polsce współczesnej.

Rozpoczynanie nauki historji w kl. III względnie nawet II, — bo już tu uwzględnia się przy nauce języka polskiego rozwój kulturalny człowieka pierwotnego i dzieje bajeczne Polski — nie jest rzeczą nową. W szkołach małopolskich, jak już wspomniałam, w czasach zaborczych przechodzono od klasy II do IV cały kurs historji polskiej na lekcjach języka polskiego. Nauka historji w klasie III nie nastręcza żadnych trudności, o ile ujęta jest należycie i dostosowana do psychicznego rozwoju dziecka.

Obrazy z przeszłości, omawiane na tym stopniu, muszą budzić w dziecku podziw, zachwyt i radość — bo radosny nastrój to jedyne tło dla całej pracy pedagogicznej w niższych oddziałach — muszą rozgrzewać serduszko jego, tak jak te postacie królewiczów i księżniczek z ulubionych bajek. Trzeba zatem dzieciom podawać obrazy z jasnej przeszłości i te właśnie chwile, które pozwolą ukochać naszą przeszłość jako coś potężnego i wielkiego. Nie miejsce tu na wykazywanie błędów przeszłości, na budzenie nieufności do niej przez wykazywanie krzywd społecznych, jakie się działy poszczególnym warstwom narodu[1]), na przesuwanie przed wyobraźnią dzieci strasznych chwil egzekucji na cytadeli albo prześladowania unitów, bo te obrazy pełne grozy i męki nie nadają się dla dzieci 8 i 9 letnich, chyba aby już tak młode dusze zatruwać jadem nienawiści i mściwości, a tego dzisiaj przecież wolnej Polsce nie potrzeba.

Przy wyborze materjału na tym stopniu trzeba mieć na uwadze, że nauczyciel urabia w duszach dzieci pierwsze zasa-

[1]) Patrz program A. na oddział III, punkt 14.

dnicze pojęcia historyczne i że mu nie wolno na jednej lekcji stłoczyć ich za wiele. Każdy nowy obraz z przeszłości, o ile ma działać na uczucie, musi mieć urobione podłoże z pojęć zasadniczych. Nie wyobrażam sobie n. p. lekcji o bitwie pod Grunwaldem bez uprzednich pogadanek o Krzyżakach i Litwinach[1]). Dla wyrobienia pojęć przestrzeni i czasu musi nauczyciel podawane fakty wiązać asocjacyjnie w pewną całość i dla luźnych obrazów dziejowych stwarzać pewną spójnię, bo to podnieca zainteresowanie dzieci przedmiotem i jest prostą drogą do wyrobienia pojęcia czasu i chronologicznego ich następstwa.

Jakżeż te postulaty spełnia w swej części szczegółowej program ministerjalny?

Na 27 punktów, dla oddziału III, 12 obejmuje obrazki z przed I rozbioru, 15 punktów roztacza przed dziećmi męczeństwo Polski aż do odzyskania niepodległości. Z Piastów mówi się według programu A o Mieszku I, Chrobrym i Kazimierzu W., program B pomija Chrobrego, uwzględnia zato Krzywoustego i Łokietka. Z epoki jagiellońskiej mówi się o królowej Jadwidze, ze wzmianką o Grunwaldzie, o Kazimierzu Jagiellończyku i sposobie wychowywania jego synów, wreszcie o Unji lubelskiej, łącznie z urobieniem pojęć o sejmikach, sejmie, wyborze marszałka i t. p. Potem omawia się postacie Batorego, Zamoyskiego, Chodkiewicza (z pominięciem Żółkiewskiego), wojnę ze Szwedami, obronę Częstochowy, wreszcie Jana Sobieskiego[2]). To treść 12 punktów. Od 13 rozpoczyna się historja rozbiorowa i porozbiorowa, z wyliczeniem najtragiczniejszych szczegółów, przeplatana tak ogólnemi punktami, jak n. p. „Wojny Napoleona".

W całym tym programie niema niczego ściśle określonego, wszystko jest płynne. Cechuje go zupełny brak zrozumienia psychiki dziecka. Jest tak przeładowany, że mowy niema o skutecznem jego wyczerpaniu; posiada takie skoki, że nauczyciel musi go uzupełniać dodatkami, zatem jeszcze rozszerzać; jest tak ogólnikowy, że pozwala na najniedorzeczniejsze interpretacje. Jakiż jego pożytek dla szkoły?

---

1) Progr. A. punkt 6.
2) Uwzględniam tu program A.

Większość nauczycieli, szczególnie początkujących, jest wobec niego całkiem bezradna. Nie umiejąc się z nim uporać, idzie po linji najmniejszego oporu: chwyta za podręcznik Gebertów, zastosowany do tego programu i z niego każe dzieciakom, borykającym się jeszcze z trudnościami w czytaniu, wykuwać pamięciowo całe partje rzeczy niezrozumiałych, trudnych, przekraczających zdolność myślenia i pojmowania dziecka albo też ucieka się do notatek i dyktanda. Stąd tyle narzekań uzasadnionych na przeładowanie dzieci pracą domową, na rozpraszanie umysłowe, na zabijanie zdolności myślenia w dzieciach, na konieczność kupowania drogich książek szkolnych, kiedy dawniej wystarczała jedna czytanka szkolna i lepsze oddawała usługi.

Program na klasę IV każe dzieje ujmować w cykle i wysnuwać dzieciom z pomocą nauczyciela pewnego rodzaju syntezy dziejowe, jak gdyby dziecko 10-letnie zdolne było do tworzenia syntez i jak gdyby można tworzyć syntezy z kilku strzępów wiedzy, podawanych luźnie. Tu miano zapewne na myśli zasadę regjonalizmu, ale nie ujęto tego dość jasno i zrozumiale.

Program ten, chcąc nadać w myśl nowszych postulatów pedagogicznych, nauce historji cechę postępową, uwzględnia w osobnym punkcie postacie działaczy społecznych, uczonych i poetów, cytując Długosza, Kopernika, Kochanowskiego, Skargę, Konarskiego, Staszica i Mickiewicza. Jedynie przy postaci Staszica kreśli dokładniej treść takiej lekcji następującymi słowy: „Dzieciństwo Staszica“, Staszic, autor „Uwag nad życiem Zamojskiego“ i „Przestróg dla Polski“, przygotowuje grunt do konstytucji — dążenie do naprawy stosunków w kraju: wychowanie młodzieży, równość obywatelska, nadużywanie wolności. Staszic, jako członek i prezes Tow. Przyj. Nauk. Działalność Staszica za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego: podniesienie górnictwa, przemysłu, handlu, rolnictwa, budowa dróg, praca na polu naukowem. Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie. Charakter Staszica, jego oszczędność dla siebie i hojność dla innych, gorąca miłość ojczyzny i ludzkości. Życie Staszica — służba ofiarna“.

Sama tendencja uwzględniania takich świetlanych postaci z naszej przeszłości w nauce historji jest sympatyczna i ce-

lowa, może należałoby poczet ich uzupełnić, ale trzeba podać je w całkiem innem oświetleniu, niż zaleca to program szczegółowy, bo takie ujęcie postaci w szkole powszechnej to właśnie typowy werbalizm, przeciw któremu tak wyraźnie walczy teoretyczna część programu.

Zupełna dowolność wyboru wśród 60 punktów, z których poszczególne wystarczyłyby za materjał na cały rok szkolny [1]), dezorjentuje nauczyciela i niejednego wizytatora, daje pole do szerokich dyskusyj, pobudza tem może zainteresowanie, ale tkwi w niej niebezpieczeństwo, że niejeden rutynista nie uwzględni zamierzonego postępu, a początkujący nie znajdzie właściwej idei przewodniej dla swej pracy. Uwagi metodyczne, mimo że dość obszerne, nie dają dość ścisłych i rzeczowych wyjaśnień i wskazówek, a o ile wiem, nie pokusił się też dotąd żaden z pedagogów o napisanie podręcznika, któryby nauczycielowi był drogowskazem w ujęciu nauki historji w klasie IV.

Program na klasę V i VI, uzupełniony zagadnieniami z historji kultury, należałoby koniecznie rozłożyć na trzy wyższe oddziały szkoły powszechnej. Skupiony w dwóch latach, — przypominam, że na klasę V przypada zarys historji powszechnej od starożytnej do reformacji, a polskiej do elekcji Stanisława Augusta — przez swe przeładowanie zmusza do pobieżności i powierzchowności, zatraca zatem całkiem swój charakter wychowawczy.

Stłoczenie całego kursu historji polskiej łącznie z powszechną w dwa lata, a wyznaczenie w klasie VII czterech godzin na naukę o Polsce współczesnej, wypłynęło z tej dziwnej koncepcji skoordynowania klasy IV, V i VI szkoły powsz. z trzema niższemi klasami gimnazjalnemi, a uczynienia z klasy VII jakiegoś kursu dopełniającego dla tych, którzy do szkoły więcej uczęszczać nie mają.

Nie brano pod uwagę, że 4 godziny nauki o Polsce współczesnej bez rzetelnego podkładu historycznego nie da tyle, co 2 godziny tego przedmiotu, oparte na przemyślanym i dobrze w świadomości ucznia uporządkowanym rozwoju historycznym dzisiejszych instytucyj społecznych, kulturalnych, politycznych i gospodarczych.

---

[1]) Patrz: Progr. 1920, str. 9. I. a.; str. 11, II. a; str. 15, V. a.

Gdyby ministerstwo przy układaniu programów było uwzględniło, w myśl postulatów komisji pedagogicznej zrzeszonego nauczycielstwa, programy trzech wyższych klas szkoły powszechnej z trzema niższemi gimnazjalnemi, obydwa typy szkół byłyby na tem zyskały.

Z powyższych uwag wynika, że obecny program nawet częściowo nie spełnia swego celu i że wielka część niedomagań nauki historji w szkole powszechnej tkwi w błędnie ujętym programie szczegółowym tego przedmiotu.

Drugiem źródłem niedomagań jest niedostateczne przygotowanie nauczyciela do społecznej roli, jaką mu wyznacza demokratyczny ustrój naszego państwa. Bo jaki odsetek nauczycieli, mających budzić twórcze siły obywatelskie w narodzie, zna tak dokładnie dzieje swego narodu, aby móc wybrać i wyzyskać z nich w swej pracy te momenty, których wymaga chwila i otoczenie?

Rozszerzanie czasu nauki w seminarjach z czterech na pięć lat, wyższe kursy nauczycielskie, studja uniwersyteckie bez uprawnień i możności zdawania egzaminów choćby uproszczonych, o ile nauczyciel nie uczył w szkole średniej, to tylko paliatywy kojące chwilowo bolączki i zaspakające głód wiedzy zaledwie może 10% nauczycielstwa. Jedynym środkiem zaradczym byłaby gruntowna reforma studjów nauczycielskich, oparta na ukończonej szkole średniej i dwuletnim kursie zawodowym, czego już od lat domaga się Związek nauczycieli szkół powszechnych.

Z rozważań tych wyłaniają się następujące wnioski:

Jeżeli szkoła powszechna, a wśród jej przedmiotów nauka historji, ma spełnić swe zadanie uobywatelnienia całego narodu, należy

1) nadać całej pracy szkolnej wyraźnie i jasno cechę tej misji obywatelsko-społecznej.

Środkiem ku temu byłaby na niższych stopniach koncentracja pracy, skrystalizowana, ustalona, jasno i zrozumiale w programach określona, podająca nauczycielowi minimalny zakres nauki, obowiązujący wszystkich, a pozostawiający mu swobodę dopełnienia tego minimum zależnie od środowiska, w którym pracuje.

Nauka historji w tym koncentrycznym toku poznawania i badanie rzeczy z najbliższego otoczenia, musiałaby mieć poniekąd charakter regjonalny, co nie wyklucza poznania i umiłowania pewnych postaci i faktów, drogich całemu narodowi.

2) W klasach wyższych na wszystkich stopniach należy wprowadzić naukę historji, z uwzględnieniem w jej kursie głównych momentów rozwoju najważniejszych dzisiejszych instytucyj kulturalnych, gospodarczych, społecznych i politycznych, coby czyniło naukę o Polsce współczesnej tylko zebraniem i uporządkowaniem wiadomości, już przez naukę historji w świadomości uczucia do pewnego stopnia ugruntowanych.

3) W niższych klasach należy wykluczyć dla uczniów wszelkie podręczniki historji i notatki oparte na dyktancie. Pomocą w przypomnieniu rzeczy, omawianych w szkole, może być do klasy IV włącznie tylko czytanka.

4) Władze szkolne ujmują w swe ręce opiekę i kontrolę nad wytwórniami pomocy szkolnych, tak co do ich wartości dydaktycznych, jak i co do ich cen.

5) Władze szkolne wszelkiemi środkami ułatwią nauczycielstwu uzupełnianie swej wiedzy historycznej

a) przez liczniejsze wyższe kursy humanistyczne i łatwiejszy do nich dostęp,

b) przez udzielenie nauczycielowi praw zwyczajnego słuchacza uniwersytetu i zdawania egzaminów uproszczonych bez zastrzeżenia pracy uprzedniej w szkołach średnich,

c) przez radykalną reformę kształcenia nauczycieli, opartą o ukończoną szkołę średnią i kursy zawodowe.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VII.

Wilhelm Bruchnalski.

Historja literatury polskiej w organizmie polskiej nauki uniwersyteckiej.

W czasach, w których aczkolwiek nauki i umiejętności nie były ani zbyt rozgałęzione ani zróżniczkowane, dążono mimo to zawsze do przedstawienia ich pod postacią całości organicznej, zwartej w sobie. Konieczność ta wypływała z dwojakiego źródła: bądź z interesu nauki czystej, bądź z interesu pedagogji, która dążyła do tego, by wychować człowieka wszechstronnie, aby odpowiedział w każdym względzie ideałowi doskonałości.

Skutkiem tego wszystko, co dotyczyło lub stanowiło treść uczoności, — a rozumiała przez nią teorja do samego niemal początku XIX wieku nie tylko wyniki wiedzy ściśle intelektualnej, ale także utwory całej literatury pięknej, — starano się przedstawić w uporządkowaniu, takiem mianowicie, żeby poszczególne gałęzie wiedzy następowały po sobie w pewnem urangowaniu i zależności wzajemnej. Wiadomo, że z tych usiłowań urodziły się wszelkie systemy uczoności: i *septem artes liberales i novem artes liberales* i cały nowożytny już, na rozmaitych zasadach oparty, przeróżnie nazywający się *orbis disciplinarum, scientiarum, litterarum* i t. p. Ale w systemach tych chodziło nie o samo jedynie uporządkowanie poszczególnych gałęzi wiedzy według ich wewnętrznej wartości, lecz także o to, by znaleźć dla nich jedną jakąś idealną więź, jakby jakiś mianownik wspólny, z któregoby wszystkie dały się wywieść lub do któregoby wszystkie można było sprowadzić.

Następstwem tego dążenia stało się, że za więź taką przez pewien czas miano filologję, jako naukę, która, badając

język, bada zarazem najlepsze jego owoce i wykłada dzieła ducha ludzkiego, do wszystkich dziedzin się odnoszące, a wyrażone i wypowiedziane słowem.

Z nastaniem ery chrześcijańskiej stanowisko swoje w sferze uczoności oddawać zaczęła, wreszcie oddała filologja — teologji.

Przez długie wieki uprawiana przez twórców-pisarzy jako też czytelników licznych wszechstronność literacko-naukowa podparcie dla siebie znajdowała w przekonaniu ogólnem, że wiedzę doskonałą stanowi dopiero wiedza wszystkich rzeczy boskich i ludzkich, z tem zastrzeżeniem, iż poszczególne jej działy same dla siebie istnieć i samym sobie służyć nie mogą, bo jedność tworzą dopiero wszystkie razem. Była to zasada świętej *unitas scientiarum et litterarum*, znajdującej wyraz najdoskonalszy w nauce o Bogu — w teologji. Takie przekonanie, istniejące zarówno w teorji jak w praktyce, ugruntowanie fundamentalne otrzymało wreszcie w organizacji naukowej instytucyj, nieznanych czasom dawniejszym, w uniwersytetach. Jak historja ich wskazuje, uczono tam, że są dwa jedynie stopnie umiejętności: naturalny, który obejmuje rzeczy dostępne dla rozumu, i nadnaturalny, który obejmuje wszystkie prawdy objawienia, — oba zaś muszą być pielęgnowane w uniwersytetach. Jak kościół jest jednością i obejmuje człowieka całego, tak samo umiejętność musi dążyć do żywotnej jedności, do Boga.

Teologja, na czele wszystkich „*litterae*“ *i* „*scientiae*“ stojąca, będąca źródłem, z którego wszystkie wypływały, i celem, do którego wszystkie miały dążyć, ustąpiła z czasem miejsca filozofji, której znowu wyznaczono ową rolę jednoczenia poszczególnych części duchowej pracy twórczej w całość idealną. Wzrost jednak i gwałtownie wzmagające się rozgałęzienie umiejętności i nauk, którym dotrzymać kroku i sprostać musiały uniwersytety, jako właściwe miejsca ich uprawy, sprowadziły z sobą ogromny wzrost zadań i kierunków nauki uniwersyteckiej.

Idealna całość i jedność nauk i umiejętności rozpadła się, — te zaś nauki czy umiejętności, które pełniły zadanie jednoczenia przez swoją treść czy też przyznawaną im powagę,

zostały pozbawione tej godności i stały się fachowemi, postawionemi na jednym poziomie z innemi.

Kultura literacka i naukowa polska podstawy swoje, pojęcia teoretyczne i najrozmaitszego rodzaju związane z niemi dążenia i cele praktyczne wzięła w dziedzictwie od narodów, które spełniały wobec niej rolę cywilizacyjną; to samo zaszło także z kultury owej kuźnicami najwybitniejszemi, uniwersytetami, które z obczyzny do Polski przesadzone, przechodziły i przechodzą rozwój mniej więcej równoległy do swoich wzorów czyto pod względem organizacji wewnętrznej, czy też co do ostatecznego przeznaczenia swojego jako miejsca uprawy całej wiedzy i wszelakich jej sposobów.

Wobec faktów, które zaszły, nie myśląc już o możności stworzenia jakiejś umiejętności nadrzędnej lub przynajmniej uznania za taką jednej z istniejących, podkreślić wszakże należy jeden szczegół, stanowczo związany z uniwersytetami doby najnowszej w ogólności a specjalnie z polskimi. Jest mianowicie zgoła niewątpliwem, że uniwersytety mają przed sobą dwa cele najważniejsze: pracę twórczo-naukową i pracę o tendencjach wychowawczych. Praca wychowawcza może iść w kierunku dwojakim: ścisłej pedagogji, służąc wtedy osobnej nauce fachowej, — i wychowawczej w znaczeniu szerszem, którą, ze względu na uniwersytet polski, godziłoby się nazwać wychowywaniem człowieka-obywatela polskiego na najwyższym szczeblu kultury.

Chyba nikt się nie znajdzie, ktoby w wątpliwość podawał owo drugie wychowywanie, w uniwersytetach mające siedzibę posiadać, a jeśli tak, to na odpowiedź czeka kwestja, co ma stanowić oś jego, i to może nie wyłącznie ze względu na tendencję praktyczną, ale również, do pewnego przynajmniej stopnia, ze względu na czystą wiedzę i nauki, choćby najbardziej ścisłe.

Taką oś idealną — zdaje się — mogą tworzyć tylko dwa przedmioty, w polskiej wszechnicy uczone: literatura polska albo — ściślej się wyrażając — historja literatury polskiej i historja polityczna polska.

Nie miejsce tu staczać spory o rangę historji politycznej i historji literatury w całokształcie wiedzy i nauk, wykłada-

nych w uniwersytecie polskim, należy natomiast podkreślić wogóle pewne fakta lub przekonania, które sprawę tę do pewnego stopnia stanowczo oświetlą i na plan pierwszy wysuną historję literatury.

Według opinji powszechnej każda literatura, a mianowicie ta jej część, która za podstawę ma żywioł piękna, sumą ogólną dzieł swoich, przedewszystkiem zaś tych, które do skarbnicy myśli i wyobraźni wnoszą wartości prawdziwie wielkie i nie starzejące się nigdy, wszechstronniej, lepiej i dokładniej rozwidnia i tłómaczy rozwój ludzkości, o ile on dotyczy największej części przejawów intelektu, napięć uczucia, faz postępu, subtelności moralnych i innych nieuchwytnych dla historjografji, bo nie popartych zwykłemi dokumentami, zjawisk, niż dzieje pojęte najgłębiej.

Przekonaniem jest również, że jak na obliczu literatury pięknej powszechnej uwydatnia się jedynie a najlepiej suma właściwości zbiorowej duszy ludzkiej, tak znowu literatura poszczególna jest zwierciadłem wiernem psychiki poszczególnego narodu, wyrażając całą jego fizjognomję w przeszłości i teraźniejszości, a jeśli poznanie właściwości pierwszego rzędu nie może być obojętne dla żadnego człowieka, tak znowu obcemi nie mogą pozostać właściwości drugie dla nikogo, kto narodowość swoją kocha lub przynajmniej szanuje, lub dla kogo nie pozostała ona bez odrobiny interesu.

Nie z jednej też strony wreszcie i niejednokrotnie już zaznaczyła się opinja, że jeżeli przez jaką dziedzinę kultury, to przedewszystkiem przez literaturę piękną w całym jej obszarze i we wszystkich możliwych jej rodzajach wypowiada się najdoskonalej wiara w nieprzerwaność rozwoju ludzkości — historja, obraz tego rozwoju doprowadza tylko do pełni sposobami sobie właściwemi a nauki przyrodnicze opierają go na podstawach swoistych, zgodnych z ich założeniami i dążeniami.

Literatura piękna, szczególnie najdoskonalszy i najbujniejszy jej kwiat, jakim jest poezja, pełni wobec narodów rolę uzupełniacza historji, a niekiedy nawet bierze na się zastępstwo dziejów pisanych, tylko dalej sięgające i potężniej niż one oddziaływujące. Zachodzi to mianowicie bądź wtedy, kiedy lud, mający świadomość przeszłości, pójdzie drogą twórczości

poetyckiej historycznej, związanej z wielkiemi zdarzeniami lub z bohaterami swoimi, bądź wtedy, kiedy warstwy szerokie narodu są pozbawione tradycji, lub mają ją w stopniu skąpym, a sfery inteligentne, skutkiem kataklizmów politycznych, zostaną pogrążone w mniejszej lub większej agnozji historycznej skutkiem zamknięcia dziejów pisanych. W tym przypadku drugim, który właśnie zaszedł w Polsce po rozbiorach, obok dziejopisów zawodowych, co, zwracając się do przeszłości, usiłują podtrzymywać teraźniejszość i obecność, urząd ich pełnią również poeci, obdarzeni tytułem wieszczów, i wznoszą dzieje ojczyste takie, że przemawiają do uczucia i wyobraźni wszystkich a ponadto nietylko uczą, lecz także zniewalają, mimo najrozmaitsze przeciwne wywody, taką przeszłość kochać i w taką przyszłość wierzyć, jakie przedstawiają. I to jest owa wielka wartość społeczno-polityczna literatury pięknej i jeszcze większa, szczególnie w pewnych epokach, wartość jej ponad historję, której „poezja — jak mówił Mickiewicz — jest prawdziwą kapłanką“, „historja“ bowiem „przez poezję tylko może być mistrzynią ludzkości“.

Oprócz tego, powyżej rozprowadzonego znaczenia, literatura piękna, pod postacią poezji, ma inne jeszcze wartości wewnętrzne, których na najwyższym stopniu wychowania intelektualnego i obywatelskiego zostający uczeń polskiej wszechnicy, jakiegokolwiek byłby zawodu nigdy z oczu spuszczać nie może, a przynajmniej nie powinien, wartości bowiem takich, razem nagromadzonych i tak jasno się wypowiadających, w żadnej innej dziedzinie, branej czyto ze stanowiska materji, czy ze stanowiska zajęcia naukowego nie znajdzie.

A naprzód literatura piękna jako skończony i najdoskonalszy wizerunek duchowy swoich twórców, rozumianych bądź pod postacią zbiorowości najszerszej, bądź mniejszych jej obrębów, bądź nawet jednostek poszczególnych, miana była od dawien dawna nietylko za skarb człowieczeństwa we wszystkich jego przejawach, ale także za źródło, z którego człowieczeństwo należało czerpać, i za szkołę, w której ono się urabiało i kształciło. Z tego powodu już od czasów odległych piękną literaturę grecko-rzymską, jakkolwiek nosiła piętno pogańskie, nawet najbardziej prawowierni przedstawiciele chrystjanizmu stawiali na wysokim poziomie znaczenia, zrazu w pomieszaniu

z pierwiastkami i motywami chrześcijańskiemi i wyłącznie na służbie wiary i kościoła chrześcijańskiego — później w czystości idealnej, w której taż literatura przedstawiała się jako jedynie prawdziwa *alma mater*, dająca człowiekowi wychowasnie wszechstronne, wyrażające się w ludzkości nieposzlakowanej, w subtelności rozumu, w delikatności obchodzenia się z innymi, w przystępności wobec nich i t. d. Tylko na tym pierwiastku się opierając, literatura piękna wypiastowała, przed rozmaitemi teorjami socjologicznemi i socjalno-filozoficznemi, humanitaryzm nowożytny, z którego wyszła idea ogólnej miłości ludzi, zjednoczenia ich w jeden wielki związek dla osiągnięcia pokoju, ugruntowania braterstwa (Schillerowskie „Seid umschlungen Millionen“) i zdobycia szczęśliwości powszechnej (Mickiewiczowska „Oda do młodości“).

Z utopijnych, chociaż wielkich myśli, w humanitaryzmie złożonych a w sfery najwyższe podnoszonych przez literaturę piękną, taż literatura, gdy przyszedł czas klęsk na taki naród, jak polski, a z nim najbardziej wzniosłe rojenia i dążenia zotały przekreślone przez rzeczywistość okrutną, wykrzesała ideę wolności, tak blisko spokrewnionej z braterstwem, i patrjotyzmu tak mocno związanego z wolnością, i przekazała je w spuściźnie przyszłości jako środek do harmonijnego kształtowania charakteru polskiego.

Ta moralna moc i siła literatury pięknej — to jedna z owych wyżej wspomnianych jej wartości wewnętrznych, których żadna inna dziedzina twórczości ludzkiej w takiej mierze nie daje.

Wyprzedzając je znacznie lub z czasem idąc z nią w parze, staje wartość druga.

Żywioł humanizmu czy humanitaryzmu, w literaturze pięknej złożony jest wyrazem zainteresowania się, jakie człowiek całkowicie urobiony ma dla wszystkiego, co z człowiekiem jest związane i od człowieka wychodzi. W ten sposób ucieleśnia się zasada: *homo sum, nihil humani a me alienum esse puto*. Zainteresowanie owo dotyczy przedewszystkiem dwóch sfer bytu ludzkiego: strony moralnej, obejmującej wszystko, co obyczajne i sprawiedliwe, co szlachetne i piękne i wszystkich bez wyjątku, którzy są owej moralności podłożem — tudzież strony, w której zawarte są wszystkie czynno-

ści i owoce intelektu i wyobraźni. Literatura piękna w swej najszlachetniejszej części, w poezji, niema i sama określonego pola zainteresowań i nic poza nią określić go nie może ani pod względem myśli, ani wyobrażeń, ani uczucia, co więcej w zakresie tego ostatniego wyrazu istoty i natury ludzkiej jest prawie że bezgraniczna, a ponadto ma moc niejako zastępowania sztuk innych, jak malarstwo i muzyka, i wyrazić to co one wyrażają środkami sobie właściwemi. Wszystkość niepodzielna jest zatem królestwem literatury pięknej, reszta tymczasem piśmienniczej duchowej pracy, czyli literatura naukowa, choćby ją najszczytniejszy genjusz znamionował, zajmuje tylko jakby poszczególne królestwa tego prowincje. Istota tej właściwości literatury pięknej, zwana uniwersalizmem, tkwi nie tylko w jej przedmiotach, osnowach, tematach i t. d., które mogą być czerpane ze źródeł wszystkich bez wyjątku, ale także w tem, że wszyscy jej twórcy mogą oddziaływać na wszystkich ludzi bez wyjątku, przemawiać do nich i znajdować w ich duszy oddźwięk, w przeciwieństwie do najrozmaitszych przedstawicieli literatury naukowej, w której tylko zawodowiec mówi do zawodowca i przez niego bywa rozumiany.

I to jest znowu druga z owych wartoścl literatury pięknej, której żadna część literatury naukowej nie posiada i poszczycić się nią nie może.

Ale taż literatura, jako zjawisko kulturalne, związane z istotą człowieka na równi z mową, wiarą i pismem, jest sama przedmiotem nauki dawnej i rozległej i coraz większe obszary zajmującej — w znaczeniu najszerszem historji literatury, według nowszej nomenklatury zwanej umiejętnością literacką. Umiejętność literacka, o której definjowanie ścisłe iść tutaj nie może, bardzo długo miana albo w całości albo w części przeważającej za dyscyplinę wyłącznie historyczną, z biegiem czasu przełamywać zaczęła coraz bardziej granice, przez praktykę czy teorję sobie nałożone czy wyznaczone. Na stanowisku obecnem rozpatrywana z punktu widzenia na swój rozwój, przedstawia się poza całym zasobem pewnych swoistych środków i sposobów badania scjentyficznego jako połączenie nauk rozmaitych, głównych i t. zw. pogranicznych, które, razem czy poszczególnie wzięte, mają służyć do jednego celu, do należytego i wszechstronnego poznania i zrozumienia zja-

wisk twórczości piśmienniczej i przedstawienia ich w obrazie organicznym. Że nauk na posługach umiejętności literackiej musi byc ilość znaczna, niestosunkowo chyba znaczniejsza niż w jakimkolwiek innym obrębie badawczym, wypływa to z nieograniczonej ilości zainteresowań, zaznaczających się w jakikolwiek sposób w literaturze, konieczność zaś odpowiedzi na pytania, które narzucają się umiejętności literackiej, zmusza ją do zjednoczenia, by uzyskać wyniki możliwie szerokie i dodatnie, historji, filologji, filozofji, psychologji, estetyki, etnografji, medycyny, biologji, fizjologji, statystyki i całego szeregu nauk innych, wraz z metodami ich wszystkich. Takie postępowanie, widoczne w zakresie każdej umiejętności literackiej — każdej historji literatury a szczególnie tej, którą najbardziej się rozumie i odczuwa jako narodową, którąby pragnęło się nie tylko analizować, ale także interpretować, przyniosłoby z pewnością korzyść niemałą wszystkim, którzy oddają się w uniwersytecie studjom fachowym nieliterackim, jeśliby tylko mieli sposobność i możność poznania tej umiejętności choćby w zarysach najogólniejszych lecz najbardziej istotnych.

Jako konieczność zasadnicza wysuwa się tutaj postulat, by studja fachowe uniwersyteckie, na jakimkolwiek wydziale odbywane, przedewszystkiem zaś ściśle filozoficzne, filologiczne, i historyczne, nie były w zupełności, jak dotąd, odrywane od narodowej, duchowej, piśmienniczej kultury. Mogłoby się to dokonać przez poznawanie historji literatury rodzimej we wszystkich jej gałęziach i w najważniejszych metodach, o ile możności nawet na tle porównawczem. Na tej drodze zawodowiec teolog, prawnik, medyk, przyrodnik, astronom, matematyk i t. d. zapoznałby się z nieznanemi sobie sposobami badania, stosowanemi w zakresie twórczości o niewyczerpanej mnogości zainteresowań — spostrzegłby naocznie, że jego wiedza fachowa jest tylko cząstką jednej wielkiej wiedzy ludzkiej, na którą składa się wszystko, co należy do literatury pięknej i naukowej, mianowicie zaś przekonałby się, że dzieje jego własnej nauki, które specjalnie powinny go zajmować, są tak samo historją twórczości, jak historja literatury, i nie inaczej od niej mogą być traktowane. Takie poznanie historji literatury, u nas polskiej, które bez wątpienia przyniosłoby korzyść o wartości teoretycznej, miałoby z pewnością także wartość

moralną, potrafiłoby bowiem usunąć na niewiedzy chyba oparte a niejednokrotnie dające się słyszeć twierdzenie przyrodników czy innych fachowców o literaturze jako zbiorze „snów na jawie“ a o nauce czy umiejętności literackiej jako zbiorze „plotek“ — jak nie mniej coraz częściej wygłaszane a niczem nieuzasadnione sądy o zbytniej „literackości“ w życiu polskiem i jej dla niego niczem nie opłaconych szkodach. Zatrzymując się przy „literackości“, zaznaczyć wypada, że zarzuty pod jej adresem kierowane, nie mówią wyraźnie, jaką literackość mają na myśli: czy mianowicie rozumieją przez nią „po literacku“, tj. na żadnej zawodowej wiedzy nieoparte traktowanie ważnych zagadnień życia — czy tworzenie literackie bez podłoża głębszej wiedzy, bez wystarczającego wykształcenia w literaturze powszechnej i bez znajomości teoryj literackich, a oparte tylko na autodydaktyzmie lub ślepem naśladownictwie, czy nakoniec zajmowanie się materją literatury jako przedmiotem umiejętności literackiej bez należytego lub żadnego przygotowania. Co się tyczy przypadku pierwszego, to nie jest ani w mocy nauki literatury ani jej zadaniem zapobiegać takiej anormalności, co zaś dwóch pozostałych, to właśnie umiejętność literacka dąży do ich tępienia przez swoją krytykę i naukowe wychowanie, przedewszystkiem w uniwersytetach, zresztą literackość w ich zakresie, co przyzna każdy bez uprzedzenia na rzecz patrzący, w porównaniu z innemi narodami, znacznie mniejszą, nawet od naszej literaturę mającemi, jest w Polsce stosunkowo bardzo nikła.

Jaka droga najskuteczniej doprowadziłaby do wyników jak najbardziej zadowalających w całej poruszonej tu kwestji, a dotyczącej stanowiska historji literatury polskiej w organizmie polskiej nauki uniwersyteckiej, nie chciałbym rozstrzygać, może jednak wartoby się zastanowić nad niewątpliwemi korzyściami stworzenia w uniwersytetach czy innych szkołach o poziomie akademickim katedr przedewszystkiem historji literatury polskiej dla ogólnego kształcenia nie fachowców literackich, tem bardziej, że o korzyściach takich bardzo dodatnio świadczą próby, przedsięwzięte już u nas i za granicami naszemi.

Sekcja VII.

Stanisław Buzáth.

Sposób nauczania ustroju Polski współczesnej w szkole średniej.

Wśród znacznej ilości przedmiotów i nauk udzielanych młodzieży w szkole średniej, program ministerjalny zaleca wiadomości o Polsce współczesnej i to na najwyższym stopniu, w najwyższej klasie przeciętnie w ilości pięciu godzin tygodniowo. Opierając się więc na programie, należy naukę tak ważną i tak pod względem materjału obszerną, rozszerzającą bowiem swój zakres z każdym rokiem bytowania państwowego, wyczerpać, ujmując ją w ramach jednego roku. Pomijając to, iż czas bardzo krótki należy poświęcić tej wiedzy, nie chodzi tu bowiem o polemizowanie z programem, tylko o sam fakt nauczania i przyswojenia młodzieży najpoważniejszych zagadnień z życia państwowego, postanowiłem w paru zdaniach podać według mego przekonania najpraktyczniejszy sposób, zdążający do celu. Jakiż jest ten cel? Dać młodzieży to minimum wiedzy obywatelskiej potrzebnej każdemu obywatelowi w jego życiu społecznem i politycznem, przyzwyczaić młodzież naszą do logicznego myślenia nad pragmatycznością faktów, do analizy i interpretacji ustaw, praw zasadniczych Rzeczypospolitej i rozporządzeń władz i wyrobić w młodzieży pewien zmysł porównawczy w zakresie ustawodawstw nowożytnych, a zresztą cel nauki dobrze znany i dokładnie w programie wyjaśniony.

Nauczyciel, przystępując do pracy w tym materjale nad młodzieżą, musi sam odpowiednio się przygotować i to jest pierwszym nieodzownym warunkiem pomyślnych rezultatów. W nauce o Polsce współczesnej, nauczyciel musi operować

materjałem nowym, płynnym, z dnia na dzień uzupełnianym, dlatego też nauczyciel musi dokładnie z materjałem zaznajomić się, opanować go i przetrawić. Jednak praca przygotowawcza nauczyciela w tym kierunku idzie odmienną nieco drogą, aniżeli przygotowanie się w innych przedmiotach, tu bowiem nauczyciel zmienić się musi w ekonomistę, polityka, prawnika, musi sumiennie zaznajomić się z ustawą, ażeby treść jej wyczerpać, a zarazem służyć na każde zapytanie, na każdą interpelację, jasną i trafną odpowiedzią. Ustrój państwa buduje się ustawami, a ustawy ogłaszane w Dzienniku Ustaw R. P. muszą być znane i przystępne nauczycielowi, dlatego wskazaną byłoby rzeczą, ażeby każda dyrekcja, w celu ułatwienia pracy przygotowawczej nauczycielowi zaprenumerowała Dziennik Ustaw R. P.

Drugiem źródłem przygotowawczem dla nauczyciela to dzienniki, które winny mu służyć w czasie nauki i objaśniań w klasach, jako środek pomocniczy, budzący uwagę i zainteresowanie wśród uczniów. Wreszcie nauczyciel nie powinien gardzić w zakresie swego przedmiotu podręcznikami o Polsce współczesnej, których mamy parę, i to wcale dobrych, tylko te mają wadę, że najnowszych kwestji nie poruszają i dlatego czekać muszą na nowe wydanie. Jednym z najlepszych podręczników jest podręcznik opracowany wspólnie przez Bujaka, Pazdrę, Próchnickiego i Sobińskiego. Każda gałąź życia państwowego jest sumiennie i wyczerpująco przedstawiona: gospodarka, administracja, polityka i geografja Polski. Podręcznik ten godny jest polecenia, zwłaszcza, że jak mi wiadomo, ma się pojawić nowe wydanie, odpowiadające dzisiejszym potrzebom. Nauczyciel, przygotowując się do lekcji powinien zaznajomić się z obfitą literaturą ustrojową, odnoszącą się do stosunków naszych i obcych, zwłaszcza, że jest tyle rozpraw z tego zakresu i tyle materjału, wystarczy wymienić takich autorów, jak Peretiatkowicz i Starzyński. Tyle co do przygotowania nauczyciela. Nauczyciel, opanowawszy w ten sposób sumiennie materjał, może dać ze siebie wiele i może z łatwością osiągnąć cel wymagany.

Ażeby nauczanie młodzieży przyniosło rezultaty, nauka musi być prowadzoną zajmująco i wyczerpująco, nauczyciel musi skontrolować rezultaty pracy, stale mając całość na oku,

a uczniowie muszą się przyzwyczaić do tego, że zawsze z całości będą egzaminowani. Dla lepszej ilustracji podam, jak należy niektóre kwestje z zakresu Polski współczesnej w klasie z młodzieżą przerabiać.

Nauczyciel ma mówić w klasie o formie rządu. Podstawą i punktem wyjścia jest tekst konstytucji marcowej. Każdy z uczniów ma tekst przed sobą, a lekcja, raczej wykład rozpoczyna się odczytaniem odpowiedniego artykułu o formie rządu. Każde słowo artykułu musi uledz interpretacji, o ile to możliwe uczniowie sami mają przy pomocy nauczyciela formułować logiczne definicje, a w końcu nauczyciel ma to ująć w całość i postawić swoją tezę wykończoną i poprawną. Z objaśnieniem takiego n. p. artykułu jak: „państwo polskie jest rzeczą pospolitą“ nauczyciel nie może uporać się w ciągu jednej lekcji, jaki bowiem bogaty materjał wiedzy zamyka się w kilku słowach. Najpierw definicja państwa, i czynników tworzących państwo, terytorjum, obywatele, władza, następnie pojęcie suwerenności, dalej suweren według małej konstytucji i według marcowej, następnie przypominać sobie mają uczniowie jak w Polsce historycznej władza suwerenna we wszystkich okresach wyglądała, dlaczego o Polsce mówiono rzeczpospolita, skoro króla miała na czele. Przypomnąć młodzieży należy, kto pierwszy zastanawiał się nad państwem i formą rządu, cofnąć należy się do Aristotelesa, Cicerona, Macchiavel'a, wreszcie poruszyć nowe teorje o państwie i filozofów XVIII wieku, w tłómaczeniu odczytując niektóre traktaty z ich dzieł, porównując i zestawiając ich poglądy, a wreszcie reasumując wszystko, dać młodzieży całość krótką, zwięzłą, zrozumiałą. Inna znowu lekcja ma traktować o konkordacie, należy więc zapowiedzieć uczniom, aby na następną godzinę przynieśli dzienniki, w których treść konkordatu była ogłoszoną. Każdy uczeń widząc przed sobą żywy tekst, zainteresuje się i uważnie wraz z nauczycielem przechodzić będzie artykuł za artykułem, czyniąc sobie pilnie notatki, a ileż tu pola może mieć taka lekcja do dania ciekawych szczegółów nowych, do powtórzenia kwestji dawnych. Najpierw wypada objaśnić, co to jest konkordat, jakie znamy teorje o konkordacie, jakie w historji spotykamy konkordaty i kiedy zawarte, należy przypomnieć uczniom o Wormacji i Bolonji, o Napoleonie, potrącić należy o Kultur-

kampf Bismarka i o konkordat austrjacki, to wszystko drogą anamnezy; młodzież sama przy pomocy nauczyciela musi w pamięci przywodzić te dawniej brane kwestje i szczegóły, następnie nauczyciel musi sam objaśnić, jakie państwa dzisiaj konkordat zawarły, a jakie o niego pertraktują, a wreszcie przystąpić do rzeczy samej, do treści konkordatu Polski z Watykanem, a każdy artykuł z osobna to znów niewyczerpana skarbnica ciekawego materjału. Inna lekcja ma mówić o wyborze prezydenta. Nauczyciei musi przynieść ustawę o regulaminie zgromadzenia narodowego, a czytając i objaśniając artykuły ma zwrócić uwagę na to, jak się wybór prezydenta dokonuje we Francji, Czechosłowacji, a nawet w Ameryce, zwłaszcza, że teksty źródłowe do nauki historji w szkole średniej, podają treść konstytucji amerykańskiej.

Przy wykładzie o władzy ustawodawczej, o stosunku sejmu do senatu byłoby rzeczą wskazaną, ażeby młodzież sama rozwiązywała zawiłe zagadnienia i odkrywała cienie lub niejasności w ustawie. Ucząc konstytucji w klasie VIII, zadałem uczniom do domu interpretację artykułu 35 konstytucji marcowej, która mówi w jaki sposób ustawa przychodzi do skutku; jakież było moje zadowolenie, gdy prawie połowa klasy wpadła na to, że artykuł nic nie mówi o tem, co stać się ma wówczas, gdy senat w całości odrzuci ustawę sejmu. Interpretację uczniów uzupełniłem artykułem z dziennika, mówiącym o zatargu sejmu i senatu, w sprawie odrzuconej przez senat ustawy o akademji sztuk pięknych w Krakowie. Przy nauce o rolnictwie nie należy zapomnieć o ustawie rolnej; znowu dla pamięci ucznia pole do popisu, pobieżne repetitorjum tego, czego się z historji nauczył o kwestji agrarnej: o Grakchach, o wojnie chłopskiej, o uwłaszczeniu włościan, a ze świeżych wiadomości, o dążeniach do tworzenia gospodarstw średnich, o artykule 99 konstytucji marcowej, o głównym urzędzie ziemskim, o serwitutach i komasacji; cały olbrzymi materjał, który dzięki umiejętnemu doborowi nauczyciela, można ująć i wyczerpać zaledwie w ciągu paru lekcji.

Wykład zaś o prawach i obowiązkach obywateli, czy nie mógłby ująć najważniejszych kwestji końca XVIII i XIX wieku: punktem wyjścia kontrakt społeczny, encyklopedyści, konstytucja z 3 września 1791, następnie dążenia liberalne XIX wieku

i kongresy, prawa i obowiązki w nowych konstytucjach, sposób nabywania obywatelstwa, opcja i traktat wersalski, prawa fundamentalne i stosunek do mniejszości, liga narodów i tyle spraw polskich, stojących w związku z działaniem rady, czy też trybunału rozjemczego, a wreszcie cała sprawa gdańska i bogaty materjał źródłowy z dzienników. Niepodobna, ażebym poruszał tutaj każdą kwestję z osobna, jedynie przykładowo starałem sie dać obraz, jak lekcja powinna być prowadzona pod względem doboru materjału nowego i powtórzenia rzeczy poprzednio nabytych. Lekcja tak ujęta jest wyczerpująca i zajmująca, a zarazem pozostanie na długo w pamięci ucznia. Kontrola zdobytego materjału nie powinna iść drogą jakiegoś surowego egzaminu, lecz raczej winna mieć charakter dyskusji między nauczycielem a uczniem, w której uczeń każdy swój sąd ma uzasadnić logicznie, a nauczyciel w toku pytania powinien rozszerzyć horyzont wiedzy nowemi szczegółami i przykładami. Uczeń ma mieć całokształt wiedzy w pamięci, a nauczyciel mając to na oku, w każdej kwestji ma szukać drogi do nawiązania do rzeczy dawniejszych, do przypomnienia partji dawniej przerobionych. Reasumując to wszystko, postawić można następujące postulaty: Gruntowne przygotowanie nauczyciela i umiejętny dobór materjału rozbudzi w klasie zainteresowanie, zwiększone przy pomocy środków takich, jak źródła, teksty, a nawet dzienniki; opanowanie materjału przez młodzież będzie trwałe, o ile pozwoli się uczniom na dyskusje, interpelacje, zapytania. Zamiłowanie rozbudzi się przez to, że zadawać się im będzie, pewne ciekawe kwestje do domowego opracowania, lecz nigdy wypracowań piśmiennych, bo na to szkoda czasu i celowi one nie odpowiadają. Przy tego rodzaju pracy nauczyciel doprowadzi do tego, że uczeń nabierze zmysłu orjentacji i zdolności do interpretacji i analizy, a nauczyciel będzie miał to zadowolenie, iż potrafił przyswoić młodzieży bogaty materjał z ustroju państwa i że rozbudził wśród uczniów zapał i zamiłowanie do przedmiotu.

Sekcja VII.

A. Halban i K. Sochaniewicz.

Nauczanie historji w szkołach średnich

jako przygotowanie do studjum uniwersyteckiego wogóle, a historycznego i prawniczego w szczególności.

Zorganizowana w r. 1923 przez redakcję „Muzeum“ ankieta, w sprawie przygotowania do studjów akademickich, na pytanie: „Jakie wiadomości minimalne winien mieć absolwent szkół średnich w poszczególnych przedmiotach, zapisując się na wydział prawa i administracji?“ orzekła: „a) dokładną znajomość języka łacińskiego, któraby mu umożliwiła czytanie źródeł prawa rzymskiego, średniowiecznego i dawnego prawa polskiego; b) dokładną znajomość historji powszechnej i polskiej a to ze względu na ścisły związek zachodzący między historją prawa, zwłaszcza państwowego, a dziejami państwa. Wielki nacisk położyć należy obok historji politycznych zmian także na historję rozwoju stosunków społecznych i ekonomicznych; c) wstępne wiadomości: a) z dziedziny logiki i psychologji, tudzież b) ogólnego stosunku obywatela do państwa“.

Wymogi te oparto na fakcie, że obecny system nauczania praw oparty jest na kierunku historycznym, który jak dotąd ma szanse trwałości. Stojąc zatem na tem stanowisku, zwrócimy uwagę na zagadnienia związane z nabyciem dokładnej znajomości historji powszechnej i polskiej, oraz ogólnego stosunku obywatela do państwa.

W b. zaborze austr. do r. 1909 szkołą średnią przygotowującą do studjów uniwersyteckich, a tem samem prawniczych było wyłącznie ośmioklasowe gimnazjum

klasyczne, które miało cel dwojaki: 1) udzielać wyższego ogólnego wykształcenia przy istotnem korzystaniu ze starożytnych języków klasycznych i z ich literatury, 2) a przez to przygotować zarazem do studjów uniwersyteckich. Gimnazjum klasyczne, stanowiące na zewnątrz niepodzielną całość, oparte na dwustopniowości nauczania, rozpadało się na niższe i wyższe, każde po cztery klasy. Wyższe miało stanowić specjalną szkołę przygotowawczą do uniwersytetu. Idąc po linji celowości, zarys organizacyjny liczył się z potrzebami studjum uniwersyteckiego wogóle a prawniczego w szczególności, zwłaszcza w zakresie filologji klasycznej i historji.

Na stopniu wyższym stawiał zarys jako cel znajomość najważniejszych zdarzeń z historji powszechnej w pragmatycznym związku; dokładniejszą historycznego rozwoju Greków, Rzymian i kraju rodzinnego; pewną znajomość potrzebnych do tego wiadomości geograficznych. Systematyczna nauka przewidywała w kl. V (4 godz. tyg.) historję starożytną do wędrówki ludów; w pierwszem półroczu osnową była grecka, w drugiem rzymska łącznie ze starożytnościami a w szczególności państwowemi oraz najważniejszemi danemi, tyczącemi się rozwoju sztuki i literatury tych ludów; w kl. VI (3 godz. tyg.) średniowieczną od wędrówki ludów do końca XV-go wieku; w kl. VII (3 godz. tyg.) nowożytną aż do czasów najnowszych; w kl. VIII (3 godz. tyg.) austrjacką z uwzględnieniem części składowych Austrji, zwłaszcza właściwej Ojczyzny, najważniejsze dane ze statystyki austr. Jako wymóg przy egzaminie dojrzałości: stawiano znajomość przeglądową historji starożytnej opartej na greckiej i rzymskiej, dokładną greckiej do Aleksandra, a rzymskiej do Augusta; przeglądową średniowiecznej i nowożytnej, przyczem podstawę stanowić miała austrjacka i znajomość głównych stosunków współczesnych kraju rodzinnego[1]).

Rozporządzenie ministerjalne z r. 1871, oddzielając już geografję od historji, na wyższym stopniu nauczania postawiło za cel: znajomość najważniejszych wydarzeń z historji powszech-

[1]) W myśl okólnika R. Szk. Kr. z 22 listopada 1889 abiturjenci winni byli okazać znajomość najważniejszych dat z historji Polski i Rusi.

nej w pragmatycznym związku i zależności od warunków przyrodzonych, dokładną historycznego rozwoju Greków i Rzymian, austr.-węg. mon. głównych momentów z nauki o państwie współczesnem (Völker und Staaten-kunde). Szczegółowo przeznaczono na kl. V (4 godz. tyg.) starożytną do Augusta, na kl. VI (3 godz. tyg.) dokończenie starożytnej i średniowieczną, na kl. VII (3 godz. tyg.) nowożytną, na kl. VIII (3 godz. tyg.) austrjacką z podkreśleniem i powtórzeniem faktów, odnoszących się do stosunków w historji do krajów sąsiednich, szkic najważniejszych faktów z wewnętrznego rozwoju państwa, a w drugiem półroczu dokładne nakreślenie najważniejszych faktów o kraju i ludach, ustroju i administracji, produkcji i kulturze austrjacko-węgierskiej monarchji, przy ustawicznem zwracaniu uwagi na stosunki rodzime w porównaniu z takimi państw postronnych, a mianowicie wielkich państw europejskich.

Uzupełnieniem tego planu nauczania historji była Instrukcja dla nauczycieli gimnazjalnych z r. 1884 (zob. Uwagi nad nią dra A. Sokołowskiego w „Muzeum“ II, str. 658). Miała ona tę zaletę, że podała dokładnie wskazówki dydaktyczne, podkreślała na wyższym stopniu zrozumienie pragmatycznego związku w wewnętrznem życiu narodów i państw, jakoteż pojęcie o rozwoju ustawodawstwa.

Wydanie jej przypadło na czas, kiedy pojawił się pierwszy głos niezadowolenia ze strony prawników, krytykujący szkołę średnią. W r. 1887 okazał się rezultat ankiety uniwersyteckiej p. t. „Gutachten und Anträge zur Reform der juristischen Studien, erstattet von der rechts- und staatwissenschaftlichen Facultäten der Österr. Universitäten (zob. Sprawozd. dr. I. Petelenza — „Muzeum“ IV, str. 235), stwierdzającej „niedostateczne logiczne i psychologiczne wykształcenie większości uczniów“, „brak umiejętnego myślenia“, zarzucającej gimnazjom „że uczą wiele, ale niczego gruntownie“ i t. d. Obok krytyki ze strony uniwersytetu była też i krytyka ze strony nauczycielstwa szkół średnich.

Reforma z r. 1899, względnie 1900, w związku z nową organizacją szkół realnych, zmodyfikowała plany nauczania hi-

storji w niższem gimnazjum, nie naruszając całości jako takiej. Jaskrawiej wystąpiły te zmiany na wyższym stopniu nauczania, bo kładły nacisk na pogłębienie historji starożytnej, nowoczesnej i historji cywilizacji. — Dla wyższego gimnazjum cel brzmiał: znajomość najważniejszych zdarzeń z historji powszechnej w pragmatycznym związku i w zależności od naturalnych stosunków, w połączeniu z systematycznem przedstawieniem najwybitniejszych momentów z historji cywilizacji, mianowicie historycznego rozwoju Greków i Rzymian, oraz monarchji austro-węg. Plan szczegółowy przewidywał w kl. V (3 godz. tyg.) historję starożytną, przedewszystkiem Greków i Rzymian aż do wystąpienia Grakchów (a więc ograniczał chronologicznie materjał) ze szczególnem uwzględnieniem cywilizacyjno-historycznych momentów i stałem uwzględnieniem geografji; w kl. VI (4 godz. tyg.) dokończenie historji rzymskiej, średniowieczną, szczegółowe traktowanie papiestwa i cesarstwa, z ograniczeniem historji terytorjalnej do najważniejszych ogólno-historycznych wydarzeń, nowożytną do początku wojny 30-letniej (rozszerzenie chronologiczne materjału), ciągłe uwzględnianie historji cywilizacji i geografji; w kl. VII (3 godz. tyg.) nowożytną aż do czasów najnowszych, ze szczególnem uwzględnieniem momentów z dziejów cywilizacji i ciągłem uwzględnieniem geografji (skrócenie chronologiczne materjału, ze względu na nacisk, jaki położono na szczegółowe traktowanie historji najnowszej); w kl. VIII (3 godz. tyg.) zmian istotnych nie wprowadzono poza tem, że przeznaczono jedną godzinę tygodniowo na powtarzanie historji greckiej i rzymskiej. Reforma ta szła w interesie studjum prawniczego przez pogłębianie historji cywilizacji, starożytnej, cesarstwa i papiestwa, a ze względu na stosunek obywatela do państwa, historji nowoczesnej. Przeprowadzono to obciążeniem nadmiernem kl. VI, co wywołało ostrą i słuszną krytyką (zob. artykuł S. Sobińskiego w „Muzeum“ XVII, str. 868).

Zainicjonowany w r. 1908 okres tak zwanych reform marchetowskich, przyniósł szereg radykalnych zmian. Obok dawnego gimnazjum klasycznego wprowadził gimnazjum realne (od 1909 r.), dające (przy warunkowem uzupełnieniu greczyzny) pełne prawa do studjów uniwersyteckich. Zrefor-

mował egzamin dojrzałości i plany nauczania, zatrzymał jednak dwustopniowość w obu typach.

Na stopniu wyższym zadaniem była znajomość najważniejszych faktów historycznych w pragmatycznym związku i ciągłej zależności od przyrodzonych, kulturalnych i gospodarczych stosunków ze szczególnem uwydatnieniem historycznego rozwoju austro-węg. monarchji; w związku z tem ogólne zapoznanie się z najważniejszemi objawami naszego państwowego, społecznego i gospodarczego organizmu. (Nauki prawno-społeczne). Dzieje wyłącznie wojenne należało sprowadzać do rzeczy najniezbędniejszych.

Rozkład szczegółowy materjału przewidywał: w kl. V (3 godz. tyg.) wstęp do nauki historji, historję wieków starożytnych, głównie Greków i Rzymian do bitwy pod Actium (w gimnazjach realnych: do upadku cesarstwa zachodnio-rzymskiego); w kl. VI (4 godz. tyg.) dokończenie rzymskiej, (w gimn. realnem 3 godz. tyg. z natury rzeczy odpadało), wieków średnich i nowożytnych do pokoju westfalskiego (rozszerzenie materjału pod względem chronologicznym); w kl. VII (3 godz. tyg.) nowożytną do pokoju westfalskiego do czasów najnowszych z uwzględnieniem partji geografji (w gimnazjum realnem dla geografji wyznaczono osobne godziny); w kl. VIII (w I-szem półroczu 4 godz. tyg., w II-giem 3 godz. tyg. (razem dla geografji, historji i nauk prawno-społecznych). Syntentyczne przedstawienie dziejów monarchji austr.-węg. z uwzględnieniem jej powstania, kształtowania się i wewnętrznego rozwoju, oraz stosunku do historji innych krajów i państw z uwydatnieniem momentów kulturalno-gospodarczych. W I półroczu (1 godz. tyg.) powtórzenie najważniejszych działów historji greckiej i rzymskiej z uwydatnieniem momentów kulturalnych. Nauki prawno-społeczne: Ustrój i administracja austr.-węg. monarchji z szczególnem uwzględnieniem królestw i krajów reprezentowanych w Radzie Państwa z ogólnem pouczeniem o istocie i najważniejszych funkcjach państwa pod względem politycznym, kulturalnym i gospodarczym, prawa i obowiązki obywatelskie (w gimnazjum realnem tylko 3 godz. tyg. przy planie identycznym, ale bez powtarzania greckiej i rzymskiej).

Nowy centralny plan austrjacki nie zadowolił opinji nauczycielstwa i nie wszedł w życie, albowiem w r. 1909 zaprowadzono plan Rady szk. kraj., który naruszył podstawę dwustopniowości. Przyjął bowiem w nauczaniu historji stopień niższy obejmujący kl. I i III w każdej po 2 godz. nauki tyg. i stopień wyższy od kl. IV do VIII. Na stopniu niższym naznaczył cel: najważniejsze podania i najwybitniejsze postaci z historji kraju ojczystego, starożytności (klasycznej) i monarchji austr.-węg. W planie szczegółowym w kl. I najważniejsze podania, osobistości i zdarzenia historji ojczystej; w kl. II najbardziej zajmujące podania i najwybitniejsze osobistości i zdarzenia ze starożytnej z przeważnem uwzględnieniem Grecji i Rzymu; w kl. III najważniejsze osobistości z historji mon. austr.-węg. w związku z powszechną (dla gimn. realnego plan identyczny). Na stopniu wyższym jako cel znajomość historycznych faktów, ich pragmatycznego związku, ich zawisłości od warunków przyrodzonych, kulturalnych i gospodarczych w chronologicznem następstwie. Szczególnie dokładne przedstawienie rozwoju tych stosunków w kraju ojczystym i w mon. austr.-węg. celem lepszego zrozumienia ich ustroju państwowego, społecznego i gospodarczego, z ograniczeniem historji wojen do faktów, niezbędnie potrzebnych do zrozumienia przeobrażeń politycznych, społecznych i gospodarczych.

W rozkładzie szczegółowym przewidziano dla kl. IV (3 godz. tyg.) historję starożytności, szczególniej Grecji i Rzymu do wojen punickich; w kl. V (3 godz. tyg.) ciąg dalszy historji Rzymu, wieków średnich; w kl. VI (3 godz. tyg.) historję nowożytną do rewolucji francuskiej wyłącznie; w kl. VII (2 godz. tyg.) a) ciąg dalszy nowożytnej, aż do czasów najnowszych, b) (2 godz. tyg.) historję kraju ojczystego z szczególnem uwzględnieniem historji kultury. W kl. VIII przyjęto żywcem plan centralny austrjacki. (Istota reformy polegała na tem, że naznaczono tu dążność do szerszego uwzględnieniem dziejów najnowszych i wydźwignienia nauki historji ojczystej do powagi i godności przedmiotów obowiązkowych).

Plan ten stanowi ostatni etap w rozwoju nauczania historji w byłym zaborze austrjackim. Ponieważ nie było pol-

skiej instrukcji nauczania historji, więc posiłkowo służyła tu Instrukcja z r. 1884, w III-ciem wydaniu w r. 1913.

Reforma egzaminu dojrzałości wprowadzona rozp. ministerjalnem z 29 lutego 1908 r., mająca niesłychanie doniosłe znaczenie dla egzaminu naukowego z historji, ograniczała go do materjału naukowego kl. VIII, a więc do austr. nauki ojczystej, o ile stanowiła przedmiot nauczania w kl. VIII. W ten sposób miał kandydat umieć się wypowiedzieć w zakresie najważniejszych faktów z historji austr.-węg. mon. w odniesieniu do powstania i wewnętrznego jej rozwoju, jak i wzajemnych stosunków w historji do innych państw, z podkreśleniem kulturalno-historycznych i gospodarczych momentów, oraz ustroju i administracji monarchji ze szczególnem uwzględnieniem austr. połowy państwa. W praktyce szkół polskich byłego zaboru austrjackiego punkt ciężkości egzaminu dojrzałości przeniósł się na historję Polski.

Dla właściwego scharakteryzowania reformy z r. 1909 zarówno w planie nauczania, jak i łącznie z nim pozostającego egzaminu dojrzałości, podkreślić należy, że punkt ciężkości zagadnienia leżał w kompromisowem pogodzeniu interesów nauczania historji powszechnej, austrjackiej i polskiej, historji kultury, oraz nauk polityczno-społecznych, które zaczęły się powoli emancypować do stanowiska odrębnego przedmiotu nauczania, podobnie jak to się stało z nauką geografji, która już ze swego związku z historją zdołała się oddzielić. Materjał nauczania (erudycyjny) już w planie centralno-austrjackim wzrósł niepomiernie wskutek emancypacji geografji, oraz rozszerzenia materjału historji kultury i pogłębienia dziejów nowożytnych; mimo to starano się go pomieścić, nie naruszając, o ile możności, kanonu przeznaczonych na to pierwotnie godzin, co zrodziło niebezpieczeństwo, że materjał dla braku czasu nie zostanie przepisowo wyczerpany. W szkołach galicyjskich wzrósł ten materjał jeszcze bardziej przez włączenie do historji powszechnej dziejów Słowiańszczyzny, w szkołach niemieckich ogólnikowo traktowanych. W tych warunkach okazała się niemożliwość wyczerpania materjału w kl. V—VII i konieczność przesuwania go wbrew przepisom do kl. VIII, na czem znowu cierpiała idea nowego egzaminu dojrzałości, opierająca się na ma-

terjale nauki kl. VIII, więc przedewszystkiem nauki polityczno-społeczne. Zwrócili na to uwagę Sławomirski („Nauka historji wobec reformy egzaminu dojrzałości", Muzeum XXV/I, str. 476), dr. A. Kłodziński („Pomysł nowej konstrukcji nauki historji powszechnej", Sprawozd. II Szkoły realnej w Krakowie 1910), dr. M. Janelli „Wiadomości polityczne i społeczne jako przedmiot nauki w VIII kl. gimn." Sprawozdanie z VII gimn. we Lwowie 1910). Okoliczność ta spowodowała przesunięcie w planie R. S. K. systematycznej nauki historji do kl. IV, co spowodowało, że historję starożytną pragmatycznie pojętą rozpoczynano w wieku zawczesnym, kiedy umysł nie był dostatecznie rozwinięty, a w następstwie cofnięcie początku stopnia niższego do kl. I. W ten sposób mózgi polskie musiały więcej pracować, niż mózgi niemieckie. Zagadnienie przeciążenia stało się aktualnem i znalazło swoje naturalne wyjście w tem, że zasób wiedzy materjalnej (znajomość faktów) spadł bardzo nisko. Złożyły się na to okoliczności: niemożność wyczerpania i należytego powtórzenia materjału w przepełnionych szkołach galicyjskich, co wytworzyło wiedzę powierzchowną i nieugruntowaną, niepogłębioną należycie w zakresie zagadnień prawnych i społecznych, brak wyrobienia w zakresie historycznego myślenia (samodzielnego ujmowania genetycznego związku). Ponadto szkoła polska w zaborze austrjackim nie była przygotowana na te radykalne reformy: nie było podręcznika dla kl. I, któryby uwzględniał historję porozbiorową, wogóle podręcznika odpowiedniego dla klas wyższych, wypisów dla historji powszechnej i polskiej, dla wiadomości polityczno-społecznych, metodyki i dydaktyki (wzorów lekcji praktycznych) dla nauczycieli, a przedewszystkiem podręczników liczących się z planem, czasem i warunkami szkoły polskiej. Skądinąd doskonały podręcznik Zakrzewskiego, znakomite kompedjum, do nowych planów nie był dostosowany. (Zob. Sobiński „Najważniejsze postulaty w sprawie nauczania historji polskiej", Muzeum XXVI/I, str. 483). W tym względzie reforma była przedwczesną.

Podnieśliśmy wyżej, że plan R. S. K. naruszył zasadę dwustopniowości gimnazjum, a wprowadził rzecz nową a właściwie usankcjonował propedeutykę historyczną

opartą na historji polskiej w klasie I-szej (przed reformą z r. 1909 istniała t. zw. historja kraju rodzinnego nadobowiązkowo w kl. I i II). Ta rzecz spotkała się ze sprzeciwem (dr. M. Polaczkówna „Nauka geografji i historji w szkołach średnich“ Muzeum XXVI/2, str. 120). Również rozkład materjału w wyższem gimnazjum spotkał zarzut: nieekonomicznego pomieszczenia dziejów Polski w kl. VII-mej w całości a równoległe do historji powszechnej od rewolucji francuskiej do czasów najnowszych, oraz zbytnia odległość nauki dziejów Polski na stopniu niższym i wyższym (kl. I i VII). Wysunięto nowy postulat, aby traktować dzieje Polski równolegle z dziejami powszechnymi (dr. M. Janelli „Plan nauki historji i geografji w gimnazjach“, Muzeum XXVII/1, str. 239). Z tych niedomagań zdawano sobie sprawę w R. S. K., czego dowodzi zwołanie ankiety w sprawie nauczania historji i geografji na dzień 19 kwietnia 1911 r.

Kilka lat istnienia reform Marchetowskich ujawniło ujemne strony tychże; już w r. 1912 „Bibljoteka słuchaczów prawa“ we Lwowie, a także T. N. S. W. stwierdziły, że młodzież zapisująca się zwłaszcza na Wydział prawniczy przynosi z gimnazjum coraz słabsze przygotowanie do studjów uniwersyteckich tak pod względem formalnego wyrobienia umysłowego, jakoteż wiedzy materjalnej. Przyczyną tego mógłby być albo program naukowy, albo sposób jego przeprowadzenia. Rozpisana z tego powodu przez T. N. S. W. ankieta (Sprawozdania Kół w Muzeum z r. 1913) stwierdziła źródło zła nie tyle w planie naukowym, ile w sposobie przeprowadzenia, przyczem atakowano szczególnie silnie obniżenie poziomu wymagań wogóle („na ogół uzdolniony“), a zwłaszcza przy egzaminach dojrzałości („głosowanie większością głosów“), wskutek czego gimnazjum przestało być szkołą selekcyjną, a stała się szkołą dla wszystkich, niemożliwość realizacji programu z powodu braku czasu, przepełnienia, niedostatecznego przygotowania nauczycieli. Jeszcze nie przebrzmiały echa lwowskiej ankiety, kiedy wystąpił senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego z podobnymi zarzutami (Muzeum XXX/1, str. 477; por. też dr. A. Halban „O krytyce szkolnictwa średniego“, Muzeum XXX/2, str. 7). Stwierdzono zatem brak w wiadomościach po-

zytywnych, w wyrobieniu zdolności myślenia i formułowania, brak zmysłu obserwacyjnego i brak rozwinięcia pamięci, nie mówiąc już o wadach charakteru, ale przyczynę tego widziano jedynie w sposobie przeprowadzenia. Zresztą krytyka ta miała charakter ogólny, niedotykający specjalnie interesów nauki prawa.

Nie brakło zapatrywania, że wina niedostatecznego przygotowania do studjum prawniczego tkwiła w planach naukowych, co zrodziło myśl, już w r. 1887, podniesioną na I Zjeździe Prawników przez prof. Fr. Zolla starszego, wprowadzenia niezależnie od historji w szkołach średnich podstawowych pojęć nauki prawa. Wznowiła tę myśl „Bibljoteka słuchaczów prawa“ we Lwowie w r. 1912, w swej ankiecie. Znalazła swego zwolennika w osobie prof. E. Tilla, który zaproponował propedeutykę nauk prawnych, obejmującą: 1) główne podstawowe pojęcia w przystępnej formie o ustroju państwa i krajów, podziale władz publicznych, prawach i obowiązkach obywatelskich; 2) pogląd na przedmiot i zadanie nauk prawniczych wogóle, ich podział na prawo publiczne i prywatne, materjalne i formalne. Ten projekt w powyższej ankiecie nie spotkał się z jednomyślnością, albowiem widziano jego rozwiązanie w ramach wiadomości polityczno-społecznych, wprowadzonych reformą marchetowską, oraz w nauce historji. Myśl propedeutyki wznowił w r. 1916, prof. E. Till w ankiecie profesorów prawa uniwersytetu lwowskiego, która stwierdziła dotychczasowe niedomagania, a domagała się lektury źródeł prawa rzymskiego zamiast autorów łacińskich (myśl poruszona już dawniej przez prof. dr. A. Halbana na Towarzystwie prawniczem lwowskiem), oraz propedeutyki prawa. W tej mierze ujawniła się rozbieżność zdań, przyczem pojawiły się głosy przeciwne temu projektowi, wychodzące ze stanowiska, że propedeutycznego prawniczego wykształcenia powinny dostarczać przedewszystkiem historja, oraz lektura zarówno w języku łacińskim, jak i językach nowożytnych. Sprzeciwił się też propedeutyce prawa prof. A. Halban w odczycie na Kole lwowskiem T. N. S. W. p. t. „O potrzebie i możności nauki prawa w szkole średniej“. Stwierdziwszy, że szkoła nie przysposabia wielkiego procentu młodzieży gimnazjalnej na wydział prawniczy, wysunął postulat pośredniego kształcenia pojęć

prawno-polityczno-społecznych przy nauce religji, języków i literatury. Co do historji — podkreślił — to przy sposobności jej uczenia winno się rozwijać zdolność i skłonność do zrozumienia życia publicznego i na tle podstaw politycznych, uwzględnić powinna ruchy społeczne, polityczne, zagadnienia gospodarcze, wskazywać przyczyny ich powstawania, oraz skutki, jakie za sobą pociągnęły. (Zob. Muzeum XXXIII, str. 337).

Istniejący obecnie w szkole polskiej plan naukowy propedeutyki nauk prawnych nie wprowadził, sprowadził zatem to zagadnienie do nauki historji i wiadomości o Polsce współczesnej, której pierwsze sformułowanie dał prof. K. Chmielewski z Warszawy w r. 1917 (zob. Muzeum XXXII, str. 274). Rozwiązanie zatem zagadnienia nie poszło dalej, jak wskazywały austr. instrukcje, które t. zw. „Bürgerkunde“ włączyły do „Vaterlandskunde“.

W tych warunkach z natury rzeczy zagadnienie przygotowania do studjum prawniczego sprowadza się do odpowiedniego celowego, planowanego i dokładnego nauczania historji. Korzystając z doświadczeń i krytyki średniej szkoły polskiej w zaborze austr., potrzeba podkreślić, że krytyka ta ujawniła szereg zagadnień. Pierwszem z nich jest stosunek historji polskiej do historji powszechnej w nauczaniu. — W tej mierze istniały dwa poglądy: jeden domagał się uczynienia historji polskiej ośrodkiem powszechnej, drugi samodzielnego traktowania historji polskiej równolegle do historji powszechnej. Współczesny program ministerjalny sprawę tę rozwiązał w sposób trojaki: a) w siedmioklasowej szkole powszechnej historję polską uczynił ośrodkiem nauczania historji powszechnej; b) w t. zw. niższem gimnazjum (kl. I—III), rzekomo odpowiadającem trzem najwyższym klasom szkoły powszechnej, naukę historji oparł wyłącznie o dwuletni kurs historji polskiej (w kl. II i III)[1]; c) w systematycznym kursie historji w t. zw. pięcioklasowem (wyższem) gimnazjum w klasach, odpowiadających dawnym klasom IV—VII, wprowadził zasadę równoległego nauczania obu przedmiotów, idącego jednak po linji tendencji uczynienia historji polskiej wogóle ośrodkiem

[1] Nowy plan niższego gimnazjum z r. 1925 przewiduje trzyletni kurs historji polskiej (w kl. I, II i III).

nauczania. Drugiem zagadnieniem jest problem stopniowości w nauczaniu historji. Szkoła austr. nawet w reformach Marchetowskich stała konsekwentnie na zasadzie równoległej dwustopniowości, ujętej w koncepcję czteroklasowego gimnazjum niższego i czteroklasowego wyższego. Zasadę tę obalił w r. 1909 projekt autonomiczny R. S. K., który, zwłaszcza w zakresie nauczania historji, rozbił gimnazjum na niższe trzyklasowe i wyższe pięcioklasowe. Przyczyną tego podziału nie była doktryna, lecz konieczność technicznej natury wywołana nadmiernem wzrostem materjału, który musiał pogodzić interesy narodowe (materjał historji polskiej) z interesami centralityczno-austrjackiemi (historja austrjacka i wiadomości polityczno-społeczne). Z chwilą wskrzeszenia państwa polskiego potrzeba tego kompromisowego rozszerzenia materjału odpadła. Reorganizacja szkolnictwa średniego we wszystkich typach wprowadziła jednostopniowość w nauczaniu historji, począwszy od klasy I pięcioklasowego gimnazjum, odpowiadającej czwartej klasie dawnego austr. gimnazjum. Zamiast stopnia niższege wprowadzono propedeutykę historyczną, różną co do celów i planów w siedmioklasowej szkole powszechnej i w t. zw. niższem gimnazjum. W ten sposób wyeliminowano z gimnazjum niższego propedeutykę historji powszechnej w zupełności. Ponadto naznaczono systematyczny kurs historji w okresie, w którym umysł nie jest jeszcze dojrzały dostatecznie do pragmatycznego ujmowania zjawisk, a następnie nie posiada żadnych podstaw, na którychby tę systematyczną naukę mógł oprzeć. Trzeciem zagadnieniem jest pojęcie prodeutyki jako takiej. Porównanie celów i planów w tej mierze w siedmioklasowej szkole powszechnej i t. zw. niższem gimnazjum, zakresu i rozkładu materjału, którego tu, jako zbyt dobrze znanego, nie przytaczam, pozwala ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że zadania te w siedmioklasowej szkole powszechnej są szersze, głębsze, a tem samem trudniejsze, plany zaś stanowią zaokrągloną całość zgodnie z tendencjami szkoły powszechnej. Tej całości propedeutyka w niższem gimnazjum nie stanowi, wskutek czego wypada tego rodzaju anomalia, że poziom wymagań w szkole selekcyjnej, za którą uważamy gimnazjum, na niższym stopniu przynajmniej w teorji jest mniejszy, aniżeli w szkole powszechnej ogólno-kształcącej. Dotychczasowa krytyka podkreśliła do-

bitnie, że dzięki temu systemowi cały ciężar pracy w nauczaniu historji zwala się na stopień wyższy, przyczem tak żywo obchodzące prawnika części historji powszechnej, jak starożytna i średniowieczna przypadają na wiek najmniej sposobny do nauki pamięciowej, jak okres dojrzewania płciowego. Czwartem zagadnieniem jest pytanie, czy propedeutyka historyczna ma być przedmiotem samoistnym, czy też ma być włączona w zakres innych przedmiotów nauczania, względnie kombinacją obu systemów. Szkoła austrjacka w najdawniejszym okresie łączyła propedeutykę historyczną w kl. I z nauką geografji. W szkole zaborczej austr. była nią przed r. 1909 historja polska uczona nadobowiązkowo w kl. I i II., a więc pojęta samodzielnie. Krytyka szkoły średniej domagała się w niektórych głosach niesamoistnego jej traktowania przy nauczaniu języka polskiego i języka niemieckiego. Współczesny plan wyznaczył propedeutyce stanowisko samoistne. Piątem zagadnieniem jest czas trwania propedeutyki historycznej. Gimnazjum austrjackie pierwotnie, łącznie z niższym stopniem, zamykało czas wyznaczony dla propedeutyki w obrębie czterech klas niższego gimnazjum, następnie ograniczyło ją od klasy II do IV; w szkołach polskich b. zaboru austr. w okresie przed r. 1909, kiedy nauczano historji kraju rodzinnego, propedeutyka historyczna pojęta jako niższy stopień nauczania wynosiła czteroletni okres od kl. I do IV; wskutek reformy z r. 1909 ograniczono ją do trzech lat t. j. do klas od I do III. Współczesne plany wyznaczają propedeutyce w t. zw. niższem gimnazjum okres trzyletni t. j. od kl. I do III, w siedmioklasowej szkole powszechnej okres pięcioletni t. j. od III-go do do VI-go, względnie VII-go oddziału. Zestawienie powyższe zasługuje o tyle na uwagę, że wykazuje ewolucyjną tendencję do skracania okresu poświęconego na propedeutykę historyczną. Równolegle z tem skracaniem krytyka ujawniała w dotychczasowych głosach obniżenie się poziomu szkoły średniej. Szóstem pytaniem jest zagadnienie celu, zakresu i planu nauczania w systematycznym kursie historji. W planach austr. zagadnienie to stało na gruncie objektywizmu naukowego. Współczesny plan polski wysunął obok tego zagadnienia wychowawczej natury, co widać z tego, co piszą twórcy programu: I. „Na podstawie odpowiedniego doboru (?) faktów

o znaczeniu ogólniejszem, poznawanych dostatecznie szczegółowo w postaci możliwie konkretnej: 1. Wstępne zapoznanie się uczniów z człowiekiem, stosunkami ludzkiemi i twórczością ludzką w czasie i przestrzeni, głównie zaś z przeszłością i teraźniejszością narodu i Państwa Polskiego, oraz stopniowe przyswojenie ogólnych pojęć gospodarczych, społecznych i politycznych. 2. Wyrobienie rzetelności i sprawności myślenia w dziedzinie spraw ludzkości wogóle, w szczególności zaś — zaczątków nawyku i umiejętności: a) rozpatrywania spraw ludzkich w ich genezie, rozwoju i wzajemnym związku, w perspektywie czasu i porównawczo; b) dostrzeganie przeszłości w teraźniejszości, oraz nawiązywania teraźniejszości, jako jednego z ogniw, do całości procesu dziejowego; 3. Zainteresowanie sprawami ogólno-ludzkiemi i narodowemi. II. Wychowanie człowieka i obywatela. Na podstawie nauki historji uczeń ma przyswoić sobie zasady nauki obywatelskiej, zaszczepić w sobie poczucie nierozerwalnego związku z narodem i ludzkością, przejąć się głęboko duchem polskim, w szczególności ideałem obywatela polskiego, zrośniętym w jedno z ideałem człowieka". Krytyka tego planu (Muzeum XXXVI, str. 229) słusznie stwierdziła, że plan dawny nakładał na nauczyciela więzy ścisłości i objektywności, oraz wyraziła obawę, że ten sposób stawiania kwestji może narazić ścisłość naukową. O ile chodzi o plan nauczania, to niewątpliwie kwestja rozkładu materjału na wyższym stopniu ma niepoślednie znaczenie. W trzyletnim kursie systematycznym historji, naturalnym podziałem jest rozdzielenie go na trzy jednoroczne kursa obejmujące po kolei starożytność, wieki średnie i czasy nowożytne. Ten podział ma znaczenie naukowe. W szkole austr. zasada ta pierwotnie obowiązywała. Później jednakowoż ze względów dydaktycznych obalono zasadę tej naukowej systematyki, ograniczając historję starożytną pod względem chronologicznym w pierwszym roku nauki zrazu do Augusta, a później do Grakchów, a w końcu do bitwy pod Actium. Działo się to kosztem kursu historji średniowiecznej w drugim roku, którą pomnożono dokończeniem historji starożytnej, a następnie nowożytną do początków wojny trzydziestoletniej. Tę ostatnią zmianę przeprowadzono celem możności pogłębienia historji nowożytnej. Czteroletni kurs wpro-

wadzony w r. 1909 w pierwszym roku obejmował starożytną do wojen punickich, w drugim roku kończył średniowieczem, w trzecim roku nowożytną zamykał przed rewolucją, w czwartym roku kończył nowożytną. Nowoczesny plan, zatrzymując czteroletni okres, w pierwotnej koncepcji z r. 1909, zmienił rozkład materjału o tyle, że do starożytnej włączył średniowiecze do Karola Wielkiego włącznie, co wszakże wobec niewykonalności pomysłu zredukowano o tyle, że na pierwszy rok przeznaczono starożytność, a na drugi rok średniowiecze. W ten sposób usankcjonowany czteroletni systematyczny kurs historji doznał jeszcze poważnej innowacji w zwiększeniu liczby godzin nauki. To zwiększenie godzin zaznaczyło się szczególnie w typie t. zw. humanistycznego gimnazjum (z językiem łacińskim), natomiast nie wystąpiło tak wybitnie w gimnazjum klasycznem (z językiem łacińskim i greckim), które najbardziej powinno obchodzić sfery prawnicze, albowiem zbliża się do dawnego klasycznego gimnazjum, choć go zastąpić nie jest w stanie. To zwiększenie liczby godzin illustruje zestawienie:

w klasie:	IV	V	VI	VII	VIII
Gimn. klas. austr. z r. 1909	2	3	3	3	4 (3)
Gimn. hum. obecne . . .	3	5	5	5	5
Gimn. klas. obecne . . .	3	3	3	3	3

Zmniejszona liczba godzin w gimnazjum klasycznem jest o tyle zastanawiająca, że ma służyć do wyczerpania tego samego materjału, jaki jest przepisany dla gimnazjum humanistycznego. Tak więc ten typ gimnazjów, który miałby największe znaczenie w przygotowywaniu przyszłych słuchaczy prawa, jest na polu nauczania historji upośledzony. — W ten sposób zagadnienie niemożności wyczerpania materjału jest również aktualnem. Następnie uderza nas w obu typach nowoczesnego gimnazjum, nas tu obchodzących, niewspółmiernie mała liczba godzin, poświęconych historji starożytnej, w planach austrjackich silnie podkreślanej ze względu na interesy studjum prawniczego. W tej mierze obecny rozkład materjału nie może być, zwłaszcza w typie klasycznym uważany za bezwzględnie zadowalający. Można powiedzieć, że, słusznie forytując historję Polski, w syntetycznym kursie historji na wyższym stopniu nie można

przechodzić do porządku dziennego nad wymienionym na czele niniejszego referatu postulatem wydziału prawniczego, który domaga się dokładnej znajomości historji powszechnej. Pozostaje teraz siódme i ostatnie pytanie związane z nauczaniem historji w szkołach średnich jako przygotowaniem do studjum prawniczego: jest to kwestja szczegółowego planu nauczania. W praktyce jest to kwestja podręcznika. W tej mierze, o ile chodzi o współpracę uniwersytetu ze szkołą średnią, nie wystarczy postawienie postulatu w sposób ogólnikowy, albowiem pojęcie dokładnej znajomości historji powszechnej jest rzeczą względną. W tej mierze musi się postawić konkretne żądania: 1. jakie zagadnienie natury prawno-polityczno-społecznej powinny być traktowane w nauce historji na stopniu systematycznym, 2. w jaki sposób omawiane w szkole.

Na tej podstawie stawiamy następujące wnioski: zjazd uchwala, że w interesie studjum tak historycznego jak i prawniczego na uniwersytecie leży objektywne traktowanie historji powszechnej na wyższym stopniu nauczania, przyczem należy temu przedmiotowi w gimnazjum klasycznem poświęcić przynajmniej tyle godzin, ile w gimnazjum humanistycznem. Celem wytworzenia współpracy uniwersytetu i szkoły średniej koniecznem jest poddanie rewizji planów szczegółowych i podręczników, oraz metod wprowadzonych na stopniu wyższym szkoły średniej, w szczególności o ile chodzi o interesy prawno-historycznego studjum w zakresie prawa rzymskiego, kanonicznego, zachodnio-europejskiego i polskiego.

Sekcja VII.

Marceli Handelsman.

Problem narodowości nowoczesnej.

I. Doba współczesna wywiera wpływ hypnotyzujący, narzucając słowa, pojęcia, które same są zagadnieniami, wymagają wytłómaczenia i nie mogą służyć do wytłómaczenia przeszłości. Przyzwyczajenie sprawia, że przyjmujemy te słowa, jako coś tłómaczącego się samo przez się i że zużywamy je dla ujmowania zjawisk przeszłości. Nie możemy postępować inaczej, nie mając innych narzędzi pojmowania tych zjawisk.

Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że używając terminu, którego używano dawniej, nie mamy do czynienia z takiem samem, jak dawniej, pojęciem. Oto przykłady zmiany pojęć: Imperjum: rzymskie, Ottonów, Maksymiljana I, Napoleona, imperjalizm 1880—1914 r.; Rzeczpospolita: respublica romana, polska XVII w., Commonwealth brytyjskie, republika, forma rządu; Wolność: scholastyczna, Calvina lub soboru trydenckiego, deklaracyj amerykańskich i francuskich, sowiecko-rosyjska.

Pamiętać musimy, że w zjawisku, zjawiskach, procesach historycznych, pokrywanych jedną i tą samą nazwą pozostaje niezmienny kościec schematyczny. Niezmienność struktury i słowa (nazwy) wywołuje złudzenie tożsamości zjawiska. Nadto, w zjawisku, ulegającem przekształceniu, niektóre elementy dawniejsze mogą pozostawać bez zmiany, przetrwały niezmienione, choć przystosowane do nowych warunków istnienia. Taka trwałość czy przeżytkowość niektórych pierwiastków potęguje wrażenie tożsamości terminu dawnego z dzisiej-

szym, oraz odpowiadających im zjawisk. Tymczasem w zjawisku czy w procesie historycznym dokonało się zasadnicze przesunięcie pierwiastków. Budowa schematyczna pozostała ta sama, ale treść żywa została w większości swej, albo całkowicie zastąpiona przez treść inną, nową. Nastąpiło ilościowe i jakościowe przesunięcie się pierwiastków przy równoczesnem przesunięciu się środka ciężkości samego zjawiska. Wspólne są z dawnem zjawiskiem — nazwa, struktura zasadnicza, czasem niektóre elementy. Odmienne są układ, części składowe i ich wzajemny stosunek, wreszcie waga całości w życiu zbiorowem. Przy identyczności nazwy i podobieństwie budowy mamy do czynienia z nowem zjawiskiem i nowem zagadnieniem naukowem.

II. Dotyczy to zagadnienia narodowości w całej pełni. Jest ono zagadnieniem psychologicznem, z zakresu psychologji zbiorowej i pozostaje w najściślejszym związku ze swemi warunkami powstawania, z których każdy posiada odmienną całkowicie naturę. Konstrukcyjnie rozkłada się na trzy dziedziny samodzielne, które pozostają w stosunku wzajemnej zależności, lecz z których każda stanowi odrębną, samodzielną całość. Są to — sfera elementu ludzkiego (etnicznego), organizacji (instytucyjnego) i treści zbiorowej (więzi społecznej).

Zagadnienie narodowości jest zawsze rozpięte na trzech powyższych podstawach. Treść jednak wypełniająca te ramy jest w każdym okresie, czy w każdej fazie odmienna.

W średniowieczu element ludzki, twórczy jest nieliczny, jest indywidualistyczny. Masa jest tylko materjałem, całością bierną i niekształtną „czemś w ręku jednostki, lub dynastji", która jest przedłużeniem jednostki. Jednostka rozporządza grupami etnicznemi o pokrewnem lub odmiennem pochodzeniu językowo-rasowem. Jednostka (indywiduum lub dynastja) jest właściwym i jedynym czynnikiem kształtowania narodowości. Narody średniowieczne z reguły składają się z grup etnicznych najróżniejszych i istnieją jako całości przez swych władców, wodzów lub królów.

Organizacje, spajające masy w jedną całość środkami przymusowemi, element instytucyjny obejmuje kościół i pań-

stwo *sui generis*. Oba te czynniki występują związane ze sobą, albo też rozchodzą się nawzajem. Oba te pierwiastki przymusu zewnętrznego umacniają lub rozkładają narodowości zależnie od swego wzajemnego stosunku: kształtują ją, współpracując, zwalczając się prowadzą do jej rozstroju. Albo wreszcie jeden przed drugim zdobywają dla siebie znaczenie wyłącznego pierwiastku organizującego narodowość. Kościół we Francji X—XI w., w Niemczech w. XI—XII, w Polsce w. XII—XIII jest jedynym czynnikiem instytucyjnym, który obejmuje specyficzną narodowość średniowieczną. Przed tem istniała solidarność obu czynników instytucyjnych, potem — po dłuższej walce wytwarza się wyłączna przewaga państwa. — Poza temi dwoma czynnikami instytucyjnemi średniowiecza nie ma innych pierwiastków (Element gospodarczy jest elementem instytucyjnym łączności ponad narodowej, np. Hanza).

Treść więzi, oparta na poczuciu odrębności w stosunku do innych (nie zawsze odmiennych rasowo, czy językowo, np. odrębność Lotaryngji do Francji, Pomorza do Polski) i na poczuciu łączności na wspólnej podstawie (dynastyczno-państwowo-kościelnej) (np. *gente Rutenus natione Polonus* = formuła klasyczna dla wszystkich poczynań unijnych francuskich, szkocko-angielskich, skandynawskich, polsko-litewskich średniowiecznych), sprowadza się do kultu pewnych wartości. Wartości te istnieją w sferze ideału i zawierają w sobie idealizację dwu pierwiastków składowych narodowości: ludzkiego i instytucyjnego. Łącznikiem psychicznym średniowiecza jest kult religijny, kult symbolów widomych, wyrażających pewne wartości społeczne, miejsc, relikwij, świętych, których ciała zachowano, i t. p. Przez to w wartości nadziemskiej wyrażała się idealizacja pierwiastków indywidualnego i instytucyjnego, które stanowiły o ówczesnej narodowości. „Patron narodowy“, św. Marcin lub św. Dionizy, to wyraziciel pierwiastków dynastycznych w połączeniu z religijno-państwowemi i punkt zespolenia psychicznego zbiorowego, czyli moralna podstawa narodowości średniowiecznej,

III. Problem narodowości nowoczesnej da się również zmienić w powyższych ramach zasadniczych. Ale w każdej

dziedzinie zawiera całkiem odmienne wartości ilościowe i jakościowe.

Twórczym i biernym elementem ludzkim jest obecnie masa, zbiorowość etniczna, genetycznie różnokształtna fizycznie i psychicznie, lecz w danym momencie stopiona w jedną całość. Stąd — przeświadczenie o jednolitości „rasowej“ takiej masy, i faktyczna jednolitość psychiczna w każdym momencie dziejowym. Dawne ramy instytucyjne (kościół i państwo) nie odpadły, lecz zostały wypełnione, przekształcone i zastąpione przez inne elementy organizacyjne. Organizacja społeczna, oparta na podstawie gospodarczo-społecznej i na przymusie nie zewnętrznym, lecz wewnętrznym, wynikającym ze związków gospodarczych i społecznych zastępuje przymus tylko zewnętrzny. Organizacja nie obejmuje narodu tylko od zewnątrz, lecz przerasta przezeń jako forma czy formy jego wewnętrznego, intuicyjnego spajania się przez różnicowanie społeczne i całkowanie się gospodarczo-społeczne, jako nici wewnętrzne, łączące go w przekrojach pionowych i poprzecznych, a zadzierżgające się nawzajem. Miejsce kościoła, czy kościoła i państwa zajmuje „naród“, skomplikowana organizacja masy narodowej, nieraz przekraczający ramy państwa, prawie zawsze kościoła, jako instytucji łączności skomplikowanej, zewnętrznej i wewnętrznej, jako całość (etniczna), złożona z warstw, złączonych wspólnością interesów różnych rodzajów i różnych stopni natężenia. Wreszcie, po staremu podstawą psychiczną łączności jest kult wspólny. Jak poprzednio, dokonywa się w nim idealizacja wartości ludzkiej i instytucyjnej, lecz idealizacja ta posiada najzupełniej odmienny charakter w porównaniu do średniowiecza wobec zmiany dokonanej w dwu powyższych dziedzinach. Dokonywa się więc idealizacja ujemna czynników, szkodliwych (lub uchodzących za szkodliwe) dla narodu (wróg dziedziczny) i dodatnia czynników, dla niego korzystnych (cech samego narodu). Powstaje ideał masowo-społeczno-gospodarczy, ideał wielkich zbiorowości, system idej, złożony, wszechstronny, na pozór pełen sprzeczności, w każdym razie pełen tendencyj niejednolitych, których całość składa się dopiero na kult współczesnej narodowości.

IV. Problem takiej narodowości, a problem narodowości średniowiecznej są to merytorycznie i metodologicznie zagadnienia zupełnie różne. Jeżeli można mówić o genetycznem powiązaniu narodowości nowoczesnej i narodowości okresów dawniejszych, tak, jak można mówić o genetycznem powiązaniu dzisiejszej nauki ścisłej i nauki n. p. scholastycznej, to jednak pamiętać trzeba zawsze, że pojęcie narodowości, że problem narodowości — rozkłada się na szereg odrębnych od siebie, samodzielnych zagadnień.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VII.

Marceli Handelsman.

W sprawie nowych przepisów o egzaminach magisterskich.

I. Dotychczasowy system nauczania uniwersyteckiego. Uniwersytet ma dwa zadania: naukowe i praktyczne. Pod względem naukowym dotychczasowe wysiłki studjum uniwersyteckiego szły głównie w kierunku naukowego, metodycznego przygotowania uczniów, Wykłady miały przeważnie charakter monograficzny, celem ich było ujawnianie naukowego stosowania metod naukowych, publikowania nowych wyników poszukiwań profesorów lub przedstawiania syntez pewnych działów (rzeczowych lub chronologicznych) dziejów. Kursy, obejmujące całości dziejów, przynajmniej dla historji powszechnej, należały do wyjątków. Główny środek ciężkości leżał w gabinetach nauk pomocniczych i seminarjach. Tam uczono nauk pomocniczych i systematycznie wdrażano uczniów, idąc stopniami, w metodę poszukiwania, badania i tworzenia historycznego. — System naukowy opierał się na wolności w dwojakim sensie. Wykłady nie były nigdy z góry określone przez regulaminy. Uczestnictwo uczniów było im pozostawione do woli. Jedyny przymus zresztą w granicach samodzielnego zarządu i kierownictwa profesora dotyczył porządku pracy w seminarjum, który z góry określał kierownik seminarjum, opierając się jednak tylko na własnym systemie. Zakończeniem studjów była rozprawa doktorska, która musiała wnosić coś nowego pod względem naukowym i egzamin z historji i z drugiego przedmiotu. Egzamin nie tyle ujawniał pamięciowe opanowanie encyklopedycznych wiadomości z his-

torji, ile raczej świadczył o gruntownem źródłowem i samodzielnem opanowaniu pewnej grupy zagadnień naukowych. Pod względem praktycznym uniwersytet służył pomocą przy nabywaniu tytułu, uprawniającego do nauczania w szkole średniej. Egzaminy nauczycielskie były jednak raczej związane z profesorami, niż z uniwersytetem, związane zewnętrznie. Na charakter studjum ani wykładu wpływu nie miały. Przygotowanie bibljotekarsko-archiwalne, pod względem praktycznym, nie było dotąd związane z uniwersytetem.

II. Wyniki dotychczasowego systemu. Taki system rozpatrywany ze stanowiska praktycznego miał szereg niedogodności. Kandydaci do stanu nauczycielskiego nie otrzymywali w uniwersytecie dostatecznego przygotowania. Procent kończących w stosunku do liczby studjujących był niesłychanie nikły. Przy swobodzie studjów młodzież traciła dużo czasu i nieraz nie potrafiła się wogóle uporać z uniwersytetem. Ale — poziom kultury naukowej ogólnej wśród młodzieży studjującej, a przeto następnie i w nauczycielstwie stał na wyższym stopniu. Młodzież z konieczności rozwijała w sobie samodzielność naukową, co musiało być okupione pewnym wysiłkiem psychicznym. Uniwersytety polskie dawały większą ilość pracowników naukowych, a literaturze — większą ilość prac naukowych (przy braku obowiązku druku prac doktorskich, tylko rzeczy cenniejsze przedostawały się na zewnątrz), niż odpowiednie uniwersytety obce (n. p. wydziały francuskie).

III. Przepisy o egzaminach magisterskich. Pozornie biorąc, nowe przepisy nie zmieniają dotychczasowego systemu nauczania i czyniąc zadość wymaganiom ustawy o szkołach wyższych, zajmują się tylko egzaminami magisterskiemi. Stoją na stanowisku jednostajności systemu dla nauk humanistycznych i przyrodniczych, rozciągając właściwie na przedmioty humanistyczne kryterja nauk przyrodniczych. Powiększają liczbę przedmiotów egzaminacyjnych z 2 do sześciu. Egzaminy dzielą na dwie grupy, składane w połowie studjów, i w końcu, zamiast jedynie końcowych. Dopuszczenie do egzaminów uzależniają od wielkiej liczby godzin wykładowych i od obowiązkowego uczestnictwa w seminarjach i proseminarjach. Obok ustnych wprowadzają egzaminy piśmienne. — Czynią

z egzaminu, jako takiego, główną część zajęć uniwersyteckich: zmuszają słuchacza nieustannie do przygotowań egzaminacyjnych i do podporządkowania wszystkich prac w okresie studjów tym przygotowaniom. Egzaminy same ujmują przedewszystkiem ze stanowiska pamięciowego i wymagają pewnej sumy wiedzy pozytywnej.

IV. Ogólny charakter nowych przepisów. Przepisy te formalnie zajmują się tylko egzaminami, faktycznie — przeprowadzają zasadniczą zmianę systemu studjów uniwersyteckich, nie przyznając się do tego. Czynią to ubocznie i w formie niesłychanie niejasnej i nieścisłej.

W myśl nowych przepisów student winien mieć zapewnione 1) wykłady, z których ma zdawać egzaminy; 2) możność uczestnictwa w seminarjach dla wszystkich; 3) porządek przedmiotów wykładanych, odpowiadający porządkowi egzaminów.

Bez zmiany ustawy i bez wymienienia tego w przepisach profesor właściwie, by umożliwić wykonanie ustawy, jest obowiązany do zmiany charakteru i zakresu wykładów, do przekształcenia seminarjów i do stałych egzaminów.

Nie mówiąc o tem, przepisy zmieniają naturę studjów w naszych uniwersytetach, znosząc wolność nauczania, wolność studjowania dla studentów i zastępując naukowy charakter dotychczasowej działalności profesorów wyłącznie przez pedagogiczno-praktyczny. W tym czasie, kiedy wbrew zadaniom szkoły średniej usiłuje się wprowadzić do niej coś, co się tam nie da zastosować, „naukową“ metodę samodzielnego dochodzenia do faktów historycznych, chyłkiem przekształca się uniwersytet na szkołę o określonym z góry zakresie na kursy przygotowawcze do egzaminów masowych. Pamiętać trzeba, że uczniowie, studjujący historję, wynoszą obecnie w 5 uniwersytetach państwowych do 4000, i że przy seminarjach przedegzaminacyjnych dla takiej liczby nie będzie zupełnie pracy naukowej w seminarjum.

V. Wnioski krytyczne. Czyż wobec tego możliwe i dopuszczalne jest tego rodzaju „reformowanie“ studjum uniwersyteckiego? Powołują się przytem zazwyczaj na praktykę uniwersytetów francuskich, popierającą rzekomo system egzaminów powyższych. Doświadczenie to jednak przemawia prze-

ciwko pożyteczności tego systemu. Uniwersytety obecnie nie są we Francji szkołami pracy naukowej. Nie są również uczelniami przygotowującemi nauczycieli. Profesorowie przeciążeni egzaminami są przeciwni owym nieustannym egzaminom, które stanowią jedyny i właściwy cel pobytu studentów na wydziale. — Ale w wyższem szkolnictwie fancuskiem istnieją środki naprawy złych stron takiego systemu. Profesorowie wykładają przeważnie monograficznie. A obok nich chargés de cours lub maîtres de conférences prowadzą kursy ogólne dla studentów. Istnieją specjalne szkoły, poświęcone wyłącznie studjom naukowym: école des chartes dla nauk pomocniczych historji, école des hautes études — jako wielki instytut seminaryjny. Szkoły t. zw. normalne z systematycznym układem programu mają za zadanie przygotowanie wyłączne nauczycieli.

Praktyka francuska bez bogactwa życia uniwersyteckiego francuskiego a ze wszystkiemi jego wadami, oto, co muszą przynieść nowe przepisy egzaminacyjne.

VI. Wnioski praktyczne. Świat naukowy polski musi się bronić przeciwko łamaniu dotychczasowej tradycji uniwersyteckiej, przeciwko sprowadzaniu uniwersytetu — na poziom maszyny egzaminacyjnej. Do tego prowadzić mogą następujące środki:

1-o. Utrzymać dotychczasowe zasady wolności studjum uniwersyteckiego zarówno dla profesorów, jak dla uczniów.

2-o. Przy egzaminach magisterskich, które winny mieć wspólną z zachodniem szkolnictwem nazwę licencjatów, utrzymać dawny charakter egzaminów jedynie końcowych typu doktorskiego, lecz bez rozprawy doktorskiej.

3-o. Przy doktoratach ograniczyć się do przedstawiania i obrony publicznej rozprawy naukowej, lub dwu rozpraw, jak we Francji.

4-o. Utworzyć w uniwersytetach osobne kursy ogólne zlecane, obejmujące całokształty dziejów (okresów lub całości) poza katedrami zwyczajnemi poszczególnych przedmiotów, jako encyklopedyczne przygotowanie uczniów.

5-o. Kwalifikowanie kandydatów na nauczycieli oddzielić od uniwersytetów i związać z Instytutami pedagogicznemi,

którym nadać większe naukowe i praktyczne rozwinięcie; powiększyć liczbę tych instytutów.

W ten sposób uniwersytety ulegną odciążeniu i będą w stanie służyć swemu głównemu zadaniu, a jest niem według ustawy przedewszystkiem „szukać i dochodzić prawdy... oraz przewodniczyć na drodze poznawania tej prawdy przez młodzież akademicką".

Sekcja VII.

Kazimierz Hartleb — Mieczysław Gawlik.

Konieczność wprowadzenia historji kultury polskiej jako przedmiotu obowiązkowego w planach i nauczaniu w szkołach średnich.

Zmienione warunki państwowe po wielkiej wojnie, sprowadziły między innemi, konieczność przeprowadzenia rewizji, także i w zakresie metod i sposobów nauczania. Należy dokonać pewnych a zasadniczych zmian w obowiązujących programach i przepisach naukowych. Jako zagadnienie naczelne wysuwa się: *Wprowadzenie historji kultury narodowej* jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach średnich.

Poza głosami pedagogów (tak historyków, jak i polonistów), poza uchwałą lwowskiego Koła Historyków, potrzebę wspomnianą uzasadniają następujące momenty:

1) Wzory zagranicy,

2) same plany naukowe Min. W. R. i O. P.,

3) względy już czysto praktyczne przy nauczaniu historji.

Historja kultury jest najściślej związaną z historją polityczną narodu. Jeżeli o jej definicję chodzi, to ściśle określonej jeszcze nie posiadamy. Wedle jednych bowiem przedstawia ona „objawy typowe i zbiorowe społeczeństwa, wynikłe stąd pewne stałe formy i instytucje“, wedle drugich n. p. (Korzona) daje ona „wewnętrzne dzieje życia narodu“. W każdym wypadku jest historja kultury wykładnikiem rozwoju społeczeństwa w danej epoce, które kształtuje swe aspiracje w stałych formach społecznych i politycznych, w dorobku kulturalnym.

Ścisłe zespolenie historji kultury z historją polityczną, nakazuje zagranicy przeważnie traktować historję polityczną na tle historji kultury danego narodu. We Francji n. p., gdzie

historja ma kształcić umysły, umoralniać uczniów, budzić patrjotyzm, historja kultury jest wysunięta na plan pierwszy. W Portugalji traktowana zupełnie równorzędnie obok dziejów politycznych. W Niemczech plany naukowe uwydatniają specjalnie kulturę narodową, rozwój stanów (włościan, mieszczan i robotników), w Prusiech nawet rozwój sztuki. W Szwajcarji zaś w dwu ostatnich latach, historja kultury jest odrębnym przedmiotem wykładowym (w szkołach średnich w Solurze, Einsiedeln, St. Gallen, Genewie, Szafuzie).

Widzimy zatem dwie metody w wykładzie historji kultury. Jedna traktuje ją jako przedmiot zupełnie samodzielny dla siebie, druga łączy ją ściśle z dziejami politycznemi, jako jej część składową, nawzajem się uzupełniającą.

Plany naukowe dla szkół średnich w Polsce z podanych typów wybrały drugi: uwzględnianie historji kultury na tle dziejów politycznych. Plan Min. W. R. i O. P. w swych wskazówkach i celach nauczania, zresztą bardzo chaotycznych, odnośnie do kultury narodu, nieściśle zdefiniowanych, poleca „wstępne zapoznanie się uczniów z człowiekiem, stosunkami ludzkiemi i twórczością ludzką w czasie i przestrzeni, g ł ó w n i e z a ś z p r z e s z ł o ś c i ą i t e r a ź n i e j s z o ś c i ą n a r o d u i p a ń s t w a p o l s k i e g o, oraz stopniowe przyswojenie ogólnych pojęć gospodarczych, społecznych i politycznych. Historję kultury narodu polskiego usunięto w planie szczegółowym (częściowo przy nauce historji, częściowo literatury polskiej) na szary koniec, uwzględniając ją na tle kultury ogólnej „ze szczególnem uwzględnieniem polskiej“.

Program ten zresztą bardzo teoretyczny, choć wzorowany na przykładach zagranicznych, popełnia zasadniczy błąd w tem, iż zagranica wysuwa historję kultury na plan pierwszy, u nas przesuwa się ją na plan najdalszy, jako przygodny dodatek do historji politycznej lub literatury polskiej. W praktyce znowu nauczyciel zarówno jednego, jak i drugiego przedmiotu, nie może wyczerpać planu ministerjalnego. Wynik końcowy taki, iż uczeń, opuszczający szkołę średnią, nie posiada jasnego pojęcia ani o materjalnej, ani duchowej kulturze narodu. Nauczyciel historji, ograniczony czasem, przy konieczności wyczerpania olbrzymiego materjału naukowego, w pierwszym rzędzie przechodzi

polityczne dzieje, mimochodem potrącając o stosunki kulturalne polskie i państw innych.

Nauczyciel literatury polskiej, jakkolwiek ma zaleconą lekturę o stosunkach kulturalnych (Łozińskiego, Życie polskie), jednak znowu przedewszystkiem wykłada literaturę polską, omawia prądy obce na nią oddziaływujące, czyta wyjątki z dzieł klasycznych. Na omówienie czy objaśnienie zasadniczych zagadnień kulturalnych, czasu mu nie pozostaje. Uczeń zatem, po złożonym nawet egzaminie dojrzałości, nic zgoła nie wie o życiu i rozwoju stanów polskich i warstw, o zwyczajach i obyczajach poszczególnych epok, o szkołach i systemie wychowania, o pracy i wysiłkach kulturalnych narodu zarówno w epoce samoistnego państwa, jak i czasach porozbiorowych.

Historja kultury musi stanowić zatem odrębny, samodzielny przedmiot naukowy z następujących powodów:

1) Historja Polski polityczna wraz z powszechną, ze względu na swe specjalne znaczenie wychowawcze i narodowe nie może być uszczuplona, ani ograniczona.

2) Rozwój terytorjalny i mocarstwowy Polski nie pokrywa się często w dziejach naszych z rozwojem kulturalnym narodu. Przeciwnie mamy do czynienia z charakterystycznymi kontrastami. Np. Kazimierz otrzymał swój przydomek „Wielki“, jedyny z panujących polskich, nie za politykę zewnętrzną, rozszerzenie granic. Przeciwnie w tym właśnie zakresie zadowolił się programem minimalnym, lecz jedynie za owocną, na tylu polach podjętą i przeprowadzoną pracę kulturalną. „Złoty wiek“ ostatnich Jagiellonów wykazuje tyle porażek politycznych (hołd pruski, niewyzyskane wojny z Moskwą, nieustalona polityka wschodnia, klęski wewnętrzne, jak wojna kokosza itp.). Renesans naszej literatury i kultury przypada właśnie na okres największego upadku politycznego za Stanisława Augusta i w dobie rozbiorów i ucisku.

3) Nauka historji kultury przyczyni się do rozumnej i prawdziwej demokratyzacji społeczeństwa. Dotychczasowy bowiem tok historji politycznej w wykładzie szkolnym, opowiadał nam jedynie dzieje „górnych dziesięciu tysięcy“. Uczył poznawać dzieje królów, wielkich wodzów, polityków, wprowadzał nas w tajniki dyplomacji lub kreślił przebiegi wojen.

Nie dotykał jednak samego społeczeństwa, jego życia codziennego. W ten sposób w umyśle uczącego się wytwarzał się nieprawdziwy, a raczej zgoła niezupełny obraz przeszłości. Historja kultury zaznajomi młodzież z rozwojem warstw wszystkich, a więc i mieszczan, włościan, dalej Żydów, Ormian, Litwinów i Rusinów. Uwzględni działalność narodu w epoce porozbiorowej, w której mimo braku własnej państwowości, społeczeństwo pracowało z dużemi wysiłkami, ale też i wielkiemi rezultatami.

Historja kultury oceni należycie całokształt pracy całego narodu warstw jego wszystkich, będzie rejestrować jej przejawy wszechstronne.

4) Podniesiona już w planach minist. łączność przeszłości z teraźniejszością, da się wykazać i przeprowadzić właśnie najwidoczniej w zakresie historji kultury. Formy, przejawy polityczne ulegają ciągłym zmianom, nawet przerwie — w dobie porozbiorowej, podobnie zagadnienia społeczne formuje bieg dziejów. Niezniszczalne, niezmienne pozostają jedynie wartości i czynniki kulturalne. One dlatego, wskutek swej stałej ciągłości, pozostaną najlepszym pomostem „między dawnymi laty“, a dobą obecną.

Po myśli podanych powodów, uważamy za konieczne: wprowadzenie historji kultury polskiej jako przedmiotu osobnego w planach i nauczaniu w szkołach średnich.

Sekcja VII.

Adam Kłodziński.

Zagadnienie podręcznika historji w gimnazjum wyższem.[1]

Z czterech zasadniczo różnych odcieni materjału historycznego, od surowych przekazów źródłowych, sprawdzonych na ich podstawie, ale mniej lub więcej suchych stanów faktycznych, do oświetlonych drobiazgowo konstrukcji historycznych, czy zakrojonych jeszcze wyżej ogólnych ujęć rozwoju dziejowego, wkraczających już raczej w dziedzinę socjologji, niż historji, a zarazem z czterech zróżniczkowanych ściśle według powyższego schematu stopni poznania historycznego, t. j. metody heurystycznej, dyskusyjnej, pamięciowej i statystyczno-porównawczej, oświadczyłbym się z najrozmaitszych względów za drugim z tych typów w związku z metodą dyskusyjną jako podstawą nauczania historji w gimnazjum na stopniu wyższym.

Wyobrazić go sobie należy w obrębie zagadnień czy faktów dziejowych ogólniejszego znaczenia, sprawdzonych już wprawdzie najtroskliwiej i ustalonych najskrupulatniej poza murami szkoły średniej, co więcej, ujętych już nawet w gotowym związku przyczynowo-skutkowym, ale podanych do wiadomości uczniom z punktu widzenia samego tylko ich prze-

[1]) Referat niniejszy jest dalszem konsekwentnem rozwinięciem moich pomysłów dydaktycznych, ogłaszanych od r. 1906, po raz pierwszy w Muzeum, Rocznik XXII z r. 1906, t. II, Sprawy Towarzystwa, str. 62; po raz drugi w rozprawce p. t.: „Pomysł nowej konstrukcji nauki historji", pomieszczonej w Sprawozdaniu c. k. Wyższej szkoły realnej w Krakowie za r. 1909/10; po raz trzeci w pracy p. t.: „Z dziejów Śląska G. w zeszytach poznańskiego Brzasku za kwiecień, maj, czerwiec z r. 1914 i wreszcie w moich: „Zagadnieniach dydaktyki historji, Lwów, 1918, nakładem Książnicy P. T. N. S. W.

biegu *(wie es eigentlich geschah,* czy *geworden ist),* a więc materjału poniekąd pod późniejszą na tej podstawie wiedzę.

W rachubę wchodziłyby pod tym względem trzy studja rozwojowe danego faktu: układ stosunków przed jego zaistnieniem, w ciągu i bezpośrednio po jego przebiegu jako podkład faktyczny pod przyszłą z klasą dyskusję.

Natomiast dla celów uprzystępnienia bardziej zmysłowego młodzieży szkolnej tych abstrakcyjnych faktów, służyłby jako druga część składowa projektowanej podstawy nauczania, najtroskliwiej dobrany aparat środków poglądowych. Odwołałbym się zaś tutaj w pierwszej linji do bezpośrednich zabytków i pomników przeszłości, tkwiących do dnia dzisiejszego w bliższem, względnie dalszem otoczeniu ucznia, a w drugiej linji dopiero do wszelkiego innego rodzaju pośrednich poszlak historycznych, jako surogatu tylko, czy mniej doskonałych sposobów odtworzeń zakrzepłego życia, a więc urywków źródłowych, map, rycin etc.

Na trzecim planie stałyby przewidziane z góry zapytania i tematy do opracowania jako wskazówka dla ucznia, jak sobie ma radzić z tym materjałem.

Proponuję cztery serje tych zapytań. Celem pierwszej byłaby interpretacja pojęciowo-rozumowa, czy dążenie do uświadomienia sobie przez młodzież danego faktu na podstawie jego przebiegu. Należałoby tu osadzenie dokładne danego faktu w przestrzeni i w czasie; określenie samodzielne jego przyczyn, istoty, czy wreszcie znaczenia w świetle jego następstw. Do drugiej serji należałoby ujęcie tego samego faktu w przeróżnych związkach z innemi faktami. Zadaniem trzeciej byłoby, co już stanowiłoby poniekąd pomost do późniejszej w klasie najwyższej, nauki o Polsce współczesnej — zaprawianie młodzieży już tutaj na przykładzie konkretnych faktów dziejowych, do urabiania sobie ogólnych pojęć socjologicznych, któremi, jak wiadomo, posługuje się dzisiejszy szkolny wykład historji na każdym kroku bez słowa objaśnienia. Czwarta wreszcie serja, zdążałaby do ujmowania porównawczego historji narodowej z powszechną, oraz do wykazywania udziału Polski w powstaniu kultury światowej, t. j. zachodnio-europejsko-amerykańskiej dla celów, jak się łatwo domyśleć, zindywidualizowania stanowiska dziejowego Polski.

Warunkiem jednak najistotniejszym możności swobodnego przemyślenia tych faktów z młodzieżą z pomocą — rozumie się — i pod kierunkiem nauczyciela, wyzyskania ich wszechstronnego nie tylko dla celów pomnożenia zasobów ilościowych wiedzy, ale przyswojenia razem z nią młodzieży, w dostępnych dla jej umysłu granicach, wszystkich dobrodziejstw kultury historycznego myślenia i przygotowania jej jednocześnie za pośrednictwem nauki historji do przyszłego życia obywatelskiego, byłoby ograniczenie liczby tych faktów, pomyślanych jako właściwa podstawa wykształcenia historycznego, do najniezbędniejszego minimum. W rzeczy samej bowiem pogłębienie i erudycja z pozostawieniem balastu materjału naukowego po poszczególnych przedmiotach, to łączenie ze sobą dwóch wyłączających się wzajemnie celów w praktyce życia szkolnego.

W związku z tem uważałbym za celowe, choć nie bez pewnego zastrzeżenia, zerwanie z dotychczasowem równomiernem traktowaniem w akcencie wszystkich bez wyjątku partji historji bez czynienia różnicy w ich wyborze, ażeby w ten sposób znalazł się czas na to pogłębienie. A ponieważ projektowane tutaj udzielanie historji w postaci ujętych w chronologicznym przeglądzie cykli poszczególnych problemów, czy zagadnień dziejowych, doprowadziłoby w konsekwencji do niepożądanego z innych względów naruszenia idei ciągłości dziejowej, więc dla zaradzenia tej trudności, proponuję wstawienie w luki, czy w przerwy, krótkiego łącznikowego wykładu w formie dogmatycznej. Byłby to zarazem czwarty i ostatni człon projektowanego podręcznika. Reszta dotyczyłaby już tylko wyboru materjału.

Zgodnie z przyjętym już dzisiaj nieledwo powszechnie poglądem, łączącym jak najściślej cele poznawcze historji jako nauki szkolnej ze zrozumieniem głębszem teraźniejszości, t. j. z pochodzeniem czy genezą tego ośrodka społeczno-kulturalnego, którego żywą cząstką jest młodzież szkolna, a więc w pierwszej linji bliższego, narodowego, a w drugiej dopiero jako mniej bezpośredniego — dalszego — oświadczyłbym się za przebrakowaniem całego dotychczasową tradycją szkolną uświęconego balastu materjału pod kątem konsekwentnego wyłączenia z niego tych wszystkich faktów, któreby nie pozostawały w ściślejszej łączności ze współczesnością. Pociągnęłoby

to za sobą w konsekwencji wydatne skrócenie ilościowego *pensum* czasów dawniejszych na korzyść nowszych, czy wreszcie dziejów powszechnych na rzecz narodowych.

Tok lekcji wyobrażam sobie w trzech fazach, z których każda zosobna — zależnie od potrzeby — liczyłaby po kilka dzisiejszych 45-minutowych lekcji szkolnych.

1) Nawiązywanie danego faktu do teraźniejszości, oraz uzmysłowienie go na podstawie środków poglądowych, w celu wyczarowania dla niego w umyśle ucznia zainteresowania, współczucia, wczuwania się w niego o wiele bardziej bezpośredniego, niżby to było można uczynić za pośrednictwem niewiedzieć jak szczęśliwie pomyślanego wykładu.

2) Uczniowie poznają dany fakt z przebiegu bądź w klasie na podstawie opowiadania nauczyciela, bądź w domu ze skreślonego *ad hoc* podręcznika.

3) Dyskusja z uczniami na temat wszechstronnego oświetlenia tych faktów w przewidzianym wyżej zakresie.

Sekcja VII.

K. Konarski.

Sposób traktowania historji porozbiorowej w dzisiejszej szkole polskiej.

Rzeczą zbyteczną bodaj byłoby podkreślać doniosłość wykładu historji epoki rozbiorów we współczesnej szkole polskiej. Przedmiot ten, zarówno przez wzgląd na wychowawcze swe wartości jak i na swą treść, wysuwa się na jedno z naczelnych miejsc w humanistycznej grupie każdego programu szkolnego.

Wiek XIX przekazuje nam tradycję świeżą i żywo działającą. Jest on w stanie przemówić do młodzieży silniej, niż feudalizm, czy walki religijne; bliższy przeciętnemu uczniowi jest książę Józef, niż Konstanty Ostrogski lub hetman Tarnowski.

Z drugiej strony bliższe nas wszystkich są doświadczenia wieku XIX. Wojna zmieniła wiele, ale nie zmieniła geograficznego położenia Polski w Europie. Przestrogi końca XVIII wieku nie straciły swego dziejowego znaczenia w wieku XX.

Wykład historji polskiej był w szkole przedwojennej czemś więcej, niż każdy inny przedmiot wykładowy.

Było to sanktuarjum ukrywane pilnie przed zaborcą, cenione tem goręcej już choćby jako owoc zakazany, traktowane jako jeden z najskuteczniejszych środków podtrzymania ducha narodowego, jako środek politycznego działania w najdokładniejszem tego słowa znaczeniu.

Dziś warunki się zmieniły. Skala znaczenia wykładu historji zmalała, nieco zarówno w sensie jakościowym jak ilościowym. Wykład historji jest, a przynajmniej winien być nadal

sanktuarjum i podnietą patrjotycznych usiłowań młodzieży, ale prysnął bodaj bezpowrotnie otaczający go dawniej czar tajemnicy. Owoc przestał być zakazanym.

Z drugiej strony skończyła się wyłączność jego wpływu na duszę młodzieży. W zmienionych dzisiaj warunkach politycznych wyrosły setki czynników postronnych, spełniających intensywniej może nawet tę samą rolę, jaką dawniej spełniał wykład; wystarczy przytoczyć choćby tylko wpływ, jaki na duszę młodzieży wywiera militaryzm polski. Wykład historji nie przestał być czynnikiem budzącym, ale przestał być jedynym czynnikiem budzącym.

Wykład ten był z konieczności konspiracyjny. Nie pozostawało to oczywiście bez wpływu na ujęcie tematu. Życie stało w tak rażącej sprzeczności z tłem wykładu, że zachodziła wprost konieczność negacji istniejącego stanu rzeczy, przenoszenia się w inną sferę pojęć. Wykład odrywał od życia w krainę niepodległego ducha, z ideału czynił rzeczywistość.

Z biegiem długich lat naszej niewoli kontrast między rzeczywistością a mirażem wieków ubiegłych stawał się coraz silniejszy i oto stopniowo wytwarza się pewnego rodzaju romantyzm pedagogiczny, subjektywnie, uczuciowo ujmujący zagadnienia polityczne, operujący więcej wyobraźnią niż mózgiem i, rzecz charakterystyczna, lubujący się w analizie własnego bólu. Osią jego jest apoteoza martyrologji polskiej, a najczęściej bezkrytyczna w ocenie zjawisk dziejowych, czasem zbyt pobłażliwa, kiedyindziej zbyt czarna, zawsze przejaskrawiona.

Romantyzm ten występuje raz silniej, raz słabiej, zależnie od epoki i od silniejszego lub słabszego ucisku politycznego. Niekiedy przybiera paradoksalne formy. Mimowoli przypomina się neomesjanizm polski z pierwszych lat XX wieku, mało zresztą mający wspólnego z Mickiewiczowską Sprawą, który stawiał między innemi hasło, że dobrze, że Polska uległa rozbiorom, bo przynajmniej nie bierze udziału w nikczemnościach współczesnej dyplomacji, niedola zaś jej staje się dla niej źródłem oczyszczenia. Są to oczywiście zboczenia, ale zboczenia niezmiernie charakterystyczne.

W tego rodzaju warunkach rewizja naszego stosunku do przeszłości staje się w szkole współczesnej zagadnieniem ko-

niecznem. Wychodzić ono winno z jednego zasadniczego założenia: wydobycie i wysunięcie na pierwszy plan pozytywnych, a nie negatywnych wartości. Nie zdolność do ofiar, ale zdolność do twórczego życia, nie hasło umierać dla Polski, ale żyć dla Polski.

Pozytywnych pierwiastków w naszych dziejach w wieku XIX nie brak. Nie mówiąc już o tak twórczych państwowo czy kulturalnie momentach, jak Księstwo Warszawskie lub Królestwo Kongresowe, nawet tak minorowy pozornie fakt jak powstanie 1863 r. nadaje się tu do daleko idących wniosków. Militarnie była to wprawdzie klęska, ale cywilna organizacja była świetna, wprost niezrozumiała wobec warunków, w jakich wypadło jej działać! Momenty te, będące świadectwem dojrzałej, poważnej pracy społeczeństwa, trzeba wydobyć z zapomnienia, oczyścić z romantyzmu i przywrócić im ich faktyczną rolę. Historjografja idzie już po tej drodze, szereg momentów poddano rewizji; trzeba żeby i szkoła uczyniła to samo.

Oczyścić z romantyzmu, nie znaczy bynajmniej usunąć uczuciowy pierwiastek z wykładu. Co innego uczucie, co innego egzaltacja. Trudno o temat, który, przy całej trzeźwości i powadze ujęcia, nadawałby się bardziej do głębokiego uczuciowego przedstawienia jak ciągłość 150-letniej walki o niepodległość.

To samo powiedzieć można o zagadnieniu kultu dla bohaterów narodowych. Kult ks. Józefa czy Traugutta przestanie być tak, jak dotąd, celem samym w sobie, środkiem wychowania narodowego. Winien on stać się częścią składową wielkiego całokształtu, jakim są dzieje Polski, winien wejść w odpowiednie dla siebie ramy. Wartości wychowawcze nic na tem nie stracą. „Romantyzm“, operujący metodami uczuciowemi, jednem z założeń swych czynił nienawiść do zaborców. Nienawiść ta stawała się czemś pozytywnem, czemś na czem budowano patrjotyzm, źródłem odporności ducha narodowego. Pokolenia całe wychowywano w atmosferze nienawiści. Któż z nas nie przeżywał wallenrodyzmów, a od wallenrodyzmu droga wiodła prosto do świadomości, że każdy środek walki z zaborcą byle skuteczny, jest dobry. Wiadoma rzecz, ile w tem było drobnych, albo i nie drobnych kłamstw, oszustw i kompromisów z etyką. We współczesnej szkole musi się to zmie-

nić choćby dlatego, że zasady te straciły rację bytu. Uczuciowy pierwiastek nienawiści ustąpić musi polskiej racji stanu. Moskal i Niemiec pozostaną wrogami, ale bronią tu być musi nie jałowa nienawiść, ale polska potęga państwowa.

Polskiej racji stanu, polskiej myśli państwowej należy się naczelne miejsce w wykładzie historji polskiej w szkole współczesnej.

Wiek XIX jest w Polsce okresem zamierania poczucia państwowości. Oddalaliśmy się stopniowo coraz bardziej od faktu istnienia niepodległej Rzpltej, która stawała się już tylko mytem. Z drugiej strony z nienawiści dla zaborców wyrodziła się po kilku pokoleniach nienawiść do wszelkiej formy państwowości dlatego tylko, że była ona obca. Nienawiść ta, a przynajmniej uprzedzenie w stosunku do państwowości zakorzeniła się w społeczeństwie naszem bardzo głęboko, po części zaś trwa mimo, że państwo polskie przestało być marzeniem, a państwowość — synonimem obcości i przemocy. Brak elementarnych wiadomości o państwie i jego rozwoju, hyperkrytycyzm w stosunku do władz, a usuwanie się zato od wszelkiej współodpowiedzialności, oto najpospolitsze objawy braku instynktu państwowego. I tutaj otwiera się na wykładzie historji ogromne pole działania. Któż może łatwiej powiązać w jedną całość wiek XVIII z XX, Konstytucję 3 Maja z konstytucją 18 marca, jeśli nie nauczyciel historji. Tylko on może rozwinąć pełny obraz ewolucji pojęć państwowych w wieku XIX. Poprzez księstwo Warszawskie, kiedy naród polski oparty o świeże jeszcze tradycje żywiołowo wypowiadał się za państwowem rozwiązaniem sprawy polskiej, ciągnie się ta ewolucja aż po r. 1914, w którym idealizm pewnych grup nie jest w stanie zaćmić faktu, że masy żywiołowo wypowiadały się, zależnie od dzielnicy, za państwowością obcą, mniejsza o to, rosyjską, czy austrjacką.

Zanik ten był procesem powolnym. Jeszcze Królestwo Kongresowe miało silne poczucie państwowości, odpowiadając rewolucją na absolutystyczne zakusy Mikołaja. Na gruncie państwowej odrębności stał i Wielopolski, a choć na te same czasy przypadają pierwsze próby ugody, rozwiązania sprawy polskiej na tle państwowości rosyjskiej, to jednak właśnie nieudolność akcji adresowej i chwiejność białych wykazuje, iż jawny ugodowy program był jeszcze nie do przyjęcia. Dopiero od r. 1863

w zatargu polsko-rosyjskim coraz rzadziej i skryciej mowa o odrębności państwowej, coraz częściej zato i głośniej o odrębności plemiennej i kulturalnej. Pojęcie państwo polskie zastępuje się pojęciem naród polski, identyfikuje się te pojęcia, mimo że jedno jest częścią składową drugiego, przyczem rozdwojenie to było tak trwałe, że i do dziś dnia interes państwowy i interes narodowy są pojęciami, które się zestawia z sobą, a nawet przeciwstawia jedno drugiemu.

Wszystko są to rzeczy, które winny w wykładzie historji znaleźć należyte oświetlenie. Prawdziwy talent pedagogiczny potrafi użyć tego tła, jako podstawy dla pełnego zrozumienia współczesnej polskiej państwowości.

Oczywiście przy krzewieniu tej świadomości oprzeć się można i na wiekach wcześniejszych, wiek XIX jednak ma jedną specyficznie dodatnią w tym względzie cechę, mianowicie ogromną skalę odchyleń, kontrastów, światła i cieni, dzięki czemu plastyczniej dają się tu czynić zestawienia i porównania dziejowe, nadto zaś wiek ten łatwiejszy jest i zrozumialszy dla młodzieży.

Wreszcie moment społeczny wykładu. W szkole rozbiorowej nie było go zupełnie. Po części może dlatego, że moment polityczny narodowy absorbował w niej zbyt wiele miejsca, główną wszakże, jak sądzę przyczyną, była zbiorowa psychika polska.

Społeczeństwo polskie jest zasadniczo bierne. Dość wspomnieć, że z wyjątkiem jednego buntu Kostki Napierskiego, nie mamy w dziejach naszych ani jednego rodzimego ruchu o podłożu społecznem [1]).

Ocena tego zjawiska jest zresztą obosieczna. Nie brak tu oczywiście stron dodatnich; polskie prawodawstwo, zwłaszcza z przed XVI wieku, wykazuje wiele cech humanitaryzmu niepraktykowanego we współczesnej Europie, w rozstrzyganiu pokrewnych z socjalnemi — religijnych zatargów znać w Polsce bardzo daleko idącą, skłonność do stosowania pokojowych, ewolucyjnych rozwiązań. Zbyt daleko wszakże w apoteozie tej

---

[1]) Ruchów kozackich nie sposób uznać za ruch rodzimy, polski zaś rok 1846 był zbyt wyraźnie tragedją obcą, zainscenizowaną i zapłaconą przez Austrję.

posuwać się nie można. Tolerancja trąciła niekiedy bezwładem, bierność niedołęstwem. Począwszy od wieku XVII, harmonja społeczna staje się czysto pozorną, a polska struktura społeczna czyni ogromny krok wstecz.

Czasy porozbiorowe nie dawały pola do samodzielnych polskich rozstrzygnięć społecznych. Rodzima polityka socjalna miała ręce skrępowane, o ile wogóle nie wykonywano nad nią eksperymentów w rodzaju 1846 roku.

Koniec w. XIX przynosi pewne przejawy budzącego się ruchu społecznego, w paczących jednak wszystko warunkach niewoli, ruch ten nie mógł być ani dostatecznie silny ani dostatecznie rodzimy, nic też dziwnego, że olbrzymie przewroty społeczne doby obecnej zastały społeczeństwo polskie nieprzygotowane. Jesteśmy społecznie krajem surowym. Brak nam laboratorjów wiedzy społecznej, brak wyższych form organizacji pracy, masy niezdyscyplinowane nie mają żadnego wyrazu, chwytają się bezkrytycznie pewnych haseł albo je równie bezkrytycznie negują.

Nasuwa się palące pytanie, czy szkoła może czy nie może zabierać głosu w tej sprawie. Oczywiście zresztą nie w sensie wprowadzania do szkoły programów partyjnych, ale w sensie uświadamiania młodzieży o doniosłości zagadnień społecznych, o konieczności naukowego przygotowania w tej dziedzinie, słowem budzenia zainteresowań naukowych w dziedzinie zagadnień społecznych. Ograniczając się do postawienia problemu i pozostawiając praktykom ocenę tego, czy i w jakim stopniu jest on wykonalny, zaznaczam, że znowu terenem, na jakim najłatwiej krzewić te zainteresowania, jest wykład historji. Podkreślić by tu można było twórcze momenty polskiej polityki społecznej, począwszy od 3. maja, skończywszy na Wielopolskim, programy społeczne powstań, emigracji, uwłaszczenie chłopów i reformy agrarne w poszczególnych zaborach, zaznaczyć ujemne cechy obcych rozwiązań i braku własnej polityki społecznej, wreszcie ponieważ wszystko to ma jaknajściślejszy związek z państwowością — ująć i ten temat pod kątem polskiej racji stanu.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VII.

Feliks Koneczny.

Do metodologji nauki o cywilizacji.

Rozwój nauki odbywa się nietylko przez nieustanną specjalizację, obok tego dokonywa się coraz nowsza generalizacja. Rzecz prosta: nowe specjalizacje wiodą do nowych generalizacyj, boć inaczej byłby na końcu chaos, zamiast systemu.

Z początkiem XIX wieku poczęto wyróżniać w historji sprawy „wewnętrzne“ od „zewnętrznych“, W połowie wieku podział ten dotarł do bardziej postępowych podręczników, wreszcie i do szkolnych. Zelanci poczęli sprawy „zewnętrzne“ spychać na drugi plan, fanatycy ignorować, jako naleciałość powierzchowną bez istotnego znaczenia dziejowego. Dziś wiemy, jak ściśle łączą się z sobą obie dziedziny i chyba tylko szczególiki jakieś spraw tych czy owych mogą być traktowane naukowo oddzielnie.

Stopniowo wyrabiała sią z historji „wewnętrznej“ sumaryczna historja, zwana historją cywilizacji, którego to kierunku dwa szczyty stanowili Guizot i Buckle. Zaczęło się poszukiwanie praw historji. Mimo wielkich różnic łączy Guizota i Buckla metoda indukcyjna.

Dedukcyjną poszli Niemcy, twórcy nowoczesnej historjozofii. Po Bossuecie i Vico'nie nastała długa przerwa, poczem dzięki Niemcom nastąpiła taka obfitość, iż historjozofij miało być tyle, ile systemów filozoficznych. Historycy trzymali się od tego zdaleka i ostatecznie historjozofja została wielce zdyskredytowana.

Natomiast coraz większem wzięciem cieszyła się „historja kultury“. Uganiano się za tematami jak najbardziej z „życia powszedniego“, a od adeptów nie wymagano żadnej

ściślejszej metody, od znajomości t. zw. nauk pomocniczych historycznych zostali zupełnie zwolnieni. Lada świstek starszej nieco daty, znaleziony, bo go ocaliło niedbalstwo służby, która nie posprzątała należycie w zakamarku — stawał się „źródłem historycznem“. Zakres tej nauki obejmował wszystko, co tylko dało się zmieścić w myśli ludzkiej od wiwisekcji do koronki brabanckiej. Toteż dla rozwoju nauki zdziałano ilościowo niewiele, jakościowo nic. Rezultat właściwy, że skutkiem uprawiania „historji kultury“ do reszty niewiadomo, co to znaczy „kultura“.

Tkwi jednak zdrowe ziarno w tych usiłowaniach i gdy poskromiony zostanie dyletantyzm, wyłoni się nowa nauka, którą możnaby nazwać nauką realjów historycznych, a której znakomite zaiste okazy mamy w Polsce w badaniach prof. Ptaśnika. Nazwa „archeologji historycznej“ wydaje mi się mniej trafną.

W Polsce również powstała nowa synteza w nauce o cywilizacji Erazma Majewskiego. Jest rozsnuta na podłożu monizmu, metodą przyrodniczą. O ile tylko metodą tą dadzą się roztrząsać zjawiska dziejowe, już wszystko w dziele Majewskiego uczyniono.

W ostatnich dwóch pokoleniach syntezę wiedzy pozostawiało się stale przyrodnikom, toteż nawet historycznej syntezy dokonywali przyrodnicy. Przyrodnik, do dziedziny humanistycznej wielkiem zamiłowaniem rozciekawiony, stopniowo coraz bardziej „humanizujący“, lecz metody historycznej do końca nie znający, skreślił nam „naukę o cywilizacji“ w taki sposób, iż stanowi to świetny dorobek nauki, a oby stało się trwałym nabytkiem nauki polskiej. Jest wiele danych, iż nauka o cywilizacji mogłaby stać się specjalnością nauki polskiej.

Ale musimy przejść na inną metodę i muszą się tem zająć zawodowi historycy. Czas już głosić renesans nauk humanistycznych.

Zasadniczą pomyłką Majewskiego, odziedziczoną zresztą po poprzednikach, jest uznawanie jakiejś cywilizacji katexochen, której rozmaite niejako szczeble przejawiają się w rozmaitych czasach i krajach. Historyk musi zaprzeczyć, jakoby istniała jakaś zasadnicza cywilizacja, wspólna wszystkim stanom cywilizowanym zasadniczo: historja zna cywili-

zacje odrębne, często nie pozostające z sobą w jednym wogóle związku. Niema tedy historji cywilizacji *(singularia)*, może być tylko historja cywilizacyj *(pluralis!)*. Niema tedy historji ludzkości, gdyż dla historyka ludzkość nie istnieje i nie było bowiem nigdy ani jednej chwili, wspólnej historycznie całej ludności całego globu.

Ta główna pomyłka i cały szereg innych pochodzi stąd, że nauka historyczna nie ustaliła, czem dla niej, z jej stanowiska, jest cywilizacja, a raczej, czem są cywilizacje.

Mylnem jest mniemanie, jakoby pewna cywilizacja była wyłącznością pewnego narodu. Historja musi stwierdzić, że są cywilizacje, które nie wytwarzają wcale narodowości, i że są narody oparte o cudze cywilizacje, a nie przestające przez to być narodami. Narodowość a cywilizacja mogą się tedy rozwijać niezależnie od siebie. A może być cywilizacja wspólna niejednemu narodowi, jest tedy cywilizacja zrzeszeniem ponadnarodowem. Jest zrzeszeniem podobnie, jak społeczeństwo, naród, państwo, lecz zrzeszeniem rzędu wyższego od tamtych.

Cywilizacja jest najobszerniejszem zrzeszeniem historycznem. Stanowi najrozleglejszy przejaw życia zbiorowego.

Odrębnościom cywilizacyjnym towarzyszą odrębności, a nieraz wprost przeciwieństwa czynników życia zbiorowego. Czynników takich jest kategoryj pięć, dwie materjalne: zdrowie i dobrobyt; dwie duchowe: moralność i prawda, i piąta, obu działom wspólna: piękno. Antropologja (bez której nauka o cywilizacji wogóle nie może istnieć) zajęta jest kwestją rozmaitego składu krwi u różnych ras, może zajmie się badaniem rozmaitości unerwienia (najwięcej chorób nerwowych w Azji!) i pozostającym zapewne w związku z tem objawem rozmaitości hartu i wytrzymałości, (w dalszem następstwie rozmaitość zasadniczych zdolności) obok tych aprjorycznych warunków zdrowia, warunki aposterjoryczne: hygiena i rozwój medycyny.

Nauka gospodarstwa społecznego, jeżeli przyswoi sobie metodę indukcyjną w szerszym zakresie i stanie się nauką porównawczą, dostarczy nauce o cywilizacji mnóstwo pierwrzędnego materjału.

Duchowym odpowiednikiem zdrowia jest moralność, dobrobytu prawda, t. j. cała dziedzina nauki. Estetyka towa-

rzyszyć może przejawom zdrowia, dobrobytu, moralności i nauki.

Oto pięć kategoryj pełnego życia człowieczego. Od pojęć w ich obrębie, od wzajemnego ich stosunku i od (nieprzeliczonych) ich kombinacyj zależy forma i treść cywilizacji. Jeżeli życie zbiorowe nie ma się rozpierzchnąć, jeżeli ma być zorganizowanem, musi zachodzić w kombinacjach owych jakiś wspólny porządek, jakaś metoda.

Cywilizacja, jestto metoda życia zbiorowego.

Mogą być cywilizacje pełne i niepełne, jednostronne, wielostronne i wszechstronne, stosownie do stopnia wyczerpania lub zaniedbania owych pięciu kategoryj. Może ta lub owa kategorja pozostać całkiem nietkniętą, nieznaną.

Mogą być cywilizacje o metodach częściowo podobnych, sprzecznych, lub wykluczające się wręcz nawzajem. Zazwyczaj każda cywilizacja zawiera w sobie odmiany, pozostające względem niej w stosunku części do całości. Czem wyżej rozwinie się pewna cywilizacja, czem wielostronniejszą się stanie, tem więcej wyda odmian. Właściwie tylko owe odmiany istnieją realnie, a całość cywilizacji danej staje się abstraktem. Np. abstraktem niemal stała się cywilizacja chrześcijańsko-klasyczna (łacińska), realnie istnieją tylko jej odmiany: angielska, francuska, polska, podobnież jest w innych cywilizacjach.

Historja, zajmując się zjawiskami realnemi, mając tedy do czynienia z owemi częściowemi odmianami cywilizacji, z ich częściami, a wyjątkowo tylko z całością — musi posiadać nazwę na oznaczenie tego stosunku części do całości. Ja nazywam je kulturami. Cywilizacja dzieli się na kultury (np. cywilizacja arabska, kultura Damaszku). Jeżeli mi kto zarzuci niewłaściwe użycie tych dwóch wyrazów, nie będę się wcale bronić, tylko proszę o wskazanie mi jakich dwóch innych stosownych wyrazów. Muszę jednak przeciwstawić się rozpowszechniającemu się specjalizowaniu wyrazu „cywilizacja“ do materjalnej strony życia, a do duchowej „kultura“. W historycznej rzeczywistości jedno z drugiem jest nierozerwalnie złączone tysiącznemi węzły, n. p. choćby kwestja dobrobytu, czyż nie zawisła od pojęć moralnych zarazem? (jednym godzi się, a drugim nie godzi się bogacić na handlu

żywym towarem!). Wszelka cywilizacja i wszelka ich część, wszelka kultura, może być, a raczej być musi, i materjalną i duchowa.

Zasadnicze cechy cywilizacji wytwarzają się na tle zapatrywań na stosunek płci, na pracę, i według pojęć o świętości (bohaterstwie, wielkości), tudzież według „trójprawa“, o którem niżej. Obok tego cały szereg cech drugorzędnych, decydujących o odmienności kultur w łonie tej samej cywilizacji.

W kalejdoskopie kombinacyj kategorji życia zbiorowego wyróżniają się szczególniej trzy ogniska, około których następuje niejako krystalizacja objawów bytowania ludzkiego.

Przedewszystkiem kwestja religji: uniwersalna, plemienna czy lokalna? N. p. cywilizacje łacińska, bizantyjska, arabska opierają się o religje uniwersalne, lecz następuje kilka razy pomieszanie: islam dochodzi do Turańców, znających przedtem tylko religje lokalne, inni Turańcy przyjmują chrześcijaństwo. Cóż za szczególne powstają z tego objawy! choćby taki nestorjanizm, jakżeż niezmiernie dla historyka pouczający! albo koran u Tatarów!

Drugiem takiem ogniskiem jest stosunek społeczeństwa a państwa, wyrażający się w cywilizacji łacińskiej w stosunku prawa prywatnego do publicznego. Aleć może nie być zgoła odrębnego prawa publicznego, a państwowość może się opierać na rozszerzonem prawie prywatnem (n. p. w całej turańszczyźnie i moskiewskie „zakładniczestwo“ książęce, hinduskie ustroje państwowe). Gdzie istnieje odrębne prawo publiczne a prywatne, tam zachodzi współdziałanie społeczeństwa a państwa, o ile obie te gałęzie prawa wychodzą z tych samych pojęć zasadniczych, o ile są jednolite; inaczej może zachodzić rozłam, a nawet wprost rozbieżność i przeciwieństwo pomiędzy społeczeństwem a państwem. Może też organizacja społeczna całkiem nie istnieć, zdławiona całkowicie przez państwową (np. turańskie ludy-pułki, Hunowie, Chazarzy, Turańcy Syberji zachodniej w wiekach średnich, Mongołowie niebiescy) i może wegetować w niedorozwoju, np. w cywilizacji bizantyńskiej, ale może też przewagę mieć nad państwową, n. p. w kulturze angielskiej.

Z tą kwestją łączy się ściśle i wynika wprost z niej kwestja systemów administracyjnych, które stanowią tak wyraziste kry-

terjum jakości i ilości cywilizacji! stąd niezmierna doniosłość studjów nad historją administracji rozmaitych czasów i krajów.

Trzeciem takiem ogniskiem krystalizacyjnem jest zbadanie, czy społeczeństwo zorganizowane jest do celów wyłącznie walki o byt, czy też także do celów z poza walki o byt, a w tym drugim wypadku może się wytwarzać religijny formalizm dewocyjny — albo też nowy ideał cywilizacyjny: poczucie narodowe. Narodowość wytworzyła się tylko w cywilizacji łacińskiej, bizantynizm nie zna tej kategorji myśli i uczucia, ani żadna wogóle inna cywilizacja. Narodowość jest najwyższym wykwitem cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej, toteż cywilizacja nie może być zrzeszaniem się antynarodowem.

Najtrwalszem znamieniem społeczeństw zorganizowanych jest ich struktura społeczna. Wytwarzają ją względy materjalne i moralne, ujęte w prawa familijne, majątkowe i spadkowe. Te 3 prawa tworzą jedną grupę zasadniczą, rozstrzygającą o życiu społeczeństwa. Pozwalam ją sobie wyodrębnić, jako osobny, a nieodzowny przedmiot badań historyka cywilizacji, jako „trójprawo“: Ono samo starczy po większej części na określenie cywilizacji i ujęcie głównych zagadnień historycznych, związanych z rodzajem cywilizacji, względnie kultury. Trójprawo — to kanon cywilizacji, wszelkie wstrząśnienia w jego obrębie grożą ruiną danej cywilizacji.

Cywilizacje znajdą się nieraz obok siebie, czasem zachodzą na siebie wzajemnie, na tej samej przestrzeni. O ile zachowują swą żywość, ścierają się w takim razie z sobą, współzawodniczą, walczą z sobą, dążąc do usunięcia drugiej cywilizacji. Walka ich ima się środków wszelkich, wojny nie wyłączając, a walka ta jest nieuchronną, zaprzestanie walki oznacza obumarcie.

Cywilizacje krzyżować się nie dadzą; przynajmniej dotychczas historja nie zna zachęcającego przykładu krzyżowania.

Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby.

Tak zw. synteza cywilizacyjna — to nieporozumienie. Mogą być tylko syntezy kultur w łonie tej samej cywilizacji, jak n. p. znakomita synteza hellońsko-italska (dokonywała się głównie przez nabywanie coraz większej wielostronności).

Mieszanie się cywilizacyj bywa tylko mechaniczne, a kończy się zazwyczaj rozkładem wszelkiej cywilizacji wśród takich mieszkańców. Najobrzydliwsza akulturalność powstała w miejscu naliczniejszego krzyżowania się cywilizacyj, jakie zna cała historja: w Antiochii. Za naszych czasów powtórzyło się coś podobnego na mniejszą skalę w Petersburgu.

Na szukaniu syntezy z cywilizacją żydowską upadła w odległej starożytności cywilizacja irańska; i następnie stwierdza historja rozkład i upadek niejednej kultury, mieszającej się z cywilizacją żydowską. Rzym upadł na dążeniu do syntezy „Zachodu“ i „Wschodu“; podobnież w nowszych czasach ta sama przyczyna upadku państwa polskiego i niesłychanego cofnięcia się kultury polskiej. Mechaniczna czcza mieszanina Zachodu i Wschodu zżarła Rosję do tego stopnia, iż nietylko imperjum rosyjskie, lecz nawet narodowość rosyjska przestaje istnieć.

Rozpowszechnione mniemanie, jakoby przy mieszaniu się dwóch cywilizacyj o nierównym poziomie zwyciężyła w końcu wyższa, jest istnym obłędem racjonalizmu, rozumowaniem dowolnem, bez oglądania się na rzeczywistość. Indukcja historyczna stwierdza zawsze a zawsze i wszędzie a wszędzie zwycięstwo niższej! Wyższa cywilizacja zwycięża natenczas tylko, jeżeli pomimo stykania się na tej samej przestrzeni zachowuje swą wyłączność, jeżeli przestrzega ściśle swej wyłączności choćby wbrew codziennemu obcowaniu z innemi cywilizacjami. Obserwować to można na różnicy wyników hiszpańskich w Ameryce południowej, angielskich zaś gdziekolwiek, n. p. w Indjach.

Nauka o cywilizacji otworzy nowy widok historji powszechnej, której treścią dzieje walk cywilizacyj (pluralis!), ich rozwoju i niedorozwoju, tudzież dzieje powstania kultur. Ale nauka ta musi być ściśle indukcyjna i polegać na metodzie historycznej; racjonalistyczne zaś filozofowanie musi być wykluczone z całą bezwzględnością.

Do zrozumienia historji polskiej potrzebną jest znajomość dziejów cywilizacyj czterech: chrześcijańsko-klasycznej (łacińskiej), bizantyńskiej, turańskiej i żydowskiej.

Sekcja VII.

Kazimierz Krotoski.

Nauka historji w naszych szkołach średnich w programach i podręcznikach pod względem metodycznym i naukowym.

Ocena programów nauki historji w szkołach trójzaborców.

Nauczanie historji we wszystkich zaborach ziemi polskiej odbywało się bezwzględnie pod znakiem warunków życia politycznego, niewoli politycznej. Najsilniej objawiało się to w b. zaborze rosyjskim, gdzie Polacy byli nawet w szkole prywatnej odsunięci od nauczania historji. Nie dziw, że metodyka i dydaktyka historji była polskiemu nauczycielstwu tamże mało znana, że nawet z zakresu historji polskiej posiadało ono legendarne w części wiadomości. W b. zaborze pruskim nauka historji służyła *ad maiorem gloriam Germaniae*, a Polaków historyków również nie było w szkołach średnich. Trudno jednak zaprzeczyć, że metodyczno-dydaktyczna strona nauki historji tutaj najwięcej była rozwinięta. Dlatego, że Niemcy posiadały największy warstat naukowy zarówno w swoich uniwersytetach, seminarjach, pedagogjach, jak zwłaszcza w przebogatej literaturze czy metodyczno-naukowej czy podręcznikowej. Pod zaborem austrjackim nauka historji więcej miała swobody pod względem narodowym, jednakże pod względem metodyczno-dydaktycznym była zaniedbana dla tego, że na uniwersytetach b. Galicji metodyki historji w szkołach średnich nie wykładano, nadto szkolnictwo znajdujące się pod zarządem prawników-dyletantów, w dziedzinie historji uległo eksperymentom niefortunnym literackości i austrofilizmu. Reforma nauki historji z r. 1909 była dziełem namiestnika Bobrzyńskiego i filologa, radcy szkolnego Dworskiego.

Zniosła nieodzowną dwustopniowość w nauce historji; w miejsce historji powszechnej wprowadzała historję austrjacką w III klasie, usuwała nadobowiązkową naukę historji kraju ojczystego w IV klasie, a zaprowadziła ją obowiązkowo w I klasie. Reforma ta była istnym bastardem dyletantyzmu galicyjskiego i politycznej hiperlojalności. Napiętnował ją najdosadniej na urzędowej ankiecie historyków we Lwowie dnia 19 kwietnia r. 1911 nie kto inny, jak ś. p. prof. W. Zakrzewski, autor znanego podręcznika. Podnieść to należy dlatego, że reformę motywował przewodniczący ankiety, radca Dworski, nieprzystępnością rzeczonego podręcznika, wymagającego dla przerobienia go dłuższego czasu (!). Dlatego galicyjska władza szkolna uważała za stosowne ten arcytrudny podręcznik przekazać do użytku szkolnego mniej dojrzałym uczniom IV klasy, aby ten ciężkostrawny materjał mogli powoli i dłużej trawić. Nie dziw, że przeciw tego rodzaju argumentom dydaktycznym zastrzegał się prof. W. Zakrzewski najsolenniej i że mu przeważna część uczestników wtórowała. Niestety reformy fatalnej nie cofnięto — przyjętą wszędzie i zalecaną przez metodykę dwustopniowość nauki historji powszechnej w szkołach średnich w b. Galicji pogwałcono ze względów politycznych. Następstwem tej reformy były w części niefortunne pod względem naukowym podręczniki Gebertów, Janellego i t. p. w których nieodpowiedni dobór materjału szedł o lepsze z błędami naukowemi.

Geneza obecnych programów.

Nieszczęsna reforma nauki historji Bobrzyńskiego-Dworskiego z r. 1909 wraz z podręcznikami Gebertów zaważyły na szali przy układaniu programu nauki historji w gimnazjum niższem w r. 1921. Nie dziw, przewodniczył w r. 1919 pracy nad stworzeniem tego programu znakomity glacjolog, p. A. Dobrowolski. (Szelągowski, Z zagadnień dydaktyki historji, str. 14). Że programy, na takich wzorach oparte i na kolanie przez dyletantów lub zainteresowanych autorów nie naukowych podręczników tworzone, nie wytrzymują krytyki, stwierdza to na całej linji p. Gąsiorowska, wytrawna

znawczyni szkolnictwa w b. Królestwie. (Nauczanie historji, Rocznik pedagogiczny, S. II, t. I, Warszawa 1923, str. 296—318).

Zarzuca wymieniona autorka programowi nauki historji na gimnazjum niższe przedewszystkiem braki pod względem ścisłości naukowej, wytyka mu błędy zastarzałe, występujące w różnych podręcznikach, niedopuszczalne w programie oficjalnym. Jeszcze większe zastrzeżenia budzi zdaniem warszawskiej recenzentki dobór materjału ze względu na jego wartość dydaktyczną. Wskazówki metodyczne zaś zdaniem jej poza szablonowemi ogólnikami nic nie dają. Uwagi te p. Gąsiorowskiej uważam za trafne ogółem biorąc, daleko trafniejsze od krytyki prof. Szelągowskiego, zabarwionej czasami osobistą urazą autorską. (Z zagadnień dydaktyki historji, Nauka historji w programach gimnazjalnych, Warszawa 1925).

Błąd zasadniczy w planie naukowym.

Program nauki historji w gimnazjum niższem uważam za nieszczęśliwy nietylko ze względów wymienionych przez p. Gąsiorowską, lecz również dlatego, że jest załamaniem ogólnego planu szkoły średniej, identyfikującego trzy klasy niższego gimnazjum, t. zw. podbudówkę, z IV—VI klasą szkoły powszechnej. Stwierdzić należy, że program szkoły powszechnej dla nauki historji jest daleko odpowiedniejszy, choć nie wolny jest od błędów, od programu szkoły średnicj. Nie przerywa bowiem w IV klasie, odpowiadającej I klasie t. zw. podbudówki gimnazjalnej, nauki historji, tylko historję polską w odmiennem ugrupowaniu, jak w III klasie, przerabiać zaleca. W pierwszej klasie szkoły średniej nauka historji jest wyeliminowana, bo czytanek historycznych przy nauce języka polskiego za kontynuację nauki historji poczytać nie można. Dlaczego ją twórcy programu usunęli z I klasy? Za przykładem galicyjskiej reformy z r. 1909 godząc się na niemetodyczne usunięcie dwustopniowości w nauce historji, w miejsce historji Monarchji austro-węgierskiej, dla II-giej i III-ciej klasy podbudówki wprowadzili historję polską, a nie chcąc za przykładem programu historji dla szkół powszechnych wprowadzać trzystopniowości w nauce historji polskiej, przerwali naukę historji w pierwszej

klasie z wielką krzywdą dla nauki historji, a większą dla młodzieży, dla której dobrze prowadzona nauka historji jest prawdziwem wytchnieniem i najbardziej kształcącym przedmiotem.

Konieczność przywrócenia dwustopniowości w nauczaniu historji powszechnej ze szczególniejszem uwzględnieniem dziejów polskich.

Zniesienie dwustopniowości w nauczaniu historji w szkołach średnich, zaprowadzone przez dyletantów galicyjskich, a podtrzymane przez dyletantów polskich, było grzechem śmiertelnym ze stanowiska metody przy układaniu programu historji. Autorowie programu jednak mogą się zasłonić twierdzeniem, że dwustopniowość zachowali tylko na niższym stopniu, ograniczyli ją do dziejów polskich. Na to odpowiem: w polskiej szkole nie należy odróżniać historji powszechnej od historji polskiej, jak w szkołach galicyjskich; w polskiej szkole średniej wykładana być powinna tylko jedna historja ze szczególniejszem uwzględnieniem historji polskiej zarówno w niższych klasach, jak i wyższych klasach gimnazjalnych. Wykład historji polskiej samej jest tylko niezrozumiałym torsem. Dzieje starożytne, jako fundament i korzeń całego rozwoju dziejowego, podania i mity starożytne są nieodzownym kluczem do zrozumienia nowożytnej kultury; usunięcie ich ze szkoły powszechnej, jak i niższych klas szkoły średniej jest okaleczeniem zabójczem wykształcenia szkolnego. Stopniowe wytwarzanie pojęć elementarnych o czynnikach życia historyczno-społecznego da się najlepiej w propedeutycznym kursie historji starożytnej osiągnąć dlatego, że proste a jasne dzieje komun greckich stanowią propedeutyczną fazę całego rozwoju dziejowego po dziś dzień. Pierwotne zaś dzieje polskie kryją się w tak głębokiej pomroce dziejowej, że nie mogą służyć do stopniowego wytwarzania pojęć o elementarnych czynnikach życia historyczno-społecznego i z reguły służą czy w programach czy w podręcznikach, jak to poniżej wykażemy do szerzenia bałamutnych pojęć i przesądów naukowych.

Błędy naukowe w programie ministerjalnym.

Program do nauczania historji polskiej w klasie II i III gimnazjum niższego układali głównie pp. Gebertowie i Janelli pod przewodnictwem glacjologa p. A. Dobrowolskiego. Oni to podzielili materjał historyczny w programie na obrazy historyczne, mające być przerabiane na lekcjach; oni dali wskazówki, z jakich podręczników nauczyciel znajdzie treść lekcji w opracowaniu propedeutycznem, i oczywiście w pierwszym rzędzie polecili swoje podręczniki; oni także wskazali, jakie utwory literatury pięknej ma nauczyciel na lekcji przeczytać w całości lub wyjątkach. Jest zasada, że dzieło sławi mistrza, ale go też zniesławia. Zdaniem mojem najcięższy wróg nie mógł autorów programu tak zniesławić, jak ten horendalny bizantynizm; którym się popisali przy układaniu programu lekcyj wstępnych, dotyczących dziejów pierwotnych Polski. Czyż bowiem bizantynizmem nie jest powtarzanie w II klasie szkoły średniej baśni fantastycznej, a nie legendy, jak podaje niefortunnie program o Lechu i 3 braciach. Baśń ta jest na miejscu w freblówce, w trzeciej klasie szkoły powszechnej, a nie w II klasie gimnazjalnej. Kto z nas zdoła opisać, jak wyglądał w IX wieku nasz kraj, kiedy prócz luźnych wzmianek Geografa bawarskiego nie posiadamy o tem żadnej wieści źródłowej? Opis więc Wielkopolski w IX wieku może być tylko fantastycznym tak samo, jak fantastycznem jest opowiadanie o powstaniu Gniezna lub Krakowa. Jak można dzisiaj po studjum Wojciechowskiego „o Piaście i piaście“ łączyć „legendę“ (!) o Piaście z rolnictwem! Tak samo trudno zrozumieć, dlaczego Krak zaawansował na króla w programie, a Wanda na królewnę. Wierzenia religijne u naszych pogańskich przodków są nam niemal zupełnie nieznane, wykazał to prof. Brückner, a Gebertowie, powtarzając domysły o nich Długosza, kompromitują się nieuctwem. Mówiąc o pogrzebach, poleca program przeczytać opis pogrzebu Wisza ze „Starej baśni“ Kraszewskiego; wobec faktu, stwierdzonego przez taką powagę w dziedzinie naszej prehistorji, jak prof. Kostrzewski, że u nas od VII po XI wiek ciał nieboszczyków nie palono, pogrzeb Wisza jest tylko baśnią i to naprawdę starą baśnią, tak samo, jak święta „Kolady“, „Kupały“ w programie, które wedle Brücknera są chrze-

ściańskiego pochodzenia i oznaczają Nowy Rok lub Jana Chrzciciela. Mówić dziś po odkryciach naukowych prof. St. Zakrzewskiego o niebezpieczeństwie, zagrażającem ze strony Niemiec za Mieszka I lub o Dąbrówce zamiast Dobrawie, jest dziś stanowczo anachronizmem. Tak samo anachronizmem jest uczyć o rycerstwie w Polsce za Bolesława Chrobrego zamiast o drużynnictwie. Podbicie Pomorza miało miejsce za Mieszka I, za Chrobrego nastąpiło odpadnięcie częściowe Pomorza w czasie wojen z Niemcami. Wieść o „Szczerbcu“ Chrobrego jest tylko podaniem, bezpodstawnem podaniem, zwłaszcza jeżeli się ten Szczerbiec łączy ze Złotą Bramą, którą dopiero kilkanaście lat po śmierci Chrobrego, Jarosław Mądry zbudował. Mówić o „uwalnianiu Słowian połabskich“ przez Chrobrego — znaczy nie rozumieć zupełnie stosunków XI wieku, oznacza grubą ignorancję dziejów połabskich, skoro główny szczep połabski Lutycy są najzawziętszymi wrogami Chrobrego i stale posiłkują Niemców przeciwko Chrobremu. Powtarzanie dziś przy bohaterskiej obronie Głogowa Długoszowej bajki o Habdanku lub Psiem Polu jest świadectwem ubóstwa naukowego w programie. Jaskrawym dowodem zupełnej ignorancji stosunków pod zaborem pruskim jest łączenie Karola Marcinkowskiego z uciskiem Bismarckowskim i Wrześnią w XXXIV obrazie historycznym, podczas gdy on należy do czasów przed r. 1846 w XXVI obrazie. Program naukowy, jak i podręczniki Gebertów, są klasycznym dowodem tego pseudo literackiego dyletantyzmu, jaki zachwaścił na wielką skalę szkolnictwo w b. Galicji, a dziś zachwaszcza szkolnictwo polskie, Dowodem tego: polecanie powieści historycznych do objaśniania faktów historycznych na wzór Goethego „Dichtung und Wahrheit“, n. p. rapsodów napoleońskich Gąsiorowskiego zamiast klasycznego pamiętnika A. Niegolewskiego. Poleca program przeczytać wyjątki z poematu: Rozmowa z Matką Makryną. Nie dziwimy się Słowackiemu, że w latach 1840 wierzył matce Makrynie tak, jak wierzył jej wtedy papież Grzegorz i cały Rzym, lecz że po pracy O. Urbana, demaskującej matkę Makrynę jako pospolitą oszustkę, program naukowy, na jej świadectwo się powołuje i to w przeróbce poetycznej Słowackiego, to horendalny blamaż nau-

kowy, czyniący ujmę nie tylko autorom, ale polskiemu szkolnictwu, a przedewszystkiem Ministerstwu oświaty, które na takie absurda swój patent kładzie.

Cytowane przykłady zdaniem mojem zupełnie wystarczą do skwalifikowania naukowego nietylko programu, ale poleconych przez program podręczników Gebertów, Janellego, Kisielewskiej, Nowakowskiej i t. d. Grzechem śmiertelnym tego programu jest fakt, że program zastosowano do istniejących podręczników, zamiast działać odwrotnie i dzięki temu tak bardzo skompromitowano programową działalność Ministerstwa Oświecenia publicznego.

O literaturze podręcznikowej i jej krytyce u nas.

Kto chce pisać szkolne podręczniki historyczne, musi znać przedewszystkiem historję, powtóre musi sam uczyć w tej szkole, dla której pisze podręcznik, musi znać teoretycznie i praktycznie metodykę, dydaktykę tego przedmiotu, musi być obeznany z literaturą podręczników historji w jej najlepszych okazach. Kto tych warunków nie posiada, niech się nie zabiera do pisania podręczników. Nowy i oryginalny podręcznik nie musi być koniecznie dobrym podręcznikiem. My w Polsce chorujemy na oryginalność podręczników i posiadamy na ogół marne podręczniki historji, bo ani na uniwersytetach ani w literaturze nie zajmujemy się gruntownie metodyką i dydaktyką historji. Metodyką i dydaktyką historji dotąd naprawdę i na wielką skalę zajmowali się tylko Niemcy. To, co na tem polu stworzyli dotąd Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Włosi, Szwedzi i t. d., da się na palcach policzyć, i z małym wyjątkiem chyba nauki nie pchnęło naprzód. To też w Niemczech istnieją podręczniki pojawiające się w 40-em coś wydaniu, jak podręcznik Weltera lub O. Jägera, a najnowsze podręczniki n. p. Kocha, układane partjami przez kilkunastu najwybitniejszych fachowców naukowo-szkolnych, mogą służyć jako wzór czy pod względem naukowym czy dydaktyczno-metodycznym. U nas niema umiejętnej krytyki podręczników, jest natomiast nieumiejętne

nicowanie ich lub kramarskie ich zalecanie. Cóż bowiem sądzić o krytyce nawet urzędowej podręcznika, która się domaga, by podręcznik historji na niższe klasy pisał literat lub dyletant w historji, która wyklucza autorstwo historyka fachowego przy pisaniu podręcznika historji starożytnej, gdyż taki podręcznik pisać winien tylko filolog, albo jaką wartość może mieć krytyka urzędowa, która się domaga, by fakta w podręczniku historji starożytnej związane były wspólną przewodnią ideą i przekonywały uczniów o potrzebie uczenia się historji? Jeden z urzędowych krytyków warszawskich winił autora podręcznika za to, że w historji starożytnej opiera się na powadze uczonych niemieckich. Zakrawa to na farsę, gdyby się tego rodzaju kwiatków krytyki czarno na białem nie czytało w urzędowych ocenach podręczników.

Czyż wobec tego dziwić się można, że idealnych podręczników historji polska szkoła nie posiada, a te, które posiada, są niesłusznie szkalowane i nicowane, jak n. p. podręczniki W. Zakrzewskiego lub Korzona. Nie przeczę wraz z Bostlem i Kubalą, dr. A. Kłodzińskim, że podręcznik Zakrzewskiego jest dzięki swej zwięzłości i nadzwyczajnej treściwości zbyt trudny dla uczniów 14 lub 15-letnich; mimoto na podstawie ćwierćwiekowego przeszło doświadczenia, jako profesor stwierdzić muszę, że przy pomocy rzeczonego podręcznika można wybornie prowadzić naukę historji i znakomite nawet osiągnąć rezultaty. Tylko trzeba umieć uczyć i chcieć nauczyć. Trzeba panować na tyle nad przedmiotem, aby ogólnikowe skróty w podręczniku uczynić konkretnym poglądem życia dziejowego. Zależy to od profesora, od jego wykładu i egzekutywy w nauczaniu. Tak samo rzecz się ma i z podręcznikiem Korzona, który należy tylko naukowo zmodernizować, aby sprostał wszystkim dzisiejszym wymogom nauki szkoły. W podręczniku W. Zakrzewskiego należałoby z toku opowiadania wyodrębnić dzieje kultury od politycznych i ująć je w osobnych rozdziałach, celem osiągnięcia w nim większej przejrzystości i skutkiem tego i przystępności. Natomiast podręcznik p. Szelągowskiego mimo jego naukowej wartości jest obładowany takim nadmiarem balastu naukowego, i niepotrzebnych szczegółów, takimi encyklopedycznemi wiadomościami, że zawahałbym się go polecać do użytku szkolnego, mimo zna-

komitych w nim ustępów. To, co pierwszy tom tego podręcznika podaje z zakresu wczesnego średniowiecza, to nawet dla wykładu uniwersyteckiego uważam za zbyt obszerne i zbyt encyklopedyczne.

O lekturze źródeł w szkole.

Prof. Szelągowski poddał surowej krytyce podręcznik W. Zakrzewskiego z powołaniem się na sąd prof. A. Kłodzińskiego, a następnie plan nauki historji, w programie ministerjalnym. (Z zagadnień dydaktyki historji, str.25—27 i 28—40. Program gimnazjum państwowego wydz. humanistyczny, wydz. II, Warszawa 1924, str. 35—62). Nie przeczymy, że p. Szelągowski niejedną trafną myśl poruszył w swoich uwagach krytycznych, całość ich jednak nosi znamię takiej subjektywności i wybujałego indywidualizmu, iż uwagi tego wysoce uczonego badacza przestają być krytyką rzeczową, a stają się miejscami wprost nicowaniem. Natomiast to, co mówi o lekturze źródeł (str. 40—48), jest na ogół trafne i zasługuje na uwagę. Jest wielkiem złudzeniem, a nawet herezją pedagogiczno-dydaktyczną mniemać, a nawet żądać, jak to czynią autorowie programu, by uczniowie szkoły średniej zapomocą lektury źródeł osiągnęli wyrobienie samodzielności krytycyzmu i twórczości. Heureza umiejętna prawdy przy pomocy lektury źródeł nie należy do szkoły średniej; jest ona na miejscu, ale tylko w ograniczonych rozmiarach w seminarjach historycznych; a pełne jej królowanie ograniczyć się winno do pracowni uczonych badaczy.

Lektura źródeł w szkole może mieć tylko ilustrujące znaczenie. (Fr. Friedrich, Stoffe und Probleme des Geschichtsunterrichts, Leipzig 1915, str. 36; Prof. Ed. Channing, The History Teachers Magazine IV, str. 121 (maj 1913); Bauer, Ziele u. Aufgaben des Geschichtsunterrichts als Gegenwartskunde, Bielefeld — Leipzig 1916, III, Hilfsmittel des Geschichtsunterrichts, A) Einführung in die Quellenkunde).

Należy wyzyskać źródła, bezpośrednio z życia wyrwane, by życie wlać w naukę historji i ożywić nią młodzież (Alb. Richter, Kulturgeschichte in der Volksschule, str. 64). Tylko przez ograniczenie i pogłębienie wiedzy historycznej, przez

poglądowe i dokładne przedstawienie głównych momentów dziejowych obudzi się w uczniach wyobrażenie, że historja jest życiem, bujnem, wielokształtnem, różnorodnem życiem. I tylko wtedy spotęgujemy w uczniach duchowe życie, moralną siłę i umoralniającą, jeżeli im damy miast suchych liczb i nazw życie. Albowiem życie budzi ten tylko, kto życie daje. (Fr. Schendel, Der neue Geschichtsunterrichts, Wien 1919, str. 135). Obrazki dziejowe ze źródeł tworzą coś pośredniego między wykładem nauczyciela, a samodzielną pracą ucznia i są dlatego nieocenione, jeżeli są należycie dobrane. (Rusch, Methodik des geschichtlichen Unterrichts, str. 33—53).

Dobór lektury źródeł w naszych szkołach.

Czy jednak lektura szkolna źródeł w programie historji jest należycie dobrana? Z pewnością wyjątki odpowiednie z Iljady i Odyssei mogą być pierwszorzędnym obrazkiem źródłowym dla zilustrowania życia w czasach bohaterskich Grecji, ale zużytkowanie takich wyjątków wolałbym przekazać raczej filologowi lub profesorowi literatury niż historykowi; polecanie życiorysów Peryklesa lub Aleksandra w opracowaniu Plutarcha, zamiast wyjątków z Tucydidesa lub Arriana, nie świadczy o znajomości gruntownej źródeł klasycznych u autorów programu, jeżeli chodzi o ścisłą prawdę historyczną, a nie tylko o literacki popis. Przyznaję poważne znaczenie źródła historycznego wyjątkom z Aischylosa „Persowie“, natomiast wyjątki choćby treści opisowej z tragedji Sofoklesa lub Eurypidesa tylko historyczno-literackiem źródłem być mogą tak samo, jak Petronjusza uczta Trimalchjona lub Horacego utwory poetyczne. Wysuwanie w lekturze szkolnej tego rodzaju źródeł, z pominięciem Tucydydesa lub Polibjusza nie świadczy o umiejętności w doborze źródeł lub znajomości tychże źródeł u autorów programu. Polecona przez nich lektura źródłowa z równem a może lepszem uprawnieniem byłaby na miejscu w nauce literatury powszechnej. Ten kulturalny literacyzm zrozumiały był u nas w czasach niewoli, kiedy polityczna strona dziejów dla Polaków schodziła na drugi plan, jako coś nieznośnego i przykrego, ale dziś po odzyskaniu naszej państwowości, dzieje polityczne muszą być podstawą

wszelkiego historycznego nauczania. Najwyższy bowiem twór historycznego rozwoju, t. j. kultura, rodzi się w rozwoju narodów głównie przez państwa i w państwach głównie narody odzwierciedlają swe właściwości i świadomość samych siebie (E. Meyer). Państwo i stosunek wzajemny państw do siebie ma tworzyć ramy nauki historji i już od pierwszej klasy należy uczniom wpajać pojęcie państwowości, aby w nich wyrobić i spotęgować uczucie obywatelskości i przywiązanie do państwa polskiego (Bauer, Ziele und Aufgaben des Geschichtsunterrichts: 3. Staat, Nation u. Rasse). Z tego to powodu daleko więcej odpowiednią w dzisiejszych warunkach politycznych jest lektura szkolna, zawarta w świeżo wydanych pod kierownictwem prof. Kota „Tekstach źródłowych“, które naszej literaturze historyczno-naukowej przysporzyły to, co od tak dawna posiadają Niemcy. Zwłaszcza dla dziejów polskich rzeczone teksty są nieocenionej wartości i z tego powodu w szkołach średnich znalazły szerokie zastosowanie. Czy one atoli do użytku szkolnego na całej linji się nadają? Twierdzę jako szkolnik i pedagog, że tylko część tych tekstów jest dla szkoły średniej odpowiednia. Teksty ułożone są przez profesorów uniwersyteckich, jako całość nadają się znakomicie dla obecnych studjów uniwersyteckich, dla pogłębienia studjów historycznych przez umiejętną heurezę, zwłaszcza z powodu braku znajomości łaciny u znacznej części słuchaczy uniwersyteckich. Dla uczniów szkół średnich znaczna część tych tekstów się nie nadaje, jest nieprzystępna dla ich poziomu umysłowego i niestosowna czasami z powodu drastyczności prawdy źródłowej. Chyba nie wypada w szkole zajmować się kapitularzem Karola W., pouczającym o ogierach rozpłodowych, klaczach i źrebcach (Dobrowolski, Europa we wczesnem średniowieczu, zeszyt 13, str. 23). Przestrzec należy dalej przed uszczęśliwianiem młodzieży lekturą źródeł suchych i pustych, zawartych w dokumentach, ciekawych dla uczonego, nużących jednak młodzież. Jeżeli lektura źródeł ma być ilustracją wypadków dziejowych, winna być barwną i interesującą, a służyć winna zwłaszcza dla ilustrowania stosunków danej epoki, dla charakterystyki osobistości historycznych lub sytuacyj i nie może się obyć bez interpretacji nauczyciela. (F. Friedrich.

l. c., str. 37). Dobór takiej lektury wraz z interpretacją zapomocą pytań ułożyłem w moim podręczniku „Historji starożytnej i średniowiecznej“. (Lwów 1925 i 1926, Księgarnia naukowa). Przestrzec należy wkońcu przed podawaniem młodzieży do czytania jednostronnych źródeł, co do których istnieje spór naukowy, jak n. p. głośny ustęp z Galla o konflikcie Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem. Ustęp ten umieścił w tekstach źródłowych prof. Grodecki, powołując się przytem na interpretację T. Wojciechowskiego, jako najbardziej naukową. Postawienie w ten sposób kwestji, od 100 lat spornej, jest nietylko jednostronne, niezgodne z prawdą, ale co gorsza podkopuje zasady religijne wśród młodzieży. Cóż bowiem sądzić może młodzież o Kościele katolickim, który udowodnionego przez naukę zdrajcę stawia na ołtarze i czyni patronem Polski. Tymczasem sąd T. Wojciechowskiego nie jest ostatnim wyrazem nauki w tej sprawie. Wykazała to ankieta *Przeglądu powszechnego* z r. 1908, w której najwybitniejsi nasi medjewiści, jak W. Kętrzyński, St. Smolka i t. d., oświadczyli się przeciw Wojciechowskiemu i to całkiem słusznie, skoro, jak to prof. St. Krzyżanowski udowodnił, Gall Anonim był antygregorjaninem w przeciwieństwie do Gregorjanina Stanisława. Gall powiedział nieprawdę o obcięciu członków biskupa, bo, gdyby tak istotnie było, czy mogłaby powstać legenda o zrośnięciu się członków biskupa? Czyż zresztą z tyłu strzaskana czaszka św. Stanisława, wedle świadectwa samego T. Wojciechowskiego, nie świadczy wymownie, że biskup zginął od cięcia mieczem w głowę, jak twierdzi Mistrz Wincenty, a nie od pocięcia członków, jak pisze niezgodnie z prawdą Gall? Takich kwestyj spornych nie należy w tekstach źródłowych poruszać, a zwłaszcza jednostronnie poruszać w wydawnictwach dla użytku szkolnego przeznaczonych. Jeżeli się je porusza, trzeba je wszechstronnie poruszyć, uwzględniając teksty, opinję przeciwną wyrażające, z odpowiednią interpretacją. Tak uczynić byłem przez prof. Grodeckiego zmuszony w mojej czytance źródłowej, umieszczonej przy Historji średniowiecznej, aby przeciwdziałać nieopatrznemu podkopywaniu przekonań religijnych wśród dorastającej polsko-katolickiej młodzieży. Kończąc

moje uwagi co do nauki historji w naszych szkołach, stwierdzić muszę, że ta nauka dzięki dyletantyzmowi, rządzącemu w szkolnictwie zarówno w b. Namiestnictwie galicyjskiem, jak obecnie w Ministerstwie polskiem, zeszła w części na manowce. Interes polskiej szkoły wymaga, by ją z tych manowców na utarty gościniec europejskiej metodyki sprowadzić.

Jaki być powinien program nauki historji w naszych szkołach.

Ta europejska metodyka żąda, by program nauki historji oparty był na psychologji, dostosowany był do psychicznego uzdolnienia dziecka, chłopca i młodzieńca.

Dziecko z bujną fantazją lubi bajki, podania, legendy, w postaci gawędziarskiej. (Drugi i trzeci rok nauki szkolnej). Chłopiec lubi słuchać czyny zwłaszcza bohaterskie, dzieła wielkich mężów, wydarzenia i fakta wiekopomne, w zwartych obrazkach poglądowych. (Czwarty do siódmego mniejwięcej roku nauki).

Młodzieniec dorastający, z obudzoną refleksją, chętnie zastanawia się nad przyczynami i następstwami wypadków dziejowych. Śledzi te wypadki metodą pragmatyczną. (Ósmy do jedenastego wzgl. dwunastego roku nauki szkolnej). Obecny wymiar czasu jedenastoletni od skończonego siódmego roku życia do ośmnastego uważamy za przejściowy tylko, podyktowany ciężkiem położeniem państwa polskiego, a usprawiedliwiony poniekąd przeraźliwemi poprostu rozmiarami analfabetyzmu (60%) w b. zaborze rosyjskim. Jestem przekonany, że i polskie szkolnictwo na wzór europejskiego rozpocznie przymusową naukę szkolną z ukończonym szóstym rokiem życia, że zaprowadzi ośmioletnią naukę w szkołach powszechnych, że naukę w pięcioklasowej szkole średniej rozpocznie nie po skończeniu szóstej, lecz dopiero siódmej klasy szkoły powszechnej, względnie IV klasy podbudówki, aby młodzież naszą uczyć powoli, a gruntownie, bo nie płytka, lecz tylko gruntowna wiedza ma w dziedzinie oświaty prawdziwe znaczenie. Przekonany, że te postulaty wejdą rychło w życie, albowiem tego domaga się honor polskiego narodu, jako nacji zachodnio-europejskiej, pro-

ponuję dla polskiej jednolitej szkoły następujący program nauki historji zarówno w szkole powszechnej, jak i średniej.

Tak samo, jak przez naukę katechizmu i historji biblijnej wszczepia się w szkole miłość do Boga już od najniższych klas, tak samo przez naukę historji ojczystej już od pierwszego i drugiego roku nauki szkolnej winno się wszczepiać miłość do Ojczyzny.

W II i III klasie szkoły powszechnej winno się zajmować wychowanków dziejami ojczystemi, w sposób anegdotyczno-powiastkowy. W IV—VII klasie szkoły powszechnej wzgl. I—IV klasie szkoły średniej, t. zw. podbudowie, przedmiotem nauki historji są dzieje powszechne ze szczególniejszem uwzględnieniem dziejów polskich w sposób obrazowo-poglądowy. Od VIII—XII roku nauki szkolnej, w I—V klasie wyższej szkoły średniej, traktowane winny być dzieje powszechne ze szczególniejszem uwzględnieniem historji polskiej w sposób pragmatyczny.

Zakończeniem i uwieńczeniem nauki historji winna być dwustopniowa nauka o Polsce raz w VII klasie szkoły powszechnej (IV kl. podbudowy szkoły średniej), drugi raz w V kl. wyższej szkoły średniej. Nauka historji bowiem pod względem intelektualnym winna służyć przedewszystkiem do zrozumienia prawdy dziejowej, do zrozumienia życia teraźniejszości, do zrozumienia zadań teraźniejszych i przyszłych polskiego narodu, pod względem zaś wychowawczym ma wychowywać — nawet zajmując się, dziejami starożytnemi — rozumnych i dzielnych polskich obywateli.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VII.

Władysław Kucharski.

Dwustopniowość nauki historji w szkole średniej.

Na programie nauki historji w polskiej szkole średniej tak, jak na całem zresztą gimnazjum, zaciążyła dążność, aby siedmioklasowa szkoła powszechna była podwaliną dla pięcioklasowej szkoły średniej. Pod tym kątem patrzenia układano plany naukowe i rozkład materjału nie bez szkody dla jednolitej ośmio — czy nawet dziewięcioklasowej szkoły średniej, odziedziczonej w spadku po zaborcach.

Szkoła powszechna o zamkniętym w sobie programie wytyczyć sobie musiała dość ciasny zakres w odniesieniu do wiadomości historycznych. Wychodząc z założenia, że przyszły obywatel państwa powinien znać przeszłość przedewszystkiem swego narodu, ograniczyła się ona do nauki dziejów ojczystych, a dzieje ludzkości potraktowała pobieżnie i dorywczo. Krótki przeciąg czasu i wzgląd na poziom umysłowy dziecka na inne, głębsze ujęcie rzeczy nie pozwalają, to też dobrze zrobili twórcy programu nauki historji dla szkół powszechnych, ograniczając materjał ogólno-historyczny do minimum, akcentując natomiast silnie i niedwuznacznie naukę dziejów Polski jako czynnika pierwszorzędnego w wychowaniu obywatelskiem i narodowem.

Ale, ponieważ równocześnie chciano osiągnąć cel inny, bo postanowiono uczynić ze szkoły powszechnej podbudowę pod pięcioklasową szkołę średnią, wypaczono plan nauki historji w niższych klasach szkoły średniej.

Wykreślono ją najpierw zupełnie z programu w klasie I-ej gimnazjalnej i dopiero w bieżącym roku szkolnym (1925/26), naprawiając błąd, przeznaczono na naukę dziejów Polski dwie godziny tygodniowo, w tej klasie, podobnie jak w klasach

drugiej i trzeciej. Przez to rozszerzenie ram godzin nauki ilościowo można będzie rozszerzyć nieco także treść nauki dziejów ojczystych w klasach niższych i to należy podkreślić jako zysk dość znaczny. Natomiast i w tej nowej reformie nie osiągnięto rzeczy jednej t. j. dwustopniowości nauki dziejów powszechnych w szkole średniej.

Wątpliwości nie ulega, że ta stara metoda, która w myśl zasady: „*Repetitio est mater studiorum*“ zalecała, aby historji powszechnej uczyć raz w klasach niższych anegdotycznie a potem pragmatycznie w klasach wyższych, ma swoje doniosłe racje. Ona pozwalała na opanowanie rozległego materjału historycznego raz pamięciowo w związku z wybitniejszemi postaciami dziejowemi, drugi raz rozumowo w związku z rozwojem całej ludzkości od czasów przedhistorycznych po bieżącą chwilę. Historyczny światopogląd, tak niezbędny dla człowieka ogólnie wykształconego, wtedy tworzył się i utrwalał w umyśle ucznia, gdy materjał dziejów powszechnych dwukrotnie jego umysł przetwarzał, raz w wieku dziecięcym, drugi raz w okresie dojrzewania.

Dziś przy nowych planach dwustopniowość nauki historji w szkole średniej znikła. Wychodząc ze słusznego, gdy chodzi o szkołę powszechną, zapatrywania, iż należy przy nauce każdego przedmiotu wyjść od domu własnego, rodziny, do wioski rodzinnej i do najbliższego miasteczka, a z niego do powiatowego i wojewódzkiego, z ojczyzny najciaśniejszej do coraz szerszej i wreszcie najszerszej, w szkole średniej, która przecież na innych niż powszechna powinna się oprzeć podwalinach, mając inne rozleglejsze cele do spełnienia, tej samej użyto metody w zastosowaniu do historji. Powiedziano, że punktem wyjścia mają być dzieje Polski i dla nich przeznaczono trzy pierwsze klasy, od czwartej rozpoczynając naukę dziejów powszechnych i kontynuując je łącznie z możliwie szerokiem uwzględnieniem historji ojczystej przez klasy piątą, szóstą i siódmą, a nawet czyniąc z dziejów Polski soczewkę, skupiającą całość dziejów powszechnych.

W ten sposób wzgląd na dwustopniowość nauki historji w szkole średniej został zupełnie pominięty, a z nim przekreślono zasadę chronologji i współczesności wydarzeń dziejowych. Jeśli się zważy, że gdy mowa o kulturze i cywilizacji,

Polska, od przyjęcia chrztu św. przez Mieszka, wzorując się na Zachodzie Europy, nieraz o sto lat pozostawała w tyle za Zachodem w dorobku cywilizacyjnym z powodu swego położenia geograficznego w Europie środkowej, na pograniczu dwóch odmiennych kultur, a zdala od źródeł cywilizacji, jasną jest rzeczą, że chronologiczne ujęcie dziejów Polski i Europy zachodniej w schemacie współczesności musi szwankować i posługiwać się niedokładnościami. Prawda dziejowa, a ona i w szkole musi obowiązywać, zatraca się, gdy chwieje się współczesność faktów, gdy wypadki o sto lat późniejsze sztucznie kojarzyć się musi z temi, które je o sto lat wyprzedziły.

Taki stan rzeczy nie powinien być dłużej tolerowany. Wprawdzie szkoła średnia niema na celu posuwania naprzód wiedzy historycznej, ale powinna — naszem zdaniem — dać całokształt rozwoju ludzkości w skrócie niemijającym się z prawdą historyczną. Nie wyklucza to znajomości dokładniejszej dziejów własnego narodu niż narodów innych, ale też nie nakazuje tworzyć sztucznej podstawy pod wiadomości z zakresu dziejów powszechnych, udzielanych w szkole średniej.

Taksamo nie można szkołę średnią ze szkołą powszechną wiązać takiem małżeństwem, aby z niego jedna strona, i to w dodatku wyższa pojęciowo, podporządkować się miała niższej, średnia powszechnej.

Szkoła średnia powinna i musi tworzyć dla siebie zamkniętą całość i do niej nagiąć się musi szkoła dla mas, szkoła powszechna, nie zaś odwrotnie.

W interesie szkoły średniej leży, aby uczeń ten sam historyczny materjał naukowy przerabiał dwukrotnie i w ten sposób go utrwalał w umyśle. To też żądanie historyków-nauczycieli musi domagać się nawrotu do minionej tradycji, do nauki historji powszechnej systemem dwustopniowym.

Żądanie to ma zresztą i praktyczne uzasadnienie na podstawie dzisiejszych dążeń komasacyjnych w odniesieniu do planów szkolnych. Uczeń szkoły średniej, z wyjątkiem szkół typu matematyczno-przyrodniczego, od chwili wejścia w mury szkoły średniej lub nieco później wchodzi w orbitę świata klasycznego, tej kolebki kultury i cywilizacji, bez której o peł-

nem, ogólnem wykształceniu trudno mówić. Podstawą pod naukę łaciny i pogardzanej dziś greki jest historja Greków i Rzymian. Powinna ona stanowić jakby wstęp do nauki języków klasycznych, oraz rozumienia klasycznego świata i klasycznych autorów.

Plan dzisiejszy, odrzucając dwustopniowość nauki historji w szkole średniej, języki klasyczne pozbawił tej podstawy i jakby czując wyrzut sumienia, w niektórych typach wprowadził — jako namiastkę historji starożytnej — naukę kultury klasycznej, oderwaną od lektury, nieopartą na żadnych poprzednich wiadomościach historycznych.

Stan taki dalej utrzymać się nie da. Lekarstwem na te różne bolączki planu może być tylko wprowadzenie dwustopniowości nauki historji powszechnej w szkole średniej, co — z naciskiem to zaznaczyć trzeba — nie sprzeciwia się akcentowaniu dziejów Polski i szerszemu ich traktowaniu wszędzie tam, gdzie to da się przeprowadzić bez ujmy dla prawdy dziejowej.

Dwustopniowość nauki historji powszechnej w programach szkoły średniej powinna więc stać się postulatem wszystkich historyków, a dyskusje, na ten temat przeprowadzone, powinny przekonać dzisiejszych projektodawców nowych planów, że tylko takie rozwiązanie kwestji nauczania historji w szkole średniej jest racjonalne i celowe.

Sekcja VII.

Stanisław Kutrzeba.

Nauka obywatelstwa w szkołach.

Wkrótce po wskrzeszeniu państwa polskiego pojawił się pomysł wprowadzenia do szkół specjalnej nauki o „Polsce współczesnej". Myśl tę urzeczywistniono. Osobny przedmiot w szkołach stanowi ta nauka o Polsce współczesnej, cały szereg też wydano podręczników pod tym tytułem. Mam jednak bardzo wielkie wątpliwości, czy myśl, słuszną mojem zdaniem w zasadzie, wcielono w życie w właściwy sposób. Traktuje się ten przedmiot tak, iż uczniom podaje się zasób wiadomości o Polsce, głównie z zakresu jej geografji, stosunków gospodarczych i ustroju państwowego. Lecz czy celem nauki o Polsce współczesnej miało być podawanie uczniom pewnej ilości wiadomości, i to zszytych dość grubym szychem, należących do różnych przedmiotów? Sądzę, że nie — że cel był inny, a to: urabianie w szkole z młodzieży przyszłych obywateli państwa, którzyby nietylko znali to państwo, ale rozumieli, co to jest państwo, cenili to, że mamy własne państwo, mieli poczucie, iż należy spełniać obowiązki wobec państwa. Nauka o Polsce współczesnej, tak pojęta, jak obecnie, tego celu nie spełnia; wszakże może i cudzoziemiec doskonale znać Polskę współczesną, a przez to nie stanie się jeszcze dobrym obywatelem państwa polskiego. Nauka o Polsce współczesnej powinna ulec — zdaje mi się — gruntownej rewizji. Chcę tu się zastanowić nad tem, jak tę kwestję ująć by należało.

1. Wyrabianie dobrego obywatela powinno zdaniem mojem oprzeć się przedewszystkiem na pierwiastkach natury emocjonalnej. Jak nie uformuje się umysłu religijnego przez podawanie wiadomości o dogmatach, piśmie świę-

tem, historji kościoła i t. d., ale trzeba na gruncie pierwiastków uczuciowych nastroić umysł religijnie, wzbudzić w nim wiarę, tak samo należy postępować, o ile chodzi o wyrobienie dobrego obywatela. Trzeba więc odwoływać się do uczuć młodzieży. Oczywista, iż stać się to nie może przez podawanie wiadomości o państwie. Nie może to być jakiś specjalny przedmiot nauki. Cała nauka powinna być temi pierwiastkami przepojona, o ile to tylko możliwe, od początku tej nauki aż do jej końca, na wszystkich jej szczeblach, tak przy nauce języka, jak historji, geografji, czy przyrody. Powinno się budzić poczucie miłości, państwa i ojczyzny, obowiązków państwowych, społecznych i narodowych, dumy z przynależności do państwa i narodu i t. d.

2. Oparcie jednak wyrobienia obywatelskiego nie może się ograniczyć do rozbudzania emocjonalnych pierwiastków. Gdy przychodzi pełniejszy rozwój intelektu, rodzi się z tem krytyka. Tej krytyki dziś nie brakuje. Jak pod naporem krytyki budzą się wątpliwości w umyśle już dojrzalszej młodzieży co do religijnych wierzeń, tak silnie wpajanych od najmłodszych lat — podobnie takie wątpliwości mogą powstać co do wartości państwa i jego urządzeń. Niezbędną jest rzeczą, by dać młodzieży odpowiedni zasób argumentów dla zapobieżenia oddziaływaniu krytyki. Trzeba więc rozumowania. W drodze rozumowych przekonywań należy wyjaśnić, jaka jest wartość państwa, i to własnego, co ono daje, a więc: ochronę życia, zdrowia i mienia w obrębie państwa przez sądy i władze, poza jego granicami w drodze akcji dyplomatycznej lub represyjnej, wolności obywatelskie, zapewnione przez konstytucję, także i dla mniejszości z zagwarantowaniem dla nich prawa swobodnego narodowego rozwoju, ochronę warsztatów pracy i popieranie całej działalności gospodarczej przez politykę gospodarczą (kredytową, celną i t. d.), popieranie wykształcenia przez szkoły i inne zakłady wychowawcze i naukowe, opiekę t. zw. socjalną przez różnorodne ubezpieczenia (od choroby, wypadków, na starość) i t. d. i t. d. Przeprowadzenie dowodów na wartość państwa, i to państwa takiego, w jakiem dziś żyjemy: prawnego i demokratycznego, z jego urządzeniami parlamentarnemi i samorządnemi, stać się może silną podstawą do wykazania, iż spełnienie obo-

wiązków obywatelskich, społecznych i narodowych jest koniecznością, i do rozwinięcia pojęcia tych obowiązków (wierność, dawanie służby wojskowej, płacenie podatków i t. d.)

3. Dopiero niejako trzeci szczebel przyniósłby naukę o państwie, która miałaby młodzieży, opuszczającej szkołę, idącej w życie, dać znajomość form, jakie państwo dla tego życia tworzy. A więc należałoby uczyć o państwie, o jego budowie, więc władzach państwa, ich funkcjonowaniu, o ustroju samorządu i t. d. Wszystko inne powinno pozostać tam, gdzie przynależy; geografja Polski — należy do nauki geografji, której powinna być osią, wiadomości o gospodarczych siłach państwa — do nauk przyrodniczych lub t. zw. geografji handlowej i t. d. Nauka o państwie, tak pojęta, stanowiłaby logiczną, zamkniętą całość, nie tworzyłaby jakiegoś dziwnego mixtum compositum, jak dzisiejsza nauka o Polsce współczesnej.

Tak wyobrażam sobie kształcenie dobrych obywateli w szkole. Całość nauczania, a raczej wychowywania, powinno przenikać oddziaływanie na czynniki emocjonalne. Rozumowanie, mające wykazać wartość państwa, powinno też znajdować zastosowanie w całem kształceniu młodzieży. Ale obok tego może i powinno istnieć jako osobny przedmiot nauki, przed samem opuszczeniem przez młodzież szkoły — „nauka o państwie“, jakbym nazwał ten przedmiot. Podwójne zadanie miałby ten przedmiot: 1) dać pewien — w odpowiednich granicach utrzymany — całokształt wiadomości o ustroju Rzeczypospolitej i 2) zebrać w jedną całość część rozumowaną o znaczeniu i wartości państwa, społeczeństwa, narodu, i o potrzebie spełniania obowiązków obywatelskich, społecznych, narodowych.

Sekcja VII.

Bolesław Limanowski.

Centralizm i federalizm, państwo narodowe i państwo narodowościowe.

Z wszystkich socjologicznych nauk konkretnych dla badacza socjologa najważniejszą jest historja, jako udokumentowana opowieść życia ludzkości w wszystkich jego przejawach. Zwłaszcza ta część dynamiki, którą nazywamy historjozofją, ma tak wielkie znaczenie w socjologji, że niemiecki socjolog, Paweł Barth, jest tego zdania, że pokrywają się one wzajemnie.

Historja jako bogata skarbnica doświadczeń wiekowych, zgodnie z formułą pozytywną Augusta Comte'a: „savoir pour prévoir, afin de pourvoir", daje możność wskazywania właściwej drogi, właściwego postępowania w kierownictwie spraw publicznych. W przeświadczeniu, że głos tak licznego i dostojnego Zgromadzenia historyków polskich, jakiem ma być grudniowe w Poznaniu, wywierając swój wpływ na opinję publiczną, może uzyskać doniosłe znaczenie w kierownictwie spraw publicznych naszego narodu, pozwolę sobie poruszyć tak ważne zagadnienia dziejów, jakiemi są: centralizm i federalizm, państwo jednonarodowe i państwo kilkunarodowe, czyli tak zwane narodowościowe. Temi zagadnieniami zajmowałem się oddawna i wyniki moich badań złożyłem w pracach drukowanych: w Socjologji, w Życiorysie Stanisława Worcella, w rozprawie: Naród i państwo, w rozprawie: Państwo unarodowione i unarodowienie ziemi, oraz trzechtomowej Historji demokracji polskiej w epoce porozbiorowej. Postaram się w referacie obecnym streścić — o ile można — pokrótce wyniki, do których mię doprowadził materjał historyczny.

Sądząc z tego, co widzimy u ludów pierwotnych, czyli raczej stojących na niskim poziomie kulturalnym, i z zachowa-

nych wspomnień dziejowych o pierwotnych organizacjach społecznych, federalizm jest wcześniejszego pochodzenia od centralizmu politycznego, który nie trzeba mieszać z naturalnym procesem skupiania się, łączenia, koncentracji, a o którym następnie mówić będę. Cechą federalizmu, — jak go rozumiemy — jest ciążenie naturalne, spowodowane wspólnością pochodzenia, nawyknień, trybu życia, zgodne z własną wolą. Takiemi też były gminy pierwotne ludów europejskich — podług badań Emile de Laveley'a, Henryka Sumnera, Maine'a, Baltazara Bogiszyca i innych badaczów początkowej ustrojowości społecznej. Znany historyk angielski, Erskine May, w swem dziele, Demokracja w Europie, na podstawie archiwalnych poszukiwań, przedstawia, jak powstała rzeczpospolita gryzońska w Szwajcarji, której pamięć uwiecznia wystawiony w 15-tem stuleciu pomnik w Koirze. „Początkowo — pisze Erskine — każda wioska stanowiła tam niepodległą społeczność, członkowie której byli zupełnie równi i z równem prawem do wszystkich publicznych urzędów". Wioski następnie sprzymierzały się, czyli federowały się w gminy, gminy w sądy, sądy w związki: alemański, romański i włoski, a te związki w 1471 r. połączyły się w rzeczpospolitą gryzońską. Wolność, równość i wspólność cechują początkowe organizacje społeczne.

Istotną nierówność zaprowadza państwo jako organizacja podbójców, zaborców pewnego obszaru ziemi z ludnością tam osiadłą. Podbójcy, to panowie, państwo; ludność podbita, to poddaństwo. Przypomnę tu ciekawy spór między Piekosińskim, Bobrzyńskim i Smolką. Początkowo twierdzenie Piekosińskiego, że państwo polskie powstało w drodze podboju, wywołało zaprzeczenie ze strony Bobrzyńskiego i Smolki. ale następnie zgodzili się na to, z pewną tylko odmianą. Państwo skupiało, centralizowało władzę w małej liczbie osób, albo nawet w jednej osobie, monarsze.

W dziełku: „Naród i państwo" — starałem się na przykładzie Francji przedstawić, jak gmin, wydobywając się z więzów poddaństwa i uzyskując pewien wpływ na sprawy publiczne, nadaje państwu coraz bardziej charakter gminy, usiłuje jego ustrój zbliżyć do ustroju federalnego. Przejawiało się to silnie w pierwszych latach Wielkiej Rewolucji, zwła-

szcza w 1792 r., kiedy wybujała była myśl przeobrażenia państwa monarchicznego w federalicję małych republik. Uważaliśmy — pisze Helena Williams w swych pamiętnikach — że to sprzyjałoby sprawie wyzwolenia i wychowania ludu, upowszechnienia w nim oświaty, rozniecenia trwalszych w nim uczuć co do praw mu należących. Jakkolwiek, jakobini, walcząc niemal z całym skoalizowanym monarchizmem Europy, utrzymali tak potrzebny im centralizm, a nawet umocnili go w pewnym względzie, to jednak pragnienie usamodzielnienia się rozkrzewiło się tak silnie w uczuciach warstw ludowych i podniecało je nieustannie do walki o należne im prawa. W 1871 r. znowu się przejawił silny ruch komunalny, usiłujący na miejsce opartego na przemocy centralizmu postawić dobrowolne stowarzyszenie samorządowych gmin. Państwo scentralizowane zgniotło ten ruch siłą zbrojną wojska, lecz nie zdołało ani przywrócić ustroju monarchicznego, ani odebrać nabytków republikańskich: powszechnego głosowania, swobody słowa, druku, stowarzyszania się. Dzięki tym nabytkom, życie prowincjonalne wzmogło się i usamodzielniło, rozniecając potężnie przed ostatnią wojną światową dążenie decentralizacyjne w tak zwanym ruchu regjonalistycznym, zwłaszcza w tych prowincjach, gdzie większość ludności przechowała swój własny dawny język, jak w Prowancji, Bretanji i Lotaryngji. — To, co podaję tutaj w nader pobieżnem streszczeniu, rozwijam dość obszernie w wymienionej rozprawie: Naród i państwo.

Wielka Rewolucja z ostatniej ćwierci ośmnastego stulecia, od której rozpoczyna się nowa doba dziejów ludzkości, słusznie może być nazwana ogólno-europejską. We Francji tylko dobitniej i wyraźniej się przejawiła. Wszędzie ona postawiła jako swe zadanie: zniesienie poddaństwa i usamodzielnienie ludzi. I widzimy w przebiegu XIX stulecia, jak to powoli i z wielkim wysiłkiem wywalcza się przecież. Centralizm z żelazną swą dłonią, tak wysławiany przez faszystów różnonarodowych, zmuszony jest coraz bardziej ustępować federalizmowi, to jest dobrowolnemu układowi samorządczych sił społecznych. Tak się przedstawia postępowy rozwój życia społeczeństw i to stanowi konieczność dziejową.

Zniesienie poddaństwa osobistego ludzi musiało w następstwie doprowadzić do zniesienia poddaństwa narodów. W warstwie ludowej wzrastało poczucie swej godności ludzkiej i umysły stawały się przystępniejsze dla propagandy demokratycznej, która w zmienionych warunkach znajdowała większe ułatwienie. Rozpoczęła się walka z rządem, z władzami państw o większą wolność, o zrównanie praw i obowiązków, o udział w sprawach publicznych. W tej walce warstwa ludowa coraz bardziej unarodowiała się, to jest przychodziła do uświadomienia sobie, że ona to jest istotnym narodem nietylko dlatego, że stanowi największą liczbę, ale i dlatego, że ona to właściwie żywi i broni całości narodu i jego mienia. Gospodarzem i władcą w państwie, jako w budowie życia narodowego, ma więc być cały naród, nie zaś mniejszość — mówiąc słowami Henryka Saint-Simona — mniejszość przedstawicieli p o d b ó j c ó w, to jest ich potomków albo nabywców praw od tych potomków. U narodów, ujarzmionych przez państwa im obce, dążenie to do wywalczenia sobie niepodległości, przejawia się w usiłowaniach oderwania się od ujarzmiającego ich państwa, aby mogły utworzyć własną organizację polityczno-gospodarczą. Przejawiło się to silnie w rewolucji 1848 r., którą słusznie nazwano „wiosną narodów". Wówczas to na kongresie słowiańskim w Pradze czeskiej została wygłoszona zasada, że wszystkim narodom, bez względu na ich wielkość liczebną, na rozmiar zajmowanego przez nich obszaru ziemi, przysługują ogólne prawa wolności i równości, a więc mają one prawo do życia samodzielnego, do tworzenia własnej organizacji polityczno-gospodarczej. Ta zasada, sformułowana następnie jako prawo każdego narodu do stanowienia o swym losie, szerzyła się i zyskiwała coraz powszechniejsze uznanie. Zwłaszcza narody, mające świetną przeszłość historyczną a przemocą obcą ujarzmione i rozdarte, jak włoski i polski, sztandar tej zasady obnosiły po całym świecie. Potężny ruch narodowy, który od 1860 r. objął ziemie dawnej Rzeczypospolitej Polskiej i doprowadził do zbrojnego powstania w 1863 r., oddziałał potężnie nietylko na zespolone wspólnem z nim jarzmem inne narody, ale i odleglejsze, jak serbski i irlandzki. W mojej Historji demokracji polskiej w dobie porozbiorowej, uwydatniłem ważne między-

narodowe znaczenie, jakie miał ówczesny nasz ruch narodowy. Od owego czasu zasada niepodległości narodowej weszła w programy stronnictw postępowych i jej znaczenie moralne stało się na tyle potężne, że nawet rządy zaborcze, najbardziej jej wrogie, rozpoczynając ostatnią wojnę, która przybrała w dalszym ciągu rozmiary światowej, w swych odezwach powoływały się na nią. Wojna światowa — jak wiemy — skończyła się upadkiem tych monarchij zaborczych, a na ich gruzach powstały państwa narodowe.

Dzisiejsze egoistyczne zamykanie się narodów we własnem domostwie, odgradzanie się szczelne od innych narodów, tak jest niezgodne z tem, co widzimy w ogólnym przebiegu rozwojowym życia społecznego od czasów Wielkiej Rewolucji, że taki stan rzeczy nietylko nie zdoła się ustalić, lecz nawet na dłuższe trwanie liczyć nie może. Jak przywrócenie poddaństwa osobistego tam, gdzie ono zostało zniesione, jest niemożliwością; tak i ponowne ujarzmienie zdemokratyzowanych narodów, to jest takich, w których poczucie narodowe przenika cały ogół, jest nader trudnem. Przytem narody, zaznajamiając się dokładniej ze sprawami publicznemi, zrozumieją, że łatwiej im zabezpieczyć swą wolność narodową w łączeniu się z innemi narodami, aniżeli w odgradzaniu się od nich.

Socjologja, stając się wyodrębnioną i scałkowaną częścią wiedzy ogólnej, nie może doprowadzać do przeciwnych wniosków, ustalonych przez inne nauki. Samo wyodrębnienie Ziemi od innych planet polega na łączeniu się, koncentracji mniejszych istnień w coraz większe. Ten sam proces rozwojowy widzimy w powstawaniu tworów ziemskich, zarówno mineralnych jak i organicznych. Popieram to w mojej Socjologji faktami, czerpanemi z innych nauk. Organologja daje obraz procesu ewolucyjnego, który doprowadził do istnienia najwyższego żywego tworu, jakim jest człowiek. W Socjologji widzimy, jak ten proces ewolucyjny w życiu istnień społecznych doprowadza do najwyższego tworu społecznego, jakim przedstawia się obecnie naród.

Czy ten proces ewolucyjny nie rozszerzy się i na narody? Czy nie odpowiada on istotnym ich potrzebom? O co bowiem w istocie chodzi każdemu narodowi, — nie jakiejś

jego mniejszości, ale całemu jego ogółowi? Chodzi mu o wolność, samodzielność, bezpieczeństwo od napaści obcej, o zachowanie w całości tego obszaru ziemi, na którym żyje i pracuje. Im wyższy stopień duchowego rozwoju osiągają narody, im uczucia ich stają się bardziej altruistyczne, im wyższy jest poziom ich oświaty, tem łatwiej uświadamiają sobie te ważne korzyści, jakie wynikać mogą ze zgodnego porozumienia się z sobą, z łączenia swych sił i zasobów dla wspólnej pracy. Dlaczegożby wzorem współdzielczych stowarzyszeń budowania domów, nie mogłyby narody zespolić się z sobą dla budowania wspólnego dla siebie domostwa? Wszak mamy tego przykłady: w Szwajcarji i w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Wszak niedawne dzieje przedstawiają nader pouczający widok, jak od 1867—90-go roku Przedlitawja, to jest właściwe państwo austrjackie przeistoczało się z absolutno-monarchicznego, z biurokratyczno centralizacyjnego, z podbójco-niemieckiego w demokratyczno-republikańskie, w samorządno-federacyjne, we wspólne wszystkim znajdującym się narodom, w tak zwane państwo narodowościowe. Wojna światowa przerwała tę czynność budowniczą, lecz natomiast burząc twierdze despotyzmu monarchicznego i ułatwiając uciśnionym narodom zgodne z własną wolą organizowanie swego bytu, wytwarza przyjazne warunki do rozległej pracy budowniczej w tym kierunku w granicach niemal całej Europy. Wszak demokracja europejska już w roku 1867 na kongresie Ligi pokoju i wolności, zgromadzonym w Genewie, wypowiedziała głośno, że dąży do utworzenia Stanów Zjednoczonych republikańskiej Europy.

Przeszłość dziejowa naszej Rzeczypospolitej powinna być nauką i przestrogą dla dzisiejszych jej spadkobierców. Rosła ona w potęgę i sławę, dopóki się trzymała mądrej polityki unijnej, federacyjnej. I dzisiejsi politycy podziwiają szczytny akt Unji Lubelskiej, wyprzedzający Wielką Rewolucję o przeszło dwa stulecia. Łączył on narody jako wolne z wolnemi, równe z równemi. Odstąpienie zaś od tej zasady, pod przewagą egoistycznej polityki możnowładztwa i pod wpływem ogłupiającym jezuitów, w walce z Rusią i niedotrzymania umowy Hadziackiej, zarysowało silne szczerby w jej budowie.

Sekcja VII.

Roman Lutman.

Zagadnienia filozoficzne historji.

I. 1. Badania historyczne (czyli t. zw. historja empiryczna lub fachowa) i historjozofja szły do niedawna oddzielnemi drogami bez zupełnego niemal wzajemnego oddziaływania na siebie. Historjozofja brała gotowe fakty, ustalone przez historyków, jako materjał ilustracyjny dla swych konstrukcyj, powstałych na drodze filozoficznych spekulacyj. Badacz zaś historyczny nie troszczył się o uzasadnienie swej nauki, posługując się własną metodą, doprowadzoną niejednokrotnie do niezwykłej subtelności. Nie trudno jest wskazać na przyczyny tej rozbieżności między obiema dziedzinami. Nad historją fachową zaciążył przemożny wpływ filologji. Historjozofja zaś znajdowała się w całkowitej zależności od spekulacyj filozoficznych i od nauk przyrodniczych. Owocem spekulacyj były wielkie systematy niemieckiego idealizmu (Hegel, Fichte, Schelling). Preponderancja zaś nauk przyrodniczych objawiła się w tendencji narzucenia historji swych metod dla nadania jej charakteru „naukowego“. Do pogłębienia tej rozbieżności przyczynił się też w niemałym stopniu wpływ filozofji Schopenhauera i Nietschego, którzy z lekceważeniem odnosili się zarówno do przeszłości samej, jak i do badań historycznych.

Nowy okres w dziejach stosunku między historją a historjozofją otworzyły badania niemieckich neokantystów, w szczególności zaś Windelbanda i Rickerta, oraz Diltheya i Simmla. Punktem wyjścia tych badań było przeciwstawienie procesu dziejowego (pojętego jako kultura) naturze. Nauki historyczne i przyrodnicze są równorzędne i równouprawnione, gdyż odpowiadają dwom sposobom poznawania rzeczywistości przez umysł. Nauki przyrodnicze dążą do ujmowania zjawisk

w ich niezmienności i prawidłowości, nauki zaś historyczne ujmują zjawiska w ich jednorazowości i odrębności. Stąd pierwsze otrzymały nazwę nauk nomotetycznych lub generalizujących, drugie zaś nazwy nauk idjografcznych lub indywidualizujących. W ten sposób historja otrzymała swe uzasadnienie naukowości, a supremacja metod nauk przyrodniczych została obalona. Ostatnio nawet pojawiła się — nieudana zresztą — próba uzależnienia nauk nomotetycznych od nauk historycznych. Mowa tu o pracy Pichlera (Zur Logik der Gemeinschaft), która chce wyprowadzić logikę nauk ścisłych z logiki nauk historyczno-społecznych. Wspominając o usamodzielnieniu się historji jako nauki, nie można też pominąć wpływu — wprawdzie pośredniego, jaki wywarły w tym kierunku pragmatyzm, oraz filozofja Bergsona.

2. Zakres problemów historjozoficznych został znacznie rozszerzony. Badania nad temi problemami poszły w dwóch kierunkach. Historjozofja materjalna zajęła się dawnemi problemami historji uniwersalnej wraz z zagadnieniem perjodyzacji historji, oraz spekulacjami na temat zasady, sensu i celu dziejowego procesu. Jakkolwiek nie brak jest w tej dziedzinie poważnych wysiłków (np. Lamprecht, Breysig, Spengler, Mehlis, Tröltsch, Wells — Croce), przeważa jednak w dziedzinie nowoczesnej historjozofji kierunek drugi — historjozofji formalnej. Kierunek ten zajął się uzasadnieniem logiki historycznej, która ma objąć wszelkie problemy, związane z formowaniem empirycznej historji, W tym kierunku szły i idą badania Diltheya, Simmla, Rickerta, Troeltscha oraz Mehlisa, Sprangera, Sternberga i wielu innych. Wpływ jednak tych badań na historję fachową — jak dotychczas — nie zaznaczył się wybitnie. Jedynie Dilthey wywarł duży wpływ na badania w dziedzinie historji literatury i kultury (w Polsce: Z. Łempicki). Wpływ Rickerta jest tylko pośredni przez koncepcje objektywnych wartości kulturalnych. Pozatem zdaje się nie ulegać wątpliwości, że duży wpływ na kierunek i metody badań historycznych wywrze niedawno wydane dzieło Troeltscha o historyzmie i jego problemach.

3. Rozdział więc między historją i historjozofją nie został jeszcze usunięty, a historja empiryczna idzie nadal odrębną drogą, pozostając pod wpływem filologicznej metody. I nie

można się zbytnio temu dziwić. Dotychczasowe wyniki badań historjozofji formalnej nie nadają się do wywarcia bezpośredniego wpływu na badania historyków — fachowców. Historjozofowie wychodzili bowiem z samego przeciwstawienia historji (kultury) — naturze, uzasadniając następnie na drodze spekulacyj odrębność logiki historycznej. Bezpośrednio zagadnieniami metodologji historycznej i ich stosunkiem do problemów filozoficznych naogół się nie zajmowali, a właśnie metodologja musi służyć za pomost łączący obie dziedziny badań. Dotychczasowa bowiem metodologja fachowej historji zajmuje się — jak słusznie podniósł Mehlis — tylko techniką operowania materjałami źródłowemi, nie troszcząc się wcale o celowość tych operacyj, ani o ich stosunek do rzeczywistości historycznej. Filozofowie, którzy położyli podwaliny pod naukę historyczną z historją empiryczną nie mieli nic wspólnego. Jedynym, który zwrócił uwagę na konieczność uzasadnienia i analizy zasadniczych pojęć metodologji historycznej był Maks Weber, który trafnie postawił zagadnienie logiki historycznej na terenie praktycznych badań historycznych. Prace jego w tym kierunku, jakkolwiek nie ujmują całokształtu zagadnień i wyszły z badań ekonomicznych, posiadają dla historji pierwszorzędne znaczenie.

Jednak i w dziedzinie historji fachowej można w ostatnich czasach zauważyć tendencje w kierunku wyzwolenia się z pod preponderancji filologji i większego uwzględnienia przynajmniej problemów historjozofji materjalnej.

W ciekawem wydawnictwie niemieckiem p. t. „Die Geschichtswissenschaft der Gegenwart in Selbstdarstellungen“ większość historyków, którzy pomieścili swe autobiografje, wypowiada się za dążeniem do historji uniwersalnej. U nas — w Polsce — tendencjom tym dał niedawno wyraz Handelsmann (w Przeglądzie Warszawskim).

II. Głębsze zastanowienie się nad podstawowemi zagadnieniami badania historycznego wykazuje ścisły związek, zachodzący między historją empiryczną a historjozofją, oraz konieczność oparcia metodologji historycznej, na której opiera się badanie historyczne, na teorji poznania. Od rozwiązania problemów filozoficznych zależy cały kierunek fachowych badań historycznych.

Uwagi poniższe mają na celu wskazanie tej zależności. Nie idzie tu oczywiście o jakąkolwiek próbę rozwiązania wchodzących tu w grę zagadnień. Idzie tu jedynie o wysunięcie problemów i postawienie pytań, na które odpowiedź wymaga osobnych badań.

1. Punktem wyjścia musi być zasadnicze pytanie: Co jest c e l e m historji? Oczywiście, chodzi tu nie o cel dziejowego procesu, bo ten należy do zakresu historjozofji materjalnej, lecz o cel tych wszystkich operacyj, które składają się na całość fachowych badań historycznych. Na pytanie powyższe spotykamy się z dwojakiego rodzaju odpowiedziami. Realiści, do których należy cały niemal ogół historyków fachowych, pragną — albo odtworzyć przeszłość albo ją wyjaśnić. Gdy mowa o odtworzeniu przeszłości, niema się oczywiście na myśli fotograficznej odbitki całego procesu dziejowego lub jego części, lecz skonstruowanie przedstawienia, odpowiadającego prawdziwym i rzeczywistym stosunkom między zdarzeniami dziejowemi. Idealiści — przeważnie historjozofowie — odpowiadają, że celem badań historycznych jest dostarczenie materjału nie dla odtworzenia czy wyjaśnienia, lecz dla zrozumienia przeszłości. Zrozumienie nakłada konieczność przyjęcia pewnego systemu wartości, mających stanowić kryterjum tego rozumienia. Wartości te można ujmować jako absolutne i objektywne (Rickert, Mehlis) albo jako względne t. zn. ważne dla danego tylko okresu, lecz w obrębie tego okresu mające wartość objektywną (Troeltsch). Wreszcie system wartości może być zupełnie dowolny, fikcyjny, wytworzony dla potrzeb teraźniejszości (Lessing).

Zależnie od przyjęcia jednej z tych odpowiedzi kształtuje się metoda badań historycznych. Realiści zajmują się drobiazgową i systematyczną analizą źródeł, posługując się metodą erudycyjno-filologiczną. Przy każdej jednak próbie przedstawienia (syntezy), gubią się i wikłają w sprzecznościach. Stąd każda niemal synteza historyczno-fachowa gubi się wśród manowców historjozofji materjalnej. Nie w fakcie zetknięcia się z tą historjozofją tkwi sprzeczność syntezy, opartej na realistycznem ujęciu celu historji, lecz w tej rozbieżności, jaka zachodzi między wynikami takiej syntezy a jej przeznaczeniem: odtworzenia rzeczywistości.

Jedyną dotąd próbą systematycznego ujęcia dziejów ze stanowiska idealistycznego dał Mehlis; widoczną jest jednak u niego przewaga konstrukcji historjozofji materjalnej nad postulatami metodologji historycznej.

2. Słusznie wyraził się Weber, że zadaniem nauki empirycznej jest pouczyć badacza nie o tem, czego powinien dokonać, lecz o tem, czego może dokonać. Zagadnienie możliwości zadań nauki historycznej prowadzi do następnego problemu: co jest przedmiotem badań historycznych i jaki jest stosunek tego przedmiotu do rzeczywistego przeszłego procesu dziejowego? Odpowiedź na pierwszą część pytania jest jasna. Przedmiotem badań historycznych są źródła historyczne. Problem zaczyna się dopiero od chwili, gdy zaczniemy się zastanawiać nad znaczeniem tych źródeł i ich stosunkiem do przeszłej rzeczywistości. Nasuwające się tu pytanie można sformułować w sposób następujący: Czy i w jaki sposób można na podstawie źródeł odtworzyć przeszłość? Pytanie to zawiera krytykę realizmu historycznego, który jest podstawowem założeniem fachowych badań historycznych. Schmoller n. p. mówi o źródłach, odnoszących się do dziejów miast niemieckich przed XIV wiekiem, że dają one tylko 5—10% pewności, w 15—30% uprawniają do przypuszczeń, a brakujących najmniej 60 % pewności musi zastąpić intuicja i fantazja badacza. Sam fakt procentowego określania wartości źródeł jest niewątpliwie mało poważny i zresztą nie wiele znaczący. Charakteryzuje on jednak najlepiej stosunek fachowych historyków do źródeł i do historji samej. Chcąc określić rolę źródeł historycznych, należy wziąć pod uwagę ich charakter jako wytworu psycho-fizycznego i ich całą przypadkowość, dzięki której znalazły się w posiadaniu historyków. Z tego stanowiska możnaby dopiero podjąć próbę określenia ich stosunku do historycznej rzeczywistości.

3. W ten sposób przechodzimy do problemu, który ma i dla metodologji historycznej i dla poznania historycznego zasadnicze znaczenie — do problemu rzeczywistości historycznej. Jeżeli spróbujemy zastosować tu pogląd Kanta i jako rzeczywiste, określimy to wszystko, co pozostaje w związku z materjalnemi warunkami doświadczenia, (godząc się ze stanowiskiem Troeltscha, który nazwał rzeczywistość historyczną

„Ding an sich“, i jako taką, nie nadającą się do poznania) — dojdziemy do zagadnienia równie niełatwego: co to jest doświadczenie historyczne? Materjalne warunki doświadczenia stanowią źródła historyczne, oraz te stany psychiczne, które w historyku powstają w chwili badania. Dilthey przyjął jako nieodłączną część doświadczenia przeżycie. Historycy fachowi powołują się na intuicję. Simmel, szukając formalnych warunków doświadczenia historycznego, przyjął istnienie w naszym umyśle specjalnych kategorji historycznych. Troeltsch doszedł konsekwentnie do metafizyki, przyjmując istnienie powszechnej wszechświadomości, której cząstkami sa świadomości indywidualne. Dzięki tej identyczności naszej świadomości z ową wszech-świadomością, możliwem jest intuicyjne poznanie psychiki obcej, na czem opiera się całe doświadczenie historyczne.

W związku z problemem rzeczywistości historycznej stoi problem czasu historycznego. W pojęciu procesu dziejowego zawarte jest pojęcie czasu. Bergson przeprowadził rozróżnienie między czasem chronologiczno-matematycznym, a trwaniem, jako czasem historyczno-przeszłym. To rozróżnienie stało się punktem wyjścia dla nowych dalszych rozważań w tej dziedzinie. Xénopol dzieli zjawiska na powtarzające się i następujące po sobie. Simmel pojął czas historyczny jako stosunek treści historycznych do „przedtem“ i „potem“. By dana treść stała się historyczną, musi nietylko tworzyć z innemi treściami jedność rozumienia, ale musi być czasowo oznaczona. Mehlis uważa czas za formę skończonego poznania; czas złączony jest według niego ściśle z wartościami kulturalnemi, które właśnie czas oznacza.

Od pojęcia czasu historycznego zależy sama metoda badania historycznego. Można bowiem albo dążyć do odtworzenia seryj zdarzeń dziejowych w ich rzeczywistem następstwie, jak to czynią realistyczni fachowcy, przez co napotykają na poruszone wyżej zagadnienie rzeczywistości historycznej. Albo też można pojąć czas historyczny w związku z konstrukcją przedstawienia historycznego, gdzie idzie tylko o połączenie faktów w adekwatny związek przyczynowy (jak wyraził się Weber) w odróżnieniu od związku przypadkowego. Pojęcie czasu historycznego w znaczeniu realistycznem wyklucza z góry mo-

żliwość t. zw. praw historycznych. Prawa natury nie są zupełnie związane z czasem; czas jest dla nich tylko substratem — według wyrażenia Mehlisa — a nie czynnikiem twórczym. Prawa natury bowiem opierają się na zasadzie stałego ilościowego i jakościowego stosunku między przyczyną i skutkiem. W procesie dziejowym zaś przyczyną jest cały stan, poprzedzający dane zdarzenie; stan ten więc ze względu na każdorazowe położenie czasowe jest inny. Prawa historyczne dopuszczalne są tylko w konstrukcjach nie-realistycznych, nie przypisujących historji empirycznej zadania odtworzenia i wyjaśnienia przeszłej rzeczywistości. Zwolennicy praw historycznych (które ostatnio uzasadniał Barth, a którym sprzeciwił się Ludwik Stein), o ile stoją na gruncie realistycznym, popadają w sprzeczność ze znaczeniem czasu historycznego. U nas niedawno podjął prof. Bujak nową próbę nadania historji charakteru nauki w sensie nauk przyrodniczych, propagując metodę mierzenia zjawisk historycznych. Jest to stanowisko skrajnie realistyczne, które z jednej strony przyjmuje z góry możność poznania rzeczywistości dziejowej, z drugiej zaś strony neguje istotną cechę tej rzeczywistości: czas.

Widzimy więc, że od zajęcia stanowiska wobec zagadnień rzeczywistości historycznej i czasu historycznego zależy punkt wyjścia metodologji fachowej historji, stosunek jej do źródeł historycznych i kryterjum wyboru tych źródeł.

4. Okazuje się przeto konieczność zajęcia stanowiska wobec zagadnienia, należącego już bezpośrednio do metodologji historycznej: jaki jest stosunek wyników badań historycznych do wyznaczonych im zadań (odtworzenia, wyjaśnienia lub zrozumienia przeszłości)? Badania historyczne posługują się dla uchwycenia tego stosunku specjalnemi konstrukcjami zasadniczemi i pomocniczemi. Do zasadniczych należą fakty, przedmioty i przedstawienia historyczne. Fakty historyczne odgrywają rolę znaków (symptomów) zdarzeń dziejowych (treści procesu dziejowego); przedmioty historyczne mają odpowiadać formie tego procesu (instytucje społeczne i t. p.); przedstawienia historyczne wreszcie chcą być odpowiednikami ciągłości procesu dziejowego. Konstrukcjami pomocniczemi są pojęcia i typy historyczne, którym Weber przypisał znaczenie pojęć granicznych, służących do mierzenia

i porównywania rzeczywistości historycznej. Historjozofja formalna zajmowała się dotąd niemal wyłącznie owemi konstrukcjami pomocniczemi (Dilthey, Simmel, Weber, Mehlis). Sposobom t e c h n i c z n e g o tworzenia konstrukcyj zasadniczych poświęcała główną uwagę metodologja historyczna. A jednak tylko przez określenie charakteru i znaczenia tych ostatnich konstrukcyj można dojść do odpowiedzi na pytanie, od którego zależy cały sens badań historycznych: co to jest prawda historyczna?

5. Przedstawienie historyczne musi starać się osiągnąć prawdziwość, jeżeli ma mieć znaczenie dla historji. Ciągłości procesu dziejowego odpowiada przedstawienie historyczne, pojęte jako system faktów i przedmiotów historycznych. Fakty te i przedmioty muszą być w ten sposób połączone, by dały przedstawienie prawdziwe. Kiedy więc przedstawienie jest prawdziwe i na czem polega p r a w d a h i s t o r y c z n a? Prawdę historyczną można pojąć albo w znaczeniu materjalno-empirycznem, albo formalno-logicznem. Zagadnienie prawdy materjalno-empirycznej jako zgodności z rzeczywistością prowadzi nas z powrotem do zagadnień na temat rzeczywistości dziejowej i możliwości jej poznania. Ze stanowiska zaś prawdy formalno-logicznej takie przedstawienie będzie mogło być uznane za prawdziwe, które przedstawi wolny od sprzeczności system faktów historycznych, połączonych na zasadzie koniecznych następstw z uwzględnieniem wymogów czasu historycznego. Tego rodzaju przedstawienie jest niezależne od zagadnień na temat zgodności lub niezgodności z rzeczywistością i jest pewnego rodzaju dowolną konstrukcją myślową, znajdującą swój sprawdzian w braku wewnętrznych sprzeczności. Weber twierdzi, że tego rodzaju rzeczywiste konstrukcje konieczne są dla możliwości poznania rzeczywistych związków, zachodzących między zjawiskami. Lecz w ten sposób zahacza on znowu o metalogiczny problem rzeczywistości historycznej.

6. Z powyższych rozważań — z konieczności bardzo skondensowanych — wynika, że cel i metoda fachowych badań historycznych zależy od ustosunkowania się badacza do pewnych zasadniczych problemów filozoficznych i że z tego powodu rozdział, istniejący dotąd między historjozofją i historją empiryczną, winien być usunięty przez oparcie metodologji

historycznej na gruncie badań epistemologicznych. Całe poruszone w niniejszym referacie zagadnienie sprowadza się do problemu celowości badań historycznych: czy celem historji, fachowej ma być odtworzenie, wyjaśnienie lub zrozumienie przeszłości? czy też zajmuje się ona tylko tworzeniem konstrukcyj, opartych wprawdzie na materjale źródłowym, lecz niezależnych od wszelkich zagadnień prawdy materjalnej?

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VII.

Marjan Łodyński.

Historja wojskowa w programie szkolnym.

Dzisiejszy program szkolny, jeśli idzie o jego ideologję, musi się różnić zasadniczo od przedwojennego programu. Przedwojenna bowiem szkoła polska była szkołą narodową, obecna jest szkołą państwową.

Powinno się przytem pamiętać, że hasło to nie jest przybranem, lecz że jest narzuconem przez obowiązujące okoliczności. Wiadomo przecież, że jeżeli członkiem swego społeczeństwa, już się rodzi człowiek, to pełnowartościowym obywatelem swego państwa staje się dopiero członek społeczeństwa. Pełnowartościowym obywatelem bowiem jest dopiero ten członek społeczeństwa, który jest świadomy swych praw oraz swych obowiązków wobec państwa i który swych praw dochodzi, a obowiązki wypełnia. Aby jednak móc swe obowiązki wypełniać a praw swych bronić, musi każdy obywatel być ze swemi prawami zaznajomiony i w swych obowiązkach zorjentowany. Jeśli też państwu przysługuje prawo dochodzenia obowiązków nałożonych na obywateli, to obywatelowi przysługuje prawo żądać od państwa, aby nietylko był wezwany do świadczeń na rzecz państwa ale także, aby był o treści i rozmiarze ciążących na nim obowiązków dokładnie pouczony.

W wypełnieniu więc tego państwo różnemi drogami i przy pomocy różnych instytucyj udziela pouczeń co do zakresu praw i obowiązków obywateli; jedną też z takich oficjalnych instytucyj, których państwo w tym celu używać musi jest szkoła. Wszak każda ogólna, państwowa, czy przez państwo uznana szkoła ma właściwie dwa główne zadania: a) dać lub pogłębić wiadomości, oraz przygotować do samodzielnej pracy naukowej, b) przygotować do życia obywatelskiego.

Szkoła zresztą jest dla państwa tem cenniejszym instrumentem, że obok bezpośredniego zadania, jakie spełnia w stosunku do ucznia, t. j. dorastającego obywatela, ma ona również i pośredni wpływ na kształcenie już dojrzałego społeczeństwa, otaczającego tę szkołę. Wszak jeśli szkoła liczyć się musi w swej roli wychowawczej z tem, co uczeń z domu do niej przynosi, to równocześnie wiadomo, że naodwrót i to w rachubę brać należy, co szkoła przez swego ucznia w jego dom przekazuje.

W przeświadczeniu więc, że nowa faza naszego życia państwowego musi wycisnąć zasadnicze piętno na programie szkolnym, jako przygotowującym uczniów, przyszłych obywateli, do czekającego ich życia państwowego i w zrozumieniu doniosłej roli szkoły nietylko w stosunku do ucznia, ale i w stosunku do domowego otoczenia ucznia jak i w przeświadczeniu, że na państwie i jego organach wykonawczych ciąży obowiązek współdziałania w ustalaniu państwowego programu szkolnego, któryby nie tylko zapoznał ucznia z przyszłymi jego obowiązkami, ale i wprowadził go w zrozumienie istotnej treści tych obowiązków, uważam, że nieodzownem jest wprowadzenie w obowiązujący program szkolny wiadomości o wojsku i o związanych z niem zagadnieniach.

Jak dzisiaj powszechnie wiadomo: wojsko, to naród pod bronią, a więc nietylko pokojowy stan wojska, który należy uważać raczej za szeroko pojętą grupę kadrową, lecz także — i to trzeba silnie podkreślić — ciągle przepływające przez przeszkolenie nowe pokolenia obywateli, którzy bez względu na przynależność socjalną i stopień kultury, bez względu na narodowość i zamiłowania osobiste, a nawet w poważnym stopniu bez względu na wiek, do tej pracy są powołani.

Wystąpieniu więc memu z postulatem, aby w program szkolny wprowadzić naukę o wojskowości — obok momentów obywatelskich — przyświecają również względy praktyczne, a mianowicie wzgląd na koła wojskowe i wzgląd na dobro samego obywatela. Po pierwsze: czynniki wojskowe, stanowiące ową kadrę pokojową, a których czas działania w stosunku do napływających do wyszkolenia szeregów jest niesłychanie ściśle wymierzony, miałyby dzięki szkole do czynienia z elementem obywatelskim zarówno psychicznie przygotowanym do

służby wojskowej, jak i w ogólnych zarysach zaznajomionym ze znaczeniem wojska w przeszłości i w obecnym życiu państwa polskiego, a powtóre i odnośny obywatel nie czułby się w nowem środowisku obcym, stosunek bowiem tego przybysza do czekającej go tu pracy byłby raczej podobny do stanowiska człowieka, który świadomy przewodniej idei służby wojskowej i zapoznany z ogólnemi ramami instytucji wojska, pragnie swe wiadomości teoretyczne stwierdzić praktyką.

Oczywiście zakres zagadnień, wiążących się z wojskowością, a mogących wejść w programy szkolne jest różnorodny i obszerny, (momenty organizacyjne i ustawodawcze, dotyczące bieżącej chwili, mogą wchodzić w skład t. zw. nauki o państwie), dziedziną jednak najwięcej stosowną do psychicznego przygotowania ucznia, przyszłego obywatela, do czekającej go służby wojskowej i ewentualnie do wiążącego się z tem obowiązku walki w obronie państwa, jest dziedzina historji wojskowej, umożliwiająca równocześnie podkreślanie zagadnienia wojska w dziejach państwa polskiego dawnego i dzisiejszego.

Historja narodu wogóle, a historja wojskowa w szczególności, dostarcza tyle wiadomości, związanych z najistotniejszym wysiłkiem narodu, tyle dowodów jednostkowego i zbiorowego poświęcenia, tyle czynów zarówno wielkością jak i swemi następstwami dodatniemi i ujemnemi wymownych, że nietylko młoda, wrażliwa dusza ucznia i trzeźwa rozwaga znajdują w niej nieskończony materjał dla siebie.

Wniknięcie też w treść zdarzeń związanych z historją wojskową, zapoznając ucznia z niesłychaną różnorodnością spraw z nią się łączących, dostarcza mu jeszcze jednego rozpoznawczego czynnika, a temsamem daje mu możność dokładniejszego wniknięcia w dany moment historyczny, jako odzwierciedlający całość wysiłku czy też załamanie się narodu; pośrednio zaś zbliża go do tego narodu oraz państwa i temsamem czyni sprawniejszym do wykonania czekających go obowiązków.

Jest nadto jeszcze jeden moment podnoszący szczególnie z uwagi na społeczeństwo polskie potrzebę studjowania historji wojskowej i wskazujący jej ważną rolę. Każdy, kto miał możność głębiej wniknąć w dzieje państwa polskiego przed rozbiorami, kto się przedarł przez gąszcz wiecznie to samo odnośnie do wojska głoszących uchwał sejmowych, kto zwłaszcza zgłębił

przebieg dziejów naszych XVII i XVIII wieku, ten nie może nie wynieść wrażenia, że społeczeństwo w Polsce przedrozbiorowej było conajmniej amilitarnem. Świetne, niejednokrotnie zdawałoby się niczem nieusprawiedliwione zwycięstwa — mówiąc o talentach wodzów i podwładnych im wojsk — dostarczają na każdym kroku materjału, wskazującego na to, jak daleką była w gruncie rzeczy przeważająca część narodu od wysiłków związanych z pracą wodzów i ich wojsk. Nie umiejąc, mimo wielokrotnych prób i uchwał sejmowych, uregulować odpowiednio zaopatrzenia wojska, widziało jednak ówczesne społeczeństwo w zachowaniu się zgłodniałego i nieopłaconego żołnierza tylko wojska samowolę a nie swoją nieudolność organizacyjną, w dalszym też ciągu pomieszawszy skutek z przyczyną i reagując tylko na to, co czuło na własnej skórze, odnosiło się pod kątem nakładanych świadczeń na rzecz wojska, niechętnie do niego i to tem więcej, że wojsko to uważało ono zarówno za coś zbędnego, jeśli idzie o stosunki zewnętrzno-państwowe („Polska, nierządem stoi"), jak i za coś niebezpiecznego, jeśli idzie o stosunki wewnętrzno-państwowe, bo za środek do zamachu na „złotą wolność" i za próg do *„absolutum dominium"* królów.

Jak wiadomo nieszczęsne następstwa tego stosunku do wojska i związanych z niem zagadnień, uwydatnił jaskrawo koniec XVIII w.; próby nawrotu z tej drogi, jako już spóźnione i dokonywane w obliczu faktów, wymagających licznej, dobrze zorganizowanej i dobrze zaopatrzonej siły zbrojnej, spełzły na niczem, wiodąc w konsekwencji całe państwo do utraty wolności.

Otóż zarówno same przesłanki tego tragicznego faktu, a więc to co rozegrało się w tym względzie w w. XVII i XVIII, jak przedewszystkiem okoliczności, wśród których dokonał się fakt rozbioru, nietylko winny być oświetlone z punktu widzenia wojskowego (dotąd czyniono to głównie z punktu polityki, organizacji państwa, stanu kultury i uświadomienia społeczeństwa i t. d.) ale muszą być punktem wyjścia dla przerobienia dotychczasowego stosunku społeczeństwa polskiego do zagadnień wojskowych, muszą one mianowicie przyczynić się do zniszczenia odziedziczonych skłonności amilitarystycznych a tem samem muszą przyczynić się do wychowania pokolenia, które

nietylko będzie pojmowało istotę wojska ale i pod grozą tragedji przeszłości będzie rozumiało, że niepodobna dopiero w ostatnej chwili odrabiać dawniejsze przeoczenia i dostosowywać nieprzygotowany instrument do zadań wybuchowo narzucanych przez okoliczności, lecz że zarówno psychicznie jak i organizacyjnie należy być do tych zadań przedtem i stale przygotowanym.

Ale nietylko momenty ogólno-państwowe i obywatelskie przemawiają za potrzebą wprowadzenia historji wojskowej do programu szkolnego, postulat ten bowiem może znaleźć swe głębokie umotywowanie również we względach metodycznych jak i wychowawczych.

Historja polityczna, zwłaszcza czasów dawniejszych wskutek posiadanych źródeł tak przeważająco zabarwiona zjawiskami, związanemi z przebiegiem i skutkami wojen, pozostawia uczniowi tyle pola dla wyobraźni, że niejednokrotnie ten odłam historji przestaje być umiejętnością opartą na gruncie realnym, a staje się sztuką pełną niesprawdzalnych kombinacyj.

Otóż w tym kierunku historja wojskowa może wnieść dużo korzystnego do programu szkolnego. Dla zrozumienia już nietylko jednej kampanji ale dla wniknięcia w jedną bitwę musi uczeń oprzeć swą myśl i wyobraźnię zarówno o mapę, jak i o miarę i zegarek, musi liczyć się z każdym metrem przestrzeni, z każdą zmianą w ukształtowaniu terenu, z jakością zabudowania tego terenu i z jego właściwościami geologicznemi, jako z czynnikami wpływającemi na przebieg działań; jednem słowem, taki uczeń musi uwzględnić tyle momentów ścisłych i sprawdzalnych, że dla dowolnych obrazów fantazji niewiele już pozostaje miejsca, a zapoznanie ucznia z istotą przeobrażeń historycznych zyskuje nowy i silny grunt pod nogami.

Jest też i drugi ważny moment metodyczny, który mimowoli wnosi z sobą dziedzina historji wojskowej.

Pod wpływem mianowicie teorji społecznej i gospodarczej zatarło się mocno znaczenie jednostki historji. Jednostka zeszła do roli kółeczka w ogólnym mechanizmie dziejowym, na miejsce człowieka weszły „grupy“ powodowane „prądami“ i t. d.

Otóż historja wojskowa, gdzie człowiek, jako indywiduum zarówno w masie jak i oddzielnie, zwłaszcza jako wódz i dowódca, ma mocno uwidocznione stanowisko a temsamem i zna-

czenie ze względu na przebieg zdarzeń pomoże do wywalczenia z powrotem w badaniach historycznych należnego miejsca „człowiekowi“ w przeciwstawieniu do masy, ulegającej „prądom chwili“ i t. d.

Dodać wreszcie należy, że postulat nauczania historji wojskowej w szkole, znajduje też umotywowanie w nawskróś wychowawczym charakterze tego przedmiotu. Jeżeli bowiem jednym z głównych celów dzisiejszej szkoły jest kształcenie charakteru uczniów, to właśnie w historji wojskowej — zdobywa się przedmiot, wnoszący w ramy zamierzeń programowych szkoły treść konkretną, ponieważ właśnie w historji wojskowej tężyzna charakteru zarówno wodza jak i prostego żołnierza jest czynnikiem rozstrzygającym o wyniku, a temsamem czynnikiem, który przy omawianiu zdarzeń musi się wysuwać na naczelne miejsce.

Wskazawszy w ten sposób, że wprowadzenie historji wojskowej w program szkolny jest nietylko ze względów państwowych nieodzownem ale i ze względów wychowawczych oraz metodycznych korzystnem — przechodzę do uwydatnienia tego, co winno wejść w program szkolny.

Otóż — mojem zdaniem — punktem wyjścia przy określaniu tego, co należałoby włączać w program szkolny na różnych stopniach nauczania musi być wzgląd praktyczny. Hasło: „Szkoła — ma przygotować obywatela“ powinno być wytyczną i w tym względzie. To, czem uczniowie z poszczególnych stopni nauczania mogą być w wojsku, jaki zakres odpowiedzialności i obowiązków przypadnie im w udziale — to musi być miarą określenia tego, co winno wniknąć w zakres opowiadań i pogawędek — na niższym stopniu, a wykładów, referatów i ćwiczeń seminaryjnych — na wyższym i na najwyższym stopniu.

Uczeń, mający za sobą tylko szkołę powszechną, może być szeregowcem lub podoficerem; uczeń, mający za sobą szkołę średnią (fachową równorzędną), może być podoficerem lub oficerem; uczeń, mający za sobą zakład wyższy (uniwersytet lub politechnikę), może być oficerem i to zarówno linjowym jak i w różnych służbach.

Wiadomo przytem, że jako szeregowiec musi nietylko umieć ściśle wykonywać rozkazy, przy wyzyskaniu wszystkich środków technicznych ale musi być też świadomy, że każdy

jego oddzielny czyn składa się w pokoju na całość służby wojskowej, a w wojnie — na całość wysiłku, którego celem jest zwycięstwo, a z niem nietykalność państwa i bezpieczeństwo ogółu obywateli.

Jako podoficer — ma być nietylko sam przez się żołnierzem ale i dowódcą a więc szkolącym i wychowującym; jako oficer — musi być również nietylko żołnierzem lecz dowódcą, tylko o zakresie obowiązków i odpowiedzialności znacznie szerszym.

Rzecz jasna, że wskazany rozmiar obowiązków i odpowiedzialności ulega w czasie wojny wielkiej zmianie i to zarówno ze względu na odmienne, niesłychanie skomplikowane, duszy, intelektowi i charakterowi specjalne zadania stawiające okoliczności, ale także ze względu na zwiększenie zakresu tych obowiązków i przesuwanie się sumy odpowiedzialności z powodu nieuniknionych strat związanych z wojną, a zmuszających inteligentniejszych szeregowców do pełnienia służby podoficera, podoficerom narzucających obowiązki oficera, a oficerom niższym, nakazujących branie na siebie obowiązków oficerów starszych nawet sztabowych.

Odpowiednio tedy do sumy obowiązków, jakie czekają ucznia, jako przyszłego żołnierza i w związku z jego ogólnem przygotowaniem umysłowem należy na każdym z tych trzech wymienionych stopni inny zakres wymagań postawić, a temsamem i w program szkolny włączyć.

Na najniższym więc stopniu, gdzie działać trzeba bardziej wyrazistemi materjałami, przemawiającemi do każdej duszy młodej, bez względu na jej socjalną przynależność — należałoby wiązać historję wojskową około wybitniejszych postaci wodzów, więc około Tarnowskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Sobieskiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Chłopickiego, Traugutta i Piłsudskiego a z działań wojennych należałoby szerzej omawiać bitwę pod Grunwaldem, Wiedniem, Grochowem i Warszawą.

Działać przytem należałoby na umysł i duszę uczniów czytaniem i omawianiem gawęd żołnierskich z doby napoleońskiej, Królestwa kongresowego i powstania listopadowego, a przedewszystkiem czynów z ostatniej wojny, przyczem książka mjr. Porwita mogłaby służyć za wytyczną i za źródło materjału przykładowego.

Byłoby też wskazanem przyozdabiać klasę zarówno podobiznami wybitnych postaci doby minionej i obecnej — jak i takiemi obrazami jak Matejki: Grunwald, Kossaka: Olszynka i Styki: Racławice.

Na wyższym stopniu (gimn. klasy IV—VIII) należałoby przystąpić do zapoznania z organizacją wojskową i to zacząwszy od zastępów piastowskich aż do ostatnej chwili, należałoby przedstawiać charakterystyczne rysy działań wojennych, zacząwszy od operacyj Chrobrego i Krzywoustego (do czego materjał w kronice Galla), poprzez Łokietka (Płowce), Grunwald, poglądy Tarnowskiego i Zamojskiego, przez typowo przeprowadzane ważniejsze działania wieku XVII do wojen napoleońskich, wojny światowej i polskich operacyj z lat 1918—1920. W miejscu charakterystyk osób wodzów wystąpićby musiały popularne przedstawienia przebiegu ważniejszych bitew przy użyciu map i rysowaniu ogólnych szkiców, dotyczących schematycznego ustawienia wojsk przeciwników, przy omówieniu ilości i jakości ich sił oraz przy omówieniu właściwości terenu.

Do bitew więc, któreby trzeba na wyższem stopniu omówić, należałyby bitwy: pod Grunwaldem, pod Obertynem, pod Byczyną, pod Kircholmem, pod Kłuszynem, pod Wiedniem, pod Racławicami, pod Grochowem i Ostrołęką, wreszcie pod Warszawą z 1920 r.

Prócz tego należałoby omówić znaczenie ruchu narodowego, który dozwolił wydobyć się z pod zalewu szwedzkiego, konfederację barską, powstanie Kościuszkowskie, tworzenie Legjonów Dąbrowskiego i udział Polaków w wojnach napoleońskich, powstanie 1830—31 r. i 1863—1864 r., wreszcie organizację formacyj polskich przed i w czasie wojny światowej.

Wreszcie dla wpojenia zrozumienia działań należałoby ozdabiać ściany klas schematycznemi planami bitew n. p. pod Grunwaldem, Wiedniem, Racławicami, Grochowem, Warszawą z roku 1920 i kilku kampaniami Napoleona.

Na najwyższym stopniu, podobnie jak w innych odłamach historji wykłady winny zapoznawać z najnowszą literaturą zagadnienia i wprowadzać w metodyczne przedstawianie zarówno zagadnień organizacyjnych jak strategicznych i taktycznych. Równocześnie zaś winny seminarja i proseminarja zapo-

znawać z jakością źródeł i poprzez metodycznie opracowane referaty prowadzić do samodzielnych badań.

Drobiazgowa interpretacja rozkazów oraz wnikliwa ocena terenu przy pomocy mapy i wrysowywanych przejściowych sytuacyj, oto metoda tej pracy, obracanię się w tematach powszechno-dziejowych z nawrotami do historji wojskowej polskiej, oto jej zakres, a zapoznanie się — poprzez elementy techniczne, terenowe, czasowe i ludzkie — z właściwościami idei przewodnich wszelkich działań wojennych, oto jej cel.

Wskazane stopnie nauczania oraz zakres przedmiotu, umiejętnie przeprowadzone, dając każdej z tych grup inny zakres wiadomości, dać im jednak powinny jedno wspólne zrozumienie (oczywiście na tle porównawczem powszechnodziejowem), przeszłości wojskowej Polski, (nie polskiej), możność nawiązania tej przeszłości z obecną dobą oraz zrozumienie służby wojskowej, jako najżywotniejszego obowiązku obywatela wobec państwa, łączącego oficera z szeregowcem i podoficerem.

Rzecz jasna, że nie wyobrażam sobie, aby „historja wojskowa“ miała stanowić odrębny przedmiot i żeby przez to miała powiększać zakres programu szkolnego, wprowadzenie „historji wojskowej do programu szkolnego musianoby uskutecznić przez szerokie uwzględnienie historji wojskowej w jej istocie, jako współczynnika ogólnej historji politycznej i to zarówno w programie szkoły dla uczniów jak i w programie egzaminu dla nauczycieli.

Wszak i dzisiaj mówi się w szkole o wojnach i bitwach, a w oficjalnym programie szkolnym jest nawet wskazane „rysowanie planów bitew“, „wykreślanie na mapach dróg pochodów wojennych“, oraz „uwzględnianie walk w danej okolicy“, idzie jednak o to, aby z historji wojskowej zrobić osobne zagadnienie o doniosłości zarówno naukowej jak i praktycznej, państwowej i z jego punktu oświetlać odnośne odłamy historji politycznej.

Oczywiście metody pedagogicznej realizacji tego zagadnienia i miejsce historji wojskowej w obrębie programu szkolnego — muszą omówić fachowe czynniki pedagogiczne — ze swej strony pragnąłbym tylko podkreślić jeszcze, że uznając

osobiście za główny motyw wprowadzenia historji wojskowej w program szkolny wzgląd państwowy i praktyczny, uważam też, że tak zakres przedmiotu jak i metoda nauczania musiałyby — mojem zdaniem — to właśnie uczynić punktem wyjścia i założenia, t. j. że licząc się z realnemi, a więc społecznemi a zwłaszcza narodowościowemi warunkami państwa polskiego i licząc się z momentem praktycznym tego nauczania t. j. z czekającą każdego obywatela służbą wojskową, musiałyby na pierwsze miejsce wysunąć (choćby w najpopularniejszej formie) momenty techniczno-wojskowe i doniosłość zagadnienia wojska dla państwa, jako takiego, a względy narodowe, tkwiące w przeszłości wojskowej polskiej, potraktować jako przykłady ilustrujące te naczelne zagadnienia.

W ten sposób bowiem, unikając wprowadzenia momentu obcości, jakim dla uczniów innej narodowości mogłoby być jedynie narodowe traktowanie wojska, uzyskuje się wżycie się ucznia w zagadnienia wojskowości, a równocześnie, przez umiejętnie dobrane i zużytkowane przykłady z dziejów wojskowości polskiej — wprowadza się go w bliższą łączność z towarzyszami broni i w zrozumienie patrjotycznych uczuć polskiej części wojska.

Rzecz jasna, że realizacja tego zamierzenia — to zagadnienie całych lat, wymagające nietylko uzgodnienia wiążących się z niem szczegółów z ogólnemi ramami programów szkolnych i z ogólnemi wytycznemi metody nauczania, ale przedewszystkiem wymagające przygotowania do nauki tego przedmiotu ciała nauczycielskiego i dostarczenia uczniom odpowiednich pomocy szkolnych w postaci podręczników, wypisów i t. d.

Z konieczności więc — mówiąc o wprowadzeniu historji wojskowej do programu szkolnego — musi się mówić i o nauczycielach szkół powszechnych i średnich, oraz o profesorach uniwersytetu.

Otóż, aby — przyjąwszy tę zasadę — można ją było urzeczywistnić, musi się zacząć od góry, od uniwersytetów. Jak wiadomo, uniwersytety dostarczają nauczycieli szkół średnich, aby więc istotnie mogły to spełnić, muszą mieć przygotowa-

nych do tego profesorów. W związku tedy z tem należy się liczyć, albo z wprowadzeniem — podobnie jak zagranicą — usystemizowanych katedr historji wojskowej na uniwersytetach albo też z docenturami czy lektoratami, które mogliby obejmować fachowi wojskowi, posiadający wymagany w uniwersytetach cenzus naukowy.

Bez względu też na organizacyjny stosunek wykładającego do uniwersytetu, wykłady i prowadzone seminarja musiałyby być uważane za równorzędne z innemi głównemi przedmiotami, przedmiot zaś historji wojskowej musiałby być uznany za obowiązujący przy egzaminie nauczycielskim dla każdego kandydata z grupy historycznej.

Tą drogą po upływie pięciu lat zdobyłoby się odpowiednio przygotowanych nauczycieli, którzy mogliby już przystąpić do programowego uwzględniania historji wojskowej przy nauce historji w szkołach średnich; po upływie zaś dalszych pięciu lat możnaby uzyskać to, aby historja wojskowa mogła być nie tylko w części gimnazjów i w seminarjach, ale i w części szkół powszechnych systematycznie uwzględniana.

W przejściowym zaś okresie, aby realizacji całego zagadnienia nie odkładać na szereg lat — należałoby urządzać podczas wakacji w siedzibach 10-ciu Dowództw Okręgu Korpusu, a więc w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Poznaniu, w Grodnie lub Wilnie, w Lublinie, Toruniu, Przemyślu i Brześciu nad Bugiem, jedno- lub dwu-miesięczne kursa, na którychby wyznaczeni w tym celu oficerowie wykładali w skrócie historję wojskową. Na te kursa musieliby skierowywać Dyrektorowie gimnazjów (seminarjum), leżących na terytorjum danego Dowództwa Okręgu Korpusu jednego nauczyciela historyka, który po ukończeniu takiego kursu wykładałby w danem gimnazjum i seminarjum za specjalnem wynagrodzeniem historję wojskową, jako zbiór uzupełniających wiadomości do historji powszechnej.

Rzecz jasna, że odnośnych wykładowców oficerów musiałoby uprzednio przygotować M. S. Wojsk., a to urządziwszy np. już w ciągu roku 1926/27 dla 10—12 wybranych oficerów jedno lub dwumiesięczny kurs historji wojskowej przy Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym.

Przy przyjęciu więc tej zasady możnaby przystąpić już od początku roku szkolnego 1927/28 do realizacji projektu tymczasowego nauczania historji wojskowej w szkołach średnich.

Zdobycie jednak wykładowców do nauczania historji wojskowej nie rozwiązuje jeszcze całości tego zagadnienia. Zarówno bowiem naprędce przygotowani wykładowcy, jak zwłaszcza uczniowie, muszą uzyskać środki, któreby im pozwoliły uzupełnić i utrwalić zdobyte wiadomości. Zdaniem więc moim przygotowanie odpowiednich, t. j. przystosowanych do stopnia nauczania podręczników, musi — jeśli nie poprzedzić akcję około wyszkolenia wykładowców to przynajmniej z nią współdziałać.

W związku więc z całokształtem omówionych postulatów zgłaszam pod obrady i jako projekt uchwały członków Zjazdu następujące wnioski:

1. Zebrani, uznając potrzebę wprowadzenia historji wojskowej w program szkolny, zwracają się do M. W. R. i O. P. z prośbą, aby M. W. R. i O. P. możliwie jaknajszybciej rozważyło tę sprawę w łączności z przedstawicielami wojskowości.
2. Zebrani, uznając potrzebę wprowadzenia historji wojskowej w program szkolny, zwracają się do M. W. R. i O. P. z prośbą, aby utworzyło na uniwersytetach krajowych systemizowane katedry historji wojskowej, wyposażone w odpowiednie pracownie naukowe.
3. Zebrani, uznając potrzebę wprowadzenia historji wojskowej w program szkolny, zwracając się do M. W. R. i O. P. z prośbą, aby przedmiot „historja wojskowa“ włączyło do przedmiotów obowiązujących przy egzaminach na nauczycieli szkół średnich z grupy historycznej.
4. Zebrani, uznając potrzebę wprowadzenia historji wojskowej w program szkolny, zwracają się do M. Spr. Wojsk. z prośbą, aby poleciło Wojskowemu Instytutowi Naukowo-Wydawniczemu w porozumieniu z M. W. R. i O. P. opracować poszczególne partje historji wojskowej, które włączone do obowiązujących podręczników szkolnych ułatwiłyby naukę historji wojskowej na rozmaitych stopniach nauczania.

Sekcja VII.

Irena Pannenkowa.

Historja w polskiej szkole średniej.

Punktem wyjścia i przedmiotem zarazem uwag niniejszych jest fakt, że wydany przez Ministerstwo Oświaty i w zasadzie dotąd jeszcze wiążący „Program gimnazjum państwowego“ (Warszawa 1922) nie obejmuje, jako odrębnego przedmiotu, historji Polski. W programie tym znajdujemy tylko „Historję“ *tout court*, t. j. historję powszechną.

Historji Polski uczy się, wedle tego programu, tak jak historji innych krajów, urywkowo niejako, wtedy i o tyle, kiedy i o ile wchodzi ona w chronologiczne ramy dziejów powszechnych. Te urywki z historji polskiej traktuje się, stwierdzić trzeba, znacznie obszerniej i gruntowniej, niż urywki z dziejów innych narodów, co zresztą stwierdzić trzeba także odrazu, nie wychodzi na dobre perspektywie historycznej obrazu dziejów powszechnych, jako całości. Z drugiej strony, sama metoda „urywkowa“ nie może też wyjść na dobre perspektywie historycznej obrazu dziejów Polski, jako całości.

W t. zw. gimnazjum niższem, które wedle planu rządowego, ma być przyłączone do szkoły powszechnej, u c z y się historji polskiej, ale w popularnej postaci „Opowiadań z dziejów ojczystych“, przystosowanej do poziomu umysłowego dziatwy w wieku do lat 12-tu.

W rezultacie faktem jest, że młodzież polska, po ukończeniu polskiej szkoły średniej, czy to wstępując na uniwersytet, czy idąc odrazu do zawodów praktycznych, niema poza sobą wcale poważnego systematycznego kursu historji ojczystej, jako jednolitej, zwartej całości. Uczy się w tej szkole literatury polskiej, osobno od powszechnej, uczy się — poza ogólną geogra-

fją Europy — geografji polskiej, uczy się osobno konstytucji polskiej, ale nie uczy się, jako odrębnego przedmiotu, historji polskiej.

Dlaczego? Jakiemi motywami powodowali się tutaj twórcy programu gimnazjalnego? Czy motywy te wytrzymują krytykę i — próbę życia?

Motywy zdają się być różnorakie, w związku z różnorakiemi celami nauki.

Nauka bowiem historji, jak program rządowy słusznie stwierdza na wstępie, obok celu czysto dydaktycznego, dania pewnych wiadomości, rozbudzenia pewnych zainteresowań i zdolności, ma także wybitny cel moralny i społeczny, a mianowicie „wychowanie człowieka i obywatela". Program określa ten cel w sposób następujący:

„Na podstawie nauki historji uczeń ma przyswoić sobie zasady nauki obywatelskiej, zaszczepić w sobie poczucie nierozerwalnego związku z narodem i ludzkością, przejąć się głęboko duchem polskim, w szczególności ideałem obywatela polskiego, zrośniętym w jedno z ideałem człowieka".

Bardzo pięknie. Ale — dlaczego ofiarą takich ideałów ma paść historja Polski? Dlaczego pod hasłem „zrośnięcia w jedno ideału obywatela z ideałem człowieka" oraz „nierozerwalnego związku z narodem i ludzkością" ma się rozrywać w strzępy dzieje.... narodu? I czyż istotnie miałoby to ułatwić uczniowi „przejęcie się duchem polskim", że z dziejów zewnętrznych tego ducha porobi się jakieś disiecta membra, rozrzucone na kartach jednego podręcznika, jakiś przekładaniec, przeplatany coraz to innemi dziejami, nie związanemi z historją Polski czasem wcale, a czasem tylko bardzo luźno? (Feudalne stanowe społeczeństwa średniowieczne na Zachodzie, a jednocześnie przez parę wieków pierwszych trwająca w Polsce absolutna monarchja Bolesławowska i społeczeństwo stanowo nie rozczłonkowane jeszcze, — albo wielki uniwersalny ruch wypraw krzyżowych na Zachodzie, a jednocześnie domowe walki książąt dzielnicowych w Polsce... i t. d.)

Określony wyżej cel moralny przy tego rodzaju ciągłych zestawieniach mechanicznych zdaje się zawodzić najzupełniej, wywołując nawet nierzadko wrażenie, wręcz przeciwne zamierzonemu.

Chodzi tu jednak z pewnością także o cel dydaktyczno-intelektualny, który osiągnąć by można przez pożyteczne pamięciowo i ważne pedagogicznie skojarzenia między dziejami Polski i Zachodu.

Niestety, przy metodzie stałego obowiązkowego wiązania faktów, wiążących się przeważnie tylko w czasie, a nie w treści, ten cel zawodzi także. Przy braku głębszego związku ciągłego, mechanicznemi chronologicznemi tylko zestawieniami pamięci się nie wspomaga, przeciwnie nuży się ją i obciąża.

A już prof. St. Zakrzewski w „Zagadnieniach historycznych“ (Lwów 1908) stwierdził:

„Nie można budować tezy, że nasze dzieje stanowią integralną część dziejów Zachodu. Musielibyśmy się zadowolić rolą szarego ogona w historji Zachodu i świadomością, że nam z tem było szczególnie dobrze. Aż do daty rozbiorów, prócz czasów Bolesława Chrobrego, pewnych momentów XV i XVI w. nie widzę żadnych bezpośrednich związków Polski z Zachodem“.

W szczególności dalej wskazał, że dwie najbardziej palące sprawy, stanowiące istotnie jakby dwa główne ogniska dziejów Zachodu w średniowieczu, wyprawy włoskie i wyprawy krzyżowe, że te dwa ruchy uniwersalne, dośrodkowy ku Włochom i odśrodkowy ku Ziemi św., nie wciągnęły wcale Polski w swoją orbitę, pozostawiając ją jako państwo, całkowicie na uboczu.

Dziś sytuacja oczywiście się zmieniła. Dziś niema sprawy europejskiej, któraby Polski nie obchodziła, — Polska stoi nawet przeważnie w samym ośrodku spraw europejskich. Ale bo też historyczno-polityczne pojęcie „Europy“ zmieniało się wszakże, rozszerzając wciąż z biegiem czasu swoją podstawę terytorjalną, od starożytności do dni naszych, — a bodajże i dziś jeszcze jest węższe od Europy geograficznej.

W średniowieczu obejmowało ono niewątpliwie głównie i przedewszystkiem Europę zachodnią.

Polska, w końcu tego okresu odrodzona już i zreorganizowana wedle wzorów zachodnio-europejskich przez wielkiego ostatniego Piasta, otrzymała nowe silne pchnięcie na wschód z chwilą wstąpienia na tron ze wschodu wziętej dynastji Jagiellonów i przyłączenia wielkich obszarów wschodnich (a to

pomimo nawet neutralizującego europejskiego ale krótkiego wpływu Jadwigi Andegaweńskiej!...), gdy tymczasem sąsiednie Węgry i Czechy od lat już kilkudziesięciu pod zachodniemi dynastjami francuskich Andegawenów i niemieckich Luksemburgów wiązały się coraz ściślej z Zachodem.

Tego rodzaju przykładów opóźnienia, cofania się, lub wogóle odmienności, niewspółmierności w ewolucji dziejowej Polski i Zachodu możnaby, oczywiście, przytoczyć więcej.

Oto więc dlaczego zdaje się, że jeśli Francuzi, Włosi, Niemcy, Anglicy, mogą sobie pozwolić na to, by w nauce szkolnej historję ojczystą uczynić osią historji powszechnej, jeśli oni to mogą — zawsze coprawda z mniejszym lub większym błędem perspektywy w obrazie całości — ale bez zupełnego jej wypaczenia, to my na to sobie pozwolić nie możemy bez szkody dla nauki i bez ujmy dla należytego wyrobienia świadomości historycznej, jako rzetelnej podstawy społecznego wykształcenia obywateli.

I nie widzę tu, przyznaję, powodu do zmartwienia.

Kulturalnie Polska bezwzględnie należy do Zachodu, ale politycznie i społecznie, stojąc od początku po dziś dzień na granicy Europy zachodniej i wschodniej, ma swoje własne oryginalne drogi rozwojowe, które godne są zainteresowania i poznania same w sobie i same dla siebie. A im będzie potężniejsza, tem pewniej i cudzoziemcy studjować będą jej przeszłość, z tem większem zajęciem, im więcej znajdą w nich pierwiastków samorodnych, im bardziej jej dzieje okażą się tworem oryginalnym, a nie kopją tylko, czy szeregiem tylko przypisków na marginesie dziejów zachodu.

Ta pokutująca trochę u nas ambicja czy manja wtłaczania historji Polski *par force* w ramy dziejów Europy zachodniej zdaje się więc być chybioną moralnie, a niewłaściwą naukowo. Nie można logiki faktów poświęcać logice koncepcji. Potęga twórcza koncepcji ma znaczną (choć też ograniczoną) swobodę działania w teraźniejszości i na przyszłość, w przeszłości jednak żelazną nieprzekraczalną granicę wytyczają jej fakty. Musi się studjować przeszłość w takich konstrukcyjnych całościach, w jakich na mocy faktów układają się naturalnie i logicznie.

Z drugiej strony strzedz się też należy wpadania w drugi błąd, skrajnie przeciwny, który też u nas pokutuje, a który świeżo wytknął znów prof. Bujak w artykule „O początkach państwa polskiego“ („Warszawianka“, 26.VIII.1925) stwierdzając: „Wielka szkoda, że dotąd po zaściankowemu traktujemy badania historyczne, bez szerokiego rozglądu europejskiego i bez tła porównawczego“.

Żeby znaleźć właściwą drogę pośrednią między temi skrajnie przeciwnemi stanowiskami błędnemi, i to w podręczniku, który zawsze jest dość silnym skrótem tylko, możliwie plastycznym, pewnej całości, trzeba — zdaje się — ciągle pamiętać, że co innego jest tło, a co innego — współmierna część obrazu. W szczególności, w podręczniku historji Polski, nie zapominając o dalszem tle zachodnio-europejskiem, należałoby może znacznie wyraźniej niż dotąd zarysować pewne momenty przynajmniej z dziejów państw ościennych, w miarę jak odgrywają rolę w naszej historji, jako tło bliższe, które tu powinno szczegółowiej występować, niż dalsze tło zachodnie. Nasze programy do r. 1925/6 traktowały rzecz raczej przeciwnie, wypaczając przez to perspektywę obrazu historycznego i psując jego wartość.

A rezultaty? Z przykrością stwierdzić trzeba, że młodzież, która wychodzi z dzisiejszej szkoły średniej, często nie umie ani historji powszechnej, ani polskiej. Zdaje się nawet, że my, kiedyśmy przed 25 laty wychodzili z obcej i wrogiej szkoły rosyjskiej, gdzie historji i literatury polskiej uczyliśmy się tylko w tajnych kółkach, pod grozą wydalenia za to przestępstwo, umieliśmy ją naogół lepiej.

Naturalnie są w szkole polskiej nauczyciele, których wielkiej zasłudze osobistej zawdzięczać należy, że ich uczniowie historję umieją. Że jednak naogół sprawa ta nie stoi dobrze, o tem niech świadczy parę następujących, wziętych z brzegu faktów, które miały miejsce właśnie przy ostatniej maturze gimnazjalnej z roku 1924/5, w szkole polskiej, w państwie polskiem:

1. Przy egzaminie ustnym uczeń X., mówiąc o powstaniu styczniowem, stwierdził, że „pod Olszynką Grochowską poniósł klęskę Langiewicz“. Grochowa szukał na mapie w okolicach Lwowa.

2. Ten sam uczeń, pytany z historji powszechnej o reformację, wiedział coś o arjanizmie, coś niecoś o kalwinizmie, ale o Lutrze nie umiał powiedzieć nic zupełnie, nie wiedział nawet, że taki istniał.

Ten uczeń miał z historji stale „dobrze“ od klasy 4-tej, dlatego był nawet zwolniony od egzaminu z historji przy maturze, a pytano go tylko dlatego, że poplątał jakieś daty historyczne przy egzaminie z literatury. Maturę zdał, z historji ma na świadectwie dojrzałości: „dostatecznie“.

3. Uczeń Z. w pisemnem zadaniu polskiem p. t. „Rola Warszawy w powstaniach“, który to temat wybrał sobie z pośród podanych, widocznie poczuwając się na siłach do opracowania go, napisał, że „Tadeusz Kościuszko poniósł ostateczną klęskę pod Racławicami i tam został ranny“. Trzykrotnie w różnych miejscach tekstu powtórzone słowa „klęska Racławicka“ każą przypuszczać, że to nie była tylko pomyłka słowna, tembardziej, że:

4. ten sam uczeń w dalszym ciągu zadania między innemi napisał: „Igelstrom w r. 1863 oblegał Warszawę przez 4 dni i po krótkim oporze zdobył ją“.

Ten uczeń matury nie zdał, został ścięty, ale... z łaciny.

5. Uczeń N. pytany przy egzaminie ustnym o Władysława Warneńczyka, oświadczył (dosłownie!):

„Władysław Warneńczyk zginął w pierwszej wyprawie krzyżowej u Grobu Chrystusa, w Jerozolimie“. Daty nie wiedział. Tylko miejsce podał dokładnie.

Ten uczeń maturę zdał. Na świadectwie dojrzałości ma z historji „dostatecznie“.

Na tem, nie chcąc przedłużać, przykłady urywam.

*

Rozporządzeniem z dnia 17 lipca 1925 r., obecny pan Minister W. R. i O. P., wprowadzając prowizoryczne zmiany w programie gimnazjalnym, zarządził, aby historja Polski była osią nauki w klasach od V do VII włącznie, przy odpowiedniem uwzględnieniu tła wypadków europejskich i światowych.

Jestto wielki krok naprzód. Przy dotychczasowym systemie młodzież nie uczyła się porządnie ani historji powszechnej, ani polskiej. Teraz ma się przynajmniej gruntownie uczyć historji polskiej.

Czy to jednak wystarcza? Nie zdaje się, żeby w historji Polski mogło się znaleźć miejsce właściwe i wystarczające na historję zachodniej Europy, i nie zdaje się też, żeby można było dziejów tego Zachodu w szkole polskiej nie uczyć. Jeżeli mamy się strzedz zaściankowości w traktowaniu historji własnej, musimy się uczyć także dziejów obcych.

Przechodzę do wniosku:

Nauka historji polskiej powinna stanowić w szkole średniej przedmiot odrębny, przy odpowiedniem uwzględnieniu w niej tła europejskiego i światowego, i przy odpowiedniem skoordynowaniu jej z historją powszechną, której — może w znacznem skróceniu — uczyć trzeba osobno, ale też uczyć trzeba.

Pamiętajmy, że wiele błędów politycznych popełniało się i popełnia się u nas z powodu braków wykształcenia historycznego.

Prawidłowo w szkole postawiona nauka historji wogóle i historji polskiej w szczególności może i powinna stanowić podstawę odrodzenia myśli politycznej i społecznej w Polsce i w konsekwencji, rozwoju siły państwowej Polski.

Sekcja VII.

H. Orsza Radlińska.

Zagadnienia popularyzacji historji.

Zagadnienia popularyzacji stają w nowem świetle, gdy losy narodów i państw, w większej niż kiedykolwiek mierze, spoczęły nietylko na barkach, lecz i w dłoniach mas ludowych; gdy niszczycielstwo rewolucji ukazało w całej grozie, że tylko to może się ostać jako dorobek kulturalny, co masy rozumieją i przejęły na swą własność, zaś przeżycia wojny zwracają myśli ku przygotowaniu trwałego pokoju.

Różnice w życiu poszczególnych narodów, współubiegających się o stanowisko na wszystkich polach działania, odsłaniają coraz wyraziściej prawdę określenia Kołłątajowskiego, że wyrokować o charakterze narodowym można dopiero tam, gdzie oświecenie zdołało wydobyć i „oddać w całej rzetelności“ jego cechy.

W oświeceniu wielką, bodaj największą rolę gra wprowadzenie mas w dziedzictwo pokoleń, danie im poczucia łączności z duchami przodowniczemi, z wysiłkami miljonów, które tworzyły dotychczasową kulturę i z nią razem — poczucia odpowiedzialności za przyszłość.

Nie stoimy na stanowisku, że historja sama jedna wśród nauk, jest mistrzynią życia. Głęboko jednak uzasadnione jest stwierdzanie jej znaczenia wychowawczego. Otwiera oczy na najdonioślejsze zagadnienia życia zbiorowego, rozszerza krąg przeżyć i doświadczeń ukazaniem innych stosunków, innego w nich ucieleśnienia wiecznie tych samych wartości swoistego piękna twórczości epok odległych, a przecież w nas żyjących.

W teoretycznych rozważaniach pedagogów i socjologów coraz silniej jest podnoszone znaczenie popularyzacji historji.

Przykłady krajów o najbardziej demokratycznym ustroju i najszerszej podstawie kultury duchowej, wskazują to znaczenie w praktyce. Kształcenie obywatelskie w Szwajcarji zdawna jest zawarte w nauce o ojczyźnie, w której historja odgrywa główną rolę. W wyższych szkołach ludowych Danji całe nauczanie dorosłych opiera się na historji, metoda historyczna zastosowana jest do wszystkich niemal przedmiotów. Program amerykanizacji nowych obywateli Stanów Zjednoczonych, kładzie nacisk na historję przybieranej ojczyzny.

Wprowadzanie w dorobek narodowy nie wystarcza. Splątały się ze sobą losy różnych narodów. Przewroty w dziedzinie techniki i gospodarstwa sprawiły przecież, że losy dzisiejszego pokolenia kształtują urodzaje i głody, walki i sojusze najodleglejszych krain. Nowe ideały pokojowej współpracy narodów wymagają, by narody znały się i rozumiały nawzajem, by dorobek całej ludzkości był bliskim każdemu człowiekowi, stojącemu u warsztatów twórczości, w których dzień dzisiejszy z przędziwa wieków tka wzory jutra.

Liczne książki, zwł. w świecie anglo-amerykańskim, obrady kongresów międzynarodowych, uchwały manifestacyjne, głoszone z zapałem, żądają nowej treści i nowego ducha w popularyzacji historji.

„Voeu de Genève“ III Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego (1922) projektuje zarys dziejów powszechnych, ułożony przy współpracy historyków wszystkich narodów, uwzględniający sprawy przez wszystkich wprowadzane, jako doniosłe w dziejach ich ojczyzny, uwzględniający co narody sobie dały i od siebie wzięły.

Żądano, by popularyzator historji stawał się „ochotniczym konsulem ludzkości“, broniącym dorobku wszystkich narodów, (tak jak nim bywa nauczyciel języka i literatury); by na wydarzenia rozgrywające się w ojczyźnie nauczył się młody obywatel patrzeć również od zewnątrz, oczyma innych narodów.

Od wielkich zagadnień, wielkich ludzi i wypadków myśl należy poprowadzić ku sprawom życia codziennego, wśród których odbywały się wydarzenia, by pokazać wagę spraw codziennych w dniu dzisiejszym. Wychowawcze znaczenie popularyzacji wymaga, by ukazała bohaterstwo nietylko na polu bitwy, lecz — przedewszystkiem w walce o ideę, w wytrwałości

męczenników i pracowników w opanowywaniu sił przyrody, ofiarach odkrywców i wynalazców. Przemiany w życiu i wiedzy, choćby związek dziejów ziemniaka z dziejami społecznemi, związek postępów komunikacji z przetwarzaniem stosunków międzynarodowych, stanąć winny w popularyzacji obok życiorysów bohaterów i twórców, obok obrazów wydarzeń, przemieniających układ sił społecznych i politycznych.

Przemiany dokonywują się już — niejako same, siłą rzeczy. Treść popularyzacji dziejów zmienia się — tak samo, jak zmieniają się zainteresowania historyków-badaczy, zależnie od pytań, które niesie życie zbiorowe. Gdy wchodzą weń nowi ludzie z biernych dotychczas warstw społecznych, gdy wśród odmiennego niż dawniej ukształtowania warunków, trzeba rozwiązywać nowe zadania — zjawia się potrzeba zrozumienia, przemyślenia w kierowniczej gromadzie tego wszystkiego, co w przeszłości zapowiadało dzisiejsze czasy, co dawało życiu siłę rozpędową w tym właśnie, aktualnym kierunku. Pociąga to za sobą niezmiernie głębokie konsekwencje. Zarys historyczny, którego wymaga życie — to już nie dzieje królów, wojen i traktatów górnych warstw społecznych i sławnych mężów, żyjących w chwale. Historja ma wprowadzić obywatela i świadomego pracownika w liczne skomplikowane zagadnienia polityczne, społeczne, gospodarcze, ułatwić orjentowanie się wśród prądów, dziś nurtujących, wśród puścizny twórczości i przeżytków, nauczyć wiązania przyczyn i skutków. Musi ukazywać dzieje społeczne, prace i walki przodowników, wpływy przyrody, nauki, techniki. Ma wprowadzić w „myślenie historyczne“ przez odsłanianie dynamiki życia zbiorowego we wszystkich jego przejawach.

Wśród chaosu i zmienności wydarzeń musi przytem pokazać to — ku czemu tęskni ludzkość: wcielanie ideałów, sprawy wielkie i ludzi, u stóp których myśl się rodzi i uczucie krzepi.

* * *

Trudności popularyzacji dziejów są wielkie. Tkwią przedewszystkiem w stanie badań naukowych, które z natury samej metody historycznej — rzadko wyprzedzają pytania najbardziej interesujące szerokie masy. Dlatego nikt nie może być dobrym popularyzatorem bez wyrobienia naukowego, uzdol-

niającego do prowadzenia badań. Dlatego też konstrukcja popularyzatorska może wnieść niejedno cenne ujmowanie do planu prac naukowych, zapładniać naukę.

Niejednokrotnie zwracano uwagę na doniosłą rolę syntetyków-popularyzatorów, którzy spojrzeniem swem ożywiają przeszłość, czynią ją bliską, zrozumiałą. Równocześnie pobudzają do nowych badań, gdyż obraz, lub zarys, które stwarzają ukazuje zagadnienia, stawia pytania.

Wiele trudności leży w stosunkach polityczno-społecznych i wypływającej z nich roli nauczania.

Historja, w wyższym jeszcze stopniu niż inne nauki, była nadużywana w walce o rząd dusz jako narzędzie przemocy wiedzącego nad ciemnym. Intencje bywały czyste. Dobro ojczyzny, porwanie wieśniaków do walki o nią miał na myśli autor z końca lat czterdziestych, gdy wywodził, że Kościuszko z prostego krakusa został wodzem narodowym i „jednorał Chłopicki też z chłopa". Inaczej pojmowała dobro ojczyzny autorka „Pielgrzyma w Dobromilu", skądinąd osobista wielbicielka Kościuszki, kiedy — w książce dla chłopów zatajała istnienie wodza w sukmanie. Niejednokrotnie ciasne pojmowanie patrjotyzmu prowadziło do zaciemnienia istotnych czynników wydarzeń przez potęgowanie roli „wroga dziedzicznego", z którym walka nieskończona. O ileż rzadziej występuje tendencja przeciwna, zużytkowująca chociażby dzieje stosunków polsko-tureckich. Jakże często wydarzenia historyczne bywają przypominane, by budzić lub podsycać nienawiść.

Ze sprawą tendencyjności w popularyzacji niepodobna załatwić się samem wskazaniem na obowiązki uczciwości naukowej historyka. Istnieje bowiem głębokie uzasadnienie psychologiczne tej tendencyjności. Wypływa ona nietylko z świadomej chęci narzucania poglądów, wytwarzania nastrojów. Każdy, kto często pracował w tej dziedzinie, wie jaki wpływ na wykładającego wywierają poglądy i uczucia słuchaczy. Otóż wśród szerokich mas występuje często dążność do ujmowania historji nie „tak jak było", lecz tak „jak być powinno" wedle poglądów, tendencyj, pragnień danej chwili i środowiska. Przejawia się w tem potrzeba ucieleśnienia ideałów, dobrze znana z historji dziejopisarstwa, (chociażby żywotu św. Stanisława). Zapoczątkowane już zostały badania pojęć i wiadomości hi-

storycznych ludu, przynieść one mogą niezmiernie cenne przyczynki zarówno do psychologji narodowej, jak i do dziejów popularyzacji, jej dróg i metod.

Z licznych spostrzeżeń i przeżyć narzuca mi się tu wspomnienie pierwszego obchodu Kościuszkowskiego na polach Racławic, połączonego z wielkim zjazdem chłopskich działaczy niepodległościowych i — inaczej nazwanemi — ćwiczeniami P. O. W. Dziesiątki mowców chłopskich improwizowało przemówienia historyczne. Kościuszko zlewał się w nich w jedną niemal postać z Kazimierzem Wielkim i z Piłsudskim (wówczas więźniem magdeburskim). Bitwa racławicka nabierała dla „pawioków“ cech przyszłych zapasów z okupantami, wspomnienia uniwersału połanieckiego plątały się z programem jutrzejszej reformy rolnej.

Takie połączenia myślowe i nastroje są zaraźliwe dla popularyzatora. Musi on bowiem szukać punktu oparcia dla tego co daje — w świadomości swych słuchaczy lub czytelników.

Jeszcze na jedno zjawisko z tej samej dziedziny wypadnie zwrócić baczną uwagę. Oto istnieje w wielu środowiskach nieufność ludzi pracy fizycznej do ludzi książki. Wypływa ona nietylko z braku znajomości wzajemnej. Niewątpliwie świat wyzwalających się sił społecznych nie otrzymuje od badaczy naukowych dostatecznej pomocy w rozwiązywaniu zagadnień najbardziej dla tego świata doniosłych. Często poprostu nie wie o bezinteresownej pomocy wiedzy. Przyczyn nieporozumień i nieufności duchowych szukać należy bardzo głęboko, u podstaw kształcenia średniego i wyższego, w przepaściach oddzielających życie codzienne chłopa i robotnika od życia inteligenta. W miejskich środowiskach robotniczych największą bodaj podejrzliwością otaczana jest historja. Oto np. robotnicy jednej z wielkich fabryk przedmieścia warszawskiego, nie chcieli na kursach dla dorosłych pogadanek historycznych. Bali się w nich propagandy politycznej, podkopującej ich ideologję. Wśród nowych koszarowych budynków i pustki pól, które niegdyś były głośne w dziejach, nie czuli zainteresowań innym kształtem życia. Wypadło rozbudzić ciekawość podchodząc od chwili obecnej i przemian, które pamiętali, pójść wstecz zainteresowując rozwojem społecznym, przeżyciami działaczy, opowieścią o sprawach, dziś jeszcze przejmujących. Po kilku

tygodniach można było zerwać z metodą retrospektywną i przejść do opowieści ciągłej. Niezwykły wpływ wywarło zwiedzenie Łazienek, nieznanych tym stałym mieszkańcom Woli. Czar parku, pałacu, pomników narzucił nowe pojmowania i zainteresowanie. Żywo poruszyć wtedy mogła opowieść Mochnackiego, odczytywana u stóp pomnika Sobieskiego. Na zakończenie długiej wycieczki, po nasyceniu pięknem, objawionem w nieznanych dawniej kształtach, można było osnuć pożegnalną pogadankę wokoło Kory i Demeter, wskrzeszonych w tym parku słowem Wyspiańskiego.

* * *

Niewłaściwe byłoby tu mnożenie przykładów, chociaż lepiej od wszelkich dowodzeń, wprowadzają one w istotę zagadnień popularyzacji. Dodam, dla ich oświetlenia, że badania przeprowadzane niesystematycznie, drogą dorywczych ankiet wśród młodzieży robotniczej — oraz uczniów szkoły technicznej i szkół rolniczych wykazały niezmiernie mało wiadomości historycznych, nawet z pośród tych, które uważamy powszechnie za nieodzowne składniki tradycji narodowej, oparcie czynnego patrjotyzmu. Jeszcze gorzej jest niewątpliwie ze znajomością dziejów powszechnych. Ankieta przeprowadzona wśród inteligencji odsłoniłaby w tej dziedzinie — zupełne nieuctwo.

Potęguje to wszystko trudności popularyzacji. Równocześnie czyni ją tem konieczniejszą, zmusza do szukania środków zaradczych, do planowej rozległej akcji.

Z trudnościami, wyrastającemi z podłoża psychologicznego dać sobie radę może tylko ten, kto ma odpowiednie przygotowanie naukowe i życiowe. Kto, nie schodząc z gruntu naukowego, czerpać potrafi materjał, najodpowiedniejszy dla środowiska; kto w lot uchwyci, oceni istniejące nastroje i potrafi je zużytkować dla pogłębienia zainteresowań.

Przedewszystkiem niezbędne jest odpowiednie nastawienie uwagi studentów uniwersytetu i szukających dróg badaczy. Wśród mnóstwa ciekawych spraw, które otwiera studjowanie historji, nazbyt często wybierają oni sprawy, posiadające małą doniosłość naukową dla życia. Ileż to pierwszorzędnych postaci, ileż najistotniejszych dla przyszłej twórczości narodu po-

czynań, nie znalazło dotychczas historyka! Jakże często myśl badacza ucieka od zagadnień żywych, zdolnych przejąć, rozpalić ogół. Zestawienie bibljografji historycznej dla bibljoteki powszechnej nastręcza niezmierne trudności. Dla powszechnej — nietylko dla szkolnej. Mówiąc o popularyzacji trzeba mieć bowiem na względzie najszersze sfery, więc również wszystkich ludzi wykształconych, nie będących historykami. Popularyzacja dla stopni najniższych jest zadaniem niemożliwem do podjęcia póki niema popularyzacji, dla ogółu dorosłego, biorącego czynny udział w życiu społecznem. Niezbędny jest żywy kontakt młodzieży akademickiej z ogniskami jutrzejszego typu współżycia: z uniwersytetami powszechnemi, kołami oświatowemi robotników, związkami młodzieży wiejskiej. Już Larisse skierowywał swych słuchaczy do uniwersytetów ludowych nie po to, by tam nauczali, lecz by się sami uczyli — zagadnień życia. Ze strony największych w nauce wyjść przytem winny, wychodzą już przykłady zainteresowania potrzebami duchowemi, pytaniami, które historji rzuca naród. W przeszłości nie wahali się pisać dla najszerszych warstw Lelewel, Moraczewski i in. Literatura Zachodu dostarcza licznych przykładów, że wspomnę choćby Larisse'a, który nietylko układał podręczniki dla szkoły ludowej, lecz naradzał się chętnie z nauczycielami wiejskimi, chcąc się od nich dowiedzieć, jak się przyjmują pojęcia historyczne. Zbliżenie pracowników naukowych do świata pracy fizycznej i spraw historji, które się właśnie rozgrywają, będzie najlepszym środkiem zapobiegającym nieporozumieniom myślowym i nieufności.

Niezmiernie doniosłe dla rozbudzenia myśli historycznej jest popieranie przez placówki naukowe — badań dziejów lokalnych. Zainteresowanie się naukowców regjonalizmem (jako ruchem kulturalnym) budzić może wielkie nadzieje. Wciąganie ogółu działaczy samorządowych, oświatowych i t. d. z najskromniejszych nawet ośrodków życia umysłowego do współpracy, do prowadzenia badań, odszukiwania i ochrony zabytków jest najgłębszem przeorywaniem zaniedbanych odłogów popularyzacji.

Żywiących przyszłość, zdrowych plonów można się spodziewać jednak pod warunkiem, że pomoc ludzi nauki nie dopuści do zwyrodnienia, zdrobnienia ziarna na nowe siewy. Ruch regjonalistyczny na niwie historji trzeba strzec od zaścianko-

wości, od uwielbiania samych tylko wielkości miejscowych, zacieśniania widnokręgu. Owszem, zainteresowania lokalne winny być zużytkowywane w celu pokazania zjawisk ogólnych, związków spraw, które się działy, między sobą i ze sprawami, rozgrywającemi się na szerokim świecie.

Nastręcza się tu wiele zagadnień metodycznych. Trzeba bowiem łączyć umiejętność ożywiania „minionej rzeczywistości", ukazywania i odnajdywania jej uroku i wagi, z tem, co stanowi najdonioślejszy postulat metodyczny — z wprowadzaniem w „myślenie historyczne". Trzeba nauczyć, jak się strzec nawykowych połączeń myślowych, łatwych, usypiających rozumowanie, analogij. Wyostrzać zwrok, wdrażać do sprawiedliwej, beznamiętnej oceny.

Zjawia się jednak pytanie, często rozważane w pracy oświatowej Zachodu. Czy ogół społeczeństwa pragnie rozwiązywać problemy, czy nie pożąda przedewszystkiem przedmiotu ukochań bezkrytycznych, poczucia, że wolno mu spożywać owoce dorobku pokoleń. Nie mogę tu wchodzić w zasadnicze rozstrząsanie tej sprawy. Pokrótce tylko zaznaczę, że bierne przyjmowanie wiadomości, choć niepozbawione znaczenia, nie wychowuje obywatela-wyborcy, nie rozwija ducha; owszem prowadzi do powierzchownego a męczącego stanu ćwierć-wiedzy. Duński uniwersytet ludowy potrafił przezwyciężyć bierność umysłową całego niemal społeczeństwa wiejskiego. Przodownicze poczynania oświatowe Zachodu wciągają do pracy myślowej liczne szeregi elity chłopskiej i robotniczej. Ułatwiać i udostępniać trzeba ją każdemu, zaniedbanie tego postulatu mści się zawsze na wartości popularyzacji i jej wpływie.

Licznych przykładów dostarcza najczęstszy sposób szerzenia wiedzy historycznej wśród mas — „obchody" rocznicowe.

Posiadają one niewątpliwie wielkie znaczenie. Dają sposobność przeżywania w gromadzie tych samych wrażeń, do uderzenia serc w rytm wspólny. Wiążą poprzez wszelkie różnice z jednem, wspólnem wspomnieniem, uwidoczniają łączność wieków i pokoleń. Często są jednak wyłączną służbą pojmowania historji tak jak „powinna być" wedle poglądów panujących wśród organizatorów, Nieumiejętność konstrukcji odczytów, pogadanek, widowisk. sam zresztą nastrój uroczystości,

usposabiający do barwnego frazesu, przyczyniają się do wytwarzania fałszywych obrazów. Należałoby zużytkować zainteresowania, wywołane obchodem do podawania wiedzy historycznej — przez książkę, wykład, pokaz.

Obchód gromadny (— im więcej ludzi bierze udział w jego organizacji tem lepszy), to w istocie wyraz czci dla sił, któremi się krzepi dzień dzisiejszy, uwielbienie wieczystych wartości. Książka i wykład mają pogłębić zrozumienie treści obchodu, ukazać ludzi, wydarzenia i tło dziejowe, pobudzić pracę myśli, poprowadzić od wzruszeń danej chwili ku innym momentom. Cała prawie literatura popularna wyrosła z potrzeb obchodowych i nosi — nie najlepsze tego piętno. Skupia często wszystkie światła na wybranym momencie, nie pokazuje jak rosło i przetwarzało się zjawisko historyczne. Są dziełka popularne o Kościuszce, zatajające istnienie uniwersału połanieckiego i o Konstytucji 3 maja, nie wspominające, że co 25 lat sejm miał ją poddawać rewizji...

Na pole popularnej literatury historycznej muszą wejść pisarze o dobrem przygotowaniu naukowem (nietylko historycznem, lecz i psychologicznem) i umiejętni organizatorzy czytelnictwa, którzy dopomogą w stawianiu tematów, zestawianiu całości.

Zarówno w książce, jak i w wykładzie autor snuje treść z wiadomości, które zdobył i z przemyśleń własnych, jak i z pojęć, zdolności rozumowania, potrzeb ludzi, ku którym się zwraca. Z szacunkiem dla człowieka (czytelnika czy słuchacza z ludu), z uznaniem, że każdy ma prawo poznania prawdy, (tylko w zwierciadle źle oszlifowanym krzywym będzie jej odbicie) — wykładający czy pisarz, winien łączyć znajomość typów ludzkich, przemawiać do nich ich „językiem wewnętrznym“. Najważniejsze zagadnienia muszą być oświetlane przez popularyzację z różnych punktów wyjścia, w sposób rozmaity. Prawda historyczna będzie zachowana przez odpowiednie proporcje konstrukcji, przez użycie materjałów zasadniczo tych samych. Pokazać je można prawdziwie, a z użyciem innych środków: szczegółów, przyprawy uczuciowej, abstrakcyjnego rozumowania.

Wykład, czy pogadanka łączyć się winny ze wskazywaniem literatury, ułatwiać jej zrozumienie przez czar bezpośredniego stosunku człowieka z człowiekiem.

I wykład i książka chętnie się posługują obrazem. Popularyzator winien sobie jednak zdawać sprawę, że na obraz zwłaszcza historyczny, trzeba umieć patrzeć, że — nieobjaśniony, źle pokazany czasem zaciemnia pojęcia, zamiast ułatwić ich zrozumienie. Łatwiejszym, (choć często opacznie zrozumianym) jest obraz żywy — kinematograf.

Największe znaczenie kształcące posiadają wystawy i muzea. Wprowadzają w bezpośrednie zetknięcie z pamiątkami przeszłości, pozwalają przyjrzeć się im dokładnie, zestawiać i porównywać, powracać ku nim wielokrotnie.

Niezmiernie doniosłe jest otwarcie naścieżaj drzwi muzeów i takie ich urządzenie, by mówiły wyraźnie do nieuczonych, do niewzwyczajonych przyglądaniu się chaosowi drobnostek. Istnieje wiele wzorów muzeów popularyzatorskich przy wielkiej wartości naukowej. Pierwszą zasadą będzie tu skupianie zabytków wedle epok, odtwarzanie niemi fragmentów urządzeń, syntetyczne zestawianie okazów. Danja, gdzie w wychowaniu ludu do pracy społecznej i pogłębionego życia duchowego tak wielką rolę odgrywa historja — posiada niezwykle pomysłowo urządzone muzea. Wśród nich — muzeum kultury wsi w Lyngby, w dużym parku rozrzucone w domkach, odtwarzających obejścia gospodarskie różnych epok i okolic z całem urządzeniem wewnętrznem. Zwiedzający ocenia postęp, który dokonywał się w formach życia znanych mu z dnia dzisiejszego, wychodzi przejęty szacunkiem dla tego, co już dokonał i dumą współtwórcy dalszego postępu.

Ważnem uzupełnieniem wystaw i muzeów stałych są dobrze urządzone wystawy czasowe i wędrowne, rozbudzające zainteresowania, stwarzające wciąż na nowo niezbędną w działalności oświatowej — aktualność. Uczyniona została niezwykle ciekawa próba zapoczątkowania syntetycznej wystawy historycznej, dania w szeregu modeli, grafikonów, map przeglądu ważniejszych wydarzeń i kierunków rozwoju życia ludzkości. Wielkie to dzieło, wymagające współpracy historyków z całego świata i ogromnych środków, zapoczątkowano w Palais Mondial w Brukseli z myślą robienia reprodukcyj i wysyłania wystawy w wędrówkę od kraju do kraju.

Takie przedsięwzięcie, operujące skrótami i językiem powszechnym barw, kształtów i cyfr, w wyższym jeszcze

stopniu niż zarysy popularyzatorskie słowem, ukazują zagadnienia, które czekają rozwiązań; rzucającą się w oczy jednostronnością niektórych ujmowań ostrzegają przed niebezpieczeństwami pospiesznych uogólnień. Mają wielkie znaczenie metodyczne, i — jak wszystkie zagadnienia metodyczne — prowadzą ku źródłu rozwiązań: ku zagadnieniom nauki i życia.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VII.

Leon Rymar.

O celu nauczania historji w szkole średniej.

Katastrofa wojny światowej, skierowała umysły ku badaniom podłoża, z którego ona wyrosła. Już przed wojną poczęto wyrażać obawę o los cywilizacji, skoro materjalizm i realizm przeniknął całe życie, uległy im nawet filozofja, religja, sztuki piękne.

Nauki przyrodnicze wysunęły się na pierwszy plan, bo one stworzyły olbrzymi rozwój przemysłu i handlu, ideałów społeczeństw. Warunki te wymagały też nowego typu człowieka.

Wojna okazała okrucieństwo i bezwzględność człowieka wychowanego na materjaliźmie, pozbawionego wszelkich ideowych uczuć. Rozbudzona już przed wojną tęsknota za ideałami, stała się powszechną, a dziś przejawia się w powszechnem poczuciu u wszystkich narodów, potrzeby wychowania nowego, innego już człowieka. Stąd próby reform, jakim ulega prawie powszechnie szkolnictwo w Europie, które tak wybitnie podjęto w Polsce z zamiarem narzucenia pewnego urobionego ideału, bez względu na to czy warunki realnego i narodowego życia temu ideałowi odpowiadają. Zapomniano o kardynalnej zasadzie, że szkoła tylko wtedy będzie dobrą, jeśli odpowiadać będzie duchowi narodu. A jak ma ona stać się w Polsce dobrą, jeśli do dziś dnia nie są uzgodnione poglądy na cele szkoły. Nie ma uzgodnionego poglądu na cel szkoły powszechnej, nie ma go tem więcej odnośnie do szkoły średniej. Jedni twierdzą, że szkoła średnia ma głównie uczyć, drudzy że ma przedewszystkiem wychowywać. Wynikiem tej sprzeczności jest obniżanie poziomu minimalnych wymagań, jak gdyby bez gruntownej wiedzy w pewnym przedmiocie, można było twórczo pracować.

Stanowisko nauki historji w tej nowej szkole wychowującej, ogromnie wzrosło, przeznaczono jej główną rolę w wychowaniu obywatela i Polaka.

Oparcie nauki historji w szkole powszechnej siedmioklasowej wyłącznie na nauczaniu historji Polski, utrudnia zadanie historji w szkole zawodowej, a przecież w obu tych typach szkół nauka historji ma cel wyłącznie utylitarny.

Cel nauki historji w szkole średniej jest naukowy i wychowawczy.

Zmienione warunki naszego bytu historycznego, wobec odzyskania niepodległości, stawiają naukę historji w szkole przed wielkiem zadaniem, wypełnienia luki, powstałej w naszej świadomości narodowej, skutkiem 150-letniej niewoli; rozbudzenie tych uczuć, które nam jako Narodowi państwowemu są niezbędnie potrzebne do życia, wychowanie nowego typu obywatela-Polaka i człowieka.

Życie ludzkie, w najszerszem tego słowa znaczeniu ma się stać przedmiotem nauki historji w szkole, a nauczanie i zrozumienie ducha dziejów właściwym celem.

Do tego celu prowadzi zrozumienie przyczynowego związku wypadków, poznanie sił dziejowych i ich krytyczna ocena. Wykształcenie historyczne musi się opierać na zdobyciu pozytywnej wiadomości i wżyciu się w ich epokę.

Pragnąc pogłębić nauczanie historji, musi się ograniczyć olbrzymi materjał i przewartościować go. A ponieważ utylitarnym celem nauki historji w szkole średniej, jest zrozumienie teraźniejszości, przeto z materjału historycznego należy wprowadzić do nauki przedewszystkiem to, co jest potrzebne do zrozumienia teraźniejszości.

Dla dziecka przeszłość jest abstrakcją, dlatego zainteresowanie dla niej trzeba budzić, wskazując, że ona jest korzeniem, z którego wyrosła teraźniejszość. W ten sposób rozbudza się u ucznia pragnienie poznania, jak to właściwie wszystko na świecie się działo.

Ograniczenie materjału politycznego zwłaszcza, pozwoli na przegląd większych partyj historycznych, co zmusza ucznia do logicznego i systematycznego myślenia, szczególniej gdy chodzi o rozwój kultury duchowej i materjalnej. Ten sposób przerabiania materjału jest bardziej filozoficzny i zmusza ucz-

nia do przechodzenia od pojęć szczegółowych do ogólnych. Tak pojęta nauka historji pozwoli dopatrzeć się uczniowi w zjawiskach szczegółowych, nadzmysłowości czyli wyszukiwać ideę jako działającą siłę w dziejach, prowadząc do duchowego wykształcenia jednostki, tego najwyższego celu nauki wychowania.

Praca taka prowadzi do zrozumienia przyczynowego związku w dziejach i uczy zawsze pytania, dlaczego i po co?

Lektura źródeł może być prowadzona w szkole średniej nie dlatego, aby opierając się na nich tworzył uczeń syntezę z nich płynącą, ale tylko po to, aby poznać się z metodą pracy historycznej i sam od czasu do czasu przekonywał się o sposobie ujmowania pewnych wypadków historycznych przed wiekami. Lektura zaś dzieł historycznych ma tylko pogłębiać naukę szkolną.

Zdobywszy tymi drogami istotną znajomość faktów historycznych, można próbować wydobycia od ucznia własnego sądu o wypadkach, opartego o rozum i rozsądek.

Gruntowne wykształcenie, choćby w skromnym zakresie, jest tą szkołą pracy, przygotowującą do życia. Obniżanie poziomu, to rozleniwianie woli, zabijanie poczucia obowiązku, którego nam jako Polakom tak bardzo brakuje, to nieprzygotowanie do walki o byt, która z dnia na dzień rośnie.

Nauka historji powinna równocześnie uwzględniać historję polityczną, historję kultury i cywilizacji.

Celem uniknięcia werbalizmu należy zdobywanie pojęć historycznych rozpoczynać od klas najniższych. To ciągłe ustalanie pojęć przyzwyczaja ucznia do ścisłego myślenia i jasnego wyrażania się. Dążność do materjalistycznego i kollektywistycznego ujmowania dziejów nie daje tak samo prawdy, jak indywidualistyczne. Dlatego w nauce traktować należy równomiernie jedno i drugie, akcentując raz zjawiska polityczne lub kulturalno-cywilizacyjne w tych epokach, gdzie one wysuwają się na pierwszy plan.

Wnikając w siły i ideje władające dziejami, akcentować należy etyczne elementy, próbując w najwyższych klasach przejść do pewnego rodzaju filozofji historji. Chodzi przecież o zrozumienie ducha dziejów, który ma przecież pewien sens; już w szkole średniej kształtuje się u ucznia światopogląd,

a „znaczna większość młodzieży, opuszczającej szkołę nie będzie mogła przy pracy zawodowej pogłębić swej wiedzy historycznej i historjozoficznej, lecz pójdzie z nią w życie, będzie nią operować a nawet tworzyć dzieje w duchu tych haseł i zapatrywań, jakie ze szkoły wyniosła“ (Mościcki).

Tak pojęta nauka historji powszechnej ma się stać tłem dla nauki historji polskiej, która aczkolwiek nie może być osią około której obracałyby się dzieje ludzkości czy choćby tylko Europy, jak chcą niektórzy pedagogowie, musi jednak z natury swej zająć pierwszorzędne miejsce. Dokładna znajomość dziejów własnego narodu, to podstawa uświadomienia narodowego, to droga do wychowania patrjotycznego obywatela. Skoncentrowanie jednak uwagi tylko na jednym narodzie, zacieśnia pole widzenia.

Na historję własnego narodu trzeba nauczyć uczniów patrzeć krytycznie acz z miłością. Zabarwienie historji w szkole nacjonalistycznym patrjotyzmem, prowadzić musi z natury rzeczy do podkopania wiary w naukę historji.

Celem zatem nauki historji polskiej jest wychować miłość ojczyzny, opartą na tem, co w narodzie było istotnie wielkiem, i co może w młodzieży rozbudzić poczucie szlachetnej duszy narodowej.

Nauka historji polskiej i powszechnej ma przygotować nowy typ obywatela-Polaka, zdolnego podjąć ciężar nowych zadań, jakie stoją przed odradzającą się Polską.

Wychowując człowieka, kształci się przedewszystkiem uczucie i wolę, gdyż one składają się na jego charakter. Historja bardziej niż każda inna nauka wychowuje, bo od dziecka uczy obcować z największymi duchami ludzkości. Dzięki temu kształtować się poczyna w umyśle zagadnienie indywidualności, które coraz bardziej rośnie, ale zarazem pytanie o stosunku jednostki do masy. Celowa, rozumna nauka historji ma wskazać uczniowi, że jednostka i masa wzajemnie na siebie oddziaływują, ale niezawsze można działalność jednostki tłómaczyć ułożeniem się stosunków.

Rozwój wszechstronny indywidualnych zdolności jednostki, wszak to cel wybitny wychowania. Społeczeństwo nie znosi indywidualności wybitnych, ale rozumie z drugiej strony, iż bez nich nie ma postępu. Jednostka zaś pragnie swobody,

z drugiej strony masa jest jej potrzebna do życia, a czasem do twórczej współpracy.

W pytaniu, komu przypada większa rola decydująca w dziejach jednostce czy masie zorganizowanej, kształtować się będzie światopogląd uczni, indywidualistyczny czy kollektywistyczny. Oficjalna nauka historji ma go krytycznie i objektywnie wprowadzić w bieg dziejów i cywilizacji.

Z zagadnienia masy wyrasta pojęcie państwa, które każdego weźmie w swoje tryby. To też najważniejszym celem wychowania szkolnego dla państwa, jest wychowanie najlepszego obywatela. Domaga się tego dzisiejsze państwo demokratyczne. Jak wielkie znaczenie posiada własne, niepodległe państwo dla jednostki pewnego narodu, tego nie potrafi pojąć obywatel bez znajomości historji politycznej. Dlatego nauka historji od najniższych klas urabiać musi w umyśle ucznia pojęcie państwa, wpajać w niego świadomość o konieczności utrzymania niepodległego bytu.

To zaś wprowadza ucznia w politykę zagraniczną państwa i w kwestje takie jak militaryzm i pacyfizm, imperjalizm, nacjonalizm itp.

Znajomość tych zagadnień powinien uczeń wynieść z nauki historji w szkole średniej. Istota zagadnień wewnętrznych państwa nie powinna być również obcą uczniowi, kończącemu szkołę średnią. Powinien sobie zdawać sprawę z układu sił politycznych w państwie i ich antagonizmów, by wcześnie zrozumiał, że życie — to walka, a spokój — to śmierć.

Rozwiązanie tych przez naukę historji wytkniętych zadań, domaga się od nauczyciela ogromnego zasobu sił intellektualnych, umiłowania przedmiotu i młodzieży, znajomości nietylko przeszłości ale i teraźniejszości, jeśli młodzież celowo i rozumnie ma być wychowana do zrozumienia zadań, przyszłego obywatela, patrjoty i Polaka, któryby swą pracą, poświęceniem i zapałem budował przyszłą wielkość i potęgę narodu i społeczeństwa w Najjaśniejszej Rzpltej.

IV. Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925.

Sekcja VII.

Alojzy Wanczura.

O reformie nauki historji w szkole powszechnej.

„Słuszna jest i potrzebna rzecz każdemu człowiekowi, który się rozumem sprawuje, wiedzieć o początku i wywodzie, o przygodach swych przodków". *M. Bielski.*

„Historyki koniecznie czytaj; miałem i sam niemałą wiadomość historji i w biegu spraw siłam się tem ratował, żem przeszłych wieków sprawy wiedział". *St. Żółkiewski.*

Zadaniem referatu niniejszego jest zwięzłe przedstawienie wytycznych, w jakim kierunku należałoby zreformować obecną naukę historji w polskiej szkole powszechnej. Wywody moje opierają się nietyle o teorję, ile raczej o doświadczenia praktyczne, wyniesione wprost z warsztatu pracy szkolnej przez nauczycieli i inspektorów szkolnych.

Przedewszystkiem chodzi o cel; co zamierzamy osiągnąć nauką historji w szkole powszechnej?

Obowiązujący program określa jako cel nauki:

1. Zaznajomienie dzieci a) z najważniejszemi momentami przeszłości narodowej: ustrojem społecznym i politycznym, wybitnemi wydarzeniami oraz wybitnemi postaciami z dziejów ojczystych, b) z najważniejszemi momentami z dziejów powszechnych.

2. Zainteresowanie uczniów sprawami narodowemi: przeszłością, teraźniejszością i przyszłością kraju.

3. Przygotowanie do czytania łatwiejszych książek treści historycznej.

4. Urobienie pojęcia o zbiorowem życiu narodu.

5. Wyrobienie poczucia odpowiedzialności obywatelskiej i poznanie obowiązków obywatelskich.

6. Wzbudzenie miłości do ojczyzny i współrodaków.

Otóż cel — i co za tem idzie, program nauki, w założeniu swem słuszny, jest w stosunku do pojemności umysłowej dziecka 8—14-letniego zbyt wysoko zakrojony. Dziecko w tym wieku nie posiada zmysłu historycznego i nie może mieć pełnego zrozumienia dla zmienności i ciągłości dziejów narodu, jakiego wymaga powyższe określenie. Nie wypływa z tego jednak, byśmy chcieli usuwać naukę historji z programu szkoły elementarnej. Zbyt cenne walory kształcące i wychowawcze posiada historja, aby nowoczesna szkoła powszechna mogła ją lekceważyć. Ale ten rozpęd programu nauki historji, jaki w ostatnich czasach u nas nastąpił, należy koniecznie cofnąć i sprowadzić do miary właściwej.

Do jakiej?

Nie sposób wchodzić tu w szczegóły, ale ramy ogólne wytyczyć można. Cel nauki historji w szkole powszechnej uzgodnić należy przedewszystkiem z określeniem celu tej nauki w niższem gimnazjum. Mianowicie kurs wstępny albo propedeutyczny historji Polski w gimnazjum niższem ma na celu:

1. Stopniowe wytwarzanie pojęć o elementarnych czynnikach życia historyczno-społecznego (jak: osada, prowincja, kraj, ojczyzna; ród, plemię, naród; rolnik, kolonista; sołtys, ławnik, gmina; mieszczanin, rzemieślnik, kupiec, rajca, burmistrz, magistrat; szlachcic, rycerz, możny; kasztelan, wojewoda; książę, król; kanclerz, rząd; sejm, konfederacja; konstytucja; hetman, wojsko; insurekcja, legjony; ksiądz, mnich, biskup, opat, parafja, katedra, diecezja; prawo, przywilej; pańszczyzna, uwłaszczenie i t. p.).

2. Rozwijanie wyobraźni historycznej i zmysłu historycznego, t. j. zdolności pojmowania, że dawniej było inaczej i że z biegiem czasu ludzie coraz bardziej opanowywali przyrodę, lepiej zaspokajali swe potrzeby, skuteczniej organizowali się dla współpracy i zapewnienia wszystkim pomyślnych warunków życia, — słowem, że istnieje nieustanny proces rozwojowy, w którym życie współczesne jest tylko jednem dalszem ogniwem.

3. Kształtowanie poczucia narodowego, społecznego i moralnego, czyli uświadamianie przynależności do narodu, pogłębianie patrjotyzmu i budzenie woli obywatelskiej.

4. Przygotowanie do poznawania współczesności, czytania utworów literatury narodowej, korzystania z wycieczek krajoznawczych i t. p.

Po bliższem rozpatrzeniu okazuje się, że ujęcie to jest trafniejsze i bardziej odpowiadające poziomowi rozwoju intelektualnego ucznia szkoły powszechnej, aniżeli określenie celu nauki historji w szkole powszechnej, przytoczone na wstępie.

Zmiana taka uczyniłaby zarazem zadość postulatowi t. zw. szkoły jednolitej, uzgodniając wymagania programowe w zakresie historji, o ile chodzi o szkołę powszechną, z wymaganiami niższych klas szkoły średniej ogólno-kształcącej. Postulat ten bowiem — w tej czy innej formie — również winien być przy reformie nauki historji przeprowadzony.

Rewizji też poddać należy wybór i układ materjału naukowego w zakresie historji w szkole powszechnej. Nauczycielstwo domaga się jej, a i obecny Pan Minister W. R. i O. P. podkreślił jej konieczność.

Objęty obowiązującym programem zakres materjału historycznego — trzeba to jasno powiedzieć — jest za obszerny i wprost niewykonalny.

I tak, o ile chodzi o szkołę siedmioklasową, której — nawiasem mówiąc — zbyt często jeszcze nie odróżniamy od szkoły siedmioletniej, to tutaj należałoby zatrzymać program dwustopniowy: stopień niższy w oddziałach III i IV i wyższy w kl. V i VI, z pewnemi jednak modyfikacjami. Program obecny przepisuje tok koncetryczny: w klasie III całość historji Polski od jej pierwocin do odzyskania niepodległości (w dwu odmianach: A i B), w oddziale IV pięć cyklów do wyboru, obejmujących również całość dotychczasowych dziejów Polski. Ta dowolność w wyborze materjału (cyklu) winna być usunięta: pozostawia ona bowiem nauczycielowi swobodę za wielką i dlatego sprowadza naukę historji często na tory zupełnie niewłaściwe. Nadto cały niższy stopień kursu historycznego ułożyć należy w chronologiczną całość, przeznaczając na oddział III obrazy, obejmujące dzieje Polski do Stanisława Augusta, na IV zaś czasy od Stanisława

Augusta do chwili dzisiejszej. Podział taki pozwoli na gruntowniejsze traktowanie ważniejszych obrazów dziejowych, a przytem dziecka nie będzie się nudziło w oddz. IV powtarzaniem tematów, opracowanych już w oddz. III. Podział dotychczasowy opierał się na koncepcji, która za całość i jednolitą podbudowę szkoły powszechnej i średniej uważać pragnie tylko oddziały I—III, zaś oddział IV pragnie w schemacie szkoły jednolitej traktować równolegle z pierwszą, V z drugą, VI z trzecią, a VII z czwartą klasą szkoły średniej. Stąd wyłoniła się konieczność przeznaczenia dla oddz. III, jako zamykającego „podbudowę", całości historji Polski, a taka sama całość miała w klasie IV niejako rozpoczynać kurs szkoły średniej. Koncepcja ta okazała się — zwłaszcza o ile chodzi o Małopolskę — zupełnie nierealną. Należy raczej rozpoczynać naukę — jak w Małopolsce — z ukończonym 6 rokiem życia, za całość uważać oddziały I—IV, a oddz. V—VII traktować jako nadbudowę, równoległą do klas I—III ośmioletniej szkoły średniej.

Wyższy stopień kursu historycznego w szkole 7-klasowej, w oddz. V i VI, obejmować może zakres dotychczasowy, z wyraźnem jednak zastrzeżeniem, że mają to być dzieje Polski na tle najważniejszych obrazów z dziejów powszechnych, a nie odwrotnie. Natomiast dziejów powszechnych jako takich uczyć należy dopiero w szkole średniej, na kursie wyższym.

Ustalić należy ściśle zakres programu historji dla szkół niżej zorganizowanych, zwłaszcza 1—4-klasowych, w których tygodniowy wymiar lekcji historji musi z natury rzeczy być niższy od wymiaru szkoły 7-klasowej i w których nadto jeden nauczyciel łączy na tej samej lekcji dwa, a nawet trzy roczniki uczniów. Na podstawie doświadczeń, zebranych przez nauczycielstwo uczące w tego rodzaju szkołach, należy określić minimum programowe z osobna dla szkół jedno-, dwu-, trzy- i cztero-klasowych. Brak takiego określenia sprawił, że obecnie panuje pod tym względem nieograniczona dowolność, a nawet krańcowe przeciwieństwa, co oczywiście na stan i poziom nauki historji oddziaływa bardzo ujemnie. Takie ustalenie jest niezbędne już choćby dlatego, że szkoły siedmioklasowe, które właściwie same jedne tylko mają dotąd ściśle

określony zakres wymagań, stanowią mniej niż 10% ogółu szkół powszechnych w Rzeczypospolitej, podczas gdy szkoły niżej zorganizowane stanowią zgórą 90%.

Wreszcie słów parę o metodzie nauczania historji w szkole powszechnej i o pomocach naukowych. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń nietrudno stwierdzić, że opowiadanie nauczyciela jest najodpowiedniejszą formą metodyczną, a obraz historyczny najskuteczniejszą pomocą przy nauce historji w szkole powszechnej. Nauka na niższym stopniu (w kl. III i IV) obywać sie winna bez podręcznika, gdyż na tym stopniu nauki żaden podręcznik nie zastąpi żywego słowa, ujętego w odpowiednią, do rozwoju umysłowego i poziomu pojęć dostosowaną formę. W seminarjach nauczycielskich pogłębić należy metodyczne przygotowanie kandydatów i kandydatek właśnie w kierunku umiejętnego prowadzenia swobodnych pogadanek historycznych. Podstawą i punktem wyjścia takiej pogadanki winien być obraz, objaśniony przy użyciu metody heurystycznej. I tu natknęliśmy się na drugi postulat: obrazów takich nie mamy, a systematyczne tego rodzaju wydawnictwa — niestety, jak dotąd, niezawsze trafnie pojmujące swoje zadania — są dopiero w zaczątkach. Potrzeba wydania cyklów obrazów do nauki historji w szkole powszechnej jest nieodzowną i pilną, a dla prywatnej inicjatywy wydawniczej nasuwa intratne pole działania.

Na stopniu wyższym, w klasach V i VI, wskazane jest posługiwanie się odpowiedniemi podręcznikami, przystosowanemi do zreformowanego programu pod względem materjału, a do poziomu intelektualnego i stopnia rozwoju umysłowego dziecka pod względem językowym. Ale i tutaj podręcznik usunąć trzeba na plan ostatni, a naukę prowadzić należy bez niego, przy użyciu obrazów, map i innych pomocy naukowych.

Streszczam się. Nauka historji w szkole powszechnej winna być zreformowana w myśl dotychczas poczynionych doświadczeń w ten sposób, że należy:

1) Uzgodnić cel i zakres nauki historji w szkole powszechnej z wymaganiami klas I—III szkół średnich.

2) Materjał nauki historji w szkole 7-klasowej rozłożyć na dwa kursy: a) niższy, obejmujący obrazy z dziejów Polski w porządku chronologicznym w klasie III do Stanisława Au-

gusta, w IV zaś czasy od Stanisława Augusta do chwili obecnej; b) wyższy, traktujący w kl. V i VI systematycznie dzieje Polski na tle najważniejszych wydarzeń z dziejów powszechnych.

3) Określić ściśle zakres programu nauki historji dla każdej kategorji szkół powszechnych niżej zorganizowanych z osobna.

4) Pogłębić metodyczne przygotowanie kandydatów nauczycielskich w zakresie metodyki historji i ułatwić pracę przez wydanie należycie obmyślanego cyklu obrazów historycznych.

SPIS REFERATOW.

Sekcja I.

(Historja starożytna i Wschodu).

Chyliński Konstanty. O powstaniu urzędu cenzorów, str. 8.

Gawroński Andrzej. Trudności i właściwości badań nad dziejami starożytnych Indyj, str. 12.

Kotwicz Władysław. O rolę ludów koczowniczych w historji (na podstawie źródeł Dalekiego Wschodu), str. 15 + 1 nlb.

Piotrowicz Ludwik. Finanse cesarstwa rzymskiego w pierwszym jego okresie, str. 11 + 1 nlb.

Popławski Mieczysław. Kapłani kastraci w starożytności, str. 11 + 1 nlb.

Przeworski Stefan. Pochodzenie Filistynów a teksty hetyckie, str. 6.

Rosiński Bolesław ks. Wyspa Kreta przedhistoryczna i współczesna pod względem antropologicznym, str. 4.

Schorr Mojżesz. Problemy genetyczne i porównawcze prawa starożytnych ludów przednioazjatyckiego Wschodu, str. 2.

Stołyhwo Kazimierz. Ludność Egiptu za czasów XVIII dynastji Faraonów w Tebach, str. 5 + 1 nlb.

Szczepański Władysław ks. Najstarsze osady jerozolimskie w świetle ostatnich wykopalisk, str. 7 + 1 nlb.

Witkowski Stanisław. Rasowe pochodzenie Hiszpanów, str. 21 + 1 nlb.

Zakrzewski Kazimierz. Upadek ustroju municypalnego w późnem cesarstwie rzymskiem, str. 20.

Zieliński Tadeusz. Judejczycy za cesarza Klaudjusza, str. 2.

Sekcja II.

(Historja średniowieczna i nowożytna polska i powszechna do 1795 r.).

Bernacki Ludwik. Korespondencja Stanisława Augusta, str. 2.

Czołowski Aleksander. Polska a Tatarszczyzna. (Stan badań i dezyderaty), str. 7 + 1 nlb.

Dąbrowski Jan. Pierwsze zasady badania dziejów Śląska, str. 7 + 1 nlb.
Feldman Józef. Czasy Augusta Mocnego, str. 5 + 1 nlb.
Finkel Ludwik. Zjazdy dotychczasowe, ich habet i debet, str. 14.
Górka Olgierd. Stan badań i zadania historjografji stosunków polsko-rumuńskich, str. 29 + 1 nlb.
Halecki Oskar. Problem średniowiecza, str. 7 + 1 nlb.
Kochanowski Jan K. Pewne dezyderaty w stosunku do dziejów Polski XIV w., str. 2.
Konopczyński Władysław. Organizacja pracy historycznej, str. 8.
Kozłowski Władysław Marjan. Polska i Francja w czasie Wielkiej Rewolucji, str. 12.
Kucharski Eugenjusz. Polska w zapisce karolińskiej, zwanej niewłaściwie „Geografem bawarskim", str. 11 + 1 nlb.
Kukiel Marjan. Miejsce historji wojskowej wśród nauk historycznych, jej przedmiot i podział, str. 15 + 1 nlb.
Laskowski Otton. Ważniejsze dezyderaty historji wojskowej w stosunku do okresu wielkich hetmanów, str. 8.
Mańkowski Alfons ks. O zadaniach historjografji pomorskiej, str. 6.
Mocarski Zygmunt. O badaniach dziejów Pomorza Polskiego i Prus Książęcych. (Warunki i postulaty), str. 7 + 1 nlb.
Modelski Teofil Emil. Sprawa pogranicza polsko-ruskiego w badaniach ruskich, str. 12.
Papée Fryderyk. Spór o bałtyckie pomorze 1343—1525, str. 8.
Semkowicz Władysław. O potrzebie reedycji źródeł historycznych z doby piastowskiej, str. 6.
Sobieski Wacław. Zagadnienia Kościuszkowskie. (Obchody, a prawda dziejowa), str. 12.
Sochaniewicz Kazimierz. Stan, organizacja i postulaty badań nad historją ziem południowo-ruskich, str. 12.
Tyszkowski Kazimierz. Dzieje Rosji w opracowaniu historyków polskich, str. 8.
Zajączkowski Stanisław. Stan badań nad dziejami Litwy przed 1386 r., str. 8.
Zakrzewski Stanisław. Bolesław Chrobry. (Przegląd najważniejszych kwestyj), str. 6.

Sekcja III.

(Historja najnowsza).

Brężgo Bolesław. Z dziejów powstania 1863 r. na Inflantach, str. 10.
Gubrynowicz Bronisław. W sprawie pamiętników i pism publicystycznych J. U. Niemcewicza, str. 5 + 1 nlb.
Kaleński Gustaw. Źródła do wojskowej historji powstania styczniowego, str 8.
Kipa Emil. Wiek XIX i XX. Wielka wojna, str. 7 + 1 nlb.

Kucharski Ladislas. Deux cycles dans l'enseignement de l'histoire à l'école secondaire.
Kutrzeba Stanislas. L'enseignement civique à l'école.
Limanowski Boleslas. Centralisme et fédéralisme; État national et État de nationalités.
Lutman Romain. Problèmes philosophiques dans l'histoire.
Łodyński Marius-Victor. L'histoire militaire dans les plans d'études scolaires.
Mme Pannenko Irène. L'histoire dans l'école secondaire en Pologne.
Mme Radlińska-Orsza H. Sur la vulgarisation de l'histoire.
Rymar Léon. Le but de l'enseignement de l'histoire à l'école secondaire.
Sochaniewicz Casimir et Halban Alfred. L'enseignement de l'histoire comme préparation aux études dans les facultés de droit et d'administration.
Wańczura Aloïs. Pour une réforme de l'enseignement de l'histoire à l'école primaire.

SPIS ALFABETYCZNY AUTORÓW.

Abraham Władysław . . IV
Arnold Stanisław . . VI A

Bachulska Halina . . VI A
Bachulski Aleksy . . VI B
Balicki Juljusz VII
Bernacki Ludwik . . . II
Białkowski Leon . . . V
Bobkowska Wanda . . . VII
Brežgo Bolesław . . . III
Bruchnalski Wilhelm . . VII
Bujak Franciszek . . . IV
Buzáth Stanisław . . . VII

Charewiczowa Łucja . . V
Chodynicki Kazimierz . VI A
Chybiński Adolf . . . V
Chyliński Konstanty . . I
Czekanowski Jan . . VI A
Czołowski Aleksander . . II

Dąbkowski Przemysław . . IV
Dąbrowski Jan II
Dobrowolska Marja . . VI A
Dobrowolski Kazimierz . . V

Ehrenkreutz Stefan . . . IV

Feldman Józef II
Fijałek Jan ks. IV
Finkel Ludwik II

Gawlik Mieczysław . . . VII
Gawroński Andrzej . . . I
Gębarowicz Mieczysław . . V
Górka Olgierd II
Grodecki Roman . . . IV
Gubrynowicz Bronisław . . III

Hahn Wiktor V
Halban Alfred . . . IV, VII
Halecki Oskar II
Handelsman Marceli . . . VII
Hartleb Kazimierz . . V, VII
Hydzik Edmund III

Jakimowicz Roman . . VI A
Jakubowski Jan . . . VI A

Kaczmarczyk Kazimierz . V, VI B
Kaleński Gustaw . . . III
Kaletka Adam . . . VI B
Kipa Emil III
Kleiner Juljusz V
Kłodziński Adam . . . VII
Kochanowski Jan K. . . II
Komisja dla Atlasu hist. . VI A
Konarski Kazimierz . VI B, VII
Koneczny Feliks . . . VII
Konopczyński Władysław . II
Korbut Gabrjel V
Kotwicz Władysław . . . I
Kozłowska-Studnicka Janina . III
Kozłowski Leon . . . VI A
Kozłowski Władysław Marjan II
Krotoski Kazimierz . . . VII
Kucharski Eugenjusz . . II
Kucharski Władysław . . VII
Kukiel Marjan II
Kuntze Edward . . . VI B
Kutrzeba Stanisław . IV, VI B, VII

Laskowski Otto II
Likowski Henryk ks. . . IV
Limanowski Bolesław . . VII
Lutman Roman VII

Łempicki Stanisław . . . V
Łempicki Zygmunt . . . V
Łodyński Marjan Witołd . . VII
Łopaciński Wincenty . VI B

Maleczyński Karol . . . IV
Mańkowski Alfons ks. . . II
Manteuffel Tadeusz . IV, VI B
Mapa Małopolski z doby Sejmu
czteroletniego . . VI A
Michalski Konstanty . . . V
Minkowska Anna . . . III
Mocarski Zygmunt . . . II
Modelski Teofil Emil . . II
Muszkowski Jan . . . VI A

Paczkowski Józef . . VI B
Pannenkowa Irena . . . VII
Papée Fryderyk II
Paszkowska-Jeżowa Kazimiera VI A
Pawłowski Bronisław . . III
Piotrowicz Ludwik . . . I
Podlacha Władysław . . V
Pohorecki Feliks . . VI B
Polaczkówna Helena . . VI B
Pomarański Stefan . . . III
Popławski Mieczysław . . I
Przeworski Stefan . . . I
Ptaśnik Jan V
Pułaski Franciszek . . . V

Radlińska Orsza Helena . . VII
Rafacz Józef IV
Rokoszny Józef ks. . . VI B
Rosiński Bolesław ks. . . I
Rutkowski Jan IV
Rybarski Antoni . . VI B
Rymar Leon VII

Schorr Mojżesz I
Semkowicz Władysław II, VI A
Siemieński Józef IV, VI A, VI B
Silnicki Tadeusz . . . IV
Skibniewski Marjusz ks. . . IV
Sobieski Wacław . . . II
Sochaniewicz Kazimierz II, VI A, VII
Stojanowski Józef . . VI B
Stołyhwo Kazimierz . . . I
Studnicki-Gizbert Wacław VI B
Szczepański Władysław ks. . I
Szelągowski Adam . . . III

Tokarz Wacław III
Tymieniecki Kazimierz . . IV
Tyrowicz Marjan . . . III
Tyszkowski Kazimierz . . II

Umiński Józef IV

Wańczura Alojzy . . . VII
Warężak Jan . . . VI A
Wicher Władysław ks. . . IV
Witkowski Stanisław . . I

Zajączkowski Stanisław . . II
Zakrzewski Kazimierz . . I
Zakrzewski Stanisław . . II
Zakrzewski Zygmunt . VI A
Zawadzki Bolesław . . . III
Zborucki Zygmunt . . . III
Zieliński Tadeusz . . . I

ERRATA.

Str.	Wiersz:	Zamiast:	Ma być:
		Sekcja I.	
		Referat Chylińskiego K. p. t. „O powstaniu urzędu cenzorów".	
1	2 od góry	o pierwszych 2 wiekach	o pierwszych 2 wiekach republiki.
3	16 „	Kamulejejusza	Kanulejusza.
5	10 „	faste	fasti
5	19 „	cos. pot. i oni	cos. pot.; oni
5	23 „	Lenze	Leuze
6	16 „	potrzeby, administracyjnej	potrzeby administracyjnej
		Referat Przeworskiego S. p. t. „Pochodzenie Filistynów a teksty hetyckie".	
3	17 od dołu	1198	1190
		Referat Stołyhwy K. p. t. „Ludność Egiptu za czasów XVIII dynastji Faraonów w Tebach".	
2	18 od góry	Tamhon	Tomhou
4	1 „	Brachystophylinia	Brachystophylinie
4	1 od dołu	Tamhon.	Tamhou
		Referat ks. Szczepańskiego W. p. t. „Najstarsze osady jerozolimskie w świetle ostatnich wykopalisk".	
1	w tytule	Sekcja VII.	Sekcja I.
		Referat Kotwicza W. p. t. „O rolę ludów koczowniczych w historji".	
2	12 od dołu	wyższy	silny
2	1 „	Kelebi dzemle	Keleti Szemle
5	4 „	Kudaton	Kudatku

Str.	Wiersz:	Zamiast:	Ma być:
5	11 od góry	najstarszych	ówczesnych
9	3 „	kurułtoj	kurułtaj
9	27 „	wojska	wojskowa
10	22 „	Zon-żanie	Żou-żanie
11	9 „	mieli	chcieli
13	2 od dołu	§ 10	§ 13
15	6 „	narodościowej	narodowościowej

Sekcja II.

Referat Feldmana J. p. t. „Czasy Augusta Mocnego“.

2	2 od dołu	nieznany dotąd	mało znany

Referat Haleckiego O. p. t. „Problem średniowiecza“.

4	19 od dołu	po słowach: „Następnie dopiero“	dodać: „należałoby postawić sobie pytanie, które z tych podokresów dadzą się złączyć w jedną“.
6	3 od góry	twierdzenie	stwierdzenie
6	17 od dołu	po słowach: „wędrówek ludów“	dodać: „trzeba połączyć raczej z wiekami upadającego cesarstwa rzymskiego a czasy odrodzenia“
7	4 „	Kneth	Kurth

Referat Kucharskiego E. p. t. „Polska w zapisce karolińskiej, zwanej niewłaściwie „Geografem bawarskim“.

5	9 od góry	sł. *ě* (pol. *ie*),	sł. *'e* (= pr. sł. *ě* lub *e*, pol. *ie*)
5	9 od dołu	*mělči*	*m'elči*
5	4 „	Pleśnicą (strzygłowską	Poleśnicą, Polsnitz (strzygomską
5	3 „	*Pleśniâcy*	*Pleśniâcy* (?)
6	14 „	(* *śrad · k*)	(* *sr'ad · k?*)
8	19 „	po słowie: (Karszach	dodać: st. rus. *Koršь*, śr. łać. *terra Carsoviae*)
9	12 od góry	Głoplan	Głopian
9	23/4 „	po słowach: że ówcześnie i t. d.	dodać: że ówcześnie zarząd całej ziemi przez starszyznę musiał już być
9	3 od dołu	Sądka...	*Sądka (sądcy)*...
10	6 od góry	jak je uważa	jak je, zdaje się, uważa

Str.	Wiersz:	Zamiast:	Ma być:

Referat Mocarskiego Z. p. t. „O badaniach dziejów Pomorza Polskiego i Prus Książęcych".

3	6 od dołu	dawniej	dawnej
3	4 „	Sedląga	Sedlaga

Referat Modelskiego T. E. p. t. „Sprawa pogranicza polsko-ruskiego w badaniach ruskich".

5	12 od góry	*die*	*dies*
7	13 „	czlebnikowskim i fermo-dajewskim	chlebnikowskim i jermo-łajewskim
9	18 „	Mrowolę	Mrowlę
10	6 od dołu	Izdebnikach	Izdebkach

Referat Sobieskiego W. p. t. „Zagadnienia Kościuszkowskie".

9	13 od dołu	po cyfrze 1863 dodać: w takim razie Polacy nie powinni może byli iść nawet za Napoleonem, który przegrał w 1812, ale chyba za Aleksandrem, który zwyciężył i zbudował Kongresówkę trwalszą niż Księstwo Warszawskie !?!	

Sekcja IV.

Referat ks. Fijałka J. p. t. „Historjografja kościelna w Polsce dawniej i dzisiaj".

2	4 od góry	najdawniejsze	najważniejsze
6	1 „	368	388

Referat ks. Fijałka J. p. t. „Żywoty, pasje i cuda św. Wojciecha".

2	10 od góry	57/6...	557/648
2	13 od dołu	dodać: Braunsberg 1910, str. 120 i nast.	
2	4 „	jego	jej
3	17 „	Adalberti	Adalperti
3	15 „	tegernsceńsko	tegernseeńsko
4	11 od góry	po słowach: cześć św.	dodać: Wojciecha
6	4 od dołu	gnieźnieńskiem	gnieźnieńskim

Referat ks. Fijałka J. p. t. „Pastoralna ks. Bernarda Maciejowskiego".

2	20 od góry	spowiedniowej	spowiedniczej
2	21 „	spowiedniowej	spowiedniczej
11	12 od dołu	spowiedniową	spowiedniczą
11	13 „	spowiedniową	spowiedniczą

Str.	Wiersz:	Zamiast:	Ma być:
		Referat Rutkowskiego J. p. t. „Zagadnienia syntezy w historji gospodarczej".	
4	17 od dołu	pozwalać będą na	przedstawiać będą
5	12 „	zaliczany	zależny
		Referat Siemieńskiego J. p. t. „Jednomyślność".	
5	24 od góry	marszałek	marszałek koronny
8	13 od dołu	zakres Senatu	Senatu
9	5 „	jej racją	racją
9	8 „	ilość mandatów	mandatów
9	3 „	roku	roku śmierci
		Referat ks. Skibniewskiego M. p. t. „O metodzie traktowania historji kościelnej i o jej stosunku do powszechnej".	
5	11 od dołu	po słowach: Herder 1925	dodać: wyd. Kirscha
7	11 „	w 1901 i 1902 po francusku dwie prace	w 1901 jedną pracę po niemiecku, w 1902 drugą po francusku
		Referat ks. Umińskiego J. p. t. „Arcybiskup gnieźnieński Henryk zwany Kietliczem, a misja pruska".	
3	2 od góry	*w latach 1211*	*w latach 1210—1211*
3	14/15 „	eksploatorowie	eksploratorowie.
6	13 „	w końcu r. 1216,	w połowie r. 1216.
		Referat ks. Wichera W. p. t. „Ks. Szymon Stanisław Makowski, teolog polski z XVII wieku".	
5	19 od góry	probabilizm	probabiljoryzm

Sekcja V.

		Referat Dobrowolskiego K. p. t. „Zagadnienie świadomości narodowej w Polsce piastowskiej".	
1	tytuł	Zagadnienia	Zagadnienie
1	4 od góry	czynności	łączności
		Referat Gębarowicza M. p. t. „W sprawie badań nad historją sztuki i kultury wczesnego średniowiecza polskiego".	
1	6 i 7 od dołu	podstawie	powstanie
4	8 od góry	wads	roads
4	3 od dołu	polski	Polski
12	7 od góry	„o jakości"	w jakości

Str.	Wiersz:	Zamiast:	Ma być:
		Referat Korbuta G. p. t. „O konieczności najrychlejszego zbadania języka i wysłowienia Mickiewicza“.	
1	w tytule	Sekcja IV.	Sekcja V.
		Referat Łempickiego Z. p. t. „Formy historycznego ujęcia zjawisk natury“.	
1	10 od góry	nie	niż
1	12 „	o prawo	sprawa
3	12 „	wybujalności	wybujałości
6	15 od dołu	naszych	nowych
8	19 od góry	zagadnienia;	zagadnienia,

Sekcja VI A.

		Referat Chodynickiego K. p. t. „O wpływach polskich na dokument ruski W. Ks. Litewskiego“.	
4	20 od góry	kombinacja	korroboracja
		Referat Dobrowolskiej M. p. t. „Metody kartograficzne w badaniach osadniczych.	
1	11 od góry	wypadkową, dwu czynników	wypadkową dwu czynników
1	5 od dołu	zwrot:	zwrot
2	15 od góry	części	pewnej części
3	14 „	Metoda pracy kartograficzna	Kartograficzna metoda pracy
3	12 od dołu	pracy,	pracy;
4	12 „	różnice	zmiany
		„Komisja dla Atlasu historycznego Polski. Sprawozdanie z działalności“.	
4	10 od góry	1 : 100.000	1 : 200.000
		„Mapa Małopolski z doby Sejmu Czteroletniego i jej źródła“.	
2	18 od dołu	Rosyjską mapę topograficzną Królestwa polskiego	Topograficzną kartę Królestwa Polskiego
2	9 „	po słowach: z 1786 r.	dodać: Karola de Perthées'a
4	9 od góry	parafjalnie	parafjami
4	17 „	tylko powiaty	jedynie powiaty
5	2 „	obejmujące	obejmująca
6	16 od dołu	Rozmieszenie	Rozmieszczenie

Str.	Wiersz:	Zamiast:	Ma być:

Referat Siemieńskiego J. p. t. „Wniosek w sprawie ustalenia symboliki wydawniczej".

Str.	Pozycja:	Zamiast:	Ma być:
3	I C a	Wielmo(ż)ny [sz]	Wiełmo*(ż)*ny *[sz]*
3	I C b	Wielmosz *(s)*	Wielmoszny *(s)*
4	II A b 2	»Wielmożny«	⩾Wielmożny⩽
4	II B a	Wielmożny	*Wielmożny*
4	II B b	Wielmożny	*Wielmożny*
4	II C	Wielmożny nie wiedzieć skąd	Wieimożny *nie wiedzieć skąd*
6	II B a—II B b	abc	*abc*
6	II C	abc	*abc*

Sekcja VI B.

Referat Kaczmarczyka K. p. t. „Organizowanie archiwów diecezjalnych".

3	10 od góry	XVIII w.	XVII w.

Referat Kaletki A. p. t. „Zagadnienie zasadnicze przy porządkowaniu aktów niemieckich".

1	17 od dołu	Rozporządzenie to planem określa	Rozporządzenie to jest zatem planem określającym

Referat Pohoreckiego F. p. t. „Losy aktów grodzkich i ziemskich Ziem Zachodnich pod Zaborem pruskim".

4	20 od góry	akta ziemskiego sztumskiego	akta sądu ziemskiego sztumskiego
4	przyp. 2	zob. nr. 5	zob. str. 3, przyp. nr 5
5	1 od góry	pod zakrystją	nad zakrystją

Referat Rybarskiego A. p. t. „Potrzeby i zadania fotografji w pracy archiwalnej".

2	4 od góry	architekty	archiwisty

Referat Siemieńskiego J. p. t. „Scalanie archiwów i bibljotecznych zbiorów szczególnych".

3	25 od góry	Głównego archiwum	archiwum
3	30 „	do Warszawy	do Archiwum Głównego
4	16 „	41, 42, 43	40, 41, 42
4	16 „	str. 66	str. 65
6	18 „	1386	1368

Str.	Wiersz:		Zamiast:	Ma być:
8	15	„	w podziale	w poddziale
8	17	„	1529	1528
8	25	„	1024 i 25	1025 i 26
9	4	„	1494	1594
10	22	„	grup kolekcyj	grup (kolekcyj)
13	29	„	wraz z aktami w	w

Referat Studnickiego G. W. p. t. „Jak transkrybować tekst rosyjski w polskich wydawnictwach naukowych".

2	22	od góry	po słowach: graficznym	dodać: za najlepszą transkrypcję uważam taką, która wymaga

Sekcja VII.

Referat Bobkowskiej W. p. t. „Nauka historji w szkole powszechnej".

4	10	od dołu	sztucznie	słusznie
11	11	od góry	dyktancie	dyktacie

Referat Kłodzińskiego A. p. t. „Zagadnienie podręcznika historji w gimnazjum wyższem".

2	3	od góry	studja	stadja
3	10	od dołu	cel	cele

Referat Krotoskiego K. p. t. „Nauka historji w naszych szkołach średnich w programach i podręcznikach pod względem metodycznym i naukowym".

10	7	od góry	Schendel	Scheidel
13	12	od dołu	po słowach: rosyjskim	dodać: a 40 % w b. zaborze austrjackim.

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI DOM
C 47324

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
28741/2